# Zwrot

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY
POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO
W REPUBLICE CZESKIEJ

1/94



# ZE STRONIC ZŁOTEJ KSIĘGI



## KAROL POLAK

Urodził się 12 marca 1902 roku w Suchej Średniej jako jedno z ośmiorga dzieci ubogiego kowala. Mimo trudnych warunków rodzinnych, po ukończeniu Szkoły Ludowej w Suchej Średniej i Dolnej znalazł się w 13 roku życia w orłowskim Gimnazjum, które ukończył maturą w roku 1923. Zawdzięczał to godnej podziwu decyzji swego ojca, aby wysłać go do szkół. Nie jest to zresztą zjawisko odosobnione na naszym Śląsku, gdzie rodzice, choć biedni, odejmowali sobie od ust, aby dać swym dzieciom wykształcenie.

Swą długoletnią karierę nauczycielską rozpoczyna Karol Polak od Szkoły Ludowej w Karwinie, następnie Szkoły Wydziałowej w Łazach i Szkoły Ludowej w Mariańskich Górach. W r. 1926 przenosi się do Poręby, gdzie obejmuje kierownictwo nowo wybudowanej placówki Macierzy Szkolnej.

Podobnie jak wielu nauczycieli polskich, uważanych przez Niemców za niebezpiecznych, został 22. 4. 1940 aresztowany przez gestapo i osadzony w obozach koncentracyjnych Dachau i Gusen, skąd wyczerpany z sił wrócił w strony rodzinne we wrześniu 1942 roku. W spółdzielni spożywców w Orłowej, w której znalazło zatrudnienie kilku Polaków, doczekał końca wojny.

Po uzupełnieniu swego wykształcenia był w latach powojennych nauczycielem w Szkole Wydziałowej w Czeskim Cieszynie. Stąd w roku 1952 przeszedł do Okręgowego Instytutu Doskonalenia Kadr Nauczycielskich w Ostrawie, gdzie na stanowisku kierownika wydziału polskiego pozostał aż do czasu odejścia na emeryturę w roku 1962. W tym okresie uzyskał na Uniwersytecie Ołomunieckim dyplom uprawniający go do nauczania języka niemieckiego i czeskiego.

Będąc już na emeryturze, nadal działał jako nauczyciel w kilku szkołach wydziałowych, w Szkole Zawodowej dla dziewcząt w Końskiej oraz w Średniej Szkole Zdrowotnej w Czeskim Cieszynie i Karwinie.

Karol Polak już w orłowskim Gimnazjum był członkiem drużyny harcerskiej i stamtąd wyniósł zapał do pracy społecznej i przywiązanie do ziemi rodzinnej. W okresie międzywojennym był działaczem w prawie wszystkich zaolziańskich organizacjach polskich, głównie w TNP, Macierzy Szkolnej, Rodzinie Opiekuńczej i Beskidzie Śląskim. W okresie budowy schroniska na Kozubowej pełnił funkcję skarbnika.

W roku 1947 brał czynny udział w zakładaniu kół PZKO, był też prezesem dużego Koła PZKO w Czeskim Cieszynie, przed jego podziałem. Był inicjatorem usilnych starań o przywrócenie stanu posiadania polskiego szkolnictwa oraz majątku byłych polskich organizacji, narażając się nie raz na ataki ze strony szowinistów czeskich.

Był też krótko wiceprzewodniczącym Urzędu Miejskiego w Czeskim Cieszynie. Będąc mocno zaangażowanym w Związku Bojowników Antyfaszystowskich, jako długoletni sekretarz jego organizacji miejskiej w Czeskim Cieszynie, przyczynił się do umieszczenia tablic pamiątkowych na budynku dawnej fabryki Kohna i na budynku b. siedziby gestapo w Alejach. Dzięki jego staraniom zbudowano pomnik na Konteszyńcu, poświęcony ofiarom obozu jenieckiego Stalag VIII B. Od założenia w roku 1946 Klubu Gusenowców, zrzeszającego byłych więźniów Gusen a obecnie wszystkich obozów, do dziś Karol Polak jest jego sekretarzem.

Dodajmy do tego prowadzenie od 15 lat Klubu Propozycji w ramach Koła PZKO w Czeskim Cieszynie, a także Klubu Emerytów w tymże Kole.

Karol Polak posiada liczne odznaczenia, z jednej i z drugiej strony Olzy. Jest bowiem człowiekiem nadzwyczaj zasłużonym. Istotnie, każdą rozmowę z nim możnaby nazwać lekcją historii i zmagań naszego ludu o zachowanie swej tożsamości narodowej. Wiele możnaby napisać o zasługach człowieka tak bogatego w doświadczenie i różne przejścia, jakkolwiek prowadzącego skromne życie.

JÓZEF KAZIK

Zwrot

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ

ROK XI NR 530 CENA 8,00 Kč

1/94

Cz III 375/1994
Książnica Cieszyńska
Cz. 3414

## W NUMERZE

[ 3 ] Szanowni Czytelnicy — inż. JERZY CZAP
[ 7 ] Życzenia noworoczne przewodniczących i dyr. biur ZG PZKO i RADY POLAKÓW
[ 9 ] Pamiętny styczeń 1919 — OPRACOWAŁ ZESPÓŁ
[ 18 ] Grób znanego i nieznanego żołnierza — JÓZEF KAZIK
[ 20 ] 10. Pułk Piechoty Ziemi Cieszyńskiej — M. RUSIECKI
[ 23 ] Sylwester antenatów — M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK
[ 26 ] Wino z bąbelkami — M. RUSIECKI
[ 28 ] Odbicie kultury muzycznej w nazwiskach mieszkańców Śląska Cieszyńskiego — WŁADYSŁAW MILERSKI
[ 31 ] Wspomnienia plenerowe — OSKAR PAWLAS
[ 33 ] Wspomaganie Wspólnoty — M. RADŁOWSKA
[ 35 ] Radość tylko połowiczna — DOROTA HAVLIK
[ 36 ] Raport Zwrotu — MRO
[ 40 ] Melpomenki '93 — WIEK
[ 42 ] Wycieczka — Trzy teatry i . . . — F. B.
[ 44 ] Tatarzy polscy — potomkowie Czyngis-Chana — M. R. i J. B.
[ 48 ] Wokół zjazdów PZKO — STANISŁAW ZAHRADNIK
[ 50 ] FRANCISZEK NASTULCZYK — poezja
[ 52 ] Duma o sławie żałosnego dziś reliktu — WŁADYSŁAW JOSIEK
[ 55 ] Wędryńscy gimnastycy — AF
[ 56 ] Tacy byliśmy
[ 57 ] Klasycy i buntownicy: Andrzej Bobkowski „Chuligan wolności" — oprac. RENATA PUTZLACHER
[ 59 ] Skarby na strychu — JANINA GALOCZ
[ 62 ] Prezentacje: Tadeusz Polanowski (fraszki)
[ 63 ] Pięć zespołów Leszka Kaliny — DOROTA HAVLÍK
[ 68 ] Śpiewamy wszyscy
[ 69 ] To i owo
[ 74 ] Trybuna czytelników
[ 75 ] Kronika
[ 78 ] Krzyżówka
[ 79 ] Program imprez PZKO

Numer zamknięto 26. 11. 1993

1 str. okładki — z zeszłorocznych igrzysk zimowych PZKO
fot. FRANCISZEK BAŁON

4 str. okładki — reprodukcja obrazu Rudolfa Kobieli
(archiwum ZG PZKO)

D 35/03
12,00

# DRODZY CZYTELNICY

Nasz wydawca – Zarząd Główny PZKO – na swym posiedzeniu w dniu 2 listopada 1993 podjął decyzję o podniesieniu ceny „Zwrotu". Począwszy od stycznia br. jeden numer naszego miesięcznika kosztować będzie 8 koron, prenumerata roczna 96 koron. Wydawca został zmuszony do tej niepopularnej decyzji ze względu na inflację, wzrost kosztów produkcji i wysyłki pocztowej do odbiorców.

Pismo nasze nie jest komercyjne i koszty wydania jednego numeru „Zwrotu" są i tak czterokrotnie wyższe od jego nowej ceny. Nietrudno zauważyć, że „Zwrot" nadal pozostanie, pod względem objętości i jakości wydania poligraficznego, najtańszym czasopismem w Czechach.

Wierzymy, że pomimo podniesienia ceny „Zwrotu" nasi Czytelnicy pozostaną nam wierni i będą mieli okazję odkrywać na naszych łamach coraz to ciekawsze artykuły.

Redakcja

# KONKURS

## Wygraj ze ZWROTEM!

**Wszystkie osoby, które do 15 stycznia (decydująca jest data na stemplu pocztowym) opłacą prenumeratę naszego miesięcznika na rok 1994, wezmą udział w losowaniu. Do wygrania atrakcyjne nagrody, których wartość znacznie przekracza koszty rocznej prenumeraty:**

* **24 bawełnianych kompletów (spodnie – bluzka lub golf) – ufundowanych przez ostrawską hurtownię odzieży „Pacyfik"**
* **cenne i starannie wydane książki – ufundowane przez Drukarnię Cieszyńską w Czeskim Cieszynie**
* **nagrody niespodzianki – ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Ostrawie.**

**Opłacić prenumeratę można osobiście w siedzibie redakcji (ul. Bożka 16, 2. piętro, Czeski Cieszyn) lub czekiem pocztowym, który dołączony jest do niniejszego numeru „Zwrotu".**

# SZANOWNI CZYTELNICY

Na początku kolejnego Nowego Roku, zanim wyrazimy swoje życzenia i plany, powracamy do oceny naszych dokonań w roku minionym.

Od XVII Zjazdu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego upłynęło 9 miesięcy. Nowy Zarząd Główny i Biuro starają się realizować od samego początku zamierzenia programowe przyjęte na Zjeździe. Program oparty tradycyjnie na sprawdzonej działalności i wzbogacony o nowe formy jest bogaty i ambitny. Tymczasem warunki ekonomiczne, w których przychodzi działać, nie są dla organizacji społecznych łatwe a dla większości naszych członków są nowe, bowiem muszą się podporządkować prawom, gospodarki rynkowej. W dodatku przepisy prawne i finansowe określające miejsce PZKO (jako organizacji społecznej) w tej gospodarce były już kilkakrotnie zmieniane i dotychczas nie są sprecyzowane.

Rada Ekonomiczno-Organizacyjna ZG na podstawie aktualnych przepisów opracowała dla samorządnych jednostek w terenie Zasady Działalności Gospodarczej, przygotowała odpowiednie przeszkolenie odpowiedzialnych działaczy w zarządach MK i nadal będzie spraw dotyczących działalności gospodarczej pilnować. W wielu MK sprawy te wybijają się obecnie na pierwszy plan.

Pomimo trudności o charakterze ekonomicznym, nasza działalność na polu kultury i oświaty nie tylko utrzymuje stale wysoki pułap zaangażowania, ale myślimy (czasem może nieskromnie), że się ożywiła i rozwija.

Nie będę pisał o imprezach organizowanych przez MK, bo byłby to temat bardzo obszerny a świadectwo tego można znaleźć w każdym numerze „Głosu Ludu" w rubryce ogłoszeń.

## IGRZYSKA, KONCERTY, SEMINARIA I INNE

Dzięki dużej aktywności klubów, sekcji i zespołów działających przy ZG, których członkowie to społecznicy, oraz pracowników Biura ZG, udało się zorganizować wiele imprez ogólnozwiązkowych a nawet o zasięgu międzynarodowym. W organizowaniu niektórych pomagały również Miejscowe Koła. Indywidualnie nie mogłyby sobie na to pozwolić. Wymienię te najważniejsze: Polonijne Igrzyska Zimowe z udziałem sportowców polonijnych z kilku krajów – wspomagane finansowo przez „Wspólnotę Polską", Igrzyska Sportowe Młodzieży Szkolnej i PZKO w Trzyńcu, Koncert w Teatrze Cieszyńskim z okazji 25-lecia Sekcji Zespołów Kobiet, „Babski Festyn" w Bystrzycy, wyjazd na kolonie letnie dla ponad 250 dzieci i na kursy polonijne dla młodzieży i zespołów, wystawę Katyńską i Seminarium o Katyniu w Muzeum w Czeskim Cieszynie i w „Piaście", Seminarium Historyczne na temat „Życie wyznaniowe i jego wpływ na kształtowanie świadomości narodowej na Zaolziu", Przegląd Szkolnych Zespołów Ludowych, Seminarium Folklorystyczne i Koncert Zespołów, Kurs Etnograficzny, na którym podejmowaliśmy ok. 30 przedstawicieli środowisk polonijnych z wielu krajów. Byliśmy współorganizatorem „Gorolskigo Święta", współdziałaliśmy w organizowaniu wystaw i promowaniu wy-

dawnictw w Bibliotece Regionalnej w Karwinie i wystawy Książki Polskiej na zakończenie Miesiąca Oświaty, Książki i Prasy w Klubie PZKO w Czeskim Cieszynie.

Duże znaczenie dla naszego środowiska artystycznego miało dwudniowe Seminarium SLA zorganizowane razem z twórcami opolskimi.

Ważnymi wydarzeniami były imprezy Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego, działającego przy PZKO: Przegląd Chórów Szkolnych, Przegląd Chórów ZŚM oraz Koncert Galowy w Trzyńcu a także „Trojok Śląski" w Katowicach, gdzie wystąpiło kilkanaście naszych chórów.

## SEKCJE I KLUBY

Nie sposób wszystkiego wymienić, ale i to niepełne wyszczególnienie musi dać każdemu, kto w pracy społecznej się orientuje, obraz tego, ile trudu w zorganizowanie tych imprez włożono. Oprócz wymienionych tutaj SLA i ZŚM należy się więc wielkie uznanie przede wszystkim dla Sekcji Zespołów Kobiet, Sekcji Historii Regionu, Folklorystycznej, Bibliotekarsko-Czytelniczej, Sportowej, Turystyki i Młodzieży oraz Sekcji Teatralnej i Żywego Słowa. Szczególne uznanie należy się Klubom Kobiet, które w większości MK są podstawą ich działalności. Chciałbym podkreślić, że imprezy wyżej wymienione są organizowane dla szerokiego ogółu członków PZKO, ale nie tylko, są bowiem otwarte dla wszystkich i cieszymy się, jeśli tak są traktowane. Są świadectwem żywotności naszej kultury i żywotności naszego społeczeństwa, pomimo wielu utyskiwań i narzekań. Są również wyrazem walki o polskość na Zaolziu, chociaż wielu tego nie zauważa i nie kojarzy.

## TEATR LALEK „BAJKA" I „ZWROT"

Mówiąc o działalności ZG i Biura należy wymienić Teatr Lalek „Bajka". Liczy on 7 osób, wystawia rocznie 3 premiery i występował ponad 200 razy dla dzieci z przedszkoli i szkół. Występuje również dla MK i innych organizacji. Jest ceniony poza granicami RC, występował w Niemczech i w Polsce.

Również czteroosobowa redakcja miesięcznika ZWROT, którego wydawcą jest ZG PZKO, udowodniła w ciągu ostatnich miesięcy, że potrafi robić pismo na dobrym poziomie, które zadowoli większość z trzech tysięcy abonentów, jak wykazała to ankieta wśród czytelników w ubiegłym roku. W tym miejscu trzeba podkreślić, że zarówno „Bajka", jak i „Zwrot" potykają się stale z kłopotami finansowymi. Na „Bajkę" w roku 1993 Biuro ZG nie otrzymało żadnej dotacji. Na jej utrzymanie trzeba było przedysponować fundusze z innych działów i tym samym ograniczyć ich działalność. Na „Zwrot" wpływały pieniądze z opóźnieniem, co także stwarzało trudną sytuację dla wydawcy i redakcji.

## DZIAŁANIA ZA GRANICĄ

Dużym stopniem aktywności odznacza się współpraca PZKO ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska" oraz towarzystwami regionalnymi w Polsce, głównie z Opolem, Toruniem, Tarnowskimi Górami, Cieszynem, Bielskiem i Wisłą. Nasz region zaolziański, kulturę, zespoły prezentowaliśmy głównie

w Polsce, ale również w innych krajach, na przykład we Francji, Niemczech i na Litwie. Cały rok jest prezentowana w Polsce wystawa „Zaolzie — jego historia od początku XIX w. do dzisiaj". Była już urządzana w Warszawie, w Toruniu, Katowicach. Zorganizowaliśmy „Dni Zaolzia" w Toruniu, Opolu, w czasie Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Wiśle. Występowaliśmy tam z prelekcjami, wystawami twórczości SLA i dzieci, z zespołami. Nasze zespoły brały udział w festiwalach w Koszalinie i Rzeszowie, w Warsztatach Artystycznych, gdzie doskonalono poziom artystyczny. O bliskiej współpracy i pomocy ze strony Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" świadczy także wzięcie przez wielu naszych działaczy związkowych udziału w spotkaniach polonijnych, zafundowanych właśnie przez „Wspólnotę". W październiku i na początku listopada wyjeżdżali do Torunia, Bydgoszczy, Warszawy i Pułtuska prezesi MK, działacze ZŚM i teatralnicy.

## REKONESANS WARUNKÓW EKONOMICZNYCH

Z dużą troską podchodzi ZG i biuro do spraw ekonomicznych, ponieważ o nie przede wszystkim potyka się nasza działalność w związku z twardymi prawami gospodarki rynkowej i kłopotami, jakie stwarza brak jasnych przepisów wykonawczych w odniesieniu do działalności gospodarczej organizacji społecznych. Majątek ZG PZKO stanowi: Hotel „Piast", budynek Klubu PZKO przy ul. Bożka, Ośrodek Wypoczynkowy w Koszarzyskach, Dom PZKO w Pudłowie, wypożyczalnia w Cz. Cieszynie. Hotel „Piast", którego użytkowikiem jest spółka z o. o. „Piast-Company", znajduje się w głębokim deficycie finansowym. Powodem jest ogólnie zła sytuacja w branży gastronomicznej, dotycząca wszystkich tego typu jednostek, ale także niedostateczne jak dotychczas wykorzystanie obiektu, niska jakość usług i prawdopodobnie brak zainteresowania części personelu podniesieniem ich poziomu. Po zmianie na stanowisku dyrektora spółki, którym został inż. E. Macura, zostały poczynione kroki zarówno przez niego, jak przez ZG PZKO w kierunku wyjaśnienia tej sytuacji i jej przyczyn oraz dokonania posunięć dla jej naprawy. Ośrodek w Koszarzyskach jest wykorzystywany na różne kursy, szkolenia, zgrupowania, pobyty rekreacyjne. Jest deficytowy. Z powodu braku wody nie może być wykorzystywany w pełni przez cały rok. Mamy jednak nadzieję, że kolejna, obecna próba znalezienia wody i wykopania studni okaże się ostateczna i pomyślna. Dom PZKO w Pudłowie na podstawie umowy z „Domem Polskim" w Ostrawie został wynajęty, będzie odnowiony, znajdzie tam nadal swoją siedzibę MK PZKO.

Klub PZKO na Bożka jest wykorzystywany wielorako. Ma tam siedzibę „Zwrot" i „Macierz Szkolna". Suterenę wynajmuje prywatny przedsiebiorca na restaurację. W salach odbywają się próby „Rytmiki", „ChNP", „Olzy", „Harfy". Jest dochodowy.

## DOTACJE

Działalność kulturalna ZG PZKO jest częściowo dotowana przez Ministerstwo Kultury RC. Na podstawie ogólnych zasad, obowiązujących dla wszystkich stowarzyszeń obywatelskich (občanská sdružení), biuro PZKO musi 30 % dochodów zapewnić własnymi siłami. 70 % budżetu państwo może dofinansować. W tym roku wpłynęło na konto PZKO 52 %. Wiadomo powszechnie, że działalność kulturalna nie jest dochodowa.

W październiku zostało odesłanych do Ministerstwa Kultury 7 projektów naszych kulturalnych zamierzeń na rok 1994. Decyzja, co będzie uwzględnione i ile pieniędzy wpłynie do kasy PZKO, będzie znana dopiero w styczniu lub lutym 1994.

W związku z poprzednimi uwagami na tematy gospodarcze i finansowe należy poruszyć sprawę składki członkowskiej. Na Zjeździe uchwalono, że od 1. 1. 94 składka członkowska będzie wynosić 25,– Kč rocznie. Z wypowiedzi na ten temat na Zjeździe i później na Konwentach, decyzja Zjazdu nie u wszystkich spotkała się z aprobatą. Podniesienie składki jest jednak konieczne. Jej wysokość nie zmieniła się od lat. Przy obecnej inflacji składka 25,– Kč za rok nie powinna chyba nikogo zrujnować. Żadna organizacja nie ma już tak niskich składek. Jest to również poważny argument w wystąpieniach Zarządu Głównego do Ministerstwa Kultury o przyznanie dotacji na działalność kulturalną Związku. Liczymy, że poczucie właściwej hierarchii wartości u naszych członków przeważy szalę na korzyść trwałości Związku i że podwyższenie składki nie będzie powodem występowania z PZKO.

Starałem się w tym artykule pisać o ubiegłorocznej działalności PZKO skrótowo, jednak temat jest jak widać obszerny i trudno się zdecydować co pominąć. Nie poruszam wielu innych spraw, jak na przykład szkolnictwa, którego problematyką członkowie ZG i pracownicy Biura byli również zainteresowani. Zarząd Główny starał się za pośrednictwem aktywizacji sekcji, wyjazdowych zebrań w terenie, Konwetów Prezesów, spotkań swych członków na imprezach MK i zespołów o bliski kontakt, o współpracę i w miarę możliwości o pomoc dla Miejscowych Kół. Z pewnością nie wszystko wychodziło tak, jak chcieliśmy.

## W ROKU BIEŻĄCYM

Przedstawione fakty świadczą jednak o bogatej nadal działalności Związku, chociaż są również powody do narzekania. Chcemy w roku 1994 kontynuować naszą bogatą działalność na podstawie programów, które opracowały Rada Kultury, Oświaty i Nauki, Rada Ekonomiczno-Organizacyjna i Rada ds. Młodzieży i Sportu.

Nadal opieramy naszą działalność przede wszystkim na społecznym zaangażowaniu członków a to przychodzi coraz trudniej zwłaszcza u młodszej generacji. Przekonujemy się jednak stale, że profil działalności PZKO, taki, jaki jest, dla polskiej społeczności na Zaolziu jest potrzebny, i wierzymy, że potrzeba przynależności do tego społeczeństwa jest i będzie stale aktualna. Nie poruszam tutaj kwestii spornych, które nasz mały zaolziański światek wielokrotnie podzieliły. Uważam to za epizody, chociaż często zbyt bolesne, które w tym świątecznym nastroju, na progu Nowego Roku powinny pójść w zapomnienie.

Wszystkim członkom PZKO, Zespołom, Klubom, Zarządom MK, pracownikom Biura ZG, „Bajki" i „Zwrotu", członkom wszystkich Władz Związkowych składam podziękowanie za wysiłek i zaangażowanie na rzecz pomyślności PZKO.

Jednocześnie naszemu Związkowi i wszystkim polskim organizacjom i czytelnikom „Zwrotu" życzę pomyślności w Nowym Roku 1994.

inż. JERZY CZAP

Nasza redakcja postanowiła zwrócić się do prezesów i dyrektorów Biur PZKO i Kongresu Polaków z zapytaniem: „Czego życzą sobie nawzajem w nowym, 1994 roku?". Odpowiedzi drukujemy poniżej.

**Dyrektorowi Biura ZG PZKO panu Bohdanowi Suchankowi życzę, żeby ludzie (wszyscy — i ci nieuleczalni malkontenci i społeczni hipochondrycy) wchodzący do gmachu przy ul. Strzelniczej w Cz. Cieszynie, do drzwi pod szyldem Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, wychodzili z tych drzwi promieniejąc z zadowolenia, nawet uśmiechając się radośnie . . .**

**Życzę mu także tradycyjnego szczęścia i zdrowia!**

**JAN PRZYWARA**

**Janowi Przywarze życzę przede wszystkim dużo sukcesów w życiu prywatnym i osobistym. Dalej tego, by nasze osobiste kontakty nadal się rozwijały w duchu porozumienia, jak miało to miejsce dotąd. Mam nadzieję, że nasze osobiste, poprawne stosunki znajdą odzwierciedlenie i w stosunkach między naszymi organizacjami, czego pierwsze jaskółki już zauważyłem.**

**BOHDAN SUCHANEK**

***Redakcja miesięcznika „ZWROT"***

***Jako Prezes Kongresu Polaków niestety nie mogę drogą oficjalną przekazywać życzeń noworocznych wyłącznie Przewodniczącemu PZKO zapominając o tym, że Kongres Polaków jest skupieniem 20 różnych stowarzyszeń i organizacji. W swojej działalności nie stać mnie na popełnianie politycznych gaf. Na to mogą sobie pozwalać dziennikarze, ale jakikolwiek prezes stowarzyszenia musi pamiętać o zasadach demokracji i kultury, jeśli pragnie być politykiem wiarygodnym.***

***Zapytanie red. nacz. D. Hawlik o życzenia dla Przewodniczącego PZKO stwarza wrażenie, że jako dziennikarz pisma wydawanego przez ową organizację, stawia Kongres Polaków obok PZKO jako równorzędnego partnera, albo w Kongresie Polaków dostrzega wyłącznie PZKO (nie odmawiając nikomu prawa do takiego oglądu świata), co jednak w obu przypadkach z mojego punktu widzenia jest formalną nieprawidłowością.***

***Pozwalam sobie złożyć życzenia świąteczne oraz noworoczne na ręce wszystkich przewodniczących prezesów stowarzyszeń i organizacji polskich w Republice Czeskiej.***

*Najpiękniejsze jest to, czego nie ma,*
*Za czym czekasz i tęsknisz od lat,*
*Najpiękniejsze są tylko marzenia,*
*Kolorowy, bajkowy świat.*

***Jak się okazuje, jeśli człowiek bardzo w coś wierzy, tęskni za tym od wielu, wielu lat, zdarza się, iż nagle marzenia stają się rzeczywistością. Tak jak przed wiekami ludzie wierzyli i czekali na przyjście Zbawiciela tego świata, tak i my musimy uwierzyć i czekać, że nastanie taki dzień, w którym przestaniemy jeden na drugiego patrzeć spode łba. Musimy uwierzyć i bardzo tego chcieć, by w naszym małym polskim światku zapaliła się wigilijna gwiazdka symbolizująca nową jakość dostrzegania potrzeb drugiego człowieka. Wreszcie, musimy uwierzyć, że życie człowieka ma tylko wtedy jakikolwiek sens, gdy obok niego jest drugi człowiek. Dlatego wspólnie starajmy się codziennością naszego postępowania zaprzeczać sta-***

*remu powiedzeniu „Homo, homini lupus est". Chciejmy by najgorsze już było za nami. Życzę wszystkim spokojnych świąt, uspokojenia myśli dręczących, nadziei, wiary i miłości. Życzę radości z czerpania doświadczeń, które przynosi nam każdy dzień kontaktu z drugim człowiekiem. Obojętne czy tym drugim jest człowiek innego wyznania, obywatelstwa, czy innego koloru skóry. Czerpanie z tej głębi niech pozwoli każdemu wzbogacić się duchowo, ponieważ tego bogactwa nie jest w stanie odebrać nikomu nikt. Filozofia naszego życia niech opiera się o wiarę w człowieka, nadzieję w lepszy jutrzejszy dzień i miłość do bliźniego. Nie jest ważnym czy i jaką wiarę się wyznaje, ważne jest by rano w łazience nie spoglądać na swoją twarz ze wstrętem. W nowym roku 1994 życzę oby ten rok był lepszym, a przynajmniej nie gorszym od poprzedniego. Życzę wszystkim znalezienia odwagi do głośnego artykułowania swojego zdania na forum publicznym. Przyzwyczajmy się do tego, że słowo Polak brzmi naprawdę godnie i dumnie. Ono musi brzmieć dumnie skoro tak wielu jeszcze się go obawia. Życzmy sobie wzajemnie w nadchodzącym roku takiego postępowania, abyśmy byli rozumiani na co dzień i zrozumieni we wszystkim do końca. Owszem, niech Polak brzmi godnie i dumnie, ale niech brzmi także jako przyjaciel. Na zakończenie, życzę wszystkim szefom organizacji i ich członkom, aby przez życie nie przeszli bez echa. Dedykuję im ostatnią zwrotkę ballady grupy „Pod Budą".*

*„A morał z tego chociaż nieduży,*
*To niechaj wszyscy go poznają.*
*Całkiem bez echa odchodzą, którzy . . .*
*Tylko słuchają."*

*Pogodnych i wesołych świąt Bożego Narodzenia*
*oraz*
*szczęśliwszego Nowego Roku*

*Jerzy Jura*
*Prezes*
*Kongresu Polaków w Republice Czeskiej*

**Prezesowi Rady Polaków, Jerzemu Jurze, życzę, jak każe tradycja i moje, myślę, dobre stosunki z nim, wiele szczęścia, zdrowia i pomyślności dla Niego i Jego rodziny w nowym roku oraz prawdziwych przyjaciół w swym otoczeniu.**

**Jerzy Czap**
**Prezes ZG PZKO**

# PAMIĘTNY STYCZEŃ 1919

**Walka zbrojna o Śląsk Cieszyński między 23 a 30 stycznia 1919 doczekała się już bogatej literatury przedmiotu. Zostawiając jej ocenę historykom kompetentnym w temacie będącym w odczuciu tutejszych Polaków i ówczesnej dyplomacji polskiej działaniami o charakterze agresji, chcielibyśmy przedstawić poniżej swoisty rodzaj kroniki tamtych wydarzeń, wykorzystując wspomnienia polskiego dowódcy F. Latinika i innych osób, które swój ślad w tamtych wypadkach pozostawiły drukiem. Nie jest zamiarem Redakcji rozpatrywanie też przyczyn sporu o Śląsk Cieszyński. Wydarzenia te przypominamy też nie po to, aby ożywić to, co nas z naszymi sąsiadami wówczas dzieliło, ale po to, aby uświadomić sobie jak bardzo potrzebne jest szukanie dróg do porozumienia, współpracy i wzajemnego poszanowania.**

**Dzień pierwszy: czwartek, 23 stycznia**

„W dniu 23 stycznia około godziny 11-tej przed południem zaprasza mnie prezydium Rady Narodowej do zamku (w Cieszynie), gdyż zjawiła się delegacja oficerów koalicji (...) W sali konferencyjnej oczekiwała mnie pod przewodnictwem podpułkownika Šnejdarka (oficera czeskiego w uniformie francuskim) delegacja czterech oficerów koalicyjnych: major Crosfield (Anglik), commandant Manduyt (Francuz), maggiore Noseda (Włoch), i lieutenant Vozka (Amerykanin). Na moje zapytanie o cel ich przybycia (...) postawił ppłk. Šnejdarek w imieniu Rządu koalicyjnego w Paryżu, reprezentowanego przez obecną delegację — żądanie — bym opuścił natychmiast Śląsk wraz z wojskiem polskim to znaczy cofnął się aż za rzekę Białkę, stanowiącą wschodnią granicę Śląska. By zyskać na czasie do namysłu, poprosiłem tych delegatów o wpisanie swych nazwisk do mojego notatnika, pozorując to koniecznością powiadomienia Rządu mojego o składzie delegacji, a gdy je wpisali, odpowiedziałem: „Nie znam koalicyjnego rządu w Paryżu, a gdyby taki nawet istniał, to nie mógłbym wykonać jego życzenia, tylko mój własny rząd dysponuje podwładnem mi wojskiem. Zwróćcie się Panowie z tem żądaniem, które uważam za rodzaj ultimatum, przez swój rząd do rządu polskiego w Warszawie, gdyż ja nie ustąpię, bo postawiony tu jestem bym Śląska strzegł a nie zostawiał." Na to rzekł ppłk Šnejdarek: „Nie mamy czasu do przeprowadzenia korespondencji z Warszawą, gdyż francuski pułkownik Gillain, dowódca wojsk koalicyjnych w Morawskiej Ostrawie, polecił nam przywieźć pańską decyzję, przyczem zaznacza, że jeśli polskie wojska o godzinie 13—tej nie rozpoczną odmarszu ze Śląska, to użyje on swych sił, by wymusić ustąpienie. Do godziny 13-tej proszę zatelefonować pańską zgodę na nasze żądanie i powiadomić płk. Gillain w hotelu National w Morawskiej Ostrawie — o zarządzeniu odmarszu." Ja znowu odrzekłem: „Moje postanowienie podałem już panom a jeśli mimo tego wojska koalicyjne spróbują wkroczyć na polskie terytorium, to spotkają się z oporem mojego wojska, bo bronić ono będzie Śląska do ostatniej kropli krwi". Po odejściu tej delegacji (...) Pośpieszyłem do prezydium Rady Narodowej z zapytaniem o legitymacje tych mi podejrzanych delegatów. Nie dali żadnych, brzmiała odpowiedź. Ze słowy: to muszę ich kazać aresztować wybiegłem do warty. Za późno! bo odjechali już autem (...). Początek wojny zaznaczyli Czesi już około 6-tej rano 23 stycznia 1919 roku aresztowaniem polskich działaczy, mianowicie: w Orłowej dy-

rektora gimnazjum Kazimierza Piątkowskiego, ks. profesora Brzuskę i nauczyciela Siwego, w Łazach kierownika Sykałę wraz z żoną i pana Lisa. Po południu dnia 23 stycznia, gdy już wrzała walka o Bogumin, nadszedł telegraficzny rozkaz Naczelnego Dowództwa z Warszawy tej treści: Nie ustąpić, na gwałt odpowiedzieć siłą. Rzekomych oficerów skierować do Warszawy. D. O. G. Kraków wzmocni posiłkami oddziały na Śląsku".

(F. K. Latinik)

W chwili wybuchu walk polsko-czeskich siły obu stron przedstawiały się następująco: Polacy mieli 11 kompanii wojska (1 285 karabinów, 18 karabinów maszynowych, 4 działa i 35 szabel), 600 członków milicji. W sumie wraz z personelem zaopatrzenia ok. 3 000 ludzi. Pełne uzbrojenie posiadało niespełna 1 500 żołnierzy. Z wojska tego 320 żołnierzy było w Boguminie (połowa batalionu 12 pułku piechoty z Wadowic) wraz z 2 karabinami maszynowymi. Dowodził całością kpt. Mielnik. We Frysztacie pod wodzą płk. Springwalda było ok. 370 żołnierzy (I-szy batalion 10 pułku piechoty Ziemi Cieszyńskiej, 10 karabinów maszynowych, pół plutonu 2 pułku szwoleżerów, pół 4 baterii 2 pułku artylerii polnej). W Jabłonkowie i na przełęczy jabłonkowskiej ulokował się pluton 7 kompanii 10 pułku dowodzony przez ppor. Krzystka (40 żołnierzy). W Cieszynie był sztab Frontu Śląskiego z dowódcą brygadierem Franciszkiem K. Latinikiem, szefem sztabu kpt. Franciszkiem Palarczykiem, adiutantem por. Józefem Fignią, oficerem łącznikowym Ministerstwa Spraw Wojskowych rtm. Wacławem Czaczką-Rucińskim. Oprócz tego stacjonował tam II batalion 10 pułku mjra Zörnera (mający 6 karabinów maszynowych), pół 4 baterii 2 pułku artylerii polnej, pół plutonu szwoleżerów. W sumie nieco ponad 700 ludzi. W Skoczowie było 75 żołnierzy 2 kompanii 12 pułku.

Według danych wywiadu polskiego Czesi posiadali: w Morawskiej Ostrawie 3 bataliony 21 pułku strzelców Legii Francuskiej, II batalion 54 pułku piechoty, II batalion 93 pułku piechoty, 17 batalion strzelców, bogumiński i orłowski batalion piechoty. Wkrótce przybył tam I batalion 11 pułku, I 28 pułku i II 33 pułku legii. Do Frydku przybył I batalion 3 pułku, do Żyliny pociąg pancerny i 2 bataliony 35 pułku legii. W Uherskim Hradisztu na wyjazd czekała 2 brygada piechoty (w sile 6 batalionów). Kilka tysięcy żołnierzy czekało na wyjazd z Brzecławia. W sumie było to 14—16 000 wojska.

Wojsko czeskie uderzyło na trzech kierunkach — główna grupa w sile 11 batalionów z M. Ostrawy na Bogumin, Karwinę, Suchą Górną, grupa „obserwująca" z Frydku na Cieszyn w sile 1 batalionu, grupa „flankująca" na Jabłonków w sile 2 batalionów. Warto pamiętać, że każdy batalion czeski miał kompanię karabinów maszynowych (po 8). Czesi mieli też 28 dział i 300 kawalerzystów.

W chwili znanego i wielokrotnie już opisywanego zajścia na zamku w Cieszynie trwały już walki o Bogumin. Nieudany fortel, który tylko częściowo zaskoczył Latinika, nastąpił później i jak widać jego epilog, choćby nawet był po myśli Šnejdarka, niewiele by zmienił. Zbrojny atak był postanowiony wcześniej. Wymienione wcześniej legie francuskie i włoskie składały się rzecz jasna z żołnierzy czeskich.

Walki o Bogumin rozpoczęły się o 8.30 rano. Tym razem fortelu zamierzał użyć mjr Sýkora wobec ppłk. Mroczkowskiego, nakazując temu ostatniemu i powołując się na pismo osławionego płka Gillaina, opuścić miasto, do którego miały wejść rzekome wojska koalicji. Mroczkowski odmówił, zgodził się jednak na wstrzymanie ognia. Latinik nakazał mu trzymać Bogumin do ostatka. Walki rozpoczęły się od nowa. Ostatecznie otoczeni Polacy, nie bez winy zdezorientowanego Mroczkowskiego, zostali o 19.00 rozbrojeni ale zamiast obiecywanego przez Sýkorę wyjazdu do Cieszyna wyjechali jako jeńcy do M. Ostrawy. W walce o Bogumin Czesi mieli 8-krotną przewagę.

Polskiego wojska nieoczekiwanie nie poparli w Boguminie tamtejsi robotnicy, co tłumaczy się uwarunkowaniami politycznymi wewnątrz obozu polskiego (spory w gronie socjalistów). Po upadku Bogumina płk. Springwald, mający do dyspozycji dodatkowo 3 kompanie milicji z Dąbrowy, Karwiny i Frysztatu, zajął Dąbrowę. Atak na Dąbrowę nastąpił ok. 16.00. Dworca bronił pluton 2 kompanii oraz uczniowie górniczej szkoły sztygarów. Oprócz tego Czesi nacierali wzdłuż drogi Orłowa-Dąbrowa, wzdłuż linii kolejowej i na szyby „Henryk" oraz „Hohenegger". Mimo twardego oporu wojska czeskie posuwały się naprzód wspomagane przez nielicznych w okolicy czeskich robotników. Do końca dnia zajęły Dąbrowę, szyby „Eleonora" i „Henryk" podchodząc pod Frysztat. Zajęto Suchą Górną, w której czeskiemu batalionowi przeciwstawiła się na krótko niepełna kompania 10 pułku ppor. Adolfa Pawlasa. Milicja z Suchej przedarła się do Żywocic i Olbrachcic. Wieczorem patrol Siwka i Ćwiękały dokonał wypadu na Suchą. Milicja suska dowodzona przez Pawła Pawlasa zajęła ostatecznie stanowiska w Olbrachcicach.

Latinik podzielił 60-kilometrowy front śląski na trzy odcinki: prawe i lewe skrzydło oraz centrum. W pierwszym dniu w centrum nie było większych walk. Spodziewający się natomiast uderzenia Czechów na przełęcz jabłonkowską ppor. Krzystek uszkodził wcześniej szyny i zabarykadował tunel. Wieczorem Czesi próbowali go sforsować, ostrzeliwani przez kompanię polską. Do końca dnia nie posunęli się jednak do przodu.

„Pojechałam do Cieszyna. W korytarzu wiodącym do sal Rady Narodowej natknęłam się na panią Regerową, łamiącą ręce w rozpaczy. Powtarzała: Czyż nie będziemy się bronić? Niech pani powie, czy będziemy się bronić? — Odpowiedziałam krótko — że będziemy. Gdy weszłam do sali prezydialnej, prawie pustej, rzuciła mi się w oczy postać prezesa dr Michejdy, siedzącego w fotelu z miną i w pozie człowieka zdruzgotanego. Na moje pytanie co się dzieje, odpowiedział, że czeskie wojsko zajmuje Śląsk. Jak to zajmuje? — zawołałam — czyż nasi się nie bronią? — Za mało mamy wojska. — A milicja? A ludność? Trzeba ją wezwać do obrony — Nie ma karabinów — Więc damy się wziąść jak barany? — krzyknęłam ze złością. Nie otrzymałam odpowiedzi".

ZOFIA KIRKOR-KIEDRONIOWA

„Zaczyna szarzeć. Wsiadamy do pociągu. Jedziemy na Bogumin, Rychwałd, gdzie zostajemy około godziny na postoju. Jest już jednak zupełnie ciemno. ( . . . ) Wkrótce docieramy do dąbrowskiego dworca, który obsadzamy."

JAN HORAK

„Dworca w Dąbrowie bronili zaciekle żołnierze w sile plutonu, uczniowie szkoły górniczej i inni młodzi ochotnicy. Straty nasze były ciężkie. Gdy dłużej się opierać nie było można, obsada dworca wycofała się ku Karwinie na zachodni skraj dobrze nam znanego lasku, by tam stawiać dalszy opór. Jednocześnie zaczęła się walka między Czechami w dole koło dworca a naszą milicją ochotniczą, młodzieżą i górnikami, którzy bronili dostępu do kopalń na wzgórzu".

ZOFIA KIRKOR-KIEDRONIOWA

„Słyszymy jakby coś świsnęło w powietrzu. W mgnieniu oka leżymy na ziemi. ( . . . ) był to ręczny austriacki granat, taki na drewnianej rękojeści. ( . . . ) Do rana jesteśmy na dworcu w pogotowiu. Polacy musieli się cofnąć ponieważ byli naciskani z boku. Padła niezdobyta baszta inż. Kiedronia."

JAN HORAK

**Dzień drugi: piątek, 24 stycznia**

Nieoczekiwany dla Latinika przebieg wypadków (liczył on raczej na silny atak z centrum), umożliwił mu zorganizowanie trwalszej obrony i dowóz posiłków. Po 5.00 Springwald nakazał odwrót wzdłuż linii Karwina-Cieszyn, Czesi zajęli Karwinę. Ostatecznie prawe skrzydło polskie ukształtowało się na linii półkola Pogwizdów-Stonawa-Łąki. Z Olbrachcic dalsze wypady organizował P. Pawlas. Polacy patrolują kierunki na Dębowiec i Kończyce, Czesi na Błędowice. Nad ranem Czesi po naprawieniu torów i wycofaniu Krzystka posuwają się w kierunku Jabłonkowa. Polacy niszczą tory między Jabłonkowem a Trzyńcem. Pod Bystrzycą milicja trzyniecka ppor. Sojki wraz z góralami zatrzymuje Czechów, którzy cofają się za tunel.

„( . . . ) ciężkie walki rozgorzały w pobliżu, na terenie Karwiny. Bili się nie tylko nasi żołnierze i milicja ale także górnicy, strzelając ze swych domów i z budynków w kopalniach. ( . . . ) Na ziemi leży skonfiskowana broń, na peronie grupki wymieniają wrażenia. I wtem w chwili radosnego podniecenia rozlegnie się wystrzał — 16-letni chłopak strzela do grupki żołnierzy."

M. MICKA

„( . . . ) jesteśmy w Karwinie i minęliśmy kilka chałup, nasze tyły atakowane są przez silny ogień z karabinów i karabinów maszynowych. ( . . . ) Podchodzimy powoli pod dworzec. ( . . . ) Na dworcu gromadzi się mnóstwo wziętych do niewoli żołnierzy, prawie jeszcze dzieci."

JAN HORAK

**Dzień trzeci: sobota, 25 stycznia**

W tym dniu przybywają dalsze posiłki. M. in. do Zebrzydowic przybyły 2 kompanie kpta Cezarego Hallera, młodszego brata gen. Józefa Hallera, które bez porozumienia z Latinikiem, nawiązały kontakt ogniowy z nacierającymi batalionami czeskimi.

**Dzień czwarty: niedziela 26 stycznia**

Rankiem Czesi rozbijają oddział Hallera. Sam dowódca ginie w Kończycach Małych przy drodze do Pruchnej. Po zajęciu przez Czechów Zebrzydowic rozpoczynają się kolejne walki na odcinku Pogwizdów-Olbrachcice. Latinik przekonał się, że Czesi chcą wpierw zdobyć Cieszyn, zostawiając na później ewentualny marsz na Dziedzice. Toczą się walki nad Stonawką. W Olbrachcicach z Czechami walczy milicja Pawlasa. Polacy cofają się wieczorem w kierunku Łąk i rzeki Olzy. W Stonawie Czesi mordują jeńców z pułku wadowickiego. Oddziały polskie wycofują się z przełęczy jabłonkowskiej do Milówki na Żywiecczyźnie a stamtąd koleją do Skoczowa. W centrum nadal bez walk. Czesi podciągają jednak siły pod Toszonowice. Posiłki sięgają 1 500 karabinów. Po stracie Zagłębia Latinik mógł teraz liczyć na 1 800 karabinów. Czesi na 7 000. Nie chcąc skazać wojsko na niechybne rozbicie w starciu pod Cieszynem Latinik zarządził odwrót na linię Wisły. Wycofanie rozpoczęto o 22.30. Najpierw wycofało się lewe skrzydło, potem centrum, na końcu skrzydło prawe. Za wojskiem podążyli niektórzy cywile. Rada Narodowa także opuściła Cieszyn.

„Krótka, lecz gwałtowna walka rozpętała się o stację Zebrzydowice, gdzie Polacy z odległości 10 kroków strzelali z karabinów ( . . . ) padło po naszej stronie jakieś 7 osób i jeden nadporucznik z 21 pułku francuskich legionistów. Za to po drugiej stronie ( . . . ) między padłymi był także setnik Haller ( . . . )"

EMIL HAJEK

„Około godziny 10-tej znajdowałem się z kompanią w linii tyralierskiej przed stacją w Zebrzydowicach, pod komendą ppor. Tauba. ( . . . ). Zostaliśmy pokonani, było nas w budynku około 30 walczących, prócz rannych. Ppor. Taub wpadł ranny do pokoju i tam go Czesi zakłuli bagnetami. Z moich ludzi 7 żywych dostało się do niewoli po znieważeniu i biciu ich kolbami po twarzy. Chor. Komuniewskiego, sekcyjnego Kwiatkowskiego i mnie bili oficerowie i żołnierze czescy bez powodu. Przyprowadzono nas wraz z 77 jeńcami do Karwiny piechotą, gdzie po odebraniu nam wszystkich rzeczy i lepszych części munduru, odesłano nas przez Morawską Ostrawę do Ołomuńca, skąd udało mi się uciec."

plut. STEFAN BYCHAWSKI

**Dzień piąty: poniedziałek, 27 stycznia**

Rankiem wojsko polskie obsadziło linię Wisły. Niektóre oddziały zdezerterowały. Linia obronna biegła od Strumienia prawym brzegiem Wisły do Ochab, przechodziła linię Wisły w Wiślicy, biegła przez Simoradz w stronę Kisielowa, Kamieńca, Nierodzimia, gdzie dochodziła do Wisły. Jednocześnie Latinik umacniał kolejną linię obronną od Rudzicy, przez Iłownicę, Bielowicko-Grodziec-Górki Wielkie. Odcinka północnego od granicy niemieckiej po Ochaby bronić miał Springwald, od Ochab do Simoradza mjr Martynowicz, od Simoradza do Kisielowa mjr Zörner z 10 pułkiem (z odwodową kompanią w Skoczowie), dowodzonym przez ppłka Reymana. Ostatni odcinek po Nierodzim na razie nie obsadzono, gdyż śladów nieprzyjaciela tam nie stwierdzono. Odwód stanowił II batalion 16 pułku. Artyleria rozpoczęła wstrzeliwanie się w wyznaczone pozycje. Kawaleria patrolowała okolice. Przed południem wojska czeskie z centrum dokonały uderzenia na Cieszyn. Na skutek polskiego odwrotu uderzenie to trafiło w próżnię. Czesi posuwali się jednak ostrożnie, mając w pamięci opór Polaków w Zagłębiu. Po obsadzeniu miasta wysłali patrole aż pod Ogrodzoną.

„Tak to szło podobnie dalej — Cieszyn, Zamarski, Krasna, Bażanowice, Ustroń. Tak, właśnie tam to było — o mało, a przysiągłbym swej starej gospodyni, że nie cofniemy się z powrotem — że kraj, który nam się należał, jest i będzie nasz."

M. MICKA

**Dzień szósty: wtorek, 28 stycznia**

Dzień ten traktuje się jako początek trzydniowej bitwy pod Skoczowem. Do południa Czesi zajmują Ogrodzoną, następnie Łączkę. Saperzy polscy uszkodzili most pod Goleszowem, uniemożliwiając dotarcie tam czeskich pociągów pancernych. Przybyły ze Lwowa pociąg pancerny „Hallerczyk" ostrzeliwał czeskie pozycje między Pruchną a Drogomyślem. „We wtorek, dnia 28 stycznia po mroźnej nocy nastał cudowny poranek zimowy. Śnieg skrzypiał pod nogami i lśnił się barwami tęczy, jak brylanty drogocenne. Niebo było pogodne, niebieskie, bez chmurki a gdyś spojrzał w stronę Cieszyna, skąd nadejść miał nieprzyjaciel, nie widziałeś tam nic złowrogiego, tylko tę cudną w swej krasie naszą śląską krainę, przyprószoną śniegiem a w dali na horyzoncie te kochane góry takie świeże, tak wyraźne, jakby zbudziły się

z pokrzepiającego snu wiekowego a teraz ciekawie patrzeć chciały na to, co się będzie działo. Święta cisza i święty spokój panowały w przyrodzie a dwa bratnie narody słowiańskie przygotowywały się do zaciekłej walki. Uwertura się skończyła, zaczął się pierwszy akt krwawej operetki. Wprost pod samą plebanią ewangelicką ustawiono dwie armaty piętnastocentymetrowego kalibru. Ustawiono je na drodze, wiodącej z szosy „cesarskiej" do kościoła. Wzdłuż tej drogi stały po obu stronach jabłonie. Żołnierze ścięli je do połowy pnia, aby wystrzał z armat był wolny. Za armatami skopali zmarzłą ziemię, aby armata cofająca się po każdym wystrzale nie uśliznęła, ale mogła się wryć w ziemię. Dano ognia. Wstrząsnęły się mury, kilka szyb w kościele i na plebanii pękło. Tymczasem Czesi coraz gęściej ostrzeliwali nasze pozycje. Żandarmeria polowa nie dopuszczała już nikogo z miasta do plebanii. Plebania i kościół znalazły się bowiem w zasięgu ognia nieprzyjacielskiego.

Wieczorem tego samego dnia przyszedł do mnie ks. kapelan Grycz i zapytał: „Czy znałeś porucznika Kotasa? Teraz zmarł". Gdyby granat wpadł oknem do kancelarii, w której staliśmy, nie sprawiłby takiego przerażenia, jak ta wieść. „Czy go znałem? to przecie mój kolega szkolny." „Dzielny to był oficer", mówił dalej ks. kapelan. „Bardzo był lubiany a sam Latinik bardzo go cenił. Musimy się zająć jego pogrzebem. Zginął zaś tak: Na odcinku w Kisielowie linia chwiać się zaczęła pod wpływem prażącego ognia nieprzyjacielskiego. Porucznik Kotas podążał tam, by wzmocnić pozycje. Granat padł przed niego, eksplodował, rozerwał mu nogi i brzuch, tak że wskutek upływu krwi zmarł. Stało się to koło godziny czwartej po południu. Przeniesiony został zaraz do szpitala naprędce urządzonego w Skoczowie. O godzinie wpół do ósmej porucznik Ferdynand Kotas zasnął snem śmierci".

J. UNICKI

**Dzień siódmy: środa, 29 stycznia**

Rozpoczęto z Czechami walkę o Łączkę, z której musieli się oni wycofać. Czesi zajęli górę Chełm pod Goleszowem. Podejście do Wisły w Ochabach ponownie Czechom się nie udało. Czesi wkroczyli jednak do Goleszowa i wysłali patrole do Ustronia, umacniając się w Hermanicach.

„Nazajutrz, dnia 29 stycznia, w środę był pogrzeb ś. p. porucznika Kotasa. Już przed południem wniesiono ciało jego w trumnie do kościoła i ustawiono przed ołtarzem. Zjawił się fotograf i zdjął obrazek bohatera leżącego w trumnie. Trumna była skromna, czarna. Ś. p. Ferdynand Kotas miał na piersiach zwykłą koszulę, bez zdobnego munduru oficerskiego, który tak błyszczał na nim jeszcze wczoraj. Przykryty był kocem żołnierskim ( . . . ). Rzuciliśmy grudki ziemi na trumnę bohatera i wracali pośpiesznie do dalszej pracy. Na brygadiera Latinika czekało auto. Wziął nas księży i dwu oficerów do auta. Jechałem wówczas po pierwszy raz w życiu autem. „Jemu tam lepiej w mogile niż nam", powiedział, żegnając się ze mną bryg. Latinik i pośpieszył do kwatery, gdzie niecierpliwie czekano przy telefonie i proszono o rozkazy. Zaciętość zajadłej walki wzmagała się. Ściany szkoły tuż obok plebanii zaczęły wykazywać coraz grubsze rysy i pęknięcia. Wojsko zakwaterowane w tej szkole wyprowadziło się i sprowadziło na plebanię. Zachodziła obawa, że się szkoła zwali w gruzy. Z nadejściem zmierzchu jeszcze strzelano. Wówczas ogień, wypadający z armat przy wystrzale był wyraźnie widoczny i przedstawiał się cudownie. Ale to właśnie mogło nieprzyjacielowi zdradzić miejsce postoju baterii. Zaniechano więc strzelania. Nastała noc pełna naprężenia duchowego i niepokoju, co jutrzejszy dzień przyniesie. Znużone wojsko do snu się układło a tylko na froncie samym czuwano i śledzono nawzajem każdy ruch nieprzyjaciela. Około północy odezwał się dzwonek telefonu w pokoju komendanta. Donoszono, że na prawym skrzydle coś zaszło. W kil-

kanaście sekund porucznik Zientek z Ligotki, adiutant bryg. Latinika, mknął na koniu jak wicher w stronę frontu, by wybadać, co się stało. Po chwili wrócił z uspokajającą wieścią, że nic nadzwyczajnego nie zaszło".

J. UNICKI

**Dzień ósmy: czwartek, 30 stycznia**

W nocy nadeszły ostatnie posiłki piechoty. Stan wojsk polskich zwiększył się prawie do 5 tys. żołnierzy i oficerów (33 karabinów maszynowych, 16 dział, 1 pociągu pancernego, 60 kawalerzystów). Siły czeskie liczyły wg Latinika pod Skoczowem 30. 01. trzykrotnie więcej. Czesi byli przy tym lepiej uzbrojeni.

Dzień 30 stycznia był dniem właściwej bitwy pod Skoczowem. O 7 rano Czesi ruszyli z Kostkowic na Iskrzyczyn i z Łączki na Międzyświeć. Jednak o 16.00 po silnym natarciu musieli się wycofać. Przerwali jednak polską obronę w Kisielowie na środkowym odcinku. Jednak po dwóch godzinach zostali odrzuceni, nie dochodząc do Wisły. Podobnie było w Simoradzu, skąd po pierwszych sukcesach Czesi musieli się wycofać do Dębowca. Krwawe walki z udziałem pociągów pancernych toczyły się o Drogomyśl. O 17.00 Czesi ruszyli z Bąkowa na Strumień. Po godzinnej walce jednak walki na tym odcinku ustały. Najgorzej dla Polaków było w południe, kiedy Czesi zdobyli Nierodzim. Latinik myślał nawet o wycofaniu się. Czesi byli już na drugim brzegu Wisły. Ale o 19.00 Polacy wyparli nieprzyjaciela. Walki ustały o 20.00. Do Latinika przybyli parlamentariusze. „Dnia 30 stycznia 1919 bitwa pod Skoczowem osiągnęła punkt kulminacyjny. Dzień był śliczny, słoneczny ale mróz tęgi, dochodzący do −10 °C. Zwabieni słońcem wyszliśmy z ks. prob. J. Gabrysiem przed plebanię. Gabryś był wówczas rekonwalescentem po przewlekłej i ciężkiej grypie. Wtem kula gwizdnęła tuż koło nas, dalej druga. „Ach, to jest niesamowite", powiedział do mnie ks. pastor, „po co my tu właściwie stoimy?" Wróciliśmy na plebanię. Ja, nie mogąc wytrzymać w domu, udałem się do miasta. Wszyscy byli podrażnieni do najwyższego stopnia. Nad brzegami Wisły ujrzałem przechadzających się dwu panów. W milczeniu szli obok siebie. Widać było, że dusze ich bardzo cierpią. „Kto oni?" zapytałem. „To Terlik z Trzanowic i Michejda z Ustronia", objaśniono mnie.

Około 11 przed południem uderzono na alarm. „Co się stało?" pytano trwożnie. „Czesi przerwali front w Nierodzimiu", powiadano. Mieli oni ogromną przewagę liczebną a naszych była garstka szczupła. Czesi wykorzystali tę chwilę, kiedy Polska wszystkie siły zbrojne rzuciła na wschód przeciw Ukraińcom, nie przypuszczając, że Czesi ją zaczepią.

W krytycznej chwili nadeszły posiłki z Łodzi. Z wagonów kolejowych na dworcu wysypali się bohaterscy chłopcy, aby tu na naszej ziemi śląskiej krew przelać. Wróciła otucha w serca na ich widok. Byli umundurowani na sposób pruski. Cechowała ich wzorowa karność i zadziwiająca sprawność. Odbyli długą, męczącą podróż, ale zamiast iść na odpoczynek, szli natychmiast na front do boju. Groźna sytuacja przynaglała.

Wprzód jednak nastąpiła zbiórka a osiwiały w boju oficer przemówił do nich krótko, zagrzewając do boju, dodając otuchy. „Nie bójcie się chłopcy", mówił, „wojna nie taka straszna". Jest rzeczą udowodnioną, że z 10 000 kul wystrzelonych jedna tylko trafia, a z tych, które trafiają, rzadko która zabija." „Kuli, która wam gwizdnie koło ucha, bać się nie potrzebujecie, bo ona już dawno przeleciała." Żołnierze słuchali w milczeniu, na twarzach ich malował się pogodny spokój. W tym odezwała się krótka, ostra komenda, żołnierze rozsypali się w tyralierce, niknąc po chwili z oczu. Opuścili miasto a za kilka godzin przyszło niestety niejednemu z nich opuścić ten

świat. Odeszli na to najniebezpieczniejsze miejsce w stronę Nierodzimia, gdzie Czesi przerwać mieli linię bojową.

Ks. kapelan K. Grycz odszedł na front a mnie polecił opiekę duszpasterską nad rannymi i umierającymi w szpitalu. Szpital polowy urządzono w sali gimnastycznej szkoły wydziałowej. Przynoszono doń ciężko rannych. Lekko ranni przychodzili o własnych siłach i opowiadali swoje przygody. Kilku majaczyło w gorączce. Raz po raz zrywał się ktoś z łóżka, siadał, wołał, wypowiadał słowa bez związku i chciał uciekać. Trzeba go było trzymać, by z łóżka nie wypadł. Szczególnie ranni w brzuch, dla których już nie było ratunku, bardzo cierpieli. Chcieli jeść, pić a w chwilę później omdlewali. Na jednym łóżku leżał młody żołnierz cicho, spokojnie. Głowę miał obwiązaną, ale nie to była jego najgorsza rana. Rękę miał obwiązaną, ale i to nie była najgroźniejsza jego rana. Nogę miał w bandażach, ale i ta rana nie była groźna. Najstraszniejsza rana to ta, którą ostatnią otrzymał. Kiedy ranny w rękę, nogę i głowę leżał bezbronny na pobojowisku, przypadł doń czeski żołnierz i przebił na wylot pierś jego długim i ostrym rosyjskim bagnetem. Ranny sam o tym opowiadał w szpitalu.

Zająłem się z polecenia ks. kapelana Grycza, szczególnie ciężko rannym podpor. Proboszczem. Chciałem nawiązać z nim rozmowę duszpasterską i przygotować go do spowiedzi.

Szło to jednakowoż bardzo trudno. Ppor. Proboszcz majaczył w gorączce. Wciąż dawał rozkazy: „Linię trzymać, trzymać! Nie ruszać się!" Rannych przybywało. Wszystkich odtransportowano jeszcze tego samego dnia do Bielska, by im dać lepszą opiekę lekarską.

Czesi nie spodziewali się tak bohaterskiej postawy naszego wojska. Ponieśli znaczne straty. W Ogrodzonej na wozy drabinowe ładowali zabitych. Przekonali się, że nie dadzą rady naszym i wieczorem wysłali do brygadiera Latinika parlamentariuszy z propozycją zawieszenia broni do 1 lutego — 2 godz. w nocy. Latinik propozycję przyjął. Zawieszenie broni zostało następnie przedłużone i więcej już potem nie wszczynano kroków wojennych.

W piątek 31 stycznia panował pokój. Zwożono poległych do szkoły na ulicy dworcowej."

J. UNICKI

„Dnia 30 stycznia po godzinie 20-tej, gdy już ucichły zupełnie odgłosy walki na froncie, omawialiśmy — dowódcy plutonów — na kwaterze w Pierśćcu wypadki dnia, ciesząc się na przygody dnia następującego. Piliśmy wódkę — bo zimno było potężne — i zagryzaliśmy gorącą kiełbasą, zaś w sąsiedniej izbie mruczał do siebie zadowolony nasz dzielny, koleżeński dowódca, por. Pryziński: „Już mnie brzuch nie boli, wszystkie patrole mam w domu. Po godzinie 10-ej w nocy nadeszła wiadomość o zawieszeniu broni."

EDWARD BOGUSZ

Po ustaniu walk Latinik, jak wspominał, myślał o przeciwnatarciu. Przybycie parlamentariuszy uczyniło te plany nieaktualnymi. Po 21.00 nastąpiło zawieszenie broni. W myśl planów czeskich 30 stycznia miało nastąpić obsadzenie linii Wisły od Ochab przez Skoczów po Ustroń.

Jak pisał Latinik, telegram z Pragi o konieczności powstrzymania walki nosił datę 29 stycznia 9—10.00 rano. „( . . . ) trudno przypuszczać, by tak ważna depesza leżała 36 godzin niedoręczona w urzędzie pocztowym. Zadziwia również, że rozkaz Ministerstwa doszedł do Głównego Dowództwa w późnych godzinach wieczornych a propo-

nowane warunki zawieszenia broni ( . . . ) noszą datę 30 stycznia 5-ta godzina po południu. ( . . . ) Pragnęły prawdopodobnie pewne sfery wojskowe ( . . . ) też i odrębnych laurów ( . . . ) Żądza triumfalnego zwycięstwa popchnęła ich do generalnego natarcia w dniu 30 stycznia, którego wynik był negatywny i pożałowania godny, bo okupiony ciężkimi stratami. Nie dorównali świetnie uzbrojeni i wyekwipowani Czesi licho odzianym i nawet amunicją słabo wyposażonym Polakom".

F. K. LATINIK

W bitwie pod Skoczowem Polacy w dniu 30 stycznia stracili 19 zabitych, 82 rannych, 15 dostało się do niewoli.
Warszawa zatwierdziła zawieszenie broni dzień później. Zdaniem Latinika Czesi jeszcze przez trzy tygodnie sporadycznie ostrzeliwali polskie pozycje. 3 lutego zawarto pisemną umowę o zawieszeniu broni między Latinikiem a Šnejdarkiem. W tym samym dniu w Paryżu zawarto znaną ugodę Dmowski-Beneš. Sprawa Śląska Cieszyńskiego weszła na arenę międzynarodową.

OPRACOWAŁ ZESPÓŁ

**PS:**
**Oprócz wspomnień Latinika i Kirkor-Kiedroniowej wykorzystano wspomnienia:**
**E. Bogusz: Walka o Śląsk Cieszyński w r. 1919, „Przegląd Zachodni" nr 7–8/1970**
**E. Hajek: Ostravsko za války, Kunčičky 1930**
**J. Unicki: Kilka dni pod Skoczowem w styczniu 1919, Cieszyn zachodni 1939**
**Wykorzystano także wspomnienia ze zbioru: Těšínským hrdinům, Opava 1928**



*Fotografia z uroczystości 20. rocznicy wydarzeń roku 1919 w Stonawie*



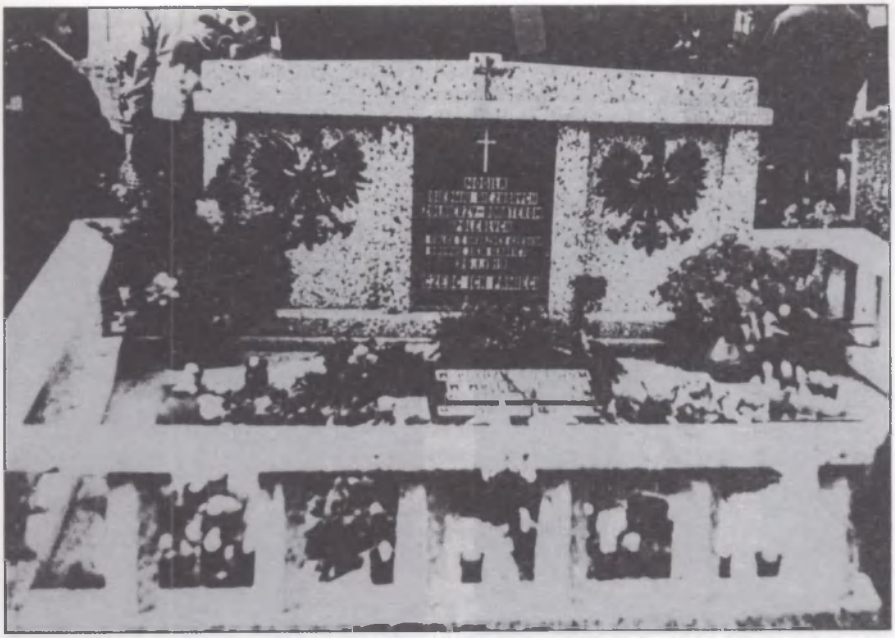
*Wojewoda katowicki Michał Grażyński przemawia na uroczystościach z okazji 20-lecia wydarzeń roku 1919 na cmentarzu w Stonawie. Fotografie ze zbiorów Józefa Kazika*

# GRÓB ZNANEGO I NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

**Przychodząc na cmentarz, zatrzymujemy się przy grobach i odczytujemy na pomnikach nazwiska tych, którzy od nas odeszli. Zadumani i w milczeniu oddajemy im hołd za ich życiowe dokonania, za ich przykładną postawę umacniania tożsamości narodowej.**

**Są również na cmentarzach groby bez pomników i nazwisk, o których pamięć nie może zaginąć. Jeden taki grób, i to największy, znajduje się na cmentarzu katolickim w Stonawie. Zdobi go zwykły żelazny krzyż a pod nim duża kamienna bryła, w której wyryte są proste, następujące słowa: „Dwudziestu poległym w Stonawie – 26. 1. 1919".**

**Spoczywają w nim polscy żołnierze, należący do 11 i 12 pułku piechoty w Wadowicach, którzy zginęli na terenie Stonawy i sąsiednich Olbrachcic w nierównej walce w czasie najazdu czeskiego wojska na Śląsk Cieszyński.**



*Zebrzydowice – mogiła żołnierza. Na pomniku napis: „MOGIŁA SIEDMIU NIEZNANYCH ŻOŁNIERZY – BOHATERÓW POLEGŁYCH W WALCE Z NAJAZDEM CZESKIM W OBRONIE ZIEMI ŚLĄSKIEJ 26. 1. 1919. CZEŚĆ ICH PAMIĘCI". Pomnik odnowiono w oparciu o fotografię przedwojennego pomnika wzniesionego w 1935 r.*

**Można go nazwać grobem znanego i nieznanego żołnierza, bowiem spośród tych 20 zabitych, według notatek w metryce parafialnej, znanych jest 12 nazwisk żołnierzy, którzy tu rzeczywiście spoczywają. Są to: Jan Byrski, Jan Grandys, Karol Pająk, Jan Kocemba, Franciszek Zielnik, Floryan Palsz, Andrzej Pawełek, Ludwik Zielnik, Franciszek Nikiel, Józef Walus, Józef Sanetra i Henryk Taub. Nieco powyżej wspomnianego grobu na rodzinnym pomniku jest nazwisko Alojzego Friedla, który jako ochotnik mając 19 lat poległ w czasie walk 26. 1. Na cmentarzu w Olbrachcicach umieszczono płytę kamienną z napisem: „Pamięci poległych 26. 1. 1919 w Olbrachcicach śp. Kulisz Władysław i nieznany żołnierz", zaś w Suchej Górnej stoi pomnik nauczyciela, byłego legionisty Karola Siwka, który tego samego dnia poległ w walce na terenie Olbrachcic.**

**Na polecenie ówczesnego proboszcza ks. Franciszka Krzystka, ciała poległych żołnierzy zwieziono z pól i złożono w górnej części cmentarza stonawskiego oraz zdjęcie wykonał Leon Beer, fotograf z Frysztatu.**

**JÓZEF KAZIK**






*Krzyż Hallera w Kończycach z napisem:*
*„TU POLEGŁ CEZARY HELLER MAJOR W. P. ŚMIERCIĄ BOHATERSKĄ W OBRONIE ZIEMI ŚLĄSKIEJ W CZASIE NAJAZDU CZESKIEGO 26. 1. 1919 r. CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI".*

*(Na prawej stronie) Grób nauczyciela Karola Siwka, poległego w Olbrachcicach, stojący na cmentarzu w Suchej Górnej*

# 10. PUŁK PIECHOTY ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

10. Pułk Piechoty Ziemi Cieszyńskiej powstał na bazie 31. Pułku Obrony Krajowej z armii austriackiej. Formowanie rozpoczęto 31. 10. 1918 początkowo z numerem 31. Pierwszym dowódcą Pułku od 1. 11. 1918 był porucznik Ludwik Skrzypek.

W tym czasie Pułk składał się z trzech kompanii strzeleckich, jednej kompanii karabinów maszynowych, dwóch kompanii wartowniczych (Cieszyn, Skoczów) i jednej kompanii zapasowej z pospolitego ruszenia w Skoczowie. W skład Pułku wchodziły również: prowiantura, ewidencja, komisja poborowa i inne urzędy i zakłady (naprawcze, rusznikarskie i magazyny). Ponadto przy kompanii karabinów maszynowych zorganizowano oddział kawalerii w sile 80 szabel.

Zaprzysiężenie Pułku odbyło się 5. 11. 1918 w Cieszynie w obecności dowódcy Okręgu Wojskowego gen. Aleksandrowicza wg roty przysięgi na wierność Radzie Regencyjnej w Warszawie. Po objęciu dowództwa Okręgu przez płk. Franciszka Latinika zorganizowano dodatkowe kompanie strzeleckie — 4. i 5. — oraz pograniczną w Jabłonkowie.

6. 12. 1918 wydano rozkaz o reorganizacji Pułku i nadano mu nazwę Pułk Piechoty Ziemi Cieszyńskiej. Pułk składał się odtąd z 3 batalionów po 4 kompanie piechoty oraz jednej kompanii karabinów maszynowych. Nowym dowódcą został ppłk Reyman. 13. i 14. 12. 1918 nastąpiło ponowne zaprzysiężenie, tym razem wg roty obowiązującej w Wojsku Polskim.

Pułk obsadził 17. 12. 1918 tymczasową granicę wg wcześniejszego rozkazu z 4. 12. 1918, tak jak uczyniła to w listopadzie kompania pograniczna w Jabłonkowie.

W grudniu powołano również szkołę instruktorów, której celem było przeszkolenie oficerów i podoficerów w obowiązującej musztrze polskiej. Na początku stycznia 1919 zorganizowano pluton łączności. Natomiast kawaleria przeszła do Pułku Szwoleżerów w Bielsku.

W połowie stycznia 1919 3. Batalion Pułku przybył do Lubienia Małego w Galicji Zachodniej, gdzie do wiosny 1919 brał udział w walkach z Ukraińcami. 1. i 2. Batalion pozostał na miejscu, i jemu przypadło odegrać pierwszoplanową rolę w walkach o Śląsk Cieszyński w dniach od 23. do 31. 1. 1919, po czym od połowy lutego został przesunięty na granicę polsko-niemiecką na Górnym Śląsku.

Wówczas już od 1. 2. 1919 dowódcą Pułku został mianowany pułkownik Obraczay. Po przejściowym przemianowaniu tegoż 1. 2. 1919 na 7. Pułk Piechoty Cieszyńskiej, 8. 2. 1919 Pułk otrzymał swoją ostateczną nazwę: **10. Pułk Piechoty Ziemi Cieszyńskiej.** W ciągu roku 1919 całość Pułku wzięła udział w polskiej ofensywie na froncie ukraińskim. W końcu lipca 1919 doszedł za rzekę Zbrucz i stamtąd został przerzucony do obrony Ostroga na Wołyniu. W połowie maja 1920 stoczył zacięte i krwawe walki z bolszewikami pod Borysowem. W Bitwie Warszawskiej 1920 roku wziął udział w składzie 2. Armii w obronie ujścia Pilicy. W końcu sierpnia 1920 Pułk znów znalazł się na froncie w Małopolsce wschodniej, gdzie zastało go zawieszenie broni.

Po reorganizacjach armii 10. Pułk Piechoty włączony został do Skierniewickiej 26. Dywizji Piechoty i od 1. 3. 1921 miejscem jego stacjonowania zostaje Łowicz, w tym 3. Batalionu — Skierniewice. W roku 1939 Pułk w składzie 26. Dywizji Piechoty otrzymał przydział mobilizacyjny do Armii „Poznań" i w okresie 4.—9. 7. 1939 przerzucony został na linię Wągrowiec-Żnin-Kcynia, gdzie prowadził prace fortyfikacyjne. Na 1. 9. 1939 zadaniem bojowym Pułku była powiązana obrona samodzielnych ośrodków oporu w rejonie Gołańcz-Dobieszewo-Czerlin (granica polsko-niemiecka w Wielkopolsce).

Od świtu 1. 9. 1939 Pułk prowadzi sporadyczne walki i wycofuje się za Noteć. Następnie wraz z 26. DP bierze udział w Bitwie nad Bzurą — w walkach koło Skierniewic 14. 9. W dniach następnych na podejściach do Puszczy Kampinoskiej zostaje rozbity. Część żołnierzy dostała się do niewoli, część wzięła udział w obronie Warszawy.

**Polegli żołnierze 10. Pułku Piechoty Ziemi Cieszyńskiej spoczywają na różnych cmentarzach Polski, Ukrainy i Republiki Czeskiej. W samym tylko okresie 1919—1921 poległo i zmarło z ran 8 oficerów i 145 szeregowców.**

**W walkach styczniowych 1919 roku poległo dwóch oficerów: ppor. Ferdynand Kotas i ppor. Adam Probosz oraz trzech szeregowców; rannych było 14 szeregowców i 3 oficerów.**

**Prezydium Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego uchwałą z 2. 10. 1919 nadało wszystkim uczestnikom walk Medal Pamiątkowy. Nadto za wybitne zasługi ustanowiony został Krzyż I i II klasy z napisem: „Walecznym — Śląsk", nazywany później „Krzyżem Śląskim". Otrzymał go np. gen Latinik, który już w 1915 roku w bitwie pod Gorlicami dowodził Pułkiem nr 100 — „Cieszyńskim".**

M. RUSIECKI

# „PAŁKARZE" I INNE PRZYPOMNIENIA

Po przejściu w 1977 roku na emeryturę zacząłem odwiedzać nestora zaolziańskich kronikarzy śp. Henryka Trzaskalika w Suchej Górnej. Był on nie tylko mistrzem-kronikarzem, ale także bibliofilem oraz historykiem. Każde moje spotkanie z Nim wzbogacało moje wiadomości a czytanie opasłych tomów kronik, głównie Suchej Górnej, było niezapomnianym przeżyciem. Bogate były także Jego wspomnienia o wydarzeniach 1918—1920 roku na naszej ziemi, bowiem wtedy był już dorosłym człowiekiem. Zanotowałem niektóre z nich.

**O „pałkarzach".** Czeski najazd zbrojny na Śląsk Cieszyński w styczniu 1919 roku w Suchej Średniej poprzedzony był akcją tzw. pałkarzy. Byli to mężczyźni w cywilnych ubraniach, uzbrojeni w karabiny oraz pałki półmetrowej długości. Chodzili po drogach a kiedy natrafili na Polaków, rzucali się na nich i bili tymi pałkami, dołączając odpowiednie wyzwiska. Ale to jeszcze nic — były wypadki, że napadniętym wkładali do ust naboje i zapalali je . . .

**O „Kopalni Józefa Piłsudskiego" w Karwinie.** O patriotyźmie ówczesnych górników w Karwinie świadczy przemianowanie ówczesnej dużej kopalni o nazwie „Austria" na „Józef Piłsudski". Po kilku miesiącach musiano nazwę zmienić na „Barbarę", patronkę polskich górników. Obecnie jest to zakład kopalni-giganta „Darków". Kiedy w styczniu 1919 legioniści gen. Šnejdárka opanowali bezbronną Karwinę, wyłapywali polskich działaczy i więzili ich. Na portiernię kopalni „Barbara" przyprowadzono wtedy Polaka Białonia. Było to w godzinach wieczornych. Rano za płotem kopalni znaleziono zastrzelonego Białonia — wspominał śp. Henryk Trzaskalik.

**Żywocice.** Przez tę znaną wioskę prowadzi droga z Kopca Błędowickiego do Olbrachcic. Nagły napad czeskich wojsk w styczniowy poranek 1919 roku zaalarmował także tamtejszą ludność. W momencie kiedy przez wieś pędził oddział legionistów, wyszedł przed dom młody Folwarczny. Strzał z karabinu zakończył jego żywot. Zginął znowu niewinny człowiek, którego pogrzebano na cmentarzu przy pobliskiej kaplicy ewangelickiej, stawiając nad grobem kamienny pomnik, który przy porządkowaniu cmentarza po drugiej wojnie światowej niewdzięczni ludzie zlikwidowali, zatracając przez to nazwisko swojego dawnego bohatera. A szkoda, że nie wzięli sobie przykładu z sąsiedniej Suchej Górnej, gdzie po dziś dzień jest utrzymywany grób bohatera.

Był nim Karol Siwek, który poległ w pobliskich Olbrachcicach w czasie starcia z Czechami w 1919 roku. Był nauczycielem i legionistą. Na załączonej fotografii pomnika ciągle jeszcze czytelny jest napis następującej treści: „Poległ jako bohater w obronie ziemi śląskiej w czasie najazdu czeskiego w bitwie (miejsce nieczytelne) r. 1919 w Olbrachcicach." Brakujące słowa tekstu, to wynik działania skrytej ręki, która pomnik polała kwasem solnym w nadziei, że cały tekst zlikwiduje. Zaś na cokole pomnika jest wyryty dalszy tekst: „Śpij kolego w ciemnym grobie, Niech się Polska przyśni tobie. Lud bohaterowi".

ERWIN JONSZTA

# SYLWESTER ANTENATÓW

**Nasi średniowieczni protoplaści dnia św. Sylwestra nie kojarzyli z niczym specjalnym. Był to dzień jak co dzień. Zmiana nastąpiła dopiero w 1582 roku, gdy Grzegorz XIII zreformował kalendarz. Od tej pory koniec roku został ustanowiony właśnie na 31 grudnia.**

## TRADYCJA ŚLĄSKA

Z biegem lat ostatni dzień starego roku nabierał coraz bardziej uroczystego charakteru. W ten dzień chodzono do kościoła na tzw. podziękowanie.

Po powrocie do domu zasiadano do wieczerzy zestawem dań podobnej do wigilijnej, lecz troszkę mniej okazałej i uroczystej. Spożywano ryby, potrawy z maku, wędzonki urozmaicone daniami z suszonych owoców. Rozpoczynały się wspomnienia. Zapalano świeczki na choince. Pito poncz i oczekiwano nadejścia nowego roku, by sobie wzajemnie złożyć życzenia szczęścia. Noc przełomu lat była nocą magiczną. Wróżby jak: rzucanie pantofli w kierunku drzwi i wróżenie ze strony, z której szczeka pies czy z liczby kołków w płocie należały do najpewniejszych przepowiedni wydarzeń następnego roku. Często też wydrążone łupiny włoskich orzechów oznaczone imionami dawano do wody. Przypadkowe zetknięcie łupin oznaczało utworzenie się w nowym roku pary.

Do naszych czasów przetrwało wiele zabobonów związanych z Sylwestrem. Najważniejsze z nich, to te związane ze sprzątaniem i pieniędzmi. Na Nowy Rok na strychu nie mogło suszyć się pranie, należało wszystko dokładnie pozmywać, posprzątać i połatać. W dzień Nowego Roku nie wolno było wydawać pieniędzy, choć obowiązkowo należało je mieć przy sobie. W ostatni wieczór starego roku wolno było robić różne psikusy. Przykładowo okna zamalowywano wapnem lub smołą, zatykano kominy słomą lub grochowinami i smarowano klamki. Repertuar figli był oczywiście szerszy. Wszystkie miały jedno na celu: by dobrze się bawić w Nowy Rok. Do naszych czasów przetrwał zwyczaj odpalania petard pierwszego dnia stycznia. Tłumaczy się go jako wyganianie starego zła. Wreszcie o północy składano sobie życzenia. Popularne były: *„Winszujemy szczęścia, zdrowia*
*Błogosławieństwa świętego*
*Od Pana Boga miłego*
*Na ten Nowy Rok"*.

## BALE A SPRAWA ZAOLZIA

Zabawy taneczne w noc nastania nowego roku upowszechniły się po pierwszej wojnie światowej. Społeczeństwo Zaolzia odcięte od Macierzy musiało samo w sobie znaleźć siły utrzymujące je przy życiu. Mało tego, pozwalające rozwijać się. Bale karnawałowe służyły temu celowi. Najmniejsza wioska, w której uchowała się jakaś liczba Polaków, starała się urządzić bal. Zazwyczaj wstęp na bal był płatny, bufet przygotowywały panie, często z towarów darmowo przekazanych na ten cel. Zabawy nie były celem samym w sobie. Każdemu wieczorowi tańcującemu przyświecała jakaś szczytna idea. A to budowa ochronki dla dzieci w „Nowym Jorku" w Trzyńcu, budowa szkoły w Bystrzycy-Pasiekach (1930), a to dochód przeznaczano na kolonie dziecięce (impreza organizowana przez T. N. P. w 1925) czy też na boisko sportowe. Zazwyczaj wiadomo było, gdzie zebrane korony zostaną zainwestowane.



Bale odbywały się w gospodach. Jeśli chodzi o stronę finansową, to przykładowo 1 lutego 1930 za wstęp na salę u pani Heleny Heczkowej „Na Szkubni" podczas balu Macierzy Szkolnej płaciło się indywidualnie 6 koron i 10 koron od pary. W koszty wchodził bufet i opłacanie orkiestry pana Demala z Orłowej. Przed balem rozsyłano zaproszenia *„Jeśli by ktoś przypadkowo został pominięty przy wysłaniu zaproszenia, co się łatwo może zdarzyć, prosimy nie brać tego za złe, ale na bal przyjść"* – pisano w zaolziańskiej prasie. Bawiono się zazwyczaj do białego rana. Bawiono się hucznie. „Gazeta Kresowa" donosiła o zabawie „Sokoła" w Karwinie: *„Serce rosło na widok pełnej życia i swobody naszej młodzieży, która aż prawie do białego rana zabawiała się ochoczo tańcami. Zabawę rozpoczęto polonezem, szczególnie zaś podobał się wszystkim mazur, wchodzący u nas obecnie stale w program wszystkich prawdziwie polskich balów".*

Swoje bale miały wszystkie generacje, zrzeszenia zawodowe, towarzystwa zainteresowań i sportowe a także Związek Niewiast Katolickich, który 5 marca 1925 takie wystosował zaproszenie na swoją imprezę –

*„Będziem tańczyć lindra i zahradnika*
*Kołomyjkę galop i kaczoka*
*będzie też walcer, kowol i kijowy*
*I jaki nam jeszcze wpadnie do głowy"*

Na tę zabawę przyszły setki zwolenników tańca „tradycyjnego". W efekcie tańczono częściej „szturchanego" do samego rana. W latach trzydziestych młodzież preferowała gorące rytmy amerykańskie i tańce „saksofonowe". Były bale maskowe i maskowe bez masek. Ogromną popularnością cieszył się karwiński Bal Kawalerów, zazwyczaj odbywający się w siedzibie karwińskiego stowarzyszenia „Praca". Urozmaicał go korowód masek, konkurs piękności kawalerów, królowej balu, loteria fantowa. Młodzi szczególnie upodobali sobie chwilowe „aresztowania" pod dzwonem. Stowarzyszenia organizujące zabawy zazwyczaj starały się pójść sobie na rękę. Tak też stowarzyszenie „Praca" przy tych okazjach systematycznie zrzekało się na rzecz organizatorów stale pobieranych 30 % czystego dochodu z bufetu.

Wpływały zaś wcale niebłahe sumy. Nawet w ciężkich czasach początku lat trzydziestych gdy, tak jak w Nowym Boguminie pojawiały się wieści: *„Pierwsza, że wszyscy prawie byli zdania, iż bal się nie uda, gdyż przypada na niedzielę i w czasie kryzysu gospodarczego. Pierwsza zła przepowiednia nie sprawdziła się, dzięki utartej już i dobrej opinii balu polskiego w Nowym Boguminie. Druga przepowiednia była trochę bardziej zatrważająca. Dzień przed balem, tzn. w sobotę 31.01 przyszło na rynku do burzliwej demonstracji bezrobotnych, a wieczorem na balu znalazła ona zakończenie odwiezieniem kilku pobitych do szpitala. Powtórzenie podobnego zajścia mogło nastąpić i w sali p. Saifera, lecz ku wielkiemu zadowoleniu gości, bal miał przebieg niczym nie zmącony".*

Na polskich balach często gościli przedstawiciele konsulatu polskiego w Morawskiej Ostrawie. Reprezentowana była zaolziańska inteligencja, nasi posłowie i działacze gospodarczy. Bywało też tak jak w Brennej 2 lutego 1926 gdy na balu

w Domu Katolicko-Ludowym *„pewna kategoria urzędników na rozkaz tutejszej wyższej władzy świeciła nieobecnością"* jak donosiła „Gwiazdka Cieszyńska" z 12 tegoż miesiąca.

Po balach liczono stan kasy i przystępowano do realizacji zaplanowanych celów. Nie zawsze jednak sprawy miały się należycie. Wyjątkowo trafiło się takie podsumowanie sezonu, jakie podaje „Gazeta Kresowa" — Frysztat (po balach): *„Zdaje się, że karnawał tegoroczny pod względem ilości balów osiągnął rekord. Niejeden patrząc na nadszarpniętą kieszeń swą myśli: ‚Dość już tego było'." Tego roku nawet rzemieślnicy porwali się na bal, i to również pod hasłem, że czysty zysk miał przypaść biednym dzieciom. Stał się jednakże cud, bo gości balowych było dużo, dochód więc musiał być niepośledni, a komitet wykazuje deficyt — tak sądzą złośliwe języki — i biedne dzieci dostaną figę".* Sądząc po liczbie obiektów, które zbudowali nasi przodkowie, była to chyba rzeczywiście sprawa złośliwych języków.

*„Skończył się karnawał, w którym śpiewał rozkrzyczany foks* — pisano w tej samej gazecie — *dzwonił melodyjny walc i płakało rzewne tango. W którym chodziliśmy pod pachę ze śmiechem i w którym płynęło złote, perliste wino. Czyniliśmy obowiązek: chodziliśmy na bale, aby wesprzeć moralnie i materialnie nasze instytucje, które zdobyty w ten sposób pieniądz zużyją na akcje oświatowe. Dokąd teraz w goście? Jak pracować dla sprawy? Jedyna odpowiedź: chodzić na odczyty, które co niedziela będzie urządzała komisja oświatowa w Nowym Boguminie w szkole Macierzy".*

opracowała
M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK



# WINO Z BĄBELKAMI

Odbywające się niedawno powitanie Nowego Roku na zabawach sylwestrowych, w gronie rodzinnym i na ulicach miast związane jest z wypiciem „szampana", co stało się już powszechnym zwyczajem. Również przy wielu innych okazjach w naszym życiu pojawiają się kieliszki z winem nazywanym potocznie „szampanem". W sklepach widzimy całe półki zastawione ciężkimi butelkami o charakterystycznym kształcie, z szyjką owiniętą „sreberkiem" lub „złotkiem", przy otwieraniu których rozlega się znamienny huk, a czasem biesiadnicy oblewani są częścią zawartości, co jednakże nikogo nie obraża a wywołuje śmiechy, otrzepywania, komentarze i najwyżej dezaprobatę dla umiejętności otwierającego. Otwieranie szampana w lokalach restauracyjnych związane bywa z całym ceremoniałem zwracającym na siebie uwagę innych gości, zwłaszcza kobiet.

Tymczasem to, co pijemy jako „szampan" jest niejednokrotnie miernym winem gronowym lub owocowym z dodatkiem dwutlenku węgla i produkowanym masowo, ze względu na łatwy zbyt, no i określony zysk. Jedynie we Francji nazwa „champagne" kojarzona jest z określonym rejonem tego kraju i rodzajem wina tam produkowanego. Prawdziwy „champagne" jest stosunkowo drogi i trudniej dostępny, gdyż sprzedawany jest tylko w niektórych sklepach i restauracjach. Kariera tego wina datuje się stosunkowo niedawno i liczy trzysta lat, podczas gdy cała historia win gronowych sięga ośmiu tysięcy lat w głąb dziejów cywilizacji.

Hodowla winorośli i wytwarzanie z niej wina rozpoczęły się na terenach Francji przed dwoma tysiącami lat w czasach Juliusza Cezara. W prowincji nazwanej później Szampanią pierwsze winnice powstały w III wieku n. e. podczas panowania cesarza Probusa. Przez długie lata wina z Szampanii cenione były zarówno we Francji, jak i Europie i pijali je królowie, ale nie były to wina musujące, czyli te określane obecnie jako „szampańskie". Światowa sława regionu i jego wina ma swój początek w roku 1696, kiedy to za sprawą zakonnika Dom Perignona, strzelił pierwszy korek, a w winie rozlanym do kieliszków pojawiły się charakterystyczne „bąbelki". Zdarzyło się to w Hautvilliers, gdzie w miejscowym opactwie ojciec Dom Perignon pełnił obowiązki piwniczego, zarządzając winnicami, prasami i piwnicami.

Początkowo uznanie w handlu było słabe, koneserzy wyśmiewali to wino i pijały go przeważnie kobiety. Rozpropagowanie w świecie i widoczny wzrost konsumpcji szampan zawdzięcza Anglikom. Sam proces powstawania tego wina, czyli szampanizacji, opisał naukowo dopiero w 1836 roku chemik z Reims, Francoise. Jeszcze później spisane zostały normy prawne, regulujące zagadnienia związane z produkcją i oznaczeniem wina nazwą „Champagne".

Uczyniła to ustawa z 22 lipca 1927 roku, określająca ściśle rejon uprawy i produkcji szampana, jako teren o powierzchni 11 000 ha, położony w trzech departamentach: Marnex, Aube i Aisne — odpowiednio: 8 500 ha, 2 000 ha i 500 ha. Całość obszaru produkcji szampana dzieli się na trzy okręgi: Montagne de Reims, Vallés de la Marne, Côté des Blancs, a wina tam produkowane oprócz nazwy firmy i napisu „Champagne" opatrzone są jeszcze nazwą miejscowości, w której położona jest winnica lub w której powstały: Verzenay, Sillery, Mailly, Bouzy, Ammbonay, Epernay i wiele innych wymieniając tylko te z pierwszego szeregu. Uregulowania prawne mają na celu ochronę nazwy, jakości wina jak też i interesów właścicieli winnic i wytwórni, nie tylko we Francji ale i wszędzie poza nią. Przykładem ich zastosowania może być sprawa wina produkowanego pod rosyjską nazwą

„Igristoje", które kilkanaście lat temu sprzedawano bezprawnie jako „Sowietskoje szampanskoje". Można też tu wspomnieć sprawę sądową, jaką obecnie prowadzą producenci win przeciwko znanemu producentowi odzieży i kosmetyków Yves Saint-Laurentowi, który jedną z nowych wersji perfum nazwał „Champagne".

Do tego, aby powstało prawdziwe wino szampańskie potrzeba całego zespołu czynników, na który składają się: określone warianty odmiany winorośli Pinot, posadzonej na odpowiedniej glebie (gliny krzemowe z wieloma mikroelementami), w określonym klimacie (tutaj podstawowe znaczenie ma skala temperatur, nasłonecznienie, częstotliwość opadów) oraz właściwa uprawa i przepisowy zbiór winogron. Nad to jeszcze przetworzenie zbiorów według zasad ustalonych przez Dom Periqnona. Do końcowego efektu w postaci napoju zawartego w specjalnej, grubościennej butelce prowadzi długa i trudna droga. Momentem wyjściowym jest wyciśnięcie 2 600 litrów soku z 4 ton winogron, i rozlanie go do 13 beczek po 200 litrów. Limit ogólny określany jest na 100 litrów soku ze 150 kilogramów winogron. Proces produkcji obejmuje dwie fermentacje przedzielone leżakowaniem i filtrowaniem, następnie leżakowanie w butelkach, połączone z obracaniem ich o 1/8 w określonym czasie, w tym samym kierunku, którą to czynność wykonują pracownicy-obracacze, całymi dniami krążący po kilometrach piwnic. Na zakończenie procesu odbywa się oczyszczenie i zamknięcie butelki specjalnym korkiem (z naturalnego korkowca), wytrzymującym duże ciśnienie dwutlenku węgla wytwarzającego się w winie oraz „ubieranie" (habillage) korka w koszulkę z blachy i drutu i w końcu dekoracja szyjki i naklejanie etykietek. Nowoczesna technika wkroczyła w zasadzie tylko w ostatnie fazy procesu, uzupełnione pakowaniem w kartony i przygotowaniem do transportu.

Wielkość produkcji win, tych prawdziwych szampańskich, ustalona jest corocznie przez organizację producentów.

Na rynkach międzynarodowych już na początku XIX w. pojawiły się wina naśladujące szampana, produkowane w Hiszpanii, Włoszech, Austrii, Węgrzech, Prusach i później w Rosji. Najlepsze i najbardziej zbliżone jakością do win szampańskich wina musujące wyprodukowano na Krymie w wytwórni „Nowy Świat", należącej do kniazia Lwa Golicyna, zwanego „księciem ekspertów" winiarstwa. Jego szampanizowane wino otrzymało na najpoważniejszej wystawie winiarskiej w Paryżu, w 1900 roku, medal „Grand Prix". Do dzisiaj na bazie doświadczeń Golicyna produkowane są znane w Europie wina musujące, jak choćby wymienione już „Igristoje". Obecna olbrzymia konkurencja na rynku „szampana" przyniosła tak dużą liczbę napojów pretendujących do tej nazwy, że zwykły konsument nie jest w stanie zorientować się co do ich jakości, ich składu, nie mówiąc o producencie. Dla kupujących wina francuskie wskazówki są proste, gdyż na naklejkach określony jest rodzaj wina: „Champagne", a to albo „vin mousseux" — wino musujące albo „vin gazeux" — wino gazowane, czyli ze sztucznym dodatkiem dwutlenku węgla. Pozostaje tylko kwestia koloru i smaku. Gwoli ścisłości: spotykane na niektórych etykietkach określenie „Fine Champagne" stosowane jest do koniaków z departamentu Charente (podprefektura Cognac) i oznacza najwyższą jakość tych koniaków.

Na zakończenie Panom warto doradzić, by pamiętali w Nowym Roku o kwiatkach i szampanie dla pań, z którymi wtedy jest łatwiej na wielu ścieżkach rzeczywistości. Paniom zaś życzyć należy szampańskich wrażeń i takiegoż humoru na co dzień.

M. RUSIECKI

# ODBICIE KULTURY MUZYCZNEJ W NAZWISKACH MIESZKAŃCÓW ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

Kultura ludu cieszyńskiego w różnych jej przejawach, między innymi kultura muzyczna, odbija się również w nazwiskach. Źródła archiwalne poświadczają istnienie ponad 50 starych nazw osobowych wywodzących się od nazw instrumentów muzycznych, od nazw związanych z amatorskim muzykowaniem lub oznaczających ludzi grających na jakimś instrumencie zawodowo. Są to przeważnie nazwiska odprzezwiskowe.

Jak wiadomo, przezwisko było i jest nadal obecnie nadawane jako dodatkowa, zwykle żartobliwa nazwa, charakterystyczna dla przezwanej osoby. Przezwisko wymaga ścisłego powiązania z realiami istniejącymi w czasie jego nadania, bo tylko w takich okolicznościach może pojawić się motywacja danego przezwania. Z tego też powodu nazwisko pochodzące na przykład od nazwy instrumentu muzycznego jest dowodem korzystania z takiego przyrządu w danym środowisku w czasie najdawniejszego poświadczenia odnośnego nazwiska odprzezwiskowego, a najczęściej w dawniejszych jeszcze czasach. Przyjrzyjmy się zatem nazwiskom cieszyńskim, w których odbija się kultura muzyczna mieszkańców Śląska Cieszyńskiego.

Pisarz arabski Al-Becri, piszący o Polsce i Słowianach w wieku X i XI, powiada m. in., że mają jeden instrument dęty, którego długość przekracza dwa łokcie. Była to niewątpliwie *ligawka*, ludowy instrument muzyczny w postaci długiej (ok. 2 m), najczęściej nieco łukowatej, drewnianej trąby, o przenikliwym, donośnym dźwięku. Jej odpowiednikiem jest trombita górali Beskidu Śląskiego. O używaniu na Śląsku Cieszyńskim tego może najstarszego instrumentu muzycznego w Polsce świadczy nazwisko **Ligawka**, zapisane w roku 1695 w cieszyńskiej księdze metrykalnej zgonów.

Z instrumentów dętych znany był *róg*, wykonany z pochwy rogowej tura, żubra albo bydła, rzadziej z kości albo metalu, używany dawniej do sygnalizacji łowieckiej, strażniczej i wojskowej. Poświadcza to nazwisko **Trąbiróg**, zanotowane w Końskiej w akcie kupna chałupy z 1730 roku.

Obok rogu była używana *trąba* – dęty blaszany instrument muzyczny wymieniany już w Psałterzu floriańskim z XIV wieku. Nazwa osobowa **Trąba** jest w Polsce poświadczona w roku 1437, a **Trąbka** nawet już w roku 1204. Nazwę osobową Trąbka zapisano w urbarium z r. 1567 w miejscowości Ostróg, będącej obecnie częścią miasta Raciborza. Syna Trąby nazwano **Trąbikiem**. Na Śląsku Cieszyńskim nazwisko to zapisywano w formie **Trombik**, zgodnie zresztą z pisownią włoskiego wyrazu *tromba*, od którego nasza trąba się wywodzi.

Ponieważ możni panowie, dostojnicy kościelni i książęta trzymali różnych muzykantów, więc i w książęcym Cieszynie często gęsto przejawili się ich śpiewacy, trębacze, piszczkowie i inni. Nazwisko **Trębacz** poświadcza cieszyńska metryka chrztów w roku 1637, ale w głębi Polski jest znany jego zapis z roku 1483. Łacińskim odpowiednikiem trąby jest *tuba* i od tego wyrazu zostało utworzone nazwisko **Tubalski**, zanotowane w r. 1692 w cieszyńskiej księdze metrykalnej zgonów. Odmianą trąby była *surma*, krzykliwy instrument muzyczny dęty, używany głównie w dawnych wojskach. Od niej pochodzi nazwisko **Surma**, zapisane w roku 1571 w urbarium frysztackim w miejscowości Poręba.

Grajków na piszczałkach i im podobnych instrumentach dętych nazywano w wiekach średnich *piszczkami*. Od wyrazu pospolitego piszczek wywodząca się nazwa osobowa **Piszczek** jest potwierdzona w głębi Polski w roku 1390,

a w Cieszynie w roku 1679 w metryce chrztów. Nazwisko **Piszczałka** zapisano w Cieszynie w roku 1788. Istniał też wyraz staropolski *piszczel*. Jego znaczenie objaśniają Sebastian Petrycy i Grzegorz Knapski, żyjący w XVI wieku, następująco: *„Piszczele zowią trąby, puzany, pomorty, szałamaje, dudy polskie i wszelakie wielkiego głosu piszczałki"*. Wyraz *piszczel* stał się również przezwiskiem, skoro w 1404 roku została w głębi Polski poświadczona wywodząca się od niego nazwa osobowa **Piszczelka**. Potwierdza ją też urbarium z r. 1566 we wsi Nakło na Opolszczyźnie. *Puzon*, blaszany dęty instrument muzyczny o niskiej skali, mający ruchomą część rury, dał początek nazwisku **Puzon**, które według urbarium z roku 1722 istniało w Ustroniu Górnym. Instrument puzon nazywano w XVI wieku też *bażanem*. Świadczy o tym między innymi zdanie zawarte w „Sądzie Parysa, krolowica trojańskiego" z roku 1542: *„Niechajże bażany nadymają"*. Od wyrazu pospolitego *bażan* powstało przezwisko i późniejsze nazwisko **Bażan**. Zanotowano je na Bobrku (obecnie części miasta Cieszyna) w księdze gruntowej przed rokiem 1604. Gwarowa forma **Bażon** została zapisana w urbarium cieszyńskim z roku 1621 we wsi podcieszyńskiej Mosty. Zaznaczyć tu jednak należy, że wyraz gwarowy *bażon* oznaczał też bażanta.

Instrumentem niegdyś w krajach polskich powszechnie używanym były *dudy* czyli *gajdy*, znane dziś już tylko w niektórych okolicach, m. in. w Beskidzie Śląskim. Nazwy tego instrumentu używano w liczbie mnogiej albo w liczbie pojedynczej *duda* i *gajda*. Dziś grają u nas na dudach tylko górale, ale szesnastowieczny Mikołaj Rej powiada, że szlachcic, kiedy sprosił na ucztę przyjaciół i sąsiadów, w oczekiwaniu latem na ganku, a zimą na piecu siedząc, wygrywał sobie na dudzie. Wyrazy *duda* i *gajda* oznaczały też muzykanta grającego na dudach czy gajdach. W regionie cieszyńskim instrumenty te musiały być bardzo popularne, bo od nich wzięły początek liczne nazwiska. **Duda** — nazwisko znane w głębi Polski od 1392 roku, a w Cieszyńskiem poświadczone w urbarium z roku 1577 w Jabłonkowie. Od nazwiska Duda zostały utworzone nazwiska pochodne **Dudas**, **Dudeczek**, **Dudek**, **Dudowski**, **Dudys**, **Dudziak** oraz **Dudzik**. Nazwisko **Gajda** zapisano w urbarium z roku 1536 w Goczałkowicach. Od niego pochodzą nazwiska **Gajdacz** (wykazane w urbarium z r. 1577 w Gumnach), **Gajdaczek**, **Gajdaczyk**, **Gajdeczek**, **Gajdek**, **Gajdosz**, **Gajdoszyk**, **Gajdzik**, **Gajdziok**. Nazwisko **Gajdzica**, zanotowane w urbarium w r. 1693 w Cisownicy Małej, zostało utworzone od wyrazu pospolitego *gajdzica*, oznaczającego piszczałkę w gajdach.

Jedna z odmian polskich dud nazywała się *koza*. Nazwa pochodzi od skóry koziej, z której był wykonany miech, zawierający zapas powietrza. Trudno dziś orzec, czy nazwisko **Koza** pochodzi od nazwy instrumentu muzycznego, czy też od nazwy zwierzęcia albo od wielu innych znaczeń wyrazu pospolitego koza. Nazwisko Koza zostało zapisane na Śląsku Cieszyńskim w urbarium z roku 1577 w Godziszowie. Pochodnymi formacjami są nazwiska: **Koziczka**, **Kozik**, **Koziok**.

Największym instrumentem dętym, znanym już od III wieku p. n. e. w starożytnej Grecji i później w Rzymie, był *organ* (z greckiego *órganon* „narzędzie"), dziś tylko w liczbie mnogiej *organy*. W naszym kraju organy pojawiły się w XI wieku, lecz rozpowszechniły się dopiero w wiekach następnych. Grą na organach w kościele trudnił się zawodowo *organista* i od nazwy tego zawodu powstało nazwisko **Organista**, poświadczone w głębi Polski w r. 1375, a w cieszyńskiej metryce ślubów w r. 1635. Nazwisko **Organik** jest też związane z organami. W cieszyńskiej metryce chrztów jest w roku 1632 zapisana **Organikówna**.

Wszystkie dotychczas wymienione nazwiska wywodzą się od instrumentów dętych. Mniej liczne nazwiska pochodzą od nazw instrumentów strunowych, chociaż instrumenty te były używane w naszych krajach od zarania naszych dziejów. Już autor najstarszej kroniki polskiej, Anonim tzw. Gall napisał przed rokiem 1113, że gdy pan możny wracał do swego zamku z dalekiej wyprawy, był

poprzedzany przez muzykantów, grających na lutniach. *Lutnia*, instrument muzyczny strunowy szarpany, podobny do mandoliny, był używany później powszechnie w domach szlacheckich. Jan Kochanowski mówi w XVI wieku: *„Lutnia, wódz tańców i pieśni uczonych, lutnia, ochłoda myśli utrapionych"*, zaś młodszy od niego nieco Sebastian Petrycy wychwala śpiewaków z lutnią słowami: *„Z lutniośpiewami przysięgę, iż głową nieba dosięgę"*. Lutnia zapewne nie była obca mieszkańcom Cieszyna, skoro w roku 1639 zanotowano tu w metrykach chrztów i ślubów nazwisko **Lutnista**.

Innym dawnym strunowym instrumentem muzycznym, podobnym do lutni i liry, był *bardon*. Znany był ojcowi poezji polskiej Janowi Kochanowskiemu, który w roku 1584 wyraził się przenośnie: *„Jużem był porwał bardony i nawiązał nowe strony"*. Dziś wyraz apelatywny bardon tonie w niepamięci, ale istnieje nazwisko **Bardon** czy **Bardoń**. Najdawniejsze jego znane poświadczenie znajdujemy w urbarium z roku 1577 we wsi Mosty pod Cieszynem.

W XVI wieku rozpowszechniła się w Polsce *kobza*. Był to kilkustrunowy instrument szarpany o wypukłym korpusie rezonansowym i krótkiej szyjce. Przyszedł do nas z Ukrainy, Mołdawii i Wołoszczyzny. Łukasz Górnicki w „Dworzaninie polskim" z 1566 roku pisze: *„Łatwiej na kobzie dwie stronie nastroić, niż trzy, żeby się z sobą zgadzały"*. W wieku XVII gra na kobzie przestała cieszyć się popularnością i poszła wreszcie w zapomnienie. Ponieważ zaś starodawne polskie dudy znano w wielu okolicach pod nazwą *koza*, zaczęto z powodu podobieństwa nazwy mieszać kozę z kobzą i błędnie uważać, że dudy można też nazywać kobzą. Pamiątką po kobzie w regionie cieszyńskim jest nazwisko **Kobza**, zapisane w urbarium frysztackim z roku 1571 w Dąbrowie.

W średniowieczu został przeniesiony z Azji do Europy strunowy instrument muzyczny zwany *cymbał* (z greckiego *kymbalon*), najczęściej w liczbie mnogiej *cymbały*, zdrobniale *cymbałek*, *cymbalik* lub *cymbałki*. Cymbały mają kształt płaskiej czworobocznej skrzyni rezonansowej z naciągniętymi metalowymi strunami, w które uderza się pałeczkami drewnianymi, tzw. palcatkami (w l. poj. palcatek). Były niegdyś powszechnie używane w całej Europie Środkowej, lecz do obecnych czasów zachowały się już tylko w niektórych kapelach ludowych. Czy cymbały były dawniej używane również przez cieszyńskich grajków ludowych — to sprawa niepewna i dyskusyjna. Przypuszczam raczej, że były używane. Cymbałem lub cymbałami nazywano także urządzenie bijące w zegarze. Zygmunt Gloger cytuje w „Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej" informację z roku 1690, że *„na wieży ratusza krakowskiego były dwa cymbały zegarowe"*. Od wyrazu pospolitego cymbał powstało nazwisko **Cembał**, poświadczone w urbariuszu cieszyńskim z roku 1577, oraz pochodne **Cymbalista**, **Cymbality** i **Cymbalnik**. Ze względu na to, że wyraz pospolity cymbał ma też zabarwienie pejoratywne, bo znaczy potocznie ‚głupiec, niezdara', nosiciele tego nazwiska postarali się w przeszłości o jego zmianę. Dziś znana jest w województwie bielskim jedynie forma **Cembala** (Bielsko-Biała i Szczyrk).

Muzyka, szczególnie cicha, pokojowa, nazywała się w czasach staropolskich *gędźbą*. Na każdej biesiadzie i zabawie towarzyskiej musiał być *gądek* czyli *gędziec* (grajek, muzyk) grający na jakimś *naczyniu gędziebnym*. W Psałterzu floriańskim pisano: *„Śpiewajcie jemu, a gądźcie jemu"*. Od tych wyrazów staropolskich zostało utworzone nazwisko **Gądek**. W głębi Polski zostało zanotowane w roku 1415, a dziś występuje w Bielsku-Białej.

Jest rzeczą naturalną, że Cieszyn, leżący na skrzyżowaniu szlaków handlowych i kulturowych łączących Morawy z Krakowem i wiodących z węgierskiej dawniej Słowacji przez Przełęcz Jabłonkowską na północ, gościł w swoich murach również muzyków przychodzących do stolicy Księstwa Cieszyńskiego z krajów ościennych. Jednym z nich, lub ich potomkiem, był prawdopodobnie **Hudek**, zapisany w cieszyńskiej metryce chrztów w roku 1635,

albo też **Hudec** (Nicolaus Hudczuw), zanotowany w Stanisłowicach w roku 1690. Nazwiska te pochodzą od czeskiego lub słowackiego apelatywu *hudec* ‚grajek, muzyk', którego gwary cieszyńskie nie znają. Jest dlatego rzeczą znamienną, że nazwisko Hudec wraz z jego derywatem Hudeczek po upływie krótkiego czasu uległo na Śląsku Cieszyńskim adaptacji polskiej. W roku 1721 notowano je w orłowskiej metryce chrztów w formie **Hudziec**, a w roku 1692 zapisano w Cieszynie w metryce zgonów formę **Hudzieczek**. Notowano też formy **Hódziec** i **Hódzieczek**. Proces polonizacyjny ma tu charakter fonetyczny i jest jednym ze zjawisk rzucających światło na problem interetniczności kultury ludowej na pograniczu polsko-czesko-słowackim.

WŁADYSŁAW MILERSKI

# WSPOMNIENIA PLENEROWE

Od lat istnieje ścisła współpraca między Zarządem Głównym PZKO i Toruńskim Towarzystwem Kultury, przejawiająca się we wzajemnych kontaktach, udziałem w imprezach i zaproszeniami do udziału w plenerach. Międzynarodowy Plener Malarski, którego organizatorami byli Toruńskie Towarzystwo Kultury i Wojewódzki Oddział Wspólnoty Polskiej w Toruniu, przebiegał w dniach od 8 do 29 sierpnia 1993 i z zaproszenia skorzystali dwaj członkowie SLA — przewodniczący pionu plastycznego Oskar Pawlas i Paweł Wałach.

Plener był międzynarodowy w pełnym tego słowa znaczeniu. Uczestniczyło w nim po dwóch plastyków z Białorusi, Litwy, Estonii i Czech, po jednym z Francji i Niemiec. Towarzyszyła im szóstka kolegów z różnych środowisk plastycznych Polski.

Atmosfera towarzysząca Plenerowi była wspaniała. Przy tak zróżnicowanym językowo składzie osobowym nie istniała w zasadzie bariera językowa, bo wszystkich łączył jeden język — język sztuki. Różne doświadczenia plastyków, podejścia do sztuki, różne jej techniki, stwarzały możliwość wymiany poglądów artystycznych, dyskusji, były dopingiem w pracy twórczej. Plonem są powstałe gotowe prace i szkice.

Każdego wieczoru odbywaliśmy spotkania autorskie, na których poszczególni plastycy mówili o swej twórczości, prezentowali katalogi i przeźrocza z własnymi pracami. ,,Plener w Starogrodzie, to taka plastyczna wieża Babel. Tę różnorodność wszyscy sobie jednak chwalą" — to opinia wyrażona przez dziennikarza, gościa plenerowiczów, który przeprowadził również wywiady z poszczególnymi zagranicznymi plastykami.

Polacy w Wilna, z którymi byłem już na poprzednich plenerach, mówili o sytuacji gospodarczej i politycznej w swoim kraju, a także o swoim środowisku twórczym. Założyli już u siebie Stowarzyszenie Plastyków Litwy, skupiające 10 plastyków profesjonalistów. Bardzo chcą również zorganizować plener oraz wyrażają chęć współpracy z nami.

Wielkie zdolności organizacyjne i przedsiębiorcze wykazała komisarz pleneru pani Krystyna Buczkowska. Jej pomysłem było urządzenie w połowie pleneru wystawy prac plastyków na balkonach hoteliku. Zainteresowanie wystawą, połączoną ze sprzedażą prac, było wielkie i dużo z nich znalazło nabywców. Wśród gości, którzy zwiedzili wystawę, była przedstawicielka Wspólnoty Polskiej z Warszawy, rektor Uniwersytetu Toruńskiego, dyrektor TTK, jeden krytyk sztuki oraz wiele ludzi interesujących się sztuką z Warszawy, Koszalina, Torunia i innych miast. Ich odwiedziny były bodźcem do dalszej intensywnej pracy twórczej.

Na zakończenie Pleneru urządzono w Domu Kultury w Chełmnie wystawę powstałych podczas pleneru prac.

Ze wzruszeniem żegnałem Chełmno, miejsce, gdzie przed 22 laty rozpocząłem swoje wojaże plenerowe po Polsce.

Niemniej udany był drugi Ogólnopolski Plener Malarski pod nazwą „Lato na Pałukach" w dniach od 1 do 18 września 1993. Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo w Bydgoszczy, z którym również jesteśmy w bliskich kontaktach, zaprosiło na swój Plener dwóch plastyków SLA. Na miejscu okazało się, że jestem sam, bo drugi zgłoszony plastyk nie przyjechał.

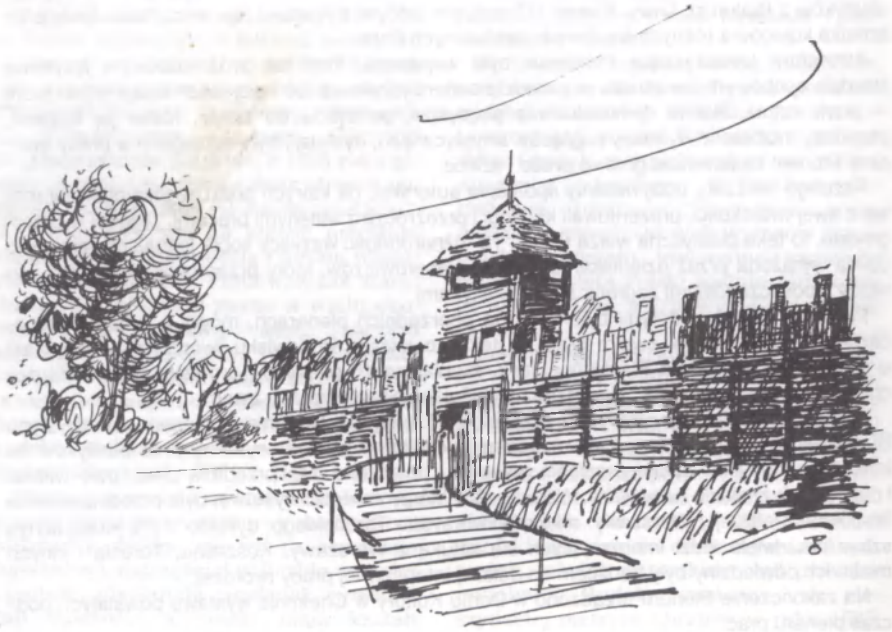
Plener odbywał się w mało znanej, ale urzekającej swym pięknem i spokojem miejscowości Chomiąża Szlachecka koło Żnina w pobliżu Biskupina.

Sama miejscowość — to odludzie, idealne warunki do tworzenia i rozważań o sztuce. Dyskusje, które rozpoczynały się zwykle podczas posiłków, trwały czasem bardzo długo. Dyskutowano na temat twórczości, gdyż poglądy plastyków w niektórych przypadkach różniły się diametralnie. Można powiedzieć — ilu plastyków, tyle różnych wypowiedzi.

Pogoda towarzysząca Plenerowi, była mniej łaskawa dla nas. Było chłodno i deszczowo, co jednak nie przeszkadzało w pracy twórczej. Komisarz pleneru, Zbyszek Papke, zadbał o to, żeby plenerowicze czuli się dobrze. Każdy mieszkał w obszernym pokoju, w którym mógł również tworzyć. Jeżeli zaś ktoś chciał malować w plenerze, okazji po temu było sporo; tym więcej, że z balkonu rozpościerał się piękny widok na jezioro z łabędziami. Urzekające było również zachodzące słońce odbijające się w jeziorze.

Szybko przeminęły chwile bezpośredniego zetknięcia się twórców z naturą, atmosfera wieczorów autorskich oraz twórczy i serdeczny ich klimat. Plenery — to spotkania twórców, towarzyszące im podróże w poszukiwaniu doznań artystycznych, w chwilowym oderwaniu się od troski o byt, forma popularyzacji sztuki i konfrontacji postaw twórczych. Efektem tych plenerów będą pokazy i wystawy prac w Muzeum w Żninie oraz w Biurach Wystaw Artystycznych w Toruniu i Bydgoszczy.

OSKAR PAWLAS



# Wspomaganie wspólnoty

## rozmowa ze Stanisławem Gawlikiem

**Kraje byłego obozu socjalistycznego są obecnie terenem działania wielu zachodnich fundacji. Na Śląsku funkcjonuje Fundacja im. Friedricha Eberta. Był pan obecny na jej ostatniej konferencji, której tematem było „Wielokulturowość – problem czy bogactwo". Czym Fundajca się zajmuje?**

Jest to prywatna instytucja niemiecka, założona w roku 1925 na mocy testamentu pierwszego prezydenta Rzeszy. Fundacja krzewi myśl demokratyczną, polityczną i społeczną. Szerzy ideę integracji europejskiej i porozumienia między narodami. Wspiera tendencje reformatorskie w krajach postkomunistycznych i Trzeciego Świata. Roztacza mecenat nad wybitnie uzdolnioną młodzieżą, sponsorując jej prace naukowo – badawcze. W Polsce Fundacja posiada dwa biura; w Warszawie i Gliwicach. Współpracuje z centralnymi urzędami administracji państwowej, uczelniami, organizacjami społecznymi. Na szczeblu lokalnym jej partnerem są organy samorządowe, izby przemysłowo handlowe, również agencje, jak i ogniwa „Solidarności". Działalność Fundacji jest m. in. realizacja polsko-niemieckiego układu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy.

**Tematem konferencji pośrednio była sprawa mniejszości narodowych. Jest to problem czy bogactwo?**

Raczej bogactwo problemów – w lapidarnym ujęciu. Porównałbym to do klęski urodzaju. Gospodarnego rolnika ogarnia wzburzenie i rozpacz, gdy arogancja decydentów doprowadza do niszczenia i marnowania tego, co ciężką pracą osiągnął. Owa nieudolność zagospodarowania istniejących dóbr jest identyczna w odniesieniu do sytuacji mniejszości polskiej w Republice Czeskiej. Wszystko zależy od decydentów. W jednych krajach jest to bogactwo, w innych problem. Jedno jest pewne. Dopóki coś istnieje, można to traktować po macoszemu. Sytuacja może ulec radykalnej zmianie w przypadku zaniku naszej grupy. Dopiero wtedy pojawią się pytania o przyczynę takiego rozwoju wypadków.

**Czy została przedstawiona sytuacja mniejszości narodowych w krajach postkomunistycznych?**

W związku z omawianiem problematyki Niemców w Polsce i Polaków w Niemczech szerzej przedstawiono jedynie sytuację innych mniejszości narodowych w Polsce (Michał Jagiełło radca stanu w Ministerstwie Kultury RP) oraz omówiono sytuację mniejszości polskiej na Litwie (Czesław Okińczyc). Przedstawiłem także położenie naszej grupy narodowościowej.

**Czy omawiano przysługujące mniejszościom narodowym prawa jakie wypływają z umów ze Wspólnotą Europejską?**

Dyrektor Komisji Praw Człowieka Parlamentu Europejskiego Paolo Maria Falcone z Luksemburga zajmował się tym zagadnieniem. Na przykładzie niedawno podpisanego układu izraelsko – palestyńskiego podkreślił nowatorsko postawione w nim zagadnienie stosunku większości do mniejszości i vice versa, tym bardziej, że jest to przypadek niezabliźnionych ran w świadomości tych narodów. Stwierdził, że to co w okresie liberalizmu gospodarczego było uważane za nieuniknioną konsekwencję praw rynkowych (nierównomierność rozwoju i sprzeczne interesy regionalne) obecnie oceniane jest jako wyraz dyskryminacji. Winę za taki stan rzeczy ponosi często opieszała administracja państwowa. W terminologii dotyczącej mniejszości narodowych zachodzą teraz duże zmiany. Ten termin jest wypierany przez określenie „grupy ludnościowe", czyli tożsame etnicznie, religijnie, językowo i kulturalnie grupy społeczne. Grupy te mają obywatelstwo większości i są osiadłe na danym terytorium od dłuższego czasu.

W Karcie Praw Grup Ludnościowych w państwach Wspólnoty Europejskiej określono prawa ogólnospołeczne. Ich przesłanką jest, że mniejszości narodowych nie można sprowadzić do sumy jednostek ludzkich. Wspólnota Europejska uznaje grupy ludnościowe i wypowiada się za ich ochroną. Państwa wchodzące w skład WE

muszą uznać i zagwarantować istnienie – byt, grupom ludnościowym, ich kulturową i językową odmienność jak i prawa polityczne gwarantujące stosowną autonomię. Chodzi o polityczny udział grupy i jej członków w demokratycznych procesach decyzyjnych, zapewniający udział mniejszości w strukturach administracyjnych państwa. Są jeszcze prawa socjalne, które mają gwarantować możliwość rozwoju grup ludnościowych, przy zachowaniu ich równorzędności z ludnością większości.

**Jak ocenia pan wspieranie przez Polskę polskiej grupy ludnościowej w Czeskiej Republice w porównaniu z dofinansowaniem przez RFN mniejszości niemieckiej w Polsce?**

Posłużę się przykładem, jaki podczas konferencji przytoczył Manfred Weiler, przedstawiciel departamentu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych RFN dla Niemców żyjących poza granicami państwa niemieckiego. Chodzi o dotacje, jakie organizacjom niemieckim i podmiotom gospodarczym, fizycznym i prawnym pochodzenia niemieckiego w Polsce udziela rząd RFN. Na pomoc socjalną przyznano około 2,5 mln DM. Na pomoc medyczną przeszło 3,2 mln DM. Ponad 8,8 mln DM wyasygnowano na „wspomaganie wspólnoty" czyli dofinansowywanie oświaty, szkolnictwa, administracji. Rozwój gospodarczy, w tym rolnictwa, wsparto kwotą 8 mln DM. Rząd RFN dofinansował także prace wodnokanalizacyjne sumą 5 mln DM. Ogółem 23 mln marek RFN.

Zainteresowanie obecnych wzbudził tryb przyznawania tych niemałych w końcu pieniędzy. Organizacje niemieckie w Polsce zgłaszają wnioski, które są omawiane w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych RFN z wybranymi przedstawicielami mniejszości niemieckiej w Polsce. Po wydaniu decyzji aprobującej osoby zainteresowane informuje się o wysokości dotacji. Jednocześnie Ministerstwo Spraw Zagranicznych RFN otrzymuje informację na ten temat z prośbą o poinformowanie rządu polskiego. Po czym zazwyczaj około 30 wyznaczonych organizacji niemieckich (przykładowo Niemiecki Czerwony Krzyż, Caritas, zakład Diakonów, Niemieckie Towarzystwo Rolnicze itp.) pośredniczy w przekazywaniu tych pieniędzy mniejszości niemieckiej w Polsce.

Myślę, że ten przykład starcza i bez odrębnego przyrównania do naszej sytuacji . . .

rozmawiała: M. RADŁOWSKA

# POWRÓT DO LEKSYKONU PLASTYKÓW

**Jak państwo zauważyli w tym roczniku ZWROTU wracamy do prezentacji prac naszych plastyków. Rozpoczęto je publikować w ZWROCIE '92 z inicjatywy członków Pionu Plastycznego SLA przy ZG PZKO. Prezentacje dzieł z dorobku zaolziańskich plastyków, zaplanowano na szeroką skalę. Z przyczyn, które tu pominę, bo nie mnie sądzić, zostały w roczniku 1993 przerwane. Zarówno redakcja, w obecnym składzie, jak i rada redakcyjna ZWROTU są zgodne co do tego, że zaprezentowanie wszystkich naszych plastyków jest ważne i potrzebne. Jest ono równocześnie jedną z form spłacenia długu wobec naszych twórców, ale też i odbiorców ich sztuki – czyli naszego społeczeństwa.**

**Tak więc według pierwotnej koncepcji chcemy w tym i następnym roczniku ZWROTU prezentować naszych mistrzów pędzla i dłuta. Przede wszystkim współczesnych plastyków wywodzących się z kręgów SLA jak i tych, którzy z takich czy innych przyczyn opuścili nasze środowisko, jednak pozostali z nim związani.**

**FRANCISZEK BAŁON**

## Ruszył mały ruch graniczny w Bukowcu-Jasnowicach

# Radość tylko połowiczna

**10 listopada w południe otwarto przejście graniczne między Republiką Czeską a Rzecząpospolitą Polską w Bukowcu-Jasnowicach. Znacznie wcześniej koło szlabanu zaczęli zbierać się mieszkańcy okolicznych gmin, rozsianych po obu stronach granicy.**

*„Czekam tu od rana, by móc jako pierwszy przekroczyć ponownie otwartą granicę. Przed 1980 przeszedłem przez nią co najmniej dwa tysiące razy"* — **powiedział mi rozgorączkowany z wrażenia Franciszek Kawulok z Istebnej, gniotąc w ręku przepustkę. Wypisana odręcznie z zaznaczeniem przejścia Jasnowice—Bukowiec, z przyklejonymi czterema znaczkami skarbowymi za łączną sumę 20 tysięcy złotych, oznaczała dla Kawuloka powrót do normalności.**

**Jednak dwaj gospodarze z Jaworzynki nie byli tak pełni entuzjazmu.** — *Po co nam takie przejście, kiedy nie można przekraczać go na podstawie paszportów. Za nie już zapłaciliśmy, teraz mamy znów płacić za przepustki?* — **pytali retorycznie sami siebie.**

**Wójt gminy Bukowiec, Wilhelm Sikora, przypomniał, iż jest to granica, która rozdzieliła wiekowe więzy rodzinne i nie zawsze była granicą wzajemnego porozumienia. Wyraził też gorące podziękowania stronie polskiej, która w rekordowo krótkim czasie wybudowała pomieszczenia dla odprawy celnej. Przejście w Bukowcu-Jasnowicach stało**



*fot. WIESŁAW PRZECZEK*

zamknięte 13 lat. Bukowczanie, którzy chcieli odwiedzić rodzinę lub znajomych w sąsiedniej Istebnej, oddalonej o niecałych sześć kilometrów, musieli odbywać 130-kilometrową podróż via Cieszyn. Dlatego wielu z nich przejeżdżało na drugą stronę granicy sporadycznie, przy okazji pogrzebów, jak powiedział mi jeden z miejscowych.

*—Przejście za chwilę zostanie otwarte, ale nadal otwarta jest sprawa wydawania przepustek. Zwracam się z gorącą prośbą do przedstawicieli władz centralnych obu państw, by stworzyli warunki prawne do wydawania przepustek na miejscu, w gminach przygranicznych* — powiedziała wójt gminy Istebna, Danuta Rabin. Podkreśliła również, iż radość z uruchomienia przejścia może być tylko połowiczna, gdyż przejście służyć będzie tylko dla potrzeb małego ruchu granicznego, czyli przepustkowego.

Znany bojownik o przywrócenie małego ruchu granicznego w brzmieniu konwencji z 1925 roku, Jan Macura z Czeskiego Cieszyna, jest, podobnie jak pani wójt, krytycznie nastawiony do obecnego stanu rzeczy. — *Pochodzę z Ropicy. Pamiętam jak mój ojciec, gdy trzeba było iść do Polski, wysyłał mnie do wójta po przepustkę. Ten, nawet gdy wychodził z domu uprawiać rolę, miał przy sobie metalowe pudełko z pieczątkami. Wójt dawał od ręki przepustki wszystkim oprócz osób, które weszły w konflikt z prawem, rozrabiakom. Wójt wszystkich znał i czuł się za nich odpowiedzialny. Teraz przepustki wystawiane są w miastach powiatowych. Stałe tylko dla tych, którzy pracują po drugiej stronie granicy lub mają tam ziemię.*

Wojewoda bielski, Mirosław Styczeń jest większym optymistą. — *„Moim zdaniem przepustki są niepotrzebne. Polski projekt umowy o małym ruchu granicznym zakłada, że będzie on obowiązywał dla tych wszystkich, którzy dysponują dowodami osobistymi. I stąd mam nadzieję, że czas przepustek odejdzie w niebyt przeszłości"* — powiedział.

Przejście graniczne Jasnowice—Bukowiec otwarto z wielką pompą. Były przemówienia, uroczyste przecięcie wstęgi, toasty. Orkiestra strażacka zagrała hymny obydwu stron. Widać było, że czeski grała po raz pierwszy. Czescy uczestnicy uroczystości zastanawiali się, czy naprawdę jest to hymn ich państwa. Jednak największą atrakcją okazał się Mulat w stroju góralskim.

Zgodnie z prawem międzynarodowym koszty budowy i utrzymania całego przejścia ponosi strona, która wyszła z inicjatywą utworzenia przejścia, w tym wypadku Polska. Z budżetu wojewody bielskiego i gminy Istebna wydano na uruchomienie przejścia w Bukowcu-Jasnowicach ponad miliard złotych. Obsługiwać go będzie po trzech polskich i czeskich celników. Na razie przejście służyć będzie tylko mieszkańcom gmin znajdujących się w tzw. pasie przygranicznym o szerokości 15 km, którzy będą mieli przepustki z wpisaną nazwą przejścia. Od 1994 roku strona polska czynić będzie starania, by Jasnowice stały się kolejnym przejściem paszportowym między Polską a Czechami.

DOROTA HAVLÍK

# RAPORT ZWROTU

Blisko 70 lat temu prezydent Rzeczypospolitej Polskiej kładł podpis ratyfikujący Konwencję o małym ruchu granicznym dotyczącą terenów Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy. W dokumencie tym rządom Polski i Czechosłowacji chodziło o złagodzenie skutków przeprowadzenia linii granicznej w roku 1920. Na nowym podziale terytorialnym szczególnie ucierpiała ludność polska Śląska Cieszyńskiego. W ten sposób wytworzyła się mniejszość narodowa w ČSR skupiona na Zaolziu, jak

**zaczęto wtedy określać miejsce naszego zamieszkania. Granica rozdzieliła siostry od braci, chałupy od pól, pola od lasów, pastwiska od gospodarstw. By nie dopuścić do upadku gospodarczego i utraty źródeł utrzymania miejscowej ludności oraz częściowo zrekompensować rozbicie rodzin określono, że mały ruch graniczny będzie obejmował pas circa 15 km, z każdej strony linii granicznej. Będą wprowadzone w nim przepustki, które otrzymają osoby zamieszkałe trwale w jego granicach, najkrócej jednak trzy miesiące. Wprowadzono trzy rodzaje przepustek: jednorazowe (niebieskie), stałe (białe), gospodarcze (czerwone). Na przepustce, którą w ČSR wystawiały władze administracyjne i policyjne pierwszych instancji, było wyznaczone przejście graniczne, w którym okaziciel mógł przekroczyć granicę. Punkt ten miał znajdować się najbliżej miejsca zamieszkania zainteresowanego. Przepustki miały ważność od 24 godzin do roku. W artykule nr 11 wprowadzono nakaz wzajemnego informowania się układających się stron o zamiarze wystawienia przepustki, obejmującego dane o petencie i jej uzasadnieniu. Druga strona miała 14 dni na zajęcie stanowiska i mogła odrzucić wniosek, gdyby kolidował z wewnętrznymi przepisami, czy był nie do zaakceptowania ze względu „na bezpieczeństwo i porządek publiczny".**

**W artykule 13 podaje się, że na przepustkę można przekraczać granice „w zasadzie" podczas dnia, mianowice w czasie letnim od 6 do 21 a w zimowym od 7 do 19. Przepisem tym nie byli objęci lekarze, weterynarze i akuszerki w czasie wykonywania zawodu i służby ratownicze (pożarna i górnicza). Inne postanowienia dotyczą sprzętu gospodarczego i żywego inwentarza, który wywieziony z danego kraju musiał także do niego wrócić. Można też było przewozić przedmioty użytku codziennego i gospodarczego, o ile z ich ilości można było wnioskować, że nie są przeznaczone na handel.**

**Tak z grubsza można scharakteryzować konwencję, która obowiązywała na naszej granicy w czasach, gdy miejscowości podgórskie nie były jeszcze zelektryfikowane. Stąd obostrzenia w czasie przy przekraczaniu granicy „za dnia" czy też 14-dniowy termin dany stronie przeciwnej do zaopiniowania przepustki . . .**

## BURACZANE PRZEJŚCIA

Stosunkowo dobrze zorganizowany i funkcjonujący mały ruch graniczny w okresie międzywojennym został znacznie skomplikowany nowelizacją z 1959 roku. Przeprowadzone zmiany nie były liczne, ale skutecznie pomagały blokować przepływ ludności. Utrzymano wzajemne informowanie się, 15 km pas konwencji, zlikwidowano przepustki gospodarcze. Wprowadzono kategoryzację przejść: I — na których odbywa się kontrola celna i można je przekraczać na obydwa rodzaje przepustek z jakimkolwiek urzędowym uzasadnieniem zapisanym w przepustce, II kategorię — zasadniczo przewidzianą dla użytkowników gruntów, bez kontroli celnej, z jakimkolwiek uzasadnieniem i przejścia III kategorii — wyłącznie dla transportu buraków cukrowych.

Do konwencji dołączono wykaz przejść wraz z ich kategoryzacją. W naszym rejonie jest ich 20. Jako uzasadnienie wydania przepustki podaje się: względy rodzinne, zatrudnienie, użytkowanie gruntów i „inne ważne względy". Oczywiście doborem uzasadnienia, jako najistotniejszą rzeczą przy wydaniu przepustki, zajmował się urzędnik państwowy służby policyjnej bądź administracyjnej stopnia podstawowego. O ile w kwestii czy petent jest, czy nie jest zatrudniony po drugiej stronie granicy nie mogło być wątpliwości, o tyle już w pozostałych sprawach wiele zależało od dobrej woli urzędnika. Bowiem czy ktoś użytkuje, czy posiada grunt (a więc czy koniecznie musi przechodzić granicę), a poza tym, czy cioteczne rodzeństwo jest rodziną, skoro

nie jest to rodzina w linii prostej? O innych ważnych względach nie wspominamy, bowiem dla pasjonata pieśni chóralnej ważnym względem będzie współpraca nadgranicznych chórów, a dla fana piłki nożnej klubów sportowych. Wszystko zależy od ludzi...

Utrzymano zapis w przepustkach wskazujący do jakiego przejścia dana osoba jest uprawniona.

Kolaps kuśtykającego małego ruchu granicznego nastąpił w czasie wprowadzenia w Polsce stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku. Od tamtej pory mały ruch graniczny nie może się odrodzić...

Władze miejscowe zazwyczaj spadek objętości małego ruchu granicznego motywują: rozpowszechnieniem się dostępności paszportów (dziś posiada go co druga dorosła osoba), malejącą ilością osób uprawnionych do uzyskania przepustek (radykalne ograniczenie zatrudnienia po przeciwnej stronie granicy), zubożeniem społeczeństwa i zmianami socjologicznymi, związanymi z „aksamitnym przewrotem" oraz spadkiem zainteresowania krajem ościennym. Zaolziacy niechybnie dodali by jeszcze jedno uwarunkowanie — biurokrację — nie mające końca przedkładanie uprawnionym władzom drugiego stopnia potwierdzeń potwierdzających i zaświadczeń zaświadczenia...

Zaopatrzone w ten papierkowy oręż urzędy, w dobie łączy komputerowych, rozpoczynają negocjacje, zaprogramowane w 1925 roku, mające na celu podjęcie decyzji dać czy nie przepustkę. Właściwie po co negocjować, jeżeli bez pytania sąsiedniego kraju można suwerennie wystawić paszport? Stąd w 1992 roku dwa i pół razy zmiejszyła się ilość przepustek w porównaniu z rokiem 1991.

Teoretycznie można by założyć, że ilość podań o przepustki będzie szybko malała. Faktycznie nie jest to możliwe. Co zrobić z siecią przepustkowych przejść granicznych czynnych jak za czasów Masaryka do zmroku? Jak przekonać zainteresowanych do nakładania drogi do najbliższego przejścia paszportowego?

## LOGIKA PRZEPUSTEK

coraz bardziej pozbawiona jest zasadności. Bez mała trzydzieści lat minęło gdy kanclerz NRF — Konrad Adenauer otworzył granicę niemiecko-francuską. Początkowo „szwaby" i „żabojady" patrzyli na siebie wilkiem. Stopniowo stereotypy ustąpiły kooperacji. Dziś granica istnieje jedynie w atlasie. Nie ograniczyło to suwerenności obu państw.

Nasza Europa i nasza suwerenność przedstawia się troszkę inaczej. Od momentu poluzowania granicy polsko-czeskiej trwa przepływ towarów, legalnych — połlegalnych i nielegalnych. Przewalające się przez przejścia graniczne tłumy, początkowo dokładnie kontrolowane przez służby paszportowe i celne teraz coraz częściej przepuszczane są bez cienia kontroli. Gdy na przejściu granicznym oczekuje długa kolejka ryzykują przejście nawet ci, którym w paszport wbito tzw. „niedźwiadka" tj. zakaz wjazdu do ČR. Szczególnie w środy i soboty potwierdza się spostrzeżenie, że osoby przechodzące przez niższe kategorie przejść są poddane większej kontroli niż na przejściach międzynarodowych I kategorii.

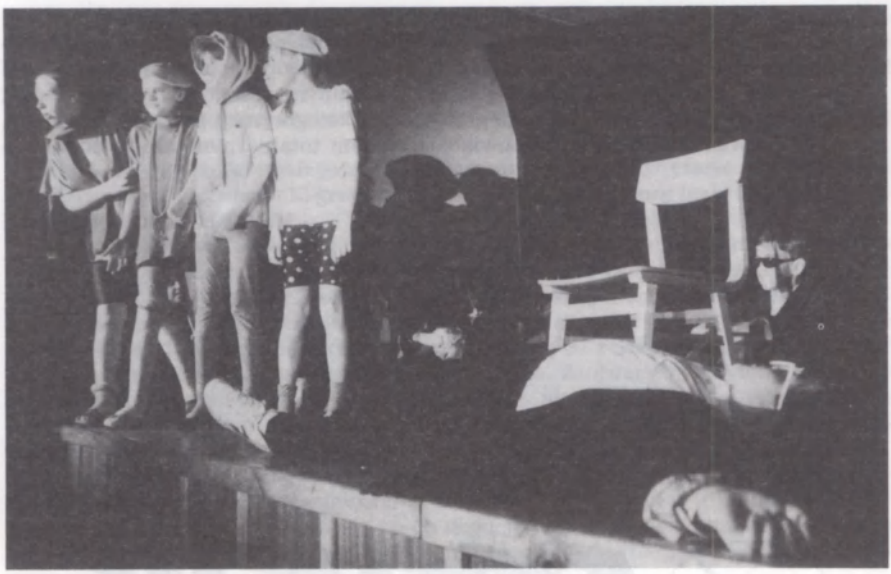
Dyskusje o granicy i rozluźnieniu przepisów związanych z jej przekraczaniem rozbijają się o obawę zagrożenia kontrabandą. W Unii Europejskiej, gdzie każda przygraniczna ścieżka jest pojmowana jako przejście graniczne, nie mają tych obaw. W czasach komputerowych banków danych, istnienia policji skarbowej, sanitarnych służb kontrolnych itp. można bez problemów stworzyć sieć kontrolną organów wewnętrznych znacznie skuteczniej ścigających tych, którzy nie dopełnili procedury celnej. Uruchomienie tego rodzaju maszynerii jest sprawą decyzji wewnętrznej państwa.

Niektórzy mieszkańcy nadgranicznych miejscowości obawiają się nawet dyskusji na temat małego ruchu granicznego. Doświadczenia ubiegłych blisko siedemdziesięciu lat, a szczególnie ostatnich dziesięciu były na tyle niedobre, że boją się by znowu jakaś „mądra głowa" nie zaopiniowała, że optymalnym pasem małego ruchu jest 10 km, 18 albo . . .? Idea małego ruchu granicznego, kategoryzacji przejść, przepustek, stempli i potwierdzeń w pełni odpowiadała czasom totalitarnym, ale te chyba się skończyły.
Skończyły?

M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK

PACYFIK

**Sponsor naszego konkursu dla prenumeratorów, firma „Pacyfik", oferuje Państwu w sprzedaży hurtowej i detalicznej bawełnianą odzież. Coś dla siebie znajdą dorośli i dzieci a nawet... niemowlęta. Tekstylia wykonane są z bawełny przy użyciu barwników nieszkodliwych dla zdrowia. Każda partia towaru w firmie „Pacyfik" jest zaopatrzona w międzynarodowy certyfikat „EUR-1" świadczący o jakości wyrobów. Ceny umiarkowane. Przykładowo, dla młodzieży i dorosłych bawełniane koszulki można kupić za 40 koron, golfy za 90 Kč, getry 95 Kč, sukienki 100 Kč. Oczywiście, ceny hurtowe są dużo niższe! Bogata jest oferta towarów dziecięcych w żywych kolorach. Sklep znajdujący się w Ostrawie przy ulicy 30. dubna 1 A (w pobliżu Domu Polskiego) oferuje także zimowe kurtki i miękkie pantofle. Ceny najniższe z możliwych w całej Republice Czeskiej. Polecamy!**



# MELPOMENKI 93

Pięć amatorskich, trzy profesjonalne zespoły teatralne i niespełna dwie setki widzów – tak przedstawia się skromny bilans statystyczny MELPOMENEK '93. Ubiegłoroczny Przegląd Małych Form Scenicznych odbył się w ostatnią sobotę listopada w Domu PZKO w Milikowie-Centrum. Przyznawany przez publiczność „Laur Melpomenkowy" przypadł zespołowi „Młodego Szmauza" za krótką zabawną etiudkę. Drugie miejsce zajął spektakl „Życie" śmiłowickiego ansamblu „Życie". Trzecie i czwarte lokaty przypadły dziecięcym zespołom: „Małemu Teatrzykowi" z Karwiny („Pali się") oraz „Dropsowi" z Olbrachcic („Jeszcze jedna królewna"). Piątą lokatę zajęli członkowie Klubu Młodych „Pod Świecznikiem" z Nieborów z próba autorskiej wypowiedzi pt. „Inflacja miłości".

Trzy gościnnie występujące zagraniczne zespoły stanowiły urozmaicenie imprezy. „Teatr Dzieci Zagłębia" z Będzina wystawił montaż piosenek żydowskich pt. „Shalom znaczy pokój". Wystawiona w szalonym tempie „Szalona klasa" Państwowego Teatru Lalek „Rabcio" z Rabki sprowokowała publiczność do wielokrotnych oklasków. Znane z ubiegłorocznych występów „na Melpomenkach" Bábkové divadlo „Na Rázcestí" ze sztuką pt. „Johanes doktor Faust" niewątpliwie zadowoliło wszystkich teatralnych koneserów. Miano najsympatyczniejszego aktora przyznano Markowi Sücsowi z „Młodego Szmauza", a za najlepszy plakat (jeden z dwu) uznano dzieło „Teatrzyku ITD . . ."

(wiek)









*fot. WIESŁAW PRZECZEK*

# WYCIECZKA

# TRZY TEATRY I . . .

W dniach od 4 do 7 listopada grupa 43 działaczy zaolziańskich teatrów amatorskich wyjechała na zaproszenie Wspólnoty Polskiej do Warszawy.

Zaczęło się niefortunnie. Tuż za granicą zawracamy z powodu awarii autobusu. Jednak dzięki szybkiej akcji kierowcy i pracowników ČSAD, po niespełna godzinnym przymusowym postoju na granicy, ruszamy.

Do Domu Polonii w Pułtusku docieramy ze znacznym opóźnieniem. Jesteśmy oczekiwani przez przedstawicieli Wspólnoty Polskiej w osobach pani Elżbiety Stróżczyk (wicedyrektor) i pani Jadwigi Lenart (pracownik działu programowego). Na zamku wita nas również dyrektor Domu Polonii w Pułtusku pan Grzegorz Russak.

Brak czasu nie pozwala nam na zwiedzenie zamku i Warszawy. Ruszamy autobusem wprost do teatru.

## TEATR PIERWSZY

Program pierwszego wieczoru wypełniła nam sztuka Luigi Pirandello „Tak jest, jak się państwu zdaje" wystawiana w teatrze Ateneum. Na scenie między innymi, oglądani przez większość uczestników naszego wojażu po raz pierwszy na żywo, tacy aktorzy jak Gustaw Holoubek i Marek Konrat. Świetna gra aktorska czołówki scen polskich podkreśliła ponadczasową, głęboką wymowę sztuki urodzonego w roku 1867 na Sycylii Pirandello.

Credo sztuki, które możnaby zamknąć jednym ze zdań tekstu: „Szkoda tylko, że inni nie widzą mnie tak, jak ja siebie widzę" jest w dniu dzisiejszym nadal głęboko aktualne.

Program drugiego dnia pobytu rozpoczynamy spotkaniem u naszych zacnych gospodarzy — w siedzibie Stowarzyszenia Wspólnota Polska przy ulicy Krakowskie Przedmieście w Warszawie. W sali na drugim piętrze wita zaolziańskich działaczy amatorskiego ruchu teatralnego ponownie wicedyrektor Wspólnoty Polskiej, Elżbieta Stróżczyk. Jak już nieraz było podkreślane i na łamach „Zwrotu" — chyba największa pasjonatka i propagatorka działalności Polaków żyjących w Czechach. W jej słowach odzwierciedlało się żywe zainteresowanie ruchem teatralnym u nas i szczera chęć niesienia konkretnej pomocy według określonych przez naszych przedstawicieli potrzeb.

Później powitał osobiście naszą grupę również przewodniczący Stowarzyszenia Wspólnota Polska, prof. Andrzej Stelmachowski.

W dyskusji na temat zaolziańskiego ruchu teatralnego brały udział w zasadzie tylko etatowe pracowniczki ZG PZKO, Grażyna Krzyżanek i Ewa Jobbagy oraz uczestnicząca w spotkaniu kierowniczka oddziału polskiego Biblioteki Regionalnej w Karwinie, Helena Legowicz . . . Poruszono sprawy braku sztuk dla naszych zespołów, możliwości uczestnictwa w konkursach recytacji i przeglądach teatralnych

w Polsce a także sprawy kursów, warsztatów teatralnych. Reprezentująca Wspólnotę Polską Elżbieta Stróżczyk rzeczowo ustosunkowała się do wszystkich omawianych problemów. Podkreśliła specyfikę życia i działalności naszych zespołów, w tym i teatralnych. Jej zdaniem poziom naszych teatrzyków znacznie odbiega, w pozytywnym sensie od poziomu podobnych grup polonijnych gdziekolwiek na świecie. Prowadzenie więc kompleksowych kursów czy warsztatów przez Wspólnotę Polską jest problematyczne. Z powyższych względów trzeba by je było zorganizować tylko dla nas... Podkreślano, iż najlepszym wyjściem będzie wysłanie na Zaolzie odpowiednio przygotowanych, z własnymi propozycjami repertuarowymi, instruktorów i aktorów. Wstępnie omówiono kontakty, na podstawie których Wspólnota Polska pokryje koszty ich wyjazdu.

Rozmowy o naszym amatorskim ruchu teatralnym przeprowadzono w trzech płaszczyznach — szkolnych, zespołów młodzieżowych i zespołów składających się z osób dorosłych. Wspólnota Polska przy współpracy ZG PZKO uwzględni specyfika i potrzeby wymienionych grup.

Podczas spotkania prof. Andrzej Stelmachowski zaakceptował nagrodę dla najwyżej ocenionego zespołu w tegorocznych „Melpomenkach". Zwycięzca na koszt Wspólnoty Polskiej wyjedzie z występami na cztery dni do Warszawy.

Przysłuchujący się cały czas rzeczowym rozmowom pan prof. Stelmachowski kilka razy podkreślał swe zdziwienie nad tym, że nasze żądania dotyczą pomocy w dziedzinie repertuaru, podnoszenia poziomu artystycznego, instruktażu, umożliwienia prezentacji a nie (jak ma to chyba miejsce w wypadku grup z innych krajów) finansów...

## TEATR DRUGI

Drugi wieczór grupa zaolziańskich teatralników spędziła w Teatrze Powszechnym. Niestety trzej uczestnicy z naszego grona zrezygnowali z przedstawienia na rzecz prywatnych spotkań... Zastanawiamy się na głos co zrobić z drogimi biletami opłaconymi przez naszych gospodarzy. Ledwo te słowa zostały wypowiedziane, ustawia się natychmiast kolejka chętnych do odkupienia biletów...

Na małej scenie Teatru Powszechnego klasyczny polski repertuar teatralny — „Mąż i żona" Aleksandra Fredry. Sztuka wszystkim znana, oglądana nieraz a przecież... Bezpośredni kontakt z widzem, jaki umożliwia ta scena — podium, świetnie, ciekawie wyreżyserowana i zagrana sztuka. Ponownie oglądamy i słyszymy takie polskie sławy aktorskie jak Krystyna Janda i Janusz Gajos. Siedzącym w pierwszym rzędzie, krążąca po otwartej scenie-podium, Krystyna Janda dosłownie omiata kolana swą suknią.

Organizatorzy wyjazdu grupy aktorów i działaczy ruchu teatralnego przy ZG PZKO do Warszawy starannie ułożyli program pobytu. Również dokonano ze znawstwem wyboru przedstawień teatralnych. Od pierwszego przedstawienia w duchu, można powiedzieć Gombrowiczowskim, przez komedię Fredry aż po...

## TEATR TRZECI

TEATR WIELKI W WARSZAWIE. Stanisław Moniuszko — „Straszny dwór". Klasyczna polska opera w teatrze z najokazalszych. Barwne kostiumy, dziesiątki postaci, sugestywna scenografia. Wielu z nas jest w Teatrze Wielkim po raz pierwszy. Niejeden myśli o tym, że ten raz jest tym jedynym w życiu. Nie tylko słynna przecudowna „aria z kurantem", słynny finałowy mazur słuchany z płyt ale opera w całości. PRZEŻYCIE.

**Oprócz teatrów grupa zwiedziła również Zamek Królewski, Stare Miasto, Muzeum Butów, lotnisko na Okęciu, Belweder, Łazienki a w niedzielę przed odjazdem Wilanów.**

**Wycieczka, nie wycieczka. Chcąc nie chcąc jestem zmuszony do porównań. Pamiętam taką samą akcję sprzed roku. Było inaczej. Przez cały czas pobytu i podróży towarzyszył uczestnikom duch teatru – dobry duch. W tym roku jakby ten duch wziął . . . urlop.**

**Może jednak pomyślmy o przyczynach tego zjawiska, my, którzy byliśmy w Warszawie i Ci, którzy mieli być a nie byli, i Ci, którzy znaleźli się może jednak w miejscu i czasie nie odpowiadającym w pełni ich pasjom . . .**

**F. B.**

# TATARZY POLSCY – POTOMKOWIE CZYNGIS-CHANA

## *MELANCHOLIA*

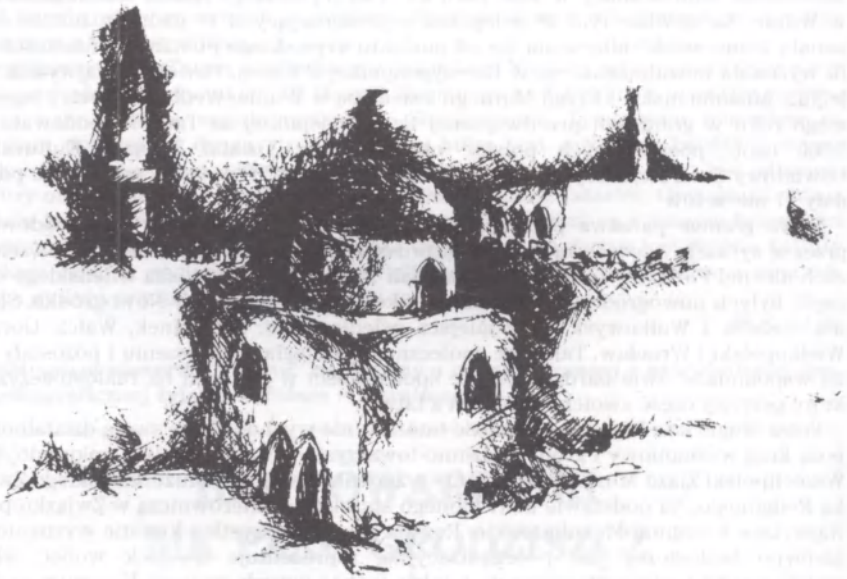
*Więc jestem Tatarem. Ostry powiew stepu*
*twarz moją pieści. A moja ojczyzna*
*mieszka w rycinie starego meczetu*
*w mieście Wilnie.*
*Moja żona bezbrzeżność słowiańską*
*podaje mi na srebrze*
*a jej ręce pachną*
*czarnoziemem Budziaku*
*pragnieniem miejskiego Azjaty.*
*Z buńczukiem niby trawy*
*na deszczu i wietrze*
*słucham głosu przodków*

Selim Mirza Chazbijewicz
Gdańsk 1990

Przez prawie pięćset lat słowo „Tatarzy" wywoływało w Polsce, szczególnie na jej wschodzie, popłoch i obawę o życie i mienie. Zaczęło się to w XIII wieku, kiedy wojska Batu-chana, wnuka Czyngis-chana, twórcy olbrzymiego państwa Mongołów, zwanego Złotą Ordą, dokonały kilku najazdów na ziemie środkowej Europy, docierając aż do Łużyc. Polacy, Czesi i Węgrzy odczuwali wtedy na własnej skórze słynne już okrucieństwo i bezwzględność Mongołów, zwanych Tatarami od jednego z ich plemion. Szczególnie w 1241 roku zagony tatarskie złupiły wiele miast polskich, moraw-

skich, czeskich, niemieckich i węgierskich. Ich ofiarą padły Kraków, Sandomierz, Opoczno, Łączyca, Opole, Wrocław, Ołomuniec, Brno i wiele innych miast.

Duża liczba miast i zasobność Europy przyciągała wschodnich najeźdźców również po rozpadzie Złotej Ordy na chanaty, z których najbliżej leżał Chanat Krymski, rychło (już w XV wieku) uzależniony od Turcji. Odtąd Tatarami nazywa się ludność pochodzenia przeważnie tureckiego, zamieszkująca tereny owych dawnych chanatów. Trudno zliczyć mnogość różnego rodzaju podjazdów, bitew i wojen, szczególnie z racji tego współdziałania z Turkami. Ostatnia faza konfliktów polsko-tatarskich to rok 1698 — bitwa pod Podhajcami — i rok 1699, czyli pokój zawarty w Karłowicach, dzielący różne terytoria i sfery wpływów pomiędzy Polskę, Rosję, Austrię i Wenecję. Chanat Krymski przetrwał jako państwo do r. 1783, kiedy został zaanektowany przez Rosję. W 1917 odrodził się jako Demokratyczna Republika Krymu, która w latach 1921—1944 jako Krymska (Tatarska) Republika Autonomiczna wchodziła w skład ZSRR, dopóki nie została na rozkaz Stalina zlikwidowana pod zarzutem współpracy z Niemcami. Ludność tatarską z Krymu wywieziono na różne tereny wschodnie ówczesnego Związku Radzieckiego. Dzisiaj jest to jeden z narodów żyjących w rozproszeniu, bez swojego państwa.



W dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej stanowią oni grupę etnograficzną, nazywaną Tatarami polskimi lub Tatarami polsko-litewskimi, liczącą około dwóch i pół tysiąca osób. Wywodzą się z różnego rodzaju osadnictwa w dawnym Wielkim Księstwie Litewskim jak i na terenach Polski. Już w roku 1319 Tatarzy wzięli udział w walkach z Zakonem Krzyżackim po stronie litewskiej. Twórcą osadnictwa tatarskiego na Litwie był wielki książę Witold, który osiedlał tatarskich najemników na pobrzeżach granicy Litwy z państwem Zakonu Krzyżackiego. Z kolei król Władysław Jagiełło w XV w. „osadził nimi wsie i miasta koronne i postarał się o ochrzczenie ich

*rys. WŁADYSŁAW KUBIEŃ*

wraz z dziećmi i żonami" (z mowy księdza Mikołaja Kozłowskiego w 1434 roku na egzekwiach za duszę Władysława Jagiełły, odprawionych w Bazylei). Od 1679 roku król Jan III Sobieski nadał żołnierzom tatarskim za służbę w polskiej armii ziemie w kilku wioskach Podlasia, na ziemi białostockiej. Do dnia dzisiejszego przetrwali Tatarzy w tamtejszych dwóch gminach: Bohonikach i Kruszynianach.

Aż do okresu rozbiorowego regularne oddziały tatarskie walczyły w wojsku polskim. Polska pod zaborami to także rozproszenie a więc nieszczęście osadników tatarskich. Stąd ich udział w polskich powstaniach i ich przywiązanie do polskiego obywatelstwa. Widzimy ich już pod Kościuszką, jak i pod Napoleonem. Odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 roku to otwarcie ponownego udziału tatarskiego w walkach o Polskę. Już w 1919 roku pułk jazdy tatarskiej rozbił pod Iwieńcem oddziały Łotyszów, wchodzące w skład wojsk bolszewickich. Pułk ten nazwano w r. 1920 tatarskim Pułkiem Ułanów im. Mustafy Achmatowicza. Poniósł on duże straty w czasie wojny z bolszewikami i w tymże roku musiał zostać rozwiązany. W 1935 roku utworzono szwadron tatarski, wchodzący w skład 13. Pułku Ułanów Wileńskich, który pod dowództwem rotmistrza Aleksandra Jeljaszewicza walczył z Niemcami w 1939 roku, w składzie Wileńskiej Brygady Kawalerii.

Dla uregulowania swego statusu prawnego tatarskie gminy i organizacje muzułmańskie doprowadziły w 1925 roku do Wszechpolskiego Zjazdu Muzułmańskiego w Wilnie. Na zjeździe tym 58 delegatów reprezentujących 18 gmin muzułmańskich uznało konieczność odłączenia się od muftiatu krymskiego i ustanowienia autokefalii wyznania muzułmańskiego w Rzeczypospolitej Polskiej. Powołano Najwyższe Kolegium Muzułmańskie i Urząd Muftiego z siedzibą w Wilnie. Według danych z tego samego roku w granicach przedwojennej Rzeczypospolitej za Tatarów podawało się 5 500 osób, posiadających polskie obywatelstwo. Działał Związek Kulturalno-Oświatowy Tatarów, który wydawał „Rocznik Tatarski". Gminy muzułmańskie posiadały 17 meczetów.

Nowe granice państwa polskiego po drugiej wojnie światowej i spowodowana przez tę sytuację „wędrówka ludów" rozproszyła środowisko tatarskie z ziem wschodnich dawnej Polski. W Gdańsku zamieszkali Tatarzy ze środowiska wileńskiego oraz część byłych nowogródczan. Szczecin to z kolei byli mieszkańcy Nowogródka, Słonima, Grodna i Wołkowysk. Inne miejsca osiedlenia to: Szczecinek, Wałcz, Gorzów Wielkopolski i Wrocław. Tak więc społeczność ta uległa rozproszeniu i pozostały tylko wspomniane dwie bardziej zwarte społeczności w gminach na Białostocczyźnie, które przyjęły część swoich krewnych z Litwy.

Przez długie lata PRL-u społeczność tatarska nie wychodziła ze swoją działalnością poza krąg wyznaniowy i grono rodzinno-towarzyskie. Dopiero w 1971 roku odbył się Wszechpolski Zjazd Muzułmański, który wznowił działalność Muzułmańskiego Związku Religijnego. Na podstawie uchwalonego statutu rolę kierowniczą w Związku pełni Najwyższe Kolegium Muzułmańskie. Rozstrzyga ono wszystkie kwestie wyznaniowe, zarówno teologiczne jak i organizacyjne, reprezentuje Związek wobec władz państwowych i administracyjnych, a także wobec innych wyznań. Kolegium prowadzi nadzór nad życiem gmin, zatwierdza i odwołuje imamów, nadzoruje ich działalność, zwołuje zjazdy duchowieństwa. W kompetencji Kolegium leży również zarząd majątkiem Związku, działalność na polu wydawniczym, spisy ludności muzułmańskiej, tworzenie nowych gmin, zakładanie nowych świątyń, domów modlitwy i cmentarzy.

Na co dzień w gminach tatarskich używany jest język polski lub gwara białostocka. W liturgii używa się języka arabskiego, znanego tylko mułłon czyli duchownym. Tych dwóch języków używa się często obok siebie w tekstach religijnych. Obecnie istnieje sześć gmin muzułmańskich: Białystok, Bohoniki, Gdańsk, Gorzów Wlkp., Kruszynia-

ny, Warszawa. I trzy meczety: oprócz dwóch zabytkowych (XVII i XVIII w.) w Bohonikach i Kruszynianach istnieje od 1990 roku nowy meczet w Gdańsku (nb. na terenie parafii katolickiej, gdzie mieszka Prezydent RP Lech Wałęsa). Wznoszenie budynku trwało kilka lat, a narobiono wokół niego dużo hałasu ze względu na udział ambasady Libii, w gruncie rzeczy minimalny. Z meczetu tego korzystają również obcokrajowcy wyznania muzułmańskiego, którzy trafiają do Polski w różnych sprawach.

Tatarzy obchodzą główne święta muzułmańskie i posiadają swoje obrzędy, często różne zależnie od regionu. Są to przede wszystkim: nadanie imienia, ślub i pogrzeb. Nadanie imienia – „azan" – odbywa się w domu rodzinnym noworodka i zaczyna od jego kąpieli. Po umyciu dziecko ubiera się na biało i kładzie głową skierowaną na południe. Trzymając dziecko za palec wskazujący, imam wymawia siedmiokrotnie formułę wyznania wiary. Potem następuje odczytanie formuły „azan" podczas trzymania przez imama trzema palcami prawej ręki prawego ucha dziecka. Dalsza część jest czytaniem „kammet", przy trzymaniu lewego ucha palcami lewej ręki. Bezpośrednie nadanie imienia, to trzykrotne wypowiedzenie formuły: „Pamiętaj swoje imię (tutaj imam wymawia nadawane imię) do dnia sądnego". Zakończeniem jest poczęstunek dla zebranych gości. Wszystkie części tej uroczystości mają określone znaczenie, wynikające z Koranu – świętej księgi muzułmanów. Tatarzy są sunnitami, czyli uznają za prawowitych następców Mahometa czterech pierwszych kalifów i związaną z tym ortodoksję.

Negatywny obraz Tatara od dawna jest już mitem. Niestety jest on podtrzymywany przez powieściopisarzy takich jak Henryk Sienkiewicz, i dalej przez telewizję, prezentującą nam filmowe seriale oparte na Sienkiewiczu. Tymczasem potrzebne są działania pokazujące drugą stronę medalu, która jest rozległa i bardzo ciekawa. Większość nas nie zdaje sobie sprawy, jak wiele dziedzin naszego życia jest odbiciem kultury orientalnej, która trafiła do Polski właśnie przez Tatarów. Owa druga strona medalu to fakt, iż ci „potomkowie Czyngis-chana" związani są z naszym krajem już od szesnastu pokoleń, czują się Polakami i ich kultura od dawna jest częścią kultury polskiej. Jeśli ta spolonizowana i niewielka grupka kontynuuje wiarę i obyczaje swych ojców i pradziadów, należy się jej za to szacunek.

M. R. i J. B.

**W następnym numerze „Zwrotu" napiszemy o najmniej znanej a najciekawszej grupie etnograficznej żyjącej w Polsce – Karaimach.**


**BAL TOWARZYSKI**
**MK PZKO GRODZISZCZ**

**15. 1. 1994**
**godz. 19.00**
**DOM KULTURY**

**Miejscówki do nabycia w WOMO ZG PZKO**
**lub na miejscu**

# WOKÓŁ ZJAZDÓW PZKO

## NADZWYCZAJNE ZJAZDY PZKO POWIATÓW CZESKI CIESZYN I FRYSZTAT, 9 X 1949

Jesienią 1949 roku odbyły się Nadzwyczajne Zjazdy PZKO. Wymusiła to zaistniała sytuacja społeczno-polityczna, w której dotychczasowa struktura PZKO — dwa oddzielne, samodzielne związki dla każdego powiatu — okazały się już nieaktualne. Nadzwyczajne Zjazdy, odbywające się w jednym dniu, 9 X 1949, dla powiatu Cz. Cieszyn w hotelu „Piast" i dla powiatu Frysztat w domu „Praca", miały przygotować, przedyskutować i uchwalić odpowiednie zmiany.

Przez utworzenie dwu oddzielnych organizacji PZKO w powiatach Cz. Cieszyn i Frysztat, kierujących się identycznym statutem, władze czechosłowackie i wszystkie partie pragnęły w swoim czasie nie dopuścić do utworzenia jednej, silnej organizacji polskiej, obejmującej cały obszar Zaolzia.

Ówczesny model narodowościowy wymagał, by powstałe związki polskie były apolityczne. Zainteresowane w tym były zarówno władze państwowe, jak i społeczność polska. Te pierwsze dla tego, by polityki narodowościowej nie wykorzystywały poszczególne partie dla swych celów doraźnych. Natomiast dla społeczeństwa polskiego apolityczność oznaczała możliwość zrzeszania się w związkach wszystkich miejscowych Polaków bez względu na przekonania polityczne, wyznaniowe, czy też stanowe. Należało bowiem w jakiś sposób respektować szerokie przedwojenne formy organizacyjne polskiej ludności zaolziańskiej. Stabilizacja polityczna w państwie, osiągnięta dzięki „zwycięstwu klasy robotniczej z przewodnią siłą KPCz na czele" oznaczała, że apolityczność PZKO jest już zbędna, bowiem o wszystkim decydowali wyłącznie komuniści. Zaś społeczeństwo polskie powoli zaczęło przyzwyczajać się do nowych warunków bytowych, ulegać wszechwładnej propagandzie oficjalnej o nadrzędnych zadaniach budowania socjalizmu, walki o pokój światowy, o przyjaźń między narodami, a wszystko to w myśl zasad marksizmu-leninizmu i internacjonalizmu proletariackiego. Jedynym wzorem i nauczycielem w tych zmaganiach był Związek Radziecki. Zgodnie z tymi ideami nie warto było walczyć o jakieś tam prawa narodowe, bowiem w interesie samej partii leżało umożliwienie mniejszościom narodowym w państwie najbardziej demokratycznego rozwoju w świecie. Należało więc zajmować się tylko działalnością kulturalno-oświatową i pomagać budować nowy ład społeczny zgodnie z wytycznymi KPCz.

Równocześnie dojrzewała potrzeba przeprowadzenia kilku podstawowych zmian, wyłaniających się z dotychczasowej praktycznej działalności Związku. Właśnie zadaniem Nadzwyczajnych Zjazdów PZKO obu powiatów było omówienie i uchwalenie wszystkich tych istotnych zagadnień, związanych z dalszą działalnością Związku. Oprawa zewnętrzna obu Zjazdów nie różniła się od oprawy dotychczasowych Zjazdów.

Potrzebę przeprowadzenia gruntownych zmian strukturalnych i merytorycznych PZKO w sensie ogólnym omówił na Nadzwyczajnym Zjeździe w Czeskim Cieszynie w referacie ideologicznym Gustaw Halama, zaś wniosek na nowy Statut Związku i Kół przedstawił do dyskusji Bronisław Osuchowski.

G. Halama w następujący sposób motywował potrzebę utworzenia jednolitego Związku: „Dwie organizacje o jednakowej strukturze organizacyjnej, o tych samych celach i zadaniach musiały, rzecz jasna, ze sobą współpracować, co się ze zmiennym szczęściem udawało. Brak jednolitego kierownictwa, brak organizacyjnych władz naczelnych uniemożliwia koordynowanie naszego postępowania, często nasze wysiłki rozbijaliśmy i nieraz tę samą pracę wykonywaliśmy podwójnie. Nad to po reorganizacji powiatów w bieżącym roku,

parę Kół PZKO znalazło się poza obu powiatami i wyłoniła się potrzeba powołania do życia nowych organizacji. Ale i to nie jest jeszcze wszystko, co skłoniło zarządy powiatowe PZKO do stworzenia jednolitej organizacji Polaków w Czechosłowacji. Najważniejszym czynnikiem, który skłonił zarządy powiatowe do zjednoczenia i przeorganizowania naszych związków, to nowe zadania, nowa rzeczywistość, w jakiej się obecnie znajdujemy".

Charakter zjednoczonego Związku i jego działania określała Deklaracja we wstępie wniosku nowego statutu. Oto jej brzmienie: „My obywatele narodowości polskiej w Republice Czechosłowackiej, przejęci ideami nurtującymi w masach ludu pracującego, ideami równości i braterstwa narodów szczerze demokratycznych, pragniemy skupić się w związek kulturalno-oświatowy, który wytknął sobie za cel rozwijanie kultury narodowej co do formy, socjalistycznej co do treści. Pragniemy przez uświadamianie ludu polskiego w Czechosłowacji wzmocnić ustrój ludowo-demokratyczny oraz chcemy przyczynić się do ugruntowania pokoju międzynarodowego, a równocześnie wszczepić głęboko ideę współpracy między narodami walczącymi o postęp i pokój, przede wszystkim z narodami czeskim i słowackim oraz upowszechnić przyjaźń do Związku Radzieckiego".

Z omówienia proponowanych zmian w nowym statucie, przedstawionych przez B. Osuchowskiego warto przytoczyć co następuje. Stwierdził on, iż dotychczasowy statut powstał w złożonych warunkach i brak czasu spowodował, że nie był we wszystkich częściach dogłębnie przemyślany i opracowany, zwłaszcza od strony prawnej. Należy opracować również statut dla Kół, gdyż jego dotychczasowy brak niekorzystnie wpłynął na ich działalność. Nowa nazwa Związku brzmiała: „Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Czechosłowacji", a swym zakresem obejmował on cały kraj ostrawski. Cele Związku poszerzono o deklaracje wzmacniania ustroju ludowo-demokratycznego, obrony pokoju światowego, popierania zakładania i prowadzenia instytucji gospodarczych dla ludności polskiej; wykreślono ze statutu słowa o prowadzeniu drukarń, o sportach i o podawaniu wniosków do kompetentnych miejsc w sprawach bytu narodowego, bowiem sprawy te zastrzegła sobie do załatwiania partia, bądź Front Narodowy. Szereg dalszych zmian dotyczył struktury wewnętrznej Związku.

Dyskusja nad wnioskiem nie wniosła niczego nowego i został on jednogłośnie przez delegatów przyjęty.

Tego samego dnia odbył się w Karwinie Nadzwyczajny Zjazd PZKO powiatu Frysztat z udziałem 150 delegatów. Po przedstawieniu wniosku nowego statutu i obszernej dyskusji, Nadzwyczajny Zjazd uchwalił następującą rezolucję:

„Nadzwyczajny Zjazd Powiatowy delegatów Kół PZKO w powiecie frysztackim w dniu 9 X 1949, zaznajomiwszy się z projektem zmiany statutu swej bratniej organizacji PZKO w powiecie czeskocieszyńskiem, uważa za stosowne złączyć się względnie spłynąć z tą organizacją w jedną całość a w tym celu uchwala w porozumieniu z PZKO w powiecie czeskocieszyńskim co następuje:

a) PZKO w powiecie frysztackim likwiduje się.

b) Majątek Związku przechodzi w całości do własności PZKO w Czechosłowacji.

c) Członkowie Związku stają się automatycznie członkami PZKO w Czechosłowacji.

d) Koła Związku stają się automatycznie oddziałami PZKO w Czechosłowacji.

e) Uchwały od a) do d) nabywają ważności z chwilą zatwierdzenia statutu PZKO w Czechosłowacji i odbyciu się konstytuującego Walnego Zebrania tej organizacji.

Do przeprowadzenia powyższych uchwał Nadzwyczajny Zjazd Powiatowy upoważnia dotychczasowy Zarząd Powiatowy PZKO w powiecie frysztackim".

Uchwalono wszystkie potrzebne kroki celem utworzenia jednolitego związku PZKO w Czechosłowacji, po czym nastał okres gorączkowych przygotowań do Zjazdu Połączeniowego.

STANISŁAW ZAHRADNIK

# POEZJA

## FRANCISZEK NASTULCZYK

### ŚNIEG

*pada śnieg*
*już w nim prawie nie widać świata*
*pada solennie z całego nieba*
*jak wtedy*
*gdy siadywałem przy oknie*
*i patrzyłem ponad sadem na szpaler topoli*
*pola zmienne w porach roku jak rzeka*
*a wielki śnieg padający bez zmęczenia*
*nakrywał kocem spokoju całą okolicę*

*ten śnieg zamknięty jest we mnie*
*jak w ruskiej babie*
*tam niżej w głębi jestem znów mały*
*coraz mniejszy*
*aż do niewyraźnych cieni*
*pierwszych wspomnień*
*aż do nicości*
*nade mną istnieją i zamykają się*
*przyszłe nieba zimowe*
*pełne śniegu aż po drugą nicość*

### NIEUWAGA

*nawet nie zauważyłeś*
*że umilkły ptaki*

*ich poranny śpiew ucichł*
*a ty nie wiesz kiedy*

*już nie śpiewają po deszczu kosy*
*teraz ciągle pada*

*po niebie krążą chmury*
*niezauważony minął rok*

## ZDZIWIENIE

*są chwile nagłe jak przebudzenie*
*gdy widzę z porażającą ostrością*
*przedmioty i ludzi wokół mnie*
*ich bezwzględną obecność*
*i obcość*

*wtedy niczego już nie pragnę*
*do nikąd nie podążam*
*zdziwiony istnieniem*

* * *

*napełnia się treścią*
*dzień*
*w styczniowym ogrodzie*
*tylko wiatr nie jest nigdy zmęczony*
*na zachodzie świetlisty nieboskłon*
*wenus płonąca nad górami*
*w oddali lśni miasta*
*transatlantyk*

## BIEŁ

*wolny i nieśmiertelny jest śnieg*
*który pojawia się nad ranem*
*jak dziecięcy sen*
*w dzień świętego mikołaja*

*wolny i nieśmiertelny jest świat*
*cały w bieli*

## CZŁOWIEK I PIES

*na szybie człowiek lodowy ucieka*
*goni go pies z lodu*
*za nimi wolno płatki śniegu padają*
*ciemne gałęzie drzew znaczą ogród*
*dachy domów posiwiały*
*i wtopiły się w tło*

*ludzie ukryci w swych mieszkaniach*
*zwątpili w sens świata*
*tylko lodowy człowiek i pies*
*czekają aż wyjdzie słońce*
*żeby się poruszyć*
*zrobić choć jeden prawdziwy krok*
*zanim się roztopią*

# DUMA O SŁAWIE ŻAŁOSNEGO DZIŚ RELIKTU

(Fragmenty z dziejów zamku w Końskiej)

Zacieranie się w pamięci faktów i przeżyć, wywołane nieuniknionym przemijaniem czasu, nie zawsze przebiega z jednakowym destrukcyjnym skutkiem. Trudno wyrzucić poza burtę czasu emocjonalnie bliskie i głębokie doznania, a nawet przekształcić ich jednolitej całości w niewyraźne kontury, jako relikty minionych dni czy lat.

Dom ojcowski i lata dzieciństwa w rodzinnej wiosce budzą we mnie najpiękniejsze, prawie że wierne autentycznej treści wspomnienia. Końska, choć najtragiczniej z okolicznych wiosek doświadczyła na sobie konsekwencji wandalizmu i zachłanności trzynieckiej huty, której w okresie socjalistycznej industrializacji przyznawano bezwzględny priorytet przed ekologią środowiska, zachowała, mimo ran, swą twarz. Rany powoli zasklepiają się.

Już nie na dnie wielkiej misy — z jaką kojarzył się poecie Janowi Kubiszowi kształt Końskiej — bo tę pochłonęła huta, lecz na jej pochyłościach powstają domy, adekwatne do obecnego standardu życiowego.

Zabytki prawie że zniknęły lub zostały zdewastowane. Ich rolę świadectwa godnej zapamiętania przeszłości Końskiej przejęły pomniki pisemne. One to kojarzą nazwiska autora pieśni „Płyniesz Olzo", poszczególnych członków słynnego rodu Buzków, Pawła Kubisza, Adama Wawrosza i innych z wioską Końską. Mówią one o właścicielach pięknego zamku, o rebelii chłopskiej w 1848, o paradoksalnym losie tej niezwykle rozległej wioski, kiedy to jeszcze przed stu laty sąsiedni Trzyniec mógłby stanowić jedną z peryferyjnych części zespołu terytorialnego zwanego Końską.

Huta podzieliła wioskę na dwie mniej więcej równe części. Pozostał zamek, pozostała szkoła. Olza brudna o lichych brzegach nikomu nie przypomina opiewanej przez Jana Kubisza rzeki. Wydaje się, iż te nędzne relikty pozostały wyłącznie po to, by potwierdzić nieodwołalny marsz wszystkiego, wbrew pozornej sławie ku zniszczeniu i zatraceniu.

## ZAMEK W KOŃSKIEJ

Sam pamiętam echo. Echo ponad starymi drzewami parku okalającego zamek niosło pieśni harcerzy czy zuchów. Swoją tradycję miały tu festyny szkolne i wszystkich miejscowych związków. W samym zamku spotykali się harcerze przy drzewku wigilijnym i w czasie wielu harcerskich imprez. Spotykali się esempeowcy, pezetkaowcy, spotykał się amatorski zespół teatralny ze swym niezapomnianym kierownikiem i liderem, Adamem Wawroszem.

Zamek, monumentalny trójkondygnacyjny obiekt w stylu pseudorenesansowym, tuż nad prawym brzegiem Olzy, był w posiadaniu kolejnych właścicieli wioski. Zaginęły dokumenty, które pozwoliłyby dociec jego początków.

Najprawdopodobniej wznieśli go Wilczkowie (1729—1790), albo dokonali jego generalnej rozbudowy. Kolejnym właścicielem zamku od 1790 roku, i tam samym całej wioski, został baron von Bess z Chrostiny. W latach 1890—1913 zamek należał do ziemiańskiej rodziny Grohmanów, następnie zaś (1913—1924) jego posiadaczem stała się Spółka Ziemia Cieszyńska.

## „WIOSNA LUDÓW" W KOŃSKIEJ

Schyłek życia, już po sprzedaży Końskiej, spędził baron Bess w Wiedniu. Tam

właśnie sędziwy baron zapoznał końszczanina, dra Józefa Buzka z przebiegiem wydarzeń z roku 1848. Wtedy to delegacja miejscowych chłopów za namową studenta Pawła Oszeldy z Nieborów udała się do niego na zamek.

Sprytnie postąpił młody wówczas baron. Poprosił o czas do namysłu, chłopom zaproponował kufel piwa w „harendzie" na swój rachunek, by ostrzec swego zarządcę („verwaltera") przed grożącym mu niebezpieczeństwem.

„Mówicie — po pół godzinie brzmiała odpowiedź — że nie bedziecie chodzić na pański. No, jak nie przyjdziecie, to was tam nie bedzie. Żoden was nie bedzie przymuszoł. Ale jo wóm bedym od teraz za robote na pańskim płacił, jak płacą we werku w Trzyńcu. ( . . . ) Chcecie też, bych wóm wydoł „verwaltera" i „stolice" i dozwolił bić zające. „Stolica", gdzie jest, wiecie; tóż se ją weźcie. Co do zajęcy, to wiym, że wóm też trzeba jakisi uciechy — no tóż se jich góncie. A „verwaltera" też wóm nie bronię, jesi se go nojdziecie".

Chłopi porąbali „stolicę", na której chłostano, biednych „szaraków" niewiele pozostało w końszczańskich lasach, „verwalter" zaś po ochłonięciu chłopów z gniewu powrócił, by w soboty wieczorem wypłacić chłopom należne im pieniądze za pracę.

## ŻEŃSKA SZKOŁA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

„Zdawało się, że w niedzielę, dnia 21 listopada br. (1937 — W. J.) w godzinach popołudniowych plusk fali w Olzie w Końskiej raźniej i szybciej płynie, a wiekowe drzewa otaczające zamek — Żeńską Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego — coś ciekawego i wesołego sobie opowiadają. Przedmiotem ich dziwnych rozhoworów były tłumy ludu, zdążającego do zamku, jako też odbywająca się w jego murach uroczystość: zakończenie roku szkolnego i zjazd byłych absolwentek tego zakładu, tzw. „Końszczanek".

( . . . ) Nasze społeczeństwo polskie, które nader tłumnie zaszczyciło tegoroczną uroczystość szkolną w Końskiej i miało sposobność przyglądania się z bliska świetnym wynikom naszych dziewczyn, potrafi docenić znaczenie tego rodzaju zakładu dla naszego stanu sielskiego, a częściowo i miejskiego, i darzyć go będzie nadal swym zaufaniem. Wychodzą bowiem przyszłe gosposie, przygotowane i zaprawione dostatnio do gospodarstwa domowego, stanowiąc jeden z głównych filarów naszego tu narodowego bytu" — oto fragmenty z miejscowej prasy o uroczystości zakończenia roku szkolnego w Żeńskiej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego, której przebieg został zrelacjonowany bardzo dokładnie.

A teraz kilka najważniejszych faktów o Szkole. Powstała ona w 1919 r. Myśl jej założenia wysunął prezes „Towarzystwa Rolniczego", Józef Zaleski. Po podziale Śląska Cieszyńskiego w roku 1920 szkołę przez siedem lat utrzymywało wyłącznie „Towarzystwo Rolnicze". Trudności finansowe zmusiły Towarzystwo do szukania pomocy u „Macierzy Szkolnej". Tak więc od stycznia 1929 r. szkołę utrzymywały obydwie organizacje. Od 1 IV 1939 r. przeszła ona na utrzymanie Śląskiej Izby Rolniczej w Katowicach. Najwięcej uczennic, bo 38, uczęszczało w roku szkolnym 1938.

Szkoła kształciła w kierunku prowadzenia gospodarstwa domowego i rolnego. Teoretyczne wiadomości z przedmiotów ogólnokształcących oraz z przedmiotów praktycznych (gotowanie, roboty ręczne, szycie, gospodarstwo podwórzowe, porządki, pranie, prasowanie) uzupełniała praktyka w kuchni, oborze, chlewie, kurnikach, na roli i podwórzu.

Na terenie szkoły, jako uzupełnienie procesu wychowawczego, działała organizacja uczniowska „Bratnia Pomoc". Dla ilustracji jej działalności przykładowo podajmy, iż

w roku 1937 uczennice zorganizowały wieczorek, dożynki, poranek, trzy akademie i sześć odczytów. Ponadto uczennice prowadziły, oparty na zasadach spółdzielczości, sklepik „Łączność".

## ZWIĄZEK ABSOLWENTEK KOŃSZCZANEK

Pod hasłem szerzenia oświaty wśród kobiet pracował na Zaolziu od 1922 r. „Związek Absolwentek Końszczanek". Mimo rozproszenia po całym regionie, absolwentki Żeńskiej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej utrzymywały poprzez Związek koleżeńskie kontakty, jak również łączność ze szkołą. Okazja do prawie corocznych zjazdów najczęściej nadarzała się w dniu rozpoczęcia lub zakończenia roku szkolnego. Członkinie Związku uczestniczyły w wielu wycieczkach szkolnych.

W samym „Związku Absolwentek Końszczanek" praca miała raczej charakter dorywczy. Jego członkinie pracowały natomiast bardzo aktywnie w innych polskich związkach w miejscu zamieszkania. Pomagały przy organizowaniu dożynek, balów, festynów i innych tego rodzaju imprez, troszcząc się przede wszystkim o bufet. Z ramienia Związku od 1933 r. pracowała przy szkole Poradnia dla Matek, i to bezpłatnie.

Omawiany związek bezprzecznie miał największą zasługę w powołaniu do życia Kół Gospodyń Wiejskich. Tu absolwentki upowszechniały swą wiedzę. W latach trzydziestych takich Kół działało od 6 do 9, z przeciętną liczbą 30 członkiń.

Do najpoważniejszych akcji Związku należało zorganizowanie własnej ekspozycji w ramach wspólnej wystawy jubileuszowej kilku polskich stowarzyszeń w 1937 r. w Czeskim Cieszynie. Największe zasługi dla rozwoju Związku miały Anna Rucka, przewodnicząca od 1937 r., i jej następczyni, Ewa Cymorkowa.

## KOŃSKA W OCZACH PIEWCY KRAJU NAD OLZĄ

„Niby wielka misa — wspominał o swej rodzinnej wiosce Jan Kubisz — której środkiem jak pęknięcie szerokie płynie nasza Olza urocza, usiadła na łonie ziemi ojczystej, tej ziemi od wieków polskiej, nasza wioska. Dno tej misy zajął obszarem szerokim dwór pański, a po pochyłościach rozsiadły się chaty, utulone w sadach. ( . . . ) Rozległe części nie przeszkadzały jednak skrzyknąć się, kiedy nieszczęście do wioski wpadło, zbiec się, gdy było trzeba komu z „pobaby" pomóc w jakiejkolwiek potrzebie, zejść się na „czakaczce" w „harendzie" albo też na komedii, albo też było trzeba odprowadzić kogo na wieczny odpoczynek. Bo jak iść to kupą ( . . . ). Łączyła tych ludzi wspólna dola, wspólne zwyczaje, wierzenia, wspólny język, choć też nie brakło wpływów, które by chciały tę serdeczną gromadę poważnić i rozdzielić".

## „ŻAŁOŚĆ CZŁOWIEKA UJMUJE"

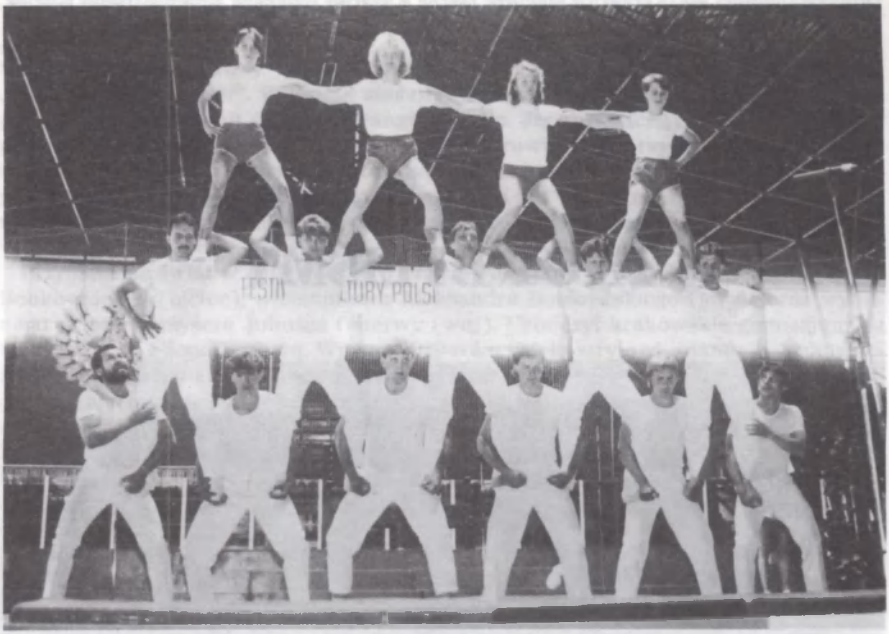
**Na krótko zatrzymuje się dziś pociąg osobowy w Końskiej, jednakże to wystarczy, by spojrzeć na możliwe jeszcze do zobaczenia wśród zabudowań huty fragmenty zamku i zdobyć się na słowa współczucia pod adresem zdewastowanego reliktu przeszłości.**

**Nie wiem, czy w tak opłakanym stanie, w jakikoswiek sposób może służyć on hucie. Może znajduje się w nim bufet czy magazyny? Chyba przeszkadza — używając oświechtanego sloganu z lat poprzednich — w procesie produkcji.**

**Jedno jest absolutnie pewne: znikł park obejmujący kołem zamek, jak również zostanie zdeptany kolejny ołtarz przeszłości — sam zamek. Nie ma siły, która obiektowi przywróciłaby pierwotną szatę. A czy w Końskiej zostanie zbudowany podobny obiekt? O odpowiedź na pewno nietrudno.**

**WŁADYSŁAW JOSIEK**

# WĘDRYŃSCY GIMNASTYCY



Znany nie tylko na Zaolziu, ale i w Polsce i w Czechach Amatorski zespół Artystyczno-Gimnastyczny działa przy MK PZKO w Wędryni.

Zespół powstał w 1905 roku jako Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" i jego pierwszym ‚Naczelnikiem" został Paweł Kujawa, później Antoni Ondraszek. Od początku siedzibą gimnastyków była wędryńska „Czytelnia".

Po II wojnie światowej zespół liczył 20 członków, w próbach stopniowo zaczęły brać udział również panie. Kierownictwo zespołu objął Józef Szücs. W 1948 przekazuje je swemu bratu, Rudolfowi Szücsowi. Bracia zaczynają pracę od podstaw. Przy pomocy przedwojennego podręcznika budują pierwsze „żywe piramidy". Później zaczynają tworzyć własne układy.

Od 1964 do 1985 zespołem kieruje Jan Goryl. Po nim funkcję przejmuje Bogdan Ondraszek i pełni ją do chwili obecnej. Zespół liczy dzisiaj 19 osób — 15 mężczyzn i 4 kobiety. Gimnastycy spotykają się raz w tygodniu i ćwiczą przez dwie godziny. Ich program obejmuje 13 układów podstawowych, które w zależności od okoliczności i możliwości przestrzennych są poszerzane. Układy wymagają dużej siły i sprawności fizycznej. Czasami gimnastyk musi na swych barkach utrzymać ciężar prawie 200 kilogramów. Najwyższa piramida dochodzi do wysokości 6 metrów.

Swój półgodzinny program skomponowany do muzyki „magicznego fletu" gimnastycy zaprezentowali nie tylko widowni na Zaolziu, ale i w wielu miastach Czech, Moraw i Słowa-

cji. Pięciokrotnie gorącymi brawami nagradzali ich również uczestnicy Polonijnych Igrzysk Sportowych w Krakowie i Warszawie.

Obecny skład zespołu to: Bogdan Ondraszek (kierownik), Bogusław Raszka (kierownik organizacyjny), Roman Kopeć, Janusz Kopeć, Karol Ondraszek, Paweł Sikora, Robert Drobisz, Janusz Jeż, Krzysztof Macura, Marek Kaszper, Wiesław Adamik, Rene Gociek, Roman Madzia, Katarzyna Szuścik, Sonia Szuścik, Sonia Chudzik, Maria Wojtas.

AF

# TACY BYLIŚMY



**Fotografia przedstawia kuźnię w Cierlicku (lub Stanisłowicach?) należącą w drugiej połowie XIX w. do Karola Szelonga (syna Franciszka i Katarzyny z Matuszków), urodzonego 26. X 1839 r. w Łąkach oraz Marianny z Molendów Szelongowej (córki Jana i Franciszki z Blachów), ur. 2. XII 1839 r. w Stonawie. Fotografia została wykonana prawdopodobnie na początku XX w. (reprod.: D. Dubiel). Czytelników, mogących podać bliższe informacje na temat lokalizacji kuźni i jej losów, prosimy o kontakt z redakcją „Zwrotu" lub z Krzysztofem Szelongiem (adres: ul. Słowackiego 45, 43 525 Zebrzydowice, Polska).**

# KLASYCY I BUNTOWNICY

## ANDRZEJ BOBKOWSKI: „CHULIGAN WOLNOŚCI"

**Do niedawna uznawany był za buntownika, sam siebie metaforycznie nazywał „chuliganem wolności". W Polsce stosunkowo mało znany, a i na emigracji niezbyt popularny, dziś powoli urasta do rangi klasyka. Jego „Szkice piórkiem" — tom zapisków dziennikowych z lat 1940—44 — profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego z Janem Błońskim i Andrzejem Nowakowskim na czele określają jako „znakomitą prozę i jeden z najlepszych pamiętników XX wieku". Andrzej Bobkowski jest również autorem zbioru szkiców i opowiadań „Coco de Oro" i sztuki „Czarny piasek".**

Przyszedł na świat w 1913 roku w Wiener — Neustadt, w rodzinie generała Henryka Bobkowskiego (ojciec), wiceministra Aleksandra Bobkowskiego (stryj) oraz wybitnego aktora i reżysera Juliusza Osterwy (wuj). Ukończył krakowskie gimnazjum, tu też wziął ślub z żoną Barbarą. Wiosną 1939 roku dzięki stryjowi, znanemu sanacyjnemu działaczowi, znaleźli się w Paryżu i tu zastał ich wybuch wojny. Próby wstąpienia do formującego się Wojska Polskiego, a następnie, po ataku Niemców na Francję, ucieczki do Hiszpanii, zakończyły się fiaskiem. Bobkowski musiał wrócić rowerem do Paryża i ten wątek zaciążył na przyszłym kształcie „Szkiców piórkiem", pisanych we Francji lat wojny. „Nie czuję się pisarzem i nie chcę nim być", mówił Bobkowski o swym braku poczucia powołania. Jednocześnie poprzez swe demaskatorstwo, etyczną bezkompromisowość, krytykę tradycyjnej, „bogoojczyźnianej" polskości, bardzo był bliski innemu polskiemu pisarzowi-emigrantowi, Witoldowi Gombrowiczowi. „Nienawiść kłamstwa, obłudy, pasja demaskowania fałszywych mitów, strącanie z piedestału podejrzanych absolutów łączy się u młodego autora z żarliwą potrzebą szczerości za wszelką cenę", potwierdzał autentyczność pisarstwa Bobkowskiego Jerzy Wittlin.

Po wojnie „Tygodnik Powszechny", „Nowiny Literackie" i „Twórczość" drukowały fragmenty dziennika, a także eseje i reportaże Andrzeja Bobkowskiego. Jednakże Wydawnictwo „Czytelnik", pomimo wstępnej umowy, nie wydało gorzkich i demaskatorskich „Szkiców piórkiem". W liście do Tymona Terleckiego Bobkowski apelował, by *„nie płukać gardła co godzinę Polską i ojczyzną"*, bo to są praktyki *„teatralne i nadęte"*. W końcu w czerwcu 1948 pisarz podjął zaskakującą decyzję: buntując się przeciwko „zdeprawowanej Europie", zamieniającej się w łagier urzędniczy, podobnie jak Gombrowicz wyjechał do Ameryki Łacińskiej. Ze stu dolarami w kieszeni znalazł się na dalekim przedmieściu stolicy Gwatemali, otoczonym egzotycznym lasem, zamieszkał z żoną w małym drewnianym domku, pracował po 16 godzin na dobę, modelując w drewnie i w końcu, po latach biedy, dorobił się własnego warsztatu modeli samolotowych i sklepu pamiątkarskiego „Gwatemala Hobby Shop". Z czasem zdobył dużą popularność w nowym środowisku i nawet reprezentował Gwatemalę na międzynarodowych zawodach modelarskich. Po latach tak uzasadniał swą niecodzienną decyzję: *„Europejczyk, który nie chce być wolnym, przestaje być Europejczykiem. I dlatego musiałem wyjechać"*.

W czasach jałowego socrealizmu Bobkowski utrzymywał kontakty z Czapskim i Giedroyciem, którzy drukowali jego opowiadania i eseje w paryskiej „Kulturze". Stwierdzał w nich między innymi: *„W Europie dusiłem się tak, jak do dziś dusi się tam miliony ludzi"*. Po październikowej „odwilży" w 1956 roku opublikował zjadliwy pamflet „Po trzęsieniu spodniami", a w nim stwierdzenie odwiecznie aktualne: *„Wa-*

*zelina była i będzie, ten, kto smaruje, ten jedzie*". Wreszcie w 1957 roku, dzięki paryskiej „Kulturze", ujrzał światło dzienne tom „Szkice piórkiem". Jednocześnie okazało się, że Andrzej Bobkowski cierpi na chorobę nowotworową. Do końca pozostał aktywny i pełen woli życia. Zmarł 26 czerwca 1961 roku. Tymon Terlecki, adresat wielu listów Bobkowskiego, określił go jako „człowieka bez światłocienia", mówiącego „tak" albo „nie".

Warto przeczytać „Szkice piórkiem", które z oczywistych powodów nie znalazły się na naszych listach lektur. Tym bardziej warto, że już w latach 40-tych pisarz trzeźwo widział kulisy wielkiej polityki, mocarstwowe rozgrywki, sprawę katyńską i odwieczny problem polski. Rosję utożsamiał z ciemnotą, zupełnym średniowieczem i totalizmem. Jakby przeczuwając, co czeka Europę Wschodnią w ciągu najbliższych 45 lat, pisał w 1944 roku: „*Totalizm sowiecki jest w sumie straszniejszy od hitlerowskiego, bo przeżera także duszę, wgryza się głębiej, atakuje całego człowieka. Ale nikt nie chce WIDZIEĆ*".

Tym, którzy ZOBACZYLI, polecam fragmenty „Szkiców piórkiem", poświęcone Polakom i polskiej narodowej mitologii, zamieszczone poniżej.

*7 sierpnia 1944*

*Warszawa zamieniła się w piekło. Walczy właściwie cała ludność. A Rosjanie przyglądają się. Jak Niemcy wyrżną Polaków, to Rosjanie zajmą Warszawę. Będzie to zawsze o kilkadziesiąt tysięcy najlepszych obywateli mniej, czyli o kilkadziesiąt tysięcy przeciwników komunizmu i sowieckiej Polski mniej. To już jest całkiem jasne. Kto wie, czy pokolenie polskie, które śpiewało: „Kto mi powie, że Moskale są to bracia nas, Lechitów, temu pierwszy w łeb wypalę pod kościołem Karmelitów", nie miało racji . . . Nie umiem powtarzać w kółko „jakoś to będzie" i nigdy nie potrafię uważać Moskali za braci nas, Lechitów. I co nam się wydaje? Otworzyć jakikolwiek komunikat i wszędzie tendencja do przemilczania Warszawy, kłopot. A tym, w Warszawie, ci biedni chłopcy i te dziewczęta na pewno myślą, że cały świat spogląda na nich i wydaje im się, że umierają na oczach świata. Polska to nie tylko problem dla Polaka, to problem dla świata, który mąci wszystkim spokojny sen.*

*Bądźmy szczerzy, ale tak naprawdę: emigracja to nie ucieczka DLA Polski, to ucieczka OD Polski, od grobów, od nieszczęść, od ciągłych próżnych wysiłków. Ucieczka od ciągłego kłopotu, od ciągłej pracy bez wynagrodzenia, od entuzjastycznej śmierci. Można chować się za wiele pozorów, na dnie pozostaje zwyczajne i bardzo ludzkie uczucie prawa do szczęścia. Nie można zaznać go tam, szuka się go gdzie indziej. Oczywiście, gdy nie ma się skłonności do samoudręczania się i do nadawania temu także szczytnych pozorów. Ale to zrozumiałe — samo, gołe, czyste nieszczęście jest nie do zniesienia i zawsze będzie wymagało bukiecika kwiatów takiego lub innego. To dlatego, że K. powiedział mi dziś z gorzkim uśmiechem: „Z emigracji nie wraca się". I pewnie nie wrócę ( . . . )*

*13 sierpnia 1944*

*( . . . ) Warszawa walczy. Nadają wyjątki z przemówienia Arciszewskiego do kraju. Dużo im to pomoże. Dlaczego skazuje się tych młodych na tyle bohaterstwa, o którym nikt nie będzie chciał wiedzieć? Rosja, jak zawsze, nie chce tej Polski i takiej Polski, jaką ona sama chciałaby być. I Niemcy i Rosjanie unicestwiają TO SAMO, są zgodni w unicestwieniu TEGO SAMEGO. Niemcy na pożegnanie. Rosjanie na powitanie. Od początku używam jak najwięcej słowa „Rosja" i „Rosjanie", bo tu nie chodzi o żaden komunizm, o zmianę ustroju. To są dobudówki. Istotna to Rosja, odwieczna Rosja, która nie zna i nie rozumie pojęcia „wolność" do tego stopnia, że jej nie potrzebuje. Tylko Rosja była zdolna do stworzenia z marksizmu, z kiedyś częściowo słusznych teorii*

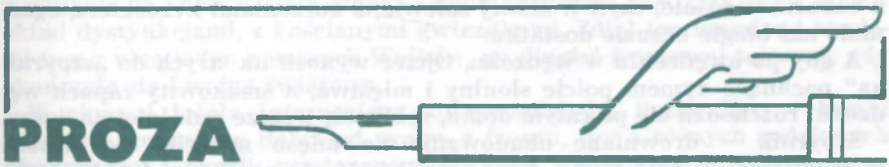
*Marksa i pomocników, takiej karykatury, takiego „czworoboku głupoty", wobec którego człowiek staje zupełnie bezsilny. I może właśnie ta bezsilność łamie dziś najświatlejsze umysły i każe im pchać się w ciemność . . .*

*14 sierpnia 1944*

*( . . . ) Właśnie w tym słońcu, w nagłych porywach chłodnego wiatru przepowiadającego pogodę to wszystko wydaje się zupełnym absurdem. Jak można umierać w takim słońcu? Myślę o tych chłopcach i dziewczętach w Warszawie, o tych wspaniałych chłopcach, którzy chcą albo po prostu muszą umierać w słońcu. Dlaczego los skazuje nas zawsze na tyle bohaterstwa? We wszystkich komunikatach radiowych o Warszawie wyczuwa się skrępowanie. Za wiele bohaterstwa. Jesteśmy znowu sami razem z tym czymś, co tylko my potrafimy pojąć i zrozumieć. Byle kto lub byle co żąda od nas ofiary życia i — otrzymuje ją, założyć nam rurociąg na krew i — dostarczamy jej strumieniami byle gdzie i byle dla kogo, powiedzieć „śmierć" i krzycząc „życie" — jesteśmy wszyscy zgodni. ( . . . )*

*Na czyj rozkaz i po co Warszawa zerwała się do walki? Największe bohaterstwo, gdy jest bezcelowe, budzi gorzkie politowanie i nic więcej. Mówi się o nim, jak o bohaterstwie szaleńca, który rzuca się pod pociąg, by go zatrzymać. Dla Rosji znaleziono już wytłumaczenie. Opowiada się wiele o przestawianiu osi wagonów na tory europejskie. Potem będą poszerzać tory, aby azjatyckie chamstwo mogło wjechać do Europy szeroko i wygodnie . . .*

opracowała RENATA PUTZLACHER




# SKARBY NA STRYCHU

**Stoi na wzgórzu bardzo stary dom. Otoczony zakolem rzeki Strużki, zgrzybiały staruszek, zmęczony wiekiem. Bieleją jego ściany wśród zieleni drzew.**

**W tym domu wszystko stało się najcenniejszą pamiątką. Każde miejsce i każdy kąt osnuty jest wspomnieniami z dzieciństwa i przywołuje atmosferę tamtych minionych lat.**

**Najbardziej urokliwym miejscem był dla mnie zawsze strych, góra, jak mówiliśmy. I ta góra budziła we mnie tajemnicze doznania, niczym zaczarowany świat.**

**Na poczesnym miejscu stoi tam od wielu już lat drewniania, malowana skrzynia, trówła śląska, z wyprawy naszej Matki a w niej przechowane**

drogie nam pamiątki. Zasuszony ślubny wianek Matki i „wónionczka" Ojca, strój do chrztu, w którym rodzeństwo moje i ja przyjmowaliśmy chrzest, odświętne suknie Matki, mnóstwo świętych obrazków, a wśród nich obraz cesarza Franciszka Józefa I otoczonego liczną rodziną Habsburgów.

„Ta kolebka, ta lipowa", wykonana ręką Ojca, która wykołysała nasze pokolenie i również siostrzeńców, odpoczywa teraz zasłużenie koło komina. A jeszcze, zdaje się tak niedawno, wyścielana miękko poduszkami, pachnąca rękami Matki, stała na środku kuchni. W tej kołysce wygodnej, przytulnej, sypiałam dość długo, nie miałam już następcy. Kolebały mnie moje Siostry i śpiewały piosenki: „Nynej, nynej dzicie nasze, nawarzi ci mama kasze, co ty nie zjysz, to jo zjym, za co jo cie kolybiym!" Lub bardziej czupurnie: „Jo kolybać nie bydym, za kolybke se stydzim, kolyb se ją sama, tyś je jeja mama!" Tej piosenki nauczył moje Siostry Wujek, brat Matki, wielki figlarz, wówczas jeszcze kawaler.

Obok kolebki, rozsiadła się na strychu szeroko wysłużona dzieża staruszka. Przykryta pokrywą, z kopęścią w środku, zdała się przypominać z dumą, ile to w niej wyrosło wybornego chlebowego ciasta pachnącego kminkiem. Na samą myśl o tym domowym chlebie, o niewypowiedzialnym smaku, jeszcze i dziś ślinka do ust płynie.

Dalej stoją drewniane putnie, żberki, niecka na ciasto, grociczki, wszystkie naczynia wykonane ręcznie przez Ojca i przechowywane, jak zacna pamiątka. I troki — w jednym kawałku drewna wydłubana wielka głęboka niecka. Gdy jesienią, lub nieraz również na wiosnę, leżało w niej mięso z babucia w rosole, czyli w słonej zalewie, z korzeniami i czoskiem, ogarniało nas błogie uczucie dostatku.

A gdy po uwędzeniu w wędzoku, Ojciec wynosił na strych do „szpyrnika" pachnące dymem połcie słoniny i mięsiwa, a smakowity zapach wędzonki rozchodził się po całym domu, robiło się jeszcze radośniej na duszy.

Szpyrnik — drewniane obudowanie na mięso mieściło się zawsze w szczytowej ścianie domu. Nasi przodkowie nie znali zasad radiestezji, nie słyszeli o „energii kształtu", która zabezpiecza mięso przed psuciem, ale bezbłędnie szpyrniki stawiali w szczytowych ścianach, niczym w piramidach.

A wokół solidnie zamkniętego szpyrnika, zwabione zapachem, krążyły koty, których w naszym domu nigdy nie brakowało. Były to przeważnie przybłędy. Wierzyliśmy, że zwierzę, które samo przyjdzie do domu, przynosi szczęście.

Jesienią, gdy dotknęła nas klęska urodzaju, jak to się dzisiaj mówi, leżały na deskach strychu szeroko rozłożone owoce, jabłka, gruszki, brzoskwinie czy śliwki. Wielkie drewniane skrzynie pełne były zboża. Jakaż to była radość zanurzyć ręce do łokci i wyciągnąć stamtąd pachnące czerwone jabłka-bismarki, czy zielone więdliki, świeżutkie, soczyste, jakby co dopiero zdjęte z drzewa, choć była już późna wiosna.

Na sznurach wisiały grube kolby kukurydzy, w kącie suszące się wiązki fasoli, o wielkich strąkach, pełnych kolorowych „becoków", czekały na zimowe łuskanie.

Wśród mnóstwa ciekawych staroci znajdował się też na strychu bawoli róg z mosiężnym ustnikiem, na którym Bracia nieraz przeraźliwie trąbili.

Skąd się tam wziął, nikt ze starszych nie pamiętał. Podobno w dawnych czasach, gdy nie było jeszcze straży pożarnej, w domach stojących na wzgórzach, w razie pożaru we wsi, na takich rogach trąbiono na alarm.

Pod dachem, na zewnątrz domu zawieszone były rzędem liczne gołębniki, pełne zawsze gołębi, różnych „pawioków", „perukorzy", „strzybnioków", czy jak się tam one nazywały. Na strychu było słychać przyjemne gruchanie. Starszy brat był wielkim miłośnikiem i hodowcą gołębi. Choć one wyrządzały szkody na polach, niszczyły dach i nie przynosiły pożytku. Rodzice tolerowali to jego szczególne upodobanie. Kochał te ptaki i często wymieniał je z kolegami.

Było to w r. 1923. Brat chodził do IV klasy Orłowskiego Gimnazjum. Przyniósł do szkoły piękną, dorodną parą gołębi na zamianę z kolegą. Umieścił je pod ławką. Ale ptaki nie chciały cicho siedzieć, zaczęły się niepokoić i gruchać. Była akurat lekcja francuskiego. Ks. prof. Juroszek nadsłuchiwał ze zdziwieniem, co się dzieje. Wreszcie dokonał odkrycia pod ławką Brata. Przy wesołości całej klasy wypuścił gołębie przez okno, które bezbłędnie poleciały w stronę Rychwałdu, do swojego gołębnika.

Gdy po sześciu latach przyszedł do Gimnazjum mój drugi Brat, ks. prof. Juroszek już na egzaminie wstępnym pytał się go, czy jest bratem „tego gołębiarza". Gdy ja przyszłam do Gimnazjum, zapytał mnie o to samo. Tamto wydarzenie tak mu utkwiło w pamięci.

Urokliwym miejscem był dla mnie również strych babci Weroniki. Tam dopiero było pełno ciekawych staroci. Stał kołowrotek, stare narzędzia, naczynia, szopka z rzeźbionymi postaciami, wykonana przez jednego z Wujków. W kącie wisiała czapka i mundur oficera austriackiego z oficerskimi dystynkcjami, z kościanymi gwiazdkami. Zdjął ten mundur i zawiesił tam z ulgą jeden z naszych Wujków, po długiej frontowej tułaczce, gdy skończyła się I wojna światowa.

W skrzyni leżała interesująca korespondencja, liczne listy i kartki pocztowe, przysłane Babci od synów z frontu, czy z różnych rodzinnych okoliczności i okazji, powiązane sznurkami i skrzętnie przechowywane przez naszą Starkę. Szperaliśmy tam nieraz i czytali te listy pisane pięknym staropolskim językiem. Każde, nawet błahe wydarzenie domowe przekazywane było wyszukanymi słowami, w uroczystej formie. Wujka naszego, który był wtedy uczniem Cieszyńskiego Gimnazjum, Siostry tytułowały z szacunkiem – „Czcigodny Młodzian, Student", z dokładnym podaniem w adresie, do której klasy chodzi. I dalej, przeważnie na otwartej kartce, następowały wieści rodzinne – kto się urodził, co się komu przydarzyło, wśród wylewnych życzeń zdrowia i powodzenia.

Jeden z Wujków otrzymywał pocztówki od pewnej rychwałdzianki pełne miłosnych wyznań, wyrażanych kunsztownymi słowami. A tytuł brzmiał „Wesoły Młodzieniec" lub bardziej znamiennie „Miły Sercu Młodzieniec". Już w tytule wyznała swoje uczucia owa sąsiadka, pałająca szaloną miłością do Wujka.

U naszego Dziadka Antoniego, z zawodu stolarza, stała na strychu, na długo przed jego śmiercią, trumna. Dębowa, solidna, pomalowana na czarno, okuta na rogach, przystrojona metalowymi ozdobami, z wielkim krzyżem i rozpiętym na nim ukrzyżowanym Chrystusem na górze wieka. Wieko stało oparte o ścianę strychu a w trumnie leżały tymczasem suszone

**jabłka i gruszki. Dziadek, świadomy własnej przemijalności i nieuchronności śmierci, czekał na tę śmierć z godnością. Nie chciał nikomu sprawić kłopotu, czy przysporzyć wydatków swoim odejściem. Jak spracowany gospodarz po ciężkim dniu schodzi z pola o zachodzie słońca i pragnie odpocząć, tak Dziadek godnie widział swoją śmierć, po znojnym, poczciwym życiu.**

**Są w życiu doznania nieuchwytne, które dostarczają tylu wspomnień i wzruszeń, a w miarę upływu czasu atmosfera tamtych młodzieńczych lat staje się coraz bardziej bliska sercu. Budzi tęsknotę . . .**

**„Ojcowski dom, to istny raj, dar Ojca niebieskiego."**

**JANINA GALOCZ**

# PREZENTACJE

Prezentujemy Państwu najnowsze fraszki polityczne Tadeusza Polanowskiego, znanego w Czechach dzięki tłumaczeniom Ericha Sojki z wydań książkowych oraz z „Dikobrazu" i „Literárních novin". Polanowski, długoletni pracownik dyplomacji, już w 1949 debiutował na łamach „Szpilek". W 1970 wyemigrował i obecnie mieszka w Stokholmie. Jak napisał w liście do redakcji, marzy mu się, po udanych występach w Pradze, spotkanie z zaolziańskimi czytelnikami.

## TADEUSZ POLANOWSKI

***MIĘDZY PANEM, WÓJTEM A PLEBANEM***

*Nowy ambasador USA w Warszawie Nicholas Rey jest potomkiem Mikołaja Reja z Nagłowic*

***Piękny rodowód i w porę odgrzeban!***
***Czekają w Belwederze Wójt i Pleban.***

***KONKORDAT***

***Papież — rodak. I nuncjusz. Więc czule, jak bratu,***
***Związali Polsce ręce stułą konkordatu.***

***Polska Watykanowi lepsze wiano wnosi***
***Niż najbliżsi, od wieków zaślubieni Włosi.***

***A teraz żadnych debat — ratyfikuj, sejmie!***
***Heretyk, kto Rzymowi coś od ust odejmie.***

***Polska do Europy drogę sobie przetrze,***
***Choć ma dziś na rogatkach płacić świętopietrze.***

***SZERMIERZOM USTAWY ANTYABORCYJNEJ***
***Kim jesteś? To pytanie od dawna mnie drąży?***
***Fatalnym rezultatem nieprzerwanej ciąży.***

# WIERSZE JANA SZCZEPAŃSKIEGO

W połowie października ubiegłego roku znany socjolog Jan Szczepański obchodził osiemdziesiątą rocznicę urodzin. (Wielka Encyklopedia Powszechna podaje datę urodzenia: 14. 09. 1913). Wywodzący się z Ustronia uczony w minionych dziesięcioleciach pełnił wiele ważnych funkcji uniwersyteckich oraz w Polskiej Akademii Nauk, przez wiele lat był przewodniczącym Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego, był też zaangażowany politycznie, ale przede wszystkim pozostał w nauce polskiej jako autor znaczących prac, jak: „Socjologia. Rozwój problematyki i metod", „Elementarne pojęcia socjologii" i inne. W 1984 roku duży rozgłos, zwłaszcza na Śląsku, zyskał niewielki tom wspomnień: „Korzeniami wrosłem w ziemię", napisany z niemałym zacięciem literackim. Część tekstów z tego tomu przedrukowała m. in. prasa zaolziańska.

Różne są formy uczczenia zasłużonych ludzi. Ogłasza się księgi pamiątkowe, organizuje akademie, urządza rauty itp. Obok nadania prof. Szczepańskiemu honorowego obywatelstwa rodzinnego miasta i przypomnienia jego wielorakich powiązań z ziemią cieszyńską w tegorocznym „Pamiętniku Ustrońskim" oraz skromnej imprezie lokalnej, organizatorzy jubileuszu 80-lecia urodzin Profesora zrealizowali rzadki pomysł. Jako druk bibliofilski, w dwudziestu pięciu egzemplarzach numerowanych ręcznie, wydali młodzieńcze wiersze jubilata.

W cieszyńskim gimnazjum Jan Szczepański należał do grona zdolnych uczniów klasy, prowadzonej przez Juliana Przybosia, któremu nb Szczepański poświęcił pośmiertne wspomnienia. Wraz z późniejszymi pisarzami: Zdzisławem Nardellim, Alfredem Łaszowskim, Kornelem Filipowiczem, a także Florianem Berkiem dzielił entuzjazm dla nowoczesnej sztuki, której arkana odsłaniał przed nimi uwielbiany polonista, autor „Śrub". Pod jego wpływem podejmowali oni próby literackie, z których wiele ukazało się drukiem.

Również Szczepański pisał wiersze, które w latach 1932—1938 opublikował w takich pismach, jak: „Linia", „Prom", „Kamena" i przede wszystkim „Zaranie Śląskie". Z tych pism Marian Żyromski, nauczyciel akademicki Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, wybrał dwanaście liryków i wraz z całostronicowymi ilustracjami Bogusława Heczki wydał w omawianym tomiku jubileuszowym.

Zdzisław Hierowski, który czytał te młodzieńcze utwory, stwierdził, że wykazują one „dużą kulturę literacką i nowoczesny warsztat poetycki". I faktycznie: w niektórych lirykach, np. w wierszu „Przewody", można odnaleźć wpływy poetyki Przybosia i tematyki miejskiej, propagowanej przez Awangardę. W wielu jednak utworach trudno dostrzec fascynację postępem techniki i XX-wiecznej cywilizacji wielkomiejskiej. Wręcz przeciwnie: Szczepański jakby programowo nawiązuje do beskidzkiego krajobrazu i tematyki wiejskiej, o czym świadczy choćby cykl „W Ustroniu" (z którego znane są wprawdzie tylko dwa wiersze) i takie tytuły, jak: „Pożegnanie Beskidu", „Gościradowiec", czy „Widok z Żorn". Nie są to jednak wiersze, jakie pisali w tych latach cieszyńscy poeci, realizujący hasła regionalizmu, tak obce Przybosiowi, ale liryki, w których można uchwycić dążność do oszczędności słowa i poszukiwanie odkrywczej metafory. Niechaj tego przykładem będzie wiersz, odznaczający się lapidarnością i kondensacją opisu:

*Ranek pod moją strzechą*
*Od białej ściany*
*w ostry jaskr słońca*
*kładzie się biała zieleń brzóz,*
*Cofnięty granat ramienia równicy,*
*mgła ciszy —*
*Ranek: rakieta blasku w cieniu gór.*
— —
*Jabłka i rosa w bryzgach słońca w sadzie,*
*Gościradowiec gra.*

Poza liryką opisową próbował też Szczepański sił w wierszach, zaświadczających jego społeczne zaangażowanie. Przekonuje o tym m. in. bardzo sugestywny wiersz „Buty".

Młodzieńcza twórczość Szczepańskiego nie jest tylko zwykłą ciekawostką w kontekście biografii uczonego, ale przykładem ożywienia literackiego w regionie w latach trzydziestych, inspirowanego przez wybitnych nauczycieli-literatów, jak Julian Przyboś, Michał Asanka-Japoł lub historyków literatury tej miary, co Henryk Życzyński.

Toteż Marianowi Żyromskiemu należą się słowa podziękowania za to, że zebrał zapomniane wiersze uczonego-socjologa. Tym tomikiem sprawił z pewnością przyjemność Jubilatowi, ale również tym wszystkim, którzy interesują się cieszyńskim piśmiennictwem.

EDMUND ROSNER

# OBYWATELKA CZWARTEGO WYMIARU

Patriotyczna potrawka dla niewybrednych podniebień — również w ten sposób traktuje Renata Putzlacher swą ZIEMIĘ ALBO — ALBO.* Powiedzmy od razu, że w przypadku jej tomu idzie o sprawy ważne, o istotę naszego kraiku. O coś, co gdzie indziej dla wielu powodów bywa stałe i niezmienne, a u nas tymczasem służy jako towar wymienny, traktowany dość lekceważąco lub nawet w łajdacki sposób.

Piszę tę recenzję, zanim jeszcze kolejny zbiorek Renaty Putzlacher się ukazał, proszę dlatego nie trzymać mnie za słowo. Mam jednak szczerą nadzieję, że nie mylę się zanadto witając w nim tom — wydarzenie, bo też po latach i po raz pierwszy właściwie po „Przednówku" Pawła Kubisza-dotykający w sposób programowy i zdecydowany Zaolzia w całej jego złożoności.

Minęły umowności. Wobec odmienionego czasu chciałoby się powiedzieć, że od literatury będzie się wymagać autentyczności, tego, by w autentyczny sposób zwracała się ona do autentycznego czytelnika. W razie różnych nieprzejednań podzielmy wreszcie podług jednej wspólnej zasady i literatów, i czytelników. Zanadto bowiem niekiedy schodzimy na manowce.

Renata Putzlacher przystaje do wiersza, który zdaje się łączyć dwie co najmniej poetyki: przysłowiony deszcz niebiański z rozumowym profanum, podświadome jakieś esencje z chłodnawą konstrukcją, a to drogą określonego systemu logicznego. Pozwala jej na to swego rodzaju kontrolę intelektualną, historiozoficzną czy nawet socjologiczną i tematu, i procesu twórczego. Prosty wniosek finalny, idący zwykle ad absurdum, stanowi potem celną pointę, wynikową kroplę całości.

Tok kompozycyjny i konstrukcyjny tomu, zaczynający się od „Dorastania do rodowodu", od bolesnego rozpatrywania swego położenia, wnosi określony ruch na bezwietrzu, wprowadza zaskakującą zmianę (Sen o domu), zderza ów ruch z tym, co zastane (Powrót), aby wbrew tragicznym nieporozumieniom i w sytuacji niemożliwości ich naprawy (Oda do prowincji) przecież poszukać jakiegoś wyjścia i decyzji (Otwarcie), co wobec rygorystycznych konieczności, tych w sensie dodatnim i ujem-

nym (gwara! podchodzenie! oczekiwanie!) — w „Transkrypcji" — doprowadza w poparyskim „Niedowierzaniu" do szokowego zestawienia dwóch światów powojnia; przy czym ten nasz tutaj, zaolziański, jest skazaniem — za zgodą Boga skazaniem nas na wyobraźnię lub na profilaktyczne, bolesne sentymentalizmy. Karta (xxx, Obcuję z kartami . . .) jest przekaźnikiem i uogólnieniem literackim i wyprzedzając pamięć pełną natrętnych odniesień, szeleści i podłuje. „Ziemia jałowa", nawiązawszy do P. Kubisza, stawia pytanie: do czegośmy tymczasem doszli? W takiej właśnie sytuacji wypada nam stawiać na sensy, odnajdywać je i budzić . . . Te z „Kolosa nadolziańskiego" sprzed obrazu Bronisława Liberdy (absurd sztuki w jej dosłowności). I te z „Divertimenta cieszyńskiego" — ze studium summy nadolziańskiej. „Wnuczka monarchii" zamyka całość swej katastroficznej pieśni biograficznej swoistym wyjściem z opresji, wychodzeniem na miarę łutu szczęścia.

I jeszcze jedna istotna strona tomu. Zarzucano raz Renacie w Warszawie zbytnią „zaolziańskość" — w zestawieniu z cieszyńską poezją Jerzego Kronholda i Zbigniewa Macheja. Było, nie było — jesteśmy tutaj inni. Idealizacji Polski wszak nie uważamy już za niezbędną. Stąd „Magistra vitae" (dedykowana Wisławie Szymborskiej, której nasza poetka pewnie, może po Miłoszu, Kubiszu czy Brodskim, nie będzie się wypierać) bardzo dotyczy także Polski, tej nieautentycznej i traktowanej nieraz na niby, i dochodzi do wniosku, że trzeba jednak opuścić romantyczne dzieje, aby się wzajemnie nie oszukiwać. W „Zamiast pożegnania" autorka opuszcza serdecznie znany i samoisty swój Kraków, aby iść za swoim zaledwie „przeznaczeniem". Nie trzeba nam patriotyzmu lichej próby — zdaje się mówić ona w „literaturze od kuchni, II — Braciom zza miedzy", kiedy to wobec ogólnej niezgody znowu zanosi się na tragiczne pozostawanie „pawiem narodów". Zaolzie zaś należy żyć — sądzę — dosłownie, i nie przychodzić — może i z życzliwymi, lecz rozumami.

Miłoszowskie motto ze wstępu (Od autorki) wprowadza właściwie czytelnika „Ziemi albo-albo" w klimat akceptacji: prowincja staje się tutaj ziemią wybraną. Ten doniosły punkt odniesienia sprawdza po kolei przytaczane przez poetkę realia poetyckie. I wtedy zawęźla się swego rodzaju sieć — wiązka promieni, „camera obscura". Ale z winy lingwistycznego skojarzenia jednocześnie obskurna, rozpaczliwa i bolesna, a po totalitarnej edukacji niemalże nie do odrobienia. Klimat akceptacji przepojony przypływami żałosnej blagi oraz pomylonych wartości. Po prostu, jak chce poetka: *„Zaolzie — ziemia wyborów, kompromisów i wyrzeczeń, mitologizowana i strywializowana, jak uśmiech młodej dziewczyny i jak ponury żart diabła. Piękna i zdewastowana, wymodlona i przeklinana, ziemia olbrzymów i karłów, niebo i piekło. Ziemia albo-albo".*

WŁADYSŁAW SIKORA

* Renata Putzlacher: ZIEMIA ALBO — ALBO, Wydawnictwo OLZA, spółka z o. o., Czeski Cieszyn, 1993, opr. graficzne i okładka Fr. Bałon, ilustr. T. Wratny, nakład 800 egz.

# „NASZE SPRAWY"

Nasz zaolziański rynek prasowy wzbogacił się w 1993 roku w nowe pismo pt. „Nasze Sprawy", wydawane przez Fundację Koegzystencja. Ma cztery strony i w nagłówku opisuje się jako: „Nowe pismo publicystyczno-społeczne — felietony, polemiki, komentarze" i uzupełnienie — „Zamieszcza bezpłatnie reklamy".

Numer pierwszy pisma w cenie 2 koron przynosi cztery materiały. W artykule wstępnym „Było już na czasie" zespół redakcji deklaruje swoje intencje, jak mówienie w sposób otwarty o sprawach drażliwych dla naszej społeczności, publikowanie materiałów sprzyjających pluralizmowi poglądów, przyczyniania się do rozwoju demokracji na Zaolziu.

Na drugiej stronie Jan Szymik w artykule pt. „Nasze niedomaganie" tropi to co określa jako „patologię społeczno-narodową" trwającą od 1945 roku i stawia pytanie

o odpowiedzialność naszej zaolziańskiej grupy za własne losy. Postuluje by „konkretnie powiedzieć kto, jak i kiedy manipulował naszą wspólnotą".

Pod symbolami paragrafu autor „R" zamieszcza artykuł pt. „Prawda jak oliwa" dotyczący Ustawy z dnia 9 lipca 1993 o nielegalności ustroju komunistycznego.

Czwarty materiał jest pióra znanego wydawcy i autora trzynieckiego POKOSU Oskara Lanca, który „z pewnymi oporami ale i z nadzieją" włącza się do zespołu redakcyjnego „Naszych Spraw".

Wszystkich chętnych do zaprenumerowania kierujemy do redaktora odpowiedzialnego Stanisława Gawlika pod adres 737 01 Czeski Cieszyn, ul. Hrabińska 19.

MRO

# ECHO WYDARZEŃ MUZYCZNYCH

## PIĘĆ ZESPOŁÓW LESZKA KALINY

**Leszek Kalina, lat 30, jest nauczycielem w Gimnazjum Polskim w Czeskim Cieszynie. Śpiewem zainteresował się poważnie w wieku 15 lat, gdy zaczął występować w zespole kameralnym Edwarda Kaima. Ukończył studia pedagogiczne na Uniwersytecie Ostrawskim ze specjalizacją muzyka – język czeski. Prowadzi pięć zespołów (w tym jeden jako kierownik muzyczny), w których łącznie śpiewa 136 osób.**

**Jak Ci się udaje prowadzić naraz tyle zespołów?**

Jedyne, czego sobie nie odmawiam, to osiem godzin snu dziennie. Poza tym cały swój wolny czas poświęcam śpiewactwu. To nie tylko próby, zgrupowania i koncerty, ale również cała związana z tym papierkowa robota. W jednym pomieszczeniu w gimnazjum znajduje się sekretariat czterech zespołów.

**Czy nie stanowi dla Ciebie problemu kierowanie równocześnie zespołami wokalnymi i folklorystycznymi?**

Od dziesięciu lat specjalizuję się w chóralistyce i etnomuzykologii, czyli folklorze muzycznym. Oczywiście są problemy techniczne, związane z różnicą emisji głosu między muzyką góralską i chóralną, dla wielu ludzi nie do przeskoczenia. Dlatego w chwili obecnej nie ma drugiej osoby, która działałaby równocześnie w tych dwóch rodzajach zespołów.

**Stworzenie w Gimnazjum Polskim w Czeskim Cieszynie, gdzie długo nie było takiej tradycji, niezłego chóru szkolnego „Collegium Iuvenum", jest chyba wielkim osiągnięciem.**

– Już wcześniej prowadziłem „Collegium Canticorum", w związku z czym byłem osobą znaną w naszym środowisku, miałem doświadczenie i było mi łatwiej. Poza tym w stosunku do najbardziej uzdolnionych pierwszoklasistów stosuję trochę niedemokratyczne metody. Po prostu nakłaniam najlepszych z nich różnymi sposobami do śpiewu. Od drugiego roku pracują w chórze na zasadzie pełnej dobrowolności. O tym, że jest to metoda dobra i skuteczna świadczy fakt, iż żaden z ubiegłorocznych pierwszoklasistów nie zrezygnował. Trzecim warunkiem istnienia „Collegium Iuvenum" był i jest pozytywny stosunek dyrekcji do mojej pracy.

**Jak oceniasz umiejętności wokalne**

**naszej młodzieży?**

Jest ciut ponad przeciętną krajową. Można też zauważyć wyraźną różnicę w przygotowaniu uczniów z poszczególnych szkół. Jednak najważniejsze są predyspozycje indywidualne. Z osoby nieutalentowanej w tym kierunku nie można, nawet za cenę wielogodzinnych ćwiczeń, zrobić dobrego śpiewaka.

**Spróbuj podsumować ubiegłoroczną działalność prowadzonych przez Ciebie zespołów.**

„Collegium Canticorum" przeżywa pewną stagnację, spowodowaną uwarunkowaniami ekonomicznymi i brakiem czasu. Są osoby, które w sytuacji najmniejszego zagrożenia rezygnują, zamiast walczyć o zespół. Jednak po ostatnim koncercie, jaki daliśmy podczas inauguracji Dni Kultury Chrześcijańskiej w Cieszynie, mogę powiedzieć, że „Collegium Canticorum" znów wychodzi na prostą. Wystąpiło z nim parę nastolatków, którzy są w stanie w krótkim czasie zastąpić starych wyjadaczy.

„Kwartet Osób Prywatnych" w roku ubiegłym, ze względu na obowiązki macierzyńskie i odbywanie służby wojskowej, nie koncertował.

„Collegium Iuvenum" zwyciężył w eliminacjach międzywojewódzkich Ogólnopolskiego Konkursu Chórów Szkolnych a cappella, zdobywając Srebrny Kamerton w bygdoskim finale. Odniósł też wielki sukces na Festiwalu Chórów Gimnazjalnych Republiki Czeskiej w Otrokowicach. Żałuję, że festiwal nie był konkursowy, gdyż bez fałszywej skromności mogę powiedzieć, iż nasz chór był najlepszy.

Największym wyróżnieniem dla „Zorómbka" było uczestnictwo w otwarciu miasta Borne-Sulinowo w Koszalińskiem, byłego miasteczka Armii Radzieckiej. Zorómbczanie wystąpili m. in. przed ówczesnym wicepremierem RP, Henrykiem Goryszewskim.

„Lysznica", którą założył Stanisław Brudny, a gdzie ja jestem tylko kierownikiem wokalno-instrumentalnym, przygotowała dwugodzinną premierę pt. „Gorolsko Legenda". Wzięła również udział w Międzynarodowym Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie.

**Czym zadziwi nas tych pięć zespołów w przyszłości?**

Chcemy wykorzystać możliwości wyjazdów i zaprezentowania się jak największej publiczności. Z tym wiąże się oczywiście zdobycie finansów na działalność śpiewaczą. Pieniędzy do podziału jest mało i szansę na godziwe warunki mają tylko zespoły na odpowiednim poziomie artystycznym. Dlatego musi dojść do częściowej profesjonalizacji sztuki amatorskiej pod względem finansowym i podejścia ludzi.

DOROTA HAVLIK


**DNIA 21. 1. 1994 OBCHODZI ZACNY JUBILEUSZ**

# 70 LAT
# pan OTON GRZEBIEŃ

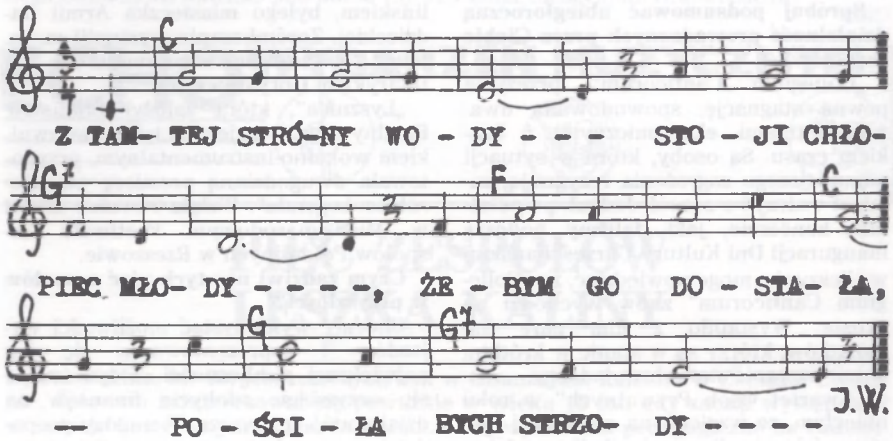
**RODAK ZE SKRZECZONIA ZAMIESZKAŁY W KANADZIE**

**Z tej okazji najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności składa brat Albert z Marylą. Do życzeń wujkowi dołączają się Marysia z Czesławem i małym Krysiem oraz Marian z Beatą i małą Małgosią.**

# ŚPIEWAMY WSZYSCY

## Z TAMTEJ STRÓNY WODY

(cieszyńska pieśń ludowa)




1. *Z tamtej strony wody*
*stoji chłopiec młody,*
*żebych go dostała,*
*pościła bych strzody.*

2. *Pościła bych strzody,*
*pościła bych piątki,*
*żebych go dostała*
*na Zielóne Świątki.*

3. *Kamyń na kamyniu,*
*pod kamyniym kamyń,*
*a na tym kamyniu*
*jeszcze jedyn kamyń.*

4. *Czorne oczy miała.*
*czornymi patrzała,*
*czornymi musiała,*
*bo inszych ni miała.*

5. *Siwe oczka, siwe,*
*niebieski oczęta,*
*jak roz pokochają,*
*miłość w nich jest święta.*

TO OWO

# W Czeskim Cieszynie
# PARTYZANT W DZIUPLI

**Gitarzysta Katowickiej Formacji „Dżem", Krzysztof Toczko — „Partyzant" zagrał i zaśpiewał w środę 3. 11. późnym wieczorem w Czeskim Cieszynie. Koncert Toczki, zwanego też „śląskim Hendrixem", ściągnął do Klubu „Dziupla" ponad sto osób.**

Powietrze w Klubie, który nie posiada klimatyzacji, gęste było od dymu papierosowego. Jednak tym razem nie pobito rekordu sprzed paru miesięcy, gdy koncertu zaolziańskiej kapeli rockowej „Arzia" wysłuchało ponad dwustu widzów, którzy stłoczyli się na niecałych 70 metrach powierzchni. W „Dziupli" grała w ubiegłym roku m. in. również „Nocna Zmiana Bluesa". Solista kapeli, Sławek Wierzcholski, powiedział wtedy, że od trzech lat nie spotkał się z tak gorącą atmosferą.

Klub „Dziupla" otwarto przed prawie że rokiem na tyłach hotelu „Piast". Prowadzony przez studenta czwartego roku Filii UŚ w Cieszynie, Władysława Smugałę, szybko stał się miejscem spotkań polskiej młodzieży. Przychodzą tu również od czasu do czasu konsul generalny RP w Ostrawie, Jerzy Kronhold, szefowie polskich organizacji w RC, zaolziańscy poeci, dziennikarze i aktorzy. Coraz częściej można tu spotkać grupki uczniów i studentów z Cieszyna, którzy przekraczają granicę, by zabawić się w niedrogim a przy tym polskim klubie.

Pomieszczenia „Dziupli", czyli właściwie piwnice „Fasałówki", są własnością ZG PZKO. Władysław Smugała, który równolegle prowadzi z rodzicami bar w Teatrze Czeskocieszyńskim, twierdzi, że chciał już zrezygnować z prowadzenia Klubu.

**„Poprzedni dyrektor Biura ZG PZKO nie zgodził się na podpisanie umowy wynajmu pomieszczeń na dłużej niż rok. Oczywiście tak krótki termin był dla mnie niekorzystny. Nie miałem gwarancji, że wynajem zostanie przedłużony i tym samym nie opłacało mi się inwestować większej sumy w wyposażenie Klubu. Opłata za wynajem wynosi 4 tysiące koron miesięcznie. Przyznaję, że nie jest to dużo, jednak trzeba w tym wypadku wziąć pod uwagę specyfikę lokalu. Przychodzi tu głównie młodzież, a na niej nie można wiele zarobić. Ostatnio podliczyłem, że prowadzenie „Dziupli" przyniosło mi straty finansowe. Teraz jednak podpisałem z nowym dyrektorem Biura ZG PZKO, Bohdanem Suchankiem, nową umowę na trzy lata. Poza tym pozostawiono mi trzymiesięczny termin, kiedy to nie muszę płacić za wynajem. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze chcę zainwestować w Klub"** — wyjaśnia. Smugała chce również pertraktować z ZG PZKO w sprawie wynajmu dalszego pomieszczenia, przylegającego do „Dziupli". Miałyby stanąć w nim stoły do bilardu i do tenisa stołowego. Ruszyła już kuchnia, która oferuje klientom „Dziupli" dania wegetariańskie — głównie z „mięsa" sojowego.

Zapytani o powód przychodzenia do Klubu Dziupla, uczestnicy środowego koncertu twierdzili zgodnie, iż odwiedzają go wyłącznie dla atmosfery. **„Tylko tu siedzi się na pniakach i pniaki zastępują stoły, tylko tu jest taka przyjazna atmosfera i tylko tu zawsze można spotkać kogoś znajomego. Tu jest po prostu swojsko"** — powiedział były szef Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w RC, Marek Michałek.

Według prowadzącego Klub W. Smugały, w najbliższym czasie co dwa tygodnie w Dziupli odbywać się będzie koncert na żywo i co tydzień rockoteka.

D. H.

# „ROBIMY SWOJE!"

*„Henio... zagroj nam!"* – dziarsko krzyczały dziewczęta z regionalnego Zespołu PZKO Błędowice 20 listopada w DK Petra Bezrucza w Hawierzowie. W ten mroźny wieczór po brzegi wypełniona widownia swym przybyciem uczciła dziesięć lat pracy artystycznej zespołu.

Na scenie starsi i młodsi członkowie grupy wycinali hołubce, tupali i pohukiwali. Niejednego z pewnością ogarnęłaby melancholia, gdy w skrócie przedstawiono dokonania ubiegłych lat: występy w Rzeszowie na Światowym Festiwalu Polonijnym Zespołów Folklorystycznych, oszałamiający sukces w południowomorawskiej Strażnicy, o którym do tej pory krążą legendy, wielokrotne występy na Tygodniu Kultury Beskidzkiej i tę domową atmosferę w Solecznikach na Litwie. Ale występ trwał. „Starzy" rozpoczęli „koziorajką", „walaszkami" i „szewcem" a potem na przemian serwowali widzom „coś pomałego" i „wartkiego" – wirowały spódnice, furkotały fartuchy.

Rozgorączkowani byli wszyscy – tancerze od szybkich rytmów, widzowie rozpale-



ni muzyką, kiedy to ze sceny padło: *„Wszyscy razem dobrze wiemy, że bez śląskich śpiewek ciężko wyżyjemy"*. To zagrzało do ponownych oklasków.

A tymczasem na scenie wirowały falbanki cygańskich sukien, przypominając widowisko „Jarmark Frysztacki". Pomysł ruchu scenicznego polegał na wciągnięciu „Cyganów", początkowo „grających" w karty, do oszałamiającego tańca „Cyganek". Błędowiczanki spisały się na medal. Odkryte ramiona i wysoko zadzierane spódnice nie pozostawiły scenicznych amantów obojętnych. W „Jarmarku Frysztackim" tańczyli starsi i młodzi członkowie zespołu. Wszystkie ich poczynania uważnie śledził zza kulis kierownik artystyczny Adam Palowski. Po przerwie jako „starzyk" usa-



*fot. WIESŁAW PRZECZEK*

dowił się w karczemnym kątku i podążając śladem Tadeusza Kantora, dyrygował całością występów. Zarządzał raz „chodzonego", raz „Ołomuniec je szumne miasto". Nie zabrakło w programie i scenki z piciem piwa oraz „grabowego" – zaolziańskiej, znacznie skróconej, wersji słynnego filmu „Czyż nie dobija się koni". Całość zakończyły najpiękniejsze „kołomajki".

Publiczność była zachwycona wykonawcami. Tancerze dali z siebie wszystko, krzesali ogień spod butów mimo kataru, bolących kolan i rozwiązujących się wstążek, na chybcika wiązanych w zakamarkach sceny.

*„Warto było co tydzień jeździć na próby, warto w „Błędowicach" być* – mówi Zbyszek Wierzgoń z Kapeli „Kamraci" towarzyszącej na stałe zespołowi. – *Zdarza się, choć rzadko, że wychodząc na scenę czujemy, że widownia przyjmuje nas chłodno. To zniechęca do dania z siebie wszystkiego. Dziś publiczność dopisała i była fantastyczna!"* Tego samego zdania był kierownik artystyczny: *„Przedstawiamy nasz folklor. Niektóre zespoły próbują wystawiać obcy folklor, jednak tego nie da się oddać wiernie. My robimy to, co do nas należy. 40 członków zespołu ćwiczy regularnie. Skupiają się u nas przede wszystkim „dolanie". Tworzą się przyjaźnie, pary, niektóre osoby wyjeżdżają na studia lub do wojska, inni pobierają się. Wtedy kończą występy. Jednak więź z zespołem mimo wszystkich przeciwności utrzymują. Teraz co najmniej 5 par „błędowiczan", którzy odchowali dzieci i pokończyli nauki, zapowiedziało powrót."*

Występ zakończyła burza oklasków. Na scenie ustawiła się spora kolejka przedstawicieli innych naszych zespołów, Błędowickiego Koła PZKO, Konsulatu Generalnego RP, którzy chcieli osobiście złożyć jubilatom gratulacje. Dyrektor Biura ZG PZKO, Bohdan Suchanek przekazał zespołowi Złotą Odznakę Za „Zasługi". Owacje trwały. Przerwała je kurtyna.

Na opustoszałej sali został tylko kosz biało-czerwonych goździków . . .

(MRO)

## Aukcja zaolziańskich dziennikarzy i twórców na rzecz dzieci niepełnosprawnych

# 16 000 koron . . .

. . . uzyskano 26 listopada podczas aukcji w czeskocieszyńskim hotelu Piast na rzecz dzieci specjalnej troski ze Skoczowa. Pod młotek aukcyjny, który zastąpił tym razem drewniany młotek do rozbijania mięsa z hotelowej kuchni, poszło 21 prac piętnastu zaolziańskich artystów. Do ostatniej chwili swe prace przynosili plastycy i rzeźbiarze. Większość z nich zrzeszona jest w Stowarzyszeniu Literacko-Artystycznym i Klubie Twórców Ludowych przy Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym w RC. Aukcję zorganizowało Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w RC, między innymi dziennikarze „Zwrotu".

Prezes SDP, Władysław Biłko, po zakończeniu licytacji był wzruszony. – Pomimo tego, że na aukcję przyszło tylko kilkanaście osób, udało nam się zdobyć aż taką sumę na szczytny cel. I nie jest ważne z jakich pobudek – kolekcjonerskich czy charytatywnych te osoby nabyły prace. Ważne jest, że będziemy mogli pomóc dzieciom. Należy im się większa troska niż ta, jaką może zapewnić im państwo – powiedział.

Organizatorzy aukcji chcą za uzyskane pieniędze zakupić lekarstwa i środki medyczne dla Zakładu dla Dzieci Upośledzonych Carias w Skoczowie. Ich zdaniem konkretna pomoc materialna może mieć większą wartość niż same pieniędze i będzie



miłą bożonarodzeniową niespodzianką dla Zakładu. Podczas aukcji największym powodzeniem cieszyły się grafiki i obrazy młodych plastyków oraz twórców ludowych. Siedmiokrotne przebicie ceny wywoławczej uzyskała miniaturka Barbary Kowalczyk. Najdłużej licytowano ostatnie dzieło — obraz na szkle Antoniego Szpyrca „W dawnym Jabłonkowie". Najmłodszym twórcą, który przekazał swą rzeźbę przedstawiającą kowala na aukcję, jest uczeń Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie, Jerzy Szkatuła. Pomimo młodego wieku jest członkiem Klubu Twórców Ludowych i jego prace były już wystawiane.

DH

**Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w RC pragnie podziękować:**
**Zofii Wanok**
**Bronisławowi Firli**
**Oskarowi Pawlasowi**
**Barbarze Kowalczyk**
**Romanowi Chmielowi**
**Pawłowi Wałachowi**
**Władysławowi Kubieniowi**
**Darinie Krygiel**
**Zbigniewowi Kubeczce**
**Karolowi Kalecie**
**Pawłowi Kufie**
**Jerzemu Szkatule**
**Gustawowi Brudnemu**
**Władysławowi Sikorze**
**Antoniemu Szpyrcowi**
**za bezpłatne przekazanie swych prac na aukcję. Władysławowi Kubieniowi i Antoniemu Szpyrcowi dodatkowo jeszcze za merytoryczne prowadzenie aukcji.**



*fot. WIESŁAW PRZECZEK*

# MY JACY-TACY . . .




*rys. BRONISŁAW LIBERDA*

Materiały publikowane w tej rubryce umieszczamy w oryginalnym brzmieniu. Poglądy czytelników nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem redakcji.

# LIST OTWARTY DO P. KAZIMIERZA KUTZA, REŻYSERA FILMOWEGO

*W naszym Zwrocie nr 11/93 jest opublikowany obszerny wywiad pani nacz. redaktorki Doroty Havlik z cenionym polskim reżyserem filmowym Kazimierzem Kutzem. Nie zamierzam polemizować z ogólnymi artystycznymi poglądami reżysera. Natomiast nie można przejść do porządku dziennego obojętnie kiedy artysta potępia wartości ogólnoludzkie i wyśmiewa się z podstawowych wartości narodu polskiego. O co mi chodzi:*

*Za pierwsze: Udzielający wywiadu szeroko rozwodzi się o „mentalności Ślązaków" (raczej tych z Górnego Śląska). A co to jest owa „mentalność Ślązaków"? Z dalszej części wywiadu dowiadujemy się, że była to zwyczajna kolaboracja z okupantem. Motto prosto powiedziawszy — kiedy nadchodzi burza dziejowa, schowaj się i czekaj zanim drudzy za ciebie usuną zagrożenie! I to się zaleca Polakom, gdyby tą dotkryną, z której w czasie ostatniej wojny skorzystały niektóre narody, kierowała się większość państw, to Niemcy dzisiaj panowali by od Atlantyku po Ural a podbite narody byłyby zepchnięte do roli niewolników! Górnoślązacy, kierując się rzekomą „mentalnością Ślązaków" i tak duży haracz zapłacili za masowe przyjmowanie tzw. Volkslist. Takie postępowanie jest sprzeczne z mentalnością przeciętnego Polaka.*

*Za drugie: Polski heroizm dziejowy oznacza artysta jako „trud daremny". Jest to ciąg dalszy filozofowania o „mentalności Ślązaka". Może i ten heroizm dziejowy polski w wielu wypadkach był daremny, ale bez niego Polska, ze względu na swoje tragiczne geopolityczne położenie, już dawno byłaby zniknęła z mapy świata. Zresztą ten polski heroizm był podłożony ideami wolności.*

*Za trzecie: Oznaczać Powstanie Warszawskie 1944 roku jako „głupotę oraz idiotyzm" jest zniewagą heroizmu narodu polskiego. Tej zniewagi nie dopuścili się nawet stalinowcy! Że Powstanie Warszawskie tragicznie się skończyło, to nie była wina powstańców, ale celowa robota Związku Radzieckiego. Jeszcze dzisiaj pamiętam odezwę nadawaną przez polską rozgłośnię radiową Kościuszko, pod egidą sowietów w której wołano: „Ludu Warszawy powstań do walki". A kiedy ten lud, głównie młodzież, powstał, to patrzono z radością jak ten bohaterski lud jest mordowany przez hitlerowców a miasto zamieniane na ruinę! A także tym razem polski lud walczył tylko o swoją niepodległość, o co zresztą walczyła cała demokratyczna Europa i świat.*

*Za czwarte: Szkoda, że autor nie podał konkretnych przykładów na czym polegało owe oznaczenie iż „po wojnie komunizm prowadził na Śląsku politykę antypolską i doprowadził do takiego zgermanizowania tego regionu, jakiego nie udało się osiągnąć Niemcom przez dwa czy trzy wieki".*

*Kończąc muszę stwierdzić, że wyżej wymienione poglądy p. Kazimierza Kutza nie powinne były być publikowane w czasopiśmie wychodzącym poza granicami Polski. Trzeba porównać jak wypowiedzi pana reżysera różnią się z poglądami laureata literackiej Nagrody Nobla Rosjanina Josifa Brodskiego, zamieszczonego w tym samym numerze Zwrotu 11/93 na temat Polaków.*

ERWIN JONSZTA

# KRONIKA

## WSPOMINAJĄC WIELKIEGO MIŁOŚNIKA PRZYRODY



W dniu Święta Edukacji Narodowej, 14 października 1993 roku, zmarł w Cieszynie Józef Gałuszka, znany na Śląsku (też na Zaolziu) pedagog, przyrodnik i działacz ruchu ochrony przyrody.

Józef Gałuszka urodził się w 1906 roku w polskiej rodzinie w Olbrachcicach. Tu też w wieku sześciu lat zaczął uczęszczać do szkoły ludowej. Naukę kontynuował potem w szkole Macierzy, a od 1918 roku w Gimnazjum Polskim (dziś: LO im. A. Osuchowskiego). Po maturze (1926) podjął studia na wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego. W 1931 roku obronił pracę magisterską pt. „Roślinność góry Tuł w Beskidzie Zachodnim".

Już w 1930 roku Gałuszka rozpoczął pracę nauczycielską w Miejskim Gimnazjum w Żorach, a po siedmiu latach przeszedł do Liceum Pedagogicznego w Pszczynie. Równocześnie dokształcał się w Instytucie Pedagogicznym w Katowicach.

Wybuch II wojny światowej zastał go w Cieszynie, gdzie miał podjąć pracę jako kierownik bursy Macierzy Szkolnej. W czasie wojny był m. in. więźniem obozu koncentracyjnego w Dachau, pracował też jako robotnik w koksowni huty trzynieckiej.

Po powrocie w 1945 roku do Cieszyna podjął pracę w Liceum Pedagogicznym i w latach 1947—1953 kierował tą placówką jako dyrektor.

Praca pedagogiczna była jego powołaniem i nauczaniu oraz wychowaniu młodzieży poświęcał cały okres swojej aktywności zawodowej. Był nauczycielem, który nauczanie biologii ściśle łączył z inspirowaniem bezpośrednich kontaktów młodzieży z przyrodą.

Początki zainteresowania problematyką ochrony przyrody sięgają studiów, podczas których zetknął się z tak wybitnymi badaczami, jak Adam Wodziczko i Józef Paczoski. Należeli oni do tych, którzy zapoczątkowali w Polsce zorganizowany ruch ochrony przyrody. Zaangażował się weń również Józef Gałuszka. Od chwili założenia w 1928 roku Ligi Ochrony Przyrody był jej czynnym członkiem, m. in. był współzałożycielem Miejskiego Koła LOP w Cieszynie. W okresie międzywojennym był komisarzem ochrony przyrody w powiecie rybnickim, pszczyńskim i bielskim. Dzięki jego działalności uratowano wtedy wiele zabytków przyrody. W latach 1982—1984 wraz z innymi autorami dokonał ekspertyzy ośmiu

**parków Cieszyna, które podlegają dziś ochronie prawnej.**

**Był też Gałuszka autorem artykułów z tego zakresu. Były one ogłaszane w pismach przyrodniczych, jak np. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą", „Przyroda Polska" oraz w prasie lokalnej jak w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej", w „Kalendarzu Cieszyńskim" i in. Do najciekawszych prac Gałuszki należy zaliczyć opracowanie dotyczące góry Tuł, które znalazło aprobatę m. in. wybitnego botanika prof. Szafera i które doprowadziło do powstania rezerwatu przyrody na tym terenie.**

**Na Zaolziu miał wielu przyjaciół i również tu oddziaływał na ochronę beskidzkiej przyrody.**

**Za swoją wieloraką działalność był wielokrotnie odznaczony.**

**LUDWIK ROSNER**

## POWRÓT „KASZTANOWCÓW"

Koło PZKO w Orłowej-Lutyni stara się rozszerzyć swoją działalność. Chodzi przede wszystkim o sympatyków byłego klubu „Pod kasztanem". Po raz pierwszy od długiego czasu jego weterani zebrali się 6 listopada w lokalu przy restauracji „U Króla". Dżdżysty wieczór nie sprzyjał przedsięwzięciu. Pomimo tego zebrało się ponad dwadzieścia osób. Mówiono nie tylko o planowanym balu, który jak zwykle będzie w Domu Kultury w Orłowej IV, o chlubie Koła – zespole „Skotniczka" – ale też o znikomych możliwościach zyskania pieniędzy przez Koło. Pezetkaowców gnębi to, że dom związku, stojący na parceli od dziesiątków lat należącej do Macierzy Szkolnej, zbudowany własnymi siłami, niestety nie jest własnością Koła, jedynie pozostaje w jego „trwałym użytkowaniu". Ogranicza to w sposób zasadniczy działalność gospodarczą Koła. A utrzymanie budynku przekracza sumę 20 tys. rocznie. Niemniej, początek reanimacji klubu wypadł pomyślnie. Bawiono się do pierwszej w nocy.

MRO

## LISTOPADOWA KAWIARENKA

**Ostatnia w 1993 roku edycja Kawiarenki „Pod Pegazem" przebiegła w sobotę 20 listopada w ramach II Górnośląskiego Festiwalu Kameralistyki. Tym razem gośćmi jabłonkowskiej imprezy byli aktorzy Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego, którzy zaprezentowali program poetycki autorstwa Renaty Putzlacher-Buchtowej pt. „Z biegiem Olzy". Piąty już na Zaolziu występ aktorów, na który złożył się montaż utworów poetów i prozaików czeskiej części Śląska Cieszyńskiego, publiczność stolicy Podbeskidzia przyjęła bardzo ciepło. Jedynym chyba mankamentem był brak odpowiedniego instrumentu, dlatego też uczestnicy Kawiarenki nie mogli wysłuchać muzyki do spektaklu w wykonaniu Bronisława Liberdy.**

**Po programie rozpętała się w sali jabłonkowskiego Domu PZKO burzliwa dyskusja na temat niezrozumiałości poezji naszych twórców, w której wzięli też udział obecni na sali przedstawiciele zaolziańskiego środowiska literackiego.**

**(kor)**

## NOWA RADA ZLPC

Na dorocznym walnym zgromadzeniu, które odbyło się w niedzielę 21 listopada ubiegłego roku, członkowie Zrzeszenia Literatów Polskich w RC wybrali nowe kierownictwo. Nową Radę ZLPC tworzą Franciszek Nastulczyk, Gustaw Sajdok oraz Jacek Sikora. Członkami Komisji Wydawniczej przy ZLPC zostali Renata Putzlacher i Wilhelm Przeczek. (kor)

## BLISKO TERENU

Zarząd Główny PZKO chcąc poznać bliżej bolączki Kół 2 listopada zorganizował po raz kolejny posiedzenie wyjazdowe, tym razem w Hawierzowie-Błędowicach. Na zebranie stawili się prezesi okręgu hawierzowskiego: Hawierzowa-Centrum, Błędowic, Datyń Dolnych, Hawierzowa III, Suchej Górnej, Hawierzowa Suchej, Szumbarku i Żywocic. Prezesi opisali ubiegłoroczną działalność i krótko nakreślili najbliższe zamierzenia swych Kół.

Wiele czasu zajęło omawianie kwestii związanych ze związkowymi siedzibami. O ile Koło posiada swój Dom, to jest w stanie na siebie zarobić, a nawet coś odłożyć. Gorzej przedstawia się sprawa, gdy nie posiada własnej siedziby (tak jest np. w Szumbarku). Takie Koła borykają się z trudnościami finansowymi i oczekują dobrych rad od Zarządu Głównego co do sposobu przechowywania finansów Koła (książeczki oszczędnościowe lub konta w banku). Zdania były podzielone. W rezultacie zobowiązano Radę Ekonomiczno-Gospodarczą PZKO do ustalenia zasad postępowania w tej sprawie. Poruszając sprawy finansowe przy okazji rozpatrywano tendencję wśród czeskich ubezpieczalni do podnoszenia stawek. Obecny na spotkaniu Stanisław Gawlik poinformował obecnych, że od stycznia rusza w Domu Polskim w Ostrawie Towarzystwo Ubezpieczeniowe, w którym koła PZKO będą mogły na solidnych zasadach ubezpieczyć swoje mienie.

Mówiono także o stanie oświaty i zaangażowaniu młodzieży w pracę Związku. Władysław Młynek przypomniał o rozpoczętej w roku ubiegłym inicjatywie PZKO konsultacji z nauczycielami szkół z polskim językiem nauczania, poznawania ich potrzeb i oczekiwań, w celu wpływania na młodzież, na kształtowania jej polskiego ducha. Wspomniał o możliwościach wymiany z młodzieżą z drugiej strony granicy. Zebrani podkreślili, iż obserwują ostatnio tendencję władz gminnych do pozbywania się polskich zbiorów bibliotecznych. Prezesi obwodu hawierzowskiego zaakceptowali myśl, że należało te cenne dla nas księgozbiory przejąć i dysponować nimi w ramach PZKO.

Mówiono także o planowanych obchodach 50-lecia tragedii w Żywocicach, jak i o zmianach w regulaminie honorowych wyróżnień i odznaczeń związkowych.

Spotkanie w Hawierzowie-Błędowicach potwierdziło, że obok kół, w których pracują dziesiątki spośród setek członków, działają także takie, w których zaangażowanych można policzyć zaledwie na palcach obu rąk. Nie umniejsza to jednakże ich znaczenia dla naszej społeczności. Szkoda, że ci aktywni nie mieli okazji usłyszeć o osiągnięciach w swoim okręgu. Może byliby tym tematem zainteresowani nie mniej od prezesów?

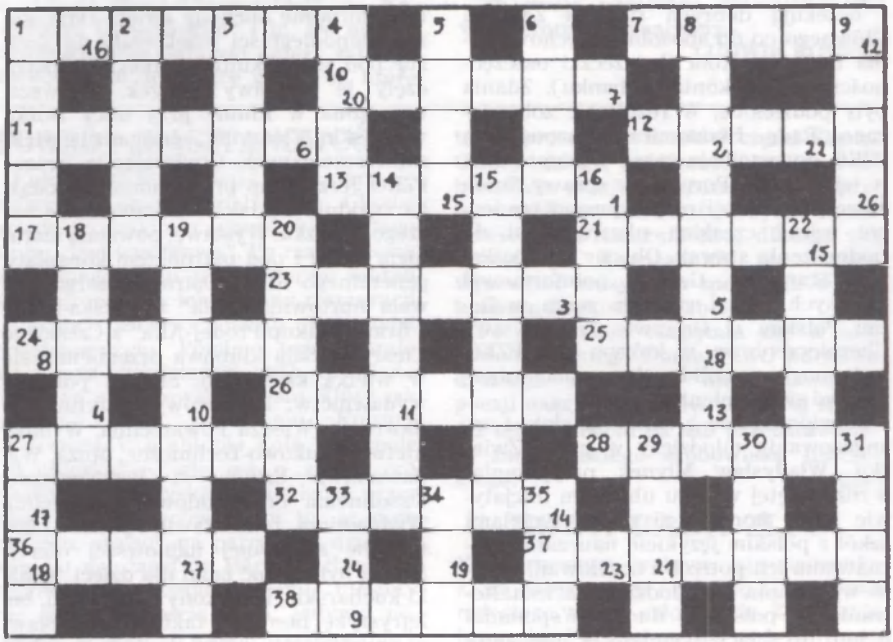
(MRO)

## SŁOWEM I TONEM

Ubiegłoroczne obchody święta Odzyskania Niepodległości przebiegały na Zaolziu pod egidą kultury polskiej. Rozpoczęły je wystawy książek. Pierwsza, urządzona w Klubie przy ulicy Bożka w Czeskim Cieszynie, zgromadziła wielu zainteresowanych. Otwierając ją, prezes PZKO Jerzy Czap przypomniał, że książka znajduje się także w emblemacie naszego Związku. Wystawę, powstałą staraniem PZKO i pod patronatem konsulatu generalnego RP w Ostrawie, zorganizowała hurtownia „Alfa" z Bielska-Białej i firma „Nákup-Prodej Alfa" z Czeskiego Cieszyna. Sala klubowa przemieniła się w wielką księgarnię. Siedem polskich wydawnictw: Państwowy Instytut Wydawniczy, Wiedza Powszechna, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Muza, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Ossolineum oraz Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza przedstawiło ponad 1 000 tytułów ze swojej najnowszej oferty. Można było kupić bajki dla dzieci, książki kucharskie, leksykony – słowniki, beletrystykę, literaturę faktu, poezję. Sławni mistrzowie pióra, polscy i obcy gwarantowali, że wydane pieniądze nie pójdą na marne. Ceny książek były przystępne. „To zasługa wydawców, którzy wiedząc o tym, że sprzedaż odbędzie się na Zaolziu, okazali gest maksymalnie obniżając ceny książek. Celem wszystkich organizatorów było umożliwienie zamieszkałym tu Polakom dostępu do polskiej książki" powiedział Zenon Wirth, spiritus movens przedsięwzięcia. W parę godzin później w ostrawskim Domu Polskim otwarto dużo skromniejszą wystawę książek polskich tychże wydawnictw.

Wieczorem w wielkiej sali Domu Polskiego odbył się koncert z okazji 75-lecia „powstania suwerennej Polski", jak podano na zaproszeniu. Odzyskanie niepodległości w późnych godzinach wie-

czornych przyszli uczcić przedstawiciele konsulatu polskiego — Jerzy Kronhold i Jacek Illg, władze miasta z burmistrzem Jiřím Smejkalem na czele, wojewoda katowicki Wojciech Czech, przedstawiciele akcjonariuszy Domu Polskiego, plastycy, środowisko polonijne Ostrawy. Polską muzykę współczesną grano w pierwszej części koncertu, w drugiej Śląska Orkiestra Kameralna z Katowic pod batutą Jana Wincentego Hawla wykonała utwory kompozytorów obcych. (MRO)



**POZIOMO:**
1) rodzaj stowarzyszenia
7) system pracy
10) polski dyrygent (Stefan, 1906—76)
11) przyjście z pomocą
12) film grozy Hitchcocka
13) kochanek Afrodyty
17) sklep z lekami
21) okładka, obwoluta
23) ten od retorycznych pytań
24) afrykańska małpa wąskonosa
25) sielanka, relaks
26) Indianin z okolic Wielkich Jezior
27) ubija śnieg na trasie
28) do robienia zdjęć
32) świadectwa jakości
36) barwny ptak z kraskowatych
37) długi płaszcz podróżny
38) wyspa na Morzu Północnym

**PIONOWO:**
1) internat szkolny
2) pierwiastek promieniotwórczy
3) gorzkawy napój gazowany
4) drapieżny delfin
5) narząd słuchu
6) kręcone na głowie
8) surowa caryca
9) broń na drzewcu
14) postać z komedii dell'arte
15) rzadkie imię męskie
16) napoje z owoców
18) zajęcie, robota
19) opuszcza rodzinny kraj
20) górska bylina lecznicza
22) melodyjnie gwiżdżący ptak
27) piękna, choć kłuje
29) dzielił Karguła i Pawlaka
30) rakieta świetlna
31) schodki na statek
33) dalszy plan obrazu
34) głos węża
35) płynie w Tajlandii

# POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY

Zarząd Główny

(Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 28, tel. 637 158 3-4)

# PROGRAM IMPREZ – STYCZEŃ

**28 I – REPREZENTACYJNY BAL PZKO**
(Cz. Cieszyn, hotel „Piast". Bilety z wejściówkami będą do nabycia w kasie ZG PZKO)

(W programie wystąpią m. in. PZKO-wskie zespoły taneczne:
„Olza", „Górnik", „Suszanie" oraz zespoły z Nieborów i Jasienia)

**Ponadto w styczniu zaplanowano:**

– Seminarium teatralne (temat: Praca z wierszem)

– Mistrzostwa PZKO w dyscyplinach alpejskich

(Dokładne informacje o miejscu i czasie powyższych imprez zamieści GL)

---

**Hasło (przysłowie ludowe) powstanie po uszeregowaniu liter z pól oznaczonych liczbami (1–28) w dolnym rogu. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe.**

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z LISTOPADOWEGO NUMERU

**Hasło: „W LISTOPADZIE GOŁO W SADZIE"**
**Nagrody książkowe wyłosowali: Danuta Sobocik – Stonawa, Janina Lipowska – Piosek, Leopold Rydiel – Karwina 6, Wanda Gągolowa – Orłowa-Lutynia.**

---

# W NUMERZE LUTOWYM ZWROTU




- Adam Wawrosz – życie i twórczość
- Bukowiec w oczach wójta Zbigniewa Burego
- „Z życia nie warto się wycofać" – rozmowa z Henryką Żabińską.
- Pierwszy i ostatni wywiad attaché Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie – Henrykiem Morawskim
- Wywiady z autorkami literatury dziecięcej W. Chotomską i J. Papuzińską

WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY ZARZĄD GŁÓWNY W CZESKIM CIESZYNIE
ADRES REDAKCJI: UL. J. BOŻKA 16, 737 21 CZESKI CIESZYN, TEL. 569 83
ZESPÓŁ REDAKCYJNY: mgr DOROTA HAVLÍK – redaktor naczelny; mgr MARTYNA RADŁOWSKA-OBRUSNÍK – redaktor-publicysta, zastępca red. naczelnego; FRANCISZEK BAŁON – grafik, redaktor techniczny; GABRIELA ŻABKA – sekretarka.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo skrótów i zmian. Drukarnia: © Těšínská tiskárna, a. s., Cz. Cieszyn, ul. Štefánika 2. Cena prenumeraty rocznej Kč 96,–, półrocznej Kč 48,–. Zgłoszenia prenumeraty RC przyjmuje redakcja i administracja „Zwrotu", w RP Dom Narodowy, 43-400 CIESZYN, Rynek 12, BŚKO/Cieszyn 31 06 17-11 40.
Zezwolenie na ulgową opłatę pocztową wydał Powiatowy Urząd Pocztowy w Karwinie 20. 8. 1963, 1268/63. Numer indeksu R 496, nakład 3 300 egz.

# EDWARD KAIM

Edward Kaim urodził się 6. 7. 1925 w Żukowie Dolnym. Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuuje naukę w Gimnazjum Polskim w Czeskim Cieszynie. Tam dużą rolę w początkach jego edukacji plastycznej odegrali malarze-wykładowcy Gustaw Fierla i Władysław Pasz. Pod koniec wojny uczęszcza Edward Kaim do Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Garelochheas w Anglii.

Po wojnie studiuje na Uniwersytecie im. Palackiego w Ołomuńcu na wydziale wychowania plastycznego oraz rusycystyki. Oprócz tego studiował także muzykę.

Po studiach rozpoczyna pracę w szkolnictwie średniego stopnia w Czeskim Cieszynie. Oprócz zajęć pedagogicznych na lekcjach wychowania plastycznego i wychowania muzycznego od początku prowadzi niezwykle aktywną działalność pozalekcyjną z młodzieżą zarówno w kierunku muzycznym, jak i plastycznym. Prowadzone przez Kaima zespoły młodzieżowe uzyskują najwyższe oceny w konkursach ogólnokrajowych. W historii działalności kulturalnej PZKO i pozazwiązkowej zapisały się na zawsze zespoły „Szpaki" i „Parafraza".

Wachlarz zainteresowań, w tym i twórczych, Edwarda Kaima był i jest bardzo różnorodny. W środowisku polskim Zaolzia jest on znany już od lat pięćdziesiątych, kiedy zaczął uczestniczyć w wielu dziedzinach życia społeczno-kulturalnego. Aktywnie zaangażował się w działalność Sekcji Literacko-Artystycznej przy ZG PZKO. Jest członkiem Pionu Plastycznego SLA i jednocześnie przewodniczącym Pionu Muzycznego. Edward Kaim działa również w Zrzeszeniu Śpiewaczo-Muzycznym przy ZG PZKO, przygotowywuje opracowania muzyczne dla Sceny Polskiej Teatru Czeskocieszyńskiego i radia. Edward Kaim jest kompozytorem, prelegentem, współpracownikiem pism młodzieżowych, ukazujących się na naszym terenie (zarówno jako publicysta i ilustrator). Od dzieciństwa pasjonat malarstwa, w ostatnich latach, nie rezygnując z muzyki, poświęca właśnie malarstwu coraz więcej uwagi. Znalazło to odzwierciedlenie nie tylko w coraz liczniej pojawiających się na wystawach pracach twórcy czy w jego uczestnictwie w plenerach malarskich. Edward Kaim zajmuje się również malarstwem od strony teoretycznej i historycznej. Pogłębia wiedzę plastyczną i studium dorobku środowiska na Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Jego praca magisterska z roku 1978 nosi nazwę „Problematyka twórczości plastycznej wśród Polaków w CSRS w zarysie".

Dorobek plastyczny Edwarda Kaima to przeważnie pejzaże wiążące przeżycia emocjonalne z tendencjami dokumentalnymi.

Zagraniczne podróże wakacyjne do krajów skandynawskich, Paryża czy Londynu ale i miast i miasteczek polskich wzbogacają dorobek tego autora o liczne rysunki i akwarele. W czasie podróży Kaim próbuje odtwarzania rzeczywistości również za pomocą fotografii.

Z najważniejszych prezentacji Edwarda Kaima należy wymienić wystawy indywidualne: Czeski Cieszyn – foyer teatru (1977), Czeski Cieszyn MRN (1982). Wystawy zbiorowe: Czeski Cieszyn – foyer teatru (1974), Cieszyn – Aula UŚ (1975, 1976), Racibórz – MRN (1977), Kraków – Dom Polonii (1980), Opole, Prudnik, Głubczyce (1980), Jabłonków – Dom PZKO (1983, 1984)

oprac. F. B.

Trzaskali Fr
Těrlická 462
735 35 HAVÍŘOV-H Suchá

# LEKSYKON PLASTYKÓW

EDWARD KAIM



# Zwrot

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY
POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO
W REPUBLICE CZESKIEJ

2/94



# ZE STRONIC ZŁOTEJ KSIĘGI



## JAN ZOLICH

Jan Zolich* urodził się 4 sierpnia 1907 roku w rodzinie Józefa i Anny Solichów w Orłowej. Absolwent polskiej szkoły podstawowej w Lutyni Dolnej i Technikum Górniczego w Prokopiewsku na zachodniej Syberii, gdzie najął się do pracy przy budowie koksowni na amerykańskiej licencji.

Jego przedwojenne losy zdominowała walka o prawa robotników i sprawiedliwość społeczną. Wielokrotnie bezrobotny, na stałe współpracował z „Głosem Robotniczym" Karola Śliwki. Aktywnie uczestniczył w polskim życiu narodowym na Zaolziu, w pracach Macierzy Szkolnej w Porębie współpracował z dyr. Polakiem, ćwiczył w stowarzyszeniu gimnastycznym „Siła", śpiewał w chórze mieszanym.

Podczas zawieruchy wojennej został zesłany na przymusowe roboty do Wiednia, gdzie wraz z innymi obcokrajowcami z okupowanych części Europy reperował części samochodowe w fabryce „Külerfabrik". Po zbombardowaniu przez Aliantów tych zakładów w 1944 wszystkich robotników wywieziono do kopania rowów przeciwczołgowych. Korzystając z okazji pan Jan przez Petrżalkę, Przerów, szczęśliwie wymykając się z łapanek, dotarł do macierzystej Orłowej.

Założyciel frysztackiej części Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego a następnie jej sekretarz. Z biegiem lat więcej poświęcał się pracy twórczej – jako redaktor w „Głosie Ludu". Zajmował się tam tematyką polityki gospodarczej, był korespondentem terenowym od 1946 do 1970, kiedy to polecono mu odejść. Później jego artykuły pojawiały się na łamach „GL" sporadycznie, nawiązał natomiast stałą współpracę z „Wiadomościami Karwińskimi".

W kole PZKO pracuje już ponad 45 lat, od 20 lat pełni funkcję rejonowego. Jego pasją stał się krąg turystyczny, dużą wagę przywiązuje do prelekcji popularno-naukowych dla członków koła. W 1992 roku został uhonorowany Aktem Uznania PZKO oraz Złotą Odznaką Zasłużonego dla Związku z wpisem do Złotej Księgi.

„W pracy pezetkaowskiej powinno się dążyć do aktywizacji wszystkich członków zarządów kół. Wszyscy, którzy należymy do Związku, winniśmy zdać sobie sprawę, że my sami jesteśmy odpowiedzialni za swoją polskość" – wyznaje swoje credo Jan Zolich.

* nazwisko błędnie zapisane przez akuszerkę

Zwrot

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ

ROK XL NR 531 CENA 8,00 Kč

2/94

Biblioteka PZKO

## W NUMERZE


| | | |
|---|---|---|
| [ 2] | Ankieta, wyniki i wnioski | STANISŁAW ZAHRADNIK |
| [ 4] | Konferencja o kulturze pogranicza | -k- |
| [ 5] | Podróże po literaturze | HL |
| [ 6] | Przemycanie myśli | M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK |
| [ 7] | Tkwienie w dzieciństwie | FRANCISZEK BAŁON |
| [ 9] | Nasi najmłodsi artyści: Lucyna Toman | ROMAN BARON |
| [12] | Bez majątku, ale może zrehabilitowani | DH |
| [16] | Wszechstronna działalność młodzieży ewangelickiej na Śląsku zaolziańskim w latach międzywojennych | WŁADYSŁAW JOSIEK |
| [20] | Causa „Sudety" | ZDENĚK HOŘENÍ |
| [24] | O mniejszościach narodowych | BRONISŁAW BATOREK |
| [26] | I Zjazd Krajowy PZKO | STANISŁAW ZAHRADNIK |
| [28] | Historia Tomanówki-Zborówki-Domu PZKO w Błędowicach (1852—1993) | (A. P.) |
| [30] | Południowowłoskie peregrynacje — Pompeja | KAZIMIERZ JAWORSKI |
| [34] | Wójtem w wolnym czasie | DOROTA HAVLÍK |
| [36] | Bez pieśni | M. RADŁOWSKA |
| [37] | Ten trzeci | MRO |
| [38] | Karol | KAZIMIERZ KASZPER |
| [40] | Pierwsza i ostatnia (rozmowa z H. Morawskim) | MRO |
| [41] | Karaimi | M. R. i J. B. |
| [44] | (Koniec roku 1993 w życiu naszych kół PZKO) | |
| [48] | Skarby i duchy | MRO |
| [50] | Adam Wawrosz | |
| [54] | Adam Wawrosz: Nasz kraj, Dróciorz (poezja) | |
| [56] | Adam Wawrosz: Amerykański kakao (proza) | |
| [58] | Uciekłem przed śmiercią | JANUSZ MIKA |
| [60] | Okiem recenzenta | |
| [62] | Echo wydarzeń muzycznych | |
| [65] | Śpiewamy wszyscy | |
| [66] | Trybuna czytelników | |
| [70] | Kronika | |
| [77] | Program imprez PZKO — luty | |
| [79] | Krzyżówka | |


Numer zamknięto 7. 1. 1994

1 str. okładki: TV Warszawska na próbie BAJKI
fot. FRANCISZEK BAŁON

4 str. okładki: reprodukcja obrazu Rudolfa Kobieli
(archiwum ZG PZKO)

# ANKIETA
# WYNIKI I WNIOSKI

Szanownym Czytelnikom zapewne wiadomo, że na początku 1993 roku doszło do zmiany redaktora naczelnego „Zwrotu". Funkcję tę powierzono, w miejsce wykonującego ją na okres przejściowy Władysława Młynka, pani mgr Dorocie Havlik. Redakcja pod nowym kierownictwem rozpoczęła pracę w trudnych warunkach społecznych, a zwłaszcza materialnych.

W myśl przyjętego przez XVII Zjazd PZKO Programu Działania została na podstawie uchwały ZG PZKO z dnia 15 VI 1993 powołana 11-osobowa Rada Redakcyjna w celu kierowania w ramach swych uprawnień organem związkowym „Zwrot". Początkowo działalność Rady Redakcyjnej koncentrowała się na utrzymaniu treści pisma zgodnie z aktualnymi potrzebami polskiej społeczności zaolziańskiej i jego wydawcy – ZG PZKO. Chociaż nowa Rada Redakcyjna nie wszędzie spotkała się z należytym zrozumieniem, jej istnienie i działalność okazują się w obecnej sytuacji potrzebne i w pełni uzasadnione.

W trosce o to, by wydawane pismo było możliwie jak najbardziej poczytne, o uatrakcyjnienie jego treści i formy, Rada Redakcyjna wspólnie z redakcją pisma postanowiła zorientować się w nastrojach szerokich rzesz Czytelników przy pomocy ANKIETY. Oprócz zagadnień związanych z treścią i formą pisma ANKIETA miała dostarczyć odpowiedzi na istotne zagadnienie częstotliwości pisma i ew. podwyżki jego ceny. Rozważano bowiem możliwość zmiany „Zwrotu" z miesięcznika na dwutygodnik, by w ten sposób skrócić okres produkcyjny pisma i podnieść jego komunikatywność, co w obecnej sytuacji, kiedy „Głos Ludu" nie zawsze spełnia należycie rolę gazety Polaków w Republice Czeskiej (np. pomijając interesy PZKO), byłoby sprawą nader aktualną. Sprawa wymagałaby znacznego zastrzyku finansowego, a to w najbliższym czasie jest raczej rzeczą mało realną. ANKIETA miała dać odpowiedź również na to, jak zapatrują się Czytelnicy na podwyżkę ceny pisma, jeśli zaistnieje taka konieczność.

Na ANKIETĘ, którą Czytelnicy otrzymali w nr 10/93 „Zwrotu" zareagowało do końca listopada (zamknięcie akcji) 98 osób. Zdecydowanej większości odpowiedzi przyświeca szczera intencja pomocy sprawie. Wyłania się pytanie, w jakim stopniu reakcję Czytelników można uważać za reprezentatywną. Pod tym względem nie jest źle. Chociaż bowiem liczba odpowiedzi w stosunku do liczby Czytelników nie jest duża, należy pamiętać, że chodzi o wypowiedzi osób, którym dobro pisma leży na sercu i miały w tej sprawie coś do powiedzenia. Wypowiedzi czasem nawzajem wykluczają się, co jest w tym wypadku rzeczą naturalną, uzależnione są bowiem od wieku, płci, stopnia zaangażowania, zainteresowań osobistych, zawodu, wykształcenia itp.

**Podsumowanie poszczególnych punktów ANKIETY przedstawia się następująco:**

**1. Nieznaczna większość (47) wypowiedziała się za utrzymaniem dotychczasowego miesięcznika (za dwutygodnikiem 40).**

**2. Szczególną satysfakcję zwłaszcza dla redakcji pisma sprawiły wypowiedzi w punkcie 2, z których wynika, że 83 jest zdania, iż „Zwrot" dobrze pełni rolę jedynego polskiego pisma kulturalno-oświatowego w Republice Czeskiej, 6 było zdania, że nie, a 5 nie wiedziało, co odpowiedzieć.**

**3. Punkt trzeci miał dać odpowiedź na pytanie, jakie materiały w „Zwrocie" są najchętniej czytane. Okazuje się, że zainteresowanie problematyką regionalną przeważa nad ogólną. W pierwszym wypadku najchętniej czytano: sylwetki znanych ludzi (64), historia (60), sprawy narodowościowe (59), organizacje polskie (57), twórczość literacka (24); w drugim wypadku przewodzi historia (82), sylwetki znanych ludzi regionu (74), sprawy narodowościowe dotyczące Polaków w RC (68), zagadnienia PZKO (51), rodzima twórczość literacka (45) i artykuły informacyjne o tematyce pozaregionalnej (39). Wyniki ANKIETY potwierdzają stałe zainteresowanie naszego społeczeństwa przeszłością, tradycjami, dorobkiem i sylwetkami zasłużonych dla regionu. Natomiast zaskakuje brak większego zainteresowania twórczością naszych rodzimych twórców literackich. Z „innych" tematów chętnie czytają: aktualne sprawy kobiece, o życiu Polaków na innych kontynentach świata, korespondencję czytelników, dobre opowiadania gwarowe, wspomnienia o przejściach w czasie okupacji.**

**4. Bardzo cenne i pouczające są uwagi respondentów w punkcie 4, w którym podają brakujące im w „Zwrocie" tematy. Chodzi o dziesiątki uwag dotyczących naszych codziennych spraw, bytu narodowego. Z wypowiedzi wypływa, że w piśmie powinno być więcej materiałów o młodzieży, regionie karwińskim, o wyznaniu rzymsko-katolickim, reportaży z podróży. Wypowiedzi są często przeciwstawne i wykluczają się nawzajem. Oto kilka przykładów. Poziom pisma jednych zadowala, innych przeciwnie (*„pismo teraz bardzo mi się podoba", „Gratuluję obecnym redaktorkom „Zwrotu" i Radzie Redakcyjnej za lepszy poziom „Zwrotu" – „Razi niechlujstwo językowe i megalomania pań redaktorek", „Rozwiązać natychmiast Radę Redakcyjną „Zwrotu", w danym konkretnym przypadku jest klasyczną bolszewicką cenzurą!"*); są zwolennicy i przeciwnicy humoru B. Liberdy (*„lubię humor Br. Liberdy" – „należy wyrzucić karykatury i rysunki Bronka Liberdy, obniżają poziom naszego „Zwrotu"*); czytelnicy domagają się jeszcze więcej historii, zwłaszcza o węzłowych momentach Zaolzia, ale są też głosy przeciwne (*„zbyt dużo jest tematów historyczno-wojennych, ze „Zwrotu" stał się biuletyn historyczny!"*).**

**5. W ostatnim punkcie zdecydowana większość wypowiadających się w razie konieczności zaakceptuje wyższą cenę „Zwrotu" – 86 tak, 9 nie. Zdaniem kilku emerytów nie będzie ich stać na droższy „Zwrot".**

**Akcję z ANKIETĄ można uznać za udaną. Przyniosła sporo ciekawego materiału i wskazówek dla dalszej pracy związkowej, redakcji pisma i w ogóle polskiego społeczeństwa zaolziańskiego. Równocześnie Rada Redakcyjna i redakcja „Zwrotu" dziękują wszystkim uczestnikom ANKIETY za jej rzetelne potraktowanie i chęć pomocy naszej wspólnej sprawie.**

**STANISŁAW ZAHRADNIK**

# Konferencja o kulturze pogranicza

Zakład Teorii Muzyki i Folklorystyki Muzycznej Filii UŚl w Cieszynie oraz Komisja ds. Polsko-Czeskich i Polsko-Słowackich PAN, oddział w Katowicach zorganizowały 8 grudnia 1993 r. konferencję pt. Pogranicze jako problem interetniczności kultury ludowej. Problem ten, szczególnie dziś aktualny, ma na Śląsku Cieszyńskim szczególną wymowę. Region ten jest bowiem istnym laboratorium kulturowym, toteż o zagadnieniach etniczności i interetniczności kultury można tu nie tyko mówić, ale i obserwować je w życiu codziennym. Nic więc dziwnego, że władze Filii dążą do powołania kierunku studiów, skierowanego na ten ważny aspekt współczesności kulturowej, której badanie ma w Cieszyńskiej Filii i długą tradycję, i liczące się międzynarodowe wyniki. Potwierdziła to i wyżej wymieniona konferencja, którą zagaił prorektor ds. Filii UŚl, prof. dr hab. K. Ślęczka, po czym prof. dr hab. I. Nowakowska-Kempna podjęła temat interetniczności kultury ludowej w aspekcie lingwistyki kognitywnej, zwracając uwagę na potrzebę badania komunikatów językowych, mających podstawowe znaczenie dla identyfikacji form kulturowych, także pogranicza. O pograniczu tym na Śląsku Cieszyńskim i jego uwarunkowaniach mówił prof. dr hab. D. Kadłubiec. Podkreślił rangę geopolityczną, ekonomiczną i cywilizacyjną tego regionu, która wycisnęła swoje piętno i na jego obliczu kulturowym. Zwrócił też uwagę na konieczność badań typologicznych pogranicza. Ciekawy temat etnojęzykoznawczy poruszył mgr W. Milerski, śledząc związki między cieszyńską kulturą muzyczną a nazewnictwem osobowym, i to od średniowiecza po dzień dzisiejszy. Materiał empiryczny był znakomitą ilustracją etnicznej polskości tego właśnie pogranicza. Kwestiami socjologiczno-kulturowymi zajęli się dr H. Rusek i dr T. Siwek. Pierwsza, relacjonując swoje najnowsze badania, zwróciła uwagę na rolę kobiety w przekazywaniu tradycji kulturowej, drugi zaś omówił kwestię narodowości śląskiej na Zaolziu w świetle spisów ludności. Dr hab. Teresa Smolińska z opolskiej WSP zajęła się z kolei dziedzictwem kulturowym na przykładzie podopolskiej miejscowości Węgry, akcentując zwłaszcza rolę szkoły w jego transmisji oraz związki między znajomością tradycji lokalnej a świadomością etniczno-narodową. Podobny problem poruszyła prof. dr hab. I. Floreńska, jednak punkt ciężkości przesunęła na obserwację delimitacji wewnątrzkulturowych, związanych nie tyle z momentami granicznymi, ile z ich pokonywaniem. Związki narodowości i ludowości w polskiej teorii muzycznej wieku XIX przedstawiła dr M. Dziadek, po czym dr J. Mazurek z Uniwersytetu Ostrawskiego wskazał na miejsce cieszyńskich inspiracji etnomuzycznych w twórczości czeskiego dyrygenta i kompozytora, Jaroslava Vogla. Związki między Mazurkiem Dąbrowskiego a twórczością ludową uwydatnił prof. dr hab. A. Dygacz, przytaczając ciekawe paralele muzyczne ze zbioru kolęd i pastorałek Mioduszewskiego oraz wschodnioczeskich tańców ludowych spod Opočna, a zatem naprzeciw Kotliny Kłodzkiej, co może wyjaśniać przedostanie się tej melodii na teren czeski. Tematykę folkloru pieśniowego kontynuowała mgr K. Dygacz. Podkreśliła ważną rolę karczem piwnych w upowszechnianiu górniczych śpiewów barbórkowych.

Specjalny gatunek pieśni ludowych, lamenty pogrzebowe, dziś już bardzo rzadkie, przedstawiła na materiale górnośląskim dr K. Turek, wydobywając te jego cechy, które wskazują na powiązania międzyetniczne. Warstwa tekstowa pieśni zbójnickich stała się tematem wystąpienia mgr E. Bocek-Orzyszek. Wskazała na ich realia, będące uniwersalnym składnikiem tekstowym tego gatunku folkloru łuku karpackiego.

Konferencję zakończył referat prof. dra hab. A. Kopoczka, w którym omówił na szerokim tle porównawczym, i to z pozycji historycznej, istotny element etnomuzyki cieszyńskiej, którym okazują się cymbały. Ważne było tu pokazanie związków między charakterem etnicznym pieśni ludowej a instrumentem ją wykonującym.

Konferencja przyczyniła się do poszerzenia pola widzenia wielu zagadnień tkwiących w kulturach pogranicza, toteż uznano ją za ważną i godną kontynuowania. Postanowiono ją zatem poświęcić w roku 1994 metodologicznym problemom badania tychże kultur.

— k —

# PODRÓŻE PO LITERATURZE

Na przełomie listopada i grudnia ubiegłego roku gościł na naszym terenie Teatrzyk Objazdowy Wandy Chotomskiej. Dzieci uczęszczające od I do IV klasy polskich szkół podstawowych od Bogumina po Mosty miały okazję obejrzeć spektakl „Podróże po literaturze z panem Tuwimem". W przedstawieniu aktorzy Justyna Kulczycka i Andrzej Chyra przy akompaniamencie muzycznym Zbigniewa Rymarza zaprezentowali znane wszystkim polskim dzieciom wiersze Juliana Tuwima — „Ptasie radio", „Lokomotywa", „Dwa wiatry" itp. Całość przedstawienia uzupełniały dane o życiu i twórczości autora wplatane w spektakl przez autorkę całego pomysłu — Wandę Chotomską. Atutem spektaklu była też prosta i pomysłowa, barwna scenografia, której projekt i realizację sponsorowało Ministerstwo Kultury i Sztuki w Warszawie.

Każdy z dziesięciu spektakli wystawionych na naszym terenie był inny. Dzieci bardzo żywo reagowały na znane sobie teksty, a aktorzy potrafili nawiązać bezpośredni kontakt z widownią, zaś wprowadzenie do spektaklu konkursów i kwizów pozwoliło dzieciom wpływać na jego przebieg. Przykładem dobrego kontaktu sali ze sceną może być przedstawienie w Domu PZKO w Błędowicach, gdzie dzieci nie pozwoliły dojść aktorom do słowa. Wszystkie wiersze z repertuaru sala recytowała zgodnym chórem, pozostawiając aktorom do wykorzystania tylko pantomimiczne środki wyrazu.

Teatrzyk przebywał na naszym terenie na zaproszenie ZG PZKO. Jednak koszty przekraczały znacznie nasze możliwości i dlatego należy podziękować Wspólnocie Polskiej w Warszawie, która w głównej mierze zatroszczyła się o sfinansowanie całego przedsięwzięcia. Teatrzyk Objazdowy Wandy Chotomskiej ma w swym repertuarze także inne podróże po literaturze np. Brzechwy. Należy więc życzyć naszym dzieciom, by jeszcze nieraz mogły się bawić podczas jego przedstawień.

HL

# Przemycanie myśli

*„Tata nie wraca wieczory i ranki,*
*Łowi na wędkę żaby i kijanki.*
*Żonę swą z domu wywleka,*
*Żona na niego nad Wisłą czeka.*
*A biedne dzieci swojego tatki*
*Są pozbawione opieki matki."*

**To pierwszy wiersz, do jakiego przyznaje się pani Wanda Chotomska, znana autorka poezji dla dzieci.**

Ta przeróbka „Powrotu Taty" Adama Mickiewicza ujawnia świat mojego dzieciństwa, niestety wojenny. Ojciec chodził nad Wisłę łowić ryby, by w ten sposób zarobić na utrzymanie domu. Moje przeżycia zawsze były pożywką dla twórczości. Zaczęło się niewinnie. Zachłannie czytałam wszystko co mi wpadło w ręce. Z czasem zaczęło mnie kusić do samodzielnej próby. Na pierwszy ogień poszły wierszyki satyryczne i scenariusze do szkolnego teatrzyku.

**Pani talent nie był szlifowany?**

Skończyłam dziennikarstwo, rozpoczęłam pracę w „Świecie Młodych". Były to lata pięćdziesiąte . . . Na szczęście trzymałam się z daleka od rubryk politycznych. Wtedy z Mironem Białoszewskim w „Świerszczyku" stworzyliśmy tandem, kryjący się pod pseudonimem Wanda Miron. Pisaliśmy „przypowieści dziwnej treści", mieszczące się w manierze produkcyjniaków — „Po co Stachu tyle strachu, piorunochron jest na dachu".

Założyłam rodzinę. Czytając córeczce bajki, wydawane w owym czasie heroicznych poświęceń dla sprawy, odczuwałam czasami zakłopotanie z powodu ich treści. Toteż na prędce wkomponowywałam do nich swoje wątki, nieraz całkowicie zmieniając ich sens.

**Pani pierwsza publikacja . . .?**

Zdaje się w 1957. Nazywała się „Tere-Fere", została opublikowana w wydawnictwie „Nasza Księgarnia". Z nią wiąże się moja serdeczna znajomość z cudownie życzliwym dla ludzi poetą — Janem Brzechwą. Wydawnictwo właśnie do niego skierowało maszynopis mojego debiutu z prośbą o opinię. Oprócz pochlebnej recenzji otrzymałam także list zachęcający do kontynuowania pracy.

**A co nagrody . . .?**

Nagrody są ważne w oficjalnych biogramach. Tam też znajdzie się na pewno ostatnia Międzynarodowej Rady ds. Książek dla Dzieci i Młodzieży (IBBY) sekcji polskiej, za wytrwałą działalność na rzecz upowszechnienia literatury wśród dzieci. Dla mnie jest najważniejsze to, że coś z mojej pisaniny zostaje w świadomości Polaków. Wiele osób pamięta „dobranocki" mojego autorstwa z Jackiem i Agatką. Dziecięce teatry amatorskie wystawiają często moją sztukę pt. „Romeo i Żulia". To taka przypowieść o dwóch rodzinach Malinowskich i Kowalskich z sąsiednich podwórek, o wpływie rodziców na dzieci oraz dziewcząt i chłopców wzajemnie na siebie. Nawet na Zaolziu z inicjatywy Haliny Kowalczyk wystawiano moje „Jasełka" . . . Niedawno dałam się namówić kompozytorowi Janowi Oleszkowiczowi do napisania libretta opery buffo dla dzieci zatytułowanej „Sir Elephant", która na stałe weszła do repertuaru Teatru Wielkiego w Łodzi.

**Odnoszę wrażenie, że nieustannie sprawdza pani samą siebie.**

Całe moje twórcze życie toczy się między dwoma niewiadomymi „czy ja to już umiem" i „czy ja to potrafię". Jeśli wytwór mojej wyobraźni ma wzięcie — to przypisuję sobie plus i zabieram się do dalszej pracy.

**Czy w czasach kultury masowej, komiksów i wideo słowo pisane ma szansę dotarcia do dzieci?**

Książka od stuleci, również i obecnie, jest najtrwalszym elementem kultury. Kultura masowa, szczególnie ta z importu, prowokuje mnie do działania. Komiks z Kaczorem Donaldem jest jak hamburger — mało syci i nie dostarcza wartości istotnych dla życia. Komiksowy Disneyland po prostu trzeba wykorzystać jako opakowanie rodzimych, własnych niejako rzeczywistych treści. Nie powinniśmy zrzekać się polskich wzorców kulturowych. Tak się niestety staje, że zapracowani rodzice, zajęci dziadkowie, nie mają czasu dla latorośli. Poddane telewizyjnemu praniu mózgu dziecko jest stale pod naporem

lansowanej mody. To często powoduje, że kapele rockowe stają się bożyszczami, zaś miałkie tematy filmów, napuszona, pstra estetyka zaczynają przesłaniać świat.

Zanika motywacja do pracy nad sobą samym, wzbogacania własnej osobowości. Poprzestaje się na biernym odbiorze kolorowych obrazków. Już wśród dzieci upowszechnia się opinia, że nie warto przykładać się do pracy, bo „szmal" wszystko załatwi. Nie przypisuję tu winy dzieciom, one tylko obserwują dorosłych . . .

**Co ostatnio „zapakowała" pani w kulturę masową?**

Była to piosenka „Heavy metal na kotletach". Szło to w przybliżeniu tak: *„cały tydzień stołówka / kluchy z serem, grochówka / a niedziela — gra kapela / heavy metal na kotletach"* — w ruch idą bowiem tasaki, noże, widelce, młotki itd. To radość z posiłku w rodzinnym kręgu.

**Podpowiada pani odbiorcy co jest dobre a co złe?**

Podpowiadanie należy do moich ulubionych zajęć. W szkole nieraz miałam z tym problemy. Teraz za to mogę sobie pofolgować. Napisałam „Muzykę pana Moniuszki", „Muzykę pana Chopina" i Szymanowskiego, właśnie podpowiadając dzieciem, że może istnieć coś innego niż dźwięk elektrycznej gitary. Piszę, że muzyka i treści jakie ze sobą niesie, również wpływają na ich osobowość. Podczas spotkań autorskich nie wierzą mi, aż do momentu, gdy zaczynamy mówić o pieniądzach. Gdy dowiadują się, że tekściarz i kompozytor dzielą się po połowie honorarium, wtedy zaczynają dopiero myśleć.

**Gościmy panią na Zaolziu. Dotychczasowy przebieg pani wizyty jest pozbawiony oficjalnych spotkań, upływa prawie w rodzinnej atmosferze — autorka i jej czytelnicy.**

Na Zaolzie przywieźliśmy książki z „Fundacji Książki dla Dziecka". Są to dary od polskich wydawnictw. Całą drogę strzegliśmy je, staczaliśmy potyczki z celnikami, nie mogącymi uwierzyć w czystość naszych intencji, wszystko po to, by poprzez Bibliotekę Regionalną w Karwinie dotarły do rąk polskich dzieci na Zaolziu.

Prezentujemy tu również program „Podróże po literaturze" przedstawiający w skrócie polską literaturę dziecięcą. Tutejsze dzieci w porównaniu z warszawskimi są bardziej skupione i bystre. Żywo odbierają nasze przedstawienia. Podczas jednego zadano pytanie: „po co są wiersze?". Jedna z uczennic w odpowiedzi wyrecytowała własny piękny wiersz a ja przytoczyłam: *„najbardziej wiersze potrzebne są wtedy, kiedy deszcz pada w środku człowieka"* . . .

Rozmawiała
M. Radłowska-Obrusnik

# TKWIENIE W DZIECIŃSTWIE

**Dr Joanna Papuzińska — adiunkt Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Warszawskiego — od 30 lat zajmuje się literaturą dla dzieci i młodzieży od strony naukowej, ale również sama pisze. Pani Joanna Papuzińska jest redaktorem pisma „Gulliwer". Oprócz swej bogatej działalności naukowej i społecznej jest pisarką. Jest autorką książek dla dzieci i młodzieży, takich jak: „Nasza mama czarodziejka", „Opowieści domowe", „Rokiś w krainie dachowców", „Rokiś wraca", „Ściana zaczarowana", „Uśmiechnięta planeta" i inne. Gościła na naszym terenie, w dniach od 30 listopada do 3 grudnia, razem z Wandą Chotomską i jej grupą. Przy okazji swej bytności w naszej redakcji udzieliła ZWROTOWI wywiadu:**

**Czy jest pani na Zaolziu po raz pierwszy?**

Byłam cztery lata temu, przed rewolucją aksamitną na zaproszenie Biblioteki Regionalnej w Karwinie i ZG PZKO.

**Obecnie pani przyjechała na zaproszenie PZKO z wykładami?**

Tak dałam 4 wykłady na temat światowej literatury dziecięcej, nowych w niej prądów i wspólnych zjawisk

w Czechach i Polsce. *(Wykłady w Uniwersytecie Ostrawskim, w Karwinie dla bibliotekarzy polskich oddziałów bibliotek, dla nauczycieli i dla dzieci — przyp. redakcji).* Miałam też trochę spotkań z dziećmi.

**Literatura dziecięca jest pani głównym zainteresowaniem?**

Pracuję na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie wykładam literaturę dziecięcą i językoznawstwo dla bibliotekarzy. Gdzieś tam na boku, podobnie jak niedzielni malarze, piszę dla dzieci.

**Dlaczego dla dzieci? Powszechnie wiadomo, że to dużo trudniejsze od pisania dla dorosłych.**

Dla mnie byłoby bardzo trudne pisanie beletrystyki dla dorosłych. Interesuję się bardzo dziećmi, dzieciństwem, stąd ciągle jeszcze w tym tkwię.

**Ten fakt chyba oznacza pozostanie w jakiś sposób na dłuższy czas . . . dzieckiem?**

Tak na dłużej pozostaje się dzieckiem przynajmniej w jakiejś części.

**Jakie wrażenie zrobiło na pani Zaolzie przed czterema laty i teraz, żyjący tu Polacy, ich dzieci?**

Uważam, że Zaolzie jest, moim zdaniem, fenomenem na skalę europejską pod względem niezwykłej aktywności kulturalnej środowiska polskiego, bo tu się łączy i tradycja i nowoczesność. O ile wiem, to jest to nieduży skrawek ziemi a pod względem ilości zespołów teatralnych, tanecznych, chórów mógłby pokryć niejedno województwo w Polsce.

Było takie zdarzenie, kiedy pani Chotomska przyjechała ze swym teatrzykiem do jednej z tutejszych szkół (Polska szkoła w Błędowicach — przyp. redakcji). Dzieci odrecytowały wszystkie wiersze Tuwima nie dopuszczając aktorów do głosu. Widziałam ten sam spektakl w Warszawie — tam dzieci wcale się nie włączyły do gry.

Cztery lata temu rozmowy szły w troszkę innym kierunku. Było to w zupełnie innym układzie. Teraz narzuca się porównanie z innymi skupiskami tzw. terytorialnymi Polaków. Zaolzie może być wzorem pomyślnych rozwiązań i dobrej organizacji, i bardzo dyplomatycznego rozwiązywania pewnych spraw.

Pewnie jak taki gość przyjeżdża z Polski to nie dostrzega trudności, konfliktów ale też ogromu pracy, żeby wszystko funkcjonowało tak doskonale.

Co mnie jeszcze bardzo uderzyło. — Byliśmy na sztuce wystawionej przez Scenę Polską Teatru Cieszyńskiego „Gang Albertów". Obejrzeliśmy przedstawienie czeskiego autora Miroslava Hornička w bardzo dobrym, polskim tłumaczeniu i bardzo dobrym wykonaniu scenicznym. Wspaniała, żywo reagująca publiczność. Dobrze widoczna więź sceny i widowni. Nasze refleksje były jednoznaczne — w Warszawie ludzie już tak nie potrafią się śmiać w teatrze.

**Czy pani utrzymuje stały kontakt z biblioteką w Karwinie?**

Utrzymuję kontakt z panią Legowicz, której byłam wykładowcą podczas jej studiów w Warszawie. Są to kontakty obustronne. Ona przyjeżdża do Warszawy, ja staram się zaopatrywać bibliotekę w materiały, pomagać.

W Warszawie powstało pismo „Gulliwer". Jest to przegląd współczesnej literatury dziecięcej. Odbiorcami „Gulliwera" są również wszystkie szkoły na Zaolziu. Poza tym staramy się pośredniczyć w dostarczaniu książek do bibliotek.

**Kiedy pani znowu wybierze się na Zaolzie?**

Trudno powiedzieć. Myślę, że dobrym owocem każdego wyjazdu jest pomysł następnego spotkania. Kiedy w bibliotece w Karwinie pani dyrektor Molinowa wysunęła pomysł zorganizowania wspólnego seminarium wykładowców literatury dziecięcej — polskich, czeskich i słowackich. Na Uniwersytecie w Ostrawie wykłada literaturę dziecięcą pani Svatava Urbanová. Chyba uda się zainteresować ją tą sprawą.

Ponieważ odnieśliśmy wspólne wrażenie, że zachód zalewa nas „Disneyami", to pomyśleliśmy, że takie seminarium mogłoby mieć duże znaczenie dla ochrony naszej tożsamości. Często nie zauważamy, co dzieje się u bliskich sąsiadów a wzajemne postrzeganie się jest bardzo ważne.

**Bardzo pani dziękuję.**

Rozmowę przeprowadził
FRANCISZEK BAŁON

# NASI NAJMŁODSI ARTYŚCI: **LUCYNKA TOMAN**



*Lucynce Toman wręczyła nagrodę, podczas swego pobytu w Karwinie, Wanda Chotomska.* *fot. FRANCISZEK BAŁON*

**Niedawno dobiegł końca odbywający się w Toruniu VII Międzynarodowy Konkurs Twórczości Plastycznej Dzieci i Młodzieży „Barwy Przyjaźni — Zawsze zielono, zawsze niebiesko", zorganizowany pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki Rzeczpospolitej Polskiej.**

**W konkursie tym wzięły udział dzieci i młodzież z całego świata, nadsyłając łącznie ponad 21 tysięcy prac. Nie zabrakło między nimi również takich, które powstały na Zaolziu. Co więcej, wśród prac wybranych na pokonkursową wystawę znalazły się rysunki namalowane przez nasze zaolziańskie dzieci.**

**Punktem kulminacyjnym całego konkursu było oczywiście wybranie przez międzynarodowe jury prac najlepszych. „Młodych artystów" podzielono do trzech kategorii wiekowych. Dla nas szczególnie interesujące i radosne okazały się wyniki w kategorii I (5—8 lat). Tu bowiem wśród zaledwie siedemnastu wyróżnionych dzieci z całego świata znalazło się także jedno z Zaolzia. Jest nim sześcioletnia Lucynka Toman.**

**Laureatka jest obecnie uczennicą pierwszej klasy PSP im. Gustawa Morcinka w Karwinie-Nowym Mieście. Żeby dowiedzieć się czegoś więcej o Lucynce, jej uzdolnieniach i zamiłowaniach, przeprowadziłem z nią krótką rozmowę.**

**Lucynko, zaledwie przed chwilą pisarka dla dzieci pani Wanda Chotomska z Warszawy wręczyła Ci nagrodę przyznaną w międzynarodowym konkursie plastycznym. Czy możesz powiedzieć, co to za nagroda?**

*– Jest nią książka i medal.*

**Twoje prace wybijają się zdecydowanie na tle prac twych rówieśników. Ciekaw jestem, gdzie nauczyłaś się tak ładnie rysować?**

*– Rysowałam w przedszkolu i w domu. Poza tym w każdy piątek uczę się rysować w szkole artystycznej dla dzieci.*

**Rzeczywiście. Chodziłaś jeszcze do przedszkola, kiedy w czerwcu ubiegłego roku ukazał się na łamach „Zwrotu" Twój rysunek. A czy w domu, w rodzinie ktoś jeszcze oprócz Ciebie lubi malować?**

*– Tak braciszek Dariusz. Jego rysunki również wystawiono w Toruniu.*

**Na sam koniec chciałbym Cię jeszcze zapytać, czy zazwyczaj rysujesz rzeczy które widzisz, czy też je sobie wymyślasz?**

*– Wymyślam.*

**Kierujesz się zatem fantazją, co z pewnością jest zaletą każdego artysty, nawet tego najmłodszego. Dziękuję Ci za rozmowę. Serdecznie gratuluję sukcesu i życzę następnych.**

**ROMAN BARON**





*rys. LUCYNKA TOMAN*

# OBRAZY ALICJI BARTULEC W KARWINIE-FRYSZTACIE



**Biblioteka Regionalna w Karwinie przygotowała dla Państwa kolejną wystawę prezentującą dorobek naszych regionalnych twórców. Od 14 lutego do 8 marca br. będzie można w lokalach biblioteki przy Rynku Masaryka w Karwinie-Frysztacie obejrzeć twórczość Alicji Bartulec z Orłowej. Kilkanaście obrazów i grafik wprowadzi nas nie tylko w krajobraz regionu lecz pokaże portrety i martwe natury widziane oczyma artystki.**

**Wernisaż wystawy odbędzie sią w poniedziałek 14. 2. 1994 o godz. 18.00. Zapraszamy.**

Polskie organizacje na Śląsku Cieszyńskim zostały okradzione i znieważone

# Bez majątku, ale może zrehabilitowani . . .?

Przed II wojną światową w Czechosłowacji istniało 218 polskich organizacji, spółek i spółdzielni. Szacuje się, iż wszystkie łącznie dysponowały majątkiem o wartości 40 milionów przedwojennych koron.

Po odzyskaniu niepodległości najpierw zwrócono polskim organizacjom ich majątek na podstawie dekretu nr 5 z dnia 19 maja 1945, by 7 stycznia 1946 na podstawie tego samego dekretu część majątków objąć zarządem przymusowym. Nie zezwolono na wznowienie ich działalności, gdyż ich programy „nie zgadzały się ze współczesną organizacją życia publicznego". Po rewolucji aksamitnej 1989 roku powołano ponownie do życia tylko sześć z nich. O odzyskanie swego majątku starają się obecnie trzy organizacje: Macierz Szkolna w RC, Spółdzielnia „Braterstwo" z Suchej i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Sportowe „Beskid Śląski". Pierwsza z nich dwukrotnie występowała do parlamentu RC z projektem ustawy o restytucji majątku Macierzy, który tyle samo razy został odrzucony. Spółdzielnia „Braterstwo" dwukrotnie zastopowała aukcję należących do niej przed wojną obiektów. Pod koniec ubiegłego roku „Beskid Śląski" wystąpił o zwrót swych majątków na drogę sądową. Losy Towarzystwa, tak samo jak wędrówka z rąk do rąk jego majątków, są tak ciekawe, że warto im się przyjrzeć bliżej.

„Beskid Śląski" powstał po uzyskaniu przez Republikę Czechosłowacką niepodległości jako związek turystyczno-sportowy. W tamtym okresie był niezmiernie postępowym, gdyż oprócz innych dziedzin sportu propagował również narciarstwo. W czasie największego rozkwitu zrzeszał 2 tysiące członków. Największą osobistością wśród nich był inspektor Wójcik. W trudnych czasach kryzysu, gdy dodatkowo Czesi i Niemcy ignorowali schronisko na Kozubowej, Wójcik wyruszył na dwumiesięczną kwestę po Zaolziu i Polsce na rzecz Towarzystwa.

P. T. T. S „Beskid Śląski" przestało istnieć w styczniu 1939 roku, gdy wojewoda katowicki, Michał Grażyński zadecydował o jego przyłączeniu do Towarzystwa Tatrzańskiego. We wrześniu tegoż roku majątki „Beskidu" zostały skonfiskowane przez Niemców, działalność organizacji ponownie zakazana. Po wojnie, ze względów legislacyjnych, jak było już tu powiedziane, Towarzystwo nie mogło się odrodzić a jego majątek został objęty nadzorem przymusowym. W okresie Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej zostało zakazane, zaś majątek skonfiskowany.

*„Praktycznie zlikwidowano nas dwukrotnie* – mówi przewodnicząca „Beskidu Śląskiego", Franciszka Chocholač. – *Po raz pierwszy na podstawie dekretu nr 187/47 Dz. U. Skonfiskowano mniejsze nieruchomości zapisane w księgach wieczystych, zaś większe objęto zarządem przymusowym (na przykład schronisko na Kozubowej zostało objęte nadzorem przymusowym w styczniu 1946 roku jako „majątek opuszczony"). Drugi raz w 1951 roku, gdy na podstawie ustawy nr 68/51 likwidowano organizacje społeczne."*

17 marca 1952 roku KO KPCz w Ostrawie zaakceptował projekt komisji, której zadaniem było ostateczne rozwiązanie problemu majątków polskich organizacji. Następujący cytat pochodzi z wydanego przez nią materiałów: *„Polskie organizacje w Cieszyńskiem uległy w większości w okresie pierwszej republiki beckowskiemu faszyzmowi i agresywnemu szowinizmowi.*

SPORTOVCI A TURISTÉ, POZOR!

# Útulna na Kozubové

## zahájila opět provoz!

O přízeň prosí WOJNAR KAREL, nájemce. čt-1

*Dlatego... nie przyjęto do wiadomości ich oznajmienia, iż chcą wznowić i dalej rozwijać swą działalność."*

**Pani Franciszka Chocholač wysuwa podejrzenie, iż zakaz działalności polskich organizacji na terytorium Republiki Czechosłowackiej był odwetem za 1938 rok. Posądzenie wszystkich polskich organizacji, związków i spółdzielni o sprzyjanie ideologii faszystowskiej i zastosowanie odpowiedzialności zbiorowej na to wskazuje. No bo co mogły mieć wspólnego z faszyzmem np. Koła Gospodyń. W 1945 rozprawiono się z Niemcami i Węgrami, zamknięto ostatecznie kwestię ich majątku. Za Polaków zabrano się trzy miesiące przed lutym 1948. Wtedy to Powiatowa Rada Narodowa w Czeskim Cieszynie wystąpiła z projektem obłożenia majątku polskiego zarządem państwowym.** *„Wskrzeszenia polskich organizacji* — **twierdzi Franciszka Chocholač** — *zakazano w wyjątkowo podły sposób, a wiele dotyczących ich decyzji, wydanych przez ówczesne organa administracji, wykazuje wiele braków formalnych. Dziwi mnie, że nikt przez prawie pół wieku, przynajmniej w okresach odwilży politycznej, nie próbował zwrócić na to uwagi."*

**Dziś P. T. T. S. „Beskid Śląski" ma za sobą dwie rozprawy sądowe w kwestii odzyskania części swego majątku — schroniska na Kozubowej. Obie — zarówno ta w sądzie powiatowym, jak i wojewódzkim, skończyły się dla organizacji niepomyślnie.** *„Najważniejszą przeszkodą w odzyskaniu zagrabionych nam majątków jest kwestia ciągłości* — **mówi Franciszka Chocholač, która reprezentowała „Beskid Śląski" przed sądem.** — *Nie istnieliśmy przez ponad pół wieku, bo nie mogliśmy. Ponadto sąd próbował podważyć to, że jesteśmy kontynuatorem przedwojennego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego „Beskid Śląski", sam nie określając kryteriów oceny powyższego. Tutaj sprawa dla mnie jest prosta. W naszych szeregach są wszyscy żyjący przedwojenni członkowie organizacji, poza tym nie powstało inne P. T. T. S. „Beskid Śląski". Sąd powiatowy również wykazał się absolutnym niezrozumieniem sytuacji historyczno-prawnej okresu II wojny światowej, domagając się przedstawienia dokumentów o zagrabieniu naszych majątków przez Niemców. Problemem okazało się, w oczach sądu również to, że nasz majątek został skonfiskowany w dwóch etapach i na zasadzie odmiennego interpretowania charakteru P. T. T. S. „Beskid Śląski". Byle majątki Beskidu skonfiskowano więc częściowo organizacji sportowej, częściowo społecznej. Trudno jest dzisiaj udowodnić, na której par-*

# Dziennik Polski

Pismo bezpartyjne ludności polskiej

5 groszy | REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Cieszyn Zachodni, Marsz. Piłsudskiego 4. Telefon: Cieszyn II Nr 115 | Wychodzi codziennie | PRENUMERATA: Abonament miesięczny zł. 1.20, kwartalnie zł. 4.50. Konto P. K. O.: Katowice 304.956 | 5 groszy

Rok VI. | Cieszyn, środa 8 marca 1939 | Nr 67


# Beskid Śląski zlikwidowany

## Propagandą turystyki na Zaolziu zajęło się Polskie Towarzystwo Tatrzańskie



*Schronisko Tow. Turystycznego „Beskid" na Kopicach zbudowane w 1913 r. i spalone w 1918 r.*

W związku z licznymi zapytaniami w sprawie „Beskidu Śląskiego" i dalszego losu turystyki na Zaolziu, zwróciliśmy się do miarodajnych czynników z prośbą o poinformowanie nas, jak w chwili obecnej przedstawia się zagadnienie turystyki polskiej na Zaolziu? W sprawie tych uchwalono: powołać do życia na Śląsku Zaolziańskim

**PIĘĆ KÓŁ POL. TOW. TATRZAŃSKIEGO**

i utworzyć ich siedziby

**W JABŁONKOWIE, TRZYNCU, KARWINIE, ORŁOWEJ I NOWYM BOGUMINIE.**

Dawne oddziały „Beskidu Śląskiego", mające swe siedziby w innych miejscowościach Zaolzia, odbyć mają w najbliższym czasie posiedzenia likwidacyjne i ustalić, do którego z tych pięciu kół pragną przystąpić.

Majątek wszystkich oddziałów „Beskidu Śląskiego" przechodzi na własność Pol. Towarzystwa Tatrzańskiego.

Każdy z b. członków „Beskidu", który pragnie stać się członkiem P. T. T., winien przede wszystkim podpisać odpowiednią deklarację, którą otrzyma: w Jabłonkowie u pp. dyr. Kałuszniaka i mgr. Sikory, w Trzyńcu u ks. Cymorka i inż. Wrzałowskiego, w Karwinie u p. konsistorza Koblicli i p. K. Olszaka, w Orłowej u p. dyr. Wójcika i dyr. Ciencisły i w N. Boguminie u p. mgr. Jachimiaka.

Podpisane deklaracje należy zwrócić oddziałom P. T. T.

**Byli członkowie „Beskidu Śląskiego" nie płacą wpisowego.**

Swym zarządzie koło w Orłowej, schronisko na Przyrwie), również koło orłowskie schronisko na Kopicach koło boguminskie schronisko na Girowej przydzielono ki P. T. T. w Karwinie, schronisko na Hradzanku kołu w Jabłonkowie, schronisko Wielkim Polomie oddziałowi P. T. T. Katowicach, schronisko na Jaworowym Klubowi Sportowemu „Zaolzie" w Trzyńcu, schronisko na Ostrym również temu klubowi.

Wszystkie wyżej wymienione schroniska przywrócone (za wyjątkiem schroniska Kopicach) funkcjonują normalnie i przy nowią się do istotne wykonywanego [illegible] powiada się niezwykle rzadko. [illegible]



*celi śpiewaliśmy, a na której jeździliśmy na nartach."*

**Nawet gdyby parlament przegłosował ustawę o restytucji majątków osób prawnych, „Beskid Śląski" nie będzie mógł odzyskać tą drogą schroniska na Kozubowej, gdyż nie istniał przed 31. 3. 1948 roku. Poza tym majątki można zwrócić organizacjom sportowym tylko wtedy, jeżeli obecnie należą również do organizacji sportowej. Wspomniana komisja ds. majątków polskich rozdawała je nie kierując się obowiązującymi ustawami. Schronisko na Kozubowej należy obecnie do „Kovony Karwina s. a.".**

**To jest wiedza, jaką przedstawiciele Towarzystwa uzyskali po paru miesiącach i dwóch rozprawach sądowych. Rozdział ponownego przejęcia schroniska na Kozubowej został na razie zamknięty. Otwarta jest jednak cały czas sprawa rehabilitacji P. T. T. S. „Beskid Śląski" i jego członków. Decyzja wystąpienia do sądu w tej sprawie miała nastąpić w połowie stycznia br.**

*„Tym wszystkim osobom, które po wojnie uznano za faszystów i szowinistów należy się przynajmniej zadośćuczynienie moralne. Istniejące organizacje powinny wystąpić w imieniu swych członków, zaś rehabilitacji dla tych organizacji, które już nie istnieją, powinna domagać się Rada Polaków"* — **powiedziała nam pani Chocholač.**

**DH**



*fot. FRANCISZEK BAŁON*

# WSZECHSTRONNA DZIAŁALNOŚĆ MŁODZIEŻY EWANGELICKIEJ NA ŚLĄSKU ZAOLZIAŃSKIM W LATACH MIĘDZYWOJENNYCH

## Ewangelicki Kościół A. W. w Republice Czechosłowackiej (1918–1939)

W regionach narodowościowo mieszanych aspekt narodowy w istotny sposób kształtuje meandry ich historii. Nie inaczej działo się na Śląsku Cieszyńskim, a po jego podziale w 1920 r. w jego zachodniej części.

Wzajemny stosunek poszczególnych nacji na Śląsku Zaolziańskim wpływał również na miejscowe Kościoły w tym, oczywiście, na Ewangelicki Kościół A. W., który w okresie międzywojennym był Kościołem zdecydowanie polskim. Właśnie na interesującym nas obszarze znajduje się jedno z najsilniejszych skupisk polskich ewangelików, jakie w ogóle istnieją na ziemiach etnicznie polskich.

Bardzo boleśnie odczuwał Ewangelicki Kościół A. W. skutki odziału kraju nad Olzą. Parafie utworzone w dniu 20 XII 1918 r. odrębnego senioratu dla tego regionu znalazły się po jego podziale po obu stronach granicy państwowej, co było równoznaczne z rozdzieleniem senioratu. W dodatku parafie we Frydku, Ostrawie i Boguminie zgłosiły swój akces do nowo utworzonego Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego w Czechach, Na Morawach i Śląsku, a czeskie parafie weszły w skład Czesko-braterskiego Kościoła Ewangelickiego.

Miejscowy Ewangelicki Kościół A. W. zachował swe polskie oblicze. Wszyscy pastorowie i wikariusze byli Polakami. Nabożeństwa były wyłącznie w języku polskim, pomijając fakt wprowadzenia w latach trzydziestych w czterech jego parafiach po trzy nabożeństwa świąteczne w języku czeskim. Działającym przykościelnym związkom, Towarzystwu Ewangelickiej Oświaty Ludowej oraz Zrzeszeniu Związków Ewangelickiej Młodzieży, nadano charakter nie tylko religijny, ale i narodowy.

Ewangelicki Kościół A. W. w Czechosłowacji w okresie międzywojennym podzielał losy całej miejscowej polskiej społeczności, stał się nieodzowną częścią składową frontu walki z wynaradawianiem. W porównaniu z Kościołem katolickim nawet skuteczniej odpierał antypolskie naciski z zewnątrz. Przykładowo w 1921 r. na Śląsku Zaolziańskim było 62,11 % katolików narodowości polskiej, zaś ewangelików tejże narodowości było 37,26 %. W roku kolejnego spisu (1930) odsetek ten dla wyznania katolickiego zmniejszył się do 60,86 %, dla ewangelickiego zaś wzrósł do 37,56 %.

## PROCES INTEGRACJI EWANGELICKIEJ MŁODZIEŻY W LEWOBRZEŻNEJ CZĘŚCI ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

Nie sposób sobie wyobrazić życia Ewangelickiego Kościoła A. W. na omawianym obszarze w latach międzywojennych bez jego związków młodzieżowych, głęboko zakorzenionych w ogólnokościelnej strukturze organizacyjnej. Pierwsze związki odnotowujemy już w ostatnim dziesięcioleciu minionego stulecia. Do chwili powstania Zrzeszenia Związków Ewangelickiej Młodzieży w roku 1927 nieliczne, w pojedynkę działające lokalne związki, ograniczały zakres swej działalności do pielęgnowania

śpiewu religijnego, by wyćwiczone pieśni zaprezentować w trakcie nabożeństw i uroczystości kościelnych. Poza tym program pracy wypełniały pogadanki na tematy religijne, a tylko wyjątkowo wyćwiczono przedstawienie teatralne.

Pierwszym krokiem w kierunku zjednoczenia miejscowej ewangelickiej młodzieży był jej zjazd w Parku im. A. Sikory w Cieszynie w dniu 20 VI 1920 r. Poza młodzieżą nie podzielonego jeszcze zboru cieszyńskiego licznie przybyła młodzież z innych parafii regionu. Część kulturalną wypełniły chóry młodzieżowe z Cieszyna, Orłowej, Hażlacha, Końskiej, Śmiłowic i Puńcowa. Planowany kolejny zjazd jeszcze w tym samym roku nie został zrealizowany z uwagi na decyzję podziału Śląska Cieszyńskiego.

Podział ziemi nadolziańskiej pociągnął za sobą przejściową stagnację spowodowaną utrudnieniem współdziałania ewangelickiej młodzieży po obu stronach granicy państwowej. Nadto wielu działaczy narodowych polskiego obozu z uwagi na możliwość szykanowania przez władze czeskie przeprowadziło się do Polski.

Tak więc pierwszy zjazd młodzieży ewangelickiej w lewobrzeżnej części kraju nad Olzą odbył się dopiero 25 VII 1926 r. w Ligotce Kameralnej. Zjazd ten, połączony z uroczystościami poświęcenia nowego budynku „Betezdy", w którym opiekowano się starcami i bezdomnymi dziećmi, nie sfinalizował jeszcze procesu połączenia pod jednym dachem miejscowych ewangelickich związków młodzieżowych. Dokonał tego drugi zjazd w dniach 2—4 VII 1927 r. w Bystrzycy.

Założycielami powołanego do życia Zrzeszenia Związków Ewangelickiej Młodzieży było 11 związków, czy też ewangelickich chórów kościelnych (Błędowice, Czeski Cieszyn, Guty, Karwina, Ligotka Kameralna, Olbrachcice, Orłowa, Ropica, Sucha Średnia, Trzyniec i Wędrynia). Na czele władz Zrzeszenia wówczas stanęli: ks. Franciszek Buchwałdek — prezes, ks. Karol Trombik — wiceprezes oraz ks. Józef Berger — sekretarz.

Bez wątpienia utworzenie własnej organizacji młodzieżowej zaktywizowało polską młodzież ewangelicką. Już po pięciu latach pracy Zrzeszenia w jego skład wchodziło 17 lokalnych związków. Poza wyżej wymienionymi swój akces zgłosiły nowozałożone związki w Bystrzycy, Końskiej, Nawsiu, Oldrzychowicach, Morawskiej Ostrawie, Stonawie, Trzanowicach i Trzycieżu (w Gutach i Olbrachcicach w chwili założenia Zrzeszenia istniały tylko chóry). W następnych latach powstały kolejne związki w Nieborach, Kojkowicach, Gródku, Cierlicku, Milikowie i Nydku. Najliczniejszym związkiem był ZEM w Orłowej, który w drugiej połowie lat trzydziestych zrzeszał około 130 członków. Stanowisko prezesa ZZEM kolejno piastowali: ks. F. Buchwałdek, ks. K. Trombik, ks. J. Berger, ks. G. Szurman oraz ks. J. Cymorek.

Po przyłączeniu Śląska Cieszyńskiego do Polski w dniu 2 X 1938 r. ZZEM połączyło się ze Związkiem Młodzieży Ewangelickiej Województwa Śląskiego.

## STRUKTURA WEWNĄTRZORGANIZACYJNA

Pod względem organizacyjnym praca wewnątrzzwiązkowa została podzielona na trzy zasadnicze działy: młodzież (trzon związków), „dorost" (narybek — W. J.), zrzeszający dzieci w wieku od 13 do 16 lat, oraz szkółki niedzielne, jak zwano specjalne nabożeństwa dla dzieci, dostosowując je do ich poziomu umysłowego. Sekcje „dorostu" i szkółek niedzielnych pracowały według odrębnych regulaminów, które uzupełniały statut ogólnozwiązkowy.

Sekcje „dorostu" utworzono w roku 1935, mianowicie przy związkach w Trzyńcu, Karwinie, Orłowej i Błędowicach Dolnych. Podobne sekcje powstały jeszcze w Suchej Średniej i Końskiej. Bezpośrednio przed tragicznymi wydarzeniami monachijskimi w 1938 r. ZZEM zrzeszało 139 członków „dorostu". W tym samym czasie w 21 szkółkach niedzielnych było zapisanych 647 dzieci.

Pomijając sekcje „dorostu" i szkółek niedzielnych, przy Zarządzie Głównym ZZEM z siedzibą w Czeskim Cieszynie działały sekcje: chóralna, religijna, kulturalno-oświatowa, teatralna oraz sportowa.

# WSZECHSTRONNA DZIAŁALNOŚĆ ZZEM

Związki młodzieży ewangelickiej bynajmniej nie ograniczały swej działalności do sfery religijnej. W corocznych sprawozdaniach z działalności ZZEM odnotowowano koncerty kościelne, w programie których wykonywano utwory J. S. Bacha, J. F. Händla oraz innych światowych i polskich kompozytorów, nadto występy chórów i mniejszych zespołów wokalnych, przedstawienia teatralne, wieczornice, odczyty, kursy dla działaczy związkowych i kursy o charakterze sportowym, obozy dla młodzieży itp.

Aby dać pojęcie o bogatej i wszechstronnej działalności ZZEM, skorzystajmy z danych statystycznych za rok 1935. W ramach Zrzeszenia, liczącego wówczas 2 175 członków, urządzono 299 występów chórów, 34 przedstawień teatralnych, 83 odczytów o charakterze oświatowym, około 400 lekcji szkółek niedzielnych itd. Dodajmy, iż od roku 1993 ZZEM wydawało własny miesięcznik – „Na przełomie".

Program wycieczek ogólnozwiązkowych czy lokalnych nie miał wyłącznie charakteru turystycznego czy towarzysko-wypoczynkowego. Jak czytamy w wyżej wymienionym czasopiśmie związkowym *„uczestnicy wycieczek zapoznawali się z przemysłem, handlem, szkolnictwem, ze starymi zabytkami sztuki i w ogóle z tym wszystkim, co należy do właściwości naszego kraju i dziejów naszego ludu"*.

Zrzeszenie dysponowało własnym Domem Młodzieży w Orłowej. Prawie wszystkie związki posiadały własne biblioteki. Zadbano o możliwość uprawniania wielu dyscyplin sportowych. W programie corocznych tygodniowych czy kilkudniowych kursów kładziono szczególny nacisk na konieczność wychowania kadr własnych działaczy sportowych.

Do najbardziej popularnych kursów organizowanych przez sekcję sportową ZZEM należały kursy jazdy na nartach dla początkujących i dla zaawansowanych. W ramach Zrzeszenia przebiegały turnieje w tenisie stołowym i siatkówce. Rozgrywano również mecze z podobnymi drużynami polskich stowarzyszeń na terenie regionu, zwłaszcza Związku Polskich Klubów Sportowych. W ramach dwu- lub trzydniowych corocznych zjazdów ogólnozwiązkowych tradycyjnie urządzano zawody w lekkoatletyczne, jak również rozgrywano mecze siatkówki i tenisia stołowego.

Wspomniane coroczne zjazdy ZZEM były ważnymi wydarzeniami w życiu miejscowego Ewangelickiego Kościoła A. W. Tradycyjny pochód, akademia z bogatym programem kulturalnym, tematycznie odpowiednio dostosowany referat, zawody sportowe, szerokie rzesze ewangelików wszystkich generacji, wystawy polskiej książki ewangelickiej uzupełniały obrady zjazdowe.

Zespoły dramatyczne i chóry związków młodzieży ewangelickiej należały do najaktywniejszych na obszarze regionu. Stało się tradycją urządzanie każdego roku koncertu połączonych chórów ZZEM. W jubileuszowym 1937 roku funkcjonowało 22 chórów młodzieży ewangelickiej z 756 chórzystami. Na marginesie dodajmy, iż pod względem struktury wiekowej, w odróżnieniu od obecnej sytuacji, większość, zresztą podobnie jak prawie we wszystkich miejscowych polskich chórach, stanowiła młodzież, stąd też słusznie wówczas kwalifikowano je jako chóry młodzieżowe.

Wszystkie chóry ZZEM były zrzeszone w Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji, aktywnie uczestnicząc w jego działalności, co jest kolejnym dowodem polskiego oblicza interesującego nas Kościoła. Pierwszy związkowy dyrygent ZPCh, Jan Kisza, prowadził chór ZEM w Orłowej. Jerzy Samiec, jeden z najlepszych zaolziańskich dyrygentów i kompozytorów, naczelny dyrygent ZZEM, został wybrany w roku 1938 związkowym dyrygentem ZPCh. W roku 1937 chór ZEM w Orłowej śpiewał polskie kolędy w radiu ostrawskim. Chór ZEM w Suchej Średniej zdobył trzecie miejsce w konkursie chórów ZPCh w roku 1936.

Działalność kulturalna i oświatowa ZZEM nie ograniczała się do pracy wewnątrzzwiązkowej. *„Obowiązkiem związków* –, pisał prezes ZZEM, ks. J. Berger – *jest też praca dla oświaty w gminie wśród starszych, nie należących do związku. I tu*

*spełni związek swoje zadanie, będzie sam dostarczał prelegentów albo będzie skądinąd zapraszał. Będzie też związek urządzał wieczorki i przedstawienia dla współobywateli.*" Z bogatej działalności oświatowej, skierowanej nie tylko do członków Zrzeszenia, wymieńmy chociażby nierzadko organizowane kursy języków obcych.

## WSPÓŁUCZESTNICTWO W ZESPOLENIU MIEJSCOWEGO POLSKIEGO RUCHU MŁODZIEŻOWEGO

Związek, w którego kierownictwie było wielu działaczy Stronnictwa Ludowego, współuczestniczył w dziele połączenia pod jednym dachem sił miejscowych narodowych organizacji młodzieżowych w połowie lat trzydziestych. Z jego ramienia uczestniczył w pracach komitetu przygotowawczego Zrzeszenia Organizacji Młodzieży Polskiej prezes ZZEM-u, ks. Berger, który również prowadził obrady Pierwszego Zlotu Młodzieży Polskiej w dniu 7 VII 1935 r. w czeskocieszyńskim Parku im. A. Sikory. Podobnie jak wszystkie narodowe związki młodzieżowe, również ZZEM zrezygnował z własnego organu związkowego na rzecz wspólnego dwutygodnika „Ogniwo".

## POSŁANNICTWO I ZNACZENIE ZZEM-U

Związki młodzieży ewangelickej cieszyły się uznaniem miejscowej społeczności ewangelickiej, ale tak samo całego społeczeństwa polskiego. Z biegiem czasu wzbogaciły się forma i treść ich pracy. „Kalendarz ewangelicki" z 1935 roku przez pryzmat niespełna dziesięciu lat tak ocenił znaczenie ZZEM-u: „*. . . o wiele wspanialsze są koncerty kościelne ZZEM, o wiele lepiej śpiewają chóry i o wiele więcej zwiększyły się wymagania i naprawił się smak publiczności, biorącej udział w naszych imprezach. ( . . . ) Tak, jak doroczne zjazdy Zrzeszenia są prawdziwymi manifestacjami młodego pokolenia ewangelickiego, tak święta młodzieży w poszczególnych zborach są wyrazem tego samego w ramach zboru. ( . . . ) urządzono całe mnóstwo wycieczek do Polski, na Słowaczyznę, na uroczystości narodowe w Polsce, nawiązano kontakt z pokrewnymi organizacjami w Polsce i na Słowaczyźnie, ( . . . ) z młodzieżą czeskobraterską. ( . . . ) Spodziewamy się, że nasza organizacja, która należy do najżywotniejszych na Śląsku, będzie się w przyszłości rozwijać dla dobra naszego Kościoła i na chwałę Bożą.*"

Młodzież ewangelicka na Zaolziu wyprzedziła swych rówieśników wyznania katolickiego pod względem jakości wspólnego działania i scalania pojedynczych swych związków. Oczywiście istotną rolę odegrał fakt całkowicie polskiego oblicza Kościoła Ewangelickiego A. W. na tym terenie. Związek Stowarzyszeń Młodzieży Katolickiej powołano do życia dopiero w 1931 r., a więc o cztery lata później.

ZZEM mogło wykazać się większym doświadczeniem. Pierwszy ogólnozwiązkowy Zlot Młodzieży Katolickiej odbył się w 1936 r. W tym samym roku młodzież ewangelicka spotkała się już po raz jedenasty. ZSMK nie posiadał osobnej sekcji dla dzieci. Również pod względem liczebności ZSMK nieco ustępował Zrzeszeniu (według stanu z 1935 r. ZSMK liczył około 1 500 członków).

Jest jednak rzeczą wiadomą, że nie prowadziło to do jakiejś destrukcyjnej rywalizacji, ale przeciwnie, do zbliżenia i wzajemnego zrozumienia się młodzieży, a to z uwagi na wspólną obronę przed wynarodowieniem. Obrona ta mobilizowała wszystkich Polaków na Śląsku Zaolziańskim bez względu na różnice wyznaniowe do rozwijania wszechstronnej działalności kulturalnej, oświatowej i sportowej, a to tak, że i życie religijne na tym zyskało. Toteż przyznać trzeba, że w dziele utrzymania polskości Kościół Ewangelicki A. W. wraz ze Związkami Ewangelickiej Młodzieży położył zasługi wielkie i nie dające się niczym wymazać.

WŁADYSŁAW JOSIEK

# CAUSA „SUDETY"

**Stosunki czesko-niemieckie są tak dobre jak nigdy, utrzymują zgodnie politycy obu państw. Szczególnie zaś prezydenci, premierzy i ministrowie spraw zagranicznych przy okazji swych — notabene dość częstych — spotkań.**

**Za gestami obliczonymi na pokaz przecież jednak kryje się pewne napięcie. Napięcie, którego źródłem jest „causa Sudety" — kwestia sudetoniemiecka. Dla Niemców całkiem marginesowa — jeśli wierzyć temu, co mówią. Dla Republiki Czeskiej — kwestia o pierwszoplanowym znaczeniu, sądząc z reakcji prasy i polityków, w tym i wysoko postawionych.**

## SUDETENGAU

Mówimy: „Sudety". Nazwa ta, pierwotnie nadana przez Celtów górom na dzisiejszym pograniczu czesko-polskim (po niemiecku: Sudetengebirge), otrzymała piętno na wskroś polityczne po I wojnie światowej, zwłaszcza zaś po dojściu Hitlera do władzy.

W tym znaczeniu „Sudety" pojawiły się w historii krótko po proklamowaniu Republiki Czechosłowackiej w roku 1918, gdy niemieccy posłowie z ziem Korony Czeskiej do parlamentu austriackiego samozwańczo utworzyli kilka autonomicznych terytoriów, w których mówiono przeważnie po niemiecku i które ich zdaniem nie podlegały władzom nowego państwa czechosłowackiego. Terytorium od Gór Orlickich po Ziemię Hulczyńską ze stolicą w Opawie nazwano Sudetengau (gau — okręg, region); kolejne pograniczne obszary otrzymały nazwy; Deutschböhmen ze stolicą w Libercu, Deutsch Südmähren (Znojmo) i Böhmerwaldgau — Szumawa i południowe Czechy. Armia czechosłowacka wprowadziła jednak na tych obszarach czechosłowacką administrację państwową.

Po roku 1933 problem „Niemców sudeckich" wysunął się znów na pierwszy plan. Partia sudetoniemiecka z Konradem Henleinem na czele i ze swym hasłem „Heim ins Reich" (do domu — do Rzeszy) posłużyła Hitlerowi do zaboru czeskich i morawskich pogranicznych terenów. Wiarołomnie udzieliły na to swej zgody również Francja i Wielka Brytania na konferencji w Monachium 29 września 1938, to zaś stało się decydującym krokiem do rozbicia reszty Czechosłowacji w marcu 1939.

W tym też czasie nazwa „Sudetengau" rozszerzyła się na cały przygraniczny obszar od Znojma poprzez Karlovy Vary, Liberec, aż po Hulczyńskie.

## WYSIEDLENIE — IMPULS Z POLSKI

Po wojnie nastało wysiedlenie. W latach 1945—46 przesiedlono z Czechosłowacji do czterech okupacyjnych stref Niemiec około 2,6 do 2,9 miliona osób narodowości niemieckiej.

Decyzja tego ogromnego przedsięwzięcia została podjęta w Poczdamie 2 sierpnia 1945 przez konferencję trzech zwycięskich mocarstw – Wielkiej Brytanii, naprawiającej swą monachijską zdradę, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego.

*„Trzy rządy"* – mówił m. in. traktat – *„uznają, po rozpatrzeniu kwestii pod wszystkimi aspektami, iż konieczne jest wysiedlenie (ang.: transfer – przemieszczenie) ludności niemieckiej lub jej części z Polski, Czechosłowacji i Węgier. Wyrażają zgodność co do tego, iż jakiekolwiek przesiedlenie, do którego dojdzie, musi zostać przeprowadzone w sposób zorganizowany i humanitarny. (. . . ) Rada Nadzorcza w Niemczech musi rozpatrzyć przede wszystkim ten problem, ze szczególnym uwzględnieniem sprawiedliwego rozmieszczenia tych Niemców we wszystkich strefach okupacyjnych."*

Idea wysiedlenia, jako rozwiązania kwestii powojennego bezpieczeństwa Czechosłowacji, narodziła się jeszcze w początkach wojny. Historycy dowodzą, że inspiracja do niej wyszła od rządu polskiego w Londynie, w szczególności od ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego, oraz ze strony ruchu oporu w Czechach. Prezydent Czechosłowacji Edward Benesz krok po kroku uzyskał dla tej idei poparcie rządów Wielkiej Brytanii, USA i ZSRR. (Powołujemy się na pracę „Komu sluší omluva", wyd. Erika, Praha 4, Járníkova 1984).

## DEKRETY BENESZA

Wszystkie antyfaszystowsko zorientowane partie czechosłowackie na emigracji zgodziły się co do idei wysiedlenia i odpowiednie postanowienie wprowadziły do pierwszego programu rządowego, podpisanego w kwietniu 1945 w Koszycach. W zgodzie z tym prezydent Benesz po wyzwoleniu ogłosił kilka dekretów (mających do czasu wybrania parlamentu moc prawa), które stwarzały dla wysiedlenia warunki prawne.

Byłym obywatelom czechosłowackim narodowości niemieckiej, którzy *„bezpośrednio przyczynili się do eksterminacyjnej kampanii przeciwko narodowi czeskiemu i słowackiemu"* mocą tych dekretów odmówiono powrotu do poprzedniego obywatelstwa a ich mienie skonfiskowano. Dekrety nie odnosiły się do lojalnych Niemców, którzy pozostali wierni państwu czechosłowackiemu: po akcji wysiedleńczej zostało w CSR ok. 185 tys. Niemców.

Po początkowej fali *„dzikiego wysiedlania"*, podczas której, jak przyznał sam prezydent Benesz, dochodziło *„do pewnych, bardzo nielicznych, ekscesów niegodnych ojczyzny Masaryka"*, wysiedlenie przebiegało *„w sposób zorganizowany i humanitarny"*, zgodnie z wymogami konferencji poczdamskiej i Rady Nadzorczej zwycięskich mocarstw. Dla dotkniętych nim Niemców było ono jak gdyby falą, choć niemniej przez to tragiczną, wojny rozpętanej przez faszyzm. Wg niemieckich źródeł, *„bezpośrednim skutkiem wypędzenia"* miała być śmierć przeszło 18 tysięcy ludzi, w tym 6 600 z chorób i epidemii, 3 400 samobójstw, a ok. 5 600 zginęło *„śmiercią gwałtowną"*.

Obecnie te właśnie dekrety Benesza są „kamieniem obrazy" w stosunkach czesko-niemieckich. Najbardziej wpływowa organizacja wysiedlonych Niemców – Ziomkostwo Niemców Sudeckich z siedzibą w Monachium – domaga się ich unieważnienia.

Nie jest to jednak żądanie jedyne.

## NIE WIĘCEJ, NIE MNIEJ

*„Czego żądamy: oddania sudetoniemieckiego terytorium Niemcom sudeckim, nie więcej, ale też nie mniej"* – napisał organ prasowy tego ziomkostwa („Sudetendeutsche Zeitung", 27. 3. 1986).

*„Wynagrodzenie szkód zasadniczo powinnoby dokonać się poprzez zwrot mienia. Tam, gdzie nie jest to możliwe (. . . ) – poprzez przekazanie zastępczych gruntów"* –

postulował lider Ziomkostwa Franz Neubauer na 42. mityngu Niemców sudeckich 19. 5. 1991.

*„Umożliwienie już teraz pierwszych powrotów tych Niemców sudeckich, którzy tego pragną"* – dopowiedział Neubauer.

*„Na pierwszym miejscu stawiamy nasze prawo do kraju ojczystego. Jest to coś więcej niż prawo do swobodnego wyboru miejsca zamieszkania"* – oświadczył tenże lider w gazecie „Die Welt" 15. 11. 1993.

## PRZEPROSINY VÁCLAVA HAVLA

Przez wiele lat Czechosłowacja uważała *„kwestię sudetoniemiecką"* za zamkniętą. Ad acta odesłała ją historia: powojenne koleje *„podzielonej" Europy.*

Nowy ton wniósł dopiero Václav Havel, który jeszcze jako kandydat na prezydenta Czechosłowacji powiedział 23. 12. 1989 w telewizji praskiej:

*„Uważam, że granic Czechosłowacji nie powinno się zmieniać. Uważam, że nikt z wysiedlonych nie powinien tu wracać, jednak uważam, że powinniśmy Niemców, wysiedlonych po drugiej wojnie światowej, przeprosić..."*

Václav Havel później kilkakrotnie wypowiedział się w tym duchu już jako głowa państwa. Wiele wpływowych osób na lewicy, w centrum, ale wyjątkowo i na prawicy dawało i nadal daje wyraz dezaprobacie dla tego stanowiska.

Ze szczególną bacznością obserwuje się w Republice Czeskiej postępowanie reprezentantów Ziomkostwa Niemców Sudeckich. Oni to nadają ton i wyznaczają poziom napięcia czesko-niemieckiego.

*„Są nam mile widziane słowa prezydenta Václava Havla, gdyż są mądre, rozsądne i dalekowzroczne"* – oświadczył Franz Neubauer na łamach czasopisma „Czesko-bawarskie perspektywy", nr 12/1990, i dodał: *„To, że po tej próbie zbliżenia i pojednania przyjdzie kolej na problemy własnościowe, było od początku dla obu stron jasne."*

## TEMAT: MAJĄTEK

Z biegiem czasu po drugiej stronie granicy na Szumawie wytworzono całą bazę argumentacyjną na rzecz dialogu, do którego Niemcy sudeccy – początkowo przy poparciu tylko swego „patrona", rządu bawarskiego, ale później również Bonn – wezwali stronę czeską.

Oparcie daje im w znacznej mierze nowa czechosłowacko-niemiecka umowa o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, podpisana w roku 1992 przez Václava Havla i Helmuta Kohla. Zawiera ona mianowicie nowe pojęcie – już nie *„wysiedlenie"* czy *„transfer"*, lecz *„wypędzenie"*. Nadto w liście przewodnim do umowy ówczesny minister spraw zagranicznych Jiří Dienstbier wyraził zgodność co do tego, iż umowa ta nie rozwiązuje kwestii prawnomajątkowych, inaczej mówiąc, że kwestie te pozostają otwarte.

Ten właśnie, najsłabszy chyba aspekt nowej umowy, dał początek dyskusji, której zakończenie trudno dziś przewidzieć.

O jakie prawnomajątkowe kwestie chodzi?

Powołajmy się na list ministra Josefa Zieleńca do dwu posłów parlamentu czeskiego w tej sprawie („Haló noviny", 17. 7. 1993): *„Roszczenia reparacyjne zostały przez stronę czechosłowacką tuż po wojnie określone kwotą cca 306 miliardów Kčs. Z roszczeń reparacyjnych czeskiej strony i udziałów reparacyjnych przyznanych CSR przez układ paryski (w styczniu 1946) wypłacono nam do roku 1946 tylko 657 milionów Kčs..."*

Czechosłowacja jest ze wszystkich krajów, które stały się ofiarą agresji niemiecko-faszystowskiej, jedynym, któremu powojenne Niemcy – poza wspomnianą niewielką kwotą – nie spłaciły szkód wojennych.

Niemcy sudeccy – jak czytamy w ich publikacji „Kwestia sudetoniemiecka" (Monachium 1987) – szacują wartość mienia skonfiskowanego po wojnie ludności niemieckiej w Czechosłowacji na 210 miliardów przedwojennych koron, co wg tego studium w r. 1959 równało się 120 miliardom DM a w r. 1981, po przeliczeniu kursów i waloryzacji, już 265 miliardom. W r. 1992 – jak podaje min. Zieleniec – byłaby to *już kwota przekraczająca 300 miliardów DM.*

## SPRAWA „DIALOGU"

Od dłuższego czasu i na różnych szczeblach dyskutuje się o tych kwestiach między Niemcami i Republiką Czeską, przeważnie jednak polemicznie. Trwa korespondencja premiera rządu czeskiego Václava Klausa z jego bawarskim partnerem Stoiberem. Na ten temat rozmawiali na spotkaniach w roku 1993 Václav Havel i Václav Klaus w imieniu strony czeskiej i Helmut Kohl w imieniu strony niemieckiej.

Wciąż to jednak nie jest „dialog", taki jak go sobie wyobraża Ziomkostwo Niemców Sudeckich.

Partie czeskie koalicji rządowej zdecydowały się w odpowiedzi na apel z Bawarii utworzyć jakiś pomniejszy zespół ds. tego dialogu. Było to na wiosnę 1993. Lecz gdy bawarski premier w sposób dość bezceremonialny uzależnił budowę ropociągu z Niemiec do Czech od tego właśnie dialogu, czeska koalicja rządowa stanęła okoniem i inicjatywę „zespołu dyskusyjnego" zamroziła, przynajmniej na jakiś czas.

Czeska scena polityczna jest w tej chwili w tej kwestii (podobnie jak w innych) podzielona. Lewica nie jest do dialogu zbyt skłonna, prawica mówi nie tylko „tak", ale i „nie".

Namiętne dyskusje wywołała drażliwa kwestia, czy czeskim obywatelom dotkniętym przez faszystowskie represje nie mógłby udzielić pewnej rekompensaty przynajmniej rząd czeski ze swoich źródeł, tak żeby środki te później egzekwować od strony niemieckiej.

Z tą inicjatywą wystąpił minister Zieleniec, niewątpliwie z tego powodu, że kanclerz Kohl niezbyt się garnie do realizacji danej poprzednio obietnicy ok. 100 milionów DM na ten cel.

Kanclerz odwzajemnił się Pradze stwierdzeniem, że jakiekolwiek wyłączanie Niemców sudeckich z czesko-niemieckiej ugody *„nie jest rozsądną podstawą dialogu"* (ČTK, 3. 9. 1993).

Oprócz tego czeską scenę polityczną wzburzył niemiecki minister spraw zagranicznych Klaus Kinkel, gdy na którymś zgromadzeniu w Niemczech powiedział: *„Czas konkretnych rokowań w sprawie zwrotu majątku czy też odszkodowania za wywłaszczone mienie jednak jeszcze nie nadszedł"* (ČTK, 8. 9. 1993). Zabrzmiało to niemal jak groźba.

## ZAPEWNIENIE KLAUSA

Dialog, o którym mówimy, wcześniej czy później niewątpliwie się zacznie. Z całą pewnością. Republika Czeska znalazła się bowiem w nowej sytuacji historycznej, w której nie może dążeń wielkich sąsiadów na zachodzie w nieskończoność ignorować.

Trzeźwe głosy czeskie wszakże już dzisiaj pytają: Czy strona sudetoniemiecka naprawdę pragnie dialogu? Czy będzie usatysfakcjonowana, gdy jego wynikiem nie będzie spełnienie ich żądań przez stronę czeską?

Premier Václav Klaus nie uchyla się przed kwestią sudecką. Jest realistą. Jest zwolennikiem dialogu z organizacjami sudetoniemieckimi na szczeblu nierządowym, ponieważ jego zdaniem taka również jest droga do wzajemnego porozumienia czesko-niemieckiego.

Otwarcie przedstawia swoje stanowiska. Jedno z nich wyraził w liście adresowanym 21. 6. 1993 do rady koordynacyjnej Klubów Czeskiego Pogranicza z siedzibą w Ústí nad Łabą: *„Zapewniam was, że rząd uczyni wszystko co niezbędne dla pomyślnego i sprawiedliwego rozwiązania problemu stosunków czesko-niemieckich. Wiem, jak wielkie ofiary ponieśli nasi ludzie w walce z faszyzmem. Zgadzam się z wami, że o cierpieniach naszych narodów i o krzywdach im wyrządzonych w czasie okupacji niemieckiej nie można nigdy zapomnieć. Rząd jest świadom swej odpowiedzialności i konieczności zabezpieczenia pełnych praw naszych obywateli. Dlatego też nie możemy przystać na żądania Niemców sudeckich dotyczące restytucji, zarówno majątku, jak i przynależności państwowej"* („Severomoravský hraničář", nr 7/1993).

Jak tekst, tak i poszczególne sformułowania listu świadczą, że słów tych nie wypowiada jedynie obywatel Václav Klaus. Jest to stanowisko czeskiego rządu.

ZDENĚK HOŘENÍ
czeski dziennikarz
tłum. J. B.

# O MNIEJSZOŚCIACH NARODOWYCH

Václav Klaus — premier rządu Republiki Czeskiej, prezes partii ODS, dla dziennika „DEN".

**Państwo obywatelskie założone na pryncypiach demokracji zapewnia dla jej obywateli jednakowe prawa, dlatego wydaje mi się rzeczą zbędną wyodrębniać prawa etnik.**

Siegbert Albert — polityk RFN, członek Parlamentu Europejskiego, dla kwartalnika „Paneuropa Union".

**Mniejszości narodowe nie mogą być dyskryminowane, muszą mieć prawo do swojego języka, szkoły, kultury, swoje własne symbole, kontakty i informacje w języku ojczystym oraz polityczne reprezentacje.**

Adam Michnik — polityk polski, dla dziennika słowackiego „Smena".

**Trzeba budować państwo tolerancyjne. Nie zgadzam się z wytwarzaniem etnicznej reprezentacji politycznej.**

Paolo M. Falcone — polityk włoski, członek Parlamentu Europejskiego, dla dziennika „Hoffnung".

**Prawo do państwowego uznania odrębności grupy ludnościowej, prawo do tworzenia własnych partii politycznych, prawo do autonomii administracyjnej, prawo do własnego statusu osobowości prawnej, prawo do własnego języka, prawo do ochrony i zatrzymywania własnych dóbr kulturalnych, prawo do rozwoju gospodarczego i socjalnego standartu grupy ludnościowej do poziomu porównywalnego ze standartem pozostałej ludności.**

Z powyższych wypowiedzi można sądzić, że zagadnienie praw mniejszości narodowych (grupy ludnościowej) nie jest jednoznacznie pojmowane wśród polityków europejskich a co za tym idzie prawa te w niektórych państwach europejskich nie mają konstytucyjnej gwarancji, a w niektórych wypadkach nie są stosowane.

opr. BRONISŁAW BATOREK



*fot. WIESŁAW PRZECZEK*

# I ZJAZD KRAJOWY PZKO

## 26 II 1950

Pierwszy Zjazd ogólnozwiązkowy PZKO miał miejsce 26 II 1950 w sali Hotelu „Piast" w Czeskim Cieszynie. Odbywał się w atmosferze uprzednio przeprowadzonego połączenia dwu samodzielnych związków PZKO powiatów Czeski Cieszyn i Karwina w jedną organizację — Polski Związek Kulturalno-Oświatowy z zakresem działania na obszarze ówczesnego okręgu północnomorawskiego.

Dominantą Zjazdu było wytłumaczenie przyczyn i następstw wytworzenia jednego związku, ocena dotychczasowej działalności i wytyczenie zgodnie z nakazami partii nowych dróg i form działalności.

Po raz pierwszy zaproszono na Zjazd przodowników pracy narodowości polskiej, *„tych właściwie naszych obywateli, którzy stanowią szczyt najwyższy poziomu naszego społeczeństwa"* (słowa prowadzącego Zjazd na zagajenie). Z zaproszonych gości przemówienie nacechowane szczerą przyjaźnią dla ludności polskiej wygłosił okręgowy inspektor szkolny, p. Cimmer. Optymistycznie zapatrywuje się na rozwiązanie problemu narodowościowego: *„Dla mniejszości narodowościowych ważnym problemem jest ich asymilacja. Jest to groźba, która ciąży na was, która mogłaby spowodować, ażeby Polacy tu na tym terenie mogli zniknąć. Tu jednak KPCz stoi przeciwko asymilacji i nie pozwoli na żadną jej formę. Dopóki istnieje tu polskie społeczeństwo i buduje życie kulturalne jako mniejszość narodowa, dopóty będziemy go bronić i każdego, kto się odważy wywierać na Polaków ucisk narodowościowy, będziemy bić po palcach"*. Natomiast do walki o nowego człowieka, do walki z wszelkimi przejawami wstecznictwa burżuazyjnego, do budowania nowej przyszłości świetlanej — socjalizmu, zagrzewał zwłaszcza konsul generalny St. Wengierow z Ostrawy.

Prezes w sprawozdaniu nazwał Zjazd wydarzeniem historycznym i przełomowym, zostały bowiem wytworzone lepsze możliwości działania. Podał, że z dniem 1 I 1950 Związek liczył 12 543 członków zrzeszonych w 79 Kołach. Bardzo wysoko ocenił dotychczasowy dorobek pezetkaowski. Rzeczywiście było się czym pochwalić. W ścisłej współpracy z SMP udało się w krótkim okresie czasu zaktywizować społeczeństwo polskie do ożywionej działalności na wszystkich odcinkach pracy kulturalno-oświatowej. A wszystko to urzeczywistniano w trudnych warunkach walki politycznej i przy pomocy własnych środków finansowych. Mimo pierwszych ukierunkowywań ze strony partii, wszędzie wrzała praca prostych rzesz członkowskich, a właściwie całego społeczeństwa polskiego nad kontynuacją przedwojennych tradycji narodowych.

Za przykład niechaj posłuży nam rozkwit w tym czasie polskiego śpiewactwa na Zaolziu. Oto kilka danych. W 1950 r. działały 123 zespoły, w tym 65 chórów mieszanych, 17 męskich, 10 zespołów pieśni masowych, 24 zespoły małe, 7 zespołów instrumentalnych, członków czynnych było 2 527, ilość prób 3 506 przy 78% frekwencji, ilość występów 982, w tym 779 w miejscu, 203 poza miejscem. Wyćwiczono ogółem 1 365 pieśni, z tego 734 chóralne i 631 masowych. Wśród 92 dyrygentów było 62 nauczycieli (67 %) i 10 studentów (11 %). Dziś można tylko pozazdrościć!

Z ostatnich przejawów działalności więcej uwagi poświęcimy problemom, które w tym czasie szczególnie nurtowały nasze społeczeństwo lub z nakazów odgórnych należało wdrażać w codzienne życie. Chodzi o zagadnienia byłych majątków polskich, szkolnictwa polskiego i kształtowanie nowej, socjalistycznej świadomości w myśl wytycznych KPCz.

Sprawa zwrotu majątków byłych polskich organizacji była wówczas niezmiernie paląca ze względu na katastroficzny brak odpowiednich pomieszczeń dla rozwijającego się na szeroką skalę Związku i jego Kół. Po lutym 1948 nastał w tym kierunku zwrot na lepsze, zrodził się przesadny optymizm, że wszystko potoczy się po myśli ludności polskiej. W protokole zjazdowym problem ujęto w ten sposób: *„Na wniosek Zarządu PZKO w powiecie czeskocieszyńskim, który zajął się całkowicie sprawą zwrotu majątków byłych polskich organizacji, KNV zgodził się na zamianowanie przez PZKO wysuniętych zarządów narodowych tak, że praktycznie PZKO zarządza już dziś wszystkimi majątkami, za wyjątkiem byłych Straży Pożarnych, lecz i ta sprawa zostanie po naszej myśli unormowana. Ponieważ prawie że wszystkie majątki były w czasie okupacji niemieckiej przepisane w gruntach księgowych na organizacje niemieckie, przeprowadzono u wszystkich restytucję sądowo. W roku bieżącym po wypracowaniu ostatecznym wniosków majątki te już prawie przejdą na własność PZKO".*

Majątki byłych Polskich Ochotniczych Straży Pożarnych na podstawie uchwały odnośnych urzędów państwowych przypadły gminom. Z tym nie zgodzili się przedstawiciele polscy, więc sprawa pozostała nie załatwiona. Częste domaganie się delegatów w dyskusji, by byłe majątki polskie służyły znów ludności polskiej i by sprawę tę jak najprędzej ostatecznie załatwił ZG PZKO świadczą o tym, że pomimo pozorów sprawy nie przedstawiały się prosto i nie szło wszystko po myśli rzeczywistych właścicieli. Dalsze wydarzenia niestety potwierdziły te obawy.

Głód polskiej książki z dużym powodzeniem zaspakajały otwarte w 1949 roku księgarnie PZKO w Cz. Cieszynie i Karwinie.

Zgodnie z hasłem uspołecznienia przedsiębiorstw, przystąpiono do przejmowania pod własny zarząd przedsiębiorstw restauracyjnych, znajdujących się w domach przez PZKO zarządzanych. Były to: 1 VII 1949 restauracja Domu Robotniczego w Bystrzycy, 1 X 1949 Czytelnia Katolicko-Ludowa w Jabłonkowie, schronisko na Kozubowej, Domy Robotnicze w Lesznej Dolnej i Olbrachcicach, 1 I 1950 hotel PIAST wraz z wyszynkiem w Cz. Cieszynie oraz „Praca" w Karwinie. Przedsiębiorstwa dzięki dużemu wkładowi finansowemu, jakiego uruchomienie ich i przejęcie wymagało, wykazywały pokaźne obroty i zyski, stanowiące podstawy finansowe działalności związkowej.

Omawiając stan szkolnictwa polskiego, stwierdzono jego dalszą konsolidację. Przy ówczesnej strukturze szkolnictwa uczęszczało do I, II i III stopnia szkół z polskim językiem nauczania ogółem 10 438 uczniów. W roku szkolnym 1949/50 stan był następujący: Przedszkola — 47 przedszkoli z 1 753 dziećmi, szkoły I stopnia (ludowe) — 79 szkół z 5 351 uczniami, szkoły II stopnia (wydziałowe) — 11 szkół z 2 545 uczniami, szkoły III stopnia (średnie) — 6 szkół z 538 uczniami. Sekcja Szkolna PZKO wydawała dwa czasopisma — „Jutrzenkę" w nakładzie 4 400 egz. i „Pracę Szkolną" w 3 000 egz. Delegaci wysunęli szereg postulatów dla ugruntowania pozycji szkolnictwa polskiego i polepszenia warunków pracy polskiego nauczycielstwa.

Sprawy ideologiczne przedstawił w obszernym referacie H. Jasiczek. W jego ujęciu sytuacja przedstawiała się następująco: Na początku stwierdził, że dotychczasowa działalność kulturalno-oświatowa społeczności polskiej była tylko pozornie apolityczna, w rzeczywistości służyła zawsze interesom klasowym. Również i do pierwszego statutu PZKO narzuciła reakcja z premedytacją określenie naszej działalności jako apolitycznej. *„Dziś usuwamy sztuczne bariery lokalnych ram organizacji powiatowych."* Jeśli chodzi o cel, to *„cała nasza działalność kulturalno-oświatowa musi być zamierzona na walkę z pozostałościami ideologii burżuazyjnej, na rozpowszechnianie i pogłębianie świadomości socjalistycznej, na pielęgnowanie naszej kultury, polskiej w formie, a socjalistycznej w treści, kultury mobilizującej do walki o socjalizm".* Omawiając zagadnienie nacjonalizmu orzekł, że: *„Z nacjonalizmem polskim mogą się tylko pozytywnie rozprawić sami Polacy. Nacjonalizm czeski mogą tylko unieszkodliwić towarzysze czescy."* Analizuje również pojęcie narodowości i dochodzi do wniosku, że *„narodowości nie można dowolnie wybierać. Do narodowości można się otwarcie*

*przyznawać, można ją zdradzać, można się jej wyprzeć, czy też można się wynarodowić".* Zaś *„patriotyzm to służba narodowi, a dobro narodu związane jest z ogólnoludzką sprawą postępu".* Co do metod działania związkowego uważa, że *„nasza działalność nie może opierać się wyłącznie, chociażby nawet na chlubnej i pokaźnej liczbie imprez, przedstawień, bali, festynów i niestety dość rzadkich zebrań członkowskich — nasza praca musi oprzeć się na codziennym oddziaływaniu, kontakcie członków, na zajmowaniu konkretnego stanowiska do aktualnych zagadnień dnia, na mobilizowaniu, przekonywaniu i realizowaniu codziennych zasad budowania socjalizmu."* Pomimo że referat H. Jasiczka utrzymany był w duchu ideologii komunistycznej, znajdujemy w nim przejawy szczerej troski o zachowanie polskości i wskazania dotyczące jej utrzymania pielęgnowania naszych tradycji i poszanowania dorobku naszych przodków.

Bogata dyskusja delegatów skierowana była głównie na bieżące bolączki pięknie rozwijającej się pracy związkowej, nie brak było też słów krytyki pod adresem ZG ze względu na niedostateczne kontakty z Kołami, terenem.

Zjazd wybrał pierwszy Zarząd Główny połączonego PZKO na czele z prezesem Janem Pribulą. Funkcję wiceprezesów pełnili Waleria Sławińska i Henryk Jasiczek, sekretarza Karol Rzyman, skarbnika Leopold Kożusznik.

Nowemu ZG Zjazd pozostawił do zrealizowania następujące postulaty, wywodzące się bądź to z dyskusji, bądź z wniosków poszczególnych sekcji: wymóc od władz krajowych stałą dotację finansową na cele kultury; uregulować w ciągu 1950 roku sprawę majątku byłych organizacji polskich, tak aby został prawnie przekazany PZKO, przy czym specjalny nacisk kładzie się na sprawę Domu Robotniczego w Suchej Dolnej, Średniej i Polskich Ochotniczych Straży Pożarnych; zbudować wzorową organizację administracji budynków, by majątek znalazł się pod należytą opieką i nie doznał uszczerbku. Nowo założony organ PZKO — ZWROT powinien być w przyszłości organem wszystkich naszych poczynań z dołu idących w górę i z góry w dół.

Brak już postulatów o charakterze politycznym. Delegaci byli przekonani, że wszystkie sprawy dotyczące bytu Polaków w Czechosłowacji rozwiążą zgodnie z ich potrzebami władze partyjno-rządowe.

STANISŁAW ZAHRADNIK

# HISTORIA TOMANÓWKI — ZBORÓWKI — DOMU PZKO W BŁĘDOWICACH (1852—1993)

**Budowniczy domu w pobliżu kościoła ewangelickiego w Błędowicach, p. Toman, nie przypuszczał pewnie, że po 141 latach data wybudowania „Tomanówki" będzie powodem do wzruszenia. Dopiero przy rozbiórce „Tomanówki" znaleziono na strychu deskę z wyrytym rokiem budowy — 1852. Wtedy miejscowi ewangelicy do Domu Modlitwy dobudowali i poświęcili wieżę.**

W tych latach wokół kościoła skupiało się życie religijne rozległego zboru ewangelickiego liczącego przeszło 10 tysięcy wiernych. Do kościoła zborownicy z odległych gmin chodzili pieszo. Odczuwano więc brak karczmy, gdzie strudzeni drogą po pokrzepieniu duchowym w kościele mogliby się ogrzać, coś zjeść, czy przewinąć ochrzczone właśnie dziecko. W tych warunkach ówczesny budynek „Tomanówki" zaczyna pisać swoją historię.

Dom pod numerem 19 zmieniał swoich właścicieli, ale przez wiele lat należał do Miejscowego Zboru Ewangelickiego, stąd z czasem przystała do niego druga nazwa – „Zborówka". Przez pewien czas „Tomanówkę" wynajmował od zboru Żyd Kleinmann wraz ze zborową koncesją szynkarską. W okresie międzywojennym wynajął ją wraz z zabudowaniami gospodarczymi i polem p. Kotula. Miejscowe Kółko Rolnicze korzystało z zabudowań gospodarczych. Była w nim suszarnia owoców i trier do czyszczenia ziarna siewnego. Starsi mieszkańcy pamiętają, że za stodołami na miedzy stał kierat – urządzenie służące do poruszenia maszyn rolniczych przy pomocy siły zwierząt pociągowych.

W roku 1952 „Zborówka" przechodzi na własność państwa. W roku 1964 Miejscowe Koło PZKO po odsprzedaży Parku Macierzy budynek zakupiło i w ten sposób ośrodek pracy Związku sprowadziło do centrum starych Błędowic. Jak się później okazało, decyzja była nader trafna.

Zrazu przystąpiono do pierwszej przebudowy „Zborówki", następnie dobudowano salę ze sceną. Prace trwały przeszło dwa lata, otwarcie nastąpiło 15 września 1967. W roku 1980 zdecydowano się na likwidację starej części i budowę nowego domu PZKO. 7 kwietnia 1984 po raz ostatni stare jej mury gościły ponad 200 błędowickich pezetkaowców. Żegnano je wierszykiem:

*„Pod jej starą strzechą wszystkim dobrze było,*
*hucznie się śpiewało i pięknie tańczyło,*
*gościła dożynki, festyny, wesele,*
*i teraz jej czasu zostało niewiele.*
*Ta nasza Zborówka Wam wszystkim dziękuje,*
*I nowym lokalom miejsca ustępuje*
*itd"*

Już 22 września 1984 na nowym budynku pojawia się wiecha, prace osiągają swój szczyt w lipcu 1985. 30 lipca 1985 odbywa się pierwsze zebranie Zarządu Koła w nowym budynku, 27 sierpnia 1985 kolaudacja, 15 września 1985 uroczyste otwarcie.

Trzeba przyznać, że nowy Dom PZKO – oprócz tego, że z powodzeniem spełnia funkcje, dla których był wybudowany, jest również spadkobiercą ducha starej „Tomanówki" – „Zborówki", goszcząc w dalszym ciągu uczestników pogrzebów, otwierając gościnne podwoje dla gości weselnych, święcących jubileusze i jak dawniej w „babińcu" bywało, przewijających pieluszki nowonarodzonym. A więc nowozbudowany Dom PZKO z duszą starej „Zborówki" sprawdza się.

Po ośmiu latach korzystania z nowego obiektu okazuje się, że błędowicki Dom PZKO, wybudowany wielkim wysiłkiem pezetkaowców w miejscu starej „Zborówki", dzięki rozważnej i jakże przewidującej decyzji ówczesnego Zarządu, wzniesiony został w samą porę, godnie reprezentując polskie społeczeństwo. Pomimo dużych trudności powstało dzieło serc i pracowitych rąk, świadczące o patriotycznych przekonaniach ludzi – budowniczych jednego z najpiękniejszych Domów PZKO.

(A. P.)

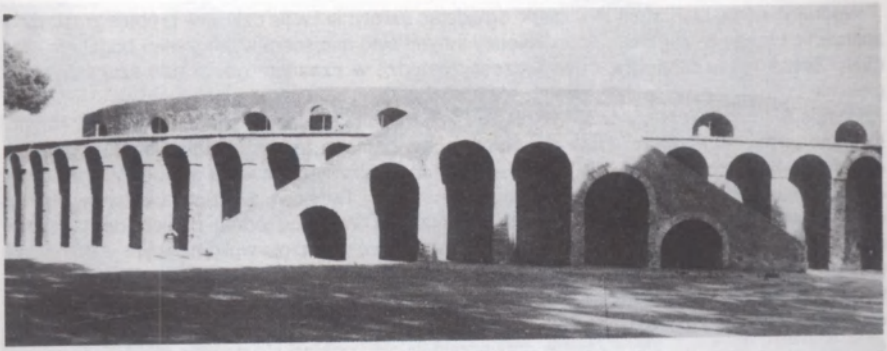
# POŁUDNIOWOWŁOSKIE PEREGRYNACJE
# POMPEJA

Kto pragnie spotkać się z krajami będącymi kolebką cywilizacji europejskiej, powinien zobaczyć Włochy. Ale nie tak, jak większość tych od nas, którzy docierają tylko do Rzymu. Prawdziwego antyku we Włoszech należy szukać na południe od Rzymu. Kiedy więc nadarzyła się sposobność wycieczki na Sycylię za jedne 8 tys. Kč w 8 dni, od razu skorzystałem.

Moje luźne południowowłoskie spostrzeżenia rozpocznę od Pompei. Wypadałoby od Neapolu, po obejrzeniu którego jednak nie warto umierać, zwłaszcza kiedy przed nami jest jeszcze cała reszta tego ciekawego świata. Neapol jest śliczny, kiedy go oglądać z któregoś z jego wzgórz lub znad wybrzeża. Ma urok, ale też sporo brzydoty, jeżeli zanurzyć się w jego wąskie i niebezpieczne uliczki, jak straszą przewodnicy, a na temat czego po czterech godzinach pobytu nie mam prawa pisać. A tak bardzo chciałoby się go zwiedzić, poznać bliżej, wczuć się w atmosferę tego ciekawego pod wieloma względami miasta, spotkać się z żyjącym tu od lat wybitnym polskim pisarzem, Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, o którym nawet poloniści do niedawna jeszcze nic prawie nie wiedzieli, autorem świetnych opowiadań, esejów, wspaniałych „Dzienników pisanych nocą", autorem „Innego świata" z 1950 roku, w którym były więzień sowieckich łagrów na długo przed Sołżenicynem i Szarłamowem opisał piekło tamtych obozów . . .

Rzeczywiście piękny jest Neapol skąpany w blasku zachodzącego słońca, przy trzydziestu stopniach Celsjusza o godzinie osiemnastej w pierwszej połowie września i w tle z Wezuwiuszem, u stóp którego niedaleko stąd znajduje się jedno z tragicznych miast — Pompeja.





Pompeja (lub Pompeje) każdego miłośnika antyku pociąga w dwójnasób. Przecież tutaj Wezuwiusz zakonserwował sześciometrową warstwą popiołu (pobliskie Herkulanum jeszcze większą warstwą błota) kamienne mury pałaców, świątyń i domów a w nich życie codzienne ludzi z drugiej połowy pierwszego wieku naszej ery. Wykopaliska odsłoniły przed nami wnętrza domów, freski na ścianach, a nawet napisy na murach, łącznie z wulgarnymi. Pod tym względem niewieleśmy się zmienili.

Wybrzeże Kampanii, Neapol (Neapolis—Nowe Miasto) i Pompeja powstały i rozwinęły się dzięki greckiej kolonizacji już w VIII wieku p. n. e. Z VI wieku p. n. e. pochodzi świątynia dorycka. Miasto w 200 roku p. n. e. dostało się w ręce Rzymian i rozwijało się jeszcze przez ponad dwa stulecia, by w roku 62 ulec zniszczeniu przez wielkie trzęsienie ziemi i ostatecznie 24 sierpnia 79 roku przestać istnieć na kilkanaście wieków. Pierwsze części miasta zostały odkryte w roku 1600, ale właściwe prace wykopaliskowe, które trwają po dziś dzień, rozpoczęto w roku 1748.

Pompeja w ów tragiczny dzień była miastem zamieszkiwanym przez ok. 20 tysięcy mieszkańców. Zginęło wówczas około 2 tysięcy ludzi, reszta zdołała uciec ratując gołe życie. Wybuch ten należy do jednej z największych katastrof wulkanicznych odnotowanych przez historię, chociaż od tamtych czasów Wezuwiusz wybuchał jeszcze przeszło 70 razy.

Na temat Pompei napisano sporo książek, opisujących ze szczegółami życie w tamtych czasach dzięki znaleziskom, które dziś można obejrzeć w neapolitańskim Muzeum Archeologicznym. Tylko częściowo zwiedził Pompeję ten, kto nie był w tym Muzeum.

Dziś to uśmiercone miasto tętni życiem . . . turystycznym. Już przed wejściem do tych nowych Pompei można u sprzedawców kupić wszystko o tym, co kryje się za wysokimi murami — wideokasety, widokówki, wielojęzyczne publikacje itp. Zwiedzający może np. kupić barwną publikację z kilkuset zdjęciami. Jeśli za tę samą cenę (10 000 lirów czyli 200 Kč) przekroczy jedną z licznych bram, (np. Porta Marina), ocknie się w świecie, w którym jakby zatrzymał się czas i potrzeba mu sporo lektur i wyobraźni, żeby wczuć się w życie dawnych pompejan. Wszystko, co przeczytało się na temat tego miasta, teraz w konfrontacji z jego kamienną rzeczywistością budzi niedosyt i panikę, gdy czytało się książkę, wszystko wydawało się takie zrozumiałe. W końcu jednak nasze pragnienie bezpośredniego spotkania ze światem antyku zaspokoi właśnie kamień.

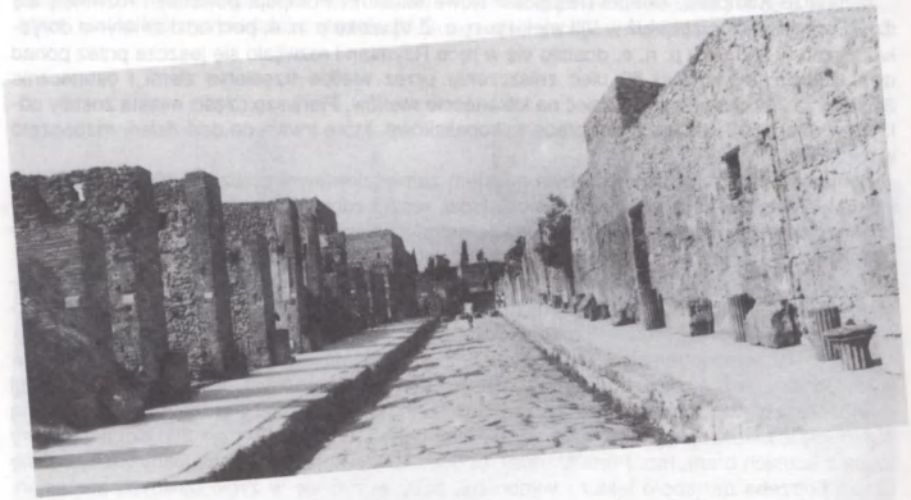
Wybitny znawca Włoch, Paweł Muratow w swych „Obrazach Włoch" napisał o tym zalanym słońcem kamiennym mieście, że tu odczuwa się istotę kamienia, jednego z najistotniejszych atrybutów świata antycznego. Miasto to zbudowano tak, by mury jego budynków dawały jak najwięcej cienia, tak bardzo potrzebnego w panującym tu upale. Uliczki są wąskie, okna od podwórza.

Wędrując wśród tych wąskich uliczek, oglądając świątynie i wille człowiek próbuje zrozumieć znaczenie i rangę tego miasta, które między innymi było miejscem wypoczynku bogatych rzymian. Zaskakuje tu stopa życiowa ówczesnych ludzi, w czasach, gdy u nas szumiały tylko głębokie lasy.

Pompeja, to miasto w mieście, leży o około 8 km od spokojnego dziś Wezuwiusza. Miasto skąpane w popołudniowym upale nie budzi grozy, pomimo tego, że wulkaniczna góra tylko drzemie i nie wiadomo, kiedy się odezwie. Tamten tragiczny dla miasta wybuch Wezuwiusza opisał Pliniusz Młodszy, który zdawał relację historykowi Tacytowi. Wybuchy wulkanów znamy dziś z telewizji i z filmów dokumentalnych o wulkanach. W końcu jednak dociera do nas przerażenie tych, których zaskoczyła wówczas czarna śmierć w popiole wulkanicznym — przerażenie, które utrwalił popiół. W roku 1864 Giuseppe Fiorelli, który kierował pracami wykopaliskowymi, wpadł na pomysł odtwarzania wyglądu zmarłych. Popiół zasklepił się tak szczelnie wokół ciał, że chociaż uległy one rozkładowi, popiół zachował dokładnie ich formę. Płynny gips, wlany do tych jam, dał odlewy, które wiernie odtwarzają wygląd postaci i to do tego stopnia, że odcisnęło się nawet owłosienie łonowe i grymas przerażenia i męki na twarzach ofiar wulkanu.

Słońce pali rzucając ostre cienie na kamienne mury i drogi, na których utrwaliły się jeszcze koleiny po wozach, jakie tu jeździły. Niestety brak czasu zmusza do pośpiechu, do robienia zdjęć i odnotowywania nazwy ulicy lub domu, który zainteresował w jakiś sposób i na zdjęciu nie będzie już tym, czym jest w kontekście tego miasta, które z kolei też ma daleko do miasta, które przestało żyć przed 1914 laty.

KAZIMIERZ JAWORSKI



*Fotografie z Pompeji — autor*



## Minister odwiedził Czeski Cieszyn

# Němec wśród Polaków

**W czwartek 9 grudnia 1993 odbyło się spotkanie ministra Igora Němca — szefa Urzędu Rady Ministrów i jednocześnie przewodniczącego Rady ds. Mniejszości Narodowych z przedstawicielami Rady Polaków i Zarządu Głównego PZKO. W czasie godzinnej rozmowy przedstawiciele mniejszości polskiej w RC próbowali przedstawić szereg problemów, jakie nurtują nasze społeczeństwo. Mówiono m. in. o szkolnictwie mniejszościowym, projekcie ustawy o organizacjach nieprofitowych, dotacjach do prasy mniejszościowej, braku reprezentacji mniejszości narodowościowych oraz zwrocie majątków organizacji polskich. Według min. Němca cofnięcie się w restytucjach przed datę 28 lutego 1948 byłoby niebezpiecznym pod względem gospodarczym i politycznym precedensem. Przedstawiciele Rady Polaków zgodzili się z ministrem zastrzegając równocześnie, iż będą starali się o rehabilitację moralną organizacji polskich, którym po wojnie nie zezwolono na wznowienie działalności jako organizacjom „które uległy beckowskiemu faszyzmowi i szowinizmowi". Tylko Stanisław Gawlik — jeden z trzech przedstawicieli ZG PZKO, którzy brali udział w spotkaniu — występował przeciwko rezygnacji ze starania się o odzyskanie własnych majątków. Ponieważ spotkanie trwało tylko godzinę, a w tak krótkim czasie trudno zorientować się w problemach, jakie nurtują Polaków w RC, dyrektor Biura ZG PZKO przekazał ministrowi Němcovi obszerny materiał dotyczący działalności PZKO.**

**DH**

*fot. WIESŁAW PRZECZEK*

# Wójtem w wolnym czasie

**Zbigniew Bury jest wójtem gminy Boconowice od samego początku odzyskania przez nią samodzielności w 1990 roku.**



**Może pan powiedzieć, jakie były przyczyny ponownego usamodzielnienia się gminy?**

Powodem tego były długie tradycje samorządowe przed wchłonięciem Boconowic przez Jabłonków na początku lat sześćdziesiątych. Poza tym niezadowolenie z integracji, która bardzo niewiele dała mieszkańcom.

**A co dało im usamodzielnienie?**

Naprawiliśmy 80 procent dróg, które nie były zdatne do użytku, usprawniliśmy komunikację. Obecnie stoimy przed problemem ulokowania odpadów komunalnych. Gdy najbliższe wysypisko w Piosku zostało zamknięte, woziliśmy śmieci do Czadcy. Jednak to miejsce stało się dla nas nieaktualne ze względu na podział państwa. W tej chwili przy pomocy innych wójtów Jabłonkowskiego prowadzimy rozmowy w sprawie odwożenia odpadów do Trzyńca lub Nowych Dworów koło Frydku-Mistku.

**To wszystko jednak wymaga pełnej kasy. Z czego Boconowice, gmina praktycznie bez zakładów produkcyjnych i infrastruktury turystycznej, czerpią zyski?**

Wraz ze stopniową zmianą ustaw system



*fot. FRANCISZEK BAŁON*

podatkowy jest coraz bardziej sprawiedliwy dla gmin. Najwięcej naszych dochodów czerpiemy z opodatkowania działalności gospodarczej i podatku od osób fizycznych. W roku ubiegłym w gminach pozostawało 40 procent ze ściągniętych należności, w tym roku już pięćdziesiąt. Ale i to nie wystarczy na rozbudowanie sieci miejscowych wodociągów oraz wybudowanie oczyszczalni ścieków, do czego jesteśmy zobowiązani ustawą o odpadach i zanieczyszczaniu wód. Opracowaliśmy dokumentację projektową obu tych przedsięwzięć i mamy nadzieję, iż wspomogą je finansowo odpowiednie ministerstwa.

**Jak kształtuje się problem bezrobocia w gminie?**

Bezrobocie jest problemem osób, które nie chcą pracować, nie przyjmą każdej pracy i nie chcą się rekwalifikować. W gminie, która ma 400 obywateli, w chwili obecnej zarejestrowanych jest tylko 6 bezrobotnych.

**Czy dostrzega pan na podlegającym mu administracyjnie terytorium jakieś niesnaski na tle narodowościowym?**

Podczas ostatniego spisu powszechnego zarejestrowano u nas obywateli narodowości śląskiej, słowackiej, polskiej i czeskiej. Stosunki między nimi są poprawne. Tutaj ocenia się człowieka według tego, co potrafi. Wcześniejsze drobne nieporozumienia pod względem narodowościowym skończyły się po rozpadzie Czecho-Słowacji. Ludzie zrozumieli, że wszelkie przejawy nacjonalizmu są nierozsądne i zobaczyli, do czego prowadzą. Zresztą przydaliby się przedstawiciele innych nacji. Gdyż im więcej narodowości, tym więcej tolerancji. Najgorszy jest, moim zdaniem, dualizm narodowościowy.

**W jakim języku toczą się obrady rady gminy?**

Zagajenie odbywa się w języku czeskim, potem rozmawia się już gwarą.

**Pan nie jest etatowym wójtem?**

Nie. Pracuję w biurze projektów Huty Trzynieckiej. Obowiązki wójta wypełniam praktycznie w swoim wolnym czasie. Kiedy nagromadzi się więcej problemów, biorę wolne w moim miejscu pracy i urząd gminny zwraca pracodawcy koszta mojej dniówki.

**Czy ma pan zamiar stanąć w szranki wyborcze w najbliższych wyborach komunalnych?**

Sam sobie zadaję to pytanie, gdyż widzę, że gminie można pomóc i w inny sposób. Jej potrzeba ludzi przedsiębiorczych, bogatych, którzy zwiększą dochody gminy i zapewnią miejsca pracy jej mieszkańcom.

**Dziękuję za rozmowę**
**DOROTA HAVLÍK**

**Boconowice – gmina, o której pierwsza pisemna wzmianka pochodzi z 1597 roku. W chwili obecnej zamieszkuje w niej 371 obywateli, z czego 138 narodowości polskiej. W Boconowicach jest jedno prywatne gospodarstwo rolne Mirosława Lacha, warsztat napraw urządzeń górniczych, sklep i dwie gospody. Większość miejscowych związków i stowarzyszeń upadło, w całkiem dobrej pozycji jest MK PZKO. W Urzędzie Gminnym w Boconowicach obserwują tendencję przeprowadzania się z miast w rejony podgórskie. Wiele z tych osób chciałoby zamieszkać właśnie w Boconowicach, które sąsiadują z obszarem objętym ochroną. W roku bieżącym zostanie opracowany projekt, który pod względem obciążenia środowiska naturalnego oceni, ile osób może jeszcze zamieszkać w Boconowicach.**

# Ś. P. WANDA HALFAROWA

**W Ustroniu w wieku 84 lat zmarła Wanda Halfarowa z domu Wolf, żona przedwojennego burmistrza Cieszyna Rudolfa Halfara, starsza córka posła Dra Leona Wolfa.**

# BEZ PIEŚNI

Po długiej przerwie członkowie Ludowej Spółdzielni Dom Polski mieli znowu możliwość spotkania się na Wigilijce. 28 grudnia do domu u zbiegu ulic Żerotinowej i Poděbradowej nieustannie napływali goście. W rozesłanym zaproszeniu na „Spotkanie przy choince" napisano: „... każdy członek będzie mógł po raz pierwszy od usamodzielnienia się Domu Polskiego podjąć zaliczkę na udział w zysku w wysokości 100,– koron".

Na przybyłych czekała sala reprezentacyjna, w niej rzędami poustawiane stoły. Na każdym biały obrus i stroik ze świerkowych gałązek i czerwonej świeczki. Na talerzykach równiótko poukładane opłatki. Stłumiono światła. Prezes spółdzielni, Józef Toboła zapowiedział występ Alicji Węglorz, fortepian (brzmiała muzyka Chopina i Debussego). Potem ogólnie przedstawił bilans sukcesów i niepowodzeń roku 1993.

Mówił, że pierwotny wkład członkowski wynosi teraz 2 tys. koron choć realna jego wartość sięga 11 tysięcy. Zadatek, który wypłacono, pochodził z zysków z ośrodka wypoczynkowego w Ostrawicy i z „Ali Baru". Choć spółka akcyjna „Dom Polski" ma 9 mln. długu względem spółdzielni „Budoucnost", to poczytuje sobie za sukces, że budynek hotelu nie jest obciążony hipoteką. Mówiono o powstaniu spółek holdingowych: Dom Polski Consulting (doradztwo handlowe) oraz AD Service (pośrednictwo w handlu nieruchomościami) i Ubezpieczalnia Dom Polski. Podczas spotkania przedstawicielka tej ostatniej, Janina Hyrnik, werbowała chętnych do ubezpieczenia swoich mieszkań. Wraz z zespołem portów Szczecin – Świnoujście powołano latem 1993 spółkę spedycyjną „Baltsped". Józef Toboła przypomniał o staraniach zarządu spółdzielni i kierownictwa Domu Polskiego o podwyższenie poziomu obsługi klienta. Nie chodzi tylko o dokształcenie zawodowe pracowników, ale także o zdolności lingwistyczne. *„Nie może dochodzić do nieprzyjemnych sytuacji, gdy kelner przyjmujący zamówienie od stołującego się obcokrajowca, nie rozumie co ma podać"* – podkreśla prezes – *„Od początku 1994 wprowadzamy więc nowy system motywacji, strukturę wynagrodzeń."*

Następnie dyrektor DP, Stanisław Gawlik zaznajomił zebranych z zamierzeniami hotelu. Stwierdził, że nie tylko stylowa architektura budynku winna zwracać na niego uwagę opinii publicznej. Klientów przyciągać ma kultura. Stąd szereg umów podpisanych przez Dom Polski z: Filharmonią Ostrawską im. L. Janačka, katowickim oddziałem „Wspólnoty Polskiej", Muzeum Historycznym w Wodzisławiu i Domem Narodowym w Cieszynie. Zdradził też, że celem kierownictwa jest stworzenie w tych murach Ośrodka Kultury Polskiej, działającego pod egidą Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Przygotowuje się do tego wydarzenia „Klub Polski", planuje się otwarcie stałej galerii malarstwa współczesnego w części kawiarni.

Gdy skończono część informacyjną zaproszono zebranych do łamania się opłatkiem. Rozpoczęło się gremialne wyszukiwanie znajomych. (Niektórzy czescy członkowie spółdzielni, nie obeznani z polskimi obyczajami, już wcześniej spałaszowali opłatki.) Rozgardiasz ukończyło wniesienie przez kelnerów świątecznego posiłku. Serwowano gulasz z knedlikiem. Po poczęstunku towarzystwo przenosiło się do restauracji lub opuszczało gościnne progi. W szatni jeszcze nabywało za 35 koron publikację „Dom Polski Ostrawa – Historia i Współczesność, Informacje dla Biznesmenów". Wszystkiemu towarzyszyły dźwięki kolęd dobywające się z głośników sali głównej. Ale nikt z przybyłych nie zanucił wigilijnych pieśni ...

M. RADŁOWSKA

# TEN TRZECI

Sieć hoteli z udziałem polskiego kapitału ulega systematycznemu poszerzeniu. Do „Domu Polskiego" i „Piasta" dołączył ostatnio nieduży trzypiętrowy hotel „Ráztoka" w Trojanowicach.

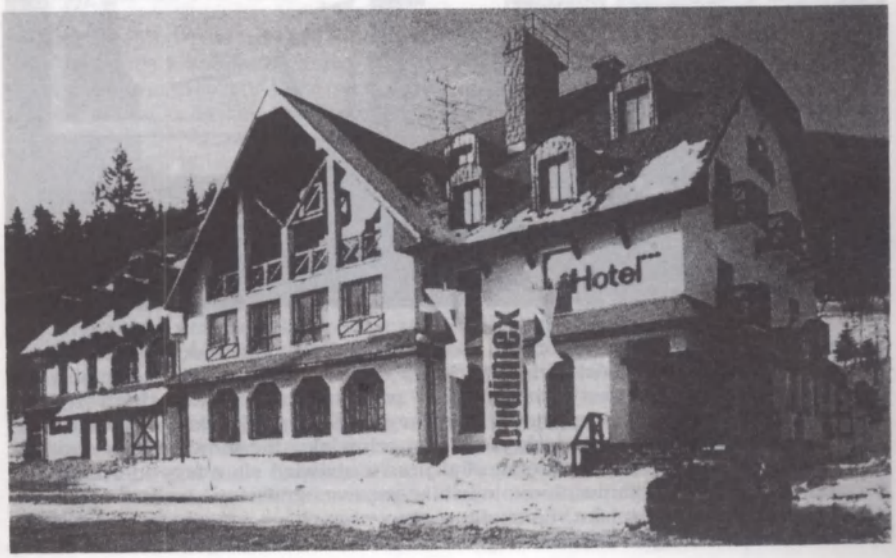
— *Właściwie splot okoliczności spowodował, że Budimex wszedł w posiadanie 40 % udziału w tym hotelu,* — mówi dyrektor handlowy Wojciech Tkaczyński — *Winna była reorganizacja związana z przemianami ustrojowymi i wtórna niewypłacalność. W roku 1989, a więc w czasach centralnego planowania, zawarliśmy umowę z centralą handlu zagranicznego „Strojexport" o remoncie schroniska w Trojanowicach. Inwestorem były „Restauracje i Jadłodajnie Frensztat". Gdy budynek był już w „stanie surowym" okazało się, że inwestorowi zabraknie pieniędzy na kontynuowanie drugiego etapu remontu. Groziła dekapitalizacja już włożonej pracy. Zapobiegając temu nasze przedstawicielstwo na Morawach zaproponowało właścicielowi nasz udział w spółce. W efekcie jesteśmy rejestrowani jako współwłaściciele."*

Hotel ma trzy gwiazdki i standard europejski. Gościom oddano do dyspozycji 50 pokoi i 5 apartamentów. We wszystkich jest telewizja satelitarna i minibar. Na wczasowiczów czeka kawiarnia, restauracja, salonek i gabinet odnowy biologicznej a także fińska sauna. Przejezdni narciarze i turyści mogą korzystać z bistra. W sezonie będzie ich dużo, bowiem 300 metrów dalej ma swoją początkową stację wyciąg krzesełkowy na Pustewny. Planowana jest budowa kortów tenisowych i wypożyczalnia rowerów górskich. Wszystkie wnętrza hotelu są wykończone drewnem. Obiekt harmonizuje z otaczającą go architekturą wałaską.

Infrastruktura budynku jest skonstruowana zgodnie z zasadami ekologii — opala się tu gazem, zaś ścieki odprowadzane są do oczyszczalni we Frensztacie.

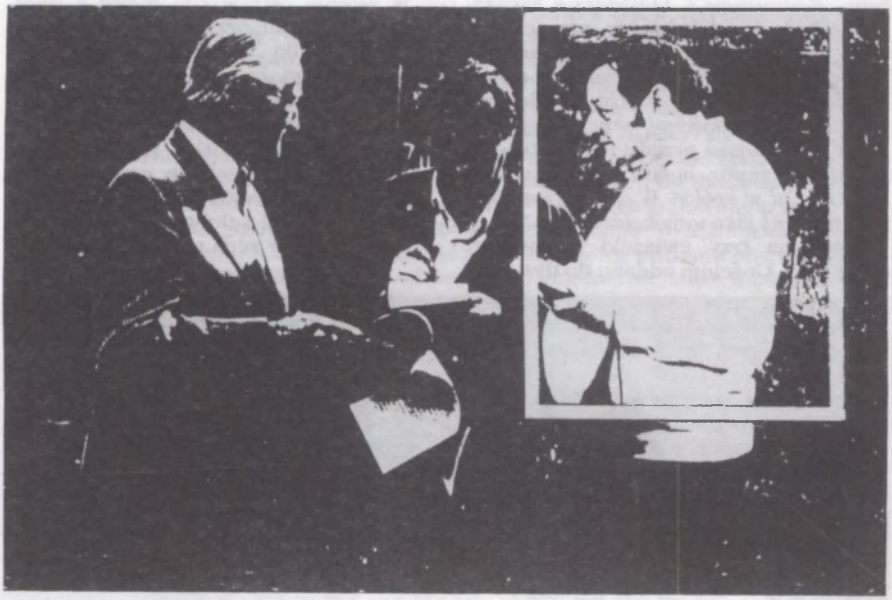
W rejonie ostrawskim ludzie z Budimexu pracowali przykładowo na budowie polikliniki w Karwinie-Mizerowie, ostatnio zaś można ich spotkać we Frydku-Mistku realizujących siedzibę sądu i prokuratury, jak i w Klimkowicach tworzących uzdrowisko nazwane Darków II. Do tych wielkich przedsięwzięć dołączył mały hotel zrekonstruowany polskimi rękami i dobrze się złożyło, że choć w części w nich pozostanie.

MRO



# KAROL

Był trochę nieforemny. W stosunku do wąskich ramion i słabo rozwiniętej klatki piersiowej miał stanowczo za duży brzuch i zbyt cienkie nogi. Ale był wysoki i w czasach gdy nie dbał o wagę, sprawiał wrażenie rosłego mężczyzny. Do tego wizerunku nie pasowały z kolei jego wąskie i długie, delikatne jak u panienki dłonie. — Z takimi rękami Karol nie może nic innego robić, tylko pisać — kpił z niego czasami Kondziołka, który ma grabę jak niedźwiedź. W ostatnich dwóch, trzech latach kazał na siebie czekać. — Wolniej, wolniej Kaziu — śpiewnie pomrukiwał — ja się już przestałem śpieszyć. Zmieniał się. Tracił brzuch, przybierał w nogach. Na opuchnięte łydki z trudem nawlekał podkolanówki.



Mieszkał na Bożka, pierwsza brama od „Partyki". Dwa pokoje, kuchnia, łazienka, duży przedpokój, dwie komórki. I balkon, który wychodził na ponury, ślepy, obrzeżony wysokim murem, trawiasty zaułek. Kiedy w połowie lat 80. Karol przeszedł na rentę, zupełnie przestał tam wyglądać. Był to wymarzony punkt dla podsłuchu. Nocą nikt nie był w stanie wypatrzyć ukrytego tam człowieka, nie mówiąc o elektronice. Samotny lokator kwatery na parterze miał prawo obawiać się z tego kierunku najgorszego. Kiedy w mieszkaniu zaczęło nawalać gazowe ogrzewanie wody, był przekonany, że jest to wynik spisku. Że zaplanowano zamach na jego życie. Faktycznie, w kuchni śmierdziało gazem.



*fot. FRANCISZEK BALON*

Wstawał około siódmej. Narzucał na siebie szlafrok i zaczynał wykładać pasjansa. Chyba tylko pani Wanda wie, wyjaśnienia jakich tajemnic szukał Karol w kartach. On nie podejmował tego tematu.

Zaolziański dziennikarz. Może ostatni, może jedyny z tego wymierającego gatunku. Wszędzie obecny, wszystkim potrzebny, ale przez nikogo, z wyjątkiem służb bezpieczeństwa, nie doceniany. Podobno przed śmiercią miał powiedzieć do pani Wandy: „Zobaczysz, że kiedyś postawią mi w Cieszynie pomnik."

Wierzył, że to, co robi, ma sens głębszy, niż są w stanie zobaczyć współcześni.

Pisał. Nie było dla niego rzeczy ważniejszej od pisania. Na stole kuchennym, na stoliku koło maszyny walały się ciągle luźne kartki pokryte od góry do dołu jego drobnym, trochę kulfoniastym maczkiem. Był oszczędny. Wykorzystywał dokładnie każdy skrawek papieru. Do przesady. Nawet w maszynopisie nie zostawiał miejsca na wprowadzenie korekty czy śródtytułów.

Pił. Nad kuflem piwa potrafił siedzieć godzinami. Podobno tak właśnie powinno się sączyć chmiel. Z Warszawy, gdzie pracował w Czechosłowackim Ośrodku Informacji i Kultury, przywiózł sobie od pana Czarneckiego ze Starego Miasta kamionkowe kufle. Myślę, że smakowało mu z nich bardziej, niż ze szkła. Często wysyłał z nimi do „Partyki" swoich niezliczonych gości. Wracali niosąc w drugiej ręce talerz z porcją ziemniaków. Kelnerzy go lubili.

Karol. Karol, Ciekną mi te wspomnienia jak krew z nosa. Czy wiesz, że w obawie przed skopiowaniem Twego losu prosiłem bioenergoterapeutę w Opolu o uwolnienie mnie od Ciebie? A teraz znów chodzę po czeskocieszyńskich knajpach i szukam Cię w dymie papierosów i w lepkim, ciężkim smaku piwa. Już nic nie jest, jak było. Dziennikarze nie zbierają tematów w gospodzie, nie prowadzą już tysięcznych rozmów, żeby móc wybrać z nich tę jedną, jedyną opinię o nas, o nich, o świecie, z którą potem mogliby się utożsamić czytelnicy. Naczelnym jest Marian, wiesz, ten sam, z którym w 1989 pisaliśmy odezwę do Kosmosu o tym, że jesteśmy za. Za ludzką twarzą nieludzkiego czasu.

W 1988, lub w 89 zapowiedział wizytę na Zaolziu reporter „Głosu Ameryki". Sensacja, Podobno Orszulik, sekretarz ZG PZKO, włączył na powitanie magnetofon. — Mam własny — zauważył roztropnie dziennikarz. — Ale my tak ważną rozmowę również chcielibyśmy ocalić od zapomnienia — roztropniej zachował się sekretarz.

Karola przy tym nie było. Z pilnie strzeżonym gościem rozmawiał na ulicy i w „Partyce". Wkrótce bezpieka wywiozła go na przesłuchanie do Ostrawy. Wypierał się. Dopiero, gdy pokazano mu kolorowe zdjęcia z gospody, przestał udawać. Wiedział, że trzymają mnie w szachu. Znał moje słabe strony, ale również i bariery, których nie przekraczam. Kiedy sobie podpił, nazywał mnie Kaziulkiem. — Kaziulku — mówił — wiem, że umrę i że ty będziesz musiał przemówić na moim pogrzebie.

— Nie wygłupiaj się.

— Nie wygłupiam się. Wiem, że może ci być ciężko, ale taka jest moja wola.

Dla odmiany nazywałem go Ciocią Karolą i Charles de Gaulle'em. Niekiedy Lolitą. Ciocia Karola była pochodną imprezy SLA w Nydku, na której Karol prowadził bufet. Pierwszy bufet z prawdziwego zdarzenia w historii SLA. „Barkarola, Bar Karola" — przypochlebiałem się szafarzowi wszelkich dóbr. I tak poszło. Skojarzenia brzmieniowe, literackie, dziennikarskie, polityczne. Szarl znad Olzy. Też ładnie.

Palił „cardy", uwielbiał truskawki i kiszone ogórki. I dziewczyny z dużym biustem. Ale po pięćdziesiątce. Pod tym względem był wiecznym chłopcem, szukającym matczynej przystani. W redakcji „Stolicy" w Warszawie koledzy kpili z tej jego przypadłości. Celował w tym Staszek Majewski, były partyzant ze Słowackiego Powstania Narodowego. Natomiast Moczulski, zupełnie nie zwracał na to uwagi.

Podobno po powrocie Karola na Zaolzie, Kondziołka wysłał go do Moczulskiego — wtedy już przywódcy KPN — na wywiad. Karol nie dojechał, ale smród pozostał. Tak samo, jak w przypadku niespodziewanego zaproszenia do udziału w festiwalu w Sopocie w 1980 roku, które nadeszło do redakcji „Zwrotu". Wiadomo było, że na Wy-

brzeżu dzieją się rzeczy epokowe, że Gdańsk stał się dla dziennikarza centralnym punktem na kuli ziemskiej, ale dla Zaolziaka był to wtedy nadal obszar zakazany. Nie pojechaliśmy. Nie miałem czasu, a Karol wietrzył prowokację. Kilka tygodni wcześniej odbyliśmy długą rozmowę na skwerze nad Olzą. Próbował mnie ostrzec. Wyjaśnić wszechobecność StB w zaolziańskim życiu. Wypiliśmy dużo wódki, mimo to — nie uwierzyłem.

Karol wiedział coś, czego myśmy nie byli w stanie pojąć. Znał jakąś tajemnicę. Kiedy teraz zastanawiam się nad tym, dochodzę do wniosku, że nie chodziło o żadne konkretne zdarzenie ani o żadnego konkretnego człowieka. Podejrzewam, że tą straszną tajemnicą, którą się dusił, był los Zaolzia. Karol osobiście przeżywał dramat skazanej na nieistnienie polskiej społeczności. Dlatego tak gonił z imprezy na imprezę, odwiedzał ludzi, którzy wycofali się już z życia zawodowego i społecznego, przywracał zerwane więzi, zalewał informacjami wszystkie zaolziańskie pisma, a zwłaszcza te dwujęzyczne, frydeckie „Echo" i „Wiadomości Karwińskie". Nawet uruchamiając w warszawskim Ośrodku biuletyn prasowy, robił to z myślą o Zaolziu. Duża część tego periodyku była poświęcona naszym sprawom. W sklepie czy na ulicy nigdy nie używał czeskiego. Dla zasady.

Był opętany polskością. Także wówczas, gdy zatrzasnęły się przed nim drzwi redakcji „Głosu", nie przestał pisać. Do pracy w hucie jeździł, bo musiał, ale żył pisaniem. Uporczywie drążył jeden temat: Polacy na Zaolziu. Temat swego życia. I śmierci.

Bo tak naprawdę Leszek Kara nie zmarł na te wszystkie choroby świata, które zaatakowały organizm Karola Raszyka. Zmarł na epidemię małoduszności, która zaczadziła Jego Zaolzie. Przestał nawet wierzyć w skuteczność reanimacji Listopada 89. Wycofał się.

KAZIMIERZ KASZPER

**Rozmowa z Henrykiem Morawskim byłym attaché Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie**

# PIERWSZA I OSTATNIA

**W listopadzie kończy pan swoją misję dyplomatyczną, trwającą od maja 1989 roku. Wiele w tym czasie zaszło zmian w organizacjach polskich na Zaolziu. Jak to się stało, że będąc attaché wydziału paszportowo-wizowego oraz kierownikiem administracyjnym Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, otrzymał pan 15 września 1993 roku Złotą Odznakę PZKO „Za Zasługi"? Kontakty z polską mniejszością narodową nie należały przecież do pańskich obowiązków . . .**

Moja praca w konsulacie nie była zbyt eksponowana. Toteż po raz pierwszy udzielam wywiadu prasie zaolziańskiej. Rutynowe sprawy paszportowo-wizowe są jakby złem koniecznym. Inaczej przedstawia się sytuacja, gdy ktoś zgubi paszport lub ulegnie wypadkowi. Faktem jest, że moja praca przy ulicy Blahoslava 4 była niekończącą się misją i w dzień i w nocy. Dopiero w rok po objęciu funkcji zacząłem wygospodarowywać chwile czasu na rozejrzenie się wśród ludzi Zaolzia.

Rozpoczęło się od tego, że wydelegowano mnie z żoną na występy zespołu „Błędowice". Późna pora działała na in-

nych odstraszająco. Po tym występie wróciliśmy zachwyceni i rozśpiewani. Później nigdy nie odrzucaliśmy nadarzających się okazji. Jeździliśmy na dożynki do Gutów, Błędowic, Frysztatu, Wierzniowic... Zjeździliśmy wzdłuż i wszerz Zaolzie.

W 1990 rozpoczęliśmy przygotowania do remontu naszej placówki. Nadarzyła się okazja udzielenia materialnej pomocy organizacjom społecznym, nie posiadającym maszyn do pisania z polską czcionką, mebli biurowych, namiotów, sprzętu gospodarczego i turystycznego.

Tak rozpoczęły się moje kontakty z Harcerstwem Polskim w Czechosłowacji. Przez ówczesnego harcmistrza Władysława Sztebla nawiązałem kontakt z Kołem PZKO w Suchej Górnej. Również tam przesłaliśmy używane rzeczy z konsulatu. Wtedy zdałem sobie sprawę, jak bardzo i w jak rozmaity sposób były one suszanom przydatne. Jak wielka jest ich chęć do tworzenia czegoś polskiego, wspólnego, ich własnego. Stopniowo zżyłem się z tym Kołem i wraz z żoną uczestniczyliśmy w niejednej jego imprezie.

Do Warszawy, gdzie mieszkam, zabiorę podziw dla pracy społecznej na Zaolziu, dla tej już rzadko spotykanej cechy przedkładania interesu polskiej zbiorowości nad własny. Ponieważ w swoim życiu kieruję się tą samą zasadą, szybko poczułem się w „Domu Robotniczym" jak u siebie i między swoimi. Z zaskoczeniem przyjąłem wiadomość o przyznaniu mi przez Zarząd Główny PZKO Złotej Odznaki. Bez mikrofonów, blasku jupiterów i oficjalnych przemówień przekazali mi ją przyjaciele z tego skrawka Ojczyzny, poza Polską, lecz o — jak i moja — polskiej duszy.

notowała MRO

# KARAIMI

Najciekawszą a zarazem najmniejszą grupą Polaków o niesłowiańskim rodowodzie są Karaimi. Obecnie żyje ich w Polsce około stu osób z dużą niepewnością utrzymania populacji, gdyż 70 % ich jest w wieku powyżej 40 lat. Pochodzenie ich jest związane ze szczególnym splotem dwóch czynników: religijnego i antropologicznego.

Religijny czynnik ma początek w perskiej a następnie arabskiej Babilonii, w czasach, gdy była ona duchowym ośrodkiem Żydów, uciskanych w Palestynie i wszędzie w Śródziemnomorzu przez chrześcijan. W Babilonii Żydzi rozwinęli i ukończyli Talmud, czyli Prawo Ustne z komentarzami. Tu też doszło wśród nich do rozłamu, porównywalnego z Reformacją w chrześcijaństwie, z uwagi na podobieństwo próby powrotu do źródeł wiary przez „karaimów", to znaczy „czytających" — czytających Prawo Pisane, czyli Biblię, i odrzucających Talmud. Pierwszym ich egzylarchą, porównywalnym z Lutrem, był Anna ben Dawid z Basry, stąd nazywają się także ananitami.

Jeszcze w tym samym VIII stuleciu, w którym się to wydarzyło, część ananitów przeniosła się do państwa Chazarów, dzięki zainteresowaniu się judaizmem przez ich króla Bułana. Państwo Chazarów rozciągało się na obszarze od Wołgi do Morza Czarnego i, choć potężne, poszukiwało właśnie religii, mogącej stanowić kompromis między islamem i chrześcijaństwem, i przyczyniać się do niezależności politycznej. W X wieku żydowskie państwo Chazarów zostało rozbite przez księcia kijowskiego, a później na jego obszarze powstały chanaty tatarskie. Tu też ukształtował się typ antropologiczny Karaimów, którzy oprócz krwi semickiej i tureckiej mają jeszcze domieszki kaukaskie (Lezginów, Arczynów), irańskie (Alanów) i na koniec mongolskie (Tatarów), po czym społeczność ta zamknęła się przed obcymi wpływami zasadą: „Karaimem nie można zostać, Karaimem rzeba się urodzić."

W 1398 roku wielki książę litewski Witold zawarł z namiestnikiem chana krymskiego, w Sołhacie na Krymie, pokój i w ramach wymiany darów oprócz znacznej liczby Tatarów otrzymał 383 rodzin Karaimów. Rodziny te książę Witold osiedlił w 42 osadach na granicy litewskiej, w pasie obronnym terenów zajmowanych przez Zakon Kawalerów Mieczowych. Również osobista drużyna książęca składa się odtąd z Karaimów, a jedyny wjazd do zamku na jeziorze Galwie w Trokach prowadził przez osadę karaimską. Jeszcze za panowania Witolda Karaimi zostali zaliczeni do stanu rycerskiego poprzez nadanie ziemi, choć dopiero w roku 1579 Stefan Batory zwolnił ich z powinności strzeżenia zamku i uprawy pól królewskich w Starych Trokach. Książę Kazimierz (późniejszy król — Jagiellończyk) nadał w 1441 roku Karaimom prawo magdeburskie, a wraz z nim przywilej odpowiedzialności jedynie przed swoim wójtem, niezależnym od nikogo z wyjątkiem króla i sądu królewskiego. Był to jedyny przypadek nadania tego przywileju ludności niechrześcijańskiej, stawiający gminy karaimskie w uprzywilejowanej pozycji w stosunku do innych grup i odróżniający je od gmin żydowskich.

Jednakże lata kontrreformacji przynoszą Karaimom prześladowania i utratę ich znaczenia na dworze królewskim. Rozbiory Polski powodują rozdzielenie gmin, z których część dostaje się pod panowanie austriackie (okolice Halicza), a pozostałe na terenach litewskich pod zabór rosyjski. „Pod Austriakiem" gminy karaimskie w 1890 roku zostały zrównane w prawach z gminami żydowskimi, dzięki osobnemu statutowi. Na terenach zaboru rosyjskiego w 1837 utworzono Karaimski Zarząd Duchowy z siedzibą w Eupatorii na Krymie, któremu podporządkowano również gminy zachodnie w Trokach, Lucku i Wilnie. Od 1857 roku, dzięki staraniom Abrahama Firkowicza, utworzono drugi Zarząd Duchowny w Trokach. Na jego czele stał hachan — przywódca, zarówno religijny, jak i świecki.

W okresie międzywojennym Wszechpolski Zjazd Karaimski w 1927 roku wybrał hachanem Seraja Szapszała (1873—1961), orientalistę, badacza historii Karaimów. Zatwierdzony został przez władze administracyjne, a jeho status prawny uregulowała ustawa z 21. 4. 1936. W czasie tym nastąpiło, szczególnie na terenie Wileńszczyzny, rozbudzenie środowiska karaimskiego. W 1924 roku powstało Wileńskie Stowarzyszenie Karaimów, wydające swoje czasopismo „Myśl Karaimska", które w 1932 roku zostało organem Towarzystwa Miłośników Historii i Literatury Karaimskiej.

Po drugiej wojnie światowej wydano w Warszawie jeszcze dwa tomy „Myśli Karaimskiej", pod redakcją Ananiasza Zajączkowskiego. Rok 1948 przynosi przekształcenie pisma w organ Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego: „Przegląd Orientalistyczny". W rezultacie zmiany granic Polski, reparacji i przesiedleń część Karaimów znalazła się na całkowicie nowych terenach. Największe obecnie skupisko karaimskie to około czterdziestu osób zamieszkałych w Gdańsku i Sopocie. Większość spośród dorosłych ma wyższe lub średnie wykształcenie. Nikt nie uprawia praktyk religijnych a jedyną pozostałością obrzędową jest pogrzeb, odbywający się według

starych przepisów, ale prowadzony przez osobę świecką. Kultywowane są spotkania grupy w dni świąteczne, podczas których manifestuje się kulturowa odrębność w postaci potraw karaimskich jak: biok — babka ziemniaczana z mięsem, podawana ze śmietaną, kibiny — pierogi z nadzieniem mięsno-cebulowym, pieczone w tłuszczu, czibureki — pierogi ze specjalnie zdzieranego mięsa.

W ankietach socjologicznych członkowie społeczności podają się najczęściej za bezwyznaniowców. Dopiero w 1973 r. powstał Karaimski Związek Religijny, mający charakter stowarzyszenia kulturalno-oświatowego. Przewodniczącym Związku jest doc. Szymon Pilecki. Członkowie Związku to w większości mieszkańcy Gdańska, Sopotu, Warszawy i Wrocławia. Pojedyńcze rodziny mieszkają w innych dużych miastach. Nie ma w Polsce żadnej świątyni (kienesy); a ostatni hazzar (duchowny stojący na czele gminy), Rafał Abkowicz, odprawiał nabożeństwa w swoim mieszkaniu we Wrocławiu.

Religia karaimska wyznawana jest przez nieliczne już grupy, zamieszkałe głównie w Izraelu, Iraku i Egipcie, część jednak przetrwała także w Rosji, na Litwie i Ukrainie. Główną dewizą, której nauczał ich pierwszy egzylarcha Anan ben Dawid, jest: „Szukajcie wyłącznie w Biblii i nie polegajcie na moim zdaniu. Wszystko wychodzi z Biblii i wraca do niej". Początek nowego roku określa się zatem w zależności od zbiorów jęczmienia w Ziemi Świętej a nie według jakichkolwiek obliczeń, pierwszy dzień miesiąca określa się przez obserwację gołym okiem nowiu księżyca (uznaje się też kalendarz księżycowy a nie słoneczny). I tak ze wszystkim. Jednak ów powrót do Biblii tylko z początku stanowił odnowę religijną i pozyskiwał licznych zwolenników. Zamiast bowiem przyczynić się do zredukowania mnogości przepisów szczegółowo regulujących życie ludzkie, ruch ten spowodował właściwie utworzenie odrębnego kodeksu postępowania a nawet sam sobie utrudnił wykonywania praktyk religijnych. Jako swego rodzaju przenośna wspólnota duchowa karaimizm, pomimo przeszło tysiącletniego trwania, okazał się chyba mniej żywotny od judaizmu talmudycznego.

Język karaimski ukształtował się w X wieku i dzieli się na dialekty, zależnie od miejsca zamieszkania poszczególnych społeczności. Aż do wieku naszego w piśmiennictwie religijnym i świeckim używano alfabetu hebrajskiego. Tak wydrukowano np. w XVII wieku przekład na język karaimski (dialekt zachodni) „Czego chcesz od nas Panie" Jana Kochanowskiego. Od XIX wieku w przekładzie na język karaimski i drukowane alfabetem hebrajskim są również Tora i Stary Testament. Dopiero na początku XX wieku przyjęto także alfabet rosyjski (cyrylicę), bądź łaciński.

Społeczność karaimska żyjąca współcześnie w Polsce określana jest mianem mniejszościowej grupy folklorystycznej. Dalsza jej przyszłość jest wielką niewiadomą ze względu na asymilację w polskim środowisku i brak ośrodka wspierającego. Wielu Karaimów urodziło się już na terenie dzisiejszej Polski. Ich przywiązanie do Polski — na dobre i na złe — ma jednak za sobą sześćsetletnią historię. A ilu jest wśród nas takich, którzy to rozumieją?

M. R. i J. B.

# WBREW STATYSTYCE

„Zważywszy liczbę osób przybyłych na zebranie, jesteście bardzo aktywnym Kołem" powiedział 28 listopada do zgromadzonych w pomieszczeniach Klubu Polskiego w Domu Polskim inż. Piotr Sztuła z ZG PZKO. Na spotkanie stawiła się bowiem połowa z zarejestrowanych 21 członków Koła ostrawskiego.

Prezes Antoni Kamiński przedstawił zwięźle, co działo się w ostrawskim Kole PZKO w ciągu minionych dwóch lat (tj. od ostatniego walnego zebrania): stan kasy, zrealizowane imprezy, określił strukturę wiekową członków — w większości ludzi po siedemdziesiątce.

Przy wspólnym stole zasiadły bywalczynie czwartkowych spotkań organizacyjnych. Nieco na uboczu dwóch związkowców starszy i młodszy wiekiem. Wiodąca rej wśród członkiń pani Paczowska energicznie temu ostatniemu wykazywała, że być w PZKO nie znaczy jedynie płacić składki i pojawiać się na walnych zebraniach. Argumenty o rodzinie i pracy nie przekonały. Średnie pokolenie uchyla się od pracy społecznej — brzmiała konkluzja. Starsi teraz mają okazję obserwować rezultaty własnego wychowania patriotycznego — stwierdzali inni. O mały włos nie padło sformułowanie, że Polak nie należący do PZKO nie jest prawdziwym Polakiem. Zagadnienie to rozwijano w kontekście znajomości języka polskiego, uczęszczania do polskiej szkoły oraz trafnie dobranych małżeństw. Dyskusja była grzeczna, ale polemiczna. Mówiono także o członkach, którzy biorąc przeniesienia z Koła do Koła zobowiązali się własnoręcznym podpisem do pracy w PZKO, lecz nadal w nowym Kole nie są znani. Prezes panował nad sytuacją. By Koło nie zamarło, postulował „odnowienie krwi". Takie właśnie jest przesłanie pracy ostrawskiego Koła: działać wbrew statystyce. Jeszcze dziesięć lat temu imprezy Koła skupiały setki zainteresowanych. Przecież w Ostrawie ponad tysiąc osób deklarowało podczas spisu powszechnego narodowość polską. „Przed śmiercią człowiek sobie przypomina, kim jest i przychodzi między Polaków" — podsumował krótko A. Kamiński. Ostrawskie środowisko zawsze kulturowo miało bliżej do Krakowa i Małopolski. Nie nadolziańskie pieśni, ale mazurki i polonezy rozbrzmiewały w Domu Polskim. Tym dotkliwiej Polonia ostrawska odczuła zmiany minionych dziesięcioleci. Pozbawiona została polskich źródeł i ich ciągłego oddziaływania. Pamięć o wizytach wielkich Polaków — Marii Konopnickiej, Bolesława Limanowskiego czy Odo Bujwida stale trwa. Jak roślina pozbawiona światła wracała do życia, gdy mądrze opiekowali się nią polscy konsulowie Malhomme, Ripa, Wengierow. Teraz mobilizuje siły by przetrwać. Czy wspomnienie starych dziejów utrzyma ją przy życiu?

MRO

# DWA KOŁA, JEDNA GMINA

W gminie Piotrowice koło Karwiny działają dwa Koła PZKO. PZKO-wcy z Piotrowic 1, Piersnej i Zawady są członkami Koła PZKO w Piotrowicach (liczy ono 155 członków), a PZKO-wcy z Marklowic są członkami Koła PZKO w Marklowicach (które liczy 158 członków). Oba Koła na przełomie listopada i grudnia podsumowały swą działalność w roku 1993 na zebraniach sprawozdawczych.

Zebranie sprawozdawcze Koła PZKO w Marklowicach, którego prezesem jest Karol Sikora, odbyło się 28. 11. 1993. Z ramienia ZG PZKO obecny był Józef Wierzgoń. Program kulturalny

(recytacje, fortepian) wykonały dzieci członków Koła, uczęszczające do szkoły w Karwinie — Nowym Mieście. Sprawozdanie z działalności kulturalno-oświatowej przedstawił sekretarz Koła Jan Rygiel. Podkreślił, że najważniejszym zadaniem jest aktywizacja bazy członkowskiej. Koło stwarza możliwości życia kulturalnego. Są urządzane tradycyjne imprezy, jak balik kameralny, bal maskowy dla dzieci, impreza z okazji Dnia matek. Dużą popularnością cieszy się urządzane w dolnej części Marklowic koło kościoła smażenie jajecznicy.

Koło PZKO w Piotrowicach urządziło zebranie sprawozdawcze w dniu 5. 12. 1993. Zebranie prowadził prezes Koła Oskar Mikula, referat sprawozdawczy przeczytał sekretarz Koła Tadeusz Toman. Na zebraniu obecny był członek ZG PZKO Tadeusz Puchała. Ciekawy program kulturalny przedstawiły dzieci z Piotrowic, uczęszczające do szkół w Karwinie — Nowym Mieście i Frysztacie. W Kole urządzane są tradycyjne imprezy, jak festyn ogrodowy, czy prelekcja z okazji MOKiP. Również w kole piotrowickim wiele uwagi trzeba poświęcić aktywizacji bazy członkowskiej. W dyskusji poruszono problematykę zaplanowanej na przyszły rok gazyfikacji budynku PZKO. Zawnioskowano, żeby koszta gazyfikacji Domu PZKO pokrył urząd gminny, który jest właścicielem budynku.

Oba Koła PZKO ściśle ze sobą współpracują, członkowie odwiedzają imprezy sąsiedniego Koła. Pod koniec roku (30. 12.) odbyła się tradycyjna wigilijka, w której wzięli udział członkowie zarządów obu Kół oraz chórzyści z rodzinami. Chlubą Polaków w Piotrowicach jest działający już od przeszło 20 lat wspólny chór mieszany PZKO Piotrowice-Marklowice. W zespole śpiewa obecnie łącznie 24 chórzystów i choć odczuwany jest brak głosów męskich, to chór działa nadal i występuje na imprezach PZKO-wskich, gminnych, czy podczas nabożeństw w kościołach katolickich w Piotrowicach i Marklowicach. Chór wystąpił również podczas ubiegłorocznego przeglądu chórów w Karwinie.

Również na rok 1994 zaplanowano w obu Kołach bogatą działalność kulturalno-oświatową. To, czy plany będą zrealizowane, zależy już tylko od samych PZKO-wców.

(T. T.)

# Wyrabowany Jabłonków

**Od wielu tygodni panie z jabłonkowskiego Zespołu Kobiet szykowały wystawę „Jabłonkowski przekładaniec". Na tydzień przed jej otwarciem przygotowania przeniosły się do kuchni Domu PZKO. Od tego momentu trwały nieprzerwanie aż do piątku do północy. Wtedy 25 pań i trzech panów zakończyło aranżację ekspozycji.**

**Dzieło ich rąk zostało zaprezentowane publiczności nazajutrz — 11 grudnia 1993. Od rana obszerna sala rozbrzmiewała śpiewem miejscowych polskich przedszkolaków i gwarem zwiedzających. Wystawę połączono ze sprzedażą. Nauczone doświadczeniem siedmiu poprzednich wystaw jabłonkowianki przygotowały solidny zapas domowych ciasteczek. Na nic to się zdało. Ciastka wykupiono na pniu. Popytem cieszyły się także pierniczki — od tych małych po koronie do większych, podwójnych zapakowanych w celofan po 10 koron. Radość ze sprzedaży była obopólna.**

**Wystawiano przede wszystkim pierniki. Centralne miejsce wystawy zajmowała stajenka, w której malowane piernikowe sylwetki Marii i Józefa pochylały się nad żłobkiem. Dookoła sali pod oknami porozstawiano na półmiskach drobne, kunsztownie zdobione ciasteczka, rozłożono serwetki zdobione haftem richelieu, misterne koronki zarówno szydełkowe jak i klockowe, piernikowe chatki, ba nawet postacie z bajek — o Czerwonym Kapturku, o Kopciuszku, Królewnie Śnieżce, Kocie w butach, Kasi i czarcie. Zachwyt wielu pań wzbudzały świąteczne stroiki z nieśmiertelników i kolorowych świec. Można je było**

nabyć za 35 koron. Wiele osób dopytywało się o technikę ich wykonania, zaś dzieci ze zdumieniem odkrywały, że samemu także można zrobić piękną rzecz.

Całość wystawy uzupełniały choinki. Jedna cała w pierniczkach, druga wystrojona w papierowe aniołki i gwiazdki.

Jeszcze w poniedziałek rano na wystawę przyszły dzieci z polskiej oraz . . . czeskiej szkoły. Wychodziły oczarowane.

Pani Zofia Göbel, przewodnicząca jabłonkowskich pasjonatek, pytana o tegoroczne zamierzenia odpowiada, że zapewne panie poprzestaną na kiermaszu z piernikami.

Członkinie Zespołu bowiem gospodarują nie tylko w Domu PZKO, ale także w swoim a bywa, że dzieciom też pomagają. Brakuje czasu, coraz trudniej nadążyć choćby z robótkami ręcznymi. Przecież rokrocznie tutejszy Zespół Kobiet przepracowuje społecznie grubo ponad 1 000 godzin. Zawsze praca w grupie idzie tu „od ręki", a panie angażują się w nią całym sercem.

Wraz z wybiciem godziny trzynastej zaczyna się likwidacja wystawy, której wygląd w tym momencie jedna z pań trafnie określiła: „Było pięknie zaaranżowane, a teraz jest jak wyrabowane." W odróżnieniu od mozolnych przygotowań, posprzątanie trwa parę chwil. Panie krzątające się po sali proszą, by nie podawać żadnych nazwisk. „Wszyscy sumiennie tu pracowaliśmy — mówią. — Przecież to nasz dom, nasza tradycja i nasi goście."

MRO

# Polska wiara

W czasach telewizji, wideo, małometrażowych mieszkań, coraz powszechniejsze staje się przekonanie, że duch życia towarzyskiego zamiera na dobre. Niemniej starsze generacje nie zmieniły swojego systemu wartości. Nadal w cenie jest dla nich miła pogawędka przy herbacie i zobaczenie się ze znajomymi. Nic więc dziwnego, że spotkania w Klubie Seniora w błędowickim Domu PZKO przyciągają wielu zainteresowanych.

Prezes klubu, Józef Krygiel, serdecznie wita się z każdym przybyłym. Program klubowy seniorzy proponują sami. Podczas wieczorku 8 grudnia omawiali przygotowania do Wigilijki. Decydowali, kto przygotuje kolędy, kto przyniesie opłatki, kto świątecznie przyozdobi stół. Nie zapomniano o świątecznych wypiekach ani o szlachetnych trunkach. Franciszek Szopa zaproponował, by wigilijny program urozmaicić twórczością Adama Wawrosza. Wszyscy zaaprobowali ten pomysł. Do klubu przyszedł także pan Niemiec z Cierlicka. Drzewo genealogiczne rodu, które zestawiał, wskazywało, że korzenie jego rodziny tkwią w Błędowicach. Głos zabrali starzy mieszkańcy miejscowości. Posypały się daty, nazwiska, usytuowanie chałup. Ożyły stare Błędowice.

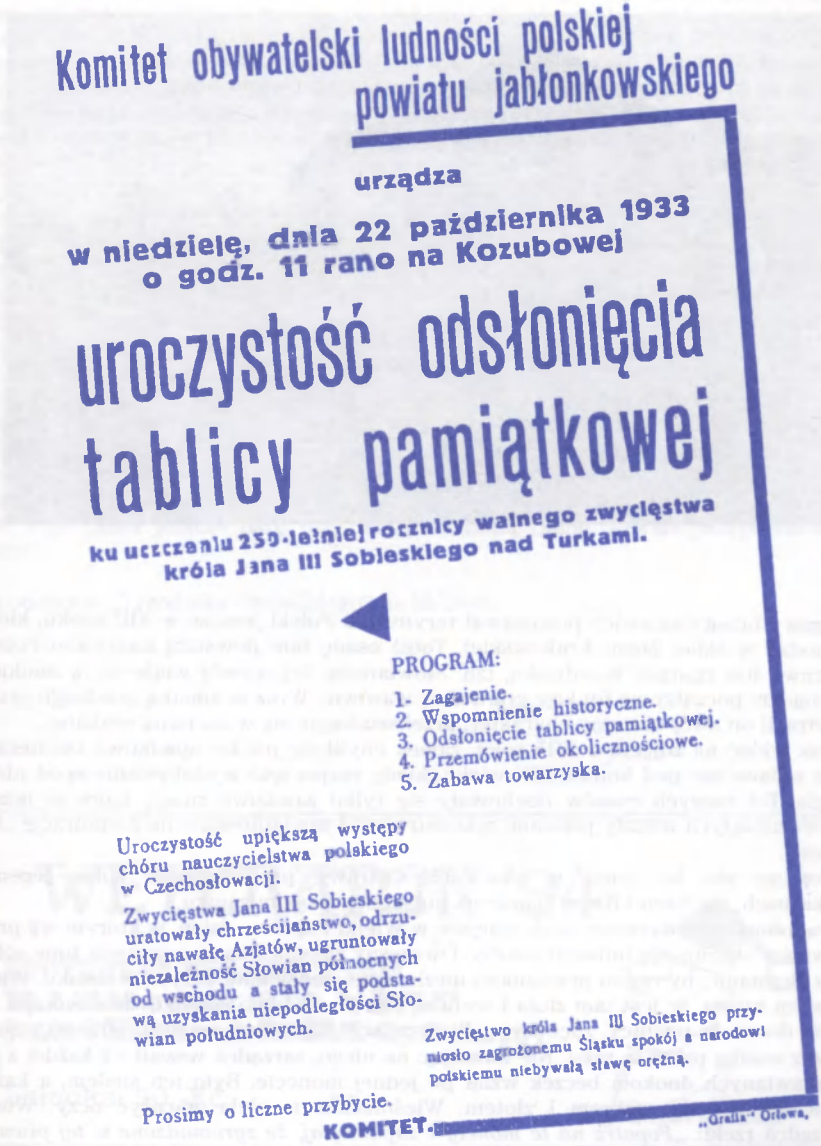
W tym czasie panie przygotowały po filiżance gorącej herbaty z syropem. I choć za oknem było chłodno, w sali zapanowała ciepła atmosfera.

„Przekażcie sąsiadom, że choćby nawet przez cały rok nie pokazywali się tutaj, to niech wezmą ze sobą rodziny i przyjdą chociaż na Wigilijkę" — powiedział prezes. Zaproponowano wspólne muzykowanie. Za chwilę sala rozbrzmiewała: „Jak długo w sercach naszych choć kropla polskiej krwi . . ."

MRO

# NASZA HISTORIA W DOKUMENTACH

*W 1933 r. z okazji 250-tej rocznicy zwycięstwa króla polskiego Jana III Sobieskiego pod Wiedniem polskie społeczeństwo zaolziańskie ufundowało nie tylko pomnik w Parku im. Adama Sikory w Cz. Cieszynie, ale i tablicę pamiątkową na schronisku na Kozubowej.*



Komitet obywatelski ludności polskiej
powiatu jabłonkowskiego

urządza

w niedzielę, dnia 22 października 1933
o godz. 11 rano na Kozubowej

uroczystość odsłonięcia
tablicy pamiątkowej

ku uczczeniu 250-letniej rocznicy walnego zwycięstwa
króla Jana III Sobieskiego nad Turkami.

PROGRAM:

1. Zagajenie.
2. Wspomnienie historyczne.
3. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej.
4. Przemówienie okolicznościowe.
5. Zabawa towarzyska.

Uroczystość upiększą występy chóru nauczycielstwa polskiego w Czechosłowacji.

Zwycięstwa Jana III Sobieskiego uratowały chrześcijaństwo, odrzuciły nawałę Azjatów, ugruntowały niezależność Słowian północnych od wschodu a stały się podstawą uzyskania niepodległości Słowian południowych.

Zwycięstwo króla Jana III Sobieskiego przyniosło zagrożonemu Śląsku spokój a narodowi polskiemu niebywałą sławę orężną.

Prosimy o liczne przybycie.

KOMITET.

„Gralia" Orłowa.

# Skarby i duchy




Prawy brzeg Ostrawicy pozostawał terytorium Polski jeszcze w XIII wieku, kiedy wchodził w skład Ziemi Krakowskiej. Toteż osadę tam powstałą nazywano Polską Ostrawą lub rzadziej Wendyjską, tzn. Słowiańską. Jej rozwój wiąże się z zamkiem pełniącym początkowo funkcję granicznej warowni. Wraz ze zmianą przebiegu granicy stracił on swój obronny charakter, przekształcając się w zaciszną siedzibę.

Jak widać na zdjęciu z 1915 roku, zamek chylił się już ku upadkowi. Ostateczny cios zadano mu pod koniec XIX wieku, kiedy rozpoczęto wydobywanie spod niego węgla. Do naszych czasów dochowały się tylko zamkowe ruiny, które w latach sześćdziesiątych zostały poddane rekonstrukcji i zaadaptowane na restaurację „Rotunda".

Jeszcze sto lat temu w okolicach Ostrawy przekazywano sobie legendy o skarbach, duchach i Białej Damie na polskoostrawskim zamku.

Podobno to wydarzenie miało miejsce w Wielki Piątek – dzień, w którym wg przypowieści ukazują się ludziom skarby. Ówczesny zarządca zamku zaprosił żonę sołtysa z Hermanic, by razem przeszukali niezliczone, podziemne korytarze zamku. Wieść bowiem niosła, że jest tam złota i srebrna bez liku. Ledwo śmiałkowie otworzyli solidne drzwi do piwnicy, zdębieli ... W drzwiach stał rycerz w zbroi strzegący skarbów z wielką pałką w ręku. Nie zważając na niego, zarządca wszedł i z każdej z porozstawianych dookoła beczek wziął po jednej monecie. Było ich siedem, a każda inna. Jarzyły się srebrem i złotem. Wieśniaczka musiała zmrużyć oczy. Wtedy zarządca rzekł: „*Popatrz na te monety i zapamiętaj, że zgromadzone w tej piwnicy*

*skarby każdy może zobaczyć. Ale biada temu, kto by chciał choć małą ich cząstkę zagarnąć. Temu strażnik skarbów rozbije czaszkę.*" To mówiąc odłożył monety na miejsce i zamknął piwniczne drzwi.

Na zamku pojawiała się również Biała Dama. Mógł ją zobaczyć tylko ten, kto w tym samym dniu był u spowiedzi. Biała Dama błąkała się po korytarzach i komnatach w śnieżnej sukni, z rozpuszczonymi włosami. W prawej ręce trzymała złoty klucz, zaś w lewej płonącą świecę. Jej ukazanie się oznaczało rychłą śmierć kogoś z rodziny właściciela zamku.

Było to w roku 1573 w środę po Wielkiej Nocy. Wtedy to wieczornym gościem na zamku był Otokar Stoš z Kounic, krewny właściciela pana Sedlickiego z Choltic. Kolacja przeciągała się długo w noc. Panowie debatowali o sytuacji w Księstwie Cieszyńskim, zwłaszcza zaś o księciu Wacławie Adamie, który chciał wprowadzić nowy podział administracyjny. Większość ziemian i panów nie zgadza się z życzeniem księcia. Rozmawiający zamierzali zwołać na polskoostrawski zamek zjazd wszystkich zainteresowanych. O północy posłano starą służącą państwa Sedlickich do sali rycerskiej. Gdy ta zbliżała się do reprezentacyjnej komnaty zamku, nagle spostrzegła Białą Damę właśnie opuszczającą salę rycerską. Komorna stanęła jak wryta. Chciała krzyknąć, nie mogła. Z najwyższym trudem, cała roztrzęsiona wróciła do biesiadujących. Długo nie mogła wydobyć z siebie głosu. Gdy nareszcie przemówiła, opisała swoje spotkanie ze zjawą. Wtedy Pan Sedlicki uspokajająco zwrócił się do swojej małżonki biorącej udział w rozmowach: „*Ależ kochanie, przecież nikt z nas nie choruje, a więc nie ma się czego obawiać.*" Późno po północy udali się wszyscy na spoczynek.

Nazajutrz o świcie Otokar Stoš pożegnał się serdecznie z gospodarzami, kazał osiodłać konia i odjechał w kierunku Ostrawicy. Przy brodzie rzeki spiął konia. Koń się spłoszył. Pan Stoš wpadł do wody i utonął.

Od tego czasu jeszcze parę razy widziano Białą Damę. Zawsze przepowiadała śmierć.

Na podstawie „Tygodnika Opawskiego" nr 59/1890.

MRO


WETERANJK '94

SPOTKANIE ABSOLWENTÓW
26.2.1994 o godz.19.00 "u ŻYDA"
(sala PZKO na ul. BOŽKA, Cz.Cieszyn)

Składka: 50,-Kč nr.:



podpis dyrektora generalnego

# Adam Wawrosz

## PISAŁ DLA ZAOLZIA, DLA SWOJEJ STARECZKI

**24 grudnia skończyłby 80 lat Adam Wawrosz, jedna z najwybitniejszych postaci zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego — poeta, prozaik, aktor, założyciel konszczańskiej „Iskry" i „Torki", długoletni kierownik Teatru Lalek „Bajka" i publicysta.**



Z tej okazji odbył się 10 grudnia w cieszyńskim Klubie Propozycji wieczór wspomnieniowy. Adama Wawrosza wspominali jego przyjaciele: m. in. małżeństwo Oszeldów, Kołderów, Józef Gil oraz córka Urszula Czudek, z domu Wawrosz.

*Kiedy umarł, miałam dziewięć lat* — tak rozpoczęła wieczór pani Urszula. — *Pamiętam go jako ojca, aktora „Bajki", komika, a nie jako człowieka, który całe swoje życie poświęcił pracy społecznej, sprawie polskości na Zaolziu. Pomimo tego, że już go dawno nie ma, jego życie i twórczość towarzyszą całemu mojemu życiu. Kiedy czuję się źle, zaglądam do jego opowiadań i wierszy, po cichu recytuję jego „Dróciorza" lub „Stareczkę". Jestem przesiąknięta tym, co ojciec napisał, co robił.*

Córka Adama Wawrosza, korzystając ze wspomnień własnych i matki, nakreśliła zebranym postać swego ojca, zastrzegając, że jest to sylwetka trudna do opisania, gdyż był człowiekiem wszechstronnie utalentowanym, który rysował, pisał, komponował. Wielki wpływ na ukształtowanie jego osobowości miała jego „stareczka", której, jako najmłodszy z dziewięciorga rodzeństwa, został oddany na wychowanie po śmierci rodziców. Przez parę lat chodził do czeskiej szkoły. Później sam się dokształcał, uczył języka polskiego. W latach trzydziestych, gdy w Polsce powstawały teatrzyki dla najmłodszych, założył w Końskiej dwunastoosobowy teatrzyk dla dzieci „Iskra". W tym czasie napisał również ostrą satyrę na Hitlera, co później fatalnie wpłynęło na jego losy.

***Mówią, że Hitler mo taki plany,***
***że chciołby w Kóński być pochowany.***
***Chciołby przejyżdżać kole Haryndy,***
***że droga na wschód nejbliższo tędy.***
***Niech jyny zrobi krok w naszą wioske,***
***od nas usłyszy grunwaldzką piosnke.***

***Snodzi hersztowi tej czystej rasy***
***Zachciywo sie fórt naszej kiełbasy.***
***Że zębów ni mo, to wszystkim znane,***
***Bo na erzacach mo wyłómane.***
***Tóż mu radzymy, by siedział w kątku,***
***Bo mu nasz wyrób utknie w żołądku.***

W 1939 ubrał mundur Przysposobienia Wojskowego. Jak później napisał: *„. . . / ze starym karabinem austriackim w ręku, jak Don Kichot, poszedłem walczyć przeciw „papierowym" / jak wmawiano w nas / czołgom niemieckim."* Wraz z kolegą przewędrował całą Polskę, próbując przedostać się do Związku Radzieckiego. Wcielono ich do Armii Kleeberga, która bronić miała Warszawy. Po przegranej bitwie pod Kockiem dostaje się do niewoli.

*„Nie mając wrogów, łudziłem się, że sprawa zwolnienia będzie pomyślnie załatwiona. Po paru tygodniach przyszedł po mnie „wachman", znany bokser, który wyłamał już jeńcom sporo zębów.*

*— A więc to ty jesteś ten lump, który omalował naszego führera? — warknął. Upadłem pod ciosami jego pięści. Pamiętam, że w drodze do biura gestapo zostawiłem na śniegu czerwone ślady. (. . . ) Zrozumiałem, że wspali mnie „przyjaciele" za napisanie piosenki."* Przewieziono go wraz z innymi jeńcami do obozu w Sachsenhausen i Dachau. Przetrwał w nich sześć lat, brał udział w przedstawieniach „dla pokrzepienia serc" i sam pisał wiersze. Ostatni, który powstał w obozie, nazywa się „Niezapominajki" i dał tytuł całemu zbiorkowi.

Po wojnie, choć znajomi namawiali go do wyjazdu do Anglii, wraca do domu. Pisze wiersze, wskrzesza „Iskrę", później zakłada teatr lalek „Misie". W 1950 przenosi się do Czeskiego Cieszyna i obejmuje kierownictwo „Bajki". Uprawia również publicystykę — w „Głosie Ludu", „Zwrocie", frydeckim „Echu", kalendarzach i „Głosie Ziemi Cieszyńskiej".

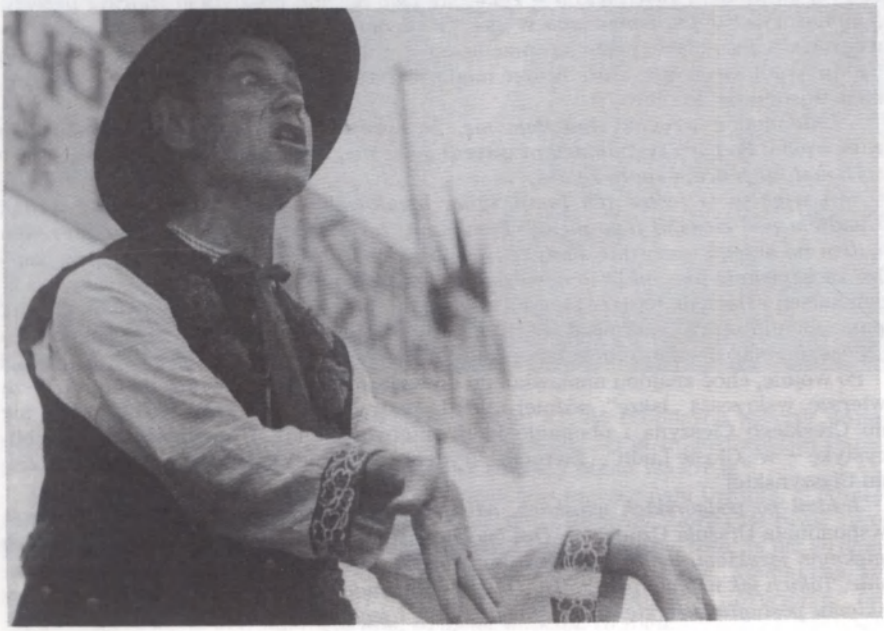
*Jeździł po podgórskich wioskach, odwiedzał starych ludzi, rozmawiał z nimi* — wspominała Urszula Czudek. — *Oni opowiadali mu o starych zwyczajach i obrzędach pięknym językiem, używając wyrazów, których większość z nas dzisiaj już nie rozumie. Takich jak nolepa, petryłolka. On zaś pisał cudownym językiem dzięki mistrzowskiemu posługiwaniu się takim słownictwem i jego opowiadania stały się pamiętni-*

*kiem naszego życia. Miał piekielne poczucie humoru. Już choćby nazwiska bohaterów jego opowiadań są śmieszne. Frąkała z Tyrckałą – słynni beskidzcy „lotnicy", Ignac Pępek, Zosmożka, Maślónkula, Biedrónkula.*

Uczestnicy wieczoru wspomnieniowego potwierdzali słowa pani Urszuli wskazując, iż również polscy gawędziarze korzystali w dużej mierze z twórczości Wawrosza, przepisywali i przepisują jego opowiadania.

Adam Wawrosz był również komikiem. W 1969 roku założył „Torkę", mały estradowy zespół folklorystyczny. Wraz z Janiną Matuszczak stanowili jego trzon. Zapraszano ich wszędzie, zrobili furorę w Polsce. W ciągu niespełna dwóch lat dali ponad sto przedstawień. Niestety trudne warunki, w jakich pracowali i wystawiali zimą 1971 roku, dały się we znaki Wawroszowi. ***„Nie było samochodu, więc chłopcy rekwizyty wozili na motocyklu. Szliśmy piechotą. (. . .) na scenie były paskudne warunki. Brak kurtyny, a za sceną przez stłuczone szyby wiatr nadmuchał sporo śniegu. (. . .) Grypa i utrata głosu przykuły mnie do łóżka. Dzięki opiece lekarskiej i penicylinie nie odwołaliśmy występu. . . Tej nocy wiele nie spałem, gdyż coś ze zdrowiem nie w porządku. Wymiotowałem krew. Nie miałem gorączki i pojechałem. Kiedy zaś odbyło się setne przedstawienie, nie było kwiatów ani „sto lat", nawet nie pojawiła się notatka w prasie. Byliśmy rozczarowani, ale nie załamani. Na dworcu wypiliśmy na zdrowie „Torki."*** Ostatni raz wystąpił ze swym zespołem 11 grudnia 1971 roku w Nydku-Głuchowej.

*„Wielokrotnie powtarzał, że nie pisze dla ludzi z Warszawy, ale dla zwykłych Polaków z Zaolzia, dla swej stareczki* – przypomniała Urszula Czudek. – *Dzięki niemu wiele osób przekonało się do wartości i niepowtarzalnego piękna naszej kultury, przestało wyrzucać na śmietnik lub sprzedawać brucliki i czepce. Ojcu udało się*



*utrwalić w swojej twórczości polszczyznę czasów Reja i Kochanowskiego.*" Córka Adama Wawrosza, na prośbę uczestników spotkania w Klubie Propozycji, przeczytała kilka jego wierszy i opowiadań. W zależności od ich nastroju słuchacze śmiali się serdecznie lub ukrywali łzy wzruszenia.

Urszula Czudek od pięciu lat stara się skompletować twórczość teatralną ojca i wydać ją drukiem. *Niestety ojciec pisał na luźnych kartkach i nie starał się o ich zachowanie* — powiedziała Urszula Czudek. — *Wiele sztuk zostało wypożyczonych i już nie wróciły do ojca. O ile komuś udało się odnaleźć jakąkolwiek sztukę napisaną przez niego, proszę o kontakt. Uczę w szkole podstawowej w Jabłonkowie.*

Na razie staraniem pani Urszuli na początku 1994 roku ukaże się w trzytysięcznym nakładzie reedycja zbioru „Z Adamowej dzichty". Książkę zilustrował Franciszek Świder.

DOROTA HAVLÍK

**W artykule wykorzystano fragmenty zaczerpnięte z książki „Z Adamowej Dzichty" opracowanej przez Daniela Kadłubca.**

**Był raz, gdzieś na przełomie lat 50. i 60., taki koncert mosteckiej „Przełęczy" w sanatorium dziecięcym w Istebnej. Wawrosz z racji swoich sympatii wędrował niekiedy z nami jako gawędziarz i humorysta.**

**Przed śpiewającym chórem siedziały lub leżały w najrozmaitszy sposób upośledzone dzieci. Widok ten budził w nas uczucie litości i głębokiego współczucia... Adam stawał pomiędzy pieśniami przed ową cierpiącą widownią — i ze łzami w kącikach oczu „robił" swój humor.**

**Po koncercie wyznał mi, że właśnie odbył najtrudniejszy występ swego życia. Cięższy od tamtego w Końskiej, kiedy nagle, w trakcie przedstawienia, stracił głos i ratował się jedynie mimiką. Teraz wypadło mu zderzyć głęboką tragedię dziecięcą ze szczególnym językiem humoru.**

**Władysław Sikora o Adamie Wawroszu**

**To był przeuroczy człowiek, aktor, którego nikt nie potrafił zastąpić. Wawrosz był najlepszy, najbardziej autentyczny. Razem zagraliśmy masę przedstawień, które miały szalone powodzenie. I nie trzeba było ich reklamować. Wystarczyło zadzwonić do wsi, że przyjedzie Wawrosz i przychodziła cała wioska.**

**Zresztą przedstawienie było przyczyną Jego śmierci. Mieliśmy grać w Nydku-Kolebiskach. Śniegu było po pas, nasz samochód utknął w zaspie. Musieliśmy go pchać. Do Nydku dotarliśmy całkiem przemoczeni i zmarznięci. Na sali pełno było górali, którzy czekali na nasze wystąpienie. Szybko, jeszcze mokrzy, weszliśmy na scenę. Po tym Wawrosz ciężko zachorował i zmarł. Nie mogliśmy sobie wybaczyć, że wtedy nie zawróciliśmy od razu do domu. Po Jego śmierci wiele razy nakłaniano mnie do ponownego podjęcia występów. Jednak nie znalazłam nikogo na Jego miejsce. Nikt nie był tak dobry i nikt nie był w stanie Go zastąpić.**

**Janina Matuszczak**
**sceniczna partnerka Adama Wawrosza**

# ADAM WAWROSZ

## NASZ KRAJ

*Chociaż jesteś tak daleko*
*Kraju mej rodziny,*
*Słyszę twoich pieśni echo,*
*Widzę nasze niwy.*

*Tam potoków srebrne sznury,*
*W nich się wody pienią.*
*Obok pną się nasze góry,*
*Śmieją się zielenią.*

*Tam wśród lasów na polanie*
*Pasą się owieczki*
*I na twoje powitanie*
*Blinczą ich dzwoneczki.*

*A za nimi baca idzie —*
*Słyszysz trąby echo,*
*Które wicher po Beskidzie*
*Niesie gdzieś daleko.*

*W dole hen pod Jaworowym*
*Widzisz kraj daleki,*
*Tam usłyszysz naszą mowę,*
*Co przetrwała wieki.*

*W dali dymią wciąż kominy —*
*To z trzynieckiej huty.*
*W dzień i noc tam dzwonią szyny,*
*W walcach tańczą druty.*

*A na łąkach rosną kwiaty,*
*Wśród nich Olza płynie.*
*Dumnie nuci pieśń sprzed laty*
*O naszej krainie.*

*Na jej brzegu w ciemnych nocach*
*Cicho szumią gaje*
*O nocznicach i utopcach*
*Stare śląskie baje.*

*Zaś dokoła wiejskiej chaty*
*Zbóż złocą się łany.*
*Jakże piękny i bogaty*
*Ten nasz Śląsk kochany.*

*Na twych groniach pieśń zanucić*
*Chciałbym, kraju drogi,*
*I na chwilę choć powrócić*
*W swe rodzinne progi.*

*— KL Dachau 1940 —*

## DRÓCIORZ

*Z drzewiannym pudełkym*
*na schylónym grzbiecie,*
*Wandrowoł se dróciorz*
*po szyrokim świecie.*

*Czy deszcz giszoł zimny,*
*czy słónko prażyło,*
*Ciężko tułaczowi*
*na tym świecie było.*

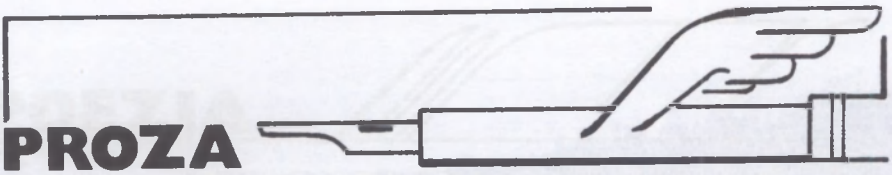
*Wiek zbiylił mu włosy,*
*głód skure póździyrgoł,*
*Przez dziurawe szróty*
*wiater zimny wiyrgoł.*
*W plucach od jesiyni*
*jakby cosi wrzało,*
*Lązokowym piskym*
*boleśnie gwizdało.*
*Toż chwiejącym krokym*
*szeł szyrokim polym,*
*Z pochylóną głową,*
*z pełnym serca bolym.*

*Na górce pod brzozą*
*usiod już stropióny*
*I myślami pognoł*
*hyn w rodzinne strony.*
*Od Trenczyna wyszeł*
*kiejsi przed rokami,*
*Bo biyde chcioł zdusić*
*zdrowymi rękami.*

*O kieryż to zliczy*
*te dni wiecznie głodne,*
*Te noce bezsenne,*
*bezdómne i głodne.*
*Tóż skarga w nim skumlo,*
*za gardło go ścisko,*
*Że jedyn mo zboży,*
*a drugi ściernisko.*

*To ciche skumlani*
*przerwoł kaszel z bolym.*
*Śmierć przyszła jak mglisko,*
*co włóczy sie polym.*
*Po ciebie to biydny*
*przibyła dróciorzu,*
*Byś wroz z bogatymi*
*w zapómniyń znikł morzu.*

*A kiedy słóneczko*
*zalazło za grónie,*
*Pod brzozą sen wieczny*
*ochłódzoł mu skrónie.*
*Wiaterek, co z figli*
*ździarowoł po krzoku,*
*Osuszył mu perłe*
*błyszczącą się w oku.*




## ADAM WAWROSZ

# AMERYKAŃSKI KAKAŁO

Moji roztomili, muszym wóm opowiedzieć o tym dziwie, kiery sie stoł u Biedrónków pod Gróniym. A było to tak:

Niespodziywanie prziszeł do nich pocztorz i przyniós im paczuszke aż z Ameryki, od brata. Zaroz też zhyrkła sie rodzina, Biedrónka ze swojóm połowicą, piątka drobnych dzieci i bliski sąsiadki.

Biedrónka mioł tam w Ameryce już dłógi roki brata, kiery był sknyra i nigdy im też jeszcze na ząb, ani na kości nic nie posłoł. Z ciekawości co też w tej paczuszce je, wszystkim sie oczy aż świyciły. W paczuszce nie było nic, jyny piekne pudełko z kakałym. Ale to pudełko było ni taki jak u nas. Na obrozku było tłóściutki dziecko ja se pije tyn czekuladowy płyn.

– Uworzcie mamulko, uworzcie kakała – brniały dziecka.

– Poczkejcie do niedziele – halkała ich baba.

I tóż na niedziele upiykła bioły brutwanioczek, potym sie dała do warzynio kakała. Dziwne ji było, że tyn szary prószek ni a ni się rozpuścić. Powarziła go i polizowała. Było to niesłóne, niemasne. Wszystek prószek zostoł na dnie.

– A . . ., bo z ciebie je kucharka jak z diobła kościelny – szkamroł chłop.

– Gdo wiy jak sie to warzi. Na pudełku je recepis, ale gdo tam umiy po amerykańsku, czy po inglicku czytać. –

Zawołali sąsiada Nogietka, kiery bojowoł na angielskim fróncie, by im to przełożył. Chłop stękoł, stękoł aż przeczytoł słówko „Mokka".

– Hm, to beje mąka – prawił mądrze i czytoł dali. Pod kóniec przeczytoł „mar-me". A to marmelada – przetłumaczył szczęśliwie.

Było po starości. Biedrónkula wsuła kierómsi łyżke mąki, kidła kapke marmelady i kakało dostało sojóm farbe. Wygląd to miało jak szwołki, ale tyn szmak. Wszyscy kosztowali i mlaskali i przewracali oczami. Co Ameryka, to Ameryka. Kaj też u nas taki kakało. Przichodzili sąsiedzi i znómi, każdy kosztowoł, bo Biedrónkowie byli dobrzi ludzie. Dali każdymu. Nejwięcej porwoł mały Izydorek, kiery jeszcze chodził w zrośloka a kierymu mama nejwięcej przoła.

W pyndziałek rano dostali list z Ameryki. Kole stołu zleciała sie cało rodzina. Bedrónkula czytała na głos:

— Drogo Rodzino! W smutku pogrążóni. Podowómy wóm smutną wiadomość, że nasz tata i wasz brat, szwagier i ujec po delszy nimocy umrził.

— Co?? Jurek nie żyje? — Zajowełzoł Biedrónka i rozbeczoł sie jak chłapiec. Kiedy dziecka widziały tate chyłkać, rozbeczały sie na całe wrota. Nejbardży kwilił mały Izydorek i narzykoł, że go brzuszek boli. Matka podała mu gorneczek i kozała robić a a, że go przestanie boleć. Potym utrziła łzy, kiere jak perły jablonecki biżuteryje, kulały sie ji z oczy. Czytała dali.

— Umrzity nie zostawił po sobie żadnego majątku, bo co przez cały żywot naszporowoł, doł doktoróm i na pogrzyb.

— Umrzity nasz tata całe życie marzył o tym, by jego kości spoczyny u was na kierchowie, między swojimi. Tóż my spełnili jego życzyni. Jego prochi posyłómy wóm z prośbą o godziwy pogrzyb. Opłata przesyłki urny z popiołym by nas kosztowała więcej niż cały pogrzyb, tóż by zmylić nasze urzędy, popiółu posyłómy wóm w pudełku od kakała...

Dali już nie czytała, bo sie ji słabo zrobiło. Uwidziała jak chłop blednie i przewraco sie. Potym już nic nie pamięto. Dziepro, kiedy sąsiad Nogietek loł po ni wode, odewrziła oczy.



*fot. FRANCISZEK BAŁON*

# Uciekłem przed śmiercią

## Rozmowa z dezerterem z francuskiej Legii Cudzoziemskiej, który zastrzegł sobie anonimowość.

**Dlaczego zdecydowałeś się wstąpić do Legii Cudzoziemskiej, co było głównym powodem?**

To bardzo łatwe a zarazem bardzo trudne pytanie. Kiedyś o Legii Cudzoziemskiej nie miałem zielonego pojęcia. Pierwszy raz dowiedziałem się o jej istnieniu z czasopisma. Teraz trudno mi nawet przypomnieć sobie z jakiego. Było to trzy tygodnie przed odjazdem do Francji. Dlaczego? Chciałem po prostu spróbować, sprawdzić się. Myślałem o przygodzie, pieniądzach ...

**Co dla ciebie liczyło się więcej — przygoda, czy pieniądze?**

Z całą pewnością przygoda. Pieniądze w stosunku do tego co robiliśmy nie były najwyższą zapłatą. Większość moich kolegów miała podobne zdanie.

**Jakie były twoje pierwsze wrażenia po przyjeździe i paru dniach spędzonych w Strasburgu?**

Do Francji wyjechałem jako zwykły turysta, autostopem. Z wcześniej napisanym na kawałku papieru adresem punktu zbiorczego dotarłem aż pod bramę koszar. Pierwsze dni na pewno nie należały do najtrudniejszych, niemniej nie wspominam ich z przyjemnością. Nie znałem nikogo, nie umiałem ani słowa po francusku. Tłumacze (Polacy, Jugosłowianie) nieustanne przekonywali nas i przypominali, że można jeszcze odejść.

**Ty jednak nie brałeś tych słów pod uwagę, nie odszedłeś.**

Tak. W Legii chciałem zostać i zostałem.

**Wspomniałeś o problemach związanych z opanowaniem języka francuskiego. W jaki sposób się uczyłeś?**

Pomiędzy chłopakami byli przedstawiciele różnych narodowości. Tłumaczono na angielski, niemiecki, polski. Właśnie w ten sposób uczyliśmy się francuskiego. Czas zrobił swoje. Po upływie czterech miesięcy umiałem de facto się dogadać. Po pięciu miesiącach wychodziliśmy na przepustki, co również bardzo pomagało w opanowaniu języka.

**Wspomniałeś, że tworzyliście grupę wielonarodowościową. Jak zgadzaliście się z sobą, czy zdarzały się większe problemy, konflikty?**

Początkowo zgadzaliśmy się dobrze, stopniowo jednak zdarzały się mniejsze, czy też większe problemy. Czesi, Polacy, Rosjanie nie darzyli zbytnią sympatią Francuzów. Dlaczego? Francuzi wykorzystywali, często w dosyć podstępny sposób, znajomość języka. Dowódcy traktowali nas jednak wszystkich jednakowo.

**Jak wyglądały następne dni?**

Dzień po dniu zjeżdżali się ludzie z różnych końców świata. Po upływie kilku dni było nas około trzydziestu. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, iż to tylko ośrodek w Strasburgu. Paryż, Marsylia, Lyon to następne punkty zbiorcze. Podczas tygodnia odjeżdża grupa „nowych" do miasta Aubagne. Tam w czasie miesięcznego pobytu są wykonywane badania lekarskie, testy psychologiczne oraz fizyczne. Szczególnie ważne są przeglądy lekarskie. To jednak nie wszystko. Nawet zupełnie zdrowy, zdatny fizycznie jak i psychicznie człowiek nie ma szansy, jeżeli nie jest zdyscyplinowany. Liczy się umiejętność słuchania, bezwzględnego posłuszeństwa. Właśnie taki typ ludzi jest uprzywilejowany. Można to określić terminem „częściowy robot".

**„Częściowy robot?"**

Tak. Ludzie jak najmniej mówiący, ale posłusznie wykonujący rozkazy. Żołnierz-legionista nie ma prawa pytać. Ma wykonywać rozkazy. Jeżeli komuś się to nie podoba, może natychmiast odejść. Odchodzą również ci, którzy chcieliby zostać, ale po prostu nie są zdolni podporządkować się tej zasadzie. Na przykład wielu Koreańczyków musiało zrezygnować, pomimo tego, iż nie

mieli pieniędzy na drogę powrotną.

**Jak uważasz, czy zdałby egzamin podobny system w Armii Republiki Czeskiej?**

Czeska armia nie składa się z ochotników. To ogromna różnica. W Legii rozkazy pełni się na sto procent. Mam wrażenie, iż w czeskim wojsku, jeżeli nie wszyscy, to zdecydowana większość żołnierzy stara się je obejść.

**Co się dzieje w razie niespełnienia rozkazu?**

Za niewykonanie rozkazu wymierzane są wysokie kary. Przypominam sobie historię pewnego Duńczyka, który chciał zdezerterować. W czasie pierwszych pięciu miesięcy ucieczka z Legii jest de facto niemożliwa. Po jego złapaniu nikt z nas oficjalnie nie wiedział, co mu się stało. Wiedzieliśmy jednak bardzo dobrze, że leży w szpitalu z połamanymi żebrami i wstrząsem mózgu. Ten chłopak nie chciał zostać w Legii, ale został. Dlaczego tak się stało — nie wiem.
Najniższą karą jest więzienie (w wojsku czeskim w normalnych warunkach pokojowych, jest to kara najwyższa), istnieje także kara wydalenia z Francji. Kara śmierci ma miejsce w razie niespełnienia rozkazów szczególnej rangi. Większość chłopaków chce jednak pełnić rozkazy, no i zostać w Legii. Legia jest ich domem, chociaż dużo podróżują... Afryka, Ameryka, Azja... Człowiek po dwu latach spędzonych w buszu zmienia się, nie mówiąc na przykład o dziesięciu latach. Z drugiej strony ludzie ci stają się ludźmi bardziej uodpornionymi, jeszcze odpowiedzialniej pełniącymi rozkazy. Oni zdają sobie sprawę, z tego, że są żołnierzami drugiej, zaraz po wojsku amerykańskim, najsilniejszej armii świata.

**W jaki sposób podpisuje się umowy dotyczące służby w Legii?**

Najkrótszy jest kontrakt na okres pięciu lat. Powiedziano nam, że po upływie tego okresu można uzyskać obywatelstwo francuskie, co zresztą nie jest zupełną prawdą. Górna granica wieku przy przyjmowaniu do Legii to czterdzieści lat.

**Co zdecydowało o tym, że odszedłeś z Legii Cudzoziemskiej?**

Moje odejście, czy też prawdę mówiąc zdezerterowanie, spowodował pewien incydent. Któregoś dnia po powrocie z miasta, gdzie coś niecoś wypiliśmy, postanowiliśmy w męski sposób rozwiązać problem z jednym z naszych dowódców. Jak już wspomniałem... alkohol zrobił swoje. Zostaliśmy ukarani trzydziestodniowym więzieniem i, po odsiedzeniu kary, odjazdem do Czadu, gdzie w tym czasie toczyła się wojna domowa. Dowiedzieliśmy się, iż z ludzi, którzy wyjeżdżali tam przed nami, nie powrócił nikt. Czy warto umierać, kiedy ma się 19 lat? Po odsiadce trzydziestu dni więzienia dostałem przepustkę. Odjechałem natychmiast do Paryża. W ambasadzie otrzymałem paszport. Miałem trzy dni na odjazd z Francji.

**Wróciłeś do domu?**

Tak. Przedtem, w czasie mojego pobytu w Legii Cudzoziemskiej, pisałem listy do domu, telefonowałem. Rodzice musieli pogodzić się z tą sytuacją. Mój powrót był dla nich z pewnością nie mniejszym szokiem niż mój odjazd, tyle że przyjemnym. Wróciłem w dzień swych dwudziestych urodzin.

**Jak wspominasz Legię, tych siedem miesięcy?**

Niektóre chwile były bardzo trudne. Będę je pamiętał całe życie. Z drugiej strony są też miłe wrażenia i wspomnienia. Czasami myślę nawet o powrocie. Od lat dziecięcych marzyłem o przeżyciu przygody. Widok katastrofy sprawia mi przyjemność. Wojna wcale mnie nie przeraża. Może to są powody mojej obecności w Legii?

**Czy służba w Legii Cudzoziemskiej czegoś cię nauczyła?**

Tak, zdecydowanie tak. Przed służbą w Legii aktywnie uprawiałem sport. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jakie mam jeszcze rezerwy. Uważam jednak, że ważniejszą od fizycznej sprawności jest odporność psychiczna. Żołnierze w Legii są prowadzeni w taki sposób, żeby rozwinąć w nich absolutną odporność psychiczną i panowanie nad sobą. Jestem przekonany, że człowieka silnego psychicznie nie można pokonać.

Rozmawiał JANUSZ MIKA

# O KS. LEOPOLDZIE SZERSZNIKU I JEGO ZBIORACH

Ks. Leopold Szersznik należy niewątpliwie do najwybitniejszych postaci przełomu osiemnastego i dziewiętnastego wieku w Cieszynie. Jego dokonania naukowe, pedagogiczne, organizacyjne a przede wszystkim zbierackie stały się przedmiotem wielu opracowań, monografii i rozpraw polskich, czeskich i niemieckich autorów. Mimo to z aprobatą trzeba przyjąć broszurę, wydaną przez Muzeum w Cieszynie, która prezentuje zbiory muzealne i biblioteczne, zgromadzone przez Szersznika a od 190 lat publicznie dostępne.

Na omawiany tom, który ukazał się pod koniec 1993 roku, składają się referaty wygłoszone w czasie sesji naukowej, zorganizowanej przez Muzeum rok wcześniej. Są to przeważnie teksty pracowników cieszyńskiej placówki muzealnej, a podejmują one takie wątki, jak życie i działalność Szersznika (Janusz Spyra), jego zbiory biblioteczne (Krzysztof Szelong), zbiory muzealne (Mariusz Makowski), dzieje Muzeum w Cieszynie w latach 1802—1992 (Małgorzata Płazak), Fundacja Szersznika po 1814 roku (Mariusz Makowski, Janusz Spyra i Krzysztof Szelong) oraz opracowania zaproszonych do współpracy autorów: Tadeusza Sławka (angielsko- i francuskojęzyczne druki w zbiorach Szersznika) i Idziego Panica (Zespół archiwalny biblioteki ks. Leopolda Szersznika).

Tak tematycznie zestawiona broszura rozszerza wiedzę o wybitnym uczonym, bibliofilu i muzealniku przede wszystkim przez podejmowanie nowych, dotąd pomijanych lub uszczegółowionych tematów, uwzględnianych tylko marginalnie. Dotyczy to przede wszystkim szkiców Tadeusza Sławka i Idziego Panica i należy żałować, że tego rodzaju opracowań poświęconych np. książkom polskim, łacińskim, niemieckojęzycznym, niderlandzkim itp. w zbiorach Szersznika nie ogłoszono więcej, tym bardziej, że Krzysztof Szelong te kwestie podsuwa jako ważne postulaty badawcze i w związku z tym należy wyrazić nadzieję, że zostaną one podjęte w najbliższym czasie i ogłoszone w kolejnym tomie, w kolejnej publikacji pracowników Muzeum.

Tymczasem omawiana broszura niejako scala i podsumowuje stan badań, dotyczących zbiorów Szersznikowskich a zwłaszcza jego osoby. Jest to przede wszystkim zasługa Janusza Spyry, który opracował biografię cieszyńskiego uczonego (wcześniej ogłosił już podobny szkic w „Oberschlesisches Jahrbuch 1991") oraz bibliografię podmiotową, wskazując w niej kilka nowych pozycji.

Z wymienionych powodów książkę: *190 lat założenia Muzeum i Biblioteki Jana Szersznika 1802—1992* należy ocenić pozytywnie i potraktować jako kolejne opracowanie służące m. in. popularyzacji postaci i dzieła Leopolda Szersznika. A jest to zadanie ważne i aktualne, choćby z tego powodu, że poza kręgami badaczy i regionalistów Szersznik nie należy do osób powszechnie znanych i chętnie pokazywanych jako przykład bogatej tradycji rodzimej, tradycji wielonarodowego pogranicza kulturowego.

Po wtóre należy tę niewielką książkę też przyjąć jako przejaw aktywności cieszyńskich muzealników. Z powodu trwającego od lat remontu Muzeum, które nie jest w pełni czynne i tylko w ograniczonej formie może uczestniczyć w życiu kulturalnym regionu, działalność wydawnicza jest w pewnym sensie sygnałem istnienia

w mieście muzealnej placówki. Należy w związku z tym spodziewać się, że Muzeum wnet znów obdarzy czytelników publikacją, będącą wynikiem badań swoich pracowników.

EDMUND ROSNER

# RECENZJA

**Evangelický kalendář – Kalendarz Ewangelicki 1994, wyd.: Kościół Ewangelicki A. W., Český Těšín 1993. Odpowiedzialny redaktor: Bogusław Kokotek.**

Publikację tę można pod prawie każdym względem ocenić jako udaną. Jej wartość obniżają nieco błędy, zwykle przypisywane tzw. chochlikowi drukarskiemu; sprawiedliwie więc dodajmy, iż publikację wydrukował PRO print, spol. s r. o. w Czeskim Cieszynie.

Kalendarze ewangelickie na Śląsku Cieszyńskim swymi początkami sięgają lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Pomimo podziału regionu w 1920 roku Towarzystwo Ewangelickie w Cieszynie początkowo wydawało wspólny kalendarz. W latach trzydziestych Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej w Czeskim Cieszynie wydawało odrębny kalendarz dla części zaolziańskiej kraju nad Olzą. Z uwagi na prawie całkowicie polski charakter Kościoła Ewangelickiego A. W. w Republice Czechosłowackiej kalendarz ukazywał się wyłącznie w polskiej wersji językowej. Zmiana struktury narodowościowej wewnątrz Kościoła po drugiej wojnie światowej pociągnęła za sobą dwujęzyczność również kalendarza.

Przystępując do omówienia jego najnowszego wydania, wypada najpierw pozytywnie ocenić jego układ graficzny. Został on wydrukowany na papierze bardzo drobrej jakości. Liczne fotografie o randze artystycznej, pomijając te dokumentalne, swą symboliczną wymową uzupełniają treść wielu artykułów.

Cennym walorem kalendarza jest przede wszystkim jego przemyślana kompozycja, podobnie jak w kilku poprzednich latach. Pierwszą część stanowi konieczne dla tego typu publikacji Kalendarium. Do poszczególnych miesięcy zostały dołączone życiorysy miejscowych księży ewangelickich (cykl ten zapoczątkował kalendarz na rok 1992). W tym roku przypomniano działalność następujących pastorów narodowości polskiej: ks. Józefa Mamicy 1878–1940, ks. sen. Karola Tepera 1887–1965, ks. prof. dra Jana Szerudy 1889–1962, ks. Jana Unickiego 1894–1991, ks. konsen. Karola Trombika 1894–1983, ks. konsen. Emanuela Tlołki 1902–1986, ks. Władysława Santariusa 1915–1989 i ks. biskupa Władysława Kiedronia 1922–1992.

Kolejną, tzw. „Część wstępną kalendarza", wypełniają artykuły prezentujące sytuację w Śląskim Kościele Ewangelickim A. W. w chwili obecnej. Ks. biskup Władysław Volný szczegółowo informuje o strukturze organizacyjnej Kościoła, wzajemnej relacji państwa i Kościoła czy współpracy Rady Kościelnej z subiektami prawnymi, działającymi w ramach interesującego nas Kościoła (Diakonia Śląska, Społeczność Chrześcijańska, Towarzystwo Ewangelickie).

Dodatkowa rubryka – „Z życia naszego Kościoła" – zawiera przede wszystkim zdjęcia, ilustrujące i dokumentujące najważniejsze wydarzenia w Kościele w minionym czasie. W osobnych artykułach została przedstawiona działalność Towarzystwa Ewangelickiego w Republice Czeskiej oraz Diakonii Śląskiej.

Bodajże najobszerniejsza „Część historyczna" kalendarza z całą pewnością pomnaża jego wartość. Cenne studium monograficzne pióra Tadeusza Sikory zostało poświęcone rodzimemu kompozytorowi, pedagogowi, wirtuozowi organowemu, Karolowi Hławiczce, którego 100-lecie urodzin obchodzimy w roku bieżącym. Nadto krótkie szkice biograficzne poświęcono ks. drowi Janowi Pindurowi, drowi Felicjanowi Zarębie i ks. Janowi Winklerowi.

Władysław Josiek, aczkolwiek zmuszony dokonać daleko idącej kondensacji treści,

omówił dzieje Kościoła Ewangelickiego A. W. w Republice Czechosłowackiej w latach 1918—1938, jego poszczególne zbory i miejscowe polskie stowarzyszenia ewangelickie. Ewenementem, jak podkreślił autor, jest utrzymanie do dnia dzisiejszego w samej nazwie Kościoła określenie „śląski" („Śląski Kościół Ewangelicki A. W."), co dokumentuje jego trwałe zrośnięcie z tradycjami kraju nadolziańskiego.

Nie sposób przeto zrozumieć obecnych prób nie wiadomo z jakich pobudek, założenia kościoła konkurencyjnego.

„Część historyczną" uzupełniają dwa wspomnieniowe artykuły ks. J. Unickiego „Dzwony w ligockim kościele" oraz — RP — „Z księdzem Bergerem w więzieniu i w obozie".

Skromna antologia refleksyjnych wierszy odnoszących się do poszczególnych etapów życia ludzkiego zarazem przypomina niektórych miejscowych poetów ewangelickich.

Kolejne części kalendarza mają charakter edukacyjny. Są to: „Rubryka młodzieżowa", „Kalendarz Ewangelicki dzieciom", „Rodzina chrześcijańska" i „Teologia w życiu praktycznym".

Seria corocznych Kalendarzy Ewangelickich, legitymujących się ciekawą treścią, odpowiednim poziomem zaprezentowanych artykułów, bogatym nasyceniem dokumentarnymi faktami jest warta dogłębniejszego ich przeczytania. Dodajmy aspekt wychowawczy publikacji, pomagający kształtować osobowość ludzką. Kolejne edycje Kalendarzy Ewangelickich zarazem dokumentują żywotność Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A. W.

WŁADYSŁAW JOSIEK

# ECHO WYDARZEŃ MUZYCZNYCH

## NIE REZYGNUJMY Z KONKURSÓW CHÓRALNYCH

W stuletniej historii chóralistyki na Zaolziu największymi przedsięwzięciami organizacyjno-artystycznymi były coroczne zjazdy i zawody śpiewacze, kontynuowane obecnie przez Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne PZKO. Festiwale, a szczególnie konkursy — jak je potocznie nazywamy — zdobyły sobie w społeczeństwie renomę, wytyczając równocześnie drogę naszej chóralistyki.

... *„Konkurs jego organizowany po to* — czytamy w „Życiu Muzycznym" z lipca 1993, str. 11 — *by wyłowić jednostki mające hart ducha i silne nerwy oraz określoną sprawność techniczną, która im pozwala pokazać się i porównać z innymi"*... zaś uzyskany ... *„laur na konkursie jest poważną nobilitacją dla dyrygenta i zespołu w środowisku, w którym chór pracuje. Nagroda daje większą pewność, umożliwia zajęcie ważniejszego miejsca w kulturalnym życiu miasta, miasteczka czy regionu. Czy konkursy chóralne są potrzebne? Niech zobrazują to liczby. Na trzecią edycję konkursu w jednym z małych miasteczek Bawarii zgłosiło się aż 120 chórów z całego świata, choć tylko 20 weźmie udział. Świadczy to, że same chóry są bardzo zainteresowane konkursową rywalizacją".*

ZŚM w celu zachęcenia wszystkich zaolziańskich chórów do uczestnictwa w Festi-

walu, połączonym z przeglądem i konkursem śpiewaczym, który odbył się w dniach 6 i 7 listopada br. w Domu Kultury w Trzyńcu, dostosowało regulamin konkursowy do wszystkich kategorii chórów. Rada Artystyczna wytypowała pieśni obowiązkowe dla chórów mieszanych: „Psalm I" M. Gomółki, żeńskich „Stabat Mater" (część) G. B. Pergolese'go, męskich „Zdrowaś królewno wyborna" A. Koszewskiego i przesłała je chórom w I. kwartale 1992 r.

Z 19 chórów, które zgłosiły swój akces w przeglądzie, tylko 3 zespoły zamierzały wystąpić również w konkursie („Hejnał-Echo" z Frysztatu, „Collegium Iuvenum" i „Collegium Canticorum" z Cz. Cieszyna). Wobec tego jury w osobach F. Háby, B. Rygla i J. Świdra zmieniło regulamin, przyznając nagrody i wyróżnienia w kategoriach" A. i B.: najlepsze wykonanie pieśni muzyki dawnej (chór mieszany LIRA Darków – dyr. Al. Kopoczek – utwór „Miserere" A. Lotti); najlepsze wykonanie pieśni ludowej (chór mieszany HUTNIK Trzyniec – dyr. C. Drzewiecki – „Pragną ocki" St. Wiechowicz); najlepsze wykonanie pieśni współczesnej (chór mieszany COLLEGIUM CANTICORUM Cz. Cieszyn – dyr. L. Kalina – „Marsz" J. Świder); najlepszy dyrygent chóru (dyr. A. Paszek-Trefon z chórem żeńskim „Melodia" Nawsie), najlepszy dobór repertuaru (chór mieszany COLLEGIUM IUVENUM Cz. Cieszyn – dyr. L. Kalina).

Do przeglądu stanęło 19 chórów, z tego 13 z powiatu karwińskiego i 6 z frydecko-misteckiego:

3 żeńskie – HALKA Stonawa, dyr. A. Cyrzyk; KALINA Frysztat, dyr. O. Winkler; MELODIA Nawsie, dyr. A. Paszek-Trefon;

3 męskie – GOROL Jabłonków, dyr. B. Stonawski; HEJNAŁ-ECHO Frysztat, dyr. A. Szczygielski; połączony CHÓR NAUCZYCIELI POLSKICH wraz z HASŁEM Orłowa, dyr. A. Suchanek i E. Rusek;

13 mieszanych – STONAWA, dyr. A. Cyrzyk; OLBRACHCICE, dyr. W. Molenda; ZAOLZIE Orłowa-Lutynia Górna, dyr. U. Odstrčil; HASŁO Skrzeczoń, dyr. W. Ożóg; LUTNIA Lutynia Dolna, dyr. A. Babiński; ZGODA Trzyniec, dyr. I. Małysz; ROPICA, dyr. W. Cieślar; PRZEŁĘCZ Mosty k. Jabłonkowa, dyr. H. Niedoba; HARFA Cz. Cieszyn, dyr. A. Kopoczek; COLLEGIUM IUVENUM Gimnazjum Cz. Cieszyn, dyr. L. Kalina; LIRA Darków, dyr. A. Kopoczek; PZŚ HUTNIK Trzyniec, dyr. C. Drzewiecki oraz PChM COLLEGIUM CANTICORUM Cz. Cieszyn, dyr. L. KALINA.

W przeglądzie brało udział tylko 572 śpiewaków (276 mężczyzn i 296 kobiet), co stanowi 61 % ogółu członków z 31 chórów ZŚM, zarejestrowanych w dniu 28. 2. 1993 r. (5 chórów żeńskich, 6 męskich i 20 mieszanych, liczących razem 1 039 śpiewaków).

Repertuar, jaki na podium zaprezentowały wszystkie te chóry, był bardzo urozmaicony i zróżnicowany artystycznie. Wykonano 87 pieśni (z tego 5 podwójnie) przeszło 30 kompozytorów (8 obcych, 12 polskich), należących do różnych okresów stylistycznych, począwszy od renesansu i skończywszy na muzyce współczesnej. Warto zaznaczyć, że najpopularniejszym kompozytorem przeglądu był Józef Świder. Jego pieśni śpiewało 11 chórów.

Podczas spotkania kierowników organizacyjnych i dyrygentów chórów w dniu 24 listopada br. w ZG PZKO jury przeprowadziło ocenę imprezy jak też wręczyło dyplomy i nagrody wyróżnionym zespołom oraz dyrygentom. Liczne uwagi, rady i wskazówki metodyczne będą tematem następnego szkolenia dokształcającego dyrygentów, głównie z zakresu techniki dyrygowania, emisji głosu i literatury chóralnej, dostosowanej do możliwości wykonawczych w naszych chórach.

Sympatyczny przegląd chóralny zakończono w następnym dniu uroczystym koncertem naszych czołowych zespołów: MELODII z Nawsia, COLLEGIUM CANTICORUM z Cz. Cieczyna, czeskiego chóru żeńskiego z Frydku-Mistku i węgierskiego chóru mieszanego z Galanty (Słowacja). Szkoda, że muzykowanie śpiewacze, które jest cząstką naszej kultury polskiej na Zaolziu i reprezentuje nas w kraju i za granicą, zostało przez nasze społeczeństwo i młodzież potraktowane po macoszemu. Znów jeden atut wychowawczy został zmarnowany.

BRUNON RYGIEL

# MUZYCZNE WSPOMNIENIA

Śpiewano kolędy. Ręka dyrygenta przez moment zawisła w powietrzu, niecierpliwie domagając się dźwięku. Ułamek sekundy starczył, by subtelne piano dobrzmiało do końca. Uśmiechy na twarzach chórzystów czeskocieszyńskiej „Harfy" i głęboki ukłon maestra Alojzego Kopoczka zakończyły pierwszą część Koncertu Wigilijnego 19 grudnia w sali Czeskocieszyńskiego Teatru.

Potem na scenę weszli bohaterowie wieczoru — śpiewacy Chóru Męskiego im. Wacława Lachmana Towarzystwa Śpiewaczego „Harfa" w Warszawie. Czterdziestu warszawiaków zaintonowało hasło Chóru, skomponowane w 1906 roku przez patrona i założyciela zespołu. Rozpoczęła się retrospekcja dwudziestowiecznej pieśni polskiej, przepełnionej dumą narodową i patriotyzmem. Grzmiał „Ostatni mazur", dudniła „Szara piechota", rytmicznie kroczyła „Pierwsza brygada". Widownia dyskretnie wtórowała mormorando.

Zbigniew Pawlicki, prowadzący koncert, rozpoczął następnie opowieść o dniach trwogi Powstania Warszawskiego, gdy tysiące mieszkańców stolicy ukrytych w piwnicach rozpaczliwie czepiały się nadziei ocalenia i wybawienia. Wtedy to Wacław Lachman skomponował do słów Kornela Ujejskiego „Rapsod piwniczny". Trzy razy zaśpiewał go Chór podczas Powstania w kościele Św. Zbawiciela. Pieśń — modlitwa została i tym razem wykonana z wielkim wyczuciem zarówno przez Chór, jak i solistkę Teatru Wielkiego w Warszawie, Krystynę Kohan — Wysocką.

Po posępnych tonach nastał czas muzyki Stanisława Moniuszki. Najpierw zabrzmiał „Polonez" z opery „Halka", potem aria Franka z opery „Flis", wykonana przez solistę Opery Narodowej, Ryszarda Wróblewskiego. Brawom nie było końca. Potwierdziły się słowa twórcy „Strasznego Dworu", że to co narodowe, krajowe, rodzime, co jest echem dziecięcych lat, nigdy podobać się nie przestanie. Oklaskiwał warszawskiego tenora także burmistrz Czeskiego Cieszyna, Bohumil Muroň, siedzący ramię w ramię w wojewodą warszawskim, Krzysztofem Łypacewiczem i prezesem ZG PZKO Jerzym Czapem.

Koncert dobiegał końca. Zapowiedziano „Pastorałkę" w opracowaniu Lachmana, składającą się z wielu polskich kolęd. Słychać w nich było rytm mazura i poloneza. Śpiewano kolędy na znak zgody, wzajemnych życzeń i chwały Bożej, tak jak to przykazuje „Kancjonał Puławski":

*„Nuż wy starzy a wy młodzi*
*Niechaj wam nic nie zaszkodzi*
*Czystym głosem zaśpiewajcie*
*Jezuskowi cześć oddajcie".*

Melodie płynęły z serc do serc. Nagle stłumiono światła. Artystka wniosła na scenę, w sposób niemalże rytualny, bielutki obrus. Chórzyści rozpostarli go na nieistniejącym stole przed czołem chóru. Pojawiła się choinka z rozjarzonymi światłami. Wtedy z opłatkiem w rękach goście rozpierzchli się między Zaolziakami w geście braterstwa, zgody i nadziei, dzielono się opłatkiem. Tak jak w ten wieczór dzielono się wspólnymi muzycznymi wspomnieniami.

MRO

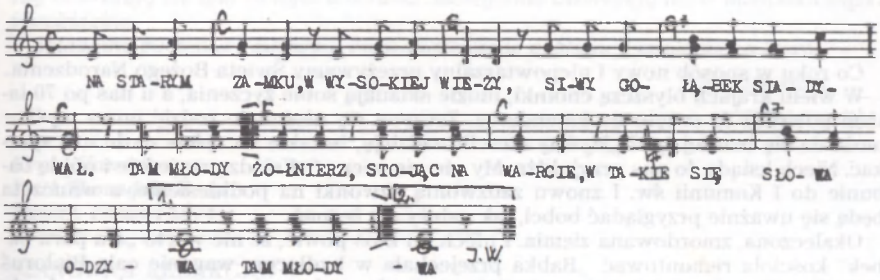
# ŚPIEWAMY WSZYSCY

piosenka harcerska

autorzy nieznani

marszowo

## NA STARYM ZAMKU




1. *Na starym zamku, w wysokiej wieży,*
   *siwy gołąbek siadywał,*
   *Tam młody żołnierz, stojąc na warcie,*
   *w takie się słowa odzywa.*

2. *Siwy gołąbku, lotem jak strzała,*
   *polecisz w dalszą krainę,*
   *Tam jest dziewczyna, którą ja kocham,*
   *Przynieś mi od niej nowinę.*

3. *Siwy gołąbek, lotem jak strzała,*
   *poleciał w dalszą krainę,*
   *by uspokoić troski żołnierza,*
   *przyniósł mu smutną nowinę.*

4. *Miły żołnierzu, dwa lata temu,*
   *jak twoja miła nie żyje,*
   *ten czarny krzyżyk ci zostawiła,*
   *żebyś go włożył na szyję.*

**Materiały publikowane w tej rubryce umieszczamy w oryginalnym brzmieniu. Poglądy czytelników nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem redakcji.**

# KOCHANI PRZYJACIELE ARCHIKATEDRY W MOHYLEWIE

Co roku w sposób nowy i niepowtarzalny przeżywamy Święta Bożego Narodzenia. W wielu krajach błyszczą choinki, ludzie składają sobie życzenia, a u nas po 70 latach powraca to święto do kalendarza. Zaczyna się nieśmiało rodzić nowa myśl — może da się inaczej żyć? „Myśmy stracili nadzieję, że takie szczęście może nas spotkać. Niech ksiądz do nas przyjeżdża. My nic nie wiemy". Ksiądz przyjedzie i pójdą babunie do I Komunii św. I znowu zadzwonią dzwonki na podniesienie, a wnuczęta będą się uważnie przyglądać bobci, jak należy się żegnać.

Okaleczona, zmordowana ziemia. I niech mi ktoś powie, że nie warto „dla paru babek" kościoła remontować. „Babka przejechała w bydlęcym wagonie całą Białoruś i pół Kazachstanu, przeszła kawał tajgi, przespała mnóstwo nocy w ziemiance. I cały czas modliła się, żeby choć na godzinę śmierci było Boże Narodzenie. Pan Bóg wysłuchał jej modlitwy.

I ja w cichą i świętą noc Bożego Narodzenia przybywam do Waszego domu z serdecznymi życzeniami.

Wszystkim zgromadzonym przy wigilijnym stole życzę długiego życia, dobrego zdrowia, pomyślnego zrealizowania swoich planów, a nade wszystko łask od Dzieciątka Jezus.

Uroczystą Sumę w Boże Narodzenie i Nowy Rok odprawię w intencji wszystkich dobrodziejów archikatedry.

Pragnący złożyć ofiarę na remont świątyni mogą ją przesłać na niżej podany adres. Łączę serdeczne Bóg zapłać i braterskie pozdrowienia.

**Ks. Władysław Blin**
**z parafianami**

**Konto złotówkowe:**
**B. S. Slesin, k/Konina**
**931173-99059-170-1**
**Hasło: „Mohylew"**

**Konto walutowe:**
**10128772 USD AVISTA**
**Bank PKO SA, Kalisz**
**ul. Górnośląska 35**
**Blin Władysław**
**Polska**

**Mój adres:**
**Ks. Władysław Blin**
**212014 Mohylew**
**Białoruś**
**ul. Komsomolska 4**
**Tel. 25-73-67**

*SZANOWNA REDAKCJO!*

*Przesyłam pozdrowienia z Texasu. Wysyłam ankietę, którą otrzymałem w Zwrocie. Moja żona, która urodziła się w Polsce, i ja lubimy czytać Zwrot. Ja otrzymuję Zwrot od mojego znajomego Pana Alojzego Antončíka z Swiadnowa.*

*Chciałbym czytać więcej artykułów na temat Śląska Cieszyńskiego i artykuły napisane po naszymu.*

*Jestem pochodzenia śląskiego. Mój pradziadek Izydor Szyrocki urodził się w Piotrowicach koło Karwiny. Brat mojej praprababci to ks. Ignacy Świeży (1839–1900) z Wielkich Kończyc, zasłużony przywódca ludu śląskiego. Jako dziecko dużo interesowałem się Śląskiem Cieszyńskim. Dowiedziałem się dużo o Śląsku od mego wujka, lekarza Karnela Fójcika (1913–1989) z Łaz koło Cieszyna. On był wielkim patriotą polskim. On walczył przeciwko faszystom i w roku 1939 został uwięziony przez Niemców. Przeżył trzy obozy koncentracyjne włącznie z obozem w Bergen-Belsen. Wyemigrował do USA w roku 1954.*

*Ja obecnie kończę doktorat z języków słowiańskich. Moja praca doktorska jest na temat gwar i świadomości narodowej na Śląsku Cieszyńskim. Mam nadzieję, że w następnym roku będę mógł odwiedzić Śląsk i zrobić badania na ten temat.*

*Chciałbym bardzo nawiązać kontakt z lingwistami, historykami i etnografami, którzy interesują się tym samym tematem. Szczególnie interesują mnie nazwiska śląskie i beskidzkie.*

*Składamy życzenia i życzymy dużo sukcesów w publikacji czasopisma Zwrot.*

*Z poważaniem*

*KEVIN HANNAN*

*Kevin Hannan*
*2401 Thorndale Road*
*Taylor, Texas 76574*

*SZANOWNA REDAKCJO!*

*Serdecznie dziękuję za opublikowanie, reprodukcji widokówek z Bogumina. Niestety w opisie (legendzie) doszło do pomyłki. To nie zdjęcie dworca w Boguminie, ale ulicy Franciszka Józefa w Boguminie Dworcu, bo tak nazywało się to miasto do r. 1924, kiedy to przemianowano go na Nowy Bogumin.*

*Na drugim zdjęciu jest Bogumin Miasto. Rynek. Były to bowiem kiedyś samodzielne miasta. Opisałem na odwrotnej stronie widokówek.*

*Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami*

*WINCENTY SZELIGA*

# Z DWU BOGUMINÓW POWSTAŁ BOGUMIN WSPÓŁCZESNY

Nie sądzę, by Wincenty Szeliga tak poplątał objaśnienia do dwu zdjęć dawnego Bogumina reprodukowanych w 12 numerze Zwrotu 1993. Raczej przypuszczam, że ktoś z Redakcji, w ramach „zastrzeżonego prawa do skrótów i zmian", spowodował te nieścisłości.

Zdjęcie na str. 70 nie przedstawie „dworca w Boguminie", ale wyłącznie „ulicę Franciszka Józefa", nazywaną później „Ulicą Główną". Dworzec leżał (i leży) gdzie indziej, na placu dworcowym, prostopadłym do tej ulicy, i właśnie od dworca fotografowano ową ulicę Fr. Józefa.

W czasie, kiedy robiono te zdjęcia, istniały dwa Boguminy, Stare miasto Bogumin, o którego kościele jest już wzmianka w roku 1923, leżące przy brodzie na Odrze, z rynkiem, kościołem i zamkiem – nazwane później, w czasie, kiedy robiono to zdjęcie – Bogumin-Miasto. (Zdjęcie na str. 71).

Ponieważ to miasto nie zgodziło się, by budowana w pierwszej połowie 19 wieku Kolej Północna łącząca Wiedeń z Krakowem przebiegała w jego pobliżu, przesunięto linię kolejową na południe, a dworzec wybudowano na polach starej wsi Szonychel, coś 3 km na południowy wschód od Bogumina. Dworzec, znajdujący się de facto w Szonychlu, nazwano Bogumin – od nazwy najbliższego miasta. Wokół dworca zaczął rozwijać się przemysł i powstawać nowa osada, przeważnie osadników niemieckich. Wkrótce przerosła dawną wieś Szonychel, ale stale używała nazwy „Gmina Szonychel, dworzec Bogumin i Kopytów". Na posiadanym przez mnie dokumencie z roku 1906 jest nagłówek: „Gemeinde Schönichel, Bahnhof Oderberg mit Kopitau" i pieczątka o identycznym brzmieniu. Ale coraz częściej mieszkańcy przydworcowej osady zaczęli forsować nazwę Bogumin-Dworzec (Oderberg-Bahnhof) i dlatego już w roku 1908 gmina Szonychel zażądała przyznania jej statusu miasta. Stało się to dopiero w roku 1924, już w Czechosłowacji.

Wcielono do niego dawne wsie Szonychel i Kopytów i nadano nazwę Nowy Bogumin. Zaś pierwotny Bogumin, ten nad Odrą, otrzymał nazwę Stary Bogumin.

Długo miejscowa ludność nie darzyła poważaniem nowo powstałego miasta i jeszcze dziś rozróżnia się czy np. idzie się „Do Miasta" albo „Na Banóf", chociaż oba miasta już dawno zlały się w jeden organizm miejski – Bogumin – z jednym magistratem, jednym szpitalem, ale dwoma rynkami, dwoma cmentarzami, trzema kościołami (w Nowym Boguminie jest również kościół ewangelicki, była i synagoga) – ale tylko z jednym dworcem kolejowym.

Z powodu znacznej odległości połączono oba miasta w r. 1902 tramwajem, początkowo konnym, potem parowym a wreszcie elektrycznym, który zastąpiono w latach pięćdziesiątych komunikacją autobusową.

Dawna Ulica Franciszka Józefa to dziś „Třída dr E. Beneše" zaś plac dworcowy to obecnie „Plac Mickiewicza". Są jeszcze dwa polskie akcenty w Boguminie: Na małym skwerze między kościołem ewangelickim i polską szkołą jest pomnik z płaskorzeźbą Fryderyka Chopina i tabliczką z napisem: „Měst. N. V. – PZKO – 1962". Jedna z ulic za koszarami (w których był niemiecki Polenlager) nosi nazwę Mikołaja Kopernika.

Te polskie nazwy przeforsował w dawnej Radzie Narodowej jej długoletni członek, zasłużony działacz, nie żyjący już Franciszek Podeszfa, o którym pisał „Zwrot" 9/93.

ANTONI STRZYBNY

**Redakcja jest wdzięczna Czytelnikom za tak szybką reakcję na pomyłkę w podpisach zdjęć w rubryce TACY BYLIŚMY w nr 12/93. Świadczy to, że jesteśmy przez Państwa dokładnie czytani i odbierani jako wiarygodne źródło wiedzy o Zaolziu. Dziękujemy raz jeszcze, przepraszając pana Wincentego Szeligę.**

MRO

# MOJE TRZY GROSZE

Pragnę je wrzucić do skarbonki p. Franciszki Chocholáč, autorki artykułu pt. „Losy organizacji polskich na Zaolziu", opublikowanego w G. L. z 18. 12. 1993. Otóż autorce, która będąc zarazem przewodniczącą Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego „Beskid Śląski", należą się niewątpliwie słowa szczerego uznania za wkład i poświęcenie, z jakim podjęła się trudnego zadania, jakim jest odzyskanie majątku polskich przedwojennych organizacji zaolziańskich. Niemniej generacji międzywojennej, do której ja należę, a bodajże w jeszcze większym stopniu, generacji mych

ojców, trudno się pogodzić z niektórymi, być może tylko niezręcznymi sformułowaniami pani Chocholáč.

Otóż nikt z nas zajęcia Zaolzia przez Polskę w dniu 1. 10. 1938, nie nazwałby *„polskim zaborem"*. Dla nas była to wówczas sprawiedliwość dziejowa. Zaborem był najazd czeski na Śląsk Cieszyński w roku 1919, czy najazd Hitlera na Polskę. Zamiast operować słowem *„polski zabór"*, co niesamowicie oburza moje pokolenie, należało napisać: zajęcie Zaolzia lub aneksja Zaolzia przez Polskę. Gwałtowna i bezpardonowa polityka wynaradawiania jaką przedwojenna Republika Czechosłowacka stosowała wobec polskiej ludności Zaolzia, została przez autorkę potraktowana bardzo ulgowo, nazwana *„tendencjami asymilacyjnymi"*. Rzeczywistość wyglądała jednakże bez porównania bardziej brutalnie. Oto jeden z bardzo wielu wypadków, przykład, jaki bardzo boleśnie odczułem na własnej skórze: Podczas wakacji w roku 1932, nauczyciel czeskiej szkoły proponował memu bezrobotnemu ojcu załatwienie pracy w hucie trzynieckiej, jeśli przeniesie mnie po wakacjach ze szkoły polskiej do jego szkoły czeskiej, zaś zasiłek dla bezrobotnych, czego ojcu również odmawiano, może otrzymać natychmiast. Grubym nieporozumieniem jest twierdzenie p. Chocholáč, że wkroczenie armii polskiej na Zaolzie przyjmowane było różnie, że nawet najbardziej zachwyceni szybko trzeźwieli. Niewątpliwie takie wypadki mogły zaistnieć. Nie można tego jednakże uogólniać, bowiem nie ma najmniejszej wątpliwości, że ogólnie biorąc, sytuacja polskiej ludności na Zaolziu, szczególnie tych, którzy byli dotąd prześladowani, czy byli bezrobotnymi, znacznie się poprawiła. Absolutnie nie można się zgodzić ze sformułowaniem, że *„rozpoczęto ostrą polonizację Zaolzia"*. Była to tylko repolonizacja, czyli naprawianie czechizacyjnej beneszowskiej polityki i przywracanie do stanu sprzed roku 1918. Szczytem zakłamania, czy wręcz arogancji ze strony powojennych władz czeskich, było powoływanie się na znany dekret prezydenta Beneša z dnia 25. 9. 1945, na mocy którego przedwojenne organizacje polskie oceniano jako antypaństwowe czy nielojalne, twierdząc że *„... Polskie związki w Cieszyńskiem uległy w swej większości w czasach pierwszej republiki faszyzmowi beckowskiemu i szowinizmowi ..."* Cóż to za straszliwy paradoks. Ministra Becka zalicza się tu do faszystów, zaś prezydenta Beneša uwielbia się jako „demokratę". A za co? Za to, że oddał Hitlerowi bez wystrzału swój rodzinny kraj wraz ze swym potężnym i nie naruszonym arsenałem zbrojeniowym, pozostawiając wyciąganie kasztanów z ognia cudzym rękom!! Nasuwa się pytanie, co było przyczyną takiego ustosunkowania się powojennych władz czeskich do byłych polskich organizacji, rzekomo wrogo nastawionych do państwa czeskiego, co zresztą wyolbrzymiano do granic możliwości. Przecież owe rzekome wrogie nastawienie do władz, to nie było nic innego, jak tylko reakcja na brutalną akcję wynaradawiania, tolerowaną przez władze, a nawet przez nią popieraną. Była to z naszej strony rozpaczliwa samoobrona.

Zdumiewa mnie fakt, że po roku 1948, władze komunistyczne nie wzięły naszych argumentów pod uwagę, czym pośrednio akceptowały zarówno przedwojenną, jak i powojenną politykę beneszowskiej republiki lat 1945-48 w kwestii naszego wynaradawiania.

Na koniec pragnę z naciskiem zaznaczyć, że zajęcie Zaolzia przez Polskę w roku 1938, to wyłącznie efekt beneszowskiej polityki ustępstw wobec Hitlera. Gdyby wówczas Czechosłowacja stawiła Hitlerowi zbrojny opór, nie doszłoby do wkroczenia wojsk polskich na Zaolzie, co już nieraz kompetentne czynniki polskie w latach powojennych zaznaczały.

Gdzie się podziało owe żyżkowskie hasło: „Nepřátel se nelekejme, na množství nehleďme"?

Moje pokolenie było i jest Polsce za to wdzięczne, bo o te 11 miesięcy byliśmy krócej pod ową okrutną hitlerowską okupacją, zaś potencjał gospodarzy Zaolzia, służył przez ten czas nie Hitlerowi, ale Polsce. Tych argumentów w artykule p. Chocholáč mi brak. No cóż, różnica pokoleń robi swoje, a to mnie boli.

KAROL MRÓZEK

# KARWIŃSKIE RUGI

*Z numeru 39 „Karvinských Novin – Pisma obywateli powiatu Karwińskiego", które wyszło 30 września 1993 roku, dowiadujemy się, że tygodnik ten wychodzi już 42 lata bez przerwy. W ciągu tego czasu w gazecie tej pojawiała się regularnie półstronicowa rubryka w języku polskim, którą mieszkańcy powiatu, narodowości polskiej, chętnie czytywali. Nigdy nie dochodziło do upośledzenie tej rubryki, gdyż zarówno kierownictwo redakcji jak i redaktorzy troszczyli się o nią.*

*Wiadomo przecież, że w naszym powiecie mamy polskie szkoły oraz całą masę kół PZKO, Macierzy Szkolnej, Związku Młodzieży, Harcerzy. Starsza i młodsza generacja obywateli posługuje się językiem polskim.*

*Wszystkich stałych czytelników tego tygodnika boli, że od początku 1993 systematycznie rugowano z łam polski język. Cel osiągnięto we wrześniu 1993 r. Odpowiedzialność za te rugi ponosi kierownictwo redakcji i spółka „Garmond" powołująca się na różne przyczyny. Nawet dawny dwujęzyczny tytuł gazety został zniesiony i teraz można kupować „Noviny Karvinska", co świadczy również o zupełnym lekceważeniu też obywateli Republiki Czeskiej tyle, że o polskim pochodzeniu.*

*Nie ważne więc, kto jest obecnym wydawcą gazety, którą czytają Czesi i Polacy, dlatego ta ulubiona w ciągu 42 lat półstronicowa rubryczka polska powinna wrócić do dawnych rozmiarów.*

*CZYTELNICY: CZŁONKOWIE PZKO,*
*MACIERZY SZKOLNEJ,*
*STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY POLSKIEJ*
*I BESKIDU ŚLĄSKIEGO*
*Karwina-Nowe Miasto*

## KRONIKA

### 80-LECIE SKRZECZOŃSKIEJ BIBLIOTEKI UDANE OBCHODY JUBILEUSZU

W sobotę 20 listopada br. w skrzeczońskim Domu PZKO przebiegły w ramach Miesiąca Oświaty, Książki i Prasy uroczyste obchody jubileuszu 80-lecia założenia miejscowej polskiej biblioteki.

Imprezę otworzył występ skrzeczońskiego chóru mieszanego „Hasło", który pod batutą Władysława Ożoga zadedykował bibliotece-jubilatce trzy okolicznościowe pieśni. Do programu dołączyła również młodzież bogumińskiej i dolnolutyńskiej szkoły, wykonując pod kierownictwem dyrektorek Marii Sładeczek i Alicji Berki wiązankę piosenek i wierszyków. Następnie z zarysem dziejów placówki-jubilatki zaznajomił obecnych sekretarz MK PZKO, inż. Tadeusz Guziur.

Przedstawicielka Zarządu Głównego PZKO i kierowniczka Regionalnej Biblioteki w Karwinie mgr Helena Legowicz przedstawiła obecny stan polskiego czytelnictwa na naszym terenie oraz

**przekazała dla biblioteki pokaźny dar książkowy, ufundowany przez ZG PZKO i Radę Polaków. Do gratulacji dołączyła również kierowniczka Miejskiej Biblioteki w Boguminie Marta Sztablowa, wręczając bibliotekarzowi Ottonowi Guziurowi akwarelę pt. Widok na Ostrawę oraz przedstawiciele MK PZKO i dolnolutyńskiej szkoły. Odczytano także list gratulacyjny, który przesłał starosta miasta Bogumina Antonin Štverka.**

**Obecni byli także literaci, we własnych osobach Wilhelma Przeczka i Renaty Putzlacher. Po krótkim przeglądzie twórczości związanej z naszym regionem, dawnej i obecnej, zaprezentowali fragmenty własnej.**

**Nie zapomniano również o najlepszych Czytelnikach — Annie Jurasz, Herminie Curzydło, Wandzie Grabowskiej, Władysławie Ożogu oraz Irenie Harabiš, którym wręczono nagrody książkowe. No i jak przystało w ramach MOKiP-u całej imprezie towarzyszył tradycyjny kiermasz z możliwością zakupu polskich książek z czeskocieszyńskiego „Contactu" i bogumińskiej Biblioteki Miejskiej.**

**(D. G.)**

## ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZE SKRZECZOŃSKICH PEZETKAOWCÓW OCENA DZIAŁALNOŚCI

W sobotę 4 grudnia w skrzeczońskim Domu PZKO odbyło się zebranie sprawozdawcze członków Miejscowego Koła PZKO. Według sprawozdania sekretarza Koła całością działalności kulturalno-oświatowej i sportowo-turystycznej kierował 23-osobowy zarząd z przewodniczącym Bogusławem Czapkiem. Obecnie Koło liczy 174 członków, przy czym przeciętna wieku utrzymuje się w granicach 50 lat. Do najważniejszych akcji i imprez zorganizowanych w ubiegłym roku należał bal reprezentacyjny pod hasłem „Graj, muzyczko graj", marcowa impreza „Powitanie wiosny", złożenie wieńców na grobie 104 Polaków — ofiar faszyzmu, tradycyjny festyn połączony z obchodami 20. rocznicy nabycia na własność Domu PZKO i 20-leciem współpracy Koła z zaprzyjaźnionym Towarzystwem Miłośników Grodkowa, wystawa robót ręcznych przygotowana przez Klub Kobiet, wycieczka Klubu Seniorów oraz tradycyjne obchody MOKiP-u połączone z jubileuszem 80-lecia polskiej biblioteki w Skrzeczoniu.

Najaktywniejszym zespołem Koła jest chór mieszany „Hasło", który w ubiegłym roku wystąpił między innymi podczas imprezy „Trojok Śląski" w Siemianowicach Śląskich oraz podczas Dni Pieśni Chóralnej w Trzyńcu. Ponadto w ramach Koła działał zespół estradowo-kabaretowy „Andrusi", muzyczny „Krater", zespół taneczny oraz dziecięca grupa żywego słowa a także trzy kluby — dziecięcy, kobiet i seniorów. Koło także kontynuowało współpracę z dolnolutyńską szkołą w Boguminie a ponadto z Towarzystwem Miłośników Grodkowa. W mistrzostwach PZKO w tenisie stołowym skrzeczońska para zajęła 3. miejsce w ramach Związku. Odbyły się także mistrzostwa Koła w tej dyscyplinie a także w kometce. Pozytywnie należy także ocenić działalność społeczną skrzeczońskich pezetkaowców, bowiem bezinteresownie przepracowali 1 420 godzin — głównie przy organizowaniu imprez oraz utrzymaniu i porządkowaniu Domu PZKO — między innymi otynkowano północną ścianę.

W ramach dyskusji dużo czasu poświęcono sprawom kontynuacji działalności zespołów Koła, i z kolei bardzo ważnym sprawom finansowym a także narodowościowym. Na zakończenie zaproszono wszystkich na spotkanie noworoczne (30 grudnia) oraz reprezentacyjny „Bal pod palmami", który Koło organizuje 15 stycznia 1994 w klubie „Astoria" w Boguminie.

(D. G.)

# JUBILEUSZ „PRZYJAŹNI"



**Zespół ten wyznacza się wysokim poziomem i wielu znaczącymi osiągnięciami w kraju i za granicą. Odróżnia się on nieco od reszty chórów polskich istniejących w Republice Czeskiej. Wyróżnia się tym, że nie pracuje pod egidą PZKO lecz pod patronatem Kopalni Armii Czechosłowackiej w Karwinie. Jego występom towarzyszy orkiestra będąca jego częścią składową.**

**Chór PRZYJAŹŃ obchodził swe 35-lecie 4 grudnia 1993 w sali uniwersytetu w Karwinie. Razem z chórem obchodził swe 40-lecie pracy twórczej jego założyciel i dyrygent, dr Józef Wierzgoń.**

**Podczas uroczystego koncertu zaprezentował chór w pierwszej części arie oraz melodie operowe i operetkowe. Druga część programu dedykowana była miastu Karwinie z okazji 725-lecia założenia.**

**Z gratulacjami dla PRZYJAŹNI przybyli przedstawiciele władz miejscowych, Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, Rady Polaków, chórów i zespołów polskich z całego Zaolzia. Przybyli również tak zacni goście jak wiceminister kultury RP, Michał Jagiełło i Konsul Generalny RP w Ostrawie Jerzy Kronhold.**

**Z przemówienia ministra Jagiełły warto odnotować następujące słowa:** *„. . . W ostatnich czterech latach jestem na Zaolziu po raz dziesiąty. Za każdym razem uczę się tolerancji i pokory, jaka panuje tu we współżyciu dwu narodów. Tak samo było i dziś, kiedy wysłuchałem odśpiewaną przez polski chór w języku czeskim pieśń dedykowaną miastu . . ."*

F. B.



*fot. FRANCISZEK BAŁON*

# JASEŁKA

Wiele zmieniło się u nas, między innymi, w sprawach religii. Rzeczywista wolność wyznania odzwierciedliła się i w nauczaniu w szkołach. Już i w Czechach mogą być wystawiane przez dzieci szkolne takie przedstawienia jak „Jasełka".

16 grudnia 1993 wystawiły w teatrze w Czeskim Cieszynie dzieci miejscowej Polskiej Szkoły Podstawowej JASEŁKA Wandy Chotomskiej. Muzykę do przedstawienia napisał Leszek Wronka. Całość uzupełniono trzema melodiami piosenek skomponowanych przez nauczycielkę tej szkoły, Alicję Benesz.

W spektaklu wzięło udział 35 młodych aktorów, chór i tancerze – razem ponad 100 dzieci. Przedstawicieli poszczególnych ról nietrudno było wybrać wśród prawdziwych młodych talentów spośród 412 dzieci, które uczęszczają, w klasach od 1 do 8, do czeskocieszyńskiej szkoły polskiej.

Reżyserem przedstawienia i zarazem scenografem była nauczycielka Krystyna Roszak. Kostiumy uszyli rodzice. Część strojów wypożyczono z Szatni Teatralnej ZG PZKO. Olbrzymią pomoc wykazał Teatr Cieszyński. Nie tylko samą sceną, ale przygotowaniem efektów świetlnych, udźwiękowienia, wypożyczeniem peruk i rekwizytów.

Przedstawienie powtórzono w sumie 5 razy. Realizacja pochłonęła olbrzymie koszty. Te pokryli również rodzice wykupujący ponad 800 biletów (po Kč 30,–).

Było warto! Przedstawienie to na długo pozostanie w pamięci wszystkich tych, którzy mieli szczęście go oglądać. Cudowne widowisko pod względem wizualnym, ruchowym i dźwiękowym. Dzieci-aktorzy zadziwiały sprawnością, zżyciem ze sceną.

F. B.



*fot. FRANCISZEK BAŁON*

# KALENDARIUM

**13 listopada pojawiło się w „Głosie Ludu" pierwsze wydanie rubryki dla najmłodszych czytelników — „Głosik". Rubryka spotkała się z szerokim odzewem ze strony naszych najmłodszych. Do konkursu o wizerunek „Głosika" zgłosili prawie 200 prac.**

14 listopada odbyła się kolejna premiera Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego. Zespół wystawił sztukę Alfreda de Musseta pt. „Nie igra się z miłością" w reżyserii Grzegorza Stanisławiaka. Po raz pierwszy w roli głównej przedstawiła się publiczności absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, Barbara Szotek z Błędowic.

**14 listopada zakończył się w Jihlawie XXXVI Festiwal Pieśni Chóralnej. W kategorii chórów żeńskich drugie miejsce i nagrodę „Srebrne Pasmo" zdobył chór ZG PZKO „Melodia" z Nawsia.**

15 listopada w młodzieżowym klubie „Atlantik" w Ostrawie zorganizowano 3. rocznik „Harendy Literackiej", w której udział wzięli m. in. redaktor „GL" Jacek Sikora i reżyser SP TC Janusz Klimsza. Wielkim powodzeniem wśród ostrawian cieszył się wiersz Janusza Klimszy pt. „Widzenie Matki Węgla".

**20 listopada PZKO-wcy z Suchej Górnej zaprosili gości do Domu Robotniczego na obchody 80. rocznicy śpiewactwa polskiego w swojej gminie. Prócz miejscowych wystąpił chór HARFA z Bielska-Białej.**

20 listopada obchodził 65. rocznicę swego założenia chór mieszany DŹWIĘK z Karwiny-Raju. Uroczystości przebiegły w Domu Kultury w Karwinie-Nowym Mieście. DŹWIĘK uhonorowano złotą odznaką „Zasłużony dla Związku".

**2—3 grudnia przebywali na terenie Śląska poeci z Litwy, którzy wraz ze swymi kolegami z Zaolzia wzięli udział w imprezie pt. „Znad Wilii i Olzy." Uczestników odwiedził wicepremier rządu polskiego, Włodzimierz Cimoszewicz.**

Dzień 11 grudnia poświęcono obchodom 30. rocznicy śmierci Gustawa Morcinka. W Skoczowie w Domu Ludowym zorganizowano „Seminarium Morcinkowskie" i otwarto wystawę zdjęć i dokumentów Józefa Chmiela pt. „Stara Karwina Gustawa Morcinka". W teatrze czeskocieszyńskim tegoż dnia goście z Polski oraz nasi widzowie obejrzeli sztukę „Czarna Julka" w opracowaniu i reżyserii Janusza Klimszy.

**14 grudnia obradował w Klubie PZKO przy ul. Bożka w Czeskim Cieszynie Konwent Prezesów PZKO. Do Konwentu przebiegło w Kołach 50 zebrań sprawozdawczych.**

19 grudnia w kościele parafialnym pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Nowym Boguminie wystąpił w koncercie kolęd Polski Chór Młodzieżowy „Collegium Canticorum" pod batutą dra Leszka Kaliny.

**20 grudnia w klubie młodzieżowym DZIUPLA w Czeskim Cieszynie ostatni raz w ubiegłym roku spotkała się Rada Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, gdzie przedstawili się nowi liderzy Stowarzyszenia. W skład Rady Upoważnionych wchodzą — prezes Włodzimierz Smugała oraz Ryszard Roszka i Roman Nowak.**

MIM

# TACY BYLIŚMY

**Grono nauczycielskie Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej rok 1935. Właściciel zdjęcia, Kornel Kalina, prosi Czytelników, którzy znają nazwiska pedagogów z fotografii o kontakt z redakcją.**



**Profesor orłowskiego gimnazjum, artysta malarz Gustaw Firla w kręgu przyjaciół (drugi z prawej). Zdjęcie wykonano w roku 1931.**



# MY JACY — TACY . . .






*rys. BRONISŁAW LIBERDA*

# POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY

Zarząd Główny

(Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 28, tel. 637 158 3-4)

# PROGRAM IMPREZ — LUTY

5 II — XXIII ZJAZD GWIAŹDZISTY
(Mosty k. Jabł.; organizator — PSP Bystrzyca)

— OTWARTE MISTRZOSTWA PZKO W DYSCYPLINACH ALPEJSKICH I BIEGACH

18 II — KONKURS CHÓRÓW SZKOLNYCH (w ramach Ogólnopolskiego Konkursu Chórów à Capella Dzieci oraz Młodzieży Szkolnej)
(Czeski Cieszyn, Klub PZKO — ul. Bożka)

Ponadto w lutym zaplanowano:

— SPOTKANIE DYRYGENTÓW I PREZESÓW CHÓRÓW ZŚM

— SPOTKANIE DYRYGENTÓW SZKOLNYCH ZESPOŁÓW ŚPIEWACZYCH I NAUCZYCIELI WYCHOWANIA MUZYCZNEGO

(Dokładne informacje o powyższych imprezach zamieści GL)

# OGŁOSZENIA



## ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU W ZJEŹDZIE GWIAŹDZISTYM!

**PSP w Bystrzycy informuje wszystkich amatorów narciarstwa z szeregów uczniów szkół podstawowych, iż XXIII Zjazd Gwiaździsty odbędzie się już 5. 2. 1994 na znanych stokach w Mostach pod Jabłonkowem.**

**Konkurencje narciarskie przebiegną w slalomie i biegach wg następujących kategorii wiekowych kl. I—II, III—IV, V—VI, VII—VIII. Na najlepszych sportowców czekają piękne nagrody ufundowane przez sponsorów.**

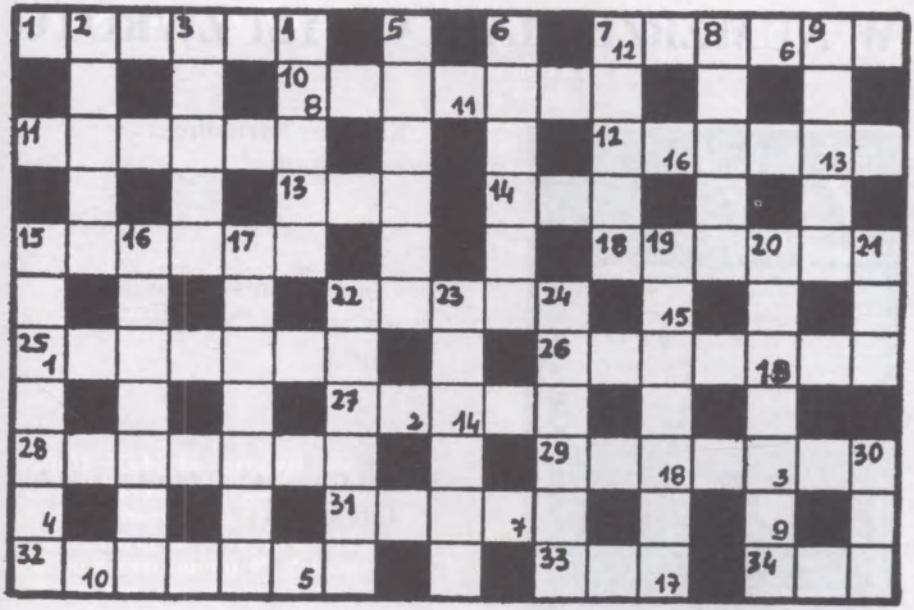
**Dokładne instrukcje o losowaniu numerów startowych, rozpoczęciu imprezy i regulaminie zawodów znajdą się w informatorach, które otrzymają szkoły podstawowe.**

**Przyjdź i ty. Wypróbuj swe siły w dyscyplinach narciarskich!**

**ORGANIZATORZY**



*fot. FRANCISZEK BAŁON*



**POZIOMO:**

1) buty na kółkach
7) z flisakiem
10) uliczne polowanie na ludzi
11) sztuczny obrus
12) przechadzka we dwoje
13) dopływ dolnej Wisły
14) pierwsza kobieta
15) np. Unia Demokratyczna, Zieloni
18) prowincja w Kambodży
22) rodzaj bata
25) ryba śródziemnomorska
26) drzewo liściaste
27) rączy koń
28) rosyjskie imię kobiece
29) dzielony w Wigilię
31) cesarz rzymski
32) dozorca więzienny
33) duża papuga
34) po przepiciu

**PIONOWO:**

2) silne warzywo
3) bita droga, szlak
4) miasto nad Jeziorakiem
5) do załatwienia
6) łapie sygnały TV
7) w ręku rzeźnika
8) posiłek dawnych chrześcijan
9) mijające stulecia
15) mąż stanu
16) drobna pozostałość
17) główna rzeka Birmy
19) wodna tanecznica
20) trzyczęściowe dzieło
21) okres w dziejach
22) płacony pod przymusem
23) garaż strażacki
24) skrucha, uległość
30) wełniany na łóżko

**Rozwiązanie (przysłowie ludowe) powstanie po odczytaniu liter z pól oznaczonych liczbami (1—19) w dolnym rogu.**

**Rozwiązanie krzyżówki — hasło — należy nadesłać pod adres redakcji do końca bieżącego roku. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe.**

# W NUMERZE MARCOWYM ZWROTU




– Klasztor karmelicki w Łomnej

– Gimnazjum Polskie w Czeskim Cieszynie na swoim . . .

– Bal Gorolski w Mostach koło Jabłonkowa

– Reportaż z Capri

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z GRUDNIOWEGO NUMERU

Hasło: „Gwiazda Betlejemska"
Nagrody książkowe wylosowali: Jan Dorda – Gnojnik, Janina Folwarczna – Hawierzów-Błędowice, Alfred Lotter – Sucha Górna, Lidia Gojniczek – Czeski Cieszyn

WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY ZARZĄD GŁÓWNY W CZESKIM CIESZYNIE
ADRES REDAKCJI: UL. J. BOŻKA 16, 737 21 CZESKI CIESZYN, TEL. 569 83
ZESPÓŁ REDAKCYJNY: mgr. DOROTA HAVLÍK – redaktor naczelny; mgr. MARTYNA RADŁOWSKA–OBRUSNÍK – redaktor-publicysta, zastępca red. naczelnego; FRANCISZEK BAŁON – grafik, redaktor techniczny; GABRIELA LOJEK – sekretarka.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo skrótów i zmian. Drukarnia: © Těšínská tiskárna, a. s., Cz. Cieszyn, ul. Štefánika 2. Cena prenumeraty rocznej Kč 60,–, półrocznej Kč 30,–. Zgłoszenia prenumeraty RC przyjmuje redakcja i administracja „Zwrotu", w RP Dom Narodowy, 43-400 CIESZYN, Rynek 12, BŚKO/Cieszyn 31 06 17-11 40.
Zezwolenie na ulgową opłatę pocztową wydał Powiatowy Urząd Pocztowy w Karwinie 20. 8. 1963, 1268/63. Numer indeksu R 496, nakład 3 300 egz.

# RUDOLF KOBIELA

Rudolf Kobiela urodził się 29. 7. 1935 w Trzyńcu. Jego droga do malarstwa rozpoczęła się już w szkole wydziałowej w Trzyńcu. Tam, po lekcjach cenionego P. Zabystrzana, wrywa mu się do pamięci głośna w swoim czasie akcja pomocy Sekcji Literacko-Artystycznej przy ZG PZKO robotniczemu kółku plastycznemu w hucie. Prowadzili ją w roku 1952 F. Świder, R. Żebrok i prof. G. Fierla. W wyniku tych działań Rudolf Kobiela, razem z kilkoma twórcami trzynieckimi, wchodzi do SLA. Odtąd uczestniczy w SLA-owskich wystawach i pracy Sekcji. Jest on jednym z pierwszych uczniów sekcji plastycznej, wierny jej do dnia dzisiejszego.

Biografia twórcza i rozwój Kobieli wcale nie zatrzymały się na kółku zainteresowań trzynieckich robotników. Uczestniczy on w Konkursach Ludowej Twórczości Artystycznej, gdzie uzyskał pierwsze miejsce w skali powiatowej. Studiuje rysunek, malarstwo i estetykę przy Ludowym Domu Twórczości Artystycznej w Pradze u profesorów Banbrucha i Toroña. W czasie odbywania służby wojskowej bierze udział w przeglądach plastycznych Czechosłowackiej Armii. Kończy studia zaoczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu im. Palackiego w Ołomuńcu.

Napisano o nim swego czasu „utalentowany malarz amator". Rudolf Kobiela niezmiernie ambitnie dąży za swoją twórczą tęsknotą. Uprawia przeważnie malarstwo krajobrazowe oraz portret, rzadziej martwą naturę. Za głosami krytyki można powtórzyć, że robi to w sposób bardzo emocjonalny. Poszukiwanie właściwej formy wyrazu dzieła – obojętnie czy chodzi o amatora, czy twórcę profesjonalnego – jest kwestią zharmonizowania wszystkich składników obrazu w celu uzyskania oryginalnego, przekonywującego wyrazu artystycznego. W pejzażach Kobieli krytyka ceni jego pewną rękę w rysunku, dobrą kompozycję i śmiałą kolorystykę. W portrecie zaś oszczędne w środkach dociekanie prawdy o psychice portretowanej osoby. Teza o tym, że długie emocjonalne obcowanie z obiektem wpływa korzystnie na powstające dzieło, sprawdza się w malarstwie Rudolfa Kobieli. Realistyczne oddanie malowanego obiektu Kobiela łączy z własnym postrzeganiem świata.

Zainteresowania twórcze i działalność społeczna Rudolfa Kobieli, tak jak u niejednego malarza, nie są wcale jednostronne. Swe pasje muzyczne realizuje jako długoletni członek i solista znanego trzynieckiego zespołu śpiewaczego HUTNIK.

Do najważniejszych osiągnięć tego autora zaliczone są wystawy indywidualne: Žatec (1955), Slany (1956), Trzyniec (1969, 1985), Ołomuniec (1978). Wystawy zbiorowe: Trzyniec, Czeski Cieszyn, Karwina, Hawierzów, Orłowa, Ostrawa, Uniczów, Jabłonków, Frydek-Mistek, Bánská Bystrica, Magdeburg, Hönigsdorf, Miskolc.

Kobiela uczestniczył również w ramach swej aktywnej działalności w SLA przy ZG PZKO w licznych plenerach malarskich zarówno na naszym terenie, jak i w Polsce.

oprac. F. B.

Trzaskali Fr
Těrlická 462
735 35 HAVÍŘOV-H Suchá

# LEKSY[illegible]YKÓW

## RUDOLF KOBIELA



# Zwrot

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY
POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO
W REPUBLICE CZESKIEJ

3/94

# ZE STRONIC ZŁOTEJ KSIĘGI



## WŁADYSŁAW NIEDOBA

„Hetman gorolski", „Jura", współorganizator Sceny Polskiej Teatru Czeskocieszyńskiego i Zespołu Regionalnego „Gorol", organizator „Gorolskigo Święta", reżyser, pisarz, człowiek uhonorowany kilkudziesięcioma orderami i odznaczeniami . . . tak można by jeszcze wymieniać długo. Człowiek wielkiego formatu, o życiorysie, którym można by obdzielić więcej osób, jeden z symboli polskości na Zaolziu — Władysław Niedoba.

Urodził się 22 marca 1914 w Jabłonkowie-Nawsiu. Ukończył Polską Szkołę Wydziałową w Jabłonkowie. Warunki socjalne jego rodziny uniemożliwiły mu zdobycie wyższego wykształcenia. Jednakże już w wieku piętnastu lat zaczął angażować się w amatorskich zespołach teatralnych i chóralnych. Jeszcze przed wojną ukończył w Polsce trzy kursy reżyserskie i sam zaczął organizować podobne na Zaolziu.

W 1939 kieruje kompanią obrony narodowej na Zaolziu, która została przyłączona do 4. Pułku Podhalańskiego, i przechodzi wraz z nią szlak bojowy z Istebnej do Łucka. Po powrocie zostaje aresztowany i więziony przez trzy miesiące, później pracuje w głębi Polski jako robotnik leśny.

Po wyzwoleniu i powrocie na ziemię rodzinną jako jeden z pierwszych przystępuje do organizowania zespołów teatralnych i śpiewaczych. Wraz z prof. Stanisławem Hadyną wędruje po góralskich wioskach u podnóża Beskidu Cieszyńskiego i pozyskuje pierwszych członków Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk".

Powstanie w 1947 roku Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji wynosi Władysława Niedobę do najważniejszych stanowisk w umiłowanej przez niego dziedzinie. Obejmuje stanowisko referenta ds. ruchu teatralnego przy ZG PZKO. Inicjuje i współorganizuje powstanie Sceny Polskiej Teatru Czeskocieszyńskiego — jedynego zawodowego polskiego teatru poza granicami państwa polskiego. Od początku działalności Sceny w 1951 r. aż do przejścia na rentę w 1975 jest jej kierownikiem, reżyserem i aktorem.

Równocześnie w 1947 roku w Jabłonkowie zakłada Zespół Regionalny „Gorol", który jako pierwszy w okresie powojennym kultywuje rodzimą pieśń i taniec na Zaolziu. Zespołem tym kieruje aż do 1980. Wraz z nieżyjącym już Ludwikiem Cienciałą tworzył w „Gorolu" duet niezapomnianych gawędziarzy ludowych, znanych jako „Jura" i „Maciej". Razem wystąpili ponad 1 200 razy we wszystkich Kołach PZKO i w Polsce. W tym samym roku organizuje w Jabłonkowie pierwsze „Gorolski Święto", które staje się sztandarową, coroczną imprezą Polaków mieszkających na Zaolziu. Przez kilkadziesiąt lat jechał na czele pochodu inaugurującego uroczyście „Gorolski Święto" na swym siwku.

Władysław Niedoba również dobrze włada piórem. Jest autorem licznych sztuk teatralnych, scenariuszy, widowisk scenicznych i wielu słuchowisk radiowych dla audycji polskich Radia Ostrawa a także niezliczonych, pisanych żywą gwarą i iskrzących się dowcipem gawęd w „Głosie Ludu", jako „Jura spod Grónia".

Zwrot

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ

ROK XLV NR 532 CENA 8,00 Kč

3 / 94

## W NUMERZE


| | | |
|---|---|---|
| [ 2] | Kultura | ANTONI STRZYBNY |
| [ 3] | Dzisiaj gorol jest kimś | DOROTA HAVLIK |
| [11] | Tacy byliśmy | |
| [12] | Cała w blasku | M. RADŁOWSKA - OBRUSNIK |
| [16] | Choćbyś była jako gwiazda .... | em. er. |
| [19] | Stonawa - dwudziestu poległym | /DH/ |
| [21] | Veni, Vidi ...? | /MRO/ |
| [23] | Nasze nazwiska | WŁADYSŁAW MILERSKI |
| [27] | Bosi, a jednak obuci | FRANCISZEK BAŁON, DOROTA HAVLIK |
| [31] | Poszukiwanie Jana Kubisza | WŁADYSŁAW SIKORA |
| [36] | Rachunki historii | MARTYNA RADŁOWSKA - OBRUSNIK |
| [38] | Gimnazjum Polskie w Czeskim Cieszynie na swoim | /FB/ |
| [40] | Bal w Suchej | /MRO/ |
| [41] | Bal gorolski | DOROTA HAVLIK |
| [42] | Z Capri do Taorminy | KAZIMIERZ JAWORSKI |
| [45] | Na falochronie | M. RADŁOWSKA |
| [46] | Zjazd gwiaździsty | /Tob/ |
| [51] | Prawdziwi Czesi | KAREL STEIGERWALD |
| [53] | Wieczór trzech muz | /DH/ |
| [54] | Poezja Renaty Putzlacher ze zbioru "Ziemia albo - albo" | |
| [56] | Okiem recenzenta | |
| [63] | Konkurs literacki dla młodzieży | |
| [64] | Śpiewamy wszyscy | |
| [65] | Stefania Michejdowa - Nieznany epilog | RYSZARD KACZMAREK |
| [70] | Trybuna czytelników | |
| [74] | Kronika | |
| [78] | Program imprez PZKO | |
| [79] | Krzyżówka | |


Numer zamknięto 11.2.1994

1.str. okładki - Widok z Jaworowego fot. FRANCISZEK BAŁON

4.str. okładki - reprodukcja obrazu Bronisława Liberdy (archiwum autora)

# K U L T U R A

Dwa wydarzenia, pozornie ze sobą nie związane: Koncert Pieśni i Tańca z okazji jubileuszu zespołów PZKO w Orłowej-Lutyni i obrady Zrzeszenia Literatów Polskich w Republice Czeskiej. Ale w obu wypadkach ten sam cel: tworzenie kultury.Czyli działalność, wobec której nie można pozostać obojętnym.

W pierwszym wypadku mrówcza, pełna poświęceń i wyrzeczeń praca kilku dziesiątek zapaleńców nie oczekujących, by ich pracę uważać za coś niezwykłego - w drugim (przynajmniej w moim odczuciu) wmawianie sobie i innym, że tylko to jest kulturą, co wychodzi z ich "warsztatu twórczego".

W owym Koncercie Jubileuszowym, zorganizowanym przez Koło PZKO w Orłowej-Lutyni w dniu 27 listopada 1993 z okazji 70-lecia chóru i 45-lecia zespołu tanecznego, brałem udział tylko "bierny". Po prostu byłem widzem i słuchaczem. Jednym z wielu, bardzo wielu! Zwykło się trochę przesadzać przy określaniu ilości widzów takich imprez, ale moje stwierdzenie, że sala orłowskiego Domu Kultury była przepełniona, łatwo potwierdzą organizatorzy udostępniając dane o ilości sprzedanych biletów, i to bynajmniej nie tanich. A więc jest zapotrzebowanie i są odbiorcy kultury.

W odbiorze poczynań Zrzeszenia Literatów biorę udział raczej tylko pośredni, śledząc i czytając to, co z ich "warsztatu" wychodzi. Trudno mi określić ilu ma ta twórczość odbiorców, bo indagowani przeze mnie na ten temat znajomi - w najlepszym wypadku ... raczej milczą. Ale bardzo łatwo można zauważyć, że plon tej twórczości w postaci wydawanych dzieł jakoś dziwnie długo nie może trafić pod strzechy ...

Kultury i poezji nigdy za wiele. Była więc i na owym orłowskim koncercie chwila poezji w wykonaniu pięcioosobowego zespołu recytatorskiego młodych członków PZKO uczęszczających do karwińskiego gimnazjum. Naszej, rodzimej poezji, tej często pogardzanej z racji swej (podobno) zaściankowości.

Alarmują nasi twórcy: "Nie spychajmy kultury na margines!" ("GL" nr. 115/93). Ale przecież kultura istnieje i jest zapotrzebowanie na nią! Żaden z widzów orłowskiej imprezy nie miał najmniejszej wątpliwości, że był przez, bez mała, trzy godziny odbiorcą prawdziwej kultury. I każdy z nich odszedł z przekonaniem, że wszyscy ci, którzy przewinęli się przez scenę, od czternastki przedszkolaków poczynając, poprzez 48 tancerzy zespołu dziecięcego, młodzieżowego i seniorów (!), poprzez 38-osobowy uroczy chór mieszany, bezkonkurencyjną karwińską "Przyjaźń" - że wszyscy ci ludzie byli prawdziwymi twórcami kultury! I przedszkolak, i uczeń szkoły podstawowej czy średniej, i student, i urzędnik, gospodynie domowe, emeryci ... Bezinteresownie, bez samochwalstwa i autoreklamy, bez skomlenia o sponsorowanie - ale ze świadomością, że ich mozolna, pełna poświęceń i wyrzeczeń praca przynosi efekty i jest potrzebna.

To właśnie kultura.

ANTONI STRZYBNY

Swoją pracę, sukcesy i marzenia wspomina "hetman gorolski",
Jura spod Grónia, czyli Władysław Niedoba



# DZISAJ GOROL JEST KIMŚ

**Mówi się, że Święto Gorolskie, które pan powołał do życia, jest świętem całej społeczności polskiej na Zaolziu. Skąd wziął się taki pomysł?**

Chciałem, żeby powstało coś nowego, a nie tylko festyny szkolne czy strażackie. Pierwszym entuzjastą tego pomysłu był dyrektor Piegza, który marzył o tym już wcześniej. W czasie tego pierwszego Święta Gorolskiego zorganizowałem wóz alegoryczny, ściągnąłem Istebnioków, Koniakowianów, więc byli już obecni gorole. Kiedy widziałem jak dla naszego społeczeństwa po wojnie jest to cenne, wziąłem się za Święto z pełną werwą. Podczas drugiego Święta lasek miejski w Jabłonkowie wypełnił się po brzegi, podczas trzeciego musiałem już zapewnić specjalny pociąg z Bogumina, żeby wszyscy chętni mogli przyjechać.

**Jak wyglądało pierwsze Święto Gorolskie?**

Nie było tyle zespołów ani obcych, ani naszych. Ja od początku do końca nie zszedłem ze sceny. Sam się dziwię, że potrafiłem tymi tysiącami osób tak pokierować, że cały czas wszyscy się śmiali, bawili i cieszyli. Jaka to gościnność i wielka przyjaźń panowała między wszystkimi. Dziś już trudno coś takiego zrobić. Choć Święto Gorolskie przetrwało, to nie ma w nim tyle prostoty, tej serdeczności takiej i przyjaźni jak kiedyś. Tu zjeżdżali się wszyscy. To było jedno wielkie spotkanie. Kiedyś gorole już od rana śpieszyli się na swoje

Święto a dzisiaj trudno ich przekonać do tej pracy.

I tak się tego nie uratuje, bo wszystko się zmieniło. I wymagania ludzkie. Dziś naszych na Święcie Gorolskim nie spotyka się tak dużo.

**Pana nieodłącznym partnerem scenicznym, również podczas Świąt Gorolskich, był Maciej.**

Tak, Maciej to w ogóle nie był gorol, to był trzyńczan z Lesznej. Byli dwaj bracia, Józef i Ludwik Cienciałowie. Przyszli do "Gorola" na próbę gdzieś po pięciu latach istnienia zespołu. Ludwik bardzo chciał śpiewać z nami i ja go przyjąłem. Nieco później napisałem widowisko "Spoza buka", w którym występował taki niepodarzóny Maciej. W naszym regionie zawsze w każdej wsi znalazł się co najmniej jakiś jeden tak zwany niedorobek. No i taki Maciej potrzebny mi był do przedstawienia. Przyniosłem z teatru perukę podstrzyżoną na góralski sposób i każdemu członkowi "Gorola" dawałem ją na głowę. Kiedy nasadziłem ją Maciejowi - mówię - *Synku. Rynkami nogami cię trzymię, ale byjesz u nas robił Macieja.* On nie miał najmniejszego pojęcia o tym, co ja chcę z niego zrobić. Pokazywałem mu jak ma się zachowywać, a on przed lustrem ćwiczył mimikę i jąkanie. Za trzy miesiące był z niego taki Maciej, że nie ma konkurencji do dnia dzisiejszego. To był bardzo solidny człowiek i nie był wulgarny. W ogóle unikaliśmy wulgarności i nigdy nie pozwoliliśmy sobie na powiedzenie czegoś ordynarnego na scenie.

**Nie próbował pan po śmierci Ludwika Cienciały wznowić góralski duet z kimś innym?**

Takiego drugiego nie było, choć wielu próbowało i próbuje go naśladować. Jednak to, co oni robią, nie jest nawet podobne do aktorstwa Macieja.

**Choć podczas ubiegłorocznego Święta Gorolskiego zrezygnowano z wozów alegorycznych, to jednak Jura spod Grónia jechał na czele pochodu na swym siwku. Niech pan powie taką ciekawostkę, ile siwków razem z panem zagajało wszystkie święta.**

Razem przeżyłem pięć siwków. Ten ostatni jest wypożyczany z Wędryni.

**Skąd się wziął ten przydomek Jura spod Grónia?**

To było tak. Nas w domu było wielu chłopców: Adam, Jura, Jano, Paweł, drugi Paweł, bo mamie to imię bardzo się podobało. Kiedy urodziłem się ja, jeden z najmłodszych, to moi bracia poszli do mamy i prosili ją. *Mamulko dejmy mu pański imię. Jak wyrośnie, wyślemy go na studia i bedymy mieli w rodzinie pana.* I mnie wyjątkowo dali Władysław na imię. Jak organizowałem Gorola, Piegza nie mógł się pogodzić z moim "pańskim imieniem". Mówił - *Jak to, Władek gorol. Jura spod Grónia!* No i już został Jura. A więc ten mój przydomek, to było dzieło Piegzy.

**Czy ludzie kojarzą pana bardziej jako Władysława Niedobę, czy właśnie jako Jurę?**

Wydaje mi się, że ostatnio bardziej jako Jurę.



**Kiedy zaczynał pan organizować "Gorola" w Jabłonkowie czy wzorował się pan na czymś, czy był to spontaniczny pomysł?**

Nie. Był to zupełnie żywiołowy pomysł. Chodziło o zachowanie folkloru i charakteru góralskiego.

**Jednak nie wszystko chyba szło gładko?**

Kiedy wystawiałem z "Gorolem" pierwsze widowisko pt. "Tam na gróniach", Paweł Kubisz mnie skrytykował, że stolarz chwyta się pióra, choć przedstawienia nie widział. Przed trzecim przedstawieniem, miało to być w Trzyńcu, zwrócił się do mnie konsul Wengierow. *Towarzyszu* - mówi mi - *wy podobno wystawiliście jakiś kicz i nie wolno wam już tego robić.* A ja mówię - *Dlaczego?* On mi na to - *Bo słyszałem, że się to nie nadaje.* Ja mu na to - *Panie konsulu, nie zagrywejcie se z gorolami. Jo żech to pisoł nie dla pana, ale dla naszego społeczeństwa. A ono tę sztukę przyjęło tak, jak się nawet nie spodziewałem. Poza tym bilety są już rozprzedane.* Konsul chciał zapłacić za przedstawienie, jeszcze tysiąc koron dawał mi na "lepsze ubranie", więc wyrzuciłem go z biura.

Wengierow jednak przyjechał zobaczyć widowisko do Trzyńca. Sala była tak wypełniona, że musieliśmy dostawić krzesełka pod samą sceną. Kiedy konsul zobaczył widowisko, był tak zachwycony, że nawet wszedł na scenę i tam nam klaskał. Ponieważ ja do pierwszych przedstawień nie miałem kostiumów, więc musiałem je pożyczać w Istebnej i Jaworzynce i przez granicę w plecaku nosić. Dwa tygodnie po przedstawieniu konsul przywiózł dwie bele sukna na brucliki i spodnie. Każdy członek "Gorola"

*fot. FRANCISZEK BAŁON*

dostał swój kostium i to go zobowiązywało do rzetelnej pracy. Bowiem jak trzy razy nie przyszedł na próbę, to mu się strój zabierało.

**Proszę przypomnieć, jak pan pomagał Stanisławowi Hadynie zorganizować zespół "Śląsk".**

Ojciec Hadyny, znany muzyk z Wisły, interesował się bardzo folklorem, zbierał pieśni ludowe i spisywał obyczaje. Staszek Hadyna, też Wiślan, słyszał o tym, co "Gorol" robi, i zaczął przyjeżdżać na nasze występy. Był między innymi w Bukowcu i Wiśle i tak mu się to podobało, że powiedział mi - *Władek, wiesz, ja muszę też coś takiego robić, zorganizować zespół.* On tym żył. Uważam, że kiedy zobaczył nasze wyniki, było to dla niego silnym bodźcem. Kiedy udało mu się uzyskać zezwolenie na zorganizowanie "Śląska", przybiegł do mnie - *Władek jadymy!* Byłem z nim między innymi w Istebnej i Koniakowie. Tam zebrała się pełna sala kobiet na szkubaczce. Hadyna nie wiedział jak się do nich zwrócić. Kiedy ja do nich zawołałem i zahokałem, wszyscy ucichli. Pełne dwie godziny śpiewałem z tymi babkami, a Staszek tylko notował.

**Pana dziełem jest nie tylko "Gorol", ale i Scena Polska.**

Wie pani, ja w życiu marzyłem tylko o jednym - żeby zostać aktorem. Przed wojną uczyłem się śpiewu w Ostrawie. Tamtejszy teatr opłacał mi lekcje. Miałem dobry głos i miałem zostać solistą w operze w Ostrawie. Niestety, wojna zniweczyła tę szansę. Po wojnie w Czeskim Cieszynie powstał teatr. Chciałem się w nim zatrudnić, ale miałem problemy z językiem czeskim, więc zrezygnowałem.

W chwili powstania PZKO objąłem w nim referat teatrów amatorskich. Widziałem, że wśród naszych ludzi jest wielkie zapotrzebowanie na teatr. Zacząłem sprowadzać Teatr Polski z Bielska, byli tu między innymi Malicka i Solski, podglądałem ich pracę. Rozmawiałem już nawet z dyrektorem o tym, by stworzyć specjalny zespół, który obsługiwałby nasz teren. Jednak potem pomyślałem - po co sprowadzać zespół z Polski, skoro możemy zrobić naszą własną scenę. Kiedy na prezydium PZKO powiedziałem, że będą organizował nasz zawodowy teatr, wszyscy zaczęli się śmiać, że nikt nie zezwoli na polski teatr. Trwało to pół roku. Ile ja się natelefonowałem, w ile drzwi pukałem, ale zezwolenie dostałem. Było na nim napisane: kierownik artystyczny - Niedoba, reżyser - Niedoba. A Niedoba był i aktorem, i pracownikiem technicznym i bileterem. Jednak najtrudniej było skompletować zespół. Moi aktorzy zgodzili się na mniejsze zarobki, fatalne warunki pracy. W jednym pokoiku w "Piaście" na górze tłoczyło się nas kilka.

Pierwsze przedstawienie wyreżyserował Władysław Delong ze Stonawy, który studiował w tym czasie w szkole filmowej w Pradze. Prosta sztuka Maliszewskiego "Wczoraj i przedwczoraj" odniosła sukces. Jednak po dwóch miesiącach trzeba było przygotować dalszą, a ja nie miałem reżysera. Postanowiłem spróbować sam. Wybrałem najbliższą memu sercu, słowacką sztukę z góralską tematyką, "Buki podpolańskie". I to było pierwsze odznaczone przedstawienie, zrealizowane przez Teatr Cieszyński.

**Powszechnie wiadomo, że pan osobiście chodził od domu do domu i namawiał na zakupienie abonamentu teatralnego.**

Nie można było czekać czy ludzie przyjdą na przedstawienie, czy nie. Dlatego najwięcej uwagi poświęcałem rozprowadzaniu abonamentów. Na rowerze objechałem polskie domy od Mostów po Bogumin. I do dnia dzisiejszego starzy ludzie jeszcze ten abonament mają.

**Wydaje się panu, że wtedy ten teatr był lepszy?**

Wtedy były inne gusta, teraz są inne. Jednak my graliśmy w stylu Stanisławskiego, żywiołowo, prawdziwie. Ludzie nam wierzyli, a aktorzy szanowali widza. Te pierwsze przedstawienia były niesamowitym przeżyciem. Potem zaczął się napływ aktorów z Polski i wszystko się wymieszało. Najlepsi aktorzy tu nie przyszli, bo byli zadowoleni, że mają pracę w Polsce. Już nie było tego serca i ciepła, jakie dawali swoim.

**Pan dużo dokonał w swoim życiu. Czy jednak jest coś, o czym pan marzył, a czego nie udało się zrealizować?**

Zawsze chciałem być wielkim aktorem i wiedziałem, że mógłbym nim zostać. Wierzyłem w siebie. No i potrafiłem dobrze śpiewać. W czasie, gdy te tereny należały do Polski, słyszała mój śpiew żona ministra Świętosławskiego. Załatwiła mi stypendium w Mediolanie, lecz najpierw miał mnie wysłuchać Kiepura. Występował on wtedy w Sosnowcu. Pamiętam, jaki był elegancki w swoim beżowym ubraniu i w kapeluszu. Zaśpiewałem dla niego. Kiepura poklepał mnie po plecach i powiedział - Wysłać na studia, za trzy lata będę już mógł z nim pracować. Wszystko było już załatwione, gdy za cztery tygodnie wybuchła wojna. Po wojnie, kiedy przyszedłem z powrotem do Ostrawy, do profesora Vaszka, ten bardzo się ucieszył. Mówił - to jest pierwszy wysoki i szczupły tenor. Pokładał we mnie wielkie nadzieje. Ale potem tak związałem się z naszym społeczeństwem, zaangażowałem się tutaj, że przestałem do niego chodzić na lekcje.

**Gdyby pan mógł jeszcze raz wybierać w życiu, to wybrałby pan karierę śpiewaka operowego?**

Byłoby to coś innego. Jednak wiem, że tęskniłbym do swego kraju. Jak gdzieś tułałem się po świecie, to boso, nawet w zimie, poszedłbym do tej chałupki gorolskiej, co tu nad Olzą stała.

**Co dało panu największą satysfakcję?**

Kiedyś nazwać kogoś gorolem, to była pewnego rodzaju nagana, zaszeregowanie go do najniższej warstwy społeczeństwa. A dzisiaj, jak gorol ruszył, jak pokazał co potrafi, to gorol jest kimś. To jest wielki przełom. Ja jestem na tyle stary, że pamiętam jak kiedyś, gdy biedny bosy gorol przyszedł do Jabłonkowa na rynek, to każdy na niego krzywo patrzył, a dzisiaj. Ho, ho! Każdy za bruclikiem biega, każdy chce mieć jak najlepszą koszulkę. No i zespoły nowe tworzą, szaleją za folklorem.

Spisała Dorota Havlík

Kiedy popatrzę wstecz na całą moją pracę społeczną, bardzo się cieszę z tego i chciałbym tak łod serca podziynkować wszystkim tym, którzy mi w tej pracy pomagali. Chciałbym też prosić młodych, by szanowali to, co nasze, z czego wyrośliśmy, i żeby ta nasza ludowa pieś i nasze zwyczaje nigdy nie zaginęły.

Władysław Niedoba

Z okazji 80. urodzin
**WŁADYSŁAWOWI NIEDOBIE**
jak najlepsze życzenia składa redakcja ZWROT
i ZG PZKO

# *OPOWIADANIA MICHOŁA, MACIEJA I JURY*

## MACIEJOWE ZOLYTY

*Aaa byłoo tymu taak: Jaak żech juuż prziszeł doo tych rooków, coo żech sie pooczuł chłoopym, taak juuż too zazaczyno sy mną naagrować. Ani spać, aniii nic przełknyć, aa jaak żech wiwidzioł jajaką szikowną dzieełuchę, too sie mi po brodzie ślśliny looły jaako cielęciu. Raadzim sie Jury, coo móóm robić, a łun prawi: "Zooloty leebo kierkierchów" łułumiyraać sie mi jejeszcze nie chciaało i pypytóm go, aż mi do jaki insztrukcyje lebo aż miee zakludzi ku jajaki dziywce. Koozoł mii nabrać za kokoszulę pieczek, pół lilitra gorzołki i szli my. Joo mamalutko żiwy, Jujura mi po czeście jyjyny tukoł, co tam móóm roobić, jajako burzić naa dźwiyrze, aa joo sie jyjyny żegnoł, cocoby mi to dodobrze doopadło. Naroz myy sie zazastawili na taaki kępce, Jura mi łułukaazuje przed naami świaatełko i praawi: "Widzisz, Maaciej, to światełko? Tam lygo Zuza, dziywka jaak łołobroozek, a ty sie jii popodobosz. Jiidź poo cichu, z lewej strony chałupy są dźwiyrze kuu Zuzi, a z praawej do gagazdów. Zaaklepej poo cichu naa dźwiyrze, wlyź, aa pootym niech siee już rorobi co chce, jyyny nie łuciekej". Joo se napluł doo rąk, przeżeegnoł żech sie, nożiska siee pody mną trzęsły, kleepię naa dźwiyrze, aa tu niic. Posłóchóm przez szpaa rę i czuję, jaak se Zuzuzka sapie. Wrzeszczeć żeech nini móg, aby sie gagazda niee łobudzili.*

*łuchylim zozoporę i wlazuuję. Ćma by było jak w miechu. Narooz żech łuupnył głowskym łoo jakisi tragar, zgión żeech sie ii poo piesku jidę daali. Jiidę, jidę coorooz bliżi. Jak żech już je wedla ni, pyytóm sie: "Zuzuzka czuujesz?" A łuna nic, jyny spi a saapie, aż trzeszczało. Poowiadóm: "Zuuzka, tuu je jo, twój Maaciej, raadaś je?" A łuuna fórt nic. Czorbię sie jeszcze bliżi a pytóm sie: "Zuuzka, moosz miee raada? Wiesieli beee?"*

*- "Beee" łodpowiado Zuuza. Joo sie zraadowoł, jaako by mii gdo doł brutwóń szpyrek, cicisnę kuu ni pyszczisko, chcę ją poboskać, boo mi taak Jura naporęcził, a tu miee naroz cocosi łup między łołoczi. Praawim: "Zuuzka, niee figluj". Jeszczech teego ani niee dopowieedzioł, a ta mi zaś ryyp do żołądka. Joo zawrzeszczoł, gaazda przileecioł z laatarnią, świyci, dzidziwóm sie, joo leżim w chlywku, aa kozisko jaak byyk przeede mną a zaaś sie na mnie rogami giyrzi. Gazda poopod jakąssi łołopratę i waali mnie jaako byyka w koolasie. Jo maało żiwy ledwoch łuciyk, a w duchu se prawim: "Jaak siee teeż to pachołcy doowiedzą, to beee gańby, beee". A kozisko stoi w dwiyrzach i też wrzeszci że, beee. Widzicie, popomyliłech se dźwiyrze, i zamiast ku Zuzi wlóz żech ku kozie. Aale co sie bedym staroł, lepi se zaśpiywóm:*

*Jak żech jo szeł na zolyty,*
*Śpiywoł żech se tytydlyty,*
*A jak żech szeł ze zolyt,*
*Śpiywoł żech se tytydlyt.*

## MICHOŚ ŁU PIJAWY

***Nazywóm sie Cmyróń Michoł, narodzóny w niedzielę, bo przez tydziyń nie było kiedy, roku pańskigo 888, pod Kozubową, nómero na futrach pod strzechóm. Stanu żónatego już po trzeci. Gwoździ z nosa nie wyciągóm, łognia nie połykóm, ale rod łopowiadóm ło swoim żywobyciu. Ja, ja, człowiek przeżył więcej jako to howado, ale nejgorszi to było łu tej Pijawy. Słóżiłech łu stowego regimyntu, a tam befel był befel. Jak lajtnant po nas zryczoł: "Forwec!" tak my jak ty psy do przodku po piesku, po brzuchu, hore znaczki, a jiść sie musiało. A Pijawa to je największo rzyka na całym świecie. Ja, ja, to je łod jednego brzega ku dugi-***

*mu brzegu nic, jyny sama woda. Ja ja. Do ni sie wszecki wody slywają. Łómniajski Potók, Kostkowski, Tyrski, naszo Łolza, Stónawka aji bezmali cosi ze Słowiok dolywają. Nieprzociyl był na drugim brzegu, a nóm kozali forykować na niego. Mosty wszecki hin, jakisi to szifiacko było, ale na nim jechało łoficyrskómando. Tak z nami pieknie do wody, ani bótów my nie śmieli wyzuć, ani galot wysukać, jyny prask do wody. Ja, ja. Jidymy, jidymy tu wody coroz więcej, po kolana, po pas, po kark, a my fórt ku przodku. Tu już nos we wodzie, łoczi, w łuszach zaległo, naroz my wszecy pod wodą, jyny nóm laufy z wody tyrczały, a fórt sie szło. Ja, ja. Ale to nic, jeszcze my śpiywać musieli. To była łutropa. A tak sie szło trzi dni a trzi noce. Ja, ja. - Jako my dychali? Na wychynyli my ferszlusy z gwerów i laufami my ciągli luft do sebie. Naroz czujymy, że sie nóm pod nogami dźwigo, po głowie fuko wiaterek, wystyrkujymy głowy, dziwómy sie, a tu my sóm na drugi strónie. Chcymy wylazować, ale spómnieli my se, że tu na nas czako nieprzociyl, tak my zaś buch do wody. Pumału wystyrkujymy głowy,dziwómy sie, a nieprzociela ni ma. Ni móg sie nas doczkać, tak se poszeł spadki. Tak my powylazowali na brzyg, ściągali my ze siebie ty łąciska, ususzili na słóneczku. Podziwóm sie do tornistra, a tu Jeruzalym, pełno głowoczi, potym łotwiyróm mynażkym, a tu wieloryb. Ja, ja! Ale już nie żił. Łudusił sie, boroczek, bo mu tam luft nie dochodził. Ludkowie, to wóm była wojna! A nejgorszi było, jak zaczyny ty szrapnele kole głowy gwizdać, ale ło tym łopowiym po drugi.*

**Opowiadania przejęto z brożury "Historia Świąt Gorola", wydanej w roku 1977 przez PZKO Jabłonków.**

## *W SOBOTYM W STODOLE NA GUMNIE CZAKACZKA*

Ci, kierzi przijadą w sobotę tak z wieczora, bedą na prubie Gorola, a potym wszecy do moji stodoły na czakaczkę! Grać bedą szpecyjalni muzykanci a wybiyrać do tańca bedą jyny damy. Kiery już nie bedzie móg klepetami ruszać, tak brygada go chynie do sómsieka, aby nabroł pary do drugigo dnia. Kiery przijedzie w sobotę, tak musi se przyniyść dekę a jaką latarnię, co by se w sianie baby nie pomylił!

*Tak do soboty!*
Wasz Jura

**Głos Ludu - 9.8.1953**

# TACY BYLIŚMY



Nieodłączną atrakcją przedwojennych festynów w okolicy Bogumina były kapele cygańskie. Bynajmniej nie umilały one życia gościom festynu, bo z reguły "muzykantami" byli ludzie, nie mający pojęcia o muzyce.

Otaczali co zasobniejsze osoby i rzępolili tak długo, aż nieszczęśnik nie wykupił się większą kwotą na cele charytatywne.

I pomyśleć, że byli tacy, którzy obrażali się, jeśli kapela nie zagrała i zaśpiewała im: "Kómu to grajóm, kómu to grajóm - a tu panu ... owi, a tu panu ... owi".

Zdjęcie wykonał ok. roku 1936 Franciszek Podeszfa, kontrabasista kapeli.

Własność Antoniego Strzybnego.

# CAŁA W BLASKU

Cieszyńska panna dopiero wtedy była piękna, gdy jaśniała srebrną biżuterią. Łańcuszki oplatały jej czoło, szyję, dekolt, spinały żywotek, iskrzyły się dookoła srebrnego gurtu. Jeszcze przed pierwszą wojną światową był to kanon miejscowej mody kobiecej. Historycy twierdzą, że stara srebrna biżuteria cieszyńska wywodzi się w prostej linii z renesansowej mody szlacheckiej. Wzory nawiązujące do włoskiego odrodzenia, późniejszych czasów baroku i rokoka a pierwotnie przeznaczone dla dworzan, dotarły przez pracownie złotników cieszyńskich do zamożniejszych włościan. Nie każdy mógł sobie pozwolić na zamówienie takich ozdób. Toteż były one cennym zabezpieczeniem majątkowym panny młodej lub mężatki. Były gwarancją rodzinnych oszczędności. Poza tym ich waga, strojność i misterność wykonania świadczyły o pozycji kobiety w społeczeństwie. Niewiasty zatem zabiegały o tego rodzaju klejnoty. Posiadanie ich automatycznie podwyższało status społeczny. Toteż często zdarzały się przypadki, że na zamówienie zainteresowanych złotnicy tworzyli srebrne cacka o mniejszej zawartości czystego srebra (próba 500). Umożliwiało to znaczne obniżenie ceny sprzedaży.

Srebro sprowadzano z Wiednia i później z Brna bądź przetapiano starą biżuterię. Największym powodzeniem cieszyło się jednak srebro przetapiane z talarów, guldenów i koron austriackich. To z monet było wg opinii cieszyniaków "prawe". W ubiegłym stuleciu mniej posażne panie mogły kupować imitacje srebrnych ozdób wykonane z pakfongu, bakwunu czy argentanu, czyli stopów miedzi, niklu i cynku. Nowonabyte błyszczały jak srebrne - jednak po czasie zmieniały kolor. Nie zdarzało się to, gdy były solidnie posrebrzone. Tylko zaś takie przez lata mogły uchodzić za "szczere". Tym bardziej, że niejednokrotnie złotnicy nie stawiali próby (puncy) ani sygnatury (znaku rozpoznawczego autora) na małych wyrobach. Obowiązek znakowania próby biżuterii w monarchii austriackiej wprowadzono dopiero w 1824 roku.

*"Zdarza się, że przychodzą do mnie kobiety chcące odnowić a przede wszystkim wypolerować stare rodzinne klejnoty. I wręczają mi...alpakę"* - mówi jubiler Wiktor Pieczonka, który produkcją srebrnej biżuterii cieszyńskiej zajmuje się więcej niż pół wieku. - *"Był czas, zaraz po I wojnie światowej, kiedy były problemy ze srebrem. Wtedy zaczęto w Cieszynie odlewać hoczki z niklowych monet. Cieszyły się dużym wzięciem".*

Biżuteria najczęściej była wykonana techniką odlewniczą ("lana"), sztancowania ("presowana") i filigranu ("filigrańska"). Najstarsza technika odlewnicza dopiero w połowie XIX wieku ustąpiła na Śląsku Cieszyńskim technice filigranowej (tj. ciągniętych splecionych ze sobą drucików, układanych w esownice).

Najczęściej odlewano broszki i hoczki. Rzemieślnicy korzystali przy ich produkcji ze wzorów - "munstrów" - przejętych po swoich mistrzach. Był to ważny spadek. Równie ceniono samą biżuterię. Już w XVI wieku w księgach miejskich znajdują się oficjalne zapisy testamentowe, przekazujące po kądzie-



li srebrne ozdoby. W Cieszyńskiem popularne były motywy roślinne (stokrotki, niezapominajki, tulipany), zwierzęce (jelenie, pelikany, gołąbki), heraldyczne (lwy, dwugłowe orły), postacie baśniowe (syrenki, amorki, król Dawid). Niektóre wzory miały swoją utajoną moc. -"Pon młody kupował młodusze albo też pachołcy moc kupowali dziywkom prezenciki - piyrwej, powiadali, szpinki ku karku - z tymi gołombkami, ale coby buły dzióbkami do gromady, że sie to bedom mieli radzi" - zwierzyła się jedna z mieszkanek Nydku Mieczysławowi Gładyszowi, który przed II wojną światową zajmował się tym tematem*. Nie tylko motyw biżuterii był ważny. Nie bez znaczenia była także ilość oczek do przewlekania łańcuszków. Im było ich więcej, tym z zamożniejszą osobą miało się do czynienia.

Najbogatszym strojem naszych okolic był jabłonkowski, nieco uboższy w ozdoby był cieszyński, jeszcze skromniejszy był laski. Najmniej obfitował w srebro strój góralski.

W srebrnych ozdobach chodzono przy hucznych okazjach. Kobiety przyodziewały je obowiązkowo na wesela. Tam tańczono "biały taniec" - którego przesłaniem było zapewnienie pannie młodej dostatku i dobrobytu w życiu małżeńskim. Na czoło nakładano więc "czółka" - diademy do czepców, do chust wpinano szpile, bluzki spinano spinkami, dekolt pokrywano napierśnikami, orpantami (rodzaj kolii), tu i ówdzie dźwięczały zawieszone na wstążkach srebrne talary cesarzowej Marii Teresy, eksponowano krzyżyki. Potem żywotek, spięty hoczkami i wreszcie pasy - "gurty" i klamry, pod które zawsze

*fot. FRANCISZEK BAŁON*

podkładano szerokie wstążki. Cieszynianki były i są przecież wrażliwe na zestawienia kolorów.

- *"Propozycje odkupienia starych pasów cieszyńskich trafiają się niezmiernie rzadko* - mówi Jerzy Ciengiel, właściciel antykwariatu przy rynku w Cieszynie. - *Zasadniczo nikt ich nie sprzedaje. Te, które widziałem, były wyrobami powojennymi, wzorowanymi na starszych autentykach. O ich pochodzeniu łatwo można się przekonać po próbie i sygnaturze autora."*

Srebrne pasy znane są także w Karyntii, Tyrolu, Szwajcarii. Nie zdziwi więc nikogo, że w oficjalnym podarunku od władz Polski dostała je także królowa Belgii Elżbieta. Od tej pory belgijska rodzina panująca ma okazję podziwiać kunszt pracy Wiktora Pieczonki z Cieszyna." *Praca nad pasem filigranowym trwa czasem nawet dwa miesiące. Coraz mniej dostaję na nie zamówień. Jeszcze po II wojnie światowej były zamówienia. W pasach z mojego warsztatu tańczy zespół "Mazowsze". Wtedy przynoszono nam do pracowni i po 10 srebrnych garniturów do czyszczenia tygodniowego. Teraz może raz w miesiącu ktoś się zgłosi* - twierdzi Pieczonka. *Często zwracają się do mnie muzea o przeprowadzenie napraw i uzupełnień. Wtedy mam okazję do kontaktu z pracą mistrzów, którzy tworzyli dziesiątki lat przede mną. Rzecz jasna, narzędzia w zakładzie jubilerskim zmieniły się trochę przez ten czas. Nasze filigrany są o wiele precyzyjniejsze, drobniejsze. Tamte były grubsze.*

*Wykonuję tylko biżuterię filigranową. Teraz popyt na nią spada. Srebro jest stosunkowo tanie, a robocizna droga. Srebrna biżuteria jest nieodłącznym uzupełnieniem stroju cieszyńskiego. Strój regionalny wychodzi z mody, wraz z nim i biżuteria..."* - tyle cieszyński jubiler.

*"Zanika również związek między bogactwem noszonej biżuterii a pozycją społeczną"* - uzupełnia antykwariusz Ciengiel. - *Dawniej filigran był bezwzględnie droższy od odlewu. Teraz bywa, że spotykam stare odlewy, które przewyższają ceną filigran. Także ilość oczek i to, czy są w kształcie węża, nie ma już wpływu na cenę".*

Przed drugą wojną światową pas kosztował koło tysiąca złotych, obecnie można go zamówić za 15 milionów. Mowa tu tylko o Polsce, bowiem po czeskiej stronie nikt pasów już nie wyrabia.

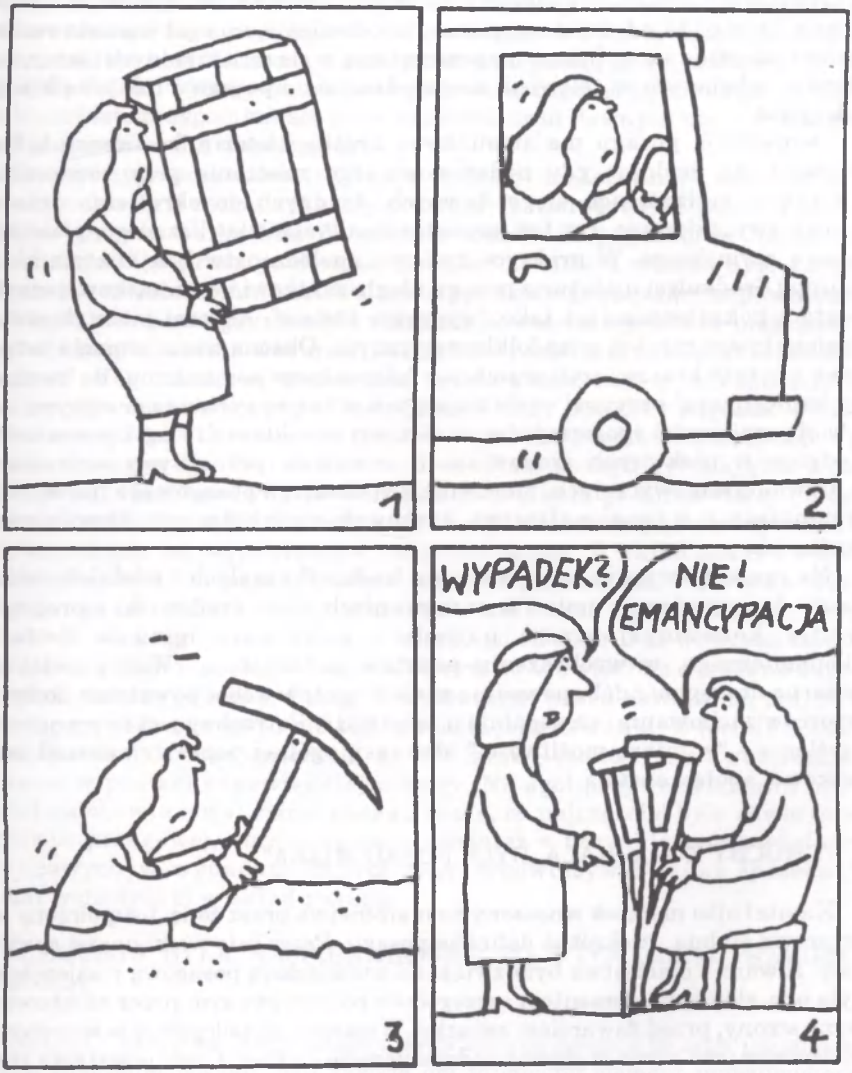
Nie wiadomo, czy cieszyńskim prababkom znane były energetyczne właściwości srebra. Dla naszych poprzedniczek liczyło się przede wszystkim to, że "Taki jyny jes piekny, co sie wdycki świyci". Toteż cieszyńskie ozdoby srebrne należały do najbogatszych nie tylko na ziemiach polskich, ale właściwie w całej Europie.

MARTYNA RADŁOWSKA-OBRUSNIK

*Mieczysław Gładysz: "Zdobnictwo metalowe na Śląsku", Kraków 1938, PAU.

Redakcja dziękuje Muzeum Cieszyńskiemu, zwłaszcza pani Věře Tomolowej, za udostępnienie bazy źródłowej.

# MY JACY - TACY . . .




*rys. BRONISŁAW LIBERDA*

# "CHOĆBYŚ BYŁA JAKO GWIAZDA, BEZ POSAGU ZA NIC KAŻDA"

Najstarsi Czytelnicy pamiętają ze swoich doświadczeń życiowych słowo: posag. Dzisiejsza młodzież zapytana o to określenie, na ogół wzrusza ramionami i odwołuje się do literatury przeczytanej w ramach szkolnych lektur, lub filmów oglądanych w telewizji, nie wiedząc nic o posagu i roli jaką kiedyś odgrywał.

Deprecjacja posagu ma stosunkowo krótką historię, bo liczącą kilkadziesiąt lat, podczas gdy podstawowe jego znaczenie przy zawieraniu związków małżeńskich sięga dawnych, trudnych do określenia czasów prawa zwyczajowego, czy też, przeszło dwa tysiące lat liczącego, pisanego prawa rzymskiego. W praktyce życiowej społeczeństw "socjalistycznych" Europy Środkowej instytucja posagu uległa zanikowi i w szczątkowej często postaci pokazywana jest jako "wyprawa ślubna"- obyczaj praktykowany regionalnie w ramach grup folklorystycznych. Obecna transformacja ustrojowa naszych krajów, czyli przejście z "nierealnego komunizmu" do "realnego kapitalizmu" przynosi wiele zmian tak w całym systemie prawnym, jak i w obyczajowości społeczeństw, w różnych jego klasach i ugrupowaniach. Jedynie w niektórych środowiskach wiejskich, jednolitych etnicznie - o utrwalonych zwyczajach, znaczenie wyposażenia posagowego "młodych", wstępujących w progi małżestwa, zachowało rację bytu i nie utraciło swej ważności.

Na razie, tworzenie tzw. "warstwy średniej" - małych i średnich posiadaczy doprowadza do zmian w zachowaniach wielu środowisk, a propagowanie konsumpcjonizmu powoduje powstanie nowego modelu ekonomicznego, w wyobrażeniu podstaw małżeństwa. "Wolny rynek" i pozorna dostępność dóbr powoduje wiele kłopotów wobec powstania nowych wzorców zachowania, szczególnie u młodzieży. Potrzebny jest nowy sposób myślenia - "w miarę możliwości", do czasu ogólnej poprawy sytuacji majątkowej społeczeństwa.

## "CHOĆBY KOZA BIAŁA, BYLE POSAG MIAŁA"

Kapitał albo majątek wnoszony do małżeństwa przez żonę, uzupełniony jej wyprawą ślubną - to krótka definicja posagu. Przez całe wieki naszej cywilizacji zawarcie małżestwa było związane z transakcją posagową i najczęściej była ona głównym elementem szczegółowo rozpatrywanym przez zainteresowane strony, przed zawarciem związku. Większość współcześnie zawieranych małżeństw jako czynnik główny podaje: uczucie - miłość. Część powstaje z tzw. wyboru lub wyrachowania, a część "z musu" - ciąża albo silne naciski rodziców.

Procentowo najwięcej małżeństw zaczyna życie z minimalnym zabezpieczeniem ekonomicznym (moda na samochód, przy braku mieszkania), a młode mężatki nie wiedzą nic o "wyprawie ślubnej", czyli o tych wszystkich bieliznach osobistych, pościelowych, stołowych, uroczystych strojach, metrach materiałów, wyposażeniu domowym i innym, które nasze prababki przygotowywały przez lata, na moment zamążpójścia córek. Czasem gdzieś w zakamarkach szaf zachowały się jakieś pamiątkowe obrusy z kolorowo wyszywanym monogramem, czy też koszula nocna z rozcięciem jako pamiątki po prababce. To są ślady dawności, wyrugowane z naszego życia, skrapiane teraz sentymentalną łezką kobiet, przypominające urok młodości, trud dawnych dni i bolejących nad pośpiechem dni współczesnych.

Posagi były oczywiście odbiciem sytuacji materialnej i społecznej i miały w historii różną sytuację prawną. W starożytnym Rzymie posag służył przede wszystkim do ulżenia mężowi w ponoszeniu "ciężarów małżeństwa" poprzez pobierane "pożytki". Funkcją wtórną było zabezpieczenie trwałości małżeństwa, a w wypadku jego rozpadu, zapewnienie kobiecie podstaw egzystencji i szans na powtórne wyjście za mąż, przez wytworzony z czasem warunek, jakim było prawne przywiązanie posagu do żony. Jego znaczenie społeczne miało swoje odbicie w regulacjach prawa, np. ustawodawstwo Justyniana I (527-565 r.), "Digesta" i "Kodeks" przyniosły 15 osobnych tytułów o szerokiej tematyce, dotyczących prawa posagowego. Najważniejszym źródłem posagu był majątek ojca, na którym ciążył prawny obowiązek zapewnienia go córce, dalej - mógł być wydzielony z majątku osobistego żony, darowizną ze strony matki, krewnych jak też wyzwoleńców rodziców panny. W skład posagu wchodziło wszystko, co przedstawiało wartość materialną. Nie tylko więc ziemia, przedmioty i sumy pieniężne, ale także np.: należność osób trzecich lub długi męża, tzn. zwolnienie go od nich. Już wówczas znano określenie "łowca posagów", przed którym to zjawiskiem stawiano odpowiednie zabezpieczenie. Posag ustanawiano przed zawarciem małżeństwa, przy jego zawarciu lub też, w czasie jego trwania, w formie ustnej lub pisemnej, z rozróżnieniem na deklarację jedno - czy dwustronną, czasem w postaci odpowiedniej umowy. Na ogół przy rozwiązaniu małżeństwa obowiązywał zwrot posagu żonie, co najczęściej było zawarte w umowie posagowej, rozstrzygającej również o przynależności wartości posagowych w wypadku śmierci żony. Obowiązywał zakaz sprzedaży ziemi wchodzącej w skład posagu.

## "CHOĆBYŚ BYŁA NAJPIĘKNIEJSZA, TO Z POSAGIEM PRZYJEMNIEJSZA"

Rozpad Cesarstwa Rzymskiego i powstawanie nowych państw przyniosło różne znaczenia posagu, lecz zawsze był to główny element umożliwiający zawarcie małżeństwa i nieodłączny w czasie jego trwania. Prawo posagowe

występowało w różnych formach w całej Europie. Jego zmierzch nastąpił dopiero w nowożytnych republikach, w których niemniej trwa jeszcze w wielu grupach społecznych, kierujących się tradycjami i zwyczajami przodków (np. arystokracja).

W komunistycznych kodyfikacjach prawnych instytucja posagu została wykreślona. Życie jednak wymusiło, iż jest zapisana w wielu paragrafach prawa cywilnego i rodzinnego. Nie mogło być inaczej, gdyż życie toczy się nawet coraz bardziej około dóbr materialnych, przywiązanych do ludzi. Toteż chociaż ludzie pobierają się z miłości, jesteśmy nieraz świadkami długich i zawziętych procesów sądowych o podział majątku rozwodzących się par. Niekonsekwencje prawa odziedziczonego po komuniźmie ciążą nadal i wciąż nie ma odpowiedników dawnego prawa posagowego w formie np. intercyzy ślubnej.

Ten stan konieczności przepracowania prawa, ogólne zmiany społeczne, szerzący się utylitaryzm, prawa kobiet, wczesna samodzielność młodzieży, otwarcie granic i wiele innych czynników zdają się zamykać jakiś rozdział księgi życia nazywany posagiem. O tym, jak na razie jest, najlepiej świadczy wokanda wywieszana na drzwiach sądowych, wymieniająca paragrafy, nazwiska, kto przeciw komu i o co.

(Przysłowia w tekście: z "Księgi przysłów polskich")

em. er.





*fot. FRANCISZEK BAŁON*

# S T O N A W A

## DWUDZIESTU POLEGŁYM

Prawie dwieście osób wzięło udział w niedzielę 23 stycznia w Stonawie w uroczystościach upamiętniających żołnierzy polskich poległych w walce zbrojnej o Śląsk Cieszyński w 1919 roku. Na stonawskim cmentarzu znajduje się zbiorowa mogiła dwudziestu żołnierzy z 11. i 12. pułku piechoty w Wadowicach, którzy zginęli na terenie gminy i sąsiednich Olbrachcic.

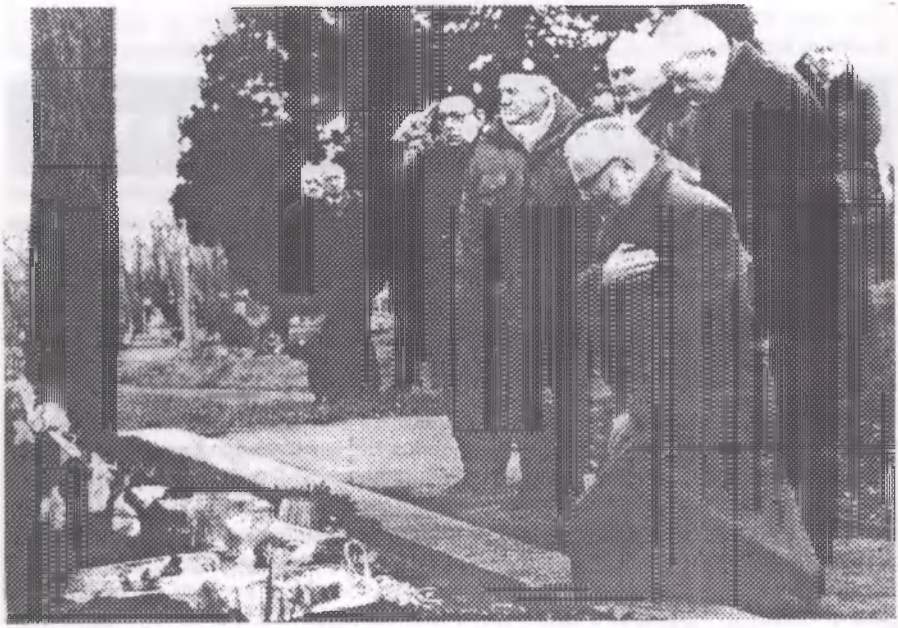
Rano w miejscowym kościele pw. św. Marii Magdaleny mszę w intencji Stonawian poległych w I wojnie światowej i poległych polskich żołnierzy odprawił rodak ze Stonawy, ks. prałat Edward Górecki z Kurii Wrocławskiej. Przybyli pochylili czoło przed umiejscowionym przed kościołem pomnikiem z wyciosanymi nazwiskami tych, których "pochłonęła" I wojna światowa.

W pełnej pietyzmu uroczystości na cmentarzu wzięli udział Polacy z Zaolzia i Polski. Na grobie, który przyozdabia tylko prosty, żelazny krzyż i krótki napis "Dwudziestu poległym w Stonawie - 26.1.1919", złożyli kwiaty m.in. przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie. Nad grobem, przy którym wartę trzymali harcerze i harcerki z miejscowych zastępów, wystąpił chór męski Siła MK PZKO, apel poległych wygłosił Tadeusz Chrząszcz. W pobliskim Domu PZKO otwarto wystawę poświęconą tragicznym wydarzeniom sprzed 75 lat. Obejrzeć można było oryginalne zdjęcia pomordowanych, wykonane przez znanego żydowskiego fotografa Leona Beera, archiwalne dokumenty i ówczesną prasę komentującą tragiczne wydarzenia na Śląsku Cieszyskim.

*Mój ojciec, który był grabarzem* - wspomina Józef Kazik, autor albumu wydarzeń styczniowych - *pochował pomordowanych żołnierzy. Wcześniej miejscowy proboszcz ks.Franciszek Krzystek nakazał mieszkańcom zwiezienie wszystkich poległych z pól na cmentarz. Ponieważ część z nich ogołocona była z ubrań, we wsi zorganizowano zbiórkę odzieży, by można było pogrzebać ich z godnością. Większość z nich zginęła nie od kul, ale została w bestialski sposób dobita bagnetami. Jedna z kobiet, Ludmiła Febrowa, umyła zakrwawione zwłoki żołnierzy i ubrała je. W Stonawie nie było tyle trumien, a nikt nie chciał wrzucić poległych ot tak, do zwykłego dołu. Ksiądz Krzystek dał do dyspozycji swoje deski i między nimi spoczęli polegli* - twierdzi Kazik.

Podczas spotkania podkreślono, iż celem uroczystości wspomnieniowych oraz wystawy nie jest podsycanie sporów, ale pokazywanie prawdy historycznej oraz obalenie legendy stworzonej przez czeskich historyków, iż śmierć żołnierzy spowodował mróz.

W tym samym dniu w sali Domu PZKO obejrzeć można było również wystawkę starych zdjęć i dokumentów zebranych przez członków Klubu Przyjaciół Stonawy. Zapytany o cel powołania Klubu prezez MK PZKO, Władysław Gałuszka, powiedział - *Po II wojnie światowej ponad trzy tysiące*



*mieszkaców musiało opuścić naszą gminę ze względu na szkody górnicze. Utrzymują jednak z nami kontakt i są żywo zainteresowani losami i przyszłością Stonawy. Chcąc z jednej strony pogłębić ich przywiąza nie do rodzinnej gminy, a z drugiej przypomnieć i utrwalić jej wspaniałą przeszłość, powołaliśmy Klub.*

Z Regulaminu KPS wynika, iż działa on w ramach MK PZKO i jego członkiem może zostać ktokolwiek. Klub ma na celu m.in. gromadzenie i ewidowanie pamiątek, sporządzenie spisu objektów o wartości historycznej, umieszczenie tablic pamiątkowych na budynkach Domu Robotniczego, pierwszego sklepu stonawskiego Stowarzyszenia i Domu PZKO, opracowanie pełnej monografii Stonawy i zorganizowanie wystawy "Stonawa niezapomniana - dawna i dziesiejsza".

/DH/

# VENI, VIDI...?

**W styczniu zawitał na nasz teren przewodniczący parlamentu czeskiego Milan Uhde. W Karwinie odwiedził szkołę ze słowackim językiem nauczania, potem udał się do powiatowego urzędu szkolnego. Kontynuując zaznajamianie się ze specyfiką narodowościową regionu, udał się do szkoły z polskim językiem nauczania w Karwinie Nowym - Mieście, gdzie również dyskutował z polskimi nauczycielami oraz przedstawicielami ZG PZKO. Przeszedłszy przez przejścia graniczne w Karwinie - Raju i w Cieszynie złożył wizytę w siedzibie Rady Polaków, by , jak stwierdził, "zrealizować obietnicę, którą złożył podczas grudniowej wizyty przedstawicieli Rady w Pradze ".**

Na rozpoczęcie spotkania z *"polityczną reprezentacją mniejszości polskiej"* - jak podczas wizyty określił Radę Tadeusz Wantuła - M.Uhde postawił pytanie: *"Jak bardzo odczuwalny jest wśród mniejszości brak regulacji prawnej jej statusu, a zwłaszcza szkolnictwa narodowego?"*.

Odpowiedzi wprost nie dostał. Pomimo to nietrudno było mu się zorientować, jak bardzo Radzie Polaków leży na sercu brak przedstawiciela polskiej mniejszości narodowej w ławach parlamentarnych. Polacy chcą inicjować, współtworzyć ustawy państwa, które mają wpływ także na ich życie narodowe. Pełnomocnik Rady Polaków do spraw kontaktów z parlamentem Tadeusz Wantuła, wyraził opinię, że nie należy dążyć do stworzenia jednolitego prawa o mniejszościach, szkolnictwie czy nazwach geograficznych, gdyż mogłoby się okazać, że takie prawo przyniesie więcej szkód niż pożytku. Należy natomiast dążyć do tego, by mniejszości miały wgląd w bieżącą pracę parlamentu i mogły ocenić, co wchodzi w zakres ich zainteresowań - twierdził Wantuła. Oczywiście wymagałoby to oddelegowania osoby, która, będąc na stałe afiliowana przy parlamencie, mogłaby prezentować interesy grupy polskiej. Niestety utworzona w tym celu komisja parlamentarna pod kierownictwem posła Stodůlki nie działa jak należy. Postawiono więc pytanie, czy taka komisja w ogóle jest potrzebna. Sprawa jest aktualna, gdyż w obliczu przewidzianej reorganizacji komisji parlamentarnych można by ją zlikwidować. Tym bardziej, że kontakt jest zapewniony, bowiem: *"Kiedykolwiek poprosiliście mnie o spotkanie* - przypomniał M.Uhde - *zawsze do dziesięciu dni je uzyskaliście"*. Słowa przewodniczącego potwierdził polski łącznik z parlamentem.

Danuta Branna zaproponowała, by, nie rezygnując z tej formy współpracy, stworzyć system stałych kontaktów. Może właściwe byłoby przyznanie mniejszościom po jednym krześle w parlamencie, gdyż byłoby to użyteczne "i dla nas, i dla państwa" - sugerowała b. przewodnicząca RP.

To niezgodne z zasadą obywatelską rozwiązanie wzbudziło wątpliwości posła Uhde. Nie rozwiało ich stwierdzenie, że można by przejąć do naszego systemu wyborczego uregulowania prawne przykładowo z Polski, gdzie zlikwidowano

5-procentową barierę dla ugrupowań mniejszościowych. Prascy goście nie dowierzali: *"Czyżby Polacy rzeczywiście w innych partiach politycznych nie mieli szans?"* A skoro tak, to Polacy muszą być dobrzy dla swoich i lepsi dla Czechów. Wtedy będą wybrani i będą mieli możliwość współtworzyć ustawy - argumentował Uhde. - *"Czemu uważacie, że jeden czy dwóch posłów będzie lepszych niż dobra wola współpracy, prezentowana przez cały parlament? Czy będą tu występować nacjonalizmy czy nie, będzie to zależało od atmosfery sukcesu gospodarczego. Jeśli go nie będzie, to wcześniej czy później pojawi się pytanie "Kto nam tu psuje życie?"* - podsumował swoją myśl były minister kultury.

*"Dlatego tak istotny jest stały system kontaktów* - replikował T. Wantuła. - *Tylko w ten sposób będzie można gasić pożary. Teraz są to małe sprawy, ale być może, że z takiej iskierki kiedyś powstanie pożar"*. I później kontynuował: *"Gdyby pojawiły się jakieś zapalne ogniska, prosimy nawiązać kontakt z Radą Polaków, dlatego że jako jedyna siła polityczna rozwiązujemy tu takie przypadki. My też mamy swoich Sladków. Co nie znaczy, że cała mniejszość jest zła"*. Przyjęto, że posłowie z ODS towarzyszący Panu Uhde - Jiřina Pavlíková i František Pluhař - zainteresują się, jak wygladają kwestie udziału mniejszości narodowych w kształtowaniu i podejmowaniu decyzji na szczeblu państwowym w innych krajach. (Nikt nie zakwestionował jednak "dobrej woli" jako siły sprawczej przestrzegania i gwarantowania praw mniejszości). *W Radzie Europy* - jak podkreślił przewodniczący delegacji - *panuje atmosfera przychylna mniejszościom narodowym. Obecne zmiany legislacyjne zmierzają do zapewnienia mniejszościom nauki w ich języku, rozwoju ich kultury, kultywowania religii w zgodzie z ich zapatrywaniami. Mniejszości mogą funkcjonować w swoich ramach dopóki nie naruszają swobody innych.*

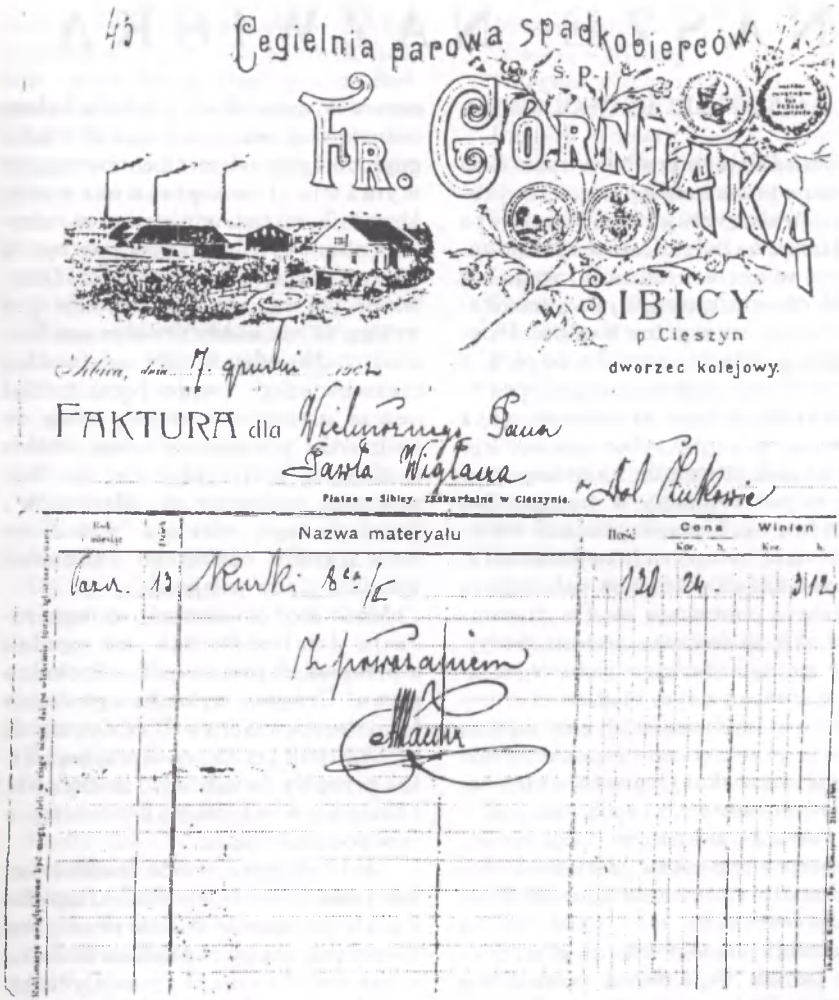
Omawiano ciągnące się w nieskończoność prace nad ustawą o organizacjach nieprofitowych. Ma ona szczególne znaczenie dla nas, gdyż wielu sponsorów uchyla się od przekazywania pieniędzy na rzecz organizacji zaolziańskich, nie chcąc tym samym tuczyć fiskusa. Ale jak zapewnił M. Uhde - *"czwarta wersja tej ustawy została odrzucona jeszcze zanim weszła pod obrady, a ponieważ w legislatywie "cuda się nie dzieją" więc w najbliższym czasie nie ma na co liczyć"*.

Zebrani także zgodzili się co do tego, że liczba przejść granicznych w powiecie karwińskim jest wystarczającą, choć jak zwrócił uwagę Igor Stonawski, *"nie chodzi o urzędowe przejścia, lecz o możliwość łatwego przekraczania granicy, bez zbytnich formalności"*.

Zakończyła się kolejna wizyta oficjeli z Pragi. Była mineralna i uśmiechy. Nie było mowy o restytucjach i "odfaszyzowaniu" naszych organizacji. Może na własnym gruncie nie wypada o tym mówić. Może już wszystko jest powiedziane. Kurtuazyjne odwiedziny nie były nawet protokółowane: *"Bo zresztą nie chodziło o żadne ustalenia"* - jak powiedział polskiej redakcji radia ostrawskiego przewodniczący RP, Jerzy Jura - "ale o skonkretyzowanie systemu współpracy z parlamentem".

Ponad dwie godziny rozmawiano o tym, co kogo interesuje. M. Uhde zapisał sześć linijek w swoim czarnym notesie. Twierdzi, że ma dobrą pamięć... A my?

/ MRO /




Do nielicznych przedsiębiorców wywodzących się z miejscowych Polaków, należała rodzina Górniaków, właścicieli cegielni w Sibicy. Zakład słynął nie tylko z uczciwości, wyrobów wysokiej jakości, ale w potrzebie zawsze służył sprawom narodowym ludności polskiej. Stąd nie rzadko wędrowały darmowe materiały na budowę różnych szkół Macierzy Szkolnej, schroniska na Kozubowej, czy innych obiektów polskich. Dokument jest zarazem świadectwem, jaką wagę pod względem graficznym przykładano kiedyś zwykłym drukom firmowym.

Własność Stanisława Zahradnika

# NASZE NAZWISKA

## 1. ZAPIS W AKCIE URODZENIA

Posiadanie nazwiska jest dziś uważane przez każdego z nas za sprawę naturalną i oczywistą. Wkrótce po urodzeniu nazwisko nasze zostało zapisane w akcie urodzenia, stało się odtąd częścią naszego ja i przedstawia dla nas szczególną wartość. Dzieci biorą z zasady nazwisko po ojcu, a żona po mężu. Obecne przepisy prawne zakładają jego stabilność, gdyż obywatel ma nie tylko prawo, ale i obowiązek używania nazwiska, pod którym jest zapisany w metryce. Na tę ważną okoliczność powinni zwracać baczną uwagę rodzice nowonarodzonych dzieci, ponieważ jeśli w akcie urodzenia pojawi się błąd w pisowni nazwiska, to do czasu administracyjnego zmienienia tego aktu obowiązuje nazwisko z tym błędem.

W niektórych urzędach z szczególną lubością przekręcano i zniekształcano polskie nazwiska. Usuwano z nich samogłoski nosowe ę, ą i spółgłoski ś, ź, ć, ń, ż, ł oraz dź, zaś dwuznaki dż, cz, sz i rz zastępowano często czeskimi literami. Ponadto stosowano nierzadko kreski umieszczane nad literami na oznaczenie samogłosek długich, których jednak współczesna polszczyzna nie zna. (Różnice w zakresie długości samogłosek zaginęły w języku polskim na przełomie XV i XVI wieku.) Wymienione sposoby zniekształcania nazwisk polskich pozostają w sprzeczności z zasadami poprawnej pisowni czeskiej, które ustalają: "Jména pocházející z jazyka, které užívá latinské abecedy, píší se zásadně pravopisem původním". Znaczy to, że cechy fonetyczne występujące w nazwiskach polskich należy pozostawiać bez zmian nawet wtedy, gdy odbiegają od czeskich zwyczajów wymawianiowo-pisowniowych. Urzędnikom zatrudnionym w urzędzie stanu cywilnego powinny być te sprawy jasne. Czy są jasne? - Oczywiście, że są, ale trzeba wziąć pod uwagę, że nie każdy urzędas jest bezduszny. Niejeden z nich ma (według niezachwianego swego przekonania) jeszcze niezmiernie ważną misję do spełnienia: powinien w miarę swoich możliwości przyczyniać się do "nawracania spolszczonych Morawców", dążyć do tego, żeby oni "wrócili na łono narodu czeskiego", zacierać wszelkie ślady polskości.

Może ktoś zarzuci mu, że tego rodzaju działalność nie jest zgodna z przepisami prawnymi? - Spokojna głowa! Urzędas wyszuka ogłoszenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nr 182/1959 Dz. U., zawierające bliższe przepisy do ustawy o metrykach, i znajduje w ustępie (6) § 43 następujące postanowienie:

"Je-li příjmení rodičů (rodiče) českého nebo slovenského původu zapsáno v matrice zkomoleně nebo pravopisně nesprávně, zapíše se příjmení dítěte na návrh rodičů ve shodě s pravidly českého nebo slovenského jazyka."

Wychodząc z założenia, że ludność Śląska Cieszyńskiego jest pochodzenia czeskiego, a nazwiska Cieszyniaków były od dawien dawna zapisywane w formie zniekształconej (zkomoleně) lub błędnie z punktu widzenia zasad pisowni czeskiej, odnośny urzędnik przy okazji całkiem spokojnie zmienia ich pisownię. No,

bo przecież według ortografii czeskiej pisze się Adámek - nie Adamek, Adamík - nie Adamik, Bednář - nie Bednarz, Bezecný - nie Bezecny, Číž - nie Czyż itd. itp. - Że rodzice nie podali wniosku na taką zmianę? - Nikt tego później nie udowodni.

A oto niektóre bardzej rażące "poprawki" nazwisk:

Białoń - Bialon
Biały - Bialý
Chrząszcz - Chrzaszcz, Chřonšč
Cinciała - Cincala, Činčala
Cieślar - Česlar
Ćmok - Čmok
Dźwigoń - Dzwigoň
Gabryś - Gabryš
Głąb - Glomb
Głuszny - Glušný
Gogółka - Gogulka
Górny - Gurný
Gwóźdź - Gvuždž, Gvužď, Gvuzd
Jarząbek - Jařombek
Jastrzębski - Jastřembský
Jędrzejczyk - Jedrejczyk
Jędrzejek - Jedrzejek
Kapołka - Kapolka
Kędziera - Kedziera
Kędzior - Kedzior
Kądziołka - Konďolka
Kozieł - Koziel
Kozioł - Koziol
Król - Krol, Krůl
Książek - Kšonžek
Kuś - Kuš
Łaciok - Laciok, Latiok
Łysek - Lysek
Mądry - Madrý, Mondrý
Marciniak - Marciniák
Mędrala - Mendrala
Miętus - Měntus
Mitręga - Mitrenga
Moczygęba - Moczigemba
Mrózek - Mruzek, Mrozek
Mrzygłód - Mřiglod
Musioł - Musiol
Nieciąg - Nieciag
Odegnoł - Odegnol
Palący - Palonci
Pasierb - Pašerb
Paździora - Pazdiora, Pazďora
Pęcikiewicz - Pecikiewicz
Pękała - Pekala, Penkala
Piętak - Pěnták
Piętok - Pietok
Pieniążek - Piňunžek
Popiołek - Popiolek
Porębski - Porebski, Porembský
Powieśnik - Powiesnik
Powroźnik - Povrozník
Przepiórka - Přepiurka
Pszczółka - Pščolka, Pszczolka
Puścizna - Puščizna
Rączka - Rončka
Rząd - Řond
Siąkała - Siakala, Sionkala
Siuda - Šuda, Schuda
Sodzawiczny - Sodzavičný
Stępień - Stempěn
Staś - Stas
Stokłosa - Stoklasa
Szczerba - Ščerba
Szczęsny - Sčesný
Szczur - Ščur
Szczygieł - Ščigel
Szlachta - Šlachta
Śliwka - Sliwka
Śliż - Sliž
Święczyk - Svěnčík
Świętek - Svěntek
Świętoń - Swietoň
Twardy - Tvardý
Urbańczyk - Urbančík
Węglorz - Weglorz, Wenglorz
Wiecheć - Wiecheč
Wieczorek - Večorek
Wiesioły - Wiesioly
Wąsik - Vonsík
Wątroba - Wontroba
Wrzecionko - Vřetionko

Wykręt - Wykret, Wykrent
Wytrzęs - Wytrzes, Vytřens
Zając - Zajac, Zajonc
Zbiegły - Zběglý
Zięba - Žemba, Ziemba
Zięć - Zienč
Ziętek - Žentek
Zniszczał - Zniščal
Żołądek - Žolondek

Obowiązkiem narodowym rodziców jest zadbać, aby nazwisko ich dziecka było zapisane w aktach stanu cywilnego we właściwym brzmieniu. Gdyby jednak jakiś urzędnik nie chciał zapisać nazwiska polskiego w poprawnej formie, należy mu zwrócić uwagę, że naraża się na zarzut gwałcenia praw i dóbr osobistych członka grupy narodowej. Wiadomo, że do praw osobistych należą między innymi prawo do swobodnego posługiwania się swoim ojczystym językiem w życiu prywatnym i publicznym oraz prawo do używania własnego nazwiska. Nazwisko jest dobrem osobistym i podlega ochronie sądowej w razie bezprawnego naruszenia. Odmowa korzystania z praw osobistych stanowi dyskryminację i jest zaliczana do łamania praw ogólnoludzkich.

Nie od rzeczy będzie cytat z projektu Europejskiej Karty Języków Regionalnych i Mniejszościowych przyjętego na 6. posiedzeniu Europejskiej Komisji dla Demokracji przez Prawo z 8 lutego 1991. W artykule 11 odnoszącym się do władz administracyjnych i służb publicznych postanawia się:

- 1. W ramach obszarów administracyjnych państwa, na których liczba mieszkańców posługujących się językami regionalnymi lub mniejszościowymi uzasadnia środki określone poniżej, i zgodnie z sytuacją każdego z tych języków, Strony zobowiązują się, tak dalece jak jest to rozsądne i możliwe: (...) c) zezwolić władzom administracyjnym na sporządzanie dokumentów w językach regionalnych lub mniejszościowych.

2. W stosunku do władz lokalnych i regionalnych, na których terytorium liczba mieszkańców posługujących się językami regionalnymi lub mniejszościowymi uzasadnia działania określone poniżej, Strony podejmują się zezwolić lub wspierać: (...) g) posługiwanie się lub przyjęcie właściwego brzmienia nazwiska w językach regionalnych lub mniejszościowych, na wniosek zainteresowanego."

Powyższy cytat świadczy o stałym postępie w zapewnieniu poszanowania oraz rzeczywistego korzystania z praw osób należących do mniejszości narodowych jako części powszechnie uznanych praw człowieka.

Zachodzi na koniec pytanie: jak może się bronić osoba, której w przeszłości zapisano w akcie urodzenia (lub w dowodzie osobistym czy świadectwie ślubu) nazwisko polskie błędnie pod względem ortograficznym, na skutek czego nabrało cech dziwaczności i śmieszności? - Może zwrócić się do urzędu powiatowego z podaniem o zezwolenie używania nazwiska w brzmieniu poprawnym. Do podania należy załączyć świadectwo urodzenia (rodný list), ewentualnie świadectwo ślubu (oddací list) oraz świadectwo przynależności państwowej (doklad o státním občanství). Jeśli osoba zainteresowana otrzyma takie zezwolenie, jest odtąd uprawniona i zobowiązana do używania nazwiska w zezwolonym brzmieniu. Brzmienie to zostanie wpisane do dowodów urzędowych petenta.

Cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI

KARMELICI BOSI - ZAKON KONTEMPLACYJNY - W GÓRNEJ ŁOMNEJ

# Bosi, a jednak obuci

Rozmowa z ojcem przełożonym Zakonu karmelitów bosych w Górnej Łomnej, Marianem Zawadą



Zakon karmelitów bosych wywodzi się z Palestyny, jego nazwa pochodzi od góry Karmel. Na tej górze w IX wieku przed Chrystusem żył, kontemplował i dbał o prawdziwy kult Jahwe prorok Eliasz, który jest duchowym przywódcą zakonu. Historyczne początki zakonu sięgają wypraw krzyżowych w XII wieku, gdy europejscy rycerze walczyli na terytorium Palestyny z innowiercami. Niektórzy z nich zostali na Karmelu i tam prowadzili pustelniczy tryb życia. W XIII wieku zakon i związana z nim reguła życia, został uznany przez Kościół. W tymże wieku Saraceni wyparli chrześcijan z tych terenów i zakonnicy przybyli do Europy. W XVI wieku doszło do reformy Zakonu karmelitów, rozwinięcia nowej formy zakonu - pustelniczej i kontemplacyjnej. Do Czech karmelici przybyli na początku XVII wieku i założyli w Pradze klasztor Matki Boskiej Zwycięskiej. W Polsce pojawili się w roku 1605. W chwili obecnej w Polsce jest około trzystu karmelitów.

*fot. FRANCISZEK BAŁON*

**Jakim sposobem karmelici znaleźli się w Łomnej?**

Zaczęło się od tego, że dwaj klerycy z tego terenu zainteresowali się charakterem naszego życia. Zaczęli przyjeżdżać do Polski w roku 1985, na początku potajemnie, i przygotowywali się do wstąpienia do naszego zakonu. Po rewolucji aksamitnej stały się możliwe bardziej otwarte kontakty i mogliśmy skorzystać z zaproszenia arcybiskupa Vaniaka. Do Łomnej przyjechaliśmy w lipcu 1990 roku. Zaczęliśmy od remontu starej plebanii, dobudowaliśmy część budynku. W grudniu tegoż roku rozpoczęliśmy regularne życie zakonne.

Naszą ideą było dać początek życiu karmelitańskiemu w Czechosłowacji, by zapoznać ludzi ze stylem życia bardziej nastawionego na modlitwę, kontemplację, osobisty kontakt z Bogiem. W sumie Łomną wybrano zupełnie przypadkowo. Mieliśmy tutaj przychylną nam osobę - ks. Jerzego Sedlaczka z Mostów, który opiekował się tą parafią, poza tym odpowiadało nam to odludzie. Dopiero później uświadomiliśmy sobie, że możemy się ukierunkować na Słowację i co więcej, że jest potrzeba bycia tutaj również dla miejscowych Polaków, przez głoszenie np. rekolekcji. Ten dom ma więc teraz podwójne zadanie. Zaczęliśmy wydawać gazetkę, której pierwszy numer był polsko - czeski. Jednak teraz zdajemy sobie sprawę z tego, że bardziej powinien on służyć polskiej ludności.

**Jak Czesi odbierali obecność polskich zakonników?**

Nigdy nie spotkałem się z otwartą wrogością. Jest to mała parafia, nie ma tutaj raczej problemów narodowościowych. Kiedy przyszliśmy, miejscowi Polacy popadli w małą euforię. Było to dla nich jakby umocnieniem, potwierdzeniem trwania w polskości. Po raz pierwszy mieli okazję usłyszeć nową, czystą polszczyznę. Pomoc i życzliwość, z jaką spotykamy się z ich strony, jest fantastyczna i nieoczekiwana.

**Jak wasz pobyt na terytorium Republiki Czeskiej został rozwiązany od strony prawnej?**

Dostaliśmy pobyt długoterminowy na podstawie zatrudnienia nas przez arcybiskupstwo ołomunieckie.

**Ilu zakonników mieszka w klasztorze?**

W Łomnej jest obecnie trzech Polaków i jeden Słowak.

**Czy reguły zakonne zezwalają na noszenie dżinsów, bo widzę, że wyszły panu ich nogawki spod sutanny.**

/Długi, wesoły śmiech/ Sutanna, a właściwie habit, jest oficjalnym ubiorem i zwyczajowo nosi się ją w klasztorze. Często używamy świeckich ubrań podczas pracy, odwiedzania znajomych. Każdy w zakonie ma prawo mieć osobiste ubrania, a że dżinsy są wygodne...

**Karmelici bosi nie chodzą boso...?**

Dodatek bosi pochodzi z XVI wieku, z okresu reformy zakonów, gdy prawie wszystkie przyjmowały ten przydomek. Potem tradycja ta prawie całkiem zanikła. I karmelici, którzy zachowali ten przydomek do dnia dzisiejszego, też z niego stopniowo rezygnują. Przyjmuje się nazwa kar-

melici terezjańscy od naszej patronki św. Teresy.

**Dlaczego młody, przystojny człowiek decyduje się na życie za konne? A jeśli już nie chce prowadzić życia świeckiego, to czemu wybiera zakon,a nie kapłastwo?**

Skończyłem Akademię Ekonomiczną w Katowicach i po roku pracy powołano mnie do wojska. Dopiero w wojsku miałem dużo czasu na pewne przemyślenia osobiste i uświadomiłem sobie, że powołanie jest sprawą między Bogiem a człowiekiem. Na początku prowadziłem niezbyt zaangażowane życie religijne. Byłem studentem dosyć rozwichrzonym, żyłem na luzie. Dopiero później uświadomiłem sobie, że życie w rodzinie, społeczeństwie, nie jest tym, co mi odpowiada, co może dać mi spełnienie. Zacząłem traktować życie religijne bardzo poważnie. Doszedłem do wniosku, że Bóg oczekuje ode mnie innej decyzji. Nie wiedziałem jednak jeszcze, jakie ma Bóg ze mną plany, czy mam stać się kapłanem albo pełnić inną służbę. Trzy miesiące po powrocie z wojska uczęszczałem poza pracą na rekolekcje, prowadziłem dyskusje religijne z koleżanką z duszpasterstwa akademickiego. Ona w tym czasie wstąpiła do Zakonu karmelitanek. Na podstawie tych dyskusji uświadomiłem sobie swe powołanie i dokonałem wyboru drogi życiowej. Świadomie wstąpiłem do Zakonu karmelitów, gdyż lubię spokój, odosobnienie. Bóg przygotowuje dla każdego człowieka jego miejsce i człowiek musi zadać sobie trud znalezienia tego miejsca, spełnienia swojej funkcji, do której został powołany.

**Jak karmelici spędzają dzień?**

Cały nasz czas jest zorganizowany. Wstajemy o 6.00. Modlitwa poranna, śniadanie, godzina medytacji. Potem przedpołudniowe zajęcia związane z funkcjonowaniem klasztoru. O 11.30 jest czas na mod litwę południową i pół godziny później na obiad. Popołudniowa rekreacja to rozmowy i dyskusje z braćmi. Potem mamy godzinę gospo darczą, którą przeznaczamy na pranie, zaopatrzenie. O 16.00 jest msza, o 17.30 modlitwy wieczorne, kolacja. Po posiłku mamy wolny czas dla siebie.

**Ma pan 34 lata, jest pan więc bardzo młodym przeorem. Czy takie przypadki zdarzają się często?**

To jedyny wypadek w całej Polsce. Swoje zadanie dostałem już w rok po święceniach. Zadanie niełatwe, bo połączone ze zorganizowaniem misji, opieką nad nowicjuszami. W tym roku zgłosiło się ich trzech z Czech i jeden ze Słowacji. Byli wysłani do Polski.

**Zazwyczaj są oddzielne zakony męskie i żeskie. Natomiast karmelici to zakon zarówno męski, jak i żeski. Czy oznacza to, że jest on jakby zakonem mieszanym?**

Wszystkie zakony, i nasz, są normalnie rozdzielne i są osobne klasztory. Choć dziś Kościół podejmuje próby tworzenia wspólnot o charakterze kompleksowym - tzw. wiosek. Na przykład na Sycylii istnieje wioska karmelitów, gdzie funkcjonują obok siebie dwa klasztory - męski i żeski oraz instytucje świeckie poświęcone Bogu.

**Czym odróżnia się Zakon karmelitów od innych zakonów?**

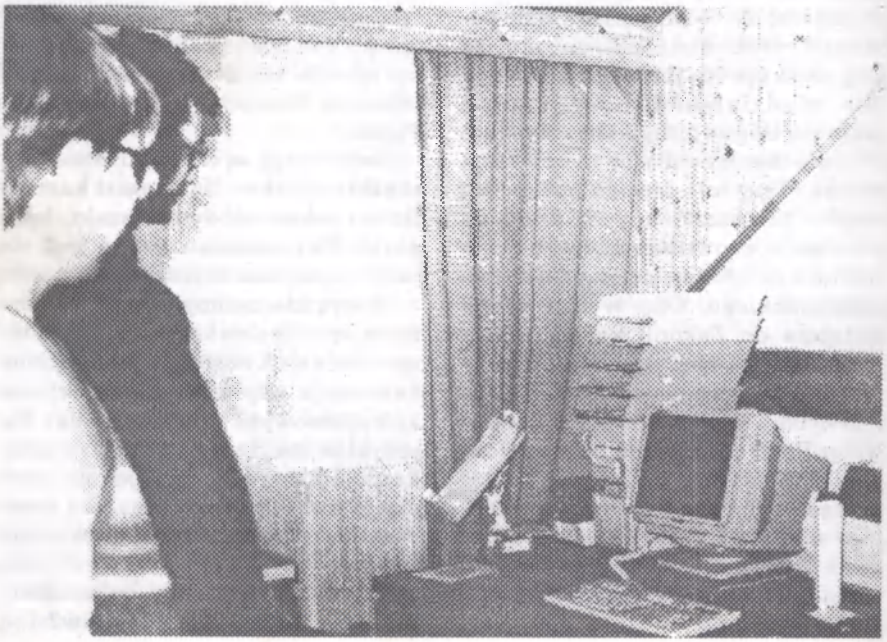
Zakon karmelitów to zakon wiary, a nie służby. Dotrzymuje on zasady wzajemnej pomocy i życia religijnego. Istnieją zakony bardziej nastawione na obcowanie z Bogiem, zakony poświęcające się służbie ludziom, zakony charytatywne, misyjne. Istnieją zakony o tendencjach naukowych, jak dominikanie czy jezuici. Są bracia szkolni zajmujący się oświatą. My jesteśmy wspólnotą kontemplacyjno-czynną. Głównym zadaniem karmelity jest modlitwa, brewiarz. Tradycyjnych zakonów pozostało mało. Natomiast powstają społeczności osób normalnie pracujących, a poza swą pracą konsekrowanych - poświęcających się całkowicie Bogu.

Naszym zadaniem, poza kontemplacją, jest misja zaznajomienia ludzi z życiem religijnym. Wcześniej, jak wiadomo, religia była tu "na cenzurowanym" i prowadzenie życia religijnego było bardzo kosztowne.

Dziękujemy za rozmowę

FRANCISZEK BAŁON

DOROTA HAVLÍK



# POSZUKIWANIE JANA KUBISZA

Wertowanie szkiców poświęconych **Janowi Kubiszowi** /24 I 1848 - 25 III 1929/ budzi refleksje z pogranicza sztuki ludowej i uniwersalnej, każe nam rozważać szanse literatury służebnej i wolnej.

Interpretacja Kazimierza Wróblewskiego[1] jest dogłębna, zorientowana i zapewne trafna. Cieszyński polonista, a lwowianin z pochodzenia, oszczędnie i bez "regionalistycznego" owijania sprawy w bawełnę rozważa tę twórczość w potrzebnych płaszczyznach. Zastrzega się, że rekomendowane przez niego poezje J. Kubisza wydane *"zostały /.../ nie jako utwory artystyczne, nie jako dorobek literacki chwili"*, lecz *"jako dokumenty życia narodowego polskiego w Księstwie Cieszyńskim /.../, jako wyraz uczuć, przekonań, a i bólów tego pokolenia śląskiego, którego praca zapoczątkowała odradzanie się narodowe prastarej dzielnicy piastowskiej"*[2]. Zauważa skromność i niewyszukanie tej poezji: *"Popełniłby niemały błąd ten, kto by w poezjach Jana Kubisza chciał szukać tej doskonałości formy, do której doszła za czasów naszych poezja polska, i autor, wydając zbiorek niniejszy, wie o tem dobrze..."*[3]. Wróblewski podkreśla tutaj samorodność tej poezji, wskazuje na lokalny brak odpowiedniej tradycji i potrzebnych warunków do rozwoju i dojrzewania niewątpliwego talentu. A także na niewielki zasób środków w regionie, które chroniły przed zniemczeniem, takich jak modlitwa polska, "Postylla" Samuela Dambrowskiego, oczywiście "Biblia" i kilka jeszcze książek... Tego, co by ułatwiało poecie orientację artystyczną.

Podobnie Paweł Musioł w swoim portrecie literackim J.Kubisza[4] wylicza zagadnienia, które każą, *"być wyrozumiałym w stosunku do artystycznych walorów poezyj Kubisza"*[5]: *"ogół warunków nieprzyjaznych rozwojowi talentu poetyckiego"*, takich jak *"praca nauczyciela na wsi, brak środowiska z odpowiednią atmosferą literacką, wreszcie wyłączne oddanie swego talentu w służbę chwili dziejowej małego odcinka ziemi polskiej"*, ale także *"małe stosunkowo wykształcenie"* /motyw często spotykany w rozmowach z Janem Kubiszem świadczy z jednej strony o braku jego teoretycznego przygotowania pisarskiego, z drugiej wszak wskazuje także na istnienie określonej świadomości autorskiej skierowującej się ku "ideałowi" twórczemu, tęsknotę wyższego rzędu, której nie sposób było osiągnąć w sytuacji zbytniego uzależnienia od

---

1/ Słowo wstępne do "Z niwy śląskiej" Jana Kubisza, Lwów 1902
2/ detto, s. 13
3/ detto, s. 6
4/ Księga o Śląsku, wydana z okazji jubileusza 35-lecia istnienia "Znicza", Cieszyn 1929, ss. 198-207
5/ detto, s. 202

celów bardziej doraźnych/. Poza tym szeroko scharakteryzował Musioł tradycje poetyckie regionu, aby w zasadzie podważyć ich istnienie. J. Kubisz kładł dopiero podwaliny wychodzące przede wszystkim z kultury ludowej, z własnej i z pokoleniowej biografii, ze zderzeń z germanizatorami. Swoją siłę zaś czerpał z dostępnej kultury narodowej - wcześniejszej i aktualnej.

Niejako w obronę wziął Jana Kubisza Zdzisław Hierowski, kiedy nie pozostał u konstatacji jego ograniczeń, lecz wysunął z nich określone wnioski. Na przykład ten o świadomości własnych możliwości pisarskich u J. Kubisza, który *"na zadania przerastające te możliwości się nie porywał".*[6)]

Z.Hierowski dojrzał w Kubiszu przede wszystkim reprezentanta *"danej epoki piśmiennictwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim, piśmiennictwa, które zrodziło się wraz z ruchem narodowym i towarzyszyło mu wiernie przez kilkadziesiąt lat".*[7)] Tego przedstawiciela obozu ewangelickiego, który wśród sporów religijnych i narodowych nie był fanatykiem antykatolickim. To dosyć istotne stwierdzenie na rzecz J. Kubisza w sytuacji gwałtownego różnicowania się społeczeństwa cieszyńskiego pod koniec w. XIX i na początku XX.

Analizując dokonania poetyckie Emanuela Grima, Z. Hierowski dopatruje się w nich nie tylko kontynuacji patriotycznej poezji Jana Kubisza, lecz zarazem nowej fazy cieszyńskiej poezji patriotycznej; nowej przez to, że głęboką powagę, pewne dostojeństwo i uczuciowe opanowanie poezji J. Kubisza zastąpił żywioł walki, atmosfera nieustannego boju, bezpośredniość reakcji emocjonalnych. Jan Kubisz swój rzetelny patriotyzm ubierał w rozbudowane obrazy poetyckie, porównania, alegorie, uzasadniał go, a w stosunku do czytelnika czy słuchacza przyjmował postawę argumentującego rzeczowo retora.[8)]

Jana Kubisza cechował więc, zauważa Z. Hierowski, określony stopień kultury literackiej, wyższy od następców - świadomość własnych możliwości twórczych, wreszcie dążenie do osiągania dalszych czy wyższych wtajemniczeń pisarskich, fakt, że jego *"rymotwórstwo przeszło /.../ wyraźną ewolucję, noszącą cechy doskonalenia środków wyrazu..."*[9)]

Siłę swoich przekonań wywiódł J. Kubisz z młodzieńczych sporów z samym sobą, z niejako biblijnego powracania syna marnotrawnego do narodowej wiary ojców. Jego szczególny, kaznodziejsko-patriarchalny dydaktyzm, jest dlatego emocjonalnym przekazywaniem owej wiary, namiętnym budzeniem i kruszeniem zimnej skorupy obojętnienia i praktycystycznego usadowiania się wśród "zdobyczy", "praw" i "wygód", których się nie spłaca, gdyż są odstępstwem.

---

**6/ Życie literackie na Śląsku w latach 1922 - 1939, s. 37**
**7/ detto, ss. 37-38**
**8/ detto, s. 107**
**9/ detto, s. 111**

Wśród motywów jego twórczości przeważają treści obronne i odrodzeniowe. Wyniknęły one z sytuacji ucisku społecznego i narodowego, przeciwko któremu należało wychodzić z ludowej, etnicznej "bazy" kulturowej - w oparciu o romantyczne wzory narodowe.

W sumie późniejsze kwestie regionalistyczne, wiązane tutaj z jednoczącymi wartościami narodowymi. Świadomość własnej wartości w ramach ogólnych wysiłków na rzecz kultury narodowej. I w sumie także wychodzenie poza kompleksy mniejszościowej rezygnacji i pozostawania jedynie przy własnej utylitarnej biedzie.

Wspomnijmy tutaj również klimat "Pana Tadeusza" - owo tło narodowej adoracji wiejskiej poczciwości. Cała twórczość Jana Kubisza przy tym zdaje się zapowiadać "Pamiętnik starego nauczyciela". Czy stanowi on wobec tego dominantę owej twórczości? Jeśli wyjdziemy ze społeczno-narodowych skierowań ideowych i artystycznych, z odrodzeniowej służby ludowi cieszyńskiemu, "Pamiętnik..." będzie stanowił ich dopełnienie i ukoronowanie.

Pytanie o wartości poetyckie Jana Kubisza można stawiać z pozycji pro- i antyregionalistycznych, a także - historycznych... Na ile Jan Kubisz jest już sprawą odległą, reliktem lub świadectwem cieszyńskich odrodzeniowych wysiłków społecznych, i czy stanowi on jeszcze w jakimś sensie moment inspiracyjny dla nowszych tendencji w literaturze zaolziańskiej? Względnie jaka tematyka Kubiszowska okazuje się w tej sytuacji najbardziej nośna dla specyfiki cieszyńskiej i najtrwalej obecna w życiu zaolziańskiego społeczeństwa polskiego?

Paweł Musioł nazwał J. Kubisza działaczem, *"dla którego poezja była siecią do łowienia dusz, a nigdy sama w sobie celem".*[10] *"Służyłem sprawie ojczystej razem z innymi z całego serca* - pisze Kubisz w "Pamiętniku..." - *nie kłaniałem się cudzym bogom, ale służyłem, siedząc na progu ojczystego domu i ucząc dzieci polskiego ludu. I to mi dziś jedyną nagrodą, że mi tak służyć dano.* "Czyli jeśli spojrzymy na tę rzecz dzisiejszymi oczami, w ofiarnej rezygnacji z własnego rozwoju poetyckiego wychodzi - cnota! Czy z takiej właśnie cnoty mamy nadal czynić program twórczy? Uważam, że podobnego wyboru nie należy powtarzać i nie wolno! Ale tak ciągle właściwie się dzieje - w sensie zewnętrznych postanowień albo konieczności - lub z racji zewnętrznych uproszczeń i rezygnacji z dążenia. Sprawy te należy raz podjąć - w sensie społecznym - na ogólniejszym forum i znaleźć pozytywne rozwiązania. Nieregionalistyczne. Uważam, że z myślą o nierezygnowaniu z własnych możliwości ani z własnych twórców.

Wydaje mi się też, że po latach literatury dyrektywnej i wobec naturalnych obronnych gestów narodowościowych, zwłaszcza w sytuacji uproszczonych oczekiwań integracyjnych, twórczość Jana Kubisza aktualizuje się i poczyna przerzucać swe momenty germanizacyjne na czechizacyjne. Wymowa "Hat

---

10/ detto, s. 202

polnisch gesprochen" /To Polak/ przenosi się na spodziewania unifikacyjne w różnorodnym społeczeństwie zaolziańskim, na podcinanie polskojęzycznych uzasadnień.

Powrót Jana Kubisza - w sytuacji proczesko rozumianych procesów integracyjnych w latach 70. i 80. - świadczył o motywach obronnych wśród Polaków zaolziańskich, tj. o wyrównywaniu szans kulturalnych i językowych, a także o podtrzymywaniu specyfiki etnograficznej i etnicznej Śląska Cieszyńskiego wobec napływu ludności z głębi krajów czeskich i ze Słowacji. Silne tendencje folklorystyczne, odkrywanie przeszłości, a nawet powracanie do haseł regionalistycznych, łączą się z "programowym" umacnianiem pozycji kulturowych Polaków cieszyńskich.

Młody Jan Kubisz wrócił zawczasu na tereny narodowe, lecz mimo wszystko pozostał w nim, śmiem twierdzić, podziw dla sprawności i kontenansu /pewności siebie/ kultury niemieckiej. To, co P. Musioł cytuje na str. 203-4 z "Syna marnotrawnego" o róży ze złota, jest i zorientowaniem w sprawach sztuki, i głębszą filozofią... Lecz doszło tu jeszcze coś, co pozwoliło J. Kubiszowi spojrzeć na swojskość od innej, niezwyczajnej strony. Dojrzeć wartości tam, gdzie ich się nie spodziewano. Zaszła więc zmiana punktu widzenia. To, co jest nader istotne w naszych terenowych sporach na temat istotnej roli folkloru oraz sztuki ludowej.

J. Kubisz potrafił założyć, że można się zwyczajnie mylić - w sytuacji, kiedy u nas nikt się nie myli, i to za żadne skarby świata!

Może było i w mojej młodości
Tak samo, a tylko w pomroku starości
Wszystko inaczej memu przedstawia się oku
I to, co przeminęło, ma więcej uroku.
---
Ale nie chcę sądzić
Bom i ja nie bez winy, i ja mogę błądzić,
Jak i inni błądzą; to prawda, a przecie
Mówi mi głos wewnętrzny, że dzisiaj na świecie
Inaczej.
/Z niwy śląskiej, ss. 6-7/

Realność spycha nas do roli wiejskiego, "podstawowego" nauczycielstwa. Okazje oddaje się tym, którym nie należy i którym nie chce się myśleć. Władze nigdy jeszcze nie sprzyjały tutaj interesowi kultury regionalnej, zawsze należało wyrywać ją z ziemi, odejmować sobie od ust i nie pytać rodziny, czy aby czegoś nie potrzebuje...

Paweł Musioł powiedział: *"Że zaś poetą był z bożej łaski, predestynowanym z racji ustroju psychicznego na niepośledniego twórcę, świadczą te pierwiastki błyszczące na kształt złotych żył w skromnej spuściźnie pisarza, które znamionują prawdziwych poetów: miłość człowieka i prawdy, mówiąc najogólniej".*[11)]

---

**11/ detto, s. 202**

U Jana Kubisza więc trzeba by zaangażować redaktora i eliminatora, a obraz jego twórczości się wtedy zmieni. Pierwszy próbował tego Paweł Stalmach. Później poeta, przy swej skromności, samokrytycznie uległ w jakimś stopniu zaniżającym, uproszczeniowym tendencjom gusta publicznego!

Zapytajmy tutaj również o typ kultury cieszyńskiej i o rolę Jana Kubisza w kształtowaniu jej w warunkach językowego, etnicznego pogranicza, w przypadku Cieszyna - polskiego. Włodzimierz Paźniewski nazwał kulturę polską kulturą pszenicy[12]: *"Łacina i chrześcijaństwo ułatwiały jej dialog i psychiczną bliskość ze światem, dlatego gdziekolwiek się znalazła, zawsze była u siebie, zarówno w Krakowie, jak i w Wiedniu czy Rzymie. Łatwość kontaktów ratowała ją przed osamotnieniem i dewiacjami. Pielęgnacja swojszczyzny nie przeszkadzała jej w troskaniu się o uniwersum. Jak każda rzeka na polskiej bezbronnej równinie, chętniej przyjmowała dopływ kultury żydowskiej, ukraińskiej, litewskiej, białoruskiej, niemeckiej i ilu innych jeszcze. Obszar, jaki zajmowała kultura pszenicy, pokrywał się z najdalej na wschód wysuniętym zasięgiem prawa rzymskiego i cywilizacji niczym nie skrępowanej wymiany. W tej jej ruchliwości mieściła się wędrowna trupa teatralna, gwar giełdy zbożowej i żydowski sklep kolonialny, który świadczył, że odległości w tej części Europy nie mają większego znaczenia"*. I jeszcze jedno zdanie Paźniewskiego zachęca do snucia analogii: *"Polska to zbyt wiele historii i za mało geografii"*.

Nasze naówczas uniwersum kulturalne - to prasłowiańska Bratysława z Wiedniem, przepływanie treści panslawistycznych i odrodzeniowych via Cieszyn, Bystrzyca, Nawsie... Zaś "Tygodnik Cieszyński"/Gwiazdka Cieszyńska/ to było przecież utrwalanie wielorakich powiązań, wśród których uwidoczniły się zwłaszcza polskie, ale nie tylko, przecież obecność inteligencji czeskiej, ale także słowackiej w Cieszynie była faktem.

Czy pielęgnacja swojszczyzny zaprzeczała owemu uniwersum? Twórczość Jana Kubisza, a nawet Adama Sikory, dowodzi, że bez wpływów czy polskich, czy czeskich oraz słowackich, a prócz tego niemieckich, nie byłoby owej swojszczyzny, gdyż właśnie taka - reagowała ona na treści uniwersalne, wyjmując z nich oczywiście poręczniejsze wzory.

Na ile Jan Kubisz odszedł, a na ile pozostaje? Właściwie - w proporcjach wieku jednego i drugiego i w gęstwinie zapamiętanych twarzy - jest to zaledwie szczegół albo epizod; a jednocześnie i mimo wszystko cała epoka z należnym jej klimatem, określone zjawisko dokonujące się bez szczególnego rozgłosu, lecz rzetelnie i z najlepszą wolą w cieniu wielkich deklaracji artystycznych. Przymknięcie do sprawdzonych, bogobojnych, budujących treści narodowych, które tutaj, na swego rodzaju rozdrożu śródeuropejskim, stanowiły jedyną nadzieję i jaką taką pewność siebie.

WŁADYSŁAW SIKORA

---

**12/ Twórczość 9/88, ss. 137-8 - "Kultura pszenicy"**

# RACHUNKI HISTORII

W końcu zeszłego roku po raz pierwszy odwiedził Ostrawę Bogusław Mąsior, senator Rzeczpospolitej Polskiej z województwa katowickiego. Mandat uzyskał z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej, do której delegował go OPZZ. Jest bezpartyjny. To jest jego pierwsza kadencja parlamentarna. Został wiceprzewodniczącym senackiej komisji gospodarki narodowej, pracuje w komisjach spraw zagranicznych oraz Polonii i Polaków za granicą.

Przebywał u nas na zaproszenie Domu Polskiego w Ostrawie. Nie krył, jakie wrażenie wywarł na nim budynek odrestaurowanego hotelu: "To jest prawdziwa reklama polskości" - stwierdził - "tym potrzebniejsza, że należy nadać stosunkom między naszymi państwami nową jakość, rozszerzyć współpracę gospodarczą. Nie tylko między Katowicami i Ostrawą, ale i całymi regionami. Znaczenie Zaolziaków jest tu bardzo istotne. Jesteście obywatelami czeskimi, posługującymi się dwoma językami. Od was w dużej mierze zależy klimat sympatii dla Polski".

***Nie zawsze Polacy z Polski wzbudzają tutaj pochlebne opinie swoim postępowaniem...***

Słyszałem o "szerpach", "jajcarzach" i "dorsach". Spekulanci znikną wraz z wyrównaniem się poziomu gospodarek. Gdy przyjdzie nadprodukcja, nie będzie to miało znaczenia. Klient będzie najważniejszy. W interesie Czechów i Polaków leży dobrze pojęta współpraca zarówno gospodarcza, jak i kulturalna. Ludzie nareszcie wyjeżdżają, poznają kraje ościenne. Znikają stereotypy. Dla mnie przykładem takiego rozwoju wypadków jest dzisiejsza granica Francji i Niemiec. Rządy tworzą jedynie ramy współpracy. Każdego dnia wypełniają je obywatele, producenci, handlowcy. Przyjacielskich, partnerskich stosunków nie da się narzucić dekretami. Jedno jest pewne. Tam, gdzie otwierają się granice i wchodzi gospodarka, coraz mniej miejsca jest na polityczne sterowanie, coraz mniejsze szanse mają wszelkie szowinizmy.

***Wspomniał pan o znaczącej roli mniejszości jako "przyczółka" poznawania się. Nasze działania na tym polu byłyby efektywniejsze, gdyby zwrócono Polakom majątki zagrabione przez Niemców a następnie "znacjonalizowane" jako mienie "poniemieckie" oraz "faszystowskich i beckowskich organizacji".***

Sygnalizowano mi ten problem. Mam świadomość, że zwrot majątków prawowitym właścicielom w jakimkolwiej państwie jest sprawą bardzo kłopotliwą. Rozumiem Państwa żal, ale także staram się zrozumieć Czechów. Myślę, że najkorzystniej jest postawić na obopólną wyrozumiałość.

W Polsce też spotykamy się z zagadnieniem zwrotu majątków (lub ich rekompensaty) zostawionych za Bugiem, czy na Litwie. Toczą się postępowania reprywatyzacyjne. W tych skomplikowanych przypadkach proponuję zastanowić

się nad tym, na ile można coś uzyskać, a na ile stracić. Wierzę, że zdołacie Państwo znaleźć zadowalające rozwiązanie tego problemu.

***Czeskie prawo wyborcze nie zapewnia mniejszościom dostępu do ław parlamentarnych.***

Państwo cywilizowane powinno gwarantować mniejszościom narodowym pełnię praw człowieka zgodnie z Kartą Praw Narodów Zjednoczonych. W Czechach jest równość obywateli wobec prawa, w tym i wyborczego. Mniejszości nie mają więc żadnych "udogodnień" podczas wyborów parlamentarnych czy komunalnych. Ale z uwagi na to, że jest to mniejszość - jej prawa są mniejsze. W Polsce i w Sejmie i w Senacie mniejszości mają swoich przedstwicieli. Musicie patrzeć w przyszłość i wytrwale zabiegać o należne Wam prawa.

***Na znaczenie mniejszości ma także wpływ jej liczebność. Niestety nasza spada z roku na rok.***

Jeśli jest to proces naturalny, to do kogo można mieć pretensje? Zaolziańska młodzież decydując się na asymilację dokonuje świadomego wyboru. Gorzej gdyby to zjawisko było administracyjnie wymuszone. W podobnym położeniu znajdują się Polacy na Litwie. Ich też "wyprowadzono" z kraju, asymilowano. Natomiast ich położenie jest o wiele bardziej skomplikowane niż Wasze. Jestem wrogiem wszelkich nacjonalizmów. Nie może być ani nakazu, ani zakazu chodzenia przykładowo do polskiej szkoły. Poza tym w perspektywie ma powstać Europa bez granic, w której narodowości nie będą już decydujące.

***Do tej Europy mamy jeszcze dość daleko. Na razie Polacy w domaganiu się swoich praw są - jak się wydaje - osamotnieni. Chociaż po 1920 roku właśnie z ich powodu powołano tutaj polską placówkę dyplomatyczną.***

Przedstawiciel państwa polskiego powinien skutecznie występować w roli obrońcy interesów obywateli polskich jak również ludzi, którzy poczuwają się do pochodzenia polskiego a są lojalnymi obywatelami Republiki Czeskiej. Rzeczpospolita Polska musi występować i interesować się losem Polaków, którzy tu mieszkają. Wymaga to wiele cierpliwości i dyplomacji. Może z sąsiadem czasem trudniej się dogadać... Na stosunki między naszymi narodami wpłynęło wiele lat historii, również negatywnej. Nie ustrzegliśmy się błędów. Powinno nas to nauczyć jednego - by ich nie powtarzać. Jeżeli zbytnio będziemy rozpamiętywać przeszłość, przyszłość może nam przecieknąć przez palce. Rozumiem Was, jesteście moimi braćmi, ale obywatelami czeskimi. Trudno, płacicie rachunki historii.

***Wobec powyższych co nam pan radzi?***

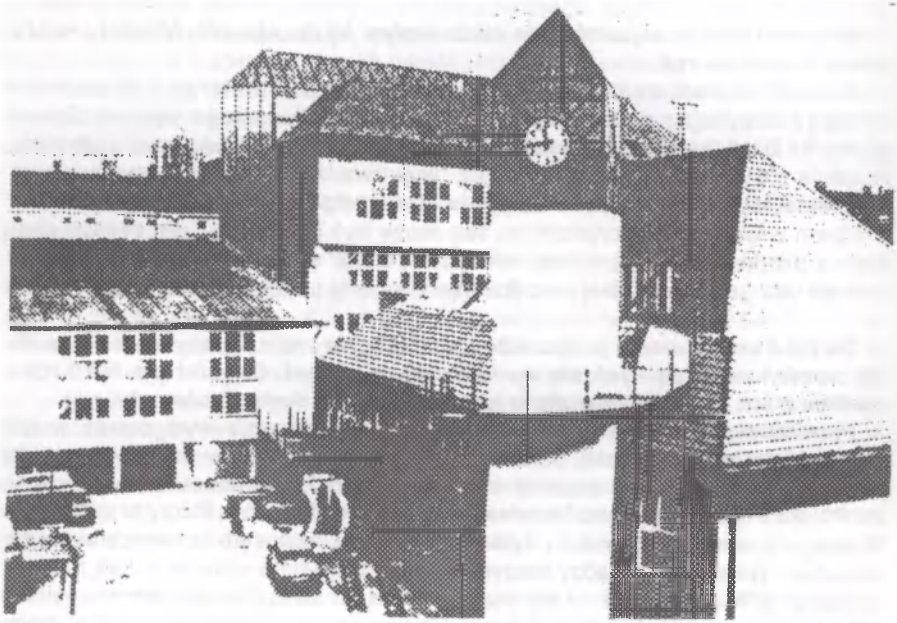
Po pierwsze - nie tracić nadziei. Po drugie - nie zrażać się przeciwnościami. Po trzecie - nie rezygnować z aspiracji, ale szanować to, czym już dysponujecie.

Złożyłem deklarację udzielenia Wam pomocy zarówno na forum Senatu, jak i w jego komisjach. Obietnic dotrzymuję.

*rozmawiała:*

*MARTYNA RADŁOWSKA-OBRUSNIK*

# GIMNAZJUM POLSKIE W CZESKIM CIESZYNIE NA SWOIM



Gimnazjum Polskie zostało samodzielną placówką dopiero w roku 1949, tylko że ulokowaną w budynku Polskiej Szkoły Podstawowej w Czeskim Cieszynie.

Aktualnie gimnazjum ma 11 klas w Czeskim Cieszynie i 4 elokowane w Karwinie, gdzie przemieszczono klasy orłowskie. W Czeskim Cieszynie gimnazjum ma 380 uczniów, w Karwinie 120.

Budynek, nazywany popularnie przybudówką gimnazjum, jest właściwie siedzibą tej szkoły. Do czasu rozpoczęcia budowy gimnazjum miało do dyspo-



*fot. FRANCISZEK BAŁON*

zycji 12 sal klasowych, wspólne pracownie ze szkołą podstawową, pokój dyrekcji i nieliczne, absolutnie niewystarczające gabinety. Gimnazjum było całkowicie pozbawione zaplecza.

Wraz z wprowadzeniem w latach 80. nowoczesnych programów i metod nauczania sytuacja lokalowa gimnazjum znacznie się pogorszyła.

Decyzja o budowie zapadła 1.9.1984. Od stycznia 1985 rozpoczęto konkretne działania. Autorem projektu, wyłonionym w konkursie, został inż. architekt Karol Cieślar.

Realizacja inwestycji napotykała od samego początku na ogromne trudności: kłopoty z parcelą, ze zdobyciem wykonawcy, kłopoty z ówczesną administracją państwową i partyjną.

W końcu po pokonaniu wszystkich tych perypetii, po zmianach, jakie przyniósł rok 1989 w Czechosłowacji, znaleźli się wykonawcy. Zabrakło jednak funduszy... Budowę oficjalnie rozpoczęto 2.9.1991.

W skład nowego czteropiętrowego budynku wchodzą: sala gimnastyczna o rozmiarach hali sportowej (30 x 19 m), 6 klas, 5 klasopracowni, 2 laboratoria, aula, 8 gabinetów, rozległe zaplecze.

Wykonawcą prac budowlanych jest firma UNITOP z Trzyńca. Kierownikiem budowy jest inż. Jan Broda. Nadzór budowlany z ramienia inwestora prowadzi Zbyszek Niemiec. To on, razem z dyrektorem Bogdanem Kiszą, ma największe zasługi na rozpoczęciu i pomyślnym przebiegu budowy. Aktualnie, po dwóch latach, budynek jest na wykończeniu.

Pod koniec roku 1993 pojawiły się nieoczekiwane problemy finansowe, które spowodowały przyhamowanie tempa prac. Przewidziana na marzec kolaudacja została więc przesunięta na czerwiec 1994 roku. W dniu 1.9.1994 całość powinna zostać oddana do użytku.

Budowę sfinansowało Ministerstwo Szkolnictwa Republiki Czeskiej. Koszty całości w aktualnych cenach wynoszą 36 000 000 Kč.

Wyposażenie pracowni komputerowej i pracowni nauki języków obcych funduje Wspólnota Polska w Warszawie.

Budynek zadziwia piękną nowoczesną architekturą dobrze wkomponowaną w całość starego budynku szkoły. Cieszy rzetelne, wprost wzorowe wykonanie wszystkich prac budowlanych.

Całość to dzieło "naszych ludzi", nasze dzieło dla przyszłych generacji. Znaczenia tej budowy dla przetrwania Polaków w Czechach chyba tłumaczyć i podkreślać nie trzeba.

/FB/

# BAL W SUCHEJ

Tym razem salę "Domu Robotniczego" w Suchej Górnej dekorowali młodzi. Pod sufitem umocowali spadochron, dookoła niego rozpostarli promieniście pasma aluminium. Tu i ówdzie błyskały światła dyskotekowe. Na scenie zaaranżowano loteryjne fanty. Wśród nich struchlała z hałasu świnka morska. Sponsorami nagród były: hawierzowska firma R-EXPRES, firma GOMOR z Suchej Górnej, Firma Zielonka z Cieszyna i były attaché Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, Henryk Morawski.

Górnosuskie gospodynie od dwóch dni krzątały się po kuchni. Najpierw upiekły 500 ciastek, ugotowały gulasz, przyrządziły 50 porcji "jelit", usmażyły 150 kotletów i upiekły 80 porcji kurczaka. Smak potraw był niepowtarzalny, gdyż sporządzono je według starych receptur.

W sali przy kuchni zorganizowano bufet. Przy jednym stole wydawano gorące napoje i takie, co choć są na rozgrzewkę, gładko przechodzą przez gardło jedynie w stanie zmrożenia. Po przeciwnej stronie rozłożono piernikowe koniki, serduszka i pantofelki. Obok rozwieszono mieniące się złotkiem i pstrymi kolorami kotyliony. Wszystko na sprzedaż.

Nastała chwila oczekiwania. O siódmej było już wiadomo, że na "bal pod spadochronem" przyszło ponad 200 osób. Ściągnęli na bal PZKO suscy Polacy i Czesi, hawierzowanie i cieszyniacy z polskiej i czeskiej strony. Byli też warszawiacy i poznaniacy. Oficjalnego otwarcia dokonał Władysław Sztebel życząc zebranym "beztroskiej zabawy do białego rana". Gromkie "Sto lat" zainaugurowało noc tańca. Rozpoczęto tradycyjnie polonezem, którego dumnie odtańczyli członkowie zespołu "Suszanie". Potem parkiet zapełniły panie w tiulach i aksamitach oraz panowie w garniturach, wirujący w pierwszym walcu.

Za konsoletą disc-jockeya Janusz Gawlas z Bielskiego Centrum Kultury, z którym Koło górnosuskie od siedmiu lat utrzymuje stałą współpracę. *"Jestem pod silnym urokiem gospodarzy, tego jak umieją się bawić. Dziś będziemy grać przeważnie muzykę polską, choć nie zabraknie też modnych melodii w interpretacjach światowej sławy wykonawców".*Wraz z dźwiękami rock and rolla ubywało czterdziestolatkom lat. Odpoczynkom służyły pojawiające się parokrotnie nagrania orkiestry dętej. Późną nocą "Suszanie" rozgrzali widzów popisowym pokazem tańców latynoamerykańskich. Zabawa toczyła się w najlepsze. Z upływem czasu starsze roczniki dyskretnie ustępowały młodszym. Ci bawili się do piątej nad ranem.

*"Pieniądze zarobione podczas dzisiejszej nocy przeznaczymy na wyposażenie świetlicy i wycieczkę Koła PZKO oraz na gazyfikację "Domu Robotniczego"*- powiedział Władysław Sztebel. - *Pan Zielonka z Cieszyna szlachetnie ofiarował na ten ostatni cel trzy piece gazowe. A więc znowu będziemy mieć "pełne ręce roboty". Zależy nam na tym, by nasz Dom PZKO jeszcze długo służył dalszym pokoleniom Suszan".*

/MRO/

# Bal Gorolski



Fot. CZESŁAW GÓRAL

W sobotę 8 stycznia w Mostach koło Jabłonkowa odbył się XVI Bal Gorolski. Organizuje go już tradycyjnie zespół Gorole i Miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego.

W pociągach jadących tego wieczoru w kierunku Żyliny czerwieniły się brucliki i wstążki wplecione w warkocze dziewczyn, bieliły się nakrochmalone bluzki i koszule. W mosteckim Domu PZKO zebrało się około 350 osób głównie z Zaolzia, ale również z Moraw, Słowacji, Polski, Francji i Szwecji. Prawie wszyscy przyszli ubrani w stroje ludowe. Niektórzy, nazywani przez miejscowych "szmaciorzami", wypożyczyli je w kostiumerii teatralnej, pozostali mieli swoje własne. Królowały stroje góralskie w różnych odmianach, część było strojów miejskich tzw. dolańskich. Najpiękniej ubraną kobietą podczas tegorocznego balu była Urszula Wałach z Trzyńca. Cieszyński, prawie stuletni strój z kunsztownie wykonanym, ciężkim pasem srebrnym ze złoceniami studentka farmacji odziedziczyła po swej prababce. Jak przystało na mężatkę, głowę okryła czepcem.

Do tańca przygrywało siedem kapel: Kapela Wałachów z Istebnej, Kapela Jana Karpiela z Zakopanego, kapela Goroli oraz Olzy, Kamraci z Błędowic, Cimbálová muzika Kalina z Ostrawy i Vojvoda z Kozlovic. Tańczyły: Zespół Taneczny z Koniakowa, Zespół Regionalny Błędowice. Zresztą po występach muzycy się przemieszali. Czesi, Słowacy i Polacy grali razem i śpiewali skoczne, pełne temperamentu polki góralskie i ogniste czardasze. Tańczono na dwóch salach pod świeżo ściętymi gałęziami drzew iglastych. Furkotały

spódnice, kierpce szurały po deskach, mężczyźni gwizdali i przytupywali a wszyscy śpiewali wraz z muzykami. Najczęściej wywijano polkę, ale również łowiynzioka, chodzónego, lindre, trojoka.

Dobrze bawiły się i mieszczuchy - na co dzie np. biznesmeni. Jeden z nich powiedział mi, iż na Bal Gorolski przyszedł przed paroma laty przypadkowo. Od tego czasu bywa tu co roku i zdążył już skompletować dla siebie i żony stroje. Według kierownika zespołu Gorole, Alojzego Martynka, zarówno pod względem ilości przybyłych, jak i kapel jest to bal rekordowy. Zapytany o przesłanie balu odpowiedział: *Nie jest on nastawiony na zysk. Jeszcze nigdy nie udało nam się na tej imprezie zarobić, a wręcz przeciwnie. Ten bal jest po to, by mogli się spotkać nie tylko górale, ale i osoby spoza naszego terenu, które kochają folklor, albo chciałyby go poznać.*

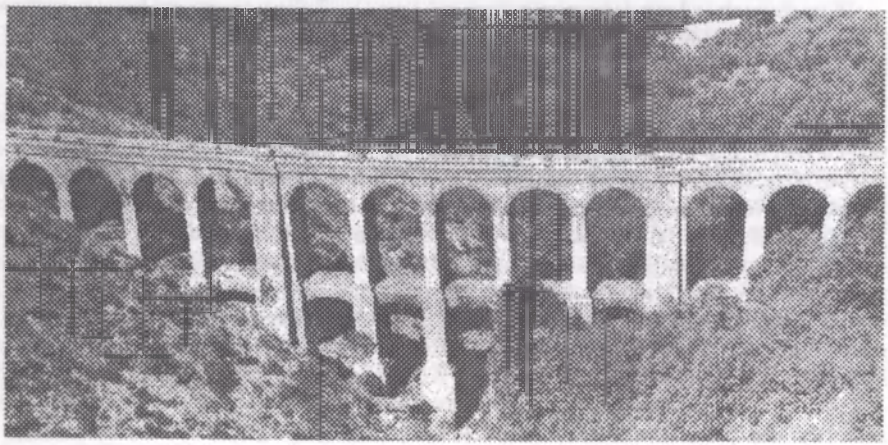
Dorota Havlík

# Z CAPRI DO TAORMINY

"Pamiętasz Capri?" "Wróć do Sorrento"... Tak, tamtego zapomnieć nie można. Chętnie też bym wrócił i tu, i tam, ale późną jesienią lub wczesną wiosną, bo we wrześniu jest tu jeszcze niesamowity tłok.

Zjechaliśmy pięknymi serpentynami ze S. Agata sui Due Golfi, gdzie nocowaliśmy w Pensione Reginelle, do portu w Sorrento, skąd za 15 minut dotarliśmy do Marina Grande na wyspie Capri, wyspie owianej legendą o Syrenach.

Na Capri mieszkało lub przebywało dłużej lub krócej wiele wybitnych ludzi, którzy z zachwytem opiewali tę cudowną wyspę, ale Capri zwiedza też codziennie tysiące turystów. Nasz



*Jeden z licznych wiaduktów w Kalabrii*

odolot "wyplul" na nabrzeżu kilkaset pasażerów, którymi od razu zainteresowało się kilkudziesięciu "naganiaczy" do miejscowych atrakcji. I tak turysta, których pragnie w tempie przyśpieszonym zwiedzić wyspę wraz z miasteczkami Anacapri i Capri płaci 12 000 lirów i korzysta z mikrobusów. Jeżeli w Anacapri chce zwiedzić słynną willę San Michele, którą zbudował i gdzie długie lata spędził szwedzki lekarz i pisarz Axel Munthe, zapłaci kolejnych 5 000 L. Zresztą płacić tu można i trzeba na każdym kroku.

Wszędzie jest tłoczno, nie można się skupić i zadumać nad urokiem tego wszystkiego, gdzie za taką cenę się przyjechało. Wszystko tu jest urocze, ale równocześnie pozbawione euforii, jaka towarzyszyła człowiekowi przed przyjazdem tutaj. Brak czasu, tłumy - turystyka na skalę przemysłową, chciałoby się powiedzieć.

W mieście Capri w dniu 18 września panuje 35-stopniowy upał. Na placu Piazza Umberto tłoczno, chociaż stoliki trzech kawiarń są raczej puste. Nic dziwnego zresztą. Kawa, która normalnie kosztuje 1 500 - 2 000 L, tutaj kosztuje 4 500 L. A tak bardzo chciałoby się tu usiąść, poczuć się bardziej uprzywilejowanym turystą i przeczytać raz jeszcze piękne opowiadanie Gustawa Herlinga - Grudzińskiego "Książę Niezłomny", którego akcja tu się właśnie rozgrywa i porusza sprawy dla nas aktualne, chociaż w opowiadaniu chodzi o Włochy tuż po ostatniej wojnie.

Zamiast kawy decyduję się na "Magiczne Capri" i pośpiesznie zwiedzamy wspaniały ogród, raczej park Giardini di Augusto, skąd roztacza się wspaniały widok na drugą stronę wyspy z Marini Piccolo, skałami Faraglioni, którymi oślepiony cyklop Polifem z Odysei Homera miał rzucać za uciekającym Odyseuszem. Znów literatura, mitologia.

Rezygnujemy naturalnie ze słynnej Błękitnej Groty, gdzie wprawdzie za przewóz większą łódką płaci się tylko 7 000 L, ale do groty trzeba raz jeszcze się wkupić, a cały efekt polega na tym, że przewodnik przepłynie grotą z szybkością jednej zwrotki "O Sole mio", a oczekiwany efekt świetlny nie jest pewny, bo trwa on krótko i w różnym czasie w różnych porach roku, w zależności od położenia słońca.

Ruszamy dalej na południe. Opuszczamy Kampanię, jedziemy przez uroczą, górzystą, choć ubogą Kalabrię, najpierw śródlądziem, potem na przemian nabrzeżem Morza Tyrreńskiego, koło Cieśniny Mesyńskiej z fascynującą miejscowością Scylla (to starożytna Scyna wspomniana w Odysei), zaś jej złowroga siostrzyca Charybda (dzisiaj Carddi) leży o 6 km dalej, po drugiej stronie cieśniny, na Sycylii. Tutaj mieszają się wody Morza Tyrreńskiego z wodami Morza Jońskiego. Potem jeszcze parę kilometrów do Reggio di Calabria, skąd dużym statkiem - promem dociera do sycylijskiej już Mesyny a stamtąd do uroczej, antycznej na swój sposób Taorminy.

Dodajmy jeszcze, iż podróż wspaniałą i monumentalną Autostradą Słońca, gdzie miejscami jezdnie oddzielone są kolorowymi rododendronami, tutaj na południu Włoch jest ogromnym przeżyciem. Stale zmieniający się krajobraz, kalejdoskop gór i dolin, i niezliczone ilości tuneli i wiaduktów (policzyłem to w drodze powrotnej i okazało się, że na odcinku między Neapolem a Reggio jest przeszło 50 tuneli i blisko 140 wiaduktów, mniejszych i większych - wszystko w podwójnym, oddzielnym, autostradowym wykonaniu).

Z kolei na Sycylii kilkudziesięciokilometrowy odcinek z Meseny do Taorminy posiada 29 tuneli i 21 wiaduktów, co już samo określa charakter nadmorskiego krajobrazu tej wyspy. Wspominam o tym, by podkreślić ogrom pracy i inwestycji oraz umiejętności Włochów w tym zakresie. Zresztą już starożytni Rzymianie umieli budować drogi przez swoje olbrzymie imperium.

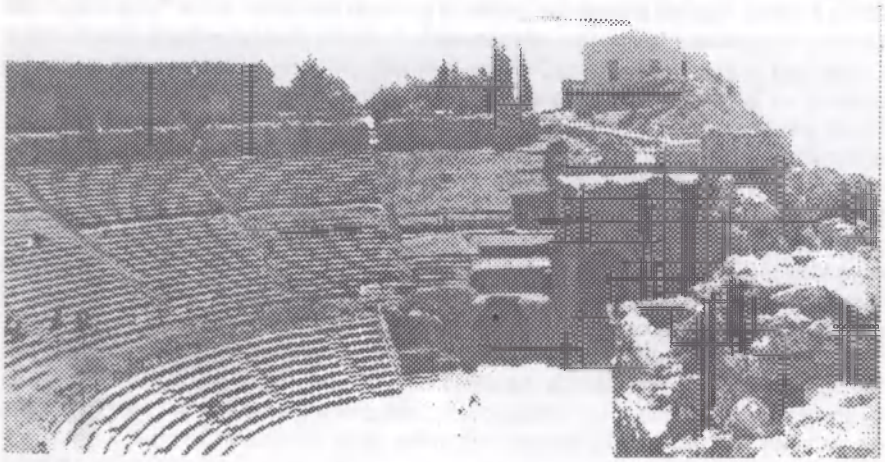
Kiedykolwiek będę chciał wyobraźnią wrócić do Taorminy, wystarczy włączyć kasetę "Un ponte sulla stretto", którą tam właśnie nabyłem, a której większość nagrań, szczególnie zaś "Taurmina",

żywo uzmysłowi mi atmosferę wspaniałego dnia, jaki tam spędziliśmy wśród korowodu barwnie okrytych koni, dwukołowych powozów "Carrito Siciliano" i muzyków objeżdżających ulice Taorminy i grających pełne ognia tarantele, prezentując turystom folklor taormiński i sycylijski.

Taormina jest najbardziej znanym kąpieliskim na Sycylii, leżąca wysoko na Monte Tauro, skąd z ruin zamku (Castello) rozciąga się wspaniała panorama. Widać stąd jak na dłoni dookolne wzgórza z majestatyczną Etną, która zazwyczaj tonie w bieli śniegu (wrzesień 1939 pozbawił ją tego kolorytu). Jeżeli patrzeć w stronę Morza Jońskiego, to na horyzoncie widoczna jest Kalabria, a w dole miejscowość letniskowa Letojani, gdzie mieszkamy w Hotelu pod Palmami. Na prawo leży kolejna plaża Taorminy - Giardini - naxos, skąd w roku 1860 Garibaldi wyruszył do Kalabrii przeciwko Burbonom; tam też do roku 734 p. n. e. istniała osada greckich kolonistów, którzy przybyli tu z greckiej wyspy Naksos. O greckich początkach Taorminy (Tauromenion) świadczy także teatr grecki, zbudowany w III wieku p. n. e., chociaż zachowały się już tylko ruiny teatru rzymskiego, bo w I wieku p. n. e. przebudowali go Rzymanie. Teatr grecki w Taorminie jest po teatrze syrakuzańskim drugim co do wielkości teatrem antycznym na Sycylii, posiada wspaniałą akustykę i podziś dzień odbywają się tu różne imprezy kulturalne.

Taorminą zachwycał się podczas swej włoskiej podróży Goethe, który, jak wynika z jego notatek z 7 maja 1787 roku, zauważył między innymi to samo, co dzisiejszy turysta - urokliwy krajobraz. Tu między innymi przebywali i opisywali to wszystko Wacław Kubacki (Sycylijska elegia) w "Kartkach na wietrze", Roman Brandstaetter (Zachód słońca nad teatrem w Taorminie) w "Krajobrazach włoskich", Ladislav Stehlík w książce reportaży podróżniczych "Slunce v olivách" i z pewnością mnóstwo innych.

Zmęczeni wspinaniem się na ruiny zamku, łażeniem po teatrze grecko-rzymskim, zaglądaniem do kościołów (wesele w kościele św. Katarzyny), pałaców (np. Palazzo Corvaja z XIV wieku), podziwianiem sklepów i stoisk, udajemy się do parku miejskiego (Giardino publico), by trochę odpocząć i zjeść coś we własnym zakresie. Zjadamy czeską konserwę z włoską bułką i zapijamy winem Porto Palo, smacznym czerwonym winem stołowym, które w sklepie kosztuje 2 500 L, a w naszym hotelu 8 000



*Teatr grecko - rzymski w Taorminie.* *FOTOGRAFIE AUTORA*

L. Mija nas para nowożeńców. Ona ciągnie za sobą długi ogon sukni ślubnej, cały zabrudzony od kurzu (to może ta sama para, którą niedawno widzieliśmy w kościele). W kilku miejscach pozują do zdjęć i ujęć wideo. Z czymś takim, tj. z udawaniem się nowożeńców do miejsc znanych, antycznych, np. w Rzymie przed Koloseum, czy też w Syrakuzach przed teatr grecki, spotkaliśmy się często.

Opuszczamy park i schodzimy zwabieni reklamą do małej kawiarenki (taras na wysokim brzegu) i chociaż wiemy, że wszystko tu będzie w trójnasób droższe, zamawiamy kawę i wodę sodową i przy akompaniamencie nieustającej muzyki cykad podziwiamy wybrzeże Morza Jońskiego z odległą Katanią i lekko dymiącą Etną i jesteśmy szczęśliwi. To jeden z licznych momentów, kiedy człowiek nie żałuje pieniędzy wydanych na tę podróż. Tu także postanowiłem nic nie pisać o tym, czego nie da się w pełni wyrazić słowami. Nie wytrzymałem jednak ...

KAZIMIERZ JAWORSKI

# NA FALOCHRONIE

**Dopływa do brzegu druga fala kuponowej prywatyzacji. Kapitanowie już mniej więcej orientują się, kto płynie kajakiem, a kto motorówką. Widzą, kto się topi. To jego sprawa. Mamy kapitalizm.**

**Załogi jachtów liczą punkty, hojnie ofiarowane im przez "lądowe szczury", w zamian za obietnicę pożyczki dajmy na to trzech czy siedmiu tysięcy koron (ciekawe, że nie wspomina się o procencie od tego kredytu), za kuszenie nagrodami w iście loteryjnych rozgrywkach (a to telewizor, a to samochód) lub pół milionem więcej...**

**Wilki morskie dawno popłaciły rachunki twarzom z reklam, które co wieczór przekonywały nas, że właśnie "ich" fundusz jest doświadczony, profesjonalny i ich grupie wraz z nieodłącznymi komputerami można spokojnie powierzyć "swój" udział w gospodarce .**

**Amerykanofilów wabiono praktyką uzyskaną przy Wall Street. Germanofile też wiedzieli, kto ma być pierwszy na ich liście, choć w tle muzycznym polecanego im funduszu nie grzmiały paradne marsze. Czescy gospodarze też mieli swoje asy, te o geograficznych nazwach występujących w republice. Pomysłów było więcej: czeskie i morawskie, "czysto czeskie" i te, do których inwestują "tylko Czesi", bo przecież "nie są z Alaski". W tym momencie Zaolziacy zapewne poczuli się jak gdyby byli z Honolulu. Jak widać, wielu traktuje nie-Czechów, z dziada pradziada mieszkańców tej ziemi, jak ... "gości". A my ? Siedząc na falochronie, wypatrujemy wśród wpływających do portu łajb tę z transparentem "PIERWSZY ZAOLZIAŃSKI - pieniądze zostaw nad Olzą". Na próżno... Wciąż jesteśmy bez armatora.**

**M.RADŁOWSKA**




Zjazdy Gwiaździste są chyba jedną z najpiękniejszych imprez,które corocznie, jeśli śnieg dopisze, ściągają do Mostów pod Jabłonkowem setki młodych zawodników i zagorzałych dorosłych kibiców. Dzień wcześniej spotkałam pod wyciągiem ekipę slalomową z Trzyca 1. Ostatnie przejazdy pomiędzy bramkami, ostatnie czasy próbne. Przyjechał również weteran naszych sportowych zmagań, sam dawniej sportowiec, pan Wronka z Trzyńca z wnuczką Weroniką, która na zawody przybyła dzień wcześniej z Ostrawy. Podobnie jak jej mama Halina, Weronika Hruba poznała już smak zwycięstwa. Jak będzie w tym roku? To pytanie zadawali sobie uczniowe z 23 przybyłych, w sobotę 5 lutego do Mostów, szkół podstawowych. Niemniej zdenerwowani byli rodzice, zwłaszcza ojcowie. O godzinie dziewiątej na balkonie szkoły pojawił się przedstawiciel organizatorów PSP Bystrzyca zagajając Igrzyska.

Ślubowanie złożyła Lucyna Sztuła, odezwały się fanfary, zapłonął znicz...

Jak wspomniała dyrektor szkoły bystrzyckiej, Barbara Kaleta, przygotowanie Zjazdu trwało już od września i tylko dzięki rodzicom udało się zapewnić sprawny przebieg. Było to o wiele trudniejsze od przygotowania ekipy sportowej tak, by w 23. roczniku Zjazdu mogła zająć pierwsze miejsce, wyprzedając o włos szkołę gospodarzy. Mosty p. Jabłonkowem.

O godzinie 10 zawody się rozpoczęły. Główny sędzia Karol Kluz poinformował o pewnej inowacji. Bramki ustawiono na trzech trasach (dotychczas były cztery) ze względu na warunki śniegowe. Trasy biegowe pozostawały bez zmian. Startowano na dystansie od jednego do trzech kilometrów.





*fot. WIESŁAW PRZECZEK*







*fot. WIESŁAW PRZECZEK*

Stanęłam na mecie trasy trzeciej, gdzie startowały dziewczyny i chłopcy klas 7 - 8. Pan Pieczonka, który dopingował już tylko młodszą córkę, był mocno zdenerwowany. Ewa ukończyła pierwszy zjazd z czasem 14,00. Była nie tylko najlepsza, ale daleko w tyle pozostawiła inne dziewczęta. Przejazd trzeciej bramki tacie się nie podobał. Ale w sumie... Jej największa konkurentka Zuzanna Kraina była druga. Potem pojechali najstarsi chłopcy. Michał Lacheta, faworyt tej klasy, pomimo czasu 14,3 też nie był zadowolony. Dziadek Jan, były rekordzista skoczni narciarskiej w Nydku, fachowo potwierdził, że należało, jeszcze trochę bliżej bramek. Michał przyznał, że trochę zaspał na starcie. Ale i tak wygrał. Andrzej Niedoba kupił w tym roku swej córce narty pod choinkę. Sześcioletnia Ewa pojechała chyba po raz drugi w życiu i zajęła drugie miejsce za Dorotą Martynek, obydwie z Mostów.

Na najwyższych stopniach stanęli kolejno w slalomie: Barbara Mucha, Anna Kajzar, Robert Marosz, Andrzej Skupień, Tomasz Mucha. W biegach najszybciej pojechali: Lenka Zwyrtek, Aneta Pomykacz, Lenka Matuszna, Lenka Szmek, Adam Wojnar, Daniel Byrtus, Marcin Balier, Robert Hudzieczek.

Sprawdził się pomysł założycieli tej imprezy Gustawa Zuczka i Władysława Wójcika. Zjazdy Gwiaździste należą do imprez, które z roku na rok stają się coraz bardziej aktrakcyjną imprezą tak sportową, jak i towarzyską.

(tob)

## "Poloniada" dla Zaolziaków

Studenci Wydziału Animacji Kulturalnej Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie przygotowali w piątek 21 stycznia dla uczniów szkół średnich półfinał "Poloniady".

Osiem drużyn z gimnazjum polskiego i akademii handlowej, średniej szkoły przemysłowej i średniej szkoły medycznej, odpowiadało na pytania dotyczące Śląska Cieszyńskiego.

*Jestem pełna podziwu dla tych uczniów* - powiedziała nam Renata Greń, asystent Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. - *Dla wiedzy z różnych dziedzin, jaką posiadają. Co prawda sprawia im trudność mówienie poprawnie po polsku,ale gwary nie należy się wstydzić.*

Zwycięska drużyna z Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie wyjedzie w czerwcu do Warszawy, gdzie przed kamerami TV "Polonia" zmierzy swe siły z drużynami innych Polonii.

Gimnazjaliści, którzy spędzą w Warszawie tydzień, cieszą się przede wszystkim z tego, że wyjazd będzie okazją do poznania młodych ludzi z różnych krajów. Przyznali, że będą się musieli jeszcze pouczyć, by nie przynieść wstydu Zaolziu. Wiedzę do półfinału czerpali przede wszystkim z cyklu o historii regionu, który zamieszczało "Ogniwo". Organizatorem finału "Poloniady" jest Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" w Warszawie.

/DH/





*rys. TADEUSZ WRATNY*

KAREL STEIGERWALD :

# PRAWDZIWI CZESI

"Prawdziwi Czesi ustawią się tutaj", powiedziała fachowo urzędniczka Maria w biurze, gdzie można ubiegać się o zmianę obywatelstwa. Zastanawialiśmy się, gdzie jest miejsce dla nieprawdziwych Czechów. "Nieprawdziwi Czesi tutaj", uświadomiła nam nieoczekiwanie.

Europa Środkowa ma straszną historię, ale ładne historyjki. Na przykład Sommer urodził się w monarchii austro-węgierskiej.W Haliczu. Jest Polakiem, Rusinem i Żydem równocześnie. Maria rozchyliła usta, ale nic mądrego nie powiedziała. Co było potem? Tu Polska, tam regent Horthy? Józef ucieka do Lučence, może nawet nie ucieka, tylko się przenosi, mówi, diabli wiedzą po co, przede wszystkim po węgiersku, ten zakarpacki Polak Sommer, ziemia węgierska, Czechosłowacja, "domov můj". Sommer służył w armii czechosłowackiej, Maria robi się czujna. "Czy ma pan odpowiednie dokumenty?" Dokumenty, dziwimy się, przecież "nad Tatrou sa blýská", sześć milionów Sommerów spłonęło w Oświęcimiu, Sommer uciekł do Budapesztu, cudem ocalał. Jaki na to, Mario, znaleźć dokument? Po wojnie ożenił się z Węgierką o czeskim nazwisku. Z Lučence zostali wygnani na Węgry, ten haliczanin i ta dawna Czeszka, nagle stali się cudzoziemcami..."Nie wygnani", krzyknęła zdecydowanie Maria, "Wysiedleni. Węgrzy przedtem również wynaradawiali Słowaków. Nie cierpią nacjonalizmu". Ależ my również, Mario, my tego nie osądzamy, my tylko opowiadamy.

Urodziła się córka. W jakim państwie? W Budapeszcie. Mówmy raczej o miastach, te stoją w miejscu, państwa się przenoszą i przybierają dziwne ludowodemokratyczne nazwy. Sommer z rodziną ucieka do Palestyny, ale ląduje w Jáchymowie. Reżim, który go zatrzymał na granicy, miał arogancką pewność, że uciekinierzy doń należą, więc ich pozamykał. Gdy ich wypuszczono po latach, otrzymali wszyscy dowody osobiste. Dlaczego? Kto by dziś tego dochodził, czyż historia nie hula po tym obszarze bez jakiejkolwiek dyscypliny przerastając wyobraźnię urzędniczki w takim czy innym reżimie? "Wyobraźnia nie jest mi potrzebna", twierdzi Maria, "mam ustawę o obywatelstwie". Córka mężczyzny o bogatej przeszłości milczy, wie o tym, że nikt jeszcze nie wymyślił takiej ustawy, która pomieściłaby nasze wspólne dzieje.

"Obywatelką pani nie jest, niech pani wniesie podanie, to długo potrwa", doradza Maria. Sommer, kontynuuje córka, uciekł później do Ameryki. Ja, córka, zostałam tutaj. Mieszkam tu od dawien dawna, mam męża, dzieci, otrzymałam dowód osobisty, odebrano mi z kolei paszport i mam metrykę halickiego taty z Budapesztu. "To za mało", myśli Maria, a my wiemy, że ustawa zachwiała się w posadach. Wtem znów nadchodzi klient, jakaś Cyganka, a Maria od razu wskazuje ręką, "nie tam, tam jest miejsce dla prawdziwych Czechów!" A cóż to takiego, Mario, prawdziwy Czech, skoro ty sama nazywasz się Hauptvagel? Aha.

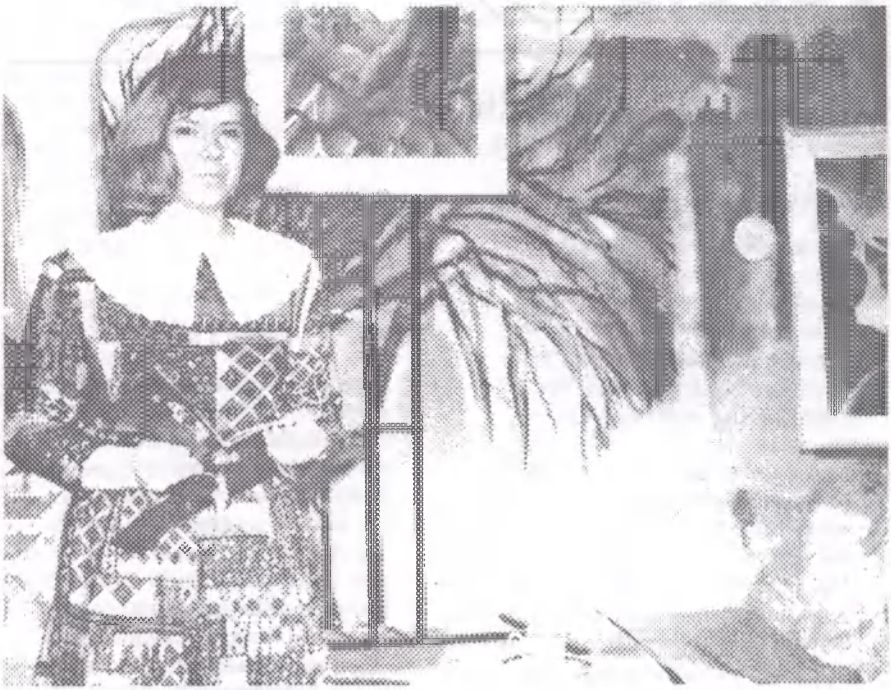
Dokumenty rozwiał czas w Oświęcimiu, Jáchymowie, a to, co zostało, jest teraz gdzieś na amerykańskich preriach. Jedno zdjęcie,a my, krewni, nawet nie wiemy, kogo przedstawia. Ostała się córka, reszta rozwiała się w powietrzu. Stwórzmy definicję: kto przez całe lata siedział tutaj na tyłku, gromadził dokumenty i żaden reżim nie zwrócił nań uwagi, jest czeskim obywatelem. Kto poniewierał się w tę i we w tę, był palony, wysiedlany, więziony czy szczęśliwie zbiegł, napisze podanie do wielu urzędów. My na krzesłach je rozważymy. Maria zatrzaśnie ustawą, która nie zbyt dobrze opisała historię.

Wyrzekliśmy się naszych emigrantów, a teraz mamy w rękach delikatniejszy dylemat: z obywatelskich głębin wypływają na światło dzienne przedziwne przypadki nieporządnych dokumentów i karkołomnych środkowoeuropejskich lasów. Na zdrowy rozum ludzie od dawien dawna są tamtejszymi obywatelami, prawo jednak zionie tutaj ideą czeskości: kto nie siedzi na tyłku, ten nie jest prawdziwym Czechem. Darujemy sobie planetarne zagadnienie, ile jest wart, skąd się wziął, co to właściwie znaczy: obywatel, myślmy raczej rzeczowo tylko o pieniądzach.

/Lidové noviny, 5. 10. 1993/
przekład: RENATA PUTZLACHER

**Karel Steigerwald, urodzony w 1945 roku, scenarzysta i dramaturg, w latach 1973-79 scenarzysta w Filmowym Studio Barrandov, w 1988-94 zatrudniony w Teatrze "Na zábradlí", najpierw jako lektor, a następnie kierownik artystyczny. Autor scenariusza do filmów "Boisko", i "Czysta rzeka" i sztuk teatralnych: "Wędrówka Tatarów", "Tańce epoki", "Fokstrot", "Więc proszę cię, książę", "Choroba neapolitańska", "Zgryzota, strach, szubienica i dół" , wystawianych przez czołowe czeskie teatry.**

# Wieczór trzech muz



Niecodziennym wydarzeniem kulturalno - towarzyskim stał się wieczór promocyjny najnowszej, czwartej z kolei książki Renaty Putzlacher pt. "Ziemia albo - albo". Poezja najlepszej współczesnej poetki zaolziańskiej, jak określa się autorkę, przyciągnęła w sobotę 22 stycznia do czesko-cieszyńskiego klubu Dziupla ponad setkę osób.

Putzlacher pokazała, iż potrafi nie tylko pisać znakomitą poezję, ale również dobrze ją sprzedać. Jej wiersze czytali czołowi aktorzy Sceny Polskiej TC - Halina Kosela i Rudolf Moliński. Do poezji znakomicie dobrano ścieżkę dźwiękową, skomponowaną przez Leszka Kalinę i Zbyszka Siwka. Tłem do poezji i muzyki były grafiki i obrazy Tadeusza Wratnego, tak jak wiersze z tomiku "Ziemia albo - albo" uchwycające charakter ziemi za Olzą.

/DH/

Wybór wierszy ze wspomnianego tomiku drukujemy w niniejszym numerze.

*fot. WIESŁAW PRZECZEK*

# POEZJA

## RENATA PUTZLACHER

### WNUCZKA MONARCHII

*Pradziadku mój spod Grazu*
*błyszczący auf ewig*
*guzikami*
*munduru c.k.*
*Gdzieś zagubiony*
*w meandrach pokoleń*
*Dziadkowie moi kresowi*
*twardzi*
*i czarnoziemni*
*Równie zapodziani*
*nieziemscy*
*jak smak ogórków z miodem*
*Dziadkowie moi śląscy*
*o śpiewających sercach*
*wchodzący w ziemię albo - albo*
*bez garbu wątpliwości*
*Rodzice moi wielobrzeżni*
*Miasto moje królewskie*
*gdzie pofrunęłam desperck pierzaste*
*acko*
*na otrzęsiny*
*z miasta jednej wieży*
*Córko moja pełnokrwista*
*nieświadoma jeszcze*
*syndromu opłotków*
*Przeszłości moja*
*galicyjska*
*Przyszłości moja*
*sielska*
*europejska*

### OTWARCIE

*Trzeba wywietrzyć*
*drzwi otworzyć*
*bo znów historia*
*drepce na przyzbie*
*Kołatkę zamienić na klamkę*
*nie bać się nagłych gości*
*ani nocnego pukania*
*Naoliwić okiennice*
*wstawić okno na świat*
*z szybką mniej różową*
*Wymieść zasiedziałe skrzaty*
*spoza zapiecka*
*wyjąć słomę z łapci*
*i z uszu*
*Choć raz się opowiedzieć*
*krzyżyk na drogę*
*lub na ścianę*
*w miejsce portretu*
*Diabłu ogarek*
*podpalić*
*Trzeba drzwi otworzyć*
*historia z chlebem*
*na przyzbie*
*sypie solą*
*w oczy*

*listopad 1989*

## TRANSKRYPCJA

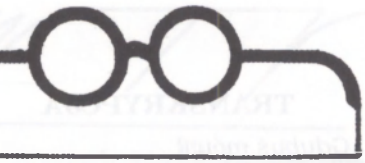
*Gdybyś mówił*
*językami ludzi*
*aniołów*
*a własnego byś nie miał*
*byłbyś niczym*
*katarynka brzęcząca*
*cymbale*
*niemy*

*Gdybyś miał*
*koronę cedrową*
*konary rąk*
*ciężkie od owoców*
*tułów korą pokryty*
*A korzeni byś nie miał*
*byłbyś niczym rzeźba*
*na piasku*
*martwa natura*

*Gdybyś chciał*
*zagrodę zbudować*
*drzewo zasadzić*
*ze swą kobietą na żniwo czekać*
*A ziemi byś nie miał*
*byłbyś niczym*
.....

## KRAJOBRAZ POETYCKI

*Pyta pan o mój*
*krajobraz poetycki*
*Niech pan więc wyobrazi sobie*
*znużone Westy*
*na zapieckach*
*owce na rykowiskach*
*czarne diamenty*
*w oprawie niedbałej*
*rzekę wyjałowioną ze znaczeń*
*Nad nią*
*lokalną wieżę Babel*
*mnie na jej szczycie*
*przed krzywym lustrem*
*Z językiem powykręcanym*
*do granic niemożliwości*



# JEDENASTE PRZYKAZANIE ZAOLZIAŃSKIEGO DEKALOGU

*Gdybyś chciał*
*zagrodę zbudować*
*drzewo zasadzić*
*ze swoją kobietą*
*na żniwo czekać*
*a ziemi byś nie miał*
*byłbyś niczym*
*(Transkrypcja).*

Literacka transkrypcja biblijnego hymnu o miłości św. Pawła doskonale wprowadza czytelników w świat poezji Renaty Putzlacher, autorki tomiku "Ziemia albo - albo", poetki, która tematem wiodącym swego zbiorku, uczyniła rodzinną ziemię. Nie pierwszy raz kreacyjna moc poezji zaolziańskiej ma swoje źródło w refleksji nad ziemią przodków. Rzadko jednak temat ten potraktowany jest w kategoriach moralnych i aksjologicznych. Taką bowiem interpretację narzuca cytowany wyżej wiersz. Zabieg zamiany słowa "miłość" na "ziemia" przynosi, dzięki biblijnemu kontekstowi, zmianę wartości wprowadzonego wyrazu. Podobnie jak Miłość, mająca dla św. Pawła wartość trwałą i wieczną, która poza wszystkim w Nowym Testamencie urosła do rangi przykazania, Ziemia, czy dokładniej świadomość jej posiadania, staje się imperatywem, obowiązującą normą, moralną swoistym, "jedenastym przykazaniem" zaolziańskim.

Tak rozumiana, również w kategoriach estetycznych, zasada kompozycyjna zbiorku pozwala autorce zerwać z często spotykanym w poezji zaolziańskiej sposobem, w którym o przywiązaniu do ziemi przodków mówi się poprzez idealizację rodzinnego krajobrazu. Przywiązanie będące funkcją normy moralnej, nie zaś bezwarunkową akceptacją "swojskości" pozwala stwierdzić autorce:

*Wyjałowiła mnie ta ziemia*
*bezpłodna*
*(...)*
*Tłamsi mnie ta ojcowizna*
*z przeszłością rozwiezioną*
*na taczkach*
*(...)*
*Deformuje mi życiorys*
*ta Gomora dla ubogich*
*(Ziemia jałowa)*

Całą tą gorzką, trudną do zaakceptowania rzeczywistość, człowiek, w obliczu wprowadzonej przez Putzlacher normy, poddaje przewartościowaniu:

*A jednak upycham korzenie*
*pod niepewną powierzchnią*
*I stoję*
*Prawnuczka Lota*
*z podniesioną głową*
*(Ziemia Jałowa).*

Nie jest to często spotykany na terenie poezji zaolziańskiej sposób mówienia o rodzinnej ziemi. Zachowanie jej wierności w tym wypadku nie przynosi tylko korzyści, ale też straty. Przywilej dziedziczenia okupiony jest wysoką ceną. Na cenę tę jednak wyrażona jest zgoda. Ponieważ zachodzi tu proste działanie imperatywu określonego w słowach *gdybyś posiadł wszystko a ziemi byś nie miał, byłbyś niczym.*

W ten niezwykle dojrzały sposób o Zaolziu pisali nieliczni poeci. Jednym z nich, wokół którego narosła legenda, był Paweł Kubisz, poeta będący, jak sama przyznaje Putzlacher, duchowym przewodnikem poetki. To jego słowa cytuje w tomiku, czyniąc z nich motto swoich wierszy:

*Nie chcę, nie mogę umrzeć i konać*
*Tutaj za Olzą! Chcę wstać - czy wstanę?!*
*(P.Kubisz, Przednówek).*

Fragment ten ujawnia buntowniczy stosunek jego autora do zaolziańskiej rzeczywistości, która skazuje na "śmierć i konanie", ale też tłumaczy przyczynę tego zjawiska. W niewinnie brzmiącym prefiksie "za" ("za Olzą"), ukazającym historyczne ciążenie czeskiej części Śląska Cieszyńskiego do Polski, mieści się tragedia człowieka, którego los wyznaczają kolejne polityczne wydarzenia dotykające rodzinną ziemię. Nie jest to więc negacja ziemi ojców i chęć uwolnienia się spod jej wpływu, lecz bunt przeciwko politycznemu, destrukcyjnemu uzależnieniu. Taką optykę patrzenia na swoje "dziedzictwo" przyjmuje autorka tomiku "Ziemia albo - albo" w tytułowym wierszu:

*Zaolzie*
*moje ty*
*sponiewierane*
*Belko w oku*
*kłodo pod nogami*
*Zawsze za Olzą*
*wiecznie z tyłu*
*(Ziemia albo - albo).*

Oba teksty, w których ujawniają się elementy rozważań historiozoficznych, są produktem bolesnej, stale jątrzącej rany powstałej w świadomości obciążonej ponad miarę dziedzictwem zbiorowego nieszczęścia. Dziedzictwo owo nie pozwala zapomnieć o katastrofie, rodząc w umysłach kolejnych pokoleń pytania o przyczynę tragedii. Pytania takie padają zwykle przy okazji penetrowania własnego rodowodu, w którym los historyczny jednostki nierozerwalnie sprzężony jest z fatum zbiorowym. Ta zasada właśnie widoczna jest w wierszu "Cieszyńskie divertimento" będącym doskonałą adaptacją "Litewskiego divertimenta" Josifa Brodskiego:

*Urodzić się tu przed stu laty*
*w mieście - naczyniu połączonym,*
*pierwszym tramwajem mknąć na gapę*
*przez Olzę (wówczas w obie strony).*
*(...)*
*by wchodząc w lata Chrystusowe*
*doczekać roku dwudziestego...*
*Roku szlabanów. Stracić głowę*
*i nie rozumieć już niczego.*
*(Cieszyńskie divertimento).*

Powyższe teksty tłumaczą fakt obecności w tomiku poświęconym rodzinnej ziemi wiersza, w którym autorka ujawnia swój ambiwalentny stosunek do historii:

*Historia*
*to kiepski tasiemiec*
*wznawiany z powodzeniem*
*co parę lat*
*(...)*
*Historia*
*to już stara historia*
*tylko nie twierdźmy*
*na Boga*
*że jest magistra vitae*
*(Magistra Vitae).*

Śmiem twierdzić, że zaolziańską magistra vitae upatruje Putzlacher nie w historii lecz właśnie w "jedenastym przykazaniu" bezwzględnej świadomości posiadania na własność ziemi przodków. To ono usprawiedliwia i nadaje sens rozchwianemu przez historię życiorysowi autorki wpisanemu w wiersze o znaczących tytułach: "Dorastanie do rodowodu", "Powrót", "Sen o domu", "Sen o siole", "Oda do prowincji". Listę tę kończy wiersz "Wnuczka monarchii":

*Dziadkowie moi śląscy*
*o śpiewających sercach*
*wchodzących w ziemię*
*albo-albo*
*bez garbu wątliwości*
*(...)*
*Córko moja pełnokrwista*
*nieświadoma jeszcze*
*syndromu opłotków*
*Przeszłości moja*
*(...)*
*Przyszłości moja*
*(Wnuczka monarchii).*

Oto prawdziwy zaolziański życiorys: Przeszłość i nadzieje przyszłości - tworzą z jednej strony bezwarunkowe przywiązanie do miejsca urodzenia przodków, "wchodzących w ziemię albo-albo bez garbu wątpliwości", z drugiej zaś akceptacja przez następujące pokolenia "syndromu opłotków", którego fenomen będą musieli zgłębić. A wszystko to w myśl wewnętrznego imperatywu, o którym Putzlacher mówi językiem zapożyczonym z Biblii:

*Gdybyś chciał*
*zagrodę zbudować*
*drzewo zasadzić*
*ze swoją kobietą*
*na żniwo czekać*
*a ziemi byś nie miał*
*byłbyś niczym.*

**Renata Putzlacher, Ziemia albo-albo: Olza, Czeski Cieszyn 1993, s. 30**

Anna Bańska Szuba

# DRUGA CZĘŚĆ DYLOGII O MORCINKU

Gustaw Morcinek należał w minionych dziesięcioleciach (i należy bodaj też dziś) do najbardziej popularnych śląskich powieściopisarzy.

Tę pozycję zyskał przede wszystkim odpowiadając na modne trendy ideowe i literackie, np. w okresie międzywojennym rozbudzając zainteresowanie dla Śląska. Utrwaleniu popularności służyło też zaspakajanie przez niego oczekiwań szerokich kręgów czytelników. Temu celowi poniekąd podporządkowana była też mitologizacja własnej biografii i dbałość o ciągłą obecność w toczącym się życiu literackim nie tylko regionu, ale też kraju.

Błędem byłoby jednak przypisać tylko samemu pisarzowi zabieganie o poczytność i popularność. W tym zakresie wiele uczynili też dla Morcinka inni, w tym liczni entuzjaści jego pisarstwa.

Od wczesnych utworów towarzyszyła mu życzliwa na ogół krytyka literacka. Chętnie wypowiadali się o swoim koledze autorzy śląscy różnych pokoleń, np. Zofia Kossak, Wilhelm Szewczyk, Bolesław Lubosz. Od wielu lat twórczość autora "Wyrąbanego chodnika" jest też przedmiotem poważnej refleksji naukowej.

Wśród śląskich historyków literatury największe zasługi wokół rozpoznania i omówienia dzieła i osoby Gustawa Morcinka ma Krystyna Heska-Kwaśniewiczowa. To ona opracowała i skomentowała tomy listów Morcinka do Janiny Gardzielewskiej (1983) i Władysławy Ostrowskiej (1985), to ona wydała prace zbiorowe, poświęcone Morcinkowi: "Szelest mijanego czasu" (1989) i "W kręgu Gustawa Morcinka"; dalej rozprawy, szkice, przyczynki, scenariusz filmowy (1992), i sama opracowała kilka szczegółowych tematów, np. związki Morcinka z Kornelem Makuszyńskim ("Zaranie Śląskie" 1970), Józefem Kretem ("Kwartalnik Opolski" 1979), to wreszcie ona jest autorką biografii literackiej Morcinka: "Pisarski zakon"(1988), stanowiącej podstawowe - jak na razie - kompendium wiedzy o pisarzu z Karwiny i to ona inspiruje badania nad jego twórczością wśród studentów Uniwersytetu Śląskiego, z którym od lat jest związana pracą dydaktyczną.

Nawiązując do wymienionych działań naukowych i popularyzacyjnych, Krystyna Heska-Kwaśniewicz wydała ostatnio w Towarzystwie Autorów i Wydawców Prac Naukowych "UNIVERSITAS" w Krakowie kolejną książkę, poświęconą Morcinkowi - tom studiów o jego prozie pt. "Kolorowy rytm życia"(1993). We "Wstępie" tak wyjaśnia charakter pracy: "książka niniejsza powstała jako część druga "dylogii" poświęconej Gustawowi Morcinkowi. Część pierwsza pt. "Pisarski zakon" stanowiła biografię literacką twórcy, którego życie przeniknięte było pisarstwem. Twórczość swą traktował Morcinek jako powołanie, ona więc określała i kształtowała wszystkie sfery jego życia. Część druga, "Kolorowy rytm życia" poświęcona jest dorobkowi autora "Wyrąbanego chodnika" i stanowi logiczną konsekwencję "Pisarskiego zakonu"(...)".

Łącząc ostatnio wydany tom z wcześniejszym "Pisarskim zakonem" w dylogię, autorka - co wyraźnie podkreśla - nie tworzy jednak monografii pisarza, uzupełnia jedynie swoje wcześniejsze wywody, ujęte w dużym stopniu chronologicznie, o zbiór szkiców i studiów, poświęconych wybranym utworom i motywom w dorobku literackim pisarza. Jest tu więc mowa np. o romantycznej i prawdziwej kopalni Morcinka, o jego pejzażach literackich, świecie szkoły, o zwierzętach, o baśniach i legendach, a także o epistolografii pisarza i in. Całość poprzedza szkic o nieporozumieniach wokół biografii, a zamyka piękne studium o "Siedmiu zegarach kopidoła Joachima Rybki", dzieła słusznie potraktowanego jako pożegnanie autora z czytelnikami.

Szkice Heskiej-Kwaśniewiczowej, wcześniej już drukowane w pismach śląskich, odznaczają się wieloma walorami pisarstwa naukowego. Wbrew powszechnemu przekonaniu o tym pisarstwie, nie są one jednak opracowane językiem fachowym, dostępnym tylko specjalistom. Wręcz przeciwnie: nawiązując do starej szkoły Juliusza Kleinera i Stanisława Pigonia, a także Zbigniewa J. Nowaka, którego pamięci autorka dedykuje tom, Heska-Kwaśniewicz zabiega o jasną, przejrzystą formę swoich studiów, stara się nie być nudną i w ten sposób budzi zainteresowanie czytelników (i to nie tylko tych, którzy wprawieni są w lektury polonistyczne) dla wnikliwych i rozległych rozważań historyczno-literackich.

Utrzymując od lat kontakt z dziełem Morcinka autorka daje wiele dowodów na to, że jest współcześnie najlepszym znawcą tego dzieła i dlatego omawiane tu szkice są wyrazem jej erudycji i dużej kompetencji w ustalaniu opinii o twórczości autora "Judasza z Monte Sicuro" i określeniu jego miejsca w literaturze polskiej przed i po drugiej wojnie światowej.

Czytelnik łatwo rozpoznaje też emocjonalne zaangażowanie autorki. Osoba i twórczość Morcinka w ciągu długich lat pracy nad "Pisarskim zakonem" i "Kolorowym rytmem życia" stały się jej bliskie, i nierzadko zabiega ona o to, aby odeprzeć stawiane pisarzowi zarzuty i stanąć w jego obronie.

W tych partiach książki, w których owo nastawienie emocjonalne Kwaśniewiczowej dochodzi najmocniej do głosu, rodzi się często chęć podjęcia polemiki z autorką i odmiennego ocenienia np. niektórych epizodów życia lub wartości jego epistolografii itp.

Potrzebne są dalsze badania nad biografią i twórczością Morcinka, aby m. in. niektóre trudne kwestie jego postawy życiowej i mimo wszystko też zaangażowania politycznego w niektórych okresach międzywojnia i powojnia oświetlić w sposób możliwie najbardziej obiektywny. Nie zostały dotąd w pełni wyeksploatowane źródła, w tym pamiętnikarskie i inne, których nie gromadził sam pisarz, a które trudne kwestie, m. in. jego małżeństwa, przedstawiają. Nie zostały dotąd zarejestrowane jego opinie o wielu pisarzach (np. o Jerzym Zawieyskim) i tychże o Morcinku. Źródła te nie wydają się bez znaczenia. Istnieje więc potrzeba poszerzenia bazy źródłowej i wyjścia poza krąg przyjacielski autora.

"Kolorowy rytm życia", skupiając uwagę na różnych aspektach twórczości literackiej Morcinka, zgodnie z intencją autorki uzupełnia "Pisarski zakon". Książka stanowi ważne poszerzenie wiedzy o dokonaniach twórczości pisarza i bez wątpienia jest znaczącym krokiem naprzód w badaniach nad dziełem jednego z czołowych pisarzy śląskich minionych lat. Jak jednak powiedzano, nie jest to monografia i na nią trzeba jeszcze poczekać. Takie jednak prace, jak omawiana książka Krystyny Heskiej-Kwaśniewiczowej, przybliżają znacznie czas jej powstania.

EDMUND ROSNER

# DWIE PUBLIKACJE O KARWINIE

Pod koniec ubiegłego roku ukazały się dwie publikacje o tym samym tytule - "Karviná". Pierwsza - skromniejsza (chodzi właściwie o broszurę) wydana została w wersji czesko-angielskiej, druga nieco obszerniejsza w języku czeskim, angielskim i niemieckim.

Obie książki wydrukowano na wysokiej jakości papierze i są bogato ilustrowane.

Książka czesko-angielska (48 stron) zawiera oprócz krótkiej historii Karwiny informacje o jej położeniu geograficznym i o dniu dzisiejszym miasta powiatowego. Podane są informacje o życiu kulturalnym i sportowym Karwiny. Zamieszczono adresy hoteli i restauracji. Jest też informacja o możliwościach okolicznych wycieczek (Frydek-Mistek, Hukwaldy, Sztramberk, Rożnów pod Radgoszczem, Zapora Cierlicka, Beskidy). Publikacja uzupełniona jest mapkami Karwiny.

Natomiast książka napisana w wersji trójjęzycznej (łącznie 76 stron) jest przeglądem historyczno-geograficznym. Zawiera liczne zdjęcia zabytków historycznych, w tym już nie istniejących - np. zamek w Solcy, barokowy zamek rajski, są też zdjęcia nowszych budynków - ośrodka rehabilitacyjnego, szpitala i innych.

Autorką obu publikacji, wydanych z okazji 725. rocznicy miasta, jest PhDr. Aleksandra Rebrová.

Lektura wspomnianych książek nastręcza krytyczne uwagi.

W publikacji czesko-angielskiej całkowicie pominięto przedstawienie składu narodowościowego Karwiny, a jedyne zdanie na nasz temat to informacja, że "polską kulturę reprezentują tu polskie zespoły "Górnik", "Kalina" i inne" (str.13)

Poważne zastrzeżenia mam do przedstawionego rozwoju demograficznego Karwiny i Frysztatu w publikacji czesko-angielsko-niemieckiej. Podkreślono, że doszło do zmiany składu narodowościowego Karwiny w 19. wieku spowodowanym napływem ludności z Galicji i innych terenów. Natomiast ani słowem nie wspomniano o zmianach narodowościowych po 1918 roku. Pomimo, że przedstawiono wyniki spisu ludności z 1991 roku pod względem narodowościowym (str. 42), to jednak w obszernie potraktowanym rozdziale o szkolnictwie nie ma ani słowa o tym, że na terenie Karwiny są szkoły polskie, czy szkoła słowacka. Brak również podkreślenia dokonań polskich zespołów kulturalnych, działających na terenie miasta. Ograniczono się w tym wypadku do stwierdzenia, że "dobrymi zespołami kulturalnymi w mieście są polskie zespoły" "Górnik", "Przyjaźń", "Hejnał - Echo", "Kalina", "Dźwięk" (zwracają uwagę błędy w nazwach zespołów).

Myślę, że autorka do obu książek powinna dołączyć również wersję polsk· i to nie tylko ze względu na mniejszość polską zamieszkałą w Karwinie, ale głównie możliwość zaprezentowania miasta czytelnikom z Polski.

Książkę polecam przeczytać, a wszyscy ci, którzy interesują się historią i teraźniejszością Karwiny powinni ją nabyć do swej biblioteczki. Cena książek - 35 Kč i 65 Kč.

TADEUSZ TOMAN

**Książka czesko-angielska "Karviná"**
**Wydawca: Urząd Miejski w Karwinie przy współpracy z PhDr. A. Rebrovou**
**Zdjęcia: A. Vlková, E. Kijonka**
**Projekt okładki: W.Taszek**
**Opracowanie graficzne: R. Taszková**
**Przekład: mgr. V. Veselý**
**Rok wydania: 1993**
**Druk: VOTOBIA Ołomuniec**

**Książka czesko-angielsko-niemiecka: "Karviná"**
**Wydawca: Urząd Miejski Karwina pod patronatem Funduszu Kultury Miasta Karwiny z okazji 725. rocznicy założenia miasta**
**Autor: PhDr. Alexandra Rebrová**
**Zdjęcia ze zbiorów Państwowego Powiatowego Archiwum w Karwinie**
**Opracowanie graficzne: Jaroslava Slavíková**
**Druk: VOTOBIA Ołomuniec**

## KONKURS LITERACKI DLA MŁODZIEŻY

Sekcja Literacko-Artystyczna ZG PZKO - Pion Literacki ogłasza dla młodzieży szkół podstawowych, średnich i zawodowych KONKURS LITERACKI w dziale poezji:

Kategoria A - szkoły podstawowe,

Kategoria B - szkoły średnie i zawodowe.

Należy wysłać zestaw 3 - 5 wierszy o dowolnej tematyce wraz z dwoma kopiami. Prace nie mogą być wcześniej drukowane. Należy je opatrzyć godłem i dołączyć osobną kopertę, zawierającą godło, imię i nazwisko autora, jego wiek oraz adres szkoły.

Utwory prosimy nadsyłać w terminie do 30 kwietnia 1994 pod adresem ZG PZKO - E. Jobbagy, ul. Strzelnicza 28, 737 01 Czeski Cieszyn, z dopiskiem na kopercie "Konkurs Literacki - kat. A (lub B)".

Wyniki ogłoszone zostaną w prasie do 31 maja br. Wręczenie nagród nastąpi w czerwcu br. podczas Spotkania Laureatów.

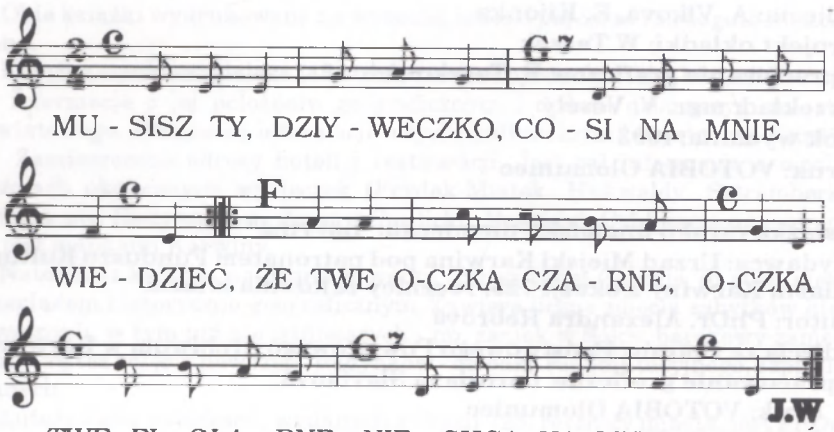
Nagrodzone prace zostaną opublikowane w naszej prasie oraz wykorzystane w polskich audycjach radia ostrawskiego.

EWA JOBBAGY

# ŚPIEWAMY WSZYSCY

## MUSISZ TY, DZIYWECZKO

(cieszyńska pieśń ludowa)




*1. Musisz ty, dziyweczko, cosi na mnie wiedzieć :/*
*/:że twe oczka czarne, oczka twe figlarne*
*nie chcą na mnie patrzeć:/*

*2. Cóżbych jo, syneczku, na ciebie widziała :/*
*/:to jedno, co powiym, że cie w każdej dobie*
*zapómnieć ni mogę:/*

*3. Zapómniałach ci jo matka aji ojca :/*
*/:ciebie nie zapómnę, ciebie nie zapómnę*
*do samego kónca:/*

*4. Zapómniałach ci jo całą swą rodzine :/*
*/:ciebie nie zapómnę, ciebie nie zapómnę*
*ani na godzine:/*

# STEFANIA MICHEJDOWA. NIEZNANY EPILOG.

Wiele życiorysów Polaków zadziwia swoim dramatyzmem. Do takich z pewnością należy również, jak gdyby zapomniana, postać Stefanii Michejdowej. Nie doczekała się ona nawet swojego biogramu w słownikach historycznych. (Zadziwiające jest to, że w najnowszym słowniku - J. Bojda: Słownik biograficzny Ziemi Cieszyńskiej. Cieszyn 1993 - również nie ma biogramu jej męża, burmistrza Cieszyna). Pozostały tylko nieliczne, rozproszone informacje, niewolne zresztą od błędów (Polski Słownik Biograficzny t. XX). Szczególnie wojenne losy i tragiczny kres jej życia w zasadzie pozostał do końca niewyjaśniony.

Stefania Michejdowa, urodzona 28 stycznia 1884 r., była córką dra Józefa Piotrowskiego-Zaleskiego, emigranta z Litwy po powstaniu styczniowym, zasłużonego dla Ziemi Cieszyńskiej wprowadzeniem nowych metod gospodarowania w swoim gospodarstwie w Puńcowie a także działalnością w Cieszyńskim Towarzystwie Rolniczym. Stefania, jako młoda dziewczyna, zgodnie z wolą swojego ojca, wyszła za mąż za prawnika, Władysława Michejdę. Ten znany działacz narodowy przed I wojną światową, po studiach prawniczych na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie uzyskał w 1904 r. doktorat, osiadł najpierw we Lwowie i tam też w 1908 r. otworzył własną kancelarię adwokacką. Do Cieszyna powrócił z Rosji dopiero w 1919 r. i rozpoczął tu praktykę prawniczą. Dalej czynnie zaangażowany w działalność społeczną po śmierci ks. Józefa Londzina 15 grudnia 1929 r. został burmistrzem Cieszyna i tę funkcję pełnił aż do śmierci w 1937 r., w najtrudniejszych latach kryzysu ekonomicznego.

Jego żona dała się poznać Cieszyniakom swoją działalnością charytatywną już w czasie I wojny światowej. Z ramienia Stowarzyszenia Polek organizowała stacje Czerwonego Krzyża (opiekowały się żołnierzami w czasie wojny) oraz przekazywała pod opiekę polskich rodzin sieroty wojenne. Po wojnie zorganizowała w Cieszynie polski sierociniec i Żłobek Miejski przy ul. Kraszewskiego. Działalność ta zapisała się we wdzięcznej pamięci wszystkich Cieszyniaków. Zgodnie w relacjach potwierdza się nadzwyczajne ciepło, którym zawsze otaczała swoich wychowanków. Do niej zwracano się o pomoc w umieszczeniu dzieci w Domu Sierot. Potwierdzeniem tego są ostatnio opublikowane listy Zofii Kossak-Szatkowskiej, gdzie czytamy m. in.: "Wszak prawda, że Pani jest dobrym duchem opiekuńczym i najwyższą instancją Zakładu Sierocego w Cieszynie". ("Kalendarz Cieszyński" 1994). Również we wspomnieniu o niej Jerzego Hajduka przebija wyraźnie to ciepło, kiedy pisze: "Dla nas, cieszyńskich dzieci, Ciotka Stefa była dobra, nie prawiła nam morałów. Wydaje mi się, że była zakłopotana, kiedy okazywano jej wdzięczność. Zawsze pamiętała o uszczęśliwianiu nas piłką, nartami, butami, swetrem lub łyżwami, a na

koniec roku szkolnego wzbogacała wielu moich rówieśników srebrną "piątką" za dobre świadectwo. ("Za wolmość i lud" 10/1971)

Śmierć męża na krótko przerwała tę działalność, ze względu na próby przejęcia opieki nad sierocińcem przez nową burmistrzową i panią starostową. Wkrótce jednak zaangażowanie Stefanii Michejdowej i jej comiesięczne wsparcie niebagatelną sumą 700,- zł okazało się niezbędne. Nawet wybuch wojny, mimo nakłaniania jej do opuszczenia Cieszyna, nie przerwał tej działalności. Skończył się jednak fatalnym epilogiem.

Stefania Michejdowa uczestniczyła, poprzez bliski kontakt z inż. Franciszkem Kwaśnickim, w początkach kształtowania się ruchu oporu. Po aresztowaniu Franciszka Kwaśnickiego przygotowany w jego mieszkaniu "kocioł" spowodował również zatrzymanie wdowy po cieszyńskim burmistrzu. Aresztowanie rozpoczęło tragiczny epilog w życiu Stefanii Michejdowej. Licząca już sobie wtedy pięćdziesiąt osiem lat kobieta trafiła najpierw do więzienia w Cieszynie (w którym przed wojną opiekowała się więźniami), a potem do Raciborza. Tutaj rozpoczęła się mało znana ostatnia część jej biografii, której ślady dochowały się w dokumentach rejencji katowickiej. Najpierw do władz zwrócili się z prośbą o interwencję niektórzy Niemcy ze Śląska Cieszyńskiego, znający Stefanię z okresu przedwojennego (m. in. hr. Thun z Kończyc). Jednak po fiasku tych prób i wskutek docierających przerażających wiadomości o śledztwie oraz o procesie Franciszka Kwaśnickiego i Pawła Musioła jesienią 1942 r. zwrócono się z prośbą o interwencję ponownie do prezydenta rejencji katowickiej. Zrobiła to osobiście szwagierka Stefanii, Olga Stonawska. W liście pisała, że nie zna powodu aresztowania szwagierki, ale jak słyszała chodziło o organizację samopomocy obywatelskiej ("Organisierte Selbsthilfe"). Ponieważ wyrokiem Oberlandsgerichtu w Bytomiu z 30 czerwca 1942 r. skazano ją na rok więzienia, przy zaliczeniu czasu aresztu, oczekiwano na rychłe uwolnienie (list datowany jest na 7 grudnia 1942 r.). Jednakże 16 października 1942 r. Stefanię przewieziono do KL Auschwitz na mocy decyzji katowickiego Gestapo (chodzi tu o tragiczny epizod wspomnianego w relacjach ponownego aresztowania na cieszyńskim dworcu po wypuszczeniu z więzienia w Raciborzu). Olga Stonawska powołując się na słowa zmarłej w czasie uwięzienia Stefanii jej matki, Marii Zaleskiej (zmarła 24 maja 1942 r.), prosiła prezydenta rejencji, Waltera Springoruma, o interwencję w tej sprawie, ponieważ otrzymała z KL Auschwitz 4 grudnia 1942 r. lakoniczną jak zwykle kartkę o treści: "Jestem słaba, obejmuję wszystkich", zapowiadającą najgorsze. Do listu do Waltera Springoruma dołączono całą dokumentację świadectw Niemców potwierdzających charytatywną pracę Stefanii Michejdowej, a szczególnie pomoc niemieckim dzieciom w Cieszynie w okresie kryzysu gospodarczego w latach trzydziestych.

Sprawa Stefanii Michejdowej była jedną z nielicznych, w którą osobiście zaangażował się prezydent rejencji, kiedy chodziło o interwencję w przypadku zatrzymania polskiego obywatela w obozie koncentracyjnym. Przed podjęciem decyzji ponownie jednak zasięgnął opinii Niemców, zwracając się tym razem do Józefa Kożdonia. Ten przywódca separatystów śląskich, odsunięty był co

prawda od czynnej działalności politycznej, jednakże przez władze uważany był za reprezentanta miejscowej ludności niemieckiej. Przesłana przez niego odpowiedź, chyba do tej pory szerzej nieznana, stanowi ważny przyczynek do dziejów Cieszyna i biografii samego Józefa Kożdonia i Stefanii Michejdowej w okresie okupacji. Dlatego też warto go zacytować w całości: "Panie Prezydencie Rejencji! Ze względu na Pana prośbę przekazaną telefonicznie pozwalam sobie przekazać:

*Znałem bardzo dobrze zmarłego przed prawie dziesięcioma laty adwokata dra Władysława Michejdę, ponieważ byliśmy prawie w tym samym wieku i także równocześnie przez kilka lat sprawowaliśmy urząd burmistrza po obu częściach miasta, a więc wielokrotnie, służbowo, dochodziło do naszego kontaktu. Nie doszło jednak do tego żebym osobiście poznał wdowę po nim, panią Stefanię Michejdową: to co więc mógłbym o niej powiedzieć opiera się na ogólnej opinii o niej.*

*To, że pani Stefania Michejdowa z pochodzenia jest Polką i przyznaje się otwarcie do polskości nie może budzić wątpliwości i wydaje się jasne. Nie występowała w życiu politycznym; nie jest mi znany ani jeden przypadek, żeby jej nazwisko kiedykolwiek zostało wymienione w jakiejś kwestii politycznej, bądź w sprawach narodowościowych. O ile mi wiadomo pani Stefania Michejdowa działała w kilku zakładach humanitarnych, jak w sanatorium dla chorych na płuca, gdzie przez wiele lat kierowała nim wraz z hrabiną Thun-Hohenstein z Kończyc, a pracowała również w poradni dla matek i w żłobku. Ze względu na tę działalność charytatywną cieszyła się w okresie polskiej władzy sławą kobiety miłosierdnej i zawsze pełnej gotowości do pomocy, której charakter niezmiennie wskazywał na jej dobroć i miłosierdzie. Wiem również o tym, opowiadano to w Cieszynie wiele razy, że nie tylko Polacy, ale także i Niemcy, powtarzali opinię o jej dobroci i gotowości do pomocy, a nieraz jej sami doświadczali.*

*Jednocześnie wiem, że stosunek pani burmistrzowej Michejdowej do kilku niemieckich rodzin był zawsze życzliwy, a także pełen szacunku.*

*Przypominam sobie, że kiedyś powtarzali mi pewni ludzie, podczas przypadkowej rozmowy na temat jej działalności charytatywnej, że była ugodowo nastawiona do problemów narodowościowych i wyrażali się przy tym o niej w słowach pełnych szacunku i uznania; wymienię tutaj m. in. byłego burmistrza Cieszyna Wschodniego Arthura Gabrischa, długoletniego przedstawiciela ludności niemieckiej we władzach miasta, dyrektora muzeum inż. Kargera, architekta i radnego Lewaka z żoną, piekarza Weidlicha, wdowę po zmarłym już wcześniej radcy miejskim i radcy medycznym doktorze W. Karellu, radcę miejskiego inż. Feitzingera i in.*

*Jakie okoliczności doprowadziły do aresztowania pani Michejdowej, tego nie wiem, nie wiedziałem także, że ta kobieta znajduje się teraz w więzieniu. Jeżeli wolno mi wypowiedzieć osobiste zdanie, co do kwestii dalszego zatrzymania w więzieniu, bądź uwolnienia tej kobiety, chciałbym, jeśli nie ma okoliczności obciążających, poprzeć jej możliwie szybkie uwolnienie. Wnioskuję to na podstawie jej dotychczasowego dystansowania się od spraw życia poli-*

*tycznego; jeżeli to miałoby ją do tego zmusić, to od dawna już to zostało osiągnięte.*

*Wprawdzie wiem, że w ostatnich czasach z wysokich stanowisk zalecane jest pozostawanie w zgodzie ze słowami Nietzschego: "Niech będzie błogosławione wszystko, co czyni nas twardymi!". Wiem jednak także, że całe życie składa się z dwóch biegunów i że zwłaszcza w tych obecnych, rozstrzygających, wojennych latach, kiedy niezastąpiona jest twardość - musi istnieć także w czasie wojny przeciwny biegun - miłosierdzie. Chciałbym sam także w tym wojennym czasie, by w stosunku do kobiet w wieku bliskim sześćdziesiątki, zająć takie właśnie stanowisko - nigdy nie pomijać w dążeniach człowieka czynienia dobra, zgodnie ze zdaniem Goethego: "Nie zapomnij nigdy używać swej siły dla dobra!". Wydaje mi się to jakimś naturalnym porządkiem w życiu człowieka, że ktokolwiek, kto był gotów do pomocy, kto sam czynił dobro, ten w ten sam sposób, jak to robił, powinien tego doświadczyć, jak i w tym przypadku ta kobieta powinna doświadczyć dobra i miłosierdzia.*

*Proszę wybaczyć, Szanowny Panie Prezydencie Rejencji, że przy prezentacji tego mojego stanowiska dorzucę jeszcze jedno na koniec, co w tej właśnie chwili nasunęło mi się na myśl. To słowa pewnego cudzoziemca, któremu dawna niemiecka humanistyka zawdzięcza taką cenną myśl: "Łaska spada jak deszcz z niebios na ziemię, błogosławiąc podwójnie! Błogosławiąc tego, który tą łaską został obdarzony i tego, który ją daje. Ona jest atrybutem samej istoty boskości i ziemska władza staje się bliższa boskiej, kiedy ta łaska stoi obok prawa". Heil Hitler. Kożdoń".* (List ten datowany 18. 1. 1943 znajduje się w Archiwum Państwowym w Katowicach, w zespole Regierung Kattowitz).

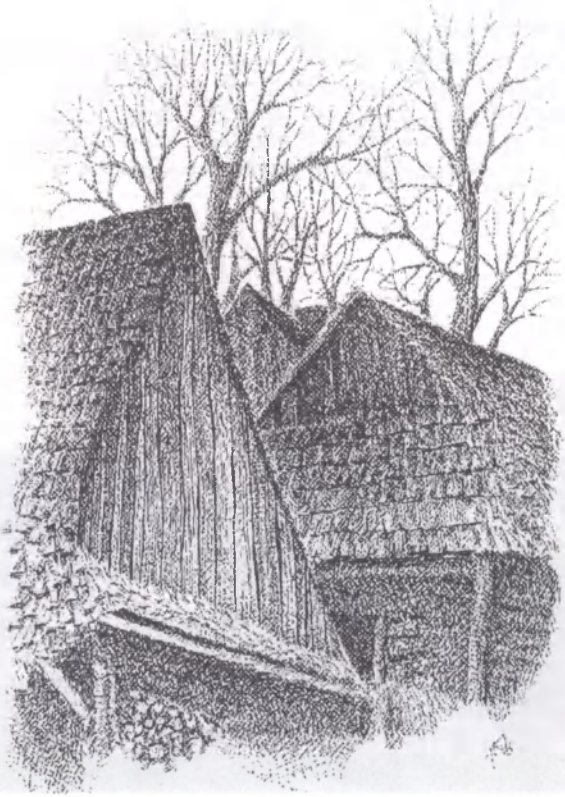
Ten list nie pozostał bez echa. Walter Springorum postanowił interweniować w tej precedensowej sprawie. Biorąc pod uwagę opinię Józefa Kożdonia zwrócił się z prośbą do szefa Gestapo, Rudolfa Mildnera, o ponowne rozpatrzenie całej sprawy, tym bardziej, że minął już termin wyroku wyznaczonego przez Oberlandsgericht, a więc chodziło tylko o ewentualne cofnięcie policyjnego rozporządzenia o zatrzymaniu podejrzanej w KL Auschwitz. Biorąc pod uwagę osobę wstawiającą się za Stefanią Michejdową można było mieć realną nadzieję na zwolnienie. Walter Springorum nie pozostawiał wątpliwości co do swoich intencji, pisząc: *"Nie znam wdowy po Władysławie Michejdzie. Ale sądzę, że jej uwolnienie spowodowałoby pożądany politycznie skutek. Nie mogę sądzić, że ta tak wysoko ceniona i wyraźnie chora kobieta w przyszłości może jeszcze działać politycznie, albo agitować w duchu polskim".* (AP Katowice, RK)

Można byłoby sądzić, że rozwiązywało to ostatecznie sprawę. Jednakże cały tragizm sytuacji polegał na tym, że kiedy prowadzono tę korespondencję Stefania Michejdowa nie żyła już od ponad miesiąca. Jeżeli wierzyć świadectwu zgonu, które otrzymała rodzina, "zmarła na anginę". Nie jest zresztą ważne, że w dokumentach niemieckich przyczynę śmierci określono następująco: "Stefania Michejda 21. 11. 1942 zmarła w KL Auschwitz na chorobę serca (Herzschwäche)". Obydwie przyczyny śmierci były tylko zwyczajowymi formułkami. Szef Gestapo Rudolf Mildner określił również dokładnie przyczyny jej aresztowania. Ironia losu polegała na tym, że nie aresztowano jej za zdradę

stanu (jak członków grupy Kwaśnieckiego), a więc tym bardziej realna była możliwość zwolnienia. Rudolf Mildner pisał, że Stefania Michejda skazana została za rozdzielenie 1100 RM rodzinom aresztowanych Polaków. Ponieważ jednak nie udało się udowodnić podczas procesu, że pieniądze te pochodziły ze źródeł nielegalnych ("von illegalen polnischen Geheimorganisationen") skazano ją nie za zradę stanu, ale za wykroczenie przeciwko ustawie o zgromadzeniach. Stąd tylko kara w wysokości jednego roku obozu karnego.

Tak więc Stefania Michejdowa, ceniona zarówno przez Polaków i Niemców, zginęła właściwie na skutek bezduszności niemieckich urzędów i zbrodniczej działalności katowiskiego Gestapo. Kobieta, co do której walorów moralnych nikt nie miał wątpliwości, wessana została w tryby straszliwej machiny hitlerowskiej zbrodni.

RYSZARD KACZMAREK
Opr. K. Nowak



*rys. TADEUSZ WRATNY*

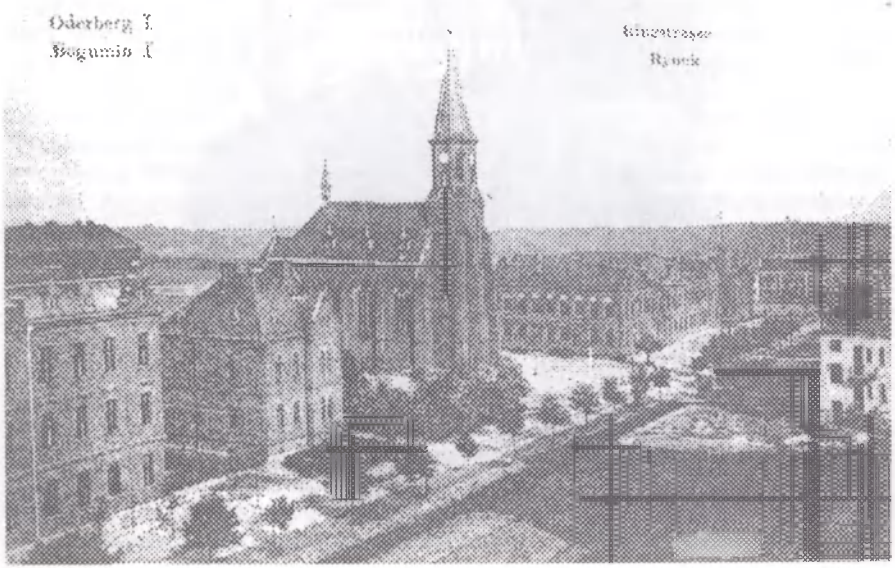
## TRYBUNA CZYTELNIKÓW

*SZANOWNA REDAKCJO!*

*Przewidywałem, że na pomyłkę w objaśnieniach zdjęć Bogumina Dworca i Bogumina Miasta, pierwszy zareaguje Antoni Strzybny, który nie sądzi jednak, że to ja poplątałem objaśnienia do dwu zdjęć dawnego Bogumina i publikuje art. pt. "Z dwu Boguminów powstał Bogumin nowoczesny".*

*Otóż to naprawdę nie ja "poplątałem" objaśnienia, bo przecież każda widokówka (a jest ich 48 i to naprawdę unikalnych), ma na odwrotnej stronie dokładny opis. Znana mi jest przecież bardzo dobrze każda ulica i prawie że każdy dom w tym mieście z okresu międzywojennego.*

*W kolekcji tych widokówek jest też i pięć zdjęć bogumiskiego dworca w różnych ujęciach. Przesłałem jednak wtedy do redakcji tylko cztery widokówki: Bogumin Miasto - Rynek, Bogumin Miasto - Most przez Odrę od strony Chałupek, Bogumin Dworzec - kościół katolicki, szkoła (obecnie Urząd Miejski), i zdjęcie ul. Franciszka Józefa. Wysłałem specjalnie te z niemiecko-polski-*



*mi napisami, by przypomnieć młodszym czytelnikom, że dwujęzyczność była "widoczna i na widokówkach"!*

*Może wyjaśnię jak zdobyłem te, unikalne już dzisiaj, widokówki, których nie ma w swoich zbiorach nawet długoletni zapalony zbieracz widokówek i fotografii Bogumina, kolega Alfred Z.*

*Otóż w moich wspomnieniach pt. "Jak żech se uczół za elektrykorza" (opub. w Kalendarzu Śląskim 1987) zaznaczyłem, że jako elektrycy prywatnej firmy, to... "my wymiytli kaj jaki kónt i nie było ulicy przi kiere by my w tych piyntrowych dómach, we sklepach, piekarniach czy prywatnych warsztatach, na banhofie i perónach, we trzech pawilónach szpitola itd., nie instalowali abo nie sprawowali elektryki... Każdy wiynkszy sklep to mieli Żydzi jak baji: Eichenbaum, Blumental, Rosenzweig, Müller, Glaser, Wüzel itd.*

*Ale choć mieli borocy same nimiecki nazwiska i dobrze umieli po nimiecku, to im nic nie pómógło, bo ich za Hitlera wszyckich wywiyźli do obozów koncentracyjnych. Do jejich wielkich, pieknych kwartyrów (mieszkań), se potym wciśli Niymcy. Przed tym se ale niechali wszycko przerobić po swojimu, na nowo. Przi Głównej ulicy, miyndzy teraźniejszym zielaznym sklepym a hotelym "Grand", mioł už za Austryje wielki fotoatelier, Żyd Müller. Nasz "stary" (szef) nas tam posłoł trzech, Benusia S., Mirka Cz. i mie, aby my też tóm całóm elektrykym przerobiyli na nowo. Co piekniejsze i drogi meble už były "kajsi" wywiezióne i zustały jyny starsze i taki półki, regale, kiere ale były porzóndnie przesznupane, bo wszyndzi chledali po Żydach złota.*



ODERBERG - Bahnhof.

*Co tam ale zustało, to na ziymi wielko kupa rozmajtych papiyrów, rozciepanych rachunków, listów, starych negatywów, fotografij i ... widokówek. Uwidzioł żech na kraju porym połómanych, tó żech całóm tóm kupym dokładnie przeglóndnół i wybroł przez 50 tych nejpiekniejszych. Połowica śnich je w barwach, bo choć w tych rokach (1900-1915) nie znali barwnych filmów, to ich, ty widokówki, umieli tak pieknie barwami przimalować (myślym ale, że we Wiydniu, bo na jedne był adres jakigosi wiydynioka) i insztruk cyje jaki barwy sóm ty dómy.*

*Tyn fotograf Müller fotografowoł nie jyny ulice, rynki, ale aji fabryki w Boguminie, i ty widokówki sprzedowoł. żodnymu to jakosi nie szkodziyło, że nikiere były z nimiecko-polskimi napisami. Bo też według spisu ludności było w Boguminie Dworcu (od r. 1924 Nowy Bogumin) jeszcze w r. 1910 - 2132 Polaków, 573 Czechów i 4397 Niemców.*

*Dzieje obu miast też znane mi są bardzo dobrze. Mój ojciec, kolejarz pracował na bogumiskim dworcu od r. 1909 do 1938, a kiedy wspominał, że brat, też kolejarz "robi na Szónychlu", to już jako 12-letniego chłopca interesowało mnie dlaczego tak właśnie nazywają kolejarze wschodnią część dworca a raczej torów kolejowych przy skrzeczoskiej granicy. "Nó, bo to kiejsi - wyjaśniał mi ojciec - niż powstoł tyn wielkucny banhof, to wszycko patrzyło do Szónychla ty pola i bagniste lasy".*

*Nawet córka mojego szwagra, Anna S. jeszcza opowiadała: "chodziyli my odpisować wagóny "do Szónychla", bo też pracowała na kolei do r. 1993.*

*Przechowuję też publikacje, które przeczytałem już parę razy. Najcenniejsza, to książka inspektora szkolnego Fr. Dostala pt. "Leitfaden und Beiträge..." Przewodniki i przyczynki do historii państwa i miasta Bogumina wraz z okolicą", z której skorzystał też dyrektor polskiej szkoły w N. Boguminie Alfred Kocur, publikując w Zwrocie nr 3/1973 artykuł o polskiej szkole w Skrzeczoniu.*

*"Ciekawostka". Dowiedziałem się od kolegi Boguminiaka, że przed 15 laty potomkowie Fr. Dostala przekazali 100 (sto) egzemp larzy tej wartościowej książki jakiejś "instytucji", ale "ktoś" przekazał jej dalej, do...kotłowni!*

*Uratowało się jednak 10 egzemplarzy tej książki, która też w wielu domach zachowała się jeszcze z czasów austriackich.*

*W kalendrzu Gł. Ludu 1949 opublikowano też obszerny, dokumentalny art. dra h c Franciszka Popiołka pt. "Bogumin", w którym jest wzmianka: "Dane te zaczerpnięte są z materiałów znajdujących się w muzeum cieszyńskim".*

*W r. 1976 wydano obszerną, bo aż 589 str. publikację pt. "Bohumín", w której nie zabrakło miejsca nawet na opublikowanie fotokopii artykułu z "Kuriera Poznańskiego" 16.10.1938 pt. "Triumfalny pochód poznańskich pułków przez Śląsk za Olzą". Są nawet zdjęcia z defilady Wojska Polskiego w N. Boguminie, i zdjęcie tak bardzo nam starszym Skrzeczoniakom znajome... Brama powitalna w centrum Skrzeczonia... Pod zdjęciem objaśnienie: oddziały poznańskie były serdecznie witane przez ludność każdej wsi. Na zdjęciu wkroczenie do Skrzeczonia pod Boguminem" - No cóż, zdjęcia nie kłamią... Tłumy ludzi, harcerze, pełne naręcza kwiatów...*

*W 1981 roku spędziłem całe dopołudnie na wystawie "725 lat Bogumina Miasta", którą pod patronatem (?) MRN w N. Boguminie urządził kronikarz Bogumina Miasta. Naprawdę, było co oglądać. Kil kadziesiąt starych zapisów, dokumentów, setki fotografii, różne zabytkowe przedmioty itd.*

*Najbardziej zainteresowała mnie ogromna plansza z opublikowanymi ważniejszymi wydarzeniami. Za zgodą kronikarza odpisałem je wszystkie i wraz z innymi danymi zestawiłem na czterech stroni cach (A 4) aż 120 dat i opisów różnych bardzo ciekawych wydarzeń. Nie sposób opublikować je w tym artykule, bo było by chyba 8 stronic.*

*I jeszcze "ciekawostka". Na wystawie rozmawiał pan kronikarz ze swoim znajomym (dosłowny cytat): "Tak si představ, všechno co tady vidíš jsem nabídl MěNV v N. Bohumině za 3000 Kčs (což mě stálo mnohokrát víc), aby tyto eksponáty uschovali do archívu města, ale...neměli zájem..."!*

*Dowiedziałem się później, że zbiory te przejęło (!) muzeum w Cz. Cieszynie. Chyba nie "segregowali" tam zdjęć, bo były i z poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego mostu przez Odrę do Chałupek, dokończonego w 1898 roku.*

*A tak sobie, na marginesie. Moim zdaniem wszystkie zbiory, eksponaty mogły pozostać w Boguminie, by z okazji np. 750-lecia Bogumina Miasta udostępnić je szerokiej publiczności na okolicznościowej wystawie, wraz z setkami widokówek i zdjęć prywatnych kolek cjonerów.*

*WINCENTY SZELIGA*

# KRONIKA

## TADEUSZ SMUGAŁA NIE ŻYJE

**"Tadek spłatał nam figla" - tak bezpośrednio po pogrzebie Tadeusza Smugały powiedziała na temat Jego przedwczesnej i niepotrzebnej śmierci Halina Twardzik, prezes Koła Macierzy Szkolnej czeskocieszyńskiej podstawówki. Przed ponad pół rokiem właśnie energia i charyzma Tadeusza, który wraz z córką-gimnazjalistką opuszczał macierzyskie szeregi szkoły, przekonały ją do objęcia tej funkcji.**

**Przez życie toczył się z dynamizmem, żywiołowością i radosnym hukiem wodospadu. Wiadomość, że Jego nie stało, wydawała się więc z początku równie nieprawdopodobna, jak obwieszczenie światowych agencji, iż zamarły kaskady Niagary. Kiedy w sobotę 29 stycznia odszedł nagle i niespodziewanie, grono Jego przyjaciół i znajomych nie mogło się otrząsnąć z wrażenia, że Jego śmierć była tragicznym przypadkiem, okrutnym zrządzeniem losu, przed którym buntuje się zdrowy rozsądek. Wzdrygaliśmy się przed przyjęciem tego faktu do wiadomości, bo stale dźwięczał nam w uszach Jego tubalny, przyjacielki sposób mówienia. Pamiętamy Jego lojalność i uczciwość, prawdziwie zaolziańską pracowitość, sumienność i spolegliwość. W pracy zawodowej, w kręgu rodzinnym i w społecznikowskich działaniach. Chórzyści cieszyńskiej "Harfy" ze zdumieniem długo jeszcze rozglądali się wokół siebie na próbach, że to nie Tadek śpiewa z nimi swoim donośnym, naturalnie ustawionych głosem, choć przecież w murach przy Bożka słyszą go wyraźnie.**

**Był urodzonym liderem, silną osobowością, która wywierała nie zatarte piętno na wszyskim, czego się tknął i podejmował. Takim zostanie w pamięci ludzi, z którymi przyszło mu żyć i współpracować. Żywo pamiętamy akceptowany ze szczerą sympatią Jego szefowski despotyzm, nadający sens i tempo prowadzonym przez Niego naradom i zebraniom.**

**Aż trudno uwierzyć, że ten postawny, 54-letni mężczyzna, zahartowany twardym, górniczym drylem, w niespełna miesiąc uległ zdradliwej dolegliwości żołądka. Trzykrotnie skalpel chi-**

**Pamiętamy Tadka najpierw jako aktywistę młodzieży polskiej, później jako niezastąpionego, pełnego werwy i zapału organizatora życia PZKO-wskich komórek na terenie Czeskiego Cieszyna, członka Plenum ZG PZKO, działacza chóru "Harfa" i Macierzy Szkolnej, utalentowanego i chętnego mówcę, który umiał rozgrzać i pchnąć do czynów nawet niezdecydowanych. Gdy przed czterema laty postanowił wycofać się z samego czubka prowadzonego przez siebie od lat Komitetu Miejskiego PZKO, nie uwierzyliśmy, że swoją ucieczkę traktuje serio. I Tadek wrócił, bo nie mógł istnieć bez działań przynoszących pożytek swoim. Gorący patriotyzm i nie pozwalający mu na odpoczynek duch działania kazały też temu przedwczesnemu górniczemu emerytowi wprząc się w kierat ZG-owskiej, trudnej rzeczywistości, m. in. podjęcia się organizacji Festiwalu Kultury Polskiej.**

**W piątek 4 lutego Tadeusza Smugałę, który spoczął na zawsze na cmentarzu czeskocieszyńskim, odprowadzały tłumy. Urodził się 19.4.1939 roku w prawobrzeżnym Cieszynie, a dzieciństwo i młodość spędził w Stonawie i Olbrachcicach, swoje dojrzałe życie związał na prawie 30 lat z Czeskim Cieszynem. Patronował tu wielu, bardzo wielu polskim imprezom, a kontynuacji "Wianków Cieszyńskich" w Parku A. Sikory na razie nikt chyba nie może sobie bez niego wyobrazić. Nim przyjdą inni, czeskocieszyńskie polskie środowisko dotkliwie odczuwać będzie stratę tego wielkodusznego rodaka. Miejmy nadzieję, że stale jeszcze rodzić się będą zapaleńcy na miarę Tadeusza, zasługujący na tak powszechną sympatię i szacunek.**

**Cześć Jego pamięci.**

MARIA GRZEGORZ

W wieku 32 lat zmarł
**śp. ROMAN NIEMIEC**
znany działacz zaolziański, radny i członek Przedstawicielstwa Gminy Sucha Górna.
Cześć Jego pamięci.

**26 grudnia po raz kolejny zebrała się w hotelu PIAST w Czeskim Cieszynie brać studencka na tradycyjnym Balu Akademickim, który tym razem przyjął nazwę "Academic Park 93". Na balu pałeczkę prezesa Sekcji Akademickiej "Jedność" Bogdan Farnik przekazał Markowi Sochorowi, studentowi z Żyliny.**

27 grudnia w Cierlicku grupa 30 harcerzy rozpoczęła trzydniowe szkolenie dla drużynowych i przybocznych. Akcję szkolenia prowadzili członkowie Katowickiej Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego.

**31 grudnia grupa Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej Stanisłowice przeniosła się z rodzimej gminy do Kocobędza. W tamtejszym Domu Kultury zorganizowała 5. Show Sylwestrowe. Goście mieli okazję wziąć udział w locie na Hawaje na pokładzie aerobusu TUstela-TAM 3112/0101.**

2 stycznia ubiegłoroczny laureat XXXVI Festiwalu Pieśni Chóralnej w Jihlawie, chór żeski "Melodia" z Nawsia, przywitał Nowy Rok koncertem kolęd na własnym podwórku w Domu PZKO w Nawsiu. Chór poprowadziła dyrygentka Aleksandra Paszek-Trefon przy akompaniamencie fortepianowym Marty Bury.

**7 stycznia w jabłonkowskim kościele pod wezwaniem Bożego Ciała koncertował Polski Chór Mieszany "Collegium Canticorum". Chór pod batutą Leszka Kaliny wykonał polskie kolędy gotyckie i renesansowe, kantyczki Adama Sikory oraz kolędy czeskiego baroku i najpopularniejsze współczesne kolędy polskie.**

7 stycznia Polski Zespół Śpiewaczy "Hutnik" oraz Smyczkowa Orkiestra Kameralna z Trzyńca wyjechali na trzydniowe tourneé na Słowację i do Austrii. Trzyńczanie nagrali część swego programu dla austriackiej telewizji ÖRF.

**6 stycznia, w ramach swej wizyty na terenie Ostrawskiego i Karwińskiego, przewodniczący Parlamentu RC, Milan Uhde, spotkał się w Szkole Podstawowej w Karwinie-Nowym Mieście z przedstawicielami nauczycieli polskich i ZG PZKO oraz członkami Rady Polaków w jej siedzibie w Czeskim Cieszynie.**

11 stycznia w Pradze przebiegło losowanie uczestników kolejnego rocznika międzynarodowego turnieju miast i gmin GRY BEZ GRANIC. Z 43 zgłoszonych wyłoniono 9 uczestników, między innymi gminę Cierlicko.

**11 stycznia na zaproszenie ministra kultury Republiki Czeskiej Jindřicha Kabáta, bawiła w Pradze delegacja ZG PZKO w osobach prezesa, Jerzego Czapa i dyrektora Biura, Bohdana Suchanka.**

13 stycznia zebrała się na swym pierwszym tegorocznym spotkaniu Sekcja Folklorystyczna ZG PZKO. Najważniejszymi punktami omawianymi na spotkaniu były sprawy finansowe oraz plan działalności sekcji na rok bieżący.

**22 stycznia wyemitowano pierwszy odcinek historycznego serialu radiowego pt. "Rodzina Smołków". Program zrealizowano w studiach Radia Czeskiego w Ostrawie. Autorem scenariusza jest red. Otylia Toboła, grają aktorzy Sceny Polskiej w Czeskim Cieszynie. Pierwszy odcinek porusza wydarzenia wojny czesko-polskiej w roku 1919.**

28 stycznia pracownicy Oddziału Literatur Narodowych Biblioteki Regionalnej w Karwinie zorganizowali "Wieczór Anegdoty Teatralnej". Przybyłych bawił znany polski reżyser i kompozytor, Zbigniew Rymarz.

**28 stycznia w salach hotelu PIAST i DZIUPLI bawiono się na Balu Towarzyskim Zarządu Głównego PZKO. Ponad 250 gościom balowym przygrywał do tańca zespół FRAK oraz kapela zespołu OLZA. W hotelowej kawiarni bawiono się przy muzyce dyskotekowej odtwarzanej przez prezenterów z Audio Video Studio. W programie wzięli udział tancerze zespołów "Górnik", "Olza", "Rytmik" z Milikowa i Jasienia, "Suszanie" z Suchej Górnej oraz młodzież z zespołu tanecznego z Nieborów. Niebywałą atrakcją były dwie loterie - Balowe Koło Fortuny, zorganizowane przez budowniczych Domu Polskiego im. Żwirki i Wigury w Cierlicku-Kościelcu oraz loteria główna. W pierwszej wygrać można było 1200 koron, w drugiej m. in. futro ze sztucznego lisa, darmowe lekcje nauki prawa jazdy, koce wełniane, wodomierze, inhalatory oraz worek jabłek, ufundowany przez prezesa PZKO, Jerzego Czapa.**

opr. MIM

Po raz drugi Dom Polski w Ostrawie witał 29 stycznia ponad trzystu uczestników Balu Polskiego. Bawiono się we wszystkich salach. Do tańca grał "Big Band" Kopalni Morcinek, tamtejszy zespół "Wajdeloci" oraz ostrawska kapela "Lipka". Zespół "Górnik" z Karwiny otworzył bal tradycyjnym polonezem. W ciągu zabawy prezentował gościom także krakowiaka oraz tańce nowoczesne. O północy była niespodzianka - prosto z Warszawy przyjechał zespół "Varsovia Manta", który zachwycił publiczność mistrzowskim wykonaniem muzyki andyjskiej. Zabawę nad ranem zakończył solowy występ dyrektora hotelu Stanisława Gawlika w repertuarze śląskich pieśni ludowych.

/MRO/

## POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY

Zarząd Główny

(Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 28, tel. 637 158 3-4)

# PROGRAM IMPREZ - MARZEC

2 III - ZEBRANIE KIEROWNIKÓW MAŁYCH ZESPOŁÓW WOKALNYCH ZŚM
(CZESKI CIESZYN, siedziba ZG PZKO)

3 III - WYJAZD REPREZENTACJI PZKO NA BIEG PIASTÓW 94
DO SZKLARSKIEJ POREBY

5 III - KONCERT JUBILEUSZOWY ZPiT "GÓRNIK" Z OKAZJI 40-LECIA
ISTNIENIA ZESPOŁU
(Dom Kultury Karwina-Nowe Miasto, godz. 17.00)

- ELIMINACJE OBWODOWE KONKURSU RECYTACJI:

9 III - Karwina VI, PSP

15 III - Czeski Cieszyn, PSP

17 III - Trzyniec-Taras, PSP

22 III - Jabłonków, PSP
(Początek wszystkich eliminacji obwodowych - godz. 3.00)

11 III - SPOTKANIE Z DOTYCHCZASOWYMI UCZESTNIKAMI I ABSOLWENTAMI STUDIUM DYRYGENCKIEGO W KOSZALINIE, POŁĄCZONE Z CYKLICZNYM SEMINARIUM DYRYGENCKIM (Czeski Cieszyn, siedziba ZG PZKO)

19 III - "U JURY SPOD GRÓNIA" - KONCERT Z OKAZJI JUBILEUSZU
ŻYCIOWEGO WŁADYSŁAWA NIEDOBY
(Teatr Czeski Cieszyn, godz. 16.00)

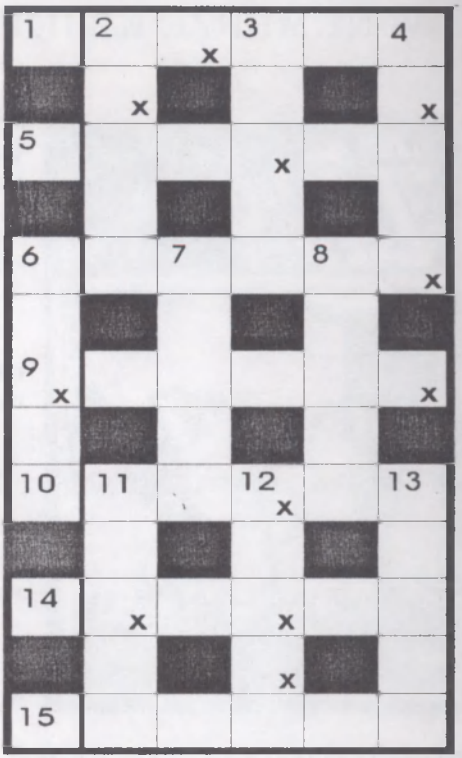
26 III - OTWARTE MISTRZOSTWA ZWIĄZKU W SZACHACH BŁYSKAWICZNYCH DLA AMATORÓW ZRZESZONYCH I NIEZRZESZONYCH W KLUBACH SPORTOWYCH (Dom PZKO Trzyniec-Kanada, godz. 8.00)

Ponadto w marcu zaplanowano:

- "MILK CUP" - OTWARTY TURNIEJ SAJ-OWSKI W KOSZYKÓWCE

**Poziomo:**
**1/** jeden z Trzech Króli
**5/** taniec lub miasto w USA
**6/** życie bez wysiłku
**9/** największa planeta Układu Słonecznego
**10/** na męskiej szyi
**14/** białe drzewo liściaste
**15/** banda, szajka

**Pionowo:**
**2/** "psie wyspy"
**3/** dziedziniec pałacu hiszpańskiego
**4/** spływa nią deszczówka
**6/** dobry był ze Szwejka
**7/** zimowe legowisko misia
**8/** chce do raju
**11/** ptak drapieżny
**12/** duże drzwi, wierzeje
**13/** narciarska lub kolarska




**Hasło, będące rozwiązaniem tej krzyżówki, powstanie po odczytaniu kolejno z rzędów poziomych liter z pól oznaczonych krzyżykami.**

Rozwiązanie krzyżówki - hasło - prosimy nadesłać pod adres redakcji do końca bieżącego miesiąca. Wśród autorów prawiłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI ZE STYCZNIOWEGO NUMERU**
Hasło: "STYCZEŃ POGODNY WRÓŻY ROK PŁODNY"
Nagrody książkowe wylosowali: Maria Neżerkowa - Trzyniec 6, Gustaw Guńka - Olbrachcice, Mieczysław Piszczek - Stonawa, Agnieszka Sabela - Wielopole.

# W NUMERZE KWIETNIOWYM ZWROTU




- "Tu poczekam" - rozmowa z wójtem Suchej Górnej, Karolem Siwkiem

- Reportaż z Hrczawy

- Czeski przekładaniec - rzecz o ubiezpieczalniach zdrowotnych

- Ostatki w Tyrze i Wędryni

- Czechy? Czesko? Czechia? - rozważania Tadeusza Siwka

- Rozwiązanie konkursu dla prenumeratorów Zwrotu

WYDRUKOWANO Z DOSTARCZONYCH PODKŁADÓW PRZYGOTOWANYCH POZA DRUKARNIĄ.

WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY ZARZĄD GŁÓWNY W CZESKIM CIESZYNIE

ADRES REDAKCJI: UL. J. Bożka 16, 737 21 CZESKI CIESZYN, TEL. 56983

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: **mgr Dorota Havlík** - redaktor naczelny; **mgr Martyna Radłowska-Obrusnik** - redaktor-publicysta, zastępca redaktora naczelnego; **Franciszek Bałon** - grafik. redaktor techniczny; **Gabriela Lojek** - sekretarka.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo skrótów i zmian. Drukarnia: Těšínská Tiskárna, a.s., Cz. Cieszyn, ul. Štefánika 2. Cena prenumeraty rocznej Kč 96,-; półrocznej Kč 48,-. Zgłoszenia prenumeraty RC przyjmuje redakcja i administracja "Zwrotu", w RP Dom Narodowy, 43-400 Cieszyn, Rynek 12, BŚKO/Cieszyn 31 06 17-11 40.

# BRONISŁAW LIBERDA

**Działalność twórcza i osiągnięcia Bronisława Liberdy daleko przekroczyły nie tylko nasze zaolziańskie ramy ale wręcz ramy wszelkie. Opisanie więc sylwetki twórczej tego niezwykłego człowieka na tak ograniczonej przestrzeni, jaką jest jedna strona ZWROTU, jest wprost niemożliwe. Dlatego z konieczności spróbuję przybliżyć Bronisława Liberdę tylko hasłami.**

**Urodził się 28. 8. 1937 w Trzyńcu. Absolwent Gimnazjum Pedagogicznego w Orłowej (1952–1956). Uczył bardzo krótko. Długoletni kierownik Teatru Lalek BAJKA przy ZG PZKO, który całkowicie przemienił do współczesnej formy. Od roku 1962 aktywny działacz SLA przy ZG PZKO. Posiada olbrzymią wiedzę z dziedziny sztuki, szczególnie malarstwa. Niezmiernie pracowity i rzetelny – filozof w twórczości i w życiu. Znany zarówno w całym kraju, jak i za granicą malarz, grafik, ilustrator, scenograf, projektant kukiełek, muzyk i kompozytor. Obecnie scenograf Teatru Cieszyńskiego. Swą karierę twórczą zaczyna, jak większość zaolziańskich plastyków, pod opieką Gustawa Fierli. Wkrótce tworzy własny niepowtarzalny styl, zrodzony z głębokich filozoficznych przemyśleń nad współczesnością naszego świata, odtwarzany techniką wykorzystywaną przez najstarszych mistrzów płótna. Wiodącym tematem jego dzieł przez całe lata był człowiek – zagubiony, nagi, zanikający w przetechnizowanej rzeczywistości. Potem powstają, będące jakby kontynuacją w jednolitym stylu i technice, martwe natury i wyimaginowane krajobrazy. Bronisław Liberda jest podziwiany przez krytyków i prostego odbiorcę. Jego obrazy kupują galerie i tak samo zajmują zaszczytne miejsca w licznych domach zarówno na naszym terenie, jak i w Brnie, Pradze i w Polsce. Każda jego wystawa przyciąga liczne rzesze miłośników sztuki, robi furorę. Z dziesiątek ocen, które charakteryzuje podobność często niewiarygodna, przytoczę jedną:** *„Obrazy te są świadomą trawestacją średniowiecznego malarstwa sakralnego, gdzie pokorne zawołanie „memento mori" łączy się z nieśmiałą próbą przezwyciężania brzydoty ludzkiego ciała. Postacie przypominają z jednej strony gotyckie madonny z południowo-śląskich kościołów – smutne, wypalone od wewnątrz twarze o ogromnych rozwartych oczach, z drugiej zaś – skazanych na wieczne potępienie, pozbawionych jakiegokolwiek oparcia mieszkańców bruegelowskiego piekła. Postacie te w zderzeniu ze szczątkami cywilizacyjnego śmietnika... nabierają nowych znaczeń – okrutnie współczesnych. Kontekst wytwarzający się między rekwizytami i postaciami a kolorem, zaczyna zmuszać do gwałtownej refleksji, uświadamiać prawdy, o których na co dzień nie myślimy. Płótna te kryją w sobie ogromną wrażliwość artysty połączoną ze świadomością ciągłości kultury. – L. Isakiewicz, SIGMA, Wrocław 1975".*

**Wystawy samodzielne: Cz. Cieszyn (1958, 1964, 1967), Wrocław (1975), Praga (1975), Frydek-Mistek (1977), Koszalin (1977), Frydlant (1977), Kraków (1980), Czeski Cieszyn (1987, 1988), Bydgoszcz (1989), Koszalin (1990), Katowice (1990), Bruszperk (1991), Frydlant (1991), Cieszyn (1991), Orłowa (1992), Bratysława (1992), Trnawa (1992), Liberec (1992), Ostrawa (1992).**

**Od roku 1957 do 1992 oprócz 12 wystaw SLA uczestniczył w wystawach zbiorowych w Karwinie, Ostrawie, Opawie, Bydgoszczy, Golubiu-Dobrzyniu, Cieszynie, Frydku-Mistku, Opolu, Raciborzu, Pradze, Czeskich Budziejowicach, Usti nad Łabą, Orłowej, Preszowie, Krakowie, Warszawie, Hawierzowie (w tym okresie w niektórych z wymienionych miejsc wystawiał parokrotnie). Uczestniczył w kilku plenerach malarskich. Współpracuje jako ilustrator z wszystkimi polskimi pismami wydawanymi w Czechach, jak również z wieloma pismami czeskimi. Ilustrował liczne książki dla wydawnictwa „Profil". Zrealizował serię wieczorynek dla Telewizji Czeskiej w Pradze. W roku 1989 otrzymał za nie 2. nagrodę na Festiwalu Twórczości Animowanej w Czeskich Budziejowicach.**

**F. B.**

Trzaskali Fr
Těrlická 462
735 35 HAVÍŘOV-H Such

# LEKSYKON PLASTYKÓW

## BRONISŁAW LIBERDA



# Zwrot

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY
POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO
W REPUBLICE CZESKIEJ

4/94



# ZE STRONIC ZŁOTEJ KSIĘGI



## ANIELA KUPCOWA

Mowa ludowa autochtonów cieszyńskich sięga czasów staropolskich, tych mianowicie, w których był pisany Psałterz floriański, a Mikołaj Rej zaczął układać wiersze, dające początek literaturze ojczystej. Śląsk odpadł od Korony Polskiej za ostatniego Piasta, zagarnięty przez Jana Luksemburczyka, a potem Habsburgów, dlatego język tutejszy jakby się zatrzymał w rozwoju, zastygł, zachowując dziedzictwo gramatyczne i słownikowe tych czasów, kiedy rodziły się zabytki polskie i polska literatura. Było tak dlatego, iż znalazł się na wyspie, dzięki czemu stał się znaczącym świadectwem naszego rodowodu i narodowej tożsamości. Z tego też powodu rzadko kiedy był przez swoich prawowitych nosicieli poniewierany, wręcz przeciwnie, stał się niezwykle istotnym argumentem ich ojcowizny, który nieraz niewierzących i wątpiących ostatecznie przekonywał, kim jesteśmy.

Wymownym tego świadectwem jest i niezwykle głęboka, refleksyjna twórczość Anieli Kupcowej z Nydku, autorki m. in. samodzielnego tomu poetyckiego „Malinowy świat", będącym artystycznogwarową apoteozą naszego odwiecznego trwania na swojej ziemi. A trwanie to ma semantykę najgłębszą, bo archetypiczną. Co bowiem wyraźniej może o nim świadczyć, niż dom, ojcowizna, język, dziedzictwo ojców, Olza i Beskidy, które to pojęcia, tkwiące na samym dnie duszy, zespalają się w jedną całość, której wspólnym mianownikiem jest ziemia rodzinna, będąca źródłem siły wszystkich, którzy ją czują, którzy żyją z nią w takiej symbiozie, jak rodzina Kupców i ich wielowiekowych przodków „Na Farce", domu, pamiętającego czasy napoleońskie. Przenikanie się przyrody z ludzkim duchem, wyczulonym na to, co było, i na to, co nas dopiero czeka, jest filozoficzną podstawą niecodziennej poezji autorki „Malinowego świata", przywołującej obrazy proste, ale w swojej prostocie wielkie, podstawowe, uniwersalne. Poezja jest myśleniem w obrazach. W odniesieniu do Anieli Kupcowej sprawdza się to w całej rozciągłości. Tryskają one nie tylko z wieloznaczności umiejętnie kojarzonych słów, ale także z ich właściwości muzycznych, z ich śpiewności, melodyjności. Malarskie i muzyczne walory jej poezji są doprawdy godne uwagi. One to pozwalają słyszeć głos polnego dzwonka i granie bukowych listków, szmer srebrnego potoczka i srebrną leśną ciszę tak cichą, że aż w uszach dzwoni. W tym świecie muzyki wiersza srebro i srebrzystość są najwyraźniejsze, bo dźwięczą i znaczą ludowiej i skromniej od złota i innych szlachetnych metali. Sugestywność tej poezji, kształtowanej w różnorodnych rozmiarach metrycznych, niebanalnie stosującej kontrast, anaforę i ledwie zauważalną dydaktykę, emanuje z kolorystycznych i znaczeniowych walorów słowa gwarowego, których zwieńczeniem jest zazwyczaj personifikująca metafora. I jak tu przejść obojętnie koło jesieni, która „palec na wargi świyrgotaniu kładzie", koło lata, które „odleciało skrzydłem półdzikich łabędzi", Wigilii, kiedy to niebo w pieluszkach spokojnie usnęło, i wielu innych wyjątkowych obrazów świata poetyckiego, pozwalających nie tylko słyszeć i widzieć, ale także odczuwać i przeżywać. Zwróćmy również uwagę na dynamikę i nastrój poezji Kupcowej, na to, w jaki sposób przywołuje potęgę wiatru, grozę burzy i świętość ciszy. Jak osiąga niepokój człowieka i przyrody, a także ich wewnętrzny ład. Kultura poetycka, świadomość wartości słowa ujawniają się tu nader wyraziście. Świat z niego zbudowany jest tak autentycznie cieszyński, i stąd niepowtarzalny, jak dom „Na Farce" i jego wnętrze wypełnione tym, co stanowiło od wieków o wielkości Ziemi Cieszyńskiej – szacunkiem dla ludzi, którzy Ziemię tę wzbogacali i uszlachetniali swoją mową i tym, czym obdarzyła ich spuścizna po przodkach. Poezja Anieli Kupcowej, czerpiąca z niej siłę i natchnienie, jest jej kolejnym trwałym ogniwem i naszym wyznaniem wiary w jej niezniszczalność.

DANIEL KADŁUBIEC

Zwrot

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ

ROK XLV NR 533 CENA 8,00 Kč

4 / 94

Knihovna Slezská Ostrava

## W NUMERZE


| | | |
|---|---|---|
| [ 2 ] | Zwrot "na przejściu" | FRANCISZEK BAŁON |
| [ 3 ] | Zaproszenie do Lesznej | OSKAR LANC |
| [ 6 ] | Na ostatkowym przedstawieniu co trzeci mieszkaniec Tyry | /DH/ |
| [ 7 ] | Wędrynia na dwa razy | /DH/ |
| [ 8 ] | Czechy, Czechia, Czesko | TADEUSZ SIWEK<br>JERZY BRANNY |
| [ 10 ] | Górnik | /FB/ |
| [ 14 ] | Trzy projekty GOROLI | DOROTA HAVLÍK |
| [ 15 ] | Nasze nazwiska | WŁADYSŁAW MILERSKI |
| [ 19 ] | Tu poczekam | /MRO/ |
| [ 22 ] | Tacy byliśmy | |
| [ 23 ] | Dura lex | MARTYNA RADŁOWSKA |
| [ 24 ] | Jesień Czejenów pod Cieszynem | /PAP/ |
| [ 27 ] | Wokół zjazdów PZKO | STANISŁAW ZAHRADNIK |
| [ 31 ] | HERCZAWA | DOROTA HAVLÍK |
| [ 36 ] | Wybory w Nawsiu | DOROTA HAVLÍK |
| [ 37 ] | Grupa operacyjna AK "ŚLĄSK CIESZYŃSKI" | em. er. |
| [ 40 ] | Południowowłoskie peregrynacje | KAZIMIERZ JAWORSKI |
| [ 43 ] | Czeski przekładaniec | M. RADŁOWSKA - OBRUSNIK |
| [ 46 ] | Dwa listy z Zaolzia | opr. KRZYSZTOF NOWAK |
| [ 49 ] | Mrówcze ślady | /FB/ |
| [ 51 ] | Dobry czy zły skutek | STANISŁAW ZAHRADNIK |
| [ 55 ] | Gustaw Szurman: Rode | |
| [ 60 ] | Poezja Władysława Sikory | |
| [ 64 ] | Okiem recenzenta | |
| [ 69 ] | Kronika | |
| [ 73 ] | XVIII Bieg Piastów i Medyków w Jakuszycach | |
| [ 74 ] | Trybuna czytelników | |
| [ 77 ] | Rozwiązanie konkursu Zwrotu | |
| [ 79 ] | Krzyżówka | |


Numer zamknięto 11.3.1994

1.str. okładki - Zespół "Olza" w programie balowym, fot. FRANCISZEK BAŁON

4.str. okładki - reprodukcja obrazu Józefa Dronga, fot. FRANCISZEK BAŁON

Biorąc do ręki nr 3, jak i niniejszy, Czytelnicy ZWROTU zapewne zauważyli zmiany w układzie graficznym użytym w piśmie, ale niestety i w jakości reprodukcji fotografii.

Te zmiany wypłynęły z konieczności podyktowanej aktualną sytuacją finansową pisma. Jak pewnie wszystkim wiadomo, ZWROT jest miesięcznikiem dotowanym przez Ministerstwo Kultury Republiki Czeskiej. Czytelnik płaci za numer tylko około JEDNEJ CZWARTEJ jego kosztów! Zmiany w naszej

# ZWROT "NA PRZEJŚCIU"

gospodarce pociągają i będą pociągały za sobą radykalne obniżanie wszelkich dotacji. Jest czas najwyższy do pełnego uświadomienia sobie tego faktu! Nasze inne, nowe czasy, wymagają innych rozwiązań.

Dla zapewnienia dalszego istnienia ZWROTU redakcja stanęła przed koniecznością szukania sponsorów w spółkach i przedsiębiorstwach prywatnych na naszym terenie. Czynimy w tym kierunku wszelkie starania. Oprócz tych kroków redakcja zmuszona jest do obniżania kosztów produkcji pisma. Z tego powodu przechodzimy na nowoczesny skład komputerowy, przejściowo z pomocą firmy GRAPHIC DESIGN z Czeskiego Cieszyna a w najbliższym czasie z użyciem własnego komputera.

Przygotowanie pisma na komputerze pozwoli nie tylko obniżyć koszty produkcji, ale i skrócić cykl produkcyjny, co wpłynie pozytywnie na aktualizację przekazywanych czytelnikowi informacji.

Każda zmiana, pierwsze kroki, przynoszą i komplikacje. Prosimy przeto Szanownych Czytelników o wyrozumienie i wybaczenie usterek pojawiających się w aktualnym okresie przejściowym.

Redakcja pragnie w tym miejscu zapewnić wszystkich Szanownych Prenumeratorów, że dołoży wszelkich starań, by konieczne zmiany zapewniły oczekiwaną oszczędność a w końcowym efekcie nie tylko nie obniżyły jakości ZWROTU, a przeciwnie, uatrakcyjnieniem opracowania graficznego, jakie odpowiednie programy komputerowe umożliwiają, uczyniły pismo jeszcze ciekawszym.

Za redakcję

grafik ZWROTU, FRANCISZEK BAŁON

P.S.: Redakcja chętnie przywita każdą oferowaną pomoc. Może oprócz sponsorów wielkich znajdą się i minisponsorzy, tacy Czytelnicy, których stać i którzy zechcą zapłacić za abonament pełną wartość, to jest Kč 360,- a nie 96,- Kč ...?

# ZAPROSZENIE DO LESZNEJ
# LESZNA - WIEŚ I OSIEDLE

*Tylko nieliczni pozamiejscowi wiedzą, że oprócz Dolnej Lesznej jest i Górna Leszna, która została w roku 1920 przedzielona granicą, podobnie jak Puńców. Dolna Leszna jest o wiele większa od czeskiej części Górnej Lesznej i została wcielona do Trzyńca już w roku 1946, podobnie jak Końska i Łyżbice.*

Mamy więc obecnie w Trzyńcu dwie leszniańskie dzielnice: V- Dolna Leszna i VIII - Górna Leszna. Zmylić nas może niewłaściwe używanie określenia Trzyniec V - Sosna, bo to duże osiedle zbudowano a ostatnio znacznie rozbudowano na terenach Lesznej Dolnej, której granica z Łyżbicami leży na Olzie. Zarówno więc kościół katolicki, jak i szpital "na Sośnie" leżą w Trzycu V - Dolnej Lesznej.

Dane historyczne o tej rozległej i pięknej wiosce podgórskiej możemy znaleźć m in. w publikacji z roku 1928 pt. "Gmina Dolna Leszna i jej okolica", napisanej przez długoletniego kierownika tamtejszej szkoły, Jerzego Tomoszka.

Leszna powstała na przełomie XIII i XIV wieku, znani są jej właściciele w poszczególnych okresach. Parafią była Leszna już w roku 1335 i należała do diecezji wrocławskiej. Autor książeczki wymienia proboszczów w Górnej Lesznej od roku 1669, podaje wysokość dziesięcin wraz z nazwiskami rodzin, zaznajamia nas z początkami obecnych kościołów trzynieckich, szerzej pisze o historii szkolnictwa, podaje nazwiska nauczycieli. W słowach pełnych zachwytu mówi o ukształtowaniu terenu, o znanych wzniesieniach i wzgórzach (Wróżna, Grodzisko, Jagodna...) , o życiu ludności, o ówczesnych gospodach, samorządach gminnych - na początku naszego stulecia wójtami byli Janowie Jaś i Stonawski. Ze stowarzyszeń są wymieniane: Polska Socjalistyczna Partia Robotnicza, Stowarzyszenie Robotnicze "Siła", Stronnictwo Ludowe, Koło Macierzy Szkolnej, Koło Młodzieży, Rodzina Opiekuńcza, Kasa Oszczędności, Partia Komunistyczna, Ochotnicza Straż Pożarna i Kółko Rolnicze. Z czeskich: Dílnická tělocvičná jednota i Odbor Slezské matice lidové.

Warto by było szerzej udostępnić ciekawsze fragmenty wspomnianej publikacji i poszerzyć o rozwój Lesznej w następnych 70 latach.

Przejdźmy teraz do współczesności. W Lesznej żyje również dziś wiele aktywnych ludzi troszczących się o rozwój tej dzielnicy Trzyńca. Te starania i różne inicjatywy przejawiają się w pracy zarówno osób działających w administracji dzielnicy i miasta, jak też w działaniu kilku organizacji społecznych.

Organizacją społeczną, która nie miała od swego powstania w roku 1947 poważniejszych kryzysów, jest PZKO. Miejscowe Koło zrzesza 261 członków i można śmiało powiedzieć, że należy również w ostatnich latach do najlepszych w Trzyńcu i okolicy. Na pewno i w Lesznej jest spora część członków, którzy nie interesują się losami Koła, głównie "mieszczanie" z osiedla. Jest jednak jeszcze sporo takich, których można wciągnąć do działań na polu kultury, oświaty i sportu. Oto co nam powiedział prezes Koła, pan Tadeusz Szkucik, nauczyciel, obecnie dyrektor szkoły podstawowej w Końskiej-Podlesiu, gdy pytaliśmy go o metody pracy, które pozwoliły zrealizować stosunkowo szeroki wachlarz zamierzeń Koła:

*Przede wszystkim należy postarać się o to, by zarząd Koła składał się z ludzi energicznych, rezolutnych, w wieku około 40 lat. W tym wieku mają już niektórzy doświadczenia w pracy społecznej i potrafią trzeźwo ocenić możliwości swoje i Koła. Nasz zarząd składa się tylko z 9 osób a przeciętna ich wieku jest pod czterdziestką. Staramy się brać pod uwagę rady starszych wiekiem społeczników, korzystać z ich doświadczeń. Na zebraniach zarządu powstają pomysły i koncepcje działalności. Połową sukcesu jest zrozumienie dla działaczy ze strony własnych rodzin. Warunki lokalowe mamy teraz dobre, co kosztowało nas wiele wysiłku. Udaje nam się wciągnąć do współpracy z zarządem przynajmniej część członków, na wszystkich nie można naturalnie liczyć. Ciągle musimy pamiętać o tym, co otrzymaliśmy w spuściźnie po naszych przodkach, zwłaszcza o języku i kulturze. Staramy się to przekazywać młodszym. Nie można im tego narzucać siłą, tu potrzebne są osobiste przykłady zaangażowania i konsekwentnego działania.*

A więc nie są to żadne odkrywcze recepty, choć są niestety w wielu Kołach jakby zapomniane. W Lesznej oprócz dochodowych tradycyjnych imprez organizowane są mistrzostwa PZKO w piłce nożnej (Puchar Lata), i są inne zawody sportowe z myślą o starszych, spotkania przy jajecznicy czy plackach, są też wycieczki, występy zespołów również z sąsiednich Kół. Przynajmniej raz w roku występuje tu Scena Polska.

I jeszcze odpowiedź na pytanie dotyczące przeszkód stojących na drodze dalszego rozwoju Koła i PZKO w ogóle:

*Przeszkody zawsze były, są i będą. Jedną z nich, nie tylko w PZKO, jest narastająca obojętność ludzi wobec spraw, które wykraczają poza ich osobisty interes. W czasach, kiedy pieniądz stał się alfą i omegą wszelkiego działania,*



*trudno jest wychować prawdziwych społeczników. Na szczęście mamy jeszcze w Kole ludzi w różnym wieku, których nie trzeba do pracy społecznej zachęcać bodźcami ekonomicznymi. Inną przeszkodą o znaczeniu ogólnopaństwowym jest legislatywa dotycząca organizacji społecznych. Władze na różnych szczeblach powinny sobie uświadomić, że wszelkie nasze nikłe dochody przeznaczamy na rozwój naszej kultury. Trapi nas też częsta nieprzychylność, biurokracja, a czasem i złośliwość urzędników różnej rangi wobec naszych spraw.*

O zespole "Lysznica", działającym od 3 lat przy tutejszym Kole, poinformowała nas jedna z jego aktywnych członkiń, córka prezesa, Beata Szkucik:

*Repertuar zespołu oparty jest na folklorze Beskidu Cieszyńskiego. Razem z kapelą zespół liczy około 30 osób. Choreografem i "duszą" zespołu jest inż. Stanisław Brudny, kierownikiem muzycznym dr Leszek Kalina. Członkami zespołu są młodzi ludzie nie tylko z Lesznej, ale i z okolicy. Występujemy również na imprezach ogólnozwiązkowych, bardzo udany był występ w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Wiśle, jak również udział w ubiegłorocznym IX Światowym Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie. Jeżeli chcecie nas poznać bliżej, to zapraszamy na nasze próby, które odbywają się co niedzielę po południu w naszym Domu PZKO. Może spóbujecie z nami zatańczyć i zasilić nasze szeregi?*

Aby obraz życia społecznego w Lesznej był pełniejszy, trzeba choć krótko wspomnieć też o innych miejscowych organizacjach społecznych.

Najstarszą tradycją mogą się poszczycić strażacy, organizowani obecnie jako "Sbor dobrovolnšch hasičů". Straż pożarną w Lesznej założono już w roku 1902, jako jedną z pierwszych na naszym terenie. Strażacy - amatorzy stracili teraz nieco na znaczeniu, tu jednak 47 członków stara się kontynuować chlubne tradycje. Są też młodzi, którzy z powodzeniem startują w różnych konkurencjach na imprezach strażackich, jest współpraca ze strażakami z Polski i Słowacji. Na czele tej organizacji stoi teraz niestrudzony Kazimierz Lipka (równocześnie członek trzynieckiego Przedstawicielstwa Miejskiego), zaś naczelnikiem jest inż. Petr Vondráček (zastępca burmistrza). Mniejsza organizacja strażacka pracuje w Górnej Lesznej.

Przed kilku laty założono w Dolnej Lesznej ponownie klub sportowy - "KS Beskyd", nawiązujący niejako do przedwojennego "Beskidu", z którego wywodzi się kilka znanych w regionie sportowców. Prezesem "Beskidu" jest Władysław Josiek. Już wcześniej wybudowano dwa wyciągi narciarskie, co umożliwia zwłaszcza dzieciom zdobywać pierwsze doświadczenia na stokach. Z licznych działaczy trzeba wymienić choćby nestora tutejszego narciarstwa alpejskiego Ludwika Hławiczkę, organizatora wielu imprez. Klub ma też sekcję turystyki i tenisa stołowego. Liczy 48 członków i ma własny, już dawniej zbudowany, ośrodek na Grodzisku.

Od kilkudziesięciu lat działa również aktywnie organizacja Czerwonego Krzyża na czele z pierwszą i dotychczas jedyną przewodniczącą Franciszką Kajzarową. Organizowane są wycieczki, prelekcje, imprezy dla dzieci.

Niestety Dolna Leszna jest też jedną z dzielnic Trzyńca, które poważniej ucierpiały wskutek ekspansji huty i miasta. Na kilku hektarach składuje się tu "na wieczne czasy" tysiące ton lotnego popiołu, ubocznego produktu spala-

nia z hutniczej elektrowni. Bliskość huty i kierunek wiatrów odbijają się niekorzystnie na czystości powietrza. Ilość mieszkaców Dolnej Lesznej wzrosła poważnie po wybudowaniu osiedla, wyraźne są zmiany w składzie narodowościowym. Spis ludności z roku 1921 wykazywał 1329 mieszkańców, z tego 923 Polaków (prawie 70ę). Natomiast przy ostatnim spisie zanotowano 5045 mieszkaców, z tego 981 Polaków (19,4ę).

Do opustoszałego starego budynku szkoły ostatnio dowozi się dzieci z czeskiej szkoły na Sośnie. Górna Leszna jest o wiele mniejsza i z 270 mieszkacami jest po Kojkowicach najmniejszą dzielnicą Trzyńca.

Są też widoczne zmiany na lepsze. Wielka część Lesznej objęta jest wodociągiem miejskim, w bliskiej przyszłości zaplanowano gazyfikację. Rozwija się prywatna inicjatywa. Zniknęła gospoda "U Niemca" - w budynku tym znajduje się teraz warsztat meblarsko-stolarski p. Frydrycha. W pobliżu jest sklep żywnościowy, noszący znów tradycyjną nazwę "U Stonawskigo". Spacerując ścieżkami po Jagodnej można z tablic informacyjnych dowiedzieć się wiele ciekawego o miejscowej florze i faunie i o zagrożeniach dla tutejszego środowiska naturalnego. Jest wreszcie nadzieja, że latem zostanie w Górnej Lesznej otwarte długo przyrzekane paszportowe przejście graniczne.

Warto wybrać się do Lesznej na wycieczkę i poznać bliżej ten ciekawy zakątek naszej ziemi a ze wzgórz podziwiać piękne widoki w stronę zachodnią, z Jaworowym, Ostrym i Kozubową na horyzoncie. OSKAR LANC

**W ostatnią sobotę karnawału /12 lutego/ hucznie bawiono się na różnych zabawach ostatkowych lub śledzikowych.**

# NA OSTATKOWYM PRZEDSTAWIENIU CO TRZECI MIESZKANIEC TYRY

*Około 120 osób zebrało się podczas Ostatkowego Wieczorku w gospodzie "Liberda" w Tyrze. W gminie, która liczy ponad 300 mieszkańców, zarejestrowanych jest 74 członków PZKO.*

Cztery pokolenia nie tylko miejscowych obywateli, również Oldrzychowian, Trzyńczan i Bystrzyczan, przyszły obejrzeć komedie autorstwa Adama Wawrosza w wykonaniu miejscowego amatorskiego zespołu teatralnego. Krótkie scenki zostały przeplecione gawędami góralskimi Tadeusza Filipczyka. Jedne i drugie wywoływały salwy śmiechu. Na sali panowała miła, prawie że rodzinna atmosfera. Wszyscy się znali. W chwili, gdy aktorka, grającą herod-babę w scence "Po wypłacie" łajała swego scenicznego męża, widownia żartowała z jej "ślubnego"

- *"U was dóma to też tak wyglóndo?".*

*Przedstawienie teatralne jest od chwili zawiązania w Tyrze PZKO nieodłączną częścią tutejszych ostatków* - twierdzi prezes Koła, Stanisław Broda. - *Zespół wystawia przede wszystkim sztuki zaolziańskich twórców: Młynka, Wojnara, Wawrosza, ale również klasykę polską".* Dziesięcioosobowa grupa teatralna występowała gościnnie również w Gutach, Lesznej i Nieborach. Według byłego

dyrektora szkoły, Leona Miczki, który obecnie wraz z Władysławem Walkiem prowadzi teatrzyk, zespół zbiera się raz w roku, by przygotować przedstawienie właśnie na ostatki. Miejcowych aktorów wspierają Oldrzychowianie.

Dopiero koniec przedstawienia jest sygnałem do ustawienia stołów, otwarcia bufetu i rozpoczęcia balu ostatkowego.

MK PZKO w Tyrze posiada swój Dom PZKO od 1981 roku, czyli od chwili, gdy po długich staraniach miejscowych Polaków oddano budynek byłej polskiej szkoły. Tyrscy pezetkaowcy wyremontowali go ze środków własnych i ZG PZKO. Jak z dumą powiedział nam prezes Broda, niedawna kontrola finansowa wykazała idealny stan rachunków i rozliczeń po remoncie. /DH/

# WĘDRYNIA NA DWA RAZY

W wędryńskiej "Czytelni" o godzinie 20.00 polonezem otwarto tradycyjne Śląskie Ostatki. Bilety zostały wysprzedane już na dwa tygodnie przed imprezą, organizatorzy musieli więc dostawić stoły w szatni i na scenie, za plecami orkiestry.

Według członka ZG PZKO, Bogusława Raszki, poprzednie ostatki miały bardziej śląski i swojski charakter. Była obsługa i część gości przybywała w strojach ludowych, na sali bawili się prawie że tylko miejscowi. *"Do tych tradycji chcielibyśmy powrócić* - powiedział nam B. Raszka. - *Może uda nam się to w przyszłym roku"*. Zazwyczaj co roku na potrzeby ostatków zawiązywał się w Wędryni zespół taneczny, który przygotowywał wiązankę tańców. W tym roku gościom balowym przedstawił się zespół "Gorole" z Mostów koło Jabłonkowa.

W tegorocznych wędryńskich ostatkach wzięło udział ponad 300 osób. Była między nimi i wnuczka p. Wałaskiego, który, gdy miejscowym Polakom zabrakło funduszy na dokończenie budynku "Czytelni Katolickiej", piechotą poszedł do Krakowa po pieniądze. W tej chwili MK PZKO jest stałym użytkownikiem prawie stuletniego budynku.

W dwa dni później odbyła się druga edycja Śląskich Ostatków, zorganizowana po raz dziesiąty przez Klub Seniora MK PZKO. Klub, który zrzesza ponad sto osób, pracuje aktywnie pod kierownictwem Józefa Kaszpera.

Pod egidą MK PZKO w Wędryni działają liczne zespoły. Zespół teatralny w ubiegłym roku obchodził 90. rocznicę swego powstania, zespół gimnastyczny jest tylko o dwa lata "młodszy". Długie lata istniał tu prowadzony przez Franciszka Hesa zespół śpiewaczy "Wędryńka", który jednak rozpadł się ze względu na wysoki wiek członków. Do tradycyjnych imprez, organizowanych przez miejscową młodzież, należy chodzenie, a właściwie jeżdżenie na wozie zaprzągniętym w konie, "po śmiguście" oraz "stawianie maja". Młodzież przy tej okazji ubiera się w stroje ludowe.

*Wędryńscy pezetkaowcy dysponują tylko świetlicą. Chcieliby odzyskać na własność "Czytelnię", czyli obecny Dom Kultury* - twierdzi Bogusław Raszka. - *Jednak nie można zapominać o tym, że przejęcie budynku na własność oznaczałoby również ponoszenie kosztów utrzymania go i remontu dachu.*

/DH/

# CZECHY, CZECHJA, CZESKO

Rok temu zniknęła Czechosłowacja i na jej miejscu pojawiły się dwa państwa: czeskie i słowackie.

Oficjalna nazwa państwa czeskiego: Republika Czeska brzmi neutralnie i bez trudu przekłada się z czeskiego na chyba wszystkie inne języki: Czech Republik po angielsku, Tschechische Republik po niemiecku, République Tchéque po francusku itd. Gorzej jest z nazwą tego państwa jako kraju, analogiczną do nazwy Słowacja. Nazwa taka, przystająca do rzeczywistości, poprawna gramatycznie i zgodna z duchem danego języka, na dobrą sprawę wszędzie musi się dopiero wytworzyć i ustalić, nie wyłączając - paradoksalnie - języka czeskiego.

Dawne Królewstwo Czeskie odrodziło się w roku 1918 razem ze Słowacją i Rusią Podkarpacką jako Czechosłowacja. Świat łatwo się z tym oswoił (tak jak Czesi zidentyfikowali się sami z tym państwem) i określenie "czechosłowacki" funkcjonowało jako synonim określenia "czeski". Niełatwo będzie teraz zaspokoić powstałe nagle zapotrzebowanie na jednosłowną i jednoznaczną nazwę dla tego, co dziś ma odpowiadać owemu określeniu "czeski".

Chcąc bliżej określić czeską część Czechosłowacji, składającą się z historycznych prowincji Czech, Moraw i czeskiego Śląska, nazywano je najczęściej "ziemiami czeskimi", tak samo, jak nazywano je wcześniej w czasach austriackich. Przy tym ani w Austrii, ani w Czechosłowacji nie była to nazwa jednolitej jednostki administracyjnej; w Czechosłowacji przedwojennej była to nazwa dwóch "ziem": czeskiej i morawskośląskiej. Gdy przeto w wyniku rozbicia Czechosłowacji w roku 1939 oddzieliła się Słowacja i okrojone ziemie czeskie otrzymały nazwę Protektorat Czech i Moraw, uczyniono tak dlatego, że prostszej nazwy po prostu nie było.

Powojenna Czechosłowacja powróciła do językowego zwyczaju Czechosłowacji przedwojennej. Zapotrzebowanie na dokładne nazwanie czeskiej jej części pobudzone zostało dopiero w roku 1968, kiedy unitarne dotąd państwo przekształcono w federację dwu republik. Od tej pory "ziemie czeskie" jako "republika czeska" zaczęły swoją egzystencję jako odrębna jednostka administracyjna, i nieśmiało, tu i ówdzie, zaczęły się pojawiać propozycje nadania jej nazwy "Česko".

Nazwa ta ma kilka zalet :

1. Jest zgodna z regułą gramatyczną języka czeskiego, która umożliwia tworzenie nazw krajów i regionów przy pomocy -sko lub -cko: Polsko, Rusko, Německo, Sasko itp.

2. Spełnia postulat odrębności od nazw części składowych kraju.

3. Stanowi bez najmniejszej zmiany pierwszy człon złożonej nazwy Československo, czyli "Česko" i "Slovensko" (jedną z pierwszych propozycji zmiany nazwy państwa po roku 1989 ze strony słowackiej - odrzuconą jednak przez Czechów - była właśnie "Federace Česko - Slovensko").

Wadą tej nazwy jest jej wydźwięk, zwłaszcza dla starszych Czechów, jako nazwy obraźliwej, kojarzącej się z niemieckim słowem "Tschechei", istotnie

mającym w przeszłości pejoratywne zabarwienie. Napotyka też na protesty wielu pisarzy, np. Václava Havla. Wydaje im się ona kłócić z duchem języka, inaczej dawno byłaby już w obiegu. Poza tym w swych konsekwencjach jakoś degraduje historyczne Czechy.

Jednak dla młodszych pokoleń Czechów nazwa ta zaczyna już być neutralna, a nawet ceniona dla swej zwięzłości i jasności. Można więc przypuszczać, że przeciwników tej nazwy będzie ubywać i z czasem zadomowi się ona w języku czeskim. W prasie czeskiej spotyka się ją coraz częściej i w szerszym użyciu jest w Słowacji, gdzie wobec niej nie ma żadnych oporów.

W innych językach nazwa nowego państwa istnieje w następujących postaciach: Czechia po angielsku, Tschechien po niemiecku, Tchéquie po francusku, Chequia po hiszpańsku i portugalsku, Czechija po rosyjsku i bułgarsku, Csehország po węgiersku, Cehia po rumuńsku, Česka po serbsko-chorwacku i słoweńsku, Tsjechie po holendersku, Tjeckien po szwedzku, Tsekkia po fińsku, Tsjekkia po norwesku, Tjekkiet po duńsku, Cekiye po turecku. W niektórych z tych języków nazwa ta jest identyczna z nazwą Czech jako historycznej dzielnicy, w innych jest jak należy osobną nazwą dla państwa, różniącą się od nazwy tej dzielnicy, wyprowadzonej najczęściej od łacińskiej nazwy Bohemia ( jest to np. Bohemia po angielsku, Bohéme po francusku, czy Böhmen po niemiecku.)

A po polsku?

Język polski, podobnie jak rosyjski, należy do tej grupy języków, w których przez cały czas funkcjonuje na określenie państwa czeskiego czy ziemi czeskich i jednocześnie ich dzielnicy ta sama nazwa. Ta prostsza, choć nieprawidłowa nazwa - "Czechy" - jest wśród Polaków tak zakorzeniona, że należy już dziś do standardowej polszczny. W każdym razie "Czechy" są polskim standardem w o wiele wyższym stopniu niż "Česko" - w czeskim. Jest tu pewna analogia do nazwy Holandia , która również jest nazwą dwu najważniejszych wprawdzie, ale tylko prowincji (Holandii Północnej i Holandii Południowej) państwa, które oficjalnie nosi nazwę Nederland dosłownie Niska Ziemia, czyli Niderlandy, co w języku polskim uchodzi dzisiaj za archaizm.

Dobrze by było dla odróżnienia nazwy państwa czeskiego od jednej z jego historycznych dzielnic znaleźć dla niego specyficzną nazwę. Nie może to jednak być "Czesko", które pojawia się sporadycznie pod wpływem czeskiego w naszym środowisku, gdyż jest w języku polskim rażące. Nazwy geograficzne z przyrostkiem -sko lub -cko występują w języku polskim wyłącznie jako nazwy punktowe, a więc miejscowości, jak Bielsko, Radomsko, Tolkmicko, gór jak np. Pilsko, czy jezior jak Łebsko, ale nigdy jako nazwy obszarowe, tzn. nazwy krain czy państw. Rozległe obszary geograficzne jak państwa, regiony itp. mają w języku polskim najczęściej jakąś formę rodzaju żeńskiego (Anglia, Francja, Asyria, Białoruś itd.) lub występują w liczbie mnogiej (Niemcy, Włochy, Węgry, Morawy itp.). Ponieważ forma nazwy w liczbie mnogiej "Czechy" jest już w użyciu dla historycznej dzielnicy, dla całego państwa najwłaściwsze byłoby zapewne wykorzystanie nie używanej dotychczas formy żeńskiej "Czechia". Nazwa taka byłaby poprawna gramatycznie i utworzona jest podobnie

jak w przytoczonych wyżej nazwach w wielu innych językach europejskich. Niestety, ponieważ nazwa ta nigdy nie była w użyciu, wywołuje wrażenie sztucznej i wydaje się nie mieć szans na wejście w obieg. To wejście w obieg zależy przede wszystkim od uświadomienia sobie w Polsce potrzeby znalezienia takiej nowej nazwy.

Co więc mamy robić my, kiedy chcemy wyraźnie odróżnić nazwę całego kraju od nazwy jego największej i najważniejszej części? Na razie nie ma rady, i pozostaje nam dla całego kraju używać oficjalnej nazwy Republika Czeska, ewentualnie państwo czeskie, ziemie czeskie itp., część zaś określać jako Czechy właściwe lub Czechy historyczne.

TADEUSZ SIWEK
JERZY BRANNY

# GÓRNIK

# XV JUBILEUSZOWA PREMIERA Z OKAZJI CZTERDZIESTOLECIA ZESPOŁU

**W kolorowym folderze, wydanym przez ZG PZKO z okazji zacnego jubileuszu jednego z naszych najsławniejszych zespołów, czytamy między innymi:**

*"Już w okresie międzywojennym dwaj kuzynowie Fierlowie, Eugeniusz i Gustaw, oraz ich przyjaciel Karol Piegza - wszyscy związani z Polskim Gimnazjum Realnym im. Juliusza Słowackiego w Orłowej - notowali pieśni, podania, legendy, wiersze okolicznościowe, zwyczaje i obrzędy ludowe, w tym także górnicze /.../*

*Chodziło jednak o-to, by wyniki tych penetracji terenowych nie zostały tylko na papierze. Należało je ożywić. /.../ Takie właśnie cele przyświecały powstaniu "Górnika". Jego zorganizowaniem zajęła się grupka ludzi, których nazwiska odnotowane są w archiwach: Eugeniusz Fierla, Józef Firla, Wanda Gąsiorowa, Adolf Kubeczka, Eugeniusz Suchanek, Henryk Szmeja.*

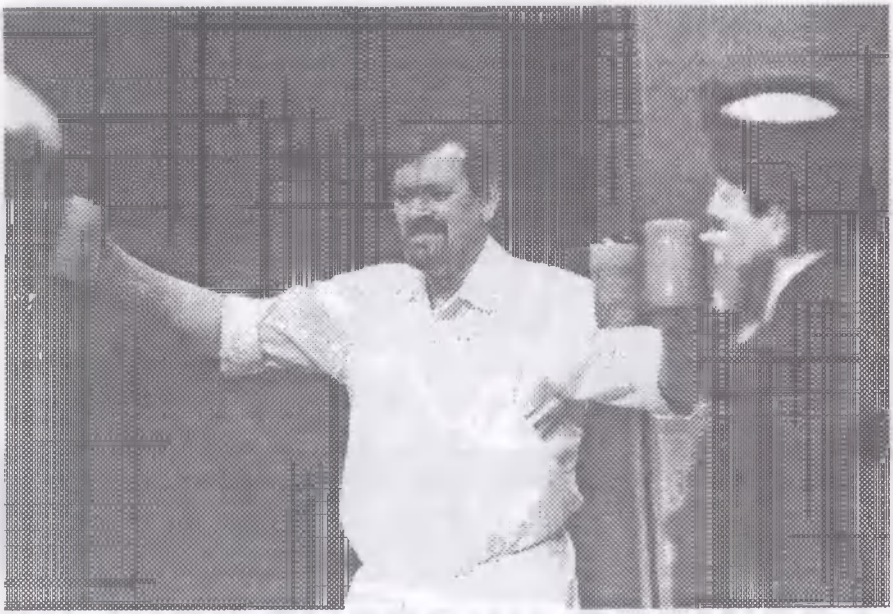
*Pierwszy skład zespołu tworzyły chóry mieszane z Łazów i Stonawy oraz prowadzony przez Wandę Gąsiorową szkolny zespół taneczny z Frysztatu. /.../ Pierwszy występ zespołu oklaskiwali uczestnicy "Gorolskiego święta" w Jabłonkowie - było to w sierpniu 1954 roku. Pierwszy zaś program całowieczorowy miał premierę w lutym 1955./.../*

*W poszczególnych programach, a było ich dotąd czternaście, nigdy nie zabrakło "bloku górniczego", choć pojawiały się i inne. Były to przede wszystkim pieśni i tańce z różnych regionów Polski /.../ W czterdziestoletniej historii zespołu więcej było powodów do zadowolenia:*






*fot. WIESŁAW PRZECZEK*







*fot. WIESŁAW PRZECZEK*

*sukcesy w różnych festiwalach, przeglądach i konkursach krajowych oraz zagranicznych, nagrania radiowe i telewizyjne, liczne nagrody i odznaczenia /.../*

*Z łezką w oku wspominają dawni członkowie i sympatycy zespołu prawie stuosobowy chór mieszany, duży zespół taneczny, wieloosobową orkiestrę, licznych solistów /.../"*

*Dziś Zespół Pieśni i Tańca ZG PZKO "Górnik" ma całkiem inne oblicze niż ten sprzed lat. Oblicze bardziej kameralne. Nie ma potężnego chóru. /.../"*

**Ostatnia strona wydanego w tym roku folderu z napisem "Członkowie Zespołu Pieśni i Tańca ZG PZKO GÓRNIK" zawiera 31 nazwisk...**

**Piętnasta uroczysta premiera GÓRNIKA odbyła się 5 marca 1994 w Domu Kultury w Karwinie.**

**Zespół GÓRNIK /aktualnie pod kierownictwem artystycznym Urszuli Wiśniowskiej, kierownictwem organizacyjnym Leszka Haroka, z kierownikiem kapeli Bronisławem Jeleniem i kierowniczką kostiumerii Hildegardą Skurzok/ taki, jaki zaprezentował się obecnie, bezspornie zasługuje na podziw i wysokie oceny. Nie można jednak pominąć tej przysłowiowej łzy w oku. Łza nostalgii wspomnień, smutku nad przeszłością, która jednak tu odchodzi. Ta łza zdarzyła się w oku już przed premierą, kiedy to kilku chętnych musiało wrócić do domu, bo zabrakło dla nich biletów! Smutek wkradł się na wypełnioną do ostatniego miejsca widownię razem z pustką na scenie po pierwszych tańcach - polonezie, mazurze i krakowiaku, pustką bez chóru "Górnika" właśnie.**

**Przerwa pełna znajomych twarzy o wysokiej przeciętnej wieku, wysoka przeciętna wiekowa wspomnień. Z zakradającym się w wypowiedzi smętnym tonem walczy nadzieja nas, niepoprawnych optymistów, że to tylko załamanie, a nie co innego...**

**Jednak rzeczownik CHÓR jest tu odmieniany we wszystkich przypadkach.**

**W drugiej części jest na ludowo - "Na cieszyńską nutę", jest "Suita czeska", świetne "Tańce wschodniosłowackie" i są dzieci, dzieci - nasza nadzieja, nasza przyszłość - w punkcie programu nazwanym od piosenki - "Miała babka sztyry jabka". Zakończenie typowo górnikowskie - "Przy sobocie, po robocie".**

**Kwiaty i gratulacje, które pierwszy złożył prezes ZG PZKO, Jerzy Czap. Jego słowa są pełne nadziei i wiary. Wierzmy, że się spełnią, że "Górnik" nie tylko przeżyje, ale i odżyje do swej liczebności sprzed kilku, kilkunastu lat.**

**Na scenie podczas zakończenia stoją całą grupką dzieci członków zespołu. Są ubrane w stroje ludowe. Uśmiechają się. Cichy obraz nadziei.**

**F.B.**

GÓRNIK PRZYGOTOWANY DO WYSTĘPÓW

Po okresie "zimowym" wyruszą członkowie zespołu "Górnik" w teren. Pierwsze spotkanie z widzem odbędzie się dnia 12. 4. w Marklowicach. Niejedno z dużych Kół zastanawia się, czy może ryzykować zaproszenie tak wielkiego zespołu jak "Górnik". A Marklowice nie boją się i dopominają się o "Górnika".

Dalszy termin to 25. 4., kiedy zespół "Górnik" stanie na scenie hotelu "Piast", ażeby swój dorobek za okres 10-ciu lat pokazać członkom i sympatykom z okolic Cz. Cieszyna. Błędowice Dolne będą dalszym etapem wędrówki członków zespołu.

Życzyć należy tylko wiele sukcesów i dalszych zaproszeń z Kół. **Zwrot 2/1964**

## Mosteccy tancerze w tym roku prawdopodobnie wyjądą do Dijon, a może i do Linzu

# Trzy projekty Goroli

Zespół Gorole z Mostów koło Jabłonkowa wystąpił do Ministerstwa Kultury RC o sfinansowanie trzech projektów.

Pierwszy, nazwany Góralski rok w Cieszyńskich Beskidach, został już przez ministerstwo zatwierdzony i na konto zespołu zostaną przelane pieniądze na jego realizację. Według kierownika Goroli, Alojzego Martynka, projekt polegać ma na sfilmowaniu na wysokiej jakości sprzęcie audiowizualnym zwyczajów i obrzędów góralskich. *"Połowa została już nagrana* - mówi Martynek - *kolędowanie i zabawa ostatkowa w gospodzie w Herczawie. Częściowo nakręcono gorolski wiesieli w Domu PZKO w Mostach. Dokończyć trzeba jeszcze ślub i czepiny. Później przyjdzie kolej na zabawę na pasiónku, śmiergust i dożynki."*

Realizacja pierwszego projektu powinna zostać zakończona na początku roku 1995. Kaseta z nagraniami zostanie zdeponowana w ministerstwie kultury w Pradze. *"Nie wykluczamy możliwości wyemitowania filmu w telewizji"* - utrzymuje Martynek.

Gorole chcieli również nagrać, napisane w XIX wieku, kantyczki Adama Sikory. Jednak tego ministerstwo nie zgodziło się sfinansować. *"W ten projekt włożyliśmy już dużo wysiłku i nie chcemy z niego zrezygnować* - twierdzi Martynek. - *Będziemy zmuszeni poszukać sponsorów, którzy zechcą go sfinansować."* Trzeci projekt miał polegać na nauce tańców ludowych we wszystkich jego odmianach. Lekcje miały rozpocząć się w marcu w Domu PZKO w Mostach k. Jabłonkowa. Na razie decyzja ministerstwa co do tego projektu nie jest znana.

Gorole jako samodzielny zespół istnieją od 14 lat. Wcześniej była to tylko grupa taneczna, która uzupełniała występy jabłonkowskiego chóru Gorol. W roku 1980 Adam Palowski i Andrzej Niedoba doprowadzili do usamodzielnienia zespołu i przenieśli go do Mostów. W 1990 z kierowania zespołem zrezygnował Andrzej Niedoba i jego funkcję przejął A. Martynek.

W chwili obecnej w zespole tańczy od 35 do 40 osób, które na próby dojeżdżają z gmin od Frydku - Mistku po Mosty. Jest między nimi również student z Brna i pracownik naukowy, który osiadł w Pradze. Najstarszy członek zespołu, Stanisław Drong, który tańczy w zespole od samego początku, ma 37 lat. Najmłodsi tancerze w tym roku odbiorą dowód osobisty. W ubiegłym roku Gorole dali 30, przeważnie całowieczorowych, koncertów. Wyjechali również na tourneé do Francji, uczestniczyli w Tygodniu Kultury Beskidzkiej /TKB/.

W roku bieżącym, we wrześniu, mosteccy Gorole chcieliby uczestniczyć w prestiżowym międzynarodowym festiwalu folklorystycznym CIOFF w Dijon we Francji. Zaproszeni są do udziału w Festiwalu Goroli Polskich, który odbędzie się w ramach TKB. Podczas tegorocznego balu góralskiego w Konia-

kowie wstępnie zaproponował im przyjazd do Linzu jeden z organizatorów tamtejszego festiwalu folklorystycznego.

Próby Goroli odbywają się co tydzień w mosteckim Domu PZKO od godziny 17.00. Choć w chwili obecnej w zespole jest optymalna liczba tancerzy, to jego członkowie zapewniają, iż chętnie przywitają między sobą nowe osoby, zainteresowane folklorem góralskim.

DOROTA HAVLÍK

# NASZE NAZWISKA

## /2/ SYSTEM JEDNOIMIENNY

Pierwotnie panował u nas w imiennictwie osobowym system jednoimienny, w którym jednostka oznaczana była zasadniczo tylko przez jedno imię. Tak na przykład w XII wieku w tak zwanej Bulii gnieźnieńskiej z 1136 roku, wystawionej przez papieża Inocentego II na prośbę Jakuba, arcybiskupa z Gniezna, są wymienieni między innymi: Będzieciech. Białowąs, Bolech, Boruch, Chrap, Cieszęta, Cikarzewic, Cirzpisz, Cis, Czyrzniech, Czyrzniela, Ćmina, Dal, Dargorad, Dłotla, Długota, Dobek, Dobiesz, Doman, Domawuj, Domk, Dułgota, Dziadk, Dzigoma, Gniewosz, Godzina, Golijan, Goły, Goszczon, Gościwuj, Karna, Kędzierza, Kłobuczek, Kobyłka, Komor, Koniusz, Kościoł, Kraik, Krzos, Krzyż, Krzyżan, Kwasek, Łazina, Łowęta, Marłek, Maruszk, Męcina, Męcisz, Mękosza, Mieszek, Milej, Milich, Miłoch, Miłosz, Modlęta, Modlic /?/, Mozuta, Mysłak, Nadziej, Niegłos, Niezamysł, Niezda, Parzech, Pęcie, Pęcisz, Pępik, Piskla, Pizła, Pokaj, Połk, Pozdziech, Puka, Radost, Radosz, Radzięta, Redzięta, Rpisz, Rus, Rusota, Rusowic, Sędziej, Siedlon, Sirak, Smarsk, Smarz, Smogorz, Snowid, Soba, Sobik, Stanoch, Stawosz, Stoigniew, Sulirad, Suł, Sułek /lub Sulek/, Taisz, Targosza, Uściech, Wilkosz, Witosz, Witosza, Wojan, Wojuta, Wrzeszcz, Zdomir, Zdziewuj, Złymysł, Żarnota, Żegost, Żerzucha. Pomiędzy wymienionymi w bulli ponad 300 posiadaczami, chłopami, koniuchami, łagiewnikami /= wytwórcami łagwi, czyli naczyń na płyny/, piwowarami, cieślami, rycerzami nie ma ani jednej osoby określonej dwiema nazwami. Każdy człowiek był nosicielem jednej tylko nazwy. System jednoimienny funkcjonował w Polsce w XII i XIII wieku.

## SYSTEM DWUIMIENNY

W późniejszym okresie pisarze używali dla odróżnienia poszczególnych osób ich imion oraz imion /nazw/ ich ojców. Zapisano więc na przykład: Matuł syn Sułuja, Godziesz syn Niesiebuda, Dalestryj syn Radosta, Chocian syn Kotka, Chwalisz syn Ostasza itp. albo coraz powszchniej zaczęto używać określeń odojcowskich jak Tomasz Gierwaszowic, Jaszko Męczyc, Ubysław Mieczkowic, Marcin Pierścieniec, Wojciech Sirakowic, Floryjan Szawłowic, albo też użyto jako drugiego dodatkowego elementu wyróżniającego wyrazów pospolitych o charakterze przezwisk, jak np. Ubysław Chebda, Sulisław Gęba, Przybko Lis, Dzierżko Świdwa, Pęcin Oczko, Maciek

Wrobl. Obok tradycyjnego nazwiska jednowyrazowego występują też dodatkowe określenia wskazujące miejscowość, z której dana osoba pochodziła lub jaki wykonywała zawód: Mikuł archidiakon krakowski, Stefan parafianin Świętej Maryi w Krakowie, Idzik z Sieradza, Paweł koniuszy, Bernard kapelan z Ruszczy. Niektóre określenia /np. Wojciech Sirakowic, Sulisław Gęba/ stanowią dowody tworzenia się systemu dwuimiennego w języku polskim. System ten zakorzeniał się powoli w ciągu długotrwałego procesu trwającego od XIII wieku do końca wieku XVIII. Zaznaczyć jednak trzeba, że początkowo druga część nazwy z pewnością nie była dziedziczna.

## PRZEZWISKO - POPRZEDNIK NAZWISKA

Historycznie biorąc, przezwisko jest poprzednikiem nazwiska, jest nie ustabilizowaną prawnie formą nazwiska. Przezwisko powstaje w środowisku, w którym dany osobnik żyje i dlatego naświetla nam dziś stosunki kulturalne, społeczne, gospodarcze, etniczne i językowe, jakie istniały w danym środowisku w czasie nadania przezwiska.

Motywacją nadania przezwiska może być:

jakaś cecha psychiczna lub fizyczna /np. **Białoń, Bystroń, Chromy, Cichy, Golec, Mędrek, Moczygęba, Suchy/**;

podobieństwo do zwierzęcia lub rośliny /np. **Baran, Chrobak, Jeleń, Komar, Kaczor, Wilk, Wrona czy Gołąb, Grzyb, Jagoda, Kalina, Kapusta, Kostrzewa, Marekwica, Mech, Pasternak/**;

nazwa zajęcia lub funkcji społecznej /np. **Bednarz, Ceglarz, Chmielarz, Cieśla, Gorzalnik, Kobylarz, Pastucha czy Burgrabia, Burmistrz, Cesarz, Dziekan, Fojt, Kasztelan, Król, Marszałek, Papież/**;

miejsce zamieszkania /np. **Górny, Kępny, Konieczny, Kotajny, Kozinczan, Łączan, Podleśny, Podżorski, Zabystrzan, Zagóra/**;

pochodzenie /np. **Cygan, Francuz, Gal, Hanak, Hes, Lach, Mazur, Niemiec, Morawiec, Orawiec/.**

Funckję przezwisk mogły pełnić nie tylko rzeczowniki w mianownikowej postaci, lecz także inne wyrazy, np. czasowniki typu **Kisił, Kropił, Musiał, Odegrał, Biegaj, Czakaj, Czakoj, Czuraj, Machej, Mamrej, Obracaj.**

Niektórzy przedstawiciele nauki czeskiej twierdzą, że pierwotną ludnością Śląska Cieszyńskiego była ludność czeska, mówiąca językiem czeskim, względnie jego odmianą gwarową. Gdyby istotnie tak było, musiałoby się to wyraźnie odbijać w najdawniejszych nazwiskach cieszyńskich, szczególnie w nazwiskach odprzezwiskowych.

W następnych rozdziałach przekonamy się, czy najdawniej poświadczone cieszyńskie nazwiska przezwiskowe mogą być zaliczane do zasobu wyrazów języka czeskiego ze względu na zawarty w nich materiał wyrazowy, budowę i fonetykę.

## NAZWISKA UTWORZONE OD NAZW ZWIERZĄT

**Baranem** nazywano pogardliwie lub obelżywie człowieka ograniczonego, niesamodzielnego, niezdolnego do rozumienia otaczających sytuacji i zachowującego się niewłaściwie.

Przezwisko **Baran** zanotowano w Polsce w 1224 roku, a u nas w Skalicy /pod Frydkiem/ w r. 1580. Nazwisko **Baran** jest dziś dość popularnym nazwiskiem polskim. Według "Słownika nazwisk współcześnie w Polsce używanych" * jest dziś w Polsce 38 548 jego nosicieli, najwięcej /3 295/ w województwie katowickim. Synem Barana był **Baranek lub Baraniec**, bo staropolski **baraniec** - to "młody baran". /Por. baran = czes. beran/. Rzadziej występuje śląsko-polskie nazwisko przezwiskowe **Bazgier**, poświadczone w roku 1647 w Nawsiu i w roku 1722 w Mostach koło Jabłonkowa. Utworzono je od wyrazu pospolitego bazgier "jazgarz, Acerina cernua, nieduża ryba z rodziny okoniowatych". /Por. bazgier = czes. ježdík obecný/.

W zapisie samogłoski nosowej ą dawniej często stosowano pisownię rozłożoną i dlatego nazwiska **Bąk, Bączek** znajdujemy w źródłach w formach **Bonk, Bonczek**. Nazwisko **Bąk** jest poświadczone w Polsce już w roku 1166. Nazwisko **Bonczek** zapisano w Skoczowie w roku 1621. **Kasper Bonczek** był burmistrzem we Frysztacie w roku 1660. Obie formy są powszechne zarówno na Śląsku Cieszyńskim, jak i na całym Śląsku Górnym. Pochodzą od wyrazu pospolitego **bąk** 1. "ptak z rodziny czapli, Botaurus stellaris" /czes. bukač velký/, 2. dziś także "owad Tebanus".

Polski wyraz pospolity bocian, znany już w XV w., występuje w wielu różnych formach gwarowych: **bocek, bociek, bocon, bocóń** i in. Z języka polskiego nazwa tego ptaka przeszła do języków słowackiego, ukraińskiego i białoruskiego. Pochodzą od niej nazwiska przezwiskowe **Bocek**, zanotowane w Nawsiu w r. 1655 /dziś najczęściej spotykane w woj. bielskim/, **Bocian, Bociański, Bociek, Bocon, Bocón, Bocóń** i in. Forma **Bocon** jest poświadczona w r. 1684 w Mistrzowicach /**Catharina Boczonowna**/. O przezwiska **Bocon czy Bocóń** pochodzi patronimiczna nazwa miejscowa **Boconowice**, która oznaczała pierwotnie potomków lub poddanych **Bocona /Bocónia/**. Wieś Boconowice została założona na przełomie XVI i XVII wieku, raczej w drugiej połowie XVI w. /Por. bocian = czes. čáp/.

Rzadkie na Śląsku Cieszyńskim nazwisko **Borsuk** bierze swój początek od wyrazu pospolitego **borsuk** "ssak z rodziny łasicowatych, Meles meles". Nazwa **borsuk** pochodzi z południowej Rusi. Potwierdza to najczęstsze występowanie nazwiska **Borsuk** w woj. zamojskim. Na Śląsku Cieszyńskim zapisano nazwisko w r. 1737 w Mistrzowicach i w Ustroniu. Przezwisko **Borsuk** nadano pierwotnie zapewne osobie stroniącej od ludzi, żyjącej w samotności, zgorzkniałej. /Por. borsuk = czes. jezevec/

Nazwiska **Bujak** i **Bujok** pochodzą od staropolskiego wyrazu pospolitego **bujak** "byk". Szymon Szymonowic /1558-1692/, poeta polskiego renesansu, napisał: **Bujaku, nadchudłeś mi, twoje jałowice odegnano**. Wyraz **bujak** łączy się z staropolskim czasownikiem **bujać** "działać przekraczając pewną miarę, swawolić, dokazywać, broić" oraz z przymiotnikiem **bujny** "pełen sił żywotnych". Nazwisko **Bujak** jest poświadczone w głębi Polski w r. 1400, a na Śląsku Cieszyńskim na Bagińcu i w Wiśle w r. 1647 oraz w Nydku w r. 1708. Formę **Bujok** zapisano w Wiśle w r. 1621. Najwięcej Bujaków

mieszka obecnie w woj. katowickim, zaś nazwisko **Bujok** występuje głównie w woj. bielskim /993/. /Por. bujak = słowackie bujak, w j. czes. brak odpowiednika/.

Od wyrazu pospolitego **byk** wywodzi się nazwisko odprzezwiskowe **Byk**. Na Śląsku występuje dziś bardzo rzadko. Jego pochodną formę **Byczko** zanotowano w głębi Polski w r. 1324, w Raciborzu w r. 1567, a w Cisownicy Wielkiej w r. 1577. /Por. byk = czes. býk/.

Od wyrazu pospolitego **cap** "kozioł, baran", przeniesionego do nas za pośrednictwem wędrownych pasterzy wałaskich z terenów dzisiejszej Rumunii i pozostającego nadal w zasięgu karpackiej kultury pasterskiej, powstało nazwisko przezwiskowe **Cap**. W głębi Polski zostało poświadczone w r. 1402, co wskazuje na istniejącą wówczas kolonizację wałaską. Poeta i bajkopisarz Biernat z Lublina /ok. 1465 - po 1529/ napisał w "Żywocie Ezopa" zdanie: **Odstąp precz wałaski capie, ocz mię pytasz tako głupie**. Od nazwiska Cap wywodzą się pochodne **Capek**, poświadczone w Polsce w r. 1325/dziś 126 nosicieli w woj. katowickim/, rzadkie **Capanda**/52 w woj. bielskim/ i Caputa /1264 w woj. bielskim/.

Nazwisko **Chomik** pochodzi albo od wyrazu pospolitego **chomik** "gryzoń Cricetus cricetus", znanego w Polsce od XV w., ale będącego pożyczką z Rusi, albo od wschodniosłowiańskiej adaptacji imienia **Tomasz, Toma: Choma: Chomik**. Na takie pochodzenie wskazuje też stosunkowo duża liczba nosicieli tego nazwiska w woj. zamojskim. W głębi Polski nazwisko **Chomik** zanotowano w r. 1486, a w Cieszynie w r. 1698. /Por. chomik = - cze[illegible]řeček/.

Staropolski wyraz pospolity **chrobak** "robak" dał początek przezwisku i późniejszemu nazwisku **Chrobak** czy też **Chrobok**. Wyraz **chrobak** jest poświadczony w Biblii królowej Zofii z r. 1455: **W chrobaki się to rozlazło**, ale przezwisko **Chrobak** zapisano już w r. 1204. Na Śląsku Cieszyńskim wymieniono nazwisko **Chrobak** w Łąkach w r. 1571. Gwarową formę **Chrobok** zapisano w Mostach pod Cieszynem w r. 1621. Największą liczbę nosicieli nazwiska **Chrobak** /629/ wykazuje dziś województwo bielskie, natomiast **Chroboków** naliczono najwięcej /1030/ w woj. katowickim.

**Powiydz pryndko: chrząszcz brzmi w trzcinie!** - któż z nas nie zna tego niełatwego do wymówienia łamańca? Nie możemy się dziwić, że z wymową i z zapisem nazwiska **Chrząszcz** mieli od dawna i mają nadal na Śląsku znaczne kłopoty obcoplemienni przybysze i że zapisywali to nazwisko w najróżniejszych formach: w urbarium z roku 1572 we wsi Wisła Mała /koło Pszczyny/ - **Chronscz**, w cieszyńskiej metryce ślubów w r. 1640 - **Chrasc**, w tej samej metryce w r. 1657 - **Chrzonst**, w księdze gruntowej w r. 1634 w Cieszynie - **Chrzonsstz**. Najstarsze poświadczenie tego nazwiska w Polsce pochodzi z r. 1403. Nazwisko wywodzi się od wyrazu pospolitego **chrząszcz** "chrabąszcz". Najwięcej jego nosicieli naliczono w woj., katowickim /440/ i bielskim /376/. "Por. chrząszc = czes., chroust./

cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI

* "Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych", wydał Kazimierz Rymut, t. I-II 1992, t. III-V 1993, Kraków.

# Tu poczekam

**Karol Siwek podczas ostatnich wyborów komunalnych nie został wybrany na starostę. Pozostał jego zastępcą. Los jednak sprawił, że po śmierci inż. Miloša Müllera, 19 kwietnia 1991 roku, objął to stanowisko.**



**- Mijają trzy lata piastowania przez pana tej funkcji. Co nowego wniosły one do życia gminy?**

- Odkąd przeprowadzone w 1990 roku referendum mieszkańców rozstrzygnęło o oddzieleniu się Suchej Górnej od Hawierzowa, warunki finansowania wszelkich inwestycji komunalnych wyraźnie się polepszyły. Podczas mojej kadencji mogliśmy rozpocząć te niezbędne prace, na które zawsze brakowało pieniędzy dla jednej z dzielnic Hawierzowa. Ruszyła gazyfikacja. Część miejscowości, położonej na południe od linii kolejowej Cieszyn-Hawierzów, jest już całkowicie zgazyfikowana. Teraz ciągniemy gazociąg do centrum i na północ. Równocześnie przeprowadzamy kanalizację. To są kosztowne inwestycje. Nie można zapominać, że mieszkamy na terenie bardzo zdewastowanym przez wydobycie węgla, a więc i techniczne rozwiązania gazociągu i sieci

kanalizacyjnej muszą odpowiadać złożonym warunkom geologicznym. Dla przykładu: 120 metrów kanalizacji kosztuje gminę milion koron. Ale to gmina musi wywiązać się z obowiązku wobec obywateli dając im możliwość dostępu do udogodnień cywilizacji: elektryczności, gazu, wody, możliwości korzystania z kanalizacji.

**- A życie kulturalne?**

**Na terenie gminy są dwie sale nadające się na imprezy. Jedna kopalni Franciszek, druga w Domu Robotniczym. Koszty wynajmu pierwszej rosną, zaś w drugiej powiedzmy szczerze, imprezy odbywają się sporadycznie...**

- Dlatego gmina opowiada się za przejęciem na własność tej części Domu Robotniczego, która nie należy do PZKO. W 1992 zwróciliśmy się z prośbą do urzędu powiatowego w Karwinie o bezpłatne przejęcie tego budynku na własność. Odpisano nam, że nie jest to możliwe, bowiem Dom Robotniczy doskonale nadaje się do celów komercyjnych. Trudno, zapłacimy. Wolę to rozwiązanie, niż wchodzenie gminy w spółkę przykładowo z prywatnym inwestorem, który zobowiązuje się do przestrzegania warunków przystępności mieszkaców do obiektu. A na to gmina nie może sobie pozwolić. Nie możemy liczyć na zysk. Zawsze musimy mieć na względzie dobro obywateli. Poza tym bez niektórych pomieszczeń Domu Robotniczego, jak choćby piwnicy czy kotłowni, znajdujących się obecnie w posiadaniu PZKO, nie można w pełni korzystać z budynku. Nie chciałbym, żeby organizacje działające w gminie, w tym aktywne PZKO, miały jakiekolwiek zatargi z ewentualnym prywatnym właścicielem.

**- Koszty rabunkowego wydobycia węgla ponosi nie tylko gmina, ale i mieszkańcy. Jak układa się współpraca z kopalniami?**

- Szkody są duże. Pomimo tego opowiadam się za tym, by kopalnie do końca wyeksploatowały zasoby węgla, które znajdują się pod Suchą Górną. I niech się to skończy. Potem winny zapłacić. Już teraz prowadzimy rozmowy z kopalniami i oczekujemy z ich strony wyrozumiałości i odpowiedzialności za poczynione przez lata szkody.

Natomiast jestem przeciwnikiem płacenia klasycznych odszkodowań obywatelom. Wtedy zawsze ktoś dokonuje wyceny, podejmuje decyzję o wypłacie, zatwierdza ją, ktoś wypłaca. Czas mija, inflacja niestety rośnie. W rezultacie obywatele dostają śmieszne pieniądze. Dla mnie liczy się funkcyjność. Jeśli zniszczono dom dwurodzinny z wygodami, to jego mieszkańcy winni od kopalni otrzymać bliźniak, też z wygodami. W przypadku otrzymania mieszkania o wyższym standardzie, przesiedleńcy będą musieli częściowo dopłacić.

Podobnego poglądu są wójtowie okolicznych gmin. Wydaje się, że czasy, gdy kopalnie dyktowały warunki, mają się ku końcowi. Co więcej - dlaczego kopalnie nie miałyby pokrywać kosztów budowy nowych szkół czy przedszkoli, które należało zbudować w oddalonych od wyrobisk osiedlach przymusowych przesiedleńców?

To kopalnie zawiniły, że Sucha Górna, tak jak ją znali nasi dziadowie, nie istnieje. Na terenie najgęściej zamieszkanym przed II wojną światową - w części północnej, dziś hula wiatr i rozciąga się księżycowy krajobraz. Ale i tu wraca życie. Orni-

tolodzy odkryli zadomowienie się w tym miejscu wielu gatunków ptaków wodnych. Mamy bogatszy wybór niż w parku lednickim. Przyroda broni się jak może.

**- Czy sprawowanie tego urzędu pochłania wiele czasu?**

- Bardzo dużo. Jestem kawalerem, więc żona nie krzyczy a dzieci nie płaczą, że zasiedziałem się w pracy. Rodzice zrozumieli. Brat i jego żona, z którym prowadzimy gospodarstwo rolne, też starają mi się pomóc. Nawet gdy mam urlop, też na parę godzin przychodzę do urzędu. Wolę mieć dla własnego spokoju gospodarstwo gminne na oku.

**- Jak układa się współpraca z Czechami?**

- Dla starosty nie ma Czechów i Polaków - są obywatele gminy. Uważam, że Polacy winni trochę odważniej występować w życiu publicznym. Udzielając się w różnych organizacjach i partiach politycznych, czuwać nad przestrzeganiem praw obywateli, w tym i mniejszości narodowych. Jestem członkiem grupy, która reaktywowała w Hawierzowie Czeską Partię Socjaldemokratyczną. Właśnie w niej staram się realizować tę myśl. Najgorsze, co możemy zrobić, to zamknąć się w swej polskości.

Pytano mnie kiedyś, czy będąc z dziada pradziada Polakiem z Suchej Górnej, gdzie moja rodzina mieszka już od ponad trzystu lat, nie miałbym ochotę przeprowadzić się do Polski.

Odpowiedziałem, że raczej tu poczekam, aż wszyscy będziemy w wyśnionej zjednoczonej Europie, aż znikną granice dzielące nasze państwa, aż Polska będzie faktycznie w zasięgu ręki.

rozmawiała /MRO/

# APEL

**Prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" profesor Andrzej Stelmachowski wystosował do wszystkich Polaków i polskich organizacji na obczyźnie apel o uroczyste uczczenie pięćdziesiątej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Pisze w nim, że pierwszego sierpnia hołd powstańczej Warszawie złożą autorytety polityczne i społeczne Rzeczpospolitej Polskiej z panem prezydentem Lechem Wałęsą na czele oraz głowy innych państw. Obchody tej bolesnej rocznicy mają być wydarzeniem międzynarodowym, potwierdzeniem "niepodległości zewnętrznej i wolności wewnętrznej, a także stanowić wkład Polski w pokojowe współżycie suwerennych demokracji".**

**Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", które jest współorganizatorem obchodów, apeluje o upowszechnienie tej rocznicy także poza granicami kraju, o organizację obchodów w większych skupiskach Polaków na całym świecie oraz o pełne wykorzystanie w tym celu środków masowego przekazu. Stowarzyszenie pragnie, by w warszawskich uroczystościach udział wzięli wybitni Polacy zamieszkali za granicą, by razem z ludnością stolicy oddali cześć okrytym chwałą bojowym oddziałom powstańczym.**

# TACY BYLIŚMY





Równocześnie z PZKO powstawały w połowie roku 1947 pierwsze koła SMP. W Końskiej odbyło się pierwsze walne zebranie w dniu 25.7. w sali u Szwańczarza. Z dochowanej, wzorowo prowadzonej księgi protokołów wiemy, że pierwszym prezesem był późniejszy burmistrz trzyniecki Jan Koziełek a sekretarzem Leopold Cieńciała. Już pod koniec sierpnia urządzono razem z PZKO udany festyn w parku zamkowym. Na początku roku 1949 Koło liczyło około 110 członków, z tego jedna trzecia śpiewała w chórze mieszanym prowadzonym przez Józefa Kocha. Bardzo aktywna była sekcja teatralna pod kierownictwem niezapomnianego Adawa Wawrosza. To wszystko równolegle z bogatą działalnością PZKO, sportowcami Sokoła Piast /piłka nożna, hokej na lodzie, tenis stołowy/ i drużyną harcerską. Trudno dziś w to wszystko uwierzyć przeglądając stare protokoły i zdjęcia z tamtych lat.

*Na zdjęciu z roku 1948:*

*- grupa taneczna SMP*

*- grupa dziewcząt i pań w strojach cieszyńskich w czasie wielkiego festynu z okazji 100-lecia Wiosny Ludów*

# DURA LEX

Trzy lata trwała dyskusja wokół przedszkola polskiego w Hawierzowie-Błędowicach. Budynek byłej ochronki dla dzieci, wybudowany w latach 1926-28 przez miejscowych Polaków pod egidą Macierzy Szkolnej, został usytuowany na gruncie należącym do Kościoła Ewangelickiego A.W. Komitet organizacyjny Macierzy zaciągnął dług na budowę w Kościele w wysokości 87 tyś. koron. W zamian za pożyczkę przekazał kongregacji tytuł własności do budynku pod czterema warunkami, pod którymi obie strony zobowiązały się do zachowania tej placówki. Po pierwsze: Będzie działać tak długo, jak długo w Błędowicach będą polskie dzieci, po drugie - przez dziesięć lat nie będzie pobierany czynsz, po trzecie - w przypadku gdy przedszkole przejdzie na własność gminy Zbór będzie mógł pobierać od niej opłaty za wynajem, wreszcie po czwarte - dary, które wpłyną na rzecz budowy, przejmie Kościół. W ferworze pracy zapomniano o hipotecznym przejęciu budynku.

Po ponad sześćdziesięciu latach służenia polskim dzieciom dalsza działalność przedszkola stanęła po znakiem zapytania. Bowiem wraz ze zmianami społecznymi w 1991 pojawiła się możliwość przejęcia budynku przez Kościół. Ten ostatni nie zgłaszał zastrzeżeń wobec dalszego użytkowania obiektu przez dzieci. Jednak wśród hawierzowskich radnych powstał pomysł przeprowadzenia dzieci do okolicznych placówek przedszkolnych. Rzecz jasna, lekceważono w tym wypadku funkcję i dorobek błędowickiej placówki w utrzymaniu polskości.

Argumenty znajdowano różne. Koronnym były koszty utrzymania - jak twierdziły władze miejskie - najwyższe w okolicy /170 tys. rocznie/. Ponieważ w nowych warunkach gospodarczych jedynie ekonomicznie efektywna /?/ placówka ma prawo istnienia, oskarżono przedszkole o nieekonomiczność. Bez jakichkolwiek konsultacji z pedagodami zaczęto ideę wcielać w życie. Rozpoczęto od odłączenia telefonu. Zapisano i powielono wytyczne, że siedmioro dzieci pójdzie do czeskiej a piętnaścioro do pobliskiej polskiej szkoły. Wydawało się, że nic nie jest w stanie uchronić polskiej placówki od zamknięcia. Wtedy w Błędowice, na skutek industrializacji przemienione w wiejskie przedmieście Hawierzowa, wstąpił duch pomocy wzajemnej. Udzielali jej jak Czesi, tak i Polacy. Okazało się, że niedalekie przedszkola mają koszty utrzymania na jedno dziecko o wiele wyższe /5 500 koron, podczas gdy w błędowickim /1 600/ i nikt nie grozi im zamknięciem. W końcu Kościół Ewangelicki A.W., który przejął tytuł własności piętrowego budynku, wystąpił z ofertą. Stanęło na tym, że przedszkole będzie płaciło 20 tysięcy rocznie "wynajmu" a kongregacja będzie troszczyła się o budynek i należny do niego grunt.

Po roku Urząd Miejski zawiadomił strony, że ograniczenia budżetowe nie pozwalają mu na zagwarantowanie dalszej działalności tej placówki wychowawczej. Zaproponował więc kolejne "przesiedlenie" błędowickiego przedszkola. Tym razem do szkoły, gdzie miało znaleźć przytułek w zaadaptowanej do tego celu świetlicy. Jednak inspektor szkolny wykluczył to rozwiązanie. Wtedy Zbór ewangelicki w Błędowicach zgłosił propozycję przejęcia przedszkola, uratowania go i nadania mu wyznaniowego charakteru. Niestetgy, propozycja ta nie była należycie przygotowana pod względem finansowym. Z rozliczeń wynikało, że czesne musiałoby znacznie wzrosnąć. A więc sprawę oddalono...

Rok 1994 przyniósł zmianę sytuacji. Ministerstwo Szkolnictwa Republiki Czeskiej dostało niezbędne środki na dofinansowanie placówek przedszkolnych za pośrednictwem m. in. Urzędów Miejskich. Nie było już potrzeby dokonywania wyboru.

8 lutego na zebraniu wszystkich zainteresowanych stron ustalono, że przedszkole nadal będzie płaciło za wynajem, że grunt i dom jest własnością Kościoła, a państwo będzie pokrywało opłaty przedszkolne.

Po ponad pół wieku potwierdziło się powiedzenie, że wszystko co się robi ma być zrobione porządnie. Wiele wysiłku i czasu wszystkich ludzi dobrej woli, którym na sercu leży dobro dzieci, również polskich, pochłonęło ustalenie stanu prawnego błędowickiego przedszkola.

Nasi przodkowie mogli liczyć na zaufanie i zrozumienie - my musimy liczyć na prawo. Miejmy nadzieję, że do trzeciej próby przesiedlenia przedszkola nie dojdzie.

M. RADŁOWSKA

# JESIEŃ CZEJENÓW POD CIESZYNEM

Początkiem sierpnia 1906 r. podniecony sprawozdawca "Gwiazdki Cieszyńskiej" relacjonował:

*"Podobnego widowiska Cieszyn dotąd zapewne nie widział /.../ Przed oczyma widza przedstawił się ten świat amerykański sprzed niedawnych czasów, kiedy to biały Europejczyk ze strzelbą nabitą musiał zdobywać ziemię, która go żywić miała".* Powyższa relacja prasowa dotyczyła niezwykłego zdarzenia a mianowicie stoczonej krótkiej potyczki żandarmerii i policji z Indianami kradnącymi bydło na pastwiskach koło Cieszyna, w miejscowości Mosty. W dalszej części relacji podano także informację o spaleniu kilku zabudowań i wkroczeniu do akcji straży pożarnej, która zapobiegła dalszemu rozprzestrzenianiu się pożaru.



Kim byli ci Indianie, w jaki sposób znaleźli się w 1906 r. w okolicach Cieszyna? Jakie były ich dalsze losy? Aby

odpowiedzieć na te pytania i zrekonstruować ten zapomniany ale chyba jeden z najbardziej sensacyjnych epizodów w dziejach Śląska Cieszyńskiego trzeba jednak sięgnąć pamięcią do wydarzeń o trzydzieści lat wyprzedzających napad Czejenów na przedmieścia Cieszyna.

Wszystko zaczęło się w początkach lat 70. XIX stulecia. Po wyleczeniu się z ran wojny secesyjnej amerykańscy osadnicy ponownie ruszyli na zachód - w głąb niezawojowanych jeszcze terenów indiańskich. Dotarli również do Czarnych Gór w Dakocie, które zgodnie z traktatem, podpisanym przez wysłannika Białego Domu gen. Custera, "na wieczne czasy" miały należeć do Siuksów, na których czele stał podówczas słynny Siedzący Byk /po ang. Sitting Bull, w jęz. Siuksów Totanka Yotanka/. Odkrycie złota zniweczyło nadzieje Indian. Armia amerykańska nie była w stanie powstrzymać poszukiwaczy złota, wdzierających się na teren rezerwatu. Wybuchła kolejna wojna z Siuksami. Jej kulminacją była bitwa pod Little Big Horn w lecie 1876 r. czyli największe zwycięstwo Indian nad kawalerią USA. Połączone plemiona Siuksów i Czejenów /prawie 25 tys. Indian/ wyrżnęły w pień 7. pułk kawalerii z gen. Custerem na czele. Zwycięstwo Siedzącego Byka i jego "prawej ręki" Szalonego Konia /ang. Crazy Horse/ odbiło się sporym echem na preriach zachodnich stanów USA. Wielu Indian uwierzyło, że to zrządzenie Wielkiego Ducha, które pozwoli pokonać białych i wrócić bizonom na pastwiska. Tzw. wojny indiańskie ciągnęły się jeszcze przez dwa lata. Ostatecznie grupa Siedzącego Byka została przegnana do Kanady a potem zmuszona do powrotu i osadzona w rezerwacie. Czejenowie w 1878 r. zostali zdziesiątkowani i część z nich wysłano na południe, skąd próbowali powrócić nad Yellowstone /opowiada o tym film "Jesień Czejenów"/. I w tym miejscu zaczyna się nasz cieszyńsko-indiaski epizod.

Telewidzowie oglądający westerny zapewne zetknęli się z wydarzeniami przedstawiającymi pobyt na Dzikim Zachodzie carskiej rodziny z Petersburga. Fakty te są autentyczne. Kilku wielkich kniaziów rzeczywiście wybrało się szukać przygód na preriach, do których mieli nieco dalej po sprzedaniu Alaski Amerykanom w 1867 r. Trafili także na tereny Dakoty, gdzie akurat pacyfikowano indiańskie wsie. Jeden z rosyjskich gości wpadł na pomysł, aby kilkanaście rodzin indiańskich przesiedlić na Syberię i uczynić z nich prywatny rezerwat przypominający świat Dzikiego Zachodu. Amerykanie z początku ociągali się ale po sygnale z Białego Domu, nie chcącego wszczynać wojny z powodu paru Indian, zgodzili się na ten zaskakujący kaprys. Wybór padł na Czejenów, bardziej przetrzebionych niż Siuksowie. Z grupy, którą przygotowywano do wysiedlenia na południe wybrano kilkadziesiąt osób. Wsadzono ich do pociągu i po dotarciu do najbliższego portu załadowano na statek i wysłano do Rosji.

Z taką energią, z jaką Rosjanie zabrali się do realizacji swego szalonego pomysłu, równie szybko starali się z niego wycofać. Wielki Książę i jego świta machnęli bowiem ręką na własną inicjatywę. Byli już znudzeni Ameryką i Indianami. Co się dalej działo z Czejenami w Rosji, nie wiadomo.

Do starego pomysłu powrócono kilkanaście lat później. Miało to zapewne związek z modą na powieści kowbojskie opowiadające o wyczynach Buffalo Billa. Tym razem do Rosji wysłano przez Alaskę kilkunastu silnych Czejenów, przygotowanych wcześniej odpowiednio przez Amerykanów. Obwożono ich po guberniach ku uciesze gawiedzi aż do dnia, kiedy doszło do konfliktu o zapłatę. Czejenowie uciekli.

Na nieszczęście dla nich samych, uciekli nie na Syberię czy w Dalekowschodnią Azję lecz w stronę granicy z Austro-Węgrami - na Wołyniu. Nie wiadomo też, czy mieli obmyślony plan, czy kierowali się desperacją. Chociaż wyglądem i ubiorem /celowo zresztą noszonym/ przypominali Indian z czasów Siedzącego Byka, to jednak byli już nieco "ucywilizowani", oczywiście na podobieństwo białych. Wiedzieli o zaletach pieniędzy i podróżach pociągiem. Tym niemniej krew indiańska zdawała się przeważać, gdyż tych kilkunastu Czejenów ruszyło na Zachód, być może gnanych tęsknotą do Gór Skalistych, które leżały jednak w zupełnie innej części świata. Czejenowie uciekali pociągiem. Fakt ten nie był bynajmniej zaskoczeniem. W czasie ucieczki byli bowiem poubierani po europejsku i posiadali opłaconego przewoźnika - jednego z cyrkowców, który wcześniej z nimi występował. Nikt z Austriaków i Polaków początkowo nie zwracał na nich uwagi, prawdopodobnie brano ich za jedno z licznych plemion azjatyckich, jadących na handel do Lwowa ze skórami. Dopiero po tygodniu do władz policyjnych nadszedł telegram z Kijowa informujący o ucieczce Indian z cyrku. W tym czasie Czejenowie byli już za Lwowem, gdzieś pod Bieszczadami, idąc lasami na Zachód i kradnąc w łemkowskich wsiach. Kilkakrotnie przechodzili granicę węgierską /dziś słowacką/, docierając w okolice Czadcy. Po zniszczeniu ubrań, odziani w tradycyjne stroje, szli teraz nocami. Pod Cieszynem dopadła ich żandarmeria. Zostało ich już wtedy zaledwie ośmiu, pod wodzą wybranego czasowo dowódcy Małego Wilka. Głodnych i wycieńczonych skuto kajdanami i uwięziono w Morawskiej Ostrawie. Po tym zdarzeniu wszelki słuch o nich zaginął. Poza tymi przedstawionymi wyżej opisami trasy Czejenów, sporządzonymi z raportów policji, nic o dalszych perypetiach Indian pod Cieszynem nie wiadomo. Zachowało się jedynie policyjne zdjęcie Małego Wilka.

/PAP/

---

**UWAGA, w pojedynczych numerach "Zwrotu" pojawiły się białe kartki. Czytelników, którzy otrzymali felerny "Zwrot", przepraszamy i prosimy o kontakt z redakcją. Poszkodowanym prześlemy nowy egzemplarz na koszt redakcji.**

**Redakcja**

# WOKÓŁ ZJAZDÓW PZKO

## II ZJAZD KRAJOWY PZKO, 20 V 1951

Początek lat pięćdziesiątych - to nasilający się okres wypaczeń stalinowskich w Czechosłowacji. Bezlitośnie rozprawiono się z większością wymyślonych wrogów reżimu na podstawie sfingowanych procesów. Robiono wszystko, by życie podporządkować jedynie słusznej, bo "naukowej" ideologii marksizmu-leninizmu, której wykonawcą była Komunistyczna Partia Czechosłowacji na czele z najwierniejszym uczniem Stalina - prezydentem K. Gottwaldem. W tej sytuacji partia postanowiła raz na zawsze podporządkować sobie ZG PZKO, a za jego pośrednictwem i masy członkowskie. Posłużyła jej do tego tzw. "platforma" Pawła Cieślara.

Na VII Powiatowej Konferencji KPC w Czeskim Cieszynie 14-15 IV 1951 przedstawiciel KC Gustaw Bareš wymusił na delegatach by potępili burżuazyjno-nacjonalistyczną i niebezpieczną dla klasy robotniczej platformę P. Cieślara. Charakteryzując treść tej nie znanej ogółowi "platformy" ostro zaatakował również naszą organizację: *"że stopniowo z kierownictwa PZKO i polskiej mniejszości byli usuwani komuniści i że na ich miejsce przychodziły beckowskie i andersowskie elementy..." Tutaj w Cieszyńskiem, w następstwie wpływów P. Cieślara, zauważamy miejscami, że KPC ślepo podporządkowywuje się PZKO. Sprawy partyjne nie są omawiane na zebraniach partyjnych, ale świadomie najpierw w PZKO".* Wystąpienie G. Bareša wpłynęło na postawę delegatów i atmosferę Zjazdu PZKO, mającego się pierwotnie odbyć 18 III 1951, lecz odłożonego na później pod naciskiem partii, by mogła ona rozprawić się z "platformą".

II Zjazd Krajowy PZKO odbył się w czeskocieszyńskim PIAŚCIE 20 V 1951 z udziałem 380 delegatów, tj. 81% zaproszonych i pod czułą opieką gości partyjnych. Jego charakter różnił się od dotychczasowych zarówno pod względem formy, jak i treści. Zamiast rzeczowych sprawozdań, konkretnych wytycznych, w przemówieniach szermowano cytatami głównie Stalina. Charakter Zjazdu wyraził w zagajeniu dotychczasowy prezes, Jan Pribula, w ten sposób: *"Niechaj dzisiejsze obrady przyczynią się do tego, by PZKO jeszcze bardziej niż dotychczas włączyło się do budownictwa socjalistycznego i do walki o zachowanie pokoju światowego. Każdy odcinek pracy kulturalnej, pieśń, scena amatorska, życie świetlicowe i referaty oraz imprezy - wszystko to powinno mobilizować społeczeństwo polskie w Czechosłowacji do wielkich zadań".*

Przemówienia gościpartyjnych miały już bardziej zdecydowany ton, wskazujący na niezbędność podporządkowania się poczynaniom partyjnym. Późniejszy ekspert partyjny do spraw narodowościowych na Zaolziu, Jaroslav Kozel, wyraził to w ten sposób: *"... aby pewnie w opraciu o wielki ZSRR, ucząc się od wielkiego Stalina i kierownictwa naszej rodzimej KPC z Klementem Gottwaldem na czele zmieniali jeszcze szybciej naszą ojczyznę na szczęśliwy socjalistyczny obraz".*

Wszystko to, czego sobie życzyła partia, zawierał referat programowy, wygłoszony przez ówczesnego posła do Zgromadzenia Narodowego i wiceprezesa ZG PZKO, Pawła Trombika. W jego ujęciu głównym zadaniem PZKO było wspieranie partii przy realizacji jej ogólnospołecznych zamierzeń, na drugi plan schodziła jego właściwa treść działania. Negatywnie ustosunkował się do "platformy" Cieślara, uważając ją za szkodliwą: *"ona mogłaby nas sprowadzić na bezdroża nieporozumień, rozbicia, a tym samym rozbicia gospodarczego, zahamowania spełnienia gigantycznych celów budowania socjalizmu. A my musimy stworzyć wspólne kolisko, kolisko mocne, zdolne złamać każdy opór wrogi naszym planom i programowi w myśl haseł internacjonalizmu proletariackiego".* Mówca w podsumowaniu stwierdził, że w dalszej działalności PZKO *"potrzeba tylko więcej bolszewickich metod krytyki i samokrytyki w stosunku do pracy nad rozwojem naszej kultury /.../*

Referat sprawozdawczy wygłosił sekretarz ZG, Karol Rzyman. Ocenę działalności przedstawił w ogólnych zarysach. Wskazał również na niedociągnięcia i braki, jak niedostateczny udział PZKO w procesie socjalizacji wsi, małą troskę o przodowników pracy w Kołach, opieszałą akcję werbunkową nowych członków do PZKO, zbyt wysoki wiek członków Zarządów niektórych Kół, niechęć terenu do sprawozdawczości. Oznajmił, że dzięki dobrym wynikom pracy cały dział kulturalno-oświatowy Związku przeszedł na etat państwowy. Fakt ten z jednej strony ułatwiał działalność, z drugiej krępował.

Ze sprawozdania działalności gospodarczej dowiadujemy się, **że sprawa majątków byłych polskich organizacji nie została załatwiona.** PZKO zakupił hotel PIAST od Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek za 9 mln Kcz /powojennych/, dalej zakupiono przylegający do PIASTA budynek "Fasalówkę" /obecny ZG PZKO/ za 845 tys. KCz. Wszystkie obiekty przejął PZKO w opłakanym stanie, na remonty przeznaczono przeszło 400 tys. Kcz. Zaawansowane były kroki celem utworzenia spółki "Piast" ze wszystkich domów PZKO.

Dyskusja była nadspodziewanie bogata i nie zawsze przebiegała zgodnie z intencjami organizatorów. Na przykład Jan Liberda z Lesznej Dolnej domagał się, by w sprawach dotyczących ludności polskiej władze uznawały PZKO za reprezentanta tej ludności. Poruszył sprawę "platformy", zaznaczając, że nie wszystkie jej punkty były szkodliwe. "Platformę" opracował P. Cieślar dlatego, że dostrzegał niektóre niezałatwione zagadnienia. Pozytywnie ocenił fakt, że Cieślar postępował otwarcie, a "platformę" opracował i przedłożył na żądanie władz partyjnych. Dalej domagał się zaprowadzenia do trzynieckiej zawodówki polskiego języka wykładowego dla uczniów polskich.

Delegaci wypowiadali się przeciw tendencjom tworzenia wspólnych polsko-czeskich zespołów, czy też klubów sportowych. Poruszano sprawę zwrotu 15% podatku wojennego ściąganego Polakom przez hitlerowców, domagano się zwrotu majątków polskich, by przywrócić lokale na działalność Kół, domagano się nowych sztuk teatralnych o aktualnej treści. Na ogół można wyczuć z treści wystąpień dyskutujących pewien strach przed poruszaniem drażliwszych tematów. Podobnie przebiegło zakoczenie dyskusji.

Kłopoty były z wyborami do nowych władz. Po raz pierwszy kandydaci musieli być zatwierdzani przez władze partyjne. Przewodniczący Komisji Matki, Alfred Kocur, powiedział: *"Zaznaczam, że wszyscy proponowani członkowie zostali zweryfikowani przez Krajowy Komitet Akcyjny. Zwracano uwagę na to, by w skład nowego zarządu weszli przede wszystkim przedstawiciele klasy pracującej. Wychodząc z tego założenia, jak również z tego, że organizacja nasza po wykonaniu ogromnego kawału pracy, z tego, że praca PZKO jest już dobrze zorganizowana, doszliśmy do przekonania, że możemy postawić na czoło naszej organizacji robotnika. Komisja Matka zaproponowała na prezesa ZG ob. Kulę Józefa z Ligoty Alodialnej".*

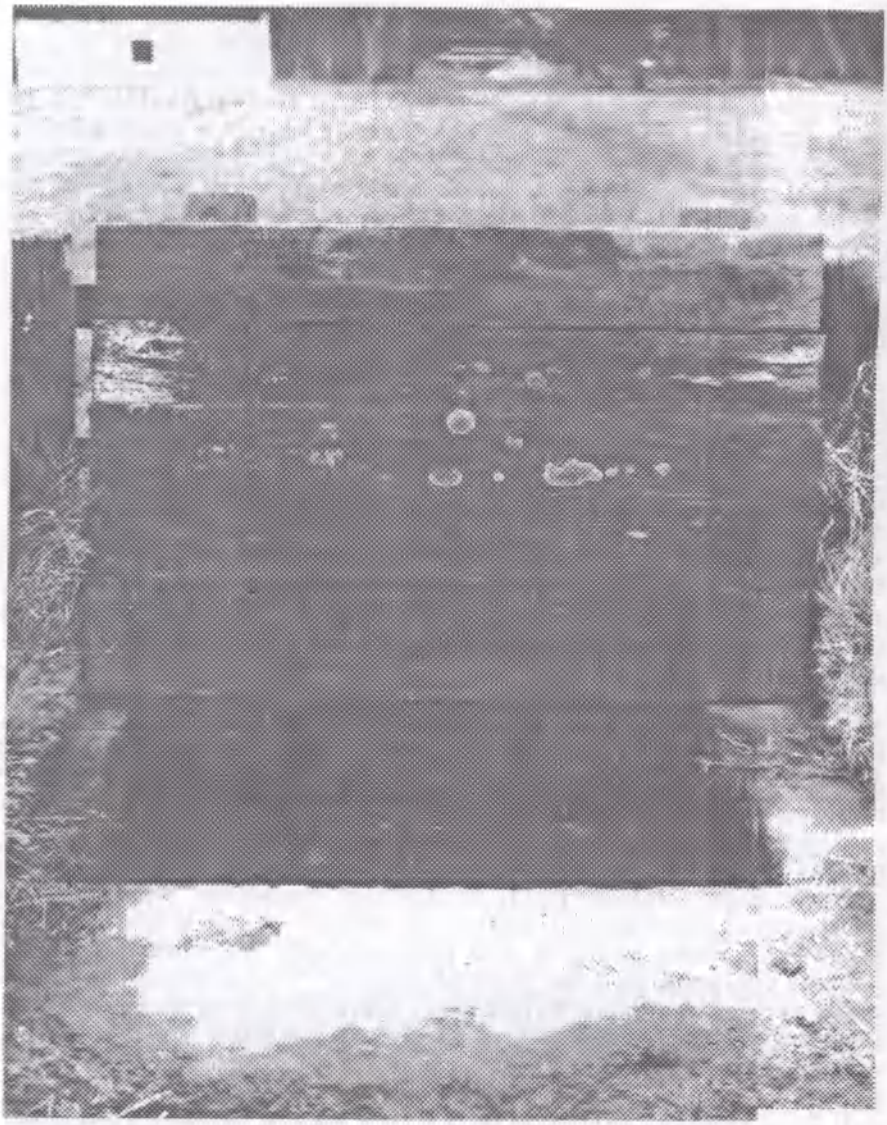
O kłopotach z doborem odpowiedniego kandydata na prezesa pisze bezpośredni uczestnik tych wydarzeń w Kronice Związkowej, Jan Pribula: *" Kandydata na nowego prezesa wyszukiwały organy partyjne w Ostrawie i była taka sytuacja, że dotychczasowy prezes z sekretarzem ZG PZKO /J. Pribula i K. Rzyman/ jeździli przez całą noc poprzedzającą dzień II Zjazdu po prywatnych mieszkaniach pracowników partyjnych, aby się dowiedzieć, kogo będzie można wysunąć jako kandydata na nowego prezesa ZG PZKO. Dowiedziano się o nim dopiero bezpośrednio przed rozpoczęciem Zjazdu i po prostu w czasie jego trwania było trzeba przeprowadzić odpowiednie wyjaśnienia oraz propagowanie nowej kandydatury, ponieważ delegaci zorientowani cośkolwiek w wytworzonej sytuacji, na skutek uczucia nie zasłużonej krzywdy, jaka spotkała nasz Związek ze strony władz partyjnych, wcale nie mieli chęci do podporządkowania się decyzjom czynników partyjnych".*

Wybory przebiegły raczej gładko. Bezwzględną większością wybrano nowym prezesem Józefa Kulę, wiceprezesami J. Pribulę i H. Jasiczka, sekretarzem K. Rzymana i resztę członków. Wkrótce potem w miejsce sekretarza dokooptowała partia wbrew statutowi Emanuela Pietrusa z Ostrawy, który rozpoczął urzędowanie jako sekretarz polityczny ZG PZKO.

Uchwała zjazdowa zawierała kilkadziesiąt bliżej nie sprecyzowanych postulatów, zaleceń, o których z góry wiadomo było, że nie będzie można ich wszystkich spełnić. Z bardziej konkretnych wymieńmy: "Wprowadzenie miesięcznych sprawozdań z działalności Kół, kwartalnych sprawozdań z kasowości i ruchu członków oraz poszczególnych sprawozdań z każdej imprezy publicznej do 3 dni po jej odbyciu się", "Opracowanie i spowodowanie zatwierdzenia flagi związkowej", "Opracowanie regulaminu nagród oświatowych", ostatecznie załatwienie kwestii majątków polskich, otoczenie należytą opieką Sceny Polskiej, ruchu kobiecego, polskich bibliotek we wsiach.

II Zjazd Krajowy PZKO rozpoczął nową erę, w której decydującą rolę blisko czterech dziesięcioleci odgrywała partia komunistyczna. Lecz zdecydowana większość członków wykorzystywała Związek w celu zachowania polskości na Zaolziu.

STANISŁAW ZAHRADNIK



Studzienka na Herczawie
fot. FRANCISZEK BAŁON

# HERCZAWA

## Reportaż z wioski, która cztery lata należała do Polski, nim przyłączono ją do Czech

### Herczawa- swojska, nie polska

Do Herczawy /Hrčavy/, najdalej na wschód i najwyżej położonej miejscowości na styku trzech państw - Polski, Czech i Słowacji, można dostać się tylko przez terytorium czesko - słowackiego przejścia granicznego w Mostach koło Jabłonkowa. Nie trzeba zabierać z sobą paszportu. Celnikom wystarczy rzucić nazwę wioski i od razu tracą zainteresowanie pojazdem.

Do wioski prowadzi jedyna asfaltowa droga. Samochody mogą z niej korzystać tylko poza wyznaczonymi godzinami, gdy nie zjeżdża po niej lub nie wyjeżdża /jedenaście razy w dni roboczę/ autobus. *"Wąską, stromą i pełną serpentyn, drogę wybudowano dopiero w 1965 roku. Przed tem do wioski wszelkie towary przywożono latem przez polską Jaworzynkę, a zimą na saniach po skutym lodem potoku przez sąsiedni Bukowiec"* - twierdzi wójt gminy, Miloslav Hampl. Do końca roku 1989 herczawianie korzystali z pobliskiego dworca kolejowego w Cziernem, który po podziale państwa znalazł się nagle za granicą.

### Czeska i katolicka

Herczawa wymyka się w zupełności z narodowościowego i religijnego charakteru Śląska Cieszyńskiego. Otoczona góralskimi wioskami, które choć od 75 lat są częścią Czech, zachowały swój polski charakter - Bukowcem i Mostami oraz polską Jaworzynką - jest wioską czeską.

Pamiętając o usłyszanych i przeczytanych informacjach o negatywnym stosunku wobec Polaków, staramy się nie prowokować. Rozmawiamy po czesku, lecz po chwili wójt "zapomina się" i zaczyna mówić "po naszymu". Podobnie inni mężczyźni. Okazuje się, że ludzie ci mówią piękną polską gwarą, której nie powstydziłby się niejeden Polak z Czeskiego Cieszyna czy Jabłonkowa. Pytamy o sprawy narodowościowe. *"W roku 1920 granica zostawiła nas odciętych od Jabłonkowa, który był centrum gospodarczym. Ludzie nie mieli z czego żyć* - twierdzi wójt.

Rzut oka na mapę przekonuje nas, że pan Hampl ma rację. Szosa z Istebnej do Wisły w r. 1920 nie istniała, Jabłonków mógł być nieosiągalny, kontakty z galicyjskim Zwardoniem, gdzie była kolej, nie należały do tradycji. Do Czierne-

go koło Czadcy było bliżej. Z drugiej strony, tak na dobrą sprawę, mieszkańcy Jaworzynki i Herczawy nie zetknęli się z silnym oddziaływaniem polskiego ruchu narodowego. Ewangeliccy Michejdowie z Nawsia do katolickiej Herczawy nie sięgali. W Mostach rządzili ślązakowcy, oddziaływanie ks. Emanuela Grima z Istebnej nie było zbyt intensywne. Szkoła w Jaworzynce była opanowana przez zwolenników utrakwizacji. "Że obywatele Jabłonkowskiego nie byli Polakami - pisał znany czeski działacz Joża Vochala - świadczą pieśni i taneczne przyśpiewki ludu, które są w sumie pochodzenia czeskiego, morawskiego lub słowackiego."

Czeskiego, morawskiego, słowackiego. Tylko nie polskiego. Czy rzeczywiście nie polskiego? Oczywiście, że nie. Nie między Jabłonkowem a Istebną, w samym centrum śląskiej góralszczyzny, której czeska kategoria nigdy nie istniała. Zmyślał Vochala utwierdzając teorię o popolszczonych Morawcach. Autor monografii o Herczawie nie skorygował tych wywodów.

W fakcie, że Herczawianie nie podają się za Polaków, widziano dowód na ich czeskie pochodzenie. Ich "východoslovanské nářečí", język mieszkańców Jaworzynki i Herczawy, jest przykładem, że nie zawsze język świadczy o kształcie świadomości narodowej.

Przeglądając monografię Herczawy odnajdujemy nazwisko pierwszego po roku 1920 nauczyciela w miejscowej szkole - Karola Smyczka. I tutaj być może tkwi część odpowiedzi na zawiłe herczawskie pytanie. Kim był Smyczek, nie trzeba przypominać starszemu pokoleniu. Polak, Czech, Niemiec, "szkopyrtok", redaktor "Ślązaka w Czechosłowacji" i "Naszego Ślązaka" - proczeskich pism ruchu ślązakowskiego, z którymi nawet Kożdoń nie chciał mieć nic wspólnego. Herczawiacy przyjęli czeską szkołę i czeską Naší osvětu lidovou, która w 1936 pomogła w budowie kościoła i pięknie położonego cmentarza. Czescy działacze chuchali na Herczawę. Czeska wieś w morzu polskim!

**Dumni z odrębności**

Polacy z Jabłonkowa nie mieli szans na góralskich rubieżach, nie było zresztą w Herczawie tradycji polskiego ruchu narodowego. Ani przed wojną, ani po wojnie nie powstała tu żadna polska organizacja, polska szkoła.

Herczawianie nie chcieli być Polakami. Byli i są z tego dumni do dziś. Wobec Polaków byli i są Czechami, wobec Czechów czasami podkreślają swą regionalną odrębność. Mieszka tu 278 mieszkańców. Według ostatniego spisu ludności do narodowości polskiej przyznało się 6 kobiet, do słowackiej 15 mężczyzn. *"Kobiety importujemy z Jaworzynki, mężczyzn zaś ze Słowacji* - śmieje się wójt. - *Mieszane małżeństwa poznają się zwykle w czasie sylwestra lub odpustu w dniu św. Cyryla."* W wiosce jest tylko jeden ewangelik, choć w okolicy duży wpływ mają właśnie wyznania protestanckie.

Z miejscowym wójtem rozmawiam w prowadzonej przez niego starej drewnianej gospodzie "U Sikory". Na drugim końcu sali siedzą mężczyźni. Wymieniają uwagi miądzy sobą szeptem, przysłuchują się, o czym rozmawiamy.

W Czechach krążą legendy o nieprzystępności herczawian, o tym, że nie lubią pozamiejscowych. Słyszałam, że miejscowi czasami rzucają w turystów kuflami, gdy im się nie spodobają - zagaduję wójta. *"To bzdury* - oburza się Miloslav Hampl. - *U nas panuje powiedzenie: "Witajcie, o ile z dobrym zamiarem przybywacie". Naszych ludzi cechuje spokój i małomówność oraz duma, zwłaszcza ze swej gminy. Jesteśmy lokalnymi patriotami. Jeżeli ktoś przybywa ze złą intencją i nie ma zamiaru przystosować się do naszych obyczajów, uszanować naszej dumy, to już jego problem."* Faktycznie mój znajomy reżyser opowiadał mi o tym, jak aktorzy jednego z czeskich teatrów podczas wycieczki zatrzymali się w miejscowej gospodzie. Po paru kuflach piwa nawiązała się rozmowa z miejscowymi. Aktorzy dali im odczuć, że są kimś i mają do czynienia z niezbyt mądrymi góralami. Po tym teatralnicy musieli salwować się ucieczką, wskakując do rozjeżdżających się samochodów.

**Zagraniczne pola uprawne**

W Herczawie jest w chwili obecnej tylko jeden bezrobotny. Większość mężczyzn pracuje w Hucie Trzynieckiej i w kopalniach na terenie miasta Karwiny, kilku przy wydobyciu drewna w lesie. Górnicy wstają o trzeciej rano, by dostać się na szóstą do pracy na poranną zmianę. Większość rodzin uprawia jeszcze ziemię, którą podzieliła granica. Z powodu czerwonej linii na mapie znaczna część herczawian ma swoje pola i pastwiska w Polsce, w katastrze gminy Jaworzynka, część mieszkańców Jaworzynki po stronie czeskiej.

**Trzydniowe przejście**

W gminie istnieje rolnicze przejście graniczne, czynne od 1 maja do 31 października. Obywatele, którzy posiadają grunta po drugiej stronie granicy, mogą korzystać z niego w poniedziałki, środy i soboty. *"Kiedy na przykład w piątek pada, nasza ziemia, nasze zbiory muszą na nas poczekać aż do poniedziałku* - twierdzi wójt Hampl. - *Po spotkaniu Wałęsy i Havla żywiliśmy nadzieję, że zostanie tu otwarte zwykłe przejście turystyczne. Nasza republika otwarła się w pełni na zachód, ale ta granica jest stale zamknięta."* Nic nie zmieniła też ubiegłoroczna wizyta prezydenta Havla w miejscowej karczmie. Prezydent wychylił z wójtem kufel piwa, miejscowi poczęstowali go warzonką. Herczawianie, o ile chcą odwiedzić swoją rodzinę w Jaworzynce, a prawie każdy tam ją ma, muszą pojechać do Czeskiego Cieszyna. W jedną stronę jest to 32 kilometry. Po przekroczeniu granicy na Olzie zostaje im mniej więcej tyle samo do pokonania po polskiej stronie.

**Spirytus pod obornikiem**

Kiedy rozmawiamy o granicy i ich ziemi po drugiej stronie granicy, mężczyźni sączący swe piwo ożywiają się. Mówią o swoich bolączkach. O bezsensowności przejścia rolniczego, o tym, że by uzyskać przepustkę rolniczą, trzeba się dwukrotnie wybierać do Trzyńca. Utrzymują, że w chwili obecnej

grunta po drugiej stronie granicy są ciężarem. Od jednego z nich dostaję propozycję nie do odrzucenia - kupno ziemi w Jaworzynce po korzystnej cenie.

Nie zawsze jednak grunta te były ciężarem, a wręcz przeciwnie, pośrednim, niemałym źródłem dochodu. Herczawianie słynęli z przemytu polskiego spirytusu w czasach, gdy był to proceder opłacalny. /W latach 60. w Czechosłowacji spirytualia były droższe niż w Polsce, poza tym na rynku niedostępny był krajowy spirytus./ Korzystali oczywiście z przepustek, ukrywając spirytualia w maszynach rolniczych. Wtedy we wszystkich okolicznych gminach na weselach, stypach i podczas innych okoliczności pijano warzonkę i miodulę zrobione na polskim spirytusie. Do dziś śmieją się tu z tego, jak udawało się im oszukiwać wopistów. Według jednej z historii, miejscowego gospodarza, który wracał z Jaworzynki, zatrzymał patrol. Dowódca, podejrzewający, że pod ułożonym na wozie obornikiem znajduje się spirytus, kazał zrzucić cały ładunek. Celnicy nic nie znaleźli i musieli odłożyć broń i naładować obornik z powrotem na wóz. Gospodarz odjechał, uśmiechając się pod wąsem - spirytus był w specjalnym koszu zawieszonym pod wozem. Tego wieczoru cała Herczawa zaśmiewała się do łez z żołnierzy straży granicznej, którzy skalać musieli ręce przerzucaniem obornika.

Dzięki dochodom z przemytu spirytualiów w wiosce obok starych drewnianych domów stanęło mnóstwo dużych "murowanic".

**Gdy proteza w gymbie oziómbo**

Herczawa zawsze w lecie cierpiała na niedostatek wody. Miejscowe studnie wysychały, wodę zdatną do picia przywożono beczkowozami. W gorącym roku 1992, gdy brakowało wody w całej podgórskiej części Śląska Cieszyńskiego, gospodarze musieli prowadzić bydło w dolinę, by mogło napić się z rzeczki. Urząd Powiatowy we Frydku-Mistku odmówił samodzielnej gminie, jaką jest Herczawa, finansowego wsparcia na wybudowanie wodociągu. Miejscowi postanowili zrealizować stary pomysł nieżyjącego już Jana Sikory. Z własnych środków zakupili polietylenowe węże i przekopali dwukilometrowy rów przez las pod Girową. Stamtąd krystalicznie czysta woda z zimnego źródła pod górą spływem opadowym dostaje się do wsi. *"Jak wóm byje chybieć wody, przidźcie, my ji mómy dość a je tak zimno, że aji proteza w gymbie oziómbo"* - przekonuje wójt.

Choć wydana w 1991 roku czeska mapa Beskidów podaje, iż w gminie Herczawa można znaleźć "folklor, stroje ludowe, stare ludowe pieśni i tańce z kapelą dudziarzy i grupą folklorystyczną", w gminie zespołu nie ma już od dawna. Na brak autentycznych strojów ludowych, których Herczawianie szybko się pozbywali, skarżył się już w latach pięćdziesiątych autor książki "Hrčava". Dziś prawdopodobnie tylko jedną z mała pamiątek związanych z folklorem, które pozostały we wsi, są wykonane zaraz po wojnie zdjęcia miejscowych obywateli w strojach góralskich, wiszące na ścianach gospody "U Sikory". Na jej podwórzu znajduje się również najstarszy budynek w okolicy - dziewiętnastowieczna kuźnia. Zresztą, co dziś też jest ewenementem, sama gospoda dysponuje tylko typową "sławojką" na zewnątrz.

**Widok na dwa państwa**

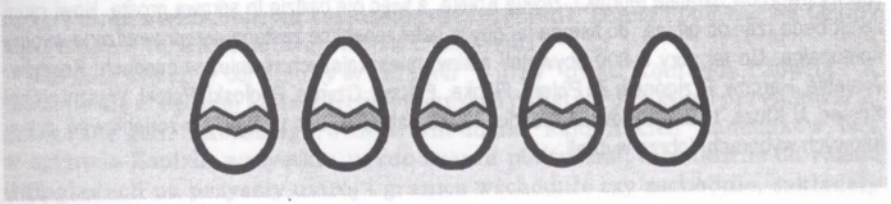
Usiedliśmy po prawej stronie karczmy. Z okna na wprost widać było wzgórza należące do polskiej Jaworzynki, z bocznego okna Słowację. Gdzieś w środku między tymi oknami znajduje się mała dolinka, w której przedstawiciele Czech, Polski i Słowacji wspólnie zasadzili lipę. Pytam wójta, czy może mi się udać przejście przez zieloną granicę do Jaworzynki. Ze względu na wysoki śnieg / w pobliskich Mostach nie ma nawet śladu po zimie/ odradza. Udało się jednak wyskoczyć na piwo do gospody "U Sikory" Słowakowi. Głośno wita się z wszystkimi w swym języku. Przyskakuje do niego kelner - "Bądź cicho, jest tu prasa" - ostrzega go. Okazuje się, iż słowacki gospodarz, który mieszka zaraz przy granicy, ma bliżej na piwo do Czech, niż do najbliższej gospody w Cziernem u siebie, na Słowacji.

Żegnam się z miejscowymi. Próbuję ich pocieszyć.- Rozumiem panowie, że macie tu mnóstwo problemów, z ziemią, przepustkami, dalekim dojazdem do pracy, ale za to macie świeże powietrze, piękne góry i czystą wodę. *"To je prowda* - przytakuje jeden z nich - a*le bab nóm chybio, a wy, paniczko, mocie piykne zymby."*

Dorota Havlík

przy współpracy Krzysztofa Nowaka

**Pierwsza zmianka o Herczawie pochodzi z r. 1645. Dotyczyła tzw. małych szańców, stanowiących część zabezpieczenia przed napadem ze strony Węgier. Ze względu na strategiczne znaczenie lasów koło dzisiejszej Herczawy, przez wiele lat Komora Cieszyska nie zezwalała na zasiedlanie tamtych okolic. Dopiero pod koniec XVIII wieku pojawili się pierwsi osadnicy. Rada Ambasadorów przyznała Herczawę, będącą jedną z osad Jaworzynki, Polsce. Jednak w 1921 Jan Gazur i Jan Sikora z Herczawy oraz nauczyciel z Jaworzynki Leon Grochowski, mając poparcie swoich ziomków, wystosowali do komisji granicznej specjalną petycję domagającą się włączenia całej Jaworzynki do Czechosłowacji. Ostatecznie w czerwcu 1924 Herczawę włączono do CSR. Reszta Jaworzynki została w Polsce.**



# WYBORY W NAWSIU

# Niezależni górą

*26 lutego 1 845 z 2 700 uprawnionych do głosowania nawsian wzięło udział w wyborach 15-osobowego przedstawicielstwa gminnego. Samodzielna gmina Nawsie powstała ponownie 1 stycznia 1994, gdy w ubiegłorocznym referendum za oderwaniem się od Jabłonkowa opowiedziało się 52 procent głosujących. W lutowych wyborach nawsianie największym zaufaniem obdarzyli Stowarzyszenie Niezależnych Kandydatów, które uzyskało 6 mandatów. Po trzech przedstawicieli we władzach gminy będą mieli ruch polityczny Wspólnota i Obywatelska Partia Demokratyczna, po dwoch Partia Zielonych i republikanie, jednego KPCziM. Do 14 dni członkowie przedstawicielstwa gminnego zobowiązani są wybrać spośród siebie siedmiu radnych i wójta.*

W Nawsiu uruchomiono trzy lokale wyborcze. W jednym z nich, w budynku należącym do spółdzielni rolnej, do godziny dziesiątej do urny wyborczej podeszło prawie 300 z 1120 uprawnionych. Jeden z wyborców, Bogusław Janiczek, zapytany przez nas o bezpośredni powód usamodzielnienia się gminy, powiedział - *"W Urzędzie Miejskim w Jabłonkowie mieliśmy tylko jednego przedstawiciela, który nie miał siły przebicia. Rada często, podejmując ważne decyzje, zapominała o naszych interesach. Nie byliśmy na przykład zadowoleni z opracowanego terytorialnego planu rozbudowy, który przewidywał wytyczenie nowej drogi przez Nawsie, zamiast dotychczasowej, prowadzącej przez centrum Jabłonkowa. Poza tym nawsianie nie mieli na miejscu swego lekarza. Od 1 marca przyjmować tu będą stomatolog, pediatra i lekarz ogólny."* Janiczek zaprzeczył także rozpowszechnianej przez niektóre jabłonkowskie czynniki oficjalne pogłosce, jakoby oderwanie Nawsia od Jabłonkowa wywołali Polacy i komuniści. *"Inicjatorem nie była żadna partia polityczna, a czterej obywatele, z których tylko jeden jest narodowości polskiej"* - twierdzi Janiczek. Nasi rozmówcy w lokalu wyborczym byli przekonani, że samodzielna gmina Nawsie wystąpi o zmianę nazwy dworca jabłonkowskiego, który faktycznie leży na jej terenie. Nazwy dworców ustalają jednak Czeskie Koleje, a więc nie będzie to sprawa prosta. Nowi radni i wójt będą rządzić gminą do listopada, gdy w całej republice zostaną przeprowadzone wybory komunalne. Do tej pory 3 800 obywateli gminy, mieszkających również w osadach: Kostków, Jasienie, Harców, Przigónek, Za Polem, Filipka, Fojtswi, Czyrne, Podloski, Potoki, Wyszni i Niżni Kóniec, U Kluza, U Brzęczków, U Niedoby i kilku dalszych, będą mogli się zorientować, czy w lutowych wyborach dobrze wybrali.

/DH/

# GRUPA OPERACYJNA AK "ŚLĄSK CIESZYŃSKI" ROK 1944

**Najsilniejszą organizacją podziemną w okresie okupacji stała się Armia Krajowa. Budowana była poprzez różne stopnie struktur podziemnych poczynając od zakończenia działań wojennych 1939 roku, aby w końcu objąć całe terytorium przedwojennego państwa polskiego w ramach Planu Odtwarzania Sił Zbrojnych, i aby stać się zbrojnym ramieniem tego, co dziś nazywamy Polskim Państwem Podziemnym.**

Wkraczanie wojsk sowieckich w 1944 roku na przedwojenne terytorium polskie stwarzało sytuację dojrzałą do rozstrzygnięć. AK odpowiedziała na nią wprowadzeniem w życie opracowanego rok przedtem Planu "Burza". Składały się na niego z jednej strony wystąpienia zbrojne, z drugiej zaś odtwarzanie administracji na wyzwalanych terenach. Głównym celem "Burzy" było bowiem zademonstrowanie Sowietom obecności polskiego wojska i administracji na terenach wyzwalanych od Niemców. Toteż realizowany był najpierw na Wołyniu i w Tarnopolskiem, następnie na Wileńszczyźnie, Nowogródczyźnie i w Lwowskiem, wreszcie w centralnej Polsce. Łódzkie, Częstochowskie, Krakowskie i Śląsk "Burza" objęła częściowo, Wielkopolskę i Pomorze wcale. Kulminacją i w zasadzie finałem Planu "Burza" było Powstanie Warszawskie - Sowiety nie zamierzały bynajmniej iść Armii Krajowej na rękę. Jednostki AK - częstokroć po wykorzystaniu militarnym - rozwiązywano i rozbrajano, zalążki administracji likwidowano, część ludzi wcielano do armii Berlinga, opornych wysłano do obozów, tym razem sowieckich. Plan "Burza" nie przeszkodził więc mającej nastąpić dominacji sowieckiej nad Polską, ale w tamtych okolicznościach bierność równałaby się przyzwoleniu na tę dominację.Większość dokonań i poświęceń żołnierzy Armii Krajowej, walczących o wolną Polskę, znalazła swój obraz w literaturze historycznej, pamiętnikarskiej i publicystycznej. Pomimo to w historii tej pozostaje jeszcze wiele "białych plam" i niejasności, czekających dopiero na opracowanie, na swoich historyków. Takim słabo znanym tematem jest fragment "Burzy" pod nazwą Grupy Operacyjnej Armii Krajowej "Śląsk Cieszyński".

Zorganizowanie tej Grupy w ramach "Burzy" przez Komendę Główną AK mieściło się w ogólnej koncepcji powojennego państwa polskiego przyjmowanej przez rząd gen. Sikorskiego. Jest w tym udział "londyńskich" Zaolziaków, lecz w sprawie Zaolzia wszystkie ugrupowania polityczne, niezależnie od różnic w poglądach na przyszły ustrój i granice wschodnie czy zachodnie, zakładały

utrzymanie go w granicach Polski. W aspekcie militarnym tym bardziej musiał być brany pod uwagę teren w granicach z 1939 roku, na którym od początku wojny istniały struktury ruchu oporu, związane ze strukturami na pozostałych ziemiach polskich. Poza tym była w tym konsekwencja, sięgająca swymi korzeniami roku 1919 i wszystkich późniejszych strategicznych założeń, branych pod uwagę przez kręgi polityczno-wojskowe. Konsekwencję tę utrzymano pomimo narastania nowych elementów ściśle politycznych, do których ostatnio doszły różne ustalenia sowiecko-czechosłowackie, zwłaszcza "Układ o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy" podpisany przez prezydenta Benesza 12.12.1943 w Moskwie, czy też sowieckie deklaracje dotyczące "Monachium 1938", wstępnie określających stanowisko Moskwy w sprawie powojennych granic w Europie.

Tworzenie Sztabu Grupy Operacyjnej AK "Śląsk Cieszyński" rozpoczęto w czerwcu 1944. Dowódcą Grupy, podlegającej bezpośrednio Komendzie Głównej AK, mianowany został gen. Brunon Edward Olbrycht ps. "Olza", szefem Sztabu - ppłk Władysław Moykowski. Grupa miała się składać z dwóch dywizji piechoty utworzonych z zasobów ludzkich Okręgów AK Kraków i Śląsk. Na podstawie Planu Odtwarzania Sił Zbrojnych przydzielono tym dywizjom numery 21 i 23, według przedwojennej numeracji jednostek istniejących na ich terenach do września 1939.

Okręgi Kraków i Śląsk miały już opracowane plany operacyjne "Burzy" na godzinę "W" - tj. na termin rozpoczęcia walk przez zmobilizowane i skoncentrowane oddziały. Okręg krakowski miał być bazą powstania. Okręg Śląsk traktowany jako skraj tej bazy. Opanowana miała zostać wschodnia część Okręgu, czyli teren Rzeszy, przylegający do Generalnej Guberni; w zachodniej, obejmującej Zaolzie, miała zostać zorganizowana intensywna dywersja, jako przygotowanie do opanowania w drodze działań zbrojnych. To ostatnie miało być przeprowadzone siłami jednostek Okręgu Śląsk, przy wsparciu jednostek Okręgów Kraków i Kielce/co w wielu publikacjach jest sprzeczne/. W tej części planu miała też wziąć udział GO "Śląsk Cieszyński".

W rozkazach operacyjnych zakładano następujący skład jednostek GO AK "Śląsk Cieszyński":

21. Dywizja Piechoty AK: 1. pułk strzelców podhalańskich /psp/, 3. psp, 4. psp, 21. pułk artylerii lekkiej i część 12. pułku piechoty z Wadowic; 23. DP AK: 11. pułk piechoty /pp/, 73. pp, 23. pułk artylerii lekkiej i część 12. pp.

/Wszystkie pułki miały w skrócie nazwy dodatek "AK"/.

W lipcu 1944 tworzący się Sztab GO znajdował się na terenie Okręgu Kraków. Tam też rozpoczęto formowanie pułków 21. DP AK z oddziałów partyzanckich AK i Legionu Śląskiego. Były to głównie oddziały AK "Harnaś I", "Harnaś II", "Chełm" i "Podgórze-Huta" z Legionu Śląskiego. Wyznaczono skład kadry dowódczej poszczególnych jednostek. Dowódcami pułków zostali mianowani: 1. psp - mjr A. Stabrawa-"Borowy"; 3. psp - płk Józef Badach-Rogowski /"Skiba", "Czachowski"/; 4. psp - ppłk F. Gross-"Lotka"; 12. pp - kpt. W. Wojas-"Dąb". Jednostki te, częściowo zorganizowane, prowadziły działania zbrojne na terenach Okręgu Kraków i przyległych.

W Okręgu Śląsk /gdzie miała powstać 23. DP AK/ od początku 1944 roku trwało opracowanie "Burzy" przez Oddział III Komendy Okręgu pod kierownictwem mjra Zygmunta Janke-"Waltera" i kpt. Pawła Miguli-"Oracza", zgodnie z rozkazami Komendy Głównej /rozkaz 2100II KG AK ze stycznia 1944 z późniejszymi uzupełnieniami/. W lipcu 1944 z gotowym planem zapoznano oficerów typowanych na dowódców wielkich jednostek 23. DP AK. Byli to: kpt. Lucjan Tajchman-"Wirt", rtm. Wacław Zdyb-"Janusz", pr. Gerard Woźnica-"Hardy", Stefan Kur-Granicki-"Oset". Przystąpiono do tworzenia z istniejących oddziałów partyzanckich oddziałów rozpoznawczych 23. DP AK. Były to: Oddział "Surowiec" pod dowództwem por. Gerarda Woźnicy-"Hardego" w sile batalionu, Oddział por. Stanisława Wencla-"Twardego" i Oddział sierż. Józefa Karpe-"Tadeusza". Działały one na terenie Okręgu Śląsk i przyległym. Batalion "Surowiec" w swoim słynnym marszu dotarł do Harbutowic na południe od Krakowa i walczył tam jeszcze w styczniu 1945 aż do demobilizacji.

Trudności uzbrojeniowe, osobowe i terytorialne uniemożliwiły dalszą budowę jednostek, przez co w końcu lata 1944 odstąpiono od realizacji dalszej części "Burzy". Większość jednostek obydwu Okręgów działała jednak dalej, szczególnie na terenach górzysto-leśnych przylegających do granicy słowackiej, i na zachodzie po Zaolzie, na którego teren robiono wypady dywersyjne. Groźnym momentem było aresztowanie gen. Olbrychta-"Olzy" przez Niemców 27.9.1944 w Kalwarii Zebrzydowskiej. Został on jednak odbity z aresztu już następnego dnia przez Oddział "Setka" z 12. pp dowodzony przez por. Alojzego Piekarza-"Lepa", wspomaganego przez grupy AK "Szczerby" i "Lemba", z inicjatywy szefa sztabu płka Moykowskiego.

Ostatecznie zrezygnowano z działań Grupy wobec braku rozkazów z częściowo rozbitej Komendy Głównej AK, i wobec niemożności realizowania podstawowych założeń planu. Na początku listopada 1944 rozwiązano sztab GO i zdemobilizowano część oddziałów. Pozostałe walczyły do stycznia 1945, czyli do zimowej ofensywy wojsk radzieckich i formalnego rozwiązania Armii Krajowej.

Koncepcja wojskowego zajęcia Zaolzia okazała się tylko koncepcją polityczną, niemożliwą do przeprowadzenia w realnych działaniach. Szanse takiej akcji na terenie dla Niemców newralgicznym, a więc odpowiednio zabezpieczonym przez nich wojskowo, były zerowe przy siłach i środkach, jakimi dysponowała AK, co wykazywał był już komendant Okręgu, mjr Janke-"Walter" i co uznał gen. Olbrycht-"Olza", odstępując od realizacji "Burzy" na terenie Śląska. W historii pozostał fakt, nie zmieniający niczego w tym, co zadecydowano gdzie indziej w sprawie Zaolzia. Fakt, który dotąd nie doczekał się naukowego opracowania, stąd tylko ta garść zebranych z różnych miejsc i nie całkiem pewnych informacji, w 50 lat od tamtego zrywu.

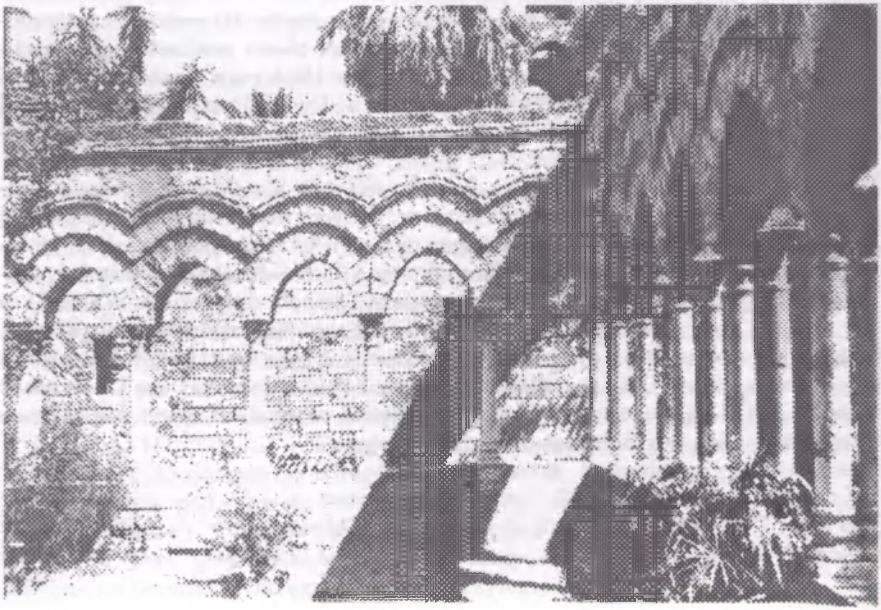
**em.er.**

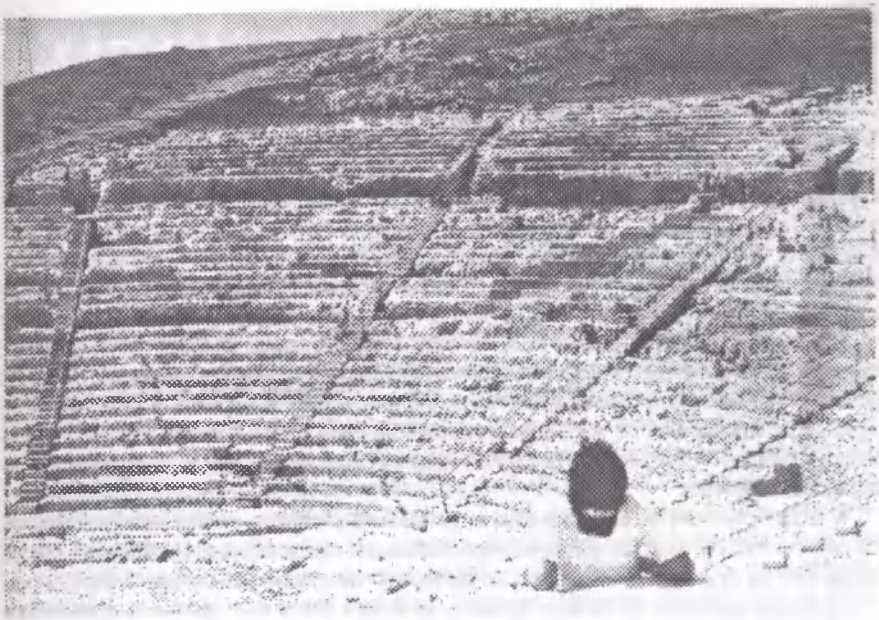
# POŁUDNIOWOWŁOSKIE PEREGRYNACJE

## PALERMO I SYRAKUZY

Podróż z Taorminy przez Katanię, z długim objazdem Etny i dalej przez, a właściwie pod Enną /wspaniałym miastem leżącym na wysokości 1000 metrów które, mijamy z żalem, bo stamtąd z pewnością byłby cudowny widok/, do Palemo trwa coś ponad dwie i pół godziny. Jest to ciąg dalszy Autostrady Słońca, kolejne tunele /18/ i wiadukty /28/, niektóre ciągnące się kilometrami nad niskimi dolinami. Przed przeszło dwustu laty Goethe podziwiał krajobraz sycylijski w wiosennej aurze i podkreślał znaczenie Sycylii jako śpichlerza Włoch. My zaś, po opuszczeniu wybrzeża pełnego zieleni i dojrzewających owoców południa, wjeżdżamy w krajobraz przypominający pustynię i dziwimy się, skąd to pojęcie śpichlerza. Nie jest to jednak piasek, jak się później przekonujemy, lecz nieustanna panorama wzgórz i dolin z wypalonymi przez słońce trawami i połaciami ciągnącymi się na samą górę wzgórz ścierniskami. A więc jednak uprawiają tu zboża. Nie możemy jednak zrozumieć, czym się żywią, widoczne co jakiś czas stada krów lub czarnych kóz błądzące po tych żółtych łachach bez źdźbła zieleni. Jeszcze jedno oblicze dotychczas nie poznanego świata.

Palermo, stolica Sycylii, na której swe piętno odcisnęli kolejno Fenicjanie, Kartagińczycy, Saraceni, Normanowie itp. Miasto olbrzymie, pięknie rozłożone u stóp wapiennego Monte Pellegrino nad rozległą i żyzną doliną Złota Muszla oraz Morzem Tyrreńskim, miasto ruchliwe i naznaczone mafią. Mafia, jak zresztą na całej Sycylii, jest tu widoczna tylko poprzez większą ilość karabinierów.





Znów poczucie niedosytu. Wiadomo, że tych kilka godzin, jakie mamy do dyspozycji, w porównaniu z czasem, jakim należałoby i chciałoby się tu gospodarować, jest niczym, dosłownie kroplą w morzu.

Na przedmieściach Palermo takie same bloki mieszkalne jak u nas, tylko że, lepiej wykończone, bardziej estetyczne, mniej szare. Zaś centrum to mieszanka stylów architektonicznych - dystyngowany barok obok arabskich kopuł, arabsko-normańskie kościoły itd. Jeśli człowiek wyczyta w przewodniku, iż w tym mieście można spędzić tydzień, stale mając co oglądać i podziwiać, to wiedząc, ile ma czasu, zaczyna czuć panikę. Zwiedzamy więc szybko, co najważniejsze - czy rzeczywiście najważniejsze? Rozpoczynamy od katedry /zabytek normański/, budowli monumentalnej, po troszce dziwacznej /pomieszanie stylów/; bardziej zawchycającej z zewnątrz. Słowa przewodniczki gubią się w ogromie katedry.

Potem udajemy się do pobliskiego parku palmowego, by przynajmniej z zewnątrz obejrzeć Pałac Normański /Królewski/. Pierwszy pałac zbudowali tu Saraceni, następnie poszerzyli go Normanowie - za ich czasów rezydował tu najwspanialszy ponoć z dworów europejskich, wybitny ośrodek sztuki. Dziś z zewnątrz nie prezentuje się on najokazalej, a do środka nie mamy czasu zajrzeć. Śpieszymy zwiedzić kolejną perłę architektoniczną Palermo - kościół Św. Jana od Pustelników z 1132 roku. Jest to obiekt wybitnie arabski poprzez swą architekturę, ogród cytrusowy i krużganki. Pomimo pośpiechu zostajemy tu dłużej, tak tu pięknie i spokojnie - tu można by zostać pustelnikiem ..., gdyby naturalnie nie turyści.

Wracamy, obchodzimy pałac królewski z drugiej strony i przez Nową Bramę docieramy ponownie przed katedrę, gdzie czekając na autokar dla orzeźwienia kupujemy butelkę wody

mineralnej /1300 L/, a później okazuje się, że butelka już była otwarta i wypełniona jest wodą z kranu - dla pewności rezygnujemy i kupujemy od kierowcy piwo w puszce. Kiedy na mapie sprawdzamy gdzie byliśmy, okazuje się, jak bardzo niewiele udało nam się zobaczyć.

Jedziemy do słynnej i rzeczywiście wspaniałej katedry w Monreale /Góra Królewska/. W katedrze tej, zbudowanej w XII wieku, znajduje się cudowna mozaika średniowieczna. W środku od razu uwagę turysty przyciąga potężna /20 metrów/ półpostać Chrystusa, poniżej z Madonną z Dzieciątkiem, zaś dookoła głównej nawy ciągnie się galeria mozaik, przedstawiająca dzieje biblijne. To robi wrażenie. Trzeba podkreślić, iż katedrę budowali rzemieślnicy i artyści greccy i bizantyjscy. Przewodnik /książka/ nie przesadza, gdy stwierdza, że są to "jedne z najwspanialszych i najciekawszych średniowiecznych mozaik chrześcijańskich, najwybitniejsze osiągnięcie sztuki sycylijsko-normańskiej".

Potem z nie mniejszym podziwem zwiedzamy krużganki, część byłego benedyktyńskiego klasztoru z 216 kamiennymi kolumnami, z których ani jedna głowica nie jest taka sama, wszystkie posiadają inne ornamenty i płaskorzeźby. Wszyscy zgodnie stwierdzają, że warto było zrobić tutaj wypad z Palermo /8 km/, że warto było przyjechać do Palermo, na Sycylię wreszcie. Słowem, wszyscy byli zadowoleni. I kiedy teraz po miesiącach przeglądam zdjęcia i publikacje, tamto oczarowanie powraca.

W drodze powrotnej raz jeszcze podziwiamy niezrównany krajobraz sycylijski. Podjeżdżamy też jak najbliżej do Etny, skąd już tylko specjalnymi autokarami można dojechać jeszcze bliżej, ale jak zwykle tutaj nie dysponujemy ani czasem, ani pieniędzmi - taka wycieczka kosztuje 45 000 L.

I wreszcie wycieczka do Syrakuz. Syrakuzy już w roku 733 p. n. e. jako jedne z pierwszych ściągnęły kolonistów greckich /Koryntian/, ci zaś w ciągu stu lat uczynili z Syrakuz potęgę, wysyłającą swoich kolonistów na południe i zachód, i później to miasto stało się głównym ośrodkiem władzy na Sycylii. Zaczęło zagrażać potędze Aten, które w 415 p. n. e. wysłały tu swą wspaniałą flotę, ale ta została rozbita i wielu greckich niewolników zapełniło słynne groźne kamieniołomy syrakuzańskie. Dopiero w roku 215 p. n. e. Rzymianom udało się zdobyć Syrakuzy, długo opierające się im dzięki machinom obronnym, zaprojektowanych przez swego obywatela, którym był sam Archimedes.

Zwiedzanie również tego uroczego miasta zaczęliśmy od dużego targowiska, gdzie można kupić najróżniejsze rodzaje jarzyn, owoców, ryb morskich, serów itd. itp. W pobliżu drzemią resztki wspaniałej niegdyś świątyni Apollina - pierwszej świątyni doryckiej. Potem idziemy wąskimi, pełnymi uroku uliczkami syrakuzańskiej wyspy Ortygii przez Plac Archimedesa do słodkowodnego źródła Aretuzy zarośniętego papirusem. Zwiedzamy też katedrę /Duomo/ zbudowaną na gruzach dawnej świątyni Ateny z V wieku p. n. e. Świadczy o tym 12 kolumn jak gdyby wtopionych w mur normański.

Greckich śladów jedziemy następnie szukać do teatru greckiego /Teatro Greco/, który jest większy od taormińskiego. W czasach swej świetności mógł pomieścić 15 000 widzów, którzy oglądali tu sztuki Ajschylosa. Przy okazji zwiedzamy pobliskie kamieniołomy - więzienie. Niedaleko stąd znajduje się dziś jeszcze funkcjonujący amfiteatr rzymski.

Kończę ten bardzo skrótowy opis jednej z najpiękniejszych moich dotychczasowych podróży, a z wiadomych przyczyn nie było ich wiele, podróży, która trwała 8 dni, pozwoliła mi obejrzeć i poznać kawał nieznanego mi świata, podróży w trakcie, której przejechałem autokarem przeszło 5 800 km.

KAZIMIERZ JAWORSKI

foto autor

# CZESKI PRZEKŁADANIEC

Już w momencie wcielania w życie idei Ubezpieczalni Zdrowia podejrzewano, że nie spełnią one pokładanych w nich przez lekarzy i pacjentów nadziei. Funkcjonowanie ubezpieczalni ujęto w ramy ustaw: o ubezpieczalniach i o Powszechnej Ubezpieczalni Zdrowia. Uprawnienia pacjenta wyszczególniono, zarazem je gwarantując, w "Regulaminie zdrowia" /Zdravotní řád/. Lekarze zaś zaczęli stosować "Cennik czynności" oraz "Spis lekarstw i techniki używanej w ochronie zdrowia".

Minęły dwa lata. Na progu 1994 w Republice Czeskiej funkcjonuje 19 ubezpieczalni. Największą z nich jest Powszechna Ubezpieczalnia Zdrowia obejmująca swoimi usługami 83 procent całej populacji kraju. 17 procent obywateli korzysta z usług osiemnastu pozostałych. W powiatach Frydek-Mistek i Ostrawa proporcje te kształtują się nieco inaczej. Tu PUZ /VZP/ obejmuje swym zasięgiem ponad połowę mieszkańców regionu. Resztę skupiają ubezpieczalnie resortowe, przede wszystkim górnicze i hutnicze. Początkowo wśród branżowych ubezpieczalni pojawiły się tendencje do odrzucania rejestracji obywateli nie związanych z branżą, bądź też do selekcjonowania klientów w zależności od ich dochodów. Zwyciężył solidaryzm socjalny. Obecnie każdy uprawniony może korzystać z jakiejkolwiek ubezpieczalni na terytorium państwa. Rejestr PUZ z mocy prawa został oparty na policyjnych rejestrach. Pozostałe ubezpieczalnie w wypadku przejęcia pacjenta w swój rejestr, informują o tym PUZ, który skreśla go ze swego wykazu. Każdy uprawniony ma możliwość zmiany ubezpieczalni. Może je zmieniać tak długo, aż trafi na tę, która będzie mu najbardziej odpowiadała. Jest tylko jeden warunek: między jedną a drugą zmianą muszą upłynąć trzy miesiące.

Ubezpieczalnie w swoich drukach reklamowych prześcigają się w ofercie pokrywania zwrotu kosztów leczenia i profilaktyki "ponad standard". Wiele z nich nieelegancko podaje od razu, o ile ich ubezpieczenie jest korzystniejsze od PUZ. Na przykład okulary: Ubezpieczalnia kolejowa /kod 023/ wypłaca 350 koron na dwa lata, Morawskośląska /215/ 120 koron, PUZ - 80, ale raz na trzy lata. Prawdę powiedziawszy jednak różnice w gwarantowej "ponadstandardowej" opiece są niewielkie. W folderach na plan pierwszy wybija się opieka nad dziećmi z terenów skażonych ekologicznie i pokrywanie kosztów ich wypoczynku na łonie natury tak w kraju jak i za granicą, przejazdy, uprawnienia honorowych darców krwi i szpiku kostnego, sprawy antykoncepcji, kuracje witaminowe dla osób chorych onkologicznie.

Jest jednak pewna rzecz, która wyraźnie różni ubezpieczalnie - wartość punktu. Jej wyznaczenie poprzedziła długa i fachowa dyskusja. W PUZ jest ustalona na 52 halerze. Traktując poważnie zasady konkurencji inne ubezpieczalnie zaproponowały wartość punktu od 60 do 70 halerzy. Pomimo to lekarze twierdzą, że są poszkodowani w swoich zarobkach.Oceniają, że realna wartość punktu winna być co najmniej pięć razy wyższa, jeżeli nie można osiągnąć jej zdziesięciokrotnienia. Rzecz jasna, lekarze nie zmieniają swego zachowania w stosunku do pacjenta w zależności od tego jakiej ubezpieczalni przedkłada legitymację. Zrozumiałe jest jednak, że lekarze starają się ściągać pacjentów do tej ubezpieczalni, która im, lekarzom płaci najwięcej za "bod".

Druga tendencja to /oczywiście nie generalizując/ dopisywanie drobnych "czynności" w celu "zarobienia" dodatkowych punktów. W tej sytuacji wyznaczeni tzw. lekarze rewizyjni nie są w stanie sprawdzić wykonania odnotowanej czynności. Do tego prawo ma pacjent. Może jednak tylko zażądać przedłożenia rachunku ubezpieczalni, informującego o tym, ile już wyczerpał pieniędzy w związku z danym schorzeniem. /Tak poszkodowani salmonellozą z wędzonych makreli firmy "Varmuza" rozliczali PUZ składając pozwy do sądu/. Pacjent może nie zgadzać się też z cenami usług - wtedy może zwrócić się do Urzędu Finansowego, w którego kompetencjach jest ich rewizja. Szans na powszechną kontrolę nie ma.

W systemie ubezpieczenia w RFN po badaniu lekarskim pacjent dostaje rachunek, który płaci od ręki - sprawując tym samym bezpośrednią kontrolę nad jego zgodnością z zabiegiem. Potem wycofuje pieniądze z ubezpieczalni. W Republice Czeskiej jedynie w sferze projektów rozwija się myśl zaopatrzenia każdego pacjenta w kartę magnetyczną, na której będą umieszczone dane o stanie zdrowia i przeprowadzonych zabiegach. Pozwoliłoby to nie tylko na obliczenie punktów ale i na wyeliminowanie pomyłek np. podawania niestosownych leków alergikom.

"Cennik czynności" - podstawowa lektura lekarzy, do tej pory uwzględniał jedynie czas czynności, materiał oraz pracę pielęgniarki. Zapomniano przy jego konstruowaniu zupełnie o sprzęcie medycznym, na równi traktując badanie pacjenta na przestarzałym i supernowoczesnym aparacie.

Komu będzie zależało na wyposażeniu gabinetu? - pytali lekarze. Zmiany w tej mierze już nadciągają. Wkrótce powinien wejść w życie nowy , poprawiony "Cennik czynności". W kwietniu tego roku ma być poddany pod obrady parlamentu. Czynność lekarska będzie obliczana na podstawie trzech części składowych: a/ oceny fachowości lekarza, b/ rodzaju oprzyrządowania /amortyzacji sprzętu i jego części zamiennych, / c/ zużycia materiału. Wydaje się, że opinie lekarzy zostały wzięte pod uwagę. Tym bardziej, że opiniodawcą przygotowanego przez Ministerstwo Zdrowia projektu jest Izba Lekarska. Cennik będzie nadto uwzględniał "koszty bieżące" /režijní náklady/ w zależności od kategorii przychodni /proponuje się ustanowienie dziewięciu kategorii placówek zdrowia - od gabinetu rejonowego po szpital specjalistyczny, oraz będzie dopuszczał wolne kształtowanie cen przez ubezpieczalnie np. spowodowane różnicami w cenie wody, wynajmu itp. Rezultaty konsultacji i dyskusji kręgów opiniotwórych na temat nowego cennika poznamy w lipcu - gdy wejdzie on w życie. Do tego momentu będą trwały licytacje, która dziedzina medycyny jest ważniejsza i jak dalece winna być preferowana. Zalegalizowanych jest 95 specjalizacji.

Obecnie na jednego ubezpieczonego przypada 720 koron miesięcznie. Trafiają one do jakiejkolwiek wybranej przez nas ubezpieczalni. Ta zatrzymuje sobie z tego 40 procent. Resztę oddaje do wspólnej kasy. Nasze pieniądze, nasza decyzja - ale już niezupełnie nasza kasa.

Tak naprawdę ubezpieczalnie są po prostu instytucjami finansowymi, które pośredniczą w "przeliczaniu" pracy lekarza na pieniądze. Toteż ubezpieczalnie w przypadku braku opłat ze strony zakładów pracy żądają grzywien. Pod koniec roku głośna była sprawa OKD czy "Witkowic". Grzywny przelano w końcu na konto ubezpieczalni. Czy są to pieniądze "nad standard" czy nie? Kierując się interesem ubezpieczonych np. PUZ stworzyła Fundusz Specjalny. Pieniądze znajdujące się na nim pochodzą z operacji bankowych i procentów od sum, które są na kontach PUZ. "Fundusz specjalny nie zawiera pieniędzy z opłat ubezpieczonych" - zapewniają przedstawiciele PUZ.

Jednakże bez pieniędzy pochodzących z wpłat ubezpieczonych nie byłoby procentów ani operacji finansowych... Czy są to pieniądze "naszej decyzji" czy "nad standard"? Czy dyspono-

wanie nimi jest pojmowane jako realizacja państwowej polityki ochrony zdrowia, czy też jako czyjś przywilej? W powiecie Frydek-Mistek wg przedstawiciela tamtejszej filii PUZ, Milana Šindlera, z Funduszu Specjalnego zakupiono podnośniki dla osób niepełnosprawnych do karetek pogotowia, dofinansowano Stowarzyszenie Niepełnosprawnych, wyposażono Straż Pożarną w dwie maszyny do ratowania ofiar wypadków, ufundowano pobyty 130 alergicznym i astmatycznym dzieciom - ale także zakupiono sprzęt wideo dla stacji krwiodawsta. Pan Šindler zapewniał, że będą na nim wyświetlane instruktaże /oby medyczne!/ dla umilenia czasu, jaki honorowy krwiodawca musi spędzić w stacji podczas transfuzji.

Zmiany zapowiadają się także w "Podstawowym regulaminie zdrowia". Miałyby wykluczyć pobudzoną obecnie konkurencję i licytację "ponadstandardowych" - a gwarantowanych gratis - usług między ubezpieczalniami. Wg ustawy nr 550, regulamin miał określać zakres i warunki całkowicie lub częściowo refundowanych usług lekarskich. Obecnie określa on tylko warunki. Zmiany będą dotyczyć wszystkich paragrafów. Precyzyjnie zostanie określone co będzie refundowane, a co nie. Najprawdopodobniej w bliskiej przyszłości ulegnie ograniczeniu możliwość wyboru lekarza oraz zostanie wprowadzone tzw. współuczestnictwo pacjenta w ponoszeniu kosztów leczenia. Po prostu u lekarza rejonowego będziemy po wizycie płacić 10 procent. Wtedy podobno od razu zorientujemy się, czy o taką usługę nam chodziło. /Pieniądze te będą uprzednio dodane do rent i emerytur, zaś u osób pracujących - o tyle będą obniżone składki/.

Podobno tworząc podstawy naszego systemu ubezpieczeniowego kierowano się analizą funkcjonowania ubezpieczalni w Niemczech, Holandii, Francji. Rezultatem jest czeski przekładaniec. By można było go strawić, my, pacjenci, musimy poznać jego składniki i odpowiednio go dopasować do naszego gustu. Kontrolować pieczenie. Tak, by ciasto nie dostało zakalca. W końcu to my za wszystko płacimy, a przede wszystkim przekładaniec ma nam wyjść na zdrowie.

M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK

**Związek Przedsiębiorców Polskich w RC** zaprasza zainteresowanych na spotkanie przedsiębiorców z Polski i regionu Północnych Moraw, które odbędzie się 18 kwietnia o godz. 10.00 w hotelu Piast. Poza tym Związek przygotowuje:

1. Spotkanie prywatnych firm zaolziańskich z firmami prywatnymi z Polski - tym razem z branży meblarskiej, części zamiennych do samochodów oraz z branży tekstylnej.
2. Kurs fachowy dla właścicieli i pracowników sklepów detalicznych oraz kurs dla pracowników zakładów gastronomicznych. Zakres każdego kursu będzie cca 10 godzin wykładowych. Obie te imprezy odbędą się pod koniec kwietnia 1994 w Czeskim Cieszynie.

Zgłoszenia na te imprezy należy przesłać w terminie do 10.4.1994 pod adresem: **Związek Przedsiębiorców Polskich w Republice Czeskiej, ul. Hrabinská 19, tel. 0659 / 566 21, 737 01 Czeski Cieszyn.**

Dyżury w biurze Związku: wtorek, czwartek od godz. 13.00 do 15.00.

# *Dwa listy z Zaolzia*

## *WIECZNIE NIE MOGYMY CIERPIEĆ*

Polsko-czechosłowacki spór o Zaozie po 1945 r. stanowi zamknięty już rozdział historii politycznej obu krajów. Prawie półwieczny dystans, dzielący nas od tamtych wydarzeń pozwala także na obiektywne i chłodne przyjrzenie się dramatycznym wypadkom na pograniczu. Temat ten doczekał się już zresztą w miarę wyczerpujących prac naukowych i nie należy obecnie do kategorii "białych plam".

Ważnym składnikiem polsko-czechosłowackich stosunków politycznych w latach 1945-1947 były wydarzenia na samym Zaolziu a głównie ciężki los tutejszych Polaków, którzy w przeciągu kilku zaledwie miesięcy zostali postawieni przed groźbą całkowitej likwidacji własnego dorobku kulturalnego i gospodarczego, gromadzonego nad Olzą od pokoleń. Prezentowane poniżej listy Zaolziaków do zajmujących się sprawami Zaolzia polskich instytucji, oddają w wyrazisty sposób dramatyzm tamtych trudnych miesięcy. Zawarte w ich treści sfomuowania mówią bowiem same za siebie.

Listy pochodzą ze zbiorów inż. Karola Musioła, rodem z Niemieckiej Lutyni, stojącego w latach 1945-1947 na czele tzw. Polskiego Komitetu Zaolziańskiego, zajmującego się w polskim Cieszynie dokumentacją bezprawia i prześladowań, jakim poddano Polaków za Olzą po 1945 r. Są publikowane po raz pierwszy. Po ich otrzymaniu Musioł przepisał je na maszynie i przesłał do Warszawy, gdzie w kręgach partyjnych zrobiły duże wrażenie, wywołując spore zakłopotanie. Prawdą jest bowiem, że konflikt graniczny z lat 1945-1947 Warszawa traktowała w znacznym stopniu instrumentalnie, licząc na zjednanie szerokich kręgów społecznych, emocjonalnie podchodzących do sprawy Zaolzia i haseł narodowych. Latem 1946 r. rząd warszawski zrezygnował już z batalii o Zaolzie, optując jedynie za nadaniem tutejszej ludności szerokich praw politycznych. Zaangażowani w sprawy zaolziańskie działacze oraz sama ludność jeszcze o tym nie wiedzieli. Nie bez znaczenia były też dyrektywy Stalina. Obawy co do możliwości zrzeczenia się Zaolzia były jednak powszechnie podzielane, o czym świadczy drugi z prezentowanych listów. Pierwszy list wiąże się natomiast z planowanymi na luty 1946 r. rokowaniami polsko-czechosłowackimi w Pradze, podczas których Warszawa, myśląca jeszcze o możliwości utrzymania Zaolzia w granicach Polski, bezskutecznie próbowała zmusić czechosłowackiego partnera do choćby minimalnych ustępstw.

*Karwina, dnia 25.1.1946*
*Drodzy Panowie!*

*Dowiedzieliśmy się, że w przyszłym tygodniu rozpoczną się w Pradze rokowania o Zaolzie i że jeden z Panów także będzie w nich brał udział.*

*Na wszystko co nam jest święte i drogie zaklinamy was i błagamy - nie zostawcie nas w tej strasznej czeskiej niewoli!*

*Jasne duchy śp. Dra Olszaka, zamordowanego przez niemieckich łotrów, śp. Dra Buzka, na śmierć zamęczonego w obozie niemieckim, śp. inż. Kiedronia, który nas tak bardzo kochał i tak dobrze rozumiał, wołają na was: nie zostawcie naszych braci w okropnej niewoli czeskiej! Niech dają, co nam już dwa razy ukradli!*

*Myśmy z Polską zlepieni głębokimi strugami krwi polskiej, którą za polskość przelali nasi ludzie na Zaolziu. Myśmy swoje obywatelstwo polskie nabyli tymi torturami, które do nas - a nie do Czechów - zastosowywały w ostatnich latach niemieckie władze okupacyjne. Któż chce zerwać te węzły? Niech spróbuje zerwać!*

*Gdyby się znalazł taki, coby już brał do ręki pióro, aby nas razem z węglem sprzedać, to niech mu Bóg to pióro na zawsze z ręki wytrąci. Niech ramię jego uschnie, zanimby tę zdradę mógł na nas popełnić. Niech język jego oniemieje, zanim by mógł wypowiedzieć to okropne słowo: Zgoda! Takiej zgody dla miłej zgody być nie może. Czy droga do Polski musi być zawsze drogą na Golgotę?*

*Zmiłujcie się Panowie, a zróbcie wszystko, aby tak nie było! Czy sobie przypominacie, przezacni Panowie, jak nasi ludzie w r. 1920, dowiedziawszy się, że mają odtąd do Czech należeć, kładli się chorzy, do swoich łóżek? A czyście nie widzieli, jak ludzie nasi w dzień 1 października 1938 roku, za nim jeszcze w Cieszynie mogli przejść przez most do Polski, klękali po "czeskiej" stronie przed mostem i całowali naszą polską ziemię?*

*Któż się zdobędzie na przeklętą odwagę, aby podpisać cyrograf, na mocy którego my i dzieci nasze bylibyśmy skazani na powolną zagładę?*

*Gdyby już nie było można inaczej, to chociaż się im nic nie należy, dajcie Czechom jaką kopalnię na nowo zdobytych terenach! Tylko nas nie sprzedawajcie! Na kolanach Was o to błagamy i prosimy, kochani Panowie! Nie zamykajcie przed nami drzwi do Polski!*

*Z głębokim szacunkiem*
*- Paweł Śliż*
*górnik.*

*lipiec 1946*

*Szanowni Panowie!*

*Jeżeli nie piszę poprawnie a więcej po naszymu, musicie przebaczyć, bo ta austryjacka szkoła nas więcej nie nauczyła, ale serce mamy polskie. Jeżeli się zwracam do Was to dlatego, iż my Zaolzianie jesteśmy tego zdania, że jest czas największy, żebyście coś dla nas uczynili. Nie jest to wszystko w radiu wołać żebyśmy wytrzymali, trzymamy już 30 lat i czesi nam więcej dokuczają, jak niemcy. Naszych robotników wyrzucają z lepszych posad, urzędników zwalniają (Wojnara, Słowika a tak dalej), szkółki ani jednej nie pozwolą, polski*

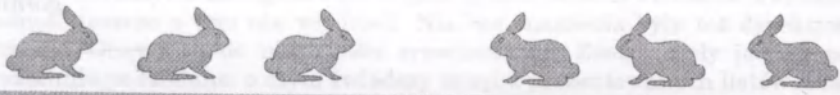
*nauczyciel nie otrzymie narodowej spolegliwości, chociaż był 6 lat w koncentraku tak go płacą jak synka, a od wakacyji takowy nauczyciel nie śmi uczyć. Polacy wiekszością tych spolegliwości nieotrzymia, dzieci jejich nie wezma do szkół. Naszych kupców prześladują. Gustaw Folwarczny w Śred. Suchej był od Niemców wywieziony, teraz niedostaje spolegliwości a interes chca mu zabrać. Krajiczek z Karwinej miał "3", a chłop wytrzymował rodziny polit. więźniów, zatrudniał jakich 50-60 Polaków bez Volkslisty teraz go chca wyrzucić, nie rehabilitować, a przed sady stawiać.*

*Gdyby był w S.A. a jaki bloklajter a fackoł Polaków a dziś rzeknuł, że jest Czech, toby już miał wszystko. - Bo u nas to każdy Polak Bekowiec co polską chorągiew wywiesił na przywitanie Armii Polskiej w 1938. Każdy Czech co w Orlowej a Dombrowej napisał w r. 1939 "Witame vůdce naszeho oswobociciela" to dziś vlastenec a spolegliwy człowiek. Pan Krůta rzekł czesk. nauczycielom, że muszą dzieci antipolskiem duchu wyhować. Jeden czeski nauczyciel rzek, że mu by było "milejszi" żeby 2 Polacy zchynuli jak 1 niemiec, imię zapomniałem ale jeszcze Wom go napiszę.*

*Myśle, że tych krzywd je dość, a Wy Panowie nic a nic, jeżeli nas zaprzedacie to bądzcie otwarci, to my se wyprowadzymy lub rzeknymy tak będymi czechami - ale wiecznie nie mogymy cierpieć. Tak albo tak. Wyjednejcie nam przeprowadzenie ze wszystkim co mamy - opuszczymy nasze polskie Zaolzie, kiedy Polska jest za słaba prawa nasze wywalczyć, bedzie to dla nas bolesne, a poniżujące, że muszemy opuścić nasze ziemie, że Polska nas zradziła, niestety ale jako Polacy chcemy żyć w Polsce, mamy do tego prawo, żeśmy tak utrzymali nasza narodowość. Słabszi się poddają - a nasz naród straci dobrych synów. Nie gadajcie byle w Radiu a róbcie.*

*Górnik ze Zaolzia*
*(podpis nieczytelny Słowik, Chromik?)*

opr. KRZYSZTOF NOWAK



WSZYSTKIM CZYTELNIKOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM I SYMPATYKOM NASZEGO PISMA

MIŁEGO SPĘDZENIA ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

ŻYCZY REDAKCJA

# MRÓWCZE ŚLADY




**Od strony widowni na scenę wbiega grupa dzieci. Wesołe, rozhasane - szukają śladów mrówek. Idą po tych śladach do mrowiska...**

**Tak właśnie zaczyna się musical "FERDA MRAVENEC", którego premiera odbyła się w Scenie Czeskiej Teatru Cieszyskiego w sobotę 26.2.1994.**

**Nawskroś czeski "Ferda Mravenec" Ondřeja Sekory, powstały w roku 1936, towarzyszy dzieciństwu kilku generacji. My, nasze dzieci, nasze wnuki - wchłanialiśmy jego przygody razem z przygodami Koziołka Matołka. Dwa światy bajek w naszym zaolziaskim świecie.**

**Miesięcznik Społeczno-Kulturalny PZKO i FERDA MRAVENEC w Scenie Czeskiej Teatru Cieszyskiego. Na pozór żaden związek. A jednak. Mrówcze ślady. Nasze ślady. Tak.**

Wtorkowy "Moravskoslezskś den" na cztery dni po premierze umieszcza krytykę pomijającą, jakby przypadkowo..., plusy tej realizacji i jej autorów. Pojawia się wprawdzie nazwisko reżysera, Karola Suszki, ale nic więcej.

A jest dla nas, dla nas tu urodzonych i tu żyjących, to symboliczne i rzeczywiste więcej, dużo więcej. Właśnie w takich i w tym przypadku. Współżycie bez frazesów i banałów. Współżycie bez nacjonalizmu i uprzedzeń. Możliwość współistnienia i realizacji o ile się umie, o ile dba się o odpowiednio wysoki poziom własnych działań, o ile się chce.

Ileż to do dnia dzisiejszego słyszy się głosów, że nie mamy szans w środowisku czeskim. Kto jak kto. Może powinniśmy głębiej pomyśleć o naszych szansach w środowisku polskim. Różnie to bywa właśnie i u nas, w naszym środowisku polskim...

Ślady mrówek. Nasze "mrówcze" ślady. W ciekawie wydanym programie czytamy czarne na białym:

Reżyser - Karol Suszka (51 lat - urodzony w Nawsiu koło Jabłonkowa), kierownik artystyczny Sceny Czeskiej TC,

Scenografia i kostiumy - Józef Rozbrój (41 lata - urodzony w Żywocicach),

Muzyka - Leszek Wronka (33 lata - urodzony w Trzyńcu).

Generacyjnie i geograficznie zastąpiona prawie cała nasza społeczność. Oprócz wyżej wymienionych udział w realizacji sztuki bierze również Urszula Niedoba jako wokalistka. Nad światłami tradycyjnie króluje Roman Stysiński. Wśród licznych dziecięcych aktorów, obok uczniów czeskocieszyńskich szkół czeskich, są i uczniowie Polskiej Szkoły Podstawowej w Czeskim Cieszynie.

Widownia wypełniona po brzegi. Niestety rzadko tak bywa na premierach w tym teatrze... Są Czesi i są Polacy. Wszyscy zafascynowani. Obserwuję dzieci obecne na widowni. Ich reakcja jest podstawową zapowiedzią dużego powodzenia spektaklu. Burzliwe oklaski nie tylko po piosenkach, ale i po pojawianiu się kolejnych cudownych, świetnie pomyślanych elementów scenografii, kostiumów.

Moja towarzyszka, rodem z Polski, chociaż niewiele rozumie z tekstów, jest zachwycona właśnie barwną scenografią i realizacją całości.

FERDA MRAVENEC w Scenie Czeskiej przygotowany, dlaczego nie mamy się pochwalić, w dużej części przez urodzonych w Czechach Polaków, to ewenement. Ta realizacja jest ewenementem jeszcze pod wielu innymi względami. Przede wszystkim trzeba tu wspomnieć i wzorcowe, na czasy dzisiejsze, umiejętności pracowników tego teatru załatwienia sponsorów tak kosztownego przedstawienia!

Wprowadzenie do repertuaru teatru sztuki dla dzieci i tym razem okazało się strzałem w dziesiątkę. Już przed premierą zostały wykupione bilety na wszystkie przedstawienia na dwa miesiące do przodu.

Przedstawienie obejrzą i dzieci polskich szkół. Jestem przekonany, że pogarną się na nie i tłumy dorosłych. Zapewniam, że warto. Warto dla wspomnień. Dla nas wszystkich warto. Warto dla niejednego przemyślenia jakie da nam ta ... mrówka.

F.B.

# DOBRY czy ZŁY SKUTEK

Publikacja E. Długajczyka "Tajny Front", która pojawiła się na rynku księgarskim na początku 1994 r. a zwłaszcza wywiad z jej autorem /GL, nr 18/1994/ zasługują z wielu względów na baczniejszą uwagę. Chodzi bowiem nie tylko o temat dotychczas nie poruszany, lecz również o stosunek do historiografii Śląska Cieszyńskiego-Zaolzia, o inne spojrzenie na ocenę postawy polskiej ludności zoalziańskiej po 1920 roku.

Robiącej dobre wrażenie książce, po głębszym zaznajomieniu się z jej treścią, można zarzucić kilka istotnych niedociągnięć zarówno pod względem metodologicznym, jak i merytorycznym. Sprawa bazy źródłowej. Autor słusznie stwierdza, że praca oparta jest na jednostronnych archiwaliach, głównie na polskich materiałach, częściowo na opawskich, równocześnie przyznając, że nie ma zielonego pojęcia, co może być w Pradze. Tak więc autor całkowicie pominął centralne archiwa praskie i brneńskie. Dziwić się należy, że naukowiec tej miary, który sam siebie określa "niewolnikiem dokumentu", opracowywuje tak drażliwy temat na podstawie jednostronnej bazy źródłowej. Wydaje się również, że ze względu na brak innych materiałów i nie tylko, należało bezwzględnie skonfrontować dane archiwalne z wypowiedziami żyjących jeszcze uczestników omawianych wydarzeń. Oprócz tego należało wykorzystać źródła miejscowe, których znaczenia autor wprawdzie nie uznaje, ale przynajmiej uświadomiłyby mu niektóre zaolziańskie specyfiki. Bowiem nie wszystko, co jest w dokumentach archiwalnych zawarte, wiernie odzwierciedla rzeczywistość zaolziańską. Istnieją po temu konkretne przykłady. Podstawowy materiał do biogramów poszczególnych uczestników akcji czerpał p. Długajczyk z "Wniosków odznaczeniowych Krzyża i Medalu Niepodległości". A przecież należy przypuszczać, że w tych czasach, kiedy chodziło każdemu o podkreślenie swoich zasług, mogło i chyba dochodziło do wypaczeń rzeczywistości. Tego autor w ogóle nie brał pod uwagę.

Sprawa interpretacji. Brak głębszej znajomości przeszłości Śląska Cieszyńskiego - Zaolzia, brak zrozumienia jego meandrów dziejowych i całkowicie pominięcie źródeł miejscowych prowadzi autora do bezdusznej interpretacji faktów historycznych, która w istocie rzeczy wypacza rzeczywistość. Autor uogólnia zbyt pochopnie swe sądy. Na przykład z faktu, że niespełna 0,1 % ogółu ludności polskiej brało udział w działalności dywersyjnej, mówi o całym Zaolziu. Dalej autor nie uwzględnia faktu, że inicjatorem i organizatorem tych poczynań były odpowiednie instytucje w Polsce, a najbardziej znaczące miejscowe organizacje polskie nie brały w nich udziału. Ludzie, zazwyczaj młodzi, podejmowali się tych zadań z pobudek czysto ideowych - walcząc o naprawę krzywdy dziejowej. W kilka lat później nie wahali się położyć w ofierze swe życie w walce z okupantem hitlerowskim. Autor nie uwzględnia takich czynników, jak etnicznie polskiego charakteru Zaolzia, niesprawiedliwego podziału Śląska Cieszyńskiego w 1920 roku, ucisku narodowościowego i silnych ten-

dencji czechizacyjnych. W ten sposób wypacza pełny obraz ówczesnych stosunków na Zaolziu.

Edward Długajczyk kilkakrotnie podkreśla potrzebę "otwarcia się", by w ten sposób wymagać tego samego od historyków czeskich. Wydaje się, że są to tylko pobożne życzenia. P. Długajczyk nie zdaje sobie sprawy z tego, że w społeczeństwie czeskim jest wciąż głęboko zakorzeniona teoria o popolszczonych Morawcach, nikt z historyków czeskich nie przyznaje etnicznie polskiego charakteru Zaolzia, gloryfikuje się czeskie nacjonalistyczne organizacje popodziałowe, które zręczną, przemyślaną i skrycie dotowaną i wspieraną przez państwo polityką podjęły się czechizacji miejscowych Polaków. W ten sposób dostarczone przez "Tajny Front" argumenty służą do uzasadnienia opinii Czechów o nieprzyjacielskim nastawieniu polskiej nacjonalistycznej ludności Zaolzia wobec Czechosłowacji. A przecież rzeczywistość była inna, a obowiązkiem autora było rzetelnie i w pełni ją przedstawić. Takie postępowanie wywołuje na czytelnikowi wrażenie, że winę za wszystkie niezgody, konflikty na Zaolziu ponosi miejscowa ludność polska oraz władze polskie. Świadczy o tym jego wypowiedź: "Jeśli nie będziemy rozsądnie postępowali, bez tej polskiej arogancji, to się z Czechami nie porozumiemy". Trudno się też zgodzić ze stwierdzeniem autora, iż z polskiej strony wyczerpał zagadnienie. Koniec. Kropka. Naukowiec nigdy nie powinien w ten sposób postępować, tym bardziej w naszym wypadku, kiedy nie wyczerpano wszystkich polskich materiałów źródłowych a ze sposobem interpretacji faktów też nie można się zgodzić. Zbyt autorytatywny i zarozumiały to pogląd.

W wywiadzie autor uściślił i wyraźnie określił nie tylko swoją postawę wobec poruszanej problematyki, lecz również wyraził swoje sądy o historiografii Zaolzia, o niektórych jej węzłowych zagadnieniach i to w sposób niby to wytrawnego znawcy tematu.

Związki p. Długajczyka z Cieszyńskiem są krótkie i przypadkowe. Sam stwierdza, że po raz pierwszy pojawił się w Cieszynie w 1954 roku. Następnie kontakty z nim wypływały z jego obowiązków służbowych, później jak powiada, "zaraził się" tematyką cieszyńską do tego stopnia, że nawet otrzymał od p. Poloczkowej tytuł obywatela Księstwa Cieszyńskiego /?!/ Odwiedził kilkakrotnie Opawę, materiałów historycznych na Zaolziu nie badał. Wnioskuję z tego, że nie jest ściślej związany z Zaolziem, nie zna jego specyfik rozwojowych, nie posiada też na tym polu odowiedniego dorobku naukowego.

Autor przedstawia nową ocenę historiografii zaolziańskiej. Twierdzi, że należy skończyć z "lojalistycznymi ustaleniami", należy odstąpić od dotychczasowych stereotypów, a nowe badania opierać na warszawskich i praskich archiwach, ponieważ opieranie się tylko na materiałach miejscowych prowadzi do nikąd. Opierając się na źródłach warszawskich p. Długajczyk stwierdza nielojalność polskiego społeczeństwa na Zaolziu i porównuje go z piątą kolumną Niemców na Górnym Śląsku. Takie ujęcie to już wyraźne nieporozumienie, względnie nieznajomość sprawy. W odróżnieniu od p. Długajczyka twierdzę, że historii Zaolzia nie można pisać w Warszawie lub w Pradze bez wykorzystania miejscowych źródeł historycznych.

Zapytany o ocenę głośnej już na naszym terenie publikacji "Zarys dziejów Śląska Cieszyńskiego" całkowitym milczeniem pominął jej autorów czeskich. Natomiast zdaniem p. Długajczyka niepotrzebnie zaszeregowano do publikacji wyniki spisów ludności, bo "że ubywało Polaków? To ubywało, bo musiało ubywać". To dowód tego, że p. Długajczyk niewiele zrozumiał z istoty sprawy. Nie widzi, że w ten sposób do rąk czytelnika czeskiego dotarły oficjalne wyniki struktury narodowościowej Zaolzia, odmienne od dotychczasowych wyobrażeń społeczeństwa czeskiego. P. Długajczyk informuje, że polscy historycy wkrótce podejmą się opracowania tegoż tematu, lecz "bez nowych badań archiwalnych, bez drążenia, bez napisania na nowo pewnych rzeczy, bez przekopania iluś tam setek metrów akt nie będzie nowego spojrzenia". Tak należało postępować i w wypadku "Tajnego Frontu".

Na koniec kilka wniosków. W ten sposób interpretowana publikacja nie przyczyni się do podtrzymania polskości i wzmocnienia przyjaznych stosunków międzyludzkich na Zaolziu. Nie przysporzy też chwały nauce polskiej. Praca traktuje zagadnienie jednostronnie, bez głębszej znajomości dziejów Zaolzia. Autor wyciąga i przedkłada czytelnikowi w zbyt autorytatywny i pewny siebie sposób wnioski. Miejscami praca robi wrażenie, że autor jest bardziej przyjaźnie nastawiony wobec historyków czeskich niż polskiej ludności zaolziańskiej. Praca jest przykładem publikacji historyka z Polski lub z Czech, który rozpatruje problematykę Zaolzia bez uwzględnienia byłych i obecnych stosunków miejscowych. Bez względu na intencje autora praca ma negatywny wydźwięk dla Zaolzia. Zaś p. Długajczyk, chcąc w przyszłości parać się Zaolziem, powinien głębiej zapoznać się z jego przeszłością i uwarunkowaniami społeczno-politycznymi.

STANISŁAW ZAHRADNIK

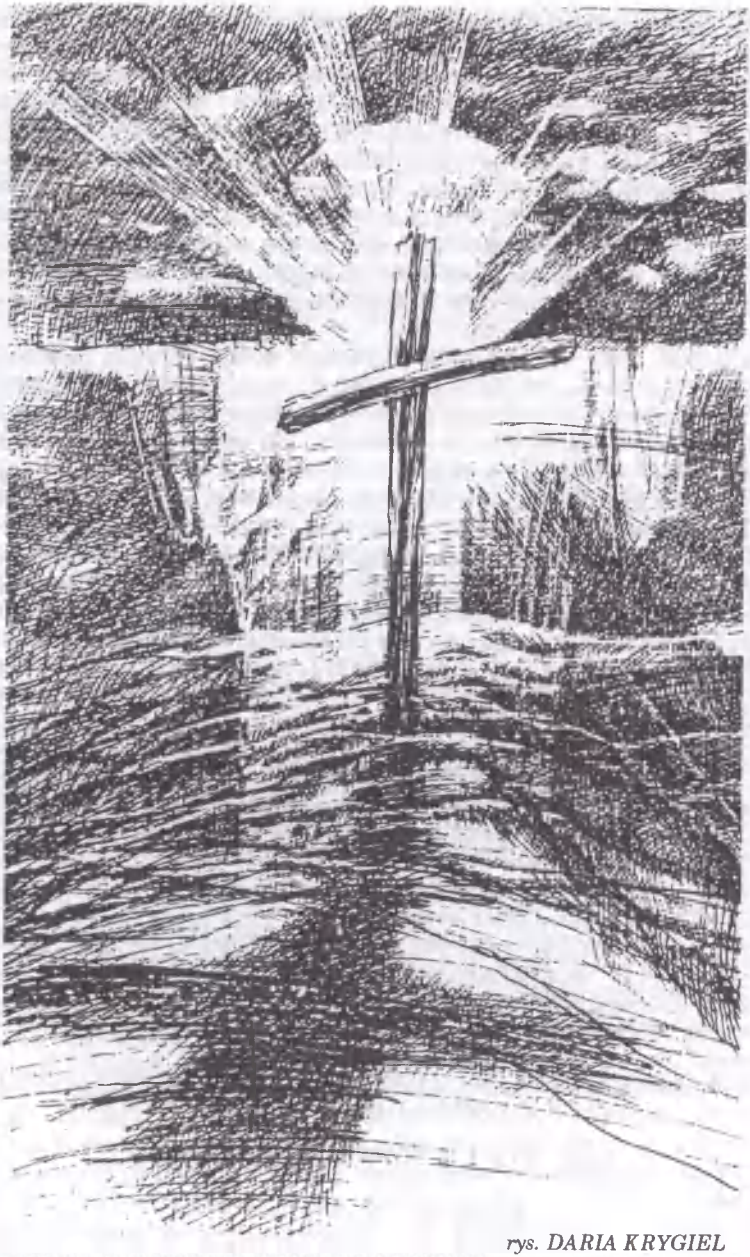
**KLUB KOBIET**
Miejscowego Koła PZKO Czeski Cieszyn-Mosty
zaprasza na wystawę pt.
**"CZYM CHATA BOGATA TYM RADA"**
Dom PZKO Cz. Cieszyn-Mosty
23 - 24 kwiecień 1994
godziny od 9.00 do 18.00

Bogaty bufet, loteria i inne atrakcje

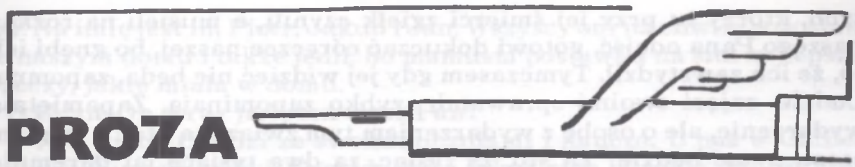
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ZDROWIA I POMYŚLNOŚCI
Z OKAZJI PIĘKNEGO JUBILEUSZU ŻYCIOWEGO

PANI **HELENIE RASZKOWEJ**

Z KARWINY - NOWEGO MIASTA
SKŁADAJĄ KLUBY KOBIET I CZŁONKINIE SEKCJI ZASPOŁÓW KOBIET



*rys. DARIA KRYGIEL*




Ks. Gustaw Szurman /5 IV 1908 - 19 VI 1980/, ur. w Karwinie - Nowym Jorku, ukończył studia teologiczne w Bratysławie, był kolejno pastorem w Nawsiu, Suchej, Czeskim Cieszynie i ponownie w Nawsiu. Jako autor licznych materiałów publicystycznych, opowiadań i sztuk scenicznych ukrywał się pod pseudonimami i kryptonimami /Górny, Nawiejski, Bogusław Swojski, gs, esge../. W najbliższym czasie powinny pojawić się jego opowiadania biblijne "Kto będzie wywyższony" /wyd. "Olza"/

GUSTAW SZURMAN

# RODE

...

Dom stał w zacisznym miejscu w pobliżu Jeziora Galilejskiego. Z dala słychać było charakterystyczny szum rozkołysanej fali i monotonne nawoływanie rybaków. Liście wspaniałych drzew palmowych chwiały się leciutko za podmuchem wiatru. W cieniu rozłożystej oliwki przy wejściu synagogi siedział czcigodny Jair razem ze swoją zacną małżonką.

- Słuchaj, kochana żono - mówił spokojnym, dźwięcznym głosem - długo zastanawiałem się nad tym, co by należało zrobić i tak sobie myślę, że najlepiej będzie, jeśli na pewien czas pożegnamy się z naszą jedynaczką.

- Nie chcę jej stracić z oczu ani na chwilę - próbowała oponować matka.

- Nie grzesz, kobieto - namawiał ją Jair całkiem poważnie. - Wiesz przecie, żeśmy ją już utracili i nawet w pierwszym porywie żalu opłakali, a gdy Pan tak cudownie przywrócił ją do życia, nie mielibyśmy jej puścić ani na chwilę od siebie?

-Co zamierzasz zrobić?

- Zabiorę ją z sobą do Jerozolimy i tam ją u naszych przyjaciół na jakiś czas zostawię.

- Dlaczego?

- Bo tu , widzisz, po tym wszystkim, co się stało, jest jej niedobrze. Rówieśnicy - może całkiem życzliwi, a niekiedy i swawolni, dotykają dziewczęcia i pytają: "Toś ty naprawdę była martwa?" Niektórzy z

tych, którzy tu przy jej śmierci zgiełk czynili, a musieli na rozkaz naszego Pana odejść, gotowi dokuczać córeczce naszej, bo gnębi ich to, że ich zawstydził. Tymczasem gdy jej widzieć nie będą, zapomną. Ludzie, zajęci swoimi sprawami, szybko zapominają. Zapamiętają wydarzenie, ale o osobę z wydarzeniem tym związaną któż z biegiem czasu pytać będzie? Za sto, za tysiąc, za dwa tysiące lat daremnie ludzie pytać będą, co się też z naszą córeczką stało, jak długo żyła, czy wyszła za mąż i czy miała dzieci, czy była szczęśliwa... Do Jerozolimy zresztą i tak zamierzałem pójść, aby Najwyższemu w świątyni złożyć ofiarę dziękczynną za to, że dziecię nasze umarło, a oto żyje... Panie zastępów, Tobie niech będzie chwała na wieki!

- Chwała, cześć i uwielbienie! - zgodziła się żona. - Ciężko co prawda będzie mi bez naszego słowiczka, ale widzę, że masz rację.

- - -

W Jerozolimie miał Jair zażyłych przyjaciół. Przyjmowali go zawsze w swoich zamożnych domach z wielką radością. Bywał zaś u nich dosyć często, ponieważ jako przełożony synagogi i książę żydowski nieraz bawił dłuższy czas w świętym mieście.

Gdy zebrali się wszyscy na przywitanie zacnych gości, Jair zaczął swoją opowieść. Mówił długo i z najdrobniejszymi szczegółami o zawziętej chorobie jedynaczki, o wszystkich drogach i środkach, których szukał, aby ratować dziecko. I mówił o Tym, do którego udał się w godzinie najwyższej trwogi. Mówił wreszcie o śmierci dziewczynki i strasznym bólu, który przeszył jego serce i serce wiernej małżonki, gdy dziecię skonało. Mówił potem o cudownym wskrzeszeniu małej. Obecni słuchali wzruszeni i spoglądali z drżeniem to na mówiącego, to na jego piękną córeczkę o delikatnej twarzyczce i dużych, zamyślonych oczach.

Zapatrzyła się w nią również córka gospodarzy, smagła i wesoła dziewczyna. Tam się poznały i zaprzyjaźniły.

- Jak ci na imię? - pytała przybyła.

- Rode.

- A tak, przecie wiem. Tatuś nieraz mówił mi o tobie. Masz piękne imię: Rode to róża. A róża jest najpiękniejszym kwiatem, chociaż łodygi ma pokryte kolcami. Ale też nie ma przecie pięknego życia bez bolesnych ukłuć - powiedziała zbyt umiejętnie jak na swój młodociany wiek.

-Opowiedz mi jeszcze, jak to było - prosiła Rode.

-Wiem tylko tyle, że byłam straszliwie chora i nic już nie widziałam ani nie słyszałam... A potem pierwsze słowa, które usłyszałam, były słowami naszego Pana. Tatuś tak go nazywa, i mamusia, i ja. Powiedział do mnie: "Dzieweczko, wstań". Otworzyłam oczy i posłusznie wstałam. Widziałam Jego twarz, widziałam tatusia i mamusię. Upadli do Jego kolan. Rozkazał, aby mi dano jeść. Smakowało mi to jedzenie jak nigdy jeszcze. Było z nim trzech rybaków, którzy są Jego ucznia-

mi. Na imię jest im Piotr, Jakub i Jan. Wszyscy oni na chwilę pozostali w naszym domu i także jedli, bo mamusia postawiła na stół najlepsze rzeczy, jakie miała w domu.

- Gdzie On teraz jest, ten wasz Pan?

- Nie wiem. Chodzi ze swoimi uczniami i naucza. U nas w Galilei tylko o Nim się mówi. Posiada taką jakąś moc w sobie, której nikt sprzeciwić się nie może.

-Muszę Go widzieć i muszę widzieć Jego uczniów, o których mówiłaś - powiedziała Rode głośno, jak gdyby swoim energicznym odezwaniem chciała się upewnić, że tak musi się stać.

Córka Jaira pobyła w Jerozolimie kilka miesięcy. Bez przerwy opowiadały sobie o Galilei i o Jerozolimie. Rode, kiedy biegły przez miasto, wszędzie rozpytywała o Jezusa. Wyobrażała Go sobie jako człowieka pełnego dobroci i łagodności. Ale pierwszy raz zobaczyła Go całkiem innego. Miał w świętym gniewie ściągnięte brwi, a w ręce bicz. Wyganiał przekupniów ze świątyni i stoły wekslarzom przewracał.

Teraz już w tajemnicy przed rodzicami wykradała się z domu i szukała ludzi, którzy gromadzili się wokół Niego. Wiedziała już, jak który z Jego uczniów sie nazywa. Bystra i ruchliwa, kręciła się wokół nich i nasłuchiwała.

Ojciec gniewał się na dziewczynę, a gdy któregoś dnia przyszła późno do domu, zbeształ ją:

- Gdzie się ciągle włóczysz, dziewczyno? Czy ci nie wstyd - taka duża panna, a tłucze się po mieście razem z ulicznikami... Za karę nie wolno ci będzie odtąd ruszyć się z domu bez mojej wiedzy.

W tym właśnie czasie wszystko się stało. Pana Jezusa pojmano w Getsemane, poprowadzono przed sąd i na Golgotę. Rode chwytała ukradkiem wszystkie wiadomości o Jezusie w Jerozolimie. W domu unikano rozmów na ten temat. Wtedy przyszedł ten straszny dzień, dzień zaćmienia słońca i trzęsienia ziemi, lamentu i płaczu. Potem zaś przyszedł dzień następny, dzień słoneczny i radosny. Rode prosiła, czy może pójść do miasta.

- We dnie i przy jasnym słońcu możesz - powiedział ojciec.

Przebiegała wszystkie ulice i niepostrzeżenie przystawała przy ludziach, którzy sobie coś szeptem opowiadali. Wróciła do domu podniecona. Właśnie zebrali się wszyscy koło posiłku. Rode stanęła na progu i zawołała donośnie:

- Ten, którego ukrzyżowano, powstał z martwych!

- Bredzisz! - ofuknął ją ojciec.

- Nie bredzę! Grób znaleziono pusty, straże uciekły.

- To jeszcze o niczym nie świadczy - skarcił ją gniewny wzrok ojcowski. - Siadaj do stołu!

- Ojcze, nie gniewajcie się na mnie, ja jeszcze więcej wiem.

- Co wiesz? - spytała matka.

- Rozmawiałam z Piotrem!

- Z jakim Piotrem?

- To Jego uczeń. Znam go doskonale. Pędził ulicą jak nieprzytomny. Chwyciłam go za połę szaty i spytałam: "Wstał?"

- Wstał! Widziałem Go na własne grzeszne oczy.

-Zdaje się, dziewczyno, że ty nie masz dobrze w głowie...

Rode jednak, nie słysząc przytyku, powiedziała:

- Szkoda, że tutaj nie ma z nami czcigodnego Jaira i jego słowiczka. Ten Piotr przecie, to ten sam uczeń, który był wtenczas u naszych przyjaciół, kiedy wydarzył się cud ... Ja wiedziałam, że Ukrzyżowany wstanie. Jeśli już śmierć raz musiała Go usłuchać, to On ma na zawsze moc nad nią.

- Dziwne rzeczy mówisz, dziewczyno - odezwała się teraz matka do zarumienionej z przejęcia córki. - Ale nasi przyjaciele przyjadą do Jerozolimy dopiero w Święto Pierwocin...

Od tego dnia rodzicie nie zabraniali już swojej Różyczce, aby wychodziła do miasta, kiedy chciała. A Rode zawsze umiała znaleźć uczniów Pana. Miała też szczęście, że widziała na własne oczy Zmartwychwstałego, który pokazywał się uczniom swoim przez czterdzieści dni.

Gdy zaś zbliżał się dzień pięćdziesiąty, Święto Pierwocin, przybyli upragnieni goście z dalekiej Galilei. Obie dziewczyny uścisnęły się serdecznie i szybko zniknęły starszym z oczu, tyle wszystkiego miały sobie do powiedzenia...

W dzień pięćdziesiąty nagle posłyszały szum jakby gwałtownego wiatru. I były tam, gdzie się zeszły tysiące ludu. Tam usłyszały kazanie Piotrowe. I obie przyjęły chrzest z rąk apostoła i stały się poświęconymi Panu.

Słowiczek galilejski odjechał potem do swojej Galilei i Rode dzieliła radości i smutki pierwszego zboru chrześcijańskiego w Jerozolimie. Jej bliscy również przyłączyli się do niego, ale jakiż był ich żal, smutek i przerażenie, kiedy okrutny Heród począł ich prześladować i ściął Jakuba, brata Janowego, a Piotra wtrącił do więzienia.

A były znowu dni przaśników. Zbór zgromadzony w domu Marii, matki Jana i Marka, modlił się nieustannie do Boga aby czuwał nad Piotrem. Pośród zborowników znalazła się także Rode.

Nagle usłyszała wyraźnie, że ktoś zakołatał do bramy. Poszła nasłuchiwać, a wszyscy się strwożyli bojąc się zdrady. Usłyszała wyraźnie dobrze jej znany głos apostoła Piotra. Z radości pobiegła do ludzi i oznajmiła:

- Piotr jest!

A oni rzekli:

- Oszalałaś, dziewczyno? Anioł jego jest!

Nie był to anioł, ale Piotr we własnej osobie, gdy mu wreszcie otworzyli i gdy go ujrzeli. Zdumieli się, a skoro się uciszyli, Piotr opowiedział im, jak wszystko się stało:

Heród kazał strzec go szesnastu żołnierzom. Czterech czuwało w celi, gdzie przykuty był za obie ręce do rąk żołnierzy. Czterech stanowiło pierwszą straż, czterech drugą, a czterech pilnowało bramy więziennej. Ale cóż znaczą straże, zamki i kajdany, i łańcuchy wobec mocy Bożej! Oto stanął w celi więziennej anioł Pański w wielkiej jasności, trącił Piotra w bok, obudził go i rzekł: "Opasz się i obuj sandały swoje, i weź płaszcz swój, a pójdź za mną". Odpadły z rąk jego łańcuchy i przeszedł pierwszą i drugą straż, i tych, którzy pilnowali bramy, która się teraz otwarła na oścież przed nimi. Gdy stanęli dopiero w bocznej ulicy, opamiętał się apostoł, bo mu się zdawało, że to zaledwie widzenie, a nie rzeczywistość. On jednak stał teraz prawdziwie na znanej sobie ulicy, anioła Pańskiego zaś więcej nie widział.

- Podążyłem tedy do was, przypuszczałem bowiem, że może będziecie jeszcze w domu Marii. Powiadomcie o tym, co się stało, Jakuba i braci.

- Ja pójdę z tobą - odezwała się Rode - i powiadomię uczniów.

- Idź w pokoju! - powiedzieli zebrani. - My już też rozejdziemy się do domów.

A gdy udał się na inne, bezpieczniejsze miejsce, żegnał się wśród głębokiej nocy z dzielną dziewczyną, której na imię było Rode, a o której Pismo święte tyle tylko powiada, że ona wyszła nasłuchiwać, gdy zastukał do bramy domu, w którym trwali na modlitwach, i ona oznajmiła z radością zebranym: "Piotr stoi przed bramą!"


POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY
Zarząd Główny
(Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 28, tel. 637 158 3-4)

## PROGRAM IMPREZ - KWIECIEŃ

11 IV - ELIMINACJE CENTRALNE KONKURSU RECYTACJI
/Czeski Cieszyn/

16 IV - KONCERT JUBILEUSZOWY ZPiT ZG PZKO "OLZA"
Z OKAZJI 40-LECIA ISTNIENIA ZESPOŁU
/Teatr Czeski Cieszyn, godz. 17.00/

Ponadto w kwietniu zaplanowano:

- SEMINARIUM DYRYGENTÓW CHÓRÓW ZŚM

**/Dokładne informacje o w/w imprezach zamieści GL/**

# POEZJA

## WŁADYSŁAW SIKORA

### TAKA TO POLSKOŚĆ

*Taka to polskość z kamienia w szyi*
*cięta w plasterki pewność wzlotu*
*przez zaczadzenie*

*/kominy kacetu gułagi przestronne*
*dodatki do wszelkiego wieku XX/*

*Taka to polskość wspólnota prywatna*
*odwrotna strona ostatniego grosza*
*przypięta do piersi*

6 IV 1993

* * *

*Może nas łączyć jedynie niezgoda*
*i żadne szczęście*
*Kto nas wymyślił i po co?*
*XX wiek dwudziesty nóż*
*pod siódme żebro...*

*Kochani moi jak tu łatwo*
*popadać w sentymentalność*

10 II 1993

## WOŁODIA

*Tym razem naprawdę mi żal Wołodia*
*za wcześnie składamy berła i korony*
*Zdarli z nas siodła wsadzili ostrogi*
*Jak sądzisz czy powstać znowuż*

25 I 1993

## ZBYSZEK

*Zbyszek Zuczek odszedł*
*Jesień u Buninów*
*Księżyc z Wielkiej Łąki*
*patrzy tamtych czasów*

*Bronek Procner spędza*
*dzień z tablicy szkolnej:*
*Boże daj siły*
*spokój za gumnami*
*i nie raz tęsknie*
*tarmosić się z nami*

9 IX 1992



# ZA MOSTEM

Oba Cieszyny zbliża targowisko, na którego impuls w środy i soboty mosty graniczne przepuszczają tysiące ludzi. Zbliżył handel codzienny, wymienialność czeskiej korony po drugiej stronie rzeki. Przynajmniej dwa razy do roku od robienia zakupów była ważniejsza kultura - w Święto Trzech Braci i podczas Festiwalu na Granicy. Jednak kontakty kulturalne nadal dotyczą zespołów chóralnych, teatralnych, pieśni i tańca itp.

Żeby zapełnić tę lukę, poszerzając ofertę kulturalną przeciwległej strony, 6 października roku 1993 otwarto dwa Centra Informacji Regionalnej /pisaliśmy o tym w ZWROCIE w nr 12/93/.

Minęło pół roku działalności. Pracownica czeskocieszyńskiego biura informacji, będącego filią Miejskiego Ośrodka Kultury, Gabriela Budzyńska stwierdza, że największy popyt na jej informacje jest w środy i w soboty. Najczęściej odwiedzają biuro Polacy, rzadziej Słowacy. Przede wszystkim proszą o podanie możliwości zakwaterowania, pytają o kantory, biura podróży oraz o to, gdzie w Czeskim Cieszynie można dobrze zjeść. W biurze sprzedawany jest plan miasta, bezpłatnie dostępne są foldery przedsiębiorstw, hoteli i niektóre plany miast. Można tu uzyskać informacje o tym, co oferują placówki kulturalne po jednej i drugiej stronie granicy. Źródła tych informacji i sposób ich zdobywania zależy od pracowniczki biura.

Nieco odmiennie przedstawia się sytuacja po stronie polskiej. Wprawdzie tablica informacyjna centrum widnieje na frontonie Domu Narodowego, ale w samym wnętrzu brakuje wskazówek dotarcia do informatora na pierwszym piętrze. Henryka Jałowiec jest pracownicą działu upowszechniania imprez, a informację regionalną prowadzi niejako "przy okazji". Toteż wskazówki przez nią udzielane są bardziej wyczerpujące w przypadku kultury, choć podaje także turystyczne. - *"Nikogo nie odsyłamy* - mówi pani Jałowiec - *nawet jeśli zainteresowany musi troszkę poczekać. Dysponuję aktualną prasą czeską, dostarczaną mi przez moją odpowiedniczkę w Czeskim Cieszynie, informatorami, folderami. Mogę doradzić, co warte jest obejrzenia w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego, gdzie można się zatrzymać, jak najlepiej poznać kulturę ościennego państwa".*

/MRO/

**Redakcja dziękuje Czytelnikom za rozpoznanie profesorów Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Orłowej z fotografii opublikowanej w nrze 2/94 Zwrotu.**

**Od lewej strony stoją:**

**I (pół twarzy) - pastor,ks. Karol Trombik**
**II - Gustaw Zielina**
**III - Wiktor Burian**
**IV - Józef Pitala**
**V - Stanisław Motyka**
**VI - Józef Zuczek**
**VII - Jan Folwarczny**
**VIII - Alojzy Drózd**
**IX - ks. Jerzy Juroszek**
**X - Józef Folwarczny**

# "PIOSENKA ZAPACHNIE JAK BZY..." CZYLI FILM POLSKI LAT TRZYDZIESTYCH A SCENA POLSKA

Spektakle muzyczne są stałymi pozycjami w repertuarze Sceny Polskiej. W tym sezonie Tadeusz Wiśniewski zaserwował nam po spektaklach "Co nam zostało z tych lat" i "Każdemu wolno kochać" następną porcję "szlagierów" II Reczypospolitej. Tym razem "szlagierów" filmowych w przedstawieniu zatytułowanym "Jak drogie są wspomnienia". W programie w liście do widzów reżyser wyjaśnienia, czy może usprawiedliwia swoją decyzję, stara się o krótkie podsumowanie przedstawianego okresu. Brakuje tu jednakże najważniejszych wydarzeń z historii filmu polskiego, które dałyby widzowi pełniejszy obraz danego okresu. Za początek kina uważa się półgodzinny seans "Kinematografu Lumi'ere" w Paryżu w grudniu 1895. Otwierał go dwuminutowy film "Wyjście robotnic z fabryki". Następny etap w historii kina rozpoczął w 1927 roku "Śpiewak jazzbandu", określony jako pierwszy film "dźwiękowy i mówiony". W Polsce początkowo nagrywano dźwięk do filmów za granicą. Pierwszym filmem mówionym, zrealizowanym całkowicie w Polsce, była "Moralność pani Dulskiej" z roku 1930 - dialog nagrano na płytach gramofonowych. Komedia "Każdemu wolno kochać" z roku 1933 posiadała już dźwięk umieszczony na taśmie filmowej. W interesującym nas bliżej okresie, czyli latach trzydziestych, powstało w Polsce 160 filmów fabularnych, ale tylko kilka z nich miało ambicje artystyczne. W roku 1932 Aleksander Ford nakręcił "Legion ulicy", opowieść o warszawskich gazeciarzach, film uważany za jeden z prekursorów neorealizmu. W roku 1933 powstało "Dwanaście krzeseł". Film w koprodukcji polsko-czechosłowackiej reżyserowali Michał Waszyński i Martin Frič, a główne role zagrali Adolf Dymsza i Vlasta Burian. W roku 1934 zrealizował Józef Lejtes opowieść o strajku szkolnym 1905 roku "Młody las". Ten sam reżyser, kontynuując niejako temat dojrzewania świadomości narodowej, nakręcił w roku 1936 adaptację dramatu Żeromskiego "Róża". Najlepszym filmem w języku żydowskim był "Dybuk" Michała Waszyńskiego z roku 1937. Do innych udanych adaptacji dzieł literackich należą "Dziewczęta z Nowolipek" Józefa Lejtesa z roku 1937, "Strachy" Eugeniusza Cękalskiego i Karola Szałowskiego oraz "Granica" Józefa Lejtesa z roku 1938. Sam Leon Schiller został kierownikiem artystycznym przedsięwzięcia "Halka", które w roku 1937 nakręcił reżyser Juliusz Gardan. Melodramatami o ambicjach artystycznych było "Przebudzenie" Aleksandra



Forda z roku 1934 i "Ludzie Wisły" Aleksandra Forda i Jerzego Zarzyckiego z roku 1938. A pozostałych prawie 150 filmów? Były one robione dla pieniędzy, z myślą, że widz kupi wszystko, prezentowały żenująco niski poziom artystyczny. Aktorzy traktując pracę w filmie jako łatwy zarobek odnosili się do niej lekceważąco, przenosili do filmu stosowane wówczas w teatrze środki wyrazu: sztuczność gestu, skłonność do deklamacji, nie starali się ożywić schematycznych czarno-białych postaci. Filmy podzielić można do dwu grup: komedie i melodramaty. Komiedie polskie charakteryzowały się brakiem oryginalności, scenariusze były przeróbkami pomysłów z filmów zagranicznych, oczywiście bez podawania źródeł. Sukces kasowy obcego przeboju gwarantował pełną kiesę polskim filmowcom. Farsy koszarowe, czyli filmy o ułanach i policjantach, farsy ludowe i komedie muzyczne o wątkach liryczno-sentymentalnych kończyły się zazwyczaj marszem weselnym. Wyjątek wśród komedii stanowiła "Zapomniana melodia" z roku 1938 w reżyserii Jana Fethke i Konrada Toma. Film o zgrabnie skonstruowanej fabule, zrobiony z wdziękiem i dbałością o kulturę słowa, ze zdjęciami plenerowymi, mógł być zwiastunem podniesienia poprzeczki artystycznej. Został jednak osamotniony. Melodramaty, czyli wyciskacze łez, często adaptacje powieści /Mniszkówna, Rodziewiczówna,Dołęga-Mostowicz/, filmy płytkie psychologicznie, o sensacyjnej fabule, kończyły się śmiercią bohatera lub bohaterki. Ważną rolę w filmach owych czasów odgrywała muzyka i piosenki. Piosenki wplecione były w fabułę, uzupełniały niejako dialogi, podkreślając przy pomocy muzyki sens i ważkość wypowiadanych słów. Muzyka łatwo wpadająca w ucho, proste słowa refrenów oraz wspaniała interpretacja to główne powody, dlaczego wiele piosenek

*fot. JIŘÍ GAĎOUREK*

filmowych stało się przebojami. Wielka w tym zasługa ich odtwórców - aktorów /Żabczyński, Bodo, Dymsza, Znicz, Mankiewiczówna, Smosarska, Ordonówna, Andrzejewska../. Ogromna ilość teatrzyków rewiowych, kabaretów, operetek sprawiała, że twórcy filmów nie mieli trudności ze znalezieniem w owych przybytkach lekkiej muzy najlepszych interpretatorów śpiewających do swoich ról. Artyści Sceny Polskiej też postanowili zabawić się w śpiewające gwiazdy starego kina. Autorzy scenariusza Zbigniew Rymarz i Tadeusz Wiśniewski wybrali do programu piosenki z prawie 30 filmów. Przerywnikami stały się opowieści o historii kina, ciekawostki, plotki z dawnych lat. Tadeusz Wiśniewski reżyser i choreograf w jednej osobie zatroszczył się o to, by aktorom śpiewającym piosenki a jednocześnie fikającym nogami, machającym rękami, innym zaś razem po prostu tańczącym np. walca ubyło po każdym przedstawieniu na wadze. Dopełnieniem całości stała się trzyosobowa grupa muzyczna, starająca się dostosować swój akompaniament do wyczynów piosenkarskich.

Spektakl rozpoczyna wejście reżysera, jego asystentki, tzw. dziewczyny do wszystkiego, oraz operatora, który w pewnych momentach staje się też gońcem. Reżyser zajmuje przygotowane dla niego miejsce przy stoliku - krzesło oznaczono napisem "reżyser", żeby nie było wątpliwości - i tu dowiadujemy się, że właściwie reżyserem jest on tylko od czasu do czasu, pełni natomiast również ważną funkcję narratora. Aktorzy odtwarzając trzyosobową scenkę z niemego filmu, by potem, powtarzając te same ujęcia już z dialogiem, wprowadzić widza w stan zdumienia, że temat scenki jest zupełnie inny, niż wydawało się na początku. Jednakowa jest natomiast w obu scenkach interpretacja wykonawców, mimo że przecież film niemy wymagał innych środków wyrazu. Aktorzy nie wykorzystali tej okazji, by wyrazistym gestem, przesadną mimiką, dosadnymi ruchami spróbować choć przez chwilę być prawdziwymi aktorami filmu niemego. Dzięki tej scence w magiczny sposób przenosimy się błyskawicznie z epoki kina niemego do czasów opanowanych przez dźwięk, słowo i muzykę. Rozlega się pierwsza piosenka, której tytuł dał nazwę całemu przedstawieniu, piosenka o wspomnieniach, które "wiodą nas w krainę cudnych snów". Reżyser-narrator prowadzi dalej swoje objaśnienia. Jest to właściwie w tym spektaklu jedyna rola mówiona - nie licząc krótkich wstawek pozostałych członków ekipy filmowej i początkowej scenki - rola dająca możliwość pewnej improwizacji, wykonawca może poza tym posiłkować się swoim atrybutem, egzemplarzem reżyserskim. Salwy śmiechu na widowni wywołują uwagi odnoszące się do naszej współczesności /o Banku Śląskim, Carringtonach, Klausie/. Narrator sam wyznaje, że jednym z jego zadań jest zajmowanie uwagi widzów w czasie, kiedy aktorzy zmieniają stroje, a jest tych kostiumów razem 87. Reżyser wprowadza widza w kolejne tematy, do których zgrupowano piosenki. W pierwszej części przedstawienia są to piosenki ułańskie i miłosne, po antrakcie piosenki ulicy i salonów. Ale czyż taki podział można przeprowadzić konsekwentnie? Nie. Bo o czym śpiewają ułani? O Jadzi, Barbarze, o tym, że w sercu ułańskim "na pierwszym miejscu jest panna, przed panną tylko koń". A o czym śpiewano w salonach? Też tylko o miłości i o szczęściu. Większą różnorodność w temacie dają piosenki ulicy, pojawia się epizod żydowski.

Popisy wokalne uzupełniane są obrazkami w tle wyświetlanymi na dużym ekranie, który stanowi część dekoracji scenicznej. Aktorzy dwoją się i troją. W przygotowaniu do tego przedstawienia nie poszukiwanie klucza do danej postaci było najważniejsze. Każda piosenka to osobna scenka, to temat z innego filmu, aktor jest coraz to kim innym. Tym, co łączy wszystkie scenki, wszystkie postacie jest klimat, atmosfera tamtych lat. Coś, co powinno wisieć w powietrzu, emanować w kierunki widowni. Emanuje, chociaż nie do końca. Same kostiumy nie wystarczają. Aktorzy śpiewają i tańczą zbyt współcześnie. Być może trud fizyczny włożony w śpiew, taniec i przebieranie wyczerpuje do tego stopnia, że zabrakło już sił na naśladownictwo aktorstwa tamtej epoki. A może to nie aktorzy są winni, może to zamiar reżysera widowiska. Szkoda, bo ciekawe efekty dałaby zapewne próba interpretacji według wzorów lat trzydziestych, koniecznie z "ł" przednio językowo-zębowym. Teatralne aktorstwo, które przeszkadzało w dawnych filmach, tu mogłoby stać się atutem. Przedstawienie dobiega końca, wykonawcy ustawiają się do zdjęcia pamiątkowego, żegnając nas słowami piosenki: "Bo nie zapomnisz mnie, gdy moją piosenkę spamiętasz..." Widzowie udają się do szatni, przekazując sobie wrażenia ze spektaklu: "Bardzo dobrze się bawiłem". "A ten pan siedzący za mną to tak się śmiał, że niczego nie mogłam usłyszeć". Skończyła się wspaniała zabawa, choć dla niektórych była to może i chwila refleksji nad przemijaniem czasu z jednej strony a ponadczasowością prawd uniwersalnych z drugiej.

CZESŁAWA RUDNIK

## KALENDARZ OPOLSKI 1994

Współpraca ZG PZKO z Opolskim Towarzystwem Kulturalno-Oświatowym w Opolu przejawia się nie tylko jako wymiana zespołów artystycznych czy kontakty przedstawicieli różnych organizacji kulturalnych.

Szczególnie cenną formą takiej współpracy jest obecność naszych pisarzy w publikacjach opolskich, między innymi w Kalendarzach Opolskich - co trwa już od lat. Również Kalendarz Opolski 1994 zamieszcza utwory naszych autorów.

Duży /przeszło 320 stron/, pięknie wydany kalendarz zawiera między innymi prozę W. A. Bergera /"Droga"/, W. Przeczka /"Kolacja w Piaście"/ i K. Jaworskiego /"Pokusa"/ oraz wiersze i tłumaczenia wierszy W. Przeczka, L. Przeczka, L. Przeczek-Waszkowej.

Poza tym w dziale literackim są materiały współpracujących z naszymi ośrodkami twórczymi T. Soroczyńskiego, H. Duddy i W. Malickiego.

/kaja/

# TRZECI TOMIK JANA PYSZKI

Prawie równocześnie ukazały się dwa tomiki zaolziańskich poetów: "Ziemia albo-albo" Renaty Putzlacher (zob. rec. Wł. Sikory w "Zwrocie" nr 1 z tego roku) oraz "Słowa jak kamienie" Jana Pyszki.

Pierwszy z wymienionych natychmiast zyskał zasłużony rozgłos, bo wg Kazimierza Kaszpera: "jest najbardziej bezpośrednią dotychczas próbą poetyckiego zmierzenia się z Zaolziem jako kulturowym i filozoficznym mitem ziemi" i to - dodajmy z naciskiem - próbą odkrywczą, wydobywającą zupełnie nowe aspekty w spojrzeniu na historię i współczesność zaolziańskiego regionu - ziemi pogranicza.

Jakby w cieniu tomu Renaty Putzlacher znalazł się tomik Jana Pyszki, choć i on jest próbą zmierzenia się z tematem zaolziańskim.

Kierunek owego mocowania się Jana Pyszki z rodzimym regionem wskazuje motto, do całego tomu, które czyni wyrazistą aluzję do krainy pod Kozubową, gdzie jest i "ziemia, co żywi", i krajobraz, który "rzeźbi człowieka", gdzie jest "kalinowa strzecha" poety z Potoka.

Nawsie, gdzie mieszka Jan Pyszko, z pewnością jest miejscem z którego najczęściej spogląda on na ludzi i świat i daje temu rozliczne dowody, osadzając swe liryki w konkretnej, zaolziańskiej rzeczywistości.

Gdyby posłużyć się dawną krytycznoliteracką terminologią, to można by powiedzieć, że wiersze Pyszki często mają wyrazisty koloryt lokalny, nawiązują bowiem do ludzi i spraw najbliższego otoczenia i nazywają je po imieniu. W treści poszczególnych wierszy występują więc dobrze znane motywy krajobrazowe i problemowe, jak choćby motyw trwania "na ziemi ojców". Znaczące są też dedykacje, prawie wyłącznie zapisane ludziom mocno związanym z Zaolziem. Zaolziański charakter wierszy podkreślają też liczne nazwy lokalne.

W tym sensie poezja Pyszki nawiązuje do rodzimej tradycji literackiej i to zarówno do tej dawnej, o folklorystycznej proweniencji, jak i tej najnowszej, związanej np. z twórczością Wilhelma Przeczka.

Ma jednak rację Jacek Kolbuszewski, który w recenzji dla wydawcy stwierdza, że wiersze Pyszki "są tyleż specyficznie zaolziańskie, ile po prostu polskie (w sensie ogólnopolskim, ogólnym)". Co więcej: mieszczą się one w doświadczeniach i przemyślaniach ludzi z końca XX wieku, kiedy nadal trwa masakra wojenna, giną ludzie i wcale nie zostały przezwyciężone zmory hitleryzmu i komunizmu i dlatego wielekroć ujmują czytelnika trafnymi uogólnieniami, ale też wstrząsają przez poetyckie wyostrzenie brutalności i bezwzględności naszego stulecia, jak ma to miejce np. w Wycinkach z prasy Julio Cortazara.

Godny podkreślenia jest wreszcie silnie zaakcentowany u Pyszki a dotąd przytłumiony w liryce polskiej z czeskiego Śląska związek z tradycją chrześcijańską. Pyszko nie ukrywa - jak dotąd - wielu swych doznań religijnych i ujawnia je nie tylko w "Modlitwie", ale też w kilku innych lirykach i czyni to w sposób naturalny, który zdaje się wykluczać postawę koniunkturalną.

Oba tomiki wierszy: Renaty Putzlacher i Jana Pyszki są godne uwagi, stanowią ważne osiągnięcia współczesnej poezji zaolziańskiej. Poza tą konstatacją godzi się z naciskiem stwierdzić, że zawierają takie wiersze, które przemawiają do czytelni-

ka i po prostu się podobają. Do takich wierszy z tomu Pyszki zaliczam: "Mamo", "Ziemio rzeko", oraz wspomniane: "Modlitwa", "Wycinki z prasy Julio Cortazara" i in. Wydaje się, że niektóre liryki Pyszki mają zepewnione miejsce w różnych antologiach, prezentujących m. in. dorobek pisarzy zaolziańskich.

EDMUND ROSNER

**Jan Pyszko: "Słowa jak kamienie"**
**Warszawa 1993, wyd. pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki**

# KRONIKA

## CIESZYN
## TRZECI DOKTORAT DLA RODAKA

Choć niecałe dwa tygodnie minęły od wręczenia doktoratu honoris causa Francuzowi prof. Jean Nicod'owi w Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, Rada Wydziału Nauk Społecznych w Katowicach zdecydowała w połowie lutego o nadaniu tej godności jednemu z najbardziej znanych politologów amerykańskich, Richardowi Pipes'owi.

Jak poinformował nas dyrektor administracyjny Filii UŚ w Cieszynie, dr Joachim Liszka, uroczystość nadania doktoratu odbędzie się 12 maja w auli uczelni. Richard Pipes, który pracował m. in. ze Zbigniewem Brzezińskim, zgodził się przyjąć tę godność. Według dyrektora Liszki uhonorowanie amerykańskiego profesora przez Polskę jest sensowne politycznie, poza tym wzmocni prestiż uczelni. - "Jestem przekonany, że doktorat honoris causa należy mu się za wybitne osiągnięcia naukowe i wierzę, że po nas przyznają mu ten tytuł również inne polskie uczelnie" - twierdzi dr Liszka.

Już po podjęciu dcyzji o wystąpieniu z wnioskiem do senatu uczelni o uhonorowanie Pipes'a okazało się, że pochodzi on z Cieszyna. "Kiedy nasi przełożeni administracyjni z Urzędu Wojewódzkiego w Bielsku-Białej przebywali służbowo w USA, podczas jednego ze spotkań podszedł do nich Pipes i przedstawił się - jestem z waszego województwa, urodziłem się w Cieszynie" - utrzymuje dr Liszka.

Już w chwili obecnej Filia UŚ w Cieszynie przygotowywuje się do wielkiej uroczystości. Zbierane są dane biograficzne doktoranta, gdyż ze względu na swą antykomunistyczną postawę nie został uwzględniony w żadnej z polskich encyklopedii.

Do tej pory Filia UŚ w Cieszynie przyznała dwa doktoraty honoris causa: pierwszy, krajowy, prof. Janowi Szczepańskiemu, drugi, zagraniczny, Jean Nicod'owi.

DOROTA HAVLÍK

## TABLICA PIŁSUDSKIEGO ZNÓW W JABŁONKOWIE?

Na 30 kwietnia br. w Jabłonkowie zaplanowano uroczystości ku czci Józefa Piłsudskiego. Częścią obchodów miało być odsłonięcie tablicy pamiątkowej Marszałka i legionów.

Jak poinformował nas jeden z organizatorów, Stanisław Gawlik, może się zdarzyć, że tablica zawiśnie na jednym z jabłonkowskich domów w późniejszym terminie. "Opóźnienie może być spowodowane zmianami w zarządzaniu budynkiem, który przeszedł z gestii Urzędu Miejskiego w Jabłonkowie na Oddział Ochrony Zabytków Wydziału Kultury Urzędu Powiatowego we Frydku-Mistku." - twierdzi Gawlik

Projekt tablicy wykonała zaolziańska studentka ASP w Krakowie. W tej chwili tablica odlewana jest w brązie w Hucie Trzynieckiej. Fundatorem jest pochodzący z Jabłonkowa, Jan Pyszko z Bazylei. Uroczystości organizuje Miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Jabłonkowie i ruch polityczny Coexistencia.

Nawet jeżeli w ostatniej chwili organizatorom uroczystości nie uda się uzyskać zezewolenia na zawieszenie tablicy pamiątkowej, 30 kwietnia w jabłonkowskim Domu PZKO o godz. 10.00 rozpocznie się seminarium historyczne poświęcone Marszałkowi z udziałem czeskich i polskich historyków. Wieczorem w tym samym miejscu miałaby się odbyć Kawiarenka pod Pegazem z udziałem literata i piłsudczyka Urbankowskiego.

I Brygada przybyła w okolice Jabłonkowa późną jesienią 1914. Ze względu na liczne straty żołnierzom postanowiono dać odpoczynek. Piłsudskiego przywitano entuzjastycznie w Jabłonkowie 17 grudnia. Marszałek mieszkał w domu Marii Zerenczukowej a jego pobyt jabłonkowianie uczcili w roku 1934 wmurowaniem w ścianę budynku tablicy. /DH/

## ś. p. AGNIESZKA PIEGZOWA

Znaliśmy pochodzącą z Gródku Agnieszkę Piegzową, z domu Łupińską, jako nauczycielkę. Na pierwszą posadę udała się w 1945 roku do niedalekiego Milikowa. Traktowała swój zawód jako powołanie. Była od początku zapaloną społeczniczką. Już tam, w Milikowie, organizowała spotkanie świetlicowe dla młodzieży. Od roku 1948 zaczęła uczyć w Jabłonkowie. Robiła to z właściwą Jej dobrocią i poświęceniem. Lubiła swoje dzieci, troszczyła się, by młodzież odchodząca z jabłonkowskiej "wydziałówki" była jak najlepiej przygotowana do życia i dalszych studiów. W rodzinnym Gródku pomagała zakładać SMP, reżyserowała przedstawienia teatralne, stała się aktywną działaczką tamtejszego koła PZKO.

Związała później swe życie z nieodżałowanym Karolem Piegzą, by stać się nie tylko troskliwą towarzyszką życia, lecz także współpracownikiem, pomocnym w jego pracy literata, malarza, folklorysty, historyka i społecznika.

Przewinęło się przez ich mieszkanie mnóstwo gości i wybitnych osobistości. Niezapomniane stały się spotkania w pokoju, w którym zgromadzone były zbiory Karola Piegzy. Tam siadano przy okrągłym stole, nakrytym nieodzownym koronkowym obrusem, prowadzono rozmowy i dyskusje. Sprzyjał temu przyjemny klimat stworzony przez zawsze pogodną i uśmiechniętą Panią Agnieszkę. Stała się po odejściu męża kontynuatorką jego dzieła. Pielęgnowała jego dorobek i zbiory. Zawsze przystępna, nadal pozwalała korzystać z dorobku swego męża licznym historykom, etnografom i badaczom kultury ludowej Śląska Cieszyńskiego. Służyła radą i pomocą. Była członkinią Sekcji Folklorystycznej, gdzie ceniono Jej twórczość poetycką, albowiem Agnieszka Piegzowa pisała też wiersze. Stawała się coraz bardziej znaną poetką ludową. Pisała wiersze od dawna, lecz dopiero w ostatnim czasie można było zaobserwować rozkwit Jej twórczości. Brała udział w licznych spotkaniach literackich.

Do końca swego skromnego życia była ofiarną działaczką społeczną. Udzielała się zwłaszcza w jabłonkowskim MK PZKO, gdzie przez okres siedemnastu lat prowadziła kronikę, śpiewała w chórze żeńskim i pracowała w Klubie Kobiet. Pomagała przy niemal każdej imprezie organizowanej w jabłonkowskim Domu PZKO. Organizowała wystawy, rokrocznie pomagała przygotowywać "Gorolski Święto", nie stroniąc od żadnej proponowanej funkcji czy pracy. Widywaliśmy ją w jabłonkowskim Domu PZKO niemal zawsze. Zawsze pogodną i chętną do pomocy.

Odeszła niemal nagle, pochowano ją na cmentarzu jabłonkowskim 30 grudnia 1993 roku przy bardzo licznym udziale przyjaciół, znajomych i wszystkich, co Ją znali i szanowali. Przez lata łączono jej osobę z nazwiskiem męża. Ci, którzy ją znali bliżej, cenili ją bardzo za te cechy charakteru, które jej tylko były właściwe. Była solą naszej ziemi. Kiedy odchodzą ludzie jej pokroju, świat staje się jakby bardziej pusty i ubogi. Tam w Jabłonkowie wraz z nią odeszło coś, czego nam będzie bardzo brak, odeszła jakby jedna epoka.

ANTONI SZPYRC

## DR BARBARA POLOCZKOWA

**(25.12.1921 - 8.02.1994)**

**We wtorek 8 lutego br. zmarła dr Barbara Poloczkowa, ceniony i wysokiej klasy badacz przeszłości Śląska Cieszyńskiego. Autorka stukilkudziesięciu artykułów i rozpraw popularno-naukowych i naukowych poświęconych temu regionowi.**

**Urodziła się w Warszawie, gdzie ukończyła w 1939 r. X Państwowe Gimnazjum i Liceum Humanistyczne im. Królowej Jadwigi.**

**W końcu 1961 r. zaczęła pracować w Muzeum w Cieszynie, w utworzonym wówczas jednoosobowym dziale etnografii. W 1968 r. w związku z przeniesieniem działu etnograficznego do Muzeum Beskidzkiego w Wiśle, objęła kierownictwo w tamtejszej placówce. Okres ten poświęciła wiślańskiej placówce muzealnej, badaniom życia codziennego gó-**

rali beskidzkich i organizowaniu corocznych obchodów Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Z Wisłą była związana do stycznia 1974 r. W tym czasie ukończyła studia magisterskie z etnografii na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w kilka lat później uzyskała na tejże uczelni stopień doktora nauk humanistycznych. W latach 1978-1987 była kierownikiem Archiwum Państwowego w Katowicach Oddział w Cieszynie. Efektem jej pracy było opracowanie kilkunastu zespołów archiwalnych, wśród których na czoło wysuwa się spuścizna Wiktora Kargera. Równocześnie opublikowała dużą ilość artykułów o kulturze Śląska Cieszyńskiego, o Żydach Cieszyńskich i górnictwie. Po przejściu w 1987 r. na emeryturę kontynuowała badania naukowe, a z pod Jej pióra wychodziło coraz więcej opracowań. Ostatnim, który dokończyła pisać na kilka dni przed początkiem choroby, są "Dzieje poczty na Śląsku Cieszyńskim", aktualnie drukowane w odcinkach na łamach "Głosu Ziemi Cieszyńskiej".

Była członkiem kilku towarzystw naukowych: Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Cieszynie, Stowarzyszenia Archiwistów Polskich. Była również członkiem Komisji Etnograficznej Polskiej Akademi Nauk Oddział w Krakowie.

Różnorodność zainteresowań dr B. Poloczkowej była ogromna, od etnografii historycznej przez historię, historię kultury, nauki pomocnicze historii (sfragistyka), dzieje medycyny, przemysłu aż do archiwistyki.

Z wielkim smutkiem i żalem żegnamy dr Barbarę Poloczkową, której brak odczuje wielu ludzi, którym są bliskie badania przeszłości Śląska Cieszyńskiego.

WACŁAW GOJNICZEK

ś.p. mjr WŁADYSŁAW CICHY

26.01.1994 zmarł w Londynie mjr Władysław Cichy, urodzony w 1913 w Olbrachcicach. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939, więzień Kozielska, żołnierz armii gen. Andersa. Zasłużony działacz Koła Ślązaków Cieszyńskich i Zrzeszenia Ewangelików Polaków w Wielkiej Brytanii.

ś.p. IRENA KIRKOR

30.01.1994 zmarła w Londynie Irena Kirkor z d. Żaboklicka (ur. 1906), żona Stanisława Kirkora (zm. 1982), synowa Zofii z Grabskich Kirkor-Kiedroniowej.

# XVIII BIEG PIASTÓW I MEDYKÓW W JAKUSZYCACH

Przez kilka lat długodystansowe biegi narciarskie zaliczano w Polsce do sportów masowych. Miłośnicy aktywnego wypoczynku zimowego pamiętają, że na starcie Biegów: Piastów i Gwarków stawało po 6-7 tysięcy osób. Było, minęło...

Po raz pierwszy oficjalne zaproszenie dla 2 osób do udziału w Biegu Piastów i Medyków wpłynęło do Sekcji Sportu i Turystyki ZG PZKO w 1990 roku.

Z zaproszenia skorzystali: Jasiu Konderla, wszechstronny sportowiec i organizator szeregu imprez sportowych na naszym terenie, zwłaszcza akcji szkolnych. Pomimo dużego zaangażowania tak zawodowego, tak i społecznego nadal należy do aktywnych członków SSiT ZG PZKO. Jaś Konderla oraz MUDr Stanisław Czudek, również znany animator imprez sportowych, wyjechali i od razu odnieśli sukces.

1. miejsce dla Stanisława Czudka w klasyfikacji Służby Zdrowia na dystansie 25 km, dobra lokata Jasia Konderli w klasyfikacji ogólnej Biegu Głównego na dystansie 50 km.

W następnym roku kolejne zaproszenie i wyjazd. W roku 1992 podczas Polonijnych Igrzysk w Zakopanem, po spotkaniu z Dyrektorem Biegu Piastów panem Julianem Gozdowskim i dzięki pomocy finansowej ze strony Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Warszawie, wyjechał poszerzony skład naszej reprezentacji.

Tak było również w tym roku. W sobotę 5 marca na starcie wśród 1105 zawodników, kobiet i mężczyzn we wszystkich kategoriach wiekowych z USA, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Holandii, Czech, Litwy, Ukrainy i oczywiście Polski /w tym olimpijczycy/, stanęła i nasza czternastka.

Warunki narciarskie na jakuszyckim, unikatowym, wysokogórskim płaskowyżu były wspaniałe, ponad półtorametrowa pokrywa śnieżna, słoneczna pogoda. Dla większości "piastowiczów" liczył się sam fakt udziału w biegu i dotarcia do mety, a nie zajęte miejsce. Nasi jednak wypadli wspaniale: w Biegu Głównym na dystansie 50 km Renek Sikora z Nydku zajął 29. miejsce w klasyfikacji ogólnej, w polonijnej miejsce 3. Jan Kawulok z Mostów koło Jabłonkowa 45. i 4. oraz Stanisław Kawulok z Dolnej Łomnej 50. i 6. natomiast Alois Kawulok z Dolnej Łomnej, Jan Konderla z Bystrzycy oraz Roman Sikora z Nydku zmieścili się w pierwszej setce.

Na dystansie 25 km znakomicie pobiegł Jan Płaczek z Mostów koło Jabłonkowa. Zajął w klasyfikacji ogólnej 9. miejsce, 1. miejsce w klasyfikacji polonijnej, Marek Wacławek z Dolnej Łomnej 18. i 3., Bronisław Kawulok 29. i 4., Antoni Kufa 36. i 5., Stanisław Czudek 82. i 7. medalowe miejsce w klasyfikacji Służby Zdrowia, Mirosław Celinski 100., Karol Genčev 103., Jan Kufa 381. - wszyscy z Mostów koło Jabłonkowa.

Na pewno wszyscy potwierdzą słowa inicjatora dolnośląskich biegów /Piastów i Gwarków/, prezesa Stowarzyszenia Biegu Piastów i Medyków, Juliana Gozdowskiego, który powiedział przed startem: "Po wykonaniu 44 km, każdy może czuć się zwycięzcą, choćby miał trasę tylko przespacerować!"

Na zakończenie wracam do wstępu. Było, minęło. Od 1992 roku komitet organizacyjny Biegu Piastów stara się o włączenie go do organizacji "Rodzina Biegów Pucharu Świata" /WORLDLOPPET/, można powiedzieć, że brakuje tak niewiele. Impreza jest znakomita dzięki panującej atmosferze przyjaźni i prawdziwego współzawodnictwa oraz dobrej organizacji. Podczas ubiegłorocznego posiedzenia władz Worldlloppet w Australii, w ostatecznym głosowaniu kwestia członkowstwa Biegu Piastów nie została rozstrzygnięta. Dzięki prezesowi, J. Goz-

dowskiemu wiele warunków przyjęcia zostało już spełnionych. Został warunek startu na głównym dystansie co najmniej tysiąca narciarzy. To trudne, ale chyba wykonalne zadanie.

MOŻEMY POMÓC I MY! W tym roku już wróciliśmy, ale w przyszłym na pewno wyjedziemy i dlatego warto wiedzieć, że Bieg Piastów - odbywa się zawsze w marcu, w jego ramach, jako odrębne, odbywają się specjalne konkurencje: "Bieg Medyków" - pracowników służby zdrowia, "Bieg Polonii", "Bieg Nauczycieli". Oprócz tego warto dodać, że w piątek przebiega "Harcerski Bieg Narciarski" na dystansie 5 i 10 km.

Impreza ma charakter otwarty, prawo startu mają zrzeszeni i niezrzeszeni po ukończeniu 16 lat i po dokonaniu opłat oraz otrzymaniu numeru startowego. Uczestnicy biorą udział w biegu na własną odpowiedzialność - przydzielone miejsce startu zależy od miejsca zajętego w roku ubiegłym, od daty zgłoszenia. Są przyznawane medale, nagrody i wyróżnienia.

Obowiązuje styl klasyczny.

Szczegółowe informaje osoby zainteresowane mogą uzyskać w SSiT ZG PZKO /A. Franek/.

/A.F./

## TRYBUNA CZYTELNIKÓW

### *WIĘCEJ MATERIAŁÓW O WYZNANIU RZYMSKO-KATOLICKIM*

*Stanisław Zahradnik oceniając wyniki ankiety, jaka była zaproponowana czytelnikom "Zwrotu" wymienia m. in. wśród brakujących tematów na łamach pisma również ten, że w "Zwrocie" powinno być więcej materiałów o wyznaniu rzymsko - katolickim (Zwrot, nr. 2/94, str. 3).*

*Pomimo, że sam jestem ewangelikiem dostrzegam wyraźny brak na łamach "Zwrotu" materiałów dotyczących wyznania katolickiego. Zastanawiając się nad tym, jakie są tego przyczyny można postawić tezę, że po prostu kościół ewangelicki aug. w. jest na naszym terenie bardziej polski niż kościół rzymsko - katolicki. Szczególnie jest to widoczne w działalności edytorskiej, gdzie kościół ewangelicki, a ogólniej organizacje ewangelickie nie tylko wydają dwujęzyczne pismo "Przyjaciel Ludu", dwujęzyczny "Kalendarz ewangelicki", ale autorzy, którzy orientują się w historii i teraźniejszości kościoła ewangelickiego publikują m. in. w "Zwrocie".*

*Domyślam się, że również potencjał twórczy kościoła katolickiego jest wysoki m. in. wielu dochownych jest Polakami, ale nie jest on dostatecznie wykorzystany.*

*TADEUSZ TOMAN*

*TO JEDNAK BOLI ...*

*"Kto ty jesteś ? - Polak mały; Jaki znak twój ? - Orzeł biały". Niezliczone pokolenia Zaolziaków wszczepiały te pytania a zwłaszcza odpowiedzi, ledwo sepleniącym pociechom. Duma rozpierała ojców, matkom ze wzruszenia łzy zalewały oczy, kiedy mówili do synów, czy córek: Staram się możliwie zgrabnie wręczyć ci pałeczkę tej wiecznej sztafety, abyś ją mógł mocno uchwycić w dłonie i kontynuować świadomość narodową, pielęgnować zwyczaje, obrządki i obyczaje naszych przodków.*

*Inna rzecz, że pomimo tych starań, usiłowań, zmagań... O właśnie na skutek systematycznego, z większym, czy mniejszym nasileniem prowadzonego wynaradawiania ilość tych, co te pałeczki-przekazy podjęli, stale maleje.*

*Już Jan Kubisz z gorzkim wyrzutem nucił: ale ludzie w swoim życiu zmienili się bardzo. Ostatnio znowu mocno zabulgotało w tyglu dziejowym. Uderzenie przyszło nie tylko nieoczekiwanie, ale z wręcz niepomyślanej strony. Odór wydobył się z kartek "Tajnego frontu", zabolało mocno i długo nieprzestanie.*

*Wyraźnie mam w wyobraźni sobotnie Polaków rozmowy. "Musimy się otworzyć" słyszę bezustannie. Dla jakiej "Anielki"? Dlaczego? Po co ? - Odpowiedzi brak. Widzę siebie, jak podchodzę do naczelnego i próbuję tymi starczymi rękami złapać go za szyję... i widzę jego obronny ruch. Oczywiście to tylko przywidzenie, skojarzenie z omawianą tematyką. Przecież niepotrafiłbym, nie umię, nie mogę...*

*A nas latami tłamszono, chwytano za gardła, pozbawiano możliwości zarobkowania, wegetowania chociażby, wymuszano, grożono itd. Reakcja na te działania musiała się budzić automatycznie. Siłą faktu musiała! I nam to sobie ktoś pozwala dzisiaj wytykać?*

*Tylko, że na kartkach doc. dr. hab. E.D. tych przyczyn poza nieznaczącymi wyjątkami - nie znajdujemy! Wychodzi, jako byśmy dostali przysłowiowego bzika i z niczego nic ... rozróby.*

*"Musimy się otworzyć", słyszeliśmy w sobotę parokrotnie a ponadto jakieś bardzo dziwne, naiwne twierdzenie-przypuszczenie, że teraz kolej na "nich!?" Z pewnością "IM" to do głowy nie przyjdzie. Wątpię mocno, że się otworzą, chociażby ostatecznie ktoś nawet usilnie o to zabiegał. Grunt, że nam pan E.D. pomógł się otworzyć. Zresztą, jak pisze G.L. też cierpiący, bo niewolnik dokumentu (sic!).*

*Do zgody, spokoju, do rozwoju bytu Zoalziaków, z pewnością nie tędy droga.*

GUSTAW FOLWARCZNY



# MY JACY TACY...




*rys. BRONISŁAW LIBERDA*



## Rozwiązanie konkursu

45 naszych prenumeratorów, którzy opłacili "Zwrot" do 15. lutego br., wylosował jeden s fundatorów nagród, Jerzy Jarmułowicz z hurtowni odzieży "Pacyfik".

Niżej podane osoby mogą odebrać nagrody u prezasów swego koła.

Franciszek Szybka, Ostravská 7, Cz. Cieszyn
Helena Donocikowa, Vodní 14, Cz. Cieszyn
Karel Lasek, gen. Svobody 15/266, Hawierzów - Szumbark
Józef Recmanik, Stonawa941
Wincenty Szeliga, Úvozní 618, Bogumin 3
Eduard Niemiec, Olbrachcice 495
Kazimierz Branny, Moskevská 12, Cz. Cieszyn
Alojzy Kowalski, Hlavní 490, Olbrachcice
Irena Gregorowa, Kořenského, Karwina 6
Roman Kubiczek, Hlavní 50, Hawierzów
Marta Kawulok, Nawsie 214
Jaroslav Vilček, Okrajová 914, Rychwałd
Anna Cieślarowa, Nydek 303
Bronisław Ganczarczyk, Lipová 211, Rychwałd
Anna Mech, Rychwałd 266
Władysław Górecki, Łąki 345
Bronisław Kozok, Hraniční 219, Trzyniec 3
Karol Kubik, Svornosti 1045, Trzyniec 6
Helena Gaweł, Masarykova 851, Orłowa 4
Anna Szotkowska, Dr Slámy 8, Cz. Cieszyn
Emilia Nieborasowa, Máchova 654/13, Trzyniec 6
Karol Polak, Komanského 14 , Cz. Cieszyn
Irena Litnerowa, E. Beneše 880, Bogumin
Barbara Michejda, Olbrachcice 17
Erwin Suchanek, Školní 128, Cz. Cieszyn

**Dalsze osoby prosimy o odebranie nagród w redakcji do końca kwietnia.**

**Tym, którzy nie będą mogli podjąć je osobiście, redakcja wyśle je pocztą.**

Emilia Donocikowa, Kosmonautů 500/2, Karwina 4
Wanda Szlauerowa, Żuków Dolny 270
Wilhelm Tannenberg, Ostravská 62, Cz. Cieszyn
Karol Probosz, Žukovská 18, Cz. Cieszyn
Andrzej Buchwałdek, Na nivách 5, Cz. Cieszyn
Jiří Holenka, Ropica 116
Rudolf Mitręga, Ropica 94
Paweł Klus, Gródek 37
Jan Kawulok, Gródek 38
Jan Zawada, Gródek 102
Janina Raszka, Bystrzyca 426
Ernest Smolik, Třeškovové 2970, Karwina
Helena Heczkowa, 1. máje 206, Trzyniec
Jan Sikora, Trzanowice 86
Zygmunt Ciupek, Ligotka Kameralna 53
Monika Zahradnikowa, Trzycież 173
Franciszek Szuścik, Wędrynia 651
Władysław Sosna, Cieszyn
Karol Rusnok, Poważska Bystrzyca 251/5
Teresa Hůlkowa, Školní 13, Cheb

**Do końca podanego terminu abonament opłaciło 1780 czytelników. Następny konkurs redakcja ogłosi już w następnym numerze**




**NASZA HISTORIA W DOKUMENTACH**

Działalność polskich organizacji na Zaolziu do II wojny światowej nie była przez nikogo dotowana, czyli była zdana na własne siły. Pomimo tego pozostawiła po sobie bogaty dorobek nie tylo moralny, ale i materialny. Było to możliwe dzięki zrozumieniu i ofiarności polskiej ludności miejscowej. Jedną z popularnych form ofiarności ze strony społeczności było wykupywanie tzw. "cegiełek". Środka tego używały wszystkie liczące się wówczas organizacje polskie. W ten sposób powstały dobra wartości dziesiątków milionów Kcs.

## KRZYŻÓWKA

**Poziomo:**

1/ człowiek dotknięty paraliżem

5/ posiadacz fortuny

7/ partia towaru stanowiąca część dostawy

12/ samodzielność grupy narodowej

13/ podróżnik, współtwórca programu TV pt. "Pieprz i wanilia"

14/ odbity pocisk

**Pionowo:**

1/ inwencja, projekt

2/ składnik barwników, amina

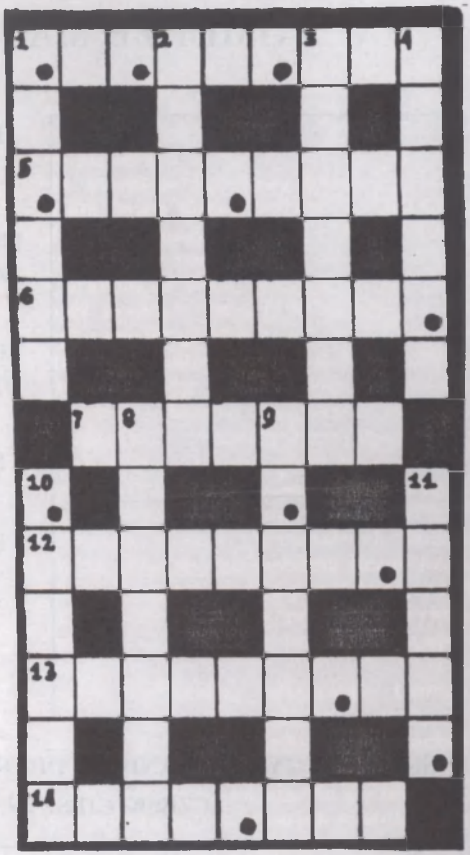
3/ imię Naczelnika Kościuszki

4/ ruiny najw. kompleksu sakralnego w Egipcie

8/ przyjście z pomocą

9/ koń czarno-biały

11/ czekają w parku na zakochanych



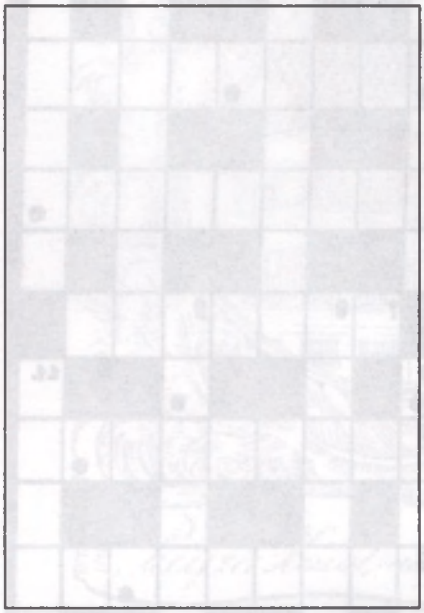
Rozwiązanie /hasło/ ukryte jest w polach zaznaczonych kropką. Powstanie po odczytaniu liter kolejno z rządków poziomych.

Rozwiązanie krzyżówki - hasło - prosimy nadesłać pod adres redakcji do końca bieżącego miesiąca. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU LUTOWEGO**
Hasło: "LUTY STAŁY, LATEM UPAŁY"

Nagrody książkowe wylosowali: Anna Macura - Czeski Cieszyn, Magda Moc - Hawierzów - Sucha, Bronisław Wijacki - Karwina 6 - Nowe Miasto, Józef Kunčík - Sucha Górna

# W NUMERZE MAJOWYM ZWROTU



- **Problematyka wysypisk śmieci**

- **Wywiad z dyrektorem Domu Narodowego w Cieszynie, Jerzym Herną**

- **Obchody jubileuszu Władysława Niedoby**

- **Starka z jednym zymbym**

- **Konkurs**

SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU W FIRMIE "GRAPHIC DESIGN", CZESKI CIESZYN, HRABINSKÁ 3

**WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY ZARZĄD GŁÓWNY W CZESKIM CIESZYNIE**

**ADRES REDAKCJI:** UL. J. Bożka 16, 737 21 CZESKI CIESZYN, TEL. 56983

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY: mgr Dorota Havlík** - redaktor naczelny; **mgr Martyna Radłowska-Obrusnik** - redaktor-publicysta, zastępca redaktora naczelnego; **Franciszek Bałon** - grafik. redaktor techniczny; **Gabriela Lojek** - sekretarka.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo skrótów i zmian. Drukarnia: Těšínská Tiskárna, a.s., Cz. Cieszyn, ul. Štefánika 2. Cena prenumeraty rocznej Kč 96,-; półrocznej Kč 48,-. Zgłoszenia prenumeraty RC przyjmuje redakcja i administracja "Zwrotu", w RP Dom Narodowy, 43-400 Cieszyn, Rynek 12, BŚKO/Cieszyn 31 06 17-11 40.

# JÓZEF DRONG

Józef Drong urodził się 22. 12. 1944 w Łąkach nad Olzą. Po ukończeniu polskiej szkoły podstawowej zdobywa zawód ślusarza. Znacznie później zaocznie zdaje maturę.

Od lat dziecięcych wszelkie zainteresowania Dronga inklinowały w kierunku plastyki. Teoretyczne i warsztatowe podstawy malarstwa poznaje najpierw u prof. Gustawa Fierli, następnie uzupełnia je w Ludowej Szkole Artystycznej w Ostrawie. Swój wrodzony talent Józef Drong rozwija poprzez nieustanne samokształcenie i intensywną, codzienną pracę nad udoskonaleniem plastycznym środków wyrazu. W stawianiu pierwszych kroków artystycznych pomaga mu w pewnym stopniu środowisko plastyczne Sekcji Literacko-Artystycznej przy ZG PZKO. Członkiem SLA został już w wieku 16 lat!

Momentem przełomowym w twórczości Dronga był bezpośredni, żywy kontakt z sztuką polską, z profesjonalnymi plastykami polskimi. W latach 1974, 1976 dzięki kontaktom SLA uczestniczy w plenerach malarskich w Polsce. Tę bogatą szkołę plenerową uprawia do dnia dzisiejszego. Plenery błyskawicznie, w widoczny sposób poszerzyły horyzonty twórcze artysty zarówno pod względem wyrazu, jak i pod względem warsztatowym. Uczestnictwo w plenerach zdopingowało go również do intensywnego indywidualnego studium teorii historii sztuki. Na dorobek Józefa Dronga możnaby powiedzieć, złożyło się więcej okresów twórczych. Uprawiał on malarstwo olejne, ale również rysunek, pastel. W życiu artysty był czas wycyzelowanych krajobrazów, które możnaby nazwać Rabasowskimi. Był też, moim zdaniem, znaczący okres tworzenia bardzo ciekawych w swej konstrukcji i kolorystyce, naładowanych niezwykłą atmosferą płócien surrealistycznych. Dużo miejsca w całym życiu twórczym Dronga zajmują studia portretu i aktu. W ostatnich latach rodzą się pod jego pędzlem liczne krajobrazy w stylu można powiedzieć realistycznym a przecież pełne niezwykłej impresji jak gdyby nalane ciepłym spokojem.

Nie przesadzę nazywając Dronga mistrzem rysunku piórkiem – precyzyjnego, wycyzelowanego w tysiącach muśnięć tuszem.

Najczęściej pojawiającym się tematem w rysunkach jest człowiek w zetknięciu z naturą. Józef Drong komponuje również swe wizje współczesnego świata niszczonego przemysłem i człowiekiem. Drong należy do ludzi raczej skąpych w słowa. O tyle więcej mówią jego obrazy. Jak sam to określił: „Wysiłek twórczy to konkretyzacja poprzez intuicję, kondycję duchową i warsztat zaistniałego niepokoju".

Duży rozdział w twórczości Józefa Dronga stanowią ilustracje. Od wielu lat rzetelnie współpracuje z naszymi periodykami: „Jutrzenką", „Ogniwem", „Zwrotem", wydawnictwem „GL 63" w Trzyńcu. Ilustrował również książki wydawane przez ostrawski „Profil".

Józef Drong wystawiał indywidualnie w Czeskim Cieszynie (1978), Opolu, Niemodlinie i Kędzierzynie-Koźlu (1979)

Brał udział w licznych wystawach zbiorowych w tym w Pradze, Warszawie, Przeworsku, Bydgoszczy, Dreźnie.

oprac. F. B.

# LEKSY YKÓW

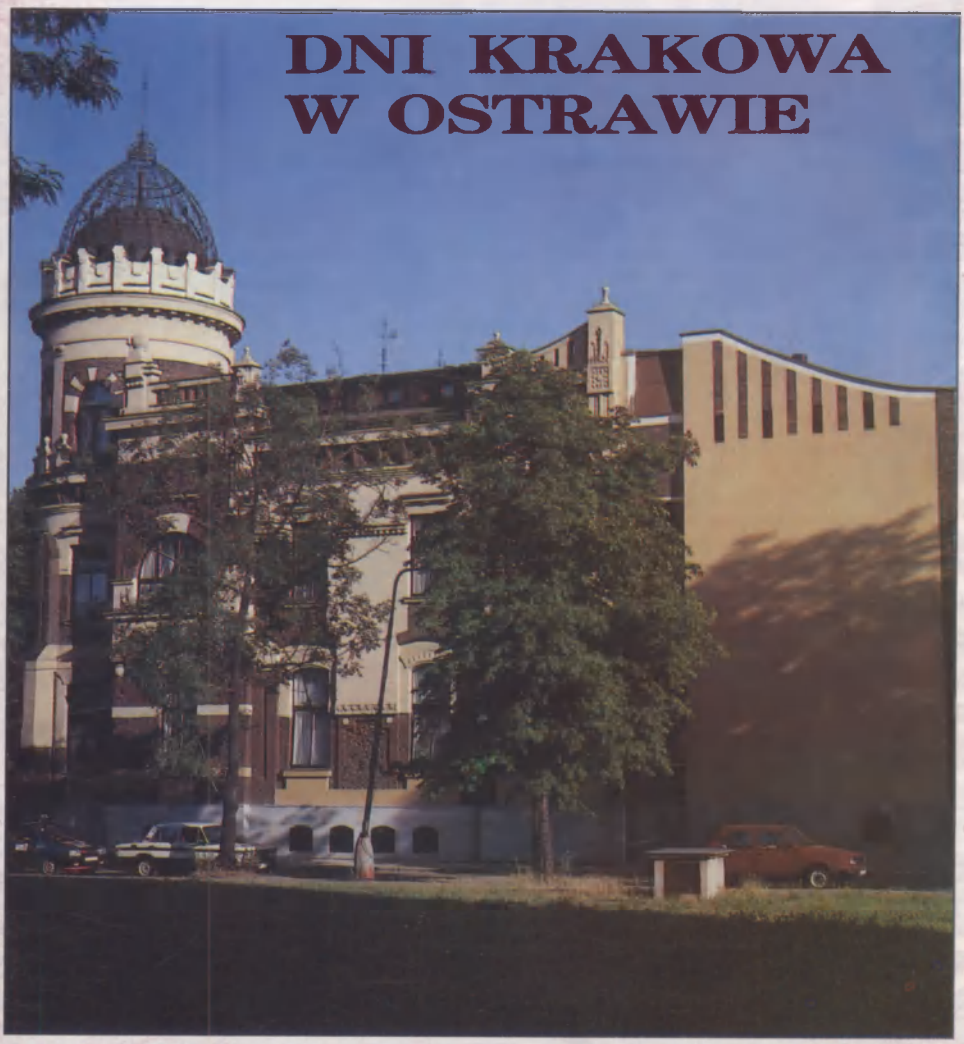
Trzaskali Fr
Těrlická 462
735 35 HAVÍŘOV-H Suchá

JÓZEF DRONG



Zwrot
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ
5/94

# DNI KRAKOWA W OSTRAWIE



# ZE STRONIC ZŁOTEJ KSIĘGI



## HENRYK TRZASKALIK

13. 7. 1900 – 22. 12. 1986

Wśród wielu ofiarnych i pełnych poświęcenia działaczy, którzy w rozwoju kultury i oświaty w Suchej Górnej odegrali doniosłą rolę, poczesne miejsce zajmuje Henryk Trzaskalik, kronikarz, bibliofil, propagator polskiej książki i działacz społeczny.

W Suchej Górnej mówi się o istnieniu genów społecznikowskich. Możliwe, bo patriotyzm i żarliwość do pracy społecznej odziedziczył po rodzicach. On sam chętnie podkreślał, że wszystko, co zrobił i zdobył, zawdzięczał książce, rodzicom i nauczycielom, którzy wywierali wpływ na kształtowanie Jego politycznych i narodowych przekonań. A trzeba dodać, że pracowitość, sumienność i cel, do jakiego zmierzał, cechowały styl Jego działania w młodości i w późniejszych latach życia. W dzieciństwie uczono Go umiłowania pieśni i książki polskiej w miejscowej szkole, patriotyzmu i szacunku do języka ojczystego. Po ukończeniu górnosuskiej szkoły powszechnej i kursu górniczego pracował w latach 1918–1953 jako technik na kopalni „Franciszek". Od roku 1920 Jego życie toczy się barwnym i pracowitym szlakiem w zespołach teatralnych, Macierzy Szkolnej, Stowarzyszeniu „Siła" i „Braterstwo", Rodzinie Opiekuńczej, Komisji Oświatowej. Po wyzwoleniu brał udział w zakładaniu PZKO, wykonując w zarządzie przez kilka kadencji funkcję kronikarza gminnego, był doradcą Komisji Kronikarskiej i członkiem Komisji Szkolnej i Oświatowej MRN. Jednak Jego główną pasją przez 48 lat była ochotnicza praca bibliotekarza stanowiąca piękną kartę dorobku kultury w Suchej Górnej. Ponadto aktywnie działał w Komisjach ZG PZKO, organizował pogadanki, wystawy, konkursy, wygłaszał odczyty na zebraniach, w świetlicach pezetkaowskich, pomagał przy organizowaniu robót na budowie Domu PZKO. Do tego dochodzi jeszcze wzorowe prowadzenie przez 35 lat kroniki Koła i pierwsze miejsce spośród 17 kronik w konkursie kronikarzy ZG PZKO w roku 1966.

Swoimi bogatymi doświadczeniami społecznikowskimi dzielił się z czytelnikami „Głosu Ludu" i „Zwrotu". Specjalną uwagę poświęcił ludoznawstwu, zbierał przysłowia i ludowe nazwy miejscowe. Skompletował ich ponad tysiąc i przekazał do Instytutu Naukowego w Krakowie. Zostały umieszczone w pierwszym tomie „Zbioru Przysłów Polskich" pod redakcją prof. Juliana Krzyżanowskiego. W roku 1961 publikuje w „Zaraniu Śląskim" pracę pt.: „Ludowe nazwy miejscowe Suchej Górnej, nazwy geograficzne i ich dzieje". Ogłasza drukiem „Historię szkolnictwa polskiego w Suchej Górnej" (1963), „40 lat chóru męskiego PZKO" (1961), „50-lecie śpiewactwa polskiego w Suchej Górnej" (1963), „60/35 lat polskich szkół w Suchej Górnej" (1963). Jest współautorem jednodniówki pt. „Górnosuska Jubilatka" (1976), „Śladami 35-lecia MK PZKO w Suchej Górnej" (1982). W manuskrypcie są m. in. „Sucha Góra – zarys topograficzno-folklorystyczny" (1975) i „Moje miejsce w życiu górnosuszan" (*pamiętnik*).

To zaledwie mały wycinek dorobku Trzaskalika, człowieka, który służył nie doktrynie politycznej, ale regionowi, wzbogacając życie kulturalno-oświatowe jego mieszkańców.

Za swoją działalność społeczną otrzymał wiele zaszczytnych wyróżnień i odznaczeń, a wśród nich wszystkie stopnie odznak PZKO „Za Zasługi" oraz „Złotą Odznakę Zasłużony dla Związku" z wpisem do Złotej Księgi Zasłużonych PZKO.

Otokar Matuszek

Zwrot

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ

Rok XLV NR 534 CENA 8,00 Kč

5/94

## W NUMERZE


| | | |
|---|---|---|
| [ 2] | Tabu czy nie tabu | ANTONI STRZYBNY |
| [ 5] | My tu sóm | /MRO/ |
| [ 6] | Musicie bardziej zaznaczyć swą obecność | DOROTA HAVLÍK |
| [ 9] | Moda epoki empiru | MARTINA MOTYKOWA |
| [12] | Krzyż dla Hetmana Gorolskiego | DOROTA HAVLÍK |
| [13] | Wokół zjazdów PZKO | STANISŁAW ZAHRADNIK |
| [16] | Sfera niczyja | M. RADŁOWSKA - OBRUSNIK |
| [19] | Kwiat dyplomacji | /MRO/ |
| [21] | Z bezprawia nie może wynikać prawo | ANTONI STRZYBNY |
| [23] | Niegodna droga ks. Pawła Zahradnika | STANISŁAW ZAHRADNIK |
| [27] | My w Pradze, my w Warszawie | /F.B./ |
| [31] | Czterdziestolatka OLZA | /F.B./ |
| [34] | O cieszyńskich kolekcjonerach | /ER/ |
| [35] | Starka z jednym zymbym | ANTONI STRZYBNY |
| [39] | Wysypiska śmieci, cuchnący biznes | M. RADŁOWSKA - OBRUSNIK |
| [42] | "By język giętki ..." | /MRO/ |
| [45] | Szkocja - moja druga ojczyzna | /A.P./ |
| [47] | Następna wizytówka | /MRO/ |
| [48] | Prawa mniejszości na Węgrzech | WŁADYSŁAW MILERSKI |
| [51] | Widok z Girowej | /EM.ER./ |
| [54] | Nasze nazwiska | WŁADYSŁAW MILERSKI |
| [57] | Proza: Wiesław Adam Berger, OK Jeep OK! | |
| [60] | Poezja Wiesława Janusza Mikulskiego | |
| [62] | Okiem recenzenta | |
| [64] | Echa wydarzeń muzycznych | |
| [68] | To i owo | |
| [70] | Kronika | |
| [71] | Trybuna czytelników | |
| [76] | Mozaika | |


Numer zamknięto 18. 4. 1994

1 str. okładki - Dom Polski w Ostrawie - Okładka sponsorowana przez spółkę "Dom Polski"
4 str. okładki - reprodukcja obrazu Gustawa Nowaka (fot. FRANCISZEK BAŁON)

# TABU czy nie TABU

Podobno nie ma u nas cenzury. Podobno każdemu wolno wyrażać swoje zdanie. Nawet w prasie.

Ale niech no spróbuje ktoś napisać do "Głosu Ludu" coś, co nie będzie w smak jego Naczelnemu. Nie umieści. Że zmyślam?

Wystarczy przypomnieć nagonkę, jaką przed ostatnim Zjazdem PZKO robił Głos na niewygodne mu osoby, będące we władzach tegoż PZKO. Całe sążniste epistoły. I to w wielu wypadkach nie podpisane.

A ile zamieścił w tym samym czasie GL artykułów ludzi mających odmienne zdanie, lub chociażby starających się utemperować te wyczyny? Nie trzeba żadnego wysiłku, żeby je policzyć. Skąd wiem? Bo również napisałem, podpisałem się pełnym imieniem i nazwiskiem, ale to było "jątrzenie", a czymś takim GL nie będzie obniżał swojego poziomu.

Trudno, trzeba pogodzić się z faktem, że dawna zasada "audiatur et altera pars" dawno została zdezaktualizowana. Są sprawy, o których pisać nie wolno. TABU!

Do tabu należy także wyrażanie swojego zdania na temat twórczości niektórych naszych "twórców". Nikt nie ma prawa ani napomknąć, że czegoś z ich "twórczości" nie rozumie, lub że, o zgrozo, coś mu się nie podoba. Był taki biedak, który w swej naiwności w "Kawiarence Pod Pegazem" napomknął, że jemu nic ta twórczość nie mówi. Ale dostał za swoje, dobrze mu tak!

Wynotowałem z "Głosu Ludu" z dnia 2.1.1994:

"Nie każdy dorósł do tego, by rozumieć, czy chociażby starać się zrozumieć tzw. awangardę w sztuce. Nie każdego stać na słuchanie Pendereckiego przeplatanego Lutosławskim".

Ale też ani Penderecki ani Lutosławski nie zmuszają nikogo, by chodził na ich koncerty, nikomu się nie narzucają, a każdemu np. radiosłuchaczowi dają tę możliwość, by przestroił radioodbiornik na taką muzykę, jaka mu odpowiada.

My, czytelnicy naszej jedynej monopolistycznej gazety, takiej możliwości nie mamy. Jesteśmy skazani na śledzenie "zaolziańskiego fenomenu literackiego", czy się nam to podoba, czy nie - bo cóż nam innego pozostaje? Podrzeć gazetę? Odmówić jej abonowania?

Nie odkryję Ameryki kiedy powiem, że każdy twórca, obojętnie w jakiej dziedzinie sztuki, musi zdawać sobie sprawę z tego, że nie tworzy w próżni, a jeśli nie chce tworzyć do szuflady - musi widzieć tego, dla kogo chce tworzyć. Musi znać jego reakcje, wyciągać z nich wnioski. Bo o powodzeniu czy klapie jakiegoś dzieła, nie tylko literackiego, nie decyduje ani krytyk, ani "kumoter", ale odbiorca, czytelnik.

A ten czytelnik jest diabelnie wybredny. Proponuję łatwy i prosty sposób przekonania się o tym. Niech "Głos Ludu" publikuje wszystkie listy czytelników zachwyconych tym czy innym wierszem, taką czy inną prozą. Wybaczymy Głosowi, jeśli odstąpi w tym wypadku od głoszonej zasady, że nie będzie w kółko pisał "o takich samych wykopkach i takiej samej jajecznicy"! W drodze wyjątku może zamieszczać stale te same słowa zachwytu zauroczonych czytelników...

Ale czytelników, a nie członków towarzystwa wzajemnej adoracji. Bo nie trzeba być zbytnio rozgarniętym, aby zauważyć, że większość tych naszych "wybitnych" gros atramentu zużywa na pisanie o sobie nawzajem. Prawdopodobnie w myśl ludowego porzekadła: "Kumie, chwalą nas, wy mnie, a ja was!". Chociaż w wielu wypadkach ani ten kum nie jest potrzebny, były już numery GL, w których jedna osoba - w czterech różnych miejscach tego samego numeru - pisała sama o sobie...

Dobrze też jest powołać się na "nieomylną" ocenę wartości literackiego dzieła wydaną przez całkowicie u nas nie znanego, rzekomo równie "wybitnego", twórcę skądś zza siódmych gór i dziewiątych rzek. Myślę, że odwołanie się do wypróbowanego od wieków "vox populi" byłoby o wiele bardziej przekonujące....

"Poeta nascitur, poeta non fit" - poeta rodzi się poetą, a nie staje się nim. Jesteśmy prawdopodobnie zakątkiem świata specjalnie uprzywilejowanych pod tym względem, bo rodzi się u nas tych poetów zatrzęsienie. Aby do ich grona należeć wystarczy stać się"poetą jednego wiersza". Wybrać ze słownika parę przypadkowych słów, przepisać je nie używając raczej - na wszelki wypadek - ani dużych liter, ani znaków przestankowych, całości dać jak najbardziej udziwniony tytuł i już jest wiekopomne dzieło literackie. A jeśli jeszcze dedykować je komuś - ma się zapewnionego czytelnika - przynajmniej tego jednego.

Ale zostawmy żarty, bo są u nas i tacy, którzy rozumieją słowa Josifa Brodskiego: "Jeśli poeta ma jakiekolwiek zobowiązania wobec społeczeństwa, to jest to zobowiązanie, by pisać dobrze. Będąc w mniejszości, poeta nie ma innego wyboru". I o to właśnie chodzi. Nas, czytelników, nie tyle razi poziom tej nowej poezji czy prozy, mamy na tyle wyrozumiałości, że ze Stanisławem Trembeckim, który powiedział: "Tysiąc było poetów, a jeden Wergiliusz" - rozumiemy, iż nie każdy może od razu stanąć na szczycie Parnasu.

Ale nas razi ich pycha, zarozumialstwo, samouwielbienie. Przypisywanie swej twórczości, wartości, których nikt, poza jej twórcami, nie widzi. Czy to przypadkiem do takiej "twórczości" nie odnoszą się słowa Agnieszki Holland: /Przekrój nr 2534 z 16.1.1994/ "Jest to rezultat grzechu pychy twórców i krytyków, którzy często całkowicie lekceważą publiczność, tzn. sądzą, że można opowiadać jakieś historie w sposób nieatrakcyjny, nudny, męczący, nieprawdziwy, a ludzie powinni to przyjąć, bo ja jestem artystą i mam prawo do swojej wizji".

Te slowa, jak ulal, pasują nie tylko do naszej poezji ale i do prozy. Częstuje nią nas "Glos Ludu" na przedostatniej stronie, częstuje i w innych miejscach. Próbką tego może być wydrukowany niedawno w GL artykul "Za-olzie i Przeciw-olzie". Można to arcydzieło przeczytać raz, drugi raz, n-ty raz, można tak, można wspak - i pomimo to czytelnik nie odkryje o czym tu mowa. A podobno dla niego wydaje się tę gazetę ... Do tego jeszcze nie mający odwagi podpisać się jacyś panowie Bartkowie i Spodbrzeżanowie jakże często serwują czytelnikowi podobny bełkot. A to już o "arcydziele" w odcinkach pod tytułem "Blady i s-ka" nie wspominam.

Ale twoja to, czytelniku, wina, że nie możesze nadążyć za myślami tych "twórców", o których Poeta powiedzial:

"Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedzial wszystko, co pomyśli głowa".

Widocznie twoja, czytelniku, głowa "nie dostroiła swojej anteny do odbioru myśli tamtej głowy". /Cytat z "Głosu Ludu"/.

Niebagatelne jest u nas zapotrzebowanie na kulturę i jest tylu artystów, których społeczeństwo podziwia i wobec których nie ma najmniejszych zastrzeżeń: aktorzy Sceny Polskiej, dyrygenci chórów i ich chórzyści, reżyserzy-amatorzy, malarze, rzeźbiarze, muzycy i również poeci i prozaicy... Ale ich wszystkich cechuje skromność i pokora - a to odbiorca ich twórczości umie odpowiednio docenić.

Nie bardzo wierzę, że "Głos Ludu" opublikuje to, co tu napisałem. Ale niech przynajmniej zna zdanie wcale nie odosobnionego czytelnika. Mam te same prawa co inni do korzystania z "Gazety /niektórzy wątpią, czy wszystkich/ Polaków", bo i ja ją, skromnie, bo skromnie, finansuję. Wyrażam tu swoją własną opinię, nie zmuszając nikogo, by podzielał ją ze mną. Nie "jątrzę"! /jakże to modne dziś słowo/, nikogo nie potępiam, nikogo nie chwalę. Nie wymieniłem ani jednego nazwiska, ani jednego tytułu. Wobec tego moje rozważania można traktować jako czysto akademickie.

Ale domagam się prawa publikowania wszystkiego, co się mi podoba czy też nie podoba. Nie tylko w swoim, ale i w imieniu innych czytelników. Uważam, że każdy czytelnik powinien mieć prawo do zabierania głosu na każdy temat. Tylko wymiana poglądów, ba, nawet kłótnie, byle kulturalne /i podpisane!/ mogą wyrwać nasze społeczeństwo z tej ogromnej apatii, w jaką popadło. A nasza wspólna gazeta powinna jak najbardziej do tego zachęcać i pomagać!

Wszak tylko dyskusja jest podstawą wszelkiej demokracji.

ANTONI STRZYBNY

# My tu sóm

Nadzwyczajny Konwent Prezesów zwołano w marcu w sprawie załamania się finansów związkowych. PZKO wnioskowało o przyznanie przez rząd Republiki Czeskiej dotacji w wysokości 3 mln 690 tys. koron. Otrzymało zaledwie 500 tys. To niewspółmierne do potrzeb wsparcie spowoduje m. in. konieczność likwidacji niektórych wydziałów ZG PZKO - takich, jak wydział ds. kultury i nauki czy wydział ds. młodzieży i oświaty - i zmniejszenia personelu innych, np. ekonomicznego. Kadłubowe Biuro będzie liczyło 6 osób. Związek będzie zmuszony dokonać rewizji planowanych na bieżący rok akcji i wytypować jedynie dziesięć imprez, które będzie zdolny sfinansować. Zrezygnować będzie musiał przykładowo z seminarium tanecznego, spotkania z zajączkiem, święta pieśni dziecięcej czy koncertu wiosennego. *

Ograniczenie dotacji było tak nagłe i nie poprzedzone żadnymi sygnałami, że Biuro być może będzie postawione przed koniecznością sprzedaży, a na pewno wynajmu pomieszczeń w "Fasałówce".

Zarząd Główny podjął szeroko zakrojoną akcję wyjaśniającą władzom czeskim skutki takiej polityki względem dwudziestotysięcznej rzeszy członków PZKO, a co za tym idzie mniejszości polskiej na Zaolziu.

Na Konwencie, dyrektor biura, Bohdan Suchanek, zdał szczegółową relację z rozmów z wiceministrem kultury Republiki Czeskiej, Michalem Prokopem. Ten tłumaczył obcięcie dotacji dla Polaków tym, że wraz z powstaniem państwa czeskiego przybyło wiele nowych organizacji, zwłaszcza liczna jest mniejszość słowacka pilnie domagająca się dofinansowania.

Natomiast minister ds. mniejszości narodowych, Igor Niemec, w rozmowie z przedstawicielami ZG PZKO powiedział, że Polacy w RC *"nie mają prawa do dotacji"* i jej przyznanie w jakiejkolwiek wysokości jest *"dobrą wolą rządu"*. Większość decydentów czeskich nie znajdowała czasu dla przedstawicieli naszego związku.

Przebieg obrad Konwentu był więcej niż spokojny. Mówcy potwierdzali, że prezes Jerzy Czap i dyrektor Bohdan Suchanek zrobili wszystko, co możliwe by odwrócić nieprzyjazny Zaolziakom bieg rzeczy. Jednakże, jak wskazywał Roman Suchanek, należy ministrom i czeskiej opinii publicznej wyjaśnić, iż dotacje dla mniejszości to nie są jakieś dodatkowe pieniądze. Mniejszość narodowa to także obywatele państwa, płacący podatki i mający prawo do korzystania z nich. Dotacje nie stwarzają mniejszości lepszych warunków. Mniejszość ze zrozumiałych względów nie jest konsumentem jedynie kultury czeskiej. *"Dostajemy środki na to, żeby choć częściowo pomogły rozwijać nasze*

*tradycje kulturowe, to jest to, co zapewnia nam konstytucja. To jest tylko wspomaganie. Czesi na tym nic nie tracą".*

*"Dlaczego minister kultury, dotując przykładowo piętnaście teatrów lalkowych, nie miałby jako szesnastego dotować teatru "Bajka"* - zastanawiał się prezes z Bogumina, Henryk Szmeja. Jakby w nawiązaniu do tego prezes z Piotrowic, Oskar Mikula stwierdził - *"Jeśli Czesi nie dadzą pieniędzy w formie dotacji, to należy je wyegzekwować od czeskich instytucji. Tak, by starosta z Piotrowic już się nie pytał po co pomagać PZKO, skoro związek dostaje milionowe dotacje".*

Prezesi doszli do wniosku, że PZKO i Rada Polaków muszą wspólnie rozwiązać ten problem. Prezes Henryk Szmeja, mówiąc o biurokratycznych przeszkodach, podsumował: *"Nie zapominajmy, że pracujemy ciągle z tymi samymi ludźmi, choć się trochę inaczej nazywają, poza tym ciągle jednakowo nam życzą".*

Listy i protesty będą rozsyłane, rozmowy będą trwały. Jednak repertuar legalnych posunięć kurczy się z dnia na dzień. Polaków otacza obojętność. Pomimo tego należy wyczerpać wszystkie uprawnienia, przysługujące PZKO jako organizacji mniejszości narodowej, włącznie ze zwróceniem się o pomoc do Rady Europy.

Wyjaśniać, tłumaczyć i protestować. Jeśli to nie przyniesie rezultatu, to jak krótko ujął Władysław Niedoba - *"Trzeba im ukazać, że* ***my tu sóm****, a że się ich nie boimy".*

/MRO/

* Bohdan Suchanek poinformował o otwarciu konta dla sponsorów Związku - Bank Inwestycyjny 2948807/5100 lub Bank Komercyjny 1135 - 791/0100

# MUSICIE BARDZIEJ ZAZNACZYĆ SWĄ OBECNOŚĆ

**Dom Narodowy w Cieszynie, wcześniej Miejski Dom Kultury, znany jest nie tylko ze swej bogatej oferty imprez. Ci, którzy kiedykolwiek zalatwiali występy dla naszych zespołów czy twórców po stronie polskiej, chcieli sprowadzić do naszych szkół pomoce dydaktyczne itp. wcześniej czy później korzystali z pomocy jego pracowników. Z dyrektorem Domu Narodowego, dr Jerzym Hermą, rozmawia Dorota Havlík.**

**Od kiedy datuje się współpraca Domu Narodowego w Cieszynie z organizacjami polskimi w Republice Czeskiej?**

Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć, gdyż pracuję w tej funkcji dopiero pięć lat. Wiem, że istniała, ale jaki miała charakter, mogę się jedynie domyślać. Z kroniki wynika, że kontakty zdarzały się, ale dosyć rzadko. Była to między innymi wymiana chórów, ale bezpośrednich kon-



taktów, przechodzenia przez granicę, tak jak ma to miejsce teraz, nie było. Po roku 1989 odnowiono przedwojenną współpracę. Dom Narodowy wrócił do swej przedwojennej nazwy i funkcji, tj. kultywowania tego, co polskie na tym terenie. Głównym obowiązkiem, oprócz realizowania zadań w dziedzinie kultury, jest obecnie jak najściślejsza współpraca z organizacjami polskimi za Olzą. To, że ta współpraca może się układać jak najlepiej, okazało się podczas pierwszego Festiwalu Teatralnego "Na Granicy". Dom Narodowy przekazał wtedy część biletów polskim organizacjom w RC a w rozmowach z Czechami optował za tym, by włączono je również do prac nad przygotowaniem festiwalu. Czesi byli niezadowoleni z faktu przekazania biletów, ale do grona organizatorów festiwalu doszlusowało PZKO.

**PZKO jest chyba jedyną organizacją zaolziańską, z którą kierowana przez pana placówka podpisała umowę o współpracy?**

Na dzień dzisiejszy funkcjonuje umowa między nami, a ZG PZKO oraz Domem Polskim w Ostrawie. Poza tym wymieniamy informacje ze Stowarzyszeniem Młodzieży Polskiej w RC oraz Gimnazjum Polskim w Czeskim Cieszynie, którego uczniów zapraszamy na nasze imprezy.

Jeżeli chodzi o umowę z ZG PZKO, to funkcjonuje ona głównie w dziedzinie kulturalnej, administracyjno-prawnej i społecznej. Ostatnio podpisana umowa z Domem Polskim dotyczy co miesiąc aktualizowanej współpracy programowej, wymiany imprez i informacji. Pomagamy sobie w realizacji różnych przedsięwzięć np. Święta Trzech Braci, Festiwalu Teatralnego "Na Granicy", imprez muzycznych: Dekady Muzyki Organowej, Jesieni Jazzowej, niektórych wieczorów muzyki kameralnej. Ustalamy wspólne kalendarium tak, by nasze imprezy nie nachodziły na siebie. Na 11 listopada chcemy wspólnie przygotować obchody święta narodowego Polski. Jako najbliższa polska placówka kulturalna chcemy pomóc w zorganizowaniu Ośrodka Kultury Polskiej przy Domu Polskim w Ostrawie i wspierać go programowo.

**Sądzi pan, że mieszkańców Cieszyńskiego mogą zainteresować imprezy organizowane w mieście oddalonym o ponad 30 kilometrów?**

Myślę, że propozycjami ośrodka będą zainteresowani nawet obywatele naszego Cieszyna. Do tej pory imprezy po tamtej stronie Olzy były zbyt mało spopularyzowane, do cieszyniaków nie docierały informacje o tym, co np. dają ostrawskie teatry czy filharmonia.

*fot. DOMINIK DUBIEL*

**Z pomocy Domu Narodowego korzysta jednak nie tylko ZG PZKO, ale i Koła czy poszczególni twórcy.**

Służymy pomocą różnym Kołom PZKO w organizowaniu bali, reklamujemy je i prowadzimy sprzedaż biletów, zdobywamy nagrody do loterii. W tym roku z pomocy tej skorzystały Koła z Czeskiego Cieszyna i Trzyńca oraz Błędowic. Organizujemy prezentacje dorobku zaolziańskich twórców. W naszej galeryjce wystawiali np. Bronisław Liberda, Wiesław Przeczek i Antoni Szpyrc, u nas odbyły się spotkania z waszymi literatami: Bergerem, Pyszką, Młynkiem, Putzlacher, Nastulczykiem... Załatwiliśmy występy po tej stronie Olzy chórom z Nawsia, Czeskiego Cieszyna, Trzyńca i Jabłonkowa oraz niektórym zespołom folklorystycznym. Poza tym pośredniczymy w przekazywaniu informacji między Stowarzyszeniem Animatorów Kultury i Wspólnotą Polską z Katowic, a zaolziańskimi organizatorami.

**Jednak chyba zbyt mało naszych zespołów miało okazję występować w Cieszynie?**

W tej dziedzinie zostało zrobione niewiele, choć jest to nasz obowiązek. Jednak zespoły zwracają się do nas rzadko o załatwienie występów po polskiej stronie, raczej chciałyby, by znaleźć im sponsora. Pomimo tego jestem zdania, że udział Polaków mieszkających w Czechach powinien się zwiększyć zarówno w naszych, jak i w ponadregionalnych imprezach. W ramach tegorocznego Święta Trzech Braci chcielibyśmy zorganizować cały dzień poświęcony Zaolziu. W czasie festiwalu teatralnego wystąpi Scena Polska TC z "Czarną Julką". Zaolziacy powinni bardziej stanowczo zaznaczyć swą obecność na ziemi nad Olzą.

**Podobno placówka kulturalna, jaką jest Dom Narodowy, zajmuje się również ściąganiem długów?**

Zwracają się do nas organizacje kulturalne, którym różne firmy w Polsce są winne pieniądze. Wtedy my, jako strona prawna, występujemy w ich imieniu na drogę prawną z roszczeniami wynikającymi ze spisanych umów. W tej chwili prowadzimy dwie sprawy, jedną Kontraktpolu, gdzie w grę wchodzą większe pieniądze. Kilka spraw już wygraliśmy i dzięki nam ZG PZKO odzyskało wcale niemałe pieniądze. Z tą organizacją podpisaliśmy dodatkową umowę, na podstawie której my reprezentujemy PZKO w Polsce a PZKO nas na terytorium RC. Wymieniamy również informacje dotyczące przepisów prawnych obu państw.

Oprócz tego udzielamy pomocy administracyjnej na granicy, umożliwiając sprawną obsługę celną. Pośredniczyliśmy w przekazywaniu książek, magnetowidów i telewizorów dla polskich organizacji.

**W czym mogą pomóc DN organizacje polskie na Zaolziu?**

Chciałbym, by pomagały nam sprowadzać czeskie zespoły. Możemy dać zarobić im, a nie czeskim agencjom. Chcielibyśmy przełamać barierę trudności przenikania czeskiej kultury do Polski.

**Jak ocenia pan współpracę między Domem Narodowym a naszymi organizacjami?**

Ta współpraca jest nierówna. Są okresy wzmożonej działalności i są okresy zastoju. Zresztą chcąc poszerzyć naszą współpracę nie bardzo wiemy do kogo się zwrócić. Trudno się zorientować w spektrum zaolziańskich organizacji i obecnych podziałów. Tak więc omijając struktury formalne, rozmawiamy z pojedynczymi osobami lub z zespołami, a to jest trochę za mało.

**Z początkiem maja, tzn. 3 maja 1994 Muzeum Těšinska (Muzeum Ziemi Cieszyńskiej) w Czeskim Cieszynie otwiera w kameralnych wnętrzach swej galerii wystawę pt. "Moda epoki empiru". Autorką scenariusza wystawy jest Martina Motykowa, która we współpracy z Muzeum Narodowym w Pradze i Galerią Morawską w Bernie realizuje w ten sposób już trzecią od roku 1990 wystawę historycznych ubiorów i dodatków odzieżowych. Sercem wystawy jest empirowa suknia cesarzowej Marii Ludwiki, małżonki cesarza Napoleona Bonaparte.**

# MODA EPOKI EMPIRU

Rewolucja Francuska spowodowała całkowity przewrót w sposobie ubierania się kobiet. Do początku XIX wieku wykształcił się kostium zwany empirowym od francuskiej nazwy Cesarstwa. Osiemnastowieczne zainteresowanie antykiem znalazło tak swój wyraz, zresztą nie tylko w modzie dla dam, lecz także w architekturze, malarstwie czy rzeźbie.

Twórcą mody empirowej jest Jean Hippolyte Leroy. Ubierał on cały dwór cesarski. Zaangażował projektanta i wkrótce zatrudniał kilkuset pracowników. Jego warsztat był zarazem atelierem mody i manufakturą. Do indywidualnych modeli projektował kapelusze i dołączał specjalne perfumy, co później stało się zwyczajem wielkich francuskich salonów.

Moda empirowa szerzyła się nie tylko dzięki produkcji odzieży, ale także dzięki regularnej prasie, poświęconej modzie. Tuż przed Rewolucją drukowano w Paryżu serię kolorowanych akwafort, przedstawiających nowości mody męskiej i damskiej pt. "Galeria francuskich mód i strojów narysowanych z natury". W Londynie zaczęła wychodzić "Galeria mody". Po Anglii swoje pisma zaczęły wydawać Amsterdam i Strasburg. Na początku XIX wieku żurnale mód są już powszechne.

Nową modę kobiety powitały z radością. Wyzwoliła je ona z gorsetów, krynolin i peruk. W modzie zaczęło znów być naturalne piękno długich włosów, które zawiązywano w koki na sposób grecki. Stąd ich nazwy: a' la Diana, a' la Psyché czy po prostu a' la Grecque. Toalety dam szyto z najdelikatniejszych materii - z muślinu, batystu i tiulu. Suknie o spódnicy gladkiej, swobodnie opadającej, w tyle nieco wydłużonej, przepasane były pod gorsem, aby uwydatnić biust. Nic dziwnego, że nieraz krytykowano tę modę. Karykatury z tamtych czasów świadczą jednak o tym, że owa "naga moda" bezlitośnie demaskowała również wszelkie cielesne niedostatki.

Julia de Récamier wprowadziła modę na suknię noszoną bez bielizny, zwaną a' la sauvage - "na dzikuskę". Pani dHamillin pojawiła się w operze w stroju amazonki, obnażającym ciało od jednego z ramion do pasa. Prosty krój sukien domagał się uzupełnienia o klejnoty i różne ozdoby. Nosiło się prawdziwe kamee, ale także imitacje metali szlachetnych i sztuczne perły. Wielkim wzięciem cieszyły się bransoletki,

pierścienie, sprzączki, naszyjniki, kolczyki z mnóstwem wisiorków i diademy. Również obuwie naśladowało wzory z antyku. Z początku chodziło się w sandałach, później przyjęły się lekkie pantofelki bez obcasów. Sam materiał, z którego je szyto - atłas, aksamit, jedwab - czynił z nich rozkoszny dodatek do stroju. Najbadziej pożądanym uzupełnieniem kobiecego stroju były oryginalne szale kaszmirowe z Egiptu. Ich produkcję rozpoczęto we Francji dopiero około roku 1805 z inicjatywy pierwszej żony Napoleona, Józefiny de Beauharnais. Jedynym dodatkiem, kontrastującym z antyczną modą, był kapelusz. Nosiło się czepki i kapelusze najrozmaitszego kształtu, od cylinderków i berecików po wieczorowe turbany, toczki, kaski itd. Latem w użyciu były wachlarze i parasolki. W epoce empiru wprawdzie jeszcze zdobiono wachlarze obrazkami, inne jednak już dekorowano cekinami. Obok nich wytwarzano niewielkie wachlarzyki, których jedyną ozdobą były żeberka wycinane z kości słoniowej. Parasolka, która pojawiła się około roku 1815, nosi niemiecką nazwę "konicker". Jego trzonek dawał się "złamać", umożliwiając chronienie się również przed ukośnymi promienami słonecznymi.

Mężczyźni z mody na antyk przyjęli jedynie fryzurę a'la Titus. Tym, czego najbardziej wymagano, był dobry fason i elegancja. Około roku 1800 wydłużyły się spodnie, które stały się tzw. pantalonami. Pozostały już na cały XIX wiek i nadal, podstawą współczesnego ubioru męskiego. Frak spokojniejszego koloru dopełniony został barwną kamizelką. Koszula otrzymała wysoki kołnierz z krawatem, tworzące jak gdyby pancerz. Choć kołnierz taki unosił głowę w stosowne, wyniosłe położenie, nazwa jaką otrzymał - "fatermerder" /od niem. Vatermörder - ojcobójca/ - zdradza, że dostojestwo uzyskiwane w taki sposób łączyło się raczej z udręką. To z Anglii zaczął się na Europę szerzyć nowy styl, wyrosły z wymagań rzemieślników, kupców, fabrykantów, adwokatów, bankierów. Angielska moda narzucała długie spodnie, kamizelkę, marynarkę i surdut. Dzięki niej powstał praktyczny płaszcz zwany "redingote" od nazwy "riding coat", oznaczającej płaszcz do jazdy konnej. Lordowi Spencerowi zawdzięcza się krótki wierzchni kaftanik z obciętymi połami, zwany spencerem. Jeszcze inny praktyczny płaszcz to "carrick", płaszcz na zimę i niepogodę, niemniej jednak z dużym i zdobnym kołnierzem. Moda na "carrick" rozeszła się z Anglii na pozostałe kraje Europy około roku 1800. Około 1815 wytworzona została również jego damska wersja.

Moda empirowa była nieustającym przedmiotem przygan i drwin. Hołdowanie nazbyt cienkim strojom pozostawiło trwałe następstwa dla zdrowia ich zwolenniczek. Powszechne były u nich dolegliwości jajników, katary i zapalenia płuc. Niektóre damy zapłaciły za noszenie swych kreacji zgoła swoim życiem. W latach dwudziestych XIX wieku z ulgą pożegnano się więc z empirem i ustąpił on miejsca stylowi biedermeierowskiemu.

MARTINA MOTYKOWA
pracownik muzeum
tłum. J.B.



*fot. FRANCISZEK BAŁON*

BENEFIS JURY SPOD GRÓNIA

# KRZYŻ DLA HETMANA GOROLSKIEGO

Krzyż Komandorski Orderu Zasługi Rzeczpospolitej zawiesił na szyi Władysława Niedoby, po koncercie z okazji jego 80. urodzin, konsul generalny RP w Ostrawie, Jerzy Kronhold. Jedno z najwyższych polskich odznaczeń państwowych nadał Jurze spod Grónia prezydent Lech Wałęsa. Z kolei wiceminister kultury RP, Michał Jagiełło, skłonił się przed "hetmanem gorolskim" nisko w pas.

W sobotni wieczór 19 marca sala teatru w Czeskim Cieszynie pękała w szwach. Na koncert z okazji jubileuszu Niedoby przybyli nie tylko "swoi", ale również przedstawiciele polskich ministerstw, korpusu dyplomatycznego i administracji państwowej. Strona czeska ograniczyła się do przesłania życzeń.

Koncert rozpoczęli gromkim "Ho, ho, ho" oraz grą na trombicie członkowie chóru "Gorol". Był między nimi i Władysław Niedoba. Kiedy zszedł na widownię wyciągnęły się do niego dziesiątki rąk chcące uścisnąć swego "hetmana". Na scenie w tym czasie występowały zespoły: "Skotniczka", "Nowina", "Łączka", "Olza", "Górnik", "Bystrzyca" i "Suszanie". Zagrały kapele: "Olzy", "Górnika" i "Zespołu Ziemi Cieszyńskiej". Wystąpiła również solistka "Śląska", której akompaniował założyciel zespołu, Stanisław Hadyna. Góralskie kabotki, gunie i kapelusze przepla-



*fot. GL - WIESŁAW PRZECZEK*

**tały się z kolorowymi fartuchami i strojami górniczymi regionu karwińskiego, barwami tęczy grały żywotki cieszyńskie.**

**Koncert był na pewno manifestacją naszego trwania na ziemi za Olzą, przywiązania do tradycji przodków i obyczajów. Kiedy kapela zespołu "Olza" zaintonowała "Płyniesz Olzo", melodię podjęło prawie pół tysiąca widzów. Wiele osób płakało ze wzruszenia.**

**Hetman otrzymał mnóstwo darów, np. od członków "Gorola" żywego prosiaka, od Obwodu Hawierzowskiego PZKO obraz. Przedstawiciele ZG PZKO wręczyli Władysławowi Niedobie nowoczesny rower górski, na którego kupno złożyły się prywatne osoby. Hetman chodzi już z trudem, ale bez problemu przemierza górskie wioski na swych archaicznych "dwóch kółkach".**

DOROTA HAVLÍK

# WOKÓŁ ZJAZDÓW PZKO

## III KRAJOWY ZJAZD PZKO, 2 V 1953

W okresie między II i III Zjazdem przeżywał Związek poważny kryzys, który zaznaczył się przede wszystkim w spadku aktywności większości Kół i poważnymi zakłóceniami w działalności organów naczelnych. Przyczyn tego należy szukać w coraz bezwzględniejszej ingerencji partii w sprawy związkowe, w likwidacji samodzielnych polskich form działalności młodzieżowej i sportowej oraz w bezskuteczności zabiegów o odzyskanie majątków byłych organizacji polskich. Wyrazem tego było też ustawiczne odsuwanie terminu III Zjazdu.

Ostatecznie odbył się on 2 V 1953 w czeskocieszyńskim PIAŚCIE. Obecnych było 276 /92,6% z zaproszonych/ delegatów z 81 Kół i liczni goście. Zjazd nie był należycie przygotowany, a prowadzenie i przebieg nie odpowiadały jego randze.

Po raz pierwszy czynna była redakcja "Gazetki Zjazdowej", która odtąd wiernie towarzyszy każdemu Zjazdowi, będąc żywym odbiciem ich atmosfery, reagując stosownie na charakterystyczne momenty i wypowiedzi uczestników. Oto kilka przykładów z "Gazetki Zjazdowej" III Zjazdu: *"Jako gość i Polak boleję nad tym, że ZG PZKO nie znalazł osoby, która by w reprezentacyjny sposób potrafiła zagaić i poprowadzić Zjazd", "Dowodem uświadomienia sobie ważności Krajowego Zjazdu PZKO będzie wytrzymanie na sali obrad do końca", "Z okazji III Zjazdu PZKO oraz 8. rocznicy wyzwolenia kraju ostrawskiego usztywniam swoją normę o 2%".*

Dla potomnych przytaczamy skład zatwierdzonego Prezydium Honorowego Zjazdu: Antonín Zápotocký, Viliam Široký, Alexej Čepička, Bolesław Bierut, Konstanty Rokossowski, Gieorgij M. Malenkow, Dolores Ibarruri, Fryderyk i Irena Joliot-Curie, Kim Ir Sen, Mao Tse-tung, Wilhelm Pieck, Ernest Sýkora.

Zjazd prowadził, w miejsce chorego prezesa Kuli, Paweł Kohut. "Wskazówki" od partii przekazał delegatom sekretarz ZG KPC, tow. Bělovský. H. Jasiczek w swym

przemówieniu poruszył m.in. sprawę opieki nad grobami pomordowanych przez hitlerowców: *"Nie powinniśmy nigdy zapomnieć na ofiary tych, którzy w walce o nasze wyzwolenie złożyli to najdroższe i niepowtarzalne - życie /.../ Czy potrafimy sobie uzmysłowić, jak ciężko umieralo się przed 8 laty tym, którzy umierali w naszym kraju pod błękitnym niebem wiosennym, pod rozkwitającymi drzewami po latach tułaczki?"*

Referat sprawozdawczy wygłosił sekretarz ZG, Bogumił Goj. Ze względu na nowe spojrzenie i niektóre zawarte w nim pierwiastki analityczno-syntetyczno-metodyczne, poświęcimy mu więcej uwagi. Sprawozdawca pokusił się o głębszą analizę zaistniałej sytuacji wewnątrzzwiązkowej, o znalezienie jej przyczyny i o wyjście z niej w myśl obowiązujących rygorów partyjnych. Rzecz jasna, sprawy ideologiczne górowały nad narodowymi, bo inaczej wówczas być nie mogło. Dlatego też mówca zaraz na początku wyraźnie stwierdził, że *"Leninowsko-stalinowski Związek Radziecki oraz Gottwaldowska Republika Czechosłowacka, to przekonywujące dowody wiecznego trwania i prawdziwości Ich nauki /.../ Wszelka praca związkowa polegać powinna przede wszystkim na tym, ażeby naszym członkom w sposób rozrywki i zabawy pomóc przy spełnianiu swoich obowiązków czy to już z tytułu swego członkowstwa w PZKO, czy też z tytułu pracy zawodowej"*. Następnie stwierdził, że jednym z najważniejszych braków w pracy PZKO jest bezplanowość. *"Planując swoją działalność ułatwimy sobie znacznie naszą pracę. Konkretny plan pracy powinien nawiązywać na wszystkie zadania, które dla PZKO, jako organizacji masowej, wypływają z poleceń Partii i Rządu, z akcji ogólnopaństwowych oraz z zadań własnych, wypływających z uchwał Zjazdu PZKO". PZKO powinien aktywnie włączyć się do procesu socjalizacji wsi, rozbić ostatnią ostoję ideologii burżuazyjnej, którą jest zacofana wieś"*. Wezwał członków SLA do tworzenia nowego repertuaru, zgodnego z wymogami dnia, dla zespołów pezetkaowskich. Dał wyraz stanowisku, że młodzież polska powinna wstępować do PZKO i tam aktywnie pracować. *"Ta rzeczywistość jednak nie upoważnia naszej młodzieży do wymawiania się z pracy CzZM albo co gorsze wycofania się z jej szeregów /.../ Tylko ścisła współpraca CzZM i PZKO pomoże rozwiązać sytuację w młodzieży, skieruje pracę na właściwe tory, a młodzież nasza na pewno zrozumie, że oprócz poważnych zadań młodzieżowej organizacji CzZM obowiązuje ją szlachetna praca na polu swej rodzimej, macierzystej kultury PZKO"*. Kwestię narodowościową potraktował skrótowo, podkreślając, że zadaniem PZKO jest wychowywać swoich członków w *"idei proletariackiego internacjonalizmu i zwalczać nacjonalizm burżuazyjny we własnych szeregach"*. Krytycznie ocenił połączenie Zarządów w Karwinie i Cz. Cieszynie w jeden Zarząd oraz pracę ZG, w którym większość członków nie przejawiała należytej aktywności i dyscypliny, i okazała brak wzajemnego zaufania. Przyczyn stagnacji pracy związkowej dopatrzył się też w poświęcaniu zbyt dużej uwagi ze strony rzeszy członkowskiej sprawie odzyskania majątków polskich i w częstych zmianach personalnych w sekretariacie ZG /w wydziale kulturalno-oświatowym w ciągu jednego roku zmieniono pięciokrotnie referenta/. *"ZG zamiast koordynować i kierować pracą 81 Kół, nadawać kierunek tej pracy, wymagać sprawozdań z ich działalności, to ZG poświęcił większą część swoich zebrań bezcelowej dyskusji oraz osobistej kontrawersji w tej, czy owej sprawie. O ile chodzi o referentów poszczególnych działów, to trzeba powiedzieć, że praca ich polegała na pisaniu ogólników i urzędowaniu, jednym słowem praca za zielonym stolikiem. I ten fakt potwierdza znowu, że członkowie ZG, a przede wszystkim prezes, przez swoją słabość, jak również sekretarz, nie wywiązywali się z swych obowiązków należycie, nie.kontrolując pracy poszczególnych*

*referentów dając im możliwość takiej działalności".* Wysoko ocenił utworzenie Zarządów Powiatowych czeskocieszyńskiego, karwińskiego i bogumińskiego, co wpłynęło pozytywnie na aktywność Kół. Skrytykował niedostateczny udział w aktywnej działalności związkowej miejscowej inteligencji polskiej. Oświadczył, że *"nasze świetlice muszą być warsztatem pracy Koła, kuźnią nowych charakterów, miejscem rozrywki i zabawy".* Wysoko ocenił poziom i przydatność organu związkowego ZWROT, stwierdzając zarazem brak korespondentów terenowych. Pochwalił bogatą działalność na polu śpiewaczym, tanecznym, ruchu amatorskiego, "Bajki", wskazując na konieczność utworzenia zespołów pieśni i tańca, małych zespołów śpiewaczych, i domagając się korzystania w większej mierze z repertuaru radzieckiego. Dobrze wyraził się o ruchliwości zespołów kobiecych, i wezwał do zakładania Komitetów Kobiet przy Miejscowych Radach Narodowych z większym udziałem członkiń PZKO.

Sprawozdawca skoncentrował się na sprawach PZKO, pomijając wszystkie inne czynniki kształtujące wówczas byt narodowy polskiej ludności zaolziańskiej /szkolnictwo polskie, Scena Polska, "Głos Ludu" itp./. Wszelkie jego uwagi krytyczne omijają konsekwentnie sferę partyjno-rządową.

Bogata dyskusja delegatów, jakościowo raczej mierna, orientowała się głównie na służalcze potakiwanie wytycznym partii, mało na żywotne zagadnienia PZKO i w ogóle byt narodowy ludności polskiej. Podkreślił to K. Rzyman w podsumowaniu dyskusji, stwierdzając: *"Musimy wychować naszych członków w duchu socjalistycznego stosunku do pracy, w duchu socjalistycznego patriotyzmu i internacjonalizmu proletariackiego, musimy naszych członków wychować w duchu wierności i przywiązania do Związku Radzieckiego, w duchu poświęcenia się wielkiej sprawie - sprawie budowania socjalizmu".*

III Zjazd wybrał nowe władze: 30-osobowy Zarząd Główny z prezesem Józefem Mrózkiem, wiceprezesami J. Pribulą i H. Jasiczkiem i sekretarzem Bogumiłem Gojem. Powracano do doświadczonych i sprawdzonych społeczników.

Z obszernej uchwały III Zjazdu godne przypomnienia są: Punkt 6: "Ponieważ nasz Związek został uznany przez Centralny Komitet Wykonawczy Frontu Narodowego jako organizacja masowa, Zjazd zobowiązuje ZG do ścisłego przestrzegania i realizowania uchwał Partii i Rządu".

Punt 14: "ZG PZKO postara się o masowe wciągnięcie do pracy kulturalno-oświatowej młodzieży narodowości polskiej w porozumieniu z CzZM".

Punkt 15: "ZG PZKO śledzić i popierać będzie pracę Pioniera, jako czołowej organizacji wychowującej dorastającą młodzież. Dlatego w tym celu porozumie się z władzami szkolnymi i młodzieżowymi".

III Zjazd był ważnym wydarzeniem w życiu PZKO, nazywany czasem "Zjazdem Przełomowym", ze względu na podjęcie doniosłych uchwał i nowego statutu. Wytyczne Zjazdu wkrótce zaczęły przynosić dobre owoce.

STANISŁAW ZAHRADNIK

# SFERA NICZYJA

**Zaledwie dziesięć kilometrów od granicy polsko-czeskiej leży Wodzisław. W czasach KPCz braterska przyjaźń między Wodzisławiem a Karwiną należała do pokazowych.**

**Jak przedstawia się dzisiaj współpraca z Karwiną - mówi prezydent Wodzisławia, Witold Litwora.**

Ma już długą historię. Najlepiej rozwija się w zakresie sportu, turystyki, na polu wzajemnej wymiany doświadczeń. W innych dziedzinach jest ograniczona. Nie wychodzi nam współpraca gospodarcza. To sfera nie zrealizowanych możliwości ...

**Czy próbowaliście wcielić je w życie?**

Pierwszym zwiastunem spodziewanego ożywienia współpracy gospodarczej była, zorganizowana trzy lata temu na "Stadionie Zimowym" w Karwinie, wystawa regionu wodzisławskiego. Owocem jej są dwa przypadki nawiązanej współpracy.

**Czemu tak mało?**

Może ekspozycja przebiegła w nieodpowiednim czasie, może było za wcześnie, może nie był to właściwy moment. Nie dajemy za wygraną. Może teraz, gdy w życie weszło wiele nowych przepisów o gospodarce i handlu, ponowienie tej wystawy przyniesie lepsze rezultaty.

**Czy współpraca regionalna samorządów gmin zdała egzamin?**

Tak, i będziemy ją kontynuować. Następuje w jej ramach wymiana naczelników, kierowników działów urzędów. Informujemy się o rodzajach pracy, komputeryzacji, usprawnieniach dotyczących obsługi petentów, a także o pracy managmentów w zakładach pracy.

**Czy współpraca ogranicza się tylko do wymiany informacji?**

W zasadzie tak - doświadczeń i informacji.

**Czy podczas współpracy z Czechami zauważa pan także udział obywateli czeskich narodowości polskiej?**

Dwa, trzy lata temu ten udział był widoczny. Teraz sporadycznie podtrzymują naszą współpracę z czeskimi przedsiębiorstwami.

**Jak rozwija się wymiana towarowa między Karwińskiem a Wodzisławskiem?**

Jest niewielka. Nie mówię o wymianie towarowej między obywatelami. Wydaje się, że ta rozwija się pomyślnie. Przecież w Wodzisławiu targ czynny jest cały tydzień. Chciałbym, by nasze miasto, region śląski miał swoją wizytówkę - sklep w Ostrawie czy Karwinie. I na odwrót, Karwina czy Ostrawa w Wodzisławiu. By sprzedawane były tam nie tylko upominki, lecz także towary tu produkowane. Póki co, kończy się na myśleniu.

**Wygląda na to, że granica nadal stanowi barierę współpracy.**

Jesteśmy żywo zainteresowani uruchomieniem nowych przejść granicznych. Teraz wójt Godowa kończy postępowanie w sprawie otwarcia przejścia paszportowego Zawada-Gołkowice. Wójtowie, nauczeni doświadczeniem, jednoczą wysiłki wnioskując do wojewody o dalsze przejścia, czy też zmianę ich dotychczasowej kategorii.

Stale potykamy się o rzeczywisty brak pieniędzy. Nie jesteśmy w stanie tak wyposażyć posterunków granicznych, jak nakazują to przepisy.

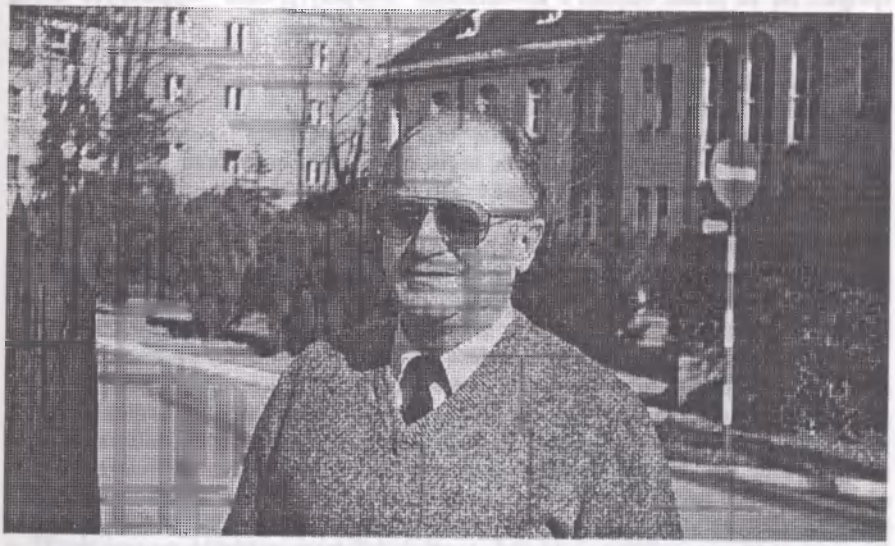
**W Czeskim Cieszynie i Cieszynie pracują regionalne centra informacji turystycznej i kulturalnej. Niestety nie udzielają informacji o programie kulturalnym w Wodzisławiu.**

Faktycznie nie nawiązaliśmy jeszcze z nimi kontaktu. Uważaliśmy, że to, iż istnieje przepływ informacji na linii urząd-urząd zabezpiecza ich popularyzację. Razem z Karwiną opracowujemy programy, zatwierdzamy je i realizujemy. W maju przykładowo organizujemy Dni Wodzisławia. Przyjedzie do nas nie tylko oficjalna delegacja z Karwiny, ale i liczne zespoły. Liczymy też na to, że w 1995 zostanie wznowiony wyścig kolarski Karwina-Wodzisław-Karwina.

**Ale jednocześnie jest to sygnał, że nie rozwinęły się kontakty miejscowe, ludzkie, o których tyle mówiono po 1989 roku a działalność nadal przebiega w utartych kolcinach.**

Niestety, podzielam tę opinię.

**rozmawiała**
**M. RADLOWSKA-OBRUSNIK**



*Pan Witold Litwora - prezydent Wodzisławia*

# BUJNA TRAWA

**W Karwinie coraz rzadziej witają przybyszów z Polski dwujęzyczne szyldy sklepów. Niechętnie używa się tu publicznie języka polskiego. A przecież o parę kilometrów od frysztackiego rynku ciągnie się granica. Tutaj jakby ignorowano ten fakt.**

Publikacja poświęcona 725-leciu miasta, mającego w dużej części polską historię, została wydrukowana w języku angielskim, niemieckim i czeskim. Turystyczny napływ Anglosasów nie doszedł do skutku - jedynie sąsiedzi zza polskiej granicy jak pytali, tak pytają o drogę.

Władze miasta zdecydowanie opowiadają się za czesko-polską współpracą. Jej zalążkiem w wolnych Czechach - wg zapewnień burmistrza Jaroslava Věncka - była wystawa na "Stadionie Zimowym" parę lat temu. Powszechnie wiadomo, że kontakty rozwinęły się żywiołowo, ale burmistrz ich nie nadzoruje. Ostatnio przedstawiciele klubu karwińskich przedsiębiorców "Premier" złożyli oficjalną wizytę w wodzisławskiej Izbie Handlowej, by na miejscu dyskutować o perspektywach współpracy. Gdy jednak burmistrz karwiński przekonuje przedsiębiorców do wywieszenia czesko-polskich szyldów, napotyka na niezrozumienie. Być może karwińscy handlowcy wyżej stawiają naukę języka czeskiego wśród kupujących, niż własny interes. Nie widzą też związku między pomyślnością swego miasta a znajomością języka sąsiadów. Więc w odróżnieniu od Czeskiego Cieszyna, nie spotyka się tu przed barami i kawiarniami "Propozycji dnia" wypisanych kredą na tablicy, choćby łamaną polszczyzną.

Wiele myślano na temat sklepu Wodzisławia w Karwinie. Może nawet i znalazłoby się jakieś dobrze usytuowane miejsce przy głównej arterii miasta. Sprawa jednak przeciąga się bez widocznej przyczyny.

Ale odłóżmy na bok te żale. Ważne jest, iż w 1991 podpisano oficjalną umowę o współpracy Karwiny i Wodzisławia, która co roku jest przeglądana i wzbogacana o dodatkowe elementy. W tym roku zaprojektowano wyścig kolarski kobiet o wdzięcznej nazwie "Gracja" z udziałem uczestniczek z Polski.

Zarówno Jaroslav Věncek, jak i cała rada zdają sobie sprawę, że wiele spraw łączy rejony nadolziańskie. Podobne problemy społeczne, monostruktura zawodowa, kłopoty z przekształcaniem tradycyjnych gałęzi przemysłu, problemy ekologiczne, troska o Olzę /Wodzisław kupił w KOVONIE oczyszczalnię ścieków/. Kontakty utrudnia granica. Urząd Miejski naciska na władze graniczne, by do końca roku przepustkowe przejście w Kaczycach miało zmienioną kategorię na paszportowe i mogli je przekraczać zarówno piesi, jak i rowerzyści. Może turystyka pobudzi wzajemne zainteresowanie. Choć nie jest pewne, czy mieszkańcy nadgranicznych miejscowości będą mieli wystarczająco atrakcyjne cele przechadzek na drugą stronę. Przecież w "Novinach Karvinska" nie pojawiają się informacje o życiu ludzi po drugiej stronie zaoranego pasma granicy. Cóż, jest to gazeta prywatna. Burmistrz Karwiny widzi palącą potrzebę powołania gazety euroregionu - od Bogumina po Jabłonków, od Wodzisławia po Ustroń, prasy czesko-polskiej.

Ważne jest, by nie poprzestać na oficjalnych dniach kultury zaprzyjaźnionych miast, gościnnych występach zespołów i składania delegacyjnych wizyt urzędników. Ludzie wpierw muszą wydeptać do siebie ścieżki, by na ich miejscu położono chodniki, potem asfalt autostrad. Jak dotąd, na granicy rośnie bujna trawa.

/MRO/

# KWIAT DYPLOMACJI

III Zjazd Towarzystwa Nauczycieli Polskich w Republice Czeskiej odbył się 26 marca w Domu PZKO w Lesznej Dolnej. Ze wszystkich zakątków Zaolzia zjechała na obrady 179-osobowa reprezentacja zrzeszonych nauczycieli, w większości kobiet. Wśród gości zasiedli m.in. konsul Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, Mariusz Korgol, prezes PZKO, Jerzy Czap, prezes Rady Polaków, Jerzy Jura i prezes Macierzy Szkolnej, Janusz Branny.

Przewodnicząca TNP, Małgorzata Rakowska zdała relację z prac ustępującego po trzyletniej kadencji zarządu. Sukcesem było doprowadzenie do powstania struktur organizacyjnych polskiego szkolnictwa - np. filii Urzędu ds. Szkolnictwa Narodowościowego i inspektora szkolnego - pozbawionego ich na skutek transformacji czeskiego systemu nauczania. Filia Urzędu Szkolnego w Karwinie ds. Szkolnictwa Narodowościowego z siedzibą w Czeskim Cieszynie, choć ma daleko do doskonałości /ze względu na ograniczone kompetencje, niejasną koncepcję systemu oświaty dla mniejszości narodowych w Republice Czeskiej oraz trwające trudności kadrowe/, to zdaniem TNP spełnia istotną rolę pośrednika w przepływie informacji i przekazywaniu pomocy naukowych dla zaolziańskich szkół. Ostatnio doprowadzono także do powołania inspektora ds. polskiego szkolnictwa.

Współpraca z Ministerstwem Szkolnictwa, Młodzieży i Wychowania Fizycznego RC w Pradze układała się w minionym okresie pomyślnie. Natomiast współdziałanie z terenowymi władzami szkolnymi nie przynosiło satysfakcji polskim pedagogom.

Ustępująca przewodnicząca podkreśliła miejsce, jakie w działalności Towarzystwa zajmuje współpraca z Polską, szczególnie z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Katowicach, ośrodkami metodycznymi w Bielsku - Białej i Cieszynie. Dużą pomoc Zaolziu okazała "Wspólnota Polska", Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz Fundacja im. Goniewicza z Lublina. Sprawami nierozwiązanymi pozostają nadal: stworzenie Polskiego Centrum Pedagogicznego, opracowanie formuły edukacji wielogeneracyjnej na Zaolziu i założenie Fundacji Oświaty Polskiej na Zaolziu.

Towarzystwo Nauczycieli Polskich dotychczas działało społecznie. Życie udowadnia, że skuteczność oddziaływania wymaga powołania choćby najskromniejszego, ale jednak biura, stanowiącego organizacyjne zaplecze przedsięwzięć. Członkowie zarządu w ciągu minionych lat przygotowywali tezy dotyczące szkolnictwa na kolejne Kongresy Polaków. Zagadnienia te, prawdę powiedziawszy, większy odzew wywoływały w kręgach decyzyjnych w Polsce, niż na Zaolziu.

Na zjeździe dyskutowano o sprawach należytego przygotowania kadr dla polskiego szkolnictwa, o możliwościach wpływania naszych pedagogów na kształt podręczników przygotowywanych do druku w Pradze, powracała sprawa Polskiego Centrum Pedagogicznego. O pieniądzach też mówiono /uchwalono przelanie dziesięciu tysięcy koron na fundusz teatru "Bajka" i urządzenie kwesty na ten sam cel/. Nie wspominano natomiast o zarobkach ani o niezmierzonej ilości czasu prywatnego poświęcanego codziennie polskim wychowankom. - *"Czescy nauczyciele patrzą na nas jak na niegroźnych wariatów* - wyznaje dyrektor Irena Małyszowa ze Szkoły Podstawowej z Polskim Językiem Nauczania w Trzyńcu VI. - *My ciągle coś robimy, a to przedstawienie, a to akademię czy rewię; do tego dochodzi przygotowanie dzieci do konkursów, do olimpiad. Ale ta praca przynosi rezultaty! W czeskim środowisku nasze dzieci wyraźnie się wybijają".*

Dzięki inicjatywie TNP nauczyciele mają możliwość opiniowania i doboru podręczników. Na Forum Dyskusyjnym Towarzystwa w Rzece zapoznawali się z polską ofertą wydawniczą - *"Tam też spotkaliśmy się z metodykami z Polski* - mówi Elżbieta Wania, polonistka ze Szkoły Podstawowej w Wędryni - *dyskutowaliśmy o różnicach w metodach nauczania,. Ustaliliśmy, że będziemy pracować z polskimi podręcznikami w klasach, do których są przeznaczone, Dotychczas nie było to regułą. Bardzo potrzebny jest nam ten rodzaj pomocy. Używane czeskie podręczniki są przestarzałe tak tematycznie, jak metodologicznie".*

Pedagodzy, szczególnie z odległych wiosek, potwierdzają, że głównie za pośrednictwem TNP otrzymują wiadomości o nowych książkach i pomocach naukowych. Towarzystwo dla wielu z nich jest oparciem, miejscem poszukiwania rozwiązań, potwierdzającym wspólnotę celów. By nic o nich, nie obyło się bez nich.

Na zjeździe wybrano nowy Zarząd. Jego przewodniczącym został Stanisław Folwarczny, pierwszym jego zastępcą Piotr Żabiński, drugim Małgorzata Rakowska.

Dyrektora szkoły podstawowej z polskim językiem nauczania w Czeskim Cieszynie, teraz przewodniczącego TNP, czeka niełatwe zadanie - strzec dorobku i walczyć o polskość zaolziańskich szkół. Wiadomo, że każdy nasz nauczyciel jest w pewnym sensie dyplomatą łączącym życie prywatne z zawodowym, prezentującym polskość wśród Czechów, negocjującym jak najlepsze warunki dla rozwoju wychowanków, ugruntowującym kulturę tej ziemi.

W odpowiedzi na pytanie - Czy będzie pan żądał czy negocjował prawa przysługujące naszemu szkolnictwu? - Stanisław Folwarczny mówi - *"Na pewno nie będę prosił. Sprawy, o które walczy TNP, są zagwarantowane ustawami. Z drugiej strony zrealizowanie w pełni naszych uprawnień będzie wymagało dużej dyplomacji, rozeznania tego, co w naszych złożonych warunkach jest w zasięgu ręki, a co ledwo majaczy na horyzoncie".*

/MRO/

Od pewnego czasu coraz częściej, również w prasie czeskiej, pojawiają się głosy podające w wątpliwość zasadność tzw. dekretów Beneša o wywłaszczaniu i konfiskacji majątków.

W świetle opracowywanej Karty Praw Człowieka każda jednostka ma prawo do posiadania majątku i dysponowania nim. To niepodważalne prawo jednostki i grupy nie może być uchylone bez orzeczenia sądowego, obojętnie, czy chodzi o jednostkę czy grupę ludzi organizujących się w tym celu, żeby wspólnie zdobyć jakiś majątek, wspólnie nim dysponować i wspólnie czerpać z niego korzyści.

Nasza grupa narodowa, wcielona po pierwszej wojnie światowej do państwa czechosłowackiego, w samoobronie przed uciskiem i wynarodowieniem wytworzyła w latach międzywojennych wcale pokaźny majątek. Hitlerowskie Niemcy pozbawiły ją tego majątku bo wiedziały, że to jest jeden ze sposobów fizycznej likwidacji narodu polskiego.

Ale dlaczego powstałe po roku 1945 "ludowo-demokratyczne" państwo nie zwróciło swym obywatelom, organizacjom społecznym, gminom wyznaniowym i innym osobom prawnym zagrabionych przez Niemców majątków? Dlaczego uprawomocniło niemieckie bezprawie?

Podobno "za karę..."

Za jaką karę, przez jaki sąd i jakim wyrokiem wymierzoną?

Na podstawie Dekretu Prezydenta nr 108 45 Dz.U.

Można być całkowitym ignorantem w sprawach prawniczych czy konstytucyjnych, ale jedno musi zastanowić: Czy w państwie demokratycznym, posiadającym władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądową, może ktokolwiek, nawet prezydent, który przecież nie miał władzy dyktatorskiej, wydać "Prawo" niezgodne z prawem? Czy ówczesna konstytucja upoważniała go do tego? Powie ktoś: "W wyjątkowych okolicznościach itd. ..." Ale, zdaje się, że w wyjątkowych okolicznościach, w demokratycznym państwie, parlament powinien dać jednostce prawo do wydawania takich decyzji. Przecież w tym wczesnym powojennym okresie uważaliśmy się za kontynuatora tego przedwojennego "jednego z najbardziej demokratycznych państw świata".

Ogólnie znane są starania naszych polskich organizacji o zwrot zagrabionego przez Niemców majątku. Ale na mocy owego "dekretu" pozbawiono majątku również i osoby prywatne. Jedną z ich był dr Leon Wolf z Frysztatu. Wspomina o tym Krzysztof Nowak w dopisku do publikowanych w "Zwrocie" "Pamiętników z września 1939". Oto jak wyglądają -

STARANIA

dr Leona Wolfa i jego spadkobierców - syna inż. Leona Wolfa, córek: Wandy Halfar i Aleksandry Szczawińskiej o zwrot bezprawnie skonfiskowanej we Frysztacie /obecnie Karwinie-Mieście/ parceli nr 1238 i znajdującego się na niej domu nr 168 oraz parceli nr 1237 zamienionej na ogród.

15.7.1960 dr Leon Wolf skierował pismo do konsula generalnego PRL w Ostrawie z prośbą o poradę w sprawie odzyskania skonfiskowanego majątku, względnie uzyskanie rekompensaty.

Konsulat przesłał to pismo do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, o czym zawiadomił petenta pismem datowanym 10.9.1960. MSZ przekazało to pismo w dniu 19.12.1960 do załatwienia Ministerstwu Finansów. To zawiadomiło dr Wolfa, że nie widzi możliwości interweniowania w tej sprawie, ponieważ:

*"W myśl Umowy między PRL a Republiką Czechosłowacką z dnia 29.3.1958 r. nieruchomości i inny majątek pozostałone w Rep. Czechosłowackiej przez obywateli polskich przeszły na własność Republiki Czechosłowackiej".*

Wobec tego dr Leon Wolf, w tym czasie notariusz Państwowego Biura Notarialnego w Bielsku-Białej, zwrócił się 5.1.1961 do MSZ w Warszawie z prośbą o rekompensatę. Odpowiedzi się nie doczekał, zmarł w 1968 roku.

Po jego śmierci syn, inż. Leon Wolf, w imieniu swoim i dwu sióstr ponownie zwrócił się do Departamentu Zagranicznego Ministerstwa Finansów, w Warszawie z prośbą o załatwienie zwrotu majątku, względnie rekompensaty za niego.

Odpowiedziano mu w dniu 17.9.1969, że jego *"roszczenie zostało wciągnięte do rejestru osób, które utraciły własność mienia na terenie CSRS"* i że *"sprawy te są obecnie w stadium wyjaśnienia z władzami czechosłowackimi"*.

Po śmierci inż. Leona Wolfa w r. 1981 sprawą majątku zajęła się jego żona Krystyna Ostrowska-Wolf w swoim i sióstr męża imieniu. Ponownie wysłała 10.12.1990 pismo w sprawie odszkodowania do Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Rejonowego w Warszawie.

Odpowiedź na to pismo nadeszła 17.4.1991 z Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie. Konsulat załączył fotokopię dokumentu Urzędu Miejskiego w Karwinie, w którym Urząd ów stwierdza, że majątek który jest przedmiotem roszczenia, był własnością dr Leona Wolfa i jego żony Zofii Wolf, ale według obowiązującego prawa nie może być obecnie ani zwrócony, ani nie może zostać wypłacona rekompensata, ponieważ został skonfiskowany na podstawie dekretu prezydenta republiki nr. 108 45 Dz.U. i przypadł państwu.

W celu wyjaśnienia sprawy udała się synowa dr Leona Wolfa w dniu 3.8.1992 osobiście do Urzędu Miejskiego /Městský Úřad Karviná, odbor živnostenský a majetkoprávní/ w Karwinie. Urzędniczka prowadząca ten dział poinformowała ją o warunkach, jakie muszą być spełnione przy staraniach o zwrot majątku:

1. Musi wyjść odpowiednia ustawa, regulująca te sprawy.
2. Petent musi posiadać obywatelstwo czechosłowackie.
3. Musi posiadać stwierdzenie prawa do spadku wydane przez sąd.
4. Musi mieszkać na terenie Republiki Czechosłowackiej.
5. Petent musi przedłożyć orzeczenie sądu, że ówczesny właściciel nie działał na szkodę Republiki Czechosłowackiej.

Jeśli, ostatecznie, można zgodzić się na cztery pierwsze warunki, to ostatni musi budzić poważne wątpliwości. Nie dość, że państwo pozbawia swego obywatela uczciwie zapracowanego majątku bez podania jakiegokolwiek powodu, ale jeszcze każe temu obywatelowi udowadniać, że "nie działał na szkodę" państwa.

Poseł dr Leon Wolf, obywatel czechosłowacki, służący państwu czechosłowackiemu przez członkostwo w jego parlamencie, któremu nigdy nie wytoczono żadnego oskarżenia ani procesu, nigdy nie pozbawiono immunitetu poselskiego - ma zostać na podstawie czyjegoś widzimisię pozbawiony majątku. Dziwi swoista interpretacja prawa - według której zastępowanie w parlamencie ludności polskiej i występowanie tam w jej obronie przed nacjonalizmem i szowinizmem miejscowych czynników - jest naruszeniem prawa.

Posiadam fotokopie wszystkich pism wysłanych przez rodzinę Wolfów do różnych urzędów i również fotokopie odpowiedzi tych urzędów. Z wyjątkiem jednego: tych pięciu "warunków", które wyraźnie zostały tylko ustnie przez urzędniczkę Urzędu Miejskiego w Karwinie, urzędniczkę której nazwisko jest rodzinie znane. Była to tylko jej nadgorliwość, czy też rzeczywiście istnieje przepis tak ustalający te sprawy?

Pomimo wszystko rodzina Wolfów rezygnować nie ma zamiaru. Chyba, że majątek ów, dom i ogród, przekazany zostanie na własność organizacjom polskim na Zaolziu, bo tak mamy zamiar uczynić po odzyskaniu tego majątku.

ANTONI STRZYBNY

# NIEGODNA DROGA KS. PAWŁA ZAHRADNIKA

Powoli idzie w zapomnienie droga życiowa ks. Pawła Zahradnika, pastora ewangelickiego Zboru Czeskocieszyńskiego. Może to nawet dobrze, bowiem była to droga niegodna. Funkcję pastora pełnił od 1924 roku, a w okresie okupacji hitlerowskiej był zwierzchnikiem całego Kościoła ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim. Należał do czołówki ruchu ślązakowskiego, później niemieckich faszystów. Działał w Czeskim Cieszynie, gdzie żyło sporo Niemców, a przez cały okres pierwszej republiki burmistrzem był przywódca ślązaków - Josef Kożdoń.

Po podziale Śląska Cieszyńskiego w 1920 roku ewangelicki zbór cieszyński znalazł się w obrębie dwu państw: Czechosłowacji i Polski. Początkowo zborownicy nadal korzystali z kościoła w Cieszynie. Wkrótce jednak dochodzi do uformowania nowego Kościoła ewangelickiego w Czeskim Cieszynie o silnych wpływach niemieckich, częściowo i czeskich. Zbór ten, forsowany przez miejscowych Niemców, a zwłaszcza ślązakowców, popierany przez rząd krajowy w Opawie, został w 1923 roku uznany przez władze państwowe. Pierwszym pastorem nowo założonego zboru wybrano ks. Pawła Zahradnika, powołanego z Bielska. Władze czechosłowackie zaakceptowały ten wybór, udzielając ks. Zahradnikowi od zaraz obywatelstwa czechosłowackiego. Cała sprawa miała na celu paraliżowanie polskich wpływów w Kościele ewangelickim.

Nowy zbór wkrótce postanowił wybudować kościół w Czeskim Cieszynie i już w 1925 r. otwarto ewangelicki kościół na tzw. Rozwoju. Zbór zerwał stosunki z resztą zborów ewangelickich a.w. na Zaolziu, mających wszędzie charakter polski, i w marcu 1926 roku przyłączył się do Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego organizowanego w Republice Czechosłowackiej /Deutsche Ewangelische Kirche in Böhmen, Mähren und Schlesien/.

Natomiast członkowie dotychczasowego zboru cieszyńskiego, którzy chcieli zachować jedność z polskimi zborami w Czechosłowacji, przystąpili do utworzenia odrębnego zboru. Zbór po wielkich wysiłkach, głównie jego pastora ks. Józefa Bergera, w walce z nieprzychylną postawą zboru Zahradnika i urzędów państwowych, został uznany przez władze czechosłowackie dopiero w 1928 roku. W 1932 roku wybudowano tu nowy kościół ewangelicki na Niwach, gdzie do czasów obecnych mieszczą się władze naczelne Śląskiego Kościoła Ewangelickiego a.w. w Republice Czeskiej.

Zbór ks. Zahradnika utrzymywał aż do 1938 r. przewagę nad zborem ks. Bergera pod względem liczebności członków i kondycji gospodarczej. Na przykład w 1937 r. zbór ks. Zahradnika zrzeszał około 5 tys. dusz, konfirmowanych było 110 młodocianych, zbór zaś ks. Bergera ok. 3400 dusz i 50 konfirmowanych w tym roku. Sytuacja taka wypływała z ówczesnych warunków socjalnych i struktury narodowościowej w Czeskim Cieszynie. W 1930 r. miasto liczyło 9746 mieszkańców, w tym 1466 /15%/ Polaków, 4420 /45,4%/ Czechów i 3269 /33,5%/ Niemców. Chociaż okolica była w większości polska, Czeski Cieszyn, jako miasto powiatowe, skupiał sporo mieszkańców napływowych - Czechów oraz Niemców i zwolenników ruchu ślązakowskiego, a w rzeczywistości renegatów, podających się również za Niemców. Patronował im w tym burmistrz miasta, Josef Kożdoń, a od połowy lat 20. w coraz większej mierze ks. Zahradnik, zwłaszcza na polu ewangelicko-kościelnym.

Paweł Zahradnik urodził się 15 XI 1893 w Kojkowicach, gdzie spędził lata dziecięce. Następnie przeniósł się z rodziną do Bielska i tam był wychowywany w środowisku i duchu niemieckim. Paradoksem było, że wniosek o jego sprowadzenie do Czeskiego Cieszyna i ustanowienie miejscowym pastorem podali miejscowi polscy prezbiterowie. Wychodzono z założenia, że jako osoba wywodząca się z miejscowego ludu polskiego i znająca język niemiecki, będzie nadawał się do pełnienia funkcji w środowisku mieszanym narodowościowo. Ks. Zahradnik, niestety, nie spełnił tych oczekiwań i od początku swej działalności w Czeskim Cieszynie obrał ostry kurs na pogłębianie wpływów niemczyzny w Cieszyńskiem. Dobrał sobie z szeregów miejscowych Niemców i ślązakowców odpowiednich współpracowników, renegatów, popleczników i w bezwzględny sposób urzeczywistniał obraną linię. Nie był to człowiek tolerancyjny, skory do współpracy, do zgody; burzył i rozbijał miejscowe społeczeństwo ewangelickie. W latach 30. stosunki między obu zborami czeskocieszyńskimi jako tako unormowały się.

Sytuacja znów zaostrzyła się po zajęciu Zaolzia przez Polskę w 1938 roku. Miejscowi zwolennicy Hitlera, do których całym sercem należał ks. Zahradnik, zaczęli poczynać sobie coraz śmielej, czując oparcie w sąsiedniej Rzeszy hitlerowskiej. Tego miejscowe władze polskie nie mogły tolerować i w lipcu 1939 najpierw pozbawiły ks. Zahradnika funkcji pastora w kościele na Rozwoju, a następnie nakazały mu do 9 sierpnia 1939 opuścić granice Polski. Ks. Zahradnik udał się oczywiście do swego protektora - Niemiec faszystowskich, gdzie zaczął knuć pomstę i układać plany na najbliższą przyszłość.

Wybuch drugiej wojny światowej i okupacja Śląska Cieszyńskiego zaraz w pierwszych dniach wojny umożliwiły ks. Zahradnikowi i jemu podobnym triumfalny powrót na Zaolzie i uzewnętrznienie w całej pełni swej nienawiści rasowej, w szczególności do Polaków. Ks. Zahradnik powrócił zaraz w pierwszych dniach okupacji do Czeskiego Cieszyna i wydał do ludności miejscowej odezwę napisaną bombastycznym, trudno zrozumiałym stylem. Odezwa zatytułowana "Pozdrowienie dla Wyzwolicieli" /Gruss an die Befreier/, masowo rozpowszechniana, brzmi następująco /tłumaczenie ks. O. Michejdy/:

*"Pozdrowienie dla Wyzwolicieli! Od Pawła Zahradnika - Cieszyn*

*Jeszcze przed chwilą dławiła szatańska zmora bicie naszych serc - szczerzyły się do nas chciwe mordu pyski, tysiące opuściło swą ojczyznę, my, którzyśmy zostali, byliśmy przeklęci, by ginąć w śmierci rozpaczy, w nędzy i w hańbie!*

*Teraz jesteście!*

*Synowie lśniącego Baldura! Żołnierze wodza, zwycięzcy, wolność przynoszący, wybawcy od śmierci!*

*Od miesięcy wyglądaliśmy waszego przybycia, w rozpaczy wlepialiśmy oczy na zachód i północ, gorące modlitwy szły wam naprzeciwko: Ratujcie niemieckie życie przed zbrodniczym mordem! Powoli sączyły się dni, godziny, cedziła się nadzieja, pozostało omdlenie i strach.*

*Nareszcie jesteście!*

*Nareszcie jesteście i niesiecie życie, przynosicie wolność dla ducha i słowa, wolność i sprawiedliwość, porządek i pokój nam i ojczyźnie, która najdłużej cierpiała w przemocy wroga.*

*Cośmy znosili, wy nam pozwalacie zapomnieć; cośmy postradali, wy nam wracacie: radość życia, uśmiech warg, uniesienie serca, wielkie niemieckie szczęście!*

*Jak mamy wam dziękować, jak wysłowić, jak śpiewać - wszystko dziś mamy: światło słońca, zieleń lasów, miłość pracy, upojenie krwi.*

*Co serca czują, co usta belkoczą, co tylko duch wymyśli - jedno wypowiada słowo: Dzięki temu jednemu, który was do nas posłał, dzięki wam, którzy przynosicie wolność.*

*Heil Hitler! Sieg Heil!"*

Treść odezwy dobitnie świadczy o tym, jaki obłęd ogarnął człowieka, którego rodzice nie umieli po niemiecku, który powołany był do głoszenia miłości, prawdy, miłosierdzia, a zamiast tego głosił nienawiść rasową i bezgraniczną wdzięczność największemu mordercy ludzkości nowożytnych czasów - Hitlerowi i jego ideologii faszystowskiej. Od razu włączył się aktywnie do działalności nowych władz okupacyjnych. Wieść niesie, że przemyśliwał nawet o funkcji kreisleitera /komisarza powiatowego/. W nagrodę za swoją postawę, służalczość, doczekał się od nowych władz "tylko" funkcji zwierzchnika Kościoła ewangelickiego a.w. na Śląsku Cieszyńskim. Zgodnie z wolą okupantów zaczął zaprowadzać nowe porządki w Kościele: usunął polskich księży, zaprowadził urzędowy język niemiecki i niemieckie kazania, ostro forsował germanizację życia kościelnego. Wobec swych byłych współpracowników był bezwzględny, na przykad kategorycznie odmówił pomocy celem zwolnienia ks. Bergera z obozu koncentracyjngo, kiedy się o to zwróciła do niego żona ks. Bergera.

Po wyzwoleniu doczekał się ks. Zahradnik zasłużonej zapłaty za swoje postępowanie. 18 stycznia 1946 roku odbyła się w Ostrawie rozprawa sądowa przeciw niemu. Prokurator oskarżył go o przynależność do partii Henleina a następnie NSDAP, o udział w akcji wywrotowej, skierowanej przeciwko integralności Czechosłowacji, fanatyczne witanie wojsk niemieckich, przemawianie na cześć Hitlera i jego ideologii faszystowskiej, dążenie do funkcji kreisleitera itp. Zarzutu udziału w aresztowaniu 11 polskich księży ewangelickich nie udało się mu udowodnić. Ks. Zahradnik częściowo przyznał się do stawianych zarzutów, a bronił się głównie tym, że miał zawsze na uwadze dobro miejscowej ludności niemieckiej, zaś w ostatnim słowie powoływał się na zasługi ślązakowców dla Czechów. Ostatecznie sąd uznał oskarżonego winnym z powodu przynależności do partii Henleina, witania Niemców, wysławiania Hitlera, poczynań germanizacyjnych i skazał go na 17 lat więzienia, z czego połowę miał odpracować w oddziale roboczym.

Los jednakże okazał się dla skazanego łaskawym. Zgodnie z wyrokiem ks. Zahradnik odsiadywał karę w różnych więzieniach, w 1949 roku w obozie pracy w Slavíkovie Hrochův Týnec. Karę odrabiał z pokorą i poczuciem winy. W tym czasie za sprawą rodziny - żony i dwóch synów wysiedlonych do Niemiec już wcześniej - i jego byłych kolegów, rozpoczął dziekan Fakultetu Teologicznego im. J. Husa w Pradze, prof. Hromádka, starania w celu darowania ks. Zahradnikowi kary i wysiedlenia go za rodziną do Niemiec. Do pomocy poproszono ewangelickich księży z Zaolzia. Ci, chociaż w okresie okupacji hitlerowskiej spotykali się z jego strony wyłącznie z przykrościami, wystosowali do ministra sprawiedliwości petycję o ułaskawienie ks. Zahradnika, motywując to następująco: *"/.../ Ze względu na skruchę i żal, jaki Paweł Zahradnik okazuje, dalej ze względu na fakt, że Pawłowi Zahradnikowi nie udowodniono żadnego przestępstwa przeciw osobom i że nie spowodował niczyjej śmierci ani uwięzienia, pozwalają sobie podpisani prosić Pana Ministra o zastosowanie względem Pawła Zahradnika aktu łaski i o wysiedlenie go do Niemiec, gdzie przebywa jego rodzina /.../".*

Do akcji włączył się też Urząd Senioralny Kościoła Ewangelickiego Czeskobraterskiego w Szumperku, a prośbę poparły też urzędy miejscowe w Cz. Cieszynie.

W drugiej połowie 1949 roku władze wyraziły zgodę i ks. Paweł Zahradnik został wysiedlony do Niemiec. Ówczesny senior Śląskiego Kościoła Ewangelickiego a.w., ks. Józef Berger, w liście do seniora Kościoła Czeskobraterskiego w Szumperku w ten sposób skomentował całą sprawę: *"Jestem naprawdę zadowolony, że się nam przy Waszej pomocy udało tę żenującą sprawę zlikwidować, albowiem chociaż nie byliśmy zainteresowani w tym, aby z wyroku doczesnego sądu ponosił następstwa swych poczynań na terenie naszego Kościoła w okresie okupacji, nie pozostaje nam obecnie nic innego, jak tylko chwalić Pana Boga, że p. Zahradnik przez wysiedlenie znalazł się poza granicami Czechosłowacji".*

Przypominając dziś sprawę ks. Zahradnika, pragniemy podkreślić, że stanowi on typowy przykład tego, dokąd prowadzi człowieka zaprzaństwo, renegactwo przy sprzyjających warunkach społeczno-politycznych.

W końcu dodaję osobistą uwagę. Mój ojciec również nazywał się Paweł Zahradnik i pochodził z Kojkowic, lecz nie miał nic wspólnego z ks. Pawłem Zahradnikiem.

STANISŁAW ZAHRADNIK


**PZKO NIEBORY**

ZAPRASZA NA

# DZIEŃ OSZELDY

DOM PZKO

**28. 5. 1994 O GODZ. 15[00]**

**PROGRAM:**
**DZIECI PRZEDSZKOLA I SZKOLY, DZIECIĘCY ZESPÓŁ PZKO**
**CHÓRY: "ZGODA", "ROPICA"**
**ZPIT "GÓRNIK" - KARWINA**
**POKAZ SZERMIERKI - POLSKA**
**KPŚ NIEBORY**
**DO TAŃCA - ORKIESTRA "SMOLAŘI"**

SPONSORZY IMPREZY: A. Bednarzová - Večerka "BEA", M. Bystroňová - "Smíšené zboží", Ing. A. Konarski - "Piecoexport", V. Kropová - "Maso - Uzeniny", Ing. E. Macura - "PEMAX" Trinec II, M. Rychlý - Ia Rychlý, B. Steblová - restaurace "U Bobka", L. Stec - restaurace "Sójka", L. Walica - potraviny "Orbigo" Trinec 1

# My w Pradze, MY W WARSZAWIE

**Konferencje prasowe są zwoływane przy różnych okazjach. Ich cel jest w zasadzie zawsze ten sam - podanie informacji dziennikarzom a za ich pośrednictwem szerokiemu ogółowi społeczeństwa.**

**Powodem dwu konferencji prasowych, o których już Państwo pewnie czytali w Głosie Ludu i prasie czeskiej czy polskiej, był fakt drastycznego obniżenia dotacji na działalność polskich organizacji w Republice Czeskiej.**

**Wracamy do tematu z opóźnieniem podyktowanym naszym cyklem produkcyjnym. Czynimy tak, bo uważamy całą sprawę za godną chociażby kronikarskiego odnotowania. Pragniemy w koniecznym, znacznym skrócie poinformować Czytelników o podjętych działaniach w celu zmobilizowania do przemyśleń, do szukania wspólnego wyjścia z nowej, nieoczekiwanej sytuacji.**

Rada Polaków i ZG PZKO przygotowały na jesieni zeszłego roku i oddały do rozpatrzenia w ministerstwie kultury razem 10 projektów. Żądana kwota dotacji na ich realizację przedstawiała łącznie:

**PZKO 3 690 000,– Kč - przyznano 500 000 Kč, Rada Polaków /reprezentująca pozostałe 20 polskich organizacji/ żądała 1 750 000,– Kč a przyznano jej również 500 000,– Kč.**

Organizacje te zostały o powyższej decyzji zawiadomione dopiero w lutym bieżącego roku.

Rada Polaków zwołała w tej sprawie konferencję prasową w siedzibie ČTK w Pradze w dniu 16.3.1994.Na tej konferencji nasze społeczeństwo reprezentowali:

ZG PZKO - jego prezes, Jerzy Czap i dyrektor Biura, Bohdan Suchanek, Radę Polaków - Danuta Branna, Igor Stonawski, Beskid Śląski - Franciszka Chocholacz, Macierz Szkolną - Janusz Branny.

Na około dwugodzinną konferencję przybyło 11 dziennikarzy reprezentujących między innymi "Český deník", "Lidové noviny", radio, "ČTK". Był obecny rzecznik prasowy Ambasady Polskiej w Pradze i przedstawiciel "Rzeczpospolitej".

Danuta Branna omówiła i skomentowała system opieki państwa nad mniejszościami narodowymi. Obecni dziennikarze byli obszernie i rzeczowo poinformowani o bogatej działalności PZKO i organizacji polskich reprezentowanych przez Radę Polaków.

Pytania dziennikarzy dotyczyły w zasadzie drobnych wyjaśnień i dopełnień.

We wtorek 22.3.1994 przewodniczący Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Andrzej Stelmachowski, przejęty sytuacją finansową organizacji polskich w Republice Czeskiej, zwołuje do siedziby Stowarzyszenia w Warszawie konferencję prasową. W konferencji tej uczestniczyli zaproszeni przez profesora Stelmachowskiego przedstawiciele Rady Polaków w osobach przewodniczącego,



Jerzego Jury i Danuty Brannej. PZKO zastępowali, tak jak w Pradze, Jerzy Czap i Bohdan Suchanek.

Na sali było 30 dziennikarzy reprezentujących prasę, radio i telewizję polską, byli również przedstawiciele Radia Czeskiego, Radia Wolna Europa, Głosu Ameryki.

Konferencję warszawską zagaił profesor Stelmachowski słowami: **"Zaniepokojony gwałtownym pogorszeniem się sytuacji naszych organizacji polskich na Zaolziu pozwoliłem sobie wyrazić pogląd, że powodem owych kroków, są jednak względy nie tyle ekonomiczne, ile polityczne. Przy czym niepokój mój wzmaga się ze względu na to, że nie jest to pierwszy problem sporny, jaki się tam pojawił, od konfiskacji mienia organizacji polskich, co było jeszcze związane z okresem wojny. Teraz mamy do czynienia z gwałtownym obcięciem dotacji, które sprowadzono do bardzo szczątkowej formy, co uniemożliwia tam dość bogate życie kulturalne. Wydaje mi się, że nie jest to sprawa, która powinna nam być obojętna. To nie jest sprawa tylko na gabinety dyplomatyczne. Dlatego pozwoliliśmy sobie państwa zaprosić z tym, że możecie się dowiedzieć z pierwszej ręki, jaka jest sytuacja, jaki jest stan posiadania organizacji polskich na Zaolziu, jakie problemy tam występują".**

Przewodniczący Rady Polaków, Jerzy Jura, przestawił Radę jako reprezentanta organizacji polskich na Zaolziu.

Wspomniał również o organizacjach polskich na terenie Pragi.

Na wstępie podkreślił: **"Chciałbym się zastrzec w imieniu Kongresu, w imieniu Rady Polaków, że nie przyjechaliśmy po to, żeby rozpoczynać krucjatę przeciwko rządowi Republiki Czeskiej. To nie to miejsce i nie ten**



*fot. FRANCISZEK BAŁON*

**czas. Musimy to sobie bardzo jasno powiedzieć, że my jesteśmy zaskoczeni drastycznymi obięciami budżetu o ile chodzi o działalność kulturalną naszych związków i stowarzyszeń, ale jesteśmy zaskoczeni nie tyle faktem obcięcia, ale faktem nie ostrzeżenia o tych właśnie obcięciach, zwłaszcza, że było po temu dużo okazji /.../ Przyjechaliśmy po to, żeby przedstawić fakty, sprostować pewne niedomówienia, zwłaszcza przekręcenia, które powodują, że w polskich środkach masowego przekazu pojawiają się informacje, za które my, Polacy mieszkający w Republice Czeskiej, później musimy się wstydzić, albo informacje, za które Rząd Republiki Czeskiej może się czasem i obrazić. Wynika to często z drobnych bądź przejęzyczeń, bądź niedomówień. Dlatego chcielibyśmy te niedomówienia wyjaśnić. Również ważnym elementem, którym chcielibyśmy zaistnieć w świadomości Polaków jest to, że Kongres Polaków, skupiający organizacje, poszukuje wszelkich możliwości działalności gospodarczej po to, żeby móc właśnie dotować wszelkiego rodzaju ludzkie inicjatywy w zakresie pogłębiania tradycji, pobłębiania kultury polskiej, która w Republice Czeskiej nigdy nie zanikła i oby nie zanikła w ogóle. Nie jest tak znowu źle /.../ Chciałbym bardzo wyraźnie podkreślić, że chcemy żeby tym dzisiejszym spotkaniem, mam nadzieję że nie ostatnim, nastąpił pewnego rodzaju przełom w postrzeganiu problematyki polskiej mniejszości narodowej w Republice Czeskiej /.../"**

Pani Danuta Branna, jako członek Rady ds. Narodowościowych przy Rządzie Republiki Czeskiej, ustosunkowała się do polityki rządowej wobec mniejszości. Zwróciła uwagę na nową, bardzo liczebną mniejszość słowacką, jaka zaistniała w Republice Czeskiej po podziale Czechosłowacji. Pani Branna stwierdziła między innymi: **"Ustawodawstwo czeskie gwarantuje mniejszościom prawa na tym poziomie, jak są uznawane ogólnie przez standardy międzynarodowe. Niestety trzeba jednoznacznie stwierdzić, że inaczej wygląda praktyczna realizacja tych praw. Brakuje odpowiedniego systemu. Komisja do spraw narodowościowych spotkała się niestety ostatni raz w zeszłym roku. /.../**

**Rząd nie wykazuje woli do wypracowania odpowiedniego systemu. Rada Polaków, od swego powstania w r. 1990, wielokrotnie zwracała się z prośbami, jak do parlamentu, tak i do rządu, żeby skorzystać na przykład z doświadczeń innych państw, nie tylko tych postkomunistycznych, ale również z doświadczeń rozwiniętych państw europejskich, jak wyglądają w nich systemy praw mniejszości.**

**W naszej republice niestety ustami przedstawicieli w randze ministrów i posłów stwierdza się, że chce się wnieść tutaj nowy powiew do polityki wobec narodowości i z doświadczeń międzynarodowych korzystać się nie chce.**

**Moim zdaniem jest to na szkodę nie tylko dla nas, dla mniejszości, ale również dla całego pastwa, które twierdzi, że istnienie mniejszości jest ubogaceniem realiów, wzbogaceniem całego społeczeństwa".** - mówiła Branna.

Przedstawiciele ZG PZKO - Jerzy Czap i Bohdan Suchanek obszernie i rzeczowo poinformowali o historii i współczesności, o działalności i dorobku największej organizacji polskiej w Republice Czeskiej. Padają zadziwiające obecnych liczby określające ilość kół, domów PZKO, zespołów. Wyjaśniając sytuację finansową i personalną Bohdan Suchanek podkreśla, że nie chcemy

pieniędzy na działalność biura czy aparatu. Realizacja zgłoszonych projektów, przy ich akceptacji, zapewniłaby potrzebne dochody. Podkreślany jest również fakt bogatej działalności MK PZKO włącznie z budową i utrzymywaniem domów PZKO całkowicie bez dotacji.

Wprawdzie w trakcie konferencji ilość dziennikarzy na sali znacznie się zmniejszyła. Padały jednak liczne pytania świadczące jak o poważnym zainteresowaniu, tak o niemałym rozeznaniu w problematyce mniejszości polskiej w Czechach. Dziennikarzy interesowało szczególnie szkolnictwo, sprawy dwujęzyczności, majątków dawnych organizacji polskich, stosunki międzyludzkie obywateli czeskich i polskich żyjącymi na terenie Czech.

Delegaci, reprezentujący nasze społeczeństwo w Warszawie, wykazali się jednością poglądów i dążeń, obszerną znajomością tematu i dobrym przygotowaniem.

Toteż odpowiedzi na pytania dziennikarzy były obszerne i rzeczowe. O ile chodzi o stosunek do władz czeskich nasi przedstawiciele w żadnym wypadku nie okazywali jakichkolwiek znamion agresji. Wypowiedziom towarzyszył nieraz żal, żal chociażby nad faktem, że obniżenie dotacji na działalność kulturalną mniejszości narodowościowych w Czechach dotknęło drastycznie właśnie tylko nas, Polaków. W porównaniu z żądanymi dotacjami a przyznanymi środkami największą obniżką obciążono mniejszość niemiecką, bo 25 %. NAM PRZYZNANO ZALEDWIE JEDNĄ SZÓSTĄ ŻĄDANEJ KWOTY ...

Jak już wspomniałem komentarze do całej sprawy przynosi prasa czeska i polska. Jest reakcja ministra kultury Republiki Czeskiej, Pavla Tigrida. Są pewne nadzieje. "Wszystko rozwiąże czas". Niczego nie załatwią komentarze. O ile chodzi o konkretne reakcje w Pradze, o działania znowu jakże tradycyjnie, mocno pachnie tu znaną nam od lat grą na zwłokę, na przemilczanie.

"Tu byliśmy, tu będziemy..." Na pewno będziemy! Jak, to się okaże. W tych czasach znowu okaże się owszem, jacy jesteśmy ... F.B.



*fot. FRANCISZEK BAŁON*

# CZTERDZIESTOLATKA

# "O L Z A"

Swym 17. z kolei, nowym całowieczorowym programem, którego uroczysta premiera odbyła się w sobotę 16.4.1994 w Teatrze Czeskocieszyńskim, uczcił Zespół Pieśni i Tańca przy ZG PZKO OLZA swe 40-lecie.

Pierwsza próba zespołu odbyła się 19 stycznia 1954. Nowo powołany przy Zarządzie Powiatowym PZKO w Czeskim Cieszynie zespół jeszcze wtedy nie był OLZĄ. Nazwa ta pojawiła się w roku 1957.

Nad pierwszymi krokami tancerzy czuwali: Janina Marcinkowa, Helena Morżołówna, Anna Ruszówna i Józef Wantula. Do nazwisk, związanych z OLZĄ najdłużej i na pewno zapisanych w historii zespołu najznamienniej, należą nazwiska Janiny i Kazimierza Ferfeckich. Należy tu wspomnieć również Janinę Czermińską, obecnego kierownika artystycznego Otto Jaworka i kierownika organizacyjnego Danutę Jaworek. Olziańskie małżeństwa. A było ich dotychczas 33. To też jedna z cech tego zespołu. W Olzie tańczą już w "olziańskie dzieci" i wierzę, że będą tańczyć "olziańskie wnuki".

OLZA nie byłaby OLZĄ bez świetnej, znanej w szerokim świecie, kapeli pod kierownictwem Henryka Chmiela.

Ciągle młoda OLZA, dzięki usilnej i systematycznej pracy, uzyskała najwyższy możliwy poziom. Na swych licznych występach krajowych i zagranicznych zespół był bardzo często uważany za profesjonalny.

Olzianie wywodzą się przede wszystkim z szeregów studentów czeskocieszyńskiego gimnazjum i innych szkół średnich oraz wyższych uczelni.

W całej swej czterdziestoletniej historii miał zespół niezmiernie bogaty i różnorodny repertuar: folklor Cieszyna i okolicy, pieśni i tańce górali beskidzkich, polskie tańce narodowe - polonez, mazur, kujawiak, oberek, krakowiak, i regionalne - żywieckie, podhalańskie, lubelskie, wielkopolskie, opoczyńskie, rzeszowskie. Ponadto także tańce i pieśni z Czech, Moraw i Słowacji, tańce innych narodów, a także coroczne pokazowe tańce karnawałowe.

Program jubileuszowy Olzy składał się z dwóch części. W skład pierwszej wchodzą tańce i przyśpiewki ludowe regionu cieszyńskiego oraz tańce i przyśpiewki słowackie. Druga część jest całkowicie polska - polonez, mazur, kujawiak, oberek i krakowiak.

Lśniła OLZA nowymi pięknymi strojami. Nie wiem, czy tancerzy po wysiłku na scenie bolały nogi. Jestem jednak pewien, że niejednego widza, w wypełnionej do ostatniego miejsca sali, bolały ręce od nieustających oklasków. Brawa bili również obecni na sali liczni zacni goście, tak potrzebni w czasach dzisiejszych sponsorzy, bez których nie byłoby tej premiery, przede wszystkim zaś cała rzesza byłych członków Olzy, z tymi pierwszymi włącznie.

Jubileuszowa premiera została dopięta na przysłowiomy ostatni guzik. Trudno sobie wprost wyobrazić ile poprzedzało ją trudu wymienionych tu i tych bezimiennych zapaleńców, trudu na sali ćwiczeń i na zapleczu przy żmudnym prasowaniu strojów.

ZG PZKO wydało z okazji premiery ładny kolorowy folder zespołu. Druk na wysokim poziomie. Szkoda tylko, że w publikacji zamiast trzech fotosów identycznej grupy tancerzy w strojach cieszyńskich nie wygospodarowano nieco miejsca na obszerniejszą informację o historii zespołu, jego założycielach i osiągnięciach. F.B.


OLZA


OLZA






*fot. FRANCISZEK BAŁON*

# O CIESZYŃSKICH KOLEKCJONERACH

Kolekcjonerstwo, czyli gromadzenie pamiątek historycznych, dzieł sztuki, książek, materiałów naukowych, okazów przyrody i in., a więc przedmiotów rzadkich i ciekawych, jest jedną z wielkich i najstarszych pasji ludzkich i sięga dalekich czasów starożytnych. Poza zaspokojeniem indywidualnych, nierzadko snobistycznych upodobań i ambicji, kolekcjonerstwo odgrywa znaczącą rolę w rozwoju nauki i sztuki oraz sprzyja upowszechnieniu kultury. To przecież z zamiłowań kolekcjonerskich powstały muzea, galerie, zbiory bibliofilskie i inne.

Przez wiele wieków kolekcjonerstwem zajmowali się przede wszystkim przedstawiciele uprzywilejowanych grup społecznych: arystokracji, szlachty, potem burżuazji i też kleru.

Tradycje cieszyńskiego kolekcjonerstwa sięgają w daleką przeszłość i wskazują przede wszystkim na zbieractwo mieszczan i chłopów. Do historii regionu weszli znakomici kolekcjonerzy, jak np. ks Leopold Szersznik /1747-1814/, który dał początek zbiorom publicznym oraz Brunon Konczakowski /1881-1959/, ojciec duchowy współczesnych zbieraczy, zgromadzonych w Cieszyńskim Klubie Hobbystów.

Z przeszło rocznym opóźnieniem w początkach 1993 roku Dominik Dubiel, znany fotografik i dokumentalista, wydał jubileuszową publikację z okazji dwudziestolecia istnienia wymienionego klubu.

Do popularnych jednodniówek i ksiąg pamiątkowych wielu nie przywiązuje większej wagi nie ufając ich obiektywizmowi i traktując te wydawnictwa jako jedną z form li tylko jubileuszowego podsumowania działalności danej instytucji lub organizacji.

O tym, że publikacjom okolicznościowym można nadać wartościową formę dokumentacyjną, świadczy omawiana książeczka Dominika Dubiela.

Składa się ona ze wstępu, charakterystyki klubu oraz wykazu wystaw i spisu członków.

Część pierwsza /wstęp i charakterystyka/ jest interesująco napisanym przyczynkiem do cieszyńskiego kolekcjonerstwa, które doczekało się już opracowania magisterskiego, ale mimo to wymaga jeszcze pełnego i wszechstronnego opracowania. Część druga /wykaz i spis/ jest natomiast ważnym zestawieniem źródłowym, do którego będą musieli sięgać wszyscy, zajmujący się tym tematem. Zwłaszcza lista członków Cieszyńskiego Klubu Hobbystów jest ważna, gdyż obok poszczególnych nazwisk kolekcjonerów i miejsca ich zamieszkania figurują informacje o kierunkach zainteresowań zbierackich, nieraz tylko hobbystycznych. Spis ten uzmysławia skalę zainteresowań kolekcjonerskich, wybiegających niekiedy daleko od dotychczasowych, tradycyjnych zamiłowań do zbierania zegarów, obrazów, broni itp. a uwzględniających rozwój techniki /np. zbieractwo aparatów fotograficznych, modelów samochodów, prasy o tematyce motoryzacyjnej itp./, sportu /np. różne zbiory, często związane z olimpiadami/ i in. Znamienne jest tu gromadzenie cieszynaliów o różnym charakterze, a więc m. in. materiałów folklorystycznych, przedmiotów sztuki ludowej, publikacji i prasy regionalnej, archiwaliów cieszyńskiego rzemiosła, pocztówek i fotografii i in.

Spis wykazuje dużą liczbę hobbystów i zbieraczy, skupionych w cieszyńskim klubie, co oznacza, że Śląsk Cieszyński nadal posiada zrozumienie dla zachowania duchowej i materialnej kultury społeczeństwa dla następnych pokoleń.

Książeczka Dominika Dubiela jest bogato ilustrowana. Niestety nie wykazuje pełnego wyczucia dla zasad edytorskich: łamania szpalt, uwzględniania śródtytułów, podania adresu wydawniczego itp., co dziwi o tyle, że wyszła z Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej, znanej dotąd z wysokiego poziomu prac drukarskich.

/ER/

**Dominik Dubiel: Cieszyński Klub Hobbystów 20. lat: 1972-1992.; Cieszyn 1993.**



**W zatrważającym tempie ginie nasza śląska gwara, szczególnie na tzw. "dolach", czyli w okolicy Karwiny i Bogumina. Dlatego w tym opowiadaniu staralem się utrwalić język, jakim posługiwano się w najdalej na północ wysuniętych osadach Zaolzia - w Szonychlu i Kopytowie w czasach mojej młodości. Czym ta gwara różni się od gwary używanej w okolicy Cieszyna czy Jablonkowa - niech osądzi laskawy Czytelnik. Takim właśnie językiem posługiwała się bohaterka mojego opowiadania.**

*"Muter Szewczyczka" - Marianna Szewczykowa w wieku 90 lat.*
*fot. FRANCISZEK PODESZWA*

# STARKA Z JEDNYM ZYMBYM

*Może gdosi powiedzieć, że tako zwykło dziedzińsko baba nie zasłóguje na to, aby o ni pisać. Ale prawie tacy ludzie byli, jak sie to dzisio móndrze mówi, "motorem wszyckich poczynań". Społecznica w każdym colu, bo bez ni nie było festynu, nie było dożynek, przedstawiynio, balu, odczytu "z obrazami świetlnymi" - nic, kaj by nie była. A wszyndzi, jak yny mógła, pómogała. Toteż wszyscy mieli jóm radzi.*

*Tak na dobro sprawa, to prawie żodyn w Szunychlu nie znoł jejigo miana. Ale gdo to je "Muter" - wiedzieli wszyscy, bo wszyscy tak jóm nazywali. Nikierzi yny wiedzieli, że je to Maryjanna Szewczyczka.*

*Czymu ji dali taki przezwisko "Muter" - tego już żodyn nie pamiynto. Możne jeszcze za Austryje, kiedy w nikierych rodzinach matce mówiyli z nimiecka "muter"? Ale ta Muter tak na prowda to matkowała yny jednymu włosnymu synowi, a poza tym to chyba całej dziedzinie. Wiela óna cudzych dzieci wychowała - tego żodyn nie zrachuje. Jak nasi ojcowie chcieli baji iść na bal, a my dziecka byli jeszcze mali, to óna za tyn czas była przi nas. Mieli my to strasznie radzi, bo jaki óna piekne bojki umiała opowiadać! Piekniejsze, niż nasza starka! Na to dycki już my sie cieszyli. Miała złote serce i nie było dómu, w kierym nie potrzebowaliby jeji pómocy, bo miała ku tymu naprowda i złote, robotne rynce.*

*Czynsto bywała u nas, bo była z nami spokrewniono i bez ni nic sie obyć ni mógło, ale bróń Boże, niech se żodyn nie pomyśli, że była tako dociymo. To zaś ni! Jak było trzeba szkubać piyrzi - jóm pytali piyrszóm. Insze baby przichodziły po polednim, ale óna już rano /była sama, chłop ji umrził dość młodo/, siodała w kónteczku i szkubała.*

*Rozumi sie, że zasłożyła se na obiod, a potym, jeszcze wroz z inszymi szkubaczkami - na swaczyna i wieczerza.*

*Wiela razy mi kozowali: "Skocz po Muter, niech przidóm zabić gyńś, abo kaczka czy kura", bo w naszej rodzinie żodyn to nie poradził, a gowiedzi chowało sie hodnie. Wtedy Muter przisła z już nabruszónym nożym, robiyła co było trzeba, i -"jo ci to oparza i oszkubia". Rozumi sie, że za to jakisi kónsek - gagacz, szkrzidełka czy aji kitko - był dlo ni.*

*Pumogała też, i u nas i kaj indzi, przi wszyckich polnych robotach. Mieli my tego pola szwarny kónsek, i choć my, dziecka, od malutka musieli przi wszyckim pumogać, to jednak sami ni mógli my dać rady, przi wszyckim pumogała Muter. I przi sadzyniu zimioków na wiosna, przi jejich okopowaniu i obsypowaniu, i, rozumi sie, przi kopaniu na jesiyń, po bogumińskim odpuście.*

*Aboch słyszoł: "Idź po Muter, niech przidóm do rzepy" co znaczyło, że je potrzebno przi przetargowaniu świyżo poschodzónej rzepy, co nie była przijymno robota, bo prawie cały czas na kolanach.*

*A przi żniwach, kiedy każde robotne rynce worte były pozłocynio - ty Mutrzine były nie do zastómpiynio. Nejczyńściejszy ubiyrała za kośnikym, tak sie u nas mówiło na zbiyrani zesieczónego kosóm obiło. Jak nazbiyrała tak prawie dość na snopek to go jeszcze zwiónzała skryntym zrobiónym z pozbiyranych spadnytych ściebeł. Była to harówka, gor za dobrym kośnikym, wiym, boch też sprubowoł, ale od tego czasu toch wolał zaganiać sie kosóm. A po tej robocie, Muter, jakby nie była utropióno, pómogała jeszcze stawiać kozły ze snopków.*

*Przi młócyniu cepami to óna była nejobrotniejszo, z każdym poradziła sie złożyć, czy to było we czwórka, czy w piynciórka, czy aji w sześciórka. A jak kómusik to nie szło, jak sie nie umioł złożyć, to Muter podpowiadała, jak mo gdo tym cepym wywijać. Jak we czwórka, to było "buch-ty w piecu, buch-ty w piecu", w piynciórka "pe-cyn-ki w pie-cu, pe-cyn-ki w pie-cu" a w sześciórka "pe-cy-necz-ki w pie-cu". W siedmiórka sie u nas nie młóciyło, tela ludzi z cepami sie na naszym gumnie nie zmiyściło. A jak sie młóciyło maszynóm, to żodno baba nie umiała tak pieknie zwinyć i zwiónzać mierwiónki ze słómy jak Muter.*

*Strasznie robotno baba, pumogała nie yny u nas, ale u wszyskich sómsiadów. Rozumi sie, że nie za darmo. Pyndzyj po chłopie, kiery umrził dość młodo, miała niewielko, tóż każdo koróna była dobro. A ku tymu obiod i swaczyny, a po zakóńczyniu roboty jakisi pecynek chleba czy kosz zimioków też sie przidoł.*

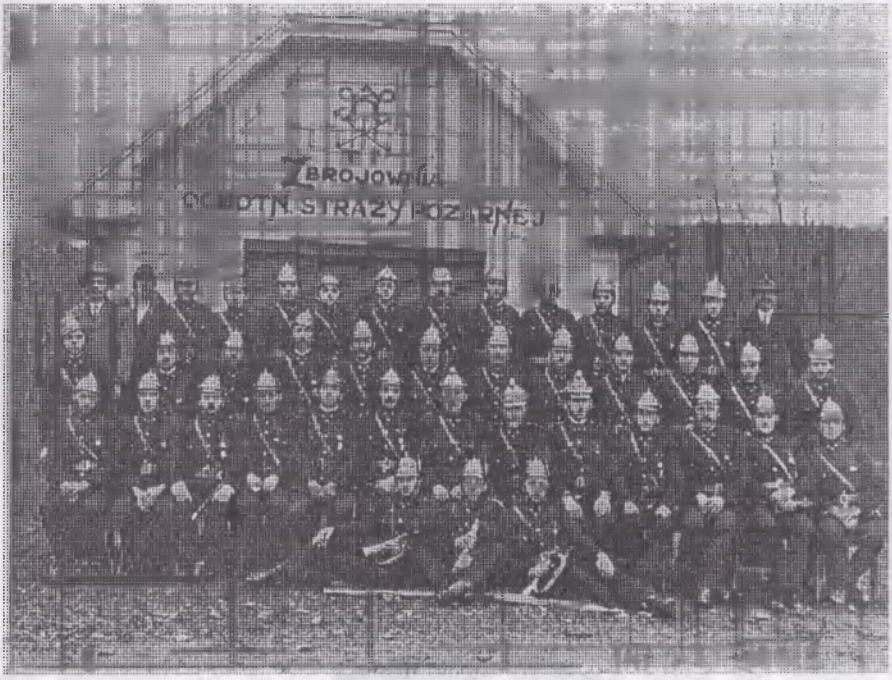
*Żyła Muter, Panie świyć nad jej duszóm, dłógo, bo 94 roków. Dycki wiesioło, dycki z każdym we zgodzie. Ku kóncu żywota to dziecka, kiere wszycki miały jóm ogrómnie rade, mówiyły ji "Starka z Jednym Zymbym". Ale nic se z tego nie robiyła: "Jo tym jednym zymbym poradza zjeść wszycko, nie wymyślóm se, jak ty, paskudniku".*

*Miała już ku dziewiyndziesiónice jak roz przichodzi do nas i mówi: "Wiysz, co sie mi dzisio stało? Postawia se zimioki na blacha, na obiod, chca ich solić, a tu solniczka pusto. Tóż sie biera i leca Na Banóf do Hurniaka po sól". A na tym Banóf, czyli do Nowego Bogumina, to miała yny dwa kilometry tam, a dwa spatki. Ale ziymioki nie były bez soli...*

*A na pobrzegie, Panie dej ji wieczne odpoczywani, to miała chyba wiyncy ludzi niż miołby grof Larysz, na kierego polach w Szumychlu też robiyła.*

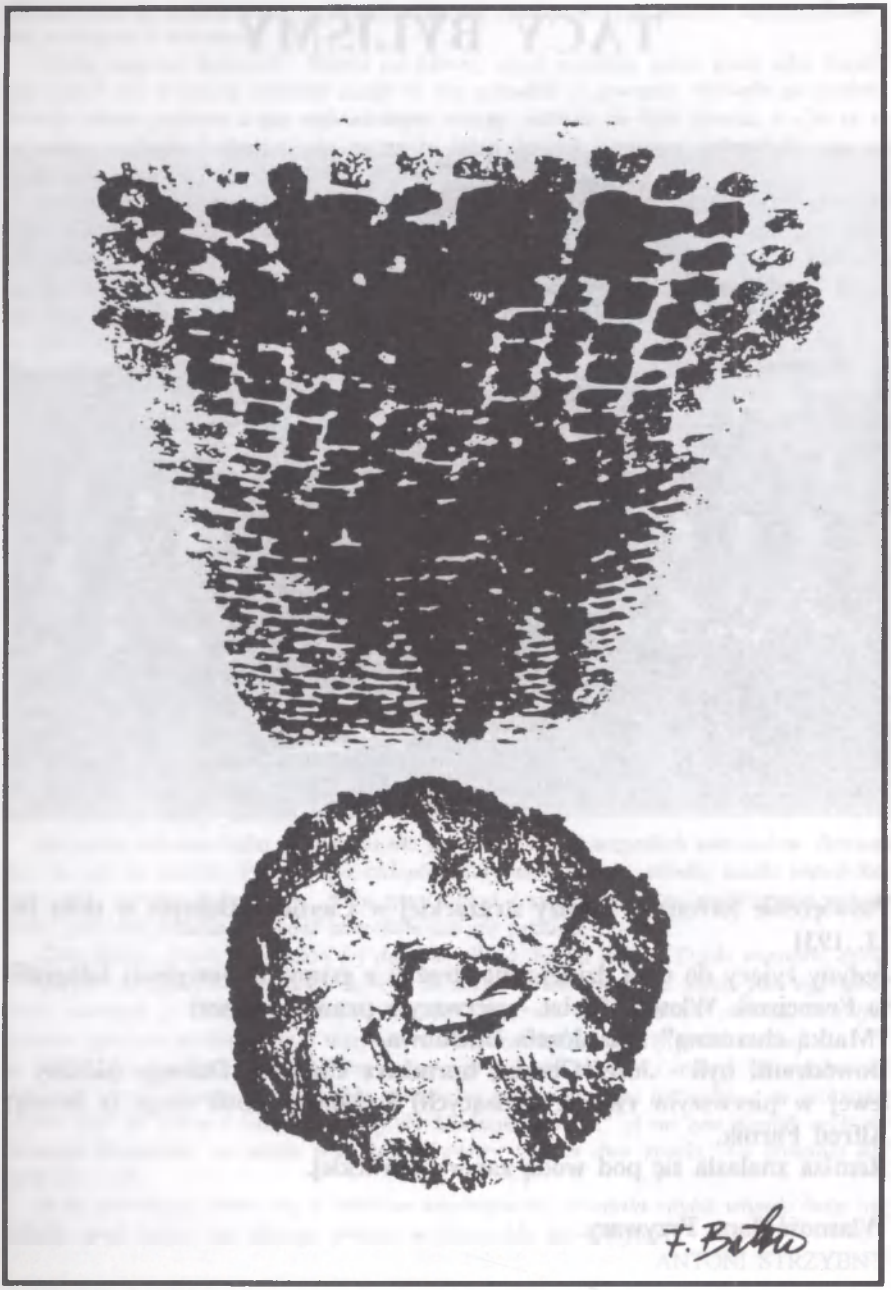
ANTONI STRZYBNY

# TACY BYLIŚMY



Poświęcenie (otwarcie) remizy strażackiej w Cierlicku Dolnym w dniu 16. 11. 1931
Jedyny żyjący do dnia dzisiejszego strażak z grupy na powyższej fotografii to Franciszek Włosok (95 lat - pierwszy z prawej trębacz)
"Matką chrzestną" była Józefa Buchtowa.
Dowódcami byli - Józef Chmiel, burmistrz Cierlicka Dolnego (siódmy z lewej w pierwszym rzędzie siedzących) i siedzący obok niego (z brodą) Alfred Farnik.
Remiza znalazła się pod wodą zapory cierlickiej.

Własność Jana Przywary.


F. Bath

Według inż. Pindora, inspektora ekologii Trzyńca, ziemia przeznaczona na wysypisko śmieci w Wędryni jest pozaklasowa. Ot, zwykłe górskie tereny, nic na nich porządnego nie wyrośnie. Natomiast według Kasi, Iwony, Joli, Zbyszka i Mariana jest to teren doskonałych spacerów, zabaw z psami a na dodatek zdziczałe jabłonie rodzą pyszne jabłka. Ten sam pogląd mają rodzice dzieci i 1 700 innych podpisanych pod petycją obywateli, sprzeciwiających się budowie wysypiska. Jak dotychczas mieszkańcy Wędryni nie znaleźli poparcia w Trzyńcu. Rada Miejska dwa razy rozpatrywała ich sprzeciw. Za każdym razem wydawała opinię, że nie znalazła żadnego uzasadnienia do wstrzymania robót. Jak twierdzi inż. Pindor, petycja mieszkańców wpłynęła po upływie ustawowego terminu, a poza tym w świetle obowiązujących przepisów głos mieszkańców tylko może, i wcale nie musi, być uwzględniony.

# WYSYPISKA ŚMIECI CUCHNĄCY BIZNES

Mieszkańcy dwóch miejscowości Zaolzia - Wędryni i Suchej Górnej, w których trwają prace przygotowawcze do budowy wysypisk, uskarżają się na brak informacji. To, że są poinformowani lepiej lub gorzej, jest dziełem przypadku lub rezultatem zaangażowania zapaleńców-społeczników. Organy administracji stopnia podstawowego zasadniczo poprzestają na wywieszeniu na tablicy ogłoszeń, w przewidzianym przez ustawę terminie, "projektu inwestycji ekologicznej". Wicedyrektor wędryńskiej szkoły, Janina Wałach, dodaje, że informacja o wysypisku pojawiła się na tablicy trzynieckiego urzędu podczas wakacji. Gdy zaś zwoływano publiczną dyskusję, uczyniono to z zaledwie jednodniowym wyprzedzeniem, a kartki z tą informacją w dziwny sposób szybko zniknęły. Przedstawiciele urzędu twierdzili później, że nie mają funduszy na przesłanie każdemu z osobna informacji. Jakby nie było możliwości kolportażu przez szkołę czy sklep.

Z wędryńskiego przykładu wynika, że legislatywa swoje a życie swoje. Ta pierwsza oceniana jest jako jedna z lepszych w Europie. W Republice Czeskiej wszystkie inwestycje muszą mieć opinię wydaną przez fachowców, na ile stanowią obciążenie dla mieszkańców i dla środowiska naturalnego. Dokładnie jest wyszczególnione postępowanie organów administracji w przypadku urządzania wysypisk śmieci /ustawa nr 244 z 1992 Dz. U., ustawa nr 513 z

1992 Dz.U., ustawa 238 z 1991 Dz.U. oraz 311 z 1991 Dz.U./. Gwarantuje się w nich mieszkańcom prawo do wypowiedzenia się już w ciągu trzydziestu dni od momentu ogłoszenia projektu inwestycji. Zastrzeżenia mieszkańców zgłoszone na piśmie wraz z opiniami gminy i wydziału ochrony środowiska naturalnego po 50 dniach mają być przedłożone ponownie pod osąd publiczny, podczas dyskusji. W przypadku, gdy obywatele nie zgadzają się z analizą wypracowaną przez specjalistów, mogą podczas publicznej debaty powołać swoich biegłych, fachowców zdolnych do zaprezentowania odmiennego punktu widzenia. Przebieg zebrania ma być protokółowany. Całość dokumentacji, przekazana następnie do urzędu powiatowego, wraz z jego opinią posłuży do wydania zezwolenia budowlanego. Procedura lokalizacji i inauguracji prac ziemnych jest więc skomplikowana. Wydaje się jednak, że ustawodawca poprzez wielokrotne odwoływanie się do opinii obywateli chciał przynajmniej podkreślić, że prawa obywatelskie nie zanikają po upłynięciu przewidzianego ustawą terminu. Gdyby sugestie mieszkańców nie zostały uwzględnione, to jeszcze mają oni zagwarantowane prawo zrzeszenia się w Komisji Petycyjnej.

Dyrektor czeskiej szkoły w Wędryni - pan Otto Chwastek stoi na czele Komitetu Petycyjnego. Jest pełen pesymizmu.. Mówi, że Wędrynia nie ma prawie żadnego "przebicia" w Trzynieckiej Radzie Miejskiej. Reprezentują ją dwaj radni. Jeden całkowicie, drugi "w części" - jest bowiem także radnym Karpętnej. *"Mieszkańcy są przekonani, że przez czternaście lat, odkąd połączono administracyjnie Wędrynię z Trzyńcem, można było uczynić dla gminy więcej niż to się działo".*

*"Jeżeli Wędrynia będzie zmuszona do przyjęcia wysypiska śmieci, to dla jej mieszkańców będzie korzystniej, gdy oderwie się od hutniczego miasta. Wtedy pieniądze będą wykorzystywane na miejscu, zgodnie z rzeczywistymi potrzebami"* - mówi pan Chwastek.

Założenie wysypiska śmieci przedstawiane jest zazwyczaj jako lukratywny biznes. Przytacza się, że cena składowania 1 tony śmieci waha się od 340 do 400 koron, choć cennik nie jest umowny, ale regulowany ustawą nr 62 z 1992 Dz.U., która zarazem określa warunki eksploatacji wysypisk.

Każde bowiem wysypisko, oprócz skomplikowanej konstrukcji określonej w rozporządzeniu Rady Ministrów nr 513 z 1992 Dz.U., musi posiadać swój regulamin, dziennik, w którym będzie zapisywane co, skąd i gdzie zostało wysypane.

Spółki, które będą w przyszłości zarządzały wysypiskami, mówią o halach sortowni śmieci, kompostowniach, zakładach, w których by je spalano i ... tej "odrobince", którą z konieczności by składowano.

Realia są trochę odmienne. Aby zacząć jakiekolwiek przetwarzanie śmieci komunalnych /bo o takie w przypadku Wędryni i Suchej Górnej chodzi/ musi być prowadzona selekcja wstępna. Podejmowane do tej pory próby włączenia mieszkańców do segregacji śmieci kończyły się fiaskiem. W rezultacie śmieci to potwory "misz-masz". Składowanie jawi się jako droga najszybsza, najłatwiejsza i w efekcie bardzo rozrzutna.

Zapewnia się mieszkańców, że nowoczesne wysypiska wyposażone w kanaliki do spływu powstających ścieków, odpowiednio izolowane od wód

gruntowych, od okolicznej ziemi, odpowiednio nadzorowane - są z oddali niezauważalne dla ludzkich zmysłów. Mogą funkcjonować, tak jak podaje się to do wiadomości publicznej, 10-15 lat. Specjalistyczne firmy opracowujące projekty budowlane i przyszli eksploatatorzy uzasadniają te terminy opiniami fachowców określających na oko - przepraszam - szacunkowo ileż to śmieci zostanie nawiezionych w ciągu roku do Suchej Górnej z całego powiatu karwińskiego, a ile do Wędryni z okolic Jabłonkowa, Bystrzycy i Trzyńca. Dotychczas jednak nikt składowanych w tych rejonach śmieci nie ważył. Może się więc zdarzyć, że wysypisko będzie służyło dwanaście, ale równie dobrze trzydzieści, czy tylko pięć lat. Nikt też naprawdę nie jest w stanie przewidzieć ekologicznych skutków jego funkcjonowania.

Na przykład na terenie naruszonym przez eksploatację węgla może dojść do przerwania warstwy izolacyjnej. Ekolodzy twierdzą, że zdarza się to niezmiernie rzadko. W takim przypadku wysypisko jest zasypywane, bowiem składowane śmieci wytwarzają wewnętrzną strukturę, której zniszczenie mogłoby przynieść jeszcze gorsze następstwa. W drastycznych wypadkach skażenia może dojść do wykopania wysypiska.

Mieszkańcom przedstawia się niewątpliwie i dobre strony posiadania wysypiska. Wykazuje się, że jest to szansa zarobku dla gminy, a co za tym idzie wzbogacenia jej infrastruktury, polepszenia jakości życia gminnego.

Nie mówi się zazwyczaj, co będzie po zamknięciu tego intratnego przedsięwzięcia. A przecież włodarze gminni winni mieć dalszą niż dwudziestoletnią perspektywę. Może powinni pomyśleć o możliwych skutkach wejścia w życie ustawy nakładającej na producentów odpowiedzialność za utylizację produkowanych opakowań, zastanowić się jak restrykcyjna polityka ekologiczna rządu, nakładająca coraz wyższe kary za produkowanie "nieprzydatnych" śmieci, odbije się na produkcji wszelkich odpadów. Jak też oczekiwane wpływy do kasy będą oceniane w porównaniu z negatywami wysypiska /choćby wzmożonym ruchem kołowym w okolicy/.

Legislatywa tworzenia i eksploatacji wysypisk jest w Czechach dokładnie opracowana. Jednakże ... któregoś pięknego dnia może do urzędu gminnego zawitać dynamiczny przedsiębiorca w nienagannie skrojonym garniturze i zaproponować dalszą przeróbkę składowanych śmieci - przepraszam - w tym ujęciu już surowca wtórnego. A trzeba wiedzieć, że do projektów wykorzystywania surowców wtórnych stosuje się przepisy o przedsiębiorczości. Czyli decyzja będzie podejmowana na równi z wnioskiem o budowę szklarni pod uprawę pomidorów. Obywatele nie będą mieli żadnych gwarancji wypowiedzenia się. A biznes będzie biznesem. Pecunia non olet. Tylko komu?

M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK

W ostatnim numerze Zwrotu 4/94 w rubryce "Kronika" w artykule "Tablica Piłsudskiego znów w Jabłonkowie" doszło do zniekształcenia nazwiska w zdaniu: ... **Marszałek mieszkał w domu Marii Lorenczukowej** a nie jak podano Zerenczukowej.

# ELIMINACJE DO XXXIX KONKURSU RECYTACJI

# "BY JĘZYK GIĘTKI..."

Od początku marca trwały na Zaolziu eliminacje do XXXIX Konkursu Recytacji zorganizowanego przez Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. W eliminacjach uczestniczyły dzieci z 17 przedszkoli, 24 szkół podstawowych z polskim językiem nauczania, młodzież z 4 szkół średnich oraz członkowie trzech miejscowych kół PZKO. Ogółem 331 osób.



Wszystkich przesłuchiwały komisje konkursowe, w skład których wchodzili aktorzy Teatru Lalek "Bajka", Teatru Cieszyńskiego a także członkowie sekcji Kultury Teatralnej ZG PZKO. Do eliminacji centralnych zakwalifikowało się 107 osób.

W czwartek 14 kwietnia sala i korytarz szkoły podstawowej z polskim językiem nauczania w Czeskim Cieszynie wypełniły się gwarem przybyłych. Konkurs zagaił prezes PZKO, Jerzy Czap, porównaniem eliminacji do sportowej, olimpijskiej, sprawiedliwej rywalizacji. Po nim dyrektor szkoły, Stanisław Folwarczny, również przywitał zebranych. Uczestników podzielono na VI kategorii wiekowych. Drzwi do sali przesłuchań kategorii pierwszej, tj. przedszkolaków i uczniów klas pierwszej i drugiej, dosłownie nie mogły się zamknąć. Tak wielu rodziców, opiekunów i nauczycieli towarzyszyło najmłodszym uczestnikom. Dzieci odświętnie ubrane, z przejęciem deklamowały wierszyki. Radość



*fot. BOHDAN PRYMUS*

wyróżnienia przez komisje, bądź jego brak, dzieci przyjmowały bardzo emocjonalnie. Zresztą emocje towarzyszyły wszystkim uczestnikom niezależnie od tego czy prezentowali "Lokomotywę" J. Brzechwy, czy III część "Dziadów" A. Mickiewicza. Ten ostatni utwór przygotowała rodowita Iwowianka, od ponad pół wieku Zaolzianka, 83-letnia Urszula Bogocz z MK PZKO w Karwinie - Frysztacie - *"W klubie kobiet często recytuję* - zwierzyła się najstarsza uczestniczka konkursu. - *Prezes Wierzgoniowa gorąco namawiała mnie do udziału. Gdzież mi stawać do konkursu, gdy tyle jest naszej młodzieży, odpowiadałam. Wtedy wszystkie panie zaczęły mnie prosić. Dlaczego wybrałam właśnie III część "Dziadów"? To jest dzisiaj bardzo aktualny tekst. Należy przypominać wszystkim, szczególnie tutejszym młodym Polakom, że to, co dziś przeżywamy, ma swoje głębokie historyczne korzenie. Ciągnie się od wieków. Należy uczulić młodzież na patriotyzm i wartość naszej kultury, by dumnie ją reprezentowała, gdy nas zabraknie".*

Grażyna Krzyżanek, kierownik Wydziału Kultury ZG, twierdzi, że sprawne przeprowadzenie eliminacji było zasługą członków jury, którzy wiele prywatnego czasu oddali społecznie do dyspozycji organizatorom konkursu.

Finał zakończył żmudną papierkową robotę rozpoczętą przez Wydział Kultury u schyłku ubiegłego roku. *"Dążymy do nadania regułom konkursu jak największej przejrzystości* - mówi G. Krzyżanek. - *Ostatnio ZG zaproponował, by ograniczono wiersze pisane gwarą. Konkurs ma przecież na celu pielęgnację czystości języka polskiego, precyzję polskiej wymowy, rozbudzenie zainteresowania polską poezją i kulturą.*

*Staramy się nie ingerować w dobór repertuaru* - kontynuuje G. Krzyżanek - *W czasach utrudnionego dostępu do polskiej książki sugerowaliśmy repertuar. Teraz nie ma tej potrzeby. Chodzi o to, by dzieci w pełni identyfikowały się z recytowanymi treściami. Powinny zatem same wybierać wiersze. Oczywiście ogłoszenie roku poezji Norwida czy Grochowiaka, zwróciłoby uwagę na dany nurt polskiej poezji. Jednakże mam poważne wątpliwości czy oddawałoby stan ducha uczestników konkursu".*

Prawie wszyscy recytujący modulują głos, prezentują dobrą dykcję, jednak podczas występu sprawiają wrażenie skrępowanych. Zdaniem Grażyny Krzyżanek świadczy to o tym, jak bardzo potrzebna jest fachowa ocena recytacji. Być może przed przyszłą edycją konkursu zostanie zorganizowane spotkanie aktorów z nauczycielami. Wymiana doświadczeń ułatwiałaby pracę pedagogom a tym samym przyszłym uczestnikom eliminacji.

/MRO/

**Wyniki Centralnych Eliminacji do XXXIX Konkursu Recytacji:**

**Kategoria I** /przedszkola/ : **I - Dorota Heczko** /Cz. Cieszyn - Moskiewska/; **II - Michał Czudek** /Mosty k. Jabłonkowa/; **III - Diana Bangoura** /Karwina - ul. Slovenská/;
**Wyróżnienie: Waleria Słowik** /Karwina-Frysztat/.

**Kategoria II** /PSP kl. 1.-2./: **I - Dorota Wybraniec** /Cz. Cieszyn/, **Weronika Ondruch** /Karwina-Nowe Miasto/, **Filip Junga** /Karwina-Nowe Miasto/; **II - Danusia Filipek** /Łomna Dolna/, **Tomasz Samiec** /Oldrzychowice/, **Adam Cienciała** /Gródek/; **III - Barbara Supik** /Trzyniec VI/, **Mateusz Kunír** /Koszarzyska/.

**Kategoria III** /PSP kl. 3.-4./: **I - Katarzyna Jedzok** /Cz. Cieszyn/; **Dorota Farna** /Nawsie/; **Witold Biernat** /Cz. Cieszyn/
**Wyróżnienie: Aneta Chrobok** /Karwina-Frysztat/

**Kategoria IV** /PSP kl. 5.-6./: **I - Barbara Humel** /Cz.Cieszyn/; **II - Weronika Kondziołka** /Karwina-Nowe Miasto/; **III - Paweł Strouhal** /Karwina-Nowe Miasto/
**Wyróżnienie: Karolina Skwarło** /Trzyniec I/

**Kategoria V** /PSP kl. 7.-9./: **I - Teresa Branna** /Cz. Cieszyn/; **II - Anna Marciniak** Cz. Cieszyn; **III - Adam Rzymanek** /Karwina-Nowe Miasto/.
**Wyróżnienie: Agnieszka Branna** /Cz. Cieszyn/, **Danuta Ćmiel** /Mosty k. Jabłonkowa/

**Kategoria VI** /szkoły średnie, członkowie MK PZKO/: **I - Danuta Siderek** /MK PZKO Cz. Cieszyn - Centrum/; **II - Aleksandra Żwak** /Gimnazjum Karwina/; **III - Kamila Roszak** /Akademia Handlowa Cz. Cieszyn/, **Sonia Smugała** /Gimnazjum Cz. Cieszyn/.
**Nagroda specjalna: Urszula Bogoczowa** /MK PZKO Karwina-Frysztat/


# Biuro podróży SLESTOUR

ZAPRASZA

na wczasy nad BAŁTYKIEM
do uroczej miejscowości
**MRZEŻYNO KOŁO KOŁOBRZEGU**

- *Ośrodek wczasowy ALGA*
  *14-dniowy pobyt z pełnym wyżywieniem, pokoje z łazienkami i WC*
  *Cena: 4.600,- Kč*
- *Hotel WENUS*
  *14-dniowy pobyt w luksusowym hotelu z pełnym wyżywieniem*
  *Cena: 7.200,- Kč*
- *Ośrodek wczasowy LAGUNA*
  *8-dniowy pobyt z pełnym wyżywieniem, pokoje z łazienkami*
  *Cena: 2.900,- Kč*

**Zapewniamy również transport autokarem Cz. Cieszyn - Mrzeżyno i z powrotem w cenie Kč 800,-/osoba**

**TERMIN: lipiec - sierpień 1994**

**od maja**
**do października**

- *za 2 godziny na MAJORCE*
- *za 2,5 godziny na plaży w TUNISIE*

**ODLOTY Z OSTRAWY**

**Ceny:**
7 dni pobytu z półpensją
od Kč 9.000,-

14 dni pobytu z półpensją
od Kč 14.000,-

**Zapraszamy do naszego biura w Czeskim Cieszynie, ul. Střelniční 18**
**tel./fax: + 42 - 659 - 568 45**

# *SZKOCJA - MOJA DRUGA OJCZYZNA*

## */Ze wspomnień żołnierza/*

***Różne były koleje losu młodych Polaków w czasie ostatniej wojny światowej. Najgorzej powiodło się tym, którzy dostali się pod władzę okupanta i byli przez niego rzucani daleko od domu. Niektórzy przeżyli, inni, dla których los okazał się mniej łaskawy, do domów nie powrócili.***

*Czwarty rok wojny ma się ku końcowi. Szala zwycięstwa przechyla się wyraźnie na korzyść Aliantów. Niemcy robią wszystko, aby dostarczyć kanonenfutru swojej armii. Na Śląsku Niemcy wszelkimi środkami fabrykują folksdojczerów, uzyskując potrzebny materiał poborowy.*

*Dobrali się i do mnie, bo dobry był i robotnik z haldy trzynieckiej. Wcielono mnie do Wehrmachtu i odkomenderowano do Orlickich Gór. Po przygotowaniu bojowym do walki na froncie wschodnim, załadowano moją jednostkę do bydlęcych wagonów. I wtedy uśmiechnęło się do mnie szczęście. W ostatniej chwili transport zamiast na wschód, został skierowany na zachód, do Francji, gdzie Niemcy wzdłuż wybrzeża Atlantyku na gwałt budowali wał obronny. Moja jednostka rekrutowała się przeważnie z żołnierzy pochodzących ze Śląska Cieszyńskiego. Nastrój był dobry, jeden drugiego podnosił na duchu, chociaż w drodze do St. Maixent, w południowo-zachodniej Francji zaatakował nas tyfus a jeden z wagonów zniszczył ogień. Potem było jeszcze wiele trudnych sytuacji i kłopotów w czasie służby w jednym z punktów obronnych na wydmach nad plażami atlantyckimi, a po inwazji Aliantów w Normandii nasza jednostka niesławnie wycofywała się nocą na rowerach w poprzek Francji, nieustannie tropiona i ścigana przez partyzantów, atakowana przez lotnictwo alianckie, wyślizgując się z okrążenia przez amerykańską armię gen. Pattona. Aż do śmiertelnie znużonego po nieprzespanych nocach, wygłodzonego, zaszczutego jak zwierzę, znów uśmiechnęło się do mnie szczęście. We wrześniu, nad Mozelą, wśród dojrzewających winogron, zostaliśmy przez amerykańskich Murzynów wzięci do niewoli. Przy pierwszej okazji zgłosiłem się do Armii Polskiej walczącej pod dowództwem brytyjskim. W Cherbourgu pożegnałem się z nękanym wojną kontynentem.*

*Wojsko Polskie na Zachodzie stale uzupełniało swoje kadry. Zaszeregowano mnie do saperów, a sześć lat orłowskiego gimnazjum wystarczyło, aby zostać odkomendorowanym do podchorążówki w Centrum Wyszkolenia Saperów w Szkocji. Kraj ten był nie tylko miejscem bezpiecznego pobytu i wytchnienia dla żołnierzy, którzy brali udział w walkach na frontach - w wojskowych szpitalach leczyli się tu na przykład ciężko ranni żołnierze spod Monte Cassino. Tu przede wszystkim szkolono nowe kadry żołnierskie, tworzące rezerwy dla jednostek walczących w Europie.*

*Atmosfera na podchorążówce była koleżeńska, daleka od tego, czegośmy zaznali w Wehrmachcie. Zebrało się tu towarzystwo gimnazjalistów z całej Polski. Najwięcej*

*podchorążaków pochodziło z Górnego Śląska. Byli też Warszawiacy, Wilnianie, Poznaniacy. Różne były ich koleje losu. Jeden z nich, pochodzący z Pomorza, ratował się ucieczką do Szwecji, ukryty w kotłowni statku, aby stamtąd na myśliwcu RAFu przedostać się do Szkocji. W beczkach śmiechu było, jak sama nazwa wskazuje, wesoło, zaś życie towarzyskie koncentrowało się w kantynach.*

*Szkocja, o której dotychczas mieliśmy słabe pojęcie, okazała się dla nas drugą ojczyzną, a Szkoci robili wszystko, aby pobyt polskiego żołnierza, który przelewał również za nich krew, był przyjemny.*

*Szkocja to kraj o kilku milionach obywateli, ze stolicą Edynburgiem, gdzie na każdym kroku historia przeplata się ze współczesnością, o bogatych tradycjach żeglarskich, z atrakcyjnymi pod względem turystycznym regionami, z bogatym dorobkiem materialnym i duchowym. Wszystko to stworzyło typ człowieka, cechami zbliżonymi do Polaka, a więc gościnnego, rozmiłowanego w folklorze, /także w sporcie/, dzielnego, wojującego z południowym sąsiadem o swoje racje narodowe. Nic więc dziwnego, że i nasz mazur "Umarł Maciek, umarł" w wykonaniu naszego chóru obozowego na spotkaniach urządzanych dla miejscowej ludności przemawiał do serc szkockiej publiczności. Nawiązane przyjaźnie nieraz stawały się głębsze, niejedna też para stanęła na ślubnym kobiercu.*

*Nigdy nie zapomnę miłych, pełnych gościnności przyjęć u pastora Kościoła Prezbiteriańskiego w Irwine MacMacary, na które wraz z kolegą Śliwką, ewangelikiem z Wisły, byliśmy po południowych nabożestwach zapraszani. Kościół w życiu żołnierza odgrywał tu bardzo ważną rolę. Na nabożeństwach katolickich śpiewano pełną piersią "Boże coś Polskę".*

*W roku 1945 w Edynburgu odbywał się Zjazd Ewangelików Polaków, który okazał się miejscem spotkań rodaków ze Śląska Cieszyńskiego, którzy tu właśnie się odnajdywali.*

*Gdy w maju 1945 zakończył się koszmar wojny, "Victory Day" w Szkocji świętowano jak nigdy przedtem. Trzy dni dniem i nocą tańczono na ulicach ozdobionych girlandami i wiwatowano przy ogniach sztucznych. Polały się łzy szczęścia.*

*Dla nas ze stron rodzinnych nadchodziły niedobre wieści. Ale większość Zaolziaków zgłasza się do powrotu do kraju. Jeden decyduje się wcześniej, drugi później, jeszcze inni pozostają. Jestem między tymi, którzy znaleźli się w obozie repatriacyjnym w Checkendon pod Oxfordem. Przez kilka miesięcy wypłacałem powracającym do kraju żołd. To już ostatnie "chips and fish" i porridge /owsianka na mleku/ na śniadanie. Zbliża się czas powrotu na udręczony wojną kontynent. Anglicy z wszelkimi honorami żegnają nas i załadowują na statek pasażerski, który popłynął przez Kanał Kiloński do zniszczonego wojną Gdańska. Statek cumuje, wita nas Polska - orkiestra. Po drodze do Cieszyna zburzone, wypalone miasta. Po przejściu granicy w Czeskim Cieszynie na dworcu kolejowym przedstawiciel władzy ludowej zrywa mi z płaszcza naszywki podchorążego. Żołnierz-tułacz musi liczyć się z każdą rzeczywistością.*

*Niedużo było tych, których los łaskawie rzucił do dalekiej Szkocji. Do kraju z uroczym jeziorem Loch Lomond, o którym każdy Szkot śpiewa pieśń z takim sentymentem, jak Ślązak "Płyniesz Olzo". Więc, pomimo wszystkich okropności tułaczki wojennej, do końca życia jaśnieć mi będzie we wspomnieniach odległa, ale sercu bliska, ludzka i polskiemu żołnierzowi przychylna Szkocja - moja druga ojczyzna.*

A.P.

# NASTĘPNA WIZYTÓWKA

Pod koniec marca na zaproszenie Rady Polaków przyjechał na Zaolzie wicemarszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, Ryszard Czarny. Pomimo zapewnień Jerzego Jury, że wizytę przygotowywano od grudnia ubiegłego roku, gościowi nie towarzyszyli gospodarze czescy odpowiedniej rangi.

*"Na pewnym etapie możemy zaniechać protokołu"* - skomentował gość. Choć wicemarszałek dostrzegał niecodzienność składania w tych warunkach wizyt, a to u starosty powiatu karwińskiego, a to u burmistrza Ostrawy, nie odbierał tego jako dyplomatyczną ujmę. Przyjechał na Zaolzie do Polaków - *"autochtonów"* - jak podkreślił podczas konferencji prasowej w obecności przedstawicieli sześciu redakcji - *"nie emigrantów, ale lojalnych obywateli Republiki Czeskiej"*. Mówił o olbrzymim wrażeniu, jakie zrobił na nim nasz dorobek, o tym, że wiele dokonań ma charakter *"ponadkulturowy i ponadnarodowy"*. Wyraził zdziwienie z powodu nieoczekiwanego i drastycznego obniżenia dotacji dla naszej mniejszości. Jednocześnie przypuścił, że jest to *"wypadek przy pracy"*, nieporozumienie, które przy dobrej woli Czechów zostanie niechybnie naprawione. *"Polska* - powiedział - *nie zamierza w żaden sposób ingerować w wewnętrzne problemy Czech"*. Natomiast Senat, sprawując opiekę nad Polakami rozsianymi po całym świecie, z pewnością zajmie w tej sprawie stanowisko. Tej izbie Ryszard Czarny przedłoży po powrocie raport ze swej podróży. W przypadku, gdy nie nastąpi uregulowanie sytuacji zgodnie z normami międzynarodowymi, Polska będzie zwracała się o wyjaśnienia do rządu czeskiego na drodze dyplomatycznej. Senat dysponuje pewną kwotą na wspieranie mniejszości polskich, ale relatywnie biorąc sytuacja Zaolzia - według pana wicemarszałka, nie jest zła w porównaniu przykładowo z sytuacją Polaków na Kaukazie. Poza tym tutejsi autochtoni dysponują jakimś majątkiem. Choćby hotelem "Piast", którego kondycją pan Czarny, w nawiązaniu do pytania jednego z dziennikarzy, zobowiązał się zainteresować.

Na konferencji mówiono o współpracy przygranicznej, o tym, że zarówno sytuacja restrukturalizowanych gospodarek Polski i Czech, jak i problemy, np. ekologiczne, nakazują podejmowanie współpracy oszczędzającej pieniądze i zapobiegającej rozproszeniu sił.

Wicemarszałek Senatu przypuścił, że nadolziańscy sąsiedzi nie do końca wykorzystują możliwości współpracy nie tylko zaistniałe w ramach Grupy Wyszehradzkiej, ale nadarzające się po drodze do Unii Europejskiej.

Prasa czeska skąpo odnotowała tę wizytę, poglądy przybysza nie wzbudziły odzewu. W końcu gość sam znalazł drzwi do obszernego domu Republiki Czeskiej. Rozmawiał z kim chciał, w tym i z polskimi lokatorami. Odjechał, zaś na tacy pana domu została następna wizytówka... /MRO/

# PRAWA mniejszości NA WĘGRZECH

Prasa obsługująca polską grupę narodową w Republice Czeskiej nie zwróciła dotychczas uwagi na to, że w Republice Węgierskiej parlament uchwalił 7 lipca 1993 Ustawę o prawach mniejszości narodowych i etnicznych. Tymczasem chodzi o ważne wydarzenie polityczne, które bezsprzecznie wywrze wpływ na postępowania legislacyjne sąsiednich państw, tym więcej, że przyjęcie ustawy węgierskiej jest wynikiem ciągłego nacisku systemów międzynarodowej ochrony praw mniejszości narodowych i etnicznych.

W opracowaniu projektu węgierskiej ustawy wzięli udział miarodajni przedstawiciele mniejszości /grup/ narodowych i etnicznych w charakterze równoprawnych stron rokujących. Dzięki zgodnemu dążeniu sił politycznych powstała starannie i szczegółowo opracowana ustawa /54 paragrafy na 40 stronach maszynopisu/, zapewniająca na przyszłość szerokie prawa obywatelom Republiki Węgierskiej należącym do mniejszości narodowych i etnicznych oraz ich wspólnotom.

**W myśl tej ustawy za mniejszość jest uważana każda grupa narodowa i etniczna, która mieszka na terytorium Węgier od przynajmniej stu lat, znajduje się w stosunku do ogółu mieszkańców Węgier w liczebnej mniejszości, jej członkowie posiadają obywatelstwo węgierskie i różnią się od pozostałej części ludności swoim językiem, kulturą i tradycjami.** Są nimi Bułgarzy, Grecy, Chorwaci, Polacy, Niemcy, Ormianie, Romowie /Cyganie/, Rumuni, Rusini, Serbowie, Słowacy, Słowińcy i Ukraińcy. Ustawa kładzie nacisk na to, **że mniejszości żyjące w Republice Węgierskiej są czynnikami państwowotwórczymi, a ich kultura jest częścią kultury Węgier.** Ustawa stanowi **instytucjonalne uznanie** grup mniejszościowych przez państwo węgierskie.

Przy wyznaczaniu granic jednostek administracyjnych i obwodów wyborczych, przy opracowywaniu planów rozwoju gmin, życia gospodarczego i ochrony środowiska naturalnego Republika Węgierska uwzględnia położenie i interesy mniejszości narodowych i etnicznych /np. ich tereny osiedleniowe, interesy gospodarcze i powstałe tradycje/.

Bezprzykładne w międzynarodowej praktyce i przyszłościowe są główne rozwiązania prawne ustawy. Mocnym jej punktem **są postanowienia gwarantujące mniejszościom prawo do utworzenia wybieralnych samorządów mniejszości w gminach, częściach gmin, w większych jednostkach administracyjnych i kraju.** Samorządy mają na wszystkich szczeblach charakter organów publicznych. **Podstawowym zadaniem samorządów jest obrona i reprezentowanie interesów mniejszości, zapewnianie działania jej autonomii kulturalnej, w tym między innymi prawa do używania swojego języka.**

**Na obszarach zamieszkałych przez mniejszości powinny być sporządzane, wydawane i ogłaszane przez władze w języku mniejszości wszelkie rozporządze-**

**nia, używane w postępowaniach administracyjnych druki i formularze, napisy na tablicach oznaczających nazwy miejscowości i ulic, urzędów publicznych i organów świadczących usługi publiczne. Wszystko musi mieć jednakową treść i formę także w języku mniejszości.**

Szczególnie interesujące dla nas jest postanowienie ustawy dotyczące mianowania kierowników instytucji szkolnych, np. dyrektorów i inspektorów szkół mniejszości. Wymagana do tego jest zgoda samorządu danej mniejszości.

Z uwagi na to, że samorządy stanowią podstawę systemu demokratycznego, **węgierskie Zgromadzenie Narodowe uważa powstanie i działanie samorządów mniejszości za jeden z najważniejszych i zasadniczych warunków stosowania specyficznych praw mniejszości.**

Polaków żyjących w granicach Republiki Czeskiej będzie interesowało postanowienie ustawy, że osoba należąca do mniejszości ma na Węgrzech prawo do swobodnego wyboru imienia i imienia swego dziecka, do zapisu nazwiska i imienia do metryki zgodnie z zasadami pisowni jej języka ojczystego oraz do wprowadzenia ich do dokumentów urzędowych. /Na marginesie chciałbym z zadowoleniem zaznaczyć, że rząd naszej republiki przewiduje takie same postanowienie w opracowywanych obecnie zasadach swojej polityki wobec członków mniejszości narodowych w Republice Czeskiej./

W związku z uchwaleniem na Węgrzech ustawy o prawach mniejszości narodowych i etnicznych **ulegnie modyfikacji prawo wyborcze celem ułatwienia lub umożliwienia mniejszościom ich reprezentacji w Zgromadzeniu Narodowym,** podobnie jak to przeprowadzone ostatnio /w 1991 r./ w Polsce. W przyszłości będą na Węgrzech w obwodach zamieszkałych przez mniejszości wystawiane listy wyborcze, na których obywatele będą mogli w wyborach oddać swój głos albo na partię albo na listę wyborczą mniejszości. **Listy wyborcze mniejszości zostaną zwolnione z obowiązującej obecnie na Węgrzech 4 % klauzuli** i pierwszy kandydat na liście wyborczej zostanie wybrany na posła, jeśli otrzyma w wyborach co najmniej 3 000 głosów.

Rząd węgierski pomaga mniejszościom korzystać z przysługujących im praw i specyficznych interesów za pośrednictem utworzonego **urzędu do spraw mniejszości narodowych i etnicznych.**

Przyjęta przez parlament węgierski 96-procentową większością "Ustawa o prawach mniejszości narodowych i etnicznych" zapewnia mniejszościom szerokie prawa ogólnospołeczne, a ich członkom prawa osobiste oraz równość szans. Zapewnienie równości szans wymagało pewnych uprzywilejowań /uprawnień, udogodnień/ kompensujących dodatkowe trudności wynikające z niekorzystnego położenia mniejszości w stosunku do większości. Nie można oczywiście uprzywilejowywać mniejszości kosztem innych obywateli. Dlatego uprzywilejowanie mniejszości na Węgrzech objęło wyłącznie te obszary życia, w których możliwości członków grup mniejszościowych są w naturalny sposób mniejsze od możliwości pozostałych obywateli. Jedynie ten brak ustawa kompensuje, wyrównuje. Gdyby ustawa zapewniała przywileje przekraczające te ramy, mogłaby wywoływać niechęć większości i w efekcie spowodować odwrotny do zamierzonego skutek. Powinni o tym pamiętać również nasi przedstawiciele w swoich dążeniach i zabiegach zmierzających do uchwalenia i wejścia w życie mniejszościowych przepisów prawnych w Republice Czeskiej.

WŁADYSŁAW MILERSKI



*Schronisko na Girowej*



*fot. FRANCISZEK BAŁON*

# WIDOK Z GIROWEJ

Przewodniki turystyczne określają ogólnie Girową /840 m. npm./ jako ciekawy punkt widokowy i mówią o przebiegającym tutaj Głównym Wododziale Karpat, rozgraniczającym zlewnie Morza Czarnego i Bałtyckiego. Przebiega on od Jaworzynki obok Herczawy poprzez Wawraczów Groń i Girową, i przechodzi na Polomy. Girowa dla autentycznego turysty jest miejscem, na które powinien się on przygotować przynajmniej z kilku dziedzin: geografii, historii, botaniki, hydrologii, ochrony środowiska; stąd bowiem widać cały zespół czynników kształtujących działalność człowieka przez setki lat, a zarazem skutki tej działalności. Tutaj zebrano tylko skrótową część wiedzy o tym, co widać i co trzeba sobie wyobrazić.

Widok na północ z dalszym odchyleniem na zachód, to dolina rzeki Olzy z leżącymi nad nią Bukowcem, Jabłonkowem, Bystrzycą, Trzyńcem, Cieszynem i dalszą Karwiną, odległą o 40 km w linii prostej. Wzdłuż doliny Olzy biegnie pasmo Czantorii zaczynające się górą Tuł poprzez Czantorię, Soszów Mały, Soszów Wielki, Cieślar Stożek, Kiczory a kończące się Młodą Górą i następnie Kubalonką, gdzie łączy się z pasmem Baraniej Góry. Całość tego pasma rozgranicza zlewnie dwóch rzek: Wisły i Odry. Widok na wschód: dalej położone Skrzyczne /1250 m/ /kierunek płn.-wschodni/ i bliższe, biegnące południkowo pasmo od Baraniej Góry /1214 m/ poprzez Karolówkę, Gańczorkę, Tyniok do Ochodzitej. Obydwa pasma - Czantorii i Baraniej Góry ograniczają kotlinę, określaną czasem jako "worek istebniański", w której leżą miejscowości Koniaków, Istebna, Jaworzynka, Jasnowice. Teren ten to źródła dwóch rzek płynących w odmiennych kierunkach i zarazem do dwóch odległych mórz: Bałtyckiego i Czarnego, a są nimi Olza i Czadeczka. Widok na płd.-wschód to pasmo Wielkiej Raczy /1236 m/, od Kikuli po Orło. Na południu odległa Mała Fatra z Krywaniem /1709 m/. Na zachodzie - pasmo Połomów biegnące od Przełęczy Jabłonkowskiej, dalej Dolina Łomnej, Kozubowa, Ostry i bliżej północy Jaworowy. W głębi na zachodzie - Łysa Góra /1323 m/ najwyższy szczyt Beskidu Śląskiego. Pasmo Połomów łączy się w kierunku płd.-zachodnim z Wielkim Jawornikiem, stanowiąc dalszą część Głównego Wododziału Karpat, skręcającego od Bumbalki na Radhoszt i dalej na Góry Odrzańskie. Na południowo-wschodniej stronie Girowej położona jest Herczawa - wieś czeska /tylko kilkanaście osób to Słowacy i Polacy, na prawie 300 mieszkańców/ położona niedaleko punktu zbiegu trzech granic, zwanego Trzycatek, a wchodzącego jako przysiółek w skład Jaworzynki. Stykające się tutaj granice państwowe oddzielają trzy państwa: Republikę Czeską, Rzeczpospolitą Polską i Republikę Słowacką. Sprawy graniczne to osobny temat poruszany niejednokrotnie na łamach "Zwrotu". W Herczawie koło kapliczki jest "święte źródełko", bijące nawet w okresach suchych. Wróćmy jednak na Girową i do źródeł Czadeczki oraz Olzy. Czadeczka wypływa z południowych stoków Ochodzitej, łączy się z Krężelką wypływającą spod Kiczorek i niedaleko od Trzycatka wypływa do Słowacji, gdzie

w Czadcy wpada do dopływu Wagu, Kisucy. Jest to jedna z dwu cząstek dorzecza Dunaju w Polsce, druga to Orawa. Pod względem biologicznym Czadeczka jest ciekawa ze względu na docieranie do jej górnego biegu głowicicy - ryby łososiowatej przypływającej na tarło z Morza Czarnego. Rzeką znaną w Europie jest Olza, zawdzięczająca swoją sławę względom politycznym ostatnich 75 lat. Pierwsze wzmianki o "Olszy" umieścił w "Chorografii Regni Poloniae" Jan Długosz w połowie XV wieku. W roku 1493, w Norymberdze, Hartman Schedel wydał dzieło pt. "Liber cronicarum" napisane po łacinie i tego samego roku wydano tłumaczenie niemieckie pt. "Buch der Croniken und Geschichten", w którym występuje rzeka Olsa - czytana po niemiecku jako: Olza. Geografowie różnie podają miejsca uznane za źródła Olzy. "Słownik geograficzno-krajoznawczy" /Warszawa 1983/ podaje: "Prawy doływ Odry, płynie z Beskidu Śląskiego przez Pogórze Śląskie /Śląska Cieszyńskiego, przyp. autora/ i Kotlinę Ostrawską.

Długość 86 km 200 m, dorzecze 1117,6 km$^2$ /w Polsce 479 km$^2$/ wypływa na płn.-wsch. od Koniakowa, na płd. stokach Gańczorki, na wys. 870 m. npm. W górnym biegu przyjmuje kilka dopływów - największe: Rzawka /Rdzawka/ z Jasinowym Potokiem, wypływająca z Przełęczy Koniakowskiej /uważana niekiedy za źródłowy ciek Olzy/, Beskidek wypływający 670-840 m na płn.-wsch. od Istebnej. Cieki te sąsiadują przez grzbiet Pietraszonka ze źródłami Czarnej Wiselki a przez grzbiet Ochodzita z biegiem Czadeczki". Według istebniańskiego Księdza Grimma, Olza ma siedem źródłowych potoków, z których najważniejsze to: Stoczek, Mała Gańczorka, Cisowy i Rzawka /Rdzawka/ - z Jasinowym. W swoim górnym biegu Olza zbiera szereg potoków - największy Połomity. Jest rzeką typu górskiego, krętą, o spadkach większych od 15% - taka średnia wychodzi, licząc od Cieszyna do źródeł. Na teren Republiki Czeskiej wpływa w Jasnowicach, tworząc szeroką dolinę, ograniczoną pasmami Beskidu Śląskiego. Przyjmuje się, że od Cieszyna ma charakter nizinny. Średni spadek stąd do ujścia wynosi 1 %, średni przepływ 10 m$^3$ /sek, maksymalna rozpiętość stanów wody 4,5 m. Od Cieszyna po Kaczyce i Darków jest rzeką graniczną, następnie płynie przez terytorium czeskie, i od Golkowic do ujścia koło wsi Olza, znów stanowi rzekę graniczną. Najważniejsze dopływy lewe: Łomnianka, Tyra, Ropiczanka, Stonawka. Dopływy prawe: szereg potoków z pasma Czantorii, następnie Puńcówka, Piotrówka, Szotówka z Lesznicą. Ujście do Odry na wys. 195 m npm. - 27,7 km hydrograficzny Odry, którego - O - ustalono przy ujściu Opawy. Oficjalne dane hydrograficzne notowane są od 100 lat. W roku 1895 wydano w Wiedniu pierwszy zeszyt c.k. Centralnego Biura Hydrograficznego, dotyczący dorzecza Odry. Największe odnotowane powodzie zdarzyły się w latach: 1813 /sierpień/, 1903 /lipiec/ /najwyższe stany w okresie dwustu lat/, 1924 /marzec/, 1934 /lipiec/, 1939 /lipiec/, 1958 /lipiec/, 1960 /lipiec/. Susza hydrologiczna była zjawiskiem rzadszym, ostatno w 1992 roku. Dorzecze Olzy ograniczone jest ściśnieniem pasm górskich w górnym biegu, jak też dawną agresywnością Wisły, co spowodowało utworzenie stożka nasypowego na pogórzu. **Ciekawym zjawiskiem jest zazębianie się dorzecza Wisły i Olzy na terenach zalewowych, w okolicach Strumienia, gdzie w zależności od zespołu czynników pogodowych i hydrologicznych, wody przepływają do jednego lub drugiego dorzecza. Nie ma tam stałej granicy hydrologicznej.** Znaczenie gospodarcze Olzy zostało zredukowane poprzez budowę zbiorników wodnych Morawki, Żermanic, Cierlicka, zabezpieczających wodę dla przemysłu. Na całej swej długości Olza jest uregulowana, spadki usunięto poprzez budowę stopni, co ograniczyło również transport runowiska skalnego. Od XIII wieku wody Olzy były wykorzystywane przez człowieka w działalności wytwórczej oraz jako woda pitna i rybna /połów pstrąga/. Wiek XIX i

XX przyniósł degradację środowiskową całej rzeki. Przemysł i urbanizacja spowodowały wzrost zanieczyszczeń chemicznych i bakteryjnych. Dotyczy to oczywiście całego Beskidu Śląskiego i terenów pobliskiej, intensywnej gospodarczo części Śląska Cieszyńskiego i Górnego. Efekty obecnych działań w zahamowaniu degradacji środowiska widoczne będą dopiero za dziesiątki lat. Na Girowej warto sobie uświadomić, że cały, górski, widziany z niej region, był trzysta lat temu porośnięty lasem, lasem zdrowym, częściowo tylko naruszonym przez człowieka. Obecnie tereny górnego dorzecza Olzy eksploatowane są intensywnie pod względem turystyczno-wypoczynkowym. Działalność rolnicza to dzisiaj margines gospodarczy, chociaż ulegający ogólnym zmianom szczególnie po stronie czeskiej - w wyniku reprywatyzacji. Dla zachowania rzadkich gatunków roślin i utrzymania wzorów środowiska przyrodniczego stworzono rezerwaty. Okolice doliny Olzy to cały zespół rezerwatów: Miąsza w Dolinie Łomnianki, Plenisko na stokach Kiczory i Stożka, Czantoria, Góra Tuł /dwa rezerwaty/ oraz w granicach Cieszyna Lasek Miejski nad Olzą i Lasek Miejski nad Puńcówką. Te wydzielone tereny mają swoje własne środowiska flory i fauny, a każdy rezerwat ma swoje przeznaczenie w zależności od składu przyrodniczego i związanych z nim czynników geologicznych i mikroklimatycznych. Poszczególne obszary chronione pokazują bogactwo dawnej przyrody w zurbanizowanych i wydeptanych obecnie Beskidach. Skutki "bezhołowia" ostanich dwudziestu lat widać głównie w "worku Istebniańskim", pod Girową, w Łomnej, zapleczu podgórskim Trzyńca, w Rzece i Ligotce Kameralnej, a więc w najpiękniejszych miejscach tej części dorzecza Olzy. Nadmiar byle jakich budowli rekreacyjnych przekracza tu często liczbę siedzib zamieszkałych na stałe. Według prognoz Muzeum Cieszyńskiego sytuacja ta ma ulegać zmianie na skutek działania czynników ekonomicznych /podatki/ a co w przyszłości spowoduje powiększenie liczby stałych mieszkańców poszczególnych miejscowości. Programy ochrony środowiska /gazyfikacja, budowa oczyszczalni ścieków, likwidacja zanieczyszczeń przemysłowych/ dobrze rokują na przyszłość tych pięknych okolic.

EM.ER.

## KONKURS MAJOWY

**3 maja nieodłącznie kojarzy się Polakom z rocznicą uchwalenia przez Sejm Czteroletni Konstytucji w 1791 roku. /Obszernie na ten temat ZWROT pisał w maju ub. roku/. Tym razem redakcja proponuje Państwu zagadkę historyczną związaną z tym doniosłym w życiu Polski wydarzeniem.**

### Pytanie brzmi: Czy w myśl postanowień konstytucji 3. maja Polską miał rządzić parlament czy król?

**Odpowiedzi na kartkach pocztowych prosimy przesyłać do 16 maja pod adresem redakcji. Spośród autorów prawidłowych odpowiedzi zostanie wyłoniony laureat cennej nagrody. Będzie nią starannie wydana "Biblia", ilustrowana ponad dwustu rycinami autorstwa francuskiego malarza postromantycznego, Gustawa Doré, opublikowana przez Warszawskie Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe.**

# NASZE NAZWISKA /3/

NAZWISKA UTWORZONE OD NAZW ZWIERZĄT /2/

Od wyrazu pospolitego *cielę* utworzono kilka przezwisk, które następnie stały się nazwiskami lub od których utworzono nazwiska pochodne: *Ciela* /od gwarowego *ciela* "cielę"/, *Cielach* 1446*, *Cielaczyk*, *Cielak* /od *Ciela* lub od północnopolskiego *cielak*/, *Cielanga*, *Cielas*, *Cielasz*, *Cielaszyk*, *Cielątko* 1392, *Cielątkowski* 1390, *Cielczyk*, *Cielebon* /Cieleboń/, *Cielec* /od staropolskiego *cielec* "byczek, cielę"/, *Cieleciak*, *Cielecki*, *Cielega*, *Cielek*, *Cielęga*, *Cieleń*, *Cielesz*, *Cielęcarz* /gw. *cielęcarz* "pasterz cieląt"/, *Cielęcy*, *Cielica* 1385 /od *cielica* "jałówka"/, *Cieliczka*, *Cieliczyk*, *Cielik*, *Cieliniak*, *Cielisz* 1651, *Cielniak*, *Cielniaszek*, *Cieloch*, *Cielocha*, *Cielok*, *Cielo*, *Cieluch* 1389, *Cielusz*, *Cieluszek*, *Ciołek* /od *ciołek* "podrosłe cielę"/i inne jeszcze. Przezwisko *Cielę* zanotowano w Polsce w roku 1328. W regionie cieszyńskim zapisano nazwisko *Cieloń* w Bystrzycy w latach 1621 i 1647. Obecnie spotykamy na Śląsku Cieszyńskim nazwiska *Cielas*, *Cielebon*, *Cieleboń*. *Cielecki*, *Cielęcarz*, *Cielik*, *Cieliczka* i *Cieluch*.

/Por. *cielę* = czes. *tele*./

Od nazwy ptaka *cyrana* /gw./, *cyranka* "ptak wodny z rodziny dzikich kaczek, Anas querquedula" wywodzą się nazwiska *Cyran*, *Cyrana*, *Cyranek*, *Czyran* 1443, *Cyranka*, *Cyranek* 1686, *Cyranik* 1702, *Cyrański*. Nazwisko *Cyran* /*Czyran*/ jest poświadczone w r. 1571 w Dąbrowie, Dziećmorowicach i w Kąkolnej,a w r. 1567 we wsi Babice /koło Raciborza/. *Cyranka* /*Czyranka*/ - w r. 1644 w Śmiłowicach; *Cyranek* /*Czyranek*/ - w r. 1621 w Śmiłowicach i w r. 1666 w Żukowie Dolnym; *Cyroń* /*Cyron*, *Czyron*/ - w r. 1588 w Zawadzie i w Starym Mieście /pod Frysztatem/, w r. 1679 w Dziećmorowicach. Według danych Rządowego Centrum Informacyjnego PESEL /powszechnego spisu ludności/ z roku 1990 obecnie występują najczęściej w Polsce w woj. katowickim nazwiska: *Cyran* /617/, *Cyranek* /133/, *Cyron* /222/, *Cyroń* /681/.

/Por. cyranka = czes. čírka, słow. chrapačka./

Od nazwy ptaka *czajka* "ptak z rodziny siewek, Vanellus cristatus" pochodzi nazwisko *Czajka*, poświadczone w Polsce w r. 1369 i w Łazach /koło Orłowej/ w r. 1674. Dziś najwięcej nosicieli tego nazwiska jest w woj. katowickim /975/.

/Por. *czajka* = czesk. *čejka*, słow. *čibik*./

Wyraz pospolity *czapla* "ptak wodny i błotny, Ardea" dał początek przezwisku i późniejszemu nazwisku *Czapla*, które w Polsce zostało zapisane w r.1217, a w Porębie /pod Orłową/ w r. 1571. W województwach bielskim i katowickim żyje obecnie 2 746 nosicieli nazwiska *Czapla*, a w całej Polsce 9 550.

/Por. *czapla* = staroczes. *cziepie*, czes. i słowac. *volavka*./

Nazwa ptaszka *czeczotka* - "ptak z rodziny łuszczaków, Cardeulis flammea" stała się w Polsce przezwiskiem poświadczonym w r. 1416. Na Śląsku Cieszyńskim nazwisko *Czeczotka* zapisano w r. 1648 na Bobrku. Rzadko występująca w okolicach Jabłonkowa gwarowa forma *Cieciotka* została zapisana w r. 1834 w Łomnej Górnej.

/Por. *czeczotka* = czes. *čečetka*./

Od staropolskiego apelatywu *ćmiel*, *czmiel* "trzmiel, owad z rodziny pszczół, Bombus" pochodzi nazwisko *Czmiel*, poświadczone w Polsce w r. 1438, w Nawsiu w r. 1577 i w Grodziszczu w r. 1596, pisane też w formie *Ćmiel*, ale tę postać trudno w dawnych zapisach odróżnić od formy *Czmiel*. W woj. katowickim zaewidowano obecnie 86 nosicieli nazwiska *Czmiel* i 325 nosicieli nazwiska *Ćmiel*.

/Por. ćmiel, czmiel = czes. čmelák; też čmel, ale w innym znaczeniu./

Od nazwy pospolitej *czyż* "czyżyk, ptak z rodziny łuszczaków, Carduelis spinus" pochodzi staropolskie nazwisko *Czyż*, poświadczone już w bulli z r. 1136. Na Śląsku Cieszyńskim jest zanotowane w Śmiłowicach i w Wiśle w r. 1621. Obecnie żyje w Polsce 14 311 *Czyżów*, z tego w woj. katowickim 2 172 /najwięcej/ i w woj. bielskim 1 443.

/Por. czyż = czes. číž, čížek, słow. čížik./

Od staropolskiej nazwy pospolitej *drozd* "wróblowaty ptak śpiewający, Turdus" wzięło swój początek nazwisko odprzezwiskowe *Drozd, Drózd*. Najdawniejszy jego znany zapis pochodzi z roku 1239. Urbarium z r. 1621 wymienia w Bystrzycy nazwisko *Drust*, a w r. 1647 *Druzd*. W Polsce naliczono ostatnio 12 586 *Drozdów* i 1067 *Drózdów*. Najczęściej występuje to nazwisko w woj. lubelskim. Synem *Drozda* był *Drozdek*. Taką postać nazwiska zanotowano w Polsce w r. 1382, a u nas w Więcłowicach w r. 1684. Na Brandysie /obecnie dzielnicy Czeskiego Cieszyna/ zapisano w r. 1655 nazwisko *Drozdowski. Drozdowskich* jest obecnie w Polsce 9 476.

/Por. *drozd* = czes. i słowac. *drozd*; zapewne pochodzenie praslowiańskie./

Od śląskiej gwarowej nazwy pospolitej *dzięba* "zięba, ptak z rodziny łuszczaków, Fringilla" wywodzą się nazwiska *Dzięba, Dziemba, Dziębowski, Dziembowski*. Dziembowski żył w Suchej Dolnej w r. 1777. *Dziemba* jest notowany w r. 1572 w miejscowości Brzeźce /koło Pszczyny/. Obecnie najwięcej nosicieli nazwiska *Dziemba* żyje w woj. katowickim /196/, zaś *Dziembowscy* mieszkają przeważnie w woj. wrocławskim /53/, również *Dziębowskich* wykazuje się tu najwięcej /116/.

/Por. gw. *dzięba, zięba* = czes. *pěnkava*, słow. pinka./

Staropolskie nazwisko odprzezwiskowe *Dzik* jest w Polsce poświadczone w roku 1413. Pochodzi od apelatywu *dzik* "dzika świnia, Sus scrofa". *Jan Dzik* był zagrodnikiem w Suchej Dolnej przed r. 1727. Obecnie żyje w Polsce 4 110 *Dzików*, z tego najwięcej /423/ w woj. radomskim.

/Por. *dzik* = czes. *divočák*, słowac. *diviak*./

Również nazwisko *Gawron*, zapisane w Polsce w 1368 roku, jest pochodzenia staropolskiego. Było pierwotnie przezwiskiem utworzonym od wyrazu pospolitego *gawron* "ptak z rodziny krukowatych, Corvus frugilegus". Na Śląsku Cieszyńskim nazwisko *Gawron* jest poświadczane wielokrotnie, np. w r. 1627 we wsi Gumna, w r. 1637 w Cieszynie i w r. 1676 w Gutach. Urzędnik czeskiej kancelarii książęcej, spisujący powinności gruntowe obowiązujące poddanych wsi Brennej, zapisał to nazwisko w urbarium z roku 1621 w formie częściowo szczechizowanej *Gawran*. Nie był to wcale odosobniony przypadek przekręcania nazwiska polskiego, czeska kancelaria książęca nadawała bowiem zarówno nazwom osobowym, jak i miejscowym w miarę możliwości brzmienie czeskie. Wskazywał na to w swoim czasie Franciszek Popiołek /1868-1960/, wybitny badacz dziejów Śląska Cieszyńskiego i cieszyńskich dokumentów archiwalnych. Niektórzy naukowcy czescy stanowczo temu zaprzeczyli. Na przykład Blanka Pitronová oświadczyła w tej sprawie, że "s míněním Popiolkovým nelze souhlasit". /B. Pitronová: Poznámky k těšínským urbářům {w:} Slezský sborník, Opava, R. 53, 1955, s. 419./ Jest to typowy przykład braku obiektywności badań i służenia celom pozanaukowym.

W 1990 roku było w Polsce 10 001 nosicieli nazwiska *Gawron*, najwięcej /1 650/ w woj. katowickim. W woj. bielskim naliczono ich 477. Od nazwiska *Gawron* utworzono nazwiska pochodne:

*Gawrończyk, Gawronek, Gawroniak, Gawronik; Gawroński* i inne jeszcze. Najwięcej jest w Polsce *Gawrońskich*, bo 10 455, z tego znów najwięcej w woj. katowickim /545/. Nazwisko *Gawronek* pojawia się w Gutach w r. 1659.

/Por. *gawron* = czes. i słowac. *havran.*/

Dalszym staropolskim apelatywem, który dał początek przezwisku, był *gąsior* "samiec gęsi". Przezwisko *Gąsior* jest poświadczone w głębi Polski w r. 1372, a w charakterze nazwiska jest zapisane w cieszyńskiej metryce ślubów w r. 1646. Obywateli Polski o nazwisku *Gąsior* jest obecnie 9 804, z tego najwięcej /1 233/ mieszka w woj. katowickim. Jest też 967 wypadków, w których dla oznaczenia spółgłoski nosowej *-ą-* zastosowano w nazwisku pisownię *-on-: Gonsior*. Taka forma pojawia się prawie że wyłącznie w województwach katowickim i opolskim. Z nazwisk pochodnych występują np. *Gąsiorczyk, Gonsiorczyk, Gąsiorek* /najwięcej w woj. bielskim/, *Gonsiorek, Gąsiorowski, Gonsiorowski, Gąsiorski.*

/Por. *gąsior* = czes. *houser* lub *husák*, słowac. gunár./

Również staropolską nazwą ptaka, od której utworzono później przezwisko, był *gil* "ptak z rodziny łuszczaków, Pyrrhula rubicilla". Przezwisko *Gil* zanotowano w Polsce w r. 1354, później - już jako nazwisko - w roku 1621 w Wiślicy /obecnie część Skoczowa/ i w r. 1791 w Mistrzowicach. Najwięcej *Gilów* żyje teraz w woj. kieleckim /1001/ i w woj. tarnobrzeskim /849/. Od nazwiska podstawowego tworzono za pomocą przyrostków nazwiska pochodne, z których na Śląsku Cieszyńskim występują *Gilek* i *Gilik.*

/Por. *gil* = czes. *hejl* lub *hýl*, słowac. *hyl.*/

Do zwierząt należy też zapomniany już dziś prapolski *gmyz* "robactwo", "to, co się gmyra /dziś gmera/, giemzi, roi". Od niego pochodzą rzadkie nazwiska *Gmyz* i *Gmyzek*. W Cierlicku zanotowano w r. 1686 w metryce chrztów nazwisko żeńskie *Elisabeth Gmyzina*, w r. 1687 *Elisabeth Gmysczyno*, a w metryce zgonów w r. 1717 *Joannes Gmezek* i w r. 1785 Johann Gmysek. Obecnie żyje w Polsce 357 nosicieli nazwiska Gmyz /najwięcej w woj. zamojskim/.

/Por. *gmyz* = czes. i słowac. *hmyz.*/

Zapewne z języka praslowiańskiego się wywodzi wyraz *gnida* "jajko wszy". Od niego wzięło swój początek rzadkie nazwisko odprzezwiskowe *Gnida*, poświadczone w głębi Polski w r. 1462, na Śląsku Cieszyńskim w r. 1577 w Goleszowie, w r. 1629 w Cieszynie i w r. 1684 w Trzanowicach /*Eua Gnidzina*/. Obecnie 497 *Gnidów* jest obywatelami państwa polskiego. Większość z nich mieszka w woj. katowickim.

"Por. *gnida* = czes. i słowac. *hnida.*/

Pewien gatunek dzikiej kaczki "Bucephala clangula" miał staropolską nazwę *gogol, gogół* lub *gągol, gągoł*. Od tego apelatywu powstały przezwiska i później nazwiska: *Gogol, Gogól, Gogoł, Gogola, Gogoła, Gogółka, Gogołek, Gogołok, Gogula, Gągol, Gągola, Gągoł* i in.

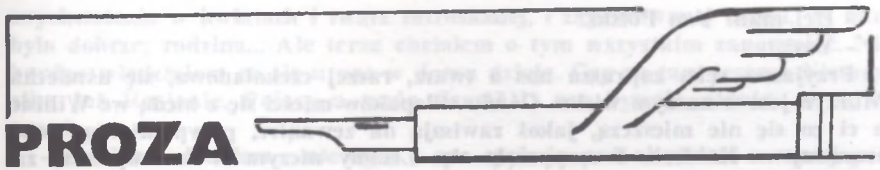
Nazwę dzierżawczą od nazwy osobowej *Gogoła /Gogoła/* notowano już w bulli z 1136 roku. Forma *Gogół* jest poświadczona w Polsce w r. 1427, *Gogołek* w r. 1416, *Gogółka* w r. 1684. Na Śląsku Cieszyńskim zapisano nazwisko *Gogol* w Cieszynie w r. 1640, *Gogółka /Gogułka/* w Ustroniu Górnym w r. 1722. Wymienionych nazwisk nie ma dziś w Polsce wiele: od 125 */Gogółka/* i 225 */Gągola/* do 870 */Gogol/*.

/Por. *gogol, gogół* = czes. *hohol.*/

cdn.

**WŁADYSŁAW MILERSKI**

* Rok poświadczenia nazwisk spoza Śląska Cieszyńskiego podano wg K. Rymuta "Nazwiska Polaków", Wrocław-Warszawa-Kraków 1991.




WIESŁAW ADAM BERGER

# OK JEEP OK !

(opowiadanie-reportaż)

Scena obrotowa się zacięła. Ówczas, przed laty, udało mi się jeszcze wyskoczyć z kołowrotu obowiązków. Taka kradziona chwila wolności smakowała wyśmienicie. W teatrze czas nie istnieje. Próby i przedstawienia, bez wytchnienia. Trudno się takiemu wycofać, kiedy został oczarowany magią sceny.

Przedpołudnie Zmartwychwstania. Łąka żółta od mlecza-dmuchawców i srebrząca się w słońcu zieleń zmartwychwstałej wiosny. Wiosny! Wio!

Nagle, po szosie (szosoji - mówią hluczyniacy), pędzi jeep (dżip Willis)... Skąd on się tu wziął w zamierzchłej, średniowiecznej, naszej współczesności roku pańskiego 1970? Jeep, taki sam, jak w mojej udano-nieudanej francusko-amerykańskiej, wojennej młodości. Później, za ową młodość, i właśnie taką, było trzeba płacić. Więc płaciłem, bo trudno było się dopasować do średniowiecznej nomenklatury zwanej "twardą, współczesną rzeczywistością" owianą często - za często - duchem inkwizycji...

* * *

Wracałem pociągiem z Reims z kilkoma chłopakami z naszej kompanii. Byliśmy - i to było ważne: że jesteśmy - byliśmy weseli, bo udało nam się przeżyć wojnę, i to było OK! Przeszliśmy jako "hilfsarbajterzy" poprzez rozwaloną III Rzeszę zaglądając śmierci w oczy, aż uwolniła nas od wszystkiego tamtego zła armia generała Pattona. Z niewolników staliśmy się żołnierzami. Oddano nam naszą ludzką godność i wolność, i pozwolono stanąć, po latach udręki, tam gdzie zawsze należeliśmy. Teraz do tej armii, i to z własnego wyboru i z własnej woli, należało nasze życie. Chociaż nie odpowiadało nam, Ślązakom, bo zawsze tak w naszym życiu jest (bez skazy nie ujedziesz), że czarni żołnierze US-army byli zazwyczaj oddzieleni płotem od białych żołnierzy tej samej armii. Na froncie nie istniały płoty - strach, śmierć, ale i bohaterstwo a zarazem braterstwo wyrównywało różnice.

Ciekawe, czy dla Murzynów Bóg jest biały?

Idziemy z dworca kolejowego Murmelon le Petit do naszych koszar. Nadjeżdża jeep z czarnym kierowcą i zatrzymuje się.

- Hej man! You Polski?

- Yes!

Przyjazna ręka zaprasza nas a twarz, raczej czekoladowa, się uśmiecha. Murzyn jest w naszym wieku. Ośmiu chłopaków mieści się z biedą we Willisie, a ci co się nie mieszczą, jakoś zawisają na zewnątrz, przypominając sobie tramwaj w Kahirze. I rozpoczęło się. Lecimy niczym w helikopterze, zaś zieleniejące się młodymi listeczkami korony drzew zamieniają się nad naszymi głowami, w niebo, pnie w gęsty las. Wstęga drogi wyskakuje za nami lustrem ciemnego, ospowatego, jednak srebrzącego się asfaltu. Na zakrętach pędzimy prawie że na dwóch kołach...

- OK! - śmieje się ten za kierownicą - OK! - i śpiewa sobie jakby po polsku. Nikt się jakoś nie dziwi, wiadomo, Ameryka...

- Myślałem - mówię, zawieszony na pędzącym samochodzie niczym chorągiew - że to już nasz koniec świata...

- Jeszcze nie, no! - śmieje się kierowca - przyzwyczaisz się, zresztą, jak mówi twój mundur, na froncie miałeś o wiele gorzej...

- Na czołgu naprawdę nie było czego się trzymać, tu jednak można i podoba mi się. Jeszcze nigdy nie byłem amerykańskim sztandarem.

Wjeżdżamy na plac de la Paix w Murmelon le Grand i objeżdżamy go z fantazją, a słońce zachodzi czerwono, na pogodę, kładąc na bruku długie cienie. Wio-sna. Wio-sny! Wio!

Zatrzymujemy się przed restauracją. Idziemy z Murzynem napić się wina. W kącie siedzi piękna, ociemniała dziewczyna i gra na harmonii francuskie szansony.

Zdejmujemy furażerki i wpychamy je pod naramienniki, America for ever!

- OK! - cieszy się nasz czekoladowy przyjaciel - okay!

Tańczę z długo-czarnowłosą dziewczyną o długich łodygach nóg w czarnych pończochach. Jakoś nam dzisiaj nie wychodzi, dopiero za kilka dni, kiedy zapoznaliśmy się bliżej, poszło nam jak z płatka. Ale to już inna historia. Teraz usiadła a ja idę do Murzyna.

- Swój do swego - mówi do mnie radośnie, oni zawsze się weselą - biały człowieku z czarną duszą...

- Masz rację - mówię - ostatnio zastanawiają mnie eteryczne postacie dziewczyn i wcale nie gra tu rolę kolor skóry...

- Zapomnij o tym - mówi Murzyn - bo będziesz miał kłopoty. One od razu chcą wychodzić za mąż i mieć dzieci. Takie są skutki każdej wojny. Śmierć, jej nadmiar, chce rodzić życie.

Sączyliśmy powoli czerwone, dojrzałe, francuskie wino i opowiadał mi przeróżne historie o swoim najbliższym przyjacielu jeepie-Willisie. Przywieziono go zza Oceanu, z jego amerykańskiej - bo już nie afrykańskiej - ojczyzny.

- Zdobyłem w nim - mówił - Normandię, Paryż, Reims i tu o mało mnie nie zabiło. Ale jakoś się w szpitalu, w Murmelon, wylizałem. Jak widzisz, żyję! Czy ty wiesz - mówił dalej - co to dzisiaj za dzień? - Wyglądało tak, jakby sobie to teraz dopiero uprzytomnił.

- Tak - mówię i zrobiło mi się smutno - Wielkanoc. - Widziałem naszą wieś, kościół, obok którego mieszkaliśmy w "starej szkole", zieloną procesję Zmar-

twychwstania w kwiatach i twarz zatroskanej, i zapracowanej matki, by nam było dobrze; rodzina... Ale teraz chciałem o tym wszystkim zapomnieć. Nie bardzo wiedziałem co się u nas w domu dzieje. Czy są tam jeszcze Niemcy, albo już Rosjanie, Polacy a może Czesi? U nas bywało różnie, to ci, to tamci...

- Trudno - dodałem - nie było u nas spokoju pod oliwkami a raczej pod wierzbami rosochatymi...

- Daj spokój - mówi do mnie ciemnoskóry przyjaciel - dajżesz już wreszcie spokój. Wypijmy! Zapomnijmy i będzie wszystko OK!

- Na zdrowie, niech się stanie!

Jedziemy dalej zielonymi ulicami i śmieją się do nas krzewy złotego deszczu, zaś w oknach świecą świece za żywych i poległych. Jezusa Chrystusa ukrzyżowano - ale jednak zmartwychwstał! Czy nam się uda?!

* * *

I znów któraś tam z kolei, ale już u nas w domu - Wielkanoc - jak mawiali rządzący: "Święto Wiosny". W skrzynce na listy, zamiast kartki świątecznej, była klepsydra, oczywiście w rozlepionej kopercie. W tym czasie jeszcze nasi "opiekunowie" listów nie prześwietlali, bo nie mieli czym. Mój przyjaciel Joe Murzyn - ze swoim jeepem-Willisem wjechał prosto na tamten świat... Tym razem zmartwychwstania nie będzie?

* * *

I znowu po latach - więc dzisiaj: WIELKANOC.

- Panie weteranie, weteranie, to już wszystko, coście żyli, pre-hi-sto-ria, my natomiast mamy całkiem inne zmartwienia - mówi do mnie facecik ubrany na kolorowo w drogie ciuchy i ze złotym zębem w gębie. Stoi opatry o "formana" i pachnie jak u fryzjera - teraz to tylko, kochany weteranie, mony,mony, mony... - i świeci nie tylko tym swoim złotym zębem, ale i brylantami.

- OK - mówię, by nie wyglądać przed nim na kretyna - tylko że prehistorie, kochasiu, lubią się powtarzać. Wystarczy wieczorem rzucić okiem na szklany ekran... Zresztą każdy młodzian, o ile uda mu się pożyć, będzie stary. "A léta běží!" Tu nawet mony, mony nie pomogą, ani piosenka "zastavte čas". Ja już przynajmniej wiem, jak to jest: być stary! A na pana, młodzieńcze, wszystko jeszcze czeka - wielka niewiadoma. Nie zazdroszczę "Żylińskiego"! czy jak mu tam! Nie zazdroszczę...

Zaświecił brylantami. Ciekawe jak długo będzie nimi świecił? Trzasnął drzwiami i odjechał piszcząc o asfalt kołami w grubych, jeszcze zimowych, oponach. Ja zaś, przyzwyczajony do czołgów, jeepów i helikoptera, pokuśtykałem ze swoją towarzyską artrozą na dworzec do pociągu: kierunek PIETUSZKI!

- Hej! Hej! Okay! - dodawałem sobie odwagi patrząc na wspaniałą blond dziewczynę...

- Blondyna z Londyna - powiedział jakiś facet-ogolona-głowa.

A gdzieś tam, w kącie brudnego Samu, śmierć klepała swoją kosę na twardej wątrobie nieznanego pijaka. A może mojej? OK? - Z czołgiem - mówiłem do siebie - do nieba nie zajedziesz, może, chociaż w to wątpię, do Pietuszek...

# POEZJA

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI

## z cyklu "Łzy słońca"

*Przywołuję Cię jak sen*
*zmęczoną twarzą*

*gdy wezbrana fala dnia*
*rozpływa się w cieniach*

*przywołuję Cię co dzień*
*ramionami marzeń*

*[illegible]*
*szeptem codzienności*

\+ + +

*wyobraźnia ostyga*
*w falach czasu*

*niczym rozpaczony ptak*
*wśród chmur*
*niknie*

*póki słońce nie wyjrzy*
*z Twych oczu ..*

\+ + +

*Dzięki Tobie Panie*
*mój statek wciąż płynie*

*nie rozbity wciąż cały*
*w świetle z Twego nieba*

*dzięki Tobie Panie*
*moja siła i miłość*

*którą karmię się co dzień*
*jak kawałkiem chleba ...*

## z cyklu "Radość słońca"

*Twój czas*
*przelewa się przez moje usta*
*miłością*

*rozbijam namiot snu*
*w naszym małym pokoju*

*za oknami zroszonymi niebem*
*gwiżdże wiatr pędzą chmury*
*i czas*

✦ ✦ ✦

*przepływa czas*
*przez witraże pamięci*
*w świątyni życia*

*w której krzyżowa droga*
*kręci się dookoła*
*jak wskazówki zegara*

*przepływa czas*
*przez witraże pamięci*
*światłem płynącym z nieba ...*

✦ ✦ ✦

*na tej Ziemi płyniemy czasu łodzią*
*do Ciebie*
*głębią do Twojego źródła*

*w słońca rozlanym żarze*
*dojrzewa nasz głos i oczy*
*wpatrzone w Twoje niebo*
*podbijają jego blask*

*gdy łódź życia w podmuchach tęsknoty*
*zbliża nas do Ciebie...*

ROZWAŻANIA POPREMIEROWE

# GROCHOWIAKA I MOLIŃSKIEGO FESTIWAL KONWENCJI

"Króla IV" napisał Stanisław Grochowiak w roku 1962. Miał wtedy 28 lat, był autorem dramatów "Szachy" i "Partita na instrument drewniany", autorem słuchowisk radiowych, opowiadań, redaktorem pism literackich, a przede wszystkim poetą, przedstawicielem nurtu, którego cechą główną stał się kult brzydoty, w praktyce poetyckiej oznaczający nową, realistyczną formułę dla poezji. Realistyczną, tzn. taką, która "da człowiekowi przede wszystkim wiedzę o samym sobie ...". I chociaż pod koniec lat 60-tych zabrzmiała w utworach Grochowiaka inna nuta, nuta klasycyzmu, powrotu ku formom lirycznym już w literaturze sprawdzonym i utrwalonym, to w świadomości przeciętnego odbiorcy kojarzy się przede wszystkim z pokoleniem "Współczesności", młodymi, uprawiającymi pisarstwo wychodzące poza dotychczasowe kategorie estetyczne w celu zaostrzenia i zdemaskowania konwencjonalnego obrazu świata.

Stanisław Grochowiak zmarł w roku 1976, mając zaledwie 42 lata. Od razu stał się "współczesnym klasykiem". Z jednej strony pisarz nam współczesny, a z drugiej zastygły w podręcznikach literatury klasyk. I stąd chyba zainteresowanie tym pisarzem ze strony Sceny Polskiej.

Po "Chłopcach" "Król IV" jest drugim dramatem Grochowiaka, pojawiającym się w Scenie Polskiej w ciągu ostatnich dwu lat. Rudolf Moliński, reżyser przedstawienia, anonsując spektakl, oznaczył go jako "festiwal konwencji teatralnych", bo to po trochu komedia, groteska, parodia i po części tragedia. W tym pomieszaniu stylów i konwencji dramatycznych, epok historycznych i cytatów z nich trudno wyłuskać jednoznaczną koncepcję reżysera. Reżyser wspominał o kabarecie politycznym. Kabaret odnosi się do współczesności - a widocznym zamiarem twórcy spektaklu było uwspółcześnić dramat wyrastający z innych realiów politycznych - posiada jednak swoje wyznaczone ramy, a sztuka Grochowiaka owe ramy przerasta.

A o czym właściwie jest "Król IV"? O nieudanym władcy, spiskowcach, którzy przeprowadzają zamach stanu, ale nie do końca. O mechaniźmie władzy, niezmiennym przez wieki /umarł król, niech żyje król/, o niemożności działania /wszelkie próby kończą się fiaskiem/.

Osoby dramatu są karykaturami, nie postaciami, lecz "głosami", służącymi autorowi do przekazywania swoich uwag o problemach nurtujących świat. Aktorzy wpleceni w

mnóstwo konwencji starają się przekonać widzów o swoich racjach. A jeśli tyle stylów, to właściwie wszystko wolno, nie ma ścisłych reguł gry, wszystkie chwyty dozwolone. Przeważają w tym spektaklu role męskie. Najżmudniejsza rola przypadła Ryszardowi Pochroniowi /Generał/, który prawie cały czas obecny jest na scenie. Brakuje mu tylko czarnych okularów. Najwięcej elementów współczesności /twórcy mrugają do widzów porozumiewawczo: skąd my to znamy?/ zawiera obraz pierwszy, kiedy zasiada Rada Królewska: Król IV /Zbigniew Żwak nie przekonuje do końca o swym tragiźmie/, Premier /postać tę gra w spektaklu kobieta, Halina Przeczek/, Minister wewnętrzny /komiczny Piotr Augustyniak/, wspomniany już Generał i Liktor /Robert Wdaniec/, który daje do zrozumienia, jak wiele zależy od urzędnika. Najwięcej komizmu wprowadzają spiskowcy /Witold Rybicki - Prezes, Paweł Niedoba - Zausznik, Tomasz Zaród - Zamachowiec/. Osobą łączącą wszystkie postacie i obrazy jest Woźna /Anna Paprzyca/, dziewczyna na wskroś współczesna, swą jaskrawą kamizelką przypomina trochę robotników drogowych. Trzecią rolą kobiecą jest Atilatika /Halina Paseka jakby nie mogła rozgryźć postaci/. Pozostaje jeszcze drugi król, Fortynbras /w wykonaniu Kazimierza Siedlaczka to stary, zmęczony, obojętny na wszystko człowiek/ i jego Dworzanin /Piotr Zawadzki chwilami zapomina, że aktor będąc na scenie gra cały czas, a nie tylko wtedy, kiedy mówi, ale te uchybienia zdarzają się nie tylko debiutantom/. Czyż jednak można oceniać zbudowaną przez aktora postać już na premierze? Wszak premiera jest tylko ukoronowaniem prób, postać dopiero zrodziła się. Rozwija się i przetwarza w kolejnych spektaklach w czasie konfrontacji z widzami.

Wśród różnych konwencji i stylów jednoznacznie określa miejsce akcji scenografia /Władysław Cejnar/. Była kiedyś w radiu "Dyrekcja cyrku w budowie" Jacka Fedorowicza, potem w telewizji "Polskie ZOO" Marcina Wolskiego a teraz jest cyrk w Scenie Polskiej. Bo i stół prezydialny, miejsce władania Króla IV, i obskurny pokój Woźnej, miejsce schadzek spiskowców, i fotel, miejsce odpoczynku dostojnego Fortynbrasa, znajdują się w środku areny cyrkowej, okalanej płótnem namiotu z umieszczonymi nad wejściem kolorowymi lampkami. Różne style, różne epoki historyczne prezentują świetne kostiumy, jakby zebrane po małym remanencie w magazynie kostiumów. Każda postać posiada jakąś charakterystyczną dla siebie część garderoby, np. Król IV koronę, Minister wewnętrzny kajdanki, spiskowcy maski w stylu Zorro. Elementem wspólnym jest podkoszulek, wystający tu i tam spod kostiumów wierzchnich.

Reżyser przed spektaklem życzył widzom "przyjemnej zabawy". Ale jak tu się bawić, kiedy ironia i szyderstwo miesza się z okrucieństwem, śmiać można się tylko przez łzy, a królowi, który kona, nie oddaje się ostatniej posługi, lecz przychodzą robotnicy i przy dźwiękach agresywnej muzyki /Leszek Wronka/ zaczynają rozbierać dekorację sceniczną. Wszystko więc było na niby. "Trudno, ...widać nie nadeszła jeszcze pora".

CZESŁAWA RUDNIK

# PRASKIE DNI ŚPIEWU CHÓRALNEGO

## Złoty powrót "Collegium Canticorum"

**Pod koniec lutego br. odbyły się już po raz dziewiąty w dużej sali koncertowej B. Smetany w Domu Narodowym w Pradze Praskie Dni Śpiewu Chóralnego. O dużym zainteresowaniu tą imprezą świadczy fakt, iż do Pragi przybyły aż 43 zespoły śpiewacze /po 7 chórów męskich i żeńskich, 19 kameralnych oraz 10 dużych chórów mieszanych/ z Niemiec, Włoch, Austrii, Francji, Danii, Holandii, Szwecji, Szwajcarii oraz Republiki Czeskiej.**

Występy poszczególnych zespołów mają charakter konkursowy. Międzynarodowe jury, tym razem pod przewodnictwem profesora praskiego konserwatorium, Miroslava Kolera, nie ustala kolejności finalistów. Na podstawie występu konkursowego chóry zostają w poszczególnych kategoriach zaszeregowane do złotej, srebrnej lub brązowej strefy, co równoznaczne jest z wykonawstwem wybitnym, bardzo dobrym i dobrym. Trzeba przypomnieć, iż w poprzednich dwu latach, trzy zaolziańskie chóry - "Chór Nauczycieli Polskich" w połączeniu z orłowskim "Haslem" oraz karwiński "Dźwięk" - uczestniczyły w Praskich Dniach Śpiewu Chóralnego, plasując się w srebrnej strefie.

Jedynie w strefie złotej jury wyłania najlepsze chóry - zwycięzców w poszczególnych kategoriach. Z tych dopiero wyłoniony zostaje "zwycięzca absolutny" danej edycji Praskich Dni Śpiewu Chóralnego. W tym roku tytuł ten przyznano szwedzkiemu chórowi kameralnemu "Varberg Kammerkön". W każdej kategorii może też jury przynać nagrody specjalne: dla najlepszego dyrygenta, za najlepszy dobór repertuaru konkursowego, za wyjątkowe wykonania utworu, zaś chórom zagranicznym za wykonanie utworu czeskiego kompozytora.

Polski Chór Mieszany "Collegium Canticorum", pod batutą dr Leszka Kaliny, współzawodniczył w kategorii dużych chórów mieszanych, do której zgłoszonych było 10 chórów z Francji, Szwajcarii, Austrii, Danii oraz 3 chóry czeskie /"Gaudium" i "Hlahol" z Pragi oraz "Campanula" z Jihlawy/.

Wedlug regulaminu i założeń organizacyjnych członkowie jury są to fachowcy-krytycy, którzy oceniają interpretacyjne możliwości i jakość artystyczną poszczególnych chórów. Po wspólnej naradzie jury wystawia każdemu zespołowi pisemną ocenę.

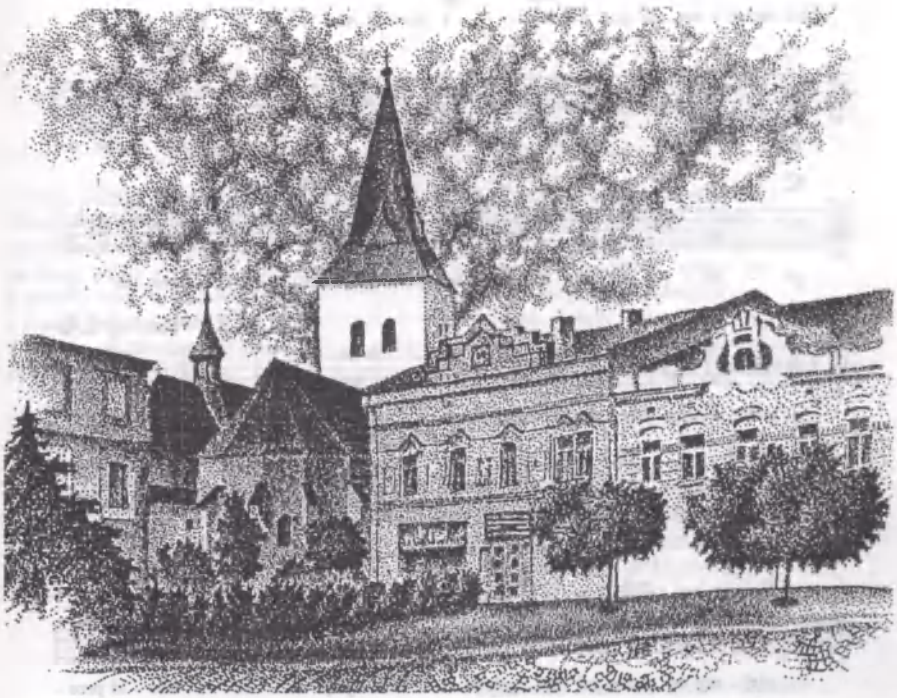
**"Collegium Canticorum", dzięki doborowi repertuaru /F. Bianciardi, A. Bruckner, B. Martinů, J. Laburda, J. Świder/ oraz wysokiemu poziomowi wykonawstwa artystycznego, został zwycięzcą w kategorii dużych chórów mieszanych w paśmie złotym. Dodatkowo przyznano mu specjalną nagrodę za trafny dobór repertuaru konkursowego.**

Obok znaczących sukcesów, jakie chór zanotował w ciągu niecałych 8 lat istnienia /puchar ZG PZChiO za najwszechstroniejszy chór oraz zajęcie 4.-5. miejsca w konkursie towarzyszącemu Festiwalowi Muzyki Chóralnej w Międzyzdrojach - 1988, główna nagroda na Festiwalu im. L. Janáčka we Frydku-Mistku - 1988, 1. miejsce w Konkursie Polskich Chórów w Republice Czeskiej - 1990, 1. nagroda oraz nagroda za najlepsze wykonanie utworu obowiązkowego na Festiwalu Twórczości Chóralnej w Jihlawie, co jest bezprecedensowym osiągnięciem w historii zaolziańskiego śpiewactwa/, praskie zwycięstwo niewątpliwie zaliczyć należy do jednego z największych i najbardziej znamiennych osiągnięć artystycznych w historii zespołu.

Nic więc dziwnego, że radość chórzystów z osiągniętego sukcesu była ogromna. Żywiołowy koncert pod Prasznią Bramą spotkał się z przychylną aprobatą przechodniów. Trzeba jeszcze dodać, iż chór już w dniu poprzednim przedstawił się publiczności praskiej koncertem muzyki sakralnej w kościele pw. Św. Idziego.

**Obecnie "Collegium Canticorum" przygotowuje się intensywnie do jednego z najbardziej liczących się konkursów chóralnych: Międzynarodowego Konkursu Chórów im. B. Bartóka, który odbędzie się w dniach 4-9 lipca br. w węgierskim Debreczynie. A za parę dni później - udział w VIII Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie.**

JÓZEF WIERZGOŃ



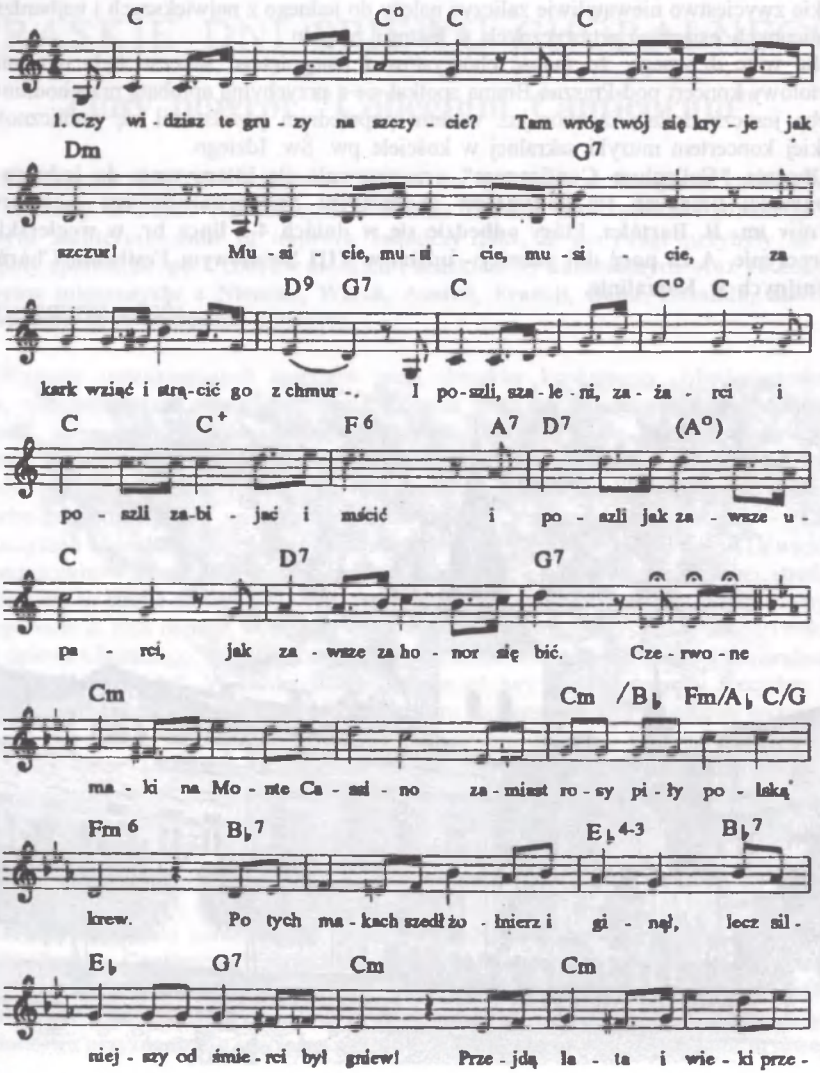
*rys. TADEUSZ WRATNY*

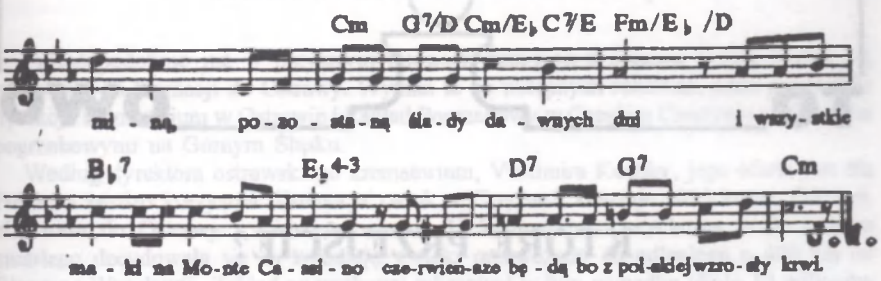
# ŚPIEWAMY WSZYSCY

## PIEŚŃ O MONTE CASSINO

Muzyka: Alfred Schutz

Słowa: Feliks Kowalski






*1. Czy widzisz te gruzy na szczycie?*
*Tam wróg twój się kryje jak szczur!*
*Musicie, musicie, musicie,*
*za kark wziąć i strącić go z chmur.*
*I poszli, szaleni, zażarci*
*i poszli zabijać i mścić*
*i poszli jak zawsze uparci,*
*jak zawsze za honor się bić.*

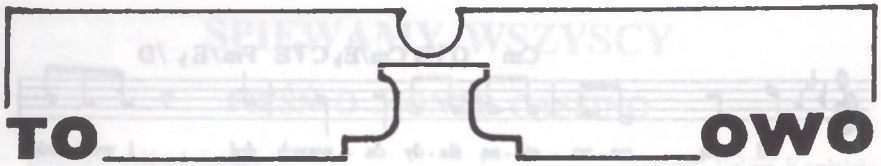
*Czerwone maki na Monte Cassino*
*zamiast rosy piły polską krew.*
*Po tych makach szedł żołnierz i ginął,*
*lecz silniejszy od śmierci był gniew!*
*Przejdą lata i wieki przeminą,*
*pozostaną ślady dawnych dni,*
*i wszystkie maki na Monte Cassino*
*czerwiesze będą, bo z polskiej wzrosną krwi.*

*2. Runęli przez ogień straceńcy,*
*niejeden z nich dostał i padł.*
*Jak ci z Samosierry szaleńcy,*
*jak ci spod Rokitny, sprzed lat.*
*Runęli impetem szalonym,*
*i doszli, i udał się szturm.*
*I sztandar swój biało-czerwony*
*zatknęli na gruzach, wśród chmur.*

*Czerwone maki na Monte Cassino ...*

*3. Czy widzisz ten rząd białych krzyży?*
*To Polak z honorem brał ślub.*
*Idź naprzód - im dalej, im wyżej,*
*tym więcej ich znajdziesz u stóp.*
*Ta ziemia do Polski należy,*
*choć Polska daleko jest stąd,*
*bo wolność krzyżami się mierzy -*
*historia ten jeden ma błąd.*

*Czerwone maki na Monte Cassino ...*




# KTÓRE PRZEJŚCIE?

Numer dziesiąty "Novin Karvinska" z 10 marca 1994 przyniósł artykuł pióra inż. Jaroslava Broulika, posła do czeskiego parlamentu pt. "Kolejne spojrzenie na przejścia graniczne w Karwinie". Czytamy w nim: *"Niejasne stanowisko strony polskiej i dyplomatycznie mówiąc, nie najbardziej optymalne postępowanie przedstawicieli regionu, w efekcie coraz bardziej oddalają otwarcie tych przejść"*. Z przejść miałyby korzystać nie tylko osoby z pasa przygranicznego, ale także z całego terytorium kraju posługujące się paszportami. *"Dlatego dąży się do przekształcenia przejść granicznych na standardowe. Powody, dla których zorganizowano mały ruch graniczny w roku 1957, już minęły i* ***wszyscy porządni obywatele*** */podkr. red./ mają wg obowiązującego prawa możliwość wyjechania na swój dokument podróżny"*. Wypowiedź ta zainspirowała naszego czytelnika z Piotrowic, pana Tadeusza Tomana, który sugeruje, że powinno się powiększyć liczbę przejść granicznych o te, które nie mają do tej pory pierwszej kategorii i nie mogą służyć obywatelom legitymującym się paszportami. Z związku z tym prosi o podanie czasu otwarcia i ewentualnie przyczyn zamknięcia niżej wymienionych przejść.

Informacji udzielił nam Konsulat Generalny RP w Ostrawie i Okręgowy Urząd Celny w Ostrawie.

1/ Czeski Cieszyn - Cieszyn - /Most Wolności/ drogowe, całodobowe
2/ Czeski Cieszyn - Cieszyn /Most Przyjaźni/ drogowe, całodobowe
3/ Czeski Cieszyn - Cieszyn - przejście kolejowo-towarowe, całodobowe
4/ Kocobędz - Boguszowice - drogowe, międzynarodowe, całodobowe
5/ Karwina-Raj - Kaczyce Górne - przejście małego ruchu granicznego, tylko na przepustki, całodobowe
6/ Karwina-Raj - Kaczyce Dolne - przejście zamknięte. Trwają prace nad dostosowaniem ruchu kołowego prowadzącego do przejścia.
7/ Piotrowice - Zebrzydowice - kolejowo-towarowe, całodobowe
8/ Piotrowice - Skrbesko - nikt nie potrafił podać wiadomości na jego temat.
9/ Marklowice Dolne - Marklowice Górne - drogowe tylko dla obywateli RP i RC, całodobowe
10/ Zawada - Golkowice - przejście małego ruchu granicznego tylko na przepustki, całodobowe.
11/ Wierzniowice - Łaziska - przejście tylko na przepustki rolnicze, używane sezonowo
12/ Stary Bogumin - Chałupki - drogowe, międzynarodowe, całodobowe
13/ Bogumin - Chałupki, przejście kolejowo-towarowe, całodobowe

Czytelnik sugeruje też, by przejścia 1, 2, 5, 6 były przejściami dwukierunkowymi.

oprac. /MRO/

# KREMACJE ZA GRANICĄ

Prawdopodobnie już w przyszłym miesiącu zmarłych z regionu Śląska będzie się przewozić do kremacji do Ostrawy. Wynika to ze wstępnych rokowań, jakie prowadziła dyrekcja krematorium w Ostrawie i Zakład Pogrzebowy w Czeskim Cieszynie z zakładami pogrzebowymi na Górnym Śląsku.

Według dyrektora ostrawskiego krematorium, Vladimira Kostihy, jego oferta jest dla Polaków bardzo korzystna. Kremacja zwłok w Czechach kosztuje 1029 koron /750 tyś. zł./, trasa do Ostrawy z Cieszyna wynosi 35 kilometrów. Dotychczas, o ile rodzina zmarłego decydowała się na kremację, zwłoki przewożono do odległego o 400 km od Cieszyna Wrocławia. Zakład pogrzebowy inkasował w tym wypadku około 10 milionów złotych za kremację oraz przewiezienie zwłok i przywiezienie po dwóch tygodniach urny z prochami.

Dyrektor zakładu pogrzebowego Kalia w Cieszynie, Marian Stanieczek, uważa, że w wypadku realizacji umowy z krematorium ostrawskim popyt na kremację będzie niemały. *"Już teraz nasi klienci są często zainteresowani kremacją, jednak odstrasza ich cena tej usługi w Polsce. Dodatkową zachętą w tym przypadku będzie również to, że kwatery pod urnę są rzędu od 4 do 5 razy tańsze. Poza tym cena pomnika granitowego na taką kwaterę wynosi około 2,5 miliona złotych, analogicznego na normalną 12 milionów. Za podwójny pomnik z granitu trzeba zapłacić powyżej 20 mln."*- twierdzi Stanieczek. Według niego tanie kremacje będą również rozwiązaniem dla tzw. pochówków społecznych - osób bez rodziny, chowanych na koszt gminy. Dzięki nim można zaoszczędzić miejsce pod nowe kwatery na przepełnionych cmentarzach.

W Polsce wolno przywozić i wywozić zmarłych w metalowych zaplombowanych trumnach. Wyjątek ustanowiono dla piętnastokilometrowego pasa przygranicznego. Właśnie w tę lukę chcą wejść pomysłodawcy tego przedsięwzięcia, gdyż czeskie prawo zabrania spalania lub chowania zwłok w metalowych trumnach. Te mogą zastąpić, według Stanieczka, dopuszczone przez Sanepid hermetycznie zamykane plastikowe pojemniki, produkowane w wytwórni pod Bielskiem. Zdaniem właścicieli polskich zakładów pogrzebowych ich klienci będą również zainteresowani odprawianiem ceremonii pogrzebowej po drugiej stronie Olzy. Czescy przedsiębiorcy pogrzebowi są zainteresowani sprowadzaniem ładniej wykonanych trumien z polskich zakładów stolarskich oraz ozdób na trumny, zaś Polacy chcą kupować parokrotnie tańsze czeskie urny.

Według dyrektora ostrawskiego krematorium spalanie zwłok Polaków w Czechach jest nie tylko wykorzystaniem wolnych mocy przerobowych, ale również spłaceniem historycznego długu. Nim w latach dwudziestych wybudowano w Czechach pierwsze krematorium, zwłoki przewożono do spalenia do Niemiec.

W Republice Czeskiej funkcjonują 20 krematoria, w Polsce dwa - we Wrocławiu i Warszawie. W Czechach istnieje analogia między wielkością miasta a ilością kremacji zwłok. Na przykład w Ostrawie i Hawierzowie 80 procent ceremonii pogrzebowych kończy się kremacją. Czym mniejsze miasto, tym więcej pogrzebów tradycyjnych. W Polsce klientami krematoriów są przede wszystkim osoby niewierzące lub protestanci. Tych ostatnich na Górnym Śląsku jest sporo. Choć Polakom krematoria źle się kojarzą od czasów drugiej wojny światowej i pieców do spalania zwłok w obozach koncentra-

cyjnych przedsiębiorcy pogrzebowi są przekonani, że niska cena usług, jaką dzięki krematorium ostrawskiemu będą mogli zaproponować klientom, pozwoli przełamać opory psychiczne Polaków przed kremacją.

DOROTA HAVLÍK

## WYJAŚNIENIE

**Treść artykułu "Jesień Czejenów", zamieszczonego w "Zwrocie" 4/1994, była w znacznej części oczywiście prima aprilisowym /PAP/ żartem. Pobyt Indian w okolicach Cieszyna jednak rzeczywiście miał miejsce. W 1906 r. bowiem występował w Czechach ze swym Wild West Show słynny Buffalo Bill, odwiedzając między innymi Cieszyn, Opawę, Przerów, Brno a na Słowacji Koszyce. Wraz z Buffalo Billem /Williamem Cody/ podróżowała ponad 300-osobowa ekipa a wśród nich grupa Indian amerykańskich. Nie był to więc "napad" na Cieszyn lecz występ w cyrku. Przedstawione w artykule zdjęcie przedstawia zaś Sitting Bulla, wodza Siuksów, a nie fikcyjnego Małego Wilka. Relacja Gwiazdki Cieszyńskiej jest autentyczna. Podczas występu Billa doszło także do pożaru, ugaszonego przez miejscowych strażaków.**

REDAKCJA

# KRONIKA

POWITANIE WIOSNY

W sobotę 19 marca w skrzeczońskim Domu PZKO odbyła się tradycyjna impreza pt. "Powitanie wiosny" dedykowana członkiniom Miejscowego Koła PZKO.

W programie kulturalnym na zmianę występowali uczniowie bogumińskiej szkoły i chór mieszany Koła "Hasło" z dyrygentem Władysławem Ożógiem. Z pozdrowieniami i gratulacjami dla członkiń Koła zaprezentowała się trójka recytatorek z dolnolutyńskiej szkoły.

W drugiej części imprezy przewodniczący Koła inż. Bogusław Czapek w imieniu zarządu podziękował członkiniom Koła za trud i poświęcenie w ramach działalności pezetkaowskiej. Wszystkim obecnym panion wręczono po symbolicznym kwiatku. Następnie do programu dołączył zespół estradowo-kabaretowy Koła "Andrusi", dedykując paniom wiązankę popularnych piosenek i dowcipów ze swego bogatego repertuaru, występując tym razem przy fortepianowym akompaniamencie Ireny Szeliga. Odbył się również kwiz wzorowany na popularnych telewizyjnych programach "Walizka" i "Tutowka", który przygotowała i całość imprezy prowadziła Maria Sładeczek. Po programie odbyło się spotkanie towarzyskie.

/D.G./

## SPOTKANIE Z LIBERDĄ

Wieczorem z Bronisławem Liberdą zapoczątkowano 24 marca w bibliotece przy ulicy Ostrawskiej w Czeskim Cieszynie cykl spotkań z naszymi twórcami. Wszystkie miałaby prowadzić Renata Putzlacher.

Około dwudziestu osób zebrało się w czwartkowy wieczór, by wysłuchać zwierzeń Liberdy o swej drodze do malarstwa i muzyki oraz wspomnień o znanych ludziach, pracy w szkolnictwie, teatrze i telewizji.

Pierwsze rysunki Liberdy, jak sam wyjawił, pojawiły się drukiem właśnie w "Zwrocie". "Paweł Kubisz zawierzył mi jako plastykowi i wydrukował moje niezręczne, koślawe rysunki" - powiedział Bronisław Liberda.

Spotkaniu towarzyszyła wystawa grafik i obrazów Liberdy. Wiele osób chciało nabyć poszczególne prace. Jednak autor, według jego własnych słów, nie lubi sprzedawać obrazów. - "Te nieudane wstyd jest mi wypuszczać między ludzi, zaś z tymi dobrymi trudno się rozstawać".

W czasie wieczoru można było kupić również książki wydane przez Wydawnictwo "Olza".

/DH/

## TRYBUNA CZYTELNIKÓW

*SZANOWNA REDAKCJO!*

*W ODPOWIEDZI NA ANKIETĘ*

*Zadziwia sposób w jaki zareagował Naczelny Głosu Ludu w nr. 15 z dnia 5.2.1994 na wyniki "Ankiety" Zwrotu, opublikowane w nr. 2/94 tego pisma.*

*W odpowiedzi na takie zacietrzewienie aż prosi się użyć przysłowia "Pilnuj, szewcze, swego kopyta" lub biblijnego "widzisz źdźbło w oku bliźniego" itd. Forma stawianych* ***"bratniemu poszyndziołowemu Zwrotowi"*** *zarzutów bynajmniej nie świadczy o "bratnich" odczuciach redaktora "bratniego" pisma.*

*Warto przyjrzeć się niektórym:*

*1. Pisze GL:* ***"Szanujące się redakcje dbają o utrzymanie stałego kontaktu ze swoimi czytelnikami po to, by móc na bieżąco reagować na ich potrzeby"****. Zgoda. Ale co dają Głosowi owe naiwniutkie "nasze ankiety" ogłaszane od czasu do czasu na pierwszej stronie z tak odkrywczymi pytaniami, jak np. ta ostatnia z 8.3.94 pt. "Co najbardziej drażni Cię u mężczyzn?"*

*Ostatnią ankietę tego typu co Zwrot ogłosił GL na przełomie marca i kwietnia 1991 a jej wyniki opublikował 11.5.1991. Czyżby to wystarczało do utrzymywania* ***"stałego kontaktu ze swoimi czytelnikami?"***

*2. Pisze Głos: Autor podsumowania Ankiety dr St. Zahradnik* ***"Relacjonuje otrzymane wyniki a na ich podstawie wyciąga wnioski, do których z równym prawdopodobieństwem***

***mógłby dojść bez podpierania się instytucją badania ankietowego. Niektóre banalne oczywistości mają dla niego walor objawienia".***

*A jakie wnioski wyciągnął GL z ankiety przeprowadzonej w r. 1991? Jakie wnioski wyciąga GL z tych wszystkich krytycznych listów, które do niego dochodzą? Widocznie nie są dla niego "objawieniem", kiedy ani ich nie umieszcza, ani nie polemizuje z nimi. Wysłałem i ja parę listów...*

*3. Głos Ludu: "...**robi się ankietę po to, by dostać do ręki argument tzw. szerokiego poparcia społecznego".** I dalej: "...**kilkunastuosobowa grupka nie może zostać potraktowana jako wyraziciel poważnej części badanej populacji".***

*Tenże Głos napisał w podsumowaniu swej ankiety w r. 1991: "... **28 proc. uczestników ankiety jest przekonanych z pewnymi zastrzeżeniami, że GL spełnia swoje posłannictwo jako Gazeta Polaków w Czechosłowacji".** Aż 28 procent, czyli ponad jedna czwarta czytelników ma zastrzeżenia. Czy mógłby GL zdradzić te "zastrzeżenia" owych czytelników?*

*4. Boleje GL nad tym, że autor podsumowania Ankiety Zwrotu napisał: "...**w obecnej sytuacji, kiedy "Głos Ludu" nie zawsze spełnia rolę Gazety Polaków w Republice Czeskiej /np. pomijając interesy PZKO/"** - a zapomina o tym, że w swoim podsumowaniu w r. 1991 napisał: "...**zdaniem 20,4 procent czytelników za dużo miejsca poświęca polemikom na linii ZG PZKO - Rada Polaków".***

*Ironicznie uważa Głos, że **"Redakcja, Rada Redakcyjna Zwrotu i wydawca"** - ZG PZKO - dopuszczają do tego, że np. **"w numerze lutowym materiały dotyczące PZKO składają się ledwo na jedną piątą zawartości pisma, nie licząc okładek",** i poucza, że **"gdyby pan Zahradnik z przystającym historykowi uważnym obiektywizmem czytał "Głos Ludu", zauważyłby niechybnie na jego łamach obfitość tematyki PZKO-wskiej".***

*Jak dba o tę PZKO-wską tematykę GL może świadczyć ten przykład: Po udanej, nietypowej i niecodziennej uroczystości Jubileuszu 70-lecia chóru i 45-lecia zespołu tanecznego w Orłowej-Lutyni w dniu 27.11.1993 wpłynęły do Głosu Ludu dwie recenzje na ten temat dwu różnych autorów. Ale GL nie zamieścił najmniejszej wzmianki o tej imprezie...Swoista usługa...*

*5. Pisze Głos: **"Ankiety przeprowadzane wśród czytelników czasopism robi się głównie po to, aby móc się dowiedzieć, dlaczego spada nakład. Pismo prosperujące i dobrze się sprzedające ankiet nie potrzebuje do szczęścia".***

*Jest tajemnicą poliszynela, że z prosperowaniem Głosu Ludu również "coś nie tak". Dlaczego jego nakład spada? Może ujawnić jego aktualny nakład i porównać z dawniejszym?*

*Nie znalazłem w Głosie, ani w obecnym, ani w tym z r. 1991 liczby podającej wielkość jego nakładu.* **Na jego ankietę odpowiedziało wtedy 232 czytelników, w Zwrocie obecnie "tylko" 98 - ciekawe, gdzie jest ten procent większy? I dlaczego odpowiedzi na ankietę czytelników Głosu Ludu "powinny być miarodajniejsze" - co twierdzi pan Naczelny GL. /Czy nie raczej "Bardziej miarodajne?"/**

*6. W r. 1991 10 % respondentów ankiety określiło poziom językowy Głosu jako "wysoki" a 70 % jako "dobry". Czy jest powód do dumy? Niech o poziomie języka świadczy taki przykład: GL nr. 136 z dnia 27.11.93 na tytułowej stronie napisał: "... **został powierzony przez ministerstwo szkolnictwa RC organizacją tego niełatwego przedsięwzięcia".** Na dwa tego typu błędy w jednym numerze /8.2.1990/ i trzeci w numerze z dnia 29.3.1990 zwróciłem od razu "szanującemu się pismu" uwagę, spodziewając się, że przeprosi czytelników za te byki. Zresztą nie odosobnione! Niech*

*Głos nie zapomina, że w wielu rodzinach jest jedynym drukowanym słowem polskim i on kształtuje język naszego społeczeństwa.*

*7. Szafuje GL wyrażeniem* ***"szanujące się redakcje"****. Czyż można uważać za takową redakcję, która z całym zaangażowaniem publikuje co tydzień MINI-SENNIK "GL" rozszerzając go o podtytuł "Co to znaczy, jeśli w swoim śnie widzisz...?" lub z całą powagą proponuje czytelnikowi "jaki masz nosić talizman, by zapewnił Ci powodzenie?"*

*Ale to samo "szanujące się pismo" w Międzynarodowym dniu bez papierosa 18 listopada ub. roku nie umieściło ani słówka na temat szkodliwości palenia...*

*I można by jeszcze długo, biorąc pod lupę tylko ów pochwały godny wstępniak pana Naczelnego. Ale wystarczy jedno spostrzeżenie, nie do podważenia: Taki sposób pisania Gazety Polaków nie przyczynia się do konsolidacji naszego polskiego społeczeństwa.*

ANTONI STRZYBNY

## *Z HISTORII KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO*

*Niedawno nabyłem ciekawą publikację "Z historii Kościoła ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim", którą zredagował Tadeusz J. Zieliński, a wydawcą jest Dom Wydawniczy i Księgarski "Didache" w Katowicach /wydanie pierwsze, 1992/. Zamieszczoną na okładce fotografię ewangelickiego Kościoła Jezusowego w Cieszynie wykonał Władysław Sosna. Publikacja jest stosunkowo obszerna, liczy 288 stron. Składa się z trzech części.*

*W pierwszej części wykorzystano opracowanie ks. Karola Michejdy "Dzieje kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim" /wydanie drugie/. Autor urodził się w 1880 roku w Olbrachcicach - pierwszy z siedmioro rodzeństwa, wychowywany był w rodzinie ewangelickiej. Ukończył studia teologiczne w Wiedniu. Działał w parafiach ewangelicko-augsburskich w Skoczowie i Krakowie, później był profesorem na Ewangelickim Uniwersytecie im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Obaj jego synowie zginęli podczas II wojny światowej. Ks. Karol Michejda umiera w 1945 roku. Dzieło "Dzieje Kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim" opisuje okres od początków Reformacji na Śląsku Cieszyńskim /1. połowa XVI wieku/ aż do roku 1909. Utwór autor rozdzielił do sześciu rozdziałów:*

*I. Początek i rozwój Reformacji na Śląsku*

*II.Prześladowania aż do zamknięcia kościołów /1610-1654/*

*III.Okres największego ucisku /1654-1709/*

*IV. Jeden kościół z łaski dany /1709-1781/*

*V. Okres tolerancji /1781-1848/*

*VI. Okres równouprawnienia*

*W drugiej części książki opublikowano opracowanie ks. Oskara Michejdy /1885-1966/ "Piąte pięćdziesięciolecie Kościoła Jezusowego na Wyższej Bramie przed Cieszynem /1909-1959/" /wydanie pierwsze/. Autor był pastorem luterańskim, absolwentem wydziałów teologicznych uniwersytetów w Wiedniu i Halle, duszpasterzem w parafiach ewangelicko-augsburskich w Skoczowie, Bystrzycy, Trzyńcu i Cieszynie. W latach okupacji hitlerowskiej więziony w obozach koncentracyjnych w Dachau i Gusen. Opracowanie ks. Oskara Michejdy rozdzielone jest do ośmiu rozdziałów:*

*I. Zbór cieszyński w roku 1909*

*II. Uroczystość 200-lecia Kościoła Jezusowego*

*III. Zaostrzenie się rozdźwięków w senioracie i zborze*
*IV. Zbór cieszyński w okresie pierwszej wojny światowej*
*V. Stosunki kościelne i zbór cieszyński po pierwszej wojnie światowej*
*VI. Zbór cieszyński w czasie drugiej wojny światowej*
*VII. Zbór cieszyński po drugiej wojnie światowej*
*VIII. Wybrane postacie pastorów cieszyńskich z lat 1909-1959*

*Trzecia część książki przedstawia materiały do dziejów Kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim i Państwie Pszczyńskim w XVI i XVII wieku. Autorem jest historyk Jan Broda /ur. 1911/. Przedstawiono tu m. in. spis pastorów ewangelickich działających wtedy na tych terenach i spis kościołów ewangelicko-augsburskich.*

TADEUSZ TOMAN

*SZANOWNA REDAKCJO!*

*Miałam nadzieję, że nie dam się wciągnąć w dyskusję na temat "Tajnego frontu...", ale nie udało mi się. Muszę wtrącić swoje "trzy grosze".*

*Znane jest stwierdzenie, że człowiek bądź się rodzi inteligentny, bądź tę inteligencję nabywa w ciągu swojego życia. Z kulturą osobistą rzecz ma się podobnie. Uważam, że braku tych wartości nie zastąpią żadne tytuły akademickie.Tak, tak panie Długajczyk. Frywolne stwierdzenie o "dogorywaniu" ludzi po siedemdziesiątce, jest nie tyle niegodne człowieka aż z tyloma tytułami, co wręcz oburzające i nie mające nic z kulturą osobistą wspólnego. Uważam, że nam starszym, pamiętającym owe opisane w książce lata, należą się słowa przeprosin. Wtedy to, gdy my przeżywaliśmy tu, na tym terenie, nasze tragedie, o których p. Długajczyk nie ma zielonego pojęcia, on sam prawdopodobnie siedział jeszcze na chmurce u Bozi.*

*Całkowicie zgadzam się z wypowiedziami panów E. Jonszty, L.Łukosza i osoby pod pseudonimem "Wiąz", zamieszonym w "Głosie Ludu" z dnia 26.2.1994.*

*Nie bardzo mogę polemizować z treścią atrykułu pana A.W. Bergera. Jego specyficzna forma - prawie całkowity brak znaków przestankowych /interpunkcji/ - i swoisty styl, sprawiają mi wiele kłopotów ze zrozumieniem treści. Chyba brak mi polotu, aby zrozumieć o co autorowi chodzi. A szkoda! Tak wiele chciałabym się dowiedzieć o znanych mi ludziach z naszego terenu, których opisuje p. Berger w reportażu "Śląskie kartki" - a tak mało z jego pisania rozumiem. Pociesza mnie tylko fakt, że w tej ocenie nie jestem wśród swoich rówieśników wyjątkiem.*

*A teraz kilka słów do Naczelnego Redaktora, pana Siedlaczka. W swoim artykule pt. "Duma i wstyd", w GL z dnia 26.2.1994, przytacza Pan wypowiedź Napoleona Bonaparte. Bardzo trafną! Uważam, że i Pan powinien treść tej sentencji mieć zawsze na uwadze. Po co było tyle razy urągać byłym "komuchom" z ZG PZKO i wdeptywać ich w błoto, skoro winniśmy ich byli sądzić "w świetle ich czasów i okoliczności w jakich przyszło im działać".*

*Czyż nie tak ? A może źle zrozumiałam Napoleona ?!?*

Z poważaniem
ANIELA ZUBEREK
OSTRAWA

# MY JACY - TACY...




*rys. BRONISŁAW LIBERDA*

## *OTWARTO GRANICA*

*Kumornica jest cało w mankuliji. Spać ni może, jeść ni może, jyny narzyko, że w niedziele nie była w Cieszynie, na tej wielkiej paradzie z okazji piyrszej rocznicy podpisania umowy polsko-czechosłowackiej. Wiadomo, że w tyn dziyń była otwarto granica.*

*- Dyć to może człowiekowi serce puknyć z lutości - narzyko kumornica - czy to kiedy było, coby sie szmuglowało bez strachu, a ku tymu jeszcze sześć orkiestr przygrywało!*

*Moja staro jeszcze dolywała oliwy do lutości kumornicy.*

*- Dybyście widziała tóm mase ludzi - opowiadała - tóm strasznóm mase. Most trzeszczoł i zdało sie, że sie w każdej chwili załómie, bo ludziska mieli pełne kapsy napchane, a ponikierzy mieli na dole związane nogawice, coby sie im towor nie wysypoł.*

*- Jak ludzie zmiarkowali, że celnicy nie rewidują, toście mógli widzieć tyn ruch. Najprzód nosili w taszkach, potym w kufrach, a na kóniec zaczli jeździć autami z Biylska do Łostrawy.*

*- Taki to już jest na świecie. Dejcie ludziom palec, a porwią całą ręke.*

*W pewnym momencie po moście szeł se jakisi chłop z babą i kludzili krowe.*

*- Kanyż, kanyż ? - pyto sie celnik.*

*- Nale panoczku, dyć jak współpraca tak współpraca. Kludzymy Jagode na polską stróne, niech se też podziwo jako piekno trowa rośnie w Błogocicach! - Ale celnicy nie chcieli puścić Jagody do Polski, bo prawili, że po czeski strónie jest trowy dość. Za tyn czas krowa zapómniała, że je na moście i myślała, że je w chlywie, toż sie ulżyła. Była z tego ostuda i zatarg graniczny.*

*Staro Brzęczkula chciała przeszmuglować prosioka. Dała mu pociągnóć z cumla wyborowej, zatoczyła go do pieluszek i położyła do wózka. Na dole we wózku miała jeszcze masło, szynke i wędliny. Cóż, kiej przy samym moście, prosiok beskurcyja wygłodnioł i wytrzeźwioł, zaczón kwiczeć i prać sobą i sie zdało, że wózek wywali. Brzęczkula przyśpieszyła kroku i dudrze, coby ją wszyscy słyszeli:*

*- Na dyćże być po cichu Karliczku.*

*Ale prosiok swoi. Rozgniywała sie Brzęczkula i wrzeszczy:*

*- Snoplu przemierzły, jak nie bedziesz po cichu, to jak przydym do chałupy, to cie niechóm wyrznóć!*

*Zdeszperowano Brzęczkula wyciągła z wózka kawał wędliny i wraziła prosiokowi do fyrnioka.*

*Prosiok sie uspokoił i tak przejechali przez most.*

*Celnik zaglóndnół do wózka, zasalutowoł i prawi:*

*- Cało mama!*

*Hanys Wątroba przeszedł w rekordowym czasie przez granice dziewięć razy tam i naspadek. Ni może tego przeboleć, że po dziesiąty roz mu granice przed nosym zawrzyli. Mioł by dziesięć litrów, a tak mo jyny dziewięć litrów wyborowej.*

*Przedstowcie se ludkowie, jaki straszny dramat rozgrywoł sie w duszy każdego porządnego celnka. To tak jakby gojnymu zające po zogrodzie szpacyrowały i ogryzały główki kapusty.*

*Nic dziwnego, że w przyszłe roki przyjaź czesko-polską obchodzono bez otwarcia granicy.*

HENRYK JASICZEK

**POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY**

Zarząd Główny
/Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 28, tel. 637 158 3-4/

# PROGRAM IMPREZ - MAJ

1 V - **REPRYZA KONCERTU JUBILEUSZOWEGO ZPiT ZG PZKO "OLZA"**
/Teatr Czeski Cieszyn/

21 V - **REPRYZA KONCERTU JUBILEUSZOWEGO ZPiT ZG PZKO "OLZA"**
/Dom Kultury Hawierzów/

21 V - **RODZINY ŚPIEWAJĄ PIEŚNI LUDOWE**
/org. Sekcja Folkl., Sekcja Ruchu Tanecznego, ZŚM/
/Ośrodek Wypoczynkowy PZKO w Koszarzyskach - od rana/

Dokładne informacje o w/w imprezach zamieści GL

# PROGRAM
# V TEATRALNEGO FESTIWALU "NA GRANICY"
## 16-21.5.1994

### 16.5. poniedziałek

**13.00** /Sala prób Teatru Cieszyńskiego/
VMU Bratislava - A.P.Czechow: **TRUDNI LUDZIE**
**15.00** Scena Teatru Cieszyńskiego
DAMU Praga - J.A. Pitinský: **KARNAWAŁ U KRASNOLUDKÓW**
**20.00 Inauguracja festiwalu**
**Dom Narodowy Cieszyn**
**21.30** Teatr "Biuro Podróży" Poznań: **GIORDANO**
Rynek Cieszyn

### 17.5. wtorek

**14.00** PWST Kraków
N.W. Gogol: **OŻENEK**
Dom Narodowy Cieszyn
**17.30** Divadelní spolek Kašpar Praha
D.Keyes: **RÓŻE DLA ALGERNON**
Teatr Cieszyński
**20.00** Teatr Polski Bielsko-Biała
A. Strinberg: **WIELKANOC**
Teatr im. A. Mickiewicza Cieszyn

### 18.5. środa

**10.00** Loutkové divadlo Ostrava
**KRZYSZTOF KOLUMB**
Rynek Cieszyn
**15.00** Loutkové divadlo Ostrava
**KRZYSZTOF KOLUMB**
Rynek Czeski Cieszyn
**17.00** Ireneusz Krosny
**KTO MI DAŁ SKRZYDŁA**
Dom Dzieci i Młodzieży Czeski Cieszyn
**19.00** Divadlo Jonáša Záborského Prešov
J. Palárik: **POGODZENIE**
Teatr im. A. Mickiewicza Cieszyn

### 19.5. czwartek

**17.30** Divadlo Astorka - Korzo 90 Bratislava
R. Sloboda: **ARMAGEDDON NA GRBE**
Teatr im. A. Mickiewicza Cieszyn
**21.00** Teatr Provisorium Lublin
**WSPÓŁCZUCIE**
Dom Narodowy Cieszyn

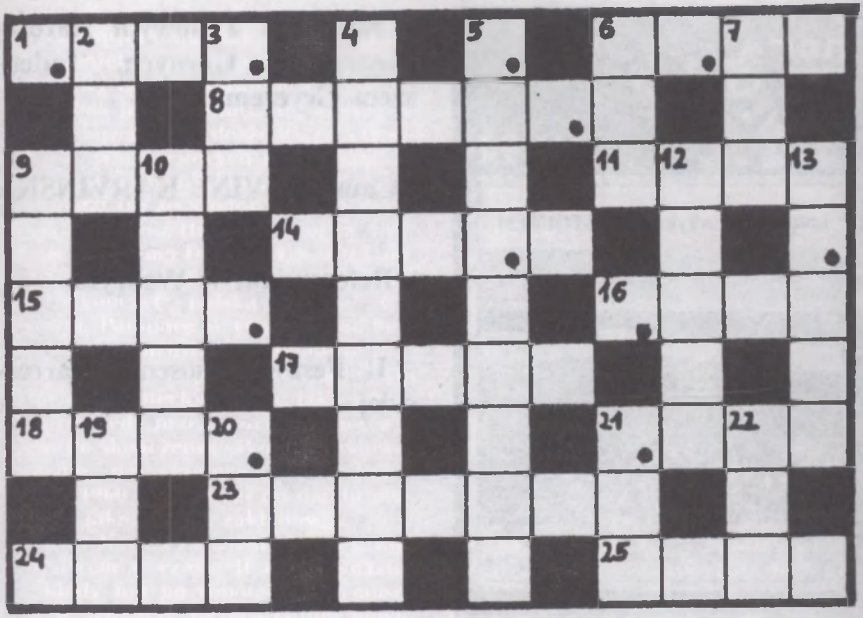
### 20.5. piątek

**13.00** Teatr Cieszyński - Scena Polska
G. Morcinek: **CZARNA JULKA**
Teatr Cieszyński Czeski Cieszyn
**16.00** Hadivadlo Brno
A. David a kol.: **GWIAZDY NA WIERZBIE**
Hotel "Piast" Czeski Cieszyn
**20.00** Teatr Nowy Poznań
**PIĘKNA LUCYNDA**
Teatr im. A. Mickiewicza Cieszyn

### 21.5. sobota

**17.00** Slovenské národní divadlo Bratislava
W. Allen: **SEKS NOCY LETNIEJ**
Teatr Cieszyński Czeski Cieszyn
**19.30 Zakończenie festiwalu**
**Foyer Teatru Cieszyńskiego Czeski Cieszyn**

# KRZYŻÓWKA



**POZIOMO:**
1/ piąte u wozu
6/ Rzym dla Włochów
8/ w rękach sędziów na bieżni
9/ waluta bułgarska
11/ obiekt westchnień koguta
14/ między kondygnacjami
15/ opiekunki poezji i sztuki
16/ krótka moda
17/ wypełnia kości
18/ cięta lub kłuta
21/ czeska wiosna
23/ śmieszne przedstawienie
24/ szczęście, powodzenie
25/ kończyny dolne

**PIONOWO:**
2/ okrzyk kibiców hiszpańskich
3/ cięty owad
4/ ostatni władca Azteków
5/ kolorowy napój gazowany
6/ głos "króla zwierząt"
7/ runął berliński
10/ kryształ na kwiaty
12/ arteria miejska
13/ zawiadomienie pocztowe
19/ miasto w pł. Norwegii
20/ nagość na płótnie
21/ pop. imię męskie
22/ grał na nim Wojski

Hasło powstanie po uszeregowaniu liter w polach z kropkami.
Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe.
Rozwiązania należy nadsyłać pod adres redakcji do końca maja.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU MARCOWEGO**

Hasło: "CZYTAJ ZWROT"

**Nagrody książkowe wylosowali:** Aleksandra Opiołowa - Karwina - Mizerov, Helena Šenkyřová - Sucha Górna, Roman Ruśniok - Cz. Cieszyn, Maria Kolberowa - Cz. Cieszyn

# W NUMERZE CZERWCOWYM ZWROTU




- Rozmowa z nowym starostą Toszonowic Górnych, Tadeuszem Gryczem

- Causa NOVINY KARVINSKA

- Referendum w Wędryni

- II Festiwal Piosenki Harcerskiej

**SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU W FIRMIE "COR JESU" CZESKI CIESZYN, ČAPKOVA 10**

**WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY ZARZĄD GŁÓWNY W CZESKIM CIESZYNIE**
**ADRES REDAKCJI:** UL. J. Bożka 16, 737 21 CZESKI CIESZYN, TEL.: 0659/569 83
**ZESPÓŁ REDAKCYJNY: mgr Dorota Havlík** - redaktor naczelny; **mgr Martyna Radlowska-Obrusnik** - redaktor-publicysta, zastępca redaktora naczelnego; **Franciszek Bałon** - grafik, redaktor techniczny; **Gabriela Lojek** - sekretarka.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo skrótów i zmian. Drukarnia: Těšínská Tiskárna, a.s., Cz. Cieszyn, ul. Štefánika 2. Cena prenumeraty rocznej Kč 96,-; półrocznej Kč 48,-.
Zgłoszenia prenumeraty RC przyjmuje redakcja i administrcja "Zwrotu", w RP Dom Narodowy, 43-400 Cieszyn, Rynek 12, BŚKO/Cieszyn 31 06 17-11 40.

# GUSTAW NOWAK

24. 8. 1912 – 11. 5. 1991

Gustaw Nowak należał do plastyków, którzy zajęli się na serio sztuką już w bardziej zaawansowanym wieku. Jego dorobek jest skromny, ale bardzo istotny. Własną drogą doszedł aż do liczących się, wartościowych pod względem artystycznym, wyników.

Pochodzi on ze środowiska od pokoleń związanego z Hutą Trzyniecką. Urodził się w Lesznej Dolnej 24. 8. 1912. Jego dzieciństwo nie było łatwe. W roku 1929 ukończył polską szkołę wydziałową. Panujące w tym okresie bezrobocie uniemożliwia mu zdobycie pracy. Dostaje ją dopiero w roku 1938 w Hucie Trzynieckiej. Tam, jako robotnik, przeszedł przez wszystkie jej wydziały. Po skończeniu szkoły zawodowej awansuje na stanowisko urzędnika. W roku 1960 przechodzi do działu propagandy jako plastyk zakładowy.

Gustaw Nowak zaczął się interesować malarstwem w czasie II wojny światowej, kiedy był na robotach przymusowych w Wiedniu. Bezpośrednim powodem rozbudzenia tych zainteresowań było zetknięcie się tam z dużą galerią obrazów, które było dla niego mocnym przeżyciem. Zabrał się z dużą energią do pracy, ponieważ zauważył, że piękno daje mu natchnienie, które pragnął przenieść na płótno. Obdarzony samokrytycyzmem, potrafił wkrótce usunąć chaotyzm cechujący jego pierwsze prace. Konsekwentnie poszerzał swe wiadomości z zakresu historii i teorii malarstwa. Nawiązał kontakty ze znanymi i doświadczonymi plastykami – Gustawem Fierlą, Franciszkiem Świdrem oraz Rudolfem Żebrokiem.

Od r. 1947 należał do Klubu Plastyków przy Hucie Trzynieckiej. Absolwował szereg kursów organizowanych przez SLA oraz przez Klub Plastyków Huty Trzynieckiej. Wiele skorzystał z fachowych lekcji czeskiego artysty narodowego, malarza Ludwika Kuby. Talent Gustawa Nowaka, połączony z rzetelną i intesywną pracą, przyniósł efekty. Już w roku 1953 został przyjęty w poczet członków ostrawskiej filii Czechosłowackiego Związku Artystów Plastyków.

Obrazy Nowaka zdobią ściany różnych instytucji, prywatnych domów, znajdują się w muzeach. Ciekawostką jest fakt, że we własnym domu nie wieszał swych dzieł.

W tematyce prac tego autora dominuje krajobraz beskidzki oraz stara architektura Jabłonkowa i Cieszyna. Charakterystyczną cechą tych obrazów jest oryginalny wyraz i subtelna kolorystyka.

Swe prace wystawiał Nowak regularnie na wystawach Czechosłowackiego Związku Artystów Plastyków, SLA przy ZG PZKO i Klubu Plastyków Huty Trzynieckiej. Jego obrazy podziwiali mieszkańcy Pragi, Ostrawy, Czeskiego Cieszyna i wielu innych miast.

Zmarły w roku 1991 artysta tak wypowiadał się o malarstwie:

*„Można malować wizualnie, odtwarzać po prostu to, co człowiek widzi, ale wydaje mi się, że to nie wystarcza, że trzeba równocześnie tworzyć jakąś wizję rzeczywistości, jej metaforę, a to jest niezmiernie trudno. Malarz powinien przetwarzać zastaną rzeczywistość, pokazując ją taką, jaką on sam ją widzi, niezależnie od techniki jaką stosuje".*

EDWARD KAIM

(opracował F. B.)

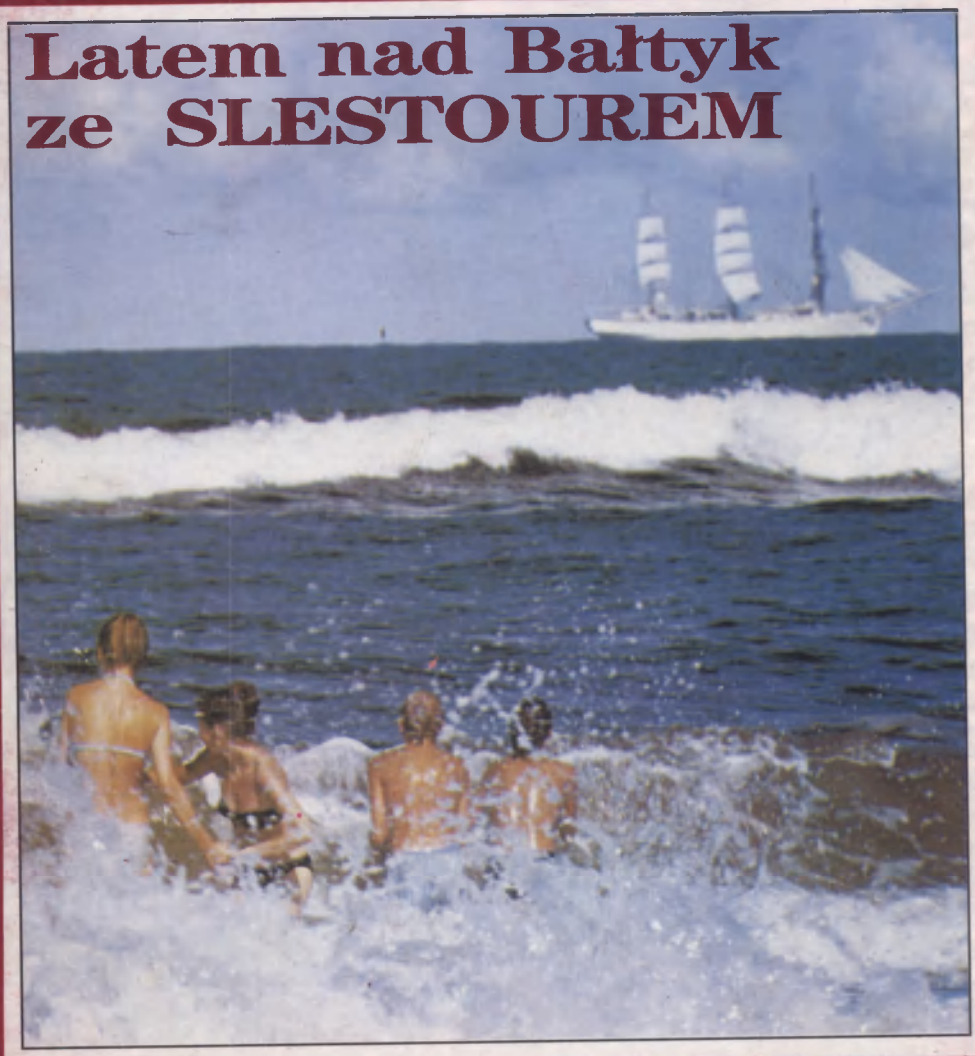
# LEKSYKON PLASTYKÓW

## GUSTAW NOWAK



Zwrot
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ
6/94

# Latem nad Bałtyk ze SLESTOUREM



# ZE STRONIC ZŁOTEJ KSIĘGI



## WINCENTY POTYSZ

14. 3. 1904 – 3. 12. 1989

Pedagog, wychowawca, patriota, propagator ruchu amatorskiego, kultury i oświaty, cieszący się wśród polskiego społeczeństwa poważaniem i szacunkiem, przyczynił się swoją kulturą osobistą do umocnienia i utrzymania wysokiego poziomu nauczania w górnosuskiej szkole podstawowej. W środowisku nauczycielskim był ceniony za fachowość, skromność, pracowitość i życzliwość dla innych.

Urodził się 14 marca 1904 w Suchej Górnej w licznej rodzinie górniczej. Po ukończeniu szkoły ludowej w rodzinnej wiosce uczęszczał osiem lat do Polskiego Gimnazjum w Orłowej, gdzie na wniosek profesorów udzielał korepetycji. Po maturze podejmuje pracę jako nauczyciel i uczy kolejno w Łazach i Czeskim Cieszynie. Po studiach pedagogicznych w Seminarium Nauczycielskim w Śląskiej Ostrawie pracował w Suchej Górnej a następnie został przeniesiony do Szkoły Wydziałowej w Łazach.

W tej miejscowości prowadził aktywną działalność w Macierzy Szkolnej, Stowarzyszeniu „Siła", amatorskich zespołach teatralnych i śpiewaczych, wygłaszał odczyty o polskiej literaturze i historii. W okresie II wojny światowej nie przyjął „volkslisty" i był zmuszony pracować fizycznie w magazynie opału jednej z kopalń karwińskich.

Po wyzwoleniu w roku 1945 był organizatorem polskiego szkolnictwa w Suchej Górnej, pełniąc funkcję dyrektora szkoły wydziałowej. Wówczas budynek polskiej szkoły wydziałowej przydzieliły miejscowe władze czeskiej szkole wydziałowej, co utrudniało dyrektorowi Potyszowi i uczącym pracę wychowawczą i naukową. Borykając się z trudnościami, z pogarszającym się stanem zdrowia, nadszarpniętym wojną i trudnymi warunkami w górnosuskiej szkole, zrezygnował w r. 1953 z funkcji dyrektora. Poświęcił się pracy nauczycielskiej i społecznej. Jako polonista, historyk i geograf wiele uwagi poświęcał bibliotece uczniowskiej i nauczycielskiej, rozwijał u wychowanków zainteresowania czytelnicze, krajoznawcze i regionalne. Był jednym ze współorganizatorów MK PZKO i inicjatorów budowy Domu PZKO. Kilka kadencji był sekretarzem, rejonowym, oraz referentem kulturalno-oświatowym. Jednocześnie angażuje się społecznie w działalność teatru amatorskiego i ruchu śpiewaczego, pełniąc funkcję kierownika organizacyjnego miejscowego chóru męskiego. W ciągu całego swojego nauczycielskiego życia zabiegał o to, by jego społeczna i zawodowa praca dawała jak najwięcej tym, którzy byli oddani pod Jego opiekę pedagoga i wychowawcy. Po 40 latach pracy pedagogicznej przeszedł na emeryturę, ale nadal aktywnie uczestniczył w życiu kulturalno-oświatowym, z którym był związany ponad 50 lat. Umarł 3 grudnia 1989. Za swą działalność został uhonorowany wieloma odznaczeniami śpiewaczymi i społeczno-kulturalnymi, m. in. Srebrną i Złotą Odznaką PZChiO w Warszawie, Złotą Odznaką „Za Zasługi" i „Złotą Odznaką Zasłużony dla Związku" z wpisem do Złotej Księgi Zasłużonych PZKO.

Otokar Matuszek

Zwrot

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ

Rok XLV NR 535 CENA 8,00 Kč

6/94

Knihovna Cieszyńska

## W NUMERZE


| | | |
|---|---|---|
| [ 2] | Komu przeszkadza ZAOLZIE | DOROTA HAVLIK |
| [ 4] | Ośmioro dzieci w czterech klasach | DOROTA HAVLIK |
| [ 6] | Szkoła w Stonawie rozwiązuje swe problemy z uśmiechem | M. MICHAŁEK |
| [ 7] | Dwanaścioro z Bogumina | /MRO/ |
| [ 9] | 25. rocznica odsłonięcia pomnika | /T.G./ |
| [11] | II Festiwal Piosenki Harcerskiej | /MRO/ |
| [13] | "CIESZYNIANKA" zielony kwiatuszek | /F.B./ |
| [15] | Stara szafa gra | /MRO/ |
| [16] | Łyżbice Stara częśś najnowszej dzielnicy | OSKAR LANC |
| [21] | Amnezja krąży nad Karwinkami | M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK |
| [26] | Czytelnictwo w Błędowicach | /AP/ |
| [28] | Demokracja górą | /MRO/ |
| [29] | Wokół zjazdów PZKO | STANISŁAW ZAHRADNIK |
| [31] | Aloizy Bonczek (fragmenty z pamiętnika) | |
| [40] | Abraham plus dwadzieścia | /F.B./ |
| [42] | Wójt przy E - 48 | M. RADŁOWSKA |
| [44] | Zapomniani męczennicy | /car/ |
| [49] | Zakazywany owoc | M. RADŁOWSKA |
| [50] | Nasze nazwiska | WŁADYSŁAW MILERSKI |
| [55] | 225 wizji | /MRO |
| [57] | 80-lecie przewodnika po Beskidzie Zachodnim | /EM.ER./ |
| [59] | Krótki rekonesans | M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK |
| [60] | Poezja Bronisława Firli | |
| [62] | Stanowisko Sekcji Historii Regionu | |
| [66] | Trybuna czytelników | |
| [70] | Kronika | |
| [73] | APEL DO NAUCZYCIELI I ZARZĄDÓW MK PZKO | |
| [74] | Mozaika | |


Numer zamknięto 13. 5. 1994

1 str. okładki - Latem nad Bałtyk ze Slestourem - okładka sponsorowana
4 str. okładki - reprodukcja grafiki Zbigniewa Kubeczki (fot. Franciszek Bałon)

**Czy tablice ku czci naszych poległych i pomordowanych ziomków zakończą swój los w piecu Huty Trzynieckiej?**

# Komu przeszkadza ZAOLZIE

**Dwie tablice odsłonięto w sobotę 7 maja na czeskocieszyńskim pomniku ku czci ofiar obozu Stalag VIII B. Jedną poświęcono żołnierzom i oficerom Polskich Sił Zbrojnych, poległym w II wojnie światowej, drugą polskim oficerom i funkcjonariuszom policji z Zaolzia, zamordowanym przez NKWD w roku 1940. Zaraz po zakończeniu uroczystości tablice zostały zdjęte i odwiezione.**

Na zainstalowanie powyższych tablic nie wyraził zgody Urząd Miejski w Czeskim Cieszynie pomimo pozytywnego stanowiska urzędów ds. pamiątek kulturalnych w Ostrawie i Karwinie. **Członkom czeskocieszyńskiej Rady Miejskiej nie spodobało się użyte na jednej z tablic słowo Zaolzie oraz to, że widnieje na nich tekst tylko w języku polskim.**

W sobotę o godzinie 11.00 spod Mostu Przyjaźni w Czeskim Cieszynie wyruszył pochód ponad stu osób. Na jego czele kroczyła orkiestra 18. Batalionu Desantowo-Szturmowego im. kap. Gazurka z Bielska-Białej. Za nimi maszerowali attaché wojskowy i lotniczy ambasady RP w Pradze, płk. Andrzej Krużel, konsul generalny RP w Ostrawie, Jerzy Kronhold oraz przedstawiciele Federacji Rodzin Katyńskich na czele z jej przewodniczącą, Krystyną Krzyszkowiak. W pochodzie widoczne były berety RAF-owskie, niesiono polskie sztandary wojskowe, w słońcu lśniły się odznaczenia bojowe, a prawie każdy miał na rękawie czerwono-białą opaskę.

Pochód przeszedł przez centrum miasta aż pod pomnik ofiar obozu Stalag na Konteszyńcu, gdzie odbyła się uroczystość. Do apelu wezwano łącznie 228 Zaolziaków zamordowanych w Miednoje, Charkowie i Katyniu i 17 poległych na wzgórzach Monte Cassino. Przypomniano również wielu innych, którzy walczyli o wolność swych bliźnich, a których mogiły rozsiane są po całym świecie. Ksiądz Andrzej Nowak (Kościół katolicki) i ksiądz senior Bogusław Kokotek (Kościół ewangelicki) wspólnie zmówili modlitwę i poświęcili tablice.

Członkowie Chóru Nauczycieli Polskich i Hasła z Orłowej odśpiewali pieśni "Gaude Mater", "Czerwone maki spod Monte Cassino" i "Karpacka brygada".

Czeski historyk, autor książki o zamordowanych przez NKWD z regionu Śląska Cieszyńskiego, Meczislav Borák, przypomniał, że jest to pierwszy raz, gdy na terytorium Republiki Czeskiej uczczono publicznie pamięć ofiar katyńskich. Gdy przy dźwiękach marszu żałobnego kładziono wieńce i kwiaty, wiele osób płakało.

Po zakończeniu uroczystości tablice zdjęto i zapakowano do bagażników samochodów.

*"To, że zaraz po odsłonięciu tablice musimy zdjąć, jest dla mnie wielkim ciosem* - powiedziała mi Maria Szymańska, skarbnik Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w RC. - *Chodziłam po domach, żebrałam o pieniądze. Sprzedawaliśmy cegiełki, żeby zebrać potrzebną kwotę na odlanie tablicy."* Zapytana o to, co stanie się z poświęconymi tablicami, odpowiedziała - *"Nie wiem, ale prawdopodobnie trzeba je będzie przetopić w Hucie Trzynieckiej".*

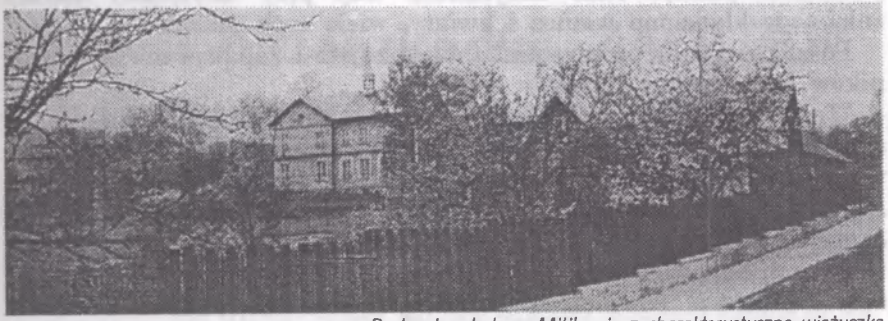
**Urząd Miejski w Czeskim Cieszynie zgodził się zapłacić za wykonanie nowych tablic pod warunkiem, że zniknie z nich słowo Zaolzie i będzie na nich tekst w dwóch językach - polskim i czeskim.** Kiedy tablice w nowej wersji i z jaką oprawą zostaną odsłonięte, nie wiadomo.

DOROTA HAVLÍK
Fotografie autor



## najmniejsza polska szkoła

# OŚMIORO DZIECI W CZTERECH KLASACH



*Budynek szkoły w Milikowie z charakterystyczną wieżyczką.*

Szkoła w Milikowie jest najmniejszą polską szkołą podstawową w Republice Czeskiej. Do pierwszych czterech klas uczęszcza w niej ośmioro dzieci. Jeszcze w roku ubiegłym było ich dziesięć. Jedno dziecko przeprowadziło się, drugie uległo tragicznemu wypadkowi samochodowemu.

*"Taki stan utrzymamy i w przyszłym roku szkolnym* - mówi dyrektor szkoły, Halina Sikora - *Dwójka dzieci odejdzie do piątej klasy szkoły jabłonkowskiej, a na ich miejsce przyjmiemy dwóch pierwszoklasistów. Problem ze zmniejszającą się ilością dzieci w polskich szkołach jest w naszym wypadku bardziej dotkliwy. Większość mieszkańców wioski to ludzie starsi. Młodzi wolą zamieszkać w pobliskich miastach, nie wracają po studiach na rubieże."*

Ze względu na małą ilość dzieci szkoła wszystkie programy i imprezy przygotowywuje wspólnie z polskim przedszkolem. W chwili obecnej uczęszcza do niego 26 dzieci zarówno miejscowych, jak i z Koszarzysk /gdzie nie ma polskiego przedszkola/ i części Milikowa, bliższych terytorialnie Koszarzyskom, np. z Milikowa-Piły. Rodzice nie muszą przyjeżdżać z dziećmi do Milikowa, gdyż nauczycielki umówiły się z kierowcami autobusów, które zwożą dzieci, że maluchy przekazywane są bądź nauczycielkom, bądź tercjance. W szkole w tym roku część lekcji prowadzi Halina Wacławek z nawsiańskiej szkoły. W przedszkolu oprócz pani dyrektor dziećmi opiekuje się nauczycielka Anna Cieślar.

*"Żeby pozyskać jak najwięcej dzieci do naszej placówki"* - mówi dyrektor polskiego przedszkola, Krystyna Sikora - *"staramy się być jak najbardziej atrakcyjni. Organizujemy mnóstwo najróżniejszych imprez, na które zapraszamy wszystkich mieszkańców, żeby mogli sami się przekonać, na*

*jakim poziomie przebiega u nas nauka, co wszystko nasze dzieci potrafią. Staramy się być pewnego rodzaju centrum dziania we wsi, poza tym udało nam się doprowadzić do wielkiego zżycia rodziców i dziadków z naszymi dwoma placówkami wychowawczymi. Każde nowonarodzone dziecko w polskiej społeczności Milikowa i okolicy jest uważnie śledzone. Po narodzinach odwiedzamy rodziców, przynosimy podarunki dla naszego przyszłego wychowanka."* Nauczycielki twierdzą, że idealnie współpracuje im się z MK PZKO i Kołem Macierzy w Milikowie, reprezentowanym przez małżeństwo Marię i Kazimierza Sikorów.

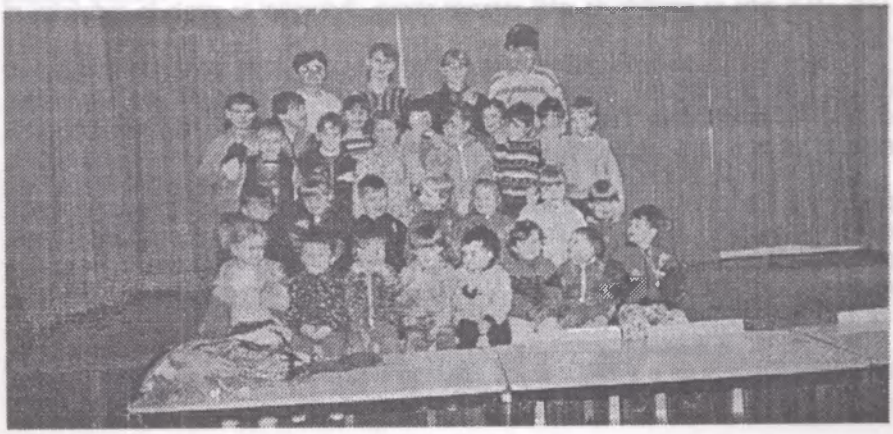
Przedszkolanki i nauczycielki z Milikowa twierdzą zgodnie, że nie starają się na siłę ściągać dzieci do polskich placówek wychowawczych.

Dyrektor szkoły, Halina Sikora, nie jest pewna jak długo w Milikowie zostaną utrzymane jeszcze cztery klasy. *"Wraz z obecnym pędem do centralizacji obserwujemy tendencję do likwidacji małych szkół, głównie polskich. Tutaj też są czynione odgórne starania, by w Milikowie, w polskiej jednoklasówce, zostawić tylko dwa pierwsze roczniki. Uczniowie klasy trzeciej i czwartej musieliby więc uczęszczać do szkoły w Nawsiu, a później do Jabłonkowa."*

W roku ubiegłym próbowano polskim nauczycielkom odebrać ich pokój i zrobić z niego dodatkową czeską klasę, choć czeskich uczniów jest w Milikowie tylko dwunastu. *"Pomimo tego staramy się współistnieć tutaj w przyjacielskiej atmosferze. Nawet namówiliśmy czeskie nauczycielki, by ich wychowankowie wspólnie z nami uczestniczyli w przedstawieniach "Bajki"."* - mówi H. Sikora.

Dyrektor Polskiej Szkoły w Milikowie, Halina Sikora, uczyła zarówno w małych szkołach - na Sałajce, na Kamienitym, jak i w większych - w Mostach, w Trzyńcu na Tarasie. Dziś twierdzi, że pedagogowi o wiele gorzej prowadzi się zajęcia w klasach łączonych, niż w zwykłych. Jednak dzieci korzystają na tym, mogą się wiele nauczyć od swoich starszych kolegów.

DOROTA HAVLÍK
Fotografie autorka



*Dzieci ze szkoły i przedszkola w Milikowie.*

# Szkoła w Stonawie rozwiązuje swe problemy




Kiedyś podczas przerwy gwar dzieci rozbrzmiewał w stonawskiej szkole. Dziś do nauki wystarczy jedna klasopracownia, choć reszta lokali nie stoi również pusta. Klasy na piętrze objęła Podstawowa Szkoła Artystyczna, w byłych warsztatach znalazło swoją siedzibę przedszkole. W jednej z klas mieści się harcówka miejscowej drużyny harcerskiej. W dniu dzisiejszym do Szkoły Podstawowej w Stonawie uczęszcza 12 dzieci. W pierwszej klasie uczy się dwóch, w drugiej również, w trzeciej oraz pięciu a w czwartej trzech uczniów.

Jakie są perspektywy tej placówki? Dyrektor szkoły Helena Winklerowa po majowej wizycie inspektora Jaroslava Brumowskiego jest dobrej myśli. Urząd Szkolny w Karwinie zaakceptował dalsze trwanie szkoły i przedszkola w lokalach byłej "wydziałówki" w Stonawie-Hołkowicach. W następnych latach stan uczniów będzie się powiększać. Dzięki staraniom Urzędu Gminnego liczba ludności w Stonawie ustabilizowała się, a po wybudowaniu nowych mieszkań będzie rosnąć.

Jak wygląda nauka w jednoklasówce? - zapytaliśmy dyrektor szkoły. *"Pracuję w szkolnictwie od 37 lat" - mówi Helena Winklerowa - Uczyłam na wyższym stopniu i przyzwyczajona byłam do pracy z większą liczbą uczniów. Dziś za nic w świecie nie chciałabym się zamienić. Przygotowania do lekcji są co prawda bardziej pracochłonne, ale mała liczba uczniów w klasie umożliwia indywidualne podejście. Polska dosłownie zasypuje nas podręcznikami. I tak do jednego przedmiotu mamy po kilka podręczników, z których można wybierać. Zdarza się, że poszczególni uczniowie w czasie lekcji pracują z różnymi książkami. Z każdym uczniem indywidualnie przerabiamy materiał, który zdolny jest opanować. Słabszy uczeń nie odnosi więc wrażenia, że jest słabszy a uczeń zdolniejszy spokojnie może rozwijać swój talent. Taki system pracy przynosi spore efekty wychowawcze, a o ile mi wiadomo nasi wychowankowie nieźle sobie radzą po przejściu do szkół wyższego stopnia. Zadowoleni są uczniowie, zadowoleni są i rodzice".*

W formie kółka zainteresowań wprowadzono w stonawskiej szkole naukę języka angielskiego. Z 12 uczniów bierze w nich udział jedenaściorgo i dwie mamy. Bardzo pomaga nam praca w świetlicy szkolnej. Tu, oprócz zabawy, dzieci odrabiają zadania domowe. Przygotowują się do lekcji na dzień następny, tak by w domu nie musiały już wracać do nauki.

Szkoła ma wielkie znaczenie w życiu kulturalnym gminy. Pomimo małej liczby uczniów corocznie przygotowuje przedstawienie lub rewię. Jeżeli zabraknie "aktorów", stonawska placówka wypożycza sobie swoich wychowanków, którzy odeszli do pobliskich szkół. 15 maja odbyła się premiera rewii szkolnej pt. "Słońce dla matki" przy współpracy z Miejscowym Kołem PZKO i Macierzą Szkolną. *"Gmina, PZKO, harcerze no i oczywiście rodzice zrzeszeni w Macierzy Szkolnej bardzo nam pomagają. Bez nich żyłoby się o wiele trudniej"* - mówi Helena Winklerowa.

W szkole, tak jak w życiu, pojawiają się problemy. Zależy tylko od tego jak się do nich podchodzi. W Stonawie rozwiązuje się je w myśl maksymy umieszczonej na gazetce zaraz koło wejścia do budynku. - Z UŚMIECHEM. Tak być powinno.

MAREK MICHAŁEK

# DWANAŚCIORO Z BOGUMINA

W centrum Nowego Bogumina, idąc od kina dalej w kierunku kościoła, obok Domu PZKO, stoi szkoła. Tu i ówdzie z piętrowego budynku sypie się tynk - wszak zbudowano go w 1906 roku. Szkoła oczekuje na wakacyjny remont, ufundowany przez jej właściciela, bogumińską gminę.

Prawie od początku wieku szkoła służy polskim dzieciom. Ostatnio jednak cały parter z trzema klasami wynajmuje czeska szkoła specjalna. Na pierwszym piętrze nadal słychać polski język. Dwanaściorgo dzieci chodzi do tutejszej wieloklasowej /pierwsze cztery klasy/ szkoły z polskim językiem nauczania. Szkoła ma do swojej dyspozycji gabinet nauczycielski, klasę, świetlicę i szatnię. Całość połączona jest nasłonecznionym korytarzem, regularnie zamieniającym się w miejsce ekspozycji prac ręcznych tuzina małych Polaków. W pierwszej klasie uczy się jedno dziecko, w drugiej czworo, w trzeciej dwoje, w czwartej pięcioro. Stwarza to sporo niedogodności przy nauczaniu. W czasie, gdy pierwsze dwie klasy intensywnie nad czymś pracują, pozostałe wycofują się do świetlicy, by tam mogły przygotować się do następnych zajęć. Choć sytuacja ta ma i pozytywne strony. Chcąc, nie chcąc uczy dzieci obowiązkowości. Dzieci mogą w szkole spożyć obiad i za jedyne 50 koron miesięcznie uczestniczyć w zajęciach pozalekcyjnych. Ich efekty - bale, karnawały, inscenizacje - prezentowane są systematycznie rodzicom podczas imprez w sali Domu PZKO, z którym szkoła ma wspólny ogród. W świetlicy sprawuje rządy pani Tamara Lojek z Orłowej, jednocześnie nauczycielka wychowania technicznego, plastycznego i fizycznego. Pozostałe przedmioty wykłada dyrektor szkoły, Maria Sładeczek. Nauczanie tak małej grupy uczniów umożliwia urozmaicanie zajęć. Gdzie tylko to jest możliwe, wiedza przekazywana jest za pomocą zabawy.

Pani dyrektor chwali sobie podręczniki z Polski uzyskane z Urzędu Szkolnego w Karwinie od Wandy Kufa. Jest w nich wiele łamigłówek, krzyżówek, zadań rysunkowych. Pozwala to na lepsze poznanie zdolności ucznia. *"Ich ocena wyrażona opisowo byłaby adekwatniejsza, szczególnie w pierwszej czy w drugiej klasie, niż stopnie. Ale rodzice mieli inny pogląd"* - wspomina Maria Sładeczek.

Współpraca z rodzinami jest w bogumińskiej szkole traktowana niezmiernie poważnie. Nie tylko z powodu niepisanej umowy, że co dziecko nabroi, to rodzice mają obowiązek naprawić. Rodzina decyduje o stosunku dziecka do nauczyciela, o szacunku dla szkoły, o tym czy dziecko czerpie satysfakcję z tego, że uczy się po polsku. Obecnie do szkoły bogumińskiej uczęszcza ośmioro dzieci z małżeństw polsko-czeskich. A przecież bywa, że polskie rodziny wysyłają dzieci do czeskich szkół. *"Jesteśmy kroplą w morzu obywateli Bogumina. Mówi się, że kropla drąży skałę. Musi jednak mieć niewyczerpane, życiodajne podłoże. Na przyszły rok mamy zgłoszonych dziesięciu uczniów. W naszym przedszkolu 13 maluchów czeka na swój pierwszy dzwonek ... "* - dodaje dyrektor Sładeczek.

/MRO/

# Uroczystość

otwarcia

## Domu administracyjnego

Centralnego stowarzyszenia spożywczego dla Śląska w Łazach, stowarzyszenie zare-
— jestrowane z ograniczoną poręką —

odbędzie się

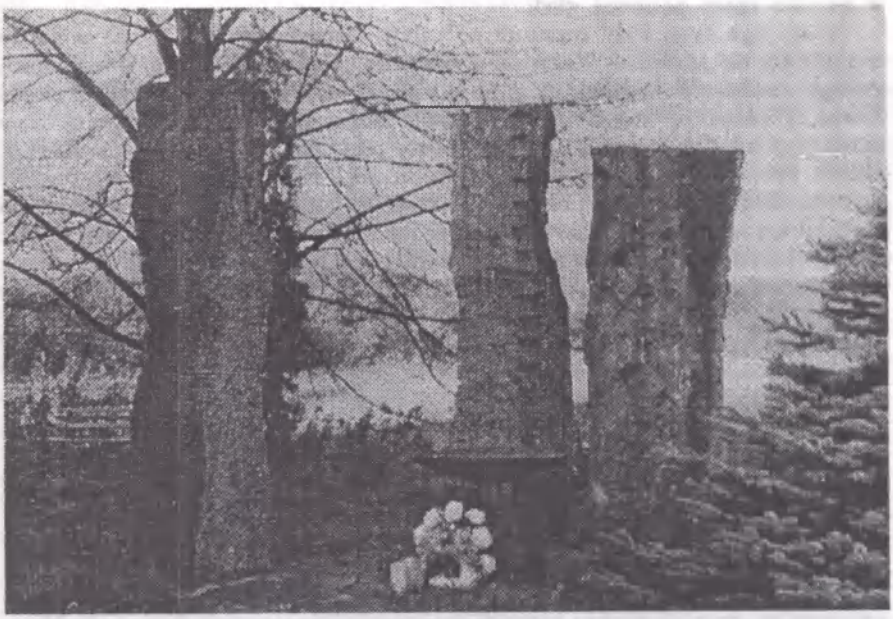
**w niedzielę, dnia 11 grudnia 1927**
**o godzinie 9 przed południem.**



## NASZA HISTORIA W DOKUMENTACH

Centralne Stowarzyszenie Spożywcze dla Śląska w Łazach /1905-1939/ zrzeszało do r. 1939 najwięcej członków spośród wszystkich organizacji polskich. Była to organizacja spółdzielcza, nieustannie rozwijająca się. W roku 1936 posiadała 120 sklepów rozsianych po całym Zaolziu i prawie 15 tys. członków. Zatrudniała przeszło 200 pracowników. W r. 1924 uruchomiła nowoczesną, największą na Śląsku Cieszyńskim piekarnię oraz palarnię kawy, w r. 1925 własną wędzarnię słoniny, w r. 1929 wytwórnię wód gazowanych, rozlewnię piwa i wina, wytwórnię likierów i sztucznego lodu, w r. 1931 własny młyn, nowoczesną masarnię, w r. 1934 własną ciastkarnię. Wzrastające dochody umożliwiły wybudowanie w 1927 roku nowoczesnego Domu Administracyjnego w Łazach. Wszelkie próby wznowienia działalności Stowarzyszenia po wojnie zostały udaremnione, a rozległe majątki przepadły.

# 25. ROCZNICA ODSŁONIĘCIA POMNIKA



Pierwszego września bieżącego roku minie 55 lat od wybuchu drugiej wojny światowej - najtragiczniejszej wojny w historii ludzkości, która pochłonęła miliony istnień ludzkich, przyniosła niepowetowane straty materialne, cierpienia, głód, nędzę, obozy koncentracyjne ... Prawdę o tym trzeba stale przypominać zwłaszcza powojennym pokoleniom, dla których okres wojny kojarzy się z różnego rodzaju filmami, książkami, opowiadaniami i podręcznikami historii.

Jednym z niezliczonych miejsc męczeństwa był rozdzielczy obóz pracy dla Polaków, tzw. Polenlager, który między 15-20 czerwca 1942 roku założyli Niemcy na terenie dzisiejszego Nowego Bogumina w byłych koszarach wojskowych. Zwożono tam wysiedlonych Polaków całymi rodzinami i oddawano pod esesmański dozór. Segregowano ich na zdolnych do pracy, mniej zdolnych i niepotrzebnych. Młodych i zdrowych codziennie wieziono ciężarówkami na ciężkie prace, jak budowa torów kolejowych, dróg oraz do hut. Mniej zdolnych, szczególnie kobiety i starsze dzieci, kierowano do gospodarstw rolnych. Starsze osoby i małe dzieci pozostawały w obozie w celu sprzątania, mycia i innych prac. Nie było jakiejkolwiek możliwości pomocy i opieki lekarskiej. Niedziele i święta były dla więźniów dniami roboczymi. Obóz był miejscem masowego pobytu w najprymitywniejszych warunkach higienicznych, bez opału, właściwie

*fot. TADEUSZ GUZIUR*

tylko do nocowania. Przy czym na każdej deskowej pryczy spało zawsze dwóch więźniów. Nie wolno było posiadać żadnej gazety i nie dochodziła żadna poczta. Najgorsze było niskokaloryczne i niewystarczające wyżywienie, w wyniku czego panował głód.

Obozy tego typu były rozsiane po całym Górnym Śląsku; u nas podobne znajdowały się jeszcze w Karwinie-Frysztacie oraz w Piotrowicach w ruinach starego zamku. W bogumińskim obozie pracy najwięcej rodzin było z okolic Żywca, Wadowic, Wisły a także i okolicy Bogumina. Wszystkim im z mocy urzędowej zabrano majątki i na ich miejsce osiedlono Niemców z głębi Rzeszy. Celem była likwidacja polskich mieszkańców, zupełne ich wyniszczenie i zatarcie śladów polskości na tych terenach. Wielu więźniów nie wytrzymało nieludzkich warunków życia w obozie, który przetrwał prawie do końca wojny. Zwłoki zmarłych przewożono do Skrzeczonia, gdzie zostały pogrzebane na miejscowym cmentarzu. Łącznie na skrzeczońskim cmentarzu spoczywają 104 ofiary z bogumińskiego obozu pracy, z tego 42 mężczyzn oraz 39 kobiet, z których 33 było w wieku powyżej 70 lat, natomiast z 23 pochowanych dzieci było 14 niemowląt do jednego roku życia.

Po wojnie rozpoczęły się starania o godne ich uczczenie. Z inicjatywy wszystkich kół PZKO byłego okręgu bogumińskiego w 1953 roku odsłonięto na skrzeczońskim grobie 104 Polaków tablicę pamiątkową. Dalsze lata stały pod znakiem usiłowań o wybudowanie pomnika, co było rzeczą trudniejszą. Starania zostały jednak uwieńczone sukcesem i 20 kwietnia 1969 roku odsłonięto na skrzeczońskim cmentarzu pomnik - dzieło architekta Bronisława Firli - który jest widoczny z pociągu na trasie z Bogumina do Lutyni Dolnej. Są to trzy pokaźne granitowe bloki w kształcie prostopadłościanów, a liczba wgłębień na poszczególnych blokach /najwyższy - mężczyźni, średni - kobiety, najniższy - dzieci/ odpowiada liczbie ofiar.

Zapis o powyższych sporządzony został przez kronikarza Rudolfa Wójcika w specjalnej "Księdze Pamiątkowej" i jest uzupełniony danymi o obywatelach Skrzeczonia, którzy również przeszli gehennę bogumińskiego obozu pracy. Obecnie o pomnik i jego okolicę troszczą się członkowie skrzeczońskiego MK PZKO, przede wszystkim Klubu Seniorów.

T.G.

## SPROSTOWANIE

**Na stronie 70. w nr 4/94 Zwrotu w zdaniu "Fundatorem jest, pochodzący z Jabłonkowa, Jan Pyszko z Bazylei". Powinno być ... pochodzący z Oldrzychowic.**

**Redakcja**

# II FESTIWAL PIOSENKI HARCERSKIEJ
## ROZŚPIEWANE NAWSIE

Harcerstwo polskie w Republice Czeskiej jest wyjątkową organizacją. Po pierwsze dlatego, że jego działalność regulują przepisy pochodzące bezpośrednio z Polski i wprowadzane są tutaj decyzjami zaolziańskiej Rady Naczelnej. Po drugie, jest mocno związane zarówno ze szkołami podstawowymi jak i liceami, tworząc spójny system wychowawczy naszych dzieci. Po trzecie, ma własną specyfikę - w pracę harcerską zaangażowane są całe rodziny. Wystarczy wymienić z nich wszystkich choćby "klany" Štirbów czy Piekarskich.

Nie szczędzą oni prywatnego czasu, by pracując z dziećmi pobudzać ich zaradność, rozwijać samodzielność i wrodzone talenty. **Ostatni weekend kwietnia sprowadził do nawiejskiego Domu PZKO ponad dwie setki harcerzy - uczestników II Festiwalu Piosenki Harcerskiej.** Od początku miesiąca komendantka imprezy, Grażyna Štirba czyniła przygotowania do tej ogólnozwiązkowej imprezy. Pomagała rodzina, przykładowo brat Witold rozsyłał prośby o sponsorowanie festiwalu. Pozyskano firmy, redakcje i organizacje - toteż nagród ufundowanych przez TNP, NASZĄ GAZETKĘ, ZWROT, Rempol, Cespol, Komendę Chorągwi Katowickiej, drużynę z Lutyni Dolnej było wiele. Wspomagano konkurs także jadłem i napojem, które w części sponsorowała firma pana Zieliny z Nawsia.

W końcu, wprawdzie z małym opóźnieniem, rozpoczęto przegląd drużyn zuchowych. **Wystąpiły zespoły: "Mieszkańcy zielonego lasu", "Misiaczki", "Zdobywcy kosmosu", "Słoneczne Promyki", "Zajączki", "Zamczysko", "Gumisie" i "Górołazy".**

Wśród prezentowanych piosenek przeważały rytmiczne i wesołe w nastroju, choć zdarzały się także piosenki poważne np. o zagrożeniach ekologicznych. Różny był stopień rozśpiewania dzieci, jak i przedstawianego ruchu scenicznego. Wielki aplauz widowni zyskały "Górołazy" z Nawsia, które miały nie tylko doskonale zaaranżowany występ, ale już przed jego rozpoczęciem rozdawały teksty wykonywanych piosenek, wciągając w ten sposób wszystkich widzów do zabawy.

Jury w składzie: harcmistrz Joanna Pawlik - gość z Chorągwi Katowickiej, podharcmistrz Kazimierz Worek, podharcmistrz Bohdan Prymus, harcmistrz Alicja Berki oraz Antoni Worek i Jan Cieślar oceniali zespoły pod względem interpretacji, aranżacji, rytmiczności wykonania, reakcji sali, wrażeń estetycznych i umundurowania. Ten ostatni element dostarczał zebranym wielu doznań. Na festiwalu noszono sznurowane pionierki, trampki, półbuty, ale i lakierki /nie tylko czarne/. Zdarzały się także czółenka na co najmniej dziesięciocentymetrowym obcasie. "Od góry" wszakże panowała gala organizacyjna.

W przerwie zaproponowano dzieciom dodatkową atrakcję. Pod kilkoma krzesłami na widowni umieszczono po 10 halerzy "na szczęście" a także numerki. W zamian za nie szczęściarze otrzymywali od komendantki festiwalu drobne upominki.

**W drugiej części konkursu wystąpiły drużyny harcerskie: "Opty", "Cierlicko", "Biały Miś", "Czarna Pantera", "Puszcza", "Białe Orły", "Luty-**

niacy". Wszystkie prezentowały wysoki poziom, zgranie i duże umuzykalnienie swoich harcerzy. II Festiwal Piosenki Harcerskiej zamknął gościnny występ zespołu "Nastolatki" z Poraju koło Częstochowy.

**Jury wyróżniło sześć zespołów:**

**W kategorii zuchy: "Zamczysko" z Gródku, "Górołazy" z Nawsia, i "Słoneczne Promyki" ze Stonawy. W kategorii zespołów harcerskich laury zdobyli "Lutyniacy" z Lutyni Dolnej, "Opty" z Czeskiego Cieszyna, "Biały Miś" z Wędryni. Nagrody publiczności dostały zespoły "Górołazy" i "Opty".**

/MRO/



*fot. MARTYNA RADŁOWSKA*

# "CIESZYNIANKA"

## ZIELONY KWIATUSZEK

Teatr w Czeskim Cieszynie, 26 kwietnia 1994, godzina 16.00. Sala niepełna. Balkon pusty. Co najsmutniejsze - z dwu rzędów przeznaczonych dla gości zapełniony jest tylko jeden i to zaledwie z jednej trzeciej... A szkoda.

Kolejny jubileusz, nieco niezwykły, bo dwudziestolecie zespołu, w którym przeciętna wieku jego członków sięga pięciu lat.

"Cieszynianka" to zespół czeskocieszyńskich przedszkoli polskich z ulic Grabińskiej, Moskiewskiej, Akacjowej /Rozwój/ i z Sibicy. Razem zespół liczy przeszło 40 dzieci.



CIESZYNIANKA została założona w roku 1974 przez panie dyrektorki Wandę Poncza i Marię Haužvic. Obecnie tym, jakże ciekawym, naszym najmłodszym chórem dyryguje nauczycielka Maryla Szymanik. Długoletnim kierownikiem zespołu jest nauczycielka Aniela Živná.

*fot. FRANCISZEK BAŁON*

Ze sceny spływają na widownię, śpiewane przez wesołe, małe buzie, słowa piosenek "To jest mój dom", ... "Witajcie w naszej bajce". Polskie słowa naszych maluchów. Póki tak jest, mamy szansę przetrwać.

Drugą część programu wypełnił występ Chóru Szkolnego Polskiej Szkoły Podstawowej w Czeskim Cieszynie. Niejeden z dorośliejszych chórzystów, będąc jeszcze dzieckiem, startował właśnie w CIESZYNIANCE. Wszystko przecież właściwie zaczyna się już w przedszkolu. Tancerze OLZY, na przykład, pierwsze kroki taneczne też zaczynali ... w przedszkolu ... Jednak OLZA, zamówiona na występ ze swymi tańcami cieszyńskimi na trzy miesiące przed Koncertem Jubileuszowym "Cieszynianki", odwołała swój udział rankiem w dzień koncertu...

Cieszynianka. Nasz drobny zielony kwiatek zakwitający co wiosny w zagajnikach w okolicach Cieszyna. Ziele nowego życia, ziele nadziei. Cudownie rozśpiewani malcy. Nasza nadzieja. Nasze kruszące się społeczeństwo potrzebuje tej nadziei, szczególnie dziś. Mamy wielu zasłużonych. Trzeba wśród nich szczególnie ocenić tych wszystkich troszczących się o to, żeby pierwsze kroki naszych nowych pokoleń były stawiane na wydeptanych przez naszych przodków ścieżkach. Bowiem zarówno oni, jak i my, zasługujemy na takich jak mali śpiewacy CIESZYNIANKI kontynuatorów.

I małe główki mają dużą pamięć - do wierszy, do piosenek, do podawanych, do gładzących dużych dłoni. Czy Ci nasi, naprawdę milusińscy, zasługują na niektórych z nas - dużych...

Ja, duży, wstydzę się za pusty rząd dla zaproszonych gości, w ogóle za puste krzesła na widowni, za OLZĘ, której nie było... Wstydzę się i boję się zakamarków pamięci w małych główkach...

Kochane "małe cieszynianki" - dziękujemy Wam za piosenki, za radość, za nadzieję ... i ...

F.B.

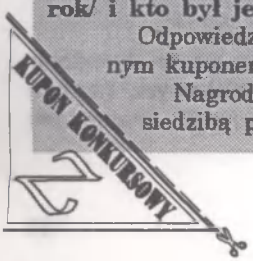
# KONKURS

Redakcja ZWROT ogłasza konkurs. Wszyscy Czytelnicy, którzy prześlą prawidłową odpowiedź na poniższe pytanie, wezmą udział w losowaniu 3-dniowej wycieczki krajowej dla dwóch osób.

**Kiedy ukazał się pierwszy nr Zwrotu /proszę podać miesiąc i rok/ i kto był jego pirwszym redaktorem naczelnym.**

Odpowiedzi prosimy przesyłać na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem, zamieszczonym na tej stronie do 12 lipca 1994.

Nagrodę do konkursu ufundowało biuro podróży Slestour, z siedzibą przy ulicy Strzelniczej 18 w Czeskim Cieszynie.



# "STARA SZAFA GRA"

W ostatnim dniu kwietnia w hawierzowskim Domu Kultury im. Petra Bezrucza robiono wszystko co "dozwolone do lat osiemnastu". Swoją rewię pt. "Stara szafa gra", zrealizowaną według scenariusza Lidii Pawlas i w choreografii Dagmar Owczarzy, wystawili uczniowie błędowickiej szkoły podstawowej. Na widowni zasiedli rodzice, opiekunowie i znajomi wykonawców, czyli średnie pokolenie Zaolziaków.

Po brzegi wypełniona sala żywo reagowała na melodie z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Serwowano piosenki m.in. z repertuaru "Czerwonych Gitar", Karin Stanek i Kasi Sobczyk.

Widać było dopracowanie szczegółów tak w aranżacji piosenek, jak choreografii. Występy dzieci miały wyraźną dynamikę. Młode solistki wykazywały doskonałe opanowanie dykcji a chórki przydawały występom charakteru wesołej zabawy. W całym przedstawieniu widać było inspirację układami tanecznymi polskiego zespołu harcerskiego "Gawęda". To nie zarzut, ale stwierdzenie stałego przenikania się polskiej i zaolziańskiej kultury. Zwraca uwagę jeszcze jeden fakt. Pomimo tego, że dzieci nie przeszły próby generalnej na teatralnej scenie, to podczas premiery doskonale wykorzystywały całą przestrzeń estrady.

Słowu przydzielono w rewii rolę dopełniającą. Jednak niektóre odzywki, jak przykładowo "Nie tak łatwo damy się zepchnąć ze sceny, musimy do końca wykorzystać tę sytuację" - wywoływały przez swą sytuacyjność lawiny śmiechu publiczności.

Po zakończeniu przedstawienia inicjatorki rewii zostały obdarowane wieloma bukietami kwiatów. Gratulacje składali zarówno prezes PZKO, Jerzy Czap, jak i dyrektor, Bohdan Suchanek. Długie oklaski widowni świadczyły o tym, jak gorąco dziecięcia rewia została przyjęta.

Wanda Heller, dyrektor błędowickiej szkoły, jest zadowolona. Nareszcie mogła poszczycić się efektami pracy pozalekcyjnej. Spektakl był niewątpliwie jeszcze jednym argumentem przekonującym rodziców, że warto posyłać dzieci na dodatkowe zajęcia, wzbogacające osobowość i podnoszące poczucie własnej wartości uczniów.

/MRO/

Fotografia autor



# ŁYŻBICE

## Stara część najnowszej dzielnicy

Jako dzielnicy miasta Trzyńca przydzielono Łyżbicom numer szósty, chociaż pod względem ilości mieszkańców wyraźnie przewyższa ona pozostałe 14 dzielnic. Na terenie tej ongiś średniej wielkości wioski mieszka obecnie około 20 tys. ludzi. Zasadniczo zmienił się charakter Łyżbic, a najwięcej zmieniło się w latach 60. i 70. w związku z rozbudową huty i miasta. W czasie, kiedy huta posuwała się w kierunku północnym i pochłonęła część Końskiej, miasto Trzyniec rozrastało się w kierunku południowym. Pod nową część miasta poszła więc wielka część Łyżbic, które zostały wcielone do Trzyńca już w roku 1946.

Chcąc przypomnieć sobie i Czytelnikom tamte, jak również i o wiele dawniejsze czasy, spotkałem się w dzielnicy koła PZKO w Łyżbicach-Wsi /takie określenie przyjęto dla wiejskiej części Łyżbic/ z grupką obecnych i dawniejszych działaczy. O tej najdawniejszej przeszłości wie się tu raczej niewiele. Obecnym na spotkaniu nie jest znana żadna publikacja poświęcona temu tematowi, ale wspomniano o starych dokumentach, znajdujących się w różnych archiwach. Przypomniano przede wszystkim zasługi długoletniego kierownika tutejszej szkoły, Jana Matuli, który był nie tylko dobrym pedagogiem, ale też wybitnym kronikarzem gminnym. Własne wspomnienia i myśli dotyczące Łyżbic zapisywał też później jego następca po roku 1927, Paweł Gojniczek. Zachodzi obawa, by te i inne dokumenty się gdzieś nie pogubiły. Może znajdzie się ktoś z obecnych łyżbiczan /lub "łyżbian" - bo używane jest i to określenie/, który spróbuje dotrzeć do tych cennych pamiątek i informacji i najciekawsze z nich przekaże jakoś szerszemu ogółowi. Na pewno warto jeszcze dziś poszperać na strychach starych domów i ocalić stare rzeczy i "papierki" od zniszczenia.

Przypomniałem sobie później, że z okazji 40-lecia miasta Trzyńca ukazała się interesująca publikacja dra Stanisława Zahradnika, który poświęca w niej trochę miejsca również historii Łyżbic. Praca ta wyszła niestety w bardzo małym nakładzie i nawet nie była dostępna w sprzedaży. Mało się też wie o tym, że w trzynieckim Urzędzie Miejskim znajdują się trzy opasłe kroniki gminy Łyżbice, pisane w latach 20. i 30. przez wspomnianego Jana Matulę. Tylu przejrzyście zapisanych szczegółów z przeszłości nie ma na pewno żadna inna z gmin podtrzynieckich.

Na podstawie tych i innych źródeł podam kilka ważniejszych faktów z przeszłości i teraźniejszości Łyżbic.

Łyżbice powstały prawdopodobnie w XIII wieku. Zmieniali się tu kilka razy właściciele, od roku 1773 była to Komora Cieszyńska a więc habsburscy arcyksiążęta cieszyńscy. Z urbariusza z roku 1770 wynika, że Łyżbice posiadały wtedy 511 mieszkańców w 70 domach. Ludności przybywa tu wraz z



*Na zdjęciu z końca lat 70-tych grupka pań z już nie żyjącą założycielką Zespołu Kobiet p. Rozalią Staszko (w lewo z bukietem).*

rozbudową huty, w roku 1880 jest już 1 013 mieszkaców a w roku 1 910 jest ich 1251 w 136 domach, w tym tylko 6 Niemców i 3 Czechów, reszta to Polacy. Łyżbice były wtedy wioską przeważnie ewangelicką. Kościoła nigdy tu nie zbudowano. Katolicy należeli do bardzo starej parafii wędryńskiej a ewangelicy do zboru bystrzyckiego, później /po roku 1899/ częściowo do trzynieckiego. Zmarłych grzebano początkowo w Wędryni, własny cmentarz założono w roku 1850.

W latach 1794-1802 zbudowano drogę, tzw. cesarską, prowadzącą z Cieszyna przez Niebory, Łyżbice dalej do Jabłonkowa. Wtedy też postawiono most przez Olzę przy Zobawie /znana gospoda/. Przez przeszło 60 lat wybierano tu myto /rodzaj podatku/, które później przeniesiono do Wędryni.

Pod koniec XIX wieku zakładają łyżbiczanie pierwsze organizacje i stowarzyszenia celem usprawnienia sobie życia. Pierwsze powstało Kółko Rolnicze w roku 1893, które było ośrodkiem życia gospodarczego i kulturalno-oświatowego. W roku 1900 założono spółdzielczą Kasę Oszczędności /Reiffeisenkę/. Ochotnicza Straż Pożarna powstaje w roku 1905 a Grupa Miejscowej "Siły" w roku 1918. W latach 20. powstają najpierw partie polityczne, KPC i PSPR /Polska Socjalistyczna Partia Robotnicza/, następnie Koło Macierzy Szkolnej i Slezská matice osvĺty lidové. Zmieniła się struktura narodowościowa. W roku 1930 żyło tu 1 044 Polaków, 369 Czechów i 69 Niemców.

Przejdźmy do czasów nam bliższych. Wspomnieliśmy już o rozbudowie Trzyńca na terenach Łyżbic. Na pewno ani tu nie przychodziło nikomu łatwo opuszczać swój dom i gospodarstwo i przenosić się do domków na peryferiach Łyżbic lub do bloków mieszkalnych. Tu do wielkich domów miejskich przeprowadziło się też wielu "wygnańców" z Końskiej, głównie jednak przybywali ludzie z odleglejszych miejscowości i regionów. Początkowo budowano osiedle wzdłuż szosy jabłonkowskiej, później posuwano się w

kierunku zachodnim i tę część położoną nieco wyżej nazwano "Na Terasie". Tu znajduje się Dom Kultury, kino, wielki ośrodek sportowy i szereg placówek handlowych. Na podstawie ostatniego spisu ludności z prawie 20 tysięcy mieszkańców Trzyńca-Łyżbic narodowość czeską podaje 13 980, słowacką 1 228, morawską 519, śląską 623, węgierską 56, romską 15 /tylko!?/, polską 3 326, niemiecką 24 itd. /wg kolejności urzędowej/.

Taki układ powoduje, że działalność kulturalno-oświatowa skupiająca się około Domu Kultury jest z małymi wyjątkami czeska, podobna sytuacja jest w wychowaniu fizycznym i sporcie. Wielkie Miejscowe Koło PZKO, skupiające ponad tysiąc członków, nie może w tym fakcie, pomimo starań, nic zmienić. Zbudowano tu przed laty własny Dom PZKO nazwany imieniem Adama Wawrosza, w którym urządza się od czasu do czasu różne imprezy. To jest jednak osobny i dosyć trudny temat.

Powróćmy teraz do naszego spotkania, do ludzi i problemów, jakie spotykamy na już pozamiejskich peryferiach Łyżbic. Tę część można podzielić na dwie minidzielnice podmiejskie /"Za sztreką" i "Kamionka" - nowe domki i ogrody/ oraz resztki starej wioski, choć też już unowocześnionej. Tu nieco na uboczu działają oddzielnie niektóre organizacje społeczne. Ale poważniej mówić tu można tylko o kole PZKO, choć i jemu już daleko do dawnej świetności. Koło zrzesza nadal ponad 220 członków, są wśród nich i ludzie z osiedla. Tu jednak mniejszy kolektyw /w porównaniu z Kołem na osiedlu/ umożliwia lepsze wzajemne kontakty i zarząd zawsze się starał i stara organizować przynajmniej tradycyjne imprezy. O tych działaniach i ludziach można wiele przeczytać i pooglądać w pokaźnych rozmiarów kronice, zapisanej do ostatniej kartki pod koniec minionego roku. Życzymy nowemu kronikarzowi panu Henrykowi Tomankowi /jednemu z dawniejszych prezesów/, by mu nie zabrakło ciekawych materiałów do nowego tomu kroniki. W działaniu Koła trzeba obecnie wyróżnić głównie Zespół Kobiet /panie Sikorowa, Jursowa i inne/. O ich działalności mówi osobna, pięknie prowadzona kronika. Koło organizuje nadal różne spotkania, pogawędki, wystawy, wycieczki, balik dla dzieci. Po p. Henryku Huczele objął niedawno funkcję prezesa p. Tadeusz Supik. W zarządzie są i ludzie względnie młodzi, ale aktywizacja młodzieży jest i tu problemem niezwykle trudnym. Można już tylko z żalem wspominać o jeszcze nie tak dawno tu działającym zespole małych form scenicznych, jeszcze dawniej pracował tu szerzej znany zespół teatralny. Może zrodzi się tu znów jakiś ciekawy pomysł i znajdą się ambitni i wytrwali ludzie zdolni ten pomysł zrealizować.

A jak widzi tę sprawę Tadeusz Supik, pełniący od pięciu miesięcy funkcję prezesa MK PZKO? - *"Nie da się powiedzieć, że są to czasy sprzyjające życiu PZKO i jego Miejscowym Kołom. Ta arytmetyka dotknie każdego z nas. To się już zaczęło od góry i do poziomu renta to tylko kwestia czasu. Czas, w którym przyszło nam żyć, nieubłagalnie, na pewno i w prawdziwym znaczeniu tych słów, nastawi zwierciadło każdemu z nas, każdemu działaczowi PZKO, każdemu Polakowi na Zaolziu. Czy podołamy nowym problemom? Czasu cofnąć się nie da i chyba tylko zdecydowana ofensywa może nam pomóc. Moim życzeniem - a jestem przekonany, że tak będzie - jest, ażeby*

*pojęcie zaangażowania w sprawy bycia albo niebycia Polaków na Zaolziu stało się nie tym, co ktoś załatwi, ale że to musimy załatwić my wszyscy.*

*Funkcji przewodniczącego chciałbym oddać z mego własnego ja tyle, ile będzie to możliwe, żeby podołać nowym problemom. Ze swoistą tremą musi człowiek patrzeć wstecz na swoich poprzedników, którzy w funkcji prezesów zapisali chlubne karty historii MK Łyżbic-Wsi. Nazwiska takich prezesów, jakimi byli Józef Wania, Janek Musioł, Henryk Huczała, muszą zobowiązywać. Na szczęście ci panowie nadal są aktywnymi członkami MK.*

*Zamiast roztaczania bombastycznych wizji przyszłości chciałbym skorzystać z łamów naszego "Zwrotu" i zaapelować do członków Zarządu MK PZKO z rejonowymi włącznie - Pomóżcie. Jeśli będziecie tak fantastyczni, jak zawsze bywaliście, zrobimy wspólnie jeszcze wiele tego, co można będzie zapisać do chlubnych kart MK PZKO w Łyżbicach-Wsi."* - tyle słowa prezesa Supika.

Trzyniec-Łyżbice, to jak widać dzielnica pod wieloma względami bardzo zróżnicowana. Nie wszystko może nam się tu podobać, ale można tu żyć jeszcze stosunkowo spokojnie, zwłaszcza w części wiejskiej. Korzystny kierunek wiatrów oszczędza nieco te miejsca przed większą ilością ekshalatów huty. A w wolnym czasie można wyjechać nieco dalej w nasze góry i doliny beskidzkie.

Na zakończenie tych rozważań o przeszłości i teraźniejszości Łyżbic przypomnę na podstawie wspomnianych kronik wydarzenie, które miało tu miejsce przed 90 laty. Był to wielki wiec rolniczy na miarę całego ówczesnego Śląska Austriackiego. Kronikarz Matula poświęca temu wydarzeniu kilka stronic swej kroniki. Zacytuję kilka zdań w oryginalnym brzmieniu i najważniejsze fakty związane z owym wiecem.

*"Przy ślicznej pogodzie jaka w r. 1904 panowała, odbył się 24 lipca Wiec Rolniczy w Łyżbicach. Wysoko powiewające chorągwie, jak też wystrzały z moździerzy od których aż ziemia drżała, a do tego podniecające dźwięki wiejskiej kapeli, wabiły przechodniów całymi zastępami zdążających na miejsce uroczystego zgromadzenia. W pięknym ogrodzie Jerzego Cienciały na "Zobawie" zebrało się około 600 osób różnego stanu /.../ Prezes Towarzystwa Rolniczego Jerzy Cienciała z Mistrzowic, zwany ogólnie "królem polskim", przywitał całe zgromadzenie /.../ i zachęcił zgromadzonych do żywej narady nad przedstawionymi rezolucjami ..."*

Przewodniczącym prezydium zgromadzenia wybrano Jerzego Cienciałę, zastępcą Jerzego Grycza z Łyżbic a sekretarzem Andrzeja Tepera z Dolnego Żukowa. Wygłoszono kilka referatów na aktualne ówczas tematy, dotyczące głównie rolnictwa. Przyjęto też jednomyślnie szereg rezolucji, skierowanych do miejscowych i najwyższych władz. Sprawozdanie z przebiegu rozpraw w Sejmie i w Radzie Państwa podał w skrócie poseł dr Jan Michejda. Jego wniosek rezolucji dotyczył potrzeby obowiązkowych asekuracji gospodarstw rolnych. Inny poseł sejmowy, Franciszek Halfar z Poręby /za Polskie Stronnictwo Narodowe/, poddał ostrej krytyce stosunki w regionie ostrawsko-karwińskim. Na temat znaczenia nauki w podniesieniu stanu rolniczego przemawiał dyrektor Szkoły Rolniczej w Cieszynie, Władysław Szybiński.

Zaproponował m. in. otwarcie Szkoły Gospodyń Wiejskich. Rolnik z Puńcowa dr Józef Zaleski wystąpił z bardzo ostrymi żądaniami dotyczącymi walki z plagą alkoholizmu. Sekretarz Andrzej Teper poruszał niektóre powody upadku rolnictwa, wskazał na potrzebę troski o robotników rolnych i czeladź. Przytoczę choć dwa zdania świadczące o jego zaniepokojeniu o losy dorastającej młodzieży:

*"Dziecko, ukończywszy obowiązkową naukę szkolną, uważa się za dorosłe i idzie do fabryki. Ten kwiatek, któremu dopiero rozwijać się trzeba blednie, więdnieje wśród powietrza zatrutego i często ginie lub też nędznie wegetuje".*

Wiec zakończył przewodniczący w godzinach wieczornych a zebrani spędzili jeszcze kilka chwil przy swobodnej i miłej pogawędce.

Na tym kończę tę krótką informację, która powinna zachęcić do badania swej przeszłości nie tylko łyżbiczan. Lepsze poznanie przeszłości powinno nas zdopingować do kształtowania współczesności według naszych życzeń i potrzeb.

OSKAR LANC

**Postulaty wysunięte podczas Wiecu Rolniczego w 1904 r. w Łyżbicach przez rolnika dr Józefa Zaleskiego w sprawie walki z plagą alkoholizmu.**

**Przedrukowane za kroniką Łyżbic, spisaną przez Jana Matulę.**

*Celem osiągnięcia dodatniejszych skutków takiej ustawy polecał referent jeszcze następujące przepisy*

*1., Aby karczmarzowi nie wolno było sprzedać wódki temu, komu gmina zabroni,*

*2., Aby karczmarz był karany, jeśli sługa bez wiedzy gospodarza, dłużej niż 5 minut w karczmie się zatrzyma,*

*3., Aby karczmarz był odpowiedzialny, jeśli sprzeda wódkę słudze lub robotnikowi bez wiedzy gospodarza w czasie pilnych robót,*

*4., Aby karczmarz był karany, jeśli daje napoje alkoholiczne na borg,*

*5., Aby w karczmach sprzedaż napojów alkoholowych była zamknięta w sobotę od godziny 6. wieczorem przez całą niedzielę - do godziny 6. rano w poniedziałek. Zaś codzień od 7. godziny wieczór zamknąć sprzedaż wódki - tylko dozwolić piwo i wino,*

*6., Karczmy mają być przestrone i czyste a napoje alkoholiczne mają podlegać najściślejszej kontroli tak co do czystości jak i normy procentowej,*

*Zgromadzenie uświadczyło zupełną zgodność na te przepisy.*

Motto:

*"Wszystkiemu winny jest czas"* ... i ludzie

**Kto przed rokiem 1938 mieszkał w Karwinie lub Frysztacie mógł prawie że nie odczuwać, że znajduje się w granicach państwa czechosłowackiego. W tych nadolziańskich miastach w słynnej Drukarni Ludowej Sembola drukowano i wydawano wiele gazet polskich, jak choćby "Robotnika Śląskiego", "Głos Robotniczy", "Gazetkę Górniczą" czy dla dzieci "Nasze Pisemko". Można było dokonywać zakupów w stowarzyszeniu spożywców "Postęp", mieć konto w Banku Rolniczym, chodzić do restauracji "do Szmachuły" lub "do Kotlarskiego" przy szybie Gabriela, gdzie znój dnia powszedniego zapijano rumem z Fabryki Likierów Franciszka Kubanka. Obrazki z przeszłości całkowicie zmieniła druga wojna światowa. Pokój przyniósł wiele niezizszczonych nadziei. Ci, którzy zostali w domu, ocknęli się na coraz bardziej czeskim Zaolziu.**

# AMNEZJA KRĄŻY NAD "KARWINKAMI"

Rynek prasowy nagle drastycznie się zmniejszył. Wprawdzie od 9 czerwca 1945 zaczął się w Czeskim Cieszynie ukazywać "Głos Ludu", jednak na lokalną gazetę karwińską przyszło jeszcze poczekać pięć lat. Najpierw był to ukazujący się nieregularnie "Hlas rolníků - Głos Chłopów", gazetka instruktażowa w wielkim dziele budowy socjalizmu. 6 kwietnia 1954 jej wydawcą stała się Powiatowa Rada Narodowa w Karwinie i nowy periodyk otrzymał nazwę także dwujęzyczną - "Karvinské noviny - Gazeta Karwińska". Gazeta była drukowana, jak sam tytuł wskazuje, również dla Polaków zamieszkałych w Karwińskiem. Pisali do niej w języku polskim: Leon Sztuła, Władysław Ożóg, Marta Nemethowa, Władysława Krumniklowa, Stanisław Nemeth, Adolf Kubeczka, Leszek Wilga, Helena Śniegoniowa, Anna Ondruszowa, Józef Ondrusz, autorzy kryjący się pod inicjałami W.O., E.F., R.N. i inni.

Do takiej gazety dość dziarsko wstąpiła redaktor Blanka Kmeťková, której pierwszy tekst ukazał się 10 lutego 1955, a już 5 marca piastowała ważną funkcję redaktora odpowiedzialnego. Przez trzy lata, tj. do 10 kwietnia 1958, przygotowując numery do druku sczytywała również polskie teksty. Należy wnioskować, że jako redaktor odpowiedzialny musiała wykazywać przynajmniej dobrą znajomość języka polskiego.




„Robotnik Śląski" wychodzi co tydzień. Adres redakcji i administracji Karwina, nr. tel. 305. Wydawca Komitet Wykonawczy PSPR. Red. odpow. Krochmalny Józef, Karwina 819. Drukiem Ludowej Drukarni Sembol i Ska we Frysztacie. Rozp. dyrekcji poczt i telegrafów w Opawie l. 63.741/IIIa-37 pozwolono używać znaczków gazetowych, pod kontrolą urzędu pocztowego we Frysztacie. Przedpłata w kraju rocznie 26 Kč, kwart. 6.50 Kč, w Polsce 1'50 zlp. Za inseraty i nadesłane redakcja nie odpowiada.

## Našim čtenářům!

**Počínaje dnešním číslem počíná vycházet „Hlas rolníků — Głos chłopów" pod názvem „Karvinské noviny — Gazeta Karwińska", a to v rozšířeném formátu za 20 haléřů.**

**K změně názvu bylo přistoupeno z toho důvodu, že obsah listu nebude zaměřen již jen na problémy zemědělské politiky, ale bude psát i o životě pracujících v městech a závodech našeho okresu.**

**Doporučujeme i nadále náš list vaší přízni a těšíme se na spolupráci s vámi!**

"Wiadomości Karwińskie" co tydzień zaspokajały głód informacyjny mieszkańców czeskojęzycznej i polskojęzycznej Karwiny. KPCz dążąc do unormowania możliwie największej części życia obywateli podczas swojej wojewódzkiej konferencji w kwietniu roku 1976 /jak podaje Blanka Kmeťková w liście z 17 lutego 1993 skierowanym do Tadeusza Tomana/ uchwaliła, że "Wiadomości Karwińskie" będą dwujęzyczne "z urzędu". W tym czasie wspomniana pani redaktor, zwolenniczka "Praskiej Wiosny", była prześladowana i z deklaracją dwujęzyczności nie miała nic wspólnego.

Pierwszą próbę ograniczenia wiadomości drukowanych w języku polskim podjęto na początku roku 1989, argumentując poszerzeniem części rozrywkowej. Po licznych protestach Polaków /proszę czytać: obywateli czechosłowackich/ jak i Konsulatu PRL, powrócono do dotychczasowego wymiaru informacji w języku polskim /tj. trzech kolumn/. Rozrywkowe aspiracje najwyraźniej były do pokonania.

Na prima aprilis 1990 roku, odpowiadając na wezwanie Powiatowej Rady Narodowej, wróciła do redakcji Blanka Kmeťková. Praktycznie od początku tego roku zaczęto ograniczać ilość kolumn publikowanych w języku polskim. Tym razem redaktor naczelna Blanka Kmeťková zasłaniała się zwiększeniem ilości ogłoszeń w języku czeskim, czyli względami "czysto ekonomicznymi". Czwartego marca 1993 na pierwszej stronie pani naczelna zamieściła artykuł pt. "Umowa o współpracy", w którym informowała, że ZG PZKO i Rada Polaków a także "Wiadomości Karwińskie" uzgodniły przyjęcie umowy o współpracy, która miała być podpisana 20 marca 1993. Jej celem miało być zachowanie 2 kolumn polskojęzycznych wiadomości, realizowanych przy wsparciu z "funduszu dwujęzycznej prasy" Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej. Wydaje się, że do takiej umowy nie doszło. W każdym razie ani w archiwach PZKO, ani Rady Polaków nie został po niej ślad. Jedynym tropem zostaje nadal artykuł pani redaktor.

Polska rubryka przestała się ukazywać w pięć miesięcy potem, jak wykazywała "bk", z powodu likwidacji etatu korektora /bowiem "nie ma zamówień na polskie teksty"/. Na te słowa zareagowali długoletni polscy korespondenci gazety Jan Zolich i Tadeusz Toman, wykazując, że teksty są doręczane do redakcji, lecz nie publikowane. Z kolei redakcja "Głosu Ludu" zaoferowała swojego korektora. Wszystkie propozycje pominięto milczeniem.

Polscy czytelnicy "karwinek" pisali listy do wszystkich zainteresowanych instytucji: PZKO, Rady Polaków, redakcji. Również Rada Polaków starała się negocjować. W październiku 1993 "Noviny Karvinska - nezávislś tśdeník", ukazujący się już nakładem spółki "Garmont" na przynętę /?/ opublikował tekst po polsku. Zachęcona tym Rada Polaków wystosowała pismo do interesującej nas redakcji, które obok życzeń sukcesów dziennikarskich wyrażało ostrożną nadzieję, że najwyraźniej problem korekty już przestał istnieć. Na łamach gazety zacytowano wszakże jedynie życzenia...

Wydawać by się mogło, że kapitalistycznej spółce zajmującej się też wydawaniem prasy będzie zależało na zdobyciu jak największego kręgu czytelników. Prawdopodobnie musiała by to być inna spółka, a nie ta, na której czele stoi inż. Viktor Kmeťko syn swojej matki Blanki Kmeťkovej.

Niezależny tygodnik dotychczas drukuje "Stronę obywateli miasta Karwiny", która jest opłacana przez Urząd Miejski. Jest to niewątpliwy sukces pani redaktor naczelnej, gdyż miasto opłaca tę stronę z budżetu i to wcale nie po cenie produkcji. Nie nam wnikać w meandry bliskich stosunków między "Garmontem" a Urzędem Miejskim w Karwinie. Zarówno ten układ, jak i cena, muszą być "do przyjęcia", bowiem pomimo wygaśnięcia wraz z końcem marca umowy dotyczącej druku - strona ukazuje się nadal. Jednocześnie dziwi, czemu Urząd Miejski, doskonale zorientowany, że na obszarze mu podległym mieszka co najmniej 10% ludności polskojęzycznej, nie nakazuje drukowania 1/10 materiałów w języku polskim. A może pieniądze z podatków obywateli narodowości polskiej trafiają do innego urzędu? Próby wypierania się i zasłaniania prywatnym wydawcą przecież nie odnoszą się do płacącego klienta, takiego jak Urząd Miejski. Klient żąda, płaci - gazeta drukuje. Chyba że...

Blanka Kmeťková, proszona przez naszą redakcję o rozmowę na powyższe tematy, zdezerterowała. Nie chciała odpowiedzieć na pytania o rezultat wniosku o dofinansowanie "karwinek" z "funduszu gazet dwujęzycznych" jak to ujęła w artykule przed rokiem. Nie chciała udostępnić umowy o zachowaniu 2 kolumn polskich, tak szumnie zapowiadanej na łamach. Nic nie wie także o artykułach drukowanych w języku polskim przed 1970 rokiem, w którym została zmuszona do odejścia z dziennikarstwa. Albo wie, a nie powie - co na jedno wychodzi. Wytrawnej dziennikarce, jaką bez wątpienia pani Blanka Kmeťková jest, chyba nie potrzebna przypominać o zasadzie udostępniania prasie informacji. Przecież "Wiadomości Karwińskie" nie są strategicznym tabu.

Nie zadajemy pytania jak to się dzieje, że pani redaktor naczelna nie pamięta polskojęzycznych tekstów publikowanych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Cóż, czas robi swoje... Pytamy się, jak to się dzieje, że piastując stanowisko redaktora naczelnego nie jest w stanie po roku przypomnieć sobie tego, co mówiła i do czego się zobowiązywała w obecności burmistrza Karwiny, Jaroslava Vlncka i sekretarza, Romana Nogola. Wprawdzie w "karwinkach" Blanka Kmeťková nie figuruje już od dawna jako redaktor odpowiedzialny - ale nie bierzmy wszystkiego tak dokładnie.

Całej sprawie pikanterii nadaje jeszcze jeden szczegół. Pierwsze numery "Wiadomości Karwińskich" były drukowane w poniemczonej i następnie znacjonalizowanej a przed II wojną czysto polskiej Drukarni Ludowej pana Sembola ...

M.RADŁOWSKA-OBRUSNIK

NOVINY
NEZÁVISLÝ TISK
Karvinska

Adresa redakce :

733 01 Karviná 1,
K. Sliwky 32/2

Redakce a administrace "ZWROT"

J. Božk 16
Český Těšín
---

k rukám redaktorky
Martyny Radlowské - Obrusnik

| VÁŠ DOPIS ZNAČKY/ZE DNE | NAŠE ZNAČKA | VYŘIZUJE/TELEFON | DNE |
|---|---|---|---|
| | | Kmeťková 069/6312710 | 15. 4. 1994 |

VĚC

Vážená paní redaktorko,

při telefonické domluvě našeho rozhovoru pro Váš měsíčník došlo zřejmě k nedorozumění. Domnívala jsem se, že Vaše otázky směřují k současnosti. Nyní podle překladu vidím, že se jedná o rok a více než rok starou záležitost. Navíc jde o noviny, které byly v minulém roce zrušeny. Materiály byly předány poslednímu vydavateli, takže ani nemám možnost hledat v zápisech, které nevlastním a odpovídat na Vaše cílené otázky a zpřístupňovat Vám zápisy z jednání.

Současné noviny, ve kterých pracuji, byly loni nově založeny a patří soukromé společnosti. Ale, abych vyhověla některým Vaším přáním, jejichž zodpovězení mohu poskytnout i bez hledání ve starých materiálech sděluji, že dlouhá léta i v současnosti pro naše noviny pracuje polský redaktor pan Józef Raszyk.

Já jsem z Karvinských novin byla přinucena odejít po vpádu Sovětských vojsk a vrátila jsem se až jako rehabilitovaná novinářka na výzvu ONV 1. 4. 1990. Ve Zprávách Karvinska jsem nikdy nepracovala. Období oněch 20 let, jsem byla na Černé listině pronásledovaných osob. Nehodlám o tom období zjišťovat, kdo v redakci pracoval a kdo nikoliv.

Nezlobte se, ale Vaše otázky se podle mne místy podobají spíše výslechu a proto odmítám odpovídat za Zprávy Karvinska. Tím také ruším smluvené setkání 20. 4. 1994 a poskytnutí rozhovoru pro Váš časopis.

Se srdečným pozdravem

Blanka Kmeťková
šéfredaktorka NK

Blanka Kmeťková

NOVINY KARVINSKA
Garmond spol. s r.o.
K. Sliwky 32/ 2
733 01 KARVINÁ 1
Tel.: 069 / 631 27 30

Doporučeně !

TEL.,ZÁZN. 069-6312720 MB KARVINÁ TEL.,FAX 069-6312710
TEL. 069-6312730 0-1202100-127/4500

# CZYTELNICTWO W BŁĘDOWICACH

Różne były koleje losu Polskiej Biblioteki w Błędowicach. Prawdopodobnie istniała już przed I wojną światową. Świadczą o tym stare książki opatrzone pieczątką Macierzy Szkolnej. Z niemałymi trudnościami przetrwała okres II wojny światowej, kiedy z jej długoletniej siedziby, dawnej szkoły ewangelickiej, polskie książki z przeznaczeniem na przemiał przemieszczono do czeskiej - niemieckiej szkoły. Pomyślnym zrządzeniem losu, staraniem ludzi zamiłowanych w książce, księgozbiór został po wojnie odtworzony. Biblioteka wróciła na stare miejsce przy placu kościelnym. Powędrowała na I piętro budynku dawnej szkoły ewangelickiej, gdzie wspólnie z czeskim oddziałem przetrwała do dni dzisiejszych. Na skutek wymówienia umowy o wynajęciu lokali przez miejscowy zbór ewangelicki, oddział polski biblioteki od marca 1994 trafia do pobliskiego Domu PZKO, gdzie, usytuowana w salce wystaw, dobrze się czuje polska książka, tym bardziej, że oddział prowadzi pani Emilia Bilan, animator miejscowego czytelnictwa.

Przez długi okres czasu Biblioteka błędowicka podlegała miejscowej gminie, po II wojnie światowej Miejscowej Radzie Narodowej. W latach 90. działa jako Biblioteka Miejska podporządkowana Bibliotece Powiatowej w Karwinie. Na początku roku 1991 usamodzielniła się, a jej instancją nadrzędną jest Urząd Miasta Hawierzowa. Polski księgozbiór tej Miejskiej Biblioteki liczy około 17 tys. tytułów. Polska Biblioteka w Błędowicach to jeden z polskich odziałów biblioteki hawierzowskiej - inne to Sucha i Żywocice. Skromne finanse na kupno nowych książek przydzielane są z Urzędu Miasta Hawierzowa.

Księgozbiór składa się obecnie z 3 300 polskich książek, stale czytanych przez około 70 czytelników. Wszystkie generacje znajdą tu coś dla siebie - beletrystrykę, książki popularno-naukowe, literaturę dla dzieci, młodzieży /Kornel Makuszyński/ i dorosłych czytelników. Są również powieści awanturniczo-przygodowe /Karol May/, opracowania dotyczące II wojny światowej, dokumentalne. Księgozbiór narastał latami, stąd wprost historyczna jego różnorodność. W tej raczej skromnej bibliotece zachował się ślad po naszych poprzednikach w postaci dzieł literatury polskiej, przekazywanych kiedyś do użytku przez Miejscową Macierz Szkolną.

Funkcję bibliotekarzy z reguły wykonywali miejscowi nauczyciele. Duże zasługi nad odtworzeniem księgozbioru miał nauczyciel Józef Pawlas, bibliofil, który po II wojnie światowej książki skatalogował i do roku 1959 wypożyczał. Po powstaniu Polskiego Oddziału Biblioteki Miejskiej bibliotekarzami są jej etatowi pracownicy.

Biblioteka błędowicka to źródło wszechstronnych wiadomości dla potrzeb polskiego środowiska, dostateczne, choć szkoda, że w ostatnim okresie

niedocenione. Zainteresowanie książką jest wśród błędowiczan zależne od wielu czynników. Większość ludzi zainteresowanych książką to młodzież szkolna, wypożyczają również emeryci. Jest kilka powodów uzasadniających brak zainteresowania książką. Przytłaczające mnóstwo oferowanych informacji, telewizja, wideo, zaangażowanie w przedsiębiorczość prywatną, brak finansów na ciekawe, ale kosztowne pozycje książkowe. Wszystkie przytoczone tu względy nie podważają jednak faktu, że czytelnictwo w Błędowicach posiada długoletnią, bogatą tradycję, z różnym powodzeniem w różnych okresach czasu kultywowaną przez Miejscowe Koło PZKO.

Słowa Gorkiego "Wszystko co we mnie dobrego zawdzięczam książce", nic nie tracą na aktualności.

/AP/

---

# INDEKSY W PRZEDKOLE

**Pod koniec kwietnia, jak corocznie, przebiegły w Gimnazjum Polskim w Czeskim Cieszynie egzaminy na studia w Polsce. Zgłosiło się do nich 71 absolwentów szkół średnich, a 43 miało możliwość uzyskania stypendium rządu polskiego. Wybierano takie kierunki studiów, jak medycyna, stomatologia, plastyka, ekonomia, germanistyka, anglistyka, prawo, historia sztuki.**

**Egzaminy przebiegały dwufazowo. Najpierw był test ogólny, sprawdzający poziom języka polskiego, potem specjalistyczne, a w następnej fazie rozmowa z komisją kwalifikacyjną. Członkowie komisji podkreślili, że pomimo trudniejszych niż w zeszłym roku testów, zaolziańska młodzież doskonale sobie z nimi poradziła. Oczywiście komisja nie porównywała osiąganych wyników z rezultatami podobnych testów na uczelnie krajowe. Miarka była inna - polonijna. Adekwatna do wyników uzyskiwanych na Litwie czy Ukrainie.**

**Nie wszyscy kandydaci skończyli w Czeskim Cieszynie egzaminacyjne zmagania. Zdający na uczelnie artystyczne, architekturę, Akademię Wychowania Fizycznego będą musieli dodatkowo wykazać się swoimi zdolnościami przed komisjami uczelnianymi. Ci, którzy wybierają się na medycynę, będą musieli absolwować roczny kurs przygotowawczy.**

**Stypendium rządu polskiego obejmuje zakwaterowanie w domu studenckim, ryczałt żywieniowy i kieszonkowe na pomoce naukowe, w sumie 1,5 mln złotych miesięcznie. W tym roku egzaminy składali także obywatele polscy zamieszkali poza krajem. Jednorazową decyzję w tej sprawie podjął minister edukacji narodowej na skutek wielu zażaleń, które wpłynęły do niego po ubiegłorocznych egzaminach.**

/MRO/

# WĘDRYNIA PONOWNIE SAMODZIELNA

# DEMOKRACJA GÓRĄ

W majowym numerze ZWROTU pisaliśmy o napiętej sytuacji wokół założenia wysypiska śmieci w Wędryni. Reakcją na przedmiotowe traktowanie obywateli była inicjatywa czterech wędrynian: Ottona Chwastka, Libora Bujoka, Mirosława Stonawskiego i Jerzego Siudy, zmierzająca do oddzielenia się Wędryni od Trzyńca na drodze referendum. Do dnia przeprowadzenia głosowania, tj. 23 kwietnia, inicjatorzy wydali cztery numery informatora, w którym wskazywali na ich zdaniem nie zawsze uczciwe postępowanie Urzędu Miejskiego w Trzyńcu. Chodziło na przykład o rozpoczęte 4 kwietnia karczowanie drzew w opuszczonym sadzie - terenie lokalizacji wysypiska.

Referendum rozpoczęło się o siódmej rano i trwało do ósmej wieczorem. 2 713 uprawnionych do głosowania odpowiadało na pytanie "Czy Pan/i/ zgadza się, by miasto Trzyniec było podzielone i powstała samodzielna gmina o nazwie Wędrynia?" Liczył się każdy głos, bowiem w świetle ustawy o referendum absencja obywatela jest traktowana jako głos sprzeciwu. Ci, którzy z powodów zdrowotnych nie mogli wybrać się do czterech lokali wyborczych, mogli zgłosić chęć wzięcia udziału w głosowaniu a wtedy odwiedzała ich w domu komisja. O wyniku zdecydować miała zwykła większość głosów. Członkowie komisji byli powoływani przez partie polityczne, inicjatorów referendum i trzyniecki Urząd Miejski, pokrywający koszty referendum. Praca komisji przebiegała bez zakłóceń.

W lokalach wyborczych nie wdawano się w dyskusje z głosującymi na temat celowości oderwania Wędryni od Trzyńca. Natomiast wśród członków komisji czasami dawała się we znaki odmienność opinii. Niektórzy, jak Jan Trombik, byli przekonani, że Wędryni jest lepiej w ramach większej jednostki administracyjnej, jaką jest Trzyniec, bowiem przyszła gmina nie będzie posiadać ani przemysłu, ani innej "lokomotywy" mogącej dostarczyć funduszy na konieczne wydatki. Inni, a wśród nich Otto Chwastek, twierdzili natomiast, że nareszcie nastanie czas samodzielnego podejmowania decyzji umożliwiających racjonalne wykorzystanie środków, a także - że był już najwyższy czas na przywrócenie stanu sprzed 1980 roku.

W referendum ostatecznie wypowiedziało się 69% uprawnionych, a twierdząco na postawione pytanie odpowiedziało 1 420 tj. więcej niż 52%.

Do końca bieżącego roku Wędrynia należeć jeszcze będzie do Trzyńca. Od stycznia wędryńskie władze gminne będą negocjowały z Urzędem Miejskim w Trzyńcu wydanie im 3,5 mln koron przeznaczonych dotychczas na gazyfikację miejscowości, będą apelować do Ministerstwa Rolnictwa RC o przyznanie środków na budowę sieci wodociągowej. Większość twierdzi zgodnie, że gorzej niż dotychczas nie będzie.

/MRO/

# WOKÓŁ ZJAZDÓW PZKO

## IV ZJAZD DELEGATÓW PZKO, 24 IV 1955

IV Zjazd PZKO odbywał się w czasach, kiedy przebolano już śmierć genialnych wodzów ludzkości - Stalina i Gottwalda a także kiedy zdołano otrząsnąć się z szoku spowodowanego wymianą pieniędzy i z jej skutków dla ludzi pracy. Zaś władze partyjno-rządowe wykorzystywały każdą nadarzającą się okazję, nawet niewiele znaczące obniżki cen, do celów propagandowych. W światku pezetkaowskim praca nabierała rozmachu we właściwym kierunku.

W takiej atmosferze odbył się IV Zjazd Delegatów PZKO w dniu 24 IV 1955 w "Piaście" w Czeskim Cieszynie, z udziałem 164 delegatów /92% zaproszonych/ i 72 gości /76% zaproszonych/. Wśród gości znalazły się delegacje węgierskiego CSEMADOKu i Związku Kulturalnego Ukraińskich Pracujących.

Przewodniczący ZG PZKO, Józef Mrózek, zagajając Zjazd z dumą stwierdził: "Te dwa lata, które zostały już za nami, wypełnione były pracą - usilną i rzetelną pracą, której cel był nad wyraz jasny i konkretny: ożywić i zmobilizować nasze społeczeństwo do walki o piękne cele, które przed każdym społeczeństwem kochającym swój język ojczysty, swoją kulturę narodową, stoją. Dziś konstatujemy z zadowoleniem, że zadanie to udało nam się wykonać. Nasze społeczeństwo odżyło, oddycha pełnią życia kulturalnego, coraz pełniejszą garścią czerpie z bogatego skarbca naszej kultury narodowej".

Referat sprawozdawczy wygłosił sekretarz B. Goj. Pozytywnie ocenił osiągnięcia Związku w okresie od ubiegłego Zjazdu. Równocześnie krytycznie i imiennie wskazał na niedociągnięcia, czy też źle wykonane obowiązki. Stwierdził, że będąc cząstką narodu polskiego nie możemy wytwarzać własnej kultury śląsko-polskiej, lecz trzymać się kultury macierzystej, tj. polskiej i w niej szukać wzorców i doświadczeń. Dlatego należy wzmocnić kontakty z Polską, a władze czechosłowackie powinny je ułatwić. Niestety, rzeczywistość była inna. Mówca dalej wyraził ubolewanie nad tym, że inteligencja polska nadal zajmuje bierną postawę wobec pracy społeczno-narodowej. Pocieszającym faktem jest uaktywnienie się polskiej młodzieży akademickiej na wyższych uczelniach, zwłaszcza w Ołomuńcu, Brnie, Bratysławie, słabszą natomiast aktywność przejawiały Koła w Pradze i Ostrawie. Zwrócił uwagę na potrzebę poświęcania większej uwagi na czystość języka polskiego używanego na co dzień. Pozytywnie ocenił powstanie trzech dużych zespołów - 160-osobowego "Górnika" przy ZP PZKO Karwina, 80-osobowej "Przełęczy" przy Kole Mosty k/Jabłonkowa i 120-osobowego "Hutnika" przy RZZ Huty Trzyniec. Na rozwiązanie czekały problemy związane z repertuarem odpowiednim dla zespołów związkowych. Piękne wyniki uzyskały dział taneczny, teatralny, świetlicowy, teatrzyk "Bajka", SLA, Scena Polska. Natomiast zdaniem sprawozdawcy miesięcznik "Zwrot" nie spełniał należycie swej misji, bowiem "umiesz-

czane w "Zwrocie" artykuły o treści historycznej i naukowej nie zawsze były przez czytelników dobrze zrozumiane". Wskazał na brak fachowych sił społecznikowskich. Więcej uwagi poświęcił zagadnieniu CzZM-PZKO dochodząc do konkluzji, że każdy młody Polak powinien należeć do CzZM i tam pracować w ruchu młodzieżowym, a pod względem kulturalnym wyżywać się w szeregach PZKO. Tak samo przedstawiała się sprawa z udziałem kobiet w Komitetach Kobiet przy MRN. Poinformował zebranych, że dwujęzyczność jest wprowadzana etapowo i wkrótce będzie załatwiona całkowicie po myśli potrzeb ludności polskiej. Również wkrótce miały całkowicie ustać szowinistyczne wyskoki z obu stron. Decentralizacja /utworzenie Zarządów Powiatowych/ przyniosła duże korzyści dla usprawnienia pracy związkowej.

W dyskusji wzięło udział 36 osób. Omawiano palące problemy, a po części reagowano na sprawy poruszone w referacie sprawozdawczym: nie załatwioną wciąż sprawę majątków byłych organizacji polskich, zagadnienia wokół CzZM-PZKO, zwiększania aktywności inteligencji polskiej, pomoc dla Kół na wyższych uczelniach, sprawy dwujęzyczności, potrzebę większej opieki nad młodzieżą szkolną.

Atmosferę Zjazdu przybliżą spostrzeżenia w Gazetce Zjazdowej. Na przykład: "Domagamy się namacalniejszej współpracy z Polską! Te żądania to nie przejaw lokalnego szowinizmu /jak sobie to niektórzy tłumaczą/ - te żądania to konieczność". "Obok starych i doświadczonych działaczy z terenu siedzą młodzi - nasza druga zmiana. Hutnik i górnik obok nauczyciela, członek Koła PZKO z Bogumina obok delegata spod Kozubowej, mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy, znani i mniej znani - wszyscy, którzy na swych barkach dźwigają ten cały ogrom naszej twórczej pracy". "Zwrot" Pismo bardzo wartościowe i niezbędnie potrzebne, tylko niestety zbyt szczupłe objętościowo i rzadko wychodzące. Należałoby poszerzyć skład osobowy redakcji, powiększyć objętość każdego numeru do co najmniej 32 stron druku i zamienić miesięcznik na dwutygodnik".

Na końcu roku 1954 Związek liczył 86 Kół i 16 247 członków. Czynnych było 76 zespołów śpiewaczych /47 mieszanych, 18 męskich, 11 żeńskich/, 59 teatralnych, 36 tanecznych, 2 regionalne, 4 recytacyjne, 33 zespołów małych, 8 instrumentalnych, razem 217 zespołów. W ciągu roku 1954 odegrano 235 przedstawień amatorskich, urządzono 2 333 różne imprezy, wygłoszono 2 089 referatów i odczytów, zorganizowano 59 kursów.

Uchwała zjazdowa kontynuowała ofensywny charakter działalności PZKO,. co wyrażono we wstępie w ten sposób: "Musimy jeszcze szerzej i dogłębniej troszczyć się o rozwój postępowej kultury o socjalistycznej treści. Ażeby rzeczywiście nasza organizacja mogła spełniać te wytyczne, musi praca kulturalno-oświatowa przybrać charakter masowy i powszechny, objąć nie tylko członków PZKO, ale wszystkich obywateli narodowości polskiej. Musi wychodzić z potrzeb terenu, objąć wszystkie działy życia kulturalno-oświatowego". Jej postanowienia skierowano na wykorzystanie wszystkich możliwości statutowych celem podtrzymania polskości na tym terenie. Oto niektóre z postanowień: kontynuować i dalej rozwijać ofensywę kulturalną; każdego roku organizować Miesiąc Oświaty

i Książki Polskiej oraz Festiwale ZG; więcej dbać o zespoły regionalne; baczniejszą uwagę poświęcać problemom kultury twórczej; w większej mierze organizować konkursy w ramach poszczególnych działów pracy świetlicowej; organizować kursy internatowe i wieczorowe; usprawnić pracę poszczególnych działów komisji funkcjonujących przy ZG; zorganizować przy ZG komisję folklorystyczną dla badań i rejestracji problemów ludoznawczych; organizować centralne odprawy funkcjonariuszy terenowych i aktywistów kulturalnych; zlecić ZG masowe wciągnięcie do pracy kulturalno-oświatowej młodzieży polskiej z równoczesnym skierowaniem jej do pracy w CzZM; wprowadzić "odznakę honorową" jako odznaczenie dla zasłużonych pracowników z okazji 10-lecia PZKO, i wydać znaczek jubileuszowy do legitymacji członkowskich; stosować wszystkie zarządzenia ogólnopaństwowe; przestrzegać dyscypliny finansowej i gospodarczej, przy czym podejmowane uchwały ZG powinny być oparte o zatwierdzone preliminarze budżetowe; opracować schemat organizacyjny pracy poszczególnych działów i referatów celem skoordynowania całokształtu działalności; podnieść wysokość składki członkowskiej do 1 Kczs miesięcznie; przeprowadzić generalną inwentaryzację w celu dokładnego ujęcia stanu majątkowgo ZG i poszczególnych Kół.

IV Zjazd wybrał nowy, 30-osobowy Zarząd Główny, przewodniczącego Józefa Mrózka, wiceprzewodniczącego Jana Szurmana i Pawła Kubisza i sekretarza Bogumiła Goja.

IV Zjazd należy uznać za w pełni udany, a wytyczne podjęte na miarę możliwości Związku dawały nadzieję, że będą jego członków mobilizować do dalszej wytężonej i owocnej pracy.

STANISŁAW ZAHRADNIK

# ALOJZY BONCZEK

/Fragmenty z pamiętnika/

**Alojzy Bonczek /ur. 1865 w Górnej Suchej, zm. 1937 w Stonawie/, górnik i samouk, należy do wybitniejszych działaczy robotniczych i społecznych. Był obok Regera organizatorem ruchu zawodowego i politycznego wśród górników karwińskich i założycielem w 1896 r. pierwszej spożywczej spółdzielni pod nazwą Stowarzyszenie Spożywcze dla Robotników i Rolników w Stonawie. Jako ceniony pisarz ludowy wydał kilka broszur z zakresu dziejów ruchu robotniczego i społecznego oraz "Pamiętnik, zawierający przygody z życia, młodości, rozwój i współpracę w zakresie publiczno-społecznym na Śląsku Cieszyńskim w czasie 1865-1920" /Frysztat 1930 s. 104/. Z tej książki pochodzą fragmenty jego wspomnień, jakie ogłaszamy poniżej.**

*DO SZKOŁY PROLETARIACKIEJ*

*Były czasy, w których zazwyczaj pierworodny syn dziedziczył po ojcu grunt lub rzemiosło, wyjątek stanowili ci, którzy dla dalszej nauki poszli do szkół wyższych. Było nas trzynastu rówieśników, opuszczających ławy szkoły ludowej w 1878 r. Pięciu zamożniejszych poszło do gimnazjum, resztę los skierował do kopalni. Wprawdzie ojciec pocieszał, że miejsce dla mnie znajdzie w fabryce cukru. Fabryka cukru w Górnej Suchej zatrzymała wtedy zupełnie swoją produkcję, eksportując jeszcze przez pewien czas zmagazynowane zapasy cukru, po czym w 1875 r. wszelka praca ustała i przystąpiono do demontowania maszyn i rozbioru fabryki.*

*Skutki wojny austriacko-niemieckiej w 1866 r. oraz zniesienie pańszczyzny miały wielki wpływ na dezorganizację posiadaczy gruntów i właścicieli dóbr ziemskich na Śląsku Cieszyńskim. Do roku 1870 można było nazywać Śląsk Cieszyński krajem przeważnie rolniczym, ludność bowiem rolna stanowiła przeszło 50 proc, zaludnienia kraju, już jednak w 1877 r. rolnictwem zajmowało się tylko 43 proc. ogółu ludności, a przemysłem fabryczno-kopalnianym 25,5 proc., stopniując w ten sposób, że już w 1890 r. rolnictwem zajmuje się tylko 34 proc., zaś górnictwem i przemysłem 38,2 proc. ogólnego zatrudnienia kraju.*

*Przemysłem, jaki wtenczas na Śląsku istniał, dającym możliwość zarobku, okazało się górnictwo. Do górnictwa cisnęli się starsi, którzy bądź zostali wydziedziczeni na gruntach siedlaczych lub też skutkiem niepowodzenia gospodarczego, utraciwszy grunt i realności, szukali w kopalni ratunku. Do górnictwa szli chłopcy i dziewczęta wprost z ławy szkolnej, dla których górnik oznaczał coś nadzwyczajnego, gdy ujrzano go w orszaku pogrzebowym lub procesji w paradnym stroju.*

*PIERWSZA SZYCHTA*

*Pamiętam, jaką wielką radość sprawił mi dzień 1 października 1878 r., gdy wędrowałem w towarzystwie starszego górnika Kleczki w południe na pierwszą górniczą szychtę, na szyb wtenczas zwany Handwerk, później Gabriela. Po formalnościach zapisowych w małym pokoju, koło starego szybu, które przeprowadził sztygar Kulhanek, udaliśmy się do szybu. Cała załoga na jedną zmianę liczyła niecałe 120 ludzi wraz z chłopcami. Potrzebne do kopalni lampki posiadali starsi górnicy, chłopcy, szczególnie nowicjusze, lampek nie otrzymali. Rozdzielono nas po jednym pomiędzy starszych i ustawiono w długi ogonek, skierowany do wejścia na drabiny szybowe. Złażenie po drabinach do szybu było dla nowicjuszy prawdziwym męczeństwem. Starszy górnik Kleczka, w którego pieczę oddała mnie matka, wlazł na drabinę najprzód, aby mnie prowadzić i ośmielać, a mając wprawę w złażeniu raz dwa znalazł się na niższym powałku, czekając na mnie, zanim ja zejdę w to miejsce. Za mną lazł również starszy górnik, a chociaż ostrożnie, jednak każdej chwili swoim obuwiem i ciężarem kaleczył mi palce u rąk. Nareszcie po długiej męczarni, naliczywszy 36 drabin, znaleźliśmy się w podszybiu. Byłem w kopalni. Poprosiłem mojego opiekuna, aby oświecił moje palce u rąk - prawie z wszystkich sączyła się krew. Pocieszał mnie, że się do tego przyzwyczaję, zaś włażenie na wierch pójdzie już lepiej, a następnie i w dół coraz lepiej.*

*Poszliśmy kilkadziesiąt kroków od szybu do miejsca, skąd rozchodziły się podziemne chodniki i zaczekaliśmy na dozorcę, który miał przydzielić nam pracę. Po jakiejś półgodzinie zjechali windą dozorcy, udając się na wyżej oznaczone miejsca. Gdy nadeszli, pozdrowiliśmy ich gremialnie górniczym pozdrowieniem: "Glück auf", po czym nas oświetlono lampkami i oceniono nasze mięśnie i zdolność do pracy. Dozorca Babilon, który był także chórmistrzem przy modlitwie w zapisowni, odezwał się do mnie: "Ty synku ze Suchej, otyły z cukru pójdziesz do Wilhelma wyciągać taczki z upadu - czekaj ja cię tam zaprowadzę". W podobny sposób przydzielono innym czterem nowicjuszom pracę i rozeszliśmy się, każdy na przeznaczone miejsce. Babilon zaprowadził mnie do pokładu Wilhelm, wysokiego 75 - 80 cm, gdzie kopacze Rygiel i Potysz przebijali w upad tzw. pochylnię, już jakie 120 sążni w głębinie, skąd tacznik Bernard Przeczek odwoził na taczkach węgiel i wodę. Przeczek przyjął mnie od dozorcy Babilona w opiekę jako tzw. vorrajtra. Tym sposobem stałem się nareszcie górnikiem i uczniem wyższej szkoły proletariackiej.*

*Było to w kwietniu 1881 r. Zebraliśmy się przed zmianą w zapisowni. Podsztygar Nawrat oznajmił nam, że od dnia dzisiejszego żaden tacznik nie otrzyma pomocnika /vorrajtra/. Było nas około 30 taczników, a wszyscy jakby na komendę rzuciliśmy się do stołu, przy którym siedział podsztygar, grożąc obiciem szelkami. Nawrat, widząc, że to nie żarty, zabrał prędko księgę zapisową i uciekł do kancelarii. Pobiegliśmy za nim, lecz on się zamknął. Inni górnicy poszli tymczasem do szybu, a my, oblegając kancelarię, zmusiliśmy sztygara, by siedział w zamknięciu. Po pewnym czasie rzuciłem hasło rozpoczęcia strajku tak długo, dopóki sztygar nie cofnie wypowiedzi o odebraniu nam pomocników. Odeszliśmy od zapisowni i udaliśmy się do lasku, rozciągając się w pobliżu szybu. Noc była ciepła, więc przeleżeliśmy do rana, dyskutując nad tym, w jaki sposób zmusić ranną załogę do strajku. Gdy około godziny 5 rano górnicy poczęli się gromadzić na dzienną zmianę, podeszliśmy do nich, aby nakłonić ich do pójścia za naszym przykładem. Ale już wieczorem dnia poprzedniego zarząd kopalni zawiadomił posterunek żandermerii we Frysztacie /w Karwinie żadnarmów jeszcze wtedy nie było/ o strajku taczników na szybie. Zobaczywszy żandarmów, którzy zamierzali nas aresztować, chcieliśmy uciec, dwaj jednak z nas dostali się w ich ręce. Żandarmi spoliczkowali ich i nakazali iść zaraz do pracy, gdyż w przeciwnym razie wszystkich taczników zamkną. Na tym strajk tym razem się skoczył.*

*Podobne, samorzutnie wybuchające niezadowolenia z warunków pracy i płacy zdarzały się bardzo często nie tylko wśród pomocniczych sił górniczych, lecz także wśród kopaczy i to prawie we wszystkich szybach Zagłębia Karwińskiego. Sporadyczne strajki sprawiały zarządom kopalń, szczególnie w Karwinie, niemałe kłopoty.*

*Każda kopalnia zasadniczo miała wyznaczony czas pracy, to jest początek i koniec szychty, lecz to było tylko na papierze, w praktyce bowiem postępowano inaczej. Na szybie, gdzie pracowałem, miał obowiązywać porządek ośmiogodzinnej pracy i to na trzy zmiany. Lecz skutkiem nieporządków i przymusu dla chłopców-taczników długość szychty była nieograniczona. Dla każdego z*

*osobna zamiast 8 godzin praca wynosiła 12 - 16 godzin na dobę. Na innych kopalniach w Karwinie pracowano 12 godzin.*

*Przeciążony nadmierną pracą w kopalni, z braku środków źle odżywiany, mimo nadzwyczaj silnie zbudowanego ciała popadałem często w krótko trwające choroby. Mając niespełna 17 lat, straciłem w 1882 r. ojca, który po długiej chorobie zmarł, pozostawiwszy mi w spadku starania o rodzinę, obarczoną długami powstałymi wskutek długoletniej jego choroby.*

*PRZYMUSOWA ORGANIZACJA I STRAJK GÓRNIKÓW*

*Gdy w 1889 r. po powrocie z wojska zmuszony byłem szukać pracy na innej kopalni, otrzymałem takową na szybie Jan-Karol w Karwinie, w kategorii starszego górnika, czyli kopacza. Uświadomienie społeczne górników na szybach Larischa pozostawało w tyle w stosunku do załóg innych kopalń.*

*Każde otwarte i bardziej radykalne słowo wypowiedzane przeciw systemowi starano się tu wszelkimi sposobami sparaliżować. Na kopalni pracowali wtedy także Włosi i Tyrolczycy, wykonujący pracę nad przebijaniem nowych podziemnych chodników. Robotnicy ci byli nadzwyczaj dobrze płaceni. Zdaniem zarządu kopalni robotnik miejscowy nie znał się na tego rodzaju pracy, a szczególnie na łamaniu skały za pomocą dynamitu. "Taliani" - jak górnicy nazywali owych przybyszów-wybijali niekształtne przekopy, pracując najwyżej 6 - 8 godzin na zmianę. W celu dokładnego wykończenia takiego chodnika używano robotnika miejscowego, który nierówne ściany doprowadzał do właściwego stanu, a następnie podpierał je drzewem lub żelazem, pracując 12 godzin na zmianę. Włoch zarabiał 80-100 złr, zaś górnik miejscowy za gorszą pracę 15-30 złr miesięcznie.*

*Wielka katastrofa, jaka wydarzyła się 14 czerwca 1894 r. objęła prawie wszystkie szyby Larischa w Karwinie, a ofiarą jej padło 310 górników. Przyczyniła się ona do zupełnego przewrotu na szybach Larischa, a w szczególności na szybie Jan-Karol jako miejscu wybuchu i najdłużej po wybuchu pozostającym w nieczynności.*

*Po katastrofie trzy główne szyby Larischa musiano zamknąć i wstrzymać zupełnie wydobywanie węgla. Załogi rozesłano na inne kopalnie w całym rewirze. Prace z przyprowadzeniem kopalń do porządku i do nowego ruchu trwały prawie całych pięć lat, także dopiero w drugiej połowie 1898 r. powoli i stopniowo powiększano załogę, sprowadzając na powrót do pracy robotników dawniejszych i przyjmując nowych. Tylko mojemu sprytowi zawdzięczałem, że udało mi się pozostać dalej na szybie Jana, gdzie zostałem przydzielony do prac ratunkowych, a po stłumieniu pożaru w kopalni do czyszczenia i naprawiania zniszczonych eksplozją chodników. Prace te wykonywano w tzw. aparatach, które robotnik wdziewał na siebie i szczelnie zamykał przy czym powietrze do oddychania otrzymywał za pomocą specjalnych rurek. Praca to była nadzwyczaj niebezpieczna ze względu na trwający jeszcze miejscami pożar w kopalni. Górnicy wykonujący tę ciężką i nadzwyczaj szkodzącą zdrowiu pracę zyskali u władz kopalnianych pewne względy, a w oczach innych górników popularność.*

*Po zupełnym stłumieniu pożaru i uporządkowaniu kopalni została także odnowiona cała załoga szybu Jan-Karol, a to nie tylko pod względem ludzi,*

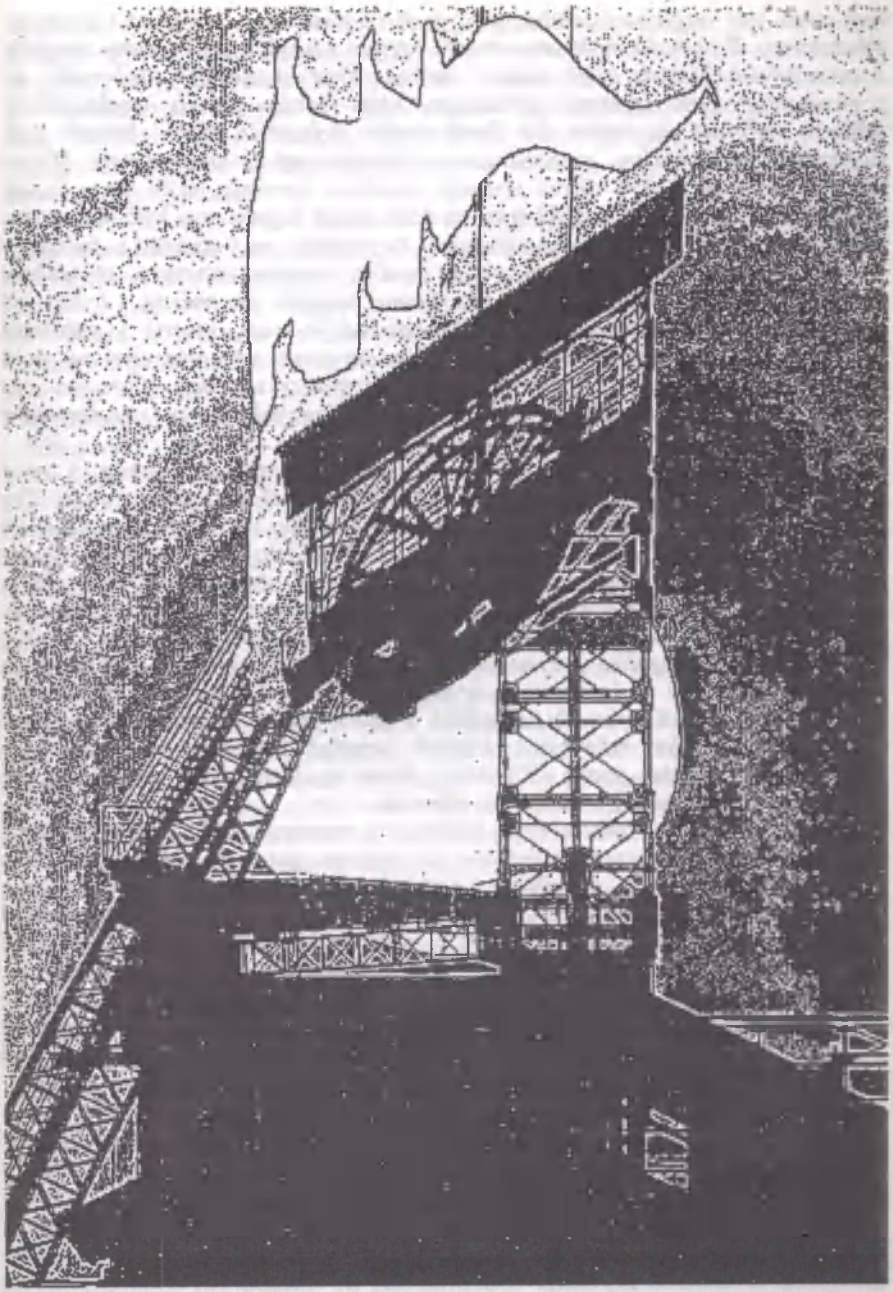


*foto - grafika FRANCISZEK BAŁON*

*lecz także pod względem solidarności, zrozumienia organizacyjnego i poczucia robotniczego. Z powodu mojej otwartości i krytyki zdobyłem sobie pewne zaufanie i popularność wśród całej prawie załogi. Przy pierwszych wyborach do przymusowego stowarzyszenia górniczego, które odbyły się na kopalniach w 1899 r., wybrano na szybie Jan-Karol sześciu delegatów, wśród których i ja się znalazłem. Zostałem przewodniczącym miejscowej grupy szybowej. Wybór delegata oznacza także i wyraz pewnego zaufania szerszego ogółu do wybranej osoby. Postawienie mnie w 1899 roku na czele załogi kopalnianej było momentem przełomowym w moim życiu. Zostałem wysunięty na otwarte i publiczne stanowisko, na którym miałem podjąć walkę przeciw strasznym stosunkom panującym wówczas w górnictwie. Nie biorąc względu na rodzinę - byłem już wówczas żonaty - i na skutki, które spowoduje moje otwarte i publiczne zdeklarowanie się jako socjalisty, podjąłem się pracy organizacyjnej na polu politycznym, zawodowym i gospodarczym, przyjąwszy wszędzie ofiarowane mi przez górników zaufanie. Byłem równocześnie wysyłany jako delegat i reprezentant na różne zjazdy, kongresy itp.*

*Próbą ogniową był strajk w 1900 r. Wybuchł z początkiem stycznia, a trwał prawie całe trzy miesiące, objąwszy około 70.000 górników w całej Austrii. Ten historyczny strajk był dla górników szczególnie Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego gwałtownym apelem do organizowania się. Kierownictwo nad strajkiem objęły komitety strajkowe, złożone z osób, które z góry przewidziały jaką odpowiedzialność za skutki i przebieg strajku biorą na siebie. Siedzibą komitetu strajkowego była Orłowa. Członkami komitetu byli w pierwszym rzędzie przewodniczący delegatów przymusowych stowarzyszeń górniczych, wybrani na każdej kopalni. Na czele komitetu stanęli towarzysze: Reger, Cingr, Bonczek, Myszka, Twardek, Czajkowski, Grędziok i kilku jeszcze innych. Komitet miał do dyspozycji kilku referentów, których wysyłał codziennie na urządzane zgromadzenia. Polska gazeta "Równość", która wychodziła raz na tydzień, na czas strajku zamieniona została na dziennik.*

*Strajk górników w 1900 r. miał historyczne znaczenie. Była to bowiem próba sił górników z baronami węglowymi, a zarazem pierwsza większa walka o naprawę stosunków na kopalniach, podwyższenie zarobków i skrócenie dnia roboczego. Przedsiębiorcy znów uważali strajk jako jedyny środek do zniszczenia rozwijającej się organizacji zawodowej i oczyszczenia kopalń z radykalniejszych jednostek, a przede wszystkim delegatów przymusowych stowarzyszeń górników. Strajk, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ogarnął wszystkich górników całego Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. Za ich przykładem poszli górnicy innych zagłębi, tak że z początkiem lutego zapanował w całej Austrii powszechny strajk górników.*

*Strajkujący stawiali następujące żądania: ośmiogodzinną szychtę, minimalny zarobek 4 korony na zmianę, bezpłatny węgiel na opał, bezpłatne światło do kopalni i tygodniową wypłatę. Strajkowało w ostrawsko-karwińskim rewirze 30.000, a w całej Austrii około 70.000 górników.*

*Na podstawie ustaw o stowarzyszeniach górniczych zwołano do Cieszyna komisję pojednawczą. Zastępcy przedsiębiorców węglowych oświadczyli delegatom robotników, iż przedsiębiorcy nie mają gwarancji, że robotnicy przyjmą*

*to, na co zgodziłaby się komisja pojednawcza. Postawili warunek, że gdyby delegaci wywarli swój wpływ na górników w tym kierunku, ażeby ci powrócili do pracy, dopiero wtenczas byliby skłonni prowadzić pertraktacje z delegatami. To niestosowne wezwanie do natychmiastowego powrotu do pracy górnicy z całą stanowczością odrzucili, a panom odpowiedzieli, że za wszelkie następstwa, jakie z takiego postępowania powstać mogą, odpowiedzialność poniosą sami panowie.*

*Na dzień 6 lutego 1900 r. zwołano do Cieszyna ponownie komisję pojednawczą, której przewodniczył baron Elnert. Do porozumienia znowu nie doszło, albowiem przedsiębiorcy nie chcieli nic dać, a górnicy znowu nie chcieli od swoich żądań odstąpić. Lecz taktykę swoją przecież panowie zmienili. Przed tygodniem oświadczyli, że przyczyny do pertraktacji nie mają, a przy tych pertraktacjach dawali już górnikom 12 procent podwyżki zarobków, podwyżkę akordu i zaliczki dwa razy w miesiącu. O skróceniu dnia roboczego nie chcieli ani słyszeć, na co strajkujący górnicy odpowiedzieli: Będziemy strajkować dalej.*

*Strajkowy komitet socjalno-demokratyczny, działający pod nadzorem centralnej komisji związków zawodowych w Wiedniu, rozdawał zapomogi wszystkim strajkującym górnikom bez względu na przekonania polityczne. Kiedy strajk trwał już prawie trzy miesiące, zapomogi były już wyczerpane, a nowe nie nadchodziły, kiedy parlament zawiódł strajkujących i ustawę o ośmiogodzinnej szychcie odrzucił, kiedy już zapanowała straszna nędza w rodzinach górniczych, wtedy komitetowi strajkowemu nie pozostawało nic innego, jak tylko zastanowić się nad tym, jakim sposobem zakończyć tę bohaterską walkę, aby wyjść z niej z jakim takim honorem, ewentualnie czy nie dałoby się jeszcze czegoś wytargować.*

*Od prezydenta ministrów K"rbera otrzymano przyrzeczenie, że rząd poczyni odpowiednie kroki celem skrócenia dnia roboczego na kopalni. Wobec tego komitet strajkowy wypracował rezolucję, którą miano przedłożyć strajkującym górnikom na zwołanych w tym celu wiecach i zgromadzeniach. Wypracowana rezolucja zawierała wezwanie do górników, ażeby wrócili do pracy, lecz pod warunkiem, że przedsiębiorcy cofną wszelkie wypowiedzenia z pracy, które podczas strajku otrzymali poszczególni robotnicy i że ustępstwa, jakie poczynili już przedsiębiorcy, zostaną w mocy...*

*NADAL CIĘŻKIE WARUNKI PRACY W KOPALNI*

*Fatalne skutki strajkowe 1900 r. spowodowały ciężkie następstwa. Setki górników, przeważnie mężów zaufania, wyrzucono z pracy. Pozostali na kopalniach odczuwali na każdym miejscu brutalność urzędników i dozorców. Skutkiem strajku przedsiębiorcy utracili rynki zbytu węglowego i nastąpił wielki zastój w produkcji. Prace na kopalniach musiano z tego powodu ograniczyć, zarobki obniżyć, najciężej odczuwali to zło na własnej skórze wszyscy ci górnicy, którzy piastowali godności delegatów. Ponieważ tym zaufaniem jako delegat zostałem obdarzony także i ja, będąc zarazem członkiem zarządu grupy II /nadrzędnej/ i przewodniczącym grupy miejscowego wydziału, dalej starszym kasy brackiej kopalń Larischa, więc też tylko tej okoliczności przypisuję, że pozostawiono mnie po strajku w pracy na*

*kopalni. W kierownictwie kopalni zadenuncjowano jednak moją pracę w komitecie strajkowym i należenie do organizacji socjalistycznej.*

*W dwa lata po strajku na jednej konferencji delegatów, gdzie omawiano ciężkie położenie górników, ich niskie zarobki i niedotrzymywanie przyrzeczeń danych przez przedsiębiorców podczas strajku, uroiła się komuś myśl zwrócenia się do nich z prośbą o naprawę stosunków zarobkowych. Także wszystkie pisma wychodzące na Śląsku wyrażały ubolewanie nad skutkami strajku górniczego, były zdania, że lepiej było, zamiast strajkować, zwrócić się w drodze prośby do przedsiębiorców o naprawę stosunków na kopalniach. Z tego powodu powzięto na tej konferencji uchwałę wysłania specjalnej deputacji do poszczególnych przedsiębiorców celem przedstawienia stanu rzeczy i wyproszenia naprawy.*

*Wysłanie takiej delegacji połączone było ze znacznymi kosztami, lecz górnicy chętnie ponieśli tę ofiarę i urządzili między sobą składkę, która przyniosła kilkaset koron na ten cel. Skład tej deputacji był następujący: poseł Cingr, Jan Myszka, Jan Twardek i Alojzy Bonczek. W kilka tygodni po uchwale konferencji deputacja udała się w podróż do przedsiębiorców, rozpoczynając swoją żebraninę od Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, gdzie otrzymano na drogę "szczęścia" jakby pożegnanie od ówczesnego szefa sekcji Homanna w salonie ministerialnym. Podróż deputacji trwała prawie cały tydzień. Przedkładano każdemu właścicielowi kopalni w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim z osobna specjalnie wygotowany memoriał, który równocześnie ustnie uzupełnialiśmy. Z wyjątkiem hr. Larischa, który wprost arogancko przyjął deputację, wszędzie zostaliśmy przyjęci dosyć przychylnie i dano nam jak najsolenniejsze przyrzeczania naprawy stosunków na kopalniach.*

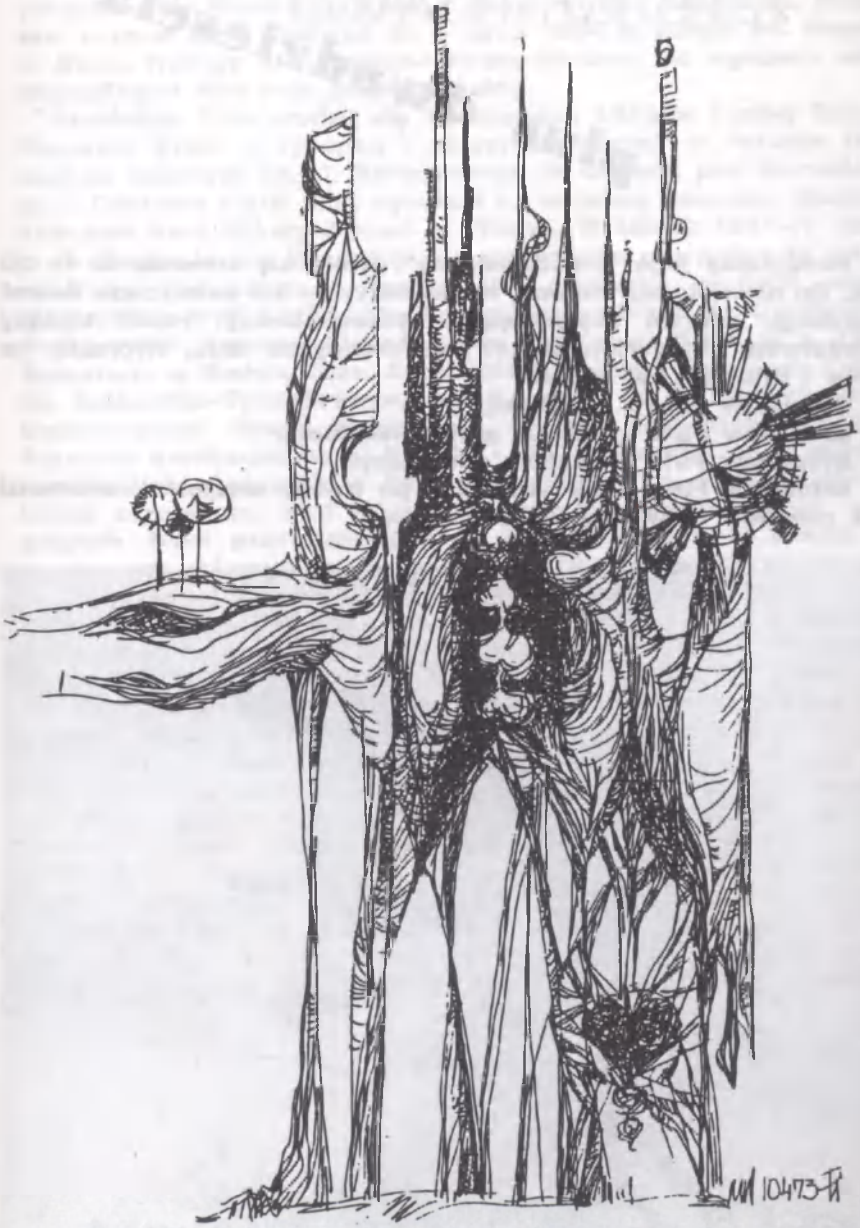
*Niestety cała ta komedia skończyła się na przyrzeczeniach, a górnicy przez to zyskali jedno przekonanie więcej, mianowicie że prośbą u przedsiębiorców nic nie wskórają.*

*Członkom deputacji znowu dano odczuć w pracy na kopalni, że w przyszłości bez porozumienia się i pozwolenia urzędników na kopalni nie wolno udawać się przed oblicze wielmożnych panów baronów węglowych.*

*To doświadczenie dodało górnikom odwagi i zapału do zbudowania organizacji zawodowej. Zrozumieli nareszcie, że psioczenie prasy narodowo-burżuazyjnej i wskazywanie na legalne prowadzenie walki klasowej jest tylko chytrze obmyślanym mydleniem oczu celem zniszczenia organizacji w zarodku. Przekonano nas również, że przymusowa organizacja górników, ten falkenhajmowski* plan z 1896 r. jest tylko fikcją bez jakiegokolwiek znaczenia w stosunkach górniczych ...*

** Falkenheim - austriacki minister rolnictwa, któremu też podlegało górnictwo, on to spowodował założenie osobnych przymusowych stowarzyszeń pracodawców i pracobiorców.*

*Artykuł przepisany został z książki "Wspomnienia Cieszyniaków" wydanej przez Instytut Wydawniczy "PAX" w 1964 r. - oprac. Ludw. Brożek*



*rys. BRONISŁAW FIRLA*

# ABRAHAM plus dwadzieścia

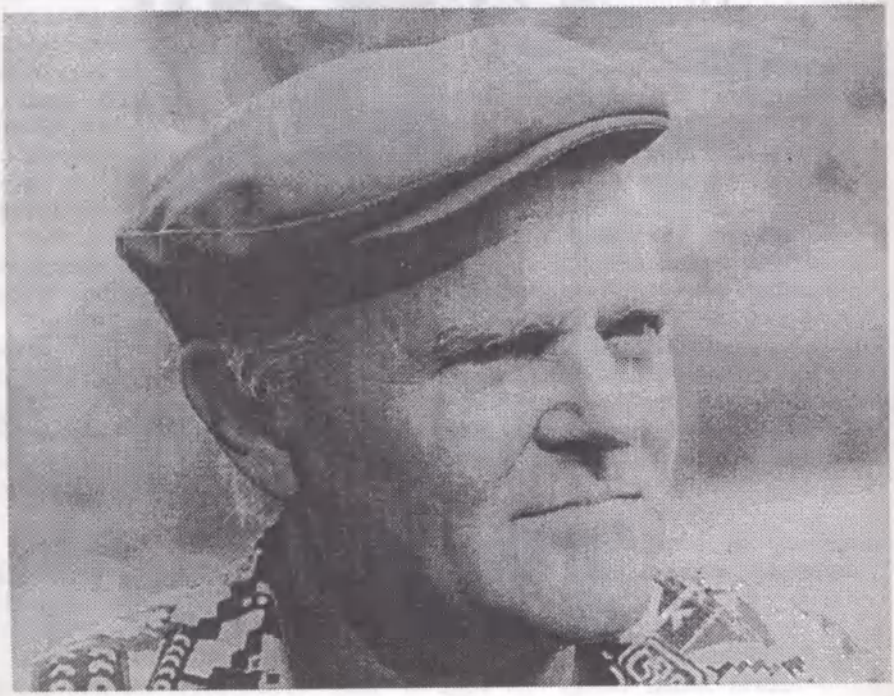
**Pamiętamy jego "pięćdziesiątkę". Wiele się zmieniło za te 20 lat. On niewiele się zmienił. Nadal aktywny /na emeryturze nawet bardziej/, zdrowo prowokujący, wszechobecny, nadal kipiący mnóstwem pomysłów, planów, działający co dnia, tworzący co dnia - BRONISŁAW FIRLA.**

**Bronisław Firla - architekt;**

**Bronisław Firla - malarz, grafik, rzeźbiarz;**

**Bronisław Firla - działacz społeczny;**

**Bronisław Firla ... i poeta - Firla po trochu wszystko - obchodzi 15 czerwca 1994 swe 70-te urodziny.**





*fot. FRANCISZEK BAŁON*

**MYŚLI, FORMY, OBRAZY** - taką nazwę ma wystawa jaką przygotowuje Bronisław Firla z okazji swego jubileuszu. Będzie ona czynna od 9 czerwca do 5 lipca 1994 w Galerii im. Mánesa w Domu Kultury w Karwinie-Nowym Mieście. Do wystawy autor przygotował ciekawie pojęty katalog.

Bronisław Firla urodził się 15 czerwca 1925 w Suchej Górnej. Pierwsze kroki w rysunku i akwareli poczynił w Polskim Gimnazjum Realnym im. J. Słowackiego w Orłowej pod kierunkiem prof. Gustawa Fierli. Nim wyruszył na wojenną tułaczkę, ukończył zaocznie kurs Szkoły Decart w Pradze. W latach 1944-47 służył w 2. Korpusie we Włoszech, co umożliwiło mu poznanie sztuki mistrzów renesansu i baroku. Po powrocie pogłębił studia malarskie u prof. Czajki i Pieńkowskiego na Wydziale Architektury Politechniki Wrocławskiej. Dyplom uzyskał w Brnie w r. 1951. Zrzeszony w Gminie Czes. Architektów, działacz Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, pełnił ponad 30 lat funkcję przewodniczącego Sekcji Plastycznej, obecnie jest prezesem Koła Polskich Kombatantów w RC. Od r. 1971 uczestniczy w międzynarodowych plenerach w Polsce, na Węgrzech, a na Zaolziu je także organizuje. Brał udział w dwu międzynarodowych sympozjach form przestrzennych w Ostrawie oraz w ponad 40 wystawach zbiorowych. Ma w dorobku 18 wystaw indywidualnych w Czechach i Polsce. Jego prace znajdują się w muzeach w Bydgoszczy, Opolu i Raciborzu, w świetlicach PZKO, w zbiorach prywatnych w tym w Anglii, Niemczech i Szwajcarii. Stypendia twórcze: Dania, Finlandia, Grecja, Azja Środkowa, Hiszpania, Portugalia i Szwecja. Uprawia malarstwo, rysunek, tkaninę Art-Protis i formy przestrzenne.

ZWROT, którego był Bronisław Firla współpracownikiem od samych początków i jest do dnia dzisiejszego, pragnie stanąć w na pewno długim szeregu, składających życzenia zacnemu jubilatowi. Życzenia 100-lat, życzenia zdrowia, życzenia sił...

My życzymy Bronisławowi Firli, żeby jeszcze długo pozostał takim jakim jest, takim jakim wrósł w świadomość naszego społeczeństwa, nie mieniącym się, naprawdę jedynym w swym rodzaju. Obok życzeń składamy również podziękowania za tę masę myśli, form i obrazów jakimi nas Bronisław Firla obdarzył.

F.B.

# Wójt przy E-48

**Tadeusz Grycz w roku 1993 objął funkcję wójta Toszonowic Górnych.**

**- Przez rok zdążył się pan zapewne zapoznać z sytuacją gminy. Co władza gminy już zrobiła i jakie ma plany?**

Jesteśmy w Toszonowicach na tyle zwartą społecznością, że ludzie szybko orientują się, kto jakie ma intencje, jak pracuje. Jest nas 450 mieszkańców. Większą część stanowią Czesi. Pracę zaczęliśmy od skoordynowania działań rady gminnej. Jest to szczególnie ważne teraz, gdy nie można liczyć na jakiekolwiek pieniądze z powiatu. Największe problemy stwarza nam wodociąg, który jest w katastrofalnym stanie technicznym i wymaga pilnego remontu kapitalnego. Oczekujemy gazyfikacji, którą będzie można zrealizować po przeprowadzeniu gazociągu z Příboru do Trzanowic. Już teraz zdajemy sobie sprawę, że nie wszystkie domostwa będzie można podłączyć do sieci gazowniczej, bowiem Toszonowice są bardzo rozległą miejscowością. Rozmawiamy z zakładami energetycznymi - "rosakami" by doprowadzili chociaż elektryczność do tych domów, które z konieczności będą ominięte przy gazyfikacji. To są trudne rozmowy. Dużo problemów przysparza nam komunikacja autobusowa. Na połączenia z Trzyńcem czy Frydkiem-Mistkiem nie możemy się uskarżać. Znacznie gorzej jest z połączeniem z Czeskim Cieszyniem. Trzy razy dziennie kursujące autobusy, to trochę za mało jak na połączenie z miastem aspirującym do roli ośrodka administracyjnego na tym terenie.

Ruch na międzynarodowej szosie E-48 przecinającej Toszonowice jest bardzo duży, zwłaszcza w środy i soboty. Powstaje więc konieczność położenia chodników, by w ten sposób choć w części zapobiec niebezpiecznym sytuacjom drogowym.

**- Trasę E-48 postrzegacie tylko jako zło?**

W przyszłości może to być "ta nasza" droga do Europy. Już działa "Motel-Tourist", przy nim ma powstać stacja benzynowa i supermarket. Zaczynamy lokalizować centrum handlowe na styku Toszonowic Górnych i Dolnych. Tak nakazuje ekonomia i racjonalizm.

**- A bezrobocie?**

Osoby bezrobotne zatrudnialiśmy początkowo przy pracach publicznych. Wykonywały drobne naprawy koło przedszkola, przystanku autobusowego itp. Wioska dysponuje niewielkimi funduszami na utrzymanie porządku. Bezrobotni byli opłacani przez Urząd Pracy, a z kasy gminy dokładaliśmy do ich wynagrodzenia niewielkie sumy. To było korzystne dla całej gminy. Trzeba zaznaczyć, że robota była dobrze zrobiona i zawsze poddawana wnikliwej ocenie mieszkaców.

**- Radni pomagają panu w pracy niejako "z urzędu". Jak odnoszą się do tych przedsięwzięć inni mieszkańcy?**

Zdarza się, że proponują współpracę. Witam ją zawsze. Jednakże przepisy, rozporządzenia i procedury biurokratyczne uległy znacznej zmianie od czasów, gdy obecni emeryci znali je z praktyki. Korzystanie z takiej po-

mocy oznacza zarazem dokładne instruowanie, a przecież nie wszystko da się przewidzieć. Są też ludzie, którzy rozstrząsają każdą decyzję gminy, każdą akcję. Jak to się mówi - dzielą włos na czworo. Na końcu wymienię tych, którzy niczym się nie interesują aż do momentu, gdy sprawa zaczyna dotyczyć ich bezpośrednio. Myślę, że miarą możliwych przemian jest nie tylko to, na ile obywatele wyrażają nieskrępowanie swoje poglądy, ale jeszcze to, czy są w stanie pomóc przy ich realizacji.

**- W tym roku odbędą się wybory komunalne. Czy zamierza pan kandydować?**

Szczerze mówiąc, jeszcze się nad tym nie zastanawiałem. Wójt musi czuć oparcie w ludziach, którzy z nim współpracują. Zarządzanie gminą wymaga wiele czasu, którego człowiek pracujący /jestem nauczycielem/ nie może w dostatecznej ilości ofiarować. Przydałoby się więc stworzenie normalnego, płatnego stanowiska wójta, chociażby jednoosobowego biura. Stąd też zrodziła się inicjatywa naszych radnych i ich odpowiedników w Toszonowicach Dolnych, by połączyć nasze wioski. Wtedy moglibyśmy, przy życzliwej współpracy okolicznych wójtów, działać długofalowo. Jeśli uda się mi znaleźć współpracowników, takich na "dłuższą metę", to nie wykluczam podania swojej kandydatury.

**- Podobno kiedyś określano Toszonowice Dolne jako miejscowość czeską, a Górne jako polską. Przypadło więc panu pracować na granicy wpływu języka polskiego?**

Według ostatniego spisu powszechnego w mojej gminie mieszka 50 obywateli narodowości polskiej. Z ręką na sercu wyznam, że jedynie parę rodzin posługuje się językiem polskim.

Jest u nas kapliczka z dzwonkiem, w której od niepamiętnych czasów oddzwaniano godzinę 6, 12 i 18 oraz inne radosne i smutne wydarzenia. Przy kapliczce prowadzono dziennik. Do 1948 był pisany wyłącznie polszczyzną, od tamtego czasu na jego stronach króluje czeski.

Na zebraniach rady gminnej nie mam kłopotów językowych. Słychać jednocześnie po polsku, po naszymu i po czesku. Na szczęście jeszcze nikt mi nie powiedział - "Jesteś między Czechami, miałbyć mówić po czesku" - może jesteśmy wyspą tolerancji?

Polskość, jak widać, jeszcze daje się rozpoznać. Wiele zależy od naszego szkolnictwa. Od tego, czy uda nam się utrzymać szkołę w Gnojniku, jak długo zdołamy nieść kaganek polskiej oświaty. Obserwujemy wiele niepokojących faktów, jak choćby gwałtowny spadek ilości uczniów, a co za tym idzie spadek funduszy. A chciałoby się, by nasze placówki szkolne były lepiej wyposażone niż teraz, by dzieci szczyciły się uczęszczaniem do polskiej szkoły. Ucznia nie przyciągną stare meble, sypiące się pomoce naukowe i zmurszałe mury - wieczna prowizorka. Chciało by się, by matki nie musiały się denerwować, czy dziecko szczęśliwie dojedzie do szkoły, by starczyło pieniędzy na dowóz dzieci na zajęcia. Czesi tego nie potrzebują - my jak najbardziej. Drażni mnie, być może przypadkowe, niedostrzeganie tych problemów przez kolegów z Trzyńca, Karwiny czy Cieszyna. Schyłek polskości najwyraźniej jeszcze nie puka do ich okna. Może mają je szczelnie zamknięte? U nas stoi pod drzwiami i łomoce w nie.

M. RADŁOWSKA

# Zapomniani męczennicy
# BOHATEROWIE
# przed 50 laty

## Wspominamy wraz z siostrą zamordowanej

Wydarzenia sprzed 50 lat i ludzie, którzy brali w nich udział, idą powoli w zapomnienie. Ubywa szybko świadków tamtych czasów a dla młodszej generacji to już zamierzchłe czasy. Stanowczo jednak za wcześnie zapominać o prawie sześcioletniej okupacji hitlerowskiej, o ofiarach, jakie ta okupacja i wojna pochłonęła, o naszych wybitnych przodkach, którzy cierpieli i ginęli z rąk okupanta. Zapomnieć nie można zwłaszcza o tych, którzy nie ugięli się przed terrorem i tym bardziej tych, którzy włączyli się do walki z okupantem.

W roku 1973 ukazał się w "Głosie Ludu" artykuł Walerii Sławińskiej pt. "Wspomnienie o prostej kobiecie - wielkim człowieku". **Tą kobietą była Anna Rucka z Nydku**. Zaś w Kalendarzu Ewangelickim na rok 1988 ks. Karol Sztwiertnia z Godziszowa, więziony w czasie wojny w bloku 11. w Oświęcimiu, pisze: " Na Wielkanoc przekazałem na piśmie rozmyślanie religijne do celi niewiast więzionych na 1. piętrze. Czytała je uwięzionym p. Anna Rucka z Zaolzia".

O życiu tej niecodziennej kobiety rozmawiałem z jej siostrą, Heleną Wronka, mieszkającą obecnie w Trzyńcu - Łyżbicach. Przytoczę tu w wielkim skrócie jej wspomnienia dotyczące zamordowanej i jej najbliższej rodziny.

*Moja siostra Hanusia* - mówi Helena Wronka - *urodziła się 26.2.1903 w Nydku jako najstarsza córka w rodzinie Bajtków. Ojciec nasz, Jan Bajtek, był światłym rolnikiem i aktywnym polskim społecznikiem. Prowadził też sklep i restaurację. Zasiadał w Radzie Gminnej Nydku, później został wójtem, był członkiem wielu polskich organizacji. Matka prowadziła gospodarstwo.*

*Po ukończeniu szkoły ludowej Hanusia uczęszczała do niemieckiej szkoły wydziałowej a zaraz po I wojnie światowej do nowo powstałej Szkoły Gospodyń Wiejskich w Końskiej. Pobyt i nauka w tej szkole, jej przyjacielska i twórcza atmosfera, wywarła wielki wpływ na chłonny umysł Hanusi i na kształtowanie jej osobowości.*

*Po roku 1925 zaczyna powstawać Związek Absolwentek Kończczanek, skupiający wiele aktywnych kobiet, entuzjastek kobiecego ruchu oświatowego.*

*Wkrótce po ukończeniu szkoły w Końskiej wyszła Hanusia za mąż za miejscowego nauczyciela, Jerzego Ruckiego. Z tego wzorowego małżeństwa przyszło na świat trzech synów - Stanisław, Tadeusz i Janusz. Dom Ruckich przyciągał wielu przyjaciół. Często spotykali się tu nauczyciele, przychodzili na pogawędki zacni ludzie z bliskiej i dalszej okolicy, jak siostry Poloczkówny z Jabłonkowa, Buchwałdkowie, Karpeccy, poseł Buzek z żoną i wielu innych.*



*Anna Rucka z mężem.*

*Hanusia poza prowadzeniem niedużego gospodarstwa rolnego od początku wiele czasu poświęcała pracy w miejscowych organizacjach, jak również w Stowarzyszeniu Niewiast Ewangelickich przy zborze bystrzyckim. Organizowała też kursy prowadzenia gospodarstwa domowego.*

*Kiedy synowie nieco podrośli Hanusia włączyła się jeszcze aktywniej do pracy społecznej i wraz z dyrektor szkoły w Końskiej, Heleną Dolais oraz innymi nauczycielkami i absolwentkami szkoły zakłada Koła Gospodyń w gminach Końska, Oldrzychowice, Ligotce Kameralnej, Wędryni, Nydku, Ropicy, Nawsiu, Śmiłowicach, Suchej Górnej... Po ich połączeniu została wybrana prezeską Związku Kół Gospodyń i z tej racji weszła do zarządu Towarzystwa Rolniczego. Zaczęła często wyjeżdżać na zebrania i wygłaszać referaty na temat gospodarstwa wiejskiego, hodowli, wychowania, zdrowia itp. Organizowała też dla kobiet kursy szycia, kroju oraz gotowania. Z tą szeroko zakrojoną działalnością łączy się wiele nazwisk, jak pani Poloczkówna, Konieczna, Kynastówna, Wapienikówna, Jasiówna czy też panowie - insp. Cienciała, inż. Heczko, inż. Mrózek, dr Buzek, nauczyciela Kotasa i innych.*

*Wojna i okupacja przerwała brutalnie dotychczasowe życie i działalność Hanusi. Po powrocie z ucieczki nie przyjęła Volkslisty, co odbiło się na jej losach i losach rodziny. Krótko przed Wigilią 1939 zmarł na atak serca nasz ojciec, którego niechybnie nie ominęłyby później prześladowania. U Ruckich jednakowoż stale bywali goście. Przychodzili ludzie potrzebujący pomocy, uzyskując informacje, odzież, pieniądze, Zaczął działać polski ruch oporu. Mnożą się rewizje, aresztowania. Siostra Anna zostaje członkiem*

*Związku Walki Zbrojnej, początkowo w tajemnicy przed rodziną. Pomimo ryzyka, jej dom staje się punktem łączności. Do ruchu oporu włączył się również najstarszy syn, Stach. W okresie masowych aresztowań Stachu ucieka w czerwcu 1943 "do lasu" a równocześnie Gestapo aresztuje Hanusię. Przez jakiś czas trzymano ją w więzieniu w Cieszynie, potem w Mysłowicach. Tu dowiedziała się o śmierci najstarszego syna, którego powieszono w lutym 1944 w Nawsiu. Wkrótce po tym przewieziona zostaje do Oświęcimia, osądzona przez sąd doraźny /Standgericht/ i umieszczona w "bloku śmierci" Wyrok śmierci wykonano w dniu 30 czerwca 1944 przez rozstrzelanie.* Tyle wspomnienia Heleny Wronka.

Nazwiska Anny Ruckiej i jej syna Stanisława znajdziemy też w publikacji dra Stanisława Zahradnika pt. "Zaolziańskie ofiary okupacji hitlerowskiej", która obejmuje 1 852 nazwisk, w tym 33 z Nydku.

Wymienieni tam ludzie ginęli w różnych okolicznościach, najczęściej jako więźniowie obozów koncentracyjnych. Wiele nazwisk tych ludzi widnieje na pomnikach rozsianych na całym naszym terenie, są takie dwa i w Nydku. Nie zapominajmy ani o tych pomnikach, ani o ludziach, którzy najczęściej ginęli tylko dlatego, że nie wyparli się swych przekonań i uważali za obowiązek brać udział w walce o wyzwolenie

/car/

Anna Rucka została odznaczona in memoriam Medalem Wojska przez centralę londyńską Armii Krajowej.

# CICHOCIEMNY Z WISŁY

**Wśród 316 skoczków spadochronowych /cichociemnych/, przeszkolonych w Wielkiej Brytanii i zrzuconych do okupowanej Polski w czasie II wojny światowej, był Adolf Pilch ze znanego rodu wiślańskiego Pilchów.**

Urodził się 22 maja 1914 roku w Wiśle. Studia ukończył w Warszawie gdzie następnie, po krótkim pobycie w Rybniku, podjął pracę w firmie budowlanej swoich znajomych. Tuż przed wybuchem wojny odwiedził wiślańską rodzinę, skąd wieczorem 30 sierpnia wyjechał do Warszawy. Po 1 września 1939 roku nie został zmobilizowany i mimo pacyfistycznych przekonań starał się o wcielenie do armii /jako podchorąży, po kursie w 1936 r./ próbując to osiągnąć w czasie wędrówki po kraju. Ostatecznie pod koniec kampani wrześniowej trafił do zajętej przez Niemców Wisły.

Tu poprzez krewnych i znajomych szukał kontaktów i innych chętnych do dołączenia do Wojska Polskiego tworzącego się we Francji.

Przed Świętami Bożego Narodzenia 1939, roku wraz z grupką znajomych, przez Istebną, Czadcę, Żylinę, przez Levice /wówczas węgierskie/, obóz w Budapeszcie i Jugosławię dotarł do Marsylii.

We Francji wcielono go do 3. Dywizji Piechoty. Po klęsce Francji w czerwcu 1940 r. ewakuował się do Wielkiej Brytanii, gdzie został żołnierzem 24. Pułku Ułanów, w składzie 10. Brygady Kawalerii Pancernej, następnie przeszedł szkolenie dywersyjne /pierwowzór dzisiejszych "komandosów"/ po którym został zaprzysiężony 28 czerwca 1942 z przeznaczeniem do zrzutu w Polsce, do dyspozycji Komendy Głównej Armii Krajowej.

Z 16 na 17 lutego 1943 wraz z trzema kolegami, w ramach operacji lotniczej "Saw", zostaje zrzucony 21 km od Piotrkowa, w widłach rzek Pilicy i Czarnej. W czasie zrzutu zginął ppor. A. Odrowąż-Szuszkiewicz, ps. "Bystrzec" na skutek nieotwarcia spadochronu. Trzej pozostali - ppor. Adolf Pilch, ppor. M. Busłowicz i ppor. H. Januszkiewicz - poprzez komórkę AK dotarli do Warszawy.

Stąd Adolf Pilch skierowany został do Okręgu AK Nowogródek, obwód AK - Stołpce. Od 3 czerwca 1943 formował tam oddział w sile batalionu a od grudnia tegoż roku został dowódcą Zgrupowania "Stołpce". /nazywanego też "Stołpecko-Nalibockim". Pierwsze walki jego oddział stoczył z 19 na 20 czerwca 1943. Przez rok, od czerwca 43 do czerwca 44 Zgrupowanie uczestniczyło w walkach z oddziałami niemieckimi, policją białoruską i partyzantką radziecką, dążącą do likwidacji "polskich legionierow", w myśl rozkazu swego Sztabu Partyzanckiego w Moskwie.

Wobec niemożliwości dotarcia w okolice Wilna, gdzie zbierano siły AK do bitwy o miasto /Operacja "Ostra Brama"/, Adolf Pilch podjął ryzykowną decyzję przebicia się ze Zgrupowaniem do Warszawy. Po trwającym miesiąc marszu oddział dotarł do Puszczy Kampinoskiej w dniu 26 lipca 1944 i dołączył do sił VII obwodu Okręgu Warszawskiego AK. W czasie Powstania Warszawskiego część żołnierzy Zgrupowania walczy w Warszawie, część pod dowództwem Adolfa Pilcha w Puszczy Kampinoskiej, a następnie na Ziemi Kieleckiej i Piotrkowsko-Opoczyńskiej, do chwili demobilizacji w styczniu 1945 r. Łącznie oddziały Zgrupowania "Stołpce" stoczyły 235 bitew i potyczek z nieprzyjacielem i trwały w walce przez 588 dni.

Kończąca się wojna umożliwiła Adolfowi Pilchowi, powrót do stron rodzinnych. W uzasadnionej obawie przed zatrzymaniem jednak zdecydował się na drogę przez Ostrawę, Pragę, Pilzno przedostać do amerykańskiej strefy okupacyjnej, a następnie do Wielkiej Brytanii, gdzie mieszka do dzisiaj.

Tam też napisał i wydał kilka książek wspomnieniowych z okresu trudnej wojennej drogi żołnierza. W Polsce wyszła niedawno jego książka "Partyzanci trzech puszcz" Editions Spotkania - Warszawa 1992. Jest ona kompilacją wydanych wcześniej pozycji, prezentującą na 295 stronach tekstu jeden z ciekawszych życiorysów ludzi walczących o Polskę w czasie ostatniej wojny światowej, których wkład w tej walce jest doceniany po pięćdziesięciu latach. Prawda o tamtych dniach - szczególnie na kresach wschodnich - omijana i fałszowana przez długie, lata PRLu, dociera teraz do nas w relacji bezpośredniego uczestnika, wolna przy tym od mitologii i wyolbrzymiania własnego udziału. Uzupełnieniem książki jest 38 fotografii, chronologiczny wykaz bitew i potyczek oraz spis /niekompletny/ 1 485 nazwisk żołnierzy walczących w oddziałach Zgrupowania. Autor jest niewątpliwie jednym z wybitniejszych dowódców Armi Krajowej, co zawdzięcza zespołowi cech charakteru, wiedzy i umiejętności, a

także lutowi szczęścia. "Człowiek-legenda", Adolf Pilch, major WP, Kawaler Orderu Virtuti Militari V kl., czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, zwany również "Góra", "Pistolet", "Dolina" - dzisiaj osiemdziesięcioletni weteran - okazuje się też oczywiście jednym z najbardziej zasłużonych w walce o niepodległą Ojczyznę synów Ziemi Cieszyńskiej. Książka A.Pilcha "Partyzant trzech puszcz" nie jest wolna od mankamentów, z których głównym jest niepełność wielu informacji i wynikające stąd uczcie niedosytu. warto może dodać tutaj kilka biogramów do nazwisk kilku wymienionych w książce "cichociemnych".

1) Ppor. broni panc. rezerwy Gustaw Heczko - obecnie Gustaw Kalinowski, ps. "Skorpion" ur. 19.05.1920 w Jaworzynce - przez Węgry przedostaje się do Francji, gdzie wstępuje do Wojska Polskiego - 10. Bryg. Kaw. Panc. Następnie w Wielkiej Brytanii w tej samej jednostce. Tamże Szkoła Podchorążych i różne jednostki pancerne, ostatnia 1. pułk pancerny. Kurs dywersji - zaprzysiężony 23.09.1943. Skok do kraju 16/17.04.1944, przydział do Okręgu AK - Nowogródek, tamże dowódca I plutonu i z-ca dowódcy 1. kompanii, VII batalionu - 77. pułk piechoty AK. Po wojnie na terenie Polski, Kawaler Orderu Virtuti Militari V kl.

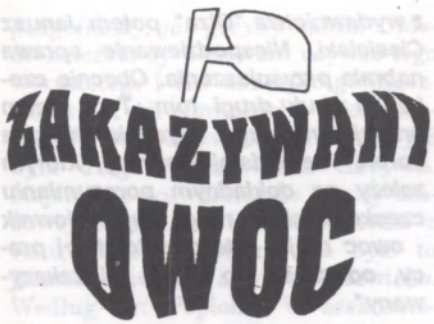
2) Ppor. piechoty, rez. Zbigniew Franciszek Wilczkiewicz, ur. 5.08.1921 w Bielsku. Skok 24/25.05.1944. Przydział - Warszawa. W Powstaniu Warszawskim dowódca plutonu w 9. kompanii, IX Zgrupowania "Kiliński", następnie w Zgrupowaniu "Gurt", potem w niewoli niemieckiej; od 1945 w Wielkiej Brytanii. Kawaler Orderu Virtuti Militari V kl.

3) Ppor. piech. rez. Piotr Szewczyk ps. "Czerń", "Piter", "Siwy", ur. 9.09.1908 w Babicach koło Pszczyny. W 1939 dowódca Kompanii Policji Państwowej - Obrony Mostów w Warszawie. Następnie kurier na trasie Budapeszt-Warszawa-Budapeszt. Dociera do Francji, walczy pod Narwikiem w Samodz. Brygadzie Strzelców Podhalańskich. Powrót do Francji i stamtąd via Hiszpania, Portugalia, Gibraltar do Wielkiej Brytanii. Od września 1940 w 1. dywizjonie artylerii p. lot. i 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej. Przeszkolony w dywersji, zaprzysiężony 19.01.1942. Skok do kraju 17/18.02.1943 /a więc następnej nocy po skoku A. Pilcha/. Przydział służbowy Kedyw /Kierownictwo Dywersji/ Okręgu AK Lwów, jako dowódca Rejonu dywersji Lwów-Miasto. W walkach o Lwów w 1944 roku dowódca kompanii Kedywu. W 1945 przedostaje się do Wielkiej Brytanii. Następnie wraca do Polski. Kawaler Orderu Virtuti Militari V kl.

Każdą z tych encyklopedycznych notek możnaby rozwinąć w kształt książki, jaką napisał Adolf Pilch. Mimo wielu różnic, wszystkie te życiorysy mają wiele cech wspólnych, zazębiają się w wielu momentach i oddalają, i charakteryzują się "ciągiem do walki", ryzykiem i oddaniem sprawie. Wszyscy wymienieni przeżyli wojnę, co nie było dane większości "cichociemnych", których już w chwili startu samolotu częściowo "spisano na straty". Taka była cena ryzyka, świadomie przez nich podejmowanego. Z powodu wojennego życiorysu wielu "cichociemnych" cierpiało i zginęło również po wojnie, w łagrach sowieckich czy kaźniach UB. Dzisiaj żyje już tylko kilkunastu, nawet dokładnie nie wiadomo ilu.

Na pewno należy im się szacunek polskiego społeczeństwa. Szkoda tylko, że nie wszyscy co przeżyli chwycili za pióro.

EM. ER.




*"Nie ma drugiej takiej pary języków na świecie* - twierdzi dr Karel Oliva - *których przenikanie byłoby silniejsze niż polski i czeski. Rozpoczęły wspólną historię w X wieku, w czasach przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa z Czech. Wiele wyrazów związanych z liturgią i religią do tej pory utrzymało się w użyciu w mało zmienionej formie /przykładowo: kościół, ołtarz/".*

Jeszcze w XVI wieku język czeski był powszechnie używany na dworze krakowskim, jak zaświadcza Łukasz Górnicki, polski poeta renesansowy. Po klęsce pod Białą Górą Czesi utracili ciągłość języka literackiego. By nadać mu pełnego blasku i wyczyścić z germańskich naleciałości, Josef Jungmann czerpał słowotwórstwo ze słownika Samuela Lindego. I tak w języku czeskim znajdujemy zapożyczone z polskiego słowa, jak np.: božstvo, černý, ko"alna, k"eslo, lad, náčelník, ob"ad, okázalost, otvor, ponurost, úryvek, vlastnoruční, zdroj.

*(Z: Teresa Orłoś "Zapożyczenia polskie w słowniku Jungmanna" PAN, Prace Komisji Słowianoznawstwa nr 11/67.)*

Wiele lat tłumacze nie dysponowali wielkim słownikiem polsko-czeskim. Ten mankament we wzajemnym porozumiewaniu zaczęło naprawiać niedawno wydawnictwo ACADEMIA, publikując na razie pierwszy tom słownika opracowanego przez dr Karla Olivę.

*"Pracę nad słownikiem rozpocząłem w połowie lat pięćdziesiątych. Ponieważ byłem bezpartyjny, nie ułatwiano mi kariery. Odbijało się to także na losie słownika. Wyrzucano mnie z Uniwersytetu Karola w Pradze, z Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu - zawsze z uzasadnieniem: "Fachowo bez zarzutu, ale nie przystaje do obecnej sytuacji". Nagłe rozwiązywanie umowy o pracę z czołowymi placówkami naukowymi zostało w 1970 roku dopełnione o Czechosłowacką Akademię Nauk. Gdyby nie te niemiłe zdarzenia, słownik mógł się ukazać już w 1975 roku. Podczas piętnastu przesłuchań, jakie miałem w Wydziale Rewizji ČSAV, nie spotkałem ani jednego naukowca, umiejącego choć krztynę po polsku. Nie przeszkadzało im to bynajmniej w kwestionowaniu mojego dorobku. Nie ważne jest dzisiaj, czy "dopatrzyli" się uchybień technicznych, czy finansowych. W rezultacie wysokie gremium poinformowało mnie, że mam zakaz zajmowania się słownikiem.*

*W cztery dni później jak zwykle szedłem z walizką bielizny do magla. Akurat przechodziłem koło budynku Akademii. Wieczorem już dzwonił telefon: - "Co pan miał w tej walizce? Czyżby nie kopie słownika?" Rzecz jasna, starałem się ocalić przed zarekwirowaniem co się dało, ale akurat nie wtedy.*

*W 1984 zupełnie nieoczekiwanie dostałem polecenie wznowienia prac. Cóż, kiedy przynajmniej 15 procent*

*tekstu gdzieś zniknęło. Zaczynałem prawie że od początku. W 1993, gdy maszynopis był już złożony, powiedziano mi, że nie ma pieniędzy i słownik nie ukaże się. Wtedy artykuł w "Głosie Ludu" pt. "Kiedy nowy słownik polsko-czeski" zaalarmował Zaolzie. Napisał do mnie Rudolf Fronc. Zaczął słać ponaglenia do Czeskiej Akademii Nauk, do Ministerstwa Finansów RC, wydawnictwa "Wiedza Powszechna" w Warszawie. Zaangażował się Kazimierz Santarius z wydawnictwa "Olza", potem Janusz Ciesielski. Niespodziewanie sprawa nabrała przyśpieszenia. Obecnie czeka na druk drugi tom. Tym razem brakuje na jego wydanie miliona koron. Ale dzisiaj wszyscy, którym zależy na dokładnym porozumieniu czesko-polskim, mogą kupić słownik - owoc mojej czterdziestoletniej pracy, od czasu do czasu mi zakazywany".*

M. RADŁOWSKA

# NASZE NAZWISKA

/4/ NAZWISKA UTWORZONE OD NAZW ZWIERZĄT /3/

Od nazwy **gołąb** "ptak półdomowy lub dziki, Columba" utworzono dosyć rzadkie, ale znane od staropolskich czasów nazwisko odprzezwiskowe **Gołąb**. Nazwa osobowa ***Gołąb*** jest w Polsce poświadczona w r. 1370; w urbarium opolskim natknąłem się na zapis ***Jan Golembiuw*** z r. 1566. Nazwisko pochodne ***Gołąbek*** */Golombek/* jest wymienione w sprawozdaniu z wizytacji kościołów z r. 1687 we wsi Krzyżanowice /w b. pow. raciborskim/. Na terenie Śląska Cieszyńskiego na razie nie znalazłem dawnych poświadczeń nazwisk *Gołąb* i *Gołąbek*, chociaż nazwiska te tutaj obecnie występują. Najwięcej nosicieli nazwiska *Gołąb* zarejestrowano w r. 1990 w województwie katowickim /893/. Nazwisko *Gołąbek* jest obecnie najczęściej używane również w woj. katowickim /664/.

/Por. *gołąb* = czes. i słowac. *holub*./

Nazwa pospolita *goryl* "największa małpa z rodziny człekokształtnych, Gorilla gorilla" dała początek staropolskiemu przezwisku i późniejszemu nazwisku **Goryl**. W głębi Polski zanotowano tę nazwę osobową w r. 1367; u nas w Nawsiu w r. 1621. Wydaje się, że nazwisko *Goryl* było w odległej przeszłości przezwiskiem przede wszystkim cieszyńskim, bo jeszcze dziś jest używane w bezwzględnej większości w woj. bielskim /463/, natomiast w reszcie województw należy do bardzo rzadkich.

/Por. *goryl* = czes. i słowac. *gorila*./

Od grzywy, długich włosów na głowie i szyi niektórych zwierząt /np. konia, lwa/, pochodzi przenośne nazwanie *grzywa*. Ludzi noszących długie włosy i mających bujne czupryny przezywano dawniej *grzywami*. Władysław Stanisław Jeżewski ganił w 1648 roku mężczyzn hołdujących ówczesnej modzie za noszenie zbyt długich włosów pisząc: *"owi grzywowie, co czupryny w tyle noszą, przód*

*podgoliwszy, jak grzywy kobyle*". /Może należało by ponownie używać tego wyrazistego i nie ubliżającego przezwiska w środowiskach młodzieżowych?/ Od przezwiska niedługa już była droga do nazwiska **Grzywa**. Najstarsze poświadczenie nazwy osobowej *Grzywa* w Polsce pochodzi z roku 1421. Na pewno nie było to jeszcze nazwisko, a tylko przezwisko. Według Fr. Popiołka w szesnastowiecznych aktach był wymieniany w Ligotce Kameralnej wojewoda wałaski *Grzywa*. Urbarium cieszyńskie notuje go w tej wsi w r. 1621, a księga gruntowa w r. 1630. Dziś nazwisko *Grzywa* zaliczyć trzeba do bardzo rzadkich. Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych podaje tylko pochodną formę **Grzywak**, a nosicieli tego nazwiska jest w całej Polsce zaledwie 32, z tego w woj. katowickim 15.

/Por. *grzywa* = czes. *hřiva*, słowac. *hriva*./

Niejednego zaciekawia powód, dla którego jeden gatunek ptaka z rodziny gołębi nazwano *grzywaczem*, chociaż ptak ten nie jest ozdobiony grzywą, ani nawet nie ma pokrytej dłuższymi piórkami tylnej części głowy i karku. Aby sobie to wyjaśnić, musimy sięgnąć do bardzo dalekiej przeszłości. Wyraz pospolity *grzywa* wywodzi się od prasłowiańskiego **griva*. Był to wyraz indoeuropejski. Franciszek Sławski[1] wyjaśnia, że w języku staroindyjskim istniał wyraz *grīvá* o znaczeniu "szyja, kark". Teraz już sprawa się wyjaśnia: *grzywacz* "Columba palumbus, największy z europejskich gołębi, mający na bokach szyi dwie białe plamy" zawdzięcza swoją nazwę charakterystycznemu rysunkowi upierzenia na szyi. Od nazwy pospolitej *grzywacz* pochodzi staropolskie nazwisko **Grzywacz**, zapisane w Polsce w r. 1399. W Suchej Górnej był w r. 1809 kuratem probostwa Kaszper **Grzywocz**[2]. Nazwisko Grzywacz noszą dziś w Polsce 7 544 osoby, przeważnie w woj. krakowskim /423/; w woj. bielskim tylko 51. Nosicieli nazwiska Grzywocz jest w Polsce 518, z tego najwięcej w woj. katowickim /362/.

/Por. *grzywacz* = czes. *hřiváč*./

Staropolski wyraz *jałowica* oznaczał młodą krowę, która jeszcze nie rodziła, jałówkę. Pasterza dorosłych jałówek nazywano *jałowiczarzem*. Od tego wyrazu pospolitego pochodzi nazwisko **Jałowiczarz**, zanotowane w Bystrzycy w r. 1646. Dziś spotykamy u nas, a także w woj. bielskim, formę gwarową **Jałowiczor**. Nazwisko to nosi w woj. bielskim 151 osób.

Od staropolskiej nazwy ptaka jaskółka "Hirundo" wywodzą się nazwiska **Jaskóła, Jaskula, Jaskuła, Jaskółka, Jaskulka, Jaskułka** i pochodne *Jaskólak, Jaskólski, Jaskół, Jaskółkowski, Jaskółowski, Jaskułecki* i in. Formę *Jaskula* wymienia urbarium z roku 1580 w podfrydeckim Siedliszczu, zaś *Jaskulka* jest zapisany w urbarium opolskim z r. 1566. Forma *Jaskóła* jest poświadczona w głębi Polski w r. 1679.

/Por. *jaskółka* = czes. *vlaštovka, laštovka* - wyraz przestarzały, słowac. *lastovička*./

Od prasłowiańskiego */j/astrębъ, */j/astrębъ pochodzi staropolski *jastrząb* i staroczeski *jastřáb, jestřáb* "ptak drapieżny z rodziny sokołów, Accipiter". Od tego wyrazu pospolitego utworzono nazwę osobową **Jastrząb**. Poświadcza ją urbarium opolskie z r. 1566. Dziś nazwisko to jest najczęściej używane w woj. katowickim /248/. Istnieją też formy

*Jastrząbek, Jastrząbka, Jastrzęb, Jastrzębek, Jastrzębiec, Jastrzębski* i in.

/Por. *jastrząb* = czes. *jestřáb*, słowac. *jastrab*./

Równie prasłowiańskie /jeśli nie indoeuropejskie/ pochodzenie wykazuje nazwa zwierzęcia łownego jeleń "Cervus elaphus". Zapisano ją w Biblii królowej Zofii z r. 1455 w formie *geleyn* /g = j/, a w późniejszym dokumencie z r. 1475 w formie gelen. Utworzoną od niej nazwę osobową **Jeleń** zapisano w głębi Polski już wcześniej, bo w r. 1402. Na Śląsku Cieszyńskim mamy w urbarium z roku 1621 zapis nazwiska *Gelen* w Goleszowie. Cierlicka metryka ślubów poświadcza formę *Jeleń* w r. 1683 w Żukowie i *Geleń* w r. 1697 w Stanisłowicach. Obecnie nazwisko *Jeleń* jest najczęściej używane w woj. katowickim /902/. Dawniej używano też formy pochodnej *Jelenek* /od staropolskiego *jelenek* "jelonek"/. Zapisano ją w r. 1577 w Cieszynie w urbarium, ale już w r. 1635 jest w tym mieście poświadczona w księdze metrykalnej chrztów forma **Gelonek**, a w r. 1636 **Jelonek**. Obecnie najwięcej Jelonków żyje w woj. katowickim /538/.

/Por. *jeleń* = czes. *jelen*, słowac. *jeleň*./

Pewien facet przekonywał mojego zięcia, że jego nazwisko **Jeż** jest pochodzenia niemieckiego, bo rzekomo miało pierwotnie formę *Jesch* względnie *Jeschke*. Miał rację tylko o tyle, że Niemcy w licznych wypadkach dostosowywali pisownię nazwiska do grafiki niemieckiej zastępując literę *ż* trójznakiem *sch* i zmieniając przysrostek *-ek* w *-ke*.[3] Nawet Max Gottschald w swojej książce *"Deutsche Namenkunde"* [4] /Nazewnictwo niemieckie/ wyjaśnia, że forma *Jesch* pochodzi od słowiańskiego apelatywu *jeż/e/k* i jest równoznaczna z niemieckim *Igel* /= jeż/. Staropolska nazwa pospolita *jeż* "małe zwierzę ssące z rzędu owadożernych o ciele pokrytym kolcami, Erinaceus europaeus", jest pochodzenia prasłowiańskiego /i ponoć nawet ma związek z indoeuropejskim *egh "kłuć"/. Nazwa osobowa *Jeż "Ies"* jest wymieniona w bulli z r. 1136, która jest najstarszym zabytkiem języka polskiego. W Jabłonkowie zapisano w urbarium nazwisko Jeż w formie *Gez* w r. 1577; w Mostach koło Jabłonkowa *Mathuss Geż* był nowosadnikiem /niedawno osiadłym chłopem/ w r. 1577; w r. 1621 i 1647 zanotowano to nazwisko w Mostach k. J. i Nawsiu; w r. 1633 poświadczono w nawiejskiej księdze gruntowej grunt *Janka Jeża*; w r. 1641 pojawia się nazwisko Jeż w Cieszynie. Jerzy Jeż był cechmistrzem cechu tkackiego w Jabłonkowie w roku 1744. W niektórych zapisach siedemnastowiecznych pojawia się też forma *Giz* /oddająca gwarową wymowę *Jéż, Jyż*./

Obecnie żyje w Polsce 3 842 nosicieli nazwiska Jeż, najwięcej w woj. tarnowskim /358/ i katowickim /288/.

Od nazwiska Jeż utworzono nazwiska pochodne, z których na Śląsku Cieszyńskim znana jest forma *Jeżowicz* /staropol. *Jeżowic* = potomek Jeża/, poświadczona w r. 1722 na Piosecznej. Jeżowicz był przełożonym gminy Boconowice w r. 1850.

/Por. *jeż* = czes. *ježek*, słowack. *jež*./

Trudno dziś powiedzieć z jakich pobudek nazwa samca kaczki, *kaczor*, stała się przezwiskiem. Wiemy tylko, że przezwisko **Kaczor** zostało poświadczone w Polsce w roku 1408. Na Śląsku Cieszyńskim nazwa osobowa *Kaczor* nabrała cech gwarowych, była

wymawiana *Kaczór*, na skutek czego zapisy tego nazwiska mają tu przeważnie formę **Kaczur**. Tak zapisano je w r. 1683 w Cierlicku i w r. 1685 w Grodziszczu w cierlickich metrykach ślubów. Jeśli był Kaczor czy Kaczur, był też **Kaczorek**. /Syna Kaczura nigdy nie zapisano w formie *Kaczurek*, ale zawsze *Kaczorek*./ Najdawniejsze poświadczenie nazwy osobowej Kaczorek w Polsce pochodzi z roku 1384. W r. 1572 wymienia ją urbarium we wsi Wisła Mała /gmina Pszczyna/, a w r. 1802 metryka zgonów w Mistrzowicach. Nosicieli nazwiska Kaczor jest dziś w Polsce 13 994, Kaczorek 2 490, Kaczorowski 10 159, Kaczór 96, Kaczur 62.

/Por. *kaczor* = czes. *kačer*, słowac. *káčer*./

Od staropolskiej nazwy ptaka **kawka** "Coloeus monedula, ptak z rodziny krukowatych", poświadczonej w r. 1371, powstało nazwisko odprzezwiskowe **Kawka**, zapisywane też fonetycznie w formie **Kafka**. W urbarium z r. 1577 jest w Cieszynie wymieniony krawiec *Kawka*; w cieszyńskiej metryce chrztów - *Katarzina Jurka Kawki* w r. 1631 w *Boguszowicach*; w metryce ślubów - *Kafka* w r. 1657 w Cieszynie. Nazwiska kobiet: *Anna Kawczeno* 1632 Cieszyn, *Anna Kawczyna* 1635 Cieszyn, Catharina Kawkowa 1654 Boguszowice, Catharina Kawczonka 1699 Boguszowice. W Polsce używa obecnie nazwiska Kawka 5 831 osób, najwięcej w woj. katowickim /743/. Nosicieli nazwiska Kafka jest w Polsce ogółem 487, z tego w woj. katowickim 225.

/Por. *kawka* = czes. i słowac. *kavka*./

1) Fr. Sławski: Słownik etymologiczny języka polskiego, t. I, zeszyt 4, Kraków 1983, s. 374.

2) J. Londzin: Kościoły drewniane na Śląsku Cieszyńskim. Cieszyn 1932.

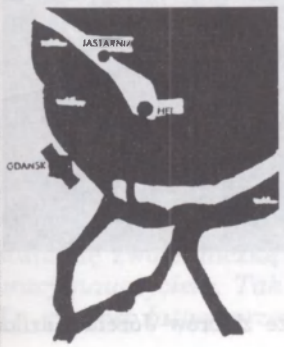
3) Porównaj: Białek - Belke, Janek - Jencke /St. Rospond: Nazwiska Ślązaków, Opole 1960, s. 84/.

4) M. Gottschald: Deutsche Namenkunde. Unsere Familiennamen. Fünfte verbesserte Auflage. Berlin, New York 1982, s. 273.

cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI

## Zaproszenie na wczasy '94 dla członków PZKO i Macierzy Szkolnej




Za 100,- Kc za osobodzień organizują nauczyciele Gdańska.

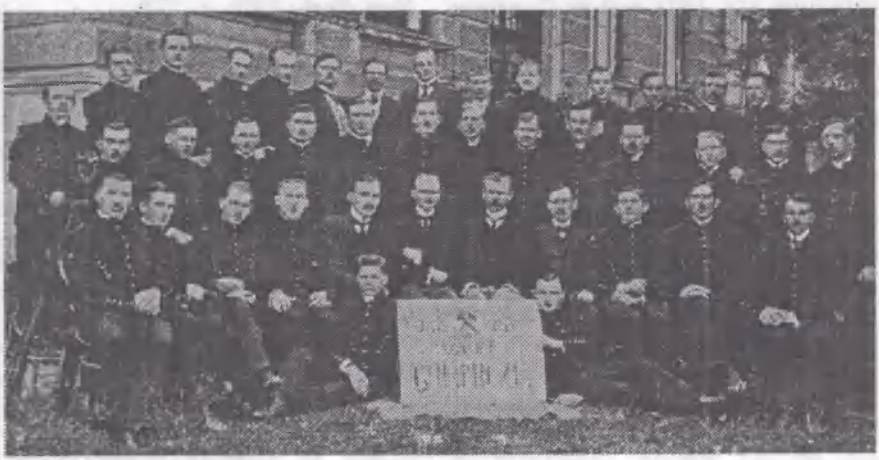
Po przyjeździe do Gdańska uczestnicy zapłacą w złotych ekwiwalent 40,- Kc za nocleg i około 60,- Kc za całodzienne wyżywienie. Zakwaterowanie w 2, 3, 4-osobowych pokojach w internacie. Dla dzieci do lat siedmiu można zamówić porcje dziecięce.

Zgłoszenia przyjmowane są we wtorki od godz. $14^{00}$ do godz. $17^{00}$ w Urzędzie Szkolnym lub CHNP w Klubie PZKO przy ul. Bożka, Cz. Cieszyn. Zapewniony zostanie dojazd autobusami na miejsce wypoczynku.

# TACY BYLIŚMY



**"SIŁA" Stonawa - Przedstawienie "Nawrócony" Karola Bergera, które odegrano w sali Domu Robotniczego dnia 25 września 1937. (reżyser nauczyciel Pastuszek - w środku).**



**Szkoła Górnicza w Dąbrowej 1917 - 1919.**
Fotografie ze zbiorów Józefa Kazika

# 225 WIZJI

*"W sobotę wieczorem przybiegła zadyszana babcia" - mówi matka Ewy Hudzieczek z Mostów koło Jabłonkowa - Ściska w ręku "Głos Ludu" i od progu woła: "Widzieliście? Ewa wygrała konkurs!" My patrzymy po sobie zdumieni ... O przedstawieniu Wandy Chotomskiej "Podróże po literaturze z panem Tuwimem" córka opowiedziała nam jeszcze w grudniu. Nie wspomniała jednak o tym, że wzięła udział w konkursie ogłoszonym przez ZG PZKO i Oddział Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie. Pani Renata Kohut z naszej szkoły stara się rozwijać plastyczne uzdolnienia dzieci, pobudza ich wyobraźnię, organizuje wystawy. Skorzystała jak widać i z tej okazji do zaprezentowania poziomu mosteckiej szkoły"* - dodaje pani Hudzieczek.

Na konkurs napłynęło 225 prac w przeważającej części malowanych temperą - *"Jest to najłatwiejsza technika malarska. Można w niej wielokrotnie korygować rysunek, aż do osiągnięcia pożądanych linii. Trudniejsze techniki, takie jak rysunek ołówkiem czy akwarela, spotykaliśmy rzadziej"* - podsumował przewodniczący komisji konkursowej, Oskar Pawlas. Wraz z Karolem Kubieniem, Bronisławem Liberdą, Grażyną Jedzok, Heleną Legowicz i Małgorzatą Konkolską nagrodzili 13 prac.

Najczęściej ilustrowano wiersze "Słoń Trąbalski", "Lokomotywa" i "Murzynek Bambo". Zwiedzający zaimprowizowaną w drugą środę kwietnia minigalerię dziecięcych prac zgodnie oceniali, że rysunki mają piękną kolorystykę, wyczucie kompozycji i przedstawiają bogactwo treści. Po wręczeniu nagród, ufundowanych przez "Wspólnotę Polską", dzieci uczestniczyły w dodatkowym konkursie na narysowanie zaproponowanych przez panie bibliotekarki zwierząt. W zabawę włączyli się również towarzyszący rodzice i opiekunowie. Ich zadniem było określić temat każdego z rysunków wykonanych flamastrem.

W tym czasie pisano także list z podziękowaniem do "Wspólnoty Polskiej", który po skończeniu imprezy podpisały wszystkie dzieci. Zadowoleni i usatysfakcjonowani artyści in spe, wychodzili z narożnego domu przy rynku frysztackim odnosząc ze sobą piękne polskie książki.

Towarzysząca dzieciom ze szkoły w Karwinie I Urszula Sikora stała się zwolenniczką konkursu - *"Na rysunkach dzieci widać wkład pracy nauczyciela. Tak się złożyło, że też prowadzę zajęcia z rysunków. To nie jest łatwy przedmiot, jeśli chce się dzieciom zaszczepić miłość*

*do sztuki. Nasi nauczyciele nie mają dostępu do polskich podręczników, materiałów instruktażowych do wychowania plastycznego. Korzystamy więc z czeskich. Pozornie różnica niewielka. Tym niemniej sposób oddawania świata przez naszych uczniów jest bliski tradycji regionalnej. Dzieci, przynajmniej sama tak to odbieram, nie za bardzo potrafią wypowiedzieć się przy pomocy nowoczesnych technik, już grafika czyni im problemy. Inna sprawa, że na naszym wychowaniu plastycznym ciążą braki materiałowe. Dobrze, że nasi uczniowie mają obowiązek posiadania chociaż kredek i farb..."* - twierdzi karwińska nauczycielka.

Nagrody dostali uczniowie szkół:
- Mosty koło Jabłonkowa: Ewa Hudzieczek;
- Trzyniec VI: Barbara i Jolanta Supik, Jakub Gleta;
- Błędowice: Tomasz Rozbrój, Dorota Pawlas;
- Karwina-Frysztat: Danuta Popow, Dorota Hampel, Michał Sikora;
- Sucha Górna: Piotr Płachta, Marek Bugla;
- Gnojnik: Janusz Buława.

/MRO/





*fot. MARTYNA RADŁOWSKA*

# 80-LECIE "PRZEWODNIKA PO BESKIDZIE ZACHODNIM" KAZIMIERZA SOSNOWSKIEGO

Turystyka górska w Beskidach /Śląskim, Żywieckim, Małym itd./ ma stosunkowo krótką, bo liczącą około stu lat historię. Wcześniejsze wyprawy idywidualne, znane z różnych źródeł pisanych, organizowano indywidualnie. Rozwój zainteresowania tym obszarem następuje więc pod koniec XIX i na początku XX wieku, czemu towarzyszy powstawanie organizacji turystycznych, najpierw niemieckich /Beskidenverein/, a potem polskich /Oddziały Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Żywcu i Nowym Sączu i Polskie Towarzystwo Turystyczne "Beskid Śląski" w Cieszynie/. Ukazują się w tym czasie różne artykuły, opisy i przewodniki, zawierające także informacje o możliwościach górskich wycieczek. Są to informatory ogólne, np. "Szląsk Austryacki - Słowem i ołówkiem" - Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego, Warszawa 1888, "Schlesien in Wort und Bild" J. Karafiat, Opawa 1899, Illustrierter Führer durch die Beskiden" - E. Feitzinger, Cieszyn 1891, "Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim" - ks. A. Macoszek - Lwów 1901. Początek naszego wieku przynosi pierwsze przewodniki w ścisłym znaczeniu turystyczne, początkowo niemieckie, autorstwa J. Matzury, J. Hadaszczaka, K. Kolbenheyra i w roku 1914, dwa miesiące przed wybuchem wojny, pierwszy fachowy turystyczny "Przewodnik po Beskidzie Zachodnim" prof. Kazimierza Sosnowskiego, nakładem Oddziału P.T.T "Beskid" w Nowym Sączu.

To pierwsze wydanie ma 352 strony, 45 ilustracji i mapkę topograficzną Pienin. Opracowanie przewodnika trwało 8 lat. Jego twórca, znany działacz turystyczny z Krakowa, profesor Kazimierz Sosnowski /absolwent i wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego/, wykonał żmudną pracę badawczą w terenie, zwiedziwszy całość trasy od Krynicy do Wisły i okolic cieszyńskich, a także uzupełniając wiadomości w archiwach i bibliotekach. Plonem pracy autora jest: wstęp i część ogólna z opisem Beskidu Zachodniego uwzględniającym geologię, system wodny, florę i faunę, ludność, meteorologię - w tym warunki śniegowe dla narciarzy. Uzupełnieniem tej części są cytaty znanych poetów opiewających góry, którzy tutaj wędrowali, a także obrazki i fotografie wykonane przez Profesora. Część szczegółowa to 10 rozdziałów /dwa o Beskidzie Śląskim/, z opisem 80 szczytów z widokami i trasami, w większości wtedy znakowanymi własnoręcznie przez autora /jako pierwszy używał dwukolorowych oznaczeń, tzn. białe tło dla wybranego koloru/.

Systematyka szczegółowa oparta jest na podziale tras w oparciu o najważniejsze szczyty w pasmach górskich, czyli odmiennie niż u autorów

niemieckich, biorących za punkty wyjścia ważniejsze miejscowości. Brak było mapy całego Beskidu Zachodniego /czyli poza wspomnianą mapką Pienin/, co wynikło z trudności finansowych wydawcy przy jej opracowaniu. Postarano się temu na przyszłość zaradzić poprzez sprzedaż widokówek, czyli przez formę znaną i stosowaną znacznie później, bo począwszy od końca lat czterdziestych - dopłat uwidocznionych na cenie widokówki, z przeznaczeniem na różne cele. Mapa Beskidu pojawiła się zatem w późniejszych wydaniach "Przewodnika" - było ich pięć - częściowo przeredagowanych, w innej postaci niż zakładano, gdyż zmieniały się granice po I i II wojnie światowej.

W roku 1962 ukazało się czterotomowe szczegółowe opracowanie pt. "Beskidy" Władysława Krygowskiego, długoletniego redaktora naczelnego czasopisma "Wierchy", a więc dopiero po blisko pięćdziesięciu latach, zastępujące pionierską pracę prof. Sosnowskiego, zmarłego w 1954 roku, pochowanego na krakowskim Salwatorze w miejscu z widokiem na góry. Dodać trzeba, że w okresie od 1914 roku wydawane były również przewodniki i informatory niskonakładowe, dotyczące poszczególnych wycinków Beskidu, wielu miejscowości, poszczególnych szczytów itd. Poziom i cel tych wydawnictw był i jest bardzo różny, ale to temat na osobne, szersze opracowanie. Ostatnie zaś lata przynoszą liczne wydania nowych, aktualizowanych przewodników turystycznych, wykraczających poza granicę czeską i słowacką, co oby było stałym trendem w rozwoju tej praktycznej literatury.

Niemniej w dalszym ciągu istnieje potrzeba wydania dobrze opracowanego przewodnika po całym Beskidzie Śląskim /recenzji wymaga "Dookoła Beskidu Śląskiego" Władysława Sosny - Cieszyn 1992/, tak jak istnieje potrzeba współpracy gmin przygranicznych w rozbudowie bazy, propagowaniu i reklamie turystyki, wspólnych tras wycieczkowych, ujednolicaniu oznakowań. Potrzebne są wspólne imprezy i wymiana map turystycznych w wielu górskich miejscowościach na nowe, nie kończące się na białej plamie. Dotyczy to całego regionu cieszyńskiego: uroki Istebnej, Łomnej, Oszczadnicy są przecież warte porównania.

Kartografia wchodzi w nowy rozdział, którego znakiem są mapy satelitarne. Pierwszą tego jaskółką turystyczną jest mapa Tatr, a więc trudności sprzed osiemdziesięciu lat są już tylko epizodem historycznym. Nie zwalnia to jednak przyszłych autorów przewodników górskich od rzetelności, własnego doświadczenia i osobistego obejrzenia tego, o czym piszą, tak jak robił to prof. Sosnowski, red. Krygowski i inni, mając na uwadze turystykę, miłość do gór i zaufanie do wiedzy.

A więc jeszcze raz podkreślić trzeba rolę pierwszego "Przewodnika", prof. Kazimierza Sosnowskiego, na którym wzorowało się i wzoruje szerokie grono autorów wielu przewodników turystyki górskiej, jak też wytyczonych przez jego Autora tras, które są osnową obecnych szlaków w całym Bekidzie Zachodnim.

EM.ER.

# KRÓTKI REKONESANS

Od czasu zmian ustrojowych w Rzeczpospolitej Polskiej i czechosłowackiej "aksamitnej rewolucji" nie było wzajemnych kontaktów między Urzędami Rady Ministrów naszych krajów.

Specjalny wysłannik rządu polskiego, podsekretarz stanu Stanisław Dobrzański, składając w końcu kwietnia wizytę w Pradze, miał za zadanie wznowienie tych kontaków, wzajemnej informacji oraz doświadczeń. Na ręce Ministra Szefa URM RC Igora Nĕmca przekazał zaproszenie Ministra - Szefa URM RP Michała Strąka do złożenia wizyty w Polsce w pierwszej połowie czerwca br. Panu Stanisławowi Dobrzańskiemu podlegają w URM oprócz spraw obronnych /jest sekretarzem Komitetu Spraw Obronnych RM/ i nauki /nadzoruje sprawy koordynacji polityki naukowej/, także sprawy Polonii i Polaków za granicą /nadzoruje bowiem prace Biura ds. Polonii, Emigracji i Polaków za Granicą oraz jest sekretarzem Międzyresortowej Komisji ds. Polonii i Polaków za Granicą/. Z tego powodu przed wizytą w Pradze odbył krótki rekonesans na Zaolziu.

Przez trzy dni gościowi z Polski pokazywano zaolziański dorobek, domy PZKO, szkoły, zespoły. Zwiedził też Dom Polski w Ostrawie,uczestniczył w spektaklu Sceny Polskiej w Czeskim Cieszynie. Tematem dominującym były dotacje.

Po pobieżnym zapoznaniu się z polską infrastrukturą na Zaolziu proszę ocenić, czy pańskim zdaniem dotacje w przyznanej wysokości mogą zapewnić jej normalne funkcjonowanie?

*- Zarówno przedstawiciele władz Rady Polaków jak PZKO informowali mnie, że obcięcie dotacji wywoła poważne perturbacje w ich działalności. Wierzę jednak, że system podziału dotacji, które jak się wydaje były przydzielane bez uwzględnienia specyfiki organizacji ubiegających się o nie, będzie jeszcze przez władze czeskie doskonalony.Tym samym wiele wniosków polskich, które - jak słyszałem - zostało zaakceptowanych w konkursie, a którym nie przyznano funduszy, znajdzie zapewne w efekcie swoje źródło finansowania. Z drugiej strony pamiętać trzeba, iż nie można liczyć tylko na to co przyzna rząd czeski. Trzeba brać pod uwagę także, ile sami Polacy są zdolni zarobić. Możliwości w tym zakresie są - jak się wydaje - dość duże, a projekty, o których słyszałem - obiecujące.*

Zaznajomiono pana z zaolziańskim szkolnictwem?

*- Tak, zwiedzałem szkoły z polskim językiem nauczania. Byłem zaskoczony wielkością szkoły we Frysztacie. Jestem pełen uznania dla waszej troski o następne pokolenia. Mówiono mi o przejściowych trudnościach, towarzyszących idei powstania Polskiego Centrum Pedagogicznego, dla którego podobno miejscowe władze oświatowe już dały zielone światło. Mówiono o podręcznikach - by były lepsze, o ile to możliwe, bardziej dostosowane do tutejszych warunków. Natomiast nie wspominano o problemach z bazą szkolną.*

Czy Polska widzi możliwość wspomagania mniejszości polskiej w Czechach?

*- Tak i przecież to czyni, mimo dość trudnej sytuacji gospodarczej i deficytu budżetowego sięgającego 80 bilionów złotych. W miarę sił i możliwości Polska przeznacza dość poważne kwoty na potrzeby Polonii i Polaków za granicą. Najwięcej - co jest chyba oczywiste - dla naszych rodaków z krajów b. ZSRR.*

*Po obcięciu dotacji wasza sytuacja jest trudna, ale mimo wszystko bez porównania lepsza od sytuacji Polaków w Kazachstanie. Tam chodzi bowiem o sprawy egzystencji. Polska wspomaga swych rodaków za pośrednictwem fundacji, Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", środków Ministerstwa Kultury i Sztuki czy Ministerstwa Edukacji Narodowej. W rządzie jest coraz więcej zawodowych polityków, obiektywnie patrzących na problemy Polaków za granicą a więc i wasze, rzetelnie dysponujących powierzonymi im środkami, i mam nadzieję, że jest to coraz bardziej widoczne.*

Poruszano także kwestie zwrotu majątków polskich?

*- Tak. Są to jednak bardzo skomplikowane sprawy. Czechy są suwerennym państwem, podejmującym decyzje w ich uznaniu uzasadnione. Natomiast wy powinniście bacznie strzec, by wasze prawa były przestrzegane na równi z prawami obywateli narodowości czeskiej.*

notowała: M.RADŁOWSKA-OBRUSNIK

# POEZJA

## BRONISŁAW FIRLA

Wiersze Bronisława Firli pochodzą z katalogu jego wystawy plastycznej nazwanej "MYŚLI, FORMY, OBRAZY". Autor pragnie w tym miejscu podziękować Kazimierzowi Kaszperowi za pomoc w opracowaniu swych myśli poetyckich.

### W NARĘCZU

*Żółtych kwiatów*
*nie zatrzymasz*
*lata*

*Nie uchronisz*
*kolorów*
*przed*
*agresją*
*świtu jesieni*

*opadną*
*co do płatka*
*na*
*dno wspomnień*

*Tutaj*
*mogą odzyskać*
*dawny*
*blask*

### ŚWIETLISTA

*Szarość*
*sianokosów*
*bywa*
*zgaszona*
*fioletem grzmotu*
*Trzeba burzyć*
*konwenanse*
*tak samo*
*jak chronić*
*odurzający*
*zapach*
*bezsensu*
*w kielichach*
*kwiatów*

### SŁUP W POLE

*Kula w płot*
*drzewo w las*
*rosochate wspomnienia*
*bez świadków*
*wyjdź*
*z marazmu zaścianka*
*sprzeciw się*
*sobie*
*im*

*Zanim stworzysz*
*przestrzeń*
*dla własnych wizji*
*będziesz sam*
*wśród wielu*
*figura z rur*
*na szachownicy pól*
*nie oglądaj się*
*słupy graniczne*
*dudnią już tylko*
*niemym echem*
*memento Lota*

## MYŚLI

*Balsamowanych*
*szarością*
*zwykłych*
*dni*
*nie grzebie się*
*w piaszczystych*
*kurhanach*

*Namaszczone*
*bezkresną*
*dreptaniną*
*wracają*
*zwielokrotnione*
*z każdym*
*powiewem Gangesu*
*rosną na bruzdach*
*czasu*

## DROGI

*W gęstwinie niedosytu*
*rozchodzą się*
*w krzyż*

*Ścieżki*
*w splocie pragnień*
*spotykają się*
*na skrzyżowaniach*

*Człowiek*
*w drodze donikąd*
*potyka się*
*o fałszywe drogowskazy*

*Odciski*
*ukrzyżowania*

## ZANIM

*Przewrócisz*
*ostatnią kartkę*
*pożółkłego kalendarza*
*i pozwolisz*
*piachowi czasu*
*zatrzeć*
*ślady potknięć*

*Dotknij*
*gasnącego pulsu*
*płomienia nadziei*

*Oświetlisz drogę*
*nadchodzącym*
*nowym*
*dniom*

## Stanowisko Sekcji Historii Regionu przy Zarządzie Głównym PZKO wobec publikacji Edwarda Długajczyka pt. "Tajny front" oraz wywiadu z nim zamieszczonego w "Głosie Ludu"

Na podstawie decyzji z dnia 28.3.1994 Sekcja Historii Regionu przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej przedstawia swoje stanowisko wobec publikacji pana E. Długajczyka pt. "Tajny front" oraz jego wywiadu w "Głosie Ludu". Praca ta porusza szereg istotnych zagadnień, związanych z przeszłością i teraźniejszością Śląska Cieszyńskiego, względnie Zaolzia. Sekcja Historii Regionu przy ZG PZKO ma poważne zastrzeżenia co się tyczy bazy źródłowej książki, sposobu interpretacji faktów, ocen przeszłości i historiografii Zaolzia oraz przydatności publikacji w obecnych warunkach.

W rozmowie z redaktorem naczelnym "Głosu Ludu" /"Głos Ludu" nr 18/1994/ p. Długajczyk ujawnia swe poglądy, wobec których Sekcja Historii Regionu również wyraża sprzeciw, zwłaszcza że w przygotowywanej przez historyków polskich syntezie dziejów Zaolzia pan Długajczyk ma za zadanie opracować okres 1920-1938 /"Głos Ludu" nr 16/1994, "Głos Ziemi Cieszyńskiej" z 25.2.1994/.

Nasza Sekcja nie zgadza się z p. Długajczykiem z następujących powodów:

a/ baza źródłowa:

- praca opiera się na jednostronnej, niemal wyłącznie warszawskiej bazie źródłowej,
- całkowicie pominięto źródła miejscowe i centralne oraz praskie źródła czeskie,
- brak jakiejkolwiek konfrontacji z żyjącymi jeszcze uczestnikami wydarzeń,
- bezkrytyczne korzystanie z materiałów warszawskich, w porównaniu z którymi niektóre materiały miejscowe przedstawiają fakty inaczej, w innym świetle;

b/ interpretacja:

- u autora wyczuwa się wyraźnie brak głębszej znajomości zawiłej przeszłości Zaolzia,
- autora cechuje bezduszność w traktowaniu rzeczywistości społecznej, faktów historycznych
- omawiane zagadnienia bez podania odpowiedniego tła, wytłumaczenia przyczyn /etnicznie polskiego charakteru Zaolzia, niesprawiedliwego podziału w roku 1920 Śląska Cieszyńskiego i w związku z tym opuszczeniem Zaolzia przez

tysiące Polaków, ucisku narodowościowego i mocnych tendencjji czechizacyjnych/ są jakby zawieszone w powietrzu i w istocie wprowadzają w błąd ludzi nie obeznanych,
- autor nie uwzględnia bardzo ważnego faktu, iż inicjatorem oraz organizatorem wszystkich działań były instytucje w Polsce, a nie miejscowe organizacje polskie,
- znikomy odsetek - zaledwie 0,2 proc. - wystarczy p. Długajczykowi do tego, by mówić o całym społeczeństwie polskim na Zaolziu,
- nie wyjaśnia, że uczestnicy tych działań postępowali tak z pobudek czysto idcowych - walki o naprawę krzywdy dziejowej i walki z uciskiem narodowościowym. W kilka dni później ci sami ludzie zaliczali się do najbardziej zaangażowanych w walce z hitleryzmem.

Szczególne przypadki tego lekceważącego stosunku do naszych działaczy i twórców, to potraktowanie postaci Pawła Kubisza i księdza seniora Józefa Bergera. Kubisza jednostronnie jako postać negatywną, szpiega, awanturnika. Autor wprawdzie wspomina o jego późniejszym znaczeniu dla kultury zaolziańskiej ale przede wszystkim rozpisuje się o rozróbach autora "Przednówka" /nawiasem mówiąc, wydany w roku 1937 pod tym tytułem tomik wierszy gwarowych Kubisza miał ponad 200 recenzji .../.

Ksiądz Józef Berger był wielkim patriotą, niekwestionowanym przywódcą zaolziańskich Polaków - ewangelików. W r. 1952 przeniesiono go karnie do Bratysławy, gdzie był profesorem na akademii teologicznej w Modrej. Straciliśmy tym samym nie tylko znakomitego polityka i działacza, lecz i artystę. Tym bardziej, że właśnie tam, na Słowacji, doceniono jego talent malarski. Razem z nim straciliśmy również jego wyjątkowo utalentowanych synów: Romana, wybitnego kompozytora i teoretyka muzyki, oraz Jana, znakomitego malarza i profesora bratysławskiej Akademii Sztuk Pięknych, którzy się na Słowacji usadowili, lecz pozostali Polakami.

c/ Historiografia Zaolzia:
- autor bez odpowiedniego przygotowania i dorobku uważa się zbyt pochopnie za wybitnego znawcę Zaolzia,
- p. Długajczyk nie wyczuwa zaolziańskich specyfik dziejowych, jego powiązania z tym terenem są przypadkowe, charakteru służbowego,
- ma lekceważący stosunek do miejscowych źródeł i osiągnięć miejscowych historyków,
- głoszone przezeń nowe metody badań historycznych Zaolzia nie idą w parze ze stosowaną praktyką,
- cechuje go mocno asekurancka postawa wobec historyków czeskich.

**d/ Przydatność:**

**- podkreślana przez p. Długajczyka potrzeba "otwarcia się" wobec dotychczasowej postawy historyków czeskich jest nieuzasadniona, po prostu śmieszna,**

**- praca w tej formie dostarcza jednostronnych i należycie nie sprawdzonych argumentów stronie czeskiej, godzących w dobre imię i obecne interesy polskiej ludności zaolziaskiej,**

**- wyrażane w sposób autorytatywny sądy, opinie i wnioski oparte na niepełnych i jednostronnych materiałach prowadzą do wypaczenia obrazu przeszłości, a w konsekwencji dają broń /fałszywą/ nieprzyjaciołom ludności polskiej,**

**- w obecnych czasach zabiegania o zwrot majątków byłych organizacji polskich oraz kształtowania nowego modelu narodowościowego na Zaolziu publikacja ma mocny wydźwięk polityczny na niekorzyść ludności polskiej.**

**WNIOSKI:**

**1. W ten sposób opracowany i interpretowany niezmiernie drażliwy temat oddał Polakom na Zaolziu niedźwiedzią przysługę. Trudno zrozumieć, dlaczego dofinansowaniem publikacji zajęło się MEN.**

**2. Nasza Sekcja nie może mieć zaufania do autora, który porównuje postawę polskiej ludnościeci zaolziaskiej w drugiej połowie lat 30. do "piątej kolumny" Niemców na Górnym Śląsku oraz który ignoruje dotychczasowy dorobek dokumentacyjny i historyczny Zaolzia.**

**3. Z tych powodów uważamy, że p. Długajczyk nie powinien opracowywać syntetycznych dziejów Śląska Cieszyńskiego - Zaolzia 1920-38. Są w Polsce inni historycy, sprawdzeni, rzetelni i z odpowiednim dorobkiem, jak np. prof. Zenon Jasiski z WSP Opole.**

Sekcja Historii Regionu przy Zarządzie Głównym PZKO
mgr OTOKAR MATUSZEK - przewodniczący



*rys. BRONISŁAW FIRLA*

# LATEM NAD BAŁTYKIEM

**O możliwościach wypoczynku nad polskim morzem rozmawiamy z właścicielem czeskocieszyńskiego biura podróży "Siestour", Henrykiem Cieślarem.**

**Proszę powiedzieć, jakie wycieczki pańscy klienci wybierają najchętniej w tym roku?**

Dotychczas nasze biuro preferowało turystykę aktywną dla gości z Polski. Były to kolonie i zimowiska dla dzieci oraz wczasy dla rodzin. Od lata ubiegłego roku zaczynamy się coraz bardziej nastawiać na wyjazdy obywateli czeskich do Polski. Tegorocznym hitem naszego biura są wczasy nad Bałtykiem. Po intensywnych poszukiwaniach udało nam się znaleźć w malowniczym miasteczku Mrzeżyno dwa piękne ośrodki wczasowe i luksusowy hotel.

W ubiegłym roku zrobiliśmy niejako przymiarkę do tegorocznego lata. W dwa tygodnie sprzedaliśmy 100 skierowań, co przeszło nasze oczekiwania i zainspirowało nas do poszerzenia oferty.

W tym roku ruszyliśmy z reklamą już w styczniu podczas targów turystycznych GO '94 w Brnie.

**Jakie są ceny wyjazdu nad polskie morze?**

Ceny są zróżnicowane. Zainteresowanym proponujemy ośrodek wypoczynkowy "Alga", który w zasadzie spełnia nasze wymagania. Każdy pokój ma swoją łazienkę, toaletę i balkon. Z racji tego, że nie możemy zaoferować ulg dla dzieci, cena jest zaniżona. Wynosi 4 600 koron od osoby za dwa tygodnie z pełnym wyżywieniem. Suma ta jest porównywalna do cen wczasów krajowych.

Dla tych, którzy mają mało czasu, przygotowaliśmy ośmiodniowy wypoczynek w ładnym ośrodku o podobnym standardzie za 2 950 kc.

Kto natomiast chce spędzić urlop bardziej luksusowo, temu proponujemy hotel "Wenus". Otwarty w roku ubiegłym, spełnia kryteria wyższej klasy. Oprócz zaplecza sanitarnego każdy pokój jest wyposażony w telewizor z programem satelitarnym i telefon. Hotel ma korty tenisowe /goście korzystają z nich bezpłatnie/, salę bilardową i tenisa stołowego, siłownię i cały kompleks odnowy biologicznej.

**Czy goście będą mogli spędzać urlop tylko na plaży, czy oferujecie im aktywny wypoczynek?**

Dla wczasowiczów przygotowaliśmy całą gamę wycieczek fakultatywnych. Proponujemy np. całodniową wycieczkę statkiem na szwedzką wyspę Bornholm lub do Świnoujścia i niemieckiego kurortu Seebad Ahlbeck oraz półdzienne wycieczki do Trzebiatowa, Kamienia Pomorskiego, Kołobrzegu. Poza tym w

pobliskich Nowielicach znajduje się stadnina koni, gdzie jest możliwość jazdy wierzchem lub powozem.

**Od paru lat na wielu odcinkach polskiego wybrzeża nie można korzystać z kąpieli ze względu na zanieczyszczenie morza. Jak wygląda ta sprawa w okolicach Mrzeżyna?**

W samym porcie i jego bliskich okolicach nie można się kąpać, natomiast koło naszych ośrodków i w stronę Rogowa plaża jest otwarta. Jest to plaża piaszczysta i korzystanie z niej jest bezpłatne.

**Pobyt nad morzem daje okazję nie tylko do odpoczynku, ale również podreperowania stanu zdrowia...**

Oczywiście dla obywateli naszego regionu, przede wszystkim dzieci, lekarze zalecają pobyt nad morzem. Zwłaszcza nad Bałtykiem, gdzie powietrze jest bardzo bogate w jod i inne lecznicze składniki, które wpływają dodatnio na stan dróg oddechowych. Mogę nawet zdradzić, że w chwili obecnej prowadzimy bardzo zaawansowane rozmowy z Ubezpieczalnią Braterską w temacie wyjazdów naszej młodzieży nad Morze Bałtyckie.

**Dla tych, którzy nie dysponują własnym środkiem transportu, oferuje pan miejsca powrotne we własnym autokarze za 800 koron. Czy tak długa podróż autobusem nie jest jednak męcząca?**

Transport nie stwarza najmniejszego problemu. Wieczorem wyjeżdżamy z Czeskiego Cieszyna a rano jesteśmy na miejscu. Podróż trwa około 12 godzin, wliczając w to przystanki.

**Rozmawiała DOROTA HAVLÍK**

**Tekst sponsorowany**

## TRYBUNA CZYTELNIKÓW

*SZANOWNA PANI REDAKTOR!*

*W związku z zamieszczonym artykułem w kwietniowym numerze "Zwrotu" "pt. Grupa operacyjna AK "Śląsk Cieszyński rok 1994" pozwalam sobie na zwrócenie Szan. Pani Redaktor uwagi na zupełną nieprawdziwość całej treści zamieszczonego artykułu, zresztą nieznanego /anonimowego/ autora.*

*Jest rzeczą bardzo smutną, że Szanowna Pani nie sprawdza prawdziwości treści podobnych artykułów. Artykuł ten kończy się zdaniem: "Fakt, który dotąd nie doczekał się naukowego opracowania, stąd tylko ta garść zebranych z różnych miejsc i nie całkiem pewnych informacji, w 50 lat od tamtego zrywu" - koniec cytatu.*

*Z tego powodu postanowiłam do Pani napisać i oznajmić, że to nieprawda, ponieważ już w 1982 r. pojawiła się książka pt.: "Ruch oporu na Śląsku Cieszyńskim w latach 1939-1945", autor Michał Heller, w 1985 dr Juliusz Niekrasz pseudonim "Łęczyc" wydał książkę pt."Z dziejów AK na Śląsku". Następnie w r. 1986 wyszła książka autora*

*Zygmunta Waltera - Janke, płk dypl. pt.: "W Armii Krajowej na Śląsku". Autor owej książki pseud. wojenny "Walter" od marca 1943 r. pełnił funkcję szefa sztabu a następnie komendanta Okręgu Śląskiego Armii Krajowej. Niedawno natomiast, bo w r. 1993 w Katowicach wyszła książka dr Juliusza Niekrasza "Z dziejów AK na Śląsku" , wydanie drugie, poszerzone i uzupełnione.*

*Autor zamieszczonego przez Panią artykułu o AK na Śląsku zamieszczonego w nr 4/94 "Zwrotu" bardzo się myli i ciekawiło by mnie jego nazwisko! Bardzo polecam więc przeczytanie książki dr Juliusza Niekrasza "Z dziejów AK na Śląsku", wydanie drugie, poszerzone z r. 1993.*

*Chciałabym też Pani przypomnieć, że mój śp. Ojciec, Jan Łaboj z Nawsia, pseud. "Hilda" /W książce dr J. Niekrasza, wydanie II z r. 1993 - str. 146-148/ jest jedynym na Śląsku Cieszyńskim - Zaolziu Kawalerem Orderu Virtuti Militari, którym był odznaczony już w r. 1944 a przedany był mu już niestety po śmierci do moich rąk 6.12.1993 /ś.p. Tatuś zmarł 16.9.1992 r./ Przejąłam go z rąk Konsula Generalnego w Ostrawie Jerzego Kronholda. Oprócz tego wysokiego wojskowego odznaczenia za pracę w podziemiu w szeregach AK mój ś.p. Ojciec był odznaczony wielu innymi odznaczeniami np.: Złotym krzyżem zasługi z mieczami, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska Polskiego i jeszcze wielu innymi odznaczeniami. Nie rozumiem, dlaczego akurat o moim ś.p. Ojcu, oficerowi AK jest w "Zwrocie" taka cisza !!??*

*W sierpniu odbędzie się w Warszawie Zjazd z okazji rocznicy Powstania Warszawskiego AK. W razie potrzeby służę potrzebnymi materiałami i dokumentami.*

DANUTA ŁABOJ-KLUZ

**Władysław Cupek, nasz współpracownik z Toronto, udziela przed okresem urlopów paru porad jak bezpiecznie i wygodnie podróżować samolotem.**

## *NAJWAŻNIEJSZA JEST WALIZKA*

***Podróżowanie po świecie, obcych krajach, niewątpliwie należy do przyjemności. By podróż była w pełni udana należy się do niej dobrze przygotować. Uwzględnić co nam potrzeba, jaka jest pora roku u nas, a jaka w miejscu docelowym, jakich używamy środków lokomocji, jak długo i gdzie będziemy mieszkać i jaki jest stan naszego zdrowia.***

***Przed rozpoczęciem podróży samolotem, na dobrych parę miesięcy naprzód, załatwiamy paszport i wizę. Rezerwujemy miejsce na przelot. Najlepiej na odlot i powrót. Data musi być 100%. Na miesiąc przed***

*odlotem w sypialni, w kąciku na podłodze, robimy miejsce wielkości 1 x 2 metry. Tam układamy wszystkie "graty", które mamy zamiar zabrać ze sobą. Ani nie obejrzymy się a kącik jest zapełniony. Bierzemy kartkę papieru i zaczynamy spisywać naskładane rzeczy poczynając od najważniejszych. Co spisujemy, to pakujemy. Dajmy na to, że jedziemy na miesiąc lub dwa. Najlepiej wtedy zabierać trzy zmiany bielizny osobistej /tj. jedną na siebie, dwie do walizki/, jeden średniej wielkości ręcznik, ubrania praktyczne tj. coś, co się wypierze, strząśnie, zawiesi na krześle i do rana jest suche. Obuwie brać niezniszczone, ale dziesięć razy chodzone. Na wszelki wypadek można zapakować tabletki od bólu głowy, kłopotów żołądkowych, przeciwko chorobie morskiej, można też przypakować bandaż elastyczny. Obowiązkowo należy wziąć igłę, czarną i białą nitkę. Jadąc na Zachód można darować sobie wożenie ciężkich rzeczy, jak mydła, butelki szamponu, pasty do butów i szczotki. Pamiętajmy, że do samolotu możemy zabrać tylko 32 kg bagażu /niektóre linie pozwalają 60 funtów/.*

*Bywa, że w ostatnim dniu przed odlotem człowiek przeżywa "raizenfiber." A wtedy, jak na złość, rodzina i znajomi czują się w obowiązku pożegnać z podróżującym. W tych wypadkach chyba można zgrzeszyć małym kłamstwem. Jak? Po prostu ogłosić, że odjeżdża się pierwszego a nie drugiego, jak to jest naprawdę.*

*Teraz przychodzi czas na walizkę. Musi być solidnie oznakowana. Na mojej jest pas szerokości 8 cm i długości 25 cm pomalowany "złotą" olejną farbą. Taki znak widać z daleka! Bez bólu głowy, bez zmartwienia, że mi ktoś walizkę ukradł. To nie dziwactwo! Wyobraźcie sobie, że znajdziecie się między tymi dwoma tysiącami pasażerów z pięciu samolotów, które któregoś dnia w ciągu dwunastu minut lądowały na lotnisku w Toronto. Było tam 3 000 walizek - a wszystkie na jednym pasie! Dlatego też najlepiej nie kupować drogich, skórzanych walizek, są mało pakowne i ciężkie. Raczej skromną, pakowną i dobrze oznakowaną, na przykład namalowanym białym kwadratem 10 x 10 cm. Pamiętajcie, że walizki są podobne, szczególnie gdy pasażerowie chcą jak najszybciej opuścić teren lotniska. Na walizce musi być napisane nazwisko właściciela, skąd i dokąd leci, adres, telefon. Jeśli tego nie uczynicie, może was spotkać płacz i zgrzytanie zębów.*

*Teraz pamiętajcie, że na lotnisko nigdy, przenigdy nie odjeżdża się na ostatnią chwilę. Na samolot należy wyjechać co najmniej na 2 - 3 godziny naprzód. Wtedy ma się czas na wszystko. Spokojnie oddaje się walizkę do ważenia, prześwietlenia rentgenem i zgłasza się port lotniczy jej odbioru. Przechodzi się przez kontrolę paszportową, kontrolę służb specjalnych /czy nie przemyca się broni/. Biuralistce potwierdzającej nasz lot mówimy, że chcemy zająć miejsce przy oknie. Teraz z podręcznym bagażem podążamy w kierunku wyjścia do samolotu. I fruuu, rozpoczyna się wakacyjna przygoda!*

# MY JACY - TACY...




*rys. Bronisław Liberda*

# KRONIKA

## W HOŁDZIE OFIAROM FASZYZMU

W niedzielę 24 kwietnia, w ramach obchodów Miesiąca Pamięci Narodowej, odbyła się na skrzeczońskim cmentarzu uroczystość wspomnieniowa. Zorganizowało ją MK PZKO ku czci 25. rocznicy odsłonięcia pomnika 104 Polaków - ofiar faszyzmu z bogumińskiego obozu pracy przymusowej, który istniał tu w latach 1942-1945.

W uroczystości wzięły udział liczne delegacje, między innymi przedstawiciele Koła Polskich Kombatantów w Republice Czeskiej, Stowarzyszenia Rodzina Katyńska, Czeskiego Związku Bojowników o Wolność oraz okolicznych kół PZKO. Wiązanki kwiatów złożono przy tablicy pamiątkowej ośmiu mieszkańców Skrzeczonia, którzy podczas II wojny światowej zginęli w obozach koncentracyjnych oraz przy pomniku 104 Polaków. Warty honorowe trzymali dolnolutyńscy harcerze z drużyny im. H. Sienkiewicza, obecni byli również zaprzyjaźnieni z tą drużyną harcerze z Polski. Przemówienie wygłosił sekretarz skrzeczońskiego MK PZKO inż. Tadeusz Guziur. Przedstawił historię bogumińskiego obozu, z którego 104 Polaków z okolic Żywca, Wadowic, Wisły a także Bogumina już nie powróciło do swoich domów. W trakcie uroczystości uczennice dolnolutyńskiej polskiej szkoły i skrzeczońskiej czeskiej szkoły recytowały okolicznościowe wiersze, natomiast chórzyści z Bogumina i Skrzeczonia z dyrygentem Władysławem Ożógiem wykonali pieśni "Bohaterom chwała" i "Gaude Mater". Po zakończeniu uroczystości odbyło się w skrzeczońskim Domu PZKO spotkanie z przedstawicielami Koła Polskich Kombatantów i Stowarzyszenia Rodzina Katyńska, którzy z zainteresowaniem zwiedzili Izbę Tradycji.

D.G.

Czeski Cieszyn

## POLSKA KSIĘGARNIA NA SWOIM

W poniedziałek 2 maja w Czeskim Cieszynie przy ulicy Czapka otwarto uroczyście nową księgarnię Biblos. 70 procent oferty placówki stanowią polskie książki, a właścicielami sklepu są trzej zaolziańscy Polacy: Tadeusz Filipek, Marian Bielesz i Kornel Kotas.

W Biblosie można nabyć polską prasę, podręczniki do polskich szkół, słowniki, beletrystykę, książki kucharskie oraz gry planszowe. Według jednego ze współwłaścicieli, Kornela Kotasa, ceny polskich książek w ich księgarni są porównywalne do cen w Polsce. Niektóre pozycje są nieco tańsze ze względu na niższą marżę. Na miejscu można nabyć również kasety wideo, artykuły papiernicze oraz różne wydania Biblii i literaturę o tematyce chrześcijańskiej. Księgarnia będzie również sprowadzała hurtowo podręczniki

i pomoce naukowe dla polskich szkół i przedszkoli w Republice Czeskiej. W imporcie książek z Polski pomaga Biblosowi firma Zakłady Przemysłu Mięsnego Janusza Bielesza z Goleszowa.

92-letni Karol Polak, nestor polskich nauczycieli, który przeciął wstęgę, był widocznie wzruszony. "Ten dzień zapisze się jako dzień radości Polonii zaolziańskiej zwłaszcza, że polska księgarnia wznawia swą działalność w tym samym miejscu, gdzie kiedyś pracowała Kięgarnia Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji" - powiedział Polak.

Do 1990 roku polska księgarnia, jedyna na całym Zaolziu, mieściła się w Czeskim Cieszynie przy ulicy wówczas Gottwalda, dziś Dworcowej. Kiedy zamierzano ją zamknąć Rada Polaków otrzymywała wiele sygnałów zaniepokojenia

Budynek, w którym otwarto księgarnię Biblos, należał przed II wojną światową do Macierzy Szkolnej. Mieścił się w nim Dom Nauczycielski i początkowo Polska Szkoła Ludowa. Skonfiskowany na początku wojny przez Niemców po wyzwoleniu przeszedł na własność państwa jako mienie poniemieckie. W chwili obecnej budynek jest własnością gminy Czeski Cieszyn a Macierz Szkolna w RC czyni starania o jego zwrot.

**Sponsorowanie ZG PZKO przez firmy prywatne**

**PIERWSZA JASKÓŁKA**

**Podręczny komputer przekazali we wtorek 3 maja ZG PZKO do bezpłatnego używania przedstawiciele firmy "PC" z Kocobędza koło Czeskiego Cieszyna. Poza tym Władysław Walek, współwłaściciel firmy i jego pracownik Roman Martynek uzgodnili z dyrektorem Biura ZG PZKO, Bohdanem Suchankiem, dalsze formy współpracy.**



*fot. DOROTA HAVLÍK*

**PZKO prawdopodobnie w swej działalności wydawniczej skorzysta z oferty firmy "PC" dotyczącej wiązania dokumentów i książek. "Do tej pory musieliśmy rezygnować z wydawania niskonakładowych publikacji ze względu na wysokie koszty druku - twierdzi prezes ZG PZKO, Jerzy Czap. Od tej chwili będziemy mogli powielić tekst we własnym zakresie i pojedyncze broszury związać na urządzeniach do termowiązania w firmie "PC"."**

**Firma "PC" powstała w roku 1991. Zajmuje się głównie sprzedażą techniki biurowej /komputerów i oprzyrządowania do komputerów, faksów, telefonów, maszyn do pisania, ksero, niszczarek dokumentów, obcinarek papieru, laminatorów i bindownic. Oprócz tego oferuje wagi, kasy i systemy kasowe. "PC" ma swoją hurtownię w Kocobędzu, gdzie prowadzi również sprzedaż detaliczną, oraz swój oddział w Pradze. Na sprzęcie zainstalowym przez firmę "PC" pracują nie tylko huty, kopalnie, ale np. i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Republiki Słowackiej. "PC" jest spółką z o. o. o kapitale polskim i czeskim. Zatrudnia 16 pracowników z szerokiej okolicy - np. Tyry, Milikowa, Gródku, Wędryni, Łomnej. /DH/**

8 maja w salach Domu Polskiego w Ostrawie odbyło się **walne zebranie członków Ludowej Spółdzielni Dom Polski** uświetnione występem połączonych chórów "Hasło" i "Lutnia".

Ustępujący prezes w swoim sprawozdaniu między innymi stwierdził, że majątek spółdzielni cztery lata temu wyceniany na 15 mln koron, dzisiaj ma wartość 62 mln, a spółka akcyjna Dom Polski, w której spółdzielnia ma najwięcej udziałów, odzyskała zdolność płatniczą i rokuje nadzieje na rozwój. W wyborach uczestniczyło, osobiście bądź przez złożenie pełnomocnictwa, 202 spółdzielców. Ponieważ Józef Toboła objął wcześniej prezesurę spółki akcyjnej nie kandydował już na prezesa LSDP. Nowym prezesem wybrano Tadeusza Siwka a jego zastępcą został Józef Toboła. Na czele Komisji Rewizyjnej stanął ponownie Tadeusz Guziur. /MRO/



*BRONISŁAW FIRLA*
*rys. z podróży*

# APEL DO NAUCZYCIELI I ZARZĄDÓW MK PZKO

Jest czerwiec, ostatni miesiąc roku szkolnego. W 13 polskich szkołach kończy ósmą klasę 395 dzieci, by po wakacjach kontynuować naukę w szkołach średnich lub zawodowych. Od lat istniała tradycja w miejscowościach, gdzie są szkoły z pełnym wymiarem klas od 1. do 8., że działacze Miejscowych Kół PZKO przy aktywnym współudziale dyrekcji i wychowawców starali się pozyskać absolwentów wstępujących w wiek młodzieńczy, do Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Przed kilku jeszcze laty młodzież ta tworzyła w wielu MK bardzo aktywne Kluby Młodych, odmładzając szeregi pozetkaowskie. W ciągu ostatnich paru lat trochę się zmieniło. Więcej liczyliśmy na to, że młodych społeczników, których nam tak potrzeba, w większej mierze wykreuje SMP. Wiem, że w kilku szkołach stale kontynuuje się "werbunek" uczniów klas ósmych do PZKO. Później, niestety, nie zawsze poświęca się im należytą uwagę i opiekę. Tylko nieliczne MK mają aktywne Kluby Młodych.

Większość absolwentów klas ósmych udaje się do szkół zawodowych. O ile nie podtrzymają swej świadomości narodowej poprzez kontynuację swych kontaktów z polskim środowiskiem, poprzez czynne zaangażowanie się w działalność pezetkaowską /Kluby Młodych/, SMP-owską, lub w zespołach - stopniowo tracą tę świadomość, stają się obojętni na wartości, w których dotychczas wyrastali. W konsekwencji, późniejszym młodym rodzicom jest obojętne, do jakiej szkoły zapiszą swoje dzieci.

Uważam, że PZKO nadal daje największe możliwości kontynuacji kontaktów z polskim środowiskiem, głównie poprzez różnorodność i duży wybór form działania w sferze kultury.

Myślę, że byłoby z mojej strony nietaktem wyjaśniać te sprawy nauczycielom i doświadczonym społecznikom. Z pewnością wiedzą w tym zakresie o wiele więcej ode mnie.

Zależy mi na tym, tak, jak na pewno wszystkim zainteresowanym kondycją świadomości narodowej naszego społeczeństwa w następnych latach, by wykorzystać możliwości oddziaływania na młodzież także po ukończeniu szkoły podstawowej. PZKO ma mocną strukturę organizacyjną, posiada zespoły artystyczne.

Zwracam się więc z prośbą i apelem do prezesów i zarządów MK PZKO w miejscowościach, gdzie będą absolwenci klas ósmych, ale głównie do wychowawców w szkołach, by zaangażowali się osobiście w sprawę uświadamiania i informowania młodzieży o celach i roli Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, o możliwościach i formach działalności związkowej. Jednocześnie, by wykorzystali swój autorytet do pozyskania nowych członków dla PZKO. Leży to w naszym wspólnym interesie. Jest to jeden z warunków utrzymania w następnych latach polskich szkół na Zaolziu.

Wierzę, że czas dyskusji i emocji, na temat czy należy mieć silny i dobrze zorganizowany Związek, już minął. Ostatnie miesiące wykazały, gdzie jest racja. Postarajmy się podnieść jego siłę przez odmładzanie. Wielką rolę w tym zakresie ma szkoła.

inż. JERZY CZAP
Przewodniczący ZG PZKO

# *CYRKUS W NOWEJ SZKOLE*

*Było to downo, strasznie downo, kiedy jeszcze ludzie podziwiali piyrsze loty kosmiczne, kiedy dzisiejsze miasto Nowogród nazywali Cieszynem, a Olsze Olzą. Wtedy to ojcowie jednej podgórski dziedziny o dzisiejszej nazwie Koziopyrcza powziyni wybudować nową słoneczną szkołe.*

*Kómisyja, kiero miała kiwnąć głową, zbadała przedtym starą szkołe. Zmierzili jeji hrubucne ściany, budowane mulorzami Francka Jozefa.*

*- To jeszcze wydzierży dalszych sto roków - ciepnął nejstarszy z nich.*

*Kiedy wlyźli do siyni, pokręcili nosami i wyniyśli sie prędko, bo klozetowy zoduch unoszoł sie w powietrzu.*

*- A gdyby tak, panowie, z tych piniędzy, co wóm zostało na remónt szkoły, postawili nóm nowe klozety, taki jak w mieście ... z wodą, by sie nóm wyczyściło powietrzi - napómknął nieśmiało jedyn z rechtorów.*

*- Ni ma rzeczy. Postawiymy wóm raczy nową i modernią szkołe - z powagą powiedzioł jedyn z kómisyje.*

*Słowo sie rzekło, a gmach nowej szkoły zaczón róść do góry i przyciymniać rudere, wybudowaną w czasach austryjacki mónarchie absolutnej.*

*Ale jak już to bywo na świecie, naszły sie stroki, co od budowy wysmykowały, co sie jyny dało. Cymynt, drzewo i cegłe.*

*Nic dziwnego, że wszystkigo chybiało i nic sie jakosi nie darziło. Nejwiększo kumedyja była, kiedy przyszeł wiater i przewrócił im kumin. Zbadali wine - mało cymyntu. Ludzie uciekali od roboty. Dziyń i dwa kręciło sie na budowie pore pyndzyjónistów, ale kiedy widzieli, że kónto je przeburzóne i ni ma im czym płacić, też sie wytracili.*

*Ale że wszystkimu je kóniec, tak i po dłógich kłopotach przyszeł w Koziopyrczy wielki dziyń, kiedy owiyńczyli szkołe i zrobili parade jejigo odewrzicio.*

*Do szkoły zhyrkło sie kupe ludzi, bo każdy chcioł widzieć na własne oczy człowieka z oświaty z dalekigo miasta, kiery mioł przemowiać. Wszystko było przigotowane na ostatni knefel. Kiedy zagrzmiały fanfary i po słowach referynta:*

*- Teraz już wasze podgórski dzieci, naszo przisztość, bedą miały więcyj światła - dyrektór szkoły skręcił kóntaktym, by rozświycić pod powałym lampe, zrobiło sie cicho. Ale światła nie było. Jedyn z mulorzi odezwoł sie nieśmiało:*

*- Szkoda cykać. Światła nie beje, bo elektrykorze zapómnieli we ścianach zainsztalować dróty.*

*Rozpajedzóny inspektór zaczón wydziwiać na partactwo. Kiedy piznął pięścią po stole, gichło mu czernidło z kałamarza na jego czyste ręce. Poszeł ku umywadłu i skręcił kohótkym. Z pipy ani nie cyrpło.*

*- Jo to zaroz prawił, że bez studnie wody tu nie beje - powiedzioł stary pyndzyjónista. - Prawili mi, że mi nic po tym, tak mi nic po tym...*

*Szkolnik podropoł sie po łysinie i zaczón płaczliwie:*

*- Jędrysmaryna, dyć nóm w zimie dzieci pomarzną bo kaloryfery bez wody nie będą grzoć. A potym, czym móm topić? Nie postawili składu na koks. Tyn wagón koksu, co mi wysuli na polu, już downo ludzie w nocy porozsmykali. Planerzi nie pamiętali o kwartyrze. Szkoła je bez wachtorza.*

*- A co beje z obiadami, kiedy tu kuchynie ni ma - zajowejczała kierosi z bob.*

*Powstoł harmider nie do opisanio.*

*- Ludzie, pamiętejcie, żeście sóm na poświącce szkoły, a nie na jarmaku - zagrzmioł przewodniczący rady narodowej i zaczón urzędowym głosym udowodniać:*

*- Wszystko sie zrobi, jyny trzeja mieć głowe na karku.*

*Po a/ Dziecka nóm marznąć nie bedą, bo dómy zieleźnioki do każdej klasy, zaś opał se rady dzieci same z chałupy przyniesą.*

*Po b/ Wody w potoku je dość. Trzeja, by nasze sprzątaczki nie były łechciwe na robote i nosiły ją w kiblach. Jak ni, to jo przed wszystkimi sie zobowiązuję roz na tydziy pojczać kónia, kiery ją w beczce przywiezie.*

*Po c/ Kiejsi elektryki nie było, a też ludzie żyli. W nocy żodyn ni mo w szkole co chladać, a jak chcą rektorzy świycić, to niech sie starają o petryłol abo o świyczki, a to już teraz, i nie czakać do wszystkich świętych.*

*Po d/ Zamiast wachtorza dóm głosować, by na koszt gminy kupić psa. O jego wyżywne postarają się dzieci - przijaciele zwiyrząt. I tak z tego, co óne w pauze nie zjedzą, dałoby sie używić nie psa, alę stado krów.*

*Ludzie pokiwali głowami, podziwiali jego mądrość i po odśpiywaniu wspólnej pieśniczki wracali sie do dómów z radością, że ich dzieci łe.*

ADAM WAWROSZ



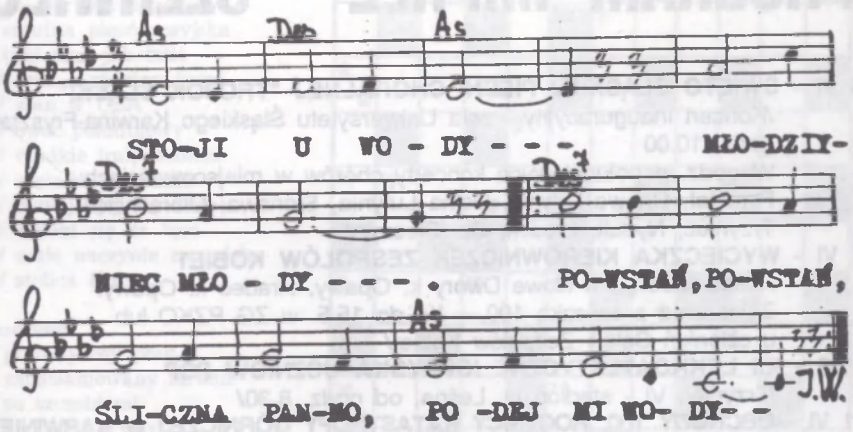


*foto - grafika FRANCISZEK BAŁON*

# ŚPIEWAMY WSZYSCY

## STOJI U WODY

/cieszyńska pieśń ludowa/




*1. Stoji u wody,*
*młodzieniec młody.*
*Powstań, powstań,*
*śliczna panno,*
*podej mi wody.*

*2. Jo ni mogę wstać,*
*wody ci podać,*
*boch jo bosa,*
*zimno rosa,*
*bedzie oziąbać.*

*3. Obuj pończoszki*
*na bose nożki.*
*Jak mi Pónbóg*
*dopomoże,*
*kupię strzewiczki.*

*4. Nie kupuj ty mnie,*
*kup se sóm sobie.*
*Móm jo jeszcze*
*ojca, matke,*
*kupią oni mnie.*

# POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY

Zarząd Główny
/Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 28, tel. 637 158 3-4/

# PROGRAM IMPREZ - CZERWIEC

**5 VI - ŚWIĘTO ŚLĄSKIEJ PIEŚNI CHÓRALNEJ "TROJOK ŚLĄSKI"**
/Koncert inauguracyjny - sala Uniwersytetu Śląskiego Karwina-Frysztat, godz. 10.00
W godz. popołudniowych koncerty chórów w miejscowościach: Frysztat, Orłowa-Lutynia, Dolna Lutynia, Stonawa, Olbrachcice, Trzyniec, Nydek, Piosek, Cz. Cieszyn/

**7 VI - WYCIECZKA KIEROWNICZEK ZESPOŁÓW KOBIET**
/Trasa arboretum Nowe Dwory k. Opawy, Hradec k. Opawy. Zgłoszenia z zaliczką 100,— Kč do 15.5. w ZG PZKO lub u członkiń Sekcji Zespołów Kobiet/

**9 VI - XII LEKKOATLETYCZNE IGRZYSKA UCZNIÓW PSP**
/Trzyniec VI - stadion ul. Leśna, od godz. 8.30/

**11 VI - OBCHODY 100. ROCZNICY KATASTROFY GÓRNICZEJ W KARWINIE**
/Seminarium: Dom Przyjaźni w Karwinie-Frysztacie,
Koncert: Miejski Dom Kultury w Karwinie-N. Mieście, godz. 17.00/
Wystąpią: Dziecięcy Zespół "Skotniczka", Zespół Regionalny "Błędowice", ZPiT ZG PZKO "Górnik", chór mieszany MK PZKO Darków "Lira".

**24-26 VI - ŚWIĘTO TRZECH BRACI**
/Wystąpią: 24 VI - rynek Cz. Cieszyn - zespół "Skotniczka", rynek Cieszyn - ZR "Suszanie",

**26 VI - rynek w Cieszynie**
- kapela "Kamraci" i ZPiT "Górnik"

**25 VI - Park Sikory Cz. Cieszyn - Finał wyborów MISS ŚWIĘTA TRZECH BRACI**
/Zgłoszenia kandydatek: imię i nazwisko, adres, fotografia formatu pocztówki, zawód - przyjmuje: COK - Dom Narodowy, Rynek 12, 43-400 Cieszyn, tel. 207 11, 200 44. Termin - do 31 maja. Wymagany wiek kandydatek: 16-24 lat/

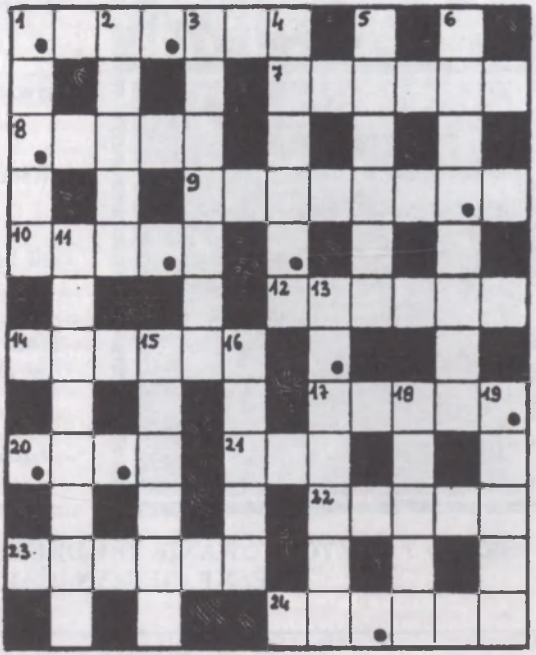
**Ponadto w czerwcu zaplanowano:**
- SPOTKANIE Z ZASŁUŻONYMI NAUCZYCIELAMI

/Dokładne informacje o w/w imprezach zamieści GL/

# KRZYŻÓWKA

**Poziomo:**
1/ post muzułmaski
7/ do pstrykania zdjęć
8/ smutna pieśń rosyjska
9/ taki sam jak brat
10/ ssak z rodziny żyraf
12/ stan w USA
14/ owoc południowy
17/ rzadkie imię kobiece
20/ zasiada na tronie
21/ rozwijający się kwiat
22/ zieleni się na łące
23/ małe naczynie na mleko
24/ stolica Kuby

**Pionowo:**
1/ prymitywny pług
2/ zabalsamowany faraon
3/ ze szczeblami
4/ atrybut turysty
5/ do parzenia kartofli
6/ szklany z atramentem
11/ umowa na piśmie
13/ córka Agamemnona /mit./
15/ przypiecek do wygrzewania się
16/ miłośnik czereśni wśród ptaków
18/ miasto nad jez. Jeziorak /woj. olsztyńskie/
19/ zatoka Morza Czerwonego



Rozwiązaniem jest hasło, które powstanie po odczytaniu liter z pól oznaczonych kropkami, kolejno rzędami poziomymi.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Rozwiązania należy nadsyłać pod adres redakcji do końca czerwca.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU KWIETNIOWEGO

Hasło: "PRIMA APRILIS"

**Nagrody książkowe wylosowali:** Stefania Piszczkowa - Stonawa, Eugeniusz Lose - Czeski Cieszyn, Miriam Hurta - Bystrzyca.

# W NUMERZE LIPCOWYM ZWROTU




- Z życia dawnych Błędowic
- Festiwal Teatralny "Na granicy"
- Świat lalek Haliny Szkopek
- Władysław Bura - inny poeta
- 95 lat śpiewactwa w Boguminie
- Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie
- Jubilat - Oskar Pawlas

**SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU W FIRMIE "COR JESU" CZESKI CIESZYN, ČAPKOVA 10**

**WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY ZARZĄD GŁÓWNY W CZESKIM CIESZYNIE**

**ADRES REDAKCJI: ul. J. Bożka 16, 737 21 CZESKI CIESZYN, TEL. 569 83**

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY: mgr DOROTA HAVLÍK** - redaktor naczelny; **mgr MARTYNA RADŁOWSKA-OBRUSNIK** - redaktor-publicysta, zastępca redaktora naczelnego; **FRANCISZEK BAŁON** - grafik, redaktor techniczny; **GABRIELA LOJEK** - sekretarka.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo skrótów i zmian. Drukarnia: Těšínská Tiskárna, a.s., Cz. Cieszyn, ul. Štefánika 2. Cena prenumeraty rocznej Kč 96,-; półrocznej Kč 48,-. Zgłoszenia prenumeraty RC przyjmuje redakcja i administracja "Zwrotu", w RP Dom Narodowy, 43-400 Cieszyn, Rynek 12, BŚKO/Cieszyn 31 06 17-11 40.

# ZBIGNIEW KUBECZKA

Grafik Zbigniew Kubeczka wyszedł z cenionego środowiska orłowskiego, skupionego przez kilka dziesięcioleci wokół Polskiego Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego, rozwijającego obok ruchu śpiewaczego i teatralnego także twórcze życie plastyczne, literackie i muzyczne.

Zbigniew Kubeczka urodził się 19. 10. 1938 w Orłowej. Po maturze w orłowskim gimnazjum podjął naukę w przemysłowej szkole budowlanej w Ostrawie. Otarłszy się o wysiłki plastyczne swego środowiska, sam próbował kolejno fotografii reportażowej i artystycznej, był autorem plakatów i dyplomów, uprawiał kolaże i grafikę okolicznościową, podczas służby wojskowej zajmował się również scenografią.

Jego poszukiwania skupiły się w końcu na ekslibrisie; pozostaje mu wierny już prawie trzydzieści lat, podczas których wykonał ponad pięćset znaków książkowych. Szczególności ekslibrisu zawdzięcza on swoje artystyczne zdyscyplinowanie i na odwrót — dzięki osobowości Kubeczki ów ekslibris przekracza tutaj swoje użytkowe skierowanie znaku własnościowego i poczyna wypowiadać ogólniejsze prawdy o społeczeństwie nad Olzą jako odrębny gatunek graficzny. Nie przypadkowo Zbigniew Kubeczka bywał częstym gościem u Tadeusza Bergera. U obydwóch grafików dopatrzymy się niektórych wspólnych cech oraz doświadczeń warsztatowych i koncepcyjnych typowych dla grafiki Sekcji Literacko-Artystycznej ZG PZKO.

Ekslibrisy Zbigniewa Kubeczki pojawiają się regularnie od 1964 roku na wystawach SLA na naszym terenie oraz poza jego granicami. Nasz grafik, wychodząc na zewnątrz, penetruje takie krajowe wystawy i imprezy graficzne jak AMO Szumperk 76 czy Biennale Liberec 1982, regularnie uczestniczy w wystawach w Hradcu Kralowe i w Triennale Czeskiego Ekslibrisu w Chrudimiu.

Jego prace wystawiane były też w Polsce — m. in. w Warszawie, Krakowie, Kluczborku, Opolu, Rawiczu, Toruniu; a poza tym również w Słowacji i we Włoszech.

Autor ekslibrisów lubi sprawiać z nich prezenty różnym instytucjom oraz osobistościom, goszczącym na naszym terenie. Delegacja Rady Polaków i ZG PZKO zawiozła do Rzymu ekslibris papieżowi Janowi Pawłowi.

Jeśli inni plastycy ulegli ekslibrisowi tylko przejściowo, to dla Zbigniewa Kubeczki stał się on główną formą wypowiedzi artystycznej, a także sposobem towarzyskiego współżycia i zyskiwania ludzi dla piękna i kultury. Jest to wypowiedź poetycka i liryczna w skojarzeniach. Skierowanie znaków na zamiłowania i cechy charakteru ich właścicieli przekształca się w ogólniejsze cechy ludzi, w których nieraz można się dopatrzeć metaforycznych skrótów, symboliki, ustalania określonych sądów. Takiego pośredniego portretowania. Przeważnie życzliwego i mądrego.

WŁADYSŁAW SIKORA

Trzaskali Fr
Těrlická 462
735 35 HAVÍŘOV-H Suchá

# LEKSYKON PLASTYKÓW

## ZBIGNIEW KUBECZKA



# Zwrot

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY
POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO
W REPUBLICE CZESKIEJ

## URLOP W HISZPANII TO TYLKO

7/94



# ZE STRONIC ZŁOTEJ KSIĘGI



## JAN RZYMAN

5. 4. 1905 – 26. 11. 1988

Jednym z aktywnych górnosuskich działaczy i ciekawych postaci, ze względu na rolę jaką odegrał w życiu politycznym, narodowym i kulturalno-oświatowym w latach międzywojennych i po odzyskaniu niepodległości, był Jan Rzyman.

Urodził się 5 kwietnia 1905 w Cierlicku Dolnym w licznej rodzinie górniczej. Ukończył Szkołę Ludową w Żywocicach, następnie Szkołę Wydziałową w Suchej Górnej i kurs handlowy w Przemyślu. W młodości, ze względu na trudne warunki materialne, pracował podczas prac sezonowych w żywocickim dworze i gospodarstwach chłopskich. Jako 16-letni chłopak rozpoczął pracę w kopalni „Hohenegger".

W środowisku górniczym, nie zaniedbując równocześnie dalszego samokształcenia, włączył się szybko w wir działalności organizacyjnej zarówno w robotniczym ruchu zawodowym, jak i politycznym. W roku 1921 wstąpił do „Siły" i „Czerwonej" Zawodówki". Po sześciu latach zostaje zwolniony z pracy za członkowstwo w KPCz. Dzięki usilnym staraniom ojca ponownie zostaje przyjęty do pracy w górnictwie. Głównym jednak polem Jego aktywności stał się „Związek Górników" i „Towarzystwo Turystyczne Beskid Śląski". Jednocześnie angażuje się społecznie w Gminnej Rodzinie Opiekuńczej, Macierzy Szkolnej, Stowarzyszeniu „Braterstwo" i „Klubie Esperantystów". II wojnę światową przeżył w kopalniach karwińskich i wierny pozostał swej narodowości pomimo prześladowań policji niemieckiej.

Po zakończeniu działań wojennych włącza się do odnowy polskiego życia społeczno-narodowego i kulturalno-oświatowego. Wymienimy tu tylko te najważniejsze przejawy Jego działalności. Należał do założycieli MK PZKO, 40 lat zasiadał w jego zarządzie pełniąc funkcę skarbnika, został członkiem „Działkowców", „Jednoty-Jedności" i spółdzielni „Dom Polski" w Ostrawie aż do jej rozwiązania. Jego inicjatywie należy w dużej mierze przypisać budowę Domu PZKO. Realizacja tego ambitnego przedsięwzięcia wpłynęła korzystnie na życie i działalność kulturalno-oświatową górnosuskiego Koła. Zabiegał publicznie o wprowadzenie dwujęzyczności w miejscowych czeskich organizacjach, zorganizował masowe zgromadzenie polskich górników na terenie kopalni „Hohenegger" i „Barbara", mające na celu zamanifestowanie sprzeciwu wobec zawieszenia działalności Klubu Sportowego „Polonia" w Karwinie. Był gorliwym propagatorem i popularyzatorem Sceny Polskiej TC. Po odpracowaniu 40 lat na kopalni odchodzi na emeryturę. Pasją Jego życia była nadal praca społeczna. Umiera 26 listopada 1988.

Za pracę zawodową i społeczną otrzymał wiele wyróżnień i odznaczeń a wśród nich Złotą Odznakę „Za Zasługi" i „Złotą Odznakę Zasłużony dla Związku" z wpisem do Złotej Księgi Zasłużonych PZKO.

Otokar Matuszek

Zwrot

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ

Rok XLV Nr 536 CENA 8,00 Kč

7/94

Książnica Cieszyńska

## W NUMERZE


| | | |
|---|---|---|
| [ 2] | Festiwal Teatralny "Na Granicy" | DOROTA HAVLIK |
| [ 6] | Hejnał Mariacki w Ostrawie | M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK |
| [ 9] | 50. rocznica bitwy o Monte Cassino | JÓZEF FRANEK |
| [13] | Tylko po naszymu | /MRO/ |
| [14] | Pożyczony jubileusz | /MRO/ |
| [16] | Sugestie z Bazylei | opr. /MRO/ |
| [17] | Pani Marta | HENRYKA ZABIŃSKA |
| [19] | Nasze nazwiska | WŁADYSŁAW MILERSKI |
| [23] | 41. Dzień Oszeldy | /DH/ |
| [26] | Myśl zostaje | M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK |
| [29] | Białorusini | MIECZYSŁAW CZAJKOWSKI |
| [33] | Krasnale z Łomnej | /DH/ |
| [35] | Świat lalek Haliny Szkopek | M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK |
| [37] | Wokół zjazdów PZKO | STANISŁAW ZAHRADNIK |
| [40] | Igrzyska Lekkoatletyczne | /FB/ |
| [43] | Jubilat Oskar Pawlas | /FB/ |
| [46] | Z życia dawnych Błędowic | /AP/ |
| [52] | Poezja Franciszka Nastulczyka | |
| [54] | Echo wydarzeń muzycznych | |
| [56] | Okiem recenzenta | |
| [62] | Kronika | |
| [68] | Trybuna czytelników | |
| [74] | Mozaika | |


Numer zamknięto 10. 6. 1994

1. str. okładki - Wybrzeże Costa Brava w Hiszpanii - okładka sponsorowana Biurem Podróży TONI - TOUR
4. str. okładki - Reprodukcja obrazu TADEUSZA RAMIKA, fot. F. Bałon

# FESTIWAL TEATRALNY "NA GRANICY"

## Złamany Szlaban dla "CZARNEJ JULKI"

**Nagrodę Złamanego Szlabanu jury po zakończeniu Festiwalu przyznało "Czarnej Julce" w wykonaniu aktorów Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego. Sztukę zrealizował młody reżyser Janusz Klimsza, który również zagrał postać Gustawa Morcinka i jest autorem scenografii do tego przedstawienia.**

**Jury obradowało ponad pół godziny nie mogąc się zdecydować, komu przyznać nagrodę. Goście festiwalowi jako zwycięzcę typowali "Armageddon na grbe" bratysławskiej Astorki Korzo 90, choć niemałe szanse dawano również "Czarnej Julce". Zdaniem znanego polskiego teatrologa, Marty Fik, jury w tym roku miało bardzo utrudnione zadanie i musiało przeprowadzać głosowanie kilka razy. W końcu zdecydowano przyznać nagrodę "Czarnej Julce" jako inscenizacji, która powstała na granicy i jako najlepszej ilustracji przenikania się kultur. Oprócz głównej nagrody przyznano dwa wyróżnienia - oba dla teatrów słowackich - Słowackiego Teatru Narodowego /za aktorstwo i wysoką profesjonalność inscenizacji/ oraz dla Astorki Korzo 90 /za wkład dramaturgiczny w ciekawą inscenizację oraz za sukces aktorski Zity Furkowej/. Organizatorzy nie przewidywali tego typu dodatkowych wyróżnień, więc dyplomy zostaną wręczone dodatkowo.**

**Kiedy ogłoszono werdykt, przez foyer Teatru Cieszyńskiego przeszła burza oklasków. Cieszyniacy padali sobie w ramiona, cieszyli się. Najspokojniej przyjął nagrodę Janusz Klimsza. Krótko po jej odebraniu powiedział mi: "Jestem zaskoczony. Moim faworytem był zupełnie ktoś inny. Nie wiem, czy to wyróżnienie zmieni coś w moim życiu, w każdym razie nie w najbliższym czasie, gdyż cały przyszły sezon teatralny jest już zaplanowany." Klimsza dostał już propozycję współpracy z teatrami w Ostrawie i Bielsku-Białej.**

**Zwycięska "Czarna Julka" jest adaptacją powieści Gustawa Morcinka o tej samej nazwie, napisanej kilka lat przed śmiercią autora, będącej fabularyzowanym wspomnieniem z lat młodości. Piękna i wzruszająca opowieść grana jest równocześnie w językach polskim, czeskim, niemieckim i gwarą. Opowiada o współżyciu obywateli kilku narodowości na początku XX wieku w Karwińskiem.**










FESTIWAL
TEATRALNY



W czasie trwania Festiwalu pojawiły się opinie, że impreza ta zaczyna podupadać. Według jednego z organizatorów a równocześnie dyrektora TC, Ladislava Slívy, jest to głównie kwestia finansów. - "W tym roku nie mogliśmy zaprosić gwiazd, ludzi o znanych nazwiskach, które przyciągnęłyby widzów. Zmniejszenie dotacji odbiło się głównie na poziomie oferty polskiej" - twierdzi Slíva.

Jedynym przedstawieniem, które wypełniło całą widownię, był "Seks nocy letniej" według Woody Allena, zagrany przez aktorów Słowackiego Teatru Narodowego w Bratysławie.

Na razie organizatorzy nie potrafią ocenić, ile sprzedano biletów. Przyznają jednak, że były spektakle, w których brali udział prawie że tylko dziennikarze, organizatorzy i studenci szkół teatralnych. Impreza, poza bankietami, nie cieszyła się zbytnim zainteresowaniem ze strony władz miejskich. Nawet inicjator Festiwalu, obecny konsul generalny RP w Ostrawie, Jerzy Kronhold, obejrzał tylko jedno z 17 przedstawień, tłumacząc się, że ma wiele spraw na głowie.

Według Romana Rozbroja, członka sztabu organizacyjnego Festiwalu, Festiwal powinien być bardziej "agresywny", prowokujący, by wszedł w świadomość obywateli. "Sądzę, że powinno być więcej teatrów ulicznych, które pasują do konwencji tej imprezy. Poza tym w spektaklach ulicznych biorą udział ludzie, którzy nie mają zbytniej potrzeby teatru. Uważam, że najlepiej byłoby wystawić niektóre sztuki na moście granicznym, na co nie chcą się zgodzić celnicy. Być może w przyszłym roku uda nam się z pomocą wojska zainstalować specjalny pontonowy most festiwalowy." - twierdzi Rozbrój.

DOROTA HAVLIK

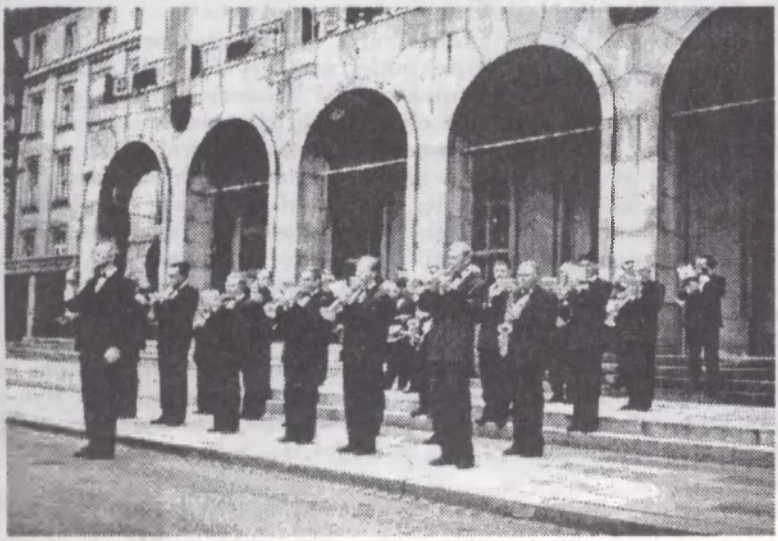
*fot. DOMINIK DUBIEL*

# HEJNAŁ MARIACKI W OSTRAWIE

Na początku naszego wieku "austriacka" Ostrawa miała całkiem blisko do "austriackiego" Krakowa. Artyści, aktorzy, poeci i pisarze, nie mówiąc o politykach, przyjeżdżali do "Domu Polskiego", by polskich robotników wspomóc w podtrzymaniu świadomości narodowej. Toteż od początku budynek przy ulicy Poděbradovej utożsamiany był z Mekką polskości.

Pod koniec stulecia w Ostrawie nadal mieszka sporo Czechów pochodzenia polskiego, nie mówiących po polsku lecz wychowanych w polskiej tradycji. Do nich przede wszystkim były adresowane "Dni Kultury Krakowa", zainaugurowane w piątek 27 maja.

Krakowiacy spóźnili się ...trzy godziny, bowiem siły natury rozpętały burzę na trasie. Imprezę rozpoczął recital Katarzyny Jamróz, ubiegłorocznej laureatki wrocławskiego XIV Przegląd Piosenki Aktorskiej, absolwentki Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie, przez kilka lat śpiewającej gospels w chórku "The Willows" a następnie aktorki Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. "Gdy Kasia dowiedziała się , że wyjeżdżamy do Ostrawy, po raz pierwszy z kabaretem "Loch Camelot", tak skakała z radości, aż zwichnęła sobie nogę. Tuż, przed ostrawskim spektaklem dopiero zdjęła gips z nogi" - mówi Kazimierz Madej kierownik grupy aktorów. "Byłam przerażona, że nie wystoję do końca" - dodała Katarzyna Jamróz. Recital, w którym towarzyszyli jej Ukrainka z Kijowa Łada Gorpienko i Przemysław Branny z Czeskiego Cieszyna, wypadł doskonale.



Prezentowane były przeważnie piosenki kompozytorki a zarazem i akompaniatorki trupy aktorskiej prof. Ewy Korneckiej. Zwracała uwagę doskonała interpretacja wszystkich trojga aktorów. Atmosfera tego występu /ze względu na nieliczną publiczność/ była niemalże rodzinna. Stąd nikogo nie zaskoczyło zadedykowanie przez Przemka Brannego kolejnej piosenki siedzącej na sali rodzinie. Śpiewano po polsku, rosyjsku, francusku, angielsku i w jidysz. Były piosenki z repertuaru Edith Piaf i Lizy Minelli, śpiewano także przedwojenne polskie przeboje. Wszystko z jednakowym wyczuciem, jakby zafascynowaniem muzyką i atmosferą kabaretu. "Nie pokazaliśmy tu wszystkiego - mówił Kazimierz Madej - śpiewamy także po czesku. Żeby zobaczyć całą skalę naszej sztuki warto wybrać się do krakowskich podziemi pod galerią "Camelot" przy ulicy św. Tomasza 17 - jak mówimy, "zaułku niewiernego Tomasza" - by tam w autentycznym lochu pod kamienicą Jacka Łozińskiego rozkoszować się artystyczną aurą krakowskiej bohemy."

Kazimierz Madej, malarz, scenograf, aktor, przez wiele lat dobry duch "Piwnicy pod Baranami", prowadząc konferansjerkę zauważył, że z Ostrawy jest dwukrotnie bliżej do Krakowa niż do Pragi. Pomimo tego uczucie pionierskości przedsięwzięcia - przecierania szlaku - nie opuszczało aktorów w drodze do "miasta stali". W najbliższym czasie zespół odwiedzi Niemcy i Francję, a także Litwę i Ukrainę.

Wprawdzie wernisaż wystawy płócien Witolda Damasiewicza był w programie dni wymieniony na pierwszym miejscu, lecz z powodu spóźnienia odbył się po recitalu Katarzyny Jamróz. Potem w przytulnej kawiarence "Domu Polskiego" otworzyły się podwoje jabłonkowskiej "Kawiarenki pod Pegazem". Miało to być spotkanie z twórcami i redaktorami krakowskich redakcji. Jeśli tacy znajdowali się na sali, to zachowali incognito. "Wiluś Przeczek - przodujący poeta Zaolzia" - jak określił autora "Kazinkowego grania" Jan Pyszko, w krótkim wstępie zapoznał zebranych z powodami stworzenia przed pięcioma laty kawiarenki. "Wiadomo - mówił - że w powszednim dniu człowiekowi jest daleko do poezji. A myśmy chcieli te światy przybliżyć." Podczas 35 spotkań gościli w niej pisarze, twórcy kultury, politycy. Tym razem dwaj krakowscy poeci Adam Ziemianin i Józef Baran prezentowali /także osobiście/ swoje utwory. Wiersze Józefa Barana zostały wprowadzone do podręczników szkolnych klas maturalnych. Teraz podróżuje zapraszany przez polskie licea - notabene jego utwory śpiewa zespół młodzieżowy "Stare dobre małżeństwo" - zyskuje więc coraz szersze kręgi wielbicieli. "Czy znajduję



siły, by dźwigać poezję ciężką jak puch? Że to brzmi paradoksalnie? Trzeba mieć dużo siły, radości i temperamentu, by tworzyć coś nowego" - mówi poeta. "Poezja nie powstaje z dnia na dzień. Czasem muszą przeminąć miesiące nim wykrystalizuje się świat uczuć, emocji i ekspresji w pigułce, jaką jest poezja " - dodaje. Podczas spotkania w kawiarence padło sakramentalne pytanie: "Czy poeta tworzy dla siebie, czy dla czytelników?" Dywagacje na ten temat zakończył Wilhelm Przeczek konstatując, że: "Poeta opowiada się sobie samemu". By zbędną gadaniną nie zabić głębi myśli, rozmowę skierowano na tory mniej poetyckie.

Być może dzień pierwszy był dopiero zapowiedzią oficjalnego otwarcia imprezy. Nie do końca można było się zorientować, gdyż właśnie w sobotę nastąpiło spotkanie prezydenta Krakowa, Józefa Lassoty, z burmistrzem Ostrawy, Evženem Toszenovskim. Rozmawiano o ustroju administracji miejskiej, ubezpieczeniu zdrowotnym, panowie wspólnie gościli w Domu Polskim i modlili się podczas mszy świętej celebrowanej przez księdza B.Fidelusa, odwiedzili konsulat polski. Tego też dnia po raz pierwszy krakowski hejnał z Wieży Mariackiej rozległ się z wieży ostrawskiego Nowego Ratusza. Dał tym znak do rozpoczęcia pory, gdy ustaje ruch uliczny, pustoszeją restauracje, kina i teatry - pory weekendu. A to dla "Dni Krakowa" był dopiero półmetek...

Wieczorem nie wszyscy zaproszeni oficjalni goście stawili się na koncert "Piosenkarze krakowscy prezentują". Po występie bankiet.

Niedzielnym porankiem Ostrawa jest miastem wymarłym. O jedenastej zapowiadano musztrę paradną orkiestry Huty im. Sendzimira przed Nowym Ratuszem. Po półgodzince grupkami w garniturach z wypolerowanymi instrumentami muzycznymi przybyli na plac muzycy. Troje przypadkowych przechodniów zdębiało z zachwytu. Nagle silne dźwięki standardów orkiestr dętych rozbujały powietrze. Dyrygent zespołu a zarazem wiceprzewodniczący krakowskiego oddziału Związku Chórów i Orkiestr, Marek Zajfryd, nie bez dumy stwierdził, że jego orkiestra jest najlepszą w południowej Polsce a w zeszłym roku zdobyła pierwsze miejsce na Ogólnopolskim Konkursie Orkiestr Dętych. Sam fakt, że koncertują z nią soliści opery krakowskiej, że towarzyszy jej podczas występów chór opery, mówi za siebie.

O 12.00 trębacz Stanisław Damian odłączył się od swojego zespołu. Windą, pamiętającą czasy Benesza i drugą trochę młodszą, wyjechał na wieżę i odtrąbił hejnał. Jednak wrażenia artystyczne nie zadowoliły przysłuchującego się Stanisława Kuśmierczyka - "Codziennie, co godzinę, słyszę hejnał w mojej restauracji. Jestem dyrektorem słynnego "Wierzynka". Hejnał ma trwać nie 39, nie 40, ale 42 sekundy. Pod koniec trąbienia strażak bywa już solidnie zmęczony". Dyrektor "Wierzynka" nie znalazł się w Ostrawie przypadkowo. Od wielu miesięcy służy dyrekcji Domu Polskiego swoimi fachowymi radami. Dodajmy: - wskazówkami cennymi, wszakże w "Wierzynku" stołowały się i stołują koronowane głowy. Smakołyki kuchni polskiej kosztował tu Juan Carlos, Karol Gustaw /w towarzystwie królowych/ oraz wybitni tego świata: Francois Mitterand, Indira Ghandi, George Bush i ... Steven Spielberg, korzystający z usług "Wierzynka" podczas realizacji filmu "Lista Schindlera". Goście chwalą wystrój wnętrz, przestrzeganie dworskiej etykiety i bezszelestną obsługę. Dyrektor Kuśmierczyk twierdzi, że generał de Gaulle po zakończeniu biesiady zapytał ówczesnego dyrektora restauracji: " A z jakiego to pułku są ci wytworni żołnierze, którzy podawali do stołu?" Zanim restauracja Domu Polskiego zasłynie z mistrzostwa swoich kucharzy, będzie serwować wierzynkowską golonkę cielęcą peklowaną oraz gicz cielęcą pieczoną. Kończącym akordem "Dni Krakowa w Ostrawie" były występy zespołów folklorystycznych dziecięcego zespołu pieśni i tańca "Krakus" i zespołu "Krakowiacy". Obydwa te występy, zaplanowane na podium przed hotelem, odbyły się na sali głównej. Garstka widzów oklaskiwała krakowiaki i oberki z poświęceniem tańczone na przecież niewielkiej scenie. Skłonny do porównań Zaolzianin mógłby stwierdzić, że więcej osób przyjechało z Krakowa, niż było widzów na wszystkich imprezach. Ten fakt świadczy jedynie o tym, jak bardzo daleko jest z Ostrawy do Krakowa. Wbrew geografii, najbliżej jest do Pragi, potem może do Wiednia a może do Berlina...

M. Radłowska-Obrusnik

# 50. ROCZNICA BITWY O MONTE CASSINO

## PONOWNIE NA ZIEMI WŁOSKIEJ

**W piątek 13 maja br. grupa 22 członków Koła Polskich Kombatantów w RC zajęła miejsca w polskim autokarze, stojącym przed hotelem "Piast" w Czeskim Cieszynie. Celem dziesięciodniowej wycieczki były Włochy, a jej organizatorem Komitet Organizacyjny OBCHODÓW 50. ROCZNICY BITWY POD MONTE CASSINO przy Urzędzie ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Udział w tych obchodach umożliwiło nam Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" w Warszawie. W autokarze, który przyjechał z Warszawy, była już grupa 12 polskich kombatantów z Litwy, Białorusi i Ukrainy oraz 6 osób towarzyszących: pilot wycieczki Regina Szwojnicka, zastępca kierownika działu programowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" Małgorzata Plucińska, przydzielony do wycieczki lekarz dr med. Maria Jarczewska, prezes Zespołu do Spraw Kombatantów Rady Krajowej Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" mgr Bolesław Moszczyński oraz 2 fotoreporterów PAT i 2 kierowców. Zaraz na wstępie dowiadujemy się, że impreza planowana jest na wielką skalę i tylko z Polski podąży w tym kierunku co my przeszło 180 autobusów.**

**W Bratysławie ok. 500 osób zjadło kolację, tu też zanocowaliśmy. Nazajutrz 700 km przez Wiedeń i wspaniałe okolice górskie Austrii i Włoch. Późnym wieczorem zakwaterowaliśmy się w przytulnym hoteliku w nadadriatyckim Cesenatico. Pod dwóch dniach podróży dojeżdżamy do Bolonii, gdzie na polskim cmentarzu wojskowym składamy kwiaty. Nad bramą cmentarną duży napis: ŻOŁNIERZOM 2. POLSKIEGO KORPUSU POLEGŁYM NA ZIEMI WŁOSKIEJ W WALCE O WOLNOŚĆ POLSKI. Znaleźli się wśród nas tacy, którzy /może z przyzwyczajenia a może logicznie myśląc/ skrytykowali ten jednojęzyczny polski napis. Szukaliśmy grobów dawnych kolegów oraz Zaolziaków. Symbolicznie na jednym z nich /Jana Bednarza/ kol. Janek Gazur zawiesza przywieziony z Zaolzia wianek. Chwila zadumy, pacierz... To będzie powtarzało się na następnych cmentarzach. Odjazd do Florencji. W czasie krótkiego postoju obchodzimy dookoła katedrę oraz gotycki ratusz. A potem już prosto do Fiuggi - malowniczej miejscowości na wzniesieniu, gdzie w "Pensione Vincenzo Ludovici" lokujemy się na cztery noclegi. Następnego dnia odjazd do Rzymu. I znów pobieżne zwiedzanie Bazyliki św. Piotra w Watykanie i oglądanie Rzymu z autobusu. Podczas dwugodzinnego postoju zwiedzamy Koloseum i ruiny Forum Romanum. Stanowczo za mało, by choć trochę wczuć**



*Poczty sztandarowe przed główną uroczystością - na pierwszym planie przedstawiciele Zaolzia.*



*Nad grobem Jana Bednarza, uczestnika walk z Oldrzychowic.*



*fot. WŁADYSŁAW MARTYNEK*

się w atmosferę Wiecznego Miasta. Powiedziałem pani pilot, że Rzym rozczarował mnie. Upływa 50 lat od zakończenia wojny, Polacy zdążyli odbudować Warszawę, Czesi uporali się ze Staromiejskim Ratuszem, a Włosi nie tylko nie odbudowali centrum Rzymu, ale nawet nie zdołali usunąć stamtąd gruzów. Początkowo słuchała z widoczną konsternacją, ale w końcu serdecznie się roześmiała i ... przyznała mi rację.

Następne dwa dni były przeznaczone na Monte Cassino. Pierwszy dzień - zwiedzanie odbudowanego klasztoru i polskiego cmentarza wojskowego. Przy mogile gen. Andersa oddajemy hołd swemu dowódcy. I znów szukamy pośród 1 080 mogił znajomych nazwisk i śladów Zaolziaków np. Stanisława Kicy. Kol. Stankiewicz z Białorusi odnajduje grób swego ojca.

Temperatura powietrza dochodzi do 30 stopni C. Niestety na drugi dzień, 18 maja, ochłodziło się, a ulewny deszcz popsuł oficjalną uroczystość wspomnieniową. Nawet prezydent Lech Wałęsa w swym przemówieniu porównał krople deszczu do łez nad mogiłami poległych. Tylko nieliczni wysłuchali do końca mszy św. oraz modłów w różnych obrządkach, w tym także ewangelickim a.w. A szkoda, bo był to dzień jakby stworzony do ciekawych spotkań. Już poprzedniego dnia podszedł do naszej grupy kombatant z Chicago i zapytał, czy może jest między nami ktoś z 2. Dywizji Pancernej. Zgłosił się kol. Toman, zaznaczając, że był w kompani łączności. Reakcja natychmiastowa: "A to z wami rozegraliśmy mecz piłki nożnej. Nabiliście nam dwanaście do zera". I już wiadomo, kto jest kto. Ja znów w tym drugim dniu przyjąłem pod parasol przypadkowego przechodnia, i okazało się, że mieszka w Anglii, jakiś czas służyliśmy w tym samym 300. dywizjonie bombowym we Faldingworth. A co ciekawe, równocześnie w r. 1943 opuściliśmy 2. Korpus Polski i razem płynęliśmy 2 miesiące tym samym statkiem z Suezu via Durban, Rio de Janeiro, Freetown do Glasgow. Tak się zagadaliśmy, że nie zauważyliśmy, kiedy nasze ramiona, które nie mieściły się pod parasolem, przemokły do nitki. Również kol. Herman spotkał dwóch kolegów z gimnazjum 3. DSK, a kol. Kubiczek odwiedził po drodze znajomych z dawnych lat. O zawarciu nowych znajomości nie słyszałem. Całkiem zrozumiałe, bo to już nie te chłopaki, co tę wojnę wygrały.

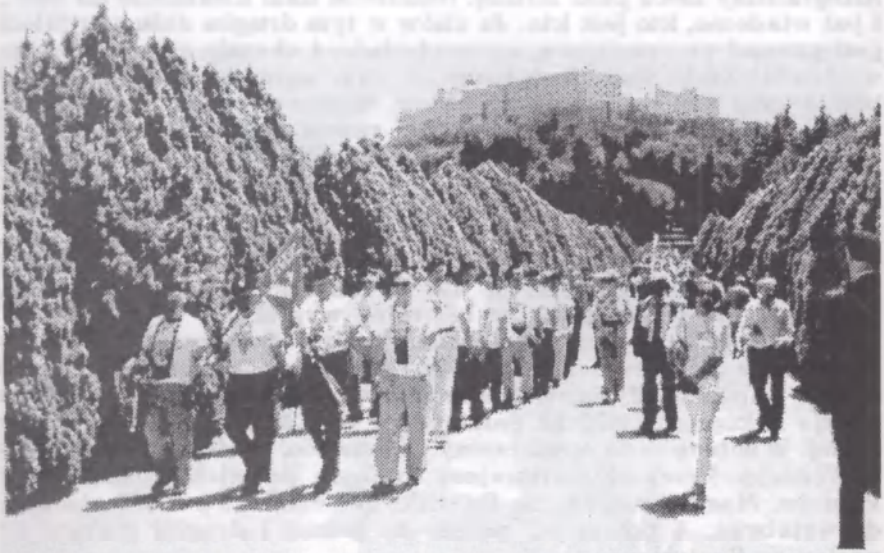
We czwartek wracamy do Cesenatico na dwie noce. Po drodze zwiedzamy w Loreto trzeci polski cmentarz, znajdujemy grób Józefa Kapsi, Władysława Pieczonki. W piątek nadarza się jedyna okazja zakupienia jakichś pamiątek w San Marino, bo tam trochę taniej. W sobotę rano opuszczamy Cesenatico, po drodze zahaczamy o Wenecję. Przejazd tramwajem wodnym po wielkim kanale na Plac św. Marka, zwiedzanie Bazyliki św. Marka i powrót piechotą do autobusu. A potem już prosto do jednej i drugiej granicy na nocleg w Bratysławie.

Prawie do każdego zwiedzanego obiektu były w autobusie fachowe komentarze. Przede wszystkim historyk z zawodu mgr

Bolesław Moszczyński umiał zainteresować, wzruszyć ale i umiejętnie prowokować do dyskusji twierdząc, że wiele się od nas uczy. Może kogoś potrafił nawet uśpić, ale to właśnie było dowodem jego wszechstronności. Bardzo dobrze go uzupełniali nasi koledzy inż. Leon Herman oraz inż. Bronisław Firla. Również kol. Władysław Martynek dzielił się z nami swymi wspomnieniami sprzed pięćdziesięciu lat, kiedy to jako artylerzysta taskał się z ciężkim sprzętem po wzgórzach, które oglądaliśmy z okien autokaru.

Moim zdaniem wyprawa osiągnęła przewidziany cel. Doznaliśmy niezapomnianych wrażeń i pozostaje nam tylko wyrazić serdeczne podziękowania przede wszystkim pod adresem Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" oraz wszystkich tych, którzy w czasie wycieczki dbali o nasze zdrowie, bezpieczeństwo i wygodę.

JÓZEF FRANEK



*Nasi kombatanci w drodze na Cmentarz Polski pod Monte Cassino.*
*fot. PAWEŁ BADURA*

## Czternaste Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie

# TYLKO PO NASZYMU

Wszystkiemu "winny" jest Emanuel Guziur. Na stare lata, gdy sterany życiem mógłby zaprzestać pracy społecznej, postanowił jeszcze raz wskrzesić ducha cieszyńskiego - tym razem w Olsztynie. Telefonował do wszystkich znajomych by zmobilizować ich do stworzenia Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.

Decydujący moment nastał 22 października 1983. W historycznym Domu Polskim, zwanym też Domem Plebiscytowym, zebrała się 14-osobowa grupa cieszyniaków powołując formalnie koło MZC.

W stolicy Warmii i Mazur znalazło pracę wielu profesorów Państwowej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego, Gimnazjum im. A. Osuchowskiego i Seminarium Pedagogicznego w Cieszynie, przyjechała też inteligencja z czeskiej strony Olzy. Mimo braku oficjalnej organizacji, Cieszyniacy od chwili przyjazdu utrzymywali ze sobą kontakty nie tylko zawodowe, ale i towarzyskie, w których prym każdorazowo wodził najpopularniejszy z nich, profesor chemii, Wiktor Wawrzyszek. Na jego katedrze systematycznie odbywały się spotkania z okazji "tłustego czwartku" lub Nowego Roku.

Rozpoczęto żmudne penetrowanie regionu w poszukiwaniu "zagubionych" Cieszyniaków. Na ogłoszony w gazetach apel wielu zgłosiło się samych, i to często z najdalszych zakątków województwa. Spod Lubawy, z Barczewa, z Pasłęka, z Torunia, spod Niedzicy a nawet do olsztyńskiego koła należy cieszynianin ze Słupska. Przybywając na każde spotkanie przemierza 300 km twierdząc - *"Przyjadę, bo muszę po cieszyńsku pohulać"*.



*Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie*

Koło liczy obecnie 67 członków, z tego 45 jest związanych z Akademią Rolniczo-Techniczną w Olsztynie - Kortowie. W ostatnim dziesięcioleciu z koła MZC ubyło 18 członków, w tym 12 osób zmarło. Oznacza to, że razem z 8 pastorami ewangelickimi, którzy formalnie nie są członkami Macierzy, cieszyńska społeczność na Warmii i Mazurach w ostatnim 10-leciu liczyła 93 osoby. Z Zaolzia pochodzą Stefania i Rudolf Jurankowie z Karpętnej, Helena Cienciała - Nowak z Bystrzycy, Janusz Guziur z Suchej Górnej, ks.bp. Paweł Kubiczek z Gutów oraz nieżyjący już Otokar Toman z Łazów i Józef Karzel z Bystrzycy n/Olzą. Do koła należą także osoby pochodzące z Górnego Śląska i z Zagłębia, Śląska Opolskiego i Małopolski.

Założenia ideowe Macierzy Ziemi Cieszyńskiej to m.in. "budzenie umiłowania Ziemi Cieszyńskiej, krzewienie wiedzy o regionie, ocalanie od zapomnienia dorobku pokoleń, otaczanie opieką zabytków kultury i gospodarki, inspirowanie twórczości kulturowej, stworzenie centrum wiedzy o ziemi rodzinnej, zacieśnianie więzi z miłośnikami Ziemi Cieszyńskiej w kraju i na świecie".

*"Brzmi to bardzo oficjalnie* - mówi Janusz Guziur, syn Emanuela. - *W praktyce spotykamy się dwa, trzy razy w roku w piwnicy pod salą rektorską kortowskiej uczelni i zaczynamy wspominać, dowcipkować, dyskutować co i w jakim ujęciu jest pisane w prasie na temat Cieszyńskiego. Na spotkania z reguły stawiają się wszyscy. Większość jest w wieku średnim i dojrzałym. Wiadomo, wtedy najchętniej powraca się do źródeł. Poza tym różnimy się troszkę swoją mentalnością od autochtonów czy napływowej ludności zza Buga. Po co w domu masz spiżarnię - pytają, kiedy możesz iść do sklepu? Powiedziałbym, że wyróżnia nas pracowitość, zaradność i oszczędność. Według tamtejszego mniemania nasza gospodarność graniczy ze skąpstwem. Nie potrzebuję chyba dodawać, że podczas spotkań delektujemy się miodulą i warzonką a panie zawsze upieczą nam świeże "krepliki". Jeszcze jedno może najistotniejsze - mówimy tylko po naszymu a jeśli komuś wymknie się słowo w pięknej literackiej polszczyźnie, to naraża się na natychmiastowy wykład o śląskim pochodzeniu danego słowa.* - utrzymuje Janusz Guziur.

/MRO/

# POŻYCZONY JUBILEUSZ

**Na Zaolziu nieprzerwanie trwa korowód jubileuszy. Zazwyczaj są okazją do spotkania dawno nie widzianych znajomych, do wspomnień. Są zarazem potwierdzeniem polskości tej ziemi.**

**14 maja, w dzień obchodów 95-lecia śpiewactwa polskiego w Boguminie, w ogrodzie otaczającym siedzibę MK PZKO panowała cisza. W sieni budynku sprzedawano lemoniadę, na sali ciasta i ciastka domowego wypieku. Rzędy stołów, ustawione prostopadle do sceny, mimo woli budziły skojarzenie, że lada moment rozpocznie się tu zebranie. Obligatoryjną kawę i herbatę można było kupić od razu. Uroczystość zagaił Mieczysław Bittmar skrótowo przedstawiając rozwój bogumińskiego śpiewactwa od roku 1904, kiedy to powstał Chór Macierzy Szkolnej. Wspomiał też o drugiej ważnej rocznicy - położenia 19 maja 1973 kamienia**

węgielnego pod Dom PZKO, o ludziach i instytucjach zasłużonych w tej zbiorowej pracy. *"Dom, który świeci pustkami, który nikomu nie służy, to tylko budynek /.../ gdy służy krzewieniu kultury, oświaty, gdy rozbrzmiewa polskim słowem - wtedy staje się w pełnym tego słowa znaczenia Domem PZKO."* - podkreślił mówca. Podczas uroczystości Halina Gawlas, przedstawicielka ZG PZKO, wręczyła chórowi miejscowemu "Preludium" "Akt uznania" naszej organizacji, dyplom PZChiO przekazał Józef Wierzgoń, gratulacje przyszły złożyć chóry: "Lutnia", "ChNP" i "Zaolzie".

Część artystyczną rozpoczęło pięcioro dzieci z miejscowego przedszkola, potem wiązankę słowno-muzyczną zaprezentowali uczniowie z bogumińskiej szkoły podstawowej. Na sali zapanowała nostalgia i rozrzewnienie.

Na scenę wkroczyli chórzyści z bogumińskiego "Preludium". Panie w zielonych sukniach z podwójnymi sznurami pereł, panowie w garniturach prezentowali się nadzwyczaj dostojnie. Zespół pod batutą Tadeusza Kołatka zaprezentował wiązankę pieśni polskich i obcych kompozytorów. Nie było to łatwe zadanie, gdyż od dwu lat chór nie ma regularnych prób i śpiewa w komplecie od przypadku do przypadku. /O sytuacji "Preludium" pisaliśmy w ZWROCIE w numerze 7 z 1993/ Toteż podczas uroczystości nie tylko wśród chórzystów wyszły na jaw kontrowersje na temat rzeczywistej ciągłości ruchu śpiewaczego w Boguminie i zasadności jego obchodów. Nikt nie kwestionował szczerych chęci oddania hołdu zastępom piewców piękna naszej ziemi, ani zaznaczenia iż pieśń daje szansę aktywniejszego życia narodowego. Z drugiej strony w pełni uzasadnione jest twierdzenie o kryzysie chóralistyki bogumińskiej.

Podczas jubileuszowych obchodów specjalne gratulacje złożono na ręce Józefa Wolfa, niestrudzonego tenora wielu "dolańskich" zespołów. Śpiewać zaczął w 1913 roku w zespole przy Szkole Ludowej w Zabłociu, i tam, dostrzeżony przez nauczyciela muzyki, został zwerbowany do chóru w Boguminie. Po drugiej wojnie światowej śpiewał w chórze męskim "Bogumin", który w 1957 został połączony z chórem "Hasło" Orłowa. Ten nowopowstały zespół pod muzyczną opieką doc. Brunona Rygla szybko zdobył renomę stając się wkrótce chórem reprezentacyjnym ZG PZKO. Wtedy na próby do Orłowej dojeżdżało 30 chórzystów. W 1992 pan Józef został sam. A więc uchwalono dalszy mariaż, tym razem z Chórem Nauczycieli Polskich. Pan Józef od 57 lat nieprzerwanie śpiewa. Teraz zasila męskie głosy także w "Lutni" z Lutyni Dolnej.

Praktyka łączenia i pożyczania sobie chórzystów przez chóry jak widać nie należy do rzadkości. Alternatywą jest ich zanik. Żaden Polak z Zaolzia łatwo jej nie ulegnie. Nie zmienia to niestety aktualności pytania - w jakiej mierze zespoły niepełne mogą jeszcze aspirować do miana chórów, jak wpływa ich stan osobowy na możliwości interpretacyjne, po prostu na ich poziom.

Dla starszego pokolenia są to sprawy niezmiernie drażliwe. Świadomość obowiązku i patriotycznej odpowiedzialności każe mu patrzeć krytycznie na kulturę muzyczną młodych. Brak młodzieży wśród starszych tłumaczy się innymi zainteresowaniami i wszechogarniającym kosmopolityzmem oraz asymilacją. Nigdy nie mówi się o repertuarze... Może młodzi Polacy z Zaolzia byliby skłonni poświęcić swój czas wspólnej sprawie, gdyby utwory wykonywane w chórach wyrażały także i ich przemyślenia. Ostatecznie parę takich przykładów na Zaolziu już mamy.

/MRO/

# SUGESTIE Z BAZYLEI

Do naszej redakcji dotarło pismo ulotne Polskiego Forum Bazylejskiego skierowane do ugrupowań i partii prawicowych oraz do byłego rządu emigracyjnego RP, Kongresu Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej, podpisane przez panów: Jerzego Grębskiego, Andrzeja Kolatorskiego, Stanisława Komorskiego, Jerzego Miodońskiego, Marię Nowak, Krzysztofa Podolczyńskiego, Jana Pyszkę i Bogdana Śniegockiego. Całość tekstu opatrzonego mottem "Polacy Ojczyźnie, Ojczyzna Polakom" podzielona jest na trzy części. W pierwszej - uwagach ogólnych - zawarty jest apel o przeciwstawienie się zamiarom neutralizacji polskich organizacji politycznych działających poza granicami kraju. Postulowane są zmiany form współpracy między ośrodkami politycznymi w kraju i na emigracji, zmiana spojrzenia na Polonię i odejście od traktowania jej jako monolitu. Wreszcie: zastąpienie okolicznościowo-rocznicowych spotkań systematycznymi kontaktami i wymianą poglądów oraz przygotowaniami wspólnych przedsięwzięć.

W części drugiej między innymi wyszczególniono, że organizacje emigracji politycznej mają prawo do: tworzenia i wspierania krajowych mass mediów, jak i uczestniczenia w kampanii wyborczej, występowania do władz RP o podjęcie działań na szczeblu międzypaństwowym w przypadkach naruszenia praw człowieka obywateli polskich, wnioskowania do Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP kandydatów na przedstawicieli dyplomatycznych w krajach osiedlenia Polonii, domagania się rozwiązania problemu identyfikacji prawnej Polaków żyjących na obczyźnie.

W trzeciej części wyszczególnia się, iż państwo polskie winno gwarantować wolność działania związków emigracji politycznej zgodnie z obowiązującym prawem międzynarodowym. Polska winna zapewnić poparcie na rzecz polskiej diaspory w Białorusi, Czechach, Litwie, Słowacji, Ukrainie i Rosji wraz ze stowarzyszonymi z nią republikami poprzez udzielanie Polakom pomocy organizacyjnej, prawnej, dyplomatycznej i finansowej. W odezwie Polskiego Forum Bazylejskiego postuluje się także odwołanie wszystkich pracowników służb dyplomatycznych, powołanych w okresie PRL w celu inwigilacji polskich środowisk emigracyjnych, jak i udostępnienie danych o współpracownikach SB z kręgów emigracyjnych.

opr. /MRO/

# PANI MARTA



Co środę, w pogodę czy słotę, w zimie i w lecie spotykają się członkinie Zespołu Kobiet przy MK PZKO w Hawierzowie-Suchej Średniej. A dzieje się tak już od 17 stycznia 1949 roku. Wtedy to odbyło się pierwsze spotkanie, na którym wybrano dwunastoosobowy zarząd z śp. panią Amalią Dzik na czele. Chętnych do pracy wówczas nie brakowało. Wielką popularnością cieszyły się kursy kulinarne, kroju i szycia. Zgłoszonych bywało tyle, że kursantki dzielono na trzy turnusy. Panie garnęły się do pracy i do wiedzy, bo też instruktorką była sama pani Emilia Kołdrowa. Każdy z kursów kończyła wystawa. Wszystkie wystawy cieszyły się dużym wzięciem.

Suszanki nie żyły jednak tylko "chlebem". Sekcja kobiet utworzyła chór, zespół taneczny, organizowała wieczornice z bardzo bogatym i urozmaiconym programem kulturalnym.

Kiedy w roku 1951 pani Amalia Dzik zrezygnowała z funkcji przewodniczącej, w tajnym głosowaniu wybrano Martę Folwarczną. Pani Marta dopiero co przeprowadziła się do Suchej Średniej po zamążpójściu, była matką dwuletniej córeczki i wcale jej nie było łatwo. Ale funkcję przewodniczącej przyjęła.

Pani Marta przeprowadziła się do Suchej Średniej po ślubie z inż. Gustawem Folwarcznym w roku 1948 z Szumbarku. Urodziła się tam 15 lipca 1924 roku jako jedyna córka Pawełki i Adolfa Pawlasów. Ojciec był nauczycielem w szumbarskiej ludówce, prowadził miejscowy chór i był niezwykle ofiarnym działaczem społecznym. Pani Marta wspomina z rozrzewnieniem lata swej wczesnej młodości, gdy żyli jeszcze jej rodzice i nierzadko, z konieczności, zabierali ją ze sobą na próby chóru. Było to postępowanie tak niespotykane, że sam kierownik szkoły zainteresował się sprawą i udzielił młodemu nauczycielowi ojcowskiej rady, by dziecka na próby wieczorem nie zabierać.

Idylla rodzinna nie trwała jednak długo. W ciągu trzech miesięcy 1933 roku obumarli ją oboje rodzice. Dziewięcioletnią sierotą zaopiekowali się krewni. Zacni ci ludzie wychowywali Martę razem z dwójką swoich dzieci. Do wybuchu drugiej wojny światowej Marta uczęszczała do Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej. Dzięki zapobiegliwości innych krewnych nie została wywieziona transportem do Niemiec na roboty przymusowe i do końca wojny mieszkała w Ostrawie.

Kiedy po wojnie powróciła na Szumbark, postanowiła już sama zadbać o siebie. Podjęła pracę w sklepie tekstylnym, bo nie chciała, jak powiedziała, dłużej "wykorzystywać" rodziny. Zapytana o powód powrotu na Szumbark, pani Marta odpowiada: "Język ojczysty". W Ostrawie miała nawet bardzo poważną znajomość i już się mówiło o ślubie, ale wystarczyło tylko, że sympatia wyłączyła jej polskie radio i przestroiła na czeską stację.

- To mnie tak ubodło, obraziło i do głębi mną wstrząsnęło - wspomina pani Marta. - Zadałam sobie pytanie: Co będzie dalej? I spakowałam walizki...

Pani Marta jest człowiekiem czynu w najlepszym i najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Pomimo troski o rodzinę - ma trójkę dzieci - znalazła czas na pracę społeczną, i to bardzo aktywną. Zawsze pełna inicjatywy, dobrych chęci i poświęcenia potrafi pociągnąć za sobą innych. Wszystkie obowiązki rodzinne, służbowe i społeczne pełniła i pełni bez reszty. Niemniej jednak, praca w dzień, a bardzo często i w nocy, bo jakże inaczej mogłaby wszystkiemu podołać, powoli, ale nieustępliwie pozostawiała ślady na zdrowiu, a z każdym rokiem głębsze ...

W roku 1952 zrezygnowała z funkcji przewodniczącej z przyczyn raczej obiektywnych, ale nadal śpiewała w chórze, potem w sekstecie i grała w zespole teatralnym, szyła i haftowała. Trzeba bowiem wiedzieć, że pani Marta jest niezwykle utalentowaną hafciarką, wynajdującą wciąż nowe wzory. Jej koronki, teneryfy i inne cuda były zawsze i są nadal ozdobą każdej wystawy miejscowej, a ostatnio także wystaw organizowanych przez Sekcję Zespołów Kobiet przy ZG PZKO, a więc wystaw towarzyszących Festiwalom PZKO, obwodowym wystawom w Powiatowej Bibliotece w Karwinie oraz w Polsce.

Po przejściu na emeryturę pani Marta znów stanęła na czele ZK w roku 1981. Na pytanie, jak się zmieniły warunki pracy w ciągu minionych lat, odpowiada:

- Zmienił się wiek członkiń i praca jest inna. Przybyło nam lat, ubywa sił ... Bolejemy bardzo nad tym, że nie widzimy kontynuatorek naszego działania i naszych starań. Dbamy nadal o gospodarcze i gastronomiczne zaplecze imprez koła, uczestniczymy w inicjatywach ogólnozwiązkowych, przygotowujemy upominki dla gości festiwalowych, zapewniamy stoiska. Naturalnie, że nam żal minionych lat, ale jak mówi poeta, przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia, więc godzimy się z tym, co jest. I mimo wszystko żywimy iskierkę nadziei, że działalność Zespołu Kobiet nie skończy się na nas.

Czas bardzo szybko mijał na rozmowie z panią Martą. Wszędzie w domu widać jej staranną rękę i dobry gust; piękne hafty, aranżacje kwiatowe. Dostąpiłam nawet tego zaszczytu, że mogłam obejrzeć nowe prace, które zostaną pokazane na wystawie 15 lipca br. w Domu PZKO w Suchej Średniej.

Ponieważ dzień ten będzie zarazem jubileuszem dla pani Marty, składam Jej serdeczne życzenia zdrowia, szczęścia osobistego i zapału do dalszej pracy w imieniu koleżanek z Sekcji Zespołów Kobiet przy ZG PZKO oraz swoim własnym.

HENRYKA ŻABIŃSKA

# NASZE NAZWISKA /5/

NAZWISKA UTWORZONE OD NAZW ZWIERZĄT /4/

Przezwisko *Kleszcz*, wywodzące się od staropolskiego wyrazu pospolitego *kleszcz* "gatunek pasożytującego pajęczaka, Ixodes ricinus L." /1437/, nadano człowiekowi, który narzucał się natrętnie swoim towarzystwem, naprzykrzał się, przyczepiał się do kogoś jak kleszcz i wyzyskiwał go. Z przezwiska powstało późniejsze nazwisko **Kleszcz**. Postać gwarową **Klyszcz** /od dawnego *klészcz*/ często zapisywano jako *Kliszcz*, bo w XVI i XVII wieku pisarze polscy przeważnie nie rozróżniali litery *y*, *i*. W roku 1688 zapisano w Suchej Górnej nazwisko *Kliscz*, a w r. 1696 metryka zgonów poświadcza w Cieszynie nazwisko *Klescz*. Obecnie nazwiska Kleszcz używa najwięcej ludzi w województwach katowickim /497/, częstochowskim /398/ i bielskim /298/.

/Por. *kleszcz* = czes. *klíště, klíšť, klišťák*, słowac. *kliešť*/.

Od staropolskiego wyrazu pospolitego *kozieł*, które miało podstawowe znaczenie "samiec kozy", pochodzi przezwiskowa nazwa osobowa Kozieł, zanotowana w głębi Polski już w r. 1145. Motywacji nadania komuś takiego przezwiska można się domyślać z przysłów i powiedzeń: *Brodaty jak kozieł, Uparty jak kozieł* /= bardzo uparty/, *Ona ma w oczach kozła* /=złość/, *Ma kozła na czole* /=jego czoło przybrało ponury wyraz, okazuje niezadowolenie/. Stare cieszyńskie rękopisy źródłowe wymieniają często nazwisko Kozieł: *Zuzanna Kozlowa* 1631 w Cieszynie, *Kozieł* 1636 w Gnojniku /Hieronim Kozieł był fundatorem dzwonu w ówczesnym drewnianym kościele protestanckim, od r. 1654 katolickim/, *Koziel, Anna Kozłowa* 1677 w Nydku. W Polsce jest nazwa osobowa Kozieł poświadczona w r. 1146. Nazwisko Kozieł jest obecnie rozpowszechnione zwłaszcza na Górnym Śląsku. Na ogólną liczbę 14 683 nosicieli tego nazwiska w Polsce jest ich w woj. katowickim 2 008 i w woj. bielskim 1 137.

Syna Kozła nazywano *Koziełkiem*, ale nazwisko Koziełek mogło być utworzone również od wyrazu pospolitego *koziełek* 1. "młody kozioł", 2. "kozłek lekarski, Valeriana officinalis L." /roślinę nazwano od nieprzyjemnej woni korzenia, którego "czuć kozłem"/, 3. "podstawa motowidła /do nawijania uprzędzonych nici/, zrobiona z konara rozgałęzionego na cztery części, które służyły jako nóżki". Pierwotna postać staropolska była: *kozłek, koziełk*, w dopełniaczu *koziełka*.

Nazwę osobową *Koziełek* poświadcza w Polsce zapis z roku 1430. Na Śląsku Cieszyńskim zanotowano to nazwisko /*Kozielek*/ w Żukowie w r. 1758. Obecnie w całej Polsce jest tylko 133 nosicieli nazwiska Koziełek, najwięcej w województwach bydgoskim i łódzkim.

Postać *kozieł* jest już przestarzała i dialektyczna. Powszechna dziś forma *kozioł* rozpowszechniła się późno i jeszcze w XVIII w. była uważana za niepoprawną. Najdawniejsze poświadczenie nazwy osobowej *Kozioł* w Polsce pochodzi z r. 1429. W Cierlicku zanotowano nazwisko Kozioł w metryce zgonów w r. 1785. Obecnie używa tego nazwisko 22 040 dorosłych mieszkańców Polski; najwięcej w woj.

tarnowskim /3 311/ i katowickim /2 555/.

/Por. stpol. i gw. *kozieł*, dziś *kozioł* = czes. *kozel*, słowac. *cap./*

Od nazwy pospolitej *kret* "niewielkie zwierzątko o czarnym lub szarawym futerku, drążące korytarze pod powierzchnią ziemi, Talpa europaea L.", poświadczonej w Polsce w r. 1426, wywodzą się nazwy osobowe **Kret** i **Kretek**. Urbarium wymienia nazwisko *Kret* w roku 1572 w miejscowości Zgoń /obecnie część miasta Orzesze w woj. katowickim/ oraz we wsi Wisła Mała /obecnie gmina Pszczyna, woj. kat./. Nazwisko *Kretek* poświadcza metryka chrztów w Cierlicku w r. 1687. Urbarium też podaje, że w Boguminie żył w roku 1629 **Krecina** /Kretschina/. Jego nazwisko może być derywatem /wyrazem pochodnym/ od nazwiska Kret albo też od gwarowej nazwy pospolitej *krecina* "kretowisko, kopczyk ziemi, którą kret ryjąc wyrzucił na powierzchnię". Obecnie nazwisko Kret jest używane najczęściej w województwach katowickim /307/ i rzeszowskim /203/. Nazwisko Kretek pojawia się również przede wszystkim w woj. katowickim /547/. Nazwisko Krecina należy do bardzo rzadkich; w całej Polsce naliczono ich zaledwie 7.

Przezwisko Kret nadano pierwotnie - być może - człowiekowi mającemu małe oczy /takie jak u kreta/ lub słaby wzrok. Wskazuje na to przysłowie: *Ostrowidz on na bliźniego, a kret na siebie samego.* Możliwa też jest inna motywacja. Przezwisko może wskazywać na osobę prowadzącą *krecią robotę*, czyli podstępne, skryte działania skierowane przeciwko komuś.

/Por. *kret* = stczes. *krt*, dziś zwykle *krtek*, słowac. *krt* lub *krtica./*

Od rzeczownika pospolitego królik 1. "mały król, władca małego państwa, możnowładca", 2. "gryzoń z rodziny zajęcy, Oryctolagus cuniculus" pochodzi odprzezwiskowe nazwisko Królik, poświadczone w Polsce w r. 1383. W podcieszyńskim Brandysie zapisano nazwisko **Królik** /Krulik/ w r. 1693. W samym Cieszynie zanotowano nazwisko Krolik w r. 1716. Obecnie najwięcej Królików żyje w Polsce w woj. lubelskim /607/ i warszawskim /588/. Są też oczywiście nazwiska pochodne: Królicki, Króliczak, Króliczek, Królikowski i in. jeszcze. Na terenie Śląska Cieszyńskiego występuje przede wszystkim nazwisko **Króliczek**. Poświadcza je metryka chrztów w Cieszynie w r. 1632 i księga gruntowa na Brandysie w r. 1638. W Polsce jest obecnie 451 obywateli noszących to nazwisko; w woj. katowickim 246, w woj. bielskim 172.

/Por. *królik* = czes. *králik*, słowac. *králik./*

Od wyłącznie polskiego wyrazu *kurczak* "kurczę zwłaszcza większe, kogucik", wymienionego w słowniku polsko-łacińsko-greckim G. Knapskiego z 1621 roku, utworzono przezwisko **Kurczak**, które później stało się nazwiskiem. Ciekawe jest to, że już w roku 1580 urbarium poświadcza to nazwisko we wsi Lubna /Łubna/, obecnie Lubno /leżącej nad Ostrawicą na południe od Frydku/. Wcześniej, bo w 1572 roku, urbarz wymienia je w formie *Kurczag* w Mikołowie /woj. kat./. Dziś nazwisko Kurczak jest używane głównie w woj. skierniewickim. Na Śląsku Cieszyńskim nie występuje.

/Por. *kurczak* - czes. *kuře*, słowac. *kurča./*

Od staropolskiej nazwy pospolitej *lis* "drapieżnik z rodziny psów, Canis

vulpes" pochodzi nazwa osobowa **Lis**. /Przymiotnik lisi jest zaświadczony już w XIII w./. Lisem przezwano pierwotnie mężczyznę, który miał na głowie włosy rude jak lis, albo też człowieka sprytnego, przebiegłego i podstępnego. W dawnych czasach lisa lękano się, bo wierzenia ludowe dopatrywały się w nim demona, lecz doceniano jego chytrość i dlatego mądrość ludowa doradzała: *Lisa tam zażyć, gdzie kto lwem nie może.*

Nazwisko Lis jest zaświadczone w głębi Polski w r. 1253, we wsi Suszec /gmina Żory, woj. kat./ w r. 1536, a we Wierzniowicach zanotowano je w urbarium z roku 1571.

W Polsce naliczono w 1990 roku 29 998 osób noszących nazwisko Lis. Najwięcej /2 615/ jest w ich woj. katowickim. Wiele jest też form pochodnych nazwiska Lis, np. *Lisak, Lisakowski, Lisecki, Lisek, Lisewski, Lisiak, Lisica, Lisicki, Lisiewicz, Lisiewski, Lisik, Liskiewicz, Lisoń, Lisowicz, Lisowski* i in.

/Por. *lis* = czes. *lišák* lub *liška*, słowac. *lišiak* lub *liška*./

Niektórzy są zdania, że wyraz *lis* jest polski, natomiast wyraz *liszka* wykazuje znamiona czeskości. W związku z tym poglądem trzeba sobie przypomnieć, że pierwsza fala czeskich wpływów kulturalnych i językowych przyszła w dobie chrystianizacji, późniejsze naśladowanie wzorów czeskich przy dokonywaniu tłumaczeń z łaciny /na przełomie XIII i XIV wieku/ nie miało żadnego wpływu na język żywy szerszych warstw. Dopiero od połowy XV wieku do połowy wieku XVI nastąpiło rozszerzenie i pogłębienie wpływów czeskich, ale wpływy te ograniczały się znów jedynie do ludzi wykształconych, zwłaszcza do pisarzy tekstów religijnych. Jeśli zatem wyraz *liszka* jest używany w polskich gwarach, jest rozpowszechniony w poszczególnych językach zachodniosłowiańskich /polskim, czeskim, słowackim, dolnołużyckim, górnołużyckim/ i jest poświadczany od XIV wieku w najstarszych polskich rękopisach, nie można go uważać za bohemizm.

Od staropolskiego wyrazu *liszka* "lis, Canis vulpes", także "młody lis, lisek" i "samiczka lisa" utworzone zostało przezwisko **Liszka**. W głębi Polski przezwisko to jest znane od roku 1398. Na terenie Śląska Cieszyńskiego zanotowano je w Lutyni Niemieckiej /obecnie Lutyni Dolnej/ w latach 1558 i 1572, w Janowicach w r. 1580, a w Cieszynie zmarła *Anna Lisszczonka* w roku 1702.

W Polsce żyje obecnie 4 764 nosicieli nazwiska Liszka: w woj. katowickim 1 747, w woj. krakowskim 560, w woj. bielskim 314.

Mało znany dziś na Śląsku Cieszyńskim *miętus*, "jedyna słodkowodna ryba z rodziny dorszowatych, Lota lota", odznaczająca się walcowatym ciałem i zwinnymi wężowitymi ruchami, podobał się ludziom i stąd powstały porównania: *zwinny jak miętus, wesoły jak miętus.* Od porównania blisko już było do przezwania. Nazwa pospolita *miętus* jest poświadczona w Polsce w 1472 roku, zaś odprzezwiskowe nazwisko **Miętus** /*Mientus*/ jest zapisane w cieszyńskiej metryce ślubów w 1639 roku. Nazwisko to pojawia się w 1642 r. na Brandysie i w 1683 r. w Cierlicku. Dziś mamy w Polsce 859 Miętusów; w woj. nowosądeckim 209, w woj. warszawskim 110.

/Por. *miętus* = czes. *mník*./

Od prapolskiego *mied* "miód" wzięły swój początek staropolskie wyrazy pochodne *miedny* "obfitujący w miód", *omiedzić* "osłodzić", *miedźwno* "miodowo, słodko", *miedźwiedź*

"miód jedzący". W XIV wieku wyraz *miedźwiedź* zaczął się na obszarze języka polskiego przekształcać w *niedźwiedź*, ale jeszcze M. Rej w XVI wieku używał formy *miedźwiedź*. Dziś postać ta ocalała już tylko w gwarach.

Nazwę osobową **Niedźwiedź** /*Nedzwedz*/ zapisano w Polsce już w roku 1397. Formę *Niedzwiedz* poświadcza urbarium z r. 1572 w Pszczynie, a *Niedźwiedź* urbaria z lat 1621 i 1647 w Jabłonkowie. Dziś nazwiska Niedźwiedź używa w Polsce 4 046 osób, przede wszystkim w woj. lubelskim /487/, katowickim /383/ i zamojskim /350/.

/Por. niedźwiedź = czes. medvěd, słowac. medveď./

Cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI






*rys. OSKAR PAWLAS*

# Niebory
# 41. DZIEŃ OSZELDY

Ponad 800 osób wzięło udział w tradycyjnej majowej imprezie - Dniu Oszeldy w Nieborach. Tak zwaną "Oszeldówkę" zorganizowało na swym terenie już po raz 41. Miejscowe Koło PZKO.

28 maja po południu w stronę Domu PZKO śpieszyli nie tylko miejscowi, ale i mieszkańcy okolic Bystrzycy, Trzyńca i obu Cieszynów. Pamięć dra Oszeldy przyszli świętować wszyscy bez różnicy wieku. W wózkach wieziono oseski, podpierając się na laskach godnie kroczyli starcy. Wszyscy odświętnie ubrani w najlepsze garnitury i sukienki. Niektóre kobiety przywdziały stroje cieszyńskie.

Program otwarły dzieci z miejscowego przedszkola i szkoły. Po nich wystąpił miejscowy chór "Zgoda", do którego dołączył chór "Ropica". Oklaskiwano Dziecięcy Zespół PZKO pod kierownictwem Anieli Cieślar. Z programem przedstawił się już trzeci raz na "Oszeldówce" ZPiT "Górnik" wraz z gawędziarzem Józefem Chmielem. Młodzieżowy Klub "Pod Świecznikiem", działający przy MK PZKO, przedstawił się wiązanką tańców klasycznych i nowoczesnych. Nie dojechała niestety do Nieborów grupa z Polski z pokazem szermierki. Po zakończeniu









*fot. FRANCISZEK BAŁON*



programu, który prowadziła Halina Kowalczyk, goście bawili się do późnej nocy zarówno pod gołym niebem, gdzie do tańca przygrywała kapela "Smolarzi", jak i na sali Domu PZKO przy muzyce dyskotekowej.

Prezes MK PZKO Niebory, Stanisław Sikora, jest zadowolony z przebiegu 41. Dnia Oszeldy. - *"Myślę, że tegoroczną imprezę można zaliczyć do tych najbardziej udanych. Dopisała nam pogoda, nie było żadnych wpadek organizacyjnych. Jednak najwięcej cieszy mnie wzrastająca ilość uczestników "Oszeldówki". Nie są to co prawda takie liczby, jak przy pierwszych dwóch edycjach imprezy, gdy do Nieborów zjechało 5 tysięcy osób, ale i tak przyciąga ona coraz więcej uczestników. Myślę, że Dzień Oszeldy może z czasem uzyskać większy rozgłos i wyższy poziom"* - powiedział p. Sikora.

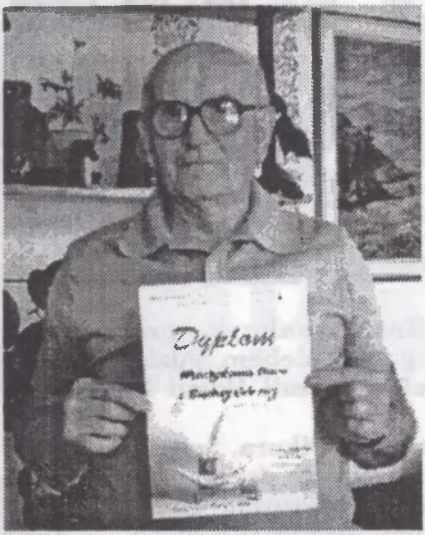
W MK PZKO Niebory zarejestrowanych jest 148 członków. Jedna trzecia z nich jest wciągnięta w organizację imprezy. Program tegorocznej "Oszeldówki" szykowano z półrocznym wyprzedzeniem. Przez tydzień przygotowywano 1 200 porcji dań, pieczono dziesiątki tortów, ciastek i kołaczy. Jest zwyczajem, że każda z członkiń "Zgody", oprócz tego, że występuje z chórem, przynosi na "Oszeldówkę" jeden gatunek ciasta.

W tym roku Dniowi Oszeldy towarzyszyła wystawa prac członków Pionu Plastycznego SLA, przygotowana przez członka Zarządu MK PZKO i zarazem malarza, Pawła Wałacha. W izbie tradycji Domu PZKO można było również nabyć polskie książki.

/DH/

ROZMOWA Z LAUREATEM XIII KONKURSU "SZUKAMY TALENTÓW WSI" WĘGLANY 1994

# MYŚL ZOSTAJE




**Nawet po najcięższym dniu, pełnym zdenerwowania i mocowania się z zaolziańską polskością, nastaje noc. Bywa bezsenna. Ponownie myśli się o wydarzeniach dnia i o tym, z czym się walczyło i czy zrobiło się słusznie.**

"Wtedy nie wytrzymuję - **mówi Władysław Bura** - Wstaję i zabieram się do pisania. Nurtujące mnie myśli przelewam na papier. Za dwa, trzy dni powrócę do tych strof. Myśli już nie zmienię, lecz będę szlifował słowa, przerabiał sformułowania, by były jak najbardziej zrozumiałe, nie drażniły czytelników.

**Oznacza to, że pisze pan pod publiczkę?**

Nie wydaje mi się. Niejednokrotnie zwracano mi uwagę, że moje wiersze są zbyt patriotyczne. Przed listopadem 1989 roku cenzura nie pozwalała na ich publikację. Gdy nasze Miejscowe Koło PZKO w Suchej Górnej wydawało jednodniówki z okazji 35-lecia czy 40-lecia, moją poezję odrzucano. Nie podobały się KPCz... Cóż było robić? By je rozpowszechnić drukowaliśmy je techniką małej poligrafii a potem załączaliśmy do legalnych i ocenzurowanych druków.

**Miłość do ojczyzny przejawiająca się w pańskiej twórczości jest rzeczą naganną?**

Ludzie obawiają się, by patriotyzm nie był odbierany jak nacjonalizm. Lepiej nie wdawać się w takie niełatwe tematy. Wskazując na moje, zbytnie zaangażowanie uczuciowe, moi rozmówcy utrzymują, że lojalność względem państwa wyklucza miłość do ojcowizny. Ja nie widzę w tym sprzeczności. O ile człowiek chce tworzyć, nie może być skrępowany, jego myśl musi być wolna. Pod nadzorem nie powstają wartościowe dzieła. Oczywiście można pisać o niebie i o kwiatkach, albo zachwalać walory mecenasa... Ale my tu i teraz musimy pisać o tym co nas boli, z czym się nie zgadzamy, a co pochwalamy - reagować na społeczną rzeczywistość Zaolzia. Pilnować, by nasza polskość nie zanikła.

**Co pana najwięcej w naszej społeczności boli?**

Zawsze z jednakową siłą uderza mnie zawiść i brak rodzinnej atmosfery.

**Wiersze są antidotum, przesłaniem z jednego do drugiego zaolziańskiego serca?**

Chyba tak, dlatego tworzę wiersze bez niedomówień, konkretnie słowem wskazujące na myśl. W mojej twórczości czytelnik nie wpadnie w sieć domysłów.

**Często wiersze białe są stawiane przez krytykę literacką ponad rymowane, oceniane są jako głębsze, bardziej intelektualne...**

O takich jak moje twierdzi się zaś, że mają rymy częstochowskie. Nie zrażam się tym. Jestem zwyczajnym człowiekiem i dla prostych ludzi piszę.

**Przecież i w poezji istnieje kicz...**

Różne są poglądy na tę sprawę. Coś ocenianego przez krytyków jako ewidentny kicz po latach staje się powszechnie uznawanym dziełem. Ot, pomnik Chopina dłuta Szymanowskiego w warszawskim parku Łazienkowskim czy piosenka "Kolorowe jarmarki" Laskowskiego. Publiczność decyduje. Czyżbyśmy odrzucali twórczość Adama Mickiewicza tylko dlatego, że pisał do rymu?

**Twórcy zaolziańskiej kultury mają niewiele okazji do porównania swojego poziomu z pracami innych polonijnych poetów. Jednak kto chce podjąć próbę - znajdzie okazję.**

To prawda. W połowie maja przy ognisku w dawnym majątku Stanisława Małachowskiego w Białaczowie częstowano mnie i 35 dalszych twórców polonijnych chlebem i solą. Byliśmy tam sami Polacy. Po mojej prawej ręce stała obywatelka ukraińska, po lewej litewska. Wszyscy zostaliśmy wyróżnieni w XIII Konkursie "Szukamy talentów wsi" Węglany 1994. Pojechałem na tę uroczystość sam, gdyż także wyróżniona z Zaolzia pani Renata Gryga z Dolnego Żukowa w ostatniej chwili musiała zrezygnować z wyjazdu.

W części oficjalnej rozstrzygnięcia konkursu, po koncercie kameralnym, w pałacu rozpoczęto prezentację utworów przez samych twórców. Każdy miał do dyspozycji osiem minut. Potem wręczono nam nagrody książkowe ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki RP. Oczywiście wszyscy recytowali po polsku. Szczególnie w utworach poetów zabużańskich czuć było umiłowanie ojczyzny - była to czysta poezja serca. Audytorium słuchało ze łzami w oczach mowy z silnymi naleciałościami litewskimi i ukraińskimi a jednak nadal tchnącej polszczyzną.

**Nie po raz pierwszy w tym konkursie został pan wyróżniony.**

W 1992 przesłałem utwór "Bohaterom przestworzy" mówiący o tragicznej śmierci Żwirki i Wigury, który przyniósł mi także wyróżnienie.

**Jak to się dzieje, że wyróżnień nie otrzymuje pan na Zaolziu?**

Trudno mi to oceniać. W czasach KPCz faworyzowano "etatowych" twórców, może teraz nikt nie chce zmieniać tej "tradycji". Jedni publikowali często w "Głosie Ludu" i w "Zwrocie", inni tworzyli w zaciszu domowego ogniska i dla kręgu przyjaciół. Nie "na dzisiaj", ale dla wnuków i prawnuków - od serca, prawdziwie i też po polsku.

rozmawiała
M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK

WŁADYSŁAW BURA

# NASZA GÓRNOSUSKA SZKOŁA

*W dolinie Suszanki łąka zielona,*
*Stuletnie drzewa i kwitną kwiaty,*
*A tam pod górką szkoła czerwona,*
*Obok niej kościół i wiejskie chaty.*

*To nasza szkoła, kuźnia polskości,*
*Tam uczęszczali nasi dziadkowie,*
*Uczono nas tam prawdy, miłości,*
*I tam wyrośli nasi ojcowie.*

*My, ich śladami nadal kroczymy,*
*Dziś nasze dzieci tam uczęszczają,*
*O naszą szkołę walczyć będziemy,*
*W niej pokolenia nam wyrastają.*

*Szkoło czerwona! Przeżyjesz wieki,*
*Jesteś symbolem ludu naszego!*
*Ci, co zamknęli już swe powieki,*
*Stali w obronie budynku Twego.*

*Szkoło czerwona! Ty jesteś spuścizną*
*Pradziadów, dziadów, co Ciebie czcili,*
*Ty nasze serca łączysz z ojczyzną*
*W tej ciężkiej dla nas, obecnej chwili.*

*Ten nasz budynek czerwonej szkoły,*
*To Alma-Mater naszej młodzieży,*
*Każdy szczęśliwy, i też wesoły,*
*I dziś z radością do niego bieży.*

*A więc czuwajcie, górnosuszanie!*
*Życie to walka, swego bronicie.*
*Po każdym zmierzchu znów dzień nastanie,*
*Słońce wyświeci i zwycięży cie.*

# MNIEJSZOŚCI NARODOWE W POLSCE

# BIAŁORUSINI

Białoruś, to kraj położony w Europie Środkowo-Wschodniej w górnych dorzeczach Dniepru, Dźwiny i Niemna; na północy stanowi go płyta Białoruska, na południu Kotlina Poleska z Prypecią i licznymi jej dopływami, na wschodzie część środkowego dorzecza Dniepru. Na obszarze niedużo mniejszym od Polski zamieszkuje 10 mln. mieszkańców, w tym 80 procent Białorusinów.

W Polsce Białorusini stanowią niewielki procent mieszkańców; według oceny jednych - od 100 do 150 tysięcy, według innych nawet do 350 tysięcy. Kazimierz Podlaski /Bohdan Skaradziński/, autor książki "Białorusini, Litwini, Ukraińcy" /Białystok, Zakłady Wydawnicze "Versus", 1990/, opierając się na własnych szacunkach, podaje liczby od 250 do 400 tysięcy. Rozbieżności te wynikają z interpretacji przytaczanych materiałów źródłowych. Wiadomo bowiem, że wielu mieszkańców terenów północno-wschodniej Polski, głównie zamieszkałych na wsi, posługuje się tak zwanym językiem "prostym", zbliżonym do białoruskiego, chociaż uważają się za Polaków. Słuszniejszym kryterium narodowości jest tu bowiem wyznawana wiara. I tak katolicy przyznają się do polskości, zaś prawosławni przeważnie czują się Białorusinami. Oczywiście jest to znaczne uproszczenie, jako że pewien odsetek wyznawców prawosławia na tych terenach uważa się za Polaków.

Ludność białoruska zamieszkuje w większych skupiskach ziemie północno-wschodnie województwa białostockiego, głównie dawne powiaty: dąbrowski, sokólski, białostocki, hajnowski, siemiatycki i podlaskobielski.

Tradycja państwowości białoruskiej jest wątła - odwołać się może zaledwie do dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, którego językiem oficjalnym był przodek dzisiejszego języka białoruskiego. Po rozbiorze Pierwszej Rzeczypospolitej i opanowaniu bez reszty Białej Rusi, Moskwa wykorzystała dostęp do duszy tego narodu, jaki umożliwiało prawosławie. Duchowieństwo prawosławne nieświadomie, częściej jednak z własnego wyboru, posłużyło jako narzędzie rusyfikacji. Z czasem traktowanie mowy białoruskiej jako rodzaju rosyjskiej gwary, nazywanej pogardliwie "chachłacką", przyjęło się nawet wśród samych Białorusinów. Kiedy więc w XIX wieku zaczęła się kształtować świadomość narodowa chociażby sąsiednich Litwinów, Białorusinom jakby zabrakło przekonania do zaznaczenia swej odrębności i odtąd drogo płacą za to opóźnienie.

Stosunek ludności białoruskiej do Polaków ukształtowany jest przez silne stereotypy, o czym znany białoruski pisarz, mieszkający w Białymstoku, Sokrat Janowicz, tak pisał: *"Moja matka, staruszka, goniące jedna drugą "odnowy" poznańsko-warszawsko-gdańskie, ciągle przeżywa z obawą o swój "ruski" żywot; ja też wówczas nie zadzieram nosa... Człowiek mówiący po*

*polsku powoduje u mojej matki nieprzepartą chęć oddalenia się, zejścia mu z oczu. Do urzędu idzie, kiedy jest kategorycznie wzywana lub przymuszona... Już w przedsionku gabinetu naczelnikowskiego gotowa jest do płaczu. Takie ma wiekowe doświadczenia w kontaktach z administracją Polaków /.../. Ze mną, jej synem, jest podobnie; tyle różnicy, że nie puszczam łez, lecz "solidarnościowo" bluzgam /normalnieją dopiero wnuki/. To inna forma - we mnie - tego samego strachu i kompleksu gorszości, który wżarł się w nasze odruchy. Polskość równa się pańskości, łakniemy jej i boimy się zarazem..."*

Inteligencja białoruska, w przeciwieństwie do ludu, miała silniej rozwinięte poczucie odrębności narodowej w granicach powstałego po I wojnie światowej państwa polskiego. Rządy demokratyczne stwarzały takie możliwości. Za czasów Drugiej Rzeczypospolitej reprezentowanych było w polskim parlamencie 11 posłów należących do 4 partii białoruskich o różnych obliczach ideowo-politycznych. Z czasem utworzyli oni wspólny klub, tak zwany "Białoruski Komitet Narodowy". Rzecz jasna, był on w opozycji do rządu, domagając się daleko idącej autonomii. Można to dzisiaj zrozumieć, jako że odsetek ludności białoruskiej na wschodnich terenach przedwojennej Polski był znacznie większy, aniżeli obecnie. Trybun autonomii, szef klubu białoruskiej opozycji, Bronisław Taraszkiewicz nie przebierał w środkach i za działalność antypaństwową został aresztowany. Ułaskawiony jednak wkrótce przez prezydenta RP, znalazł się po stronie sowieckiej. Tam - o ironio! - za "działalność nacjonalistyczną" został w roku 1937 stracony.

Można stwierdzić, że praca światłych białoruskich działaczy narodowych raz po raz szła na marne, a nawet dawała zatrute owoce. W okresie międzywojennym powstała Białoruska Republika Radziecka - jednak w rozwoju tego narodu stanowiła etap wątpliwy, jako fasada dla sowietyzacji i rusyfikacji innymi środkami. Udział Sowietów we wrześniu 1939 w rozbiorze Drugiej Rzeczypospolitej witany był przez ludność białoruską entuzjastycznie - szybko też białoruscy komuniści i niekomuniści wzięli gorliwy udział w sowieckich służbach w wyłapywaniu i deportowaniu wielu rodzin polskich w głąb ZSRR. W rezultacie w świadomości Polaków wytworzył się stereotyp Białorusina-komunisty. Stereotyp utrwalił się jeszcze w PRL-u: mimo że w województwie białostockim Białorusini znaleźli się w mniejszości, oni to przez wiele lat rządzili nim poprzez Komitet Wojewódzki i Służbę Bezpieczeństwa.

Z pewnością niemało złego spotkało Białorusinów także z polskiej strony i we wspomnianej książce Bohdan Skaradziński próbuje dokonać takiego obiektywnego obrachunku z naszą wspólną przeszłością, wychodząc ze słusznego założenia, że musimy powiedzieć sobie całą prawdę, o ile chcemy budować wspólny dom z mniejszościami. Mimo wszystko wydaje się, że dla okrzepnięcia świadomości narodowej Białorusinów Polska stanowiła zawsze jakieś oparcie w przeciwieństwie do Rosji. I dziś nie może zrobić nic lepszego, jak pozwolić Białorusinom na nieskrępowany rozwój własnej kultury i dać im poczucie bezpieczeństwa.

Dzisiaj mniejszość białoruska posiada w Polsce wiele własnych organizacji sponsorowanych w większości przez państwo. W Białymstoku istnieje

"Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne". Wydawny jest tygodnik "Niwa". Powstał szereg szkół białoruskich, w tym dwa licea ogólnokształcące: w Bielsku Podlaskim i Hajnówce. Działa także klub literacki "Białowieża", a przy białostockim oddziale Związku Literatów Polskich zaznacza silnie swą obecność działalność pisarzy białoruskich.

Ludność białoruska jest uzdolniona rękodzielniczo i artystycznie. Działa wiele zespołów muzycznych i tanecznych oraz kółek artystycznych. Rokrocznie w Hajnówce odbywa się finansowany głównie z dotacji państwowych, Międzynarodowy Festiwal Chórów Cerkiewnych, na który przyjeżdżają zespoły nie tylko z krajów europejskich, lecz także z dalekiej Kanady.

Wieś białoruska jest na ogół czysta i zadbana. Domy i cerkiewki w większości drewniane, malowane są na kolor niebieski, co wyróżnia te wsie od innych. Ludność wiejska jest na ogół dwu i trójjęzyczna. Słyszy się obok siebie język polski, białoruski, niekiedy rosyjski /kazania w cerkwiach/. Najczęściej jednak miejscowa ludność posługuje się wspomnianym na początku tak zwanym "językiem prostym", w którym sąsiadują obok siebie słowa polskie, białoruskie i rosyjskie. Rzecz jasna, że gwarą "prostą" mówią także miejscowi Polacy i poczuliby się obrażeni, gdyby starano się im wtłaczać na siłę narodowość białoruską, co tak skutecznie zrobiono na terenach dawnej Polski, które znalazły się w granicach ZSRR, a teraz Republiki Białoruskiej.

Stosunki sąsiedzkie pomiędzy społecznością polską i białoruską na Białostocczyźnie układają się na ogół dobrze. Wiele tutaj jest małżeństw mieszanych i dlatego całe rodziny obchodzą zarówno "polskie", jak i "ruskie" święta. Wspólnie też bardzo często obchodzi się chrzciny, wesela, pogrzeby.

Kiedy przechodzi się obok prawosławnych cmentarzy, spotkać można przyozdabiane kwiatami i kolorowymi tasiemkami groby i krzyże. Często na mogiłach, zwłaszcza w dni świąteczne, palą się znicze i świece, obok których spotkać można płody ziemi, a także wiktuały jak chleb, jaja, kołacze i tym podobne. Ludność białoruska jest mocno przywiązana do wiary ojców. Nabożeństwa w cerkwiach są długie, niekiedy ciągną się nawet kilka godzin. Odznaczają się bogatym wschodnim ceremoniałem. I tak na przykład w czasie ślubu drużbowie trzymają nad młodożeńcami pozłacaną koronę przez znaczną część nabożeństwa, podczas kiedy chór cerkiewny śpiewa na przemian z celebransem długie modlitwy. Wygląda to bardzo widowiskowo i uroczyście. W czasach PRL-u do cerkwi białostockich uczęszczano mniej licznie, bowiem wiele rodzin mających swoich członków w wysokich urzędach, wolało im nie psuć kariery. Teraz, kiedy zmieniły się czasy i nikt o przynależność do partii i praktyki religijne nie pyta, cerkwie jakby ożyły. Prawosławni biorą coraz liczniej udział w pielgrzymkach do swoich miejsc świętych, powstały "Bractwa Prawosławne", ożywiły swoją działalność nieliczne na tych terenach zakony.

Głównym miejscem pielgrzymkowym na Białostocczyźnie jest Święta Góra Grabarka w pobliżu Siemiatycz. W połowie sierpnia ciągną tam rzesze pielgrzymów z całej Polski, a nawet z pobliskiej zagranicy. Każdy z pielgrzymów niesie ze sobą mniejszy lub większy krzyż i stawia go na Świętej Górze Grabarce. Osobliwy to widok, szczególnie nocą, kiedy oświecone

zniczami i świeczkami krzyże jakby ożywiają się, i żałosne pieśni pielgrzymów zmieszane z radosnym płaczem, a niekiedy z wybuchami spazmów, przerywane basami celebransów, stwarzają osobliwy, niespotykamy nastrój.

Warto przyjechać w tym czasie do Grabarki. Ludzie są dla siebie bardzo życzliwi, dzielą się kanapkami i dobrym słowem. Największy tłok jest przy cerkwi i studni ze źródlaną, cudowną wodą. Każdy stara się zapalić ofiarną świecę i napić się "świętej" wody. Nieco niżej kramarze ustawiają swoje stragany, a także swoje dzieła sprzedają domorośli artyści. Przypomina to żywo nasze tradycyjne zgromadzenia odpustowe.

Białoruskie obrzędy ludowe są nieodłączną częścią kultury tego narodu. Wszak Mickiewiczowe "Dziady" wzięły stąd właśnie inspirację. Spotkać je jeszcze można w szczątkowej formie na wieczornicach ludowych w nielicznych wsiach.

Typową białoruską wsią są Dubicze Cerkiewne w pobliżu Siemiatycz. Pochodzi stamtąd znany na Białostocczyźnie białoruski poeta, Jan Czykwin, który swoją wieś ukazał w symbolicznym płaczu korali jarzębiny, co kojarzy się mu ze łzami "płaczącej ojczyzny". I rzeczywiście, wieś białoruska "płacze". Zostali w niej bowiem ludzie starzy. Niektórzy młodzi zapomnieli już języka ojców i białoruski tygodnik "Niwa", dotowany przez państwo, ma wiele zwrotów. Inteligencja białoruska wierzy, że powstanie suwerennej Republiki Białorusi wznieci w rodakach poczucie dumy narodowej. Ale jak widać z ostatnich zmian politycznych w Mińsku, zwłaszcza po odejściu Suszkiewicza ze stanowiska prezydenta, wpływy rosyjskie na Białorusi rosną, a suwerenność państwa kurczy się. Spędza to sen z oczu światłej białoruskiej inteligencji w Polsce.

MIECZYSŁAW CZAJKOWSKI





*rys. HALINA SZKOPEK*

# KRASNALE Z ŁOMNEJ



**Przez cztery dni /od 13 do 16 maja/ wystawiali w restauracji "Pod Akatami" swą sztukę uczniowie dolnołomniańskiej szkoły. W adaptacji scenicznej znanej bajki braci Grimm "Królewna Śnieżka" zagrało wszystkich 22 uczniów, dodatkowo 5 przedszkolaków i 10 chórzystów - absolwentów szkoły. Bajkę obejrzeli uczniowie z czeskiej szkoły i przedszkola w Łomnej Dolnej i Górnej, polskich szkół w Trzyńcu - Tarasie i Milikowie, szkół i przedszkoli z Mostów k. Jabłonkowa, Jabłonkowa i Bukowca oraz dorośli - rodzice i dziadkowie uczniów, sympatycy szkoły.**

**Bardzo dobrym pomysłem okazało się skorzystanie z żywych głosów chórzystów zamiast muzyki reprodukowanej. Postacie krasnoludków odtworzyli uczniowie klasy pierwszej, którym**

doklejono sumiaste wąsy z pakułów. Postać Śnieżki wykreowała Tania Kaleta, Złej Królowej Maria Branna a Sroczki Danusia Filipek. Mali aktorzy sami w czasie przedstawienia zmieniali kulisy, tłocząc się na maciupeńkiej powierzchni za sceną. Widownia reagowała bardzo żywiołowo wyklaskując rytm i śpiewając wspólnie z chórem znane piosenki. Dzieci mogły się dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy. Nie tylko tego, że "krasnoludki są na świecie", ale i że "królowie mają tylko imiona, a zamiast nazwisk numery".

Według dyrektor szkoły w Łomnej Dolnej, Lidii Kaleta, przedstawienie szkolne nie tylko podnosi poziom czytelnictwa, ale przede wszystkim podbudowywuje atmosferę szkolną. - "Dziecko musi pamiętać ze szkoły coś więcej, a nie tylko naukę" - twierdzi pani dyrektor.

Ścieżkę muzyczną do przedstawienia zaadaptował i nagrał Edward Kaim przy pomocy technicznej Leszka Sajdoka. Oświetlenie zapewniła Gmina Artystyczna im. Majora Szmauza. Finansowo realizację sztuki wspierali: Konsulat Generalny RP w Ostrawie, ZG PZKO, MK PZKO w Jabłonkowie, Urząd Gminny w Łomnej D., Scena Polska TC, Filia Urzędu Szkolnego w Czeskim Cieszynie, firmy: Byt Interier, Renopol, Medical, Suszka, Piekarnia Sikory, Penzion "Na Białej" i Stolarnia Gawlas.

/DH/





*fot. FRANCISZEK BAŁON*

# ŚWIAT LALEK

## HALINY SZKOPEK

W pełen fantazji "Świat bajek" wprowadzała zwiedzających wystawa pod tym samym tytułem prezentowana od 12 maja do 2 czerwca w Bibliotece Literatur Narodowych w Karwinie-Frysztacie. Tym razem sztukę scenografii wystawiała rodowita karwinianka, absolwentka Wydziału Malarstwa w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych - Halina Szkopek. Swój dorobek, oprócz tej wystawy, prezentowała prawie we wszystkich miastach czeskiej części Śląska Cieszyńskiego oraz w Ostrawie, Nysie, Krakowie i Warszawie. Od 1983 jest scenografem Teatru Lalek ZG PZKO "Bajka". Ostatnie dziesięć lat pracy twórczej związała przede wszystkim z lalkarstwem.

W "Świat bajek" zapraszają nas kukiełki na patyku - o prostej konstrukcji i najprzydatniejsze w tak małym zespole jak "Bajka" /jeden aktor może grać dwoma kukiełkami równocześnie/. W witrynach eksponowane są lalki typu jawajka - o ruchomych głowach i rękach. Są lalki z dopracowanymi szczegółami kostiumów, fryzur - peruk wykonanych w pracowniach Teatru Cieszyńskiego - grające główne role w "Księżniczce na ziarnku grochu". Jest Hanka i Manka z ludowej przypowieści o rozbójniku Rumcajsie, ubrane w kolorowe, nawiązujące do czeskiego fokloru kostiumy. Są też ekspresyjne, uderzające kolorem postacie, jak te symbolizujące gwiazdy ze sztuki "Znaki Zodiaku".

W opracowaniu plastycznym lalek widać odbicie wielości inscenizowanych manier, reżyserskich wizji. Można także zorientować się podczas której realizacji sztuki kasa teatru była pełna.

*"Ograniczenia wypływają także z warunków lokalowych teatru kukiełkowego* - mówi Halina Szkopek. - *Na naszych spektaklach scena musi być co najmniej na poziomie 1,20 m wysokości, gdyż dzieci przejęte akcją sztuki często wstają i skaczą. Wyklucza to z kolei używanie w naszym teatrzyku określonych lalek, np. marionetek. Jeśli wiemy, że będziemy wystawiać sztukę na scenie teatralnej, to wtedy można popuścić wodze fantazji".*

Scenografia, jak każdy rodzaj sztuki, wpływa na estetyczne wychowanie, gust dzieci. Halina Szkopek nawiązując do tradycji dystansuje się od komercyjnej jaskrawości kolorów. Wyczula dzieci na "realizm fantazji", na to co dopuszczalne nawet w bajce. W swoich pracach nie stroni od technik

z odległych kontynentów. "Opowieści papugi" Juliana Kilara zaprojektowała jako teatr cieni rozgrywający się na ekranie ukrytym wśród listowia wielkiego drzewa. Lalki przeważnie tworzone są przez samą artystkę. Jej warsztat to przede wszystkim nóż, nożyczki, tarka do warzyw, kleje, farby. Jak długa była droga od akademickich płócien ze studiami natury do warstw płótna kolejno naklejanych na twarz lalki, zapobiegających odpryskiwaniu farby. *"Za każdym razem gdy przygotowujemy nowy spektakl, jest to dla mnie wyzwanie, próba fantazji. Bajki zawsze mnie fascynowały ich prawdami moralnymi, filozoficzną wymową, bogactwem. Niemniej tworzenie kukiełki jest "fantazją ograniczoną" zakreśloną rolą postaci, charakterem - natomiast malarstwo sztalugowe daje artyście większą swobodę wypowiedzi"* - dodaje autorka ekspozycji.

Wystawa trwała do 2 czerwca. Zwiedziło ją wiele dzieci. Otylia Bartowa, która przejęła pieczę nad ekspozycjami w bibliotece, oprowadzała je z pacynką na ręku opowiadając o historii i technikach teatru lalek.

Wystawa zaprogramowana w doskonałym czasie, korespondującym z Międzynarodowym Dniem Dziecka, miała i swoje mankamenty. Do tych poważniejszych zaliczyć można brak projektów scenografii sztuk do eksponowanych lalek. Powodowało to, że kukiełki były czasem "wyrwane z kontekstu". Lukę tę próbowały wypełniać czarno-białe fotografie z przedstawień o nie zawsze najlepszej jakości.

Poza tym kwestia odbiorcy wystawy - dziecięca ciekawość po obejrzeniu ekspozycji chyba nie była w pełni zaspokojona. Wrażenia z wystawy na pewno byłyby trwalsze, gdyby do dyspozycji dzieci były przeznaczone dwie lub trzy kukiełki, nie tylko do obejrzenia i dotknięcia, ale może do zaaranżowania teatralnej próby ...

M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK

**Panu WŁADYSŁAWOWI MILERSKIEMU,**

**naszemu długoletniemu współpracownikowi,**
**z okazji 75. urodzin**
**życzenia zdrowia, pomyślności i zadowolenia z pracy**

**składa**
**kolektyw redakcji ZWROTU**

# WOKÓŁ ZJAZDÓW PZKO

## V JUBILEUSZOWY ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ PZKO, 21 VII 1957

Kolejny Zjazd PZKO potraktowano bardziej uroczyście, jubileuszowo, bowiem odbywał się w 10 roku istnienia Związku. Pomimo coraz większego upolitycznienia życia codziennego przy pomocy wytworzonych po temu przez partię odpowiednich mechanizmów, Związek, a raczej działacze terenowi, potrafili znaleźć odpowiednie drogi i odwagę do działań na rzecz podtrzymania naszych tradycji narodowych. Nowy powiew wskutek destalinizacji życia właściwie nie docierał do góry partyjno-rządowej i związkowej.

W V Zjeździe PZKO, który odbył się 21 VII 1957 w czeskocieszyńskim PIAŚCIE, wzięło udział 174 /85%/ delegatów z 218 zaproszonych i 89 /72%/ gości z 121 zaproszonych. Prowadzący obrady prezes ZG Józef Mrózek zaraz na wstępie podkreślił jego jubileuszowy charakter: *"Upłynęło 10 lat pracy naszego Związku, pracy owocnej i pożytecznej. Z dumą i radością spoglądamy na te lata, ponieważ były one sprawdzianem naszej sprawności organizacyjnej i tężyzny ducha, wykazały nasze przywiązanie do języka ojczystego i kultury narodowej, wykazały nasz pozytywny stosunek do ustroju i socjalizmu, który w naszym państwie budujemy".*

Osiągnięcia i potknięcia w okresie od poprzedniego Zjazdu szczegółowo omawiał w referacie sprawozdawczym sekretarz Związku, B. Goj. W obszernym wstępie politycznym znalazło się też miejsce dla krótkiej oceny wydarzeń w świecie w związku z krachem kultu jednostki Stalina i innych "genialnych wodzów ludzkości" oraz wydarzeniami w Europie, konkretnie na Węgrzech i w Polsce w 1956 roku. Lecz ocena tych zjawisk identyfikowała się całkowicie z oceną zawartą w oficjalnej linii partyjno rządowej. Końcowy wniosek B. Goja brzmiał: *"Polska Ludowa w walce z przejawiającymi się trudnościami idzie niezachwianie wyznaczoną drogą do socjalizmu".* Rutynowo przeprowadził ocenę dwu ostatnich lat stwierdzając, że *"była ona twórcza"*, że *"dzięki aktywności naszych Kół, Zarządów Powiatowych i Zarządu Głównego zdobyliśmy poważne wyniki w naszej pracy kulturalno-oświatowej i masowo-politycznej".* Z ważniejszych zagadnień poruszanych w sprawozdaniu warto przytoczyć co następuje:

Do najpoważniejszych zgrzytów w pracy związkowej zaliczał wciąż nie załatwioną kwestię majątków byłych organizacji polskich, która już poważnie zaczyna wszystkich denerwować. Obiecywał, że będzie ona załatwiona po myśli ludności polskiej, a zarazem wskazał, że Związek otrzymuje na działalność poważne dotacje państwowe, dlatego też nie potrzebuje już własnej bazy gospodarczej tak, jak niezbędna była ona dla organizacji polskich przed wojną. Stwierdził krytycznie, iż ZG pomimo, że wniósł do swej pracy nowe metody, że usprawnił swoje zebrania, nie był zawsze tym kierowniczym

sztabem, który nadaje kierunek i treść pracy Zarządom Powiatowym i terenowym. Kilkakrotnie podkreślał, że pracy kulturalnej nie można oddzielać od pracy masowo-politycznej, dlatego prasa, czytelnictwo, teatr, muzyka, sztuka ludowa, literatura, wszystko skierowane być powinno w takim kierunku, aby członkowie zrozumieli należycie rzeczywistość. Jako przykład przytoczył nie całkiem pomyślnie przebiegający proces socjalizacji wsi, za co sporą winę ponoszą również członkowie PZKO. Za podstawę wszelkiej działalności związkowej upatrywał świetlicę i różne formy pracy w niej. Dodatnio ocenił działalność Sceny Polskiej, to, jak spełnia swoje zadanie w terenie, wychowuje widza, przyczynia się do podnoszenia poziomu kulturalnego naszego widza. Niepokojący natomiast jest spadek zainteresowania publiczności jej występami. Ważną rolę, nie zawsze odpowiednio ukierunkowaną i należycie wykorzystaną, gra Sekcja Literacko-Artystyczna, skupiająca 51 członków w trzech pionach - literackim, plastycznym i muzycznym. Jej działalność powinna w większej mierze być poświęcona aktualnym potrzebom repertuarowym zespołów. Poruszał też problem wydawnictw związkowych, bardzo pożytecznych, które jednakowoż w niedostatecznej mierze docierają do adresata, tj. do naszego społeczeństwa. Jeśli chodzi o ZWROT, to Rada Redakcyjna powinna zatroszczyć się o to, by stał się jeszcze bardziej lubiany wśród naszej społeczności. Zakomunikował uczestnikom Zjazdu, że "Głos Ludu" już wkrótce stanie się dziennikiem i będzie jeszcze w większej mierze spełniał wszystkie postulaty i życzenia naszego terenu. Całkowicie natomiast pominął tak ważny moment, jak uchwalenie przez Zjazd nowego statutu PZKO.

W dyskusji ze względu na brak czasu nie wszyscy zgłoszeni mieli możliwość podzielić się swymi uwagami z delegatami. Ponad przeciętność wybijały się przyczynki B. Rygla o śpiewactwie w ramach PZKO i nie tylko, szeroko analizujący przyczyny zastoju i sposoby ożywienia ruchu śpiewaczego oraz A. Strzybnego, wskazujący na osiągnięcia, ale i braki, kłopoty, przeszkody w działalności teatrzyków lalek "Bajka" i "Uciecha".

.W podsumowaniu dyskusji A. Kubeczka zatrzymał się dłużej nad zagadnieniem co nas dzieli i co łączy w pracy związkowej. Jego zdaniem wszystkich nas, od Bogumina po Mosty, od ZG po ostatniego aktywistę, łączy jedność, przywiązanie do naszej kultury, do naszego języka, do naszego pochodzenia. Natomiast dzieli nas to, że jeszcze nie wszyscy członkowie PZKO mają jednakowy światopogląd. Związek będzie respektował prawo do własnego poglądu członka na świat, lecz równocześnie będzie starał się wychowywać członków w kierunku naukowego światopoglądu - idei Marksa i Lenina.

Z okazji 10-lecia Związku ZG nadał i przekazał na Zjeździe "Odznakę za zasługi" 49 długoletnim aktywnym członkom PZKO, *"którzy swą pracą przyczynili się do rozwoju życia kulturalnego na naszym terenie, a którzy byli członkami Koła od dnia jego założenia, wykazywali ciągłość i systematyczność w pracy i dobre wyniki w prowadzeniu zespołów lub też brali aktywny udział w życiu publicznym, albo pracowali w zakresie kultury twór-*

*czej"*. Ze względu na to, że byli to wówczas czołowi społecznicy, których zasługi sięgały często czasów przedwojennych, zasługują, by ich tutaj przypomnieć: L. Balcarek /Trzyniec/, J. Baron /Sucha Górna/, A. Brzeżek /Rzeka/, J. Bugdol /Skrzeczoń/, F. Chowianiec /Karwina-Miasto/, L. Derlich /Karwina-Miasto/, M. Domesowa /Karwina-Henryk/, J. Firla /Stonawa/, E. Fierla /Orłowa-Łazy/, G. Fierla /Orłowa/, J. Franek /Grodziszcz/, W. i K. Gąsiorowie /Karwina-Miasto/, E. Hila /Lutynia Górna/, H. Jasiczek /Czeski Cieszyn/, A. Kocur /Bogumin/, F. Król /Dziećmiorowice/, P. Kubaczka /Karwina-Sowiniec/, A. Kubeczka /Orłowa/, P. Kubisz /Trzyniec-Kanada/, A. Kudzielka /Lutynia Górna/, A. i J. Kupcowie /Nydek/, K. Krzystek /Skrzeczoń/, P. Łaboj /Leszna Dolna/, dr J. Mazurek /Bystrzyca/, A. Maroszczyk /Rychwałd/, W. Niedoba /Nawsie/, prof. J. Niemiec /Orłowa/, J. Ondrusz /Karwina-Darków/, R. Matuszek /Lutynia Dolna/, W. Pasz /Lutynia Dolna/, K. Piegza /Jabłonków/, F. Podeszfa /Szonychel/, J. Pribula /Stonawa/, W. i J. Pribulowie /Łąki/, J. Pszczółka /Czeski Cieszyn/, K. Rzyman /Poręba/, E. Sembol /Karwina-Nowy Jork/, J. Stebel /Cierlicko Dolne/, T. Stolarz /Marklowice Dolne/, F. Szarowski /Orłowa-Łazy/, J.Wojtek /Ropica/, R. Wójcik /Skrzeczoń/, W. Wróbel /Orłowa/, G. Zuczek /Koszarzyska/; in memoriam R. Siwek /Rychwałd/, i J. Strzybny /Szonychel/.

Sprawie uchwalenia nowego statutu PZKO kierownictwo Zjazdu i Związku nie poświęciło należytej uwagi. Kołom pozostawiono niespełna tydzień na przestudiowanie wniosku statutu i przesłanie uwag do ZG. 20 Kół wywiązało się z tego zadania, niemal wszystkie stwierdzały brak czasu na rzetelne potraktowanie tak ważnej sprawy, a kilka z nich żądało przesunięcia jego uchwalenia na termin późniejszy. Na Zjeździe Komisja Statutowa uwzględniła część uwag Kół i nie dopuszczając do dyskusji przedłożyła delegatom statut do uchwalenia, co też uczyniono.

Na czele nowowybranego Zarządu Głównego PZKO stanęli prezes A. Kubeczka, wiceprezesi J. Mrózek i dr J. Macura i sekretarze B. Goj i E. Suchanek.

Przydługa, zbyt ogólna, miejscami chaotyczna, całkowicie w duchu nakazów partyjnych sporządzona uchwała, ułożona na końcu obrad przez zmęczonych już delegatów właściwie bez zastrzeżeń, wytyczała Związkowi dalszą drogę, drogę do następnych dziesięcioleci.

STANISŁAW ZAHRADNIK

**Redakcja ZWROTU serdecznie gratuluje**

**Pani WANDZIE DROŹDZIK**

**z Suchej Górnej, która w wyniku losowania Konkursu Majowego stała się właścicielką pięknego wydania BIBLII z ponad trzystoma rycinami Gustawa Doré. Nagroda jest do odebrania w redakcji ZWROTU.**

# IGRZYSKA LEKKOATLETYCZNE
## UCZNIÓW POLSKICH SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

Nasze kolejne tradycyjne igrzyska sportowe odbyły się, jak zawsze, na stadionie huty w Trzyńcu. Tym razem w czwartek 26 maja.

Organizatorem tegorocznych igrzysk była Polska Szkoła Podstawowa w Czeskim Cieszynie oraz Zarząd Główny PZKO.

Na stadionie wystąpili reprezentanci 27 polskich szkół rozrzuconych na naszym terenie od Bogumina po Mosty k. Jabłonkowa /zarówno szkół pełnych z klasami od 1. do 8., jak i "małych" z klasami od 1. do 4./. W sumie w zawodach wzięło udział 550 dzieci. Zawodników dopingowali na trybunach szkolni koledzy, których liczba nieco przewyższała liczbę uczestników. Tu trzeba podkreślić, że doping ten był spontaniczny, potężny, przy czym w żadnym wypadku nie przekraczający obowiązujących norm przyzwoitego zachowania widza na imprezach sportowych.

Uczestnicy byli rozdzieleni do czterech kategorii wiekowych. Każda kategoria, rzecz jasna, podzielona była dodatkowo na chłopców i dziewczyny.

Kategoria I - uczniowie i uczennice klas 1. i 2.
II - uczniowie i uczennice klas 3. i 4.
III - uczniowie i uczennice klas 5. i 6.
IV - uczniowie i uczennice klas 7. i 8.









*fot. FRANCISZEK BAŁON*



I w tym roku współzawodniczono w tradycyjnych dla tych igrzysk dyscyplinach:

W kategorii I i II - bieg na 50 m, bieg na 300 m, skok w dal i rzut piłeczką palantową.

W kategorii III - bieg na 60 m, chłopcy bieg na 600 m, dziewczyny na 500 m, skok w dal, rzut piłeczką palantową.

W kategorii IV - bieg na 60 m, bieg na 1 000 m chłopców i na 800 m dziewczyn, skok wzwyż i pchnięcie kulą.

W tym roku wprowadzono nową dyscyplinę - bieg sztafetowy.

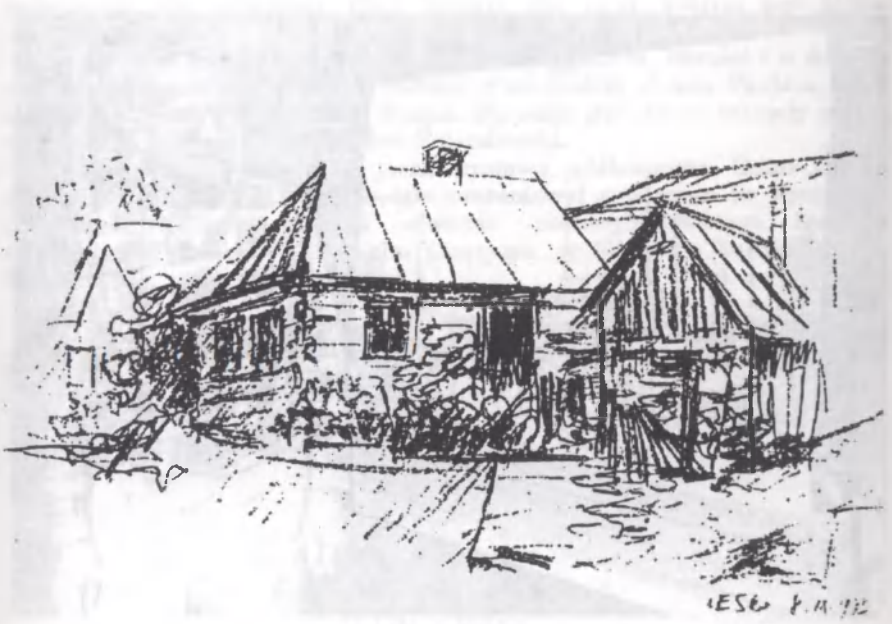
Po raz pierwszy opisywane tu igrzyska były tylko szkolnymi - przeznaczonymi dla uczniów naszych szkół, bez połączenia z igrzyskami dla młodzieży i dorosłych z szeregów PZKO. Na taką decyzję wpłynął między innymi fakt organizowania igrzysk w środku tygodnia a nie w dzień wolny od pracy, co bardziej odpowiadało szkołom /niejedni mówią, że przede wszystkim ... nauczycielkom w tych szkołach .../

Dzieci walczyły zdrowo i z im właściwą werwą. Najlepszych udekorowano medalami i wręczono im dyplomy.

Dwa puchary stałe i jeden przechodni dla szkół ufundował ZG PZKO.

Za zwycięstwo w sztafetach jeden puchar ufundowało Towarzystwo Nauczycieli Polskich i jeden ZG Macierzy Szkolnej w RC.

/FB/



# JUBILAT OSKAR PAWLAS

Wierny tradycjom, cichy, skromny, nienarzucający się i przez to nie zawsze zauważany.

Oskar Pawlas urodził się 18 lipca 1924 roku w Suchej Średniej. Całe życie, pomijając tułaczkę wojenną, pozostał Suchej wierny.

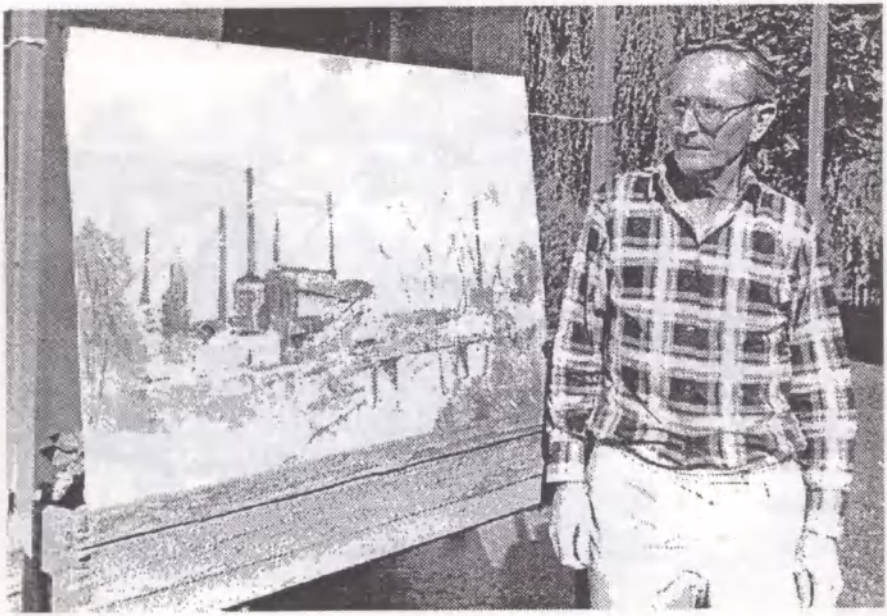
Jego zainteresowania plastyczne zaczęły się już w dziecistwie. Zajmuje się rysunkiem, akwarelą, później techniką olejną.

Podczas okupacji hitlerowskiej pracuje jako robotnik na kolei. W tym samym czasie studiuje zaocznie na szkole Decart w Pradze.

W roku 1947 Oskar Pawlas uzyskuje maturę w Gimnazjum w Czeskim Cieszynie. Potem rozpoczyna studia na Fakultecie Pedagogicznym - Wydziale Plastyki i Modelowania na Uniwersytecie im. Palackiego w Ołomucu. Był uczniem słynnych malarzy czeskich, takich jak: Jan Zrzavý, F.V. Mokrý, Alio Beran i rzeźbiarzy: J. Vinecký, V. Navrátil, K. Lenhart. Najbardziej ceni sobie olbrzymie bogactwo wiedzy i praktyki zdobyte u Jana Zrzavého, który to właśnie umiał zmusić swych uczniów do rzetelnej pracy nad kompozycją.

Po skoczeniu studiów rozpoczyna Oskar Pawlas w roku 1951 pracę jako profesor rysunku. Równocześnie uczy w Gimnazjum Polskim w Czeskim Cieszynie i Gimnazjum Pedagogicznym w Orłowej. Uczył rysunku między

*rys. OSKAR PAWLAS*



innymi Bronisława Liberdę. Po skoczeniu służby wojskowej podejmuje pracę w przedsiębiorstwie "Stawoprojekt" w Hawierzowie, później w Ostrawie. Tam pracuje jako plastyk - modelarz aż do emerytury.

Oskar Pawlas bierze udział w pierwszych wystawach zbiorowych już w okresie studiów. Jest autorem licznych dekoracji elewacji budynków jak również, do pewnego stopnia, współautorem rozwiązań architektonicznych eksterierów i interierów. Współpracował jako ilustrator z "Jutrzenką", "Zwrotem", wydawnictwem "Profil". Nie można nie wspomnieć dużą aktywność Oskara Palwasa w tworzeniu i realizacji licznych projektów medali i odznaczeń PZKO. Zyskuje oceny w konkursach całokrajowych na prace plastyczne.

Do SLA przy ZG PZKO wstępuje Oskar Pawlas w roku 1961. Uczestniczy aktywnie we wszystkich wystawach zbiorowych. Ma na swym kącie liczne wystawy indywidualne w kraju i w Polsce. Bierze udział z pasją w plenerach malarskich organizowanych w Polsce, najczęściej w Opolskiem. Zasłynął w polskim środowisku niezwykłą pracowitością.

Jubilat od wielu lat uprawia głównie malarstwo olejne o tematyce krajobrazowej. Ma wyrobiony własny styl, nie ulega przejściowym modom czy okazyjnym wpływom. Jest on zwolennikiem wielokrotnego opracowania tematu a potem wyboru dzieła właściwego z wielu.

Za największe osiągnięcie życiowe uważa Oskar Pawlas to, że do dnia dzisiejszego zdrowie i sytuacja rodzinna pozwalają mu na nieustające, pełne

poświęcenie się twórczości. Chce tworzyć dla ludzi, którym jego płótna sprawiają radość.

Obrazy tego autora wiszą w setkach naszych domów, również i w domach w Polsce, Niemczech, Anglii, Australii. Właścicielem obrazu Pawlasa jest i obecny prezydent Polski - Lech Wałęsa. Niejedno jego dzieło zakupiły muzea w Czechach, Polsce oraz Ermitaż Petersburski.

Jubileusz malarza to rzecz jasna wystawa jubileuszowa. Oskar Pawlas w swym roku jubileuszowym będzie prezentował swe prace na wystawach indywidualnych przy okazji otwarcia nowowybudowanego budynku Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie, w bibliotece karwiskiej i w Hawierzowie.

/FB/

REDAKCJA ZWROTU PRAGNIE DOŁĄCZYĆ DO SZEREGU SKŁADAJĄCYCH JUBILATOWI SERDECZNE ŻYCZENIA WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI.



*rys. OSKAR PAWLAS*

*"Wsi spokojna, wsi wesoła,*
*Który głos twej chwale zdoła?*
*Kto twe czasy, kto pożytki*
*Może wspomnieć za raz wszytki ?"*

Pieśń świętojańska o Sobótce - Jan Kochanowski

# Z ŻYCIA DAWNYCH BŁĘDOWIC
## WSPOMNIENIA

Z dawnej wioski Błędowice pozostały tylko enklawy, które wszakże do dziś dnia zachowały swój historyczny charakter. Jedną z nich są siedloki, na które od kościoła ewangelickiego równolegle do Łucyny prowadziła droga do Szumbarku, podłączając się do ważnego szlaku komunikacyjnego, do jeszcze w czasach monarchii austriacko-węgierskiej zbudowanej drogi, zwanej zwyczajnie "cesarską". Z tą właśnie drogą i z jej otoczeniem łączą się moje wspomnienia z lat chłopięcych. Tu wspólnie spędzała czas ludność ówczesnych Błędowic, spokojnej zaolziańskiej wioski. W tym życiu, jako dorastający chłopiec, brałem aktywny udział. Odczuwam dziś wiejską atmosferę tamtych lat. W wieku emerytalnym ma już człowiek prawo do odrobiny sentymentu i młodzieńczych wspomnień.

Centrum - kościół ewangelicki i Polska Szkoła - niewiele straciło ze swego pierwotnego wyglądu. Tylko wokół ogrodu szkoły zamiast głogu jest płot druciany, dorodne zaś czereśnie, na które wybieraliśmy się "na złodziejkę", zastąpiły jabłonie. Przed szkołą, w kępie krzewów, zabrakło uli, o które troszczył się kierownik Szkoły Ludowej. Dzikie wino, które pokrywało lewą i prawą część budynku, zawsze pełne ptasiego śpiewu, nie doczekało naszych czasów.

Sympatyczną budkę z podcieniem, w której "Bałonek" sprzedawał przybory szkolne dla dzieci, ale także "szmetenrole" /rurki nadziewane śniegiem -pianą z białek/ i "kremsznity" /krajanki z kremem/, zamieniono na garaż. Właściciel tego "pawilonu" był człowiekiem nader cierpliwym, ze spokojem znoszącym nasze wybryki, reagującym na każde zawołanie "do buuudkiii !", a droga do budki była uciążliwa, bo pod górkę i daleka.

Stuletni cmentarz ewangelicki zmienił się do niepoznania, z tamtych lat pozostało już tylko kilka pochylonych cyprysów i starych kamiennych grobowców.

Wraz ze spadkiem terenu droga od remizy strażackiej zaczyna opadać ku dolinie Łucyny. Pastwą rewolucyjnych czasów padł sklep rzeźnika Rzymana, brak mi okna wystawowego z pięknym filodendronem, który w towarzystwie kiełbas i mięsa na hakach jakoś sobie radził.

Już w dolinie, na skrzyżowaniu dróg, była gospoda niezbyt prosperująca, uczciwie konkurująca z gospodą Wacława Pawlasa, ale stanowiąca dostateczne źródło utrzymania Żyda Goldbergera, wtedy już sędziwego, wysiadującego w słońcu przed gospodą.

W bezpośredniej bliskości, przy samej drodze, nad potokiem z biegiem czasu rozbudowywał swoje gospodarstwo rolne, restaurację z salą oraz sklep tekstylny i spożywczy Wacław Pawlas, uchodzący za bardzo bogatego człowieka. Prowadził ożywioną działalność handlową, zaangażował do niej całą rodzinę. Tu właśnie uczyła się kupieckiego rzemiosła spora liczba późniejszych poważnych obywateli Błędowic. Obecnie zabudowania te noszą ślady przeżytego czasu. Restaurację z dobudowaną salą, a była w niej wspaniała kurtyna, na której widniała Wieża Piastowska, zainteresował się Kościół Apostolski i rozpoczął ją przystosowywać do swoich celów.

Od dawna przy gospodzie "U Wencla" nie tylko zatrzymywali się furmani dla pokrzepienia duchowego i cielesnego. Było to przede wszystkim jedyne miejsce spotkań przy kieliszku, w czasie których rodziły się pomysły dotyczące życia kulturalnego i społecznego błędowickich Polaków. Tu dyskutowano o potrzebie budowy Domu Robotniczego, później o konieczności założenia Parku Macierzy, tu odbywały się przedstawienia pierwszego Koła Macierzy Szkolnej, zebrania Kółka Rolniczego, Straży Pożarnej i in. Tu między innymi, a pamiętam, że przy prześlicznej pogodzie w roku 1932, przed restauracją i uroczystym obiadem, z okazji 150-letniej rocznicy założenia ewagelickiego kościoła w Błędowicach, podejmowano zaproszonego z Poznania ks. Józefa Mamicę, długoletniego pastora miejscowego zboru. W latach trzydziestych, po założeniu Parku Macierzy, urządzano tam festyny rybne. Ryby przeznaczone na te festyny łowiono w Łucynie i w młynce Pawlicy przechowywano w "hautyrzu" /drewniania skrzynia na złowione ryby, zanurzona w płynącej wodzie potoku lub rzeki, nazwa zapożyczona z czeskiego/, pod ścianą sklepu Wacława Pawlasa. W jego ogrodzie, nad Łucyną, urządzano festyny szkolne. Wzdłuż potoku, nad jego brzegiem przed festynem rodzice budowali dla dzieci wiszącą kolejkę z platformą, którą zjeżdżało się aż do samej Łucyny. W tygodniu przed dożynkami młodzież mobilizowała się sporządzając pomysłowe wozy alegoryczne.

Płynąca wzdłuż ogrodu, wtedy jeszcze życiodajna Łucyna, tworzy zakole, woda w tym miejscu była spokojna i głęboka. Pełno było tu jelców, które stanowiły przedmiot wędkarskiego pożądania, były też na płyciznach przewracające się w słońcu "podustwy" /ryby jadalne o srebrnym ubarwieniu/ łowione tylko przez znawców wędki; były także, a tych było najwięcej, głupie i żarłoczne "szewce" /ryby z rodziny okoniowatych/, którymi pogardzano. Nasze wyposażenie wędkarskie było ubogie, wędki ukrywaliśmy przed rodzicami gdzie się tylko dało. Osobną kategorię tworzyły raki, było ich mnóstwo, łowiliśmy je do koszy na przybrzeżnych płyciznach. Z niemałym respektem odnosiliśmy się do starszych wiekiem wędkarzy - studentów, których reprezentował Janek spod haryndy, późniejszy weterynarz. Nieznane było słowo ekologia, woda była czysta, była źródłem uciech i styczności z przyrodą. Zawsze najwięcej nęciło nas to, co było zakazane - łowienie ryb. Z wody Łucyny korzystali wszyscy, w jej wodach szukano ochłody, tu spłukiwano pot po upalnym żniwnym dniu, pod mostem przepłukiwał świeżo wywołane zdjęcia fotograf Józef Cimała, zaś rzeźnik Kubeczka ku uciesze ryb wypłukiwał tu zwierzęce wnętrzności.






rys. *OSKAR PAWLAS*

W dolinie potoku, w miejscu wykarczowanej olszyny, przy trawą zarosłym młynie wodnym założono Park Macierzy. Park ten z gospodą Wacława Pawlasa łączyła wąska, kręta dróżka, dopiero w latach powojennych zastąpiona solidną drogą. Był to park w uroczej dolinie potoku, z pięknie wkomponowanym pawilonem, tworzącym z otoczeniem harmonijną całość. Zaprojektowano go ze smakiem, wysadzono rzędy brzóz, założono grzędy kwiatowe i chodniki wysypane żużlem, z ławeczkami. Idealne miejsce na randki. W środku boisko siatkówki i koszykówki, na którym rozegrano niejedno zacięte spotkanie. Studencka drużyna w "dresach" budziła respekt i zawsze wygrywała. W drużynie siatkówki prym wodził wszechstronny sportowiec Wacław Jaworek, niezawodny w ataku, jego ścięcia były nie do obrony. W pierwszych latach po II wojnie światowej należał do reprezentacyjnej drużyny siatkówki Wyższej Szkoły Rolniczej w Cieszynie. Do błędowickiej drużyny należeli między innymi Józef Wiesioły, Józef Przeczek /"Tus"/, bracia Wacław i Adolf Jaworkowie, Gustaw Słowik, Józef Folwarczny a także pozamiejscowy Kędziura, czeskiej narodowości, który zżył się z błędowickim środowiskiem sportowym.

Tęsknota mnie ogarnia, kiedy przypominam sobie wieczory w parku, jak nad doliną potoku gromadziła się mgła i jak po spotkaniu obmywaliśmy się w potoku, w którym woda była orzeźwiająca i czysta, zdatna do picia, był on bowiem zasilany "z kozy" - wprost ze źródła. Dziś zniknęło już jego drewniane koryto, z którego w upalne dni czerpano źródlaną wodę dla żniwiarzy. Nie zakwitną już nad tym strumykiem pod wierzbami podziw budzące kaczeńce, gdyż źródlana woda zamieniła się w ściek.

Po drugiej stronie potoku, nad jego skarpą, przykucnęły dwa drewniane domki, jeden z nich należący do pp. Zawadzkich, drugi do p. Kotuli - już na wójtostwie - w którym przed 15 laty urządzono muzeum. Pochodzi z roku 1781, a więc z czasu, kiedy miejscowi ewangelicy przymierzali się do budowania domu modlitwy i zakładali zbór. Historyczny charakter temu zakątkowi nadaje dalszy, trzeci drewniany domek, przy Domu Robotniczym. Szczęśliwy los sprawił, że obecny właściciel naprawił domek przywracając mu jego pierwotny wygląd. Zapodział się jednak gdzieś czwarty domek drewniany. Istniał za Domem Robotniczym, tuż obok drogi. Utkwił mi w pamięci dlatego, że z roku na rok krył się coraz bardziej za wysoką ścianą kwitnącej fasoli. Nie było mu danym dotrzymać towarzystwa trzem do dziś istniejącym sympatycznym "drzewionkom".

Przy Domu Robotniczym ogarnia mnie smutek i żal. Nie tylko z powodu haniebnego sprzedania go wraz z placówką handlową o bogatych spółdzielczych tradycjach, którą z niemałą troskliwością opiekowała się Miejscowa Rada Nadzorcza. Tu pod budynkiem Domu Robotniczego istniała drewniana kręgielnia, gdzie przy dobrym piwie, po szychcie, spotykali się miłośnicy gry. Nie miały takiego wzięcia kręgielnie Wacława Pawlasa i Żyda Kleinmana. Charakterystyczny łoskot kuli uderzającej w kręgle rozchodził się jak wzrokiem sięgnąć po okolicy.

Wieczorem ze swojego skromnego warsztatu wychodził na rejon szewc Pawlas roznosząc klienteli naprawione obuwie. Wielka szkoda Domu Robotniczego, wysiłku generacji o bogatych tradycjach robotniczych.

Za Domem Robotniczym to już tylko częściowo siedloki. Urodzajne kiedyś grunty miasto zajęło aż po samą drogę. Z zabudowań gospodarczych rolników - dawnych siedloków - ostała się spuścizna po Rzymanach, gdzie przed Świętami Bożego Narodzenia ze stawu sprzedawano karpie.

Długo do rodzinnego gniazda powracały bociany. Troskliwy rolnik Staś robił wszystko, aby im tu umilić życie. Nie spodobało im się jednak sąsiedztwo nowego miasta. Nie wróciły ...

Starsi mieszkańcy chyba do dziś dnia jeszcze pamiętają, że za marniejącymi stodołami Miksów stał równie litość wzbudzający, trawą zarośnięty, kierat - zabytek przeszłości, urządzenie służące do poruszania maszyn rolniczych przy pomocy konia czy krowy.

Po domach burmistrza Karola Chmiela, krawca Chodury, po aptece, po domu lekarza Weissbergera a później Pětraša pozostały tylko wspomnienia. Kiedyś za tymi domami było już tylko pustkowie, gdzie do samej drogi sięgał las "Wilcza Jama", do dziś dnia istniejący suchy wąwóz obrośnięty drzewami, dno którego tworzy droga prowadząca do doliny Łucyny. Przed laty tędy jeździły furmanki, droga ta figurowała na starych mapach austriackich. Miejsce to ludzie zdążający na szumbarski dworzec omijali z lękiem. Ostatni, kiepski odcinek drogi prowadził do podupadłych stodół i do drogi "cesarskiej".

Droga prowadząca z centrum starej gminy na siedloki na niektórych odcinkach oddycha jeszcze historią. Służyła dobrym i złym celom w czasach wojny i pokoju. W pierwszym dniu II wojny światowej przewalały się po niej hitlerowskie wojska pancerne. Nad tą drogą salwy z moździerzy witały pochody dożynkowe zmierzające do Parku Macierzy. Tą drogą wracali do swych domów z tułaczki wojennej żołnierze. Na tej drodze rozlegało się głośne "Oookna, oookna szklić, garce drótować". A że wtedy nie było dla wszystkich dostatku, włóczyła się tu kupa ludzkiej biedy i nieszczęścia, znany wszystkim postrach dzieci - Pindur.

Mijają lata a z nimi zmieniają się ludzie i środowisko. Rozbudowa nowego miasta wycisnęła swoje piętno również na jego peryferiach. Społeczeństwo polskie w nowych warunkach egzystencji zmuszone było opuścić miejsca dawnej swej ożywionej działalności osnutej bogatą tradycją. Nie poddało się. Z doliny potoku i Łucyny przenosi się do centrum starych Błędowic, gdzie pod nowym dachem, w pobliżu kościoła uwiło sobie nowe gniazdo i zadomowiło się.

Powracając z wędrówki mimo wszystko jestem jednej myśli z Anielą Kupiec, która swój wiersz "Mój najlepszy placek" zakończyła tak:

Teraz, jak spóminóm ty chwile młodości ...
/Pomyślicie możne że zy mnie je macek/
Choć czasy sóm lepsze i mimo sytości -
To był w moim życiu tyn najlepszy placek.

/AP/
/kronikarz/

# TACY BYLIŚMY



*"Siła" - Karwina Sowieniec, sekcja gimnastyczna 1919-1924. W środku przewodniczący Dominik Łukosz. Fotografia ze zbiorów Józefa Kazika.*



*Górnicy z kopalni Nowy Szyb (Dùl Lazy). Pierwszy z prawej J. Bujok, drugi J. Konieczny.*

# POEZJA

## FRANCISZEK NASTULCZYK

### NIESPEŁNIONE LATO

*góry na wyciągnięcie ręki*
*spijają deszcz*

*łąki zgubiły chwałę*
*wiosennych kwiatów*

*lato niespełnione śni się jeszcze*
*nad ranem płytkim snem*

### WAHANIE

*bogata noc*
*wśród gwiazd echa błyskawic*

*białe chmury w świetle księżyca*
*przepływają jak jedwab*

*wiatr z południa rozmawia z topolą*
*drżącym językiem litości*

*wszystko jeszcze się może zdarzyć*
*los zawahał się na chwilę*

## UKRYTA

*ukryta w gęstych liściach*
*biała jak kwiat akacji*
*wabi zapachem i chłodnym cieniem*

*jest wszystkim czego pragniesz*
*przybiera każdą postać*

*cały świat jest jej maską*

## KLIMAT ŚRÓDZIEMNOMORSKI

*wieczory otwierają na oścież*
*sady zapachów*

*w nocy wiatr rzeźbi*
*kolumny sięgające gwiazd*

*na obrzeżach cywilizowanego świata*
*toczą się wojny*

*upada sztuka i nikt nie wierzy*
*w starych bogów*

## W NAWIASIE

*przysłałem widokówkę do siebie*
*dotarła sucha i bez zapachu*
*jak wrzos*
*mak i pałka wodna*
*w wazonie od zeszłego lata*

*na widokówce dwa kościoły*
*/biały i czarny/*
*dwie rzeki*
*/głucha i niema/*
*i niebo błękitne*
*/niepogoda w nawiasie/*

# PIEŚŃ NAD ŚLĄSKIEM

Rok temu wydawało się, że zamiar przerasta siły organizatorów. W jednym miejscu, o jednym czasie doprowadzić do spotkania wielu chórów z całego Śląska - tego jeszcze w naszej części Europy nie było. Pomimo przeciwności losu "Trojok Śląski" stał się rzeczywistością.

*"Naszą ideą jest wzajemne wspieranie się związków śpiewaczych krajów ościennych. Dążymy do tego by działać nie narodowo, regionalnie ale po europejsku, ponad granicami"* - mówi Rajmund Hanke prezes Oddziału Śląskiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Katowicach.

Pierwsze, zeszłoroczne katowickie spotkanie przygotowywał ZPChiO. 5 czerwca 1994 honory domu na Zaolziu czyniło Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne Polskiego Związku Kulturalno Oświatowego wspomagane przez Oddział Bielsko - Bialski PZChiO. Wszystkiemu bacznie przyglądali się Czesi, wszak w 1995 przyjdzie na nich kolej. *"Takiego poziomu, jaki był prezentowany w Katowicach, nawet przy najszczerszych chęciach nie mamy szans osiągnąć"* - twierdzi Drahoslav Štula prezes Zarządu Północnomorawskiego Unii Chórów Czeskich.

Aula Uniwersytetu Śląskiego w Karwinie wypełniła się do ostatnich miejsc. Na "Trojoka Śląskiego" przyjechały reprezentacje 22 zespołów chóralnych, w tym 12 z Polski. Podczas inauguracji wystąpiły najlepsze: Chór Dziecięcy Szkoły Podstawowej w Strumieniu, Młodzieżowy Chór Mieszany "Schola Cantorum", Zrzeszenie Śpiewacze Śląskiej Ostrawy, Polski Chór Mieszany "Collegium Canticorum".

Specyfiką tego przeglądu jest repertuar prezentowanych pieśni. Religijne przeplatają się z utworami o tematyce świeckiej-regionalnej. Stąd też wywodzi się niezwykła przychylność Kościołów katolickiego i ewangelickiego zezwalających na występy chórzystów w domach bożych.

Stąd też wsparcie jakie "Trojokowi Śląskiemu" udziela arcybiskup metropolita górnośląski, Adam Zimoń.

Koncertu wysłuchali Jaroslav Věncek, burmistrz Karwiny, Jan Olbrycht burmistrz Cieszyna, Walter Stryja, wiceprezes ZG PZChiO w Warszawie, Václav Kumpost, wiceprezes ZG UCzCh w Pradze, Jolanta Rydzewska, konsul handlowy RP w Ostrawie, oraz prezes PZKO, Jerzy Czap, jak i dyrektor biura ZG PZKO, Bohdan Suchanek.

Burmistrz Cieszyna nie miał wątpliwości, że ta impreza jest ze wszech miar godna kontynuowania. - *"Kultura jest inwestycją w przyszłość. W*

*rejonie Śląska bardzo potrzebujemy takich integrujących imprez. Żelazna kurtyna jeszcze nie zniknęła. Wciąż tkwi w mentalności ludzi. Nadal trwa zbytnia ostrożność we wzajemnych kontaktach, dają o sobie znać uprzedzenia. Tylko zmiany świadomości mogą otworzyć dalszą drogę do rzeczywistej współpracy. Bez woli, bez chęci, bez zamiaru, otwartej postawy nic nie ruszy, nawet ekonomia".*

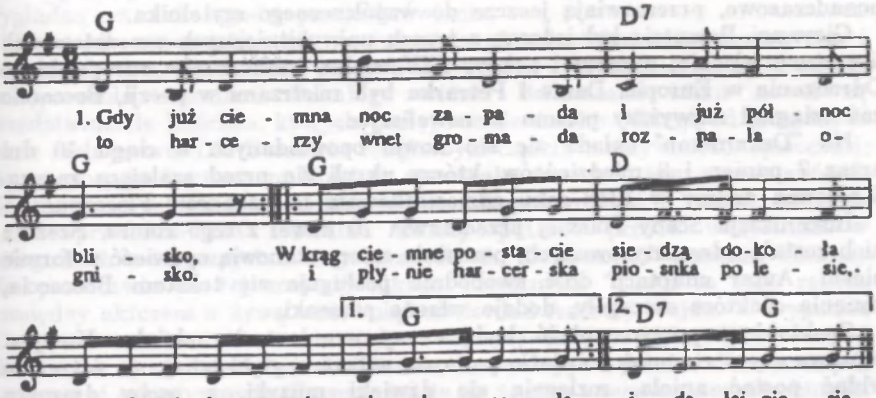
Po południu 5 czerwca chóry występowały na całym Zaolziu, w Cieszynie i w Ustroniu. /MRO/

# ŚPIEWAMY WSZYSCY

## GDY JUŻ CIEMNA NOC ZAPADA

/piosenka harcerska/

Kołysząco, G - dur




*2. Płyną baje, opowieści*
*i gwiazdy migocą.*
*Tylko echo gdzieś szeleści,*
*duchy chodzą nocą.*

*W krąg ciemne postacie siedzą dokoła*
*i płynie harcerska piosnka wesoła,*
*i tylko wartownik wytęża słuchy,*
*czy czasem gdzieś lasem nie idą duchy.*

## OKIEM RECENZENTA

# WARIACJE NA TEMAT "DEKAMERONEM" ZWANY

Czy to nazwisko reżysera, wymowny tytuł, frywolny afisz, czy może zaolziański snobizm sprawiły, że przed premierą "Dekamerona" w Teatrze Czeskocieszyńskim ustawiła się kolejka do kasy po bilety.

Wydarzeniem teatralnym miało stać się przedstawienie o tym samym tytule, według dzieła Giovanniego Boccaccia, w adaptacji Henryka Cyganika i reżyserii Janusza Klimszy. "Dekameron" zaliczony został w poczet wybitnych dzieł literatury światowej. Przez wieki część jego nowel zdezaktualizowała się stanowiąc wartość przede wszystkim dla historyków, badaczy języka, kultury i obyczajów tamtych czasów, pozostałe, zawierające treści ponadczasowe, przemawiają jeszcze do współczesnego czytelnika.

Giovanni Boccaccio był jednym z trzech najwybitniejszych przedstawicieli literatury włoskiej pierwszej połowy XIV wieku, prekursorów europejskiego Odrodzenia w Europie. Dante i Petrarka byli mistrzami w poezji, Boccaccio zaś osiągnął najwyższy poziom w nowelistyce.

Na "Dekameron" składa się sto nowel opowiadanych w ciągu 10 dni przez 7 panien i 3 młodzieńców, którzy ukryli się przed szalejącą zarazą. /Epidemia dżumy w 1348 roku zdziesiątkowała mieszkańców Florencji/.

Inscenizacja Sceny Polskiej przedstawia 10 nowel z tego zbioru. Sześć z nich zostało udramatyzowanych, pozostałe cztery stanowią opowieść w formie pieśni. Autor adaptacji dość swobodnie posługuje się tekstem Boccaccia, zmienia niektóre szczegóły, dodaje własne piosenki.

Spektakl rozpoczyna pieśń będąca zaproszeniem do udziału. Kurtyna rozsuwa się w ciemności, światło pada na witraż w głębi sceny, za witrażem widać postać anioła, rozlegają się dźwięki muzyki, a osoby dramatu zgromadzone na podeście na środku sceny śpiewają powitalną pieś. Narrator spektaklu Giovanni /Paweł Niedoba/ w towarzystwie bohaterek swoich nowel, a później towarzyszącej mu przez cały czas Muzy Marii /Halina Kosela/, wprowadza widzów w kolejne tematy, objaśnia niektóre sceny, przede wszystkim zaś jest głównym odtwórcą nowel śpiewanych.

Giovanni rozsuwa zasłonę, ukazuje widzom zaułek miasta włoskiego z kamienicami o łukowatych drzwiach z balkonami opatrzonymi balustradkami. Centrum sceny zajmują dwa podesty z klapami, spełniające zależnie od potrzeb rolę grobowca, czyśćca, stołu czy łoża. Autorem tej prostej i funkcjonalnej scenografii jest Józef Rozbrój.

"O tempora, o mores!" - powie może po przedstawieniu co wrażliwszy widz, na myśli mając współczesne przypomnienie Boccaccia. Lecz sam Boccaccio zastrzega się: " ... kto opowieści te do rąk weźmie, niechaj opuści

te, co go razić będą, a czyta inne, w których znajdzie przyjemność". W innym miejscu zaś dodał: " ... nie masz tak nieprzystojnej rzeczy, co by - przystojnymi wyrażona słowami - bez ujmy czci słuchać się nie dała". Bo język Boccaccia i język adaptacji scenicznej dalekie są od wulgarności. Nawet w najbardziej nieprzyzwoitością rażących widza scenach słowo mówione tchnie poezją, zaś obrazy sceniczne roztaczane przed oczami obecnych delikatniejsze są od niejednego filmu produkcji krajowej. Dla Boccaccia motyw obsceniczny był takim samym elementem wątku jak każdy inny i tak samo służył mu jedynie do jasnego przedstawienia charakterów i środowisk. A w spektaklu też nie o epatowanie widza wulgaryzmami chodzi. Reżyser nazwał swoje dzieło "pochwałą życia w obliczu śmierci". Postacie sceniczne biorą z życia to, co łatwo da się zdobyć, przeżycia swe opierając na gwałtownych porywach namiętności, na grze instynktów. Proste są rysunki psychologiczne postaci, nie ma tu miejsca na wzniosłe uczucia, wielkie poświęcenie, heroiczne czyny, nie ma pytań, hamletowsko-conradowskich, nikogo nie dręczy "ból istnienia". Do podkreślenia dystansu, z jakim odnoszą się twórcy spektaklu do przedstawianych wydarzeń i jaki powinien mieć również widz, służy między innymi druga kurtyna, nie dająca zapomnieć, że to tylko teatr. Giovanni zaś jest tym rezonerem, który tłumi oburzenie, wygładza ostrości, łagodzi przejaskrawienia.

Elementy obsceniczne nie są jedynym pierwiastkiem drażniącym oko i ucho wychowanego w naszej tradycji kulturowej i orientującego się w swoim postępowaniu zasadami Dekalogu widza. Bohaterami kilku nowel są przedstawiciele Kościoła, których postępowanie daleko odbiega od głoszonych przez nich prawd. Dla Boccaccia religia była częścią rzeczywistości społecznej, mocna pozycja ówczesnego Kościoła sprawiała, że wśród jego przedstawicieli nie zawsze byli ludzie prawdziwie przez Boga powołani.

Na przedstawienie teatralne należy patrzeć przede wszystkim w kategoriach estetycznych i artystycznych. A "Dekameron" Janusza Klimszy nie pozostawia w tej materii nikogo obojętnym. "Teatr to jest relacja pomiędzy aktorem a żywą widownią" stwierdził Andrzej Wajda. W wypadku "Dekamerona" kontakt ten został nawiązany bardzo ściśle. Widzowie od pierwszych chwil bawią się znakomicie, korzystają w pełni z dostarczanych im przeżyć artystycznych. Przyczynia się do tego w znaczym stopniu muzyka autorstwa Zbigniewa Siwka. Muzyka jest klamrą spajającą poszczególne obrazy, towarzyszy aktorom w piosenkach, jest obecna tak często, że może sugerować wodewilowo-operetkowy charakter spektaklu, z drugiej zaś strony nasuwa skojarzenia z dramatem antycznym z obecnością Chóru. A jednak piosenka jest najsłabszym ogniwem tego spektaklu. Ballady-powieści w wykonaniu Haliny Koseli, Pawła Niedoby i Piotra Zawadzkiego są dla widza słabo czytelne. Poszczególne słowa z powodu złej artykulacji czy złego nagłośnienia giną wśród dźwięków muzyki, sens ich nie dociera do widzów. Może pomocą byłoby podanie krótkiego streszczenia nowel śpiewanych przed ich wykonaniem albo w programie, tak jak czyni się to w wypadku opery. Część aktorów gra po kilka ról, na szczęście charaktery postaci są tak jasno określone, że pokazanie ich na scenie nie powinno nastręczać profesjonalistom żadnych trudności. Krótki, kilkutygodniowy czas przygoto-

wań do premiery wymagał od artystów maksymalnej koncentracji. Tym większa satysfakcja z efektów, jeśli intencje aktorów zostają przez widzów właściwie odczytane. W "Dekameronie" udało się to osiągnąć.

Powstało piękne widowisko, które warto obejrzeć co najmniej dwa razy. Po raz pierwszy po to, by pozachwycać lub pooburzać się nad treścią, zależnie od punktu widzenia widza. Po raz drugi zaś, by docenić jego wartość artystyczną. Janusz Klimsza zmierzył się z arcydziełem literatury światowej i udało mu się wyjść z tej konfrontacji zwycięsko. Zaś zagorzali przeciwnicy i krytycy niech przypomną sobie słowa z księgi ksiąg: "Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem".

CZESŁAWA RUDNIK

## PISARZ ŻYDOWSKI ZE ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

**W czerwcu br. kilka miejscowości Podbeskidzia odwiedził Józef Kornblum z Tel-Avivu. Był m. in. gościem konsula generalnego RP w Ostrawie, Jerzego Kronholda, oraz złożył wizytę w siedzibie PZKO. Poniżej drukujemy artykuł Edmunda Rosnera o dorobku pisarza.**

**Redakcja**

W ubiegłym roku w krakowskiej Oficynie Literackiej ukazała się książka Józefa Kornbluma pt. : "Ziemia przeobiecana".. Publikacja ta wzbudziła duże zainteresowanie czytelników i krytyki literackiej. Na liście bestsellerów, ogłaszanej przez tygodnik "Wprost", zajęła trzecie miejsce. Pisali o niej m. in. Janina L. Cunelly i Natan Gross. Również na rodzinnym Śląsku ukazanie się książki odnotowano z dużą życzliwością, tym większą, że dotąd nazwisko autora nie było znane czytelnikom i badaczom regionalnego piśmiennictwa.

Pisarz urodził się 14 lutego 1917 roku w Pruchnej w rodzinie Berty i Jakuba Kornblumów, prowadzących tu sklep kolonialny. Jeszcze dziś starsi pruchnianie pamiętają, jak w dzieciństwie chodzili "do Kornblumów" na zakupy. Matka, wcześnie osierocona, nim wyszła za mąż, wychowała się u rodziny w Ochabach. Ojciec /1878-1954/ pochodził z rodziny kupieckiej z Kęt i uczęszczał do gimnazjum w Krakowie. Z nieznanych przyczyn poróżnił się z rodzicami i wstąpił jako ochotnik do austriackiego wojska. Służył m. in. w Sarajewie, a w czasie wojny walczył na Ukrainie. Ożeniwszy się prowadził gospodę w Lesznej Górnej i potem wspomniany sklep w Pruchnej. Nie odznaczał się wielkimi zdolnościami handlowymi i z natury był marzycielem. Posiadał talent literacki, który ujawnił się m. in. w sztuce "Ojciec na wymowie" /"Der Vater am Gnadenbrot"/, którą przed I wojną światową miał wystawić wiedeński Burgtheater, do czego jednak - może z powodu zaistniałej sytuacji politycznej - nie doszło.

Józef Kornblum spędził dzieciństwo w Pruchnej. W związku z tym pisze: **"... tam przyszedłem na świat i tam darłem portki na drzewie jabłoni i czereśni. Powiedzieć, że darzę Śląsk Cieszyński sympatią, to za**

**mało. Tam są moje korzenie, mógłbym powiedzieć, że jestem cząstką tej ziemi, mimo że losy zaniosły mnie daleko, bo aż do Ziemi Świętej".**

Piękną opowieść o rodzinnej wsi Józef Kornblum zawarł w reportażu - wspomnieniu: "W zaczarowanej krainie dzieciństwa" /"Hit - Na Granicy" 1993, nr 38 i nast./. Wieś tę opuścił jako jedenastoletni chłopak, by po czterech klasach prucheńskiej szkoły ludowej rozpocząć naukę w gimnazjum w Bielsku-Białej. Był to okres dla niego trudny, bo spędzony z dala od rodziców, na stancjach, ale równocześnie okres kształtowania się jego osobowości. **"Gimnazjum, do którego uczęszczałem osiem lat, pozostawiło niezatarte ślady. Atmosfera, choć surowa, trącąca trochę militaryzmem, była jednak na wysokim poziomie kulturalnym, a sąsiedztwo czeskie i niemieckie miało dodatni wpływ na sposób myślenia i na kształtowanie się młodych charakterów"** - pisał.

Rok po maturze, w 1935 roku, Kornblum wyjechał do Palestyny, aby podjąć studia na Uniwersytecie Jerozolimskim. Po krótkim czasie rzucił jednak zdobywanie wiedzy i włączył się w wir odrodzenia kraju praojców. Ten okres przypomina w powieści "Ziemia przeobiecana", która nie jest autobiografią, ale zawiera wiele z własnych przeżyć i doświadczeń i przede wszystkim opowiadań o sytuacji tych wszystkich, którzy w połowie lat trzydziestych przyjechali do Palestyny i tu rozpoczęli nowe życie w trudnym usytuowaniu historycznym i geograficznym, w konfrontacji z własnymi ideałami, ale też ze światem arabskim.

W Izraelu istnieje niewielkie środowisko literackie pisarzy, którzy tworzą w języku polskim. Są oni skupieni w sekcji autorów polskich przy Izrealickim Związku Pisarzy. Ich forum jest tygodnik /ongiś dziennik/ "Nowiny-Kurier". Ukazuje się też almanach roczny "Kontynenty". Z tymi publikatorami jest związany Józef Kornblum. Debiutował w początkach lat siedemdziesiątych opowiadaniem "Skąpiec". Potem na łamach "Nowin-Kuriera" ogłosił ok. dziewięćdziesiąt opowiadań, które naświetlają różne problemy, też etyczne, izraelickiej rzeczywistości.

Na Śląsku Cieszyńskim szczególnym zainteresowaniem cieszą się teksty Kornbluma, które utrwalają ginący, a może nawet już zaginiony, świat jego młodości. Jest to świat podbeskidzkich miast i wsi z pierwszej połowy naszego stulecia, przy czym autor w znakomity sposób potrafi uchwywić wielokulturowość regionu. Ta wielokulturowość, wbrew temu, co niektórzy twierdzą, nie jest bynajmniej tylko źródłem konfliktów, ale jest elementem wzbogacającym duchowo mieszkańców ziemi nadolziańskiej.

Przy tym Kornblum posługuje się piękną polszczyzną, nieco archaiczną i przeplataną zwrotami mowy potocznej, ale dlatego właśnie barwną i urozmaiconą. Jako wytrawny gawędziarz chętnie odwołuje się do konkretu, ale umie go uogólnić i w sposób lapidarny wyrazić niejedną mądrość życiową. Tym bodaj zbliża się do specyfiki refleksyjnej prozy wielu pisarzy żydowskich.

Śląsk Cieszyński, rozciągający się od Bielska po prawie Frydek-Mistek i od beskidzkiego pasma gór po Ostrawicę, wydał wielu utalentowanych pisarzy. Są wśród nich pisarze polscy, czescy, austriaccy i żydowscy. Do ostatnich, obok Oswald Brülla i Kurta Steina, należy Józef Kornblum piszący po polsku w dalekim Izraelu.

# CZESKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY ŚLĄSKA

Ostatnie lata sprzyjają wydawnictwom informacyjnym, m. in. publikacjom słownikowym, bo trzeba odrobić wiele zaległości minionego okresu. Na temat samego tylko Śląska od początku lat dziewięćdziesiątych zaczęły pojawiać się opracowania biograficzne, reprezentujące trzy zasadnicze opcje narodowe. W 1991 roku w Berlinie ukazał się pierwszy tom "Ostschlesische Porträts", praca zbiorowa pod red. Karla Waltera Neumanna, a o rok wcześniej Franz Heiduk zainicjował zaprojektowany na kilka tomów słownik "Oberschlesisches Literatur-Lexikon", z którego dotąd ukazały się części A-H oraz I-P. W języku polskim w 1993 roku pojawił się "Słownik biograficzny Ziemi Cieszyńskiej" Józefa Golca i Emilii Bojdy, zakrojony na ok. dwa tysiące biogramów. Wreszcie w początkach roku 1994 w opawskim wydawnictwie Optys ukazał się zeszyt pierwszy publikacji pt. "Biografický slovník Slezska a Severní Moravy", będący plonem pracy zespołu badaczy pod kierownictwem prof. PhDra Milana Myški, DrSc. Trzon tego zespołu tworzą pracownicy Uniwersytetu Ostrawskiego, który też firmuje całe przedsięwzięcie. Należą do niego też autorzy z Ołomuńca, Opawy, Frydku-Mistku, Monachium i Opola.

Głównym wymogiem w odniesieniu do opracowań słownikowych w zakresie biografistyki jest jasne określenie zasad i zakresów /terytorialnego, chronologicznego i in./ doboru biogramów do wydawnictwa oraz ich jednorodne opracowanie. Świadomość tego wykazuje zespół pod kierownictwem prof. Myški. Wyznacza on słownikowi granice czeskiego Śląska oraz przyległych części Moraw, które wchodzą z nim w wielorakie powiązania gospodarcze, polityczne, kulturalne, komunikacyjne itp. Ponieważ takie sformułowanie może budzić wątpliwości, autorzy definiują część morawską jako: morawską część Ziemi Ostrawskiej, morawską część powiatu Frydek-Mistek, powiat Szumperk i powiat Nowy Jiczyn.

W odniesieniu do tak zdefiniowanego regionu autorzy ogłaszają biogramy blisko stu pięćdziesięciu osób, wyróżniających się w życiu gospodarczym, społecznym, politycznym, technicznym, kulturalnym, religijnym, naukowym i sportowym. Przez wyróżniającą się działalność - której nie wymieniają - rozumieją bodaj ponadprzeciętne osiągnięcia w różnych, przede wszystkim wymienionych dziedzinach. Dla każdego zeszytu przyjmują przy tym system holenderski, a więc każdorazowo układ alfabetyczny.

Jasno określony zostaje też związek z wymienionym regionem, co oznacza, że słownik uwzględnia osoby urodzone i działające w regionie lub poza nim, ale też osoby urodzone poza regionem, a dla niego zasłużone i w nim działające, niezależnie od narodowości.

W pierwszym zeszycie omawianego słownika znalazły się w związku z tym m. in. biogramy Jana Sarkandra, Leopolda Szersznika, Pawła Stalmacha, Jerzego Trzanowskiego. W tym miejscu należy wyrazić nadzieję, że w następnych zeszytach w znaczniejszym stopniu zostaną uwzględnieni wybitni Polacy z tego terenu. Należy też powiedzieć, że ani jeden z wymienionych w tej recenzji słowników biograficznych nie realizuje w sposób wyczerpujący i pełny założenia o uwzględnianiu postaci niezależnie od narodowości i

dlatego stale aktualny pozostaje postulat opracowania słownika przez międzynarodowy komitet, który uwzględni interesy wszystkich grup etnicznych i narodowych na Śląsku i będzie dostępny co najmniej w niemieckiej, czeskiej i polskiej wersji językowej. Opracowanie takiego dzieła mogłoby przełamać wiele barier, wyjaśnić nieporozumienia i ułatwić współpracę naukowców różnych orientacji, np. narodowych.

W omawianym tu słowniku biogramy są opracowane według jednakowych zasad, zmierzających do wyeliminowania subiektywnych ocen. Uwzględniają one najważniejszą literaturę przedmiotu, przede wszystkim jednak w języku czeskim. W związku z tym autorzy niektórych biogramów albo w ogóle nie wskazują na dzieła polskie, np. w odniesieniu do błog. Jana Sarkandra ze Skoczowa i Jana Trzanowskiego lub tylko bardzo wybiórczo /najczęściej przez wskazanie jednej pozycji/, np. w odniesieniu do Szersznika i Stalmacha. Jest to poważne niedociągnięcie, które w pewnym stopniu podważa obiektywizm publikacji. Należy też dziwić się, że wśród wykazu bardzo wielu źródeł brak np. "Małego leksykonu zaolziańskiego" Zenona Jasińskiego lub takich naukowych periodyków, jak "Rocznik Cieszyński" /wcześniej: "Pamiętnik Cieszyński"/ oraz "Watra", gdzie mieszczą się m. in. znaczące opracowania biograficzne i bibliograficzne, w tym słownikowe i wiele innych.

Pierwszy zeszyt opracowania: "Biografický slovník Slezska a Severní Moravy" wykazuje więc niedociągnięcia, które z polskiego punktu widzenia budzą zrozumiałe zastrzeżenia, m. in. w kontekście współpracy z autorami z Opola. Z drugiej strony należy jednak cieszyć się, że wśród różnych opracowań typu słownikowego, w tym kontrowersyjnego "Śląskiego słownika biograficznego", znalazł się nowy słownik, który zapoznaje czytelników z wieloma ciekawymi postaciami m. in. takimi czeskimi polonofilami jak Zdeněk Bár i Milan Rusinský i z innymi sławnymi Ślązakami i Morawianami oraz w ogóle stanowi ważne źródło wiedzy, głównie biograficznej, o omawianym regionie. W związku z tym wielu badaczy regionalnych z niecierpliwością oczekuje dalszych zeszytów, również w nadziei, że znajdzie w nich odzwierciedlenie wkład Polaków w rozwój Śląska, w tym części, którą obejmuje słownik. Uznanie budzi ponadto fakt, iż pierwszy zeszyt wydano starannie pod względem edytorskim.

EDMUND ROSNER

# KRONIKA

CIESZYN

## GDY BRACIA SIEDZĄ RAZEM

Spotkanie ze znaną piosenkarką izraelską Tovą Ben Zvi odbyło się w poniedziałek 16 maja na Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie.

"To, że tu przybyliście, jest dla mnie znakiem, że jesteście zainteresowani Izraelem i jego różnorodną kulturą" - powiedziała na wstępie Tova Ben Zvi do studentów II roku Animacji Kulturalno-Społecznej, którzy wzięli udział w spotkaniu. Pochodząca z Łodzi artystka mówiła głównie o historii swego narodu, o wspólnym wielowiekowym współżyciu Polaków i Żydów oraz o zwyczajach żydowskich. Studenci uczyli się również piosenek hebrajskich i w jidysz, między innymi o tym, "jak to dobrze jest,że bracia siedzą razem".

Drugie spotkanie, podczas którego pani Ben Zvi pokazywała slajdy z Izraela i o każdym miejscu śpiewała piosenkę, odbyło się po południu w cieszyńskim Domu Narodowym.

DH

CIESZYN

## TRZECI DOKTORAT DLA RODAKA

**Tytuły doktora honoris causa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i honorowego obywatela miasta Cieszyna odebrał 19 maja w nadolziańskim grodzie prof. Richard Pipes. Jeden z najwybitniejszych historyków i politologów amerykańskich, doradca prezydentów USA ds. Europy Środkowej i Wschodniej, współpracownik Zbigniewa Brzezińskiego, pochodzi z Cieszyna.**

**Prof. Pipes odebrał tytuł z rąk rektora UŚ prof. Maksymiliana Pazdana w obecności przedstawicieli placówek dyplomatycznych USA i Izraela, administracji wojewódzkiej i miejskiej, żydowskich gmin wyznaniowych i licznych naukowców.**

**Po południu amerykański profesor wziął udział w uroczystej sesji Rady Miejskiej Cieszyna. Przewodniczący Rady, Ludwik Kuboszek, nadał Pipesowi pierwszy w okresie powojennym tytuł honorowego obywatela miasta Cieszyna.**

DH

TRZYNIEC

## REWIA DLA NAJBLIŻSZYCH

Rewię rodzinną z okazji Dnia Matki i Roku Rodziny wystawili 26 maja w trzynieckim Domu Kultury uczniowie 2. PSP w Trzycu - Osiedlu. Imprezie nadano motto: "Dla ciebie Mamo i dla reszty rodziny też". Według dyrektorki szkoły, Ireny Małysz, program przygotowano nie tylko dla mam, ale dla tych wszystkich, którzy tworzą rodzinę.



Rewię rozpoczęto wspólnym odśpiewaniem piosenki "Mateczko kochana", potem na scenę wkroczyli najmłodsi uczniowie z wiązanką tańców. Dwukrotnie zatańczono "Piekła placki". Pierwszy raz w stylu tradycyjnym, drugi w stylu rock and rolla. Na scenie szybko zmieniały się kolorowe stroje /wirujące barwne sukienki w czarne grochy rozpalały atmosferę na sali, stroje ludowe nieco ją uspakajały/, piosenki przeplatały się z tańcami. Była też scenka teatralna oparta na wierszach Adama Wawrosza. W czasie trwania rewii dzieci wręczały widzom namalowane na kartonie uśmiechnięte buzie, kwiaty i papierowe serduszka.

Imprezę zakończył nowoczesny balet w wykonaniu najstarszych uczennic. Wszystkich obecnych na sali wręcz zaszokował swą profesjonalnością - pomysłowością strojów i przygotowaniem tanecznym wykonawczyń. Widzowie nagrodzili je długimi owacjami.

Autorka scenariusza i reżyser przedstawienia, nauczycielka Halina Kowalczyk, przygotowała ciekawą, dynamiczną a przy tym bardzo nastrojową imprezę. Imprezę poprowadzili uczniowie - Anna Raab i Artur Zychewicz, chwilami zmieniający konferansjerkę w drobne skecze kabaretowe, co wcale nie zaszkodziło przedstawieniu, a wręcz przeciwnie, ubarwiło je. Muzykę zaaranżował Leszek Wronka. /DH/

## "BAJKA" DZIECIOM

**Około dwudziestu dzieci i znacznie więcej dorosłych przybyło 2 czerwca do sali prób Teatru Cieszyńskiego na przedstawienie zatytułowane "Miś Rymcimci". Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka urządził je dla wszystkich chętnych zespół Teatru Lalek "Bajka".**

**Dla dorosłych była to jedna z mała okazji do wzięcia udziału w przedstawieniu "Bajki". Na widowni panowała miła atmosfera. Rodzicie bawili się wspólnie ze swymi dziećmi - śpiewali piosenki i odpowiadali na pytania zadawane przez aktorów.**

**Po przedstawieniu dyrektor "Bajki", Pawełka Niedoba, zaprosiła wszystkich do klubu teatralnego. Dla dzieci przygotowano cały worek lizaków, dla wszystkich zaś suto zastawiono stół. Goście raczyli się ptysiami, babeczkami i kołaczami upieczonymi przez aktorki. Zespół opłacił łakocie z własnych pieniędzy.**

**Na początku lipca "Bajka" wystawi w plenerze w Koszarzyskach adaptację "Krzesiwa" H. Ch. Andersena. Reżyserem przedstawienia jest polski reżyser, Marek Mokrowiecki, od lat związany z naszym środowiskiem teatralnym. Muzykę napisał Leszek Wronka. Już teraz trwają przygotowania do dwóch pierwszych przedstawień następnego sezonu. Jedno z nich wyreżyseruje Janusz Klimsza. Drugim będzie sztuka o treści ekologicznej - "Czadownica", napisana przez Władysława Sikorę, w reżyserii i opracowaniu muzycznym Leszka Wronki. Autorką scenografii do wszystkich przedstawień jest Halina Szkopek.**

**W chwili obecnej każdą sztukę przygotowaną przez "Bajkę" oglądają dzieci z Pogwizdowa. W przyszłym roku teatrzyk znów da kilka przedstawień dla dzieci Serbów Łużyckich.**

**/DH/**

## GIMNAZJUM POLSKIE W CZESKIM CIESZYNIE
## SPOTKANIE Z "PANORAMĄ"

3 czerwca pierwszy raz otwarła swe podwoje aula w nowym budynku Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie z okazji 40-lecia istnienia na polskim rynku prasowym tygodnika "Panorama". Gośćmi byli wydawcy i dziennikarze pisma oraz nauczyciele i uczniowie gimnazjum, przedstawiciele Konsulatu RP w Ostrawie i polskich oraganizacji w RC, czytelnicy tygodnika. Uroczystości zorganizowały spółka Fibak Marquard Press, Polskie Gimnazjum w Czeskim Cieszynie i Rada Polaków w RC.

Uczestnicy spotkania złożyli jednemu z najstarszych tygodników w Polsce życzenia nie tylko formą licznych bukietów, ale i długich rzęsistych oklasków. Prowadzący spotkanie dyrektor gimnazjum, Bogdan Kisza, zapewnił, iż "Panorama" cieszy się u nas od wielu lat dużą popularnością i ma zarówno swych stałych, jak i nowych czytelników. Uroczystości uświetnił występ gimnazjalnego chóru "Collegium Iuvenum", kierowanego przez Leszka Kalinę. Zdaniem zastępcy redaktora naczelnego "Panoramy", Leszka Dziewita, jest

to chór profesjonalny. "Wolałbym go posłuchać jeszcze, niż coś mówić" - dodał Dziewit. O swej pracy dziennikarskiej mówił nie tylko on, ale i znany reportażysta Marian Bijoch, specjalizujący się od wielu lat w tzw. reportażach uczestniczących oraz Zygmunt Kiszakiewicz, prowadzący w "Panoramie" m.in. listę przebojów. Uczestników spotkania interesowało przede wszystkim to, kiedy na Zaolzie docierać będzie aktualna i w miarę tania "Panorama". W kilku wystąpieniach uczestnicy spotkania zapewnili, iż czytają "Panoramę" od wielu lat i to "od deski do deski".

Prezes spółki Fibak Marquard Press, Tadeusz Seredin, na zakończenie spotkania złożył publicznie obietnicę, że z okazji uroczystego otwarcia budynku gimnazjum w pierwszych dniach września br. zorganizuje na Zaolziu mecz Wojciecha Fibaka z Ivanem Lendlem.

Jak poinforomował nas dyrektor Kisza współpraca Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie ze spółką datuje się od roku 1991 a jej inicjatorem był były konsul polski w Ostrawie, Stanisław Koszyk. Fibak Marquard Press nie tylko dostarcza uczniom podręczniki, ale również darmową "Panoramę" i "Sport". Pisma te leżą w klasach i każdy może po nie sięgnąć.

/DH/

## 100-LECIE KATASTROFY GÓRNICZEJ W KARWINIE
## TRAGEDIA I PAMIĘĆ

**14 czerwca 1894 roku popołudniowe zmiany jak zwykle zluzowały górników pracujących na kopalniach "Jan", "Franciszka" i "Głęboki". Po siedmiu godzinach pracy zagłębiem wstrząsnęły dwa następujące po sobie wybuchy. Prowadzona naprędce akcja ratownicza nie przyniosła spodziewanych efektów. Ratownicy zginęli. W dziesięć godzin później kolejne trzy wybuchy zakołysały powietrzem. Podczas eksplozji zginęło 235 górników. W trzy dni potem na katolickim cmentarzu pochowano 20 ofiar wypadku. Reszta - 215 została pogrzebana pod węglem i ziemią. Ich zwłoki wydobywano jeszcze do grudnia 1902 roku. Była to największa katastrofa w kopalniach w Zagłębiu Ostrawsko-Karwiskim w tym stuleciu.**

**Sekcja Historii Regionu ZG PZKO, Urząd Miasta Karwiny oraz dyrekcja Kopalni Armii Czechosłowackiej przy współudziale Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego postanowiły uczcić tę bolesną dla Karwiny rocznicę. 11 czerwca, w sto lat od wybuchów, w Domu Kultury Kopalni Armii Czechosłowackiej w Karwinie - Frysztacie historycy i specjaliści z dziedziny ratownictwa górniczego przedstawili historyczne tło i techniczny aspekt tamtych wypadków. Referaty zebrane w broszurze pt.: "Z dziejów górnictwa w Zagłębiu Ostrawsko-Karwiskim" zostały opublikowane nakładem Kopalni Armii Czechosłowackiej i rozdane uczestnikom sesji. Jej uwieńczeniem było wręczenie odznaczeń ratownikom. Otwarto również wystawę obrazującą rozwój techniki ratowniczej.**

**W godzinach popołudniowych w Miejskim Domu Kultury w Karwinie - Nowym Mieście zorganizowano uroczysty koncert. Występujące zespoły: "Górnik", "Błędowice", "Skotniczka", "Olšina", "Permoník II" i "Lira" swoim repertuarem nawiązywały zarówno do tematyki związanej z pracą i tradycjami górniczymi, jak i prezentowały pieśni sakralne nawiązujące do bolesnej rocznicy.**

**W niedzielę 12 czerwca w Karwinie - Kopalniach odbyła się msza katolicka i nabożeństwo ewangelickie - za dusze ofiar katastrof górniczych. Przecież, jak obliczył dr inż. Roman Makarius, do 1990 roku zginęło w karwińskich kopalniach 3 111 ludzi. Przed południem złożono wieńce kwiatów na mogile tych, którzy przed stu laty zginęli zarabiając na chleb dla najbliższych.** /MRO/

## MORAWIANE O MNIEJSZOŚCIACH NARODOWYCH

14 czerwca w Ostrawie kierownictwo Morawskiej Partii Narodowej /MPN/ przedstawiło dziennikarzom swój pogląd nt. administracyjnego podziału państwa, wzmocnienia roli prezydenta a także zaprezentowało swój program. MPN uważa, że stanowisko ODS, utożsamiające regiony z dotychczasowymi granicami powiatów, jest nie do zaakceptowania. Również nie do przyjęcia jest sugestia wzmocnienia urzędu prezydenta z uwagi na brak w Czechach w tej mierze tradycji.

Partia identyfikuje się z poglądami premiera Václava Klausa wygłoszonymi w Pradze podczas konferencji nt. regionalizmu m.in. tą, że myśl państwa narodowego jest bardziej dynamiczna niż idea kosmopolityzmu. Strukturę przyszłej zintegrowanej Europy będą tworzyć narodowe parlamenty. Wg sugestii MPN w Czechach miałyby to być parlamenty - czeski i morawski, mające wszelkie atrybuty ustawodawcze.

"Realizacja praw narodowych jest możliwa tylko przy zrozumieniu historycznych uwarunkowań i równoprawnym współżyciu narodów - o to walczymy" - powiedział Ivan Dímal, przewodniczący partii. MPN na równi traktuje patriotyzm Czechów i Morawian. Deklarowanie innej narodowości nie powinno wpływać na stopień samorealizacji obywatela w społeczeństwie.

W stosunku do mniejszości narodowych MPN opowiada się za respektowaniem pełni ich praw, tak jak zostały ujęte w umowach międzynarodowych. Jako naród niepaństwowotwórczy Republiki Czeskiej Morawianie są w podobnym położeniu jak inne mniejszości narodowe.

"Mamy kontakty z pozostałymi mniejszościami w ramach Rady ds. Narodowości. Dobrze układają się nasze stosunki z polską ambasadą, oraz z panem Stanisławem Gawlikiem" - powiedział poseł Petr Kavan. "To, że do tej pory brakuje przepisów wykonawczych do "Karty praw obywatelskich", obarcza odpowiedzialnością Igora Němca - przewodniczącego Rady ds. mniejszości narodowych. On wychodzi z zasady praw indywidualnych, nie uznając kolektywnych. Jego stanowisko zaprzepaszcza bogactwo naszej ziemi, jakim niewątpliwie mniejszości narodowe są." - dodał poseł Kavan.

/MRO/

## ŚWIATŁO W "PIAŚCIE"

**W połowie czerwca w kawiarni hotelu "Piast" zainstalowany został komputerowo sterowany system oświetlenia, wyposażony dodatkowo w czujniki mikrofonowe. Sprzęt o wartości 60 tysięcy koron oddała "Piastowi" w bezpłatne użytkowanie firma "Poldisk" z Bielska Białej. Zdaniem menadżera hotelu, Józefa Gońka, wyposażenie hotelowej kawiarni w tego typu oświetlenie podniesie atrakcyjność urządzanych tam w piątki i soboty dancingów i dyskotek i przyciągnie więcej klientów. Hotel odwzajemni się "Poldiskowi" zorganizowaniem reklamy na czeskim rynku i urządzeniem w swoich lokalach punktu informacyjnego.**

**"Piast" czyni dalsze starania w kierunku pozyskiwania sponsorów. Dzięki nim chce podnieść standard hotelowych pokoi, m.in. poprzez wyposażenie ich w kolorowe telewizory. Zmieniono już wystrój kawiarni. Zamiast automatów do gier zainstalowany został kontuar z lanym ciemnym i jasnym "Radegastem", gdzie sprzedawane są również zakąski. Na podstawie umowy, podpisanej między hotelem a "Radegastem", "Piast" stał się punktem reklamowym browaru. Całe wyposażenie, potrzebne do podawania piwa, ufundował "Radegast".**

/DH/

## II ŚWIATOWE FORUM PRASY POLONIJNEJ
## ZAOLZIACY W TARNOWIE

Ponad 170 przedstawicieli mass mediów polonijnych z ponad dwudziestu krajów trzech kontynentów oraz polskiej prasy lokalnej uczestniczyło w pięciodniowym II Światowym Forum Prasy Polonijnej. W Forum, które odbyło się w dniach od 5 do 10 czerwca w Tarnowie, wzieli udział również czterej Zaolziacy. Dwaj przedstawiciele prasy polskiej w RC - Władysław Biłko z "Głosu Ludu" i Dorota Havlík ze "Zwrotu" oraz Jan Branny z Macierzy Szkolnej w RC i Janusz Ciesielski z wydawnictwa "Olza". Dziennikarze z innych polskich mediów działających na terytorium Republiki Czeskiej nie skorzystali z możliwości wzięcia udziału w spotkaniu.

Pierwszego dnia, podczas uroczystej inauguracji Forum, dziennikarzy odwiedził premier Rzeczypospolitej, Waldemar Pawlak, i marszałek Senatu, Adam Struzik. Podczas konferencji prasowej marszałka Struzika dziennikarze zainteresowani byli zwłaszcza kwestią przyznawania podwójnego obywatelstwa dla Polaków żyjących na stałe poza granicami kraju oraz umożliwienie reemigracji Polaków wywiezionych na Wschód. W czasie prawie piętnastominutowej nieformalnej rozmowy z przedstawicielką naszego pisma marszałek wykazał niezłą znajomość zaolziańskich realiów i zainteresowanie sytuacją finansową naszych organizacji oraz "Zwrotu".

Dziennikarze w ciągu pięciu dni uczestniczyli w wykładach nt. organizacji i finansowania prasy polskiej i polonijnej oraz roli polskich mediów w umacnianiu więzi Polonii z Macierzą. Spotkali się również z dziennikarzami

prasy tarnowskiej i Radia Kraków. Poza tym nawiązano wiele kontaktów, które być może przyniosą wymianę artykułów oraz staży dziennikarskich.

Forum odbyło się pod patronatem marszałka Senatu RP, Ministerstwa Kultury i Sztuki RP, Stowarzyszenia Wspólnota Polska oraz wojewody tarnowskiego.

/DH/

## W CZESKIEJ PRASIE PO POLSKU

Ze szczególną satysfakcją redakcja nasza odnotowuje, że radaktorki naczelne dwóch pism ukazujących się na terenach zamieszkałych przez naszą mniejszość narodową a to panie: Hanka Kuchařová z tygodnika "Hlasy Havířova" oraz Jitka Hriváková z frydecko-misteckich "Ozvěn 94" zgodziły się publikować artykuły w języku polskim.

Warunkiem jednak dopuszczenia do druku artykułów i informacji jest ich dokładne wypracowanie. Oba pisma nie mają korektorów posługujących się językiem polskim, wobec czego artykuły będą drukowane bez jakichkolwiek zmian. Wszyscy chętni do korespondencji mogą korzystać z pomocy naszej redakcji. Życzymy powodzenia.

/MRO/

## TRYBUNA CZYTELNIKÓW

### BOŻENA WILAMOWSKA

**Urodzona 7 sierpnia 1921 r. Mazurka, córka Emili Sukertowej-Biedrawy /1892-1970/, znanej literatki i działaczki mazurskiej, pasierbica prof. Józefa Biedrawy /1879-1944/ z Trzyńca, do 1939 r. dyrektora Seminarium Nauczycielskiego w Działdowie, żona wybitnego działacza mazurskiego, ekonomisty i naukowca, prof. dr hab. Bohdana Wilamowskiego /1914-1986/. Wielka sympatyczka Śląska i Cieszyniaków, wraz z córką dr inż. Marzeną Wilamowską-Korsak członkinie Koła MZC w Olsztynie.**

***MEMORIAŁ***

***Kochani Cieszyniacy!***

***Zwracam się do Was gdyż czuję, że na mnie, jako świadku historii spoczywa ten obowiązek.***

***Sięgnijcie do swoich korzeni i czyńcie, jak to Wasi Praojcowie czynili, mądrze i dobrze.***

*Po 1920 r. powstała "tamta Polska" na maleńkim skrawku Prus Wschodnich. Na około 1/3 powiatu Neidenburg-Nidzica, nazwanego potem w Polsce powiatem działdowskim, na pomoc Mazurom przybyła duża grupa Ślązaków Cieszyńskich. Wtedy starostą tam był Pawlica, burmistrzem Alfred Rzyman, inspektorem szkolnym Piotr Klimosz, dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego i Gimnazjum prof. J. Biedrawa, a nauczycielami byli Paweł Sikora, Robert Kożusznik, Paweł Ożana, Andrzej Steffek, Anna Raszykówna, inspektorem Cieńciała a lekarzem dr Tadeusz Michejda.*

*Ta grupa ludzi, dzięki swemu wielkiemu Sercu i mądrości, wychowała dużą grupę wspaniałych ludzi i nauczycieli. Ich duch w Działdowie przetrwał wszystkie zawieruchy historii do dzisiaj.*

*Na Warmii istniały nieliczne polskie szkoły, ale Niemcy Mazurów bali się bardziej. W 1931 r. zgodzili się na założenie na Mazurach jednej szkółki polskiej w Piasutnie koło Szczytna. Zgłosił się tam ochotnik-nauczyciel, 31-letni Jerzy Lanc, urodzony w Kostkowicach na Śląsku Cieszyńskim, syn Jerzego i Ewy z d. Kowala. Po kilku jednak miesiącach prowadzenia szkółki 28 lutego 1932 r. znaleziono Go martwego /otrutego przez Niemców?/. Był pierwszą ofiarą tamtych lat.*

*Cieszyniacy otworzyli Mazurom drogę do Polski. Wychowali w Działdowie sporą grupę wspaniałych Mazurów. W 1945 r. grupa tych Mazurów, którzy przeżyli, przybyła do Olsztyna, aby ratować to, co jeszcze można było, i tu zbudować uczciwą i sprawiedliwą Polskę. Byli to: Karol Małłek /tzw. "król" Mazurów/, Edward Małłek, Walter i Fryderyk Poźny, Jerzy Burski, Bohdan Wilamowski, Edward Szymański, Hieronim Skurpski oraz pastorzy Otto Cybulla, Konrad Napierski, Jerzy Otello. Dołączyli do nich miejscowi Mazurzy: Fryderyk i Emil Leyk, Leyding, Lipert, Bocian, Żywiec i wielu innych. Trzy córki tych Mazurów pracują do dziś w Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie /mgr Lidia Leyk-Juranek, dr Marzena Wilamowska-Korsak i mgr Ewa Burska-Kaźmierska/.*

*Pamiętam zwołane zebranie w maju 1945 r. w dużej sali parafii ewangelickiej w Olsztynie, wypełnionej Mazurami, gdzie wszyscy zgodnie z tradycjami Mazurskiej Partii Ludowej postanowili wstąpić do Stronnictwa Ludowego, chcąc z wielkim zaangażowaniem tworzyć tu uczciwe życie. Dołączyła do nich grupa najlepszych Polaków, jako Feliks Murawa, inż. Błoniecki. ówczesne SL w Olsztynie było wtedy "kwiatem" polskiej inteligencji.*

*Warmiński Olsztyn stał się "Okręgiem Mazurskim". Pierwsza gazeta to "Wiadomości Mazurskie", kino i pierwszy sklep spożywczy - to "Mazur". Utworzono także Mazurski Uniwersytet Ludowy, Liceum Mazurskie, była ulica i kolonia Mazurska, a część ulic nazwana była imionami Mazurów: Mrongowiusza, Gizewiusza, Kętrzyńskiego, Boenigka, a później Lanca, Linki i innych.*

*O powstanie Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie najbardziej starali się też Mazurzy. I tu znów jakby się historia powtarzała. Wyższą Szkołę Rolniczą w Olsztynie stworzyła /1950 r./ głównie*

*wielka grupa Ślązaków z Cieszyna i Ziemi Cieszyńskiej. Znów Oni tu oddawali swe siły i wartości. Znowu, jak kiedyś, Warmiakom na wiele pozwolono, a Mazurzy w większości przeszli przez stalinowskie więzienia. Wszystkich bez wyjątków moralnie łamano, przy czym na pierwszy ogień poszli pastorzy, po nich Jerzy Burski, Bohdan Wilamowski i następni.*

*Po rehabilitacji w 1956 r. jeszcze raz działacze mazurscy poderwali się do walki i działań - ale po tym lud mazurski po prostu Niemcom sprzedano! Do stworzenia zaś Uczelni Mazurskiej nie dopuszczono!*

*Teraz żyjemy w końcu kolejnego, trudnego i przełomowego znów roku. Lecz nie grozi nam już śmierć, ani więzienie.*

*Największą krzywdę jaką zrobiono naszemu Narodowi - to zupełne go zdeprawowanie, zniszczenie wszelkiej moralności, wszelkich zasad, które wpajali dziadowie i ojcowie w śląskich i mazurskich chatach!*

*Jesteśmy w biednym, ale własnym i wolnym kraju, gdzie nie jest pustym sloganem to powiedzenie. Wszystko będzie zależało od nas samych i tylko od nas. Mamy wielką szansę. Nie wolno nam poddać się zaraźliwej chęci bogacenia się za wszelką cenę - co w efekcie może dać jedynie niesmak z przeżytego życia.*

*Dlatego właśnie zwracam się do was ja, córka Sukertowej-Biedrawy, pasierbica i uczennica wspaniałego człowieka Józefa Biedrawy z Zaolzia, o którym jego uczniowie mówili, że w każdej trudnej chwili życia zastanawiali się, co w takim wypadku poradziłby im "dyro-Biedrawa"?*

*Ja, Mazurka i żona Mazura, Matka i babka Mazurów zwracam się do Was drodzy Cieszyniacy, ażebyście znów właśnie WY w tej sztafecie, gdy Mazurów już prawie nie ma, podjęli za nich najpotrzebniejszą walkę o moralne zdrowie Wasze, Waszych dzieci, współpracowników i uczniów.*

*Zbliżcie się ze sobą serdecznie w twórczości i uczciwej pracy. Jest Was duża grupa. Bądźcie zalążkiem tego dzieła, a za Wami z radością pójdą inni, tak bardzo zgnębieni tym zdegenerowanym życiem ludzie!*

BOŻENA WILAMOWSKA

## "BURZA" NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

W nrze 4/94 "Zwrotu" pojawił się artykuł na temat Grupy Operacyjnej Armii Krajowej "Śląsk Cieszyński", która w ramach akcji "Burza" miała w decydującym momencie wojny wkroczyć na obszar dzisiejszego Zaolzia i zabezpieczyć ten teren dla państwa polskiego. Artykuł ten wywołuje kilka wątpliwości dotyczących szczegółów przedsięwzięcia oddziałów AK, na których czele stał gen. Brunon Olbrycht ps. "Olza".

Okazuje się przede wszystkim, że poza przedstawionymi w artykule faktami, niewiele więcej o planach Olbrychta wiadomo. Przyczyną tego były

okoliczności, w jakich działał sztab generała. Rezydował on bowiem w okolicach Krakowa, głównie w Kalwarii Zebrzydowskiej. Na Zaolzie miały wkroczyć wydzielone kompanie 4. pułku strzelców podhalańskich AK, których część miała być zmobilizowana na miejscu. Na skutek zatrzymania się frontu na linii Wisły "Burza" na Zaolziu nie została zrealizowana. I na tym można by zakończyć sprawę gen. Olbrychta.

Przy problemie "Burzy" na Zaolziu nieodparcie jednak nasuwa się pytanie o rolę miejscowych konspiratorów w planach gen. "Olzy", co było też źródłem pewnych niejasności. Pytanie to można nawet sprecyzować i uściślić: czy Zaolziacy wiedzieli o planie "Burza" i czy byli jego współtwórcami?

Odpowiedź na pierwsze pytanie jest niezwykle utrudniona. Piszący te słowa miał możliwość zebrania relacji od członków ostatniego Inspektoratu AK. Okazuje się, że nie słyszeli w ogóle o planach odtwarzania sił zbrojnych RP ani o gen. Olbrychcie. Wydaje się to zrozumiałe, jeśli weźmiemy pod uwagę częste "wsypy" w cieszyńskim AK, brak łączności z centralą, itp. Nazwisko Olbrychta nie przewija się również we wspomnieniach ani pamiętnikach. Nie wykluczone jednak, że część dawnych żołnierzy AK z Zaolzia nie podzieliła się dotąd wspomnieniami. A tylko dzięki nim może powstać rekonstrukcja historyczna tych wypadków. Dokumenty Olbrychta się nie zachowały. Co więcej, istnieje /niesprawdzona/ informacja, że Olbrycht po odbiciu z więzienia ukrywał się na Zaolziu /!/

W tej sytuacji można stwierdzić, że plany "Burzy" na Zaolziu były jedynie w stadium przygotowań i to nawet niewiele znaczących. Niemniej sam generał starał się dowiedzieć czegoś więcej o Zaolziu. Szukał więc kontaktu z Zaolziakami przebywającymi w Krakowie. Udało mu się dotrzeć do ludowca Edwarda Kalety z Gumien, który zapoznał go z grupą Ślązaków, tworzących nieformalną Radę Odbudowy Śląska, zajmującą się przygotowywaniem kadr dla wyzwolonego Śląska Cieszyńskiego. W skład Rady wchodzili między innymi: inż. Karol Musioł, Franciszek Popiołek, Paweł Kubisz, Paweł Szczurek oraz mjr Franciszek Sikora. Osoby te miały utworzyć specjalny komitet polityczny dla polskiej administracji na Zaolziu. Po 1945 r. Rada przeniosła się do polskiego Cieszyna.

KRZYSZTOF NOWAK

**"A KUKU, PANIE KRUKU"**
**Odpowiedź "Zwrot" 5/94 str. 74**

*Szanowna Pani z Ostrawy ma swoje racje, ale wydaje mi się, że i ja mam prawo na swoje. Taka chyba jakaś powinna być demokracja. W końcu, co to jest mieć rację? Prawdę? Tyle już tych racji i prawd u nas na Zaolziu było, że trudno się w nich połapać. Poniekąd Szanowna Pani pomieszała mój felieton o książce p. Długajczyka z moimi "Śląskimi kartkami". "Śląskie kartki", to bardzo stara, dla młodych, historia, pisana przeze mnie już bardzo, bardzo dawno. Ale to pomieszanie to nie moja a*

*Pani sprawa. Jeśli chodzi o interpunkcję - są tacy u nas, i nie tylko, którzy chcieliby mieć wszystko jasne, jak na talerzu. Jasne, jak niebo, czarne jak piekło z przecinkami. Każdy Polak jest u nas OK a ci inni to piekło. Takie nasze myślenie. A jeśli ktoś tak nie myśli i, co gorsza, nie chce myśleć, to jest złym Polakiem, odszczepieńcem i w ogóle: Długajczykiem!*

*Literatura to nie telewizja, czytając trzeba jednak myśleć. /Miłuj bliźniego, jak siebie samego - i chyba nawet wtedy, kiedy pisze inaczej niż nam się podoba, niż nam odpowiada/. Za totalitaryzmu uczono myśleć według reguł: kto nie myśli jak rządzący, jest naszym wrogiem - "ať nežere!" I trzeba go zlikwidować. Na talerzu wszystko było jasne, chociaż na nim nie było nic. I tak już zostało. Wiem, nie lubimy zanadto myśleć, to nie tylko boli, ale moglibyśmy odkryć własną głupotę. Ja ją już odkryłem, dziwię się sam sobie po co to piszę, groch o ścianę ... W końcu też niczego nie rozumiem, mógłbym powiedzieć do Pani Zuberek, nie rozumiem z Jej listu - ale że myślę, więc wiem o co tu chodzi. Wszystkim, wszystko nie może się podobać, ani odpowiadać. Mnie też nie, ale staram się zrozumieć. To nietolerancja doprowadza do niezrozumienia i stąd już niedaleko do natz'ionalizmu. Szowinizm i nienawiść jednych do drugich.*

*Mnie też się niepodoba przepychanka Pana Strzybnego z Panem Siedlaczkiem. Na spotkaniu kombatantów opowiadali mi warszawiacy, że w Warszawie czyta się "Głos Ludu" jak "Szpilki", inni to samo twierdzili o "Zwrocie". Na to jest wspólna platforma - albo jej nie ma - wreszcie musiało do tego dojść. Pokory, Kochani, pokory - powiedział do mnie pewien polski dziennikarz. Ja też tu i tam, tam i tu pisuję, więc też jestem w pewnym sensie "szpilkowy". Proszę spojrzeć co dzieje się w Jugosławii, a w Rosji?*

*Jeszcze się taki na Zaolziu nie urodził - ani w Ostrawie - który by wszystkim Zaolziakom dogodził. Więc? "A kuku, panie kruku".*

ADAM BERGER

*/.../*

***Dziś w różnych częściach świata znowu pobrzękuje się bronią, prowokuje, napada na spokojną ludność, prze do konfrontacji, do niezgody. I w Republice Czeskiej, na naszym małym, tyle razy doświadczanym zaolziańskim podwórku, jesteśmy poróżnieni. Polak z Polakiem często nie mogą się dogadać. Jeden drugiego osądzamy, piszemy "Otwarte Listy", które przynoszą nam więcej szkody aniżeli użytku. Nasza grupa narodowa nie ma wspólnego, odpowiednio opracowanego programu działania. Tracimy jedną pozycję za drugą, poparcie u zdezorientowanego społeczeństwa. Jesteśmy coraz mniej widoczni, chociaż sobie wmawiamy i piszemy, jak to się z nami liczą. Że tylko my posiadamy mandat reprezentowania. Prawda***

*chyba jest inna. Jeżeli się nie zjednoczymy, zwłaszcza obecnie w okresie przedwyborczym, nie dojdziemy do porozumienia i zgody, nie będziemy dokładnie wiedzieli czego chcemy, gdzie szukać pomocy i poparcia, to nikt nam nie pomoże, nasze dni będą policzone!*

*Przeżyłem w Datyniach niemal całe życie. Widziałem uciekinierów z Protektoratu, znałem pojmanych przez gestapo Polaków z Datyń. Z wydarzeń minionych lat należało by się pouczyć, by się nie powtórzyły. Zaś obecnie należy w zgodzie dążyć do osiągnięcia maksimum praw gwarantujących nasz dalszy byt. Wyniki naszej niezgody dziś już sami widzimy. Więc zaniechajmy osobistych ambicji i postępujmy tak, by nasze dzieci czy wnuki za nas, naszą politykę, działalność nigdy nie musiały się wstydzić.*

ALFRED KOŁORZ

**Do listu Danuty Łaboj-Kluz opublikowanego w nr 6/94**

Opinię o rzekomej "zupełnej nieprawdziwości całej treści zamieszczonego artykułu" oparła pani na ostatnim jego zdaniu o braku naukowego opracowania nt. Akcji "Burza", przytaczając równocześnie cztery tytuły książek. Czy jednak książki poświęcone Armii Krajowej, a o "Burzy" wspominające fragmentarycznie na kilku zaledwie stronicach, można nazwać naukowym opracowaniem na tak szeroką skalę zakrojonego planu akcji zbrojnej, jakim była "Burza"? Poza tym wspomniane pozycje poświęcono dziejom AK na Śląsku, a Plan Burza, cytuję: "realizowany był najpierw na Wołyniu i w Tarnopolskiem, następnie na Wileszczyźnie, Nowogródczyźnie i w Lwowskiem, wreszcie w centralnej Polsce. Łódzkie, Częstochowskie, Krakowskie i Śląsk "Burza" objęła częściowo..."

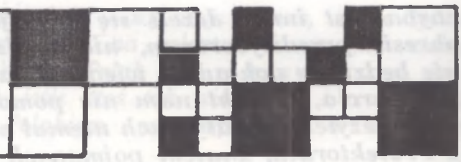
Nie musi się Pani "smucić" z powodu tego, że nie sprawdzam "prawdziwości treści podobnych artykułów". Tego typu artykułu opiniuje przed zakwalifikowaniem do druku współpracujący z naszą redakcją historyk, wykładowca akademicki.

Poza tym autor wspomnianego artykułu nie pozostał "anonimowy", jak twierdzi Pani w swym liście. Podpisał się używanym przez siebie skrótem, jako że nie jest zobowiązany zawsze podpisywać się pod artykułami pełnym imieniem i nazwiskiem. Jest to normalna praktyka wszystkich redakcji, wystarczy wziąć do ręki pierwszą z brzegu gazetę.

Planem "Burza" zajmiemy się jeszcze w następnym numerze Zwrotu.

Dorota Havlík

# MOZAIKA



## *JAK KAREŁ POGOROŁ W GOSPODZIE*

*Było to letnim czasym, krótko po piyrszej wojnie światowej. W kolóniji pod "Gruszkóm" przy Gabryjeli siedzieli kamraci pod wielkim kasztanym a grali karty. Był już wieczór a stale było przez 25 stopni ciepła.*

*Naroz cosi strzeliło Karłowi do głowy i prawi: - Hanys pódźmy na piwo do Kotlarskigo. Hanys mu odpowiado: "Tam jo nie pójdym, bo tam sie zbiyro ta lepszo kasta. Wiysz Kareł tamy bydzie teraz sóm sztaiger a oberhajer a jo se im tam nie bydym kłanioł. Pójdźmy lepszy do Ociypki albo ku lasu do naszego "Mokrosza". Kareł prawi dobrze tak niech je po twojimu. Dograli zaczyntóm partie, babóm zawołali, że idóm na piwo i stracili sie w losku nad stawym kiery se nazywoł "Szychtmajstrówkóm".*

*Jak dochodzili ku Ociypkowi już z cesty słyszeli, że w szynku je ruszno. Kareł to był chłop jak gora, nie był agresywny, ale mioł rod porzóndek. Na polu se już pomału ścmiywało. Naroz zaczón seblykać kabot i prawi Hanysowi: "Podrż mi go a jo tam wpolym do szynku zrobić porzóndek". Hanys woło za nim: "Nie chodź tam, bo ci pysk rozbijóm, wróć se, smol na ty baraby".*

*Ale Kareł nie doł se powiedzieć, skoczył na schódki do gospody, zagiboł renkowy u koszule i woło na Hanysa: "Czakej tu pod schodami, schowej se za tym krzokym a rachuj tych co wyciepiym z gospody". Hanys se cały trzepoł i mioł strach. Stoł sciurknyty jak mokro kura a tu naroz zarzyn czało szkło a ze szynku wypadnył chłop a kłobuk se kuloł ku płotu.*

*Hanys był z tego cały wydziwoczóny i spómnioł se, że mo rachować tych co wypadnóm ze szynku. Przeżegnoł sie boroczysko i powiado: "Jedyn". A spod schodów se odzywo Kareł. "Hanys to nie rachuj, to je jo". I było po piwie a ku tymu jeszcze Kareł mioł monokel pod prawym okym i musioł se wziąść trzy dni orlabu, bo ani na oko nie widzioł.*

*Jak szli do kolónije spatki, strasznie pytoł po ceście Hanysa, aby o tej przygodzie nic nie mówił z kamratami, ale hawiyrze se to i tak dowiedzieli i Kareł mioł dłógi czasy wycinki. Jak se jyny ukozoł w kąpielu albo pod szachtóm na dole to wołali na niego: "Hanys to nie rachuj, to je jo".*

WŁADYSŁAW BURA



*foto - grafika FRANCISZEK BAŁON*

# KONKURS

Jeśli masz lat "naście", czy dopiero przekroczyłeś dwadzieścia, i nie skończyłeś jeszcze trzydziestu pięciu lat konkurs który teraz ogłaszamy jest właśnie dla Ciebie. Do 15 października br. pod naszym adresem możesz przesłać swój reportaż bądź artykuł na temat: "MŁODY POLAK NA ZAOLZIU". Jakie są twoje poglądy, jak widzisz swoje możliwości rozwoju, zdobycia pracy, mieszkania, czy Twoja polskość ułatwia, czy utrudnia Ci życie.

Fundatorem głównej nagrody - MASZYNY DO PISANIA z polską czcionką - jest firma "Top 2000" z Ostrawy, której siedziba znajduje się przy ulicy Stodolni 22.

# TOP-2000

"TOP-2000" specjalizującej się w sprzedaży materiałów biurowych i piśmiennych dostaną Państwo wszystko co niezbędne w domu, pracy, szkole i ... na wycieczkach. Gdyby Państwo zapragnęli specjalnego zagranicznego towaru, oczywiście mieszczącego się w asortymencie firmy, to można złożyć zamówienie, co najmniej na jeden kontener tego artykułu, w "TOP-2000".

Firma oprócz hurtowni ostrawskiej ma także oddziały w Pradze i Bratysławie. Ceny w hurcie są znacznie niższe niż w handlu detalicznym. Jednakże najmniejszy zakup przy ul. Stodolni 22 musi opiewać na 1 000 koron. Warto skorzystać z oferty, skumulować środki zainteresowanych i wydelegować umyślnego do "TOP-2000".

# MY JACY - TACY...




*rys. BRONISŁAW LIBERDA*

## POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY

Zarząd Główny
/Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 28, tel. 637 158 3-4/

# PROGRAM IMPREZ - LIPIEC

**4.-24.7. Międzynarodowe wakacje muzyczne w Więcborku** w województwie bydgoskim /organizowane za pośrednictwem Toruńskiego Towarzystwa Kultury w Toruniu/

**9.-22.7. Studium dyrygentów chórów polonijnych w Koszalinie**

**10.-31.7. Szkoła Letnia Kultury i Języka Polskiego** - Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

**22.-31.7. VIII Światowy Festiwal Chórów Polonijnych w Koszalinie** - uczestniczą chóry "Melodia" z Nawsia, "Collegium Canticorum" z Cz. Cieszyna, "Hutnik" z Trzyńca oraz "Gorol" z Jabłonkowa

/Dokładne informacje o w/w imprezach zamieści GL/

*Letnia Szkoła Języka, Literatury i Kultury Polskiej,*
*Uniwersytet Śląski, Pl. Sejmu Śl. 1, P.O.Box 270*
*40-032 Katowice*

**zaprasza na**

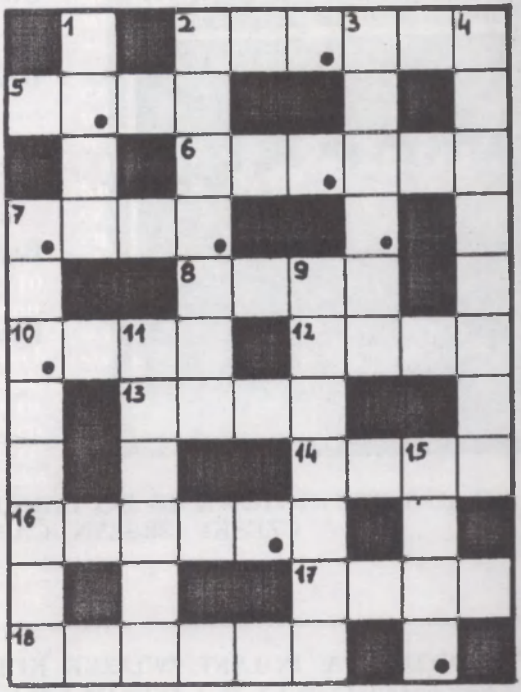
**Kurs metodyki nauczania języka i literatury polskiej dla nauczycieli szkół polskich na Zaolziu, który odbędzie się w dniach 22.-26.08.1994 w Cieszynie.**

Zgłoszenia na kurs zawierające: imię, nazwisko, datę urodzenia, adres domowy, miejsce pracy, należy nadsyłać pod adresem Szkoły w terminie do dnia 15 lipca 1994. Poza tym należy podać, czy adepci kursu zaliczyli już poprzednie stopnie kursu w latach 1991-1993.

# KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:**
2/ bohater ballady Mickiewicza
5/ trafia czasem na kamień
6/ rosyjskie imię kobiece
7/ moneta krajów środkowo-amerykańskich
8/ kończyny dolne
10/ wyciskane z owoców
12/ usterka
13/ dokumenty sądowe
14/ wyścig samochodowy
16/ ciągnął ją dziad i baba
17/ bogini zwycięstwa
18/ do pstrykania zdjęć

**PIONOWO:**
1/ ziemia do uprawy
2/ czekoladka nadziewana
3/ rzeczywistość, fakty
4/ norma, model
7/ gąski pasała
9/ poręczyciel
11/ osoba niepełnosprawna
15/ worki podróżne na ośle



Rozwiązanie /hasło/ ukryte jest w polach zaznaczonych kropką. Powstanie po odczytaniu liter kolejno z rządków poziomych.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Rozwiązania należy nadsyłać pod adres redakcji do końca lipca.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU MAJOWEGO

Hasło: "KOLOROWY MAJ"

**Nagrody książkowe rozlosowano następująco:** Agnieszka Branna - Cz. Cieszyn, Ilza Zuczkowa - Karwina - Frysztat, Bogumiła Czernekowa - Oldrzychowice

# W NUMERZE SIERPNIOWYM ZWROTU




- Przeddzień września 1939 w Datyniach
- Święto Trzech Braci
- Rodzina Štirbów
- Aromaterapia
- Ropica
- Kursy, kursy, kursy...

SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU W FIRMIE "COR JESU" CZESKI CIESZYN, ČAPKOVA 10

WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY ZARZĄD GŁÓWNY W CZESKIM CIESZYNIE
ADRES REDAKCJI: ul. J. Bożka 16, 737 21 CZESKI CIESZYN, TEL. 569 83
ZESPÓŁ REDAKCYJNY: mgr DOROTA HAVLÍK - redaktor naczelny; mgr MARTYNA RADŁOWSKA-OBRUSNIK - redaktor-publicysta, zastępca redaktora naczelnego; FRANCISZEK BAŁON - grafik, redaktor techniczny; GABRIELA LOJEK - sekretarka.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo skrótów i zmian. Drukarnia: Těšínská Tiskárna, a.s., Cz. Cieszyn, ul. Štefánika 2. Cena prenumeraty rocznej Kč 96,-; półrocznej Kč 48,-. Zgłoszenia prenumeraty RC przyjmuje redakcja i administracja "Zwrotu", w RP Dom Narodowy, 43-400 Cieszyn, Rynek 12, BŚKO/Cieszyn 31 06 17-11 40

# TADEUSZ RAMIK

Tadeusz Ramik urodził się 27. 10. 1940 w Karwinie. Wyuczony monter-spawacz, pozyskał swą edukację w dziedzinie sztuk plastycznych drogą samokształcenia. Niemały wpływ na jego rozwój miał dom rodzinny z bogatą biblioteką ojca. Wspomina również swego nauczyciela szkoły podstawowej, Ludwika Kocura, który w czasie lekcji poruszał wiele ciekawych zagadnień z zakresu sztuki.

Po wyuczeniu się rzemiosła zapisał się na studia zaoczne w Technikum Plastycznym w Ostrawie. Jego zdolności zostały odpowiednio ocenione i zaproponowano mu stanowisko plastyka zakładowego kopalni „Ostrawa". To mu dało, jak sam mówi, większe możliwości kontaktu ze sztuką.

Swą drogę artystyczną rozpoczął Ramik właściwie przypadkowo. Wystawiał bowiem swe prace w Miejscowym Kole PZKO w Hawierzowie. Wystawę obejrzał między innymi ówczesny przewodniczący Pionu Plastycznego SLA, Bronisław Firla, który zauważył, że autor posiada duże możliwości rozwoju swego talentu. Zaproponował mu pomoc, z której Tadeusz Ramik skorzystał. Stał się członkiem SLA i bierze czynny udział w pracy tej sekcji.

Tadeusz Ramik przedstawił swój dorobek twórczy na dwu wystawach indywidualnych i wielu wystawach zbiorowych.

Ważnym rozdziałem w twórczości tego autora staje się jego udział w plenerach plastycznych w Polsce.

Ramik jest gorącym zwolennikiem tego rodzaju spotkań twórczych. Zaliczył oprócz innych znaczące plenery malarskie w Tucholi, Włocławku i Paczkowie.

Tadeusz Ramik uprawia malarstwo sztalugowe i rzeźbę. W malarstwie porusza się w krainie abstrakcji, czasem ucieka się do metafory. W rzeźbie używa jako materiału drewna wychodząc z kształtów podyktowanych przyrodą. Tu przez swą ingerencję dotwarza z dużym wyczuciem podjęty temat.

Tadeusz Ramik swą ambicją twórczą włączył się w krąg rodzimych twórców zaolziańskich. Bytność na plenerach w Polsce nie wpłynęła bowiem tylko na jego życie twórcze, ale i na osobiste. W Polsce poznaje plastyczkę, która staje się jego żoną. Tadeusz i Lidia Ramikowie decydują się w latach osiemdziesiątych pożegnać Hawierzów, gdzie żyli, i przenoszą się w rodzime strony żony, w Gdańskie. W Polsce Tadeusz Ramik poświęca się całkowicie pracy twórczej plastyka.

Na podstawie materiałów zebranych przez Edwarda Kaima opracował F. B.

Trzaskali Fr
Tărlická 462
735 35 HAVÍŘOV-H Suchá

# LEKSYKON PLASTYKÓW

## TADEUSZ RAMIK



# Zwrot

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ

8/94



# ZE STRONIC ZŁOTEJ KSIĘGI



## WILHELM SEMBOL

Urodził się 5 lipca 1918 w Lutyni Górnej. Uczęszczał do Szkoły Ludowej w Karwinie „na Henryku" oraz Szkoły Wydziałowej w Karwinie-Solcy. W roku 1934 rozpoczął naukę zecera w Ludowej Drukarni we Frysztacie. W tym samym roku wstępuje do chóru mieszanego „Lira" przy szóstym Kole Macierzy Szkolnej w Karwinie-Henryku, który prowadził nauczyciel i znany działacz śpiewactwa, Rudolf Wojnar.

Kiedy ten w dwa lata później objął funkcję dyrygenta w chórze męskim „Echo" przy grupie „Sokoła" w Karwinie, zaproponował kilku młodym chórzystom zasilenie szeregów tego chóru. Dla „Wilusia" było to wielkim wyróżnieniem, bowiem karwińskie „Echo" należało do najlepszych chórów na Zaolziu. „Liry" jednak nie opuścił, co więcej stał się inicjatorem i założycielem Klubu Mandolinistów, który wkrótce uzyskuje w terenie dużą popularność. Pracę w chórach przerywa wybuch straszliwej wojny. Pomimo nalegań Niemców nie przyjmuje tzw. „volkslisty". Tylko szczęśliwym trafem — z powodu dotkliwego braku pracowników — pozwolono mu nadal pracować w drukarni.

W roku 1945 żeni się i przenosi do Darkowa. Zaraz po wyzwoleniu rzuca się w wir intensywnej pracy społecznej. Z Darkowa do roku 1949 dojeżdża do Karwiny na próby „Echa". Kiedy w r. 1947 powstało w Darkowie Koło PZKO, zostaje jego sekretarzem. Później pełni kolejno funkcje członka Zarządu Powiatowego PZKO (1952—58), prezesa Miejscowego Koła w Darkowie (1952—62, 66—70), Zarządu Głównego PZKO (1963—65). W zarządzie swego macierzystego Koła pracuje od roku 1947 do dnia dzisiejszego.

Gros czasu, jako zapalony społecznik i śpiewak, poświęca jednak chórowi mieszanemu „Lira", do którego zaczął uczęszczać w r. 1949. Zespół ten stał się dla niego przysłowiowym „oczkiem w głowie". Kiedy w r. 1958 chór zaczął przeżywać poważny kryzys kadrowy, jako prezes Koła i kierownik pracy kulturalno-oświatowej, podejmuje się jeszcze dodatkowo funkcji kierownika organizacyjnego „Liry". Pozyskuje młodych dyrygentów, mobilizuje chętnych śpiewaków. Dzięki niemu już w roku 1960, z okazji 50-lecia „Liry", na scenie darkowskiego Domu Robotniczego stanęło aż 72 śpiewaków. W latach następnych, dzięki niezmordowanej, żmudnej i ofiarnej pracy organizacyjnej swego kierownictwa, darkowski chór osiąga szczyty najwyższe.

Wilhelm Sembol organizuje występy chóru w bratnich Kołach PZKO, w ośrodkach leczniczych w Darkowie, Karwinie-Granicach, Teplicach, Radiu Ostrawskim, nawiązuje kontakty z zespołami śpiewaczymi w Polsce. W pracy w chórze wiernie towarzyszy mu przez wszystkie lata Jego żona Anna. Z powodu poważnej choroby musiał w r. 1992 zrezygnować z funkcji kierownika organizacyjnego. Nie rezygnuje jednak jako śpiewak, członek samorządu chórowego i kronikarz zespołu. „Lira" należy nadal do ścisłej czołówki naszych zespołów śpiewaczych.

Wilhelm Sembol posiada liczne odznaczenia, m. in. Honorową Złotą Odznakę Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Warszawie. W roku bieżącym upłynie 60 lat od chwili, kiedy rozpoczął — jak to sam określa — „karierę społecznika". Oby ludzi robiących tego typu karierę nasza ziemia miała teraz i jutro jak najwięcej!

Józef Wierzgoń

Zwrot

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ

Rok XLV Nr 537 CENA 8,00 Kč

8/94

Książnica Cieszyńska

## W NUMERZE


| | | |
|---|---|---|
| [ 2] | Obrady Konwentu Prezesów | JÓZEF WIERZGOŃ |
| [ 4] | W Polskim Parlamencie o Zaolziu | |
| [ 6] | Gdy ucichły strzały powstania | ks. LIDIA SZLAUER |
| [ 7] | Gdyby Powstanie Warszawskie | M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK |
| [10] | Gram fair | M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK |
| [12] | Święto Trzech Braci | M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK |
| [16] | Współpraca egzystencjalna | M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK |
| [18] | To nasze dzieje | JÓZEF KAZIK |
| [21] | Nasi emeryci a ZUS | /MRO/ |
| [22] | Dzieje Gimnazjum z Polskim Językiem Nauczania w Czeskim Cieszynie | WŁADYSŁAW JOSIEK |
| [27] | Kornela Mackowskiego wspomnienie z Syberii | KORNEL KALINA |
| [31] | Przez pryzmat Oświęcimia | EDMUND ROSNER |
| [32] | Ropica - dawniej i teraz | OSKAR LANC |
| [36] | Nasze nazwiska | WŁADYSŁAW MILERSKI |
| [40] | O dawnym błędowickim "Parku Macierzy" słów kilka | /A.P./ |
| [41] | Wokół Zjazdów PZKO | STANISŁAW ZAHRADNIK |
| [45] | Co najważniejsze | M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK |
| [47] | Na legionowych szlakach | /em. er./ |
| [54] | Poezja Jaromira Nohavicy | |
| [56] | Karol Kubaj: Słońcem malowene | |
| [59] | Okiem recenzenta | |
| [62] | Prezentacje | |
| [63] | Kronika; Trybuna czytelników | |
| [75] | Mozaika | |


Numer zamknięto 4. 6. 1994

1. str. okładki - Chór ROPICA działający przy MK PZKO Niebory, fot. F. Bałon

4. str. okładki - Reprodukcja obrazu JANA RUSNOKA, fot. F. Bałon

# OBRADY KONWENTU PREZESÓW

## NAD WYNIKAMI PIERWSZEGO PÓŁROCZA

Obradom czerwcowego Konwentu Prezesów przewodniczył wiceprezes ZG PZKO, Władysław Młynek. Na wstępie uczczono pamięć niedawno zmarłego prezesa MK PZKO w Piotrowicach, Oskara Mikuli.

Sprawozdanie z działalności ZG PZKO za pierwsze półrocze br. zdał prezes Jerzy Czap. Przedstawiciele Związku nie ustawali w działaniach mających na celu wyjaśnienie sytuacji wokół redukcji dotacji dla PZKO i inych polskich organizacji. Odbyły się liczne spotkania i rozmowy zarówno w Republice Czeskiej, jak i w Polsce, wystosowano szereg listów interwencyjnych do najwyższych władz czeskich. Wszystkie te zabiegi wywołały szeroką odezwę, Prezydium i Biuro ZG PZKO uznały zatem za niestosowne w danej sytuacji organizowanie akcji petycyjnej w terenie. Również bez tego ostatecznego aktu protestu ze strony PZKO informacje dotarły chyba do świadomości wszędzie tam, gdzie chciano wywołać pozytywną reakcję na potrzeby Związku.

Współpracowano ze "Wspólnotą Polską" w Warszawie, szczególnie intensywne były kontakty z Górnośląskim Oddziałem "Wspólnota Polska" w Katowicach. Dzięki nim np. uczniowie naszych szkół podstawowych mogli pojechać do szkoły śródrocznej w Ośrodku Harcerskim w Chorzowie, wziąć udział w warsztatach ekologicznych, spotkaniach teatrzyków dziecięcych, konkursach recytacyjnych i innych. Intensywnie rozwija się współpraca z Domem Narodowym w Cieszynie, a także z Miejskim Ośrodkiem Kultury w Cz. Cieszynie, co szczególnie widoczne było na przykładzie Festiwalu Teatralnego "Na Granicy", "Trojoka Śląskiego" i "Święta Trzech Braci".

Ze znaczących imprez, które odbyły się w pierwszym półroczu, wymienić należy Bal Towarzyski, uroczyste obchody 40-lecia Zespołu Pieśni i Tańca "Olza" i "Górnik", okazały koncert folklorystyczny z okazji 80. urodzin Władysława Niedoby, spotkanie "Rodziny śpiewają pieśni ludowe", monumentalne Święto Śląskiej Pieśni Chóralnej "Trojok Śląski" z udziałem ponad 800 śpiewaków z Polski i RC, seminarium oraz koncert folklorystyczno-śpiewaczy dla uczczenia 100. rocznnicy tragedii górniczej na kopalni "Jan", seminaria dyrygenckie z praktycznym pokazem emisji głosu i rozśpiewania chóru, 8 koncertów wychowawczych kapeli ludowej "Zorómbek" dla naszych szkół podstawowych, nagranie 7 kapeli ludowych oraz 9 chórów przez ekipę Radia Warszawskiego w gościnnym Domu PZKO w Nawsiu.

Oprócz powyższych działań starano się pozyskać środki finansowe dla TL "Bajka" - głównym problemem były gaże dla aktorów, na które nie otrzymano dotacji.

Pomimo ograniczonych znacznie środków finansowych na działalność i dotkliwej redukcji pracowników - np. Wydziale Kultury z siedmiu pracowników etatowych pozostało dwóch /!/ - plan pracy kulturalno-oświatowej na drugie półrocze przedstawia się bogato i różnorodnie.

Na początku wakacji grupa dzieci i młodzieży wyjechała na międzynarodowe wakacje muzyczne do Więborku w woj. bydgoskim. Cztery chóry zaolziańskie uczestniczyły w lipcu w VIII Swiatowym Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie. Orłowsko-lutyńska "Skotniczka" uczestniczyła w warsztatach tanecznych w Bydgoszczy, zaś bystrzycka "Łączka" w Festiwalu Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w Iwoniczu. ZPiT "Olza" uczystniczył w Festiwalu Zaprzyjaźnionych Zespołów w Myszkowie, w drugim półroczu zespół wyjeżdża do Szwecji, gdzie będzie gościem zespołu polonijnego "Piastowie", zaś od 20 sierpnia czekają "Olzę" koncerty w Międzyzdrojach, Myśliwicach i Warszawie. "Górnik" wystąpi pod koniec lipca w Jasieniu oraz na Gorolskim Święcie wspólnie z "Olzą".

Z okazji Dnia Zaolzia odbędzie się 3 sierpnia w Wiśle seminarium Sekcji Folklorystycznej oraz koncert zespołów "Skotniczka", "Łączka", "Bystrzyca", "Suszanie", "Olza" i "Górnik". Na przełomie lipca i sierpnia urządza Pion Plastyczny SLA międzynarodowy plener malarski "Beskidy-94" z udziałem plastyków z Torunia, Bydgoszczy, Opola i Tarnowskich Gór. Sekcja folklorystyczna organizuje w październiku w orłowskim Domu Kultury Dni Fokloru, potem zaś spotkanie kapel ludowych.

Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne pragnie jeszcze w tym roku urządzić eliminacje do Festiwalu Piosenki Polskiej oraz Festiwalu Piosenki Dziecięcej, których finał będzie miał miejsce w roku przyszłym. Odbędzie się też w listopadzie Towarzyskie Spotkanie Śpiewaków oraz spotkanie zespołów małych form scenicznych "Melpomenki '94".

Konwent Prezesów szeroko dyskutował też nad obecną krytyczną sytuacją hotelu "Piast". Rozwlekłe, mało przejrzyste i nie przemyślane sprawozdanie z działalności i gospodarowania spółki Piast Comp. sp. z o. o. pełnomocnika Edwina Macury nie wniosło nic nowego i optymistycznego. Konwent zobowiązał Radę Nadzorczą oraz Radę Ekonomiczno-Gospodarczą ZG PZKO do przeprowadzenia w jak najkrótszym czasie szczegółowej analizy gospodarowania spółki Piast Comp. włącznie z analizą byłego i aktualnego stanu personelu hotelu. Realizowana będzie też zawarta umowa pomiędzy ZG PZKO oraz Domem Polskim Consulting sp. z o. o. Prezes J. Czap oraz dyrektor Biura B. Suchanek są upoważnieni do prowadzenia rozmów w sprawie przetransformowania spółki Piast Comp. w inny podmiot gospodarczy. Konkretne wyniki, wynikające z realizacji umowy, będą przez wyżej wymienione osoby przedstawiane na posiedzeniach ZG PZKO.

JÓZEF WIERZGOŃ

# W POLSKIM PARLAMENCIE O ZAOLZIU

**Oświadczenie posła ziemi górnośląskiej z ramienia Unii Demokratycznej, członka Polsko-Czeskiej Grupy Parlamentarnej Sejmu RP, Tadeusza Zielińskiego, wygłoszone podczas 18. posiedzenia Sejmu w dniu 22 kwietnia 1994 r. Oświadczenie dotyczy "położenia osób narodowości polskiej w Czechach, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji naszych rodaków na Zaolziu".**

"Polska mniejszość narodowa w Czechach liczy około 60 tys. osób, z tego 40 kilka tysięcy zamieszkuje śląską część republiki. Polacy są tam ludnością autochtoniczną, zamieszkującą Zaolzie od zawsze. Nie jest to więc Polonia, środowisko emigracji polskiej, lecz urodzeni tam, zasiedziali tam od zarania dziejów domownicy na tej ziemi. Z wielkim poświęceniem pielęgnują oni swą mowę i kulturę. Swą dbałość o zachowanie tradycji narodowej wyrażają poprzez prowadzenie wielu instytucji oświatowych, kulturalnych czy religijnych, poprzez przykładanie szczególnej wagi do kształcenia w rodzimym dla tej ziemi języku. Dostrzegło to w jednym ze swych raportów UNESCO, podkreślając expressis verbis, iż nie ma na świecie drugiej takiej mniejszości narodowej rozwijającej tak szeroką działalność na polu kultury i oświaty, legitymującej się tak wysokim poziomem wykształcenia. Zaznaczyć tu trzeba, iż przez szereg lat wspomniania aktywność możliwa była dzięki finansowemu zaangażowaniu rządu czechosłowackiego, co odnosiło się także do innych mniejszości narodowych w tym kraju. Z tego względu pragnę powiedzieć tu o zjawisku, które może budzić niepokój. Otóż ostatnio na skutek, jak deklarują władze czeskie, dostosowywania sposobu dotowania działalności organizacji mniejszościowych do warunków państwa prowadzącego gospodarkę rynkową wprowadzono metodę finansowania wyłącznie poszczególnych przedsięwzięć kulturalnych i oświatowych. Odstąpiono od finansowania mniejszości narodowych jako całości i podjęto decyzję o przeznaczaniu pieniędzy na niektóre projekty planowane przez organizacje mniejszościowe, zrównane zresztą pod tym względem ze wszystkimi organizacjami społecznymi. Zmiany tej dokonano nagle - i w bardzo szerokim zakresie - bez konsultacji z organizacjami polskimi. W wyniku tego instytucje prowadzone przez Polaków stanęły wobec konieczności bądź znacznego ograniczenia swych działań, bądź całkowitego zawieszenia swojej pracy. Dla przykładu Polski Związek Kulturalno-Oświatowy, największa polska organizacja kulturalna, jednocząca ponad 20 tys. członków - notabene zarazem największa organizacja społeczno-narodowa w Republice Czeskiej - już musiał zwolnnić 1/3 swych pracowników, w tym instruktorów kulturalno-oświatowych, co może okazać się posunięciem nieodwracalnym. Niepewna jest przyszłość zespołu tanecznego "Olza", laureata pierwszego miejsca na międzynarodowym festiwalu zespołów folklorystycznych w Pradze oraz na podobnym - już wewnątrzpolskim - festiwalu w Warszawie. Brakuje środków dla prowadzonego przez Polaków teatru lalkowego "Bajka", który, występując ponad 200 razy w roku, gros przedstawień prezentuje w przedszkolach czeskich. Przykłady można mnożyć.

Można mówić o zamykanych polskich przedszkolach czy czasopismach, na które jest duże zapotrzebowanie.

Zniesienie dotacji uniemożliwia jednocześnie - z uwagi na brak funduszy - wykupienie przez organizacje polskie odebranego im w okresie powojennym majątku. Na razie organizacje naszych rodaków nie otrzymały propozycji odzyskania go drogą kupna za symboliczną koronę, a to mogłoby być optymalnym rozwiązaniem. Przyjmuje się, iż cały kłopot można by rozwiązać poprzez przyznanie środowisku polskiemu kwoty 4 mln koron, czyli w przeliczeniu około 3 mld. zł. /.../

Niepokojące jest też znoszenie w oznakowaniu drogowym polskiego nazewnictwa miejscowości zamieszkiwanych licznie przez Polaków, nazewnictwa występującego równolegle z nomenklaturą czeską. Odmawia się umieszczania lub utrzymywania tego typu tablic - odmawiający powołują się na przepis z 1958 r., nakazujący stosowanie nazewnictwa według czeskiego słownika geograficznego.

W świetle powyższych faktów szczególnie przykro brzmią ksenofobiczne artykuły w prasie czeskiej ostrzegające przed polskim zagrożeniem. Strona czeska, podpisując traktat dwustronny z Polską, zobowiązała się do dotowania działalności mniejszości polskiej. Ten obowiązek nie przestał wiązać rządu w Pradze, nie należy więc oczekiwać, iż ciężar utrzymania działalności mniejszości polskiej w Czechach weźmie na siebie rząd w Warszawie. Nie należy też oczekiwać, że na Polakach mieszkających w Czechach wymusi się ograniczenie zakresu ich działalności mającej na celu zachowanie tożsamości narodowej i kulturowej. Traktat ten winien być konsekwentnie egzekwowany. Dodam, że konwencje o poszanowaniu praw człowieka wspominają o indywidualnym i zbiorowym prawie do pielęgnowania swojego charakteru narodowościowego /.../

W tym miejscu chciałbym także zachęcić legislatywę Republiki Czeskiej do rozważenia zniesienia wysokiego progu wyborczego, jaki stoi przed mniejszościami narodowymi pragnącymi mieć reprezentację w parlamencie Czech. Słowa te mogę ze spokojem wymawiać w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej, który zniósł tego typu pułap w odniesieniu do mniejszości narodowych w Polsce.

Wyrażam nadzieję, że władze polskie nie zadowolą się samymi słowami pana premiera Klausa o doskonałych stosunkach polsko-czeskich, że będą chciały znaleźć potwierdzenie tej oceny w faktach.

Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Kiedy oba nasze kraje, Polska i Czechy, zmierzają do Europy, ważne jest, by po obu stronach przestrzegać reguł, którymi Europa chce się kierować w zakresie współżycia różnych narodowości i standardów odnoszących się do poszanowania praw mniejszości narodowych.

W swoim wystąpieniu siłą rzeczy musiałem ograniczyć się do wymienienia bolączek występujących w życiu mniejszości polskiej w Czechach. Niewątpliwie istnieje także wiele pozytywnych zjawisk w stosunkach między naszymi rodakami, którzy są lojalnymi obywatelami Republiki Czeskiej, a jej władzami. Jednakże wspomniane skazy mogą kłaść się cieniem na współpracę między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Czeską. A tak być nie musi i nie powinno. Dlatego też chciałbym zaapelować do wszystkich władz, których to dotyczy, o aktywne uczestnictwo w rozwiązywaniu problemów, o których mówiłem".

# SKRZYNKA KONTAKTOWA - MISTRZOWICE

21 września 1944 roku Himmler, Reichsführer SS i szef policji, wykrzyczał do mikrofonów niemieckiego radia: *"...zniszczona będzie Warszawa, stolica i serce narodu, który od siedmiuset lat blokuje wschód, a od bitwy pod Grunwaldem stale nam zagradza drogę w tym kierunku. Warszawa zostanie zniszczona wraz z jej inteligencją..."* - głos trzeciego po Hitlerze i Goebbelsie dostojnika III Rzeszy aż drżał od nienawiści i wściekłości: *"...Wydałem rozkaz, aby Warszawę zniszczyć gruntownie. Jeżeli chcecie, to możecie sobie pomyśleć, że jestem straszliwym barbarzyńcą. Tak, jestem nim, jeżeli tak musi być. Rozkaz /mój/ brzmiał: "Każdy dom należy wypalić i wysadzić w powietrze!"*

Gdy specjalne grupy Vernichtungskommando i Verbrennungskomando przystępowały do działania, dogorywało jeszcze powstanie. W ruinach Śródmieścia i Mokotowa walczyli żołnierze Polski Podziemnej. Codziennie też ulicami Warszawy ciągnął smutny pochód ludzi, którzy zostawili swe domy, majątek i wspomnienia w Warszawie. Poganiani kolbami karabinów, zmuszani do pośpiechu, nie mogli nawet obejrzeć się za siebie. Tam, gdzie płonęły ich mieszkania, pamiątki rodzinne, ginęło ich miasto. Z trudem unosili resztki mienia, które zdołali w ostatniej chwili zabrać z domów.

Do owych nieszczęśliwych należeli także nasi najbliżsi, którzy zostali rozproszeni po całej Polsce, nic nie widząc o sobie. I wtedy stała się dziwna rzecz. Wszyscy zaczęli pisać do nas, do Mistrzowic, czy przypadkiem nie mamy wieści o ich najbliższych. Moja matka bowiem pochodziła z Warszawy, więc nasze kontakty z warszawiakami były bliskie. Teraz pozostał im tylko ten jeden adres, pod który mogli pisać: Karol Szlauer, Mistrzowitz 71, Teschen O.S. Tu więc zaczęły się zbiegać wszystkie nitki informacyjne o losach naszej rozproszonej rodziny.

Wujek Fredek Derentowicz z obozu Tobruk koło Szczecina pisał: *"1.10.1944. Na pewno nie wyobrażacie sobie, jakie przeżywaliśmy chwile. Otóż 1 sierpnia o godz. 13.00 wyszedłem do pracy w piekarni na ul. Złotej. Niczego nie przeczuwając, nawet nie pożegnałem się z rodziną. A tu, o godz. 17.00 wybuchło powstanie, i Warszawa jest od rana podzielona na kilka rejonów. Zolibórz zostaje odcięty od Śródmieścia. Wszystkie połączenia zostały przerwane i nie mogłem się dowiedzieć nic o rodzinie. Więc możecie sobie wyobrazić, co przeżywałem. /.../ Całe dzielnice zostały /po porażce powstania - przyp. red./ odtransportowane do Pruszkowa. Tam oddzielili wszystkich, mężczyzn, kobiety, dzieci i starców. /.../ O Zoliborzu nie mogłem się dowiedzieć niczego. Tyle tylko, że Adek Serafinowicz nie żyje. Wyszedłem 8 września, a ze mną parę tysięcy osób. Zniszczenia na początku wojny w r. 1939 były niczym w porównaniu z dzisiejszymi. Nade*

*mną czuwała Opatrzność. Bomby padały dokoła. /.../ Wszystko się paliło. Śródmieście nie istnieje. Stare Miasto to kupa gruzów. I tam zginął Adek. Przez 38 dni siedzieliśmy tylko w piwnicy..."*

W grudniu 1944 nadchodzi karta pocztowa z Garlicy /pow. Miechów/: *"Kochana Ciociu, piszę do Cioci list z zapytaniem, czy może moja matka do Cioci napisała, bo 15 września rozstałem się z nią w Warszawie, i od tego czasu nie mam o mamie wieści. Jestem z moim bratem, ciocią Fredkową, babcią Adkową i Nunkiem. Z Warszawy wyszliśmy bez niczego, nie mamy koszul, śpimy na workach ze słomą, przykrywamy się kocami, które nam dała wieś, i czekamy na Boskie zmiłowowanie. /.../"*

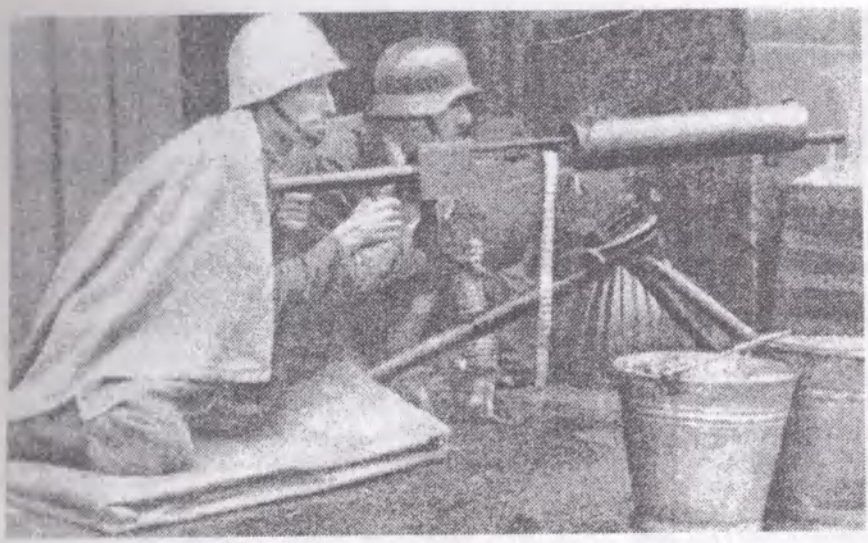
Wreszcie czwarta kartka, już z Warszawy, z dnia 3.12.1945. Pisze wujek Fredek: *"Moi Drodzy! Nareszcie mamy trochę wiadomości o Was. Ażeby wszystko Wam opisać, trzebaby było kilka listów. Będę się streszczał. 30 listopada prysłem z Niemiec i 3 grudnia znalazłem się w okolicy Kielc. Nic nie wiedziałem o rodzinie. Dopiero 14 stycznia 1945 znalazłem ich pod Krakowem ku radości nas wszystkich. Przyjechałem w samą porę, bo za trzy dni byli już Rosjanie. Niewiele się namyślając, zabrałem ich wszystkich, żonę, syna /Adolfa/, szwagierkę Maryśkę z chłopcami /Mietkiem i Henrykiem/, których odnalazła przez Czerwony Krzyż, teściową /Serafinowicz/ i żonę Adka, który zginął na Starym Mieście. Każdy dostaje tłumoczek na drogę i ruszamy pieszo 300 km. Koleją jechaliśmy tylko 110 km. Resztę, po 25 km dziennie, pieszo. Znaleźliśmy się w Warszawie 23 lutego. Zastaliśmy tylko trochę mebli, ale grunt, że znaleźliśmy dach nad głową. Wzięliśmy się trochę za handel, a ja za pieczenie. Teraz mam już piekarenkę i konia do spółki. Zocha wyszła za mąż za kołodzieja. Mietek wrócił dwa miesiące temu i pracuje już w tramwajach. Adek tylko zginął w powstaniu na Starym Mieście. Napiszcie coś więcej o sobie, bo ciekawi jesteśmy, jak jest Wam teraz. Ściska Was Fredek".*

ks. LIDIA SZLAUER

## GDYBY POWSTANIE WARSZAWSKIE...

Prasa podczas drugiej wojny światowej na Zaolziu informowała jedynie o tym, o czym informować jej nakazano. Nic więc dziwnego, że wiadomości o wybuchu Powstania Warszawskiego w dniu 1 sierpnia 1944 dochodziły na Zaolzie z wielodniowym opóźnieniem.

Stalinizm spowodował, że dni zamieniły się w lata. Kolejne "odwilże" ujawniały coraz to nowe nieznane fakty. Dziś przyjmuje się , że powstanie miało by pewne szanse powodzenia gdyby wybuchło później i gdyby nie "spieszyła" mu na pomoc Armia Czerwona, gdyby łączność radiowa była prowadzona bezpośrednio między oddziałami a nie przez Londyn, gdyby zrzuty lotnicze broni i aprowizacji były celniejsze, gdyby działano przez



zaskoczenie, gdyby było więcej amunicji, gdyby w kraju i za granicą nie grały ambicje, gdyby, gdyby, gdyby...

Zaskoczeni godziną "W" niezorganizowani warszawiacy musieli podjąć niełatwą decyzję. Czy "warto" przystąpić do walki. Po pięćdziesięciu latach zadaliśmy to samo pytanie czeskocieszyńskim gimnazjalistom klas trzecich z Zaolzia.

*"No i co by mi pozostawało?* - zastanawia się Lenka - *Przecież pod naporem Niemców i tak byśmy zginęli, bowiem nie każdy miał broń. Śmierć mogła nas dosięgnąć w boju lub w piwnicznym schronie. Wszędzie bylibyśmy narażeni na strzały i bombardowanie. Ludzie już na pewno mieli tego dosyć i każdy chciał pozbyć się najeźdźcy".*

Z drugiej strony młodzi dostrzegają atmosferę zrywu powstańczego. Dla wielu decyzja przystąpienia do walki byłaby od niej zależna. Katarzyna jest przekonana, że warszawiacy myśleli tylko o wolności i pokoju, nie o klęsce. Zdają sobie sprawę, że w powstańczej stolicy wielu walczyło bez broni. *"Próbowali bronić swoich rodzin i siebie"* - jak ujmuje to Linda. - *Przecież wielu chrześcijanom miłość do bliźniego wręcz uniemożliwia zabijanie, nawet w obronie własnej* - o tym przekonana jest Andrea.

Przystąpienie do walki oznaczałoby nie tylko ryzyko utraty życia, ale także majątku. Nie są to sprawy obojętne młodemu pokoleniu. Krzysztof sformułował swoje stanowisko krótko: *"Gdybym był bogaty w żadnym przypadku nie przystąpiłbym do walki, gdybym był biedny i nie miał nic do stracenia to uczyniłbym to natychmiast".* Dla Rene byłoby decydujące to, czy miałby wystarczający zasób informacji oraz jakikolwiek wpływ na reorganizację działań. Są wśród wypowiadających się i tacy, którzy poszliby w bój bez względu na wszystko. Warszawa jest dla nich symbolem Polski.

Nie bronić stolicy to tak jak poddać Ojczyznę, kraj, w którym się wyrastało, część swojego życia. To jakby siedzieć z założonymi rękami, podczas gdy najeźdźca zabija ideały. Jola dostrzega w powstaniu bunt młodych próbujących samodzielnie rozwiązać węzeł gordyjski Polaków, Niemców i Rosjan. Wielu gimnazjalistów przyłączyłoby się do walki, gdyż nie chcieliby by Polska stała się kolejną republiką ZSRR. Doskonale zdają sobie sprawę z tego, że, choć zakończone klęską, powstanie zademonstrowało wszystkim stronom uczestniczącym w II wojnie światowej, że Polacy nie chcą być wyzwalani przez nikogo. Chcą własnymi siłami zdobyć niepodległość. 25 uczniów gimnazjum na 36 uczestniczyłoby w powstańczym zrywie gdyby w 1994 byli młodymi warszawiakami.

Pozostałym bywa obojętne *"jakim językiem mówią i nie przywiązują wagi do ziemi jako takiej"* a co za tym idzie wszystko jedno, kto nimi rządzi. *"Może mając większy zasób informacji, faktów, danych potrafiłabym się jakoś przeobrazić na moment w dziewczynę "z tamtych lat". Na razie jednak - sorry"* - tak za brak wiedzy przeprosila Małgosia.

Dorota widać uznała, że historia Polski jest i jej historią, stwierdza bowiem: *"Ważne jest walczyć z okupantem, zwyciężyć lub zginąć. Walczyć o swój honor i przyszłość całego narodu. Jesteśmy zobowiązani do takiej postawy nie tylko ze względu na poległych w II wojnie światowej, ale i względem tych, którzy walczyli w powstaniu kościuszkowskim, listopadowym i styczniowym"*. Racjonalizm i emocje jak w tamtych sierpniowych dniach, tak w wypowiedziach naszych uczniów, walczą o pierwszeństwo. Przez pięćdziesiąt lat nie ustały polemiki czy i dlaczego tak było, jak się powstanie skończyło. Pomimo klęski militarnej powstanie żyje w świadomości następnej generacji Polaków, swoim bezgranicznym bohaterstwem - heroizmem zmuszonych do decyzji prostych ludzi, którzy starali się sprostać wymaganiom historii.

M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK



# GRAM FAIR

**Wybory komunalne w Cieszynie skończyły się zwycięstwem ugrupowania "Wspólnota dla Cieszyna". Z tej listy także kandydował dotychczasowy burmistrz Jan Olbrycht.**

**Czy kompetencje burmistrza minionej kadencji były w pańskiej opinii wystarczające do skutecznego kierowania miastem nadgranicznym?**

Obywatele zwracając się do mnie o pomoc spodziewają się natychmiastowego skutku moich działań. Burmistrz w wielu sprawach jest pozbawiony możliwości swobodnego podejmowania decyzji. Musi respektować postanowienia Rady Miejskiej - organu "ustawodawczego" miasta, w stosunku do różnych administracji specjalnych jest tylko petentem.

Nie jest też ściśle zakreślony obszar jego władzy w kontekście administracji państwa. Bezustannie trwają dyskusje na temat zakresu władzy samorządów lokalnych, w przypadku zaś gmin nadgranicznych - stopnia włączania się ich w politykę międzynarodową. Centrum prawdopodobnie zdało już sobie sprawę z tego, że pewne problemy międzynarodowe łatwiej jest rozwiązywać na szczeblu lokalnym. Tutaj mamy relatywnie lepsze rozeznanie, nie tylko praktyki stosunków z sąsiednim państwem ale także w wielu przypadkach lepiej orientujemy się w obowiązujących za miedzą przepisach prawnych. Wielokrotnie sąsiadujące państwa są sygnatariuszami tych samych konwencji międzynarodowych. Przykładowo Rzeczpospolita Polska i Republika Czeska podpisały tzw. konwencję madrycką o współpracy transgranicznej. Zarówno my, jak i Czesi, staramy się nią kierować w działaniach *Związku Komunalnego Ziemi Cieszyńskiej*. W tym układzie niezbędna staje się szybka i kompetentna informacja ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Obopólna wymiana informacji. Nad Olzą mamy wiele wspólnych interesów niedostrzeganych z Pragi czy Warszawy. Tworząc polsko-czeskie lobby wskazujemy jakie rozwiązania są celowe, jakich oczekuje ludność. Efektem takiej współpracy było naleganie na otwarcie przejść Jasnowice-Bukowiec, Leszna Górna. Wiele rzeczy musi być skoordynowanych w skali międzynarodowej - cóż z tego, że w Cieszynie wybudujemy autostradę gdy z drugiej strony będzie prowadzić do niej droga drugiej kategorii. A więc my naciskamy także na wybudowanie obwodnicy w Czeskim Cieszynie. Wszelkie stosunki między naszymi miastami mają charakter międzynarodowy. Blokowanie informacji może prowadzić do tego, że na jednym brzegu zaplanujemy tereny rekreacyjne podczas gdy na przeciwnym powstanie wysypisko śmieci...

**Współpraca dotyczy także Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Czy jej rozwój z Domem Narodowym spełnił pańskie oczekiwania?**

Konsekwencją współpracy magistratów obydwu miast jest także współpraca organizacji i placówek kulturalnych. Współpraca z Zaolziem została zapoczątkowana, ale do ideału jeszcze mamy daleko. My stawiamy się do pełnej dyspozycji. Przez cieszyńską *"skrzynkę kontaktową" Zaolziacy mogą*

czerpać kulturę polską w sposób nieograniczony. W rzeczywistości wymiana i korzystanie z tych możliwości jest sporadyczne, rzekłbym okazjonalne.

**A nie jest przypadkiem tak, że nad Olzą współpraca bywa, ale nie jest regułą?**

Cztery lata nie zmienią czterdziestoletnich doświadczeń. Wszyscy pamiętają jak oficjalnie głoszono przyjaź i współpracę a parę metrów dalej była zamknięta granica. Władze komunistyczne, po obu stronach, sprytnie prowadziły politykę lokalną będącą też polityką międzynarodową. Głoszono przyjaźń, podsycając nieufność. Im bardziej mówiono o przyjaźni tym mniej się w nią wierzyło. Obowiązywała zasada dziel i rządź. Nasze obecne stosunki są wynikiem żmudnej pracy tworzenia wzajemnego zaufania. Klimatu, który powoduje, że na widok urzędnika magistratu z drugiej strony rzeki nie chowa się dokumentów do biurka. Współpraca instytucjonalna już daje efekty. Pod koniec czerwca po wielu "centralnych" perypetiach przeprowadzono specjalną linię telefoniczną między naszymi ratuszami, dogadały się komunikacje miejskie tworząc międzynarodowy miejski rozkład jazdy autobusów. To rzutuje na atmosferę na granicy.

**Jednak komendant Straży Miejskiej w Cieszynie nie odpowiedział na propozycję współpracy złożoną przez jego czeskiego odpowiednika...**

To sprawa nieco innej struktury władz miejskich. Decyzja o podjęciu tej współpracy leży w kompetencjach innych czynników. Będziemy zabiegać o zgodę. Leży to przecież w naszym interesie. Sprawy nieprzestrzegania porządku publicznego są na porządku dziennym. Zawsze dążymy do zachowania umiaru i uczciwości. Z burmistrzem Bohumilem Muroniem stawiamy na wyjaśnianie a nie zaognianie sytuacji. Gramy fair - alternatywą są zadrażnienia.

**Tak jak w przypadku słynnych już tablic katyńskich?**

Owszem, w Cieszynie sprawy symboli i historii nie mogą być lekceważone. Podczas spotkania dotyczącego przygotowań "Święta Trzech Braci" doszliśmy i do tego tematu. Zgodziliśmy się, że jedynym wyjściem jest kompromis. Byśmy spotykając się na Moście Przyjaźni mogli podać sobie ręce nie skrępowane niedomówieniami. Burmistrz Muroń zgodził się wystąpić do Rady Miejskiej Czeskiego Cieszyna z inicjatywą kompromisową. Jak wiadomo, tablice będą umieszczone w zaplanowanym miejscu - i to się liczy.

rozmawiała: M. RADŁOWSKA

# ŚWIĘTO TRZECH BRACI

## Bohumil, Jan i "Polifarb"

Po raz czwarty z kolei, a trzeci z udziałem Czeskiego Cieszyna, odbywały się 24 czerwca w obu nadolziańskich grodach obchody "Święta trzech braci". Tłumy cieszyniaków przyszły na jego inaugurację na Most Przyjaźni. Jeśli mieli chęć i pieniądze mogli zakupić orzechową roladę, sprzedawaną po 3,50 Kč za centymetr /bądź po 7 tys. zł./. Mierzyła dokładnie 50 metrów, tzn. tyle ile ma długości wiata na tym przejściu granicznym. Specjalnie na tę okazję wypieczono ją w Motelu "Orbis". Delektowanie się tym smakołykiem znakomicie umilało oczekiwanie na spóźniającą się inaugurację.

Tuż przed godziną czwartą od strony czeskocieszyńskiego rynku zbliżała się uporządkowana kolumna pieszych i konnych. Na czele mażoretki, po nich orkiestra dęta "Azetianka", przygrywająca jadącym stępa konnym jeźdźcom. Po nich uroczyście kroczył starosta Czeskiego Cieszyna Bohumil Muroń w otoczeniu radnych i zaproszonych gości. Zatrzymał się w połowie mostu oczekując nadejścia burmistrza Cieszyna. Zamiast niego na spotkanie wyszedł mu POLIFARB - chodząca reklama słynnej cieszyńskiej fabryki farb i lakierów. Po chwili oczekiwania gromadą nadciągnęli radni Cieszyna z Janem Olbrychtem na czele. Wymijając forpoczty przecisnęli się do oczekujących luminarzy Czeskiego Cieszyna. Do zebranych dołączył prezes PZKO Jerzy Czap, który na moście oczekiwał obu zarządców miast. Po krótkim poczęstunku nastała chwila konsternacji - wyjmować paszporty? Czy też podniosły moment będzie wystarczającym powodem do odstępstwa od granicznej rutyny? W końcu, po krótkiej wymianie zdań, pochód ruszył ku zamkowej górze. Tam przy Wieży Piastowskiej licealiści Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Cieszynie wystawili "wiaropodobną" historię założenia miasta. Amatorski zespół z zaangażowaniem przedstawił dzieje wędrówki Bolka, Leszka i Cieszka oraz ich drużyn.

Pochód rajców cieszyńskich, zespołów, zaproszonych gości, przedszkoli, szkół oraz mieszczan przeszedł ulicą Głęboką pod oflagowany ratusz. Tam na podium nastąpiło oficjalne otwarcie. *"To święto jest pewnym symbolem, który pokazuje, w jaki sposób miasta istniejące obok siebie, a urbanistycznie tworzące jedną całość mogą, współpracować i bawić się"* - powiedział zgromadzonym Jan Olbrycht. Następnie pozdrowienia oraz życzenia miłych wrażeń złożył Bohumil Muroń. Gertruda Chowaniokowa i Jerzy Herma, animatorzy strony kulturalnej Święta, przekazano sobie nawzajem symboliczne klucze do bram miejskich. Pod czerwono-niebiesko-żółtymi flagami Księstwa Cieszyńskiego zaczęto świętowanie...

Różnie bawiono się w Cieszynach. Rynek Czeskiego Cieszyna od czasu do czasu ożywał, na przykład przy występach koszyckiego gawędziarza Andera, czy gdy prezentowały się "Czeskie buchty". Ale wzięciem cieszyły się dopiero imprezy zorganizowane od A do Z - choćby wybory najpiękniejszej panienki ŚTB /jak informowały o tym wydarzeniu polskie





*fot. DOMINIK DUBIEL*










*fot. DOMINIK DUBIEL*

afisze/. Pomijając sprawy związane z paroma wpadkami "dzwiękowców" podczas występu ostrawskiej piosenkarki Tanji widzowie mogli być usatysfakcjonowani. Gorzej wiodło się misskom, gdyż nie przewidziano dla nich ani charakteryzatora, ani fryzjera, ani choćby szklanki zimnej wody dla ostudzenia emocji. Wybranka jury Jana Grymova, wskazana także przez fotografów, dostała od polskiego sponsora TV i wideo. Wszystkie finalistki w nagrodę przejdą kurs gracji w szkole modelek Barbary Serdiukow w Bielsku-Białej. Spore zainteresowanie, przede wszystkim swoją głośnością, wzbudziły tamtamy Teatru Prawdziwego z Bielawy, wspomagane feerią sztucznych ogni w spektaklu pt. "Ostatni marsz", zainaugurowanym zaraz po wybraniu najpiękniejszej dziewczyny Święta.

Z kolei cieszyński Rynek zamienił się w wielką kawiarnio-pijalnio-piwiarnię z elementami wesołego miasteczka. W atmosferze gromkiego śmiechu i uszczypliwej satyry spędzono tu całe niedzielne popołudnie przysłuchując się Genowefie Pigwie.

Nawet przy najszczerszych chęciach nie można było obejrzeć wszystkich imprez. Gdyby jeszcze anonsy prasy /w tym i "Rudego prawa"/ były prawdziwe i ruch graniczny na każdym z mostów był rzeczywiście dwukierunkowy, wrażenia świętujących byłyby pełniejsze. Ile razy można w kółko obchodzić jedną i tą samą trasę?

"Święto Trzech Braci" niewątpliwie połączyło dwa miasta - większe i starsze z mniejszym i dużo młodszym. Temu też odpowiadała aktywność kulturalna - przedstawiciele młodszego poszli na ryby, starszego poczłapali na rynek. Na pewno stwierdzenie burmistrza Cieszyna, że Święto Trzech Braci jest efektem współpracy a nie jej przedmiotem, stało się przez trzy lata prawdą. Nie jestem natomiast całkiem pewna, czy mieszkańcy Cieszynów, jak było w zamierzeniu Święta, bawili się razem.

M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK



# WSPÓŁPRACA EGZYSTENCJALNA

## Zdeněk Budínský - zastępca starosty Czeskiego Cieszyna

**Czy "Święto trzech braci" jest jedynie spektakularnym momentem współpracy Cieszyna i Czeskiego Cieszyna, czy też jest efektem systematycznej współpracy?**

Przez czterdzieści lat na tej granicy trwała nieustanna demonstracja "współpracy między dwoma braterskimi narodami". Toczono debaty na temat wspólnych wodociągów, architektury i urbanizacji miasta - ale na tym się przeważnie kończyło.

Dzisiaj nie potrzebujemy nikomu nic udowadniać ani powoływać się na braterstwo czy słowiańskość. Nie potrzebujemy żadnych pretekstów. Wiele nawiązanych kontaktów między naszymi miastami toczy się już samo. Tam gdzie widzimy perspektywy staramy się je inicjować. Początkowo kultura była "lodołamaczem" burzącym sztuczny mur, zbliżającym podzieloną granicę. Za nią kroczyły kontakty między mieszkańcami, handel, współpraca gospodarcza. Przygotowujemy współpracę w dziedzinie gospodarki komunalnej. Każde z naszych miast nie jest w stanie w 100 procentach wykorzystać swojego parku maszynowego. Przy zastosowaniu kompensacji moglibyśmy wymieniać się maszynami a przy tym racjonalnie gospodarować pieniędzmi podatników. Możliwości i perspektywy są np. w dziedzinie turystyki, ochrony zdrowia ale także wykształcenia.

**Proszę wymienić dziedziny współpracy.**

Przede wszyskiem chodzi o komunikację. Przez granicę kursują już autobusy. Liczymy na to, że wkrótce ruszy połączenie kolejowe Jabłonków - Czeski Cieszyn - Cieszyn - Bielsko-Biała. Inicjujemy rozmowy, sugerujemy. Jednakże dogadać się muszą ČD i PKP. Zdajemy sobie sprawę, że dopóki nasze miasta nie będą połączone dobrym systemem drogowym włączonym w sieć międzynarodową, to będziemy tracić szansę możliwego rozwoju. Prezentowanie wizji aglomeracji cieszyńskiej na scenie krajowej, często unaocznia nam ograniczoność naszej mocy wykonawczej. Wydaje się, że skuteczniejsze jest skoordynowanie działań w skali Śląska Cieszyńskiego, co w naszym wypadku znowu oznacza współpracę z Cieszynem.Po prostu lepiej dogadujemy się na miejscu niż kompetentne ministerstwa w Warszawie i Pradze. Nasza współpraca nie potrzebuje żadnego "parasola" ochronnego, żadnej międzynarodowej instytucji. Owszem są do dyspozycji gmin po jednej i drugiej stronie granicy programy pod szyldem Unii Europejskiej oferujące i pieniądze i ciekawe projekty. Ale po pierwsze, odnoszę się do nich sceptycznie- bo jeszcze nie widziałem konkretnego ich efektu. Po drugie programy po "odfiltrowaniu" ich funduszy przez większe miasta docierają na prowincję w formie szczątkowej. Dobrze, że chociaż nasze inicjatywy są życzliwie przyjmowane w regionie, czego nie da się z całą stanowczością stwierdzić o centrum.

Weźmy choćby sprawę umieszczenia automatów telefonicznych na mostach granicznych. Polskiego telefonu na czeskiej stronie i vice versa.

Przeszliśmy niekończące się dyskusje ze służbami granicznymi, celnymi, gminnymi, Telcomem. Podobnie postępowano po drugiej stronie Olzy. Napotkaliśmy na wiele administracyjnych przeszkód. Prosta wydawałoby się rzecz, ale ponieważ wkracza w dziedzinę prawa międzynarodowego jest niesłychanie trudna do przeprowadzenia. Napotyka na brak spójności obu systemów prawnych.

Ale mamy też swoje sukcesy. Po dwóch latach oczekiwania nasza hot line - gorąca linia połączyła cieszyńskie ratusze.

To symbol współpracy i wzajemnego zaufania. My płacimy rachunki Cieszynowi, oni nam. Z drugiej strony to oczekiwana od dawna pomoc w sytuacjach kryzysowych związanych przykładowo z ryzykiem wynikającym z transportu tranzytowego, pożarami, zagadnieniami bezpieczeństwa aglomeracji czy po prostu z kłopotliwym zachowaniem się obywateli. Dotychczas w sytuacjach wymagających pilnego kontaktu posyłaliśmy umyślnego do pana burmistrza Olbrychta lub sami odbywaliśmy 15 minutowy spacer. Gdy granica była "zlodowaciała" dzwoniły telefony na linii Czeski Cieszyn - Karwina - Ostrawa - Praga - Warszawa - Cieszyn. Po parę godzin oczekiwaliśmy na kontakt z ratuszem, który widzimy z okien naszego urzędu.

**Proszę sprecyzować co oznacza stwierdzenie "kłopotliwe zachowanie się obywateli".**

Zdarzało się, że Polacy składali zażalenia u władz polskich, a Czesi u nas, na surowe traktowanie po drugiej stronie granicy. Niechętnie używam słowa "dyskryminacja" , ale skarżący odczuwali jakoby kary czy grzywny były im wymierzane z racji ich przynależności narodowej. By zapobiec wszelkim w tej mierze spekulacjom i nieporozumieniom zaproponowaliśmy czeskocieszyńskiej Straży Miejskiej by wraz ze strażą Cieszyna zainaugurowała wzajemne staże. Oczywiście "goście" nie mogliby posiadać broni ani wkraczać do akcji. Jednak na własne oczy widzieliby metody pracy, zapoznali by się z obowiązującymi na drugiej stronie przepisami prawa. Potem mogli by ocenić charakter ingerencji straży. Jeśli jeszcze do "praktyk" nie doszło, to z powodu nowych obowiązków naszej Straży i wprowadzenia systemu trzyzmianowego.

**Mówi się czasem, że mniejszość polska jest pomostem dla stosunków polsko-czeskich. Czy ma ona jakiś wpływ na rozwój współpracy między Cieszynami?**

Myślę, że ograniczony. Współpraca tak czy tak byłaby podjęta. To jest sprawa egzystencjalna. Powoli nasze Cieszyny stają się sobie niezbędne, dla obustronnej korzyści przekształcają się w rodzaj wolnego związku dwóch miast.

**Jednak nie zaprzeczy pan, że atmosfera jaka zapanowała w sprawie tzw. tablic katyńskich spowodowała zawirowanie w cieszyńskich stosunkach.**

Po pierwsze - należy zdać sobie sprawę, że nigdy nie powiedzieliśmy, że niedopuścimy do ich montażu. Po drugie - uważam, że w hierarchii wartości trzeba mieć wykształcony stosunek do: rodziny, miasta i ojczyzny. Jeśli jestem patriotą miasta to moja narodowość nie ma znaczenia. Natomiast z biegiem lat nabywam przeświadczenia, że mniejszości nie mają sprecyzowanego stosunku do Ojczyzny. Stąd wiele nieporozumień.

**notowała M.RADŁOWSKA-OBRUSNIK**

REFLEKSJE PO WYSTAWIE "POLACY NA ZAOLZIU"

# TO NASZE DZIEJE

**Sekcja Historii Regionu ZG PZKO powołana do życia w roku 1965, od samego początku postawiła sobie za cel pogłębianie znajomości o Śląsku Cieszyńskim, pielęgnowanie i przypominanie tradycji historycznych oraz podkreślanie naszej tożsamości narodowej.**

**Członkowie Sekcji gromadzą dokumentację, organizują spotkania tematyczne i seminaria z okazji znaczących rocznic wystawy oraz prowadzą działalność publicystyczną.**

**Pomijając sporą ilość publikowanych w prasie i kalendarzach artykułów, wydaje się, iż największym osiągnięciem w ostatnim okresie była wystawa "Polacy na Zaolziu", która *"wyraża wiekowe trwanie przy polskiej mowie i kulturze"* - jak napisał w kronice jeden ze zwiedzających.**

**Z inicjatywy Sekcji, która już pod koniec 1991 roku opracowała zarys programowy, zorganizowania wystawy mającej charakter historyczno-etnograficzny podjęło się Muzeum Niepodległości w Warszawie oraz Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC. Pracami przygotowawczymi kierował komitet organizacyjny, który zakończył swoją działalność w dniu 26.5.1994.**

**Scenariusz wystawy opracowali Stanisław Zahradnik i Antoni Szpyrc, autorem aranżacji był Włodzimierz Rawa, zaś komisarzem Grażyna Jatkowska /Zwrot nr 4/93/. Oprócz Warszawy wystawę zaprezentowano w Toruniu, Katowicach i Zawierciu.**

**Konkretnym świadectwem znaczenia wystawy i jej oceny są liczne notatki zwiedzających w kronikach. Oto jedna podpisana wyjątkowo pełnym nazwiskiem przez harcerza Matulewicza z Warszawy, członka harcerskiego batalionu Armii Krajowej "Zośka" pseudonim "Luxor": *... Wystawa o wielkiej wartości historycznej. To są przecież nasze dzieje i nie tak odległe. Dzięki tej wystawie naród nasz, mieszkający dziś poza granicami naszego kraju, jest nam nadal bliski i nie wolno nam tracić z nim kontaktu ani o nim zapominać. Polaków mieszkających na Zaolziu darzymy gorącym sercem a myślą jesteśmy zawsze z nimi. Wystawa bogata w dokumenty historyczne, bardzo ciekawa i dużo mówiąca o naszej przeszłości, bo jak powiedział śp. Marszałek Piłsudski: "...kto nie zna historii i nie szanuje jej przeszłości ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości i ani nie ma prawa do przyszłości! ..."***

**Prócz innych notatek jak: *"... jestem pod wrażeniem klimatu tej wystawy, jej wspaniałej pełnej autentyzmu atmosfery..."* czy notatki pochodzącej zapewne od urodzonego na Zaolziu, obecnie warszawiaka: *"...dziękuję za powrót mej młodości..."* albo: *"...serce rośnie, że nareszcie możemy bez cenzury mówić o nas Polakach i ich***

*losach...",* znalazły się w kronikach i uwagi krytyczne. Dotyczyły one całkowitego pominięcia problematyki walki o polskość po II wojnie światowej i braku informacji o obecnych problemach. A oto krytyczna wypowiedź podpisanej czytelnie Ewy Nowieckiej z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego: *"...przez kilkadziesiąt lat nie wolno było poruszać otwarcie wielu problemów rdzennie polskiej ludności Zaolzia. Dlatego teraz kiedy możemy to zrobić należy mówić "pełnym głosem". Wiele sformułowań ma charakter asekurancki, jakby z poprzedniej epoki. Przydałoby się też więcej materiału etnograficznego ..."*

Najostrzejsza krytyka wystawy znalazła się w liście skierowanym do Zarządu Głównego PZKO. Treść listu po wnikliwej analizie została uznana za krzywdzącą wobec animatorów i realizatorów wystawy z powodu pominięcia czy niechęci zrozumienia przez autora realiów życia tutejszych Polaków.

Wystawa ta była niewątpliwie pouczająca i potrzebna, pomimo niezbyt wysokiej frekwencji zwiedzających i spełniła zamierzony cel. Potwierdza to w kronice wpis historyka warszawskiego: *"...interesująca wystawa z dużą ilością cennych dokumentaliów i realiów społeczności polskiej na Zaolziu. Wystawa, która po raz pierwszy po 1918 roku, to jest od wybuchu kwesti zaolziańskiej, przybliża społeczeństwu kwestie społeczne, narodowe zwartej etnicznie polskiej grupy narodowej żyjącej za miedzą..."*

Całość wystawy wraz z dokumentami na planszach wróciła do Zarządu Głównego PZKO. Jest to wspaniały podarunek od dyrektora Muzeum Niepodległości z Warszawy, dra Andrzeja Stawarza, który wyasygnował na zrealizowanie wystawy blisko 40 milionów złotych.

Komitet Organizacyjny postanowił wykorzystać całość lub niektóre fragmenty ekspozycji do wystaw organizowanych w Kołach PZKO, szkołach, w Muzeum w Żywocicach i w innych placówkach. Wystawy w liczniejszych Kołach mogą być wzbogacone wyrobami zespołów kobiet. Uzgodniono też wydanie drukiem "Informatora" do tych właśnie celów. Stwierdzono również, iż zgromadzenie blisko 1.700 eksponatów przeważnie z prywatnych zbiorów, z których zaledwie jedna trzecia z braku miejsca mogła być pokazana, ma ogromne znaczenie.

Przygotowanie wystawy wymagało poświęcenia wolnego czasu i dużo bezinteresowności. Nie szczędzili jej Stanisław Zahradnik, Antoni Szpyrc oraz pracownik ZG Grażyna Krzyżanek, wszyscy z niezwykłym zapałem dążyli do sfinalizowania tego wspaniałego przedsięwzięcia.

Nie zapomnimy też o zrozumieniu i pomocy ze strony komisarza wystawy Grażyny Jatkowskiej z Warszawy, która tak określiła jej cel i znaczenie: *"... Chcielibyśmy, by wystawa dokumentująca polską żywotność na Zaolziu, trwanie przy polskości tych dzielnych ludzi, stała się przyczynkiem i impulsem do zainteresowania jak najszerszych warstw społeczeństwa polskiego tematyką zaolziańską, do zapalenia w naszych sercach żywszego płomienia więzi z rodakami zza Olzy..."*

JÓZEF KAZIK





*fot. FRANCISZEK BAŁON*

# NASI EMERYCI A ZUS

Dnia 21 czerwca w Klubie PZKO przy ulicy Bożka w Czeskim Cieszynie odbyło się walne zebranie sprawozdawcze Stowarzyszenia Emerytów Polskich w Republice Czeskiej. Z inicjatywy zarządu, pracującego pod kierownictwem inż. Karola Bogocza, na spotkanie zostali zaproszeni także przedstawiciele Zakładu Ubezpieczeń Społecznych tych oddziałów, które pośredniczą w obsłudze emerytów z Zaolzia.

Centralę warszawską reprezentował jej wiceprezes Krzysztof Górski /notabene parę lat temu zajmujący się podobnymi sprawami w ambasadzie PRL w Pradze/, oddział nowosądecki - Maria Włodarczyk, bielsko-bialski - Piotr Kaczmarczyk i cieszyński - Urszula Chlebak.

W obszernym wprowadzeniu wiceprezes ZUS przyznał, że 120 tysięcy rent zagranicznych jest marginesem działalności jego instytucji, obsługującej 6,5 mln świadczeniobiorców krajowych. Zwrócił także uwagę, że wywołujące wiele niezadowolenia sprawy, jak kwestie wszelkich dopłat czy zmiennych kursów dolara nie wchodzą w zakres jego kompetencji. Zebrani potwierdzili, że ostatnio znacznie poprawiła się terminowość przysyłania świadczeń a okres oczekiwania, kiedyś trzymiesięczny, liczony jest dzisiaj w tygodniach. Również wejście w życie od 1. czerwca br. polsko-czeskiej umowy o unikaniu podwójnego opodatkowania wpłynęło na niewielką podwyżkę świadczeń. Warszawski gość poinformował, że świadczeniobiorcy ZUS-u na jesieni mogą oczekiwać kolejnej waloryzacji dochodów z Polski. Należy także liczyć się z pewnymi perturbacjami w wypłatach, jakie z pewnością wystąpią przy wprowadzaniu denominacji złotówki. Pracownicy ZUS-u wyjaśniali sprawy zasiłku pogrzebowego /wypłaca go ubezpieczalnia związana z ostatnim miejscem pracy/, praw kombatantów do podwójnego naliczania lat spędzonych w obozach koncentracyjnych i łagrach. Mówiono wiele o braku informacji na temat obowiązującej polsko-czeskiej umowy emerytalnej z 1948 roku. Umowa podpisana przez Gottwalda i Bieruta dawno przestała być adekwatna do otaczającej nas rzeczywistości i wymaga natychmiastowych renegocjacji. Ostatnio Polska aktualizowała podobne umowy z Francją i Niemcami, uzyskując korzystniejsze warunki ubezpieczenia swoich obywateli. Z Czechami rozmów jeszcze nie podjęto - a więc, choć przestarzała, umowa o ubezpieczeniu socjalnym obowiązuje nadal. Słusznie więc goście z Warszawy stwierdzili, że żądanie czeskich ubezpieczalni, aby polscy emeryci płacili ubezpieczenie zdrowotne, jest łamaniem umowy międzynarodowej. Goście uskarżali się także na niekompetencję urzędów czeskich, które nie są w stanie w terminie odpowiadać na interwencje, to odsyłają zainteresowanych od Annasza do Kajfasza. Niestety nieobecność na zebraniu przedstawiciela czeskiego zakładu ubezpieczeń uniemożliwiła podanie kompetentnych czeskich źródeł informacji i wyjaśnienie obowiązującego stanu prawnego. Pracownicy ZUS-u, którzy codziennie obsługują strefę czeską, jak sami przyznali, nie są zorientowani w socjalnym ustawodawstwie czeskim. /MRO/

# DZIEJE GIMNAZJUM Z POLSKIM JĘZYKIEM NAUCZANIA W CZESKIM CIESZYNIE

## (Wstęp)

Historia społeczności polskiej w kraju nad Olzą od pierwszych lat budzenia się jej świadomości narodowej za czasów monarchii habsburskiej, a po roku 1920 w czechosłowackiej części regionu, nierozerwalnie łączy się z walką o zachowanie tożsamości narodowej. Jednym z podstawowych warunków jej zachowania jest posiadanie własnej inteligencji.

Olbrzymi wysiłek "Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego" przyniósł spodziewany efekt. W roku 1895 otwarto polskie gimnazjum w Cieszynie.

Bardzo wcześnie główny wysiłek "Macierzy" został skierowany na obszar Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. W odróżnieniu od etnicznie polskich podbeskidzkich wiosek i okolic Cieszyna właśnie w Zagłębiu rozpoczęła się walka o dusze napływającego tam elementu robotniczego, szczególnie robotników z Galicji. Największym sukcesem "Macierzy Szkolnej" było otwarcie w roku 1909, przy współpracy z krakowskim Towarzystwem Szkoły Ludowej, Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Orłowej.

Po podziale Śląska Cieszyńskiego w roku 1920 jego lewobrzeżna część znalazła się w granicach Republiki Czechosłowackiej. Jej demokratyczny charakter formalnie gwarantował pełnię praw narodowych i posiadanie własnego szkolnictwa. Rzeczywistość nierzadko wyglądała inaczej. Szczególnie lokalne władze administracyjne i polityczne niechętnie były ustosunkowane do ludności polskiej i jej stanu posiadania. Nadto ludność polska pozostawała najbardziej gospodarczo upośledzona, co szczególnie odczuła w latach 1930-1934.

### POLSKIE KLASY PARALELNE W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Wobec tego, że po podziale regionu Gimnazjum w Cieszynie znalazło się w granicach państwa polskiego, Gimnazjum Realne im. J. Słowackiego stało się dla polskiej ludności Zaolzia przysłowiową "Alma Mater".

Aż do października 1938 było ono tutaj jedyną samodzielną polską placówką ponadpodstawową średniego szczebla.

Jednkaże zasięg oddziaływania orłowskiej placówki poważnie ograniczało położenie Orłowej i oddalenie od miejscowości w południowej części Zaolzia a nawet jego centrum. Byli więc tacy, którym udało się kończyć gimnazjum za mostem granicznym w Cieszynie, lecz zapewne o wiele więcej było takich, których rodzice decydowali się na gimnazjum czeskie. Kilkuletnie wysiłki całego miejscowego społeczeństwa polskiego, jednomyślnego w kwestii praw do swego szkolnictwa, przyniosły częściowy sukces. Ministerstwo Szkolnictwa i Oświaty Narodowej w Pradze ostatecznie wyraziło zgodę na

otwarcie pierwszej polskiej paralelnej klasy przy czeskim Państwowym Gimnazjum Realnym w Czeskim Cieszynie. W dekrecie z dnia 24 VIII 1938 r. m. in. czytamy: "Ve školním roce 1938/39 budiž otevřena polská pobočka toliko při I. třídě kmenového

miesiącach. Z chwilą zajęcia Zaolzia przez Polskę /2 X 1938 r./ budynek czeskiego gimnazjum wraz z jego polską klasą paralelną został oddany do dyspozycji Państwowego Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie.



ústavu a postupně budiž otvíráno po jedné pobočce v dalších létech, až ve školním roce 1945/46 budou pobočky při všech osmi třídách kmenového ústavu. Od počátku školního roku 1938/39 bude mít tento ústav úřední název: Státní československé reálné gymnasium s polským pobočním oddělením v Českém Těšíně".

Władze szkolne mianowały kierownikiem dotychczasowego profesora orłowskiego gimnazjum, Henryka Bolka. Egzamin wstępny zdało 30 uczniów i 15 uczennic.

Jak w kalejdoskopie zmieniała się sytuacja polityczna w następnych

W latach drugiej wojny światowej Śląsk Cieszyński był bezpośrednio wcielono do Rzeszy. Początkowo w omawianym gmachu gimnazjalnym kwaterowano niemieckie rodziny z Wołynia, następnie umieszczono tu tzw. Oberschule für Mädchen /gimnazjum dla dziewczyn - W.J./, a od lutego 1945 r. w budynku znajdował się szpital wojskowy.

## POLSKIE KLASY PARALELNE DO CZASU UZYSKANIA SAMODZIELNOŚCI

Niełatwa była droga do otrzymania zgody na otwarcie polskich klas

*Fotografia z brygady chmielowej*
*fot. WŁADYSŁAW JOSIEK*

paralelnych przy czeskocieszyńskim Państwowym Gimnazjum Realnym. Nowo powstały siedmioosobowy Komitet Szkolny, reprezentujący na zewnątrz miejscowe szkolnictwo polskie, załatwił pomyślnie kwestię polskich szkół, lecz z wyjątkiem polskich gimnazjalnych klas paralelnych. Potrzebne były dalsze, prawie trzymiesięczne wysiłki, szczególnie jednego z członków Komitetu Szkolnego, Henryka Bolka. Ten jednocześnie został mianowany opiekunem polskich klas licealnych, a zarazem wicedyrektorem całego zakładu. Po egzaminach wstępnych zostało przyjętych 273 kandydatów.

Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego odbyło się 17 IX 1945 r. Licznie zebrana publiczność wypełniła po brzegi salę rysunkową gimnazjum. Smutne sześcioletnie doświadczenie życiowe lat wojny wycisnęło wyraźne piętno na osobowości uczniów tych klas. Posiadali poważne braki w poszczególnych przedmiotach nauczania, jednakże cechował ich znacznie poważniejszy niż zwykle stosunek do stawianego przez siebie celu.

Naukę rozpoczęło tylko sześć klas. Zgodę na nauczanie w klasach siódmej i ósmej uzyskano później, stąd też naukę w tych klasach rozpoczęto dopiero 15 X 1945 r.

Przeszkodą, tym razem nie do przebrnięcia, stała się kwestia uczniów, którzy posiadali polskie obywatelstwo państwowe. Tak więc ostatecznie pozostało 258 uczniów /klasy pierwszej nie otwarto z powodu niedostatecznej liczby zapisanych uczniów/.

Proces nauczania we wszystkich miejscowych polskich szkołach był niezwykle trudny. Okupant niemiecki zamordował w obozach koncentracyjnych i więzieniach wielu polskich nauczycieli. Brakowało podręczników i pomocy naukowych. Tylko z przedwojennego grona profesorskiego orłowskiego gimnazjum zginęło w latach wojny siedmiu jego członków.

Polskie klasy paralelne przy czeskocieszyńskim czeskim gimnazjum przez pewien okres czasu miały do dyspozycji tylko czterech uczących. Władze szkolne nie zgodziły się na zatrudnienie pedagogów z polskim obywatelstwem państwowym. Nauczanie odbywało się więc również po południu. Późniejsze pozwolenie na nauczanie przez nauczycieli z kwalifikacją na szkoły wydziałowe /wyższy stopień szkół podstawowych - W. J./ tymczasowo rozwiązało sytuację.

Skomplikowany był również układ stosunków politycznych. W Czeskim Cieszynie obydwie najbardziej wrogo ustosunkowane do ludności polskiej partie polityczne, narodowosocjalistyczna i ludowa, posiadały wyjątkowo mocne pozycje. Dopiero pod koniec 1947 r. w składzie Miejskiej Rady Narodowej znalazł się pierwszy poseł narodowości polskiej. Pomijając przeszkody stawiane zabiegom otwarcia polskich klas paralelnych, z bogatego rejestru ekscesów antypolskich wymieńmy przynajmniej zakaz ponownego odegrania w roku szkolnym 1945-46 sztuki Lucjana Rydla "Betlejem polskie" czy zakaz urządzenia w czerwcu 1946 r. wianków w Parku im. A. Sikory /parkiem wybudowanym przez "Macierz Szkolną" zarządzała wówczas partia narodowosocjalistyczna/.

Świadomi znaczenia roli pracy kulturalnej w języku ojczystym, szczególnie w tak trudnym okresie powojennym, uczący klas paralelnych przy czeskim czeskocieszyńskim gim-

nazjum, podobnie jak innych szkół polskich na naszym terenie, organizowali masowe występy młodzieży szkolnej w formie przedstawień teatralnych, rewii, akademii, koncertów czy popisów gimnastycznych. W pierwszych powojennych latach, kiedy nie było jeszcze Sceny Polskiej /powstała w roku 1951/, młodzież gimnazjalna corocznie popisywała się na deskach scenicznych. Cykl przedstawień szkolnych /przerwa w latach 1951-1958/ rozpoczęła wspominana już sztuka Rydla "Betlejem polskie". Dodajmy, iż była to w ogóle pierwsza polska powojenna impreza kulturalna na terenie Czeskiego Cieszyna. Kolejne widowiska w następnych latach cieszyły się nie mniejszym powodzeniem, co było zasługą ich realizatorów - przede wszystkim Pawła Trombika, Wandy Wójcik, kompozytora Karola Hławiczki, Rudolfa Pustówki i innych.

## POLSKIE GIMNAZJUM REALNE W CZESKIM CIESZYNIE

W pierwszych miesiącach po przewrocie w lutym w 1948 r. miejscowa społeczność polska miała podstawy do tego, żeby sądzić, iż kierownicza siła polityczna w państwie, Komunistyczna Partia Czechosłowacji, będzie prowadziła sprawiedliwą politykę narodowościową. Do takich przypuszczeń upoważniał m. in. dekret Ministerstwa Szkolnictwa z dnia 21 III 1949 r., w którym Ministerstwo przychylnie ustosunkowało się do postulatu usamodzielnienia polskich paralelek, zawartego w petycji Rady Rodzicielskiej Polskich Paralelek Gimnazjum Realnego w Czeskim Cieszynie z dnia 30 IV 1948 r.

Na początku roku szkolnego 1949/50 ośmioletnie gimnazja na terenie całego państwa zostały przekształcone w czteroletnie. Usamodzielnione polskie gimnazjum miało pięć klas /dwie klasy trzecie/ z 131 uczniami. Dyrektorem mianowano Henryka Bolka. Nauka odbywała się w budynku czeskiego Gimnazjum Realnego. Praca szkoły rozwijała się pomyślnie, radując serca społeczności polskiej na Zaolziu.

Jeden z pierwszych absolwentów gimnazjum tak wspomina przez pryzmat własnego doświadczenia życiowego: "Wysoko oceniamy działalność ówczesnego grona profesorskiego na czele z dyrektorem Henrykiem Bolkiem. Z czapką do ziemi i zadumą szacunku składamy - in memoriam - medal wdzięczności tym, którzy już odeszli. Polskie Gimnazjum w Czeskim Cieszynie dało nam w tych trudnych warunkach swoich początków powojennych solidne przygotowanie teoretyczne do życia praktycznego i na dalsze studia uniwersyteckie".

## JEDENASTOLETNIA SZKOŁA ŚREDNIA

W związku ze zmianami strukturalnymi w szkolnictwie czechosłowackim w roku 1953 powstały jedenastoletnie szkoły średnie. Również nasze gimnazjum zostało połączone w jeden organizm z lokalną szkołą ludową i wydziałową i umieszczone w budynku dotychczasowej polskiej szkoły wydziałowej w Czeskim Cieszynie /przy ul. Havlíčka/. Na stanowisko dyrektora powołano Antoniego Zahraja, jego zaś zastępcą został Władysław Milerski, dotychczasowy dyrektor szkoły wydziałowej.

W roku szkolnym 1953/54 w klasach I-XI było 753 uczniów.

Nawet ulokowanie kilku klas w budynku średniej szkoły zdrowotnej w Czeskim Cieszynie nie mogło do końca rozwiązać problemu braku pomieszczeń lekcyjnych. Jedynym - perspektywicznym - rozwiązaniem była rozbudowa budynku szkolnego przy ul. Havlíčka. Szkołę rozbudowano ze środków Ministerstwa Szkolnictwa o siedemnaście lokali. Uroczyste oddanie przybudówki do użytku odbyło się 1 VI 1958 r. Obie części budynku tworzą architektoniczną całość.

Wielką zasługę w pomyślnym zakończeniu prac miało Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Szkoły na czele z prezesem Janem Jośkiem. Nie sposób nie wspomnieć o setkach godzin przepracowanych w czynie społecznym przez rodziców, uczniów i absolwentów.

Uznanie należy się dyrektorowi Antoniemu Zahrajowi, gronu pedagogicznemu i tercjanowi Stanisławowi Chlebusowi, jak również zakładowi patronackiemu - pierwszej stalowni Huty Trzyniec - przede wszystkim za pomoc finansową i pomoc w wyposażeniu lokali. Młodzież szkolna rewanżowała się programem kulturalnym w imprezach swego patrona.

Co najmniej pierwsze dwa lata po wybudowaniu przybudówki przebiegały pod znakiem jej zagospodarowywania i wyposażania w nowoczesny sprzęt naukowy. Na początku lat sześćdziesiątych interesująca nas placówka szkolna należała do najlepiej wyposażonych szkół w powiecie.

## LATA OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ SZKOŁY ŚREDNIEJ

Kolosy szkolne pod jedną dyrekcją nie zdały egzaminu, wskutek czego doszło w 1961 r. do podziału jedenastolatek na podstawowe szkoły dziesięcioletnie i ogólnokształcące szkoły średnie. W Czeskim Cieszynie obie polskie szkoły miały wspólną dyrekcję jeszcze przez następne dwa lata. Definitywny podział nastąpił w 1963 r. Dyrektorem Ogólnokształcącej Szkoły Średniej pozostał A. Zahraj, administrację budynku przejęła szkoła podstawowa.

Ważnym wydarzeniem w historii zakładu stało się jego połączenie z Ogólnokształcącą Szkołą Średnią w Orłowej-Łazach, kontynuatorką Polskiego Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej. Połączone szkoły w dniu 1 IX 1964 r. liczyły jedenaście klas, z tego w Czeskim Cieszynie osiem /trzy pierwsze, trzy drugie i dwie trzecie/, a w Orłowej-Łazach trzy. Dyrektorem został A. Zahraj, jego zastępcą Alojzy Drozd, dotychczasowy dyrektor szkoły łaziańskiej, który zarazem przejął odpowiedzialność za elokowane klasy w Łazach. Z obu gremiów pedagogicznych wytworzył się jednolity kolektyw, liczący 26 osób.

Rok szkolny 1968/69 stał pod znakiem jubileuszów: 60-lecia założenia Polskiego Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego w Orłowej, 30-lecia otwarcia pierwszej klasy paralelnej przy czeskim Gimnazjum Realnym w Czeskim Cieszynie oraz 20-lecia powstania samodzielnego polskiego Gimnazjum Realnego w Czeskim Cieszynie. Oprócz grona pedagogicznego i młodzieży w przygotowaniach i przebiegu obchodów jubileuszowych pomagali rodzice i absolwenci. Uroczysty przebieg obydwu akademii jubileuszowych /Czeski Cieszyn - 19 IV 1969, Orłowa-Łazy - 21 VI 1969/ dowodził wyjątkowej pozycji tych placówek szkolnych wśród polskiej społeczności w kraju nad Olzą.

W związku z jubileuszami w miejscowej polskiej prasie pojawił się cykl artykułów z dziejów obu szkół. Nadto ukazała się specjalna publikacja /"Księga pamiątkowa wydana z okazji jubileuszów r. 1969"/. Z zamieszczonej w niej statystyki wynika, iż w latach 1945-1969 egzaminy zdało w Czeskim Cieszynie 1 367 maturzystów w 43 klasach, w Orłowej zaś 1 024 maturzystów w 34 klasach. Na uwagę zasługuje tendencja wzrastania liczby uczniów w gimnazjum czeskocieszyńskim w latach sześćdziesiątych: rok szkolny 1961/62 - 4 klasy i 127 uczniów, 1962/63 - 5 klas i 169 uczniów, 1963/64 - 6 klas i 211 uczniów, 1964/65 - 8 klas i 286 uczniów, 1965/66 - 9 klas i 311 uczniów, 1968/69 - 9 klas i 326 uczniów. W tym samym czasie w trzech klasach orłowskich /od roku szkolnego 1962/63 nie było w tym zakładzie szkolnym klas paralelnych/ uczyło się każdego roku około 110 uczniów.

WŁADYSŁAW JOSIEK

cdn.

# W 80. ROCZNICĘ *WYBUCHU I WOJNY ŚWIATOWEJ*

## KORNELA MACKOWSKIEGO WSPOMNIENIA Z SYBERII

*W 1914 roku zostałem powołany do wojska do Cieszyna. Na wojnie spędziłem blisko siedem lat, z tego pięć lat na Syberii.*

*Z Cieszyna przetransportowano nas do Grodźca, gdzie stacjonowaliśmy w zamku grodzieńskim przeszło dwa miesiące. Stąd nagle podczas ofensywy carskich wojsk Brusiłowa na Kraków wywieziono nas na Morawy do Uniczowa i skąd po dwóch miesiącach intensywnych ćwiczeń wyprawiono nas na front pod Krakowem. Z Krakowa piechotą pomaszerowaliśmy do Pińczowa nad Nidą. W grudniu 1914 roku podczas ulewnych deszczów i śniegu na patrolu przemarzłem i zostałem przewieziony z obmarzniętymi nogami do szpitala. Z frontu przewieziono mnie przez Budapeszt i Wiedeń do Ołomuńca, gdzie przeleżałem ze sześć tygodni, po czym wróciłem do swojego 31. pułku landwehry do Uniczowa. Tam po pół roku po energicznych ćwiczeniach wysłano mnie po raz drugi na front pod Sokal*

*na północ od Lwowa. Stąd po krótkim pobycie w okopach posuwaliśmy się przez czerwiec, lipiec i sierpień 1915 roku powoli na wschód aż pod Dubno. Po nagłym i niespodziewanym kontrataku otoczyli nas Rosjanie i cały trzeci batalion wzięli do niewoli. Było to 3 września 1915.*

*Rosjanie gnali nas piechotą z Dubna do Kijowa, i dalej przez Darnicę, Orzeł, Kaługę, Moskwę aż nad Wołgę. Tam rozdzielono nas a jednoroczniaków, jako niepracujących jeńców, wysłano na Syberię. Wyjechaliśmy w Nowy Rok nowego stylu znad Wołgi a przyjechaliśmy do Kurganu na Syberii w Nowy Rok starego stylu. Przejazd odbył się pociągiem towarowym /"byczokami"-"ciepluszkami"/ i trwał czternaście dni. Pierwszy nasz dłuższy pobyt był w Pietropawłowsku na syberyjskiej magistrali przed Omskiem. W Pietropawłowsku poznałem hydrotechnika, inż. Mazurkiewicza, który w stepach syberyjskich poszukiwał słodkiej wody. Ten przyjął mnie w poczet swoich pracowników i jako taki na wielbłądach przejechałem blisko 300 km stepem syberyjskim. Na całej drodze z Pietropawłowska do Akmulinska nie spotkaliśmy ani jednego drzewka i ani jednego domu. Tam, gdzie znaleźliśmy słodką wodę, wykopaliśmy studnię i takie miejsce dawało początek wiosce syberyjskiej.*

*W kancelariach jeńców wojennych główne słowo mieli Czesi, którzy opanowali wszystkie ważniejsze miejsca w obozach. Tam się również przejawił antagonizm między Polakami i Czechami. Czesi wyszukali wśród inteligencji polskich jeńców bardziej uświadomionych narodowo Polaków i już w roku 1916 utworzyli z nich grupę jednoroczniaków, nastawionych wrogo wobec caratu. Byłem jednym z nich; wysłali nas przez Omsk rzeką Irtyszem do Tobolska.*

*Ówczesny Tobolsk oddalony od kolei żelaznej prawie 300 km był zapadłym miastem gubernialnym na równinie Syberii Zachodniej. Tam zorganizowaliśmy sobie chór dla zapełnienia czymś tamtejszej bezczynności. Każdą niedzielę wychodziliśmy pod eskortą do katolickiego kościoła, położonego w mieście oddalonym od obozu przeszło 5 km. Tam podczas nabożeństwa śpiewał nasz chór, co się bardzo podobało tamtejszej Polonii katolickiej, toteż okazywała nam w obozie wielką pomoc. Zaopatrywała nas stale w bieliznę, papierosy i różne potrzebne rzeczy. Czasem nawet przekupywała eskortę, aby nas puściła do ich domów prywatnych, gdzie przyjmowano nas bardzo gościnnie. Tak spędziliśmy cały okres aż do rewolucji październikowej 1917 roku. W Tobolsku przebywałem przeszło rok. Czasem wychodziliśmy na pracę nad rzekę Tom. Spławialiśmy drewno, które ogromnymi masami spływało luźno po wodzie z nieprzebranych lasów syberyjskich. Zimę w czasach bezwietrznych spędzaliśmy znośnie. Podczas wielkich wiatrów i "buranów" siedzieliśmy w podziemnych "ziemiankach". Po rewolucji oprócz chóru założyliśmy amatorskie kółko teatralne i daliśmy Polonii miejscowej przedstawienie, jakie oglądali po raz pierwszy w swoim życiu. Koło kościółka, który wybudowali w roku 1913, skupiało się całe życie kulturalne tamtejszej Polonii. Ta składała się z byłych zesłańców politycznych i zajmowała ważniejsze stanowiska w tamtejszym środowisku. Dużo Polaków spotykaliśmy na wyższych stanowiskach urzędniczych a rzemieślnicy prawie wszyscy pochodzili z polskich rodzin i niejeden dorobił*

*się tam znacznego majątku. Prawie każdy z nich miał swój własny domek i nas jeńców z chóru gościli zawsze bardzo hojnie. To wszystko trwało aż do przyjazdu cara do miasta. Dłuższy czas trzymano go z całą rodziną na okręcie, do czasu aż wszystkich jeńców wywieziono z miasta. Jeńców Polaków wywieziono znowu drogą wodną Irtyszem do ujścia rzeki Ob, a następnie Obem do ujścia rzeki Tom i dalekiego Tomska. W Tomsku zaczęło się nowe życie. Był tam olbrzymi obóz jeniecki. Tam przyuczono mnie do pracy w kancelarii jeńców wojennych i pracowałem przy przyjmowaniu jeńców do obozu oraz wysyłaniu ich na roboty. Jednego razu otrzymałem rozkaz wysłania dziesięciu rzeźników do fabryki konserw w Semipałatyńsku oddalonym przeszło 1 000 km od Tomska. W tym czasie każdy jeniec starał się wydostać z obozu na dobrą robotę. W obozie przebywało przeszło dwadzieścia tysięcy jeńców. W fabryce konserw każdy czuł lepszą pracę i każdy jeniec zgłaszał się jako rzeźnik. Między innymi zgłosił się Czech Vranik. Ten przychodzi do mnie i mówi: "Pane učiteli ja Vás znám z domu jako souseda řezníka Guziura, u kterého jsem se vyučil za dva roky řeznictví. Prosím, pošlete mně do fabriky." Zaraz przyszła mi myśl do głowy, żeby on jako prawdziwy rzeźnik zorganizował grupę dziesięciu ludzi, którzy się na tym rzemiośle znają. Udało mu się zorganizować taką grupę z naszych ludzi, byłych górników, którzy się cośkolwiek znali na zabijaczkach i tych wysłałem do Semipałatyska. Stamtąd napisali mi list z serdecznym podziękowaniem za dobrą pracę. Po latach wrócił Vranik do Suchej i często opowiadał tę przygodę.*

*Rozpoczęła się agitacja do polskiej dywizji. Z początku odnosiliśmy się do całej agitacji z rezerwą. Komendant obozu pułkownik Burychin był bardzo sympatyczny i przydzielił mnie jako tłumacza do konsula duńskiego, który przywiózł dary Czerwonego Krzyża dla jeńców. Ten mówił bardzo kiepsko po rosyjsku i posługiwał się prawie wyłącznie językiem niemieckim. Z nim przeżyłem najlepsze chwile na Syberii. Przejechaliśmy całą Środkową Syberię po obozach jenieckich i rozdawaliśmy paczki Czerwonego Krzyża wśród jeńców. W każdej takiej paczce była biblia, dwie pary bielizny, papierosy, czekolada i inne drobnostki. Po skończonej misji Czerwonego Krzyża wróciłem do obozu i pracowałem dalej w ekspedycji jeńców.*

*Na chińską granicę odległą od Tomska blisko 1 000 km dostał się jako jeniec do pracy u chłopa górnosuszanin, nauczyciel Józef Rzyman. Ten dowiedział się od jeńca Węgra, że w Tomsku w kancelarii obozowej pracuje niejaki Kornel Mackowski przy ekspedycji jeńców. Kto z pracy ucieknie i dostanie się do obozu, tego każe zamknąć. Rzyman pomyślał sobie, że nie może być na świecie drugi Kornel Mackowski, uciekł z pracy, zgłosił się do żandarmerii i po dwóch miesiącach dostał się do obozu w Tomsku. Tam faktycznie przyszedł do mnie. Odziany w rosyjską "szubę", "piny", z brodą, był nie do poznania. Dopiero kiedy spisano z nim protokół dowiedziałem się, że jest suszaninem i poznałem w nim brata nauczyciela Leopolda Rzymana, który jako kadet poległ w pierwszych dniach wojny. Było serdecznie powitanie i przyjęcie. Odesłałem go w takie miejsce, aby uniknął siedzenia w "katałaszce". Wkrótce wysłałem go z obozu na roboty do miejscowego szpitala, gdzie został pracownikiem magazynu spożywczego. Tam przebywał aż do powrotu z wojny.*

*Kiedy groziła likwidacja obozu, zgłosiliśmy się do "Polskiego Komitetu Wojennego" w Nowonikołajewsku, gdzie otrzymałem miejsce urzędnika przy boku Jana Szturca z Wisły, Michała Zonia z Brennej, prof. Maldoniego i Berezowskiego ze Starego Sącza oraz innych. Stąd przejechałem przez Charbin do Władywostoku i z powrotem. Miałem okazję z Czechami wyjechać przez Wschód do domu, ale lekarz odradzał mi tę podróż przez równik. Najgorsze czasy po rewolucji przeżyłem w Irkucku, gdzie jakiś czas musiałem wegetować bez pracy i bez pieniędzy. Tam poznałem redaktora Franka z Katowic /brata kierownika szkoły z Cierlicka/ i z nim przeżyliśmy jakoś ten najgorszy czas. Stąd usiłowałem wydostać się do domu, ale czescy legioniści, którzy wtedy mieli opanowaną całą syberyjską magistralę, odesłali mnie dwa razy z powrotem do Irkucka. Od bolszewików otrzymałem wreszcie papiery potwierdzające, że jako agitator bolszewicki mogę wyjechać bez przeszkód do kraju. W papierach było między innymi napisane, że "Bagaż jewo niepodlegajet nikakoj rewizji". Z tymi papierami dojechałem aż do Połocka i to w czasie, kiedy trwała wojna polsko-bolszewicka. Myślałem, że mi się uda przedostać rygorłowską drogą do Rygin a stamtąd znajdzie się sposób przedostania się do Polski. Jednak niedaleko Witebska wpadłem w ręce piętnastej dywizji bolszewickiej, gdzie musiałem zostawić wszystkie przewożone rzeczy i odtransportowano mnie do aresztu. Tam zachorowałem na tyfus i przeleżałem dwa miesiące w szpitalach radzieckich. Po wyleczeniu przewieziono mnie przez Moskwę do Iwanowa, następnie Kinieszny a tam ulokowano w obozie, gdzie już byli jeńcy wojska polskiego. Jako nauczyciel uczyłem żołnierzy, głównie analfabetów, języka polskiego. Po zawarciu pokoju ryskiego Rosjanie musieli w krótkim czasie odtransportować wszystkich jeńców polskich do kraju. Wtedy udało mi się z nimi wyjechać do Polski. Przybyliśmy do kraju wczesną wiosną 1921 roku.*

*Tam dowiedziałem się, że jestem obywatelem czechosłowackim i poczyniłem starania, żeby się jak najprędzej dostać do domu. W Warszawie spotkałem na dworcu pierwszych Ślązaków, którzy tam przyjechali w delegacji. Byli to między innymi Dr Wolf, Dr Michejda oraz poseł Bobek. Od mego sąsiada Dra Michejdy dowiedziałem się pierwszych wiadomości o rodzinie.*

*W Dziedzicach mało nie zwerbowano mnie na ochotnika do powstania śląskiego. Pojechałem jednak dalej do Piotrowic, gdzie czeska policja zatrzymała mnie i, mimo protestów, wywiozła aż do Pardubic na kwarantannę, mimo że odbyłem ją w Polsce. Tam przebywałem czternaście dni i do Suchej Górnej wróciłem w maju 1921 roku. Moje niespodziewane przybycie wywołało wielką radość wśród rodziców i rodzeństwa. Trzej bracia, którzy razem ze mną wyruszyli na wojnę, powrócili już dawno szczęśliwie w rodzinne strony i usadowili się każdy na swoim stanowisku. Byłem więc ostatni, który wrócił po blisko siedmioletniej nieobecności. Byłem schorowany po ostatnio przebytym tyfusie, którego nabawiłem się w Rosji. Wynędzniały powiedziałem siostrom, że przyjechałem do domu aby tutaj umrzeć. Siostry nalegały jednak, że najpierw muszę się ożenić z narzeczoną, która siedem lat na mnie czekała.*

spisał: KORNEL KALINA

# PRZEZ PRYZMAT OŚWIĘCIMIA

W tomiku pt. *"Blizny pamięci"*, który stał się przełomowym zbiorkiem w twórczości Henryka Jasiczka, znalazł się wiele mówiący, aczkolwiek lapidarny, liryk *"Punkt widzenia"*:

*Na świat można patrzeć*
*przez:*
*powiększające szkła zdumienia*
*pomniejszające szkła zwątpienia*
*przez palce przez łzy*
*czarne niebieskie i różowe okulary*
*dziurkę od klucza*
*szkiełko do zaćmienia słońca*
*lufę karabinu*
*przez tysiące pustych okularów*
*muzeum Oświęcimia*

Wiersz ten w 1992 roku przejął Wiesław Zieliński do tomu: *"Pozostał tylko popiół"* i w rok później trafił do antologii: *"Auschwitz-Gedichte"*, opracowanej przez Adama A. Zycha i Dorotheę Müller-Ott. Prezentacja tej antologii odbyła się w maju br. w Instytucie Polskim w Wiedniu. Wiersze oświęcimskie czytali studenci, uczęszczający do Instytutu dla Tłumaczy Uniwersytetu Wiedeńskiego. Pod kierunkiem Dorothei Müller-Ott przygotowali dużą część przekładów do zbioru Auschitz-Gedichte /pozostałe są dziełem wielu znakomitych tłumaczy, jak Karl Dedecius, Helena Lahr, Karin Wolff i in./. Wiersz Henryka Jasiczka przełożyła trafnie, choć nie dosłownine Olga Schneeweiss. W ten sposób wiersz autora *"Zamyślenia"* po przekładach na język angielski, czeski, rosyjski i in. trafił do kolejnych rzesz czytelników poza kręgiem polskiego języka.

Antologia "Auschwitz-Gedichte" jest wyborem liryków stu autorów z różnych krajów. W 1987 roku ukazała się jej polska wersja: *"Na mojej ziemi był Oświęcim"*. Od tego czasu Adam Zych uzupełniał swój zbiór wierszy i dzięki współpracy z Dorotheą Müller-Ott stało się możliwe wydanie zmienionej i rozbudowanej antologii niemieckiej, ogłoszonej teraz przez Wydawnictwo Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, przy wsparciu

finansowym austriackiego sponsora: Kultur Kontakt. Notabene antologię wydrukowała Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza.

Wśród autorów antologii są poeci polscy z kraju /np. Tadeusz Borowski, Jerzy Ficowski, Anna Kamieńska, Julin Przyboś, Tadeusz Różewicz/ i emigracji /np. ks. B. Miążek/, lirycy niemieccy /np. Paul Celan, Erich Fried, Günther Kunert, Peter Lachmann/ a także pisarze czescy /Milan Lajčak, Jan Ondru, Josef Rybak i in./, węgierscy, bułgarscy, rosyjscy, żydowscy i in. Dają oni dość rozległy przegląd tematu oświęcimskiego w poezji światowej, choć Adam Zych nie założył sobie pełnego zgromadzenia utworów poetyckich, podejmujących różne wątki obozowej martyrologii.

Antologia jest przede wszystkim swoistym memento i w tym znaczeniu spełnia ważną rolę ideową. Jest ona też możliwością prześledzenia tematyki oświęcimskiej w pryzmacie dzieł poetyckich, często wydobytych z archiwów Muzeum, choć aspekt literacki - mimo jego wielorakiego znaczenia - jest wtórny i to nie tylko w sensie wypowiedzi Adorna, że "po Oświęcimiu nie można już napisać wiersza". Adam Zych i Dorothea Müller-Ott wydali książkę, która w różnej formie literackiej zarówno dokumentuje jak i przypomina zło Oświęcimia, a przede wszystkim czyni to w języku niemieckim.

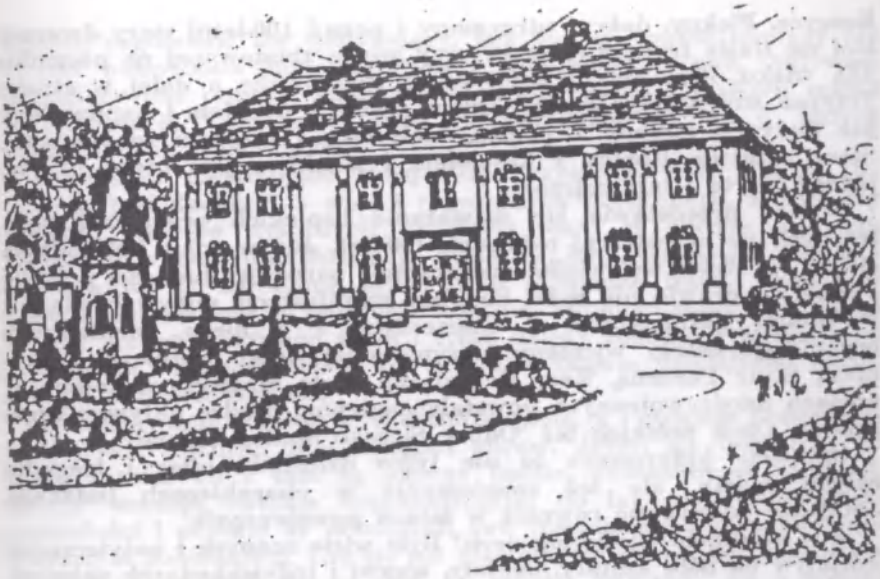
EDMUND ROSNER

# ROPICA - DAWNIEJ I TERAZ

**Kiedy w roku 1960 doszło do niekorzystnej dla nas reorganizacji terytorialnej powiatów, Ropica została po dłuższych pertraktacjach wcielona do powiatu frydecko-misteckiego. Przerwało to nieco jej tradycyjne więzi z Czeskim Cieszynem a co za tym idzie, z Cieszynem. W roku 1980 Ropica była najodleglejszą dzielnicą Trzyńca z numerem XV. Może na tym tak źle nie wyszła.**

**Podobnie jak wiele innych naszych miejscowości, Ropica znalazła się po raz pierwszy w spisie gmin zobowiązanych do płacenia dziesięciny biskupowi wrocławskiemu w roku 1305. Istniała więc na pewno już w drugiej połowie XIII wieku. Dosyć często zmieniali się właściciele tutejszych dóbr. Są wśród nich Sobkowie z Kornic, Filip Sainte Genois, Gabriela Cselesta z domu Skrebenska, Metternichowie - ostatnim zaś hrabia Herrmann Kuenburg-Spens. A więc nazwiska na ogół obce, świadczące o przepaści, jaka dzieliła tutejszy lud od rodów szlacheckich, żyjących i bogacących się z jego pracy. Panowie mieli tu też swoją siedzibę - zamek, przebudowany w roku 1810 w stylu klasycystycznym. Dziś są to już prawie ruiny, ale ostatnio rozważa się możliwość jego odsprzedaży i odrestaurowania.**

**Na pewno żyją jeszcze ropiczanie, którzy chętnie dowiedzieli by się czegoś więcej o przeszłości tej dużej i pięknej wioski, leżącej na**



głównym szlaku prowadzącym z Czeskiego Cieszyna na południe w stronę Jabłonkowa i na Słowację. Jednak żadnej kroniki przedstawiającej starsze dzieje Ropicy nie udało się odnaleźć, choć na pewno taka była. Na szczęście zachowały się po domach różne rzeczy i dokumenty, sięgające nawet XVIII wieku. Od 1982 roku kronikę prowadzi Maria Stoszkowa. Wcześniej, ale dopiero od roku 1970, pisał ją Rudolf Bystroń.

Ciekawostką jest, że ilość mieszkańców Ropicy wzrosła od roku 1880 w niewielkim stopniu. Mieszkało ich tu 1 156 a obecnie /na podstawie spisu z roku 1990 tylko 1 315. Zmiany w składzie narodowościowym są tu podobne jak w innych wiejskich dzielnicach Trzyńca. Narodowość polską podało 426 osób, słowacką 55, śląską 39 a morawską 9 osób. Zachowała się jeszcze dwuklasowa polska szkoła, ale wspólna z Nieborami. Jej dyrektorką jest Helena Kukuczkowa a nauka odbywa się jak w Ropicy, tak w Nieborach. Festyny szkolne organizuje się tu od lat wspólnie z czeską szkołą.

Pod względem wyznaniowym przeważają lekko katolicy /588/, których piękny kościół sąsiaduje bezpośrednio ze starym cmentarzem. Ewangelicy, należący w dawnych czasach do zboru cieszyńskiego, podzielili się na Śląski Ewangelicki Kościół A.W. /278/ i Kościół Czeskobraterski /215/. Reszta ropiczan należy do mniejszych społeczności wyznaniowych, względnie są to ateiści.

Ropica wyróżnia się wśród naszych miejscowości tym, że na jej terenie znajdują się aż trzy stacje kolejowe, dwie na trasie z Czeskiego Cieszyna do Frydku a jedna na głównej trasie Bogumin-

*rys. WŁADYSŁAW MACURA*

Koszyce. Piękny, dobrze utrzymany i ponad 100-letni stary dworzec stoi na trasie frydeckiej zaraz przy szosie zbudowanej na początku XIX wieku. Jest piękny most przez Ropiczankę a dalej w stronę Trzyńca stoi wiele nowych domów, szkoła z parkiem i wspomniany już budynek gminny z pocztą, biblioteką i sklepem spożywczym. Stare centrum Ropicy z kościołem i zamkiem jest nieco ukryte, jednak warto i tam zajrzeć.

Bogato przedstawia się działalność ropickich organizacji społecznych na przestrzeni ostatnich 100 lat. Już w roku 1865 odbyła się tu "Na Wolestwu" wielka manifestacja narodowa ludności polskiej - innej tu prawie nie było. Podobne manifestacje odbywały sią też w latach późniejszych. Z ówczesnych i z nieco późniejszych organizacji należy wymienić przynajmniej Kółko Rolnicze, Ochotniczą Straż Pożarną, Kasę Reiffeisena, Koło Macierzy Szkolnej. W czasach międzywojennych powstały następne, bardzo aktywne organizacje. Obok polskich też "Odbor Slezské Matice Lidové".

Okupacja hitlerowska to nie tylko dziesiątki ofiar i tragedie całych rodzin, ale też spustoszenie w charakterach ludzkich, dotkliwie odczuwane również w latach powojennych.

A w ostatnich dziesięcioleciach? Było wiele cennych i pożytecznych inicjatyw na polu kultury, oświaty, sportu i indywidualnych zainteresowań. Przetrwał skromny, lecz ważny z punktu widzenia tutejszych potrzeb Klub Sportowy "Sokół" z sekcjami siatkówki i tenisa stołowego, młodzież gra też w piłkę nożną. Zbudowano własne boiska z zapleczem. Jest też Czerwony Krzyż, działają działkowcy, myśliwi, strażacy, Macierz Szkolna, no i ... PZKO.

Również ropickie koło PZKO miało na pewno lepsze i gorsze okresy. Przez wiele lat kontynuowano przedwojenne tradycje zespołu teatralnego a zamiłowanie do śpiewu chóralnego przetrwało do dziś. Był też mniejszy zespół wokalny i wokalno-instrumentalny, działał przez jakiś czas zespół taneczny. Postarzeli się nieco siatkarze, występujący z powodzeniem w turniejach PZKO-wskich. O tym wszystkim można poczytać w kronice, można pooglądać stare zdjęcia. Są to jednak wspomnienia o tych lepszych czasach a teraz trzeba działać w warunkach o wiele trudniejszych.

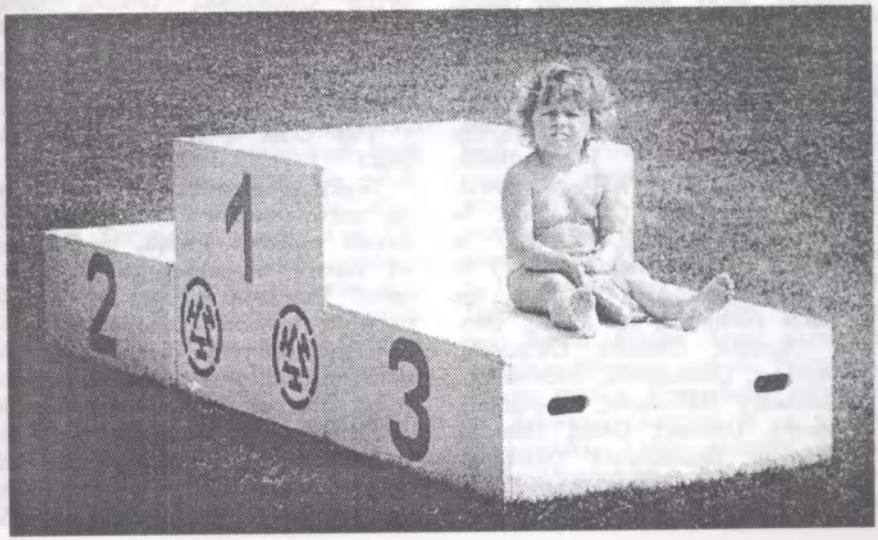
Ropickie koło PZKO na szczęście przetrwało do dziś w stosunkowo dobrej kondycji i liczy stale ponad 200 członków. Było kilku prezesów, najdłużej pełnił tę funkcję Stanisław Ciompa, obecnie jest to już reprezentant młodszego pokolenia, inż. Bogusław Kotas. Z nim i z jego żoną rozmawialiśmy o współczesnych osiągnięciach i problemach Koła. Do tradycyjnych imprez zalicza się tu bale, festyny, wycieczki krajoznawcze, prelekcje - niektóre we współpracy z Macierzą Szkolną. Stale działającym i prężnym zespołem jest chór mieszany "Ropica", w którym można zobaczyć całe rodziny, a więc i młodych. Obecnie chór ćwiczy i występuje razem z chórem "Godulan" a jego dyrygentem jest ambitny emerytowany nauczyciel z Gnojnika Władysław Cieślar. Na wyróżnienie zasługuje też Klub

Kobiet, regularnie się spotykający, bez którego żadne imprezy nie są do pomyślenia bez ofiarnych i pomysłowych pań. Aktywnej młodzieży jest obecnie mało, ale niektórzy zasilają sąsiedni zespół w Nieborach. Członkowie Koła są zaangażowani też w innych organizacjach społecznych.

Natomiast niepokojąco rysuje się przyszłość Koła PZKO. Dla imprez "pod dachem", a więc i regularnych prób chóru, zebrań czy spotkań jest do dyspozycji niewielki lokal w starym budynku gminnym w centrum dzielnicy. Budynek jest własnością miasta - oznacza to, że zarobione przez Koło pieniądze trzeba prawie w całości przeznaczyć na opłacenie kosztów wynajmu salki. Koło i jego zarząd nie mają łatwego życia i tylko dzięki uporowi i wytrwałości kilkunastu działaczy udaje się pogodzić bogatą działalność kulturalną i skromne finanse.

Przedstawiłem Ropicę w wielkim skrócie, z ryzykiem pominięcia niektórych ważnych dla ropiczan spraw. Jeżeli się tak stało, to przepraszam. Tu i tam są jeszcze ludzie, zwłaszcza ci najstarsi, którzy wracają chętnie wspomnieniami do lat dzieciństwa i do przeszłości i chętnie by przekazali swe wiadomości i doświadczenia przyszłym pokoleniom. Tak się już niestety nie stanie, bo przeważają siły, którym nie zależy na tym, by młodzi zapoznali się z życiem swych przodków, choćby tylko w pierwszej połowie naszego wieku. A wyrywkowe informacje, choćby te zawarte w tym artykule, trafiają tylko do tych, dla których nie są nowością.

OSKAR LANC




*fot. FRANCISZEK BAŁON*

# NASZE NAZWISKA /6/

NAZWISKA UTWORZONE OD NAZW ZWIERZĄT /5/

Wędkarzom, właścicielom stawów i ichtiologom znana jest bardzo żarłoczna ryba *okoń* "Perca fluviatilis L.". Przypuszczam, że mało który z czytelników próbował złapać lub przynajmniej wziąć do ręki okonia, odznaczającego się kolczastą płetwą grzbietową i chropowatymi łuskami. Dość często natomiast wygląd i cechy okonia bywają wykorzystywane w przenośnych wyrażeniach frazeologicznych. Jeśli na przykład ktoś powiedział: *Andzia zawsze stawała okoniem, kiedy miało się coś wspólnie robić*, to znaczyło, że "ostro sprzeciwiała się". Można w związku z tym snuć domysły, że przezwisko **Okoń** nadano człowiekowi przykremu w obejściu, opryskliwemu, uszczypliwemu, zgryźliwemu. Ze względu na to, że w staropolszczyźnie wyraz pospolity *okoń* miał formę *okuń*, również utworzona od niego nazwa osobowa miała taką postać. Poświadczenia: *Okun* 1204 w głębi Polski, *Okoń* 1440 w głębi Polski, *Okon* 1681 w Orłowej, *Marina Okuniowa* 1707 w Pogwizdowie, *Andreas Okoń* 1717 w Pogwizdowie. Obecnie nazwisko *Okoń* nosi w Polsce 4 912 osób, z tego w województwie katowickim 568 i w woj. lubelskim 490. Istnieją też formacje pochodne, np. *Okon, Okonek, Okoniak, Okonicz, Okoniecki, Okoniewicz, Okoniewski, Okoniowski, Okonkowski, Okonowicz, Okonowski, Okończyk, Okoński, Okun, Okunek, Okuniewicz, Okuniewski, Okunkowski, Okunowicz, Okunowski, Okuń, Okuński.*

/Por. *okoń* = czes. *okoun*, słowac. *ostrież.*/

Ludzie zauważyli kiedyś, że w charakterze, zachowaniu i temperamencie jakiegoś człowieka leżały te same cechy, jakie posiada największy nasz europejski ptak drapieżny orzeł: był silny, bystry, śmiały, dostojny, więc z uwagi na te właściwości nadali mu przezwisko **Orzeł**. Nazwa osobowa *Orzeł* jest poświadczona w głębi Polski w roku 1383, we wsi Wisła Mała /gmina Pszczyna, kat./ w r. 1536, a w Cieszynie notowana jest w r. 1621 i w latach następnych. Współcześnie używa w Polsce nazwiska Orzeł 4 648 osób; najwięcej w woj. katowickim /486/ i lubelskim /456/. Ponadto występują formy pochodne lub pokrewne, np. *Orzełek, Orzełowski, Orzel, Orzelski, Orłoś, Ołów, Orłowicz, Orłowiec, Orlak, Orlewicz, Orlewski, Orlicki, Orlicz, Orlik, Orlikowski, Orliski, Oreł, Orełko*. Dominik Oreł, proboszcz w Suchej Górnej od r. 1867, był jednym z największych szermierzy o polskość Śląska Cieszyńskiego.

/Por. *orzeł* = czes. *orel*, słowac. *orol.*/

Niektóre nazwiska wywodzą się od nazw owadów. Do nich należy nazwa osobowa **Pająk**, pochodząca od nazwy pospolitej *pająk*, "Araneus". Przezwisko *Pająk* pierwotnie nadano prawdopodobnie osobie bardzo wytrwałej w działaniu i nie zrażającej się przeciwnościami życiowymi albo też człowiekowi o bardzo długich i cienkich nogach. Ostatnio zarejestrowano w Polsce 15 322 nosicieli tego nazwiska. Najwięcej żyje ich w woj. katowickim /2 936/

i bielskim /1 426/. Syna *Pająka* nazywano *Pajączkiem*. Poza tymi formami są w użyciu nazwiska *Pajączkiewicz, Pajączkowski, Pajączyk, Pająkiewicz, Pająkowski*.

/Por. *pająk* = czes. *pavouk*, słowac. *pavúk*./

Staropolskie nazwisko **Piegza** wywodzi się na pewno od nazwy ptaszka, nie wiadomo tylko, czy nazwisko to zostało utworzone od pospolitego wyrazu gwarowego *piegza* "zięba, Fringilla, ptak z rodziny łuszczaków", czy też od *piegża* "Sylvia curruca, ptak z rodziny pokrzewek". W głębi Polski nazwisko *Piegza* jest poświadczone w r. 1317, w Cieszynie zapisano je w metryce ślubów w latach 1636 i 1649 oraz w metryce chrztów w latach 1638, 1640, 1679. *Piegzina* zmarła w Cieszynie w r. 1692. Nazwisko *Piegza* należy do rzadko używanych. W całej Polsce naliczono tylko 927 jego nosicieli, najwięcej w woj. katowickim /484/.

/Por. gw. *piegza* "zięba" = czes. *pěnkava*, słowac. *pinka*; *piegża* = czes. *pěnice*, słowac. *penica*./

W naszych lasach liściastych i mieszanych żyje rzadki dziś drobny gryzoń nadrzewny o szaropopielatym, srebrzystym futerku i puszystym ogonie, prowadzący nocny tryb życia i zasypiający na zimę. To *pilch*, zwany też *popielicą* "Glis glis". Jędrzej Trzycieski wyjaśniał w XVI wieku: *"Pilch, glis, zwierz większy, niżli łasica"*. Piotr Kochanowski /zm. w r. 1620/ zaś później porównując człowieka do pilcha pisał: *"Ledwie dopadł pościeli, wszytek zmysł utopił we śnie tak głęboko, że leniwi pilchowie twardziej nie sypiają"*. Z powyższego można się domyślić, że przezwisko **Pilch** nadano prawdopodobnie kiedyś w średniowieczu człowiekowi leniwemu i ospałemu. Najdawniejsze znane w Polsce poświadczenie nazwy osobowej *Pilch* pochodzi z roku 1385. W naszych puszczach ówczesnych i lasach pilch nie był rzadkością. Łapano go dla jego pięknego futerka, a ówczesne elegantki nosiły futra pilchowe. Na Śląsku Cieszyńskim zanotowano nazwisko Pilch w r. 1577 w Nawsiu, w r. 1621 w Godziszowie, Nawsiu i Wiśle, w r. 1647 w Istebnej, Nawsiu i Wiśle. W całej Polsce używa współcześnie nazwiska Pilch 6 194 dorosłych obywateli. Najwięcej Pilchów mieszka w woj. bielskim /1 718/ i krakowskim /1 128/. Inne formy nazwiska */Pilcha, Pilchewicz, Pilchiewicz, Pilcho, Pilchowicz, Pilchowiec, Pilchowski, Plichta/* występują bardzo rzadko.

/Por. *pilch* = czes. *plch*, słowac. *plch*./

Do ptaków znanych młodemu pokoleniu już tylko z pieśni należy *przepiórka* "Coturnix coturnix, mały polny ptak łowny spokrewniony z kuropatwą". Dawniej samiczkę przepiórki nazywano *przepiora*, a samca *przepior /przepiór/*, ale forma *przypyorka* jest w Polsce poświadczona już w r. 1450. W gwarach spotyka się też formę *trzepiorka*. Od wszystkich tych form utworzono na obszarze języka polskiego przezwiska, które stały się później nazwiskami. Nazwa osobowa **Przepior** jest w Polsce poświadczona w r. 1497. *Marina Przepiurowa* żyła w Żukowie w r. 1733. Nie wiadomo, czy forma męska tego nazwiska brzmiała *Przepiór*, czy też *Przepióra*. Formę męską **Przepiura** zapisano w Żukowie Górnym w r. 1736. Staropolskie czasy pamięta przezwisko **Przepiórka**, bo zostało zanotowane w Polsce w r. 1266. Na

Śląsku Cieszyńskim mamy następujące dawne poświadczenia nazwiska *Przepiórka* /wszystkie w Żukowie Górnym/: *Eua Przepiorczyna* 1638, *Przepiorka* 1684, *Przepiurka* 1686, *Eua Przepiurczyno* 1689; **Trzepiórka**: *Trzepiorka* 1685, *Eua Trzepiorczyna* 1685. Z zapisów wynika, że formę *Przepiórka* stosowano wymiennie z formą *Trzepiórka*.

W Polsce żyje obecnie 1 950 nosicieli nazwiska *Przepiórka*. Najwięcej jest ich w województwach warszawskim /196/, lubelskim /193/ i kalińskim /166/. Niewiele mniej jest nazwisk *Przepióra* /1 742/. Występują one przeważnie w woj. kieleckim /345/ i poznańskim /206/. Istnieją też nazwiska *Przepiora, Przepiorka, Przepiorkowski, Przepiorski, Przepiorzyski, Przepiór, Przepiórkiewicz, Przepiórkowski, Przepiórowski, Przepiórski, Przepiórzyski, Przepiura, Przepiurka, Przepiurkowski*. O częstotliwości występowania formy *Trzepiórka* nie mogę podać danych liczbowych, ponieważ nie zdobyłem jeszcze tomu VIII *Słownika nazwisk współcześnie w Polsce używanych* K. Rymuta, a tom VII kończy się na literze Q. /Por. *przepiórka* = czes. *křepelka*, słowac. *prepelica, prepelička*./

Wyraz *pszczoła* jest używany dopiero od XVI wieku. W języku staropolskim była *pczoła*. W Psałterzu floriańskim z końca XIV wieku jest ten wyraz użyty w zdaniu: *Ogarniali są mnie jako pczoły i zagorzali są jako ogień w cirniu* /ogarnąć - otoczyć; zagorzeć = zapalić się; cirnie = krzaki cierniste/. Wyraz *pczoła* pojawia się w literaturze jeszcze w XVI wieku: *Kto pczoły rad podrzazuje, ten swój palec oblizuje* /napisał Jan z Koszyczek w starym druku *Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprośnym*, Kraków 1521/. Formą zdrobniałą od *pczoła* była *pczołka*. *Dziecinę pczołka nielutościwie w paluszek ujadła* /nielutościwie = bezlitośnie; ujeść = ugryźć/. *Kto cnoty, by pczółki, z młodu nie ułapi, na starość, goniąc się z nią, snadź się późno kwapi* /ułapić = chwycić, schwytać; snadź = zapewne/ - pisał Mikołaj Rej /1505-1569/.

Człowieka pilnego i pracowitego przezwano początkowo *Pczołką*, później *Pszczółką*. Nazwa osobowa **Pczołka** jest poświadczona w Polsce w r. 1394. Czeski urzędnik kancelarii książęcej w Cieszynie nie umiał zrobić poprawnego zapisu fonetycznego tej staropolskiej odrzeczownikowej formacji nazewniczej i dlatego zapisał w urbarium z roku 1577 w Bażanowicach nazwisko *Ptiołka*. W latach późniejszych wsunięto już do tej nazwy osobowej *-sz-*: *Psstiołka* 1621 w Bażanowicach, *Psschołka* 1621 w Ogrodzonej, *Marianna Pssczołkowa* 1693 w Mistrzowicach. Nie wiadomo właściwie kiedy przestano używać na Śląsku Cieszyńskim pierwotnej formy *Pczołka*, ale pomimo to zapis *Simon Pzolka* w Grodziszczu w r. 1803 ma niespodziewaną formę. Współcześnie są używane następujące formy pochodne nazwiska Pszczółka: *Pszczółkiewicz, Pszczółkowic, Pszczółkowski*, a od Pszczoła *Pszczel, Pszczoliski, Pszczołowski*.

/Por. *pszczoła* = czes. i słowac. *včela*; *pszczółka* = czes. = *včelka*, słowac. *včielka*/.

Od wyrazów pospolitych *ptak, ptaczek, ptaszek* utworzono przezwiska już w średniowieczu. Nazwę osobową **Ptak** poświadczono w Polsce w roku 1396, **Ptaczek** w r. 1393, **Ptaszek** w r. 1224. Na Śląsku

Cieszyńskim zachowały się następujące dawne zapisy: *Ptaczkowa* 1696 w Cieszynie i Ogrodzonej, *Ptoschek* 1716 w Kotach, *Ptoszek* 1760 w Żukowie Górnym i *Ptaczny* 1706 w Kotach. Poza wymienionymi formami występują w Polsce jeszcze *Ptaczko* /1453/, *Ptaczkowicz* /1396/, *Ptach, Ptaszkiewicz, Ptaszyk, Ptasznik* 1413 /por. staropol. *ptasznik* "hodowca ptaków; myśliwy polujący z ptakami"/, *Ptaś* /1649/, *Ptasiewicz, Ptasik, Ptaszyski, Ptasiski, Ptaszewski.*

/Por. *ptak* = czes. *pták*, słowac. *vták*/.

Chroniona u nas *pustułka* "Falco tinnunculus lub Tinninculus alaudarius Gray, mały ptak drapieżny z rodziny sokołów" miała w staropolszczyźnie też nazwę *pustoł, pustołka*. M. Rej pisał: *Prawda wzgórę się wzbija, fałsz jak pustołka nisko pod nią lata*. Mateusz Cygański /w XVI W./: *Pustułka żelezistego a lisowatego pióra*. Od wyrazów pospolitych *pustoł, pustołka, pustułka* utworzono przezwiska *Pustoł* /w Polsce 1435/, *Pustoła* /1431/, *Pustolic* /1432/, *Pustolski, Pustołka* /1365/, *Pustulski, Pustuł, Pustuła* /1392/, **Pustułka** /1375/. W Oldrzychowicach zapisano nazwisko *Pustulka* w urbarium z roku 1577.

/Por. *pustułka* = czes. *poštolka*/.

Wyjaśnienie etymologii nazwisk cieszyńskich **Sabel** i **Sabela** nie jest łatwe. W języku starocerkiewnym były wyrazy *sabl* /*sablji*/ "kur, kogut" i *sablica* "kura". Od wyrazu *sabl* urobiono dawny polski wyraz *sabelek* "kogucik". W Słowniku Jana Mączyńskiego z r. 1564 wyraz ten jest wyjaśniony jako "młody kurek". Według tego nazwisko *Sabel* może pochodzić od dawnej nazwy koguta. Ale czy nie pochodzi od wyrazu szabla? Aleksander Brückner sądzi, że "nasza szabla, to mylne odmazurzenie, zamiast sabla", "krzywą szablę przezwał Słowianin, gdy ją u koczowników wschodnich po raz pierwszy zobaczył /sam znał tylko prosty miecz i nóż/, sablją, od ogona koguciego /czy nie odwrotnie?/". Miał więc wątpliwość, czy ten jego domysł jest słuszny.

Nazwisko **Sabel** jest poświadczone w r. 1621 w Brennej i w r. 1629 w Pudłowie. Nazwisko typu dopełniaczowego **Sabela** zostało zapisane w latach 1621, 1647 i 1713 w Ligotce Kameralnej oraz w r. 1699 w Koniakowie /Mistrzowicach/.

cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI

# O DAWNYM BŁĘDOWICKIM "PARKU MACIERZY" SŁÓW KILKA
/1930-1966/

Gmina Błędowice, według spisu przeprowadzonego w roku 1930, posiadała ogółem 2742 obywateli, z tego 1621 Polaków i 1102 Czechów /patrz: Stanisław Zahradnik, Spisy ludności 1880-1991/.

Jak z tego wynika, należała jeszcze do gmin z decydującą większością polską, choć wzmacniała się pozycja ludności czeskiej kosztem polskiej, spowodowana przez politykę państwową i lokalną, skierowaną na wynarodowienie. Dowodziło tego zbudowanie niepotrzebnie wielkiej i zbyt okazałej jak na potrzeby gminy, szkoły czeskiej, czy też pawilonu "Sokola" w dolinie potoku Strużnika. Pewną rolę odgrywały też sprawy ekonomiczne.

Polityce tej przeciwstawiały się miejscowe organizacje polskie. Wybudowaną i otwartą miejscową polską szkołę wsparło przekazanie do użytku przez polskie robotnicze organizacje kulturalno-oświatowe Domu Robotniczego wraz z niewielkim ogrodem, z którego zaczęła też korzystać miejscowa Macierz Szkolna. W gminie działały dwa jej Koła, z których jedno organizowało swoje imprezy w restauracji "U Wencla" /Wacława Pawlasa/, drugie w restauracji Mrózka. Wacław Pawlas, odznaczający się zarówno kupiecką przedsiębiorczością jak i oddaniem dla potrzeb miejscowej polskiej społeczności, już w pierwszych latach dwudziestych zbudował okazałą jak na owe czasy salę z widownią, sceną i kulisami.

Z czasem ukazała się potrzeba większego ogrodu czy parku dla większych imprez, jak festyny szkolne, dożynki czy zawody sportowe. I tak pod koniec lat dwudziestych z inicjatywą budowy parku wystąpił 40-letni wówczas, powszechnie znany i ceniony działacz społeczny, nauczyciel Józef Pawlas, syn wójta gminy, zamieszkały "pod harendą". Komitet, któremu przewodniczył, wszystko dobrze obmyślił, środowisko polskie do wielkiego czynu przygotował i zmobilizował. Na park wyznaczono zarośla olch w historycznej części gminy w dolinie Strużnika - dopływu Łucyny, pamiętającego czasy, kiedy w sztucznym korycie przez usypany zbiornik wodny płynęła woda na młyn, którego turkot rozlegał się po całej dolinie. Poszły w ruch siekiery, łopaty. Olszynę z umiarem wykarczowano, jak najbardziej oszczędzając drzewostan. Całość zrobiono z gustem. Dróżki prowadzące wzdłuż rabat wysypano czerwonym żużlem. Naturalną granicę parku utworzył wysadzony rząd brzóz. Temu odcinkowi doliny potoku naturalny amfiteatr utworzyły od strony południowej i północnej dwa wzniesienia. Na tym zamkniętym terenie wybudowano, ze smakiem zaprojektowany, sezonowy budynek zwany pawilonem, w którym w czasie imprez w jego środkowej, górnej części wygrywały orkiestry Bilanów i Bystroniów, zaś jego dolną część tworzyły pomieszczenia do sprzedaży posiłków i napojów. Dobrze tu w tym zakątku czuli się miejscowi Polacy. Do parku prowadziła droga dojazdowa oraz wzdłuż potoku dróżka dla pieszych, przebudowana po II wojnie przez MK PZKO.

Tak więc od roku 1930 Park Macierzy stał się miejscem, gdzie odbywały się festyny szkolne, tradycyjne dożynki, imprezy sportowe, ćwiczenia pokazowe

strażaków. Tu harcerze spotykali się przy ogniskach, tu urządzano przedstawienia w przyrodzie, a także festyny, na których sprzedawano wyłącznie ryby i raki złowione w Łucynie. Park stał się ulubionym miejscem spotkań ludzi szukających również na co dzień na łonie przyrody odprężenia, towarzyskich kontaktów, spokoju.

W latach okupacji park opustoszał. Odżył znów w pierwszych latach po II wojnie światowej, kiedy miejscowym Polakom pozwolono organizować się. Wtedy to miejscowa młodzież, zrzeszona w klubie sportowym, podjęła się niełatwego zadania i sąsiadujący z parkiem teren przystosowała do swoich potrzeb, budując boisko piłki nożnej. Nie umniejszając włożonego w to wysiłku, stwierdzić niestety trzeba, że naruszono przez to oryginalny układ Parku, do którego tak przywiązane było miejscowe społeczeństwo.

W roku 1960 Błędowice weszły w skład nowego, szybko rozwijającego się miasta. Jego zabudowa sięgnęła aż po zadrzewione obrzeże potoku, po północną, naturalną granicę Parku. Na skutek coraz większych wpływów miejskich stopniowo podupadła użyteczność Parku dla miejscowego Koła PZKO.

W roku 1966, w okresie wielkiego wysiłku włożonego do pierwszej przebudówki Zborówki, po 36 latach korzystania z niego z ciężkim sercem zostaje sprzedany. Społeczność polska Błędowic musiała pogodzić się z tym, że w uroczym zakątku doliny Łucyny umilknie ojczysta mowa, że nie zapłonie ognisko, przy którym rozlegać się będzie w gwiaździste wieczory śpiew harcerzy "Płonie ognisko i szumią knieje ..." i że w nowej sytuacji, aby przetrwać, musi dostosować się do nowych warunków.

Ktokolwiek ze starszego pokolenia zechce zadumać się i wrócić myślami do tamtych lat, niech wybierze się na przechadzkę wzdłuż doliny potoku. Tam znajdzie potwierdzenie faktu, że ojcowizna, jakkolwiek sprzedana, nadal jest świadectwem postawy naszych przodków, ich naturalnego poczucia piękna i umiłowania rodzimej kultury.

A.P.

# WOKÓŁ ZJAZDÓW PZKO

## VI ZJAZD PZKO, 23-24 V 1959

Koniec lat pięćdziesiątych odznaczał się względną stabilizacją stosunków politycznych i gospodarczych w państwie. Przywódcy komunistyczni szykowali się do ogłoszenia nowej konstytucji, proklamującej Czechosłowację państwem socjalistycznym. Stało się tak w 1960 roku.

Kolejny, VI Zjazd PZKO, zgodnie z uchwałą Zjazdu poprzedniego, był zjazdem dwudniowym - i odbył się 23-24 maja 1959 roku, w PIAŚCIE w Czeskim Cieszynie. Udział wzięło 151 delegatów z wszystkich Kół i 33 gości, a wśród nich przedstawiciel KC KPC Drahomír Kolder, przedsta-

wiciele niższych szczebli władz partyjno-rządowych, Csemadoku, Ksutu, polskiego konsulatu. Zjazd odbywał się pod auspicjami XI Zjazdu KPC, który w dziedzinie kultury wytyczył naczelne hasło: "Bez rewolucji kulturalnej nie wybudujemy socjalizmu". Cały Zjazd, jego przebieg, niosły wyraźne piętno tego hasła. W ciągu obrad wydano 3 numery gazetki "Echo Zjazdu", zawierające liczne uwagi, spostrzeżenia, wypowiedzi uczestników. Na Zjeździe powiało młodością, panowała atmosfera optymistyczna.

Zjazd zagaił przewodniczący ZG PZKO, A. Kubeczka. Stwierdził, że Związek rozpoczyna drugie dziesięciolecie swej chlubnej działalności, musi w większej mierze zbliżyć organy związkowe do mas członkowskich, powiązać pracę Kół z życiem gminy, a pracę Związku z pracą i życiem całego regioniu, "w którym żyjemy i w którym nasi członkowie swoim codziennym trudem i znojem pomagają wykuwać lepszą, świetlaną przyszłość naszego społeczeństwa". Zaznaczył, że bardzo ważne zadanie ma do spełnienia Związek w procesie rewolucji kulturalnej, nie zapominając ani na chwilę o zadaniach w gospodarce narodowej.

Ze szczegółowego sprawozdania Komisji Rewizyjnej m.in. wynika, że dotacja państwowa w 1957 roku wynosiła 1,513 tys. Kczs i została bez reszty wykorzystana. Oprócz tego Związek dysponował pewną sumą wygospodarowaną z własnych przedsięwzięć. Ze sprawozdań poszczególnych działów czynności związkowej wynikała bardzo aktywna postawa całego polskiego społeczeństwa zaolziańskiego w pracy na niwie kulturalno-oświatowej, co w ówczesnych warunkach równało się działalności narodowej. Związek w momencie odbywania się Zjazdu posiadał 92 Kół i 17.401 członków. W 1958 roku urządzono 364 wieczorów świetlicowych, 163 świetlic dla dzieci, 222 imprez publicznych, tyleż kursów, wystaw, wycieczek, wygłoszono 422 referatów, ogółem w imprezach tych wzięło udział 123.500 osób. 511 przedstawicieli mieli Polacy w miejscowych radach narodowych, 38 w powiatowych i 11 w okręgowej radzie narodowej. Na polu śpiewaczym działało 62 chórów /36 mieszanych, 15 męskich, 11 żeńskich/, 40 małych zespołów wokalnych i 4 zespoły instrumentalne. W dziedzinie teatralnej było 48 zespołów czynnych, które wyćwiczyły 66 sztuk teatralnych i wystawiły 113 przedstawie. W Konkursie Czytelniczym wzięło udział 371 członków. Teatr BAJKA wyćwiczył 4 sztuki, dał 252 przedstawień, które oglądało 20.990 widzów.

W referacie sprawozdawczym sekretarz B. Goj oprócz pozytywów podał i niedociągnięcia w pracy związkowej, a mianowicie jego zdaniem:

1/ Niedostateczne powiązanie działalności PZKO z realizacją zasadniczych zadań budownictwa socjalistycznego /socjalizacja wsi, propaganda ateistyczna, walka z burżuazyjnym nacjonalizmem/,

2/ W działalności PZKO zauważa się pewnego rodzaju formalizm,

3/ Niedostateczne wychowanie pracujących w duchu internacjonalizmu proletariackiego i patriotyzmu socjalistycznego. Niedostateczna walka z przejawami burżuazyjnego nacjonalizmu i różnymi innymi niemarksistowskimi teoriami.

Istotnym dla władz i dalszej działalności związkowej były "wskazówki" przekazane na Zjeździe przez

przedstawicieli władz partyjno-rządowych. Przedstawiciel Ministerstwa Szkolnictwa i Kultury, Vinárek, nakreślił dalszą działalność Związku w ten sposób: "PZKO může a musí celou svou činností přispět podstatně k socialistické převýchově zdejšího lidu, zpevnění jeho morálně politické jednoty a tím k úspěšnému úkolu socialistické přestavby zemědělství v tomto kraji. K tomu je především třeba, aby váš kulturní svaz, každý jeho funkcionář a pracovník, každý kulturní soubor PZKO pomáhal ke zvýšení zdejších polských a českých pracujících. Je třeba přikročit v každé smíšené česko-polské obci k organizování společenských kulturních česko-polských večerů, na nichž budou vystupovat polské i české soubory. Je třeba organizovat společné besedy polských a českých pracujících..." Natomiast przedstawiciel KC KPC, D. Kolder, szeroko rozwodził się na temat osiągnięć polityki narodowościowej partii, pochwalił wyniki dotychczasowej działalności PZKO, choć równocześnie wskazał na to, "že kulturní život občanů polské národnosti se do značné míry vyvíjí odděleně od kulturního života českého", co według niego prowadzi do nacjonalizmu z obu stron. Aby tego uniknąć, należy urządzać wspólne czesko-polskie imprezy kulturano-oświatowe i towarzyskie. Dalej wyraził potrzebę tworzenia grup partyjnych przy każdym Kole PZKO, które wspólnie z grupą partyjną przy ZG PZKO powinny doglądać wdrażania zasad polityki partyjnej wśród członków PZKO i społeczeństwa.

Dyskusja była bardzo bogata, chociaż nie wniosła istotniejszych pierwiastków koncepcyjnych. Pomimo tego w podsumowaniu dyskusji, sekretarz B. Goj, ocenił ją bardzo pozytywnie: "Należy ją ocenić bardzo wysoko, świadczy to o jednym, że wyrastają nam naprawdę zdolne kadry, które w przyszłości poprowadzą nasz Związek do celu".

Ciekawe, że w dyskusji zjazdowej nie odbiło się szerzej ważne wydarzenie związkowe sprzed roku, kiedy to usunięto P. Kubisza z funkcji redaktora naczelnego ZWROTU, z przewodniczącego SLA i innych funkcji związkowych za domniemane wykroczenia wobec swych obowiązków służbowych i zasad ideologicznych. Przedstawiciel KC KPC, D. Kolder, nie omieszkał podziękować za to władzom związkowym na Zjeździe: "KV KSČ vysoce oceňuje, že jste se vypořádali sami s Kubiszem, který šířil nacionalistické tendence a snažil se o zanášení nedůvěry vůči funkcionářům PZKO".

Delegaci przegłosowali również niektóre zmiany w statucie związkowym. Wskutek zaleceń organów nadrzędnych nastąpiła zmiana I ustępu w tym sensie, że Związek jest organizacją obwodową i jego działalność obejmuje kraj ostrawski oraz, że działalnością Związku kieruje Okręgowy Komitet Frontu Narodowego. Druga zmiana stanowiła, że członków ZG lub ZP wyklucza tenże ZG lub ZP, jeżeli dojdzie do przekonania, że dla dobra Związku to jest konieczne. Koło tylko przyjmuje to do wiadomości.

Zjazd wybrał nowe władze związkowe w składzie: prezes B. Goj, I zastępca A. Kubeczka, II zastępca J. Mrózek, sekretarz E. Suchanek. Nowy ZG liczył 40 członków, w tym 11 członków Prezydium, 4 zastępców członków ZG i 5 członków Komisji Rewizyjnej.

STANISŁAW ZAHRADNIK





*fot. FRANCISZEK BAŁON*

# CO NAJWAŻNIEJSZE

Babcia Emilia była ponad wszystko ukochana. Była niezależna. Jadła swój zaolziański chleb i swoją pieśń śpiewała. Wiedziała który język jest jej i co oznacza polska tradycja. Babcia podtrzymywała domowe ognisko. Siadywała w kuchni, dookoła niej wianuszkiem dzieci: Grażyna, Jacek, Witold, Joanna, Alina, Andrzej i Aniela. Gawędziła "po naszymu" o losach bliskich i dalekich krewnych, o swojej drodze życiowej, tragicznych rozstaniach i wesołych powrotach. W historii i doświadczeniach babci dzieci odkrywały prawdę o życiu. Wiedziała kiedy w telewizji "pletli" i jak to było naprawdę. Stąd wiedzą i Oni.



Państwo czechosłowackie dawało dodatki rodzinne na dzieci i ulgi /zniżki/ na dożywianie /w przedszkolu, szkole/, dawało też pracę matce i ojcu. Odbierało natomiast cenny czas rodzinnego wychowania. Babcia racjonowała śniadanie przyszykowane przez matkę śpieszącą się do pracy, doglądała stosowności ubrania do pogody. Po południu tata w drodze powrotnej z pracy zabierał dzieci z przedszkola. Mama, wracając z rannej zmiany, w pędzie robiła zakupy i leciała do domu. Tam nareszcie spotkali się wszyscy razem. Brali dzieci - małe na wózkach, duże za ręce i szli na długie spacery. Nogi niosły ich z Czeskiego Cieszyna do Gnojnika, Trzycieża czy Wielopola. Rozmawiali dorośli, rozmawiały dzieci. Brzegiem szosy szła rodzina. Zbaczali na pole, rozkładali koc i zajadali kanapki. W soboty było więcej czasu. Z wyładowanymi plecakami szli w góry. Tam duch turystyki i umiłowanie przyrody ogarniał ich wszystkich. W terenie, jak w albumach

*fot. autor*

pokazywali sobie gdzie, która ciotka mieszkała i który wujek miał pole. Historie babci były rzeczywistością.

Inaczej było w niedzielę. Zawsze świątecznie. Odprasowane bluzki i spodnie w kant. Po mszy obiad nie jak codziennie w kuchni, lecz w pokoju. Odświętny obrus, serwis, sztućce. Po obiedzie obligatoryjny spacer.

Rozchasane dzieci cierpiały katusze - ani grać w berka, ani fikołków w niedzielnych strojach przecież robić nie wypadało. Nie, żeby codziennie chwytały się "za łby" i szturchały przy lada okazji. Obowiązywała dyscyplina. Jedno odpowiedzialne było za drugie. Wszyscy za siebie wobec rodziców. Dzieci trzymały "sztamę". Gdy z problemami nie mogły się uporać same, dopiero wtedy prosiły o pomoc starszych. Ci nie odmawiali i nie odsyłali jeden do drugiego. O sprawach prostych decydowano na miejscu, a złożone odkładano na "po kolacji".

Gdy zapadał zmrok włączano TVP i usadawiano się przed ogniem w kominku. Tu akceptowano decyzje o kontynuowaniu studiów, o wyborze małżonków, tu odbywały się sądy rodzinne ale również przyjemne rzeczy, jak wspólne oglądanie slajdów z wycieczek. Gdy dzieci poszły spać starsi umawiali się jak wybrnąć ze skomplikowanych sytuacji by nie podrywać sobie autorytetu i równocześnie nie przekraczać sfery intymności każdego domownika. W tej rodzinie nikt nikomu nie grzebał w rzeczach. Wszyscy starali się zachować rozumny dystans. Może dlatego nie przyjęto "amerykańskiego" sposobu zwracania się do rodziców po imieniu. Przecież w domu obowiązuje hierarchia mająca swoje źródło w tradycji.

Polska tradycja jest piękna. Wielkanoc, Mikołaj czy Święta Bożego Narodzenia. Dla nich liczył się zawsze rodzinny krąg. Prezenty były drugorzędne, a najpiękniejsze własnoręcznie zrobione. Babcia Anna od pierwszej niedzieli Adwentu piekła andruty. Teraz jej kunszt kontynuuje Andrzej. Tradycje pierników babci Emilii, pieczonych według domowych recept dziadka, piekarza znanego nie tylko w Cierlicku, kontynuuje Grażyna. W Wigilię zaś babcia Emilia strzegła, by nikt nie wstał przypadkowo od stołu. Usługiwała rodzinie co chwila wnosząc półmiski potraw. Rytualna ilość tradycyjnych potraw była przestrzegana, a niektóre dania spożywano z jednej miski. Taki obowiązywał zwyczaj. Przy stole panowała cisza. Dla nikogo z domowników jej zachowanie nie było sprawą łatwą. Tyle osób ma sobie wiele do powiedzenia. Zazwyczaj jest jak w ulu. Matka słyszy wszystkie głosy. Ojciec momentami traci wątek - jednak gdy on zabiera głos, zapanowuje cisza. Widać kto jest głową rodziny. Rodzice nigdy nie polegali na tym, że szkoła czy jakaś organizacja ukształtują im dziecko. Nawet polszczyznę sami zaszczepiali dzieciom.

"Świętym obowiązkiem" rodzice określali członkowstwo w PZKO - spadkobiercy Macierzy i angażowanie się w pracę społeczną. Coraz mniej ludzi tak myśli. Może niektórzy doszli do wniosku, że był to "obowiązek" jedynie jednej strony? Oni wiedzą, że pomimo doznanych krzywd nie wolno obrażać się na swoją narodowość. Traci się tak własną historię, tradycję i rodzinę... A dla państwa Józefa i Amalii Štirbów - bo o nich to mowa - rodzina jest najważniejsza.

M.RADŁOWSKA-OBRUSNIK

# NA LEGIONOWYCH SZLAKACH

W sierpniu br. mija 80. rocznica rozpoczęcia I wojny światowej, w wyniku której po 123 latach niewoli odrodziło się niepodległe państwo polskie. Sierpień 1994 to także 80. rocznica wymarszu z krakowskich Oleandrów I kompanii kadrowej Legionów Polskich pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Z czynem legionowym oraz z samym komendantem Piłsudskim związały się również losy mieszkańców Ziemi Cieszyńskiej.

**ZA NAJJAŚNIEJSZEGO PANA !**

Wybuch wojny austriacko-rosyjskiej nie zapowiadał jeszcze krwawych zmagań na polach bitewnych Galicji i Królestwa Polskiego. W Wiedniu, Krakowie i Cieszynie panował entuzjazm i nadzieja na szybkie pokonanie armii cara Mikołaja II. Lokalna prasa nadolziańska rozbrzmiewała gwarem relacji z punktów mobilizacyjnych do 100. pułku piechoty i 31. pułku obrony krajowej.

Propaganda wiedeńska, podchwycona przez miejscowych i nieświadomych prawdziwych jej celów działaczy i dziennikarzy, święciła triumfy. "Gwiazdka Cieszyńska" drukowała "patriotyczne" strofy:

Hejże Polacy do boju
Pomni dawnej sławy!
Nie żałujcie teraz znoju,
Chwyćcie się buławy.
Marsz, marsz rodacy,
Marsz do boju junacy!
Czy z bliska czy z dala,
Dalej na Moskala!
Wojskom Austrii daj, o Boże,
Aby zwyciężyły...

100. pułk piechoty, zwany cieszyńskim, był dowodzony przez płka Franciszka K. Latinika, późniejszego dowódcę Frontu Śląskiego w r. 1919. W r. 1915 pułk wziął udział w słynnej operacji gorlickiej, której zwycięski dla Austriaków i Niemców przebieg doprowadził do wyparcia Rosjan z zachodniej Galicji. Wchodzący w skład 12. dywizji piechoty żołnierze Latinika wraz z 56. pułkiem wadowickim w krwawej bitwie na bagnety

wyparli Rosjan ze wzgórza Pustki pod Gorlicami, stanowiącego kluczowy punkt obrony nieprzyjaciela. Następnie ruszyli na Lwów, ponosząc ciężkie straty, uwidocznione w długich listach poległych, drukowanych w lokalnej prasie. Do dziś na Pustkach istnieje największy na ziemiach polskich cmentarz armii austriackiej, zbudowany podobnie jak inne przez specjalne komanda jeszcze podczas I wojny światowej. W pojedyńczych i masowych grobach spoczywa tam 1 200 żołnierzy. Na jednym z obelisków napisano:

"Za życia skłóceni, śmiercią pogodzeni,
Razem złożyli tu kości,
Gdyż nie to ważne, kim byli, co dotychczas znaczyli,
Lecz, że dochowali wierności."

Jeszcze wiele lat po bitwie gorlickiej na Pustki wyjeżdżały wycieczki ze Śląska Cieszyńskiego, aby składać hołd poległym rodakom. Pod koniec wojny 100. pułk przerzucono na front włoski.

Także o walkach 31. pułku pisała cieszyńska prasa. W lutym 1915 r. wiersz "Pod Kraśnikiem" głosił:

"Zderzyły się z wrogiem wprzód wysłane warty,
Pułk trzydziesty pierwszy nie zna co to żarty!
Rzucił się w bój straszny, niosąc śmierć, zniszczenie,
Między Moskalami czyniąc spustoszenie."

**ŚLĄSCY LEGIONIŚCI**

Program niepodległościowy, głoszony przez Piłsudskiego i Naczelny Komitet Narodowy, znalazł nad Olzą wielu zwolenników. 23 sierpnia 1914, a więc w tydzień po powstaniu NKN, działacze cieszyńskich stronnictw utworzyli śląską sekcję NKN, na której czele stanął Ignacy Domagalski. W skład Sekcji wchodzili: Gustaw Szura, Jan Michejda, Tadeusz Reger, Józef Londzin, Józef Zalewski, Hilary Filasiewicz, Jerzy Kantor, Leon Wolf, Janusz Chlebus. Celem Sekcji był współudział w akcji legionowej.

Cieszyński NKN przystąpił do formowania oddziałów legionowych bazując głównie na miejscowych organizacjach Sokoła. Do przyszłego Legionu Śląskiego przyjęto 415 osób. 98 było z Cieszyna, 61 z Polskiej Ostrawy, 46 z Karwiny, 29 z Orłowej, 28 z Frysztatu, 24 z Bogumina, 18 z Trzyńca, 12 z Michałkowic, 10 z Łąk, 9 z Jabłonkowa, po 8 z Dąbrowy, Gruszowa, Górnej Suchej, 7 z Polskiej Lutyni, 6 z Pietwałdu, po 3 z Niemieckiej Lutyni i Skrzeczonia, 2 z Jasienicy. 278 z nich było rodowitymi Ślązakami. 330 było robotnikami i górnikami.

Ostatecznie z 415 ochotników, ćwiczących w parku Sikory, sformowano oddział 372 legionistów, który 21 września 1914 wyruszył z Cieszyna do Mszany Dolnej. Po reorganizacji w legionach pozostało ostatecznie 270 Ślązaków, tworzących 2. kompanię, tzw. śląską, 3. pułku II Brygady Legionów Polskich. Ale już wcześniej, bezpośrednio do I Brygady, wyjechało z Cieszyńskiego ponad 300 osób, głównie ze Związku Strzeleckiego i Sokoła. Oblicza się, że przez legiony polskie przewinęło się około 600 Ślązaków cieszyńskich, co, biorąc pod uwagę mały obszar kraju nad Olzą, stanowi trwałe świadectwo woli przynależności ludu cieszyńskiego do narodu

polskiego. Czyn legionowy Ślązaków cieszyńskich upamiętniono w 1934 odsłonięciem w Cieszynie przy zamku specjalnego pomnika, zniszczonego później przez hitlerowców.

Jesienią 1914 r. miał miejsce drugi bezpośredni kontakt Cieszyniaków z legionistami. Tym razem byli to żołnierze z Galicji.

## MY PIERWSZA BRYGADA

W wyniku powodzenia rosyjskiej ofensywy jesienią 1914 roku w Galicji rozpoczęto w końcu października tegoż roku ewakuację najważniejszych instytucji z Krakowa. Polska instytucja quasi-rządowa, jaką był NKN /Naczelny Komitet Narodowy/, ewakuowała się w większej części do Wiednia. Departament Wojskowy NKN, którego szefem był podpułkownik Władysław Sikorski /quasi-minister wojny/, w dniu 10 listopada rozpoczął szybką ewakuację na miejsca postoju w dolinie Olzy, od Jabłonkowa do Cieszyna. Za Sztabem Departamentu Wojskowego przebazowaniem objęto również: Biuro Ewidencji, Intendenturę, Prowianturę, Biuro Prasowe, Szkołę Podchorążych, Batalion Uzupełnień, Oddział Automobilowy oraz Biuro Sanitarne ze szpitalami i tzw. koloniami wypoczynkowymi.

W Jabłonkowie i Nawsiu rozlokowano Sztab, Szkołę Podchorążych /od 20 grudnia 1914 przeniesiona do Marmarose Sziget/, Batalion Uzupełnień, częściowo Prowianturę i Biuro Sanitarne. Intendentura wraz z całym swoim zapleczem /warsztaty krawieckie, szewskie, rymarskie itd./ mieściła się w Trzyńcu, gdzie były również c.k. magazyny wojskowe. Biuro Prasowe rezydowało w większości w Cieszynie, gdzie 9 grudnia 1914 r. wydało pierwszy numer "Wiadomości Polskich", organu prasowego Dep. Wojsk. NKN. Osobną jednostką gospodarczą związaną z Batalionem uzupełnień była Stacja Zbiorcza w Morawskiej Ostrawie prowadząca kuchnię, warsztaty krawieckie i szewskie oraz noclegarnię na 200 osób w budynku Szkoły im. Kautskiego w Przywozie. Komendantem Stacji był kpt. Ludwik Eydziatowicz. Tutaj, jak i w Jabłonkowie, zgłaszali się różni maruderzy, urlopowicze, rekonwalescenci i chorzy, kierowani następnie odpowiednio do Batalionu Uzupełnień lub komórek Biura Sanitarnego. Transporty rannych trafiały najpierw do Ambulatorium w Jabłonkowie, do selekcji i rozdziału.

Dnia 21 listopada Departament Wojskowy otrzymał od Naczelnej Komendy Armii /Armee Oberkommando/ zezwolenie na wyszkolenie 250 żołnierzy-narciarzy i przeprowadzenie kursu wywiadu ofensywnego dla 50 osób. Przez cały czas trwało intensywne szkolenie wojskowe, szczególnie strzeleckie /otrzymano m. in. 20 karabinów maszynowych z magazynów c.k. armii/ żołnierzy Szkoły Podchorążych i Batalionu Uzupełnień w terenie /okolice Jaworzynki, Bukowca, Nawsia, Nydku/. Przeszkolonymi żołnierzami uzupełniono 1. pułk legionów - 562; 2. i 3. pułk legionów - dwie kompanie piechoty i kompanię narciarzy.

29 listopada w Jabłonkowie uroczyście obchodzono rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego. 24 grudnia z Wiednia przybył do Jabłonkowa Józef Piłsudski, formalnie podlegający wówczas ppłk. Władysławowi Sikorskiemu - szefowi Dep. Wojsk NKN. Spędził on tutaj Wigilię. 31 grudnia Departament był wizytowany przez grupę członków władz

naczelnych NKN. Po 6 stycznia 1915 rozpoczęto przenoszenie poszczególnych członków Departamentu Wojskowego do Sławkowa w pow. Olkusz a następnie do Piotrkowa.

Duże znaczenie miała działalność szpitali podlegających Biuru Sanitarnemu Departamentu Wojskowego NKN. Kierownikiem Biura był dr Emil Bobrowski, członkowie: dr Sambor, inż. Ponikiewski, K. Gallas. Cały zespół sanitarny składał się z następujących obiektów: 1/ Szpital w Wędryni - 100 łóżek, lekarze: dr Tadeusz Koźniewski, dr Stanisław Buchowiecki, dr Tadeusz Hedinger, dentysta Erlich; 6 sanitariuszy, 4 sanitariuszki i 4 panie; gospodarz K. Kowalkowski 2/ Szpital w Nydku - 30 sienników, lekarz dr E. Wertheim, 5 sanitariuszy, 3/ Szpital zakaźny w Nawsiu - 17 łóżek, lekarz kierujący dr Maria Strzelecka, 4/ Szpitalik w Nawsiu - 5 łóżek, lekarz dr Zofia Świtalska, 5/ Szpital w Łyżbicy - 80 łóżek, lekarze: dr W. Umiastowski, 6 sanitariuszy, 4 sanitariuszki, 6/ Szpital w Boconowicach - 12 łóżek, lekarz dr W. Umiastowski, felczer T. Pracki 7/ Ambulatorium w Jabłonkowie - lekarze: dr T. Kucharski /ordynacja, badanie i segregowanie transportów chorych i rannych/, dr Samborowa /opatrunki, szczepienia/, 8/ Szpital rezerwowy w Cieplicach Czeskich - zlikwidowany w końcu marca 1915 r.

Kolonie wypoczynkowe dla legionistów zorganizowano w Piosku - 60 łóżek, Łomnej - 200 łóżek, Milikowie - 100 łóżek, Boconowicach - 200 łóżek. Nadzór lekarski sprawowali dr Hedinger, dr Strzelecka i dr Umiastowski. Poza tym korzystano ze Szpitala Rehabilitacyjnego /kąpiele/ w Piszczanach, umieszczonego jako oddział c.i k. Szpitala Pomocniczego w willi "Trianon".

Wszystkie szpitale "śląsko-cieszyńskie" były kontynuacją bazy sanitarnej ewakuowanej z Krakowa i powstały w drugiej połowie listopada 1914 r. Przebywali w nich żołnierze z obu brygad Legionów. Do 31 stycznia 1915 zwinięto całość zaplecza sanitarnego i wraz z Biurem Sanitarnym przeniesiono do Kęt. Przez okres miesiąca, do końca lutego 1915, działał jeszcze Szpital Zakaźny w Nawsiu. Zima 1914/1915 była dla personelu medycznego Legionów bardzo ciężkim okresem, ze względu na uciążliwe walki brygad na froncie i epidemię duru brzusznego, opanowaną jednak dzięki masowym szczepieniom /szczególnie w II Brygadzie/. Ponieważ w szeregach wojska występowała cholera, szczepiono żołnierzy przeciw niej co trzy miesiące, przy tym również poprzez szczepienia zabezpieczano ludność.

Z ciekawostek pobytu legionistów trzebaby podać działalność dwóch herbaciarń /Jabłonków, Nawsie/ będących pod zarządem wojskowym, prowadzonych przez miejscowe panie. "Gastronomię" tę zamknięto w marcu 1915 roku. Oprócz działalności wojskowej NKN posiadał swoich cywilnych przedstawicieli, Przewodniczących Powiatowych Komitetów Narodowych: Biała - dr Stanisław Łazarski, Bogumin - Jan Andruszewski, Frysztat - Jan Dobrowolski. Delegatami Departamentu Wojskowego byli: Biała - Karol Makuch /do 10 sierpnia 1915/ następnie dr Łazarski, Cieszyn - poseł Tadeusz Reger. Istniała także Liga Kobiet NKN, w której przewodniczącymi kół były: Bogumin - Dora Kłuszyńska, Cieszyn - dr Helena Hertzbergowa, Frysztat - Józefa Kunicka, Morawska Ostrawa - Zofia Obmińska.

Krótki, bo dwumiesięczny pobyt Departamentu Wojskowego NKN pozwolił na podniesienie ducha polskości wśród mieszkaców Śląska

Cieszyńskiego będących pod wrażeniem "Wojska Polskiego" /mimo austriackiej komendy/, nie widzianego tutaj w zorganizowanej formie od czasów napoleońskich, a więc od przeszło stu lat.

/em.er./

## PIŁSUDSKI W JABŁONKOWIE I OKOLICACH

Z pobytem legionistów na Śląsku Cieszyńskim wiąże się też mało znany epizod z życia Józefa Piłsudskiego.

Komendant Piłsudski kilkakrotnie bywał nad Olzą. Wiązało się to głównie z pobytem legionów, ale i z koniecznością ciągłych konsultacji z rezydującym w Cieszynie Naczelnym Sztabem Armii Austriackiej /AOK/ kierowanym przez gen. Konrada von Hetzendorfa. Warto także dodać, że w Cieszynie bywał często także arcyksiążę Fryderyk Habsburg, właściciel Komory Cieszyńskiej. Piłsudski urzędował w Jabłonkowie w domu Lorenczuków. W 1934 r. Polacy z Zaolzia pobyt ten uczcili tablicą następującej treści: *"W tym domu mieszkał w roku 1914 Józef Piłsudski, pierwszy marszałek Polski w czasie pobytu w Jabłonkowie I brygady legionów polskich. Wmurowano w dniu 15. VIII 1934 celem uczczenia czynu zbrojnego legionów polskich"*. Tablicę tę usunięto w 1940 roku.

Do Jabłonkowa Piłsudski dojeżdżał z Bystrzycy z domu Wróblów. Pewnego dnia w samochodzie wybuchł silnik i poranionego Komendanta przeniesiono do mieszkania Wałachów. Także w Nawsiu Piłsudski spędził swoją pierwszą wojenną wigilię.

## NOTATKA Z ROZMOWY Z ANNĄ RUSZ Z DOMU WAŁACH UR. 20.9.1892 W BYSTRZYCY N/OLZĄ 56

Jesienią 1914 roku pojawili się w Bystrzycy legioniści. Było ich sporo. Ćwiczenia odbywali na łąkach za Raszką /obecnie należących do spółdzielni/, zaś marsze odbywali na drodze, śpiewając najczęściej "Rozkwitały pęki białych róż".

W starej chałupie zamieszkało trzech oficerów, z których jeden był rachmistrzem, drugi aprowizacyjnym a trzecim był Edward Śmigły-Rydz. Znajdowały się tam 3 łóżka oraz tapczan, na którym spał Śmigły-Rydz. Pewnego dnia przywieziono tu dalszego wojskowego, który doznał obrażeń w wypadku samochodowym i przygotowano dla niego łóżko, które było wolne. Jak się później okazało, był to Józef Piłsudski. Jego ordynans prosił o przygotowanie dla niego posiłku a mianowicie gorącego mleka i gotowanych jajek. W gospodarstwie była krowa i mleko było zawsze do dyspozycji. Na ścianie obok łóżka Piłsudskiego wisiała makatka, na której były wyszyte dwie sroki. Choć się Piłsudskiemu bardzo podobała, nie podarowała mu jej.

Żołnierze byli rozmieszczeni po różnych domach. W domu Kluzów mieszkał Michał Rola-Żymierski. W wiosce było także dużo żołnierzy austriackich.

Każdego dnia w godzinach wieczornych przychodziło do Piłsudskiego 5-6 oficerów na narady. Okres pobytu Piłsudskiego trwał tu ponad tydzień. W Boże Narodzenie i Św. Szczepana żołnierze opuścili wioskę i wyruszyli w niewiadomym kierunku.

Jak wspomniała Anna Rusz, jej ojciec, Andrzej Wałach, mieszkający na Pasiekach "Na Krzywej" kilka razy rozmawiał z Piłsudskim i Rydzem-Śmigłym. Pisywał do gazety jako "chłop spod gór".

W roku 1938 po zajęciu Zaolzia przez wojsko polskie, Bystrzycę odwiedził Śmigły-Rydz oraz Józef Beck, i jak wspomina, starce - to jest drugiej żonie ojca - złożyli podziękowanie za okazaną wówczas przysługę.

Podobno istnieje "Kronika Filmowa" z wydarzeń w tym okresie, i w Warszawie działa "Stowarzyszenie Piłsudczyków", posiadające dokumenty z tego okresu /p. Ziętek/. Prócz tego w Opawie znajduje się kronika pisana przez nauczyciela Niemczyka, w której na pewno będą opisane te wydarzenia.

zanotował: JÓZEF KAZIK

**W Bystrzycy stoi jeszcze dom, w którym leczył się z obrażeń Józef Piłsudski. W roku 1938 w domu tym urządzono muzeum i zwiedziły go liczne wycieczki. Karol Wałach wspomina, że nakazano opróżnić pokój i pozostawić tylko łóżko i na nim położyć cztery poduszki. Twierdzono, iż tak bywa w polskich wiejskich chatach. W tymże roku w Bystrzycy odbyły się uroczystości upamiętniające pobyt Piłsudskiego i legionistów na Śląsku Cieszyńskim. Wziął w nich udział m.in. Edward Rydz-Śmigły. W chwili obecnej spadkobiercy byłego właściciela domu Andrzeja Wałacha przerabiają go na daczę. Wymieniona wyżej Anna Rusz z domu Wałach, która zmarła dwa lata temu dożywszy prawie stu lat, wspominała całe życie, iż przez jej dom rodzinny przewinęła się masa polskich żołnierzy. Spali na strychu i w stodole na sianie. Przez dwa tygodnie zajmował jedną z dwu izb Józef Piłsudski. Anna Rusz opiekowała się nim nie wiedząc, kim jest. Dopiero po jego wyjeździe jej ojciec powiedział jej, że zajmowała się samym Komendantem.**

**W domu córek Anny Rusz - Anny Czernikowej i Wanda Feber zachowała się wspomniana makatka. Makatkę, wyobrażającą dwie sroki, wtedy jeszcze Anna Wałachówna wykonała przed I wojną światową w czasie nauki w Szkole Gospodarstwa Domowego w Orłowej. Jej córki wspominają, że często wypominały "mamulce", iż nie podarowała jej Komendantowi, skoro tak mu się bardzo podobała. Anna Rusz miała odpowiedzieć - 'Dziewczyny, wiecie ile różnych generałów przewinęło się przez nasz dom? Gdybym każdemu z nich coś dała na pamiątkę, nic by nam nie zostało."**

/DH/

# TACY BYLIŚMY



**Szkoła Gospodarstwa Domowego w Orłowej /1911/.**

# POEZJA

**Jaromír Nohavica - czeskocieszyński pieśniarz, poeta i tłumacz, od swego debiutu w 1982 roku należy do czołówki czeskich pieśniarzy /w kategorii "folk" i nie tylko/. Sam pisze i wykonuje swe utwory, ma ich na swym koncie przeszło 150. Nagrał cztery płyty długogrające, najnowsza zatytułowana "Mikymauzoleum" zdobyła kilka nagród w ankietach muzycznych, a także kandydowała do tytułu "płyta roku 1993" w Republice Czeskiej. Poezję śpiewaną tego autora charakteryzuje specyficzna, wymowna, głęboka treść. Prezentowane wiersze tłumaczone przez Renatę Putzlacher pochodzą z wydanego w czerwcu 1994 /400 egzemplarzy/, własnym nakładem autora, tomiku "Písně, pieśni".**

## JAROMÍR NOHAVICA

### GWIAZDA

*Leżała w błocie gwiazda*
*pięcioramienna, goła,*
*widocznie komuś spadła*
*z ramienia albo z czoła.*
*Ot, ktoś się rozstał z gwiazdą,*
*nie zauważył tego,*
*tak jest z miłością każdą,*
*dotyczy to wszystkiego.*

*Spojrzałem w kosmos, w górę*
*i zobaczyłem w niebie dziurę.*
*Tak cię ukarał Bóg*
*za to, żeś nieba sięgać mógł.*

*Myślałem o mym dziadku*
*na tle chmurnego nieba,*
*o tym, czy wszystkie drogi*
*prowadzą tam, gdzie trzeba.*
*Podniosłem z błota gwiazdę,*
*a serce moje czuło,*
*że coś pięknego we mnie*
*na zawsze się zepsuło.*

*Spojrzałem w kosmos, w górę...*

*Dlaczego mi kłamaliście*
*kosmiczni rozbójnicy,*
*niebo jest poszarpane*
*i leży na ulicy.*
*Znalazłem wczoraj gwiazdę*
*brudną i lepką jak gleba,*
*chciałbym ją niebu zwrócić,*
*lecz nie dosięgnę nieba.*

*Więc patrzę w kosmos, w górę*
*i nadal widzę w niebie dziurę,*
*to kara boska jest*
*za zadufany, ludzki gest.*

*Znalazłem wczoraj gwiazdę,*
*gasnącą gwiazdę.*

## MARGOT

*Kręci się kręci koło dokoła*
*i zanim śmierć nas powoła,*
*manatki spakujemy.*
*Zwiniemy swe cielesne*
*szczątki,*
*zanim zmieniny się w świątki*
*trochę tu poszalejemy.*

*Tradycja każe tańczyć gawota*
*na końcu żywota,*
*długiego, doczesnego balu.*
*Znów nadepnąłem komuś na*
*nogę,*
*ja wiele nie mogę,*
*gdyż ciało me krępuje całun.*

*A Margot urocza,*
*tancerka śmierci,*
*ma chryzantemy w warkoczach*
*i tyłkiem kręci.*
*Przed nami maskowy bal,*
*tyle sal, tysiąc par,*
*masek czar, wielki bal.*

*Jakiś poczciwiec spuścił rolety,*
*zamarły parkiety*
*i ulotniło się powietrze.*
*Twarze wciąż walczą z*
*półmrokiem,*
*a każdy mierzy wzrokiem*
*piękną Margot w cętkowanym*
*swetrze.*

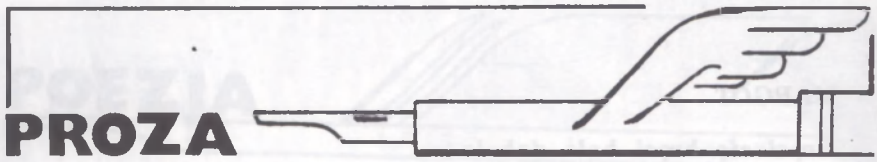
*Dyrygent rozłożył partyturę,*
*podniósł ręce w górę*
*i stał tak z marsowym czołem.*
*Twarze się kręcą w loterii*
*przeróżnych dziwnych koterii,*
*spocony motłoch śpi pod*
*stołem.*

*A Margot urocza...*

*Gdy pokojówka przyszła do*
*pracy,*
*pod starym materacem*
*złoty pieniądz się jarzył.*
*Pierwsza naiwna w recepcji*
*czyta o antykoncepcji*
*i o swym królewiczu marzy.*

*W szatni zostały dwie*
*kamizelki,*
*wszędzie popłoch wielki,*
*może rankiem przyjdzie*
*kontroler.*
*Już czwarta zero, zero na*
*zegarze,*
*znów wirują nasze twarze*
*w tym odwiecznym kole.*

*A Margot urocza...*




KAROL KUBAJ

# SŁOŃCEM MALOWANE

Pierwszy dzień urlopu. Dobry dzień? Zły dzień? Od samego rana wyliczanka jak urywanie płatków złocienia. "Kocha, nie kocha..." Kto? Jak? Czy jeszcze? Na jak długo?

Na bruku, wśród kamienic, leżała kostka cukru. Kostka na kostce. Nie było na niej mrówek. Chyba jeszcze śpią - pomyślał. Zrobił parę, z pierwszych tego dnia, kroków. Oglądał się przy tym za siebie, w kierunku tego białego punktu. Nadepnął na drugą kostkę cukru. Na tej już były mrówki.

Koło drogi stali studenci z kartkami. Liczyli przejeżdżające samochody. Statystyka urlopowa. Był jedną z kolejnych kresek. Nie wiedział którą.

Wróble opasłe dojrzałą pszenicą zleciały z ramion stracha żeby przenieść się na ramiona krzyża przy drodze. Blaszany Chrystus dzwonił cicho na nowy dzień. Ptaki nie bały się Ukrzyżowanego. Na jego obolałej twarzy zauważył rdzawe łzy.

Z pola wyszedł człowiek. Otarł z czoła pot brudnymi rękami i przeżegnał się.

Tej nocy śnił mu się sen o własnym, pięknym śnie. Była w nim tylko ona. Marzenie o marzeniu. Leżąc jeszcze zbierał ledwo co przebudzone myśli. Było to, czy nie było? Sen, czy nie sen? Będzie, czy nie będzie?

Znowu spojrzał na dobrego blaszanego Chrystusa. Był na krzyżu zupełnie sam. Ani wróbli. Ani człowieka z brudnymi rękami. Nie wiedział jak to się stało, że zatrzymał samochód w tym właśnie miejscu. Może sam się zatrzymał. Był cały spocony. Ręka w jego krzyżu na czole trzęsła się. Zwykła gorączka podróży - uspakajał samego siebie.

Ona była zawsze taka czysta. Odkąd ją poznał mył bardzo często ręce. Raziła go, ociekająca z nich zawsze, brudna woda. To mycie rąk stało się jego obsesją. A pracę przecież miał, jak mówią, czystą.

Kiedy znowu ruszył, ręce na kierownicy nadal mu drżały. Pomimo otwartych obu okien samochodu i szybkiej jazdy upał dokuczał nieznośnie.

Po raz któryś z rzędu powtarzał półgłosem czułe słowa powitania. Nawet odwracał głowę w kierunku, pustego dotychczas, fotela obok niego. Czym bliżej celu, tym bardziej stawał się niecierpliwym.

Długi sznur pędzących po autostradzie samochodów nagle zatrzymał się. Kilkunastu kierowców i pasażerów wyszło z wozów. Patrzyli gdzieś przed siebie. Potem, po jakiejś pół godzinie, ślimacze posuwanie się do przodu. Dwa wywrócone, doszczętnie roztrzaskane samochody. Trupów z wraków jeszcze nie zdążono wydobyć. Na jezdni leżał rozrzucony sprzęt turystyczny. Usłyszał głos jednego z gapiów - Jak to się mogło stać w takim jasnym słońcu?

Za tym miejscem nie wszyscy zwolnili. Po chwili cała kawalkada pojazdów pędziła znowu na pełny gaz. Samochody wyprzedzały się, ścigały...

Tylko on jechał wolno. Miał ciągle przed oczyma martwe ręce młodej kobiety wystające z rozbitego okna jednego z wraków. Samochód był tej samej marki i koloru jak jego. Przerażające myśli kłębiły mu się w głowie. Memento?

Przez ten wypadek, pomimo czasowej rezerwy, jaką zawsze zwykł mieć, spóźnił się o kwadrans. Pierwszy raz się spóźnił. Nie zdążył kupić kwiatów. Przygotowane tak pieczołowicie słowa powitania ugrzęzły mu w gardle. Ona stała na umówionym miejscu koło swych bagaży. Była blada. Nie powiedziała ani słowa. W tym dniu to ona pierwsza go pocałowała. Zrobiła tak nie zważając na ludzi stojących obok. Bardzo się zdziwił znając jej nieśmiałość i absolutną niechęć do publicznego okazywania uczuć.

Wyjechali z miasta milcząc. Popatrzył na jej drobne ręce złożone na kolanach. Dygotały. Dotknął ich delikatnie. Odetchnęła głośno. Potem, lekko się uśmiechając, powiedziała cicho - "Straszny dziś upał. Muszę gdzieś umyć ręce".

Słońce stało w zenicie. Wróble opasłe dojrzałą pszenicą zleciały z ramion stracha żeby przenieść się na ramiona krzyża przy drodze... Ptaki nie bały się Ukrzyżowanego.



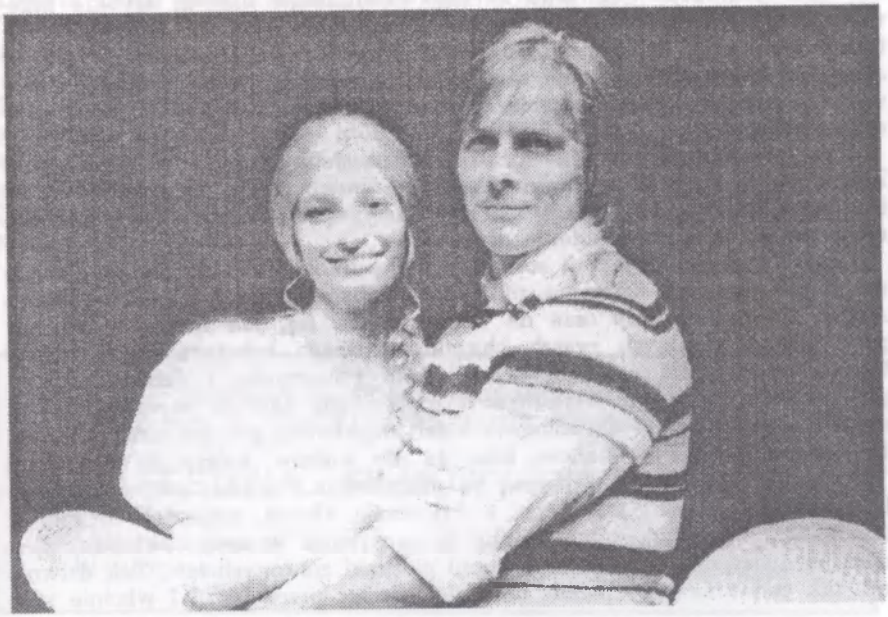


*foto - grafika FRANCISZEK BAŁON*

## OKIEM RECENZENTA

### NIE TAKI "SZATAN", JAK GO POKAZUJĄ

Kornel Makuszyński nie był kochany przez krytykę literacką. Uprawiający łatwą ludyczną beletrystykę pisarz przegrywał z autorami tekstów "wysokoartystycznych" i trudno dziś znaleźć jego nazwisko w opracowaniach historyczno-literackich minionych epok. A jednak znalazł wdzięcznych czytelników, których określił w taki oto sposób: "Dziecko, żaczek utrapiony, jest czytelnikiem, jakiego nie ma drugiego; czyta miłe bzdury z taką głęboką, kryształową wiarą, że chciałoby się, aby każda literka była złotym promykiem albo kropelką rosy". Kolejne pokolenia ludzi młodych i bardzo młodych sięgały po jego książki. Któż nie zna przygód Koziołka Matołka, Małpki Fiki Miki, Dwóch takich, co ukradli księżyc, Panny z mokrą głową, Basi, o którą była awantura czy Szatana z VII klasy. Tryskający z kart opowieści optymizm, humor, właściwy autorowi gawędziarski styl oraz ciekawa akcja to cechy, które sprawiły, że Makuszyński nie został zapomniany.



*Beata Dytko (Wanda) i Robert Wdaniec (Adam)*
*fot. A. KRÁLOVÁ*

Scena Polska, odpowiadając na zapotrzebowanie młodego widza, kończy kolejny sezon teatralny właśnie "Szatanem z siódmej klasy". Reżyser Zofia Mikulska jest autorką nowej adaptacji powieści. Przedsięwzięcie, wydaje się, z góry skazane na niepowodzenie. Język Makuszyńskiego jest bowiem nieprzekładalny na język sceny, zadanie dodatkowo utrudnia związana z częstą zmianą miejsca akcja.

Adaptacja przedstawiona w Scenie Polskiej nie stara się o nowatorską interpretację powieści, zachowuje większość wątków, jej próba wierności w stosunku do pierwowzoru chwilami wręcz razi. Przedstawienie skierowane przede wszystkim do młodego widza może, a nawet powinno mieć charakter dydaktyczny. A "Szatan z siódmej klasy" jest przecież dla nas dziś już lekcją historii. Po części historii wojen napoleońskich, po części historii II Rzeczypospolitej. Zaprzepaszczono okazję, by w sposób inny niż w szkole przybliżyć młodemu widzowi owe czasy. Mógłby się podobać np. krótki wykład o Napoleonie wygłoszony ze sceny teatralnej przez profesora gimnazjum warszawskiego, zaś Adam nie musiałby zachwycać się tylko tym, jakie niebieskie jest niebo i jak głośno ptaszki śpiewają, ale również tym, jak daleko na wschód rozciąga się Polska. Zamiast tego mamy dłużyzny i miejsca puste, wypełnione zamiataniem sceny czy tańcami towarzyskimi.

Ciekawym pomysłem było rozegranie niektórych sytuacji na proscenium, podczas gdy w głębi sceny zmieniano dekorację. Do tego winno było wystarczyć tylko zaciemnienie sceny, bo zasuwana za każdym razem kurtyna robi wiele hałasu, przedłuża puste miejsca oraz sprawia, że ręce widzów za każdym razem zupełnie odruchowo składają się do oklasków. Skromna dekoracja /autorstwa Jerzego Jeleńskiego/ ułatwia szybkie przemieszczanie jej elementów, wzmacnia jednocześnie poczucie ogromu przestrzeni scenicznej, która powinna zostać wypełniona. W scenach występów solowych, kiedy aktor zostaje sam jeden na wielkiej pustej scenie, doznaje się wrażenia, że zaraz zacznie wygłaszać któryś z wielkich monologów dramatycznych.

Rolę wypełniacza przerw w akcji bierze na siebie muzyka /w opracowaniu Zbigniewa Siwka/. W wypadku tego przedstawienia są to różne dźwięki imitujące odgłosy lasu, wsi, dworca czy burzy; oprawa dźwiękowa w scenach na proscenium spełnia zadanie didaskaliów.

Ciężar rozwoju wydarzeń scenicznych i pchania akcji do przodu dźwiga na swoich barkach odtwórca roli Adama Cisowskiego - Robert Wdaniec. Aktor jest prawie cały czas na scenie. Stara się, jak może, by widzów przekonać o idealnych rysach charakteru swego bohatera. Musi zagrać błyskotliwość, polot i inteligencję, ogładę towarzyską i dobre maniery, pomysłowość i odwagę, wrażliwość i romantyzm, słowem papierowy ideał, mający w dodatku być dla młodych ludzi przykładem godnym naśladowania. Dodatkowe obciążenie stanowi fakt, że dla widzów, którzy po obejrzeniu "Szatana z siódmej klasy" sięgną po pierwowzór literacki, postać bohatera książkowego będzie się kojarzyć z fizjonomią aktora, grającego tę rolę w teatrze. Beata Dytko w roli Wandy to zapatrzona w swój ideał chichotka, stan jej duszy można określić słowami piosenki z tamtych lat: "Tak dziwnie mi, tak cudownie mi i płakać chce się i śmiać przez łzy..." I właśnie stan

ten, a nie siła charakteru, odwaga i męstwo, jak chce się nam wmówić, jest powodem, który pozwala jej przenieść ukochanego na własnych plecach w bezpieczne miejsce. Drugą rolą kobiecą jest rola matki Wandy Gąsowskiej /Halina Paseka/. I znowu sprzeczność. Na scenie widzimy sympatyczną, rozśpiewaną i roztańczoną panią, której nie opuszcza dobry humor, a chce nam się wmówić, że w dzień w towarzystwie innych ludzi straszną siłą woli zachowuje ona pogodę ducha, natomiast wieczory spędza samotnie szlochając z żalu nad swym smutnym losem. Dobrą, charakterystyczną a zarazem humorystyczną postać stworzył Kazimierz Siedlaczek w roli zbzikowanego matematyka Iwo Gąsowskiego. Jego brata, historyka Pawła, gra Piotr Augustyniak. Jedna z wiodących postaci w powieści tutaj staje się postacią zaledwie służebną, potrzebną po to, by mogła rozpocząć się akcja. Profesor gimnazjum, i to przedwojenny profesor gimnazjum, jest dla wielu synonimem silnej osobowości, osobowości mającej duży wpływ na wychowanków. To człowiek, którego szanuje się za jego wiedzę i z pobłażliwością traktuje jego słabostki i dziwactwa. Inaczej jest w spektaklu. Historyk Piotra Augustyniaka jest profesorem bez osobowości, to jakby on uczył się od Adama, a nie odwrotnie. Dowcipne powiedzonka i igraszki słowne, tak charakterystyczne dla języka Makuszyńskiego, w ustach profesora brzmią fałszywie, nie są przez widzów prawidłowo odbierane. Wśród ról drugoplanowych wyróżnia się szlachetna postać energicznego księdza-staruszka w wykonaniu Zbigniewa Żwaka. Jej przeciwieństwem jest czarny charakter o eleganckim wyglądzie /Ryszard Pochroń/ i malarz, dowcipnie potraktowany przez Pawła Niedobę. Niewiele do zagrania ma Tomasz Zaród jako Francuz, niewielka postura predestynuje go do ról "noszonych na rękach". Całości obrazu scenicznego dopełniają dzielni harcerze z Jankiem /Piotr Zawadzki/ na czele.

Po "dziwnej" "Czarnej Julce", "trudnym i nie wiadomo o czym" "Królu IV" oraz "strasznym" "Dekameronie" jest "Szatan z siódmej klasy" przedstawieniem dla widza, który chce w teatrze tylko odpocząć - nawet od myślenia - i tylko bawić się. Dla młodego widza podobno należy robić przedstawienia tak samo dobrze a nawet lepiej niż dla widza dorosłego. Czy w tym wypadku ów młody widz nie został potraktowany zbyt ulgowo, niech osądzi on sam.

CZESŁAWA RUDNIK

**Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w RC**
**zaprasza w dniach od 26 do 28 sierpnia 1994 na**

**FESTIWAL FILMOWY CIERLICKO**

**Zagajenie imprezy 26.8. o godz. 17.00 w kinie "Wolność".**
**W programie m. in. filmy K. Kutza i K. Kieślowskiego.**

# PREZENTACJE

**Prezentujemy wiersz 16-letniej Barbary Madzia z czeskocieszyńskiego gimnazjum - jednej z laureatek tegorocznego Konkursu Poetyckiego dla dzieci młodszych i młodzieży szkół średnich.**

**BARBARA MADZIA**

***KIEDYŚ***

*Kiedyś myślałam, że wiedza i technika*
*odpowiedzą na wszystkie moje pytania.*
*Aż pewnego razu pojawiły się takie,*
*na które nie znalazłam odpowiedzi*
*w żadnym z podręczników.*
*Darmo szukałam wyjaśnienia*
*co to takiego człowiek, życie, Bóg...*

*Kiedyś myślałam, że modre ubranie,*
*światła dyskotek i oklaski*
*dają mi radość, szczęście, beztroskość.*
*Lecz gdziekolwiek się ocknęłam,*
*spotykałam ludzi starających się*
*... zapomnieć o życiu.*
*Jedni topili je w przeźroczystym płynie,*
*Inni dusili je w siwym dymie.*
*Wszędzie tylko chaos, strach, chłód.*
*Wtedy stanęło przede mną kolejne pytanie:*
*"Czy właśnie tego szukałaś?"*
*"Nie! Tego nie!"*

*Dopiero po jakimś czasie odnalazłam to,*
*co wydawało mi się niemożliwym,*
*o czym tak długo tylko słuchałam*
*- drogę, prawdę i życie.*

# KRONIKA

## FESTYN W PIOTROWICACH

Tradycją stały się urządzane przez Miejscowe Koło PZKO w Piotrowicach festyny ogrodowe, połączone ze smażeniem jajecznicy. Również w bieżącym roku impreza odbyła się, a to w niedzielę 12.6. Pogoda dopisała, a do parku koło Domu PZKO przybyła spora liczba uczestników festynu - wzięło w nim udział przeszło 80 osób, przede wszystkim członkowie Koła z rodzinami, a także członkowie sąsiedniego Koła w Marklowicach. Festyn zagaił prezes Koła, Henryk Toman, a zabawę prowadził duet: Erwin Masłowski /gitara/ i Erwin Michalski /akordeon/, było również koło szczęścia i "mamlas" dla dzieci. W programie kulturalnym wystąpiła z programem z okazji Dnia Matki miejscowa młodzież, uczęszczająca do szkoły w Karwinie - Nowym Mieście.

T.T.

# TRYBUNA CZYTELNIKÓW

**Materiały publikowane w tej rubryce umieszczamy w oryginalnym brzmieniu. Poglądy czytelników nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem redakcji.**

## WYMUSZONA REPLIKA

***Jako czytelnik czasopism /w tym i "Zwrotu"/ jestem przeciwnikiem drukowania skrajnych czy nieodpowiedzialnych listów "nie na temat" i bez konkretów. - Jako autor zmuszony zostałem do napisania czegoś, w rodzaju wyjaśnienia, na pomówienie o głoszenie historycznej nieprawdy /"Zwrot" nr 6/94, list pani Danuty Łaboj-Kluz/, w moim artykule "Grupa Operacyjna AK - Śląsk Cieszyński - rok 1944", opublikowanym w numerze 4/1994 "Zwrotu". Według mego stanowiska /odpowiedzialność za słowo drukowane,***

*do użytku publicznego/ list ten mógłby być powodem do sprawy sądowej o obrazę - posądzenia, o publiczne głoszenie przeze mnie, sfałszowanej /nieprawdziwej/ części historii Armii Krajowej. Jednakże ani przyczyny, ani motywów w liście nie znalazłem i mogę się ich tylko domyślać. Stanowisko pani Łaboj-Kluz jest nieporozumieniem. Mój artykuł dotyczy Grupy Operacyjnej AK. List zaś dotyczy działań AK na Śląsku Cieszyńskim. Są to odrębne zagadnienia, chociaż związane ze sobą w kilku punktach. Pisząc artykuł o w/w tytule korzystałem z kilku publikacji /podaję je w zakończeniu/, mając na względzie zasygnalizowanie czytelnikom tematu w skróconej formie, ograniczonej niestety źródłowo, gdyż brak tutaj kwerendy archiwalno-dokumentacyjnej, która potrzebna byłaby przy szerszym opracowaniu fachowym, a więc w całkiem innym typie i przeznaczeniu, uwzględniając możliwości i profil "Zwrotu". Swoją drogą Grupa Operacyjna AK "Śląsk Cieszyński" w literaturze jest pomijana przez autorów, lub traktowana jako margines Planu "Burza", gdyż była jego małą częścią, zatrzymaną w stadium wylęgu, gdyby to określić biologicznie.*

*- Czy mój artykuł zawiera nieprawdę? - Otóż po trzech miesiącach od napisania znalazłem w nim jedno nieprawdziwe stwierdzenie, że dotyczy ono Okręgu AK-Pomorze - Krypt. "Pomnik", w którym to jakoby Plan "Burza" nie był realizowany /patrz: "Zwrot" 4/1994/. Wydane w kwietniu 94 r. opracowanie M.T. Krzyżanowskiego - "Kuby" pt. "Burza" na terenie Pomorskiego Okręgu AK, przeczy temu twierdzeniu, zaczerpniętemu przeze mnie z opracowań wcześniejszych. Fakt ten potwierdza jedynie zdanie z artykułu i powszechnie znany pogląd, o wielu "białych plamach" w historii AK. Innych, nieprawdziwych stwierdzeń nie znalazłem. Uściślenia wymagają jedynie stopnie wojskowe poszczególnych dowódców, gdyż w źródłach są one podawane różnie. Takie pomyłki możemy znaleźć w najlepszych opracowaniach i sam takowe znajdowałem przy przygotowywaniu artykułu. Pomijam lapsusy korekty. Nie zmieniają one oczywiście samego sensu treści artykułu. Sama skrótowość treści z góry eliminuje wiele faktów, osób, wydarzeń itd., tego trzeba szukać w literaturze. Samokrytycznie mogę stwierdzić, że pominąłem równoległe wydarzenia, gdyż nie mam do dyspozycji iluś tam stron "Zwrotu". To zuboża obraz ogromu zadań stawianych przez Komendę Główną Okręgom: Śląskiemu i Krakowskiemu AK, w stosunku do możliwości ich realizacji, w trakcie której doszło do animozji, delikatnie mówiąc, pomiędzy odpowiedzialnymi Sztabami /np. relacja Z. Janke-Waltera "W AK na Śląsku" str. 223/, powstałymi wg rozkazów KG AK i już istniejącymi w Okręgach. Dla rozjaśnienia tego obrazu oprócz podanej realizacji "Burzy" na wschodzie, trzeba jeszcze dodać: w czerwcu 1944 nastąpiła inwazja wojsk alianckich w Normandii. Częścią ogólnego Planu Inwazyjnego Sztabu gen. Eisenhowera były wycinkowe plany akcji dywersyjnych, mających nastąpić we Francji,*

*Belgii, Holandii, Danii, Polsce i Czechosłowacji /Powstanie Słowackie - brak znaczących działań w Protektoracie, co wypływało ze stanowiska Rządu Beneša/. Takim wycinkowym planem była Akcja "Bariera" /realizowana zresztą w ramach "Burzy"/, a skierowana na przerywanie szlaków komunikacyjnych wojsk niemieckich. W myśl tej Akcji; śląskie, główne szlaki komunikacyjne miały być niszczone w następujących fazach: 4-te uderzenie, gotowość do działań AK od 25.07.1944, na liniach okołokatowickich. 6-te uderzenie, gotowość do działań 10.08.1944 - linie zachodniej części Śląska i linie Śląska Cieszyńskiego. /podaję wg "Polskie Siły Zbrojne" t. III, Londyn 1950, szkic nr 22/. Określono te zadania w rozkazie - depeszy KG AK z 21.06.1944. Wcześniejsze fazy uderzeń przechodziły stopniowo ze wschodu na zachód terenów polskich. W praktyce Plan "Burza" i skorelowana z nim Akcja "Bariera", na terenie Okręgu AK Śląsk okazały się niemożliwe do zrealizowania na skutek wielu czynników: brak uzbrojenia i materiałów wybuchowych /Okręg nie dostawał żadnych zrzutów spadochronowych/, trudności kadrowe /zmobilizowano około 10 do 20% stanów osobowych na teoretyczne 25 000 ludzi/, sytuację terytorialno-ludnościową, nasycenie obszaru wojskami niemieckimi itd., wymieniając tylko najistotniejsze. Opracowane sztabowo działania prowadzone były wyrywkowo, w ramach posiadanych sił i środków. Inspektorat AK Cieszyn miał w planach określone zadania szczególnie na linii Czadca-Bogumin.*

*Działaniem równoległym z powstawaniem Grupy Operacyjnej AK "Śląsk Cieszyński" było tworzenie Korpusu "Kraków" /lub "Odra" - zależnie od źródeł/ pod dowództwem gen. Stanisława Rostworowskiego ps. "Odra", w składzie: 6 Dywizja Piechoty -d-ca ppłk. Nieczuja - Ostrowski ps. "Bolko"; 106 DP - d-ca mjr J. Pańczakiewicz "Sylwester"; Krakowska Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej - d-ca mjr E. Kleszczyński "Dzik". Na skutek aresztowania gen. Rostworowskiego /został zakatowany na śmierć/ i części jego sztabu w "kotle" założonym przez Gestapo, w krakowskim mieszkaniu, koncepcja ta upadła. - Współdziałanie, zależności, podporządkowania, zespół elementów wspólnych i rozdzielających obie grupy /"Śląsk Cieszyński" i "Kraków"/ wymagają opracowania, gdyż dotychczasowe wzmianki w różnych publikacjach są często sprzeczne. Tłem dla intensywnej działalności konspiracji polskiej w drugiej połowie 1944 roku, na Śląsku Cieszyńskim, była działalność czeska, ograniczona do propagandy nacjonalistycznej /raport ppłk. Z. Janke-Waltera do KG AK z 17 listopada 1944 r./ Brak jest śladów reakcji AK, która jak wiadomo w styczniu 1945 r. została rozwiązana, więc może nawet takiej reakcji nie było.*

*W nauce i publicystyce polskiej, szczególnie od połowy lat osiemdziesiątych, wydano cały szereg tytułów dotyczących konspiracji, w tym AK, w okresie 1939-1945. Ich wydawanie trwa w dalszym ciągu, a poziom zależny jest od podejścia autora, bazy*

*źródłowej, często również od możliwości finansowych, zamówień przez instytucje, organizacje, wydawnictwa, czy też zapotrzebowania społecznego. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej w swoich Okręgach i Kołach wydaje biuletyny zawierające opracowania, relacje, wspomienia /taki biuletyn wychodzi również w Czeskim Cieszynie/. Ogarnięcie tego ogromu materiału jest bardzo trudne i mogą sobie na to pozwolić tylko badacze współpracujący z Zarządem Głównym SZŻAK, gdzie dociera większość publikacji terenowych. - Kończąc nawiązanie do pierwszej części listu pani Danuty Łaboj-Kluz, dotyczącego mnie jako autora podkreślam, że artykuł "GOAK "Śląsk Cieszyński rok 1944" zawiera dane wg stanu wiedzy ogólnodostępnej, na miesiąc luty 1994 r. Nie omawiam w tym artykule całości działań Okręgu Śląskiego AK, ani działań Inspektoratu AK-Cieszyn. Treść artykułu dotyczy realizacji Planu "Burza", a ściślej jego części realizowanej poprzez tworzenie GOAK-Śląsk Cieszyński, w przeciągu kilku miesięcy 1944 r.*

*Druga część listu czytelniczki wymaga zainteresowania odpowiednich osób, ja tymczasem wnoszę tylko uwagi co do nieścisłych informacji dotyczących Orderu Virtuti Militari: Kto pierwszy z terenu Śląska Cieszyńskiego otrzymał Order VM w okresie dwustu lat jego istnienia wymaga ustaleń i przestudiowania materiałów. Z materiałów podręcznych: Order Virtuti Militari V kl. otrzymało 14 oficerów za walki w styczniu 1919 r. /lista imienna np. F. Latinik "Walka o Śląsk Cieszyński - 1919"- Cieszyn 1934/, nadanych Uchwałą Prezydium Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego z dnia 2.10.1919 r. Na pewno odznaczeni byli niektórzy żołnierze Legionów i uczestnicy Wojny Bolszewickiej. 4. Pułk Strzelców Podhalańskich /w okresie przedwojennym stacjonujący w Cieszynie/ odznaczony został Virtuti Militari V kl. przez d-cę Armii "Kraków" gen. Szyllinga za męstwo w walce od 1.09.1939 do 20.09.1939 m.in. za obronę Śląska Cieszyńskiego. Również z 4 psp odznaczono indywidualnie cały szereg osób za walki wrześniowe. W artykule "Cichociemny z Wisły" /Zwrot 6/1994/ podaję nazwiska czterech oficerów AK odznaczonych tym Orderem. Kawalerem Orderu Virtuti Militari IV i V kl. był płk. Bernard Antoni Adamecki z Marklowic Dolnych, szef Wydziału Lotnictwa KG AK, rozstrzelany niewinnie w 1952 r. Wybitny oficer, którego sylwetka wymaga osobnego przedstawienia. Rozumiem i popieram intencje autorki listu wynikające z walki o prawdę i pamięć o tych, których tak wielu poświęciło swe życie za sprawę. Propagowanie postaw świadomości narodowej jest przecież jednym z celów PZKO, jako największej, polskiej organizacji w Czechach. Nie wolno dopuścić do przesypania się historii, jak piasku sypanego na trumny tych, co odeszli. Pamięć o ludziach podziemia powinna być i jest wyrazem hołdu dla zmarłych i uznania dla żyjących. Tym, jak sądzę, kieruje się Redakcja "Zwrotu" publikując artykuły z żywej jeszcze historii, jakże ciężkich dla Polaków lat wojny i okupacji. - List pani*

*Łaboj-Kluz, jak i moja nań odpowiedź są chcąc niechcąc, częścią szerokiej dyskusji na Śląsku Cieszyńskim, rozpoczętej przez publikację E. Długajczyka "Tajny front", a która to dyskusja mimo wielu konkretnych celów, ma o wiele szerszą problematykę, zasięg i znaczenie dla kształtowania m. in. świadomości historycznej, całej, polskiej społeczności w Czechach i jest z nią ściśle związana. Numer 6/1994 "Zwrotu" zawiera tego spory wyraz, a zarazem pewien "ładunek" emocjonalny związany z bieżącymi wydarzeniami, burzę mózgów /Stanowisko Sekcji Historii Regionu/, a także troski o przyszłość ZG PZKO /Apel przewodniczącego, inż. J. Czapa/. Ta zawartość świadczy również o ważnej roli czasopisma jako nośnika informacji i publicystyki w życiu środowiska. Będąc autorem kilku artykułów historycznych w "Zwrocie", a dodatkowo jako czytelnik, z pewnym niepokojem zapoznałem się z tekstem: "Stanowisko Sekcji Historii Regionu przy ZG PZKO..." w tymże nr 6/1994. Zawiera ono w sobie niebezpieczne pierwiastki ingerencyjne, zarówno w swej treści jak i podtekstach z niego wynikających. Głównym "punktem" jest chęć kreowania historii poprzez wybór autorów i kierowanie ich sposobem pracy i myślenia, czyli wchodzenie w zakres wolności interpretacyjnych /pomijam przyjęte kanony akademickie/ nie tylko autora ale i odbiorcy, dla którego "produkt" jest przeznaczony, gdyż z góry określa się jego kształt, zawartość i jakość. - Wpływ na proces intelektualny twórcy, w szerokim pojęciu "wolności osobistych", jeżeli chodzi o ogół literatury, a w tym więc i historycznej, stosowany jest w dwóch wypadkach: przy zleceniu /wybrany autor wykonuje "dworskie" zamówienia i sam ogranicza się poprzez narzucone warunki/ oraz przy cenzurze - wymuszającej kierunek przetwarzania materiału pierwotnego, w gotowy twór pracy umysłowej, będący w razie niezachowania lojalności wobec ograniczeń, tworem pociętym przez decydentów, czyli wypaczonym lub niepełnym. Innym zagadnieniem jest "autocenzura" wypływająca z ustanowionych lub przyjętych norm, często traktowanych dowolnie, szczególnie poprzez różne skrajności interpretacyjne lub wynaturzenia.*

*Zrozumiałą jest troska Sekcji Historycznej o "model narodowościowy", sytuację społeczną i utrudnienia jakie stwarzają dla niej niektóre publikacje o "złym" profilu, dla oceny polskich działań. - Niezrozumiała jest chęć znalezienia "leworęcznych" zamiast "praworęcznych" autorów /lub odwrotnie/, to jakby echo polskiego stanowiska niektórych posłów, w stylu: ten jest dobry. Prawdziwy katolik i nie bije żony.*

*Jako czytelnik nigdzie nie znalazłem stanowiska Sekcji Historii wobec opracowania Dana Gaworskiego /okres 1918-1938/ w "Zarysie dziejów Śl. Cieszyńskiego", a przecież ma ono o wiele większe oddziaływanie w Czechach, chociażby poprzez dwie wersje językowe, czyli możliwość wpływu na umysły całego społeczeństwa Republiki, a przynajmniej tych, którzy to przeczytają. Tam można znaleźć o*

***wiele lepsze "kwiatki", skrótowo zasygnalizowane w uwagach do "Zarysu".***

***Ogół problemów wymaga chyba oficjalnego stanowiska zarówno PZKO, jak i Rady Polaków, parlamentarnego w formie i demokratycznego w treści /piszę to w czerwcu - taki cykl produkcyjny "Zwrotu"/. Nie powinno być niejasności po obydwu stronach Olzy w najistotniejszych przecież sprawach.***

MICHAŁ RUSIECKI

Literatura wykorzystana do artykułów "GO AK-Śląsk Cieszyński 1944" i "Wymuszona replika":
1. "Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej", t. 3, praca zbiorowa, Warszawa 1988
2. J. J. Terej: "Na rozstajach dróg", Ossolineum 1980
3. J. Ślaski: "Polska walcząca 1939-1945" t. 4 i 6, Pax Warszawa 1986
4. S. Korboński: "Polskie Państwo Podziemne", Paryż 1975
5. "Polskie Siły Zbrojne", t. 3, praca zbiorowa - Londyn 1950
6. Z. Janke-Walter: "W AK na Śląsku" Katowice 1986
7. Z. Janke-Walter: "Współpraca Śląska z Krakowem" - "Życie i myśl" 9/1969
8. A. Kunert: "Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej", Warszawa 1987
9. M. Heller: "AK na Śląsku /1939-45/" - "Kalendarz Cieszyński 1993"
10. "Armia Krajowa w dokumentach", t. 2 i 3, Londyn 1970-1976
11. J. Tucholski: "Cichociemni", Warszawa 1986
12. E. Duraczyński, J. J. Terej: "Europa podziemna 1939-45", Warszawa 1974

## DĄBROWA CZY DOUBRAVA?

*W tygodniku powiatowym "Noviny Karvinska" z 26.5. br. opublikowano opracowanie historii Dąbrowy /"Obec Doubrava má 765 let"/, którego autorem jest inż. Bohumil Kopp. Tekst napisany jest w imieniu władz gminnych.*

*Do zareagowania na wspomniany tekst zmusiła mnie wzmianka, że w roku 1925 na ogólne życzenie obywateli gminy nazwa miejscowości została zmieniona na Doubrava /przedtem, jak pisze autor nazywała się Dombrova/. Takie uogólnienie jest oczywistą nieprawdą. O ile mi wiadomo, to Czesi nazywają gminę "Doubrava", Polacy "Dąbrowa" /w 1925 roku zamieszkiwało gminę około 20% Polaków/, a w gwarze miejscowej zachowała się nazwa "Dómbrowa". To, że oficjalnie, ustawowo, gmina od 1925 roku nazywa się "Doubrava" jest decyzją czeskiej /czy raczej czechosłowackiej/ administracji gminnej. Z żadnych dostępnych materiałów nie wiadomo mi, by w roku 1925 przeprowadzono w gminie referendum w sprawie jej nazwy.*

*Oprócz tego Bohumil Kopp w artykule przecenia rolę napływowej ludności z Galicji, ani słowem nie wspominając o napływie ludności z Moraw, Czech i Słowacji po 1920 roku.*

T.T.

*SZANOWNA REDAKCJO!*

*Lekturę każdego numeru Zwrotu zaczynam od Trybuny Czytelników, bowiem tu można poszperać w poglądach czytelników, dotyczących zarówno naszych zaolziańskich spraw, jak i opinii naszych czytelników odnośnie "Głosu Ludu" jak i "Zwrotu".*

*Podpisuję się obiema rękami pod listami p. Antoniego Strzybnego, oraz p. Anieli Zuberek, opublikowanych w nr 5/94, a przede wszystkim pod artykułem pt. "Tabu czy nie Tabu", zamieszczonym w tymże numerze, autorstwa również p. Antoniego Strzybnego. Artykuły te bardzo wyraziście odsłaniają nam przyczyny spadku nakładu "Głosu Ludu" /czy tylko?/ i jego poczytności wśród naszego społeczeństwa /.../ Były redaktor naczelny publikował przez wiele tygodni tzw. "Śląskie kartki" autorstwa p. Wiesława Adama Bergera. /.../ Ja od siebie pragnę dodać, że nawet wśród znacznie młodszej od nas generacji, nie znalazłem nikogo, kto by nie tylko owemu pisaniu rozumiał, ale kto w ogóle po kilku przeczytanych zdaniach, dany odcinek przeczytałby do końca. A to wielka szkoda, bo na miejscu owej niezrozumiałej literatury, Redakcja "G.L." mogła publikować coś o wiele bardzie interesującego, chociażby listy czytelników. No cóż, widocznie nie dorośliśmy jeszcze do poziomu literatury znad Sekwany /czyżby i znad Łucyny?/. Nie widzę tu innej rady jak tylko; albo zmienić styl, albo pisać do szuflady, w myśl starej, kupieckiej zasady: klient to nasz pan, o czym winna pomiętać zarówno Redakcja "G.L." jak i "Zwrotu".*

*Abstrahując, nie można przecież zmusić naszego społeczeństwa do francuskiego menu, złożonego z żab i ślimaków.*

KAROL MRÓZEK

## SZKOLNICTWO MNIEJSZOŚCIOWE A PROGRAM KPCzM

***W numerach 21 /z 25.5.-31.5.1994/ i 22 /z 1.6.1994-7.6.1994/ pisma "Naše pravda", tygodnika Komunistycznej Partii Czech i Moraw opublikowano studium grupy roboczej Komitetu Centralnego KPCzM pod tytułem "Szkolnictwo na skrzyżowaniu lub bez pieniędzy do szkoły nie chodź". Praca dotyczy szkolnictwa. Z poszczególnymi tezami tam publikowanymi można się zgadzać lub nie. Natomiast nie może ujść naszej uwadze to, co napisano tam o szkolnictwie mniejszościowym.***

***W związku z tym, że większość czytelników "Zwrotu" nie miało możliwości z pracą się zapoznać, zacytuję ten fragment, który dotyczy szkolnictwa mniejszościowego:***

***"Tożsamość etniczna jako zadanie naukowe posiada na ziemiach czeskich niektóre specyfika. Ogólnie tradycyjne, a dotychczas nieznacznie rozpowszechnioną sprawą jest szkolnictwo mniejszościowe z zagwarantowanym prawem do kształcenia w języku ojczystym.***

*Oprócz istniejących polskich szkół i klas mniejszościowych w Karwińskiem usiłuje się dość szybko o zakładanie szkół niemieckich. Na odwrót potrzeby kształcenia słowackich dzieci nie są dostrzegane, co wywołuje w naszych warunkach pytanie, czy szkoły mniejszościowe, jako tradycyjny środek wychowawczy w dzisiejszej sytuacji cywilizacyjnej, czy wielokulturowe wychowanie dzieci różnych narodowości w łączonych klasach nie są lepszym rozwiązaniem, czy nie są okazją do zachowania tożsamości uczniów, rozszerzenia współżycia obywatelskiego i państwowego".*

*Nie mam nic przeciwko poznawaniu kultury i języka narodu większościowego, ale takie programy już tu były wcielane /przykład: połączenie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej z Czechosłowackim Związkiem Młodzieży w latach pięćdziesiątych/ i wręcz przeciwnie przyśpieszyły asymilację i nie przyczyniły się do wychowania wielokulturowego. Nic nie wiadomo mi także, by partia komunistyczna w czasach, kiedy rządziła, wprowadzała np. język polski do czeskich szkół. Konkludując, nie wyobrażam sobie, by polskie dzieci uczęszczały do czesko-polskich szkół łączonych z językiem wykładowym czeskim i przykładowo z 2 godzinami tygodniowo języka polskiego.*

*Program szkolny Komunistycznej Partii Czech i Moraw, opublikowany w jej organie prasowym nie można pominąć milczeniem, chodzi bowiem o jedną z bardziej wpływowych opozycyjnych partii lewicowych.*

*A swoją drogą, oczekuję na stanowisko Polaków działających w KPCzM.*

TADEUSZ TOMAN

## *"NÁSTIN DĚJIN TĚŠÍNSKA"*

*Miałam ostatnio okazję przeczytać "Nástin dějin Těšínska", książkę wydaną przez "Výbor pro územní správu a národnosti České národní rady w Pradze", w r. 1992.*

*Prof. Jaroslav Valenta w swojej przedmowie zaznacza, że jest to obiektywny zarys dziejów Śląska, bez szkodliwych tendencji, bez mitów i legend, że oddaje historyczną prawdę, ma służyć ku pojednaniu i powinien, jego zdaniem, wyjść w nakładzie dwujęzycznym, tj. również polskim. Wymienione w spisie liczne prace polskich historyków, na które powołują się czescy autorzy, zachęcają do czytania.*

*Ponieważ prof. Valenta prosi czytelników o podzielenie się swoimi uwagami z autorami, postanowiłam napisać parę słów o moim odczuciu po przeczytaniu tej książki. Nie jestem historykiem, lecz zwykłą czytelniczką interesującą się dziejami swojego ojczystego kraju i z tej pozycji pragnę przedstawić swoje spostrzeżenia.*

*Nie jest to książka bezstronna. Napisało ją grono czeskich historyków po to, by udowodnić czeskość śląskich księstw piastowskich i ich przynależność od wieków do Korony Czeskiej. Jest to książka prezentująca tradacyjny czeski punkt widzenia, związki z Polską w tamtych wiekach są tu często pomijane lub pomniejszane a Polacy przedstawiani najczęściej w ujemnym świetle.*

*J. Bakala opisuje wydarzenia historyczne na średniowiecznym Śląsku do r. 1450. Nie tłumaczy jasno czytelnikowi, jak to się stało, że te ziemie śląskie, ważna dzielnica piastowskiej Polski, znalazły się w rękach cesarza niemieckiego a króla czeskiego Jana Luksemburskiego, nie pisze, że ten sprzymierzeniec Krzyżaków, roszcząc sobie pretensje do tronu polskiego najeżdżał Polskę. Wracając z takiej wyprawy, zhołdował większość księstw śląskich, a było to raczej prawo silniejszego, niż dobrowolne poddawanie się. Sprawiedliwie należałoby napisać, że Kazimierz Wielki, ówczesny władca Polski, widząc kraj zagrożony przez Luksemburczyka, Krzyżaków i jednocześnie przez Brandenburczyków, zdecydował się w dniu 19 listopada 1335 r. na podpisanie w Wyszehradzie na Węgrzech układu, w myśl którego zapłacił Janowi Luksemburskiemu za zrzeczenie się rzekomych praw do Korony polskiej 20 tysięcy kóp groszy praskich i oddał mu w lenno księstwa śląskie, już przedtem zhołdowane.*

*Nie ma w tym rozdziale wzmianki o jednym z najstraszniejszych najazdów tatarskich wyniszczającym Śląsk, o bitwie pod Legnicą, gdzie 9 kwietnia 1241 r. zginął w walce książę Henryk Pobożny, syn Henryka Brodatego. Czekał na posiłki czeskie, które nie przyszły.*

*Na str. 32 R. Žáček pisze, jak to w czasie wojny między Polską a Węgrami, w zimie 1471/72 przeszło /patrně/ przez Śląsk Cieszyński wojsko polskie, wracające z nieudanej wyprawy na Węgry itd. Są to czasy Jagiellonów, gdy Polska w unii z Litwą, stała u szczytu potęgi, zajmowała 1 milion 115 tysięcy km$^2$ obszaru, nie licząc ziem lennych, Mazowsza, Mołdawii, czy Prus Wschodnich. Kazimierz Jagiellończyk, jeden z największych naszych królów, zdobywa tron czeski dla swojego syna Władysława, następnie tron węgierski i obydwie wyprawy były udane. Władysław Jagiellończyk został królem czeskim i węgierskim.*

*Str. 36. Tu pozwolę sobie zacytować dosłownie R. Žáčka:* ***"V souvislosti s boji o polský trůn mezi bratrem císaře Rudolfa Maximiliánem a Zikmundem Švedským byla Poláky přepadena a vyrabována jedna ves na Těšínsku. K obraně země bylo proto povoláno 300 jízdních a 3000 pěších vojáků, kteří spolu s 500 ozbrojenými Valachy obsadili polskou hranici, aby zabránili dalšímu vpádu".***

*W ten sposób zostało tu przedstawione niezwykle ważne wydarzenie w naszych dziejach, gdy po śmierci Stefana Batorego tron polski usiłował zdobyć m. in. Habsburg, arcyksiążę Maksymilian, brat cesarza Rudolfa II, który nawet zorganizował wyprawę na Polskę. Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny odgonił Niemca od Wawelu, uciekającego pokonał w bitwie pod Byczyną i Maksymiliana wziął do niewoli. Działo się to w dniu 24 stycznia 1588 r. Dzięki temu Zygmunt Waza uznany został powszechnie królem, a nie Habsburg.*

*Królewstwo Czeskie znajdowało się już od r. 1526 nieprzerwanie pod panowaniem Habsburgów.*

*Następnie w zacytowanym zdaniu mowa o "Zygmuncie Szwedzkim". A chodzi o Zygmunta III Wazę, syna króla szwedzkiego Jana III Wazy i Katarzyny Jagiellonki, który był królem polskim przez 45 lat, a w międzyczasie od r. 1593 do r. 1599 równocześnie królem polskim i szwedzkim. Od ponad trzystu lat stoi na marmurowej kolumnie postać w samym sercu Warszawy, jako jej symbol.*

*Dalej ten sam autor pisze na str. 40, znowu powtórzę w oryginalnym brzmieniu jego słowa: " V témže roce /1623/ vtrhli na Bohumínsko Poláci, ale vzápětí se stáhli zpět do Polska".*

*Są to czasy, gdy książę Siedmiogrodu Gabor Bethlen, późniejszy król węgierski, wzniecił na Węgrzech bunt przeciwko Habsburgom, wyruszył na Wiedeń i oblegał go. Cesarz Ferdynand II był rodzonym bratem królowej Anny, również Konstancji, żony Zygmunta III Wazy, król wysłał więc na pomoc swojemu szwagrowi polskie wojska. I to one wracały przez Bogumin spod Wiednia.*

*Nadmienię w tym miejscu, że są to czasy naszych wielkich hetmanów i wodzów: Jana Zamoyskiego, Stanisława Żółkiewskiego, Karola Chodkiewicza, Stanisława Koniecpolskiego, gdy wojska nasze święcą tryumfy pod Kirchholmem, Kłuszynem, Chocimiem i na innych polach bitewnych.*

*Wszystkie nazwiska w opracowaniu R. Žáčka są podane w czeskiej pisowni, ale nazwisko lisowczyka Hieronima Kleczkowskiego zostało wypisane po polsku.*

*Wśród drobnych, mało znaczących faktów z czasów rządów księcia cieszyńskiego Kazimierza II nie znalazło się miejsce na wzmiankę o doniosłym wydarzeniu, jakim było przyjęcie przez Kazimierza na zamku we Frysztacie królowej Bony wraz z jej orszakiem, księżniczki mediolańskiej z rodu Sforzów, świeżo zaślubionej Zygmuntowi Staremu. Kazimierz uczestniczył później w królewskim weselu na Wawelu, w dniu 18 kwietnia 1518 r. /Zygmunt Boras: "Książęta piastowscy Śląska"/. Ta mądra królowa usiłowała zamienić z Habsburgami swoje włości we Włoszech na księstwa śląskie, co się jej niestety nie udało.*

*Gdy mowa o Frysztacie, tym starym piastowskim grodzie, napomknę o pewnym wydarzeniu związanym z Henrykiem Walezym. Otóż ten nasz niewydarzony król, uciekając z Krakowa, dnia 19 czerwca 1574 r. zatrzymał się ze swoją świtą we Frysztacie, w pewnej karczmie na obrzeżach miasta, żeby się posilić. I karczmarze, właściciele tej karczmy przez całe następne długie lata wystawiali w oknie wabiącą reklamę: "U nas wieczerzał król polski!" /St. Grzybowski: "Henryk Walezy"/.*

*W opracowaniu R. Žáčka, jak również u następnej autorki, czytamy po wielekroć o "Valachach", "věrných Valachach z Těšínska", "evangelických Valachach" itp., o ich starodawnej kulturze i tradycjach. Możnaby stąd wywnioskować, że ludność Śląska Cieszyńskiego w tamtych latach mówiła po rumuńsku, zachowała rumuńskie obyczaje i tradycje.*

*Wałasi, czy Wołosi, te ludy pasterskie, które wędrowały wzdłuż Karpat, pochodziły z Mołdawii i Wołoszczyzny, czyli Rumunii i tam na*

*Podkarpaciu w większości osiadły, a tylko w nieznacznym stopniu w Beskidzie Śląskim. Tak mówią o tym źródła.*

*Czytelnik chciałby tu usłyszeć słowa prawdy. Prawdy o tym, że ludność Śląska Cieszyńskiego wyrosła z polskich korzeni, wykształciła gwarę cieszyńską, rdzennie polską, stworzyła bogatą kulturę duchową i materialną. Świadczy o tym każdy kamień przy drodze.*

*Ze zdumieniem czytamy u B. Pitronovej, /str. 49 i 50/, jak to na skutek wojen prusko-austriackich, w połowie XVIII wieku, "państwo czeskie" utraciło większość bogatych i najbardziej uprzemysłowionych ziem śląskich itd. Ani słowa nigdzie o bitwie pod Białą Górą w r. 1620, gdy to Czechy utraciły niepodległość i stały się odtąd - aż do r. 1918 - jedną z prowincji monarchii austriackiej. Czytamy wciąż - państwo czeskie, Korona czeska. Historia mówi, że to Austria po tych wojnach utraciła na rzecz Prus większość księstw śląskich a pozostało przy niej tylko Księstwo Cieszyńskie i Opawskie.*

*B. Pitronová, omawiająca lata od 1653 do 1848, zamiast Polska Ostrawa, pisze zawsze Śląska Ostrawa. Tak samo postępuje autor, przedstawiający dawniejszy okres dziejów Śląska Cieszyńskiego. Jak mi wiadomo, Polska Ostrawa została przemianowana na Śląską dopiero w r. 1924.*

*Str. 56. Niepokoje i grożąca wybuchem atmosfera na pruskim Śląsku i w Cieszyńskiem, jaką wywołało powstanie kościuszkowskie i trzeci rozbiór Polski, świadczy dobitnie o świadomości i przynależności narodowej, do jakiej się przyznawali Ślązacy.*

*Str. 57. W związku z odwrotem Napoleona spod Moskwy, przemaszerowała przez Cieszyn "grupa francuskich żołnierzy". Tymczasem, jak odnotowano w kronice miasta Cieszyna, był to sam książę Józef Poniatowski ze swoimi oddziałami, nasz bohater narodowy, prawy rycerz, który nie opuścił Napoleona nawet w obliczu jego klęski. Wjechał do Cieszyna w dniu 14 maja 1813 r., owacyjnie witany i tak gościnnie przyjmowany, że zatrzymał się w Cieszynie na dłużej. Znalazł się wśród swoich, mówiących tym samym językiem, co on, tak samo czujących i bolejących nad co dopiero rozgrabioną przez zaborców Ojczyzną.*

*Na koniec pozwolę sobie tu przytoczyć pewne moje osobiste przeżycie. Było lato 1941 r. Trwała wojna. W Rychwałdzie, w szkole pod kościołem, kwaterował oddział wojska niemieckiego, prawdopodobnie jakaś jednostka szkoleniowa. Służyli w niej prawie sami żołnierze pochodzący z Opolszczyzny. Pewnego razu, będąc na stacji kolejowej, weszłam do poczekalni. Siedziało tam kilku młodych ludzi w niemieckich mundurach, wraz z rodzinami, które do nich przyjechały, i pożywiali się przyniesionym prowiantem. Gdy usłyszałam cudowną staropolską mowę, jaką się ci ludzie porozumiewali między sobą, oniemiałam wprost z wrażenia. Ci prości ludzie z Opolszczyzny, pomimo obcego jarzma potrafili przez stulecia zachować w sercach świętość mowy ojczystej.*

*Trawestując słowa Melchiora Wańkowicza - nawet spod najcięższego głazu wyjdzie zawsze polska zielona kwiecista łąka.*

*Książkę "Nástin dějin Těšínska" odłożyłam ze smutkiem i zadumą.*

JANINA GALOCZ

# SZANOWNI CZYTELNICY!

Redakcja "Zwrot" zwraca się do Was z prośbą o pomoc w uzupełnieniu opracowań kilku tematów przewidzianych do druku w naszym czasopiśmie. Prośba wypływa z braku dokumentacji i publikowanych relacji, czy wspomnień, o tych wydarzeniach. Uwzględniając wszelkie zastrzeżenia co do osób i faktów zapewniamy zarazem zwrot materiałów /form pisemnych, dokumentów, gazet, fotografi itp. - prosimy o dokładne podpisanie każdej rzeczy/. Kontakt z Redakcją do wyboru zainteresowanych - też i adres w stopce redakcyjnej.

Interesują nas informacje o następnych wydarzeniach:

1/ W roku 1939, po zajęciu Czech przez Niemcy, wojskowi czescy nielegalnie przekraczali polską granicę przy pomocy polskich organizacji i indywidualnych kontaktów. - Trasy przerzutów kolejowych i terenowych np. Bogumin, pasmo Połomów itd. /kolejarze, Urząd Celny, Straż Graniczna, Policja Państwowa, Lasy Państwowe, mieszkańcy/.

2/ Październik /koniec września?/ 1939 r. to początek przechodzenia Polaków ze Śląska Cieszyńskiego na Słowację z kierunkiem na Węgry i dalej do Francji /do Wojska Polskiego/. Może były inne kierunki - niemiecka Austria? - Wszelkie informacje.

3/ W latach 1936-1939 /?/ w Bielsku, jednym z właścicieli fabryczek włókienniczych /może dyrektorem?/ był Anglik Harold B. Perkins /mógł występować pod innymi nazwiskami/ - w kilkanaście lat po wojnie ujawniony jako oficer wywiadu brytyjskiego. Miał szerokie kontakty na Śl. Cieszyńskim, mówił po polsku z dużymi naleciałościami miejscowej gwary. - Wszelkie informacje.

4/ W nocy 15/16 lutego 1941 r. koło Dębowca z angielskiego samolotu zrzucono 3 skoczków spadochronowych i pojemniki ze sprzętem. Przez kilka dni na terenie Śl. Cieszyńskiego Niemcy prowadzili intensywne poszukiwania prowadzone przez cały aparat policyjny. Chodzi nam o wszelkie informacje w tej sprawie. Był to pierwszy zrzut angielsko-polski na terenach polskich w czasie II wojny światowej.

5/ W latach 1945-48 poprzez Śl. Cieszyński wiodła trasa wielu ucieczek z Polski na Zachód /w większości żołnierze - członkowie AK zagrożeni aresztowaniem przez NKWD i UB/. Prawdopodobnie nielegalnym uchodźcom pomagali byli członkowie podziemnych organizacji z okresu wojny /np. w Magistracie Cieszyna/. Wszelkie informacje.

## "...wstydu oszczędź!"

Redakcja warszawskiego tygodnika "Polityka" zleciła Centrum Badania Opinii Społecznej przeprowadzenie sondażu, mającego zbadać, jak zmieniło się myślenie historyczne Polaków w ciągu pięciu lat bez cenzury. Respondenci mieli się m. in. wypowiedzieć, jakie wydarzenia przyniosły nam dumę lub wstyd. Publikując wyniki, porównano je z wynikami podobnego sondażu przeprowadzonego siedem lat temu.

Komentując je /w nr 27/1994/ Marian Turski wyraża opinię, że zmiany są stosunkowo nieduże - różnice dotyczą raczej tylko pewnych proporcji. Widać też, że świadomość historyczna Polaków kształtowana jest przede wszystkim przez historię XX wieku, najnowszą, wręcz przez polityczną codzienność.

Ogólnie, na pierwszym miejscu chlubnych kart historii utrzymał się Grunwald, wstydliwych - rozbiory w XVIII wieku. Wysokie lokaty utrzymały wszystkie walki niepodległościowe XIX i XX wieku, ale ciężar współczesności wzrósł przez wpisanie się "obalenia komuny" na drugim miejscu. Wśród ciemnych kart wysoką lokatę zachowała Targowica, ale rozbudowały się wszystkie negatywne wątki związane z PRL-em /np. za interwencję w Czechosłowacji w r. 1968 wstydzi się 6,4%/ a nawet już odbija się w ankiecie zupełnie współczesna frustracja "rządami solidarnościowymi" czy "współczesnymi zjawiskammi patologii społecznej".

Z naszego, zaolziańskiego punktu widzenia najbardziej interesująca jest pozycja 10. - "Najazd na Zaolzie w 1938 r." /5,3%/, czyli w ankiecie sprzed siedmiu lat pozycja 6. - "Zajęcie Zaolzia w 1938 r." /3,0%/. Nie jesteśmy pępkiem świata, ale trudno nie wyrazić ubolewania nad tym wzrostem wstydu zamiast doinformowania. Również zmiana kwalifikacji wydarzenia z "zajęcia" na "najazd" może wskazywać, że coś niedobrego dzieje się ze świadomością historyczną samej Redakcji "Polityki".

/JB,MRO/

# MOZAIKA

### *POWOJENNY HUMOR GÓRNICZY Z KARWINY*

*Na jednóm szachte karwińskóm przyszeł nowy dyrektór. Sfaroł na dół a we ścianie sie przedstawuje przodowymu Zotyle:*
*- "Jo sie nazywóm doktór inżyniyr Kucharz!"*
*Zeflik sie dłógo na niego dziwo i prawi mu:*
*"Tak coś je właśnie? Doktór, inżyniyr abo kuchorz?"*

*Ku ciurczku w kolóniji na "Szustym" w Karwinej przyszły trzi baby. Ta piyrszo sie pyto Prymusowej:*
*- "Moc żeście dostała odszkodnego za waszego chłopa w tej katastrofie jak zustoł na dole?"*
*- "Na jo dostała trzicet tysiyncy, bo móm jedno dziecko. A co wóm dali Kocurko?"*
*- "Jo móm dwa dziecka, tak żech dostała roz tela co wy!"*
*- "Maryja!" - prawi ta trzecio - "sześćdziesiónt tysiyncy?"*
*- "Tak, moc Wóm dali?" - pytajóm sie ty dwie piyrsze.*
*- "Jo dostała fige z makym, bo tyn mój wół uciykł jak gorało!*

*Do przodowego Wawrzyczka przychodzi nowy inżyniyr, pozdrowił i przedstawił sie:*
*- "Jo je tyn nowy inżyniyr a nazywóm sie Cyprian".*
*Podali se łapy, inżyniyr zmierzył gazy, poogłóndoł przodek i odeszeł. Za godzine zaś kierysi idzie. W przodku pozdrowił i przedstawił sie:*
*- "Jo je inżyniyr Cyprian".*
*Wawrzyczek zaś:*
*- "A jo sie nazywóm Wawrzyczek."*
*Cosi pomówili o robocie i odeszeł. Za niecałóm godzine zaś idzie kierysi z reflektorym. Czy sie dzisio z tymi dozorcami pytel urwoł?*
*- "Szczęść Boże" - pozdrowił przychodzący - "Jo je tyn nowy inżyniyr Cypryjan" - i podowo ręke Wawrzyczkowi.*
*- "A jo je stary Wawrzyczek, panie inżyniyrze!"*
*- "Na do diabła, moc tu tych Wawrzyczków robi na tej "Gabryeli", dyć tu już dzisio żech trzecigo Wawrzyczka spotkoł."*
*- "Panie inżyniyrze, jedyn Wawrzyczek tu jyny robi, ale wy żeście sóm gotowy "Cypryjan"."*

*Na dole pod szachtóm sie hawiyrze chytli polityki. Gustaw mówi kamratóm:*
*- "Kiejsi za piyrszej republiki, jak żeś potkoł dyrektora szachty, toś czopke ściepowoł aż ku ziymi. A dzisio jak idziesz zharowany ze szychty a dyrektór jedzie do dómu, tak cie przybiere do auta i pomówi z tobóm o robocie, zastawi przy hotelu i pozwie cie na kawe, a to sie mi podobo."*
*- "A uż sie ci to tak stało?" - pyto sie Józek.*
*- "Mie ni" - powiado Gustlik - "ale moji starej trzy razy!"*

WŁADYSŁAW BURA

## POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY

Zarząd Główny
/Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 28, tel. 637 158 3-4/

# PROGRAM IMPREZ - SIERPIEŃ

| | |
|---|---|
| 29.7. - 8.8. | **MIĘDZYNARODOWY PLENER MALARSKI "BESKIDY - 94"**<br>/Dom PZKO Guty/ |
| 1. - 3.8. | **WYJAZD ZPiT "OLZA"**<br>w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej do Makowa Podhalańskiego, Żywca i Wisły |
| 3.8 | **"DZIEŃ ZAOLZIA" W WIŚLE**<br>**10.00** - Wiślański Ośrodek Kultury: Seminarium Sekcji Folklorystycznej<br>**18.00** - Amfiteatr: Koncert zespołów folklorystycznych - "Skotniczka", "Łączka", "Bystrzyca", "Suszanie", "Olza", "Górnik" |
| 6.8. | **UROCZYSTOŚĆ WSPOMNIENIOWA W 50. ROCZNICĘ TRAGEDII ŻYWOCICKIEJ**<br>Żywocice, godz. 16.00 - występ połączonych chórów ZŚM |
| 6. - 7.8. | **GOROLSKIE ŚWIĘTO** |
| 11. - 18.8. | **WOJAŻ ARTYSTYCZNY ZPiT "OLZA" PO SZWECJI** |
| 19. - 25.8. | **WYSTĘPY ZPiT "OLZA" W MIĘDZYZDROJACH I WARSZAWIE** |
| 20.8. | **EKSKURSJA SEKCJI FOLKLORYSTYCZNEJ DO WROCŁAWIA**<br>/Muzeum Etnograficzne, Panorama Racławicka/ |
| 28.8. | **"DOŻYNKI" - MK PZKO GUTY**<br>występ zespołów "Skotniczka" i "Górnik" |

/Dokładne informacje o w/w imprezach zamieści GL/

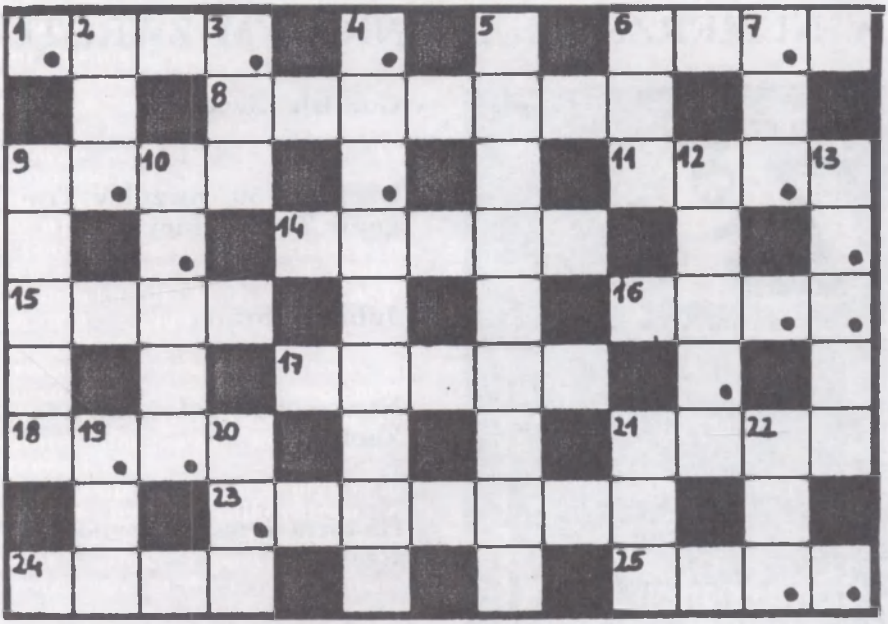
FIRMA PRYWATNA ING. ANTONI SOCHOR JUNIOR PROPONUJE

**KONTAKT:**
TEL.
FAX
AUT. ZAPIS
0659/57262
LUB BEZPOŚREDNIO
FRYDECKA 78, CZESKI CIESZYN
(BYŁY ZAKŁAD OPOS)

ZA[illegible]AWIAJĄC [illegible]SZYSTKO [illegible]NAS
ZAOSZCZ[illegible]ZISZ CZAS
I PIE[illegible]ĄDZE !

DLA TWOJEJ FIRMY OPRACUJEMY PROJEKTY:
BUDYNKÓW, WNĘTRZ, REKLAMY, PIECZĄTEK,
DRUKÓW, UPOMINKÓW, OPAKOWAŃ ITP. ...
**... I NIE TYLKO !!!**
WSZYSTKIE TE PROJEKTY MOŻEMY TAKŻE
ZREALIZOWAĆ...
**(REKLAMĘ, DRUKI I PIECZĄTKI W BARDZO KRÓTKICH TERMINACH)**

ZAPRASZAMY !



**POZIOMO:**
1/ prezes Rady Polaków
6/ duży oddział wojska
8/ bajkowy skrzat
9/ przypieczona kromka chleba
11/ drapieżny delfin
14/ nieprzetłumaczalny zwrot językowy
15/ część omasztowania statku
16/ ciastko z ubitego białka
17/ fioletowy na jesiennych łąkach
18/ przypadek, ślepy los
21/ bóg wojny
23/ duży pojemnik na sól
24/ szyba w ścianie
25/ założenie, twierdzenie

**PIONOWO:**
2/ część nogi
3/ golizna na płótnie
4/ opaska na towarze
5/ zbiór utworów jednego gatunku literackiego
6/ Polskie Linie Oceaniczne
7/ upinany na głowie
9/ dawna gra w karty
10/ ptak, który wybierał się za morze
12/ zdrowe warzywo
13/ przejście na wyższe stanowisko
19/ ma 12 miesięcy
20/ Fabryka Samochodów Osobowych
21/ kończy grę w szachy
22/ uderzenie batem

Rozwiązanie /hasło/ ukryte jest w polach zaznaczonych kropką. Powstanie po odczytaniu liter kolejno z rządków poziomych.

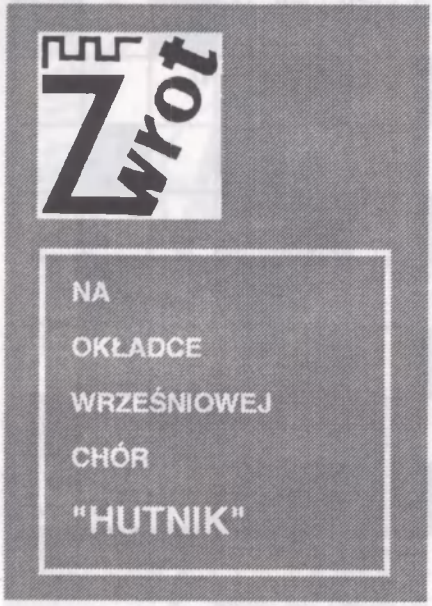
Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Rozwiązania należy nadsyłać pod adres redakcji do końca sierpnia.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU CZERWCOWEGO

Hasło: "RADA POLAKÓW"

**Nagrody książkowe rozlosowano następująco:** Emanuel Motoński - Orłowa, Alfred Lotter - Sucha Górna, Agnieszka Pytlik - Orłowa-Lutynia

# W NUMERZE WRZEŚNIOWYM ZWROTU




- **Gorolski Święto**
- **Obchody 50. rocznicy Tragedii Żywocickiej**
- **Jubilat Hutnik**
- **Nauczyciele polonijni na Zaolziu**
- **Historia i współczesność Rzeki**

**SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU W FIRMIE "COR JESU" CZESKI CIESZYN, ČAPKOVA 10**

**WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY ZARZĄD GŁÓWNY W CZESKIM CIESZYNIE**

**ADRES REDAKCJI: ul. J. Bożka 16, 737 21 CZESKI CIESZYN, TEL. 569 83**

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY: mgr DOROTA HAVLÍK** - redaktor naczelny; **mgr MARTYNA RADŁOWSKA-OBRUSNIK** - redaktor-publicysta, zastępca redaktora naczelnego; **FRANCISZEK BAŁON** - grafik, redaktor techniczny; **GABRIELA LOJEK** - sekretarka.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo skrótów i zmian. Drukarnia: Těšínská Tiskárna, a.s., Cz. Cieszyn, ul. Štefánika 2. Cena prenumeraty rocznej Kč 96,-; półrocznej Kč 48,-. Zgłoszenia prenumeraty RC przyjmuje redakcja i administracja "Zwrotu", w RP Dom Narodowy, 43-400 Cieszyn, Rynek 12, BŚKO/Cieszyn 31 06 17-11 40

# JAN RUSNOK

Jan Rusnok urodził się 11. 3. 1956 w Cieszynie. Jest on malarzem nawskroś oryginalnym, nie dającym się łatwo zamknąć w ramki żadnego modnego kierunku, ani obowiązującej właśnie w sztuce orientacji. Jest odporny na wszelkie wpływy zewnętrzne, zwłaszcza te powierzchowne, kuszące łatwymi efektami. Choć studiował grafikę (katowicka filia krakowskiej ASP), uprawia głównie malarstwo. Mniejszą rolę w swej twórczości wyznaczył rysunkowi, który zamieszczał czasem w czasopismach (ZWROT, JUTRZENKA) albo ilustrował nim poezję (tomik Lucyny Przeczek).

Owa odporność na wpływy nie oznacza jednak całkowitego zamknięcia w sobie i spoglądania na świat i sztukę z pozycji wszystko wiedzącego mędrca. Jan Rusnok nie odcina się bynajmniej od tysiącletnich tradycji malarstwa i kultury w ogóle. Przeciwnie, już choćby przez swoją rzetelność warsztatową, malarstwo jego wyraża głęboki szacunek dla sztuki starych mistrzów. W obecnych czasach nie jest to postawa mogąca zapewnić szybko popularność i powodzenie. Trzeba pewnej odwagi, żeby trzymać się tak tradycyjnej i „staroświeckiej" formy, jaką jest obraz, w dodatku malowany równie „staroświeckimi" technikami.

Twórczość Jana Rusnoka jest więc malarstwem w najczystszej postaci, i choć jako takie nie jest zjawiskiem odosobnionym, należy jednak do tego nurtu, który nie zawsze jest przez krytyków dostrzegany.

Tradycyjne malarstwo, jakie uprawia Jan Rusnok, nie ma pretensji do szokowania, epatowania nowością, niezwykłością i już choćby przez to samo jest naprawdę niezwykłe. Dlatego też nie przez wszystkich jest dostrzegane i rozumiane. Wbrew pozorom, nie jest to bowiem sztuka łatwa w odbiorze.

Jan Rusnok maluje wyłącznie pejzaż, w dodatku pejzaż realny. Co więcej w tej warstwie tematycznej jest bardzo czytelny. Nie ma tu jednak miejsca naiwny (choć szlachetny) zachwyt nad pięknem przyrody ojczystej. Krajobrazy te są zwykle ciemne, światłem obdarza je autor bardzo skąpo, a i to rozproszonym tak, że niczego nie widać tu zbyt ostro.

Są to pejzaże tyleż konkretne, co uniwersalne, a przez to paradoksalnie najbardziej prywatny, własny pejzaż wewnętrzny artysty. Jan Rusnok dąży do tego, co jest istotą wszelkiej sztuki — wyrazić niewyrażalne, pokazać niewidzialne, wypowiedzieć niewypowiedziane.

Przedstawiciel młodej generacji SLA, Jan Rusnok, w lutym roku 1990 opuszcza nasz teren. Przeprowadził się do Stargardu Szczecińskiego w Polsce. Tam poświęca się całkowicie twórczości plastycznej.

Wystawy indywidualne Jana Rusnoka: 1985 — Karwina; 1986 — Czeski Cieszyn, Gliwice, Łabędy; 1986/87 — Kraków; 1989 — Czeski Cieszyn; 1990 — Stargard Szczeciński; 1991 — Cieszyn; 1993 — Szczecin.

Autor uczestniczył również w licznych wystawach zbiorowych w Czechach i aktualnie w Polsce.

AMR

Trzaskali Fr
Těrlická 462
735 35 HAVÍŘOV-H Suc

# LEKSYKON PLASTYKÓW

## JAN RUSNOK



# Zwrot

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY
POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO
W REPUBLICE CZESKIEJ

9/94



# ZE STRONIC ZŁOTEJ KSIĘGI



## FRANCISZEK CHOWANIEC

Nieżyjący już Franciszek Chowaniec należał do naszych najwybitniejszych pedagogów. Będąc fachowcem w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych, był także autorem podręczników szkolnych oraz utworów muzycznych, i jednocześnie ofiarnym działaczem na polu oświaty i kultury w regionie zaolziańskim.

Urodził się 13 października 1908 w Szumbarku. Jego ojciec, Jan, był kołodziejem i jako fachowiec w tym rzadkim już rzemiośle człowiekiem znanym i cenionym w dalekiej okolicy. Franciszek po szkole ludowej w Błędowicach Dolnych uczęszczał do niemieckich szkół wydziałowych we Frydku i Cieszynie. Mimo wynikłych stąd braków w znajomości języka polskiego został przyjęty do Seminarium Nauczycielskiego w Śląskiej Ostrawie. Po jego ukończeniu pierwszą posadę otrzymał jako nauczyciel pomocniczy w Szkole Ludowej w Łazach, później przez dwa lata uczył w Gutach, wreszcie w szkołach wydziałowych w Trzyńcu i Frysztacie.

Tak jak wielu polskich nauczycieli, przeszedł swoją okupacyjną gehennę. Znaczyło ją aresztowanie przez gestapo w kwietniu 1940, osadzenie w obozie koncentracyjnym w Gusen, zamiana obozu na pracę przymusową w fabryce w Linzu do końca wojny.

W okresie powojennym przez wiele lat był dyrektorem szkoły frysztackiej. W „swojej" szkole wprowadzał nowatorskie metody nauczania. Opracował bądź przetłumaczył na użytek polskich szkół szereg podręczników, zwłaszcza „Arytmetykę", „Fizykę" i „Biologię". W tych ostatnich dziedzinach odznaczał się nieprzeciętnymi zdolnościami. Poza tym tradycją frysztackiej szkoły były przedstawienia, do których F. Ch. sam komponował muzykę.

Poza swoją „kuźnią" pedagogiczną znajdował zawsze czas na inną bezinteresowną pracę dla ogółu. We frysztackim Kole PZKO przez przeszło trzydzieści lat wchodził w skład Zarządu. Wiele lat prowadził chór męski i mieszany jako dyrygent. Klub Gusenowców, którego zarządu również był członkiem, nigdy nie zapomni wspaniałego prezentu, jakim było ułożenie dla niego przez F. Ch. muzyki na fortepian do słów wiersza Gustawa Przeczka „Serce na kolczastych drutach". Godna uwagi również jest napisana przez F. Ch. „Kronika rodzinna". W pamięci naszej pozostał jako człowiek wszechstronnie wykształcony, niemniej jednak przeto skromny, tym zaś co cenił najwyżej, było umiłowanie mowy ojczystej.

Posiadał wszystkie odznaczenia pezetkaowskie, włącznie z wpisem do Złotej Księgi jako „Zasłużony dla Związku". Należał do grona wyróżnionych przez Ministerstwo Szkolnictwa jako „Zasłużony Nauczyciel".

Po przejściu na emeryturę w roku 1978 ulubionym jego zajęciem była praca w ogrodzie i w swoim warsztacie. Cierpiąc od szeregu lat na niewydolność serca zmarł 11 kwietnia 1990 w szpitalu w Karwinie-Ráju.

JÓZEF KAZIK

Zwrot

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ

Rok XLV Nr 538 CENA 8,00 Kč

9/94

## W NUMERZE

[ 2] Czterdzieste siódme! /ES/
[ 6] Dziewięciodniowy tydzień /DH/
[ 7] 40. jubileusz trzynieckiego "Hutnika" MARIA GRZEGORZ
[ 9] Hołd zmarłym, żywym ku przestrodze JÓZEF KAZIK
[11] Dzieje Gimnazjum z Polskim Językiem Nauczania w Czeskim Cieszynie /2/ WŁADYSŁAW JOSIEK
[15] Szkolnictwo mniejszościowe w Republice Czeskiej /MRO/
[20] O pamięć dla legionistów śląskich EDWARD BUŁAWA
[24] Przeddzień września 1939 roku w Datyniach ALFRED KOŁORZ
[26] Dr Wacław Olszak - zamordowany burmistrz Karwiny JÓZEF KAZIK
[28] Nasze nazwiska WŁADYSŁAW MILERSKI
[31] Wokół zjazdów PZKO STANISŁAW ZAHRADNIK
[34] Ewangelicki zbór błędowicki po lutym 1948 /AP/
[37] Beskidy, Guty, Plener F.B.
[38] Kurs nauczycieli polonijnych /MRO/
[40] W Warszawie: Trzy tygodnie i trzydziestu nauczycieli /MRO/
[41] Zuchowe i harcerskie lato pod namiotem OBOZOWICZE
[43] Kup pan cegiełkę /DH/
[45] Zlot do lamusa? DOROTA HAVLIK
[48] Milczenie złotem? M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK
[50] Germanie, Czesi i my EMANUEL GUZIUR
[56] Złoto srebro i papier /MRO/
[59] O Kłodzko, Głubczyce i Racibórz /1945 - 1947/ PAWEŁ SZYMKOWICZ
[64] Scena Polska po wakacjach DOROTA HAVLIK
[66] Wiesław Adam Berger: Wracanie - 1969
[70] Echa wydarzeń muzycznych
[71] Kronika

Numer zamknięto 19. 8. 1994

1. str. okładki - Polski Zespół Śpiewaczy "Hutnik" z Trzyńca
- fot. P. Roubal, Huta Trzyniecka
4. str. okładki - Reprodukcja obrazu ALICJI BARTULCOWEJ - fot. F. Bałon

Jabłonkowskie Święto Górali już

# CZTERDZIESTE SIÓDME!

Już po raz 47. w sobotni sierpniowy poranek kilka tysięcy ludzi podążało do stolicy podbeskidzia - Jabłonkowa. Szli cieszyć się muzyką, tańcem, towarzyskimi spotkaniami i dobrym jedzeniem.

Kunsztownie wydany z okazji kolejnego Gorolskiego Święta folder i program nęcił wieloma atrakcjami, zarówno tymi dla ducha, jak i dla ciała. O godzinie 9.00 zaczęła się pierwsza impreza towarzysząca- VIII Bieg o "dzbanek mleka". Sportowców przybyłych na tę imprezę z okolic bliższych i dalszych /również zza granicy/ nie odstraszył niespotykany w naszej szerokości geograficznej upał. Po południu odbyło się również tradycyjne otwarcie wystawy twórców zaolziańskich w Domu Działkowca. Tym razem swoje rzeźby zaprezentowali: Paweł Kufa, Bronisław Procner, Jerzy Szkatuła. Obok swoje prace plastyczne pokazali najmłodsi zwycięzcy konkursu "My i nasz region" ogłoszonego przez Polską Szkołę Podstawową w Bukowcu. Rysunki dzieci ze szkół i przedszkoli z Piosku, Bukowca, Herczawy, Jaworzynki, Koniakowa i Istebnej pokazały, że choć dzieli je granica to widzenie otaczającego świata jest takie samo. I chyba dobrze się stało, że rysunki te pokazano na wystawie towarzyszącej Gorolskiemu Świętu, bo one stały się jakby namalowanym symbolem tego, co po drugiej stronie drogi na polanie i w lasku miało miejsce. Wielotysięczny radosny tłum ludzi, wśród którego nie sposób było wyróżnić tutejszych Polaków, Polaków zza Olzy, Czechów, Słowaków. Wspólnota ludzi pochłoniętych dobrą zabawą, dobrym jadłem i możliwością spotkania krewnych i znajomych.

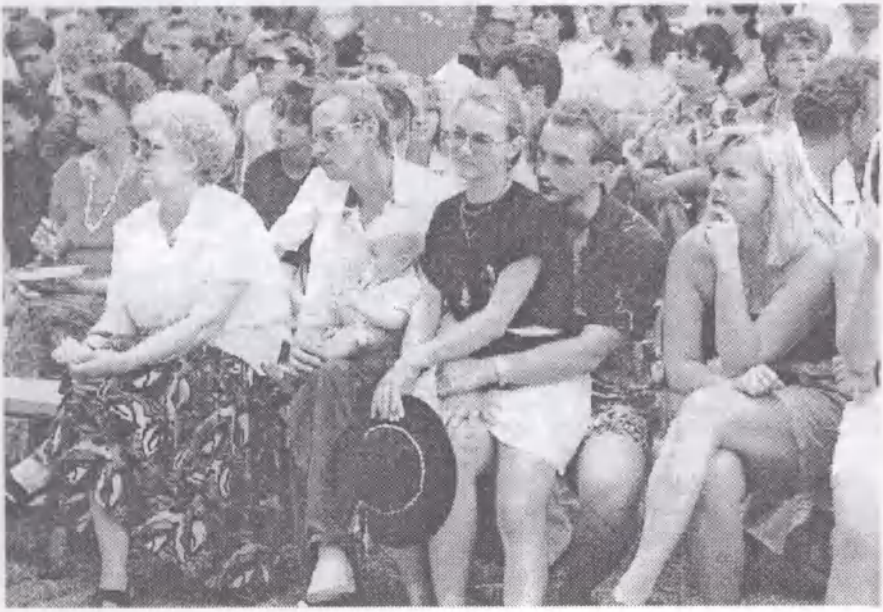
Sobotnie popołudnie w Lasku Miejskim, skwar, ludzie szukający cienia, dobrze schłodzone piwo, nęcące zapachy pieczeni zbójeckich, placków ziemniaczanych ze skwarkami, wspaniałych kołaczy i żywa muzyka dobiegająca z estrady. Wszystko to przetkane gwarem głosów ludzi różnego pokolenia i miejsca urodzenia. To nie przesada, że Gorolskie Święto jest przykładem niepowtarzalnej atmosfery a jednocześnie oznaką wysokiej kultury miejscowego społeczeństwa, które umie kultywować swą tradycję ludową i rodzinną. To tu dziadkowie wspominają młodość i pokazują wnukom żywą historię. A że jest ona "zaraźliwa" świadczą o tym najmłodsi członkowie zespołów folklorystycznych, znanych również poza Zaolziem.





*fot. FRANCISZEK BAŁON*







*fot. FRANCISZEK BAŁON*

Pod wieczór, gdy zgodnie z programem zaczynał się nocny karnawał, przez wąski mostek na Olzie przybywały tłumy młodzieży. Ale to nie tylko dźwięki "mocnego uderzenia" zwabiły ją do jabłonkowskiego lasku, bo gdzieś z dala od głośnej estrady przygrywała ludowa kapela, której mający po kilkanaście lat członkowie bawili się wspaniale. Czyż może być piękniejsza więź łącząca te, wydawało by się, przemijające pokolenie i współczesne.

Niedziela w Jabłonkowie to tradycyjny barwny korowód zespołów uczestniczących w Gorolskim Święcie, kroczących przez rynek do Lasku Miejskiego. Na czele pochodu zabrakło w tym roku siwka niosącego Jurę spod Grónia - żywą legendę Gorolskiego Święta. Ale tradycyjne "Ho, ho, ho !" zabrzmiało później z estrady z ust tegoż. Po zagajeniu imprezy przez prezesa MK PZKO Jabłonków Jana Ryłkę prezes ZG PZKO Jerzy Czap zaprezentował gości a byli między innymi: przedstawiciele Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej, Rady ds. Narodowości przy Urzędzie Rady Ministrów, wicemarszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, terenowych władz administracyjnych, sponsorów, instytucji i organizacji zaprzyjaźnionych. Później na scenie odbył się wspaniały popis tańczących i śpiewających zespołów. Całość programu prowadzili "Hadam z drugiej izby" - Władysław Młynek i "Filip" - Tadeusz Filipczyk.

W sobotnie i niedzielne popołudnie zabawiały przybyłych na Gorolskie Święto zespoły: z Polski - ZPiT "Wisła" z Wisły, Zespół im. Józefa Szczotki "Żywiecczyzna" z Milówki i Węgierskiej Górki, ZPiT "Beskid" z Bielska - Białej, ZPiT "Ziemia Żywiecka" z Żywca /prezentował fascynującą grę na unikalnych trombitach/, i ze Słowacji - "Technik" z Bratysławy, z Rumunii "Doina Bucurustiuli" z Bukaresztu.

Oczywiście nie zabrakło miejscowych, wspaniałych jak zwykle, chórów "Gorola" z Jabłonkowa, "Melodii" z Nawsia, "Przełęczy" z Mostów k. J. oraz zespołów "Łączki" i "Bystrzycy" z Bystrzycy, "Olzy" z Czeskiego Cieszyna i "Górnika" z Karwiny.

Kolejne Gorolskie Święto przeszło już do historii. Jak zwykle nie zawiedli swojej publiczności organizatorzy - MK PZKO w Jabłonkowie, ZG PZKO i koła miejscowe z poszczególnych gmin mające swoje stoiska ze specjałami kuchni góralskiej. A jadła i picia i strawy duchowej nie zabrakło do późnych godzin wieczornych niedzieli.

/ES/

Święto folkloru góralskiego

# DZIEWIĘCIODNIOWY TYDZIEŃ

**Po tradycyjnym "Ho,ho!" ruszył ulicami Wisły kolorowy korowód zespołów, a tym samym w ostatnią sobotę lipca rozpoczął się XXXI Tydzień Kultury Beskidzkiej. Na czele pochodu jechali wierzchem czterej górale, przed nimi niesiono trombitę. Członkowie zespołu folklorystycznego "Wisła" kroczyli ze sztandarem CIOFF - Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwali i Sztuki Ludowej. Tłum okalający ulice, po których przez ponad półtorej godziny przelewały się barwne fale zespołów, zachwyciły najbardziej akrobatyczne popisy Włochów i muzyczne przygrywki kapeli z Izraela, grającej między innymi melodie ze "Skrzypka na dachu".**

**Tegoroczny Tydzień Kultury Beskidzkiej trwał dziewięć dni. Główne imprezy odbyły się w Wiśle, Żywcu, Szczyrku, Makowie Podhalańskim i Oświęcimiu. W sumie podczas święta góralskiego folkloru wystąpiło około 60 zespołów polskich i zagranicznych. Do Beskidów zjechali tancerze i śpiewacy m.in. z Austrii, Szkocji, Hiszpanii, Węgier, USA, Macedonii, Włoch, Norwegii, Filipin, Izraela, Rumunii, Argentyny i Francji. Nie zabrakło między nimi i zespołów zaolziańskich: "Goroli", "Olzy", "Skotniczki", "Łączki", "Bystrzycy", "Suszan" i "Górnika". W ramach przypadającego na środę Dnia Zaolzia oprócz występów naszych zespołów uczestnicy TKB wysłuchać mogli referatów na temat pieśni i twórczości ludowej Śląska Cieszyńskiego oraz działu wydawniczego ZG PZKO.**

**Całej imprezie towarzyszył jarmark regionalny, gdzie zakupić można było między innymi najróżniejsze wyroby twórców ludowych - od koronek, przez wystrugiwane z drewna zabawki, po obrazy i części strojów ludowych. Dla uczestników TKB przygotowano również loterię góralską.**

/DH/


DOM PZKO NIEBORY
zaprasza na

spotkanie cieszyńskiego Klubu Propozycji pt.:

**TWOJE ZDROWIE W TWOICH RĘKACH**

Dyskusja panelowa z udziałem lekarzy z obu stron Olzy.
**Początek spotkania 4. 9. o godz. 16.00.**

# 40. JUBILEUSZ TRZYNIECKIEGO "HUTNIKA"

Polski Zespół Śpiewaczy "Hutnik" jest spadkobiercą tradycji śpiewaczych sięgających w tym regionie początku naszego wieku. "Kółko amatorskie", działające w ramach Związku Metalowców, które później weszło w skład Miejscowego Koła "Siły", założono w Trzyńcu już w roku 1907. Międzywojenne śpiewactwo w Trzynieckiem reprezentuje potężną siłę - dziewięć chórów polskich i jeden czeski.

Po wojnie w efekcie działań animatorów dążących do założenia polskiego zespołu śpiewaczego w ramach Klubu Zakładowego RZZ Huty Trzynieckiej, powstał w październiku 1954 roku Chór Męski Huty Trzynieckiej, który później przybrał nazwę Polski Zespół Śpiewaczy "Hutnik". Pierwszym dyrygentem zalążka "Hutnika" został Karol Wronka, jego zastępcą - Jan Gojniczek, a prezesem Mieczysław Piechaczek.

Po raz pierwszy zespół wystąpił 24 lutego 1955 roku, a premierowy koncert odbył się 27 marca w Domu Ludowym w Trzyńcu. W maju tego roku chór wyjechał na pierwsze zagraniczne tournée - do Cieszyna i Ustronia. W tym samym roku powołano także do życia chór żeński "Hutnik", którego dyrygentem został Józef Wachtarczyk.

Miernikami poziomu tego zespołu są sukcesy na różnego rodzaju festiwalach i konkursach śpiewaczych, nagrody i odznaczenia. Zasługa to przede wszystkim dyrygentów, z których pierwszy, Karol Wronka, funkcję chórmistrza i kierownika artystycznego zespołu sprawował do 1980 r. Do sukcesów chóru przyczyniła się także wielka pracowitość i dyscyplina jego członków. Po przejściowym okresie, gdy pierwszą batutę przekazywali sobie Erich Śmiłowski, do dziś zastępca dyrygenta, i Jerzy Kaleta, jesienią 1985 r. kierownictwo artystyczne obejmuje Cezary Drzewiecki. Młody, zdolny i ambitny dyrygent, mieszkający w Wiśle, swoją ofiarną i systematyczną pracą wyniósł trzyniecki zespół do ścisłej czołówki chórów polonijnych. Pod jego kierownictwem ostatnie dziesięciolecie oznacza ogromny rozmach i rozwój "Hutnika".

Pozytywne recenzje i opinie, z ust i piór liczących się osobistości świata muzycznego /wymieńmy tylko najbardziej znanych: Karola Hławiczkę, Emanuela Guziura, Jerzego Waldorffa/, towarzyszyły zespołowi od zarania. Osiągnął bowiem wyżyny, na które rzadko windują się zespoły amatorskie.

Zasłużone brawa, nagrody i odznaczenia zdobywał chór wszędzie tam, gdzie się pojawiał. W Poznaniu, Ostrawie, Brnie i Bratysławie, Międzyzdrojach, Koszalinie, Frydku-Mistku, Galancie, Jastrzębiu, Krakowie, Wiedniu i Warszawie. "Hutnika" słuchano w 30 miastach i wioskach Zaolzia, a za

granicą w Polsce, Austrii, Bośni i Hercegowinie, Bułgarii, Chorwacji, w Niemczech, na Słowacji i na Węgrzech.

Tylko w ostatniej dekadzie swojego działania pochlubić się może nie tylko aktami uznania i dyplomami z Ostrawy, lecz także Złotą Odznaką Honorową Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną "Polonia" /1989/. W tym też okresie "Hutnik" uczestniczył w trzech Światowych Festiwalach Chórów Polonijnych w Koszalinie /VI - 1986, VII - 1988, VIII - 1994/, a w 1989 roku brał udział w Międzynarodowym Festiwalu Polskiej Pieśni w Międzyzdrojach, skąd przywiózł Nagrodę Specjalną i Nagrodę Dziennikarzy. W 1992 r. uczestniczył w Zjeździe Polonii i Polaków z Zagranicy w Krakowie, a w rok później w Mazowieckim Festiwalu Muzycznym w Warszawie.

Ogromny jest dorobek artystów z Trzyńca, nad którymi od kilkunastu lat czuwa przezes chóru, Jan Hławiczka. 319 koncertów, 1 103 występów, 32-krotne uczestnictwo w nagraniach radiowych, telewizyjnych i filmowych. Od 1979 do 1994 roku "Hutnik" gościł u siebie na ponad 60 koncertach zaprzyjaźnione zespoły gościnne. Owocem pracy artystycznej są nagrania w Radiu Czeskim i Polskim, a także w Telewizji Polskiej i austriackiej ÖRF. W 1989 roku w wydawnictwie "Supraphon" nagrana została płyta analogowa "Znasz-li ten kraj", jesienią roku ubiegłego firma DUX dokonała nagrania płyty kompaktowej "Hutnika" pn. "Tu jest mój dom".

Na dzisiejszy repertuar liczącego 60 chórzystów zespołu składają się przede wszystkim polskie utwory klasyczne i współczesne, a także muzyka sakralna. Warto podkreślić, że utwory muzyki sakralnej, przygotowane pod kierunkiem Cezarego Drzewieckiego, zabrzmiały w przepełnionych kościołach Zaolzia jeszcze w okresie totalitarnym. Poważny repertuar utorował zespołowi trasy koncertowe m. in. do Bazyliki Mariackiej w Krakowie i Jasnogórskiej w Częstochowie, kościoła Św. Krzyża w Warszawie i kościoła polskiego i austriackiego w Wiedniu.

Przyjaźnie łączą trzyniecki chór z wieloma środowiskami śpiewaczymi w Czechach i na Słowacji, w Polsce i na całym świecie. "Hutnicy" współpracują m. in. z chórem "Svatopluk" z Uherskiego Hradiszcza, "Kysucą" z Czadcy, poznańską "Polihymnią" i "Arionem", warszawską "Harfą" i Mieszanym Chórem Ewangelickim w Wiśle. W ostatnich wojażach towarzyszy im trzyniecka Smyczkowa Orkiestra Kameralna pod kierownictwem Aleny Kostkowej oraz solistka Opery im. A. Dvořáka w Ostrawie, Alina Farny-Podskalska.

Jubileuszowy, 40. rok trwania "Hutnika" rozpoczęły trzy koncerty na Słowacji i w Austrii oraz Bal 40-lecia. W lipcu br. zasłużony zespół po raz kolejny uczestniczył w polonijnym święcie śpiewactwa - VIII Światowym Festiwalu Zespołów Polonijnych w Koszalinie.

Swój 40-letni Jubileusz Polski Zespół Śpiewaczy "Hutnik" uczci koncertem w trzynieckim Domu Kultury w dniu 15 października br., na który juz dzisiaj serdecznie zaprasza wszystkich swoich sympatyków.

MARIA GRZEGORZ

# HOŁD ZMARŁYM
# ŻYWYM KU PRZESTRODZE



W słoneczny sobotni dzień 6 sierpnia 1994 roku tłumy ludzi z naszego regionu przybyły do Żywocic aby uczcić pamięć zamordowanych tu przed 50 laty 36 obywateli.

Po odegraniu hymnów państwowych, czeskiego i polskiego, potężnym echem zabrzmiało "Gaude Mater Polonia" w wykonaniu ponad 200 członków połączonych chórów PZKO pod kierownictwem Józefa Wierzgonia.

*fot. KAZIMIERZ BRANNY*

Przedstawiciel Powiatowego Zarządu Związku Bojowników o Wolność w Karwinie, Karol Walica, powitał licznie przybyłych uczestników uroczystości. W skupieniu wysłuchali obecni nastrojowych wierszy recytowanych przez siostry Joannę i Weronikę Kondziołka.

W przemówieniu, które wygłosił przewodniczący Związku Byłych Więźniów Politycznych w Pradze, inż. Bohuslav Janáček, mówiący podkreślił, jak wielkie ofiary poniosły nasze narody w walce z barbarzyństwem hitlerowskim i jak ważna jest pamięć o tych, którzy w tej walce stracili życie.

W dalszym przemówieniu prezes Rady Polaków, Jerzy Jura, powiedział: *"Stoimy obok siebie my, pokolenie starszych i młodszych, Czesi oraz Polacy. To dobrze, że wspólnie zaczynamy uczyć się czcić pamięć pomordowanych, że potrafimy wspólnie pochylić głowy nad miejscem kaźni, wspólnie odczuwając ból po stracie osób, którym nie dane było dożyć czasów pełnej wolności. Ogromny jest rachunek krzywd, w którym wpisano 36 ofiar. Lecz dzisiejsi współcześni nie powinni szukać zemsty. Wybaczyć nie oznacza zapomnieć, pamiętać nie oznacza niepoznawać głębokich prawd wartości ludzkich. Przed nami stoi wyzwanie odbudowy świadomości ludzkiej, zniszczonej przez komunistyczny totalitaryzm. Na tej ziemi zbierał on również tragiczne żniwo. Ofiary narodu czeskiego i polskiego, których pamięć dzisiaj czcimy, są dla nas przestrogą..."*

Łzy cisnęły się do oczu, kiedy przy biciu werbli aktorzy Sceny Polskiej TC Witold Rybicki i Halina Paseka kolejno wzywali pomordowanych do apelu.

Po odśpiewaniu dalszych kilku pieśni, przy dźwiękach marsza żałobnego delegacje oraz osoby prywatne składały pod pomnikiem wieńce i kwiaty.

Ten pomnik nie jest legendą, ale ostrzeżeniem przed straszliwą groźbą jaką wyzwolić może wojna i nienawiść.

Toteż nie pragnienie zemsty czy kult nienawiści powoduje, że przychodzimy na to miejsce. Podążamy tu po to, aby utwalić pamięć i złożyć hołd tym, co zginęli i aby wzywać do czujności tych, co przeżyli, i przestrzegać następne pokolenia, aby już nigdy więcej nie powtórzyły się takie zbrodnie. Przychodzimy tu, i przychodzić będziemy, aby zamanifestować swoją solidarność w walce o sprawiedliwość, ludzką godność, aby nauczeni bolesnym doświadczeniem dawać dobry przykład naszej młodzieży nie po to, aby ją przerazić okrucieństwem, którego byliśmy świadkami i ofiarami, ale po to, aby jej przypominać o obowiązku narodowej pamięci jako ważnego składnika obywatelskiej świadomości.

W dniu uroczystości wspomnieniowej w godzinach przedpołudniowych w sali Domu PZKO w Błędowicach Dolnych, Sekcja Historii Regionu ZG PZKO zorganizowała seminarium historyczne. Wygłoszono trzy referaty nawiązujące do smutnych wydarzeń żywocickich oraz dalszy referat poświęcony 50. rocznicy Powstania Warszawskiego. W seminarium, któremu towarzyszyła wystawa dokumentów, wzięło udział 70 osób.

JÓZEF KAZIK

# DZIEJE GIMNAZJUM Z POLSKIM JĘZYKIEM NAUCZANIA W CZESKIM CIESZYNIE

/część druga/

## LATA GIMNAZJUM /po roku 1969/

W roku 1969 doszło do kolejnej reorganizacji szkolnictwa. Naukę w szkołach ogólnokształcących ponownie przedłużono do czterech lat, jak również przywrócono tradycyjną nazwę - gimnazjum.

Pod koniec półrocza roku szkolnego 1969/70 przypadł szkole zaszczyt zorganizowania konferencji dyrektorów szkół gimnazjalnych z terenu okręgu północnomorawskiego. Na podstawie hospitacji w klasach i bezpośredniej obserwacji uczestnicy konferencji bardzo pozytywnie ocenili poziom nauczania i zachowanie się młodzieży. Tej rangi konferencja właściwie po raz pierwszy miała miejsce w polskiej szkole.

Z dniem 31 VIII 1970 odszedł na emeryturę dyrektor Antoni Zahraj. Dotychczasowy zastępca, Jan Kowala, sprawował funkcję dyrektora do 31 VIII 1984. W tym czasie elokowanymi klasami w Łazach opiekowali się Franciszek Mech, a od roku 1975 Bogdan Kisza.

Na początku lat osiemdziesiątych do programów nauczania wprowadzono tzw. przedmioty fachowe. W omawianej placówce szkolnej z dniem 1 IX 1983 rozpoczęto nauczanie tych przedmiotów, a to w pięciu specjalizacjach: maszynoznawstwo, elektrotechnika, ekonomika, rolnictwo i programowanie. Nowa koncepcja dydaktyczno-wychowawcza miała poszerzać aspekty racjonalne, logiczne, umiejętności analityczno-syntetyczne, rozwijać samodzielną pracę uczniów itp. Nie spełniła ona zamierzonego celu, a poza tym zaangażowanie w proces nauczania tylu fachowców było zbyt kosztowne.

W latach siedemdziesiątych kierownictwo szkoły nie poświęciło należytej uwagi wyposażeniu placówki w nowe pomoce naukowe, co zostało podkreślone w zapiskach powizytatorskich na początku kolejnej dekady. Ciasnota lokalowa, niedostateczne wyposażenie gabinetów i innych pomieszczeń szkolnych negatywnie odbijały się na procesie nauczania.

Dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych sytuacja zaczęła powoli się poprawiać. Swoją drogą, poprawa wyposażenia materialno-technicznego szkoły zależała przede wszystkim od jej możliwości finansowych, pomijając kwestię braku lokali. W lipcu 1991 r. rozpoczęto prace przygotowawcze do budowy nowego budynku szkolnego.

## POZA PROCESEM NAUCZANIA

Posłannictwo omawianej placówki szkolnej nie ogranicza się wyłącznie do procesu dydaktyczno-wychowawczego. Pozycja jedynej samodzielnej polskiej szkoły średniej na Zaolziu nie pozwala stać obok życia kulturalnego, oświatowego, sportowego czy w ogóle obok egzystencji tej spo-

łeczności. Zazwyczaj wszyscy wybitni Polacy, zaproszeni na teren Zaolzia, spotykali się również z młodzieżą gimnazjalną. W ostatnim dziesięcioleciu m. in. byli to: Andrzej Rosiewicz /piosenkarz/, Elżbieta i Jerzy Biczyńscy /aktorzy/, prof. Jan Miodek /polonista/, Jerzy Kukuczka /alpinista/, Tadeusz Soroczyński /pisarz/, Bogusław Żurakowski /poeta/, Stanisław Srokowski /pisarz/, prof. Bogusław Kożusznik /były wiceminister zdrowia/, Wiktor Zin /malarz i architekt/, Wojciech Żukrowski /pisarz/, Ernest Bryll /poeta/, Alina i Czesław Centkiewiczowie /pisarze i podróżnicy/, Kira Gałczyńska /córka poety/.

Nie ma w okolicy Czeskiego Cieszyna aż po południowy kraniec regionu pezetkaowskiego zespołu tanecznego, w którym nie byłoby uczniów czy absolwentów gimnazjum. Są oni również w zespołach śpiewaczych, muzycznych czy Klubach Młodych PZKO, w Collegium Canticorum itp. Zajmują czołowe miejsca w sportowej rywalizacji Polaków na Zaolziu, a to we wszystkich dziedzinach sportu.

Od roku szkolnego 1991/92 rozpoczął działalność chór szkolny "Collegium Iuvenum", należący w swej kategorii do najlepszych zespołów śpiewaczych na terenie Czech i Polski /włącznie ze zdobyciem Złotego Kamertonu w roku 1994/. Chór śpiewa pod batutą dra Leszka Kaliny, który prowadzi również szkolny folklorystyczny zespół śpiewaczo-muzyczny "Zorómbek".

Niewątpliwie wielkim sukcesem było wywalczenie w roku 1993 pierwszego miejsca w tzw. Melpomenkach /rywalizacja miejscowych polskich małych zespołów teatralnych - W.J./ przez zespół teatralno-artystyczny klasy IV A, "Paranoja". Trzecie miejsce zajęła grupa teatralna klasy III C. Rok później grupa ta, już jako kolektyw IV C, powtórzyła sukces "Paranoi".

Chwalebne tradycje corocznych przedstawień szkolnych z lat 1945-53 chyba należą do przeszłości. Po raz ostatni w 1985 r. w reżyserii dra Władysława Jośka młodzież zaprezentowała sztukę dramatyczną K. I. Gałczyńskiego "Orfeusz w piekle". Muzykę skomponował Edward Kaim. Śpiewy, tańce, dowcipny tekst i jego interpretacja zasłużenie zostały wynagrodzone oklaskami i bardzo pochlebną recenzją. Przedstawienie miało miejsce w czeskocieszyńskim teatrze w dniu 12 IV 1985 , jego repryza w Bystrzycy 18 IV 1985. Zresztą tę samą sztukę dramatyczną młodzież gimnazjalna /również w reżyserii W. Jośka/ zaprezentowała miejscowej publiczności i publiczności z drugiej strony mostu granicznego /Wisła, Cieszyn/ w połowie lat sześćdziesiątych.

Zaangażowanie uczniów w działalności społecznej, obowiązki pozalekcyjne czy dojazd do Czeskiego Cieszyna z odległych miejscowości komplikowały wyćwiczenie sztuk dramatycznych, szczególnie jej scen zbiorowych. Stąd też dano pierwszeństwo akademiom ze śpiewami, tańcami, żywym słowem, popisami gimnastycznymi itp. Taka forma widowisk umożliwia wyćwiczenie poszczególnych punktów programu niezależnie od siebie, jak również zaangażowanie większej liczby uczniów. Tradycyjnie już ponad dziesięć lat szkoła organizuje uroczyste wręczenie świadectw maturalnych z bogatym programem. Reżyserami imprez kulturalnych szkoły najczęściej byli Henryk Tomanek,

Daniela Zaremba, Zdenek Kladosch, Władysław Josiek i Franciszek Morawiec.

Nie sposób pominąć współpracy placówki szkolnej z rodzicami uczniów. W wielu wypadkach byli to jej absolwenci. Właśnie na terenie szkoły w dniu 18 IV 1991 powstało pierwsze koło Macierzy Szkolnej. Warto podkreślić pomoc przy organizowaniu imprez tego typu jak bale szkolne, komersy, kursy narciarskie itp., a zarazem pomoc przy rozbudowie czy wyposażeniu szkoły.

## KONTAKTY Z POLSKĄ

Istotną rolę w życiu szkoły odgrywają kontakty z Polską. Wpływają one na rozwój świadomości patriotycznej młodzieży. Serdeczne stosunki łączą gimnazjum z potężnym przedsiębiorstwem wydawniczym FIBAK MARQUARD PRESS. Dary w postaci pomocy naukowych czy przekazywanie polskiej prasy, to najważniejsze formy pomocy ze strony spółki. W dniu 3 VI 1994 w budynku Polskiego Gimnazjum w związku z 40-leciem jednego z pism spółki, "Panoramy", zorganizowana została piękna uroczystość jubileuszowa - "Święto Panoramy".

Z zaprzyjaźnionych szkół w Polsce najserdeczniejsze kontakty łączą czeskocieszyńskie gimnazjum z Liceum im. Marii Konopnickiej w Opolu.

Absolwenci Gimnazjum z polskim językiem nauczania w Czeskim Cieszynie korzystają z oferty studiów w Polsce, co wiąże się z możliwością otrzymania stypendium. W ostatnich latach liczba miejsc na wyższych uczelniach w Polsce, będących do dyspozycji absolwentów omawianej placówki szkolnej i polskich elokowanych klas średnich, jest niemała - corocznie około czterdzieści.

## "ALMA MATER" POLAKÓW NA ZAOLZIU

Gimnazjum z polskim językiem nauczania w Czeskim Cieszynie ze swą filią w Karwinie /dawniej w Orłowej-Łazach/, jako jedyną samodzielną polską szkołę średnią w Republice Czeskiej, bez cienia przesady można nazwać "Alma Mater" społeczności polskiej w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego. Jest kuźnią kadr inteligencji tej społeczności. Tak było i w wypadku Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Orłowej w okresie międzywojennym.

Na razie interesujący nas zakład szkolny nie ma swego symbolicznego patrona, jakim był genialny poeta polski - Juliusz Słowacki w wypadku Gimnazjum w Orłowej. W roku 1990 pojawił się w "Głosie Ludu", dzienniku Polaków na Zaolziu, cykl artykułów pióra W. Jośka, prezentujących potencjalnych kandydatów na patrona szkoły. Dyrekcja tej placówki zabiegała o zgodę decydentów, lecz dotąd daremnie. Na marginesie dodajmy, iż miejscowe społeczeństwo polskie najczęściej opowiadało się za nazwiskiem Henryka Bolka. Jego zasługi jako założyciela i pierwszego dyrektora są poza wszelką dyskusją. Poza tym autor wymienionego wyżej cyklu artykułów sugerował na patrona wieszcza Juliusza Słowackiego /kontynuacja orłowskiej tradycji/, Piotra Feliksa, Jana Kubisza i Henryka Jasiczka.

Szkolnictwo polskie w Czechosłowacji /po jej podziale - w Republice Czeskiej/, nie wykluczając omawianego zakładu szkolnego, jest częścią składową powojennego szkolnictwa ogólnopaństwowego. Jego liczne zmiany organizacyjne nie ominęły przedszkoli i szkół polskiej mniej-



*Czeski Cieszyn - grono profesorskie w roku 1980. Fot. WŁADYSŁAW JOSIEK*

szości narodowej. Do końca 1948 r. system szkolnictwa był właściwie kalką systemu międzywojennego. Kolejne reformy szkolne zostały potraktowane w niniejszej rozprawie jako ramy czasowe poszczególnych etapów w życiu interesującej nas szkoły.

Omawiana placówka zajmuje posadę jedynej samodzielnej polskiej szkoły średniej w granicach państwa czeskiego. W rzeczywistości - o czym świadczy sama nazwa: Gimnazjum z polskim językiem nauczania - programy edukacyjne są właściwie tłumaczeniem programów czeskich analogicznych zakładów szkolnych na język polski, pomijając stosunkowo nieliczne zmiany /np. nauczanie języka polskiego jako ojczystego/.

Starania o podniesienie czesko-cieszyńskiej placówki do rangi Polskiego Gimnazjum, podobnie jak w wypadku Polskiego Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej, zakończyły się niepowodzeniem.

Gimnazjum z polskim językiem nauczania w Czeskim Cieszynie w ciągu prawie że półwiecza /z tego 45 lat jako samodzielnego zakładu szkolnego/ zawsze w rzetelny sposób przygotowywało swych wychowanków do dalszego życia. Wiadomości zdobyte w szkole umożliwiały jego absolwentom przekraczanie progów wyższych uczelni w odsetkach o

wiele wyższych od przeciętnej ogólnopaństwowej. Dodajmy, iż w ciągu 45 lat od usamodzielnienia się polskich gimnazjalnych klas paralelnych zakład opuściło 3 851 jego wychowanków. Wszyscy zawsze z czcią i szacunkiem wspominają swą "Alma Mater".

**Wykaz źródeł i literatury:**


*"Kronika szkolna Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie"*

*"10 lat od założenia Polskich Paralelek Państwowego Gimnazjum Realnego w Czeskim Cieszynie", Czeski Cieszyn 1948.*

*"Księga pamiątkowa wydana z okazji jubileuszów r. 1969", Czeski Cieszyn - Orłowa 1969.*

*"Biuletyn jubileuszowy 1949-1974" /25 lat od usamodzielnienia Polskich Paralelek Gimnazjum w Czeskim Cieszynie/, Czeski Cieszyn 1974.*

*W. Josiek, H. Tomanek: "Cieszyńska jubilatka", "Głos Ludu" nr 46 z 12 IV 1969, nr 49 z 19 IV 1969.*

*Z. Jasiński: "Powiązania oświaty szkolnej i pozaszkolnej w szkolnictwie polonijnym w Czechosłowacji", w: Szkolnictwo polonijne po drugiej wojnie światowej /nadbitka/.*

*B. Kisza: "Szkoła odpowiadająca potrzebom społecznym", "Głos Ludu" nr 41 z 5 IV 1986.*

*W. Josiek: "Gimnazjum z polskim językiem nauczania w Czeskim Cieszynie", w: Gimnazjum - 1909 Orłowa, 1949 Czeski Cieszyn, wyd.: Macierz Ziemi Cieszyńskiej 1989.*

*Prywatne zbiory archiwalne W. Jośka i J. Bolka.*


WŁADYSŁAW JOSIEK

# SZKOLNICTWO MNIEJSZOŚCIOWE W REPUBLICE CZESKIEJ

Postępujące po 1989 roku zmiany w strukturze administracji państwowej Republiki Czeskiej powodują, że wiele instytucji nie do końca ma sprecyzowane pojęcie o swoich zadaniach i kompetencjach. Można chyba powiedzieć otwarcie, że jest to wina urzędników, a to tak szczebla centralnego, jak i przede wszystkim podstawowego. Niestety - bowiem obywatele spotykają się na co dzień właśnie z nimi. Nasza mniejszość narodowa ma nieprzyjemne doświadczenia szczególnie z przedstawicielami władz oświatowych. Nie chodzi jedynie o przeciągające się rozpatrywanie naszych postulatów, czy odrzucanie ich z góry.

Przede wszystkim polscy nauczyciele czują brak woli równorzędnego traktowania ich z nauczycielami czeskimi. Jedni i drudzy są obywatelami tego samego państwa, udostępniającym dzieciom tego kraju swoje zdolności i wiedzę. Różnice w traktowaniu przez państwo /proszę czytać: urzędników realizujących politykę państwa/ są na tyle znaczne, że pracę nauczyciela w szkole z polskim językiem nauczania zwykliśmy określać jako misję, zamiast po prostu jako zatrudnienie. Nie jest bowiem godną państwową posadą dla nauczyciela rzetelnie spełniającego swoje obowiązki praca w częstokroć rozpadającym się budynku /wielokrotnie adaptowanym/ opłacana niewspółmiernie w stosunku do czasu przeznaczanego na przygotowanie do zajęć oraz prowadzenia wielu kółek zainteresowań. Dodajmy do tego dodatkowe przygotowanie fachowe naszych nauczycieli zyskiwane również na kursach w Polsce. Nie należy też do udogodnień w pracy realizowanie zajęć jednocześnie z dwoma i więcej klasami w jednym lokalu oraz spowodowana tym konieczność opanowania równolegle kilku programów nauczania. Nasi nauczyciele przecież, nauczając kilka roczników równocześnie, dodatkowo wdrażają w życie modyfikacje związane z programem języka polskiego i polską kulturą, bez której polskie słowa będą dla uczniów brzmieć jednakowo pusto.

Nauczyciele sami, jak i w zarządzie TNP, rozpoznają sytuację prawną zagrożonych szkół. Znajdują drogi, o ile to możliwe, ich polubownego rozwiązania /chociażby niedawna sprawa ze szkołą podstawową w Trzyńcu VI/. Oni też na swojej skórze najlepiej doświadczają "efektywności" polityki oświatowej dla mniejszości narodowych.

Bywa, że czeska administracja nie ignoruje ich spostrzeżeń. W piśmie pt." S 94 - Státní správa a samospráva" - tygodniku rządu czeskiego nr 25, opublikowano uwagi Waltera Piverki, reprezentującego mniejszość niemiecką, Bogusława Kalety - szkolnictwo polskiej mniejszości narodowej, Jaromili Balażowej - mniejszość romska oraz Vladimira Skalskiego reprezentującego Słowaków w Czechach. Ze wszystkich wypowiedzi jasno wynika, że w Republice Czeskiej nie powstał jeszcze system szkolnictwa dla mniejszości narodowych. Położenie mniejszości narodowych ze względu na ich siłę ekonomiczną, zaplecze jakiego dostarcza im Macierz, zwartość zamieszkałego przez nie terytorium oraz liczebność i aspiracje są bardzo różnorodne. Dopiszmy do tego "europejskość" języka mniejszości. To puzzle narodowości w Czechach powoduje uplasowanie się, w społecznym odczuciu, języków mniejszości w określoną hierarchię.

Palmę pierwszeństwa dzierży bezwarunkowo niemiecki. Walter Piverka konstatując, że istnieje ogromne zainteresowanie nauką języka niemieckiego dodaje, że nie widzi żadnych przeszkód, by sprawa nauki języka niemieckiego nie była uzasadniana prawami mniejszości, ale stanowiła wolny wybór obywatela. Stąd Niemcy sugerowali tworzenie szkół z nauczaniem języka niemieckiego od pierwszej klasy, bez względu na narodowość ucznia. Propozycję oddalono, bowiem zdaniem ministerstwa "byłoby to zbyt duże obciążenie dzieci". Widocznie powszechnie stosowana w czeskim szkolnictwie praktyka nauczania pozalekcyjnego dowolnego języka zachodniego nie kłóci się z ministerialną opinią. Niemcy zaczęli więc

tworzyć w Pradze na ulicy Żernoseckiej prywatną szkołę dla uczniów bez względu na ich narodowość. Zainicjowali też powstanie przedszkola niemieckiego w Czeskim Krumlowie i ministerstwo obiecało nadać przedsięwzięciu status eksperymentu. Po krótkiej, dwuletniej idylli, zaczęto żądać pozwoleń, zaświadczeń, i całemu projektowi ukręcono głowę, żądając, by - jak pisze W. Piverka - rodzice uczniów zadeklarowali swoją niemiecką narodowość.

Słowacy, jako drudzy w rankingu języków, dysponują jedną szkołą podstawową w Karwinie. Nie są skorzy do posyłania dzieci do odległych placówek. Sugerują więc, by słowacki był wykładany jako ponadobowiązkowy język w szkołach czeskich. Jednak wypowiadający się w ich imieniu Vladimir Skalsky pozostaje sceptyczny w kwestii dalszego rozwoju słowackiego szkolnictwa w Republice Czeskiej.

Język polski w odbiorze społecznym nie jest traktowany jako "język obcy". Stąd centrum nie przypisuje mu żadnego znaczenia w czeskiej drodze do Europy.

W porównaniu z wyżej wymienionymi mniejszościami, Polacy chroniący dużo dłużej niż tylko 70 lat swoje szkolnictwo, dbający o nie i dążący do jego unowocześnienia wyłamują się z tych schematów zachowań. Dodatkowo zgłaszają propozycje: a to Polskie Centrum Pedagogiczne, a to polscy inspektorzy dla szkół z polskim językiem nauczania, a to by szkoły mniejszościowe były organizowane i ewentualnie likwidowane tylko decyzją ministerstwa po akceptacji przez Filię Urzędu Szkolnego ds. Szkolnictwa Mniejszości Narodowych, albo żeby szkoły były finansowane w całości przez ministerstwo na podstawie budżetów wychodzących z realnych potrzeb a nie normatywów. Polacy mają ponad pół wieku doświadczeń z administracją gminną, która zawsze forsowała szkoły czeskie. Obecnie w prasie czeskiej dyskutuje się nad możliwością finansowania szkół w całości z budżetów gminnych. Ani na szkolnictwo niemieckie /bo prywatne/, ani na słowackie /bo prawie takiego nie ma/ nie będzie to miało wpływu. Na polu zostaniemy sami - Polacy. Doradza się nam zmianę statusu szkół na prywatne. Mamy już casus przedszkola w Mistrzowicach. Brak alternatywy i groszowy wynajem od gminy zadziałał. Nie przewidziano już wszakże większych kosztów utrzymania placówki - opału, elektryczności itp. Poza tym przedszkole prywatne jest jedynie formą kapitalistycznego przedsiębiorstwa. Jeśli splajtuje, kogóż to może obchodzić? Na pewno nie państwo, które w umowach międzynarodowych i ustawodawstwie wewnętrznym zobowiązało się wspierać szkolnictwo mniejszościowe. Przecież ustawa nr 29/1984 Dz.U. wg nowelizacji nr 171/1990 mówi, że: "Wychowanie i kształcenie odbywają się w języku czeskim albo słowackim. Obywatelom węgierskiej, niemieckiej, polskiej i ukraińskiej /rusińskiej/ narodowości gwarantuje się prawo do kształcenia w ich języku w zależności od przejawianego zainteresowania". Procesem tworzenia i likwidowania szkół mniejszości narodowych zarządzają w Republice Czeskiej urzędy szkolne wraz z gminami.

Anonse prasowe, sugerujące iż od stycznia nowego roku szkoły przejdą na całkowite finansowanie urzędów gminnych powinny **zawczasu** zwrócić baczną uwagę naszej mniejszości.

Jako jedyni w RC mamy jako taki system szkolnictwa w języku ojczystym i nadal winniśmy strzec jego stanu tak jak czynili to nasi ojcowie, dziadowie i pradziadowie.

/MRO/

**B. Kaleta w/w artykule wysunął między innymi następujące postulaty:**

**- aby w systemie prawnym dokładnie określono specyficzne rysy szkolnictwa narodowościowego**

**- by założycielem, prawnym i finansowym gwarantem szkolnictwa narodowościowego było państwo czeskie**

**- przeniesienia kompetencji gminnych organów samorządowych zarządzających szkolnictwem narodowościowym na samodzielny Urząd Szkolny do Zarządzania Szkolnictwem Mniejszości Narodowych w Czeskim Cieszynie, który by podlegał bezpośrednio Ministerstwu Szkolnictwa, Młodzieży i Wychowania Fizycznego**

**- powołania samodzielnego Polskiego Centrum Pedagogicznego w Czeskim Cieszynie wprost podlegającemu MSMiWF**

**- w trybie pilnym powołania dwóch inspektorów /wizytatorów/, tak by szkolnictwo narodowościowe miało jednego inspektora szkolnego dla przedszkoli i drugiego dla szkół podstawowych oraz średnich - z siedzibą w Czeskim Cieszynie - podlegaliby również bezpośrednio centralnemu inspektorowi szkolnemu w Pradze**

**- rozwiązania kwestii finansowania szkolnictwa narodowościowego włączając w to także przedszkola, kluby i świetlice szkolne, które nie powinny być kwalifikowane jako placówki o charakterze socjalnym lecz jako instytucje szkolne wychowawcze i kształcące**

**- by wszystkie placówki szkolnictwa mniejszości narodowych były finansowane przez MSMiWF pośrednio przez Urząd Szkolny do Zarządzania... i to nie na podstawie normatywów finansowych na ucznia, ale na podstawie konkretnych potrzeb uwzględnionych w budżetach tych placówek**

/BK/

**Panu LEOPOLDOWI MORAWCOWI**

długoletniemu pracownikowi ZG PZKO; prezesowi MK PZKO w Czeskim Cieszynie - Ligocie

**najserdeczniejsze życzenia z okazji 70. urodzin**

**składa ZG PZKO i redakcja**



*Gorolski pochód*

# O PAMIĘĆ
# DLA LEGIONISTÓW ŚLĄSKICH

W dniu 21 września 1994 roku mija osiemdziesiąt lat od wymarszu na front Legionu Śląskiego, pierwszej w nowożytnych dziejach polskiej formacji zbrojnej utworzonej przez Ślązaków. Powstanie Legionu potwierdziło istnienie mocnych, żywych więzi łączących lud Śląska Cieszyńskiego z narodem polskim. Taki przecież sens miała wola naszych chłopców, zmierzających do wejścia na tradycyjne, powstańcze szlaki i włączenia się do walki zbrojnej w polskim mundurze i pod polskimi znakami w nadchodzącej zawierusze wojennej, z której wyłonić się miała Polska.

Ideowe przygotowania do takiego wystąpienia prowadzono od dziesięcioleci, organizacyjne - od 1908 roku w powiązaniu z małopolskim ruchem niepodległościowym. Szeroką skalę, w tym techniczno-wojskowy wymiar, przybrały one od 1912 roku, kiedy stały się główną częścią zajęć w sokolich gniazdach, później w "Strzelcu" opartym o robotniczą "Siłę". Wybuch wojny na przełomie lipca i sierpnia oraz zgoda władz austriackich z 16 sierpnia 1914 na utworzenie dwu legionów polskich po osiem tysięcy żołnierzy, uczynił realnymi marzenia śląskich chłopców, nie zmobilizowanych do pułków austriackich, o służbie w wojsku polskim.

W dniu 23 sierpnia, a więc w tydzień po utworzeniu kierującego akcją legionową Naczelnego Komitetu Narodowego i w siedemnaście dni po rozpoczęciu działań strzeleckich kompanii kadrowych w Królestwie Polskim, powstała w Cieszynie Sekcja Śląska Naczelnego Komitetu Narodowego, której przewodniczącym został Jerzy Kantor, przewodniczący górniczych związków zawodowych w Ostrawie. Śląski NKN miał poparcie wszystkich lokalnych polskich partii i stowarzyszeń, zaś ich wspólnym dziełem miało być sformowanie Legionu Śląskiego. Do jego realizacji włączyła się cała społeczność polska. Z pomocą materialną pośpieszyły polskie instytucje narodowe, przedsiębiorstwa, gminy, osoby prywatne. Rolnicy dostarczali żywność, rzemieślnicy uczestniczyli w pracach wyposażeniowych.

Jako pierwsi w miejscu koncentracji i ćwiczeń Legionu, w Parku Adama Sikory w Cieszynie, zgłosili się uczniowie gimnazjów polskich Cieszyna i Orłowej, absolwenci gimnazjów, studenci. Niedługo dołączyły do nich grupy ochotników z Jabłonkowa, Trzyńca a potem liczne gromady z Karwiny, Frysztatu, Polskiej Ostrawy i mniejsze ze wszystkich prawie gmin Zagłębia i jego obrzeży. Wyróżniającą się grupę stanowiła młodzież z podbielskich Dziedzic. Łącznie zgłosiło się 424 chłopców, z których po trzytygodniowych badaniach selekcyjnych sformowano półbatalion złożony z dwu kompanii, liczących łącznie ponad 370 legionistów. Jeśli dodać do nich ponad 70 członków "Strzelca", którzy już w

początkach sierpnia włączeni zostali do formowanych w Krakowie kompanii kadrowych, to trzeba stwierdzić, że w początkach wojny do Legionów zaciągnęło się około 450 ochotników ze Śląska Cieszyńskiego.

Największym osobistym autorytetem w Legionie Śląskim cieszył się porucznik Hieronim Przepiliński, w cywilu dyrektor szkoły, wychowawca żołnierzy, z funkcji - organizator materialnego wyposażenia, zaopatrzenia. Dowódcą całej formacji był porucznik Józef Lebiedzik; dowódcą pierwszej kompanii podporucznik Feliks Hajduk, drugiej Jan Łysek, nauczyciel i utalentowany poeta. Dwa cieszyńskie plutony powierzono Tadeuszowi Farnemu i Józefowi Ćwiękale, frysztacki Robertowi Szewieczkowi, dziedzicki Adolfowi Janikowi. Plutonem karwiniaków kierował Karol Kobiela, orłowskim Fryderyk Kotas, dwoma ostrawskimi Stanisław Pawelec i Zygmunt Zajchrowski.

W dniu 21 września 1914 odbyło się uroczyste pożegnanie legionistów przez polską społeczność Śląska Cieszyńskiego. Po apelu oddział opuścił Park Sikory i pomaszerował przez miasto na rynek. W kościele Marii Magdaleny odbyło się nabożeństwo dla katolików, w sali Domu Narodowego dla ewangelików. Celebrowali je księża-katecheci polskiego gimnazjum. Następnie do zgrupowanych na płycie rynku legionistów, ich rodzin i znajomych wygłosili przemówienia przedstawiciele miejscowych polskich partii politycznych: dr Leon Wolf, dr Jan Michejda oraz Tadeusz Reger. Po zakończeniu ceremonii Legion Śląski udał się na dworzec kolejowy i stąd wyjechał do Mszany Dolnej, gdyż tam znajdował się przybyły ze Lwowa Legion Wschodni, do którego włączeni mieli zostać Ślązacy.

Niestety Legion Wschodni, w wyniku działania przeciwników współpracy z Austrią, głównie ze środowiska galicyjskiej Narodowej Demokracji, znajdował się w stanie rozkładu. I właśnie 22 września, a więc w dniu przybycia Ślązaków, przeprowadzał w swoich szeregach swoisty plebiscyt, polegający na publicznym deklarowaniu przez żołnierzy woli pozostania w szeregach Legionu, albo jego opuszczenia. W wyniku postawy oficerów przeciwnych istnieniu Legionu Wschodniego z pięciotysięcznej formacji pozostało około 650 żołnierzy. Ślązacy też poddali się takiej próbie, ale ich oddział rozbity nie został. Prawda, że jego szeregi opuściło ponad sześćdziesiąt osób, ale część ich przeszła do Legionu Zachodniego. Kryzys w Mszanie Dolnej spowodował wycofanie się ze składu Śląskiej Sekcji NKN przedstawicieli Stronnictwa Narodowego i Związku Śląskich Katolików. Przewodniczącym został doktor Henryk Kłuszyński z Bogumina, zaś komisarzem Legionu poseł Tadeusz Reger, który te obowiązki pełnił do czasu rozwiązania Legionów w 1917 roku.

Z resztek Legionu Wschodniego, wzmocnionego przez trzy setki Ślązaków, a potem przez napływających ochotników, utworzono III Pułk Legionów, dowodzony przez majora Józefa Hallera. Cieszyńskich legionistów w większości włączono do II kompanii tego pułku. Niedługo całą formację skierowano do Karpat Wschodnich, gdzie, rozbudowana do rozmiarów brygady jako II Brygada Legionów, osłaniała Węgry przed rosyjskim naporem. W warunkach wojny górskiej, stwarzającej duże

możliwości zaskakiwania przeciwnika, śląscy legioniści toczyli ciężkie boje. Nadworna, Mołotków, Maksymiec, Rarańcza to miejsca ich walk, lecz najkrwawiej zapisała się Kostiuchnówka, szczególnie w tragicznym 5 listopada 1915. Trwali na froncie do lata 1916 roku, do załamania się ostatniej ofensywy rosyjskiej, związanej z nazwiskiem generała Brusiłowa. Potem skoncentrowano wszystkie formacje legionowe w rejonie Lublina, gdzie swoją siedzibę miał generalny gubernator austriacki, zarządzający częścią ziem Królestwa. Uzupełniano legionowe szeregi, rozbudowując je do trzech brygad, składających się łącznie z sześciu pułków piechoty, dwu pułków ułanów i pułku artylerii. Planowano przekształcenie Legionów w Polski Korpus Posiłkowy i zastanawiano się nad sposobem wykorzystania tej formacji.

Mocarstwa centralne były w czasie wojny światowej mocno zainteresowane polskim ruchem zbrojnym, który jednak dwukrotnie nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Pierwszy raz w sierpniu 1914 roku, kiedy liczyły, iż penetrujące Królestwo Polskie strzeleckie kompanie kadrowe rozpalą tam płomień powszechnego antyrosyjskiego powstania, które wstrząśnie zapleczem nieprzyjacielskiego frontu. I drugi raz w 1916 roku, kiedy starały się swoje mocno już wykrwawione armie zasilić wielkim zastrzykiem krwi polskiego rekruta. Do takiego celu zmierzał wydany 5 listopada 1916 "akt dwu cesarzy". Proklamował on powstanie Królestwa Polskiego - państwa bez ustalonych granic, ustroju, rządu, kierowanego przez okupacyjną administrację, i zobowiązanego stworzyć dużą, ochotniczą armię, szkoloną przez niemieckich instruktorów i kierowaną przez niemieckich sztabowców. Legioniści mieli stanowić w tej armi bardzo przydatną w masie rekrutów kadrę doświadczonych żołnierzy.

Pozafrontowa, koszarowa służba legionistom nie odpowiadała, choć przeżywali też momenty wzniosłe. Żołnierze II Brygady, w której Ślązaków było najwięcej, w dniu 1 grudnia 1916 uroczyście, jako pierwsza polska formacja od wielu dziesięcioleci, wkroczyła do Warszawy, ale był to moment wyjątkowy. Na co dzień przygniatała ich buta niemieckiego okupanta, który w arogancki sposób zadawał kłam nadziejom Polaków wiązanym z "aktem 5 listopada". Trzeba im było szukać innego rozwiązania sprawy niepodległości Polski, a zaczynało być widoczne, że warunki do ich urzeczywistnienia powstawały na Wschodzie i na Zachodzie. W Legionach narastały nieprzyjazne dla okupantów nastroje, które w pełni ujawniły się między 8 a 11 lipca 1917 w postaci "kryzysu przysięgowego". Odmowa złożenia przysięgi na wierność obu monarchom przez żołnierzy I i II Brygady doprowadziła do rozbicia tych formacji. Poddanych Austrii wysłano na front włoski, Królewiaków internowano w obozach Szczypiorna i Beniaminowa. Część legionistów przysięgę złożyła i weszła w skład "Polskiej Siły Zbrojnej", której niemiecka nazwa brzmiała "Polnische Wehrmacht" i tak określała ją też warszawska ulica, a do której ochotników po prostu nie było. II Brygada Legionów przysięgę złożyła i została przemianowana na Polski Korpus Posiłkowy, wysłana na front rosyjski, gdzie w dobitny sposób zamanifestowała swoje sympatie, przechodząc w lutym 1918 roku, na

wieść o pokoju brzeskim, na drugą stronę frontu. Tak zakończyły się również legionowe boje Ślązaków, jednak powstanie Polski w 1918 roku zapoczątkowało kolejny okres ich żołnierskiej służby.

O czynie legionowym, jak o każdej sprawie posiadającej wielką polityczną wagę, można mówić różnie. Nie ulega wątpliwości, że legioniści ze Śląska nie posiadali dalekosiężnej, słusznej wizji politycznej, bo nie miał jej nikt, z elitami politycznymi włącznie. Oni po prostu poszli w bój o Polskę, bo odczuwali taką moralną potrzebę. Dręczyły ich liczne wątpliwości, ale trwali i wypełniali swój obowiązek. Dzięki czynowi Legionów już w latach 1914-1915 sprawa Polski została wydobyta z zapomnienia, a w latach 1916-1918, co prawda nie tylko dzięki legionistom, stała się ważnym problemem europejskim, wymagającym rozwiązania.

Dotąd nie mamy pełnej listy strat Ślązaków w Legionach. Nie sprzyjał jej sporządzeniu przed 1918 rokiem zamęt wojenny, a potem powojenny w II Rzeczypospolitej i w czechosłowackiej części Śląska Cieszyńskiego, gdzie co prawda wzniesiono pomniki poległym w pierwszej wojnie światowej, ale wśród ogółu poległych nie wyróżniono legionistów, gdyż najczęściej nie dysponowano odpowiednią dokumentacją. Nie lepiej było w Polsce, gdzie ideę legionową doceniano, ale gorzej było z pamięcią o szarych żołnierzach; coś na ten temat mówił pomnik wzniesiony nad granicznym mostem w Cieszynie. Prawda, że w XV-lecie i XX-lecie wymarszu Legionu Śląskiego wydano ciekawe materiały, ale XXV rocznica przypadła już na wrzesień 1939. Hitlerowski terror i potrzeba dokumentowania nowych, potwornych strat, były następnie kontynuowane przez klimat polityczny, który sprzyjał zacieraniu, a nie ożywianiu pamięci o legionistach. Po pół wieku deformacji i przemilczeń nawet w samym Cieszynie niewielu ludzi, szczególnie młodych, wie z kim wiąże się nazwa Alei Jana Łyska, czy ulic Filipa Hajduka i Hieronima Przepilińskiego. O pozostałych - nie bójmy się w tym wypadku wielkich słów - bohaterach nie ma śladu. Jak wynika z niepełnych ustaleń, na polach bitew poległo 39 legionistów ze Śląska, rannych zostało 51, 15 poszło w jeniecką poniewierkę, prawie wszyscy zszarpali zdrowie, choć potwierdzenie pobytu w lazaretach z powodu choroby stwierdzamy tylko u 22 osób.

W latach 1914 do 1916 Śląska Sekcja NKN organizowała w wielu gminach Śląska Cieszyńskiego, a szczególnie w Zagłębiu, "Dni Kwiatka", które poświęcone były zbieraniu darów na pomoc dla legionistów i ich rodzin. Przy okazji popularyzowano poezję i pieśni legionowe. Wśród owych pieśni na pierwszy plan wybijał się tragiczny w swojej wymowie, ale oddający realia owych lat, utwór "Rozkwitają pęki białych róż" - lament dziewczyny, która utraciła swego Jaśka, legionistę, żegnanego w 1914 roku białą różą. Pieśń zawiera w sobie domniemanie, iż tam gdzieś na grobie ukochanego zakwitły róże i pełną rezygnacji pociechę: "Jasieńkowi nic nie trzeba już, bo mu kwitną pęki białych róż..."

Nie kwitną róże, niewiadomo gdzie są te groby, o ile były, i nie ma już szans na ich odszukanie. Trzeba natomiast zrobić wszystko, by oddać zapomnianym Jaśkom ze Śląska, i tym poległym, i tym co

legionowe boje przeżyli, to co jesteśmy im winni: głęboki szacunek dla ich ofiary i pamięć o nich, jako ważnym składniku tradycji naszych rodzin, wspólnot gminnych, regionalnych, wreszcie całej społeczności polskiej. Naszym obowiązkiem jest też zachować i przekazać kolejnym pokoleniom prawdę o ich walorach moralnych i wynikłym z nich czynie. Nie jest na to jeszcze za późno.

EDWARD BUŁAWA

## W 55. ROCZNICĘ WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

# PRZEDDZIEŃ WRZEŚNIA 1939 ROKU W DATYNIACH

Atak Wehrmachtu na Polskę 1 września 1939 był poprzedzony szeregiem akcji dywersyjnych i prowokacji mających stworzyć pretekst do agresji. Pamiętamy np. zajęcie przez dywersantów hitlerowskich stacji kolejowej Mosty koło Jabłonkowa na tydzień przed 1 września, zniszczenie pomnika F. Schillera w Cieszynie, atak na radiostację w Gliwicach.

Obok tych głośnych prowokacji, zbrojnych najazdów przyszłych okupantów i ich pomagierów rekrutujących się często z miejscowych faszystów, członków "piątej kolumny", podobno i członków "Slezského odboje", którego działalności dotąd historycy nie zbadali, czy jakoś nie chcą zbadać, należy wspomnieć chociaż niektóre z niezliczonych drobnych incydentów, zamachów, które wówczas miały miejsce, o których świat się nie dowiedział.

Ilość ich wzrastała z chwilą zbliżania się agresji oraz od momentu w którym dywersanci poczuli, że można prawie że bezkarnie nocą przekraczać granicę polsko-niemiecką i przeprowadzać akce dywersyjne w Polsce, napadać na spokojnych obywateli, często sąsiadów. Siły ochrony granicy były za szczupłe by być wszędzie i zapobiegać prowokacjom, poza tym władze polskie nie chciały Niemców drażnić i patrzały jakby przez palce na poczynania "piątej kolumny".

Noce w czerwcu, lipcu a szczególnie w sierpniu 1939 roku były dla ludności Datyń Dolnych i okolicy bardzo gorące. A że granicę tu tworzyła miedza czy przesieka w lesie, bez jakichkolwiek umocnień czy przeszkód, więc hitlerowskie bojówki zawsze mogły się schronić w bezpieczne miejsce za granicą.

Pomimo niebezpieczeństwa zbliżającej się wojny /Niemcy budowali latem 1939 roku umocnienia na terenie Błędowic Średnich, Górnych, itp. z grubych pali wbijanych w ziemię, zasieków z drutu kolczastego i zamierzali kopać rów przeciwczołgowy/, życie w przygranicznych wioskach nadal toczyło się spokojnie. Ludność była optymistycznie nastawiona. Pracowały różne

organizacje, działały chóry, grano przedstawienia, urządzano świetlice, ogniska harcerskie, zebrania. Jeżeli jednak zapomniano wystawić czujki - straże, wtenczas zdarzało się, że faszyści obrzucali zebranych kamieniami, ba nawet wrzucili do sali ręczny granat, jak to miało miejsce w gospodzie Andrzeja Kołorza. Kiedy zaś chórzyści /Chór Macierzy Szkolnej/ rozchodzili się do domów, w przydrożnych krzakach nieoświetlonej wówczas drogi często czatowały na nich hitlerowskie bojówki. Dochodziło do urągania, bicia dziewcząt i chłopców, zwłaszcza kiedy szli w pojedynkę.

"Pewnego razu szłyśmy w trójkę z próby chóru, która się jakoś przeciągnęła. Ćwiczyliśmy program na spotkanie przy ognisku - wspominają H. Wieczorkowa, oraz A. i Z. Łabudkówne. Próby mogły odbywać się tylko wieczorem, ponieważ w domu było mnóstwo pracy, jak to latem na wsi. Z przydrożnych krzaków wyszło i zastąpiło nam drogę paru mężczyzn. Poczęli nam grozić, wyzywać od Polek, mówili że już wkrótce zakończy się to nasze śpiewanie, że z nami zrobią porządek. Doszło nawet do szarpaniny. Lecz któryś z nich powiedział, by nas puszczono, że nas zna. Do domów wróciłyśmy zziajane i przestraszone. Kiedy dowiedzieli się o tym rodzice, nie chcieli wypuszczać nas na próby. Dopiero wstawienie się kierownika szkoły Franka Chmiela przekonało rodziców, którzy odtąd przychodzili po nas.

Ponieważ nie był to pierwszy wypadek, Straż Graniczna również wzmocniła czujność. Gorzej wypadł T. Fikoczek. Szedł z próby chóru sam. Na mostku przez Datyńkę, na granicy datyńsko-szonowskiej wypadło na niego z zarośli paru mężczyzn, którzy mocno go poturbowali i chcieli przeciągnąć przez granicę. Fikoczek był młody i wysportowany, nie zląkł się ich, bronił się i krzyczał. Znowu jeden ze zgrai go poznał i namawiał go, by dobrowolnie poszedł z nimi za granicę oddaloną od tego miejsca jakieś 500 m. Kto wie, jak by się to zakończyło, gdyby ludzie nie usłyszeli krzyków i nie pośpieszyli na ratunek. Również nadbiegający członkowie Straży Granicznej przepędzili napastników, którzy okazali się uzbrojeni w broń palną. Fikoczek jednak przeleżał parę dni niezdolny do pracy.

Do gospody Prymusa również wpadło parę uzbrojonych młokosów. Jedni zamierzali pojmać syna Franka, który czmychnął przez okno, zaś jego ojciec chwycił za przygotowaną broń. Napastnicy uciekli z gospody. Jednak okna musiano szklić parę razy z rzędu. Parę razy również gospoda Prymusa, domy Fikoczków, Łabudka, Pawlasa, Wieczorka były pod obstrzałem hitlerowskich bojówek, które pragnęły wtargnąć nocą do wnętrza. Jednak Straż Graniczna, a zwłaszcza energiczny komendant Lisiak, przepędzali bojówki.

Raz w gospodzie Andrzeja Kołorza odbywało się posiedzenie Polskiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Nagle z brzękiem stłuczonego szkła wpadł do sali granat. Rzeźnik Józef Przeczek krzyknął: "Padnij". Strażacka brać zaległa podłogę. Jednak granat nie eksplodował. Los pozwolił niektórym obecnym pożyć jeszcze parę chwil. Bardzo wcześnie, bo już 2 września 1939, kiedy front był pod Bielskiem, hitlerowscy siepacze zaczęli zdobywać nadgraniczną wioskę Datynie Dolne według naprzód przygotowanej listy, zawierającej nazwiska 36 "niebezpiecznych" Polaków, wywlekając do więzień i obozów najlepszych synów tej wioski i zaprowadzając w niej swój brunatny porządek.

ALFRED KOŁORZ

# Dr WACŁAW OLSZAK - - ZAMORDOWANY BURMISTRZ KARWINY

Od pierwszego dnia tragicznego września 1939 roku ostatecznym celem polityki władz hitlerowskich, zwłaszcza wobec ludności polskiej zamieszkującej Śląsk Cieszyński, była całkowita germanizacja. Po przyłączeniu tego obszaru do Rzeszy Niemieckiej jako tzw. "Olsagebiet" cel ten chciały osiągnąć w krótkim czasie. Toteż od samego początku swego panowania Niemcy stosowali bezwzględny terror i wyrafinowane środki przymusu administracyjnego.

Już 2 września Gestapo aresztowało wybitnego lekarza karwińskiego dra Wacława Olszaka, który zbity w nieludzki sposób w kancelarii byłej kopalni "Głęboki" zmarł w szpitalu górniczym 11 września w następstwie odniesionych ran.

Przyczyną jego męczeńskiej śmierci, podobnie jak później wielu innych, była przynależność do czołowych postaci życia politycznego, społecznego i kulturalnego naszego regionu w okresie przed drugą wojną światową. Chociaż w czasach austriackich został wychowany w szkołach niemieckich, przez całe życie wierny został swej narodowości i dla polskości poświęcił wszystkie swe siły.

Znany był nie tylko jako wspaniały lekarz, ale i wybitny działacz społeczny prawie wszystkich istniejących wówczas organizacji. Specjalną czcią otaczali go karwińscy górnicy za okazywaną im w każdej chwili troskę i wszechstronną pomoc. Jego wiedzę lekarską do dziś wspominają liczne rodziny, którymi się opiekował. Zapisał się w pamięci współczesnych jako niezmordowany organizator pomocy dla ubogich wielodzietnych rodzin mieszkających w koloniach górniczych. Dodatkowo piastował szereg odpowiedzialnych funkcji, których nie sposób wszystkich wyliczyć. Przez dziewięć lat był prezesem Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. Dzięki popularności jaką cieszył się wśród obywateli wybrany został na lata 1928-36 burmistrzem Karwiny. Zawsze gotowy służyć radą i konkretną pomocą cieszył się wśród obywateli, bez względu na ich narodowość, wielkim poważaniem i szacunkiem.

A jednak wśród znęcających się nad nim oprawców znaleźli się i miejscowi, którzy nieraz korzystali z jego opieki lekarskiej.

Niemcy, widząc jaką popularnością cieszył się dr Olszak, wydali zakaz odprawienia nabożeństwa żałobnego w kościele, w ostatniej chwili też przesunęli czas pogrzebu na wcześniejszą godzinę, aby w ten sposób zmylić zdążające tłumy wiernych w stronę

**cmentarza. Zamknięto bramę cmentarną i na jego teren wpuszczono jedynie duchownych oraz najbliższą rodzinę.**

**Karabiny gotowe do strzału w tłum pozostały za bramą cmentarną zostały świadectwem tego, iż żegnano jedną z najwybitniejszych postaci na Śląsku Cieszyńskim.**

JÓZEF KAZIK

## PROGRAM UROCZYSTOŚCI WSPOMNIENIOWEJ Z OKAZJI 55. ROCZNICY ŚMIERCI DRA WACŁAWA OLSZAKA

**Niedziela 18.9.1994**

**godz. 10.00** - Msza św. w kościele parafialnym św. Piotra z Alkantary w Karwinie-Kopalniach:
- celebruje ks. E. Dostal w języku polskim
- kazanie w języku czeskim wygłosi ks.dziekan P. Černota

Podczas Mszy św. wystąpi chór męskiego "Hejnał"

**godz. 11.00** - przejście na cmentarz i złożenie wieńców /kwiatów/ na mogile dra W. Olszaka. Udział orkiestry górniczej i górników.

**Poniedziałek 19.9.1994**

**godz. 16.00** - Seminarium w Domu PZKO w Karwinie-Frysztacie prowadzone przez O. Matuszka
- Występ chóru męskiego "Hejnał"
- Gaude Mater Polonia - T. Klonowski
- Zasłużonym - M. Żukowski
- Referat: "dr Olszak" - wygłosi J. Kazik
- Dyskusja

**Otwarcie małej wystawy poświęconej drowi W. Olszakowi.**

# NASZE NAZWISKA /7/

NAZWISKA UTWORZONE OD NAZW ZWIERZĄT

Istnieją stare nazwiska odprzezwiskowe, które brzmią prawie że jednakowo na obszarach języka polskiego, czeskiego i słowackiego. Jednym z nich jest nazwisko **Sikora**. Pierwotne przezwisko *Sikora* wzięło początek od pospolitej nazwy sikora "drobny owadożerny ptak śpiewający, Parus". Zapewne otrzymał je człowiek niepokaźnego wzrostu, wiodący ruchliwy tryb życia, wyróżniający się spośród innych swą zapobiegliwością i pracowitością. Dodać do tego trzeba, że wyrazy *sikora, sikorka* mają też przenośne znaczenie 1. "dziewczyna", 2. "łapówka" /por. przysłowie: *Nie wyleci sikorka z pustego worka/.*

W Krakowskiem nazwę osobową *Sikora* zanotowano w r. 1389, a w Czechach zapisano ją w księdze katowskiej panów z Rożemberku w r. 1391. Również na Śląsku Cieszyńskim nazwanie to było używane już w średniowieczu. Sikora był w r. 1435 jednym z pierwszych osadników i wójtem w Nawsiu. Późniejsze zapisy potwierdzają, że Sikorowie nawiejscy /nie "nawsiańscy"!/ byli tu "fojtami" i "wojewodami wałaskimi", a zatem musiał to być zdolny, dzielny i godny poważania ród. Przypuszczalnie Sikorowie nasi /cieszyńscy/ nie wywodzą się od jednego protoplasty. Nie potrafimy tego jednak dowieść. *Kuba Sikora* żył w 1588 r. w Zawadzie. *Jurek Sikora zwany Wojewodzikiem* kupił w r. 1607 młyn w Oldrzychowicach. W 1621 r. Sikorowie notowani są w Brzezówce, Jabłonkowie i Żukowie Dolnym, a *Jurek Sikora* był w 1631 r. garncarzem w Cieszynie. Z czasem Sikorowie rozmnożyli się, zwłaszcza w Jabłonkowskiem, na tyle, że na przykład w 1837 r. zamieszkiwało wieś Łomną /była wtedy tylko jedna Łomna/ 59 gospodarzy o nazwisku Sikora.

Chlubą rodu Sikorów są dwaj Adamowie: *Adam Sikora* /1819-1871/, tkacz i poeta ludowy z Jabłonkowa, oraz *Adam Sikora* /1846-1910/ z Żukowa Górnego, który za swoje całożyciowe oszczędności nabył w Cieszynie teren pod przyszły park i darował go społeczeństwu polskiemu. Wdzięczni rodacy nazwali powstały park imieniem szlachetnego ofiarodawcy. Pomimo licznych prób zatarcia w ostatnich dziesięcioleciach tego wymownego śladu świadomości polskości ów czeskocieszyński obiekt nosi nadal nazwę "Park Adama Sikory".

Pochodne formy nazwiska: *Sikorka* /w Polsce 1393/, *Marina Sikorkowa* /w Żukowie Dolnym 1760/, *Sikorzyc* /w P. 1420/, *Sikorzak, Sikorski, Sikorowski, Sikorzyna.*

/Por. *sikora* = czes. *sýkora, sýkorka*, słowac. *sýkorka/.*

W Biblii królowej Zofii z r. 1455 znajduje się zdanie: *Ofierować będzie za grzech swój skopu niepokalanego.* Wyraz *skop* oznacza tu "kastrowanego barana". Za Piastów wyrazem *skop* oznaczano też "daninę dla panującego". Prawdopodobnie od pierwszego znaczenia tego wyrazu urobiono niezbyt przyjemne dla nazwanego przezwisko **Skop**, poświadczone w głębi Polski w r. 1339, a w Cieszynie w r. 1629. W r. 1673

urodził się w Cieszynie *Jan Karol Skop alias Tłuk* /łaciskie alias = inaczej/. Był on później poetą-humanistą, wędrownym wagantem, autorem wierszy panegirycznych, satyrycznych, moralizatorskich i innych. Ten niezasłużenie pomijany przez historyków piśmiennictwa cieszyńskiego i publicystów cieszynianin napisał w jednym swoim utworze:

*"Cudzoziemcy się k'ną pierą,*
*Wszystko nasze z renków bierą,*
*Bierą służby i dochody,*
*Kat wi skąd jejich przychody."*

Pod płaszczykiem humoru autor kryje miłość do ziemi ojczystej i niechęć do obcych, co na Śląsk Cieszyński przychodzą w ramach kontrreformacji i zabierają tubylczej ludności majątki, stanowiska i pobory.

Od nazwy osobowej *Skop* utworzono formy pochodne: *Skopacz, Skopak /Mikołaj Skopak* otrzymał w r. 1419 od księcia cieszyńskiego Bolesława za wierne służenie mu wieś Karwinę/, *Skopas, Skopek* /w Polsce 1339/, *Skopicz, Skopiński, Skopka* /w P. 1438/, *Skopiec* a także *Szkop, Szkopek, Szkopiak, Szkopiec, Szkopieczek, Szkopiński.*

Forma *Szkop* jest poświadczona na Śląsku Cieszyńskim w r. 1647 w Gumnach i Puńcowie, a w r. 1653 w Sibicy.

/Por. *skop* = czes. *skop, skopec,* słowac. *škop, škopec./*

Równie staropolskiego pochodzenia jest wyraz pospolity *skot* "bydło /krowy, byki, woły/", od XVI w. wypierany przez wyraz *bydło* i dziś już w języku polskim zapomniany. W Biblii królowej Zofii czytamy: *I pobrali łup wieliki od nich: owce, skot, woły,* zaś w kazaniach gnieźnieńskich z końca w. XIV: *Pod jimżeć domem skot i osłowie sąć oni byli.* Złodzieja bydła nazywano w czasach staropolskich *skotokradcą, skotokrajcą* lub *pędziskotem.*

Od wyrazu podstawowego *skot* powstały wyrazy pochodne *skotak, skotarz, skotnik, skotopas* "pasterz bydła, pastuch krów", *skotnica* "miejsce, gdzie znajduje się bydło" lub "wygon, wspólne pastwisko albo też droga, którą pędzi się bydło na pastwisko". Wszystkie te wyrazy mają prapolskie korzenie, chociaż niektóre z nich zachowały się od czasów prasłowiańskich również w języku czeskim.

Z czasem wyraz pospolity *skotak* stał się nazwą osobową **Skotak**. W głębi Polski poświadczono ją w r. 1476, na Śląsku Cieszyńskim w Boguszowicach w r. 1632. Od wyrazu *skotnica* pochodzą nazwy osobowe **Skotnica** i **Skotnicki**.

/Por. stpol. *skot* = czes. *skot,* słowac. *dobytok, hovädzí dobytok, lichva./*

Pospolity na polach *skowronek* "niewielki ptak śpiewający, Alauda arvensis, żywiący się owadami i nasionami, gnieżdżący się na ziemi, stromo wylatujący z gniazdka" od niepamiętnych czasów rozradowywał swym bardzo melodyjnym śpiewem każdego wieśniaka. Mówiono, że skowronek rozkosznie śpiewa, pięknie i wdzięcznie przepieruje /przepierować = śpiewać, trelować/, mile gorgi /=trele/ zbiera, dzwoni, świergoli. Śpiew skowronka stał się nieodłącznym rysem krajobrazu wiejskiego, chłopskiej pracy na roli i radości życia. Dlatego też przysłowie ludowe mówi: *Jak skowronek zaświergoli, myślą chłopi o roli.*

Nazwę osobową **Skowronek** zanotowano w głębi Polski w r. 1411, w Skrzeczoniu w r. 1571 i w Cieszynie w r. 1632. Jej forma

zgrubiała **Skowron** jest poświadczona w Boguminie w r. 1626, w głębi Polski w r. 1641 i w Jaworzynce w r. 1722. Pojawiała się też w Jaworzynce forma **Szkowronek** /1621 i 1647/, a w Próchnej forma **Szkowron** /1679/. Inne formy pochodne: *Skowroniak* /1692/, *Skowroniec* /1204/, *Skowroński, Skowronka* /rodzaj męski/, *Skowronkowic* /1413/, *Skowrończak* /1669/.

/Por. *skowronek* = czes. *skřivan, skřivánek*, słowac. *škovránok./*

Nie można dziś rozstrzygnąć, czy nazwisko **Sobol** pochodzi od nazwy pospolitej *soból* "ssak drapieżny z rodziny łasicowatych, Martes zibellina", czy też od imion złożonych typu *Sobiebor, Sobiesław: Soba* /1136/: *Sobal* /w wymowie gwarowej *Sobol/*. Obie wersje są możliwe.

Drapieżnik soból zasiedlał pierwotnie lasy północnej Europy i Azji. Jego gęste i jedwabiste futra, tzw. sobole, należały do najdroższych i najwięcej w Polsce poszukiwanych. Nazwa soból przedostała się do Polski z Rusi i pochodzi z języków turko-tatarskich. O futrach uszytych ze skór różnych zwierząt mówi przysłowie: *Lis grzeje, kuna chłodzi, soból zdobi, baran wszy płodzi.*

Nazwę osobową *Sobol* zapisano w głębi Polski w r. 1376; w Wiśle poświadczono ją w r. 1674, a w Błędowicach w r. 1690. Formy pochodne: *Sobola, Sobolak, Sobolewicz, Sobolewski, Sobolka.*

/Por. *soból* = czes. *sobol*, słowac. *sobol'./*

W naszych lasach mieszanych żyje *sójka, sojka* "ptak z rodziny krukowatych, Garrulus glandarius, posiadający rdzawe upierzenie, a na skrzydłach kilka piórek niebieskiego koloru w czarne i białe prążki, z czubkiem piór na głowie, mający zdolność naśladowania głosów innych ptaków". Z charakterystycznymi cechami sojki są czasem porównywane właściwości osób. Mówi się: szczebiocе, wrzeszczy jak sojka; "świergotliwszy nad sojkę, która świerkoce ustawicznie"; gadatliwy jak sojka; stroi się jak sojka; pyszałkowaty jak sojka; wścibski jak sojka; ma sojki w głowie /= jest stuknięty, niespełna rozumu/. Kłótliwą kobietę nazywa się czasem sojką. *Dziś dobrodziejka jak sojka rzegoce, nie pamięta, iże to bardzo szkodzi cnocie* /napisał Bartosz Paprocki, ok. 1543-1614/.

Zapewne zauważenie u człowieka którejś z cech często spotykanych u sojki było motywacją nadania mu przezwiska **Sojka**. Nazwę osobową *Sojka* zanotowano w głębi Polski w r. 1389. Na Śląsku Cieszyńskim poświadczają ją zapisy w Bystrzycy /1621/, Cieszynie /1632/ i Orłowej /1646/. W staropolszczyźnie była też używana nazwa pospolita *soja* "sójka" i stąd przezwisko **Soja**, poświadczone w głębi Polski już w r. 1250. Formy nazwiska: *Soj, Soja, Sojak, Sojczyc* /1475/, *Sojecki, Soiński, Sojko, Sojkowski; Sój, Sójka, Sójkowski, Sójecki; Sujak, Sujczyński, Sujka, Sujko, Sujkowski.*

/Por. *sójka, sojka* = czes. i słowac. *sojka./*

Jednym z najbardziej cenionych ptaków drapieżnych, używanych od zamierzchłych czasów na polowaniach jako ptak łowczy, był *sokół* "Falco". Książęta i magnaci mieli sokolników, którzy hodowali sokoły, ćwiczyli je i z wyćwiczonym /tzw. ćwikiem/ wyjeżdżali konno na łowy dropi, dzikich gęsi, czapli i żurawi. Polowano z sokołem trzymając ptaka na ręce chronionej bardzo grubą skórzaną rękawicą, zakrywając jego głowę kapturkiem. Gdy sokolnik

spotkał zwierzynę, zdejmował kapturek i napuszczał sokoła na nią. Sokół wznosił się wysoko, upatrzał swą zdobycz i nagle spadał na nią jak kamień, zabijał, po czym na głos sokolnika powracał do niego. W nagrodę otrzymywał pokarm. Dobrze złożony sokół uważany był za wielki skarb i jego cena była często wyższa od ceny dobrego konia. Polska była, zwłaszcza w XVI w., jednym z krajów przodujących w tej gałęzi łowiectwa. Prawo posiadania sokoła myśliwskiego przysługiwało w Polsce szlacheckiej jedynie szlachcicowi, tak jak noszenie szabli lub szpady u boku.

Dzięki sokołowi wzbogaciła się frazeologia polska o szereg wyrażeń przenośnych: oczko sokołowe "bystre sokole oko", wzrok sokoli, lot sokoli, sokoły górnolotne, na skrzydłach sokolich, bystry ja sokół, szybki jak sokół, śmiały jak sokół. Wyraz sokół oznaczał też dorodnego i odważnego młodego mężczyznę. W tym znaczeniu jest użyty w przysłowiu cieszyńskim: *Sowa nie wysiedzi sokoła.*

Pierwotnym przezwiskiem *Sokół, Sokoł*, poświadczonym w Polsce w r. 1125, wyrażona jest dodatnia ocena przezwanego. Na Śląsku Cieszyńskim Sokołowie są notowani w Cierlicku w r. 1682 i 1745. Wymienić można następujące nazwiska pochodne: *Sokolak* /1462/, *Sokolec* /1400/, *Sokolewicz, Sokoli, Sokolik* /1435/, *Sokoliński, Sokolow, Sokoluk; Sokoła, Sokołek* /1400/, *Sokołow, Sokołowicz* /1445/, *Sokołowski* /w Cieszynie w r. 1699/; *Sokolnik* /1429/, *Sokolnikowicz* /1457/.

/Por. *sokół* = czes. i słowac. *sokol*./ cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI

# WOKÓŁ ZJAZDÓW PZKO

## VII ZJAZD PZKO, 10 IV 1960

Zaistniała w 1960 roku sytuacja w Czechosłowacji w związku z reorganizacją administracji terenowej, spowodowała przedterminowe zwołanie VII Zjazdu PZKO.

W dotychczasowej strukturze Związku Zarządowi Głównemu podlegały Zarządy Powiatowe Bogumin, Karwina i Czeski Cieszyn. Już 13 marca 1960 r. odbyły się we wszystkich trzech powiatach równocześnie Konferencje Powiatowe PZKO, których głównym celem było wybranie delegatów na VII Zjazd PZKO. Tymczasem 9 IV 1960 Zgromadzenie Narodowe uchwaliło nowy podział administracyjny państwa. Na Zaolziu spowodowało to zniknięcie powiatu czeskocieszyńskiego, którego południowa część została wcielona do nowopowstałego powiatu frydecko-misteckiego, część północna

zaś do powiatu karwińskiego, do którego włączono również obwód bogumiński /dotychczas część powiatu ostrawskiego/.

W tym czasie atmosfera społeczno-polityczna była nabrzmiała jeszcze jednym wydarzeniem - oczekiwano nowej Konstytucji Czechosłowacji. 11 lipca 1960 roku Zgromadzenie Narodowe uchwaliło nową Konstytucję, wprowadzającą oficjalnie socjalistyczny ustrój społeczny i zmieniającą dotychczasową nazwę państwa na Czechosłowacką Republikę Socjalistyczną.

VII Zjazd Krajowy Delegatów Kół PZKO odbył się w czeskocieszyńskim PIAŚCIE dnia 10 kwietnia 1960 w obecności 187 delegatów /z 209 zaproszonych/ z wszystkich Kół oraz kilkunastu gości. Zjazd uchwalił nowy statut związkowy, uwzględniający konieczne zmiany organizacyjne, odpowiadające zmianom terenowym, zniósł Zarządy Powiatowe i wybrał 80-osobowy Zarząd Główny. ZG PZKO miał odtąd bezpośrednio kontaktować się z Kołami przede wszystkim za pośrednictwem narad obwodowych, instruktaży i kursów.

Atmosfera w państwie odbijała się w pełni w słowach zagajenia Zjazdu przez prezesa ZG, B. Goja: *"Upływa 15 lat od owej historycznej chwili, kiedy to bohaterska armia radziecka przynosząc nam wolność, umożliwiła powstanie państwa ludowo-demokratycznego. Rzucone w pierwszych dniach wolności śmiałe hasło wybudowania socjalizmu w naszej ojczyźnie staje się skutkiem. Dziś, po 15 latach, stoimy w obliczu olbrzymich osiągnięć, które podziwia cały świat. Piękne perspektywy komunizmu, o których marzyli nasi wielcy wodzowie, stoją przed nami. Milkną głosy tych, którzy ustrojowi naszemu wróżyli krótką żywotność, milkną i zupełnie umilkną głosy tych, którym nie podoba się pokój na świecie - milkną dlatego, że socjalizm przekonywująco zwycięża nad kapitalizmem. Ta radosna i znamienna rzeczywistość przyniosła z sobą wiele nowego i doskonałego, między innymi nową reorganizację terenową, w związku z którą dochodzi do zmian struktury organizacyjnej naszego Związku. Dlatego spotykamy się dziś niespełna po roku, aby ocenić naszą roczną pracę, zatwierdzić zmiany struktury organizacyjnej, dopełnić ZG na 80 członków oraz przyjąć uchwały wypływające z nowych zadań na drodze do budowania socjalizmu".*

W referacie sprawozdawczo-programowym wskazywano na niedostateczne wyniki związkowców przy socjalizacji wsi. Stwierdzono, że zobowiązanie, które Związek przyjął w ramach obchodów jubileuszowych PZKO - *"Ile godzin od skończenia wojny, tyle godzin brygad dobrowolnych"* nie tylko spełniono, ale przekroczono o 8.727 godzin. W zakresie spraw gospodarczych konstatowano, że 3 I 1960 "zdelimitowano" resztę przedsiębiorstw PZKO - hotel PIAST i schronisko na Kozubowej, przy czym budynek PIASTA pozostał nadal własnością PZKO. W związku z "delimitacją" państwo od tego momentu udziela PZKO subwencji w pełnej wysokości. Podniesienie liczby członków ZG do 80 motywowano potrzebą kontaktu ZG z Kołami. Natomiast potrzebę reorganizacji administracji terenowej skomentowano w tej sposób: *"Zmieniły się historyczne, długoletnie granice powiatów i okręgów. Zmiany te były nader potrzebne. Granice bowiem powiatowe takie, jakie jeszcze obecnie istnieją, zostały*

*wytworzone mniej więcej sto lat wstecz, wtedy były one odpowiednikiem ówczesnych czasów na wpół feudalnych, na etapie pierwszych początków kapitalizmu. Każdy zrozumie, że na etapie dzisiejszego bardzo wysokiego rozwoju gospodarki i już w całkowicie narodowej, ten dawny podział już się przeżył i byłby wielkim hamulcem w dalszym rozwoju naszego życia".* Wierzyć się po prostu nie chce, że ówcześni zasłużeni, doświadczeni działacze na niwie narodowej nie widzieli, że celem tego zabiegu było: rozbić zwartość żywiołu polskiego na Zaolziu, uszczuplić jego stan posiadania w ramach nowych powiatów, a tym samym przyśpieszyć asymilację.

W dyskusji było kilka głosów wskazujących na nieprzestrzeganie dwujęzyczności w niektórych miejscowościach. Przedstawiciel Okręgowego Komitetu KPC, Al. Král, kategorycznie odrzucił te zarzuty, podkreślając zarazem osiągnięcia partii w polityce narodowościowej. Prośbę o zezwolenie na sprowadzanie większej ilości "Panoramy" i "Przekroju" z Polski odrzucił z wyjaśnieniem, że "Panorama" dociera na Zaolzie w ilości 1200 egzempalrzy, a "Trybuna Ludu" - oficjalny organ partyjno-rządowy - tylko 14 egzemplarzy. Czytelników polskich pism należy zainteresować "Trybuną Ludu".

Obszerna, lecz mało konkretna uchwała Zjazdu w zasadzie wprowadzała do działalności związkowej wszystkie cele stawiane przed Zjazdem i zaakceptowane przez delegatów. Uchwała określała zaraz w pierwszym punkcie cel i metody działania: *"W codziennej naszej pracy związkowej wychodzimy i będziemy wychodzić z faktu, że kierowniczką życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego w naszej ojczyźnie jest Komunistyczna Partia Czechosłowacji, będąca zarazem głównym rzecznikiem wszystkich obywateli, a więc i nas, obywateli narodowości polskiej. Jedynie pod kierownictwem partii i w oparciu o jej postanowienie realizować będziemy nasze zadania oraz wytyczne organów nadrzędnych".*

Zjazd wybrał nowe władze związkowe - 80-osobowy ZG, w tym 20-osobowe Prezydium i siedmioosobową Komisję Rewizyjną. Prezesem ZG wybrano B. Goja, I zastępcą - A. Kubeczkę, II zastępcą - J. Mrózka, sekretarzem - E. Suchanka, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej - W. Godulę.

VII Zjazd PZKO zapoczątkował nową erę walki o polskość w warunkach budowania socjalizmu w Czechosłowacji.

STANISŁAW ZAHRADNIK

SEKCJA ZESPOŁÓW KOBIET
zaprasza w sobotę 10 września o godz. 13.00 na

**BABSKI FESTYN**

Impreza odbędzie się
**w ogrodzie przy nowym Domu PZKO w Olbrachcicach.**
W programie m.in. występ miejscowego zespołu **"Drops"** oraz inne atrakcje.
Szczegóły w "GL" oraz w liście do kierowniczek ZK.

# EWANGELICKI ZBÓR BŁĘDOWICKI PO LUTYM 1948

Rozległy zbór błędowicki wraz z kościołem zbudowanym po Patencie Tolerancyjnym w roku 1782 odgrywał w ewangelickiej wspólnocie religijnej zawsze dużą rolę. Trzymał się mocno swych przekonań, nigdy się nie poddawał. Przeżył trudne lata, w każdym ustroju pełnił swoje posłannictwo. Tego, że po drugiej wojnie światowej jego przeciwnikiem okaże się państwo w którym żyje, na pewno nikt nie przypuszczał. A jednak stało się.

Decydujący wpływ na rozwój kościoła, a więc i błędowickiego zboru, miały wydarzenia w lutym 1948, kiedy do władzy doszła partia komunistyczna. Konstytucja państwa wprawdzie gwarantowała swobodę uczestniczenia w nabożeństwach wszystkim obywatelom, ale kierowniczą siłą była partia komunistyczna ze swoją materialistyczną ideologią. Antyreligijna polityka partii z różnym nasileniem oddziaływała przeszło 40 lat, powodując zobojętnienie ludności na sprawy religijne. Wpajanie poglądów materialistycznych było treścią programu wychowawczego szkoły.

Kolejnym czynnikiem, który znalazł odbicie w życiu zboru, jest powojenna rozbudowa Hawierzowa na terenie części Błędowic. Rodziny ewangelickie zmuszone są budować domy na innym terenie, wprowadzają się do innego środowiska, zrywając dotychczasową więź jaka ich łączyła z Kościołem. Ogłoszenie Hawierzowa "miastem socjalistycznym" równoznaczne było z uniemożliwieniem nauki religii w szkołach i w ogóle ustosunkowanie się organów politycznych i państwowych do nauki religii i do spotkań dzieci i młodzieży było negatywne. Z biegiem lat wpływ "socjalistycznego miasta" powoduje, że zbór zatraca swój pierwotny charakter.

Wspomnieć należy też o stratach materialnych, poniesionych na skutek zabrania przez państwo materialnego dorobku zboru. W roku 1949 państwo przejmuje grunty. W 10 lat później budynek dawnej ewangelickiej szkoły na placu kościelnym i ochronkę kupioną niegdyś przez zbór od miejscowej Macierzy Szkolnej przejmuje Miejscowa Rada Narodowa. Do odzyskania tych budynków dochodzi dopiero po 30 latach.

Są również zmiany strukturalne zboru. W roku 1949 odpada Sucha i Stonawa, w roku 1950 Cierlicko Górne i Dolne tworzą samodzielny zbór. Do roku 1984 od zboru błędowickiego odpadło 6 000 dusz.

Po latach okupacji początkowo na sprawy zboru ma wpływ wola rodziców, z dojrzewającej przedwojennej generacji. Daje się to odczuć aż do lat 70., kiedy do konfirmacji przystępowało jeszcze 40-60 dzieci. Z biegiem lat stosunki w Kościele zaczyna kształtować generacja, która przeszła ateistyczne wychowanie. Największe straty ponosi inteligencja.

Wbrew wszystkim tym negatywnym czynnikom zbór oddany tradycji zachowuje swoją postawę. W pierwszych latach po okupacji udział zborowników w nabożeństwach jest dobry, chociaż z biegiem czasu zanotowano jego spadek. Ożywieniem był rok 1968, kiedy klimat społeczny

zaczyna być inny. /Rok 1968: w zborze nauka religii w 8 szkołach dla 180 dzieci/. Z pewnymi stratami zbór jednak musiał się pogodzić.

Dopiero pod koniec roku 1989 zbór znalazł się w zupełnie innych, nowych warunkach, światowy komunizm załamuje się, a wraz z nim idea materializmu. Zbór może się spokojnie duchowo i materialnie rozwijać. Z roku na rok intensyfikują się funkcje kościelne /udział zborowników na nabożeństwach, młodzież poszerzająca formy swojej pracy, religia w szkołach/, a po stratach poniesionych z wyżej podanych powodów liczba konfirmowanej młodzieży stabilizuje się. Przed zborem stoi wielkie, trudne zadanie znalezienia dróg, aby na łono Kościoła przywrócić tych, którzy do niego należą.

Zjawiskiem ogólnym jest jednak malejące angażowanie się polskiej inteligencji w funkcjach kościelnych, głównie młodej generacji. Wszędzie dotrzymywana jest dwujęzyczność. Jak ze sprawozdań zborowych wynika, np. w roku 1987 w nabożeństwach polskich wzięło udział 4 342 zborowników, zaś 2 072 w nabożeństwach czeskich. Licznie uczęszczane były nabożeństwa wspólne. Przytoczone dane nie są jednak regułą, w przeciągu lat wykazują różne tendencje.

W omawianym niełatwym okresie w zborze pracowało 13 księży i pastorów. Najdłużej służył zborowi ks. kons. Karol Krzywoń /1955-1977/. Od roku 1986 obowiązki pastora pełni ks. bp Władysław Volny.

Jedną z ważnych form pracy duszpasterskiej był w zborze zawsze śpiew chóralny. W pierwszych powojennych latach był to silny liczebnie chór, który był powojenną kontynuacją Chórów Młodzieży Ewangelickiej i Macierzy Szkolnej. Na jego próbach, które odbywały się na farze, zbierało się koło 70 śpiewaków. Występował na uroczystościach kościelnych, w czasie świąt, także na ślubach. Reprezentował wysoki poziom. Z biegiem lat jednak jego więź ze zborem słabła i zbór nie miał wpływu na jego działalność. Obecny chór kościelny, który powstał z inicjatywy ks. Karola Krzywonia, pracuje systematycznie, podtrzymując tradycje chóralne Błędowic.

W wyżej opisanych warunkach pracowało prezbiterstwo oraz ich kuratorowie. Wstępując na plac kościelny i do kościoła zborownicy nie muszą się niczego wstydzić. Do zborownika wszędzie przemawia dbałość o majątek zboru, o kościół i jego wnętrze, o budynek fary. Nadrobiono lata wojny, pracując systematycznie i nie zaniedbując niczego. Wśród kuratorów ciekawa jest postać Adolfa Jurczka, długoletniego kuratora i działacza społecznego, który za pracę prezbiterstwa ponosił odpowiedzialność przez dwa dziesięciolecia, co w życiu zboru jest rzeczą wyjątkową. Wzorowa współpraca prezbiterstwa z pastorami i zrozumienie potrzeb zboru pomogły rozwikłać i wyjaśnić niejedną trudną sytuację. Obecne prezbiterstwo doczekało się czasów, w których zaistniały lepsze warunki organizowania pracy z ludźmi. Chwała Bogu, minęły już złe dla zboru i Kościoła czasy. Podziękujmy księżom, pastorom, prezbiterom, dzięki którym zbór w trudnych warunkach pracował i cierpliwie pełnił swoją chrześcijańską powinność i godnie przetrwał, aby dalej pełnić swoje posłannictwo.

To krótkie rozważanie niechaj pozwoli zrozumieć miejscowego pastora, który daje z siebie wszystko, aby kościół błędowicki nie tylko w główne święta kościelne zapełnić i zbór z zadanych mu ran wyleczyć. A.P.



*Scena z przedstawienia plenerowego "Sen nocy letniej" w wykonaniu uczestniczek tegorocznego kursu teatralnego w Koszarzyskach*
*fot. "GL" - WIESŁAW PRZECZEK*

# BESKIDY, GUTY, PLENER...

W dniach od 27 lipca do 7 sierpnia gucki Dom PZKO gościł plastyków - uszestników Międzynarodowego Pleneru Malarskiego "Beskidy 94". Organizatorem tego, tradycyjnego już spotkania roboczego plastyków, był pion plastyczny Sekcji Literacko - Artystycznej przy ZG PZKO. W plenerze wzięli udział liczni goście z Polski w osobach: Aurelia Furdzik, Ireneusz Józefczuk, Zbigniew Korzeniowski - ze środowiska opolskiego, Anna Drejas, Ewa Pankiewicz, Michał Cander - ze środowiska bydgoskiego, Joanna Dąbkiewicz, Zofia Popielarz, Jerzy Lewandowski - ze środowiska toruńskiego, Mieczysław Filipiak, Ireneusz Sowiński - z Tarnowskich Gór.

Nasze SLA-owskie środowisko platyczne reprezentowali na plenerze Alicja Bartulcowa, Monika Milerska, Bronisław Firla, Paweł Wałach i przewodniczący pionu plastycznego Oskar Pawlas.

Tegoroczny plener w Gutach, tak jak i poprzednie, bogaty był w dyskusje, spotkania, poznawanie uroków naszego terenu. Był on również niezmiernie bogaty ilością powstałych tu prac.

Obrazów powstało by jeszcze więcej gdyby ... gdyby nie ograniczone możliwości finansowe na zakup farb i płótna...

Tak już to jest, że kontynuacja działalności, nawet tych tradycyjnych, w naszych współczesnych czasach jest coraz trudniejsza. Nie jest jednak niemożliwa, czego dowodem był ten, kolejny, udany plener malarski "Beskidy 94".



Warto chyba podkreślić znaczenie kompleksowości działania PZKO, należytego wykorzystania możliwości kół. Bo nie byłoby takiego pleneru, nie tylko bez starań ZG PZKO, ale również bez aktywnego udziału działaczy MK PZKO Guty, bez ich domu, jak i bez troskliwych, świetnie gotujących pań! F.B.

*fot. FRANCISZEK BAŁON*

# KURS NAUCZYCIELI POLONIJNYCH
## albo
# CO TWORZY POLAKA

**Po raz pierwszy na Zaolziu odbywało się Spotkanie Nauczycieli Polonijnych, zorganizowane przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" w Warszawie, ZG PZKO oraz TNP w Republice Czeskiej. Od 25 do 30 lipca gościli u nas pedagodzy z Francji, Holandii, Brazylii, Anglii, Słowacji, Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy, Mołdawii i Węgier. W sumie 65 osób uczestniczyło w bogatym programie przygotowanym przez nasze organizacje. Były to między innymi wykłady nt. kultury i oświaty zaolziańskiej, zwiedzanie szkół i przedszkoli, spotkania z dziennikarzami, harcerzami, twórcami, poetami. Zaprojektowano wycieczki krajoznawcze. W przeddzień przyjazdu gości nasi nauczyciele zrzeszeni w TNP podzielili między sobą zadania związane z opieką nad grupą. Ze strony ZG PZKO nad całością czuwała Anna Franek.**

**Wszyscy przyjezdni byli przyjemnie zaskoczeni stanem naszej oświaty. Duże wrażenie zrobiła na gościach przybudówka czeskocieszyńskiego gimnazjum. A sam dyrektor Bogdan Kisza zebrał gorące oklaski pochwały za swoją wytrwałość i osiągnięty sukces.**

**Najliczniejszą, bo 30-osobową grupę stanowili uczestnicy z Litwy. Krystyna Żagiłowicz - nauczycielka w szkole polskiej położonej na przedmieściu Wilna - Jerozolimce jest zaskoczona spotykanymi na Zaolziu poglądami o braku poczucia przynależności narodowej naszej młodzieży. - *"O polskości decyduje rodzina* - mówi. *Czy w domu mówi się po polsku, czyta polską beletrystykę, dyskutuje się na tematy z życia narodowego. To jest patriotyzm. A cóż w szkole? Uczyliśmy się z podręczników wydawanych "po polsku" na Litwie będących nieporadnymi przekładami rosyjskich oryginałów. Pierwsze podręczniki będące zbiorami tekstów polskich autorów otrzymaliśmy dopiero 4 lata temu. Również podręczniki z Polski. Ale zdarzało się, że nie mogliśmy z nich korzystać - jak np. z podręcznika "Pokochaj polską mowę" - ze względu na opisaną tam postać Józefa Piłsudskiego.*

*W szkołach litewskich mamy klasy litewskie, rosyjskie, polskie. Klasy polskie są najlepiej zorganizowane - prowadzą najrozleglejszą działalność pozalekcyjną. Obserwujemy symptomy, znamionujące że ta największa fala zgłoszeń do polskojęzycznego szkolnictwa kończy się /mamy 15 tys. uczniów/. Po prostu po odzyskaniu przez Litwę niepodległości nastał taki*



*Uczestnicy kursu w ośrodku ZG PZKO w Koszarzyskach.*
*Fot. FRANCISZEK BAŁON*

***okres, gdy nie wypadało już posyłać dzieci do rosyjskiej szkoły, a do litewskiej było jeszcze niezręcznie. Teraz obserwujemy odpływ uczniów do szkół litewskich.***

***Gdy Gorbaczow rozpoczął przemiany - pierestrojkę - nie spodziewaliśmy się otwarcia przed nami tak wielkich możliwości. Na razie wygraliśmy. Tym bardziej, że za czasów ZSRR narastała asymilacja, a co najwięcej mnie drażniło, że Polacy nie posyłając dzieci do polskojęzycznych szkół /a takie wtedy też były/ zapisywali je do szkół rosyjskich".***

**Izabella Chonowska z Anglii uczy dzieci polskiego pochodzenia w szkole sobotniej na przedmieściu Londynu. Szkoły takie są tworzone przy ośrodkach katolickich lub przez Komitety Rodzicielskie. Opłacają je sami zainteresowani, choć małą dotację na utrzymanie lokalu szkoła dostaje od państwa.** ***"Nie jest to na pewno popłatny zawód*** **- mówi pani Izabella. -** ***Aby utrzymać szkołę organizujemy loterie, scenki teatralne lub jak to robiliśmy w czerwcu - barbecue-lunch na świeżym powietrzu. Gotują nauczyciele, rodzice, uczniowie i przyjaciele szkoły. Potem między znajomych i sympatyków naszej placówki rozsyła się wici. Ci, którym nie chce się w sobotę gotować w domu, mogą skorzystać z naszej oferty. Wtedy płacą albo za danie, albo za widelce czy talerz. Nie wzbraniamy się przed datkami.***

*Ostatnio zebraliśmy 1 000 funtów.*

*Nasze dzieci różnie traktują swoją polskość. Myślę, że powojenne pokolenie tak bardzo było związane z Ojczyzną, że nie mieli żadnych wątpliwości, że ich dzieci muszą być Polakami. Ekonomiczna emigracja lat osiemdziesiątych dążyła do "wtopienia się w angielską rzeczywistość". Stąd ich potomkowie naukę w naszej szkole traktują jak lektorat języka, w gorszych przypadkach, wstyd powiedzieć, ale mam wrażenie, że jest to rodzaj przechowalni. Świadomość narodowa budzi się w młodych uczniach w wieku 15-16 lat. Szczególnie w związku z przemianami w Europie Wschodniej po 1989 roku wzrosło w Anglii zainteresowanie językiem polskim. Na szczęście udziela się to także młodym Polakom. Do niedawna korzystaliśmy z podręczników opracowanych przez nauczycieli emigracyjnych i publikowanych przez nasze niezależne, polskie wydawnictwo. Dziś coraz częściej sięgamy po podręczniki wydawane w Polsce. Moim zdaniem - poziom przez nie reprezentowany jest nieco za wysoki w stosunku do potrzeb moich uczniów. Ostatnio wyświetlałam film "Krzyżacy", niestety połowę czasu musiałam przeznaczyć na objaśnianie poszczególnych scen. Moi wychowankowie będą mówić po polsku - ale czy będą Polakami? O tym zadecyduje ich rodzina."*

/MRO/

## W Warszawie:

# TRZY TYGODNIE I TRZYDZIESTU NAUCZYCIELI

Tegoroczne uczestnictwo naszych nauczycieli w warszawskim Kursie Kultury i Języka Polskiego długo stało pod znakiem zapytania. Wygasła bowiem umowa między Ministerstwem Szkolnictwa Młodzieży i Wychowania Fizycznego w Pradze i Ministerstwem Edukacji Narodowej w Warszawie a nowej na tym szczeblu nie zawarto. Filia Urzędu Szkolnego w Karwinie ds. Szkolnictwa Mniejszości Narodowych w osobie mgr inż. Bogusława Kalety nie dała za wygraną. Tak negocjowała, aż uzyskała zgodę na staż naszych nauczycieli, a nawet - w odróżnieniu od dotychczasowej praktyki - ustalono, że szkolenie przebiegnie w ramach obowiązków służbowych, bez konieczności brania urlopu.

/MRO/

# ZUCHOWE I HARCERSKIE LATO POD NAMIOTEM



Wakacje kojarzą nam się z przygodą. Przygoda lubi potok i las, dobrą paczkę i gitarę. Jeśli to wszystko mamy, nic nie stoi na przeszkodzie by rozbić namiot. Gdy pod namiotem zamieszka blisko 70 harcerzy i zuchów - pojawia się realna szansa by obóz stał się wielką, niepowtarzalną, wakacyjną przygodą.

Nie byle jaki obóz - ale nasz - harcerzy i zuchów z Cierlicka, Błędowic, Suchej Górnej i Nydku został rozbity na dwa tygodnie na początku lipca w Nydku - Głuchowej. Pogoda wyjątkowo dopisała. Okolica wspaniała. Jednak najważniejsza była przyjacielska atmosfera, w której dni upływały sto razy szybciej niż woda w pobliskiej Głuchówce.

Zuchy praktykowały w "Szkole Dobrych Czarownic". Każdy poranek zaczynały gimnastyką z własnoręcznie zrobionymi miotłami a kończyły dzień usypiane śliczną kołysanką śpiewaną im przez kadrę. To co było między tymi dwoma tradycyjnymi punktami dnia, było bardzo nietradycyjne. Zuchy mogły każdego dnia zdobyć jedną złotą rybkę. Za co? Za zbudowanie szałasu, zwycięstwo we współzawodnictwie lub przygotowanie programu na "dzień obozowicza". Sprawiedliwymi jurorami rozdzielającymi rybki były komendantka podobozu zuchowego Wierka Piekarska i drużynowa Kasia Tomiczek. Złota rybka miała podwójną wartość. Zanim stała się wspomnieniem przygód przeżytych przy jej zdobywaniu, można było pod koniec obozu wymienić ją w specjalnym "Czaromarkecie" na słodycze i miłe drobiazgi potrzebne każdemu zuchowi.

Obóz harcerzy to zabawa przeplatana z pracą. Najpierw trzeba było wykonać latryny, półki, bramę,, maszt... Pozdrowieniem wszystkich obozowiczów stało się hasło:" $H_20$ drzewo, $H_20$ drzewo, $H_20$ drzewo, warta!" $H_20$ - czyli wodę, trzeba było regularnie dostarczać do kuchni, drewna potrzebowaliśmy na ognisko a warta była wystawiana 24 godziny na dobę. Warta strzegła sztandaru jak należy, nawet podczas podchodów ani na chwilę nie zniknął. Jeżeli w kuchni była woda, drewno na ognisko przygotowane, to Słoneczka, Robinsoni i M.A.S.H. /ten dziwny skrót oznacza- Mili, Angażowani, Super, Harcerze/ mogli rozpocząć dalszy etap wędrówki śladami Alwareza do azteckiej świątyni Boga Ognia. Alwarez przed 400 laty nie przeżył tej wyprawy po skarb Montezumy. Nasi harcerze natomiast dzielnie sobie radzili z trudami trasy gry obozowej i wszyscy cali i zdrowi dobrnęli do końca. Pewnie niemała zasługa w tym drużynowych: Małego /Romana Gałuszki/, Kondora /Józefa Szymeczki/ i Aji



/Andrei Wałach/. Nad całością czuwał dniem i nocą komendant pwd Edmund Piekarski. Echo obozowe potwierdzało, że robił to dobrze -

"Komendant jest tu największe chłopisko,
Jak zakrzyczy "Spać!" zgaśnie aż ognisko..."

Obozowicze nie zaznali uczucia nudy. W przerwach między zdobywaniem sprawności, wchłanianiem nowych informacji o przyrodzie, harcerstwie lub węzłach oraz nauką piosenek, znaleźliśmy chwilę na chrzest nowych obozowiczów, niezbędne śluby obozowe, festiwal piosenki... Niezapomniane było ognisko z udziałem poetki i dawnej harcerki, Anieli Kupiec, pełne smętnych piosenek i ślicznych opowieści o śpiących rycerzach, utopcach i innych tajemniczych postaciach. Najmocniej przeżyliśmy ostatnią noc, kiedy w lesie została złożona obietnica zuchowa, przyrzeczenie harcerskie i zobowiązanie instruktorskie. Ogniska już dogasły, cieszymy się na następne dziękując tym, którym udało się zorganizować taki świetny obóz.

OBOZOWICZE



*fot. "GL" - WIESŁAW PRZECZEK*

# 20-lecie Oddziału Literatury Polskiej BR w Karwinie




# KUP PAN CEGIEŁKĘ

We wrześniu Oddział Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie obchodzi 20-lecie swego istnienia. Z okazji jubileuszu oddział przygotował akcję nazwaną **"Czytelnik mecenasem swej biblioteki"**. *"Wszystko polega na tym* - twierdzi kierowniczka oddziału, Helena Legowicz - *że czytelnik może na specjalnie zorganizowanej wystawce wybrać książkę, za którą zapłaci i przekaże w darze bibliotece. W zamian za to my wkleimy do książki specjalną cegiełkę informującą, iż jest to dar konkretnej osoby z okazji jubileuszu Oddziału Literatury Polskiej Biblioteki Regionalej w Karwinie. Poza tym darczyńca ma prawo jako pierwszy wypożyczyć daną książkę. Każdy, kto dokona zakupu za ponad sto koron, zostanie zwolniony w przyszłym roku z opłaty bibliotecznej".*

Inicjatorem powstania oddziału był ówczesny dyrektor biblioteki Ivan Šainer oraz metodyczka Halina Molin. Na potrzeby powstającego oddziału w Karwinie wyremontowano siedemnastowieczny dom mieszczański przy Rynku T. G. Masaryka w Karwinie - Frysztacie. Razem mieściły się w nim zbiory Oddziału Literatury Polskiej i Oddziału Literatury Słowackiej tworząc razem Oddział Literatur Narodowych. W roku ubiegłym książki słowackie w

celu lepszego wykorzystania umiejscowiono przy oddziale czeskim w Karwinie - Raju. Podstawy polskiego księgozbioru w Karwinie pomogła stworzyć Biblioteka Wojewódzka im Emanuela Smołki w Opolu poprzez przekazanie dużej ilości książek w ramach międzynarodowej wymiany publikacji. Sama Biblioteka Regionalna odkupiła poprzez antykwariat część księgozbioru zmarłego profesora Gimnazjum Realnego w Orłowej Józefa Niemca.

W chwili obecnej Oddział Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie dysponuje około 20 tysiącami woluminów. Zbiory, na które oprócz beletrystyki składają się działy naukowe i popularnonaukowe /zwłaszcza z dziedziny historii, językoznawstwa i literatury polskiej/, są systematycznie uzupełniane. Oprócz zakupów biblioteka otrzymuje również dary z wydawnictw. M.in. po jednym egzemplarzu z całej swej produkcji przekazuje jej bezpłatnie wydawnictwo "Książnica" z Katowic. Oddział prowadzi księgozbiory wymienne literatury polskiej do mniejszych placówek i służy bibliotekom nawet spoza naszego terenu wypożyczeniami międzybibliotecznymi. Do dyspozycji klientów jest również sprowadzany z Biblioteki Miejskiej w Wodzisławiu księgozbiór książki mówionej na kasetach magnetofonowych. Dział regularnie otrzymuje również 30 czasopism polskich o różnej tematyce.

Oprócz działalności typowo bibliotecznej Odział Literatury Polskiej BR w Karwinie prowadzi również ożywioną działalność kulturalno-wystawienniczą. Inicjatorką i motorem tych działań jest kierowniczka Oddziału Literatury Polskiej, Helena Legowicz. *"Oprócz prezentacji twórczości naszych regionalnych plastyków* - mówi Legowicz - *chcemy zapoznać odwiedzających nasze mury również z historią regionu i jego wybitnymi postaciami. Służyć temu miała m.in. ekspozycja fotografii pt. "Karwina wczoraj i dziś" czy wystawa poświęcona Morcinkowi. Oprócz tego organizujemy promocje książek i spotkania z ich autorami. Nie mówiąc o tym, że wystawa z okazji 40-lecia "Zwrotu" została zorganizowana właśnie u nas."* OLP ogłasza regularnie przy wsparciu sponsorów konkursy dla dzieci na ilustrację ulubionej książki oraz współpracuje z rubryką "Głosika" w "Głosie Ludu".

/DH/

## KONKURS

o cztery kolorowe albumy autorstwa Marii i Andrzeja Szypowskich pt. **"Szklane tarcze - opowieść o Zamku Warszawskim w Warszawie".**

W losowaniu nagród wezmą udział wszyscy Czytelnicy, którzy **do dnia 14 października** nadeślą prawidłowe odpowiedzi na podane niżej pytania.

**1. W którym roku otwarto Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Orłowej?**

**2. W którym roku szkolnym uruchomiono po raz pierwszy klasę paralelną Gimnazjum w Czeskim Cieszynie i kto został jej kierownikiem?**

# Zlot do lamusa?

Około 400 osób wzięło udział w ostatnią sobotę lipca w imprezie nazwanej Olzafest - Zlot 94. Dalszych około stu słuchało występów kapel z ławeczek stojących przed pobliską gospodą.

*W tym roku po raz pierwszy tradycyjny Zlot przeniesiono z Bystrzycy nad Olzą do czeskocieszyńskiego Parku Adama Sikory. Powodem zmiany* miejsca, według informacji udzielonych nam przez przewodniczącego SMP, Włodzimierza Smugałę, było to, że MK PZKO Bystrzyca zażądało za wynajęcie swego objektu 10 tysięcy koron.

Impreza przebiegła bez udziału jakiejkolwiek gwiazdy polskiej sceny muzycznej. Jedynym zespołem z drugiej strony granicy była cieszyńska formacja "X-Rays", reprezentująca nową falę muzyki w Polsce, będącej mieszanką różnych stylów. Poza tym wystąpiły cztery kapele działające na terytorium Republiki Czeskiej: "R.E.T" z Trzyńca, "Frontier" z Jabłonkowa, "Doga" z Karwinej i "Alice" z Pilzna. Z powodu choroby muzyka nie zagrał w tym roku trzyniecki "Hazah".

Według jednego z organizatorów Zlotu, Romana Hennera, trwały negocjacje na temat uczestnictwa w "Olzafeście" którejś z czołowych polskich kapel rockowych. Jednak "Oddział Zamknięty" i inne zespoły, które wchodziły w rachubę, występowały w tym samym czasie w sopockim koncercie poświęconym "polskiemu Lennonowi" - tragicznie zmarłemu Krzysztofowi Klenczonowi z "Czerwonych Gitar". Zaś "Perfect" nagrywał swą nową płytę. *"Powodem tego, że skoncentrowaliśmy się na ściągnięciu zespołów z Czech, nie jest wcale to, że są o połowę tańsze* - twierdzi Henner. - *Chcemy po prostu przyciągnąć więcej słuchaczy i to nie tylko z zamkniętego kręgu zainteresowanych. Jest to również okazja do pokazania, że umiemy coś zorganizować. Poza tym muzyka należy do wszystkich. I nie ma drugiej takiej organizacji, nawet czeskiej, która mogłaby tego typu koncerty przygotować. Poza tym nigdy nie dojdzie do tego, by podczas naszych imprez występowały wyłącznie kapele czeskie."*

Organizatorzy tegorocznej edycji "Zlotu" popełnili, moim zdaniem, kilka poważnych błędów. Po pierwsze zmienili miejsce akcji. Bystrzycki Park Karola Śliwki, wakacyjną mekkę fanów rocka, gdzie nie tylko chciało się, ale wręcz wypadało być, zastąpiono czeskocieszyńskim Parkiem Adama Sikory. Ten, jeżeli chodzi o polskiego rocka, kojarzy się dziś tylko z pamiętnym koncertem "Republiki".

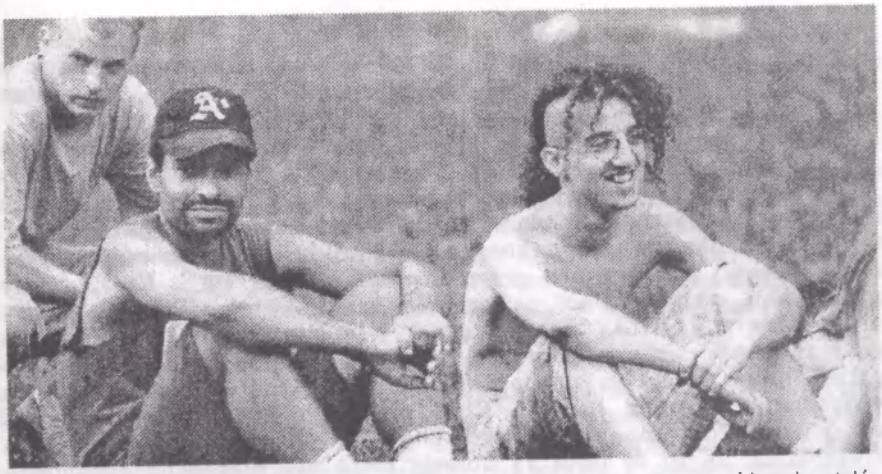
Oczywiście wysokie koszty wynajmu domu PZKO i otaczającego go parku wydają się dosyć logicznym powodem przeniesienia Zlotu w inne miejsce. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że w minionych latach przyjeżdżało do Bystrzycy za każdym razem co najmniej 800 osób /podczas koncertu "Lombardu" ponad dwa tysiące/. W tym roku biletów udało się sprzedać 400. A więc z rachunku ekonomicznego wynika, iż spokojnie, przy tradycyjnej liczbie uczestników, udałoby się opłacić areał w Bystrzycy.







*fot. "GL" - WIESŁAW PRZECZEK*



W tym roku - po czołówce polskiej sceny muzycznej, i to różnych stylów /"Budka Suflera", "Lombard", "Perfect", "Mech", "Old Metropolitan Band", Jakubowicz, Nalepa, Rosiewicz itp./, zaprezentował się "X-Rays" z Cieszyna. Złoty gwóźdź programu - "Alice" - popularny gdzie indziej, nie ściągnął tłumów. Wiele osób nie zdecydowało się na wpłacenie 60 koron w zamian za opieczątkowanie dłoni wizerunkiem osiołka, upoważniającego do wejścia na trawnik przed amfiteatrem. Woleli oni pozostać na ławeczkach pod kasztanami przed bramkami z kasami biletowymi i wysłuchać koncertu z pewnej odległości. Nie było więc w tym roku zastępów zdążających w kierunku miejsca akcji. Część stałych bywalców Zlotów zraził brak ciekawego programu, część zmiana miejsca a resztę dźwięki muzyki płynącej z Parku A. Sikory.

Tegoroczny Zlot przebiegł wyłącznie pod znakiem muzyki. Organizatorzy, działający pod egidą SMP, zrezygnowali z dodatkowych atrakcji, które towarzyszyły ówczesnym Zlotom, organizowanym przez Klub "Grón" - np. turnieju w siatkówce im. Menšíka, turnieju klubów młodzieżowych, zawodów w chodzeniu na szczudłach itp.

Powodem powyższych była, zdaniem organizatorów, próba przyzwyczajenia publiczności do nowej formuły Zlotu i nowego miejsca akcji. Jak na razie, czego jest dowodem Olzafest - Zlot 94, nie udało im się tego osiągnąć. Dwudziesto- i trzydziestolatki, które co roku stawiały się w bystrzyckim parku, w tym roku w większości nie trafiły na imprezę. Zaś nastolatki, pod gust których został prawdopodobnie przygotowany Zlot, nie stawiły się w takiej ilości, jakiej oczekiwali organizatorzy.

Najciekawsza impreza młodzieżowa na Zaolziu, odbijająca się zawsze szerokim echem i w Czechach, i w Polsce, zgubiła gdzieś po drodze swą niepowtarzalną atmosferę i charakter. Jeżeli zamierzeniem osób, które przejęły pałeczkę organizatorów od "Grónia", jest oparcie formuły imprezy głównie na zespołach czeskich, to wątpię czy uda się Zlotowi przywrócić świetność i znów przyciągnąć rzesze słuchaczy. Na razie wydaje się, jakby Zlot taki, jaki pozostał w naszych pamięciach przez kilkanaście lat, odchodził powoli do lamusa.

DOROTA HAVLÍK

# Milczenie ZŁOTEM ?

Po rewolucji aksamitnej wiele mówiono o likwidacji białych plam w historii wzajemnych stosunków polsko-czesko-słowackich. Lata mijają. Odbyło się kilka fachowych konferencji, planuje się opracowanie zarysu naszej historii nadzorowane przez Instytut Historii PAN. Nie jesteśmy mniejszością wpływową ani najliczniejszą, ani majętną. Jedyne co mamy - tak zazwyczaj składa się u Polaków - to nasz honor i przywiązanie do tradycji. W imię tych wartości oraz w obliczu generacji tych co przed nami i po nas, powinniśmy wszelkimi siłami dążyć do wyjaśniania zagadek historii. Choć przyjezdni wypominają nam, że na jej punkcie mamy lekkiego hopla, w miarę poznawania nas stwierdzają, że to co brali za obsesję może być niezbędną zapobiegliwością.

W "Lidovych Novinach" z 27 lipca w kolejnym wydaniu "Wiadomości środkowoeuropejskich" został wydrukowany artykuł pióra Tadeusza Kisielewskiego, polskiego historyka, pt. "Czesi w oczach Polaków". Między innymi autor pisze /tłumaczenie z czeskiego/: *"Przyszło Monachium. Praga zgłosiła inicjatywę zwrócenia Polsce Zaolzia na podstawie kryterium etnicznego, życzyłaby sobie przy tym, by wszystko przebiegało bez pośpiechu i w taki sposób, który by potwierdził akt dobrej woli wypływający z suwerennej decyzji rządu czechosłowackiego i w żadnym wypadku nie nastąpił pod naciskiem Warszawy. Polska zaś nie mogła czekać"* - pisze Kisielewski - *"Groziło bowiem zajęcie strategicznego węzła kolejowego w Boguminie przez Niemców. Wieść o tej propozycji mogła też donieść się do Berlina, co z punktu widzenia Warszawy było nie do przyjęcia".*

Dalej autor kontynuuje: *"Oczywiście przyjścia Polski na to terytorium domagali się sami Polacy na Zaolziu. W takiej sytuacji wypłynęło ultimatum i wkroczenie wojsk gen. Bortnowskiego na Zaolzie, co było demonstracją siły nie tylko wobec Czechów, ale w większej mierze wobec Niemców. W tej dla Czechów tragicznej chwili nasilała się wśród nich fala pogardy dla Polaków i Polski".*

Nie wiem, kto w tamtym czasie sterował czeską propagandą. Jasne jest, że podtrzymywana przez nieprzychylne Polakom hitlerowskie władze okupacyjne, po wojnie akcentowana przez narodowych socjalistów, nie wyjaśniana przez kolejne dziesięciolecia, potem przykryta flagami internacjonalizmu w imię promienistej przyszłości - przeleżała się do dzisiaj.

Gdyby Beck poczekał, i w uzgodnieniu z Pragą przesłał to ultimatum, to również wzrastała by fala pogardy wśród Czechów? Czy Zaolziacy życiem, majątkiem, poniżeniem nie dość zapłacili za NIE SWOJE decyzje? Doprowadzając w roku 1918 do kompromisowego porozumienia

granicznego, pokazali jak mieszkańcy wielonarodowego Śląska Cieszyńskiego umieją się dogadać. Potem zaczęły się ingerencje sił "nie stela". Raz Praga, raz Warszawa, Genewa, Moskwa itd.

Zaolziacy ciężko pracowali, z trudem dorabiali się i często przez swoje oddanie polskości tracili prawie wszystko. Dyskusje toczone w wolnej, demokratycznej Republice Czeskiej o zwrocie majątków gminom żydowskim, formach odszkodowań szlachcie, Niemcom sudeckim stale pojawiają się na łamach prasy, krążą wśród opinii publicznej.

Temat zwrotu polskich majątków jest ignorowany z uzasadnieniem: *"że chodzi o osoby prawne, którym majątek był skonfiskowany przed lutym 1948. Sposób przejęcia majątku polskich organizacji w tym przypadku nie jest decydującym kryterium"* - jak napisał w połowie lipca tego roku w odpowiedzi na pytanie o zwrot polskich majątków inż. Vladimír Války - dyrektor generalnej inspekcji Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Czeskiej. Dalej pan dyrektor rozwijał myśl - *"Cały majątek polskich zrzeszeń był w latach II wojny światowej skonfiskowany przez niemieckie władze okupacyjne i oddany niemieckim organizacjom. Po wojnie ekspozytura Morawskośląskiego Krajowego Komitetu Narodowego w Ostrawie nie przyjęła do wiadomości oznajmienia polskich zrzeszeń i spółdzielni o zamiarze wznowienia działalności. Uczyniła tak na podstawie dekretu prezydenta republiki z dnia 25.9.1945. Z tego powodu był pierwotnie polski majątek oddany pod zarząd administracji państwowej"*. - I dalej następuje uzasadnienie: *"Niepozwolenie na wznowienie czynności przez organizacje polskiej mniejszości po roku 1945 miało swoje korzenie w wydarzeniach roku 1938-1939. W tym czasie obywatele Czechosłowacji polskiej narodowości zachowali się wobec Czechosłowacji nielojalnie"* - kończy myśl Vladimír Války.

Dokładność poinformowania pana dyrektora wzbudza moje uznanie. Do jego niewątpliwie interesującego wywodu dodałabym jedynie to, że wśród tych, którzy starali się o wznowienie działalności polskich organizacji "nielojalnych" już nie było, gdyż nie dostali po wojnie słynnego świadectwa lojalności wydawanego w każdej gminie. Bez świadectwa nie mieli pracy - a więc emigrowali gdzie oczy poniosą...

Jedynie stosując odrzuconą prawnie doktrynę zbiorowej odpowiedzialności można zakwestionować prawo pozostałych - którym czeskie urzędy POTWIERDZIŁY ICH SPOLEGLIWOŚĆ - do spadku po ich przodkach.

Można dyskutować o zakresie zwrotu mienia, ale nie można występować przeciwko decyzjom WŁASNEJ administracji. Musimy o tym przypominać, bowiem milczenie nie zawsze jest złotem. Czasami jest odbierane jako rezygnacja.

M. RADŁOWSKA-OBRUSNIK

PUBLIKOWANE PO RAZ PIERWSZY NA ZAOLZIU
POGLĄDY EMANUELA GUZIURA

# GERMANIE, CZESI I MY

/część I/

Spór polsko-czeski o Cieszyńskie rzucił poważne cienie na stosunki między oboma słowiańskimi narodami. W gorączce sporu zapominano często o wspólnym celu walki o niepodległość i wyzwolenie się spod wpływów niemczyzny. Nie ulega wątpliwości, że sprawę Cieszyńskiego można było uregulować w taki sposób, by słuszne aspiracje oraz żywotne interesy obu stron zostały zaspokojone. Z przykrością należy stwierdzić, że do takiego uregulowania sprawy zabrakło koniecznej dozy dobrej woli. Po stronie polskiej też znajdowali się maksymaliści, którzy uważali Cieszyńskie w całości za kraj należny Polsce. Głos ich jednak nie był wówczas bynajmniej miarodajny. Polskie sfery kierownicze nie wysuwały roszczeń do Frydeckiego, zastrzegając dla przyszłego państwa polskiego jedynie ziemie o wyraźnej większości polskiej. Natomiast miarodajne sfery czeskie w czasie I wojny światowej /Masaryk, Benesz, Kramarz/ żądały dla przyszłego państwa czeskiego całego niemal terytorium Śląska Cieszyńskiego. Maksymalizm Czechów drażnił Polaków i powodował ich nieustępliwość. Na progu wolności obu narodów zarysowały się ostre kontury przyszłego konfliktu niepodległych państw słowiańskich. Mimo upadku Austrii i klęski cesarskich Niemiec, niebezpieczeństwo ekspansji niemieckiej nie zostało zlikwidowane, a jedynie częściowo zahamowane. Niemczyzna na Śląsku Cieszyńskim, dostosowując się do nowych warunków, nie zrezygnowała ze swych zasadniczych celów. Wkrótce potwierdziły to dalsze wypadki w stosunkach czesko-polskich.

Powersalskie granice między Polską i Czechosłowacją nie ułatwiły zbliżenia obu narodom, a zbrojny napad Czechów na Śląsk Cieszyński /23.1.1919/ porozumienie to niesłychanie utrudnił. Do sporu między Czechami i Polakami znów skwapliwie wplątali się Niemcy, którym niezmiernie zależało na stałych nieporozumieniach obydwu słowiańskich sąsiadów. Historia sporów czesko-polskich odzwierciedla grę niemiecką, dążącą konsekwentnie do zrealizowania swoich zamierzeń, tj. wbicia klina między oba słowiańskie narody.

W okresie sporów o przynależność Śląska Cieszyńskiego w latach 1919-20 wszyscy Niemcy na Śląsku oraz na ich komendę ślązakowcy opowiedzieli się za Czechosłowacją i popierali jej pretensje do całego Śląska Cie-

szyńskiego. Przemysłowiec niemiecki hr. Larisch-Mönnich z Karwiny oraz Kożdoń ze Skoczowa, przywódca ślązakowców, wyjechali na konferencję międzyaliancką jako "wyraziciele woli ludności autochtonicznej" i tam interweniowali na rzecz Czechosłowacji. W tym samym czasie niemieccy przemysłowcy z Bielska wysłali delegację do rządu czechosłowackiego, która w imieniu Niemców śląskich opowiadała się za przyłączeniem całego Śląska Cieszyńskiego do Czechosłowacji. Niemcy cieszyńscy zdawali sobie sprawę, że przyłączenie Śląska Cieszyńskiego do Polski pozbawi ich bezpośredniej łączności z niemiecką macierzą i że otoczeni zwartą polską masą etniczną zostaną wyeliminowani z głównych sił naporu niemieckiego. Oznaczałoby to zablokowanie jednej z dróg ekspansji niemieckiej. Natomiast Śląsk Cieszyński przy Czechosłowacji dawał im oparcie o 3-milionową mniejszość niemiecką /23% ogółu ludności Czechosłowacji/, co pozwalało na zachowanie w dalszym ciągu roli czołówki ekspansji niemieckiej na jej utartym szlaku Berlin - Bogumin - Budapeszt - Bagdad.

W roku 1920 doszło do podziału Śląska Cieszyńskiego, do czego przyczyniła się i wyżej wspomniana interwencja niemiecka, wykorzystująca między innymi swoje wpływy i powiązania z wielkim kapitałem na Zachodzie. Niemcy nie zdołali zrealizować swych maksymalnych zamierzeń, tj. przyłączenia do Czechosłowacji całego Śląska Cieszyńskiego.

Rola, jaką Niemcy odegrali w sporze o Śląsk Cieszyński, jest bezsporna, o czym świadczy wypowiedź czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych dr Edwarda Benesza w parlamencie praskim bezpośrednio po podziale Śląska Cieszyńskiego na mocy uchwały Rady Ambasadorów: *"... nasza kwestia cieszyńska nie była dla nikogo popularną, szczególnie dlatego, że szli z nami Niemcy. Ale było to naszym prawem i obowiązkiem z tej pomocy skorzystać"*. Ten sam dr Benesz w swym dziele pt. "Problémy Nové Evropy" mówi w związku z wnioskiem Komisji Cambrona na posiedzeniu Rady Najwyższej, ażeby spór o Śląsk Cieszyński został rozstrzygnięty drogą plebiscytu: *"... gdy konferowałem o tym w Paryżu z wymienioną już delegacją, złożoną z Czechów, Ślązakowców i Niemców cieszyńskich, czy wynik plebiscytu ma być definitywnie rozstrzygający o całym terytorium, wszyscy jednogłośnie wypowiedzieli się przeciw temu"*. Tak więc Niemcy byli czynnikiem współdecydującym o podziale Śląska Cieszyńskiego. Przyczynili się tak do powstania zarzewia sporów polsko-czeskich.

## ROLA NIEMCÓW PO PODZIALE ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

W tej części Śląska Cieszyńskiego, która przypadła Polsce, niemczyzna została prawie zlikwidowana. W tej części zaś, która przypadła Czechosłowacji /zwanej później Zaolziem/ posiadającej najbardziej uświadomiony element polski ze wszystkich

ziem - jak oświadczył Paderewski po fatalnej decyzji Rady Ambasadorów dnia 28 VII 1920 - znaczenie i niebezpieczeństwo niemieckie raczej wzrosło. Kalkulacje niemieckie sprawdziły się. Niemcy na Zaolziu /w ośrodkach miejskich/ chociaż niezbyt liczni, stanowili poważną siłę dzięki zapleczu 3-milionowej mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji. Mniejszość ta odznaczała się wielką dyscypliną organizacyjną, stanowiła potężny czynnik polityczny, który współdecydował w państwie. Czeski majster fabryczny, sztygar czy inżynier na kopalni, leśniczy lub urzędnik administracji państwowej, mógł sobie pozwolić na szykanowanie lub zwolnienie z pracy polskiego robotnika za posyłanie dziecka do szkoły polskiej, natomiast bezsilny był wobec szkoły niemieckiej, za którą stała cała mniejszość niemiecka, posiadająca swoich ludzi na wszystkich szczeblach hierarchii administracji państwowej, aż do dwóch ministów włącznie.

## NIEMCY A POLSKA PARAFIA

Charakterystycznym przyczynkiem do oceny roli niemieckiej na Zaolziu była głośna w roku 1933 sprawa obsadzenia probostwa w Cierlicku Górnym. Tu, w Cierlicku, ponieśli śmierć bohaterscy lotnicy polscy Żwirko i Wigura. Katastrofa ta dokonała zbliżenia obu poważnionych narodów. Panowało wtedy ogólne przekonanie, że Cierlicko zapoczątkowało nową erę w stosunkach czesko-polskich. W kilka miesięcy później w tymże Cierlicku umiera miejscowy proboszcz ks. O. Zawisza, działacz polski i poeta regionalny. Ludność parafii, a z nią całe społeczeństwo polskie wierzyło, że wakujące miejsce zostanie obsadzone przez księdza Polaka. Czekał ją gorzki zawód, gdyż proboszczem został mianowany ksiądz narodowości czeskiej. Decyzja w tej sprawie zależała w dużej mierze od patrona parafii, którym był przemysłowiec niemiecki z Karwiny Larisch-Mönnich, oraz od arcybiskupa wrocławskiego, ks. Bertrama. /Zwierzchnictwo kościelne Zaolzia znajdowało się we Wrocławiu, a więc w Rzeszy Niemieckiej!/. Oba te czynniki przesądziły sprawę i przez narzucenie księdza czeskiego polskiej parafii w okresie zacieśniania się stosunków czesko-polskich, wbiły nowy klin niezgody pomiędzy obie społeczności i spowodowały zerwanie nici nawiązywanego porozumienia.

## GDZIE DWÓCH ... TAM TRZECI ...

Taktyka Niemców w Czechosłowacji, mimo pozorów rozbicia na pozytywistów i opozycjonistów, niewątpliwie była podporządkowana dyrektywom z Berlina. Jeśli chodzi o Niemców na Zaolziu, to z uwagi na swoją specyficzną rolę, a także szczupłość swych szeregów, nigdy nie ujawniali zdecydowanie swojego oblicza i lawirowali między jedną i drugą stroną, starając się tylko o jak największe korzyści dla siebie. To im się zwykle udawało, zwłaszcza przy wyborach do rad miejskich,

gdzie często będąc języczkiem u wagi, decydowali o tym, kto ma być burmistrzem. Tak było w Jabłonkowie, Karwinie, Trzyńcu i Frysztacie, gdzie mimo przewagi elementu polskiego, burmistrzami byli Czesi. W Czeskim Cieszynie stale burmistrzował osławiony Kożdoń, w nagrodę za opowiedzenie się ślązakowszczyzny w roku 1920 na rzecz Czechosłowacji. /Nb.: W czasie okupacji został udekorowany przez samego Hitlera złotą odznaką NSDAP - a jednak po wyzwoleniu nie został wysiedlony, lecz aż do śmierci przebywał w Opawie, otrzymując normalną emeryturę/.

Działo się to wszystko w okresie Stresemanna i jego następców, którzy w stosunku do Polski prowadzili zawsze politykę rewizjonistyczną, natomiast w stosunku do Czechosłowacji odgrywali rolę lojalnego kontrahenta, zainteresowanego jedynie rozległymi stosunkami handlowymi. Umieli też zachować pozory, że program polityczny i działalność mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji są sprawami wewnętrznymi tego państwa. W Pradze wierzono w trwałą współpracę z Rzeszą, natomiast zadawanie się z Polską uważano za niebezpieczne ryzyko, które nie może dać żadnych korzyści, a może tylko wplątać Czechosłowację w jakąś awanturę o Gdańsk, czy "korytarz". Zresztą w tym czasie pozycja Czechosłowacji na gruncie międzynarodowym była bardzo dobra, co w wielkiej mierze zawdzięczała obrotności ministra spraw zagranicznych, dr E. Benesza. Był on wyznawcą tzw. "polityki realnej", której pozory słuszności Rzesza Niemiecka umiała doskonale podtrzymać. Niestety, ta właśnie polityka była jedną z przyczyn, która doprowadziła do Monachium, a Hachę z tych samych założeń do Hitlera.

Ta sielanka współpracy Czechosłowacji /raczej polityki Benesza/ z Niemcami przy zdecydowanej niechęci w stosunku do Polski, przy równoczesnym głębokim przekonaniu o kierowniczej roli w środkowej Europie, trwała aż do czasu dojścia Hitlera do władzy, a więc pełnych piętnaście lat. Przez ten długi okres czasu Niemcy w Czechosłowacji skonsolidowali się, mocno ugruntowali swoje pozycje. Pozorne rozbicie polityczne Niemców czechosłowackich zniknęło i powstała potężna partia Henleina, SDP, która w parlamencie czechosłowackim stanowiła liczące się ugrupowanie polityczne. Ci sami Niemcy, którzy przyczynili się do tego, że Polska straciła w roku 1920 Zaolzie, nagle zaczęli głosić, że prawa Polski do tej ziemi są słuszne. Chociaż i teraz nie mogą liczyć na jakieś korzyści ze strony polskiej, a które dotychczas otrzymywali od Czechów, bez targów oddają swe głosy przy wyborach burmistrzów na kandydatów polskich i burmistrzami tego samego Jabłonkowa, Trzyńca i Frysztatu zostają Polacy. W ten sposób Niemcy narzucają się jako partnerzy Polaków i sprawy polskiej, bez zgody i ochoty ludności polskiej na Zaolziu. Były zarzuty, że ta pozorna współpraca polsko-

**niemiecka na Zaolziu była planowana i wspólnie ukartowana. Owszem, Niemcy /partia Henleina SDP/ czynili takie starania, ale propozycje te były z miejsca odrzucane zarówno przez Związek Polaków w Czechosłowacji, jak i Zrzeszenie Organizacji Młodzieży Polskiej w Czechosłowacji, a więc organizacje, które decydowały o linii politycznej społeczeństwa polskiego na Zaolziu.**

**Niemcy kierowali się tylko własnym interesem. Czynili to na użytek propagandowy. Kapitulacja Zachodu w sprawie Czechosłowacji poza niechęcią do prowadzenia wojny, była w znacznej mierze wynikiem przekonania, że z punktu widzenia etnicznego Niemcy mają rację. Potwierdził to wysłannik rządu brytyjskiego Lord Runciman. Błąd w ocenie polegał na tym, że niemieckie żądania rewindykacyjne były tylko pretekstem do dalszych podbojów, a popieranie słusznych praw innych mniejszości narodowych w tej sytuacji miało na celu jedynie osłabienie Czechosłowacji.**

cdn.

... POST SCRIPTUM ...

Druk wspomnień p. Emanuela Guziura wymaga kilku wstępnych uwag i wyjaśnień. Postać E. Guziura, wielce zasłużona dla sprawy polskiej na Śląsku Cieszyńskim, ze względów politycznych nie była dotychczas naszemu społeczeństwu szeroko prezentowana. Przypominamy więc w dużym skrócie jego postać, zasługi, dorobek.

E. Guziur, ur. 28 II 1908 w Suchej Górnej, zm. 1 II 1989 w Cieszynie, pedagog, działacz młodzieżowy i polityczny, kulturalno-oświatowy, redaktor, dyrygent i organizator śpiewactwa, był rodowitym cieszyniakiem. Szczególnie na sercu leżało mu dobro Zaolzia, gdzie urodził się i spędził pierwszych 30 lat życia. Zawierucha II wojny światowej zmusiła go do tułaczki po szerokim świecie, w tym kilkuletniego pobytu w Londynie. Po wojnie nieprzychylny los spowodował, że musiał na stałe osiąść w Cieszynie /Polska/.

Po skończeniu studiów, od połowy lat trzydziestych rozpoczyna karierę wielkiego społecznika, głównie w dwu dziedzinach: na polu śpiewactwa polskiego i życia politycznego. W 1935 roku przejął kierownictwo Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji. Dzięki zdolnościom organizacyjnym i wysokiej fachowości doprowadził do rozkwitu chóralistyki na Zaolziu.

Pod koniec 1935 r. wychodzi, przy niemałej zasłudze E. Guziura, pierwszy numer radykalno-narodowego pisma pt. "Ogniwo", poświęconego w całości problemom młodzieży polskiej na Zaolziu. Był też inicjatorem utworzenia w marcu 1938 Zrzeszenia Organizacji Młodzieży Polskiej.

Odegrał wybitną rolę w staraniach o autonomię ludności polskiej w CSR w drugiej połowie lat trzydziestych. Kulminowały one w marcu 1938, kiedy doszło do powstania na bazie polskich stronnictw narodowych - Związku Śląskich Katolików i Polskiego Stronnictwa Ludowego - jednej organizacji politycznej: Związku Polaków w Czechosłowacji. Do Związku dołączyło Zrzeszenie Orga-

nizacji Młodzieży Polskiej, z ramienia którego E. Guziur wszedł do ścisłego kierownictwa Związku Polaków.

Podczas okupacji hitlerowskiej, na obczyźnie, nigdy nie zapominał o Śląsku Cieszyńskim. W Anglii należał do zarządu Koła Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii i współredagował jego "Biuletyny" poświęcone sprawom cieszyńskim i zaolziańskim.

Po powrocie do kraju z pełną energią włączył się do pracy społecznej, organizując polskie życie śpiewacze nie tylko w ramach nowopowstałych PZKO i SMP. Niemałe zasługi miał w osiągnięciach naszych reprezentantów w ówczesnych konkursach twórczości ludowej. Prowadził kilka chórów zaolziańskich, zawsze służył fachową radą i pomocą.

W swych poczynaniach był nieugięty. Zawsze starał się skorzystać ze wszystkich godziwych środków prowadzących do osiągnięcia celu. Wspomnijmy choćby jego walkę prowadzoną z władzami partyjno-rządowymi o otwarcie granicy po jej hermetycznym zamknięciu przez CSRS na początku stanu wojennego w Polsce.

Udostępnione przez syna E. Guziura, prof. Janusza Guziura, wspomnienia nt. "Germanie, Czesi i My", to materiał autentyczny, zapoznający czytelnika z poglądami autora na sprawy Zaolzia. Wielka szkoda, że nie napisał więcej wspomnień, bo jego bogate przeżycia, zaangażowanie osobiste i zdolności pisarskie wprost predestynowały go do takiego przedsięwzięcia.

Prezentowane wspomnienia pisał autor na podstawie bogatych wiadomości nabytych /1918-1920/ oraz z autopsji /1935-1938/. Jego podejście do niektórych zagadnień jest poniekąd zbyt wąskie, subiektywne, jednakże na ogół udaje mu się trafnie przedstawić węzłowe momenty tematu. Niektóre poruszane kwestie /Związek Polaków w Czechosłowacji, konsulat niemiecki w Cieszynie Zachodnim, próba puczu Niemców w Boguminie/ wymagają szerszego naświetlenia w formie samodzielnych opracowań.

Z przytoczonych wspomnień i innych przykładów wynika, że E. Guziur do śmierci był ściśle związany z Zaolziem, nigdy nie zapominał skąd się wywodzi, zawsze walczył o prawdę historyczną i prawdziwe przedstawianie złożonej przeszłości zaolziańskiej. Nie zapominał też podkreślać momentów zgody i przyjaźni w stosunkach czesko-polskich.

STANISŁAW ZAHRADNIK

**PZ-CZBW i Miejscowa Organizacja Czeskiego Związku Bojowników o Wolność w Karwinie-Kopalniach**
zapraszają na

**AKT UCZCZENIA PAMIĘCI**

z okazji 55. rocznicy zamordowania przez Gestapo, w lesie za Kopalnią Barbara w Karwinie 2, dwunastu obywateli.
Akt odbędzie się **w piątek 16. 9. 1994 o godz. 16.45.**
**Zbiórka uczestników o godz. 14.30 przy Kopalni 1. Maja w Karwinie 2.**
Wymarsz ku pomniku o godz. 14.40.

# ZŁOTO, SREBRO I PAPIER

Działalność Muzeum Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie jest ceniona na Zaolziu nie tylko ze względu na jej bogate formy, przedstawianą problematykę, ale przede wszystkim za niestereotypowe ukazywanie dziejów naszej ziemi. Ci, którzy jeszcze nie do końca są przekonani o trafności tego twierdzenia, z pewnością uznają je po obejrzeniu kolejnej wystawy zaaranżowanej w Zamku Frysztackim pt. "Czym się płaciło i płaci na Śląsku Cieszyńskim".



*Na fotografii: srebrny talar księżnej Elżbiety Lukrecji.*
*fot. archiwum Muzeum Czeski Cieszyn*

Kustosz wystawy, dr Petr Beck, przedstawia najciekawsze eksponaty zbiorów numizmatycznych muzeum oraz egzemplarze wypożyczone z Muzeum Morawskiego w Brnie i Muzeum Krajowego w Opawie. W sumie - 12 tysięcy sztuk monet i banknotów czeskich, polskich, niemieckich, austriackich zgromadzonych w ciągu ostatnich dwustu lat.

Na Śląsku Cieszyńskim nieraz natrafia się na skarby przy okazji prac polowych, budowlanych czy remontowych. Wiadomo, że w zamierzchłych czasach przez nasze tereny wiodły trzy szlaki handlowe.

Szlak miedziany - transportu rudy miedzi bogatej w srebro - prowadził przez Jabłonków, Cieszyn, Frysztat do Wrocławia. Szlak solny wiódł z Wieliczki przez Cieszyn w kierunku Frydku. Trzecim był szlak sprzedaży wołów - przez Cieszyn pędzono bydło na Ostrawę w kierunku Pragi aż do Bawarii. Stąd na naszych ziemiach różnorodność monet rzymskich. Różnorodność, bowiem każdy władca, prowincja a nawet konkubina rzymskiego namiestnika mogli emitować własną monetę. Choć wystawa nie ukazuje złotych aureusów, można na niej podziwiać sestertiusy i denariusy, od których wywodzi się nazwa denary. Czeskie denary na rewersie mają motyw Św. Wacława - patrona Czech, zaś odpowiednio na awersie podobizny ówczesnych władców: Brzetysława, Jaromira, Spycigniewa, ujęte schematycznie, lecz jak wynika z dostępnych nam źródeł, dość wiernie. Płacenie większych sum denarami nastręczało wiele trudności. Zrodził się więc "pieniądz zbiorczy" w postaci cieniutkiej srebrnej blaszki - brakteatu - jednostronnie wybijanej, które bez problemów można było przechowywać w małych okrągłych pudełeczkach - pierwowzorach portmonetek.

Wystawa ukazuje też powstanie groszy. Ich nazwa pochodzi od "grossus denarius"- gruby, mocny denar. Eksponowane są grosze Władysława Jagiellończyka, Rudolfa II, między innymi tzw. "malý groš" z roku 1576, pierwsza moneta z czeskim słowem.

Pieniądze liczono na kopy. Pakowano je do woreczków, po dwie lub trzy kopy. Tym regulowano rachunki przy większych transakcjach. Mogło się oczywiście zdarzyć, że woreczek nie miał kompletu monet - ale nie było w zwyczaju przeliczanie jego zawartości. Do XVIII w. na ziemiach Śląska Cieszyńskiego brakowało spójnego systemu monetarnego. Zapoczątkowała go dopiero cesarzowa Maria Teresa a kontynuował jego wdrażanie Józef II. Zakończył zaś, w tym wypadku na szczęście, w ogóle w Europie, cesarz Napoleon, wprowadzając system metryczny.

Bogato reprezentowana jest mennica cieszyńska. Złota era Śląska Cieszyńskiego, przypadająca na czasy panowania Adama Wacława i Elżbiety Lukrecji, zapisała się w numizmatyce kunsztownie zdobionymi srebrnymi talarami. Przez stulecia w niejednym domu zaliczane były do najcenniejszych przedmiotów dzięki tak wartości kruszcu, jak i artyzmowi wykonania. "Życie" talarów i dukatów nieraz okazywało się dłuższe niż moglibyśmy oczekiwać. Przykładowo, srebrne talary Marii Teresy /1717-1780/ były legalnym środkiem płatniczym jeszcze w latach trzydziestych naszego wieku, z tym, że uznające je władze Jemenu i Etiopii wbijały w rewers monet islamski półksiężyc. Są też na wystawie "krojone" w kwadraty klipy i grube "tłuściochy" - obydwa rodzaje srebrnych medali pamiątkowych, bitych przez suwerenów na upominki dla miłych ich sercu gości, bądź upamiętniające epokowe wydarzenia, jak np. Pokój Cieszyński, zawarty między Fryderykiem II Wielkim i Józefem II w 1779 r. Z punktu widzenia numizmatyki szczególnie ciekawe są czasy końca pierwszej wojny światowej. Wojenna depresja gospodarcza spowodowała wycofanie z rynku prawie wszelkich monet. Zawiązujące się w takiej sytuacji nowe państwa manifestują swą suwerenność emisją własnych pieniędzy. Wystawa ukazuje np. marki

polskie, emitowane przez Legiony Polskie. Przejściowo wydawane są zamiast pieniędzy bony odpowiednich walorów pieniężnych. Fabryki wypłacają pobory w bonach towarowych, przeznaczonych do własnych kantyn i sklepów przyzakładowych. Rozpowszechniają się kartki żywnościowe, do pewnego stopnia spełniające także funkcję pieniędzy. Dopiero czasy pokoju pozwalają na rozpisywanie konkursów, opracowywanie plastyczne projektów i zadbanie o zabezpieczenie banknotów przed fałszerstwami.

Dla nas szczególne znaczenie mają eksponowane złotówki z czasów polskiej supremacji nad Olzą, tj. z lat 1938-39. Przedstawiono na nich szereg postaci historycznych, począwszy od Dąbrówki i Chrobrego, przez Sobieskiego, na Piłsudskim skończywszy. Do rarytasów tego zbioru należy 5-groszówka wykonana z brązu, gdyż zazwyczaj bito je z tombaku.

Uznanie wzbudza też kolekcja banknotów czechosłowackich z pięknymi projektami Otokara Španěla, Alfonsa Muchy, Maxa Švabinskiego. Z ekspozycji jasno wynika, że tak jak w kartach ksiąg, tak i w monetach zapisana jest historia. Możemy z nich wnioskować o stanie gospodarki państwa, jego ustroju politycznym, preferowanym nurcie artystycznym a także o jego ideologii. Przykładowo, przed wymianą pieniędzy z 1953 roku władze czechosłowackie zwróciły się do ZSRR o opracowanie i wydrukowanie banknotów koronowych. Tak powstały pieniądze wywodzące się z innego ducha artystycznego, nawiązujące graficznym opracowaniem do rubli, a w dodatku posiadające nominały nie stosowane nigdy w Czechach - przykładowo 25 czy trzy korony. Na każdym banknocie był najpierw czeski a potem słowacki napis. Oczywiście takie dziwolągi nie przeszły bez echa po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Wtedy to z Monachium przelatywały nad terytorium Czechosłowacji "głodowe korony" - ulotki propagandowe wykonane na cieniutkim papierze, z jednej strony zadrukowane nominałem 2-"rublowej" koronówki, z drugiej tekstem: "Jest to dowód bezradności rządu i bankructwa planu pięcioletniego, wspomnienie tego co wam zrabował rząd, jest to wezwanie do walki, rozkaz byście przeciwko słabości rządu postawili siłę ludzi i sprzeciwiali się jak najlepiej możecie. Lud pozostałych krajów zniewolonych przez Związek Radziecki dołączy do was w waszej walce. Wolny świat jest z wami, cała władza należy do ludu". Zwiedzający spragnieni widoku złota również nie wyjdą zawiedzeni. W opancerzonej gablocie eksponowane są tzw. złote "świnki" bite w Austrii oraz medale okolicznościowe - przykładowo z okazji koronowania Franciszka Józefa na króla Węgier. Na gablocie natomiast porozrzucane są "złote" dukaty - prezent dla zwiedzających od Banku Komercyjnego, który jest sponsorem tej wystawy.

/MRO/

# O KŁODZKO, GŁUBCZYCE I RACIBÓRZ /1945-1947/

Powojenny konflikt między Polską a Czechosłowacją o wytyczenie wspólnej granicy na obszarze Górnego Śląska nie zrodził się nagle. Jego korzenie sięgają jeszcze okresu odzyskiwania niepodległości przez oba państwa w 1918 roku, a nawet jeszcze dalej, do roku 1742, kiedy to ziemie te zostały przyłączone do Prus w wyniku wojen śląskich. W wielu szkołach wówczas obowiązywał macierzysty język wykładowy, to znaczy czeski albo polski. Jednak 176 lat pruskiej administracji, a szczególnie okres bismarckowskiej polityki "Kulturkampfu" spowodowały, że część tutejszego ludu, tzw. Morawcy, zachowała wprawdzie swój język, zwyczaje i tradycje, ale przyjęła prawie całkowicie niemiecką przynależność narodową. Jeden z czeskich badaczy Górnego Śląska zauważył, że szkolne wychowanie doprowadziło do tego, iż Morawcy *"stali się tak doskonałymi obywatelami pruskimi, że o jakichkolwiek sympatiach do czeskiego państwa nie może być mowy"*.

Aspiracje terytorialne nowo powstałych państw omawiane były na trwającej od stycznia do czerwca 1919 roku konferencji pokojowej w Paryżu. Pierwsi, 5 lutego, przedstawili je Czesi. Postulowali oni włączenie do republiki wszystkich historycznych ziem czeskich, w szczególności Ziemi Kłodzkiej oraz części Górnego Śląska z Głubczycami i tzw. Kraikiem Hulczyńskim, który wchodził w skład powiatu raciborskiego. Kolidowało to jednak z polskimi koncepcjami terytorialnymi, które strona polska przedstawiła w nocie z 28 lutego. Czytamy w niej: *"...Linia graniczna oddzielająca część polską Śląska od terytorium Czech zaczyna się koło Gruszowa na granicy Cieszyńskiego i przechodzi na zachód od Raciborza, na wschód od Głubczyc, gdzie byłaby możliwa poprawka granicy czesko-słowackiej, dawniej austriackiej. Dalej na północ granica przechodzi na wschód od Prudnika..."*

7 maja 1919 roku w Wersalu wręczono delegacji niemieckiej księgę zawierającą wstępne warunki pokoju. Państwa Ententy proponowały w niej przyłączenie do Czechosłowacji południowo-zachodniej części powiatu raciborskiego z Hulczynem oraz Głubczyckiego z Kietrzem. Reszta Górnego Śląska miałaby przypaść Polsce, zaś po stronie niemieckiej pozostałyby tylko powiaty: grodkowski, niemodliński, nyski i część prudnickiego.

Czesi sądząc, że projekt ten zostanie ostatecznie zaakceptowany przez konferencję pokojową i na terytorium Polski znajdzie się linia kolejowa łącząca Racibórz z Głubczycami, zamierzali zaproponować w rozmowach z Polakami zamianę terenu leżącego po czeskiej stronie miasta Zlaté Hory na Racibórz i Głubczyce z łączącą oba miasta linią kolejową. Do rozmów na ten temat jednak nie doszło.

Ostatecznie traktat pokojowy z Niemcami podpisany został 28 czerwca 1919. Postanowiono w nim o przeprowadzeniu plebiscytu na terenach mającej /wg projektu z 7 maja/ przypaść Polsce części Górnego Śląska.

Obszar plebiscytowy objął również część powiatu głubczyckiego, która miała przypaść Czechosłowacji. Utrzymano tylko decyzję o przyłączeniu do niej części powiatu raciborskiego z Hulczynem. Jeszcze do połowy września 1919 roku czeska dyplomacja próbowała doprowadzić do tego, aby w Głubczyckiem i Raciborskiem ludność oprócz opowiedzenia się za Niemcami lub Polską, miała jeszcze trzeci wybór, mianowicie głosowania za Czechosłowacją. Jej wysiłki jednak spełzły na niczym.

20 października 1921, po przegranym przez Polskę pół roku wcześniej plebiscycie, Rada Ambasadorów podjęła decyzję, na mocy której Głubczyckie i Raciborskie pozostały w Niemczech.

Upadek Czechosłowacji i klęska Polski w dwadzieścia lat później ukazały w negatywnym świetle międzywojenną rywalizację obu państw. Do zbliżenia doszło już w październiku 1939 roku w Paryżu. W rozmowach na temat przyszłej konferencji obu państw prezydent Benesz od samego początku domagał się uznania przez Polskę granic Czechosłowacji sprzed września 1938 roku. Wynikało z tego, że plany stworzenia konfederacji rozbijać się będą o sprawę Zaolzia, które w październiku 1938 roku zostało zajęte przez Polskę. Jednak już wówczas myślano o nabytkach terytorialnych i przedłużeniu wspólnej granicy kosztem Niemiec.

Spór o Zaolzie faktycznie zadecydował o zawieszeniu rozmów konfederacyjnych w maju 1943 roku. Jednak w pięć miesięcy później, w październiku 1943 roku, w prasie Armii Krajowej ukazał się artykuł mówiący o konieczności przesunięcia granicy polsko-czechosłowackiej do terenów powiatu nyskiego. Artykuł ten jednocześnie postulował popieranie czeskich roszczeń terytorialnych w okolicach Kłodzka, Świdnicy i Legnicy, jednak w zamian za wyrzeczenie się przez Czechów Śląska Cieszyńskiego.

Kwestia granic państwowych na Śląsku została tymczasem poruszona w trakcie wizyty prezydenta Benesza w Moskwie w grudniu 1943 roku. W rozmowie z radzieckim ministrem spraw zagranicznych W. Mołotowem nalegał on, aby Polacy mogli zyskać więcej terytorium niemieckiego, tak aby granica czesko-polska się wydłużyła, natomiast czesko-niemiecka skróciła. Podobne poglądy przedstawił czechosłowacki prezydent na spotkaniu ze Stalinem. Kiedy ten poprosił go o nakreślenie na mapie terytoriów, które Czechosłowacja pragnęłaby otrzymać po wojnie, Benesz, oświadczając że pragnie jedynie "wzmocnić granice", podał jako przykład Kotlinę Kłodzką i Stalin przyznał ten teren Czechosłowacji, jednocześnie obiecując jej dolną część Górnego Śląska z Raciborzem.

Pod koniec marca 1945 roku, kiedy w Polsce działał już proradziecki Rząd Tymczasowy, a tereny wyzwolonego Śląska obejmowała polska administracja, Mołotow poprosił ponownie przebywającego w Moskwie Benesza, aby ten wskazał tereny niemieckie które chciałby włączyć do Czechosłowacji. Benesz podobnie jak w 1943 roku odniósł się z rezerwą do propozycji radzieckich. Korekt granicznych wobec Niemiec nie stawiał on bowiem za cel swojej polityki. Większą wagę przywiązywał do przesiedlenia Niemców sudeckich, niż do nabytków terytorialnych.

28 marca uformował się nowy rząd czechosłowacki, w którym główne teki przypadły komunistom. Dlatego inne partie na czele z narodowymi

socjalistami, w lansowaniu haseł przyłączenia ziem byłego Śląska niemieckiego, widziały dobry sposób na zwiększenie swej popularności w społeczeństwie.

Utworzona z początkiem kwietnia Śląska Rada Narodowa wydała manifest, który mówił, że oprócz Czech, Moraw i Słowacji powstanie jeszcze jedna kraina administracyjna pod nazwą Czeski Śląsk. W jego skład miały wchodzić oprócz Zaolzia również ziemie na lewym brzegu Odry /Racibórz, Koźle, Głogówek, Głubczyce, Prudnik, Głuchołazy, Nysa, Otmuchów, Paczkow i Kłodzko/. Miesiąc później, 11 maja, Rada wydała memorandum, w myśl którego do Czechosłowacji miałyby być przyłączone te ziemie, ważne zarówno z historycznego, jak i geopolitycznego punktu widzenia. Zaliczono do nich między innymi: Nyskie, Opolskie, Gliwickie i Rybnickie.

Na początku czerwca 1945 roku Czechosłowacja miała największe szanse na zrealizowanie swoich postulatów terytorialnych. Nie zrezygnowała bowiem jeszcze z Rusi Podkarpackiej, za odstąpienie której mogła żądać poprawek granicznych na Śląsku niemieckim. Spór z Polską osiągnął wówczas swoje apogeum. Doszło bowiem do kilku poważnych incydentów granicznych. 10 czerwca na stację kolejową w Chałupkach przyjechał oddział czeskiego wojska z tankietkami i autami. Wartowników kolejowych rozbrojono a zawiadowcę stacji aresztowano. Zniszczono polskie flagi, wszystkim Polakom dano dwugodzinny termin na spakowanie się i odkonwojowano ich aż do Odry. Akcja ta wywołała ostry protest rządu polskiego, który był gotowy do kontrakcji na Zaolziu. O zaistniałej sytuacji został poinformowany radziecki generał Jeremienko, na którego żądanie wojska czechosłowackie opuściły zajęte tereny 15 czerwca. Incydenty o nieco mniejszej skali miały również miejsce parę dni później w Kłodzkiem.

Konferencja pokojowa w Poczdamie, która trwała od 17 lipca do 2 sierpnia, zadecydowała o przekazaniu spornych terenów polskiej administracji. Rząd w Pradze przyjął to z ubolewaniem. 23 września w Ostrej Hurce miała miejsce manifestacja ludności. Zgromadzeni tam Czesi domagali się nie tylko Raciborza i Głubczyc, ale całego Górnego Śląska. Na manifestacji tej przemawiał wiceminister David, zaś prezydent Benesz do jej uczestników nadesłał pozdrowienia.

Na początku listopada 1945 roku polska strona zaproponowała przeprowadzenie wspólnych rozmów, mających rozstrzygnąć przeciągający się spór. Aprobata Pragi nie wpłynęła jednak na polepszenie klimatu. Jeszcze jesienią w Świnowie koło Ostrawy uruchomiona została propagandowa stacja radiowa. 17 grudnia w Pradze David, który był już przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego, oświadczył że na przyszłej konferencji pokojowej będą czynione starania o przyłączenie Raciborza i Głubczyc w celu polepszenia granicy Czech z Niemcami. Świadczyło to, że niektórzy czołowi czescy politycy nadal traktowali sporne tereny jako część Niemiec lub mogące do Niemiec powrócić. Po stronie polskiej również możemy dopatrzyć się prowokacyjnych incydentów. W Dzierżkowicach 12 stycznia polscy żołnierze aresztowali trzy kobiety rozmawiające na moście granicznym z pochodzącą z Opawy siostrą. W przygranicznych wsiach aresztowano wielu Czechów. Byli oni przetrzymywani w więzieniu w Głubczycach, gdzie

rzekomo ich głodzono i straszono. Na interwencje ze strony Pragi strona polska utrzymywała, że ludzie ci są niemieckiego pochodzenia, najczęściej z hitlerowską przeszłością.

Pod koniec stycznia 1946 roku obradowała w Warszawie komisja, która przed mającymi się rozpocząć rozmowami rządowymi miała uzgodnić projekty wymiany terytorialnej z Czechosłowacją. Ponieważ Polacy nadal podnosili roszczenia do Zaolzia, zebrani eksperci proponowali wytyczenie nowej granicy na Śląsku Cieszyńskim. W zamian, w Raciborskiem Czechosłowacja miałaby otrzymać południowo-zachodnią część tego powiatu, która i tak ulegała wpływom czeskim ze względu na przynależność tych terenów do arcybiskupstwa ołomunieckiego. W Głubczyckiem zaś Czechosłowacji przypadłaby południowa i środkowozachodnia część powiatu. Ziemie, które Polska gotowa była odstąpić, liczyły albo 169, albo 800 km kw. Chociaż w obu wypadkach przekraczały powierzchnią postulowane tereny Zaolzia, to jednak pod względem nasycenia przemysłem były dużo mniej atrakcyjne.

W trakcie międzyrządowych rozmów w Pradze 17 i 18 lutego dyskutowano na temat zmian granicznych na Śląsku. Ponieważ jednak strona polska nalegała, aby połączyć tę sprawę ze sprawą Zaolzia, o czym Czesi w ogóle nie chcieli słyszeć, zakończyły się one fiaskiem.

Zbliżający się w Czechosłowacji termin wyborów do parlamentu sprawił, że żądania czeskie stawały się coraz większe. Obecnie domagano się już poszerzenia republiki co najmniej do linii kolejowej Koźle - Wałbrzych. Mimo protestów strony polskiej Czechosłowacja nie zamierzała bynajmniej stonować swojej propagandy, przygotowując się do wystąpienia ze swymi roszczeniami na forum międzynarodowym.

24 kwietnia 1946 roku praskie MSZ złożyło ambasadorom Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytani, Francji i Stanów Zjednoczonych notę w sprawie rektyfikacji granicy na Śląsku. Domagano się w niej Raciborskiego, Głubczyckiego, a także węzła kolejowego w Głuchołazach, Kotliny Kłodzkiej i Jeleniogórskiej. Polski rząd uznał to za akt wysoce nieprzyjazny wobec państwa polskiego.

27 lipca przywódcy Związku Radzieckiego przesłali orędzie do rządów Polski i Czechosłowacji, w którym proponowali przystąpienie Polski do układu międzypaństwowego, jaki w grudniu 1943 roku zawarł w Moskwie prezydent Benesz. Ich zdaniem powstałyby dzięki temu warunki do rozstrzygnięcia w przeciągu najbliższych dwu lat wzajemnych polsko-czeskich pretensji terytorialnych. Okazją do negocjacji była rozpoczynająca się właśnie w Paryżu konferencja pokojowa. Rozmowy jednak po miesiącu zatrzymały się w martwym punkcie.

Bezpośrednio po tym na terenie gminy Głubczyce 2 września przeprowadzono miejscowy spis ludności, w oparciu o który sporządzono następnie "wykaz cudzoziemców". Weryfikował on w pewnym stopniu czeskie argumenty etnograficzne. Stwierdzał bowiem, że w Głubczyckiem żyją tylko 23 osoby przyznające się do narodowości czeskiej.

Zmiana w sporze granicznym nastąpiła dopiero po przemówieniu amerykańskiego sekretarza stanu Byrnesa w Stuttgarcie, w którym kwestionował on zachodnią granicę Polski. Stalin natomiast w wywiadzie, którego udzielił 23 października Amerykanom, stwierdził że zachodnie granice Polski są osta-

teczne. Dzięki temu Czesi przestali ostatecznie traktować Raciborskie i Głubczyckie jako ziemie niemieckie. W niektórych czeskich gazetach pojawiły się nawet komentarze, że wysuwanie pretensji do tych ziem pod adresem Niemiec byłoby nie tylko podważaniem granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej lecz nawet atakiem na Związek Radziecki.

Przebywająca w lutym 1947 roku w Moskwie polska delegacja rządowa nakłoniła Stalina do użycia swych wpływów celem skłonienia Pragi do zawarcia układu politycznego z Polską. 25 lutego wysłał on telegram do premiera Czechosłowacji a jednocześnie przewodniczącego KPCz, Klementa Gottwalda, w którym pisał, że dalsza zwłoka z zawarciem tego układu wywołuje skandaliczną sytuację. Nie otrzymawszy odpowiedzi, w telegramie wysłanym dwa dni później użył już ostrzejszego tonu, kończąc słowami: *"...Dacie odpowiedź, czy też nie"*. Nazajutrz Gottwald przesłał Stalinowi depeszę, w której przewidywał podpisanie polsko-czechosłowackiego układu jeszcze w pierwszej dekadzie marca.

10 marca w Warszawie premierzy Józef Cyrankiewicz i Klement Gottwald podpisali układ o przyjaźni i współpracy. Jednocześnie sporządzony protokół-załącznik zapowiadał rozstrzygnięcie wszystkich spornych kwestii terytorialnych w przeciągu dwóch lat.

Nastąpiło to jednak dopiero 13 czerwca 1958 roku, kiedy podpisano w Warszawie polsko-czechosłowacką umowę graniczną. Na jej podstawie na Śląsku dokonano drobnych zmian granicznych na terenach czeskich powiatów Opawa, Krnov i Jesenik. W pierwszym z nich dokonano zmian w trzech miejscach. W powiecie Krnov zmiany miały miejsce w 10 przypadkach. Czesi przekazali Polsce teren o powierzchni 105 ha, otrzymując w zamian 109 ha. W powiecie Jesenik granica była zmieniona w 18 przypadkach. Czechosłowacja otrzymała 231 ha, natomiast Polska 120 ha.

PAWEŁ SZYMKOWICZ

POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY
W HAWIERZOWIE - BŁĘDOWICACH
serdecznie zaprasza na

**JUBILEUSZOWE 25. DOŻYNKI ŚLĄSKIE**

**11. 9. 1994 - NIEDZIELA**
**W ogrodzie Domu PZKO o godz. 14.00**
Zbiórka do pochodu o godz. 13.30 przy polskiej szkole

Obrządek dożynkowy
Występy zespołów tanecznych i śpiewaczych PZKO, szkoły i przedszkola
Gościnnie wystąpi: Zespół Pieśni i Tańca **"Suszanie"**
oraz gawędziarz **T. Filipczyk**
Atrakcje * Specjały kuchni śląskiej * Kołacze * Pieczeń zbójecka *
W razie niepogody w lokalach Domu PZKO

# SCENA POLSKA po wakacjach

Pierwszy dzień po wakacjach teatralnych, 22 sierpnia, do Teatru Cieszyńskiego powrócili jego pracownicy. Na pierwsze dwa tygodnie nowego sezonu zaplanowano próby wznowienieniowe tytułów sprzed wakacji, które będą grane jeszcze w tym sezonie. A mianowice "Szatana z siódmej klasy" dla widza abonamentowego, oraz do komercyjnego wystawiania w Polsce "Antygonę" /m.in. w Krakowie zakontraktowano już 10 spektakli/ i "Czarną Julkę" /dla Krakowa i Warszawy/.

Pierwszą premierą Sceny Polskiej w tym sezonie, zaplanowaną na 1 października, będzie **"Moralność pani Dulskiej"** z Haliną Pasekową w roli głównej, w reżyserii R. Molińskiego.

Po znanej sztuce Gabrieli Zapolskiej na deski sceniczne w Czeskim Cieszynie trafi dalsze przedstawienie muzyczne. **"Przeboje Kabaretu Starszych Panów"**, czyli Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego, są kontynuacją nurtu musicalowego, który przejawia się ostatnio w Scenie Polskiej TC. Według jej dyrektora, Rudolfa Molińskiego, nie jest to żadna nowość. - *"W Scenie Polskiej zawsze grane były sztuki muzyczne. Później, przez jakiś okres czasu, zrezygnowano z nich prawdopodobnie ze względu na trudności realizacyjne i pracochłonność. Pierwotnym zamysłem powrotu do tuwimowskiego "Każdemu wolno kochać" było zrobienie spektaklu muzycznego w formie kameralnej, który możnaby wystawić nawet w najmniejszych salkach pezetkaowskich. Ta forma spektaklu umożliwiła nam wyjazd do Wilna i pokazanie go w szkołach i na festynach. A ponieważ apetyt wzrasta w miarę jedzenia, z rozmachem rozbudowano scenografię dalszych dwóch musicali - "Co nam zostało z tamtych lat" i "Jak drogie są wspomnienia", które dzięki wykorzystaniu na scenie dużego ekranu można było bezproblemowo wystawiać tylko w Czeskim Cieszynie, Hawierzowie i Orłowej."* Również "Przeboje Kabaretu Starszych Panów" mają mieć efektowną oprawę scenograficzną, choć wymagającą mniejszej przestrzeni scenicznej. Dyrektor Moliński zapytany czy nie boi się wystawiać przebojów Przybory i Wasowskiego, skoro jeszcze mnóstwo osób pamięta ich genialne wykonawstwo, zaprzecza - *"Jest tyle interpretacji ich piosenek, w Polsce na warsztat biorą ich zarówno aktorzy, jak i piosenkarze, że te poszczególne piosenki żyją już własnym życiem. My mamy zamiar podejść do nich aktorsko i nadać im formę teatru rewiowego, skierowanego bezpośrednio do widza".*

Równocześnie z tym przedstawieniem reżyser Janusz Klimsza przygotowywać będzie **"Akademię Pana Brzechwy"** według oryginalnego, powstałego w Scenie Polskiej scenariusza. Klimsza w tym spektaklu, skierowanym głównie do dzieci i młodzieży, chciałby wykorzystać walory językowe poezji Brzechwy.

Kolejnym tytułem, jaki obejrzeć można będzie w tym sezonie w Scenie Polskiej, będą **"Przekłady"** dramaturga irlandzkiego Briana Friela. Akcja

dramatu toczy się w latach 30. ubiegłego wieku w irlandzkiej gminie, gdzie angielscy kolonizatorzy konsekwentnie wynaradawiają miejscową ludność, jej katolicki i celtycki folklor, a także wprowadzają nowe, angielskie nazwy miejscowości. W tej scenerii rozwija się miłość dwojga młodych, wywodzących się z różnych tradycji wyznaniowych i narodowych.

"**Historia o Zmartwychwstaniu Pańskim**" to tytuł orientacyjny widowiska w reżyserii Janusza Klimszy. Po raz pierwszy w swej historii Scena Polska wystawi widowisko pasyjne, oparte na tekstach współczesnych pisarzy polskich z elementami naszych zwyczajów ludowych.

Po wielu latach zagości znów w Scenie Polskiej William Szekspir. "**Poskromienie złośnicy**" w reżyserii R. Molińskiego ma być wielkim przedsięwzięciem teatralnym.

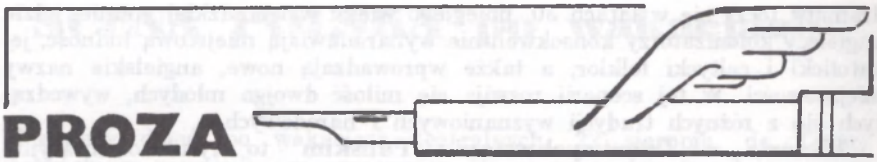
Natomiast nie jest do końca pewne, czy obecny sezon teatralny zakończy zaplanowany dalszy musical - "**The Fantastics**". Według Rudolfa Molińskiego teatr musi najpierw uzyskać zezwolenie autorów na wystawienie widowiska i ustalić wysokość tantiem. W zanadrzu kierownik literacki Sceny Polskiej TC, Renata Putzlacher, trzyma dwie sztuki. Pierwszą o sympatii dwojga starszych ludzi przechodzącej w miłość - "**Każdy dzień jest darem Boga**" i drugą - "**Psychodrama albo seks w życiu człowieka**" J. Chmielnika. Zdaniem Molińskiego sięgnięcie po to przedstawienie mogłoby być bezpośrednim nawiązaniem do sukcesu, jaki odniósł u naszych widzów "Seks nocy letniej" w wykonaniu aktorów Teatru Narodowego z Bratysławy.

W nowym sezonie widzowie na pewno zauważą na scenie nowe twarze. Przed wakacjami z teatrem pożegnała się Halina Przeczek, a w tym sezonie grupa aktorów powiększy się o Urszulę Kamysz-Zawadzką /wcześniej Teatr Rozrywki w Chorzowie/ i Mirosława Owczarka z Wrocławia. Ilość abonamentów wykupionych przez widzów pozostanie w tym roku mniej więcej na tym samym poziomie. *"Z abonamentu rezygnują prawie wyłącznie osoby starsze, które ze względu na wiek i stan zdrowia nie są w stanie spędzać już czasu ze Sceną Polską. I to jest bardzo wzruszające* - twierdzi dyrektor SP TC, Rudolf Moliński. - *Jednak dzięki pracy i zachęcaniu do podjęcia abonamentu, głównie ze strony działaczy PZKO, zawsze udaje nam się pozyskać kilku nowych widzów na zwolnione miejsca."*

DOROTA HAVLÍK

**DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO TOWARZYSTWA EWANGELICKIEGO**
oraz
**ZARZĄD TOWARZYSTWA EWANGELICKIEGO W CIESZYNIE**

mają zaszczyt zaprosić na uroczystość
**poświęcenia Szkoły i Inauguracji II Roku Szkolnego**
która rozpocznie się w Kościele Jezusowym w Cieszynie
**2 września 1994 o godz. 14.00**




WIESŁAW ADAM BERGER

# WRACANIE - 1969

Stałem na platformie. wówczas jeszcze istniały wagony z platformami. Gapiłem się w szary, zamyślony krajobraz. Pociąg minął szyny idące w kierunku Opawy. Gdzieś tam - niedaleko, leży Dzięgielów - jesienią cały w kolorach drzew i jezior w szuwarach. Nad nimi wznoszą się ptaki nadziei - mewy. W lecie zwycięża nad krainą soczysta zieleń i wstęga chłodnej, obrzeżonej kwiecistymi łąkami i srebrem wierzb - Opawicy. W roku 1914 w niedzielę - odpoczywał tu z rodziną dyrektor szkoły polskiej w Domu Polskim w Ostrawie - Marian Pawełek. Akurat w tym dniu spokoju wybuchła pierwsza wojna światowa...

Wszędzie są ślady po nas. Głębokie jary i rowy, spróchniałe stuletnie wierzby - olbrzymy, most przez Odrę. Panorama Mariańskich Gór. W lewo, mała wieża wydobywcza - "weterka", jak w Orłowej przy kościele ewangelickim, tam gdzie był w domu Tadek Berger - na tle dziwacznie zębatej hałdy i jeszcze jednej, o kolorze brudnej cegły, więcej prawidłowej - które pomogli tu wznieść nasi ojcowie - górnicy... Znany krajobraz, smutny, zagmatwany, zagubiony, pełen rdzawego żelastwa, porozrzucanych, połamanych pni drzew, domów i miniaturowych domków, starych jak Matuzalem. Mariańskie Góry nie jedno przypominają. Zwłaszcza z tamtych zapadłych już w przeszłość lat. Polską szkołę i jej dyrektora Karola Siwka, o którym możnaby opowiadania pisać. Odwiedziłem go - oczywiście nie tu, bo mnie jeszcze wtedy nie było: ale później, w szkole w Suchej Dolnej, gdzie wspominaliśmy dawnych znajomych, gwarzyliśmy o czasach, które dzisiaj stały się historią. To wszystko tu tkwi. Dalszym ciągiem jest mariańsko - górski "Głos Ludu" i znów Siwek, tym razem Tadeusz - szef tego pisma...

Mówią - że jestem odcięty od społeczeństwa. Ale przecież tu - jak wszędzie - są też cmentarze tamtych czasów.

Dworzec w Przywozie. Niedaleko od niego istnieje jeszcze budynek, w którym mieściła się szkoła polska. Urodziłem się w

niej. Tu uczył i mieszkał z moją matką /nauczycielką z Kuńczyczek/ mój ojciec. Mieszkały moje ciocie. Tu przecież, tak samo jak gdzie indziej, pulsowało nasze życie, ciekawe i bogate.

Gruszów. Ale to już dom rodzinny Stefana Mamonia, jego kompetencja. Niech on napisze. Wysoko na zbiornikach: "SWOBODA! WOLNOŚĆ!". Na ścianie białe napisy wierności prawdzie i poprzekręcane drogowskazy... według których nikt nie chce podróżować...

Między Boguminem a Karwiną leży kraj jezior, lasów i pól. Kraj siedzących głęboko w ziemi bunkrów z roku 1937. Czas nie daje sobie z nimi rady. Zawzięcie pilnują zasypanych śniegiem połaci ziemi. Przeżyły armie - chociaż nikt ich nie używał. Zagubione bunkry wpisały w twarz ziemi wspomnienia rozpaczy, rozstroju - oprócz nas nikt jej nie chce znać. A jednak - jak świadczą o tym domki obok bunkrów - zwyciężają żywi. Jak długo?

Z pociągu widać Ową Październikową Nadzieję, wierzyłem w nią, ale pewnego dnia zgasła mi na zaoranym polu nadziana na kolczasty drut. Krajobraz ten sam - tylko ludzie przeciw ludziom wkomponowali w niego budki wartownicze z ludźmi w mundurach. A mundur robi z człowieka coś więcej niż człowieka. Boję się mundurów. Nie ma spokoju pod wierzbami.

Nareszcie tama na Olzie. I Cieszyn z tej i tamtej strony.

Wchodzę do DZIUPLI. Siadam na pniu. Są przyjaciele. Jest wino na cześć Poety - jubilata. Lata... lata... Zatrzymajcie ten zwariowany czas, ten kołowrót, co oszrania i wyrywa nam włosy...

Abraham, Noe, Abel... Sympatyczne i tajemnicze imiona. Nie mogę pogodzić się z abrahamowinami. Wolę lata Chrystusowe. Od nich powinno się zapominać o mierzeniu czasu życia człowieka. Równy kręgosłup odmładza. Płyniemy na tym samym statku po niezmiernie rozburzonym oceanie.

Nieporozumienia były, są i będą... bez tego nie ma życia. Jestem z tych, którzy chcą rozumieć, którzy chcą przeprosić za całą winę, chociaż wina bywa zazwyczaj obustronna. Nie chcę zła dla nikogo, bo kocham życie! Nie umiem żyć bez szczerych przyjaciół. Chcę wierzyć w szlachetność. Wiem - słowa, słowa, słowa... Ale tym razem słowa sprawiedliwe. Tylko mogą dojść do człowieka, by zrozumieć prawość.

Na lipowych stołach świece, poezja, dźwięk fortepianu i słoneczny blask wina.

Poeta słuchający swej poezji z ust aktorów. Słowa, ciężkie, odmierzające czas - słowa... Słowa jak wino, słowa jak krew, jak ziemia, słowa jak wspomnienie bunkrów, i żal, i łza... i kielich goryczy - i kielich... Wróciło do mnie to, w co chciałem uwierzyć. W Dziupli - przynajmniej dla mnie, nadeszła chwila, kiedy Poeta i jego twórczość złączyły się w jedno. W tym jest młodość i dojrzałość - jest wolność.

Chcę, bo bez tego trudno wierzyć w ludzi, w twórczość, która jest i dla mnie perspektywą.

Przyszli Górale - z mocnymi jak buki głosami. Sól Beskidów. Ludzie, którzy noszą w sobie kawał zapomnianego świata, chleba, twardego życia i góralską naturę. Jest w nich, jak w każdej górze, kawał tradycji i nieufność do współczesności, nawet do mnie - szukającego swego miejsca pod słońcem, które jest wszędzie. Wiedzą, czego chcą. Ich twarze i śpiew o tym mówią.

Patrzyłem urzeczony.

Widzę dyrektora Piegzę, jak patrzy w swój - bo ich - świat. Jak słucha góralskich pieśni. Poświęcili i poświęca im życie. Trzyma w sobie mocno ich i swój sens życia. Żyje wśród nich. Zazdrościłem mu tej światłej przeszłości i czystości beskidzkich strumieni. Byłem tu z tymi bunkrami, które we mnie straszą, czeskopolskim krzyżem.

Wyszedłem za zakwiecionym i zajadłowanym Solenizantem w nocny Cieszyn. Zostałem sam. Parę neonów straszyło księżycową noc. Polska Księgarnia - cicha i ciemna. Puste ulice. Mróz. Zaciemniona Olza, którą nazywają ostatnio Olšą. Granica między bratnim narodem. Spuszczone szlabany. Każdy śni swój sen. Do jasnej cholery - mówi Gałczyński - kochajcie wróbelki... Cicha, chłodna granica. Granica 1969!

Uciekłem do pociągu.

Nad kopalnią Gottwalda w Suchej Górnej świeciła czerwona gwiazda. Już od dziecka patrzyłem z zachwytem na wysokie, nieosiągalne ciała niebieskie. Były zawsze zimne, nie z mojej winy. Boję się ich dzisiaj. Tylko twarda, dłoń górnika - mojego starzyka - tego z Betiny - mnie uspokajała. Czuję jeszcze dzisiaj jej szorstkie i mądre ciepło.

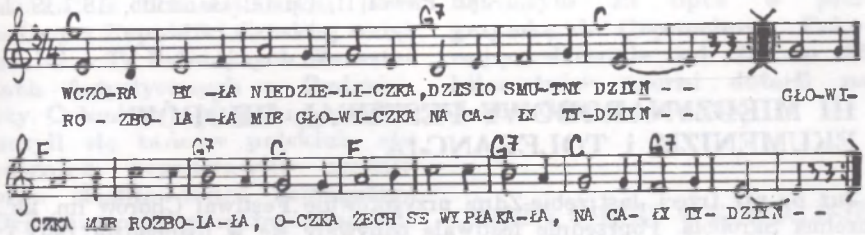



*Na spacerze w Koszarzyskach. Fot. DOROTA HAVLIK*

# ŚPIEWAMY WSZYSCY

## WCZORA BYŁA NIEDZIELICZKA

/cieszyńska pieśń ludowa/




*1. Wczora była niedzieliczka, dzisio smutny dziyń,*
*rozbolała mie głowiczka na cały tydziyń,*
*głowiczka mie rozbolała, oczka żech se wypłakała,*
*na cały tydziyń.*

*2. Po cóż ście mie, mamuliczko, młodą wydali,*
*gdy ście mie gospodarzić nie nauczyli,*
*jo nie umiym gospodarzić, chleba napiyc, jeść nawarzić,*
*mamulko moja.*

*3. Po cóż ście mie, mamuliczko, młodą wydali,*
*gdy ście mie z chłopym lygać nie nauczyli,*
*teraz muszym z chłopym lygać, obłapić go, gymby mu dać,*
*a jo nie umiym.*

*"Niech jak najszybciej nadejdzie dzień,*
*gdy przywrócona zostanie pełna jedność*
*wszystkich chrześcijan, byśmy mogli zgodnie*
*śpiewać wielki hymn pochwalny na cześć*
*jednego Boga"*

Jan Paweł II, Castel Gandolfo, 18.7.1993

## III MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL CHÓRÓW EKUMENIZM i TOLERANCJA

Już po raz trzeci Jastrzębie-Zdrój przygotowuje Festiwal Chórów im. ks. Anzelma Skrobola. Poprzednie festiwale odbywały się w listopadzie 1991 i 1992 roku dzięki współdziałaniu Rady Miejskiej Jastrzębia-Zdroju, Dekanatu Jastrzębskiego i Miejskiego Ośrodka Kultury oraz Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej i Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie. Z ramienia Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego PZKO w festiwalach udział wzięły chóry "Hutnik" z Trzyńca, czeskocieszyńskie "Collegium Canticorum", nawiejska "Melodia" oraz darkowska "Lira".

Tegoroczny Festiwal odbywa się w ramach Międzynarodowego Roku Rodziny. Ma być okazją do spotkań przedstawicieli różnych tradycji muzycznych i orientacji światopoglądowych nie tylko Kościoła rzymsko-katolickiego i ewangelicko-augsburskiego, ale także innych wyznań. W związku z tym organizatorzy Festiwalu poszerzają jego formułę i zamierzają zaprosić do udziału chór "Ruben Academy" z Izraela oraz chóry z Białorusi, Republiki Czeskiej, Luksemburga i Włoch.

Sakralna pieśń chóralna łączy przedstawicieli różnych wyznań, działa na rzecz wzajemnego poznawania się, służy pogłębianiu kontaktów międzyreligijnych i międzykulturowych. Ponadto zmierza do przezwyciężenia istniejących stereotypów i służy upowszechnianiu postaw tolerancji i ekumenizmu u progu trzeciego tysiąclecia.

Chóry Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego PZKO reprezentować będą na Festiwalu w sobotę 12. 11. chór żeński "Melodia" z Nawsia, Chór Studencki "Collegium Iuvenum" z czeskocieszyńskiego gimnazjum oraz chór mieszany "Przełęcz" z Mostów.

JÓZEF WIERZGOŃ

# KRONIKA

## "SKOTNICZKA" W BYDGOSZCZY

**Zespół folklorystyczny "Skotniczka" z Orłowej-Lutyni jako jedyny z Republiki Czeskiej wziął udział w IV Polonijnych Warsztatach Artystycznych w Bydgoszczy. Członkowie zespołu nie tylko uczyli się tańców polskich, ale również przedstawili czeskie oraz śląskie tańce regionalne. Organizatorzy warsztatów ocenili zarówno zdolności ruchowe tancerzy "Skotniczki", jak i urodę naszych dziewczyn. W zorganizowanym konkursie o najładniejszą uczestniczkę warsztatów tytuł Miss uzyskała Danka Odstrčil, zaś tytuł II Wicemiss Renata Lugsc, obie z Orłowej-Lutyni.**

## KURS WODZIREJA

Pięć dni spędzili w ośrodku ZG PZKO w Koszarzyskach uczestnicy Kursu Wodzireja. Kurs, który rozpoczął się 24 lipca, prowadził przewodniczący SMP, Włodzimierz Smugała. Liczba kursantów zmieniała się w czasie trwania imprezy i wynosiła od czterech do dziesięciu osób. Później przyszli wodzireje przenieśli się do Czeskiego Cieszyna, by przygotować tegoroczny Zlot.

## PIELGRZYMKA

**Około 200 osób z Zaolzia wyruszyło 29 lipca w pielgrzymkę do Częstochowy. Pokonując dziennie od 25 do 35 kilometrów wierni dotarli na Jasną Górę 4 sierpnia.**

## CZTERY CHÓRY W KOSZALINIE

W trwającym od 22 do 30 lipca w Koszalinie VIII Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych wzięły w tym roku udział 22 chóry z Europy, Azji i Ameryki Południowej. Były między nimi i "Collegium Canticorum" z Czeskiego Cieszyna, "Gorol" z Jabłonkowa, "Hutnik" z Trzyńca i "Melodia" z Nawsia.

## JĘZYKOWA SZKOŁA LETNIA

**W pierwszym dniu sierpnia uroczyście zainaugurowano w Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie czwartą już edycję Letniej Szkoły Języka, Literatury i Kultury Polskiej. Pięćdziesiąt studentów /w tym roku zabrakło przedstawicieli Zaolzia/ w ciągu miesiąca nie tylko pogłębiało znajomość języka, literatury i**

**historii polskiej. Zwiedzili również najciekawsze miejsca regionu i spotkali się z kilkoma osobistościami kultury i sceny politycznej Polski.**

## "OLZA" W KRÓLESTWIE SZWECJI

**Zespół Pieśni i Tańca "Olza" spędził wakacje na roboczo. Po lipcowych występach na Międzynarodowym Przeglądzie Folklorystycznych Zespołów w Myszkowie i festynie w Harcowie jej członkowie na początku sierpnia przez trzy dni reprezentowali Zaolzie podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Goście Święta Gorolskiego mogli w ciągu obydwu dni podziwiać ich profesjonalność.**

**11 sierpnia zespół wyjechał na tygodniowe tournée do Szwecji z tańcami naszego regionu oraz polskimi i słowackimi. Gospodarzem pobytu olzian w Królestwie Szwecji jest polonijny zespół "Piastowie" ze Sztokholmu.**

**Po powrocie "Olza" zaplanowała jeszcze w sierpniu występ podczas oldrzychowickich dożynek oraz wyjazd wraz z jabłonkowskim "Gorolem" do Warszawy. 2 września zespół wystąpi podczas uroczystości otwarcia budynku Polskiego Gimnazjum w Teatrze Czeskocieszyńskim oraz 3 września w Domu Polskim w Ostrawie z okazji 20-lecia Polskiego Towarzystwa Medycznego i Klubu Medyka. 10 września członkowie zespołu zademonstrują strój cieszyński podczas przeglądu strojów ludowych w ramach "Śląskich dni" w Łomnej Dolnej.**

/DH/

Czeski Cieszyn

## POMORDOWANYM ŻYDOM CIESZYŃSKIM

Tablica pamiątkowa upamiętniająca zamordowanych Żydów cieszyńskich odsłonięta zostanie 15 września na budynku Klubu MK PZKO przy ulicy Bożka w Czeskim Cieszynie. Dom ten, należący obecnie do PZKO, jest jedyną cieszyńską synagogą, jaka przetrwała okres II wojny światowej.

Z inicjatywą upamiętnienia Żydów, którzy modlili się w tym budynku przed wojną, wystąpił Zarząd MK PZKO Cz. Cieszyn - Centrum. Tablicę według projektu Jerzego Bednarczyka wykonał w czynie społecznym cieszyński artysta - grawer Antoni Palica. Na uroczystości związane z odsłonięciem tablicy zostali zaproszeni przedstawiciele gmin żydowskich z Bielska-Białej, Warszawy i Ostrawy, ziomkostwa Żydów cieszyńskich i bielskich z Izraela, przedstawiciele Ambasady Izraela z Pragi i Warszawy i przedstawiciele administracji miejskiej i wojewódzkiej. Organizatorzy oczekują również przyjazdu gościa honorowego imprezy - naczelnego rabina Polski, Menachema Pinkasa Joskowitza.

Uroczystości przygotowali: Międzynarodowy Ośrodek Współpracy Chrześcijańsko-Żydowskiej przy Domu Narodowym w Cieszynie, MK PZKO Czeski Cieszyn - Centrum oraz dr S. Gawlik. Po odsłonięciu tablicy uczestnicy obejrzeć będą mogli sztukę pt. "Małe buciki" w wykonaniu aktorów Teatru Krakowskiego.

/DH/

## II POLONIJNY FESTIWAL DZIECIĘCYCH ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH "ŁĄCZKA" I "BYSTRZYCA"

Dziecięcy Zespół Folklorystyczny "Łączka" już po raz drugi został zaproszony na festiwal do Krosna.

17 lipca zespół wraz z kilkoma członkami Młodzieżowego Zespołu Folklorystycznego "Bystrzyca" wyjechał do Krosna. Zostaliśmy tam bardzo serdecznie przyjęci przez Kierownika Artystycznego Festiwalu Andrzeja Zajdela.

Następnego dnia odbyło się oficjalne powitanie uczestników a na estradzie w Iwoniczu Zdroju wystąpiły zespoły województwa krośnieńskiego.

19 lipca barwnym korowodem młodzieży polonijnej i koncertem inauguracyjnym rozpoczął się II Festiwal Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych. Honorowym patronatem objął go wojewoda krośnieński - Piotr Komornicki i prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" - prof. Andrzej Stelmachowski. Do Iwonicza przyjechało 14 zespołów z 10 krajów: "Karolinka" z Białorusi, "Krokus" z Francji /gościnnie/, "Mała Lechowia" z Kanady, "Małopolska" z Kanady, "Zgoda" i "Świtezianka" z Litwy, "Ryskie Promyki" z Łotwy, "Gaik" z Rosji, "Malwa" ze Szwecji, "Koroliski" i "Zabawka" z Ukrainy, "Dwa bratanki" z Węgier oraz oczywiście "Łączka" i "Bystrzyca" z Czech.

Już na początku poinformowano nas, że nie będzie dnia bez występu. Czekała nas ciężka i wymagająca niemałego nakładu sił praca. Trzy razy koncertowaliśmy na estradzie w Iwoniczu Zdroju. Wystąpiliśmy także w takich miastach jak Haczów, Brzozów, Polaczyk, Krosno i Rymanów Zdrój. Na szczęście koncerty odbywały się późnym popołudniem, kiedy słońce już tak nie grzało. Podczas naszych wyjazdów do miast województwa krośnieńskiego towarzyszyła nam "Zabawka" z Ukrainy. Konferansjerem naszych występów był przemiły pan z wąsikiem, Henryk Wichniewicz, który oświadczył, że nie wyobraża sobie następnego Festiwalu bez "Łączki".

Nasz repertuar składał się z wesołych zabaw i tańców góralskich, poza tym przepięknego kujawiaka i oberka, strzelistego i kolorowego krakowiaka. Grupa zespołu "Bystrzyca" zaprezentowała tańce słowackie.

Organizatorzy festiwalu dołożyli wszelkich starań, by nasz pobyt był pełen radości, uśmiechu i sukcesów artystycznych. Odczuwaliśmy, że nie jesteśmy obojętni, ponieważ okazywano nam wiele sympatii i serdecznej troski.

Z wyjazdu zostanie nam wiele niezapomnianych wrażeń. Do najciekawszych bezsprzecznie możemy zaliczyć: rozmowy z dziennikarzami i nagranie naszych piosenek dla radia, specjalne nagrania fragmentów beskidzkiej wiązanki dla telewizji, wspólne koncertowanie i nagrania dla Radia Biwak naszej kapeli z zespołem "Krokus" z Francji, czy ognisty czardasz wyćwiczony na miejscu wieczorami przez naszą parę solową i odtańczony na bisach na koncercie galowym.

Wszystkie te wspaniałe doznania i sukcesy są nie tylko zasługą nas, naszego zgranego kolektywu zespołowego i naszej niezawodnej kapeli pod kierownictwem Józefa Kalety. Były możliwe zwłaszcza dzięki trudowi i cierpliwości naszej kierowniczki, pani Marii Podzemnej, oraz dzięki opiece i trosce pani dyr. Barbary Kaletowej, za co należą się im nasze serdeczne podziękowania.

RENATA CIEŚLAR

## BABSKIE WARSZTATY

W tegorocznym kursie teatralnym, zorganizowanym przez Gminę Artystyczną im. mjra Szmauza, wzięło udział jedenaście kursantek, dziewięć aktorów Teatru im. mjra Szmauza, reżyser Janusz Klimsza oraz sympatycy teatru.

Warsztaty przebiegły w dwóch płaszczyznach. "Szmauzowcy" wraz z reżyserem Klimszą przygotowywali swe nowe przedstawienie - "Kometę" Brunona Schulza. Kursanki, gdyż w tym roku nie przyjechał na warsztaty żaden przedstawiciel płci męskiej, poznawały tajniki sztuki aktorskiej, przygotowywania przedstawień, scenografii. Według starosty Gminy, Zbigniewa Czudka, tygodniowe zajęcia w Koszarzyskach mogą dać uczestnikom podstawowe wyobrażenie o tym, jak może wyglądać pewien typ teatru, praca aktora na scenie i jego współpraca z reżyserem. *"Dzięki odpowiednim zajęciom oraz codziennym przedstawieniom dawanym przed publicznością dana osoba może zacząć się pozbywać wewnętrznej blokady typu "wstydzę się". Poza tym może nauczyć się wykorzystywać cokolwiek jako przedmiotu na scenie. O tym wszystkim przekonało nas przedstawienie "Sen nocy letniej" wystawione na koniec kursu przez jego uczestniczki. Było to w pewnym sensie dojrzałe aktorstwo z punktu widzenia braku doświadczenia i kilkudniowego przygotowania"* - twierdzi Zbigniew Czudek. W tym roku organizatorzy zaproponowali warsztatowiczkom bardziej profesjonalne potraktowanie zajęć. Dziewczyny od samego początku przygotowywały przedstawienia samodzielnie. Wyznaczały reżysera, który dobierał sobie scenografa, rekwizytora, dzielił role.

W ostatni dzień warsztatów przebiegł już tradycyjny Konkurs Jednego Wiersza im. Wuja Tarabuka. Jego zwyciężczynią, wyłonioną drogą głosowania wszystkich obecnych, została już drugi raz pod rząd Wanda Jursa.





*fot. "GL" - WIESŁAW PRZECZEK*

W tym roku zajęcia prowadzili: Joanna Gustaw z Lublina /ruchowe, charakterystyka/, Janusz Klimsza /inscenizatorskie/, Bogdan Kokotek /teatralne/ i Zbigniew Czudek /ruchowe/. Gmina Artystyczna im. mjra Szmauza rozważa możliwość, by w przyszłym roku przedłużyć czas trwania kursu do dwóch tygodni. Zajęcia prowadzić będą sami członkowie Gminy i zaproszeni goście.

Przygotowywane przez "szmauzów" w czasie trwania warsztatów przedstawienie będzie miało premierę prawdopodobnie pod koniec roku w Czeskim Cieszynie. Później "Kometę" będą mogli zobaczyć uczestnicy konkursu teatralnego w Wałaskim Międzyrzeczu.

/DH/

---

## POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY

Zarząd Główny
/Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 28, tel. 637 158 3-4/

# PROGRAM IMPREZ - WRZESIEŃ

| | |
|---|---|
| 7.9. | **ZEBRANIE ZRZESZENIA ŚPIEWACZO - MUZYCZNEGO** |
| 8. - 10.9. | **WYCIECZKA DZIAŁACZY TEATRU AMATORSKIEGO** do Krakowa |
| 2.9. | **WYSTĘP ZPIT "OLZA"** z okazji otawarcia nowego budynku Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie |
| 3.9. | **WYSTĘP ZPIT "OLZA"** z okazji 20-lecia istnienia Polskiego Towarzystwa Medycznego / Dom Polski Ostrawa/ |
| 10.9. | **WYSTĘP ZPIT "OLZA"** w Łomnej Dolnej |
| 10.9. | **WYSTĘP ZPIT "GÓRNIK"** w Parku Sikory w Cz. Cieszynie |
| 11.9. | **JUBILEUSZOWE 25. DOŻYNKI ŚLĄSKIE** w Hawierzowie - Błędowicach |
| 11.9. | **PIERWSZE SPOTKANIE W NOWOOTWARTYM DOMU POLSKIM ŻWIRKI I WIGURY** w Cierlicku - Kościelcu. Początek o godz. 9.00, w programie m.in. składanie kwiatów na Żwirkowisku, msza intencyjna, spotkanie z Henrykiem Żwirką, program kulturalny. |
| 14.9. | **SPOTKANIE DYRYGENTÓW I PREZESÓW CHÓRÓW ZRZESZENIA ŚPIEWACZO - MUZYCZNEGO PZKO** |
| 17.9. | **WYSTĘP ZPIT "OLZA"** w Jaworzu /Polska/ |
| 19.9. | **SEMINARIUM SEKCJI HISTORII REGIONU W 55. ROCZNICĘ ZAMĘCZENIA DRA WACŁAWA OLSZAKA** /Dom PZKO Karwina - Frysztat/ |
| 28.9. | **SPOTKANIE DYRYGENTÓW CHÓRÓW SZKOLNYCH I NAUCZYCIELI WYCHOWANIA MUZYCZNEGO** |

## *ISTEBNIAŃSKIE WESELE W USA*

*Od kilku lat koresponduję z Antoninem Kawulokiem mieszkającym w USA, a pochodzącym z Istebnej. W czasie drugiej wojny światowej był on oficerem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Po wojnie z tego powodu nie mógł wrócić do Polski, więc wyemigrował do Ameryki. Przed tym, przebywając przejściowo w Szkocji, ożenił się z Polką, uczestniczką Powstania Warszawskiego, która po wojnie została przewieziona do Anglii na rekonwalescencję.*

*W liście z dnia 23 czerwca opisuje mi Kawulok swój udział w weselu u jego kuzyna w mieście Sheridan Wyo. Zachowuję jego polską pisownię, która na to, że już 55 lat przebywa poza Polską, jest całkiem dobra. Oto jego słowa: "Sheridańskie wesele góralskie przeniosło mnie uczuciem do Istebnej. Orkiestra złożona z młodzieży trzeciego pokolenia już śpiewała i grała kawałki do tańca tak, jak to miało miejsce za moich młodych lat. Prawie wszyscy mówią Istebniańskim narzeczem. Tańczyli: Trojaka, Mietlarza, Owięzioka, Piłkę i inne tańce a także polkę czy walc.*

*Mój kuzyn, który urodził się już w Ameryce a jego rodzice wyjechali do USA jeszcze przed I wojną światową, mówi po polsku w narzeczu Istebniańskim. Był w Polsce w 1990 roku. Równocześnie ta nasza młodzież układa sobie swoje pieśni również w narzeczu, ale już odnosząc się do ich życia tu w USA. Mają orkiestrę, w której gra syn innego mojego kuzyna Robert Gorzołka. Po obfitej kolacji i biesiadowaniu przy warzonce był taniec wiankowy, w którym wszyscy mężczyźni taczą z młoduchą a panie z młodożeńcem. Każdy z tańczących wrzuca do koszyka pieniądze i nazbierało się tego około 2.000 dolarów". /.../*

*Przesyłam powyższy odpis listu naszego rodaka, który pod wielu względami może być przykładem dla naszej młodzieży, która tak szybko zapomina o swoim pochodzeniu.*

ERWIN JONSZTA

# Wycieczka rozlosowana

**Pierwszy numer "Zwrotu" ukazał się w grudniu roku 1949 i jego pierwszym redaktorem naczelnym był Jan Kubisz.** - Tak brzmiała prawidłowa odpowiedź na pytanie konkursowe z czerwcowego numeru naszego miesięcznika.

Niektórych Czytelników wprowadziła w błąd stopka redakcyjna pierwszych numerów pisma. Podano w niej: "redaktor odpowiedzialny - Henryk Jasiczek", natomiast nie uwzględniono nazwiska redaktora naczelnego.

Losowanie wygranej przebiegło w redakcji w obecności fundatora nagrody - właściciela czeskocieszyskiego biura podróży "Slestour", Henryka Cieślara. Tym razem szczęście uśmiechnęło się do pani Janiny Kowalskiej z Orłowej - Lutyni.



Nagrodę - trzydniowy pobyt dla dwóch osób w górskich hotelu "Ondrejník" z pełnym wyżywieniem - przekazał zwyciężczyni 15 sierpnia w swym biurze Henryk Cieślar.

Laureatka naszego konkursu przyznała, że lubi czytać Zwrot. W jej domu nasze pismo przechodzi z rąk do rąk. Wertują go babcie, matka i mąż. Najbardziej ceni artykuły historyczne, szczególnie te, które do niedawna nie miały szans pojawienia się na łamach prasy.

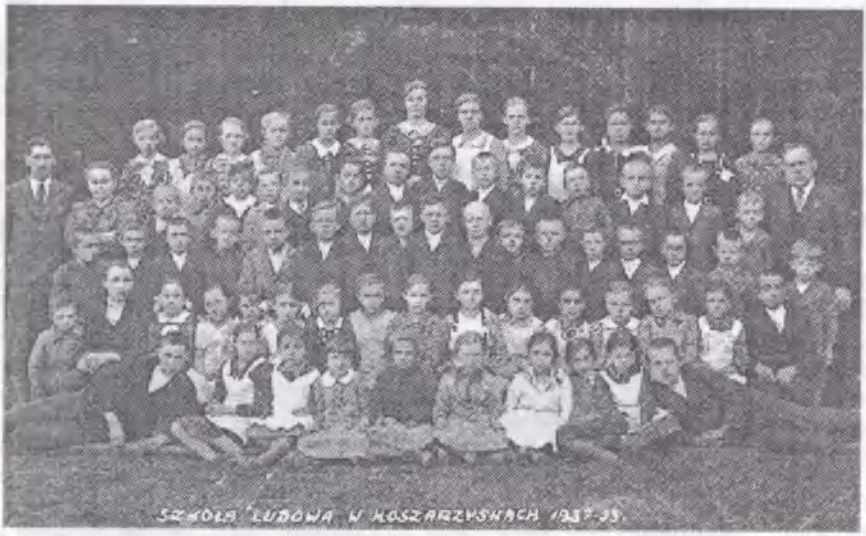
Pani Jolanta jest aktywną działaczką MK PZKO Orłowa-Lutynia. Jest członkiem zarządu chóru mieszanego "Zaolzie", w którym śpiewa. Do chóru wciągnęła już swoją 15-letnią córkę, która udziela się również i w znanym orłowskim zespole dziecięcym "Skotniczka".

Odpowiedź na pytanie konkursowe laureatka przygotowała przy pomocy matki i teściowej, które są długoletnimi abonentkami "Zwrotu" - właścicielkami jego pierwszych numerów. Weekend w Beskidach spędzi ze swym mężem.

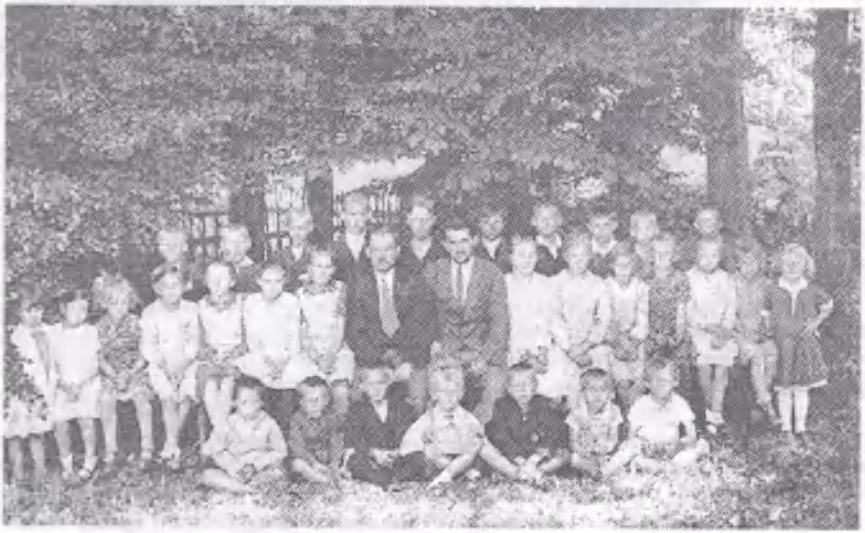
/FB/

*fot. FRANCISZEK BAŁON*

# TACY BYLIŚMY




Szkoła Ludowa w Koszarzyskach /1938/.

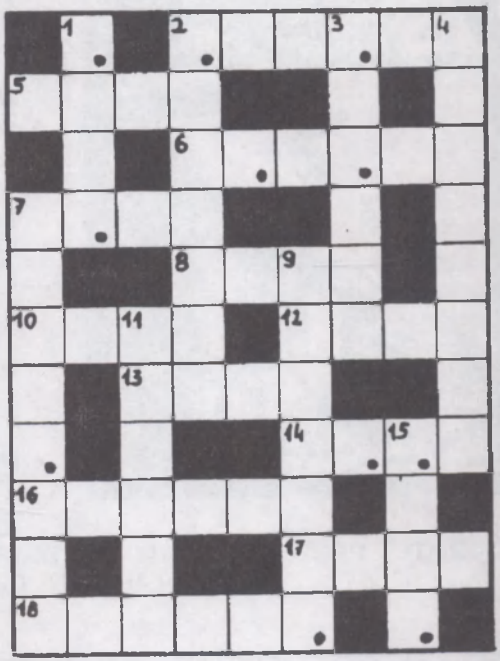


Prawdopodobnie szkoła w Górnym Żukowie /1931/.
Może znajdą się wśród czytelników tacy, którzy mogą dokładniej określić pochodzenie powyższej fotografii.
**Publikowane zdjęcia zapożyczyła redakcji pani Krystyna Galgonkowa.**

# KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:**
2/ przeprowadza go dziennikarz
5/ dawny podatek drogowy
6/ wprowadził surowe prawo w Atenach
7/ most spacerowy nad wodą
8/ rodzaj urodzajnej gleby
10/ waluta Meksyku i Kuby
12/ duży ssak morski
13/ rzadkie imię męskie
14/ najdłuższy lewy dopływ Dunaju
16/ kwiat lub zakochany w sobie młodzian
17/ rzadkie imię kobiece
18/ alkoholowy Napoleon

**PIONOWO:**
2/ zboże chlebowe
3/ rodzaj statku wodnego
4/ płacenie bezgotówkowe stosowane w bankach
5/ lekarz z wiertłem
6/ skórzana torba na mapy
7/ w buzi niemowlaka
9/ barwa głosu kobiecego
15/ zapasy dla grubasów



Rozwiązanie /hasło/ ukryte jest w polach zaznaczonych kropką. Powstanie po odczytaniu liter kolejno z rzędów poziomych.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Rozwiązanie należy nadsyłać pod adres redakcji do końca września.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU LIPCOWEGO

Hasło: "DOM POLSKI"

**Nagrody książkowe rozlosowano następująco:** Ewa Śniegoniowa - Trzyniec-Sosna, Anna Wałach - Bystrzyca, Adolf Staszewski - Czeski Cieszyn

# W NUMERZE PAŹDZIERNIKOWYM ZWROTU




- **Reportaż z uroczystości otwarcia budynku Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie**
- **Dom Polski Żwirki i Wigury otworzył swe podwoje**
- **Reportaże z dożynek w Oldrzychowicach, Gutach i Błędowicach**
- **II Cierlickie Lato Filmowe**
- **Dwudziestolecie Polskiego Towarzystwa Medycznego**

**SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU W FIRMIE "COR JESU", CZESKI CIESZYN, ČAPKOVA 10**

**WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY ZARZĄD GŁÓWNY W CZESKIM CIESZYNIE**

**ADRES REDAKCJI: ul. J. Bożka 16, 737 21 CZESKI CIESZYN, TEL. 569 83**

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY: mgr DOROTA HAVLÍK** - redaktor naczelny; **mgr MARTYNA RADŁOWSKA-OBRUSNIK** - redaktor-publicysta, zastępca redaktora naczelnego; **FRANCISZEK BAŁON** - grafik, redaktor techniczny; **GABRIELA LOJEK** - sekretarka.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo skrótów i zmian. Drukarnia: Těšínská Tiskárna, a.s., Cz. Cieszyn, ul. Štefánika 2. Cena prenumeraty rocznej Kč 96,-; półrocznej Kč 48,-. Zgłoszenia prenumeraty RC przyjmuje redakcja i administracja "Zwrotu", w RP Dom Narodowy, 43-400 Cieszyn, Rynek 12, BŚKO/Cieszyn 31 06 17-11 40

# ALICJA BARTULCOWA

Alicja Bartulcowa urodziła się w roku 1928 w Orłowej. W tym mieście mieszka do dnia dzisiejszego. Jest wychowanką słynnego gimnazjum orłowskiego. W nim właśnie prof. Gustaw Fierla rozbudził w niej zamiłowanie do malarstwa, zostawiając ślad odczuwalny do dnia dzisiejszego, tchnący z płócien tej autorki.

Po absolwowaniu gimnazjum podejmuje Alicja Bartulcowa studia na wydziale wychowania plastycznego Uniwersytetu im. Masaryka w Brnie. Po skończeniu studiów w roku 1953 pracuje jako pedagog w polskiej szkole w Łazach.

Członkiem Sekcji Literacko-Artystycznej przy ZG PZKO staje się Alicja Bartulcowa już w roku 1957. W krąg SLA wprowadził ją nie kto inny jak Gustaw Fierla, z którym utrzymywała kontakt i podczas studiów. Jak sama mówi — były w jej życiu okresy, kiedy malowała więcej, i były takie, w których tworzyła tylko sporadycznie. Podobnie można określić jej zaangażowanie w działalności SLA. Pierwszą wystawę indywidualną tej autorki mogliśmy oglądać dopiero w roku 1987.

Alicja Bartulcowa uprawia przede wszystkim malarstwo olejne, dopełniane sporadycznie pastelem, rysunkami wykonywanymi głównie piórkiem. Krajobrazy, portrety, kwiaty, martwe natury. Klasyczne, realistyczne malarstwo tej mało znanej w naszym środowisku autorki na pewno zasługuje na uwagę swym światłem zaklętym w krajobrazie i portretami przyciągającymi oczy swą głęboką wymową.

Płótna Alicji Bartulcowej są bezspornie wyrazem jej credo zachwytu nad pięknem tego świata, przyrody i człowieka. *„Ciemne strony świata i życia ludzkiego staram się niejako programowo omijać w moich obrazach. Chcę, by moje obrazy były pogodne, by widz patrząc na nie doznawał uczucia odprężenia i spokoju."*

„Twórczość Alicji Bartulcowej to poważne malarstwo oparte na rzetelnej znajomości rzemiosła, co zwłaszcza w ostatnim okresie jest zjawiskiem raczej rzadk spotykanym" — Taką opinię można było przeczytać w „Głosie Ludu" po drugiej wystawie autorskiej tej artystki, jaka miała miejsce w tym roku w bibliotece karwińskiej.

F. B.

# LEKSY KÓW

Trzaskali Fr
Těrlická 462
735 35 HAVÍŘOV-H

## ALICJA BARTULCOWA



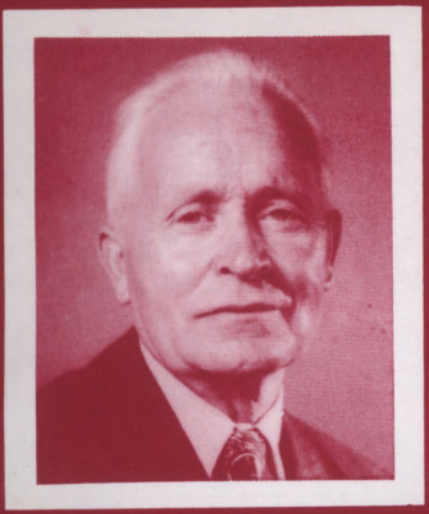
# Zwrot

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY
POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO
W REPUBLICE CZESKIEJ

10/94



# ZE STRONIC ZŁOTEJ KSIĘGI



## JÓZEF WANTUŁA

Żaden obserwator życia społecznego i narodowego w naszym regionie nie może przeoczyć Józefa Wantuły i jego życia prawie bez reszty poświęconego organizowaniu kultury i oświaty.

Józef Wantuła urodził się 6 października 1911 w Łyżbicach jako najmłodszy — spośród dziesięciorga dzieci — syn hutnika. Ukończył szkołę ludową i wydziałową w Bystrzycy. Z powodu trudnych warunków materialnych nie mógł liczyć na dalsze szkoły. Mając jednak uzdolnienia do handlu, po okresie nauki w zawodzie założył niebawem sklep wielobranżowy z szerokim asortymentem artykułów tekstylnych.

Od wczesnej młodości angażował się w różnych organizacjach, głównie w ruchu sportowym. Dzięki jego staraniom zbudowano w Nydku w roku 1932 pierwszą na Śląsku skocznię narciarską. Jest założycielem Polskiego Klubu Sportowego „Groń" w Bystrzycy a także organizatorem „Pogranicznych Zawodów Narciarskich" z udziałem międzynarodowym w Nydku w lutym 1933 roku, które uzyskały w swoim czasie duży rozgłos (powtórzono je w 1946 roku na odbudowanej skoczni). Organizowane przez J. W. „Dni sportowe Gronia" były wspaniałą imprezą bystrzycką, godną miana „małej olimpiady" ze względu na aż 8 sekcji, z których składał się ów wiejski klub.

Lata wojny i okupacji był dla J. W. trudne. Był kilkakrotnie aresztowany przez gestapo, więziony w Jabłonkowie, Cieszynie, Raciborzu, i jako podejrzany o udział w ruchu oporu i o „zdradę stanu" postawiony przed sądem w Berlinie, skąd wysłano go do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Szczęściem przeżył to wszystko i zwolniony wrócił z obozu do swoich w lutym 1944 roku.

W latach powojennych z niezłomnym przekonaniem i optymizmem włącza się do działalności hutniczego Domu Kultury w Trzyńcu oraz powstałego w roku 1947 PZKO. W PZKO przez szereg lat wykonywał odpowiedzialne zadania na najważniejszych stanowiskach. Dzięki jego inicjatywie i aktywności np. oglądaliśmy u nas występy takich zespołów z Polski, jak „Śląsk", „Mazowsze", „Poznańskie Słowiki" itd.

Ma wszystkie wyróżnienia od PZKO, łącznie z wpisem do Złotej Księgi, a także inne odznaczenia, z których najwyżej ceni sobie Krzyż Armii Krajowej (nadany mu przez Ministerstwo Obrony Narodowej rządu emigracyjnego w Londynie) i Krzyż Oświęcimski. Jednak zapytany o to, które z wydarzeń w jego życiu było najradośniejsze, odpowiedział, że powrót z obozu do rodziny w roku 1944. Wyraził też żal, iż z powodu złego stanu zdrowia nie może już udzielać się w pracy dla ogółu, tej pracy, która zawsze nadawała sens jego życiu.

JÓZEF KAZIK

Zwrot

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ

Rok XLV Nr 539 CENA 8,00 Kč

10/94

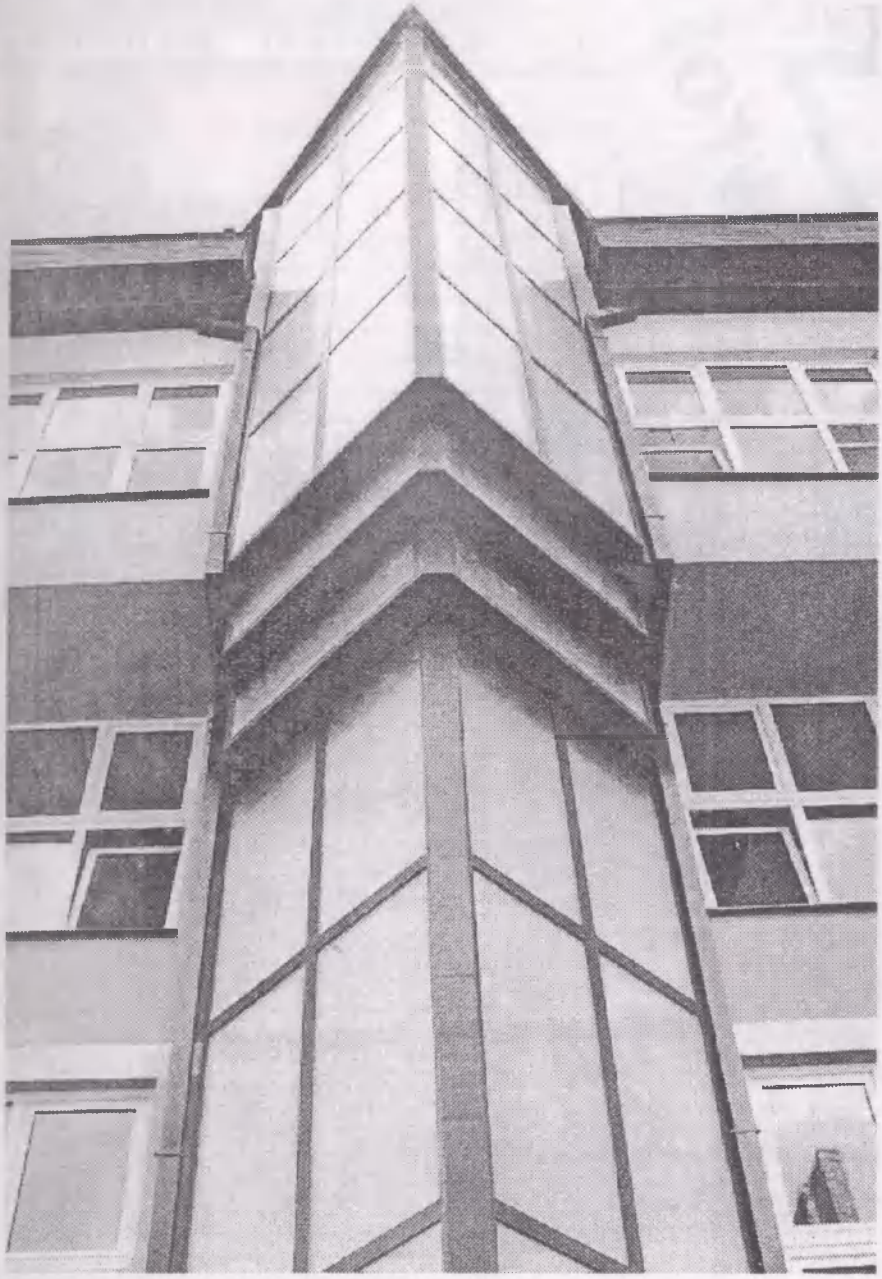
## W NUMERZE


| | |
|---|---|
| [ 3] Alma Mater na swoim | DOROTA HAVLIK |
| [ 6] Jeszcze jeden nowy dom | /ES/ |
| [10] Wybory komunalne dawniej i dziś | STANISŁAW ZAHRADNIK |
| [14] Germanie, Czesi i my | EMANUEL GUZIUR |
| [19] Jeden dzień w Diakonii Śląskiej | ELŻBIETA STROŻCZYK |
| [28] Stare i nowe oblicze Rzeki | OSKAR LANC |
| [31] Nasze nazwiska | WŁADYSŁAW MILERSKI |
| [34] Dwujęzyczna droga krzyżowa | /DH/ |
| [37] Zamiast Wianków Dożynki | DOROTA HAVLIK |
| [39] Z własnym chlebem | /FB/ |
| [40] Błędowickie Dożynki dawniej i dziś | /AP/ |
| [43] Festyn z atrakcyjnymi dodatkami | /FB/ |
| [44] Cierlickie Lato Filmowe | /DH/ |
| [45] Wikingowie najechali Wolin ponownie | LESZEK WĄTRÓBSKI |
| [48] Planeta Klimkowice | /MRO/ |
| [50] Trzy miasta, trzy stacje życia | JÓZEF KORNBLUM |
| [52] Żydom - bez wierzących Żydów | /DH/ |
| [53] Aromaterapia | /MRO/ |
| [56] Drzewodłubacz z Łomnej | DOROTA HAVLIK |
| [60] Poezja Bogdana Trojaka | |
| [63] Jolanta Trojak: Nas trzech | |
| [67] Trybuna czytelników | |
| [69] Kronika | |
| [73] Mozaika | |
| [78] Program imprez | |
| [79] Krzyżówka | |


Numer zamknięto 18. 9. 1994

1. str. okładki - Nowy budynek Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie - fot. FRANCISZEK BAŁON

4. str. okładki - Reprodukcja obrazu TADEUSZA WRATNEGO, fot. F. Bałon



2 *Fot. FRANCISZEK BAŁON*

## Czeski Cieszyn

# ALMA MATER NA SWOIM

Budynek jedynego samodzielnego polskiego gimnazjum na terytorium Republiki Czeskiej otwarto w piątek 2 września w godzinach przedpołudniowych w Czeskim Cieszynie. Wstęgę przecięli razem wicepremier i minister edukacji narodowej RP, Aleksander Łuczak i minister szkolnictwa Republiki Czeskiej, Ivan Pilip.

Minister Łuczak podziękował swojemu czeskiemu partnerowi za poparcie, jakiego udziela czeskie ministerstwo szkolnictwa edukacji polskich uczniów w ich języku macierzystym.

Według ministra Pilipa sfinansowanie budowy budynku polskiego gimnazjum jest potwierdzeniem zainteresowania szkolnictwem narodowościowym. Dodał, że w ostatnich kilku latach ukończono tylko dwa obiekty szkół średnich na terytorium Republiki Czeskiej. Wybudowanie siedziby gimnazjum kosztowało 40 milionów i trwało, dokładnie co do dnia od momentu rozpoczęcia budowy do jego uroczystej inauguracji, trzy lata. Koszty pokryło czeskie ministerstwo szkolnictwa.

W auli gimnazjum, które zaolziacy uważają za swoją Alma Mater, podczas uroczystości zebrało się około trzystu osób: gości oficjalnych, byłych i obecnych uczniów, pedagogów, członków delegacji z polskich liceów. Po oficjalnych przemówieniach przybyli zwiedzali nowy trzykondygnacyjny budynek, w który mieści się 15 klas i pracowni, sala gimnastyczna i aula.

Uczniowie gimnazjum są zachwyceni nowym budynkiem, nowoczesnymi pracowniami lingwistycznymi, plastycznymi i komputerowymi /które pomogło wyposażyć Stowarzyszenie "Wspólnota Polska"/. Natomiast część nauczycieli narzeka, iż podczas projektowania i realizacji budynku nie brano pod uwagę ich sugestii i niektóre rozwiązania będą utrudniały naukę. Budynek wykańczano do ostatniej chwili. Jeszcze ostatni wieczór przed uroczystą inauguracją grupa mężczyzn malowała schody. Po obiedzie, który wydał czeski minister na cześć polskiego, obaj godzinę rozmawiali o podstawowych problemach szkolnictwa narodowościowego. Na zorganizowanej później konferencji prasowej minister Pilip przyznał, że polska mniejszość jest praktycznie jedyną mniejszością narodową w Republice Czeskiej, która ma wyróżniające się szkolnictwo narodowościowe. Ministrowie

rozmawiali również o wymianie studentów - w chwili obecnej w Czechach studiuje 64 Polaków, natomiast w Polsce 43 Czechów. Minister Pilip stwierdził, iż w porównaniu z nauczaniem bohemistyki na polskich uczelniach, studia polonistyczne są traktowane u nas po macoszemu.

Wieczorem tego samego dnia w teatrze w Czeskim Cieszynie odbyła się uroczysta akademia z okazji 45-lecia założenia gimnazjum. W sobotę rano w auli szkoły dali wykład doc. Daniel Kadłubiec i doc. Karel Oliva. Zapowiedziany wykład prof. Jana Miodka nie odbył się z powodu nieprzybycia prelegenta. Po południu na terytorium szkoły odbył się festyn. Kilkaset osób bawiło się do późnych godzin wieczornych głównie w środku budynku przy dźwiękach kapel ludowych, gdyż zabawę na podwórzu co chwila przerywał deszcz.

DOROTA HAVLÍK



*Z piątkowego występu COLLEGIUM CANTICORUM*
*Fot. FRANCISZEK BAŁON*





*Ministrowie Ivan Pilip i Aleksander Łuczak w czasie zwiedzania budynku Gimnazjum* *Fot. GL - WIESŁAW PRZECZEK*

# JESZCZE JEDEN NOWY DOM...

Sobota 10 września 1994 to nowy rozdział w historii Polaków na Zaolziu. W Cierlicku - Kościelcu otwarty został Dom Polski im. Żwirki i Wigury. Nie jest to Dom jakich wiele wybudowali Polacy, członkowie PZKO na tutejszej ziemi. Imię, jakie nadano temu Domowi i miejsce, na którym stanął, w sposób szczególny zobowiązuje wszystkich Polaków, tutejszych, tych z Polski i rozsianych po całym świecie, do wspólnej troski o pamięć polskich bohaterów przestworzy, uwiecznionych w sposób tak szczególny.

O historii Żwirkowiska pisano już wiele, ale jakże w takim momencie nie wspomnieć o tych, którzy pamięć o miejscu katastrofy uczynili żywą.

Zacznijmy od roku 1980, gdy kilku miejscowych działaczy zorganizowało w domu prywatnym wystawę "Żwirki i Wigury start do wieczności". Ekspozycję tworzyły zbiory starych fotografii, które zgromadził nieżyjący już Józef Stebel, i pamiątek skrzętnie zbieranych także przez młodych PZKO-wców z Kościelca, z Janem Przywarą na czele. Dało to początek małemu, nieformalnie działającemu muzeum. Jego historia była krótka, bo już w r. 1982 ekspozycja musiała zostać spakowana z braku lokalu.

W roku 1987 zarząd MK PZKO w Cierlicku - Kościelcu podjął trudną decyzję o wybudowaniu własnego Domu, z myślą o stałym lokalu dla ekspozycji. Skierowano apel o pomoc do całego społeczeństwa polskiego na Zaolziu, wydano pamiątkowe cegiełki. Zaczęły napływać pierwsze dary finansowe, ale wówczas gminni decydenci partyjni uzależnili zezwolenie na budowę od zgody KC KPCz w Pradze na urządzenie Izby Pamięci Żwirki i Wigury.

W listopadzie 1989 uzyskano ostatecznie zezwolenie na budowę Domu według projektu inż. arch. Piotra Kaliny. Pierwsze materiały budowlane uzyskano z rozbiórki budynków zagrożonych szkodami górniczymi. Przy oczyszczaniu cegły pomagała młodzież. Prace wykopowe i fundamenty wykonano dzięki pomocy przedsiębiorstwa REMAK z Opola. Ciężkim sprzętem, niezbędnym przy budowie, służyło również polskie przedsiębiorstwo Budimex a własnym traktorem prezes MK i kierownik budowy Władysław Mikula. Przez cały ten okres nie zabrakło na budowie murarzy - społeczników, członków PZKO z Kościelca i okolicznych Kół, chórzystów z Karwiny, Suchej, Cz. Cieszyna. Pomagali pracownicy firmy DROMEX.

Od listopada 1990 roku regularnie pracowali na budowie lotnicy i spadochroniarze, członkowie Aeroklubu z Bielska-Białej i Szkoły Szybowcowej Żar.



*Jan Przywara podczas uroczystego otwarcia w dużej sali domu.*




*Izba pamięci.* *Fot. FRANCISZEK BAŁON*

Na początku roku 1991 Komitet Budowy podjął decyzję o dobudowaniu pomieszczeń na pierwszym piętrze. Projekt opracował inż. Karol Cieślar, który jednocześnie przejął funkcję inspektora nadzoru. Firma Elektromontaż z Poznania w czynie społecznym położyła instalację elektryczną i zamontowała rozdzielnię.

Gości przybyłych na obchody 60. rocznicy śmierci Żwirki i Wigury działacze Miejscowego Koła przyjęli we wnętrzu budowanego Domu, gdzie w jego głównej sali umieszczono wystawę obrazów Oskara Pawlasa. Pozytywna ocena postępów budowy przekazana przez ambasadora Jacka Balucha, prezesa "Wspólnoty Polskiej" Andrzeja Stelmachowskiego i sekretarza Koła Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii, Alfreda Palmiego zdopingowała miejscowych działaczy do jeszcze większego wysiłku. A przecież MK liczy zaledwie 67 członków.

Do grona budowniczych Domu dołączyli spadochroniarze z Oddziału Cieszyńskiego Związku Polskich Spadochroniarzy z jego prezesem Władysławem Blicharskim na czele.

W tymże roku budowę zwiedziła delegacja "Wspólnoty Polskiej", by zapoznać się z jej stanem i podjąć stosowną decyzję finansową. Spotkanie z budowniczymi, prezesem MK PZKO Władysławem Mikulą, skarbnikiem Stanisławem Kotasem, inspektorem nadzoru Karolem Cieślarem i duchem sprawczym przedsięwzięcia Janem Przywarą trwało niezamierzenie krótko. Rzeczowa relacja skarbnika z poniesionych wydatków, fachowo przygotowany kosztorys prac budowlanych, niezbędnych do ukończenia budowy nie budziły wątpliwości, co do celowości dotacji. Był tylko jeden warunek, że Dom otworzy swoje podwoje w kolejną 62. rocznicę tragedii polskich lotników. "Wspólnota Polska" wsparła finansowo budowę w ścisłej współpracy z Macierzą Ziemi Cieszyńskiej. Dom Polski im. Żwirki i Wigury 11 września przyjął gości z bliska i z daleka.

Otwarcia Domu dokonał 10 września Henryk Żwirko. Wcześniej złożono wiązankę na symbolicznych grobach bohaterów. Grupa zaproszonych gości, a byli to działacze społeczni, przedstawiciele firm, przedsiębiorstw i organizacji, które pomogły w budowie, podejmowana była w największej sali widowiskowej budynku. I znów miejscowi działacze, którzy z pewnością nie zmrużyli oka przez ostatnie noce przed otwarciem, pokazali się z jak najlepszej strony. Gospodarzem spotkania był Jan Przywara, który odczytał długą listę sponsorów, złożył podziękowanie w imieniu Miejscowego Koła wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że mimo wielu trudności Dom Polski im. Żwirki i Wigury, żywy pomnik, zamknął etap budowania. Każdy ze sponsorów mógł uwiecznić swój udział poprzez naklejenie cegiełki na tablicy umieszczonej w holu budynku. Wśród upamiętnionych znalazły się osoby prywatne, ZG i Miejscowe Koła PZKO, inne organizacje społeczne, miejscowe i z zagranicy. Symboliczne klucze do Domu otrzymali: Elżbieta Stróżczyk - skarbnik Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", Henryk Żwirko i burmistrz Cierlicka Wawrzyniec Fójcik.

W sali bocznej otwarta została stała wystawa "Zwycięzcy przestworzy" przygotowana przez fachowców z Dowództwa Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej z Warszawy.

W niedzielę po mszy ku czci polskich lotników ks. senior Kazimierz Suchanek i ks. Marcel Tesarčik dokonali poświęcenia Domu.

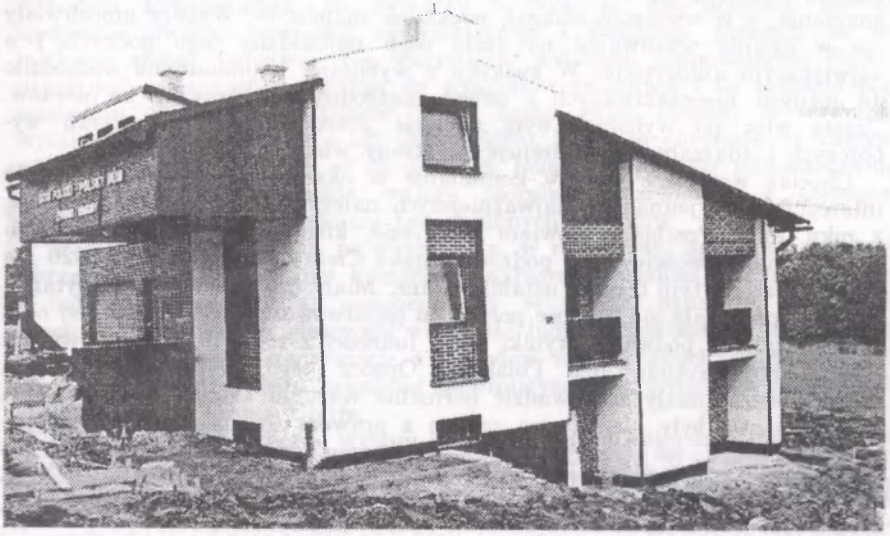
Jednymi z pierwszych gości Domu tego dnia byli uczestnicy VII Międzynarodowego Rajdu Kolarskiego im. Żwirki i Wigury, kilkudziesięciu rowerzystów z województw bielsko-bialskiego i katowickiego.

Po południu przybyli na Żwirkowisko wysłuchali koncertu chóru Collegium Canticorum i obejrzeli występy zespołu dziecięcego "Fala" z Cierlicka. Na dole, przy muzyce kapeli "Kamraci", można było spróbować pierwszych wyrobów miejscowej kuchni.

Przez dwa dni w Domu im. Żwirki i Wigury w Cierlicku - Kościelcu panowała wspaniała świąteczna atmosfera, świętowali starzy i młodzi, wśród nich harcerze, których pracy wcześniej nie zabrakło. Działacze Miejscowego Koła mają powód do radości i dumy, nie zawiedli swoich rodaków, uczcili 62. rocznicę śmierci polskich bohaterów w sposób najgodniejszy.

Za ich trud, hart ducha, wielki wysiłek fizyczny i organizacyjny, podziękował Henryk Żwirko, przekazując jednocześnie cenne pamiątki po ojcu i wiceprezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" Andrzej Chodkiewicz. Szkoda, że zabrakło zaproszonych i oczekiwanych przez całe społeczeństwo przedstawicieli Ambasady i Konsulatu.

/ES/



*Fot. FRANCISZEK BAŁON*

# WYBORY KOMUNALNE
## DAWNIEJ I DZIŚ

Demokratyzacja życia społecznego od połowy XIX wieku przyniosła m.in. regularne wybory do najwyższych władz ustawodawczych /parlamentu/ oraz do władz gminnych, czyli wybory komunalne. Przypomnijmy sobie przebieg i atmosferę wyborów komunalnych na Zaolziu od roku 1920 do czasów obecnych i spróbujmy wyciągnąć pewne wnioski z przeszłości, które mogą nam posłużyć przy zbliżających się wyborach listopadowych w roku bieżącym.

Pierwsze wybory komunalne na Zaolziu w Czechosłowacji odbyły się 16 IX 1923, następne kolejne w odstępie trzech lat 1927-1929, następne w latach 1931-1932 oraz w roku 1938 w przeciągu kilku miesięcy. W okresie rządów polskich i podczas okupacji hitlerowskiej wyborów komunalnych nie było. Po wyzwoleniu do demokratycznych wyborów zaliczyć można wybory parlamentarne w roku 1946, wszystkie jednak następne aż do upadku rządów komunistycznych nie miały wiele wspólnego z wyborami w właściwym słowa tego znaczeniu. Pierwsze po nich wolne wybory komunalne na Zaolziu miały miejsce jesienią 1990, a w dniach 16 - 17 XI br. czekają nas następne.

Wybory komunalne na naszym terenie w okresie międzywojennym miały wyjątkowe znaczenie. Nie tylko odzwierciedlały sytuację polityczną w danej miejscowości, siłę poszczególnych stronnictw politycznych, popularność poszczególnych kandydatów, ale wskazywały też na sytuację narodowościową, na wypadki, gdzie według spisów ludności Polacy nie mieli większego znaczenia, a w wyborach osiągali większość mandatów. Wybory umożliwiały też w gminie wysuwanie na czoło osób najbardziej tego godnych i o największym autorytecie. W związku z wyborami komunalnymi dochodziło do różnych nieoczekiwanych i nawet niezgodnych z prawem incydentów. Częste więc po wyborach były apelacje poszczególnych ugrupowań wyborczych i zdarzały się ingerencje ze strony władz państwowych.

Chociaż wszystkie wybory komunalne w okresie międzywojennym były interesujące, to jednak do najważniejszych należy zaliczyć wybory pierwsze, z roku 1923. Przebiegły bowiem w okresie, kiedy stosunki społeczno-polityczne i narodowościowe po podziale Śląska Cieszyńskiego w roku 1920 nie były jeszcze na tym terenie ustabilizowane. Miały dać odpowiedź na pytanie, jak ustosunkowała się ludność polska do państwowości czechosłowackiej oraz potwierdzić lub podważyć wyniki spisu ludności z roku 1921, który wypadł bardzo niepomyślnie dla Polaków. Oprócz tego, a było to rzeczą najważniejszą, miały zaprowadzić normalne warunki samorządowe, bowiem dotychczasowe były nie zawsze zgodne z prawem /komisje administracyjne z komisarzami na czele/. O należyte przygotowanie społeczeństwa do wyborów zatroszczyła się miejscowa prasa oraz wydawcy specjalnie w tym celu wydrukowanych broszur, szczegółowo informujących o wszystkich

niezbędnych sprawach. Ówczesny system wyborczy - "wybory proporcjonalne" - umożliwiał wszystkim mniejszościom i stronnictwom reprezentację w wydziale gminnym /obecnie rada gminna ew. miejska/. Polacy w zdecydowanej większości gmin wystawiali wspólną listę kandydatów, lecz tam, gdzie to było z taktycznych powodów korzystniejsze, stronnictwa lub ugrupowania polskie zgłaszały własne listy kandydatów. W takim wypadku listy tworzyły bloki wyborcze, aby przy obliczaniu głosów otrzymać możliwie największą liczbę mandatów polskich. Przypomnę, że w tych czasach na Zaolziu istniały następujące polskie stronnictwa polityczne: Związek Śląskich Katolików, Polskie Stronnictwo Ludowe, Polska Socjalistyczna Partia Robotnicza, internacjonalistyczna, lecz z przewagą Polaków na tym terenie Komunistyczna Partia Czechosłowacji oraz propolskie skrzydło Śląskiej Partii Ludowej.

Walka przedwyborcza miała bardzo ostry przebieg. Chwytano się wszystkich możliwych środków, nie zawsze uczciwych, byleby tylko zyskać głosy wyborców. Polacy w agitacji przedwyborczej podkreślali swoje prawo do tej ziemi, akcentowali, że tylko miejscowi, sprawdzeni, mogą dobrze poprowadzić sprawy gminne. W wyborach r. 1923 na 85 gmin Zaolzia /powiaty Cz. Cieszyn i Frysztat/ w 55 Polacy osiągnęli większość mandatów, w 28 Czesi, a w dwóch gminach Niemcy. W wyborach komunalnych 1927-1929 głosowało na listy polskie 56% uprawnionych. W 1929 roku w 34 gminach Zaolzia wójtami i burmistrzami byli Polacy. W r. 1938 w 53 gminach, w których wybory komunalne przebiegły /w dalszych miały odbyć się jesienią/, wybrano ogółem 897 radnych do wydziałów gminnych. Wśród nich było 403 Polaków, 354 Czechów, 53 Niemców, 19 ślązakowców, 64 bez uwzględnienia narodowości oraz 4 Żydów. W 36 wydziałach uzyskali większość Polacy, w 16 Czesi i w jednym Niemcy.

Polska ludność zaolziańska brała gremialny udział we wszystkich wyborach komunalnych, co świadczy o tym, że nie uchylała się od spełnienia swego obowiązku obywatelskiego i wskazuje zarazem na jej lojalność wobec państwa. We wszystkich wyborach komunalnych Polacy uzyskiwali większość mandatów do wydziałów gminnych i to zarówno pod względem ogólnej liczby posłów, jak i liczby gmin. Przeczy to wyraźnie wynikom spisów ludności z lat 1921 i 1930, kiedy to oficjalnie na Zaolziu miało znajdować się tylko od 30 do 35 % Polaków. Głębokie uświadomienie społeczno-narodowe, wysokie walory moralne kandydatów z szeregów polskich umożliwiały uzyskanie tak chlubnych wyników.

W pierwszych wyborach po wyzwoleniu, w roku 1946, brały udział cztery ówczesne partie polityczne: komuniści, narodowi socjaliści, socjaldemokraci i ludowcy. Na Zaolziu, podobnie jak w całym państwie, zwyciężyli komuniści, na których głosowała większość ludności polskiej. W ówczesnych układach komuniści rzeczywiście z powodów ideologicznych i praktycznych ochraniali Polaków przed zakusami szowinistycznymi, zwłaszcza narodowych socjalistów pod wodzą Uhlířa.

Pierwsze demokratyczne wybory komunalne po upadku komunizmu miały miejsce 24 listopada 1990 roku. W wyborach brało udział kilkadziesiąt partii i ruchów politycznych: w powiecie Frydek-Mistek 19, w powiecie

Karwina 14. Przytoczymy cztery partie-koalicje, które na naszym terenie uzyskały najwięcej głosów i mandatów /w %/:

| Partia, ugrupowanie | Frydek - Mistek | | Karwina | |
|---|---|---|---|---|
| | Głosów | Mandatów | Głosów | Mandatów |
| Forum Obywatelskie | 39,1 | 42,4 | 33,5 | 37,1 |
| Komunist. Partia Czech i Moraw | 17,6 | 13,9 | 24,0 | 23,2 |
| Czeskomorawska Partia Ludowa | 13,1 | 14,8 | 8,3 | 11,4 |
| Ruch na rzecz Demokracji Samorządnej - Społeczeństw Moraw i Śląska | 5,9 | 2,2 | 9,0 | 6,9 |
| Wspólnota | 1,1 | 1,0 | 1,8 | 2,4 |

Kandydaci spośród ludności polskiej znajdowali się na listach wszystkich partii. Oprócz tego Wspólnota wystawiała własne listy tylko Polaków. W kampanii przedwyborczej była aktywna i widoczna. W "Głosie Ludu" pojawiło się hasło warte odnotowania: "Popierajmy ludzi reprezentujących wartości, jakie kojarzymy z pojęciem dobrego Polaka - obywatela Czechosłowacji". Niestety, żadna z naszych kompetentnych instytucji nie podjęła się trudu podsumowania wyników wyborów z punktu widzenia osiągnięć Polaków zaolziańskich. Wiemy tylko, że z ramienia Wspólnoty znajduje się w radach gminnych i miejskich 19 radnych narodowości polskiej.

x x x

Bardziej konkretnie przedstawimy wybory komunalne na przykładzie Nawsia, w którym przy sposobności ponownego usamodzielnienia się gminy odbyły się na początku br. wybory komunalne, mogące uchodzić za prawybory tych nadchodzących.

W pierwszych czechosłowackich wyborach komunalnych, 16 IX 1923, wybrano w Nawsiu do przedstawicielstwa gminnego 21 radnych narodowości polskiej i 9 narodowości czeskiej. Według spisu ludności z r. 1921 mieszkało w Nawsiu 1 311 /55%/ Polaków, 955 /39%/ Czechów i 136 /6%/ Niemców. Czyli wyniki wyborów w r. 1923 były dla Polaków o wiele korzystniejsze.

W ostatnich przedwojennych wyborach komunalnych, 12 VI 1938, wystawiono 7 list wyborczych, osiągając wyniki: polscy katolicy 192 głosów i 4 mandaty, polscy ewangelicy 202 i 4, polska grupa obywatelska - PSPR - 580 i 11, czescy narodowi socjaliści 252 i 5, czeskie i śląskie grupy 240 i 4, ślązakowcy 87 i 1, komuniści 86 i 1; ogółem Polacy uzyskali 19 mandatów, Czesi 9, ślązakowcy i komuniści po jednym. Wyniki wyborów były zbliżone do wyników spisu ludności z roku 1930.

Po wyzwoleniu odbyły się pierwsze wybory 26 V 1946 r. W Nawsiu osiągnięto wyniki: socjaldemokraci 557 głosów, komuniści 469, narodowi socjaliści 391, ludowcy 253, czystych kartek oddano 39, a 14 głosów było nieważnych. Polacy w tych wyborach głosowali przeważnie na komunistów, więc na ich liście pojawiali się też kandydaci narodowości polskiej, na liście socjaldemokratów i ludowców tylko sporadycznie, zaś na listach narodowych socjalistów na Zaolziu nie było ani jednego Polaka. Wyników uwzględniających skład narodowościowy wybranych radnych ani w Nawsiu, ani na Zaolziu nie opublikowano.

W związku z usamodzielnieniem się Nawsia pod koniec 1993 roku odbyły się w gminie 26 II 1994 wybory komunalne. Ponieważ środki masowego przekazu niezbyt klarownie przedstawiały skład narodowościowy wybranego przedstawicielstwa gminnego, przypominamy pełne dane /wg kolejności uzyskanych głosów i mandatów/:

| Lista wyborcza | Uzyskanych | Kandydowało | | | Wybrano posłów | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | Głosów /w %/ | Razem | Cz | P | Razem | Cz | P |
| Stowarzyszenie Niezależnych Kandydatów | 37,5 | 15 | 10 | 5 | 6 | 5 | 1 |
| Wspólnota | 21,6 | 14 | - | 14 | 3 | - | 3 |
| OPD /ODS/ | 20,6 | 10 | 10 | - | 3 | 3 | - |
| Koalicja Republikanów i Partii Zielonych | 11,7 | 15 | 15 | - | 2 | 2 | - |
| Komunistyczna Partia Czech i Moraw | 8,6 | 14 | 8 | 6 | 1 | - | 1 |
| Razem | 100% | 68 | 43 | 25 | 15 | 10 | 5 |

Z 2 670 uprawnionych do głosowania w wyborach wzięło udział 1 840 osób /68%/. Ogółem wystawiono 68 kandydatów, w tym 25 Polaków; wybrano 15 posłów, w tym 5 Polaków /33%/. Odsetek Polaków w Radzie Gminnej w Nawsiu jest nieznacznie wyższy od odsetka Polaków uzyskanego przy spisie ludności w roku 1991. Na listach OPD i koalicji nie pojawił się ani jeden kandydat narodowości polskiej. Z listy Niezależnych i KPCM, wydaje się, wybrano po jednym pośle narodowości polskiej dzięki ich dotychczasowej popularności w gminie. Czyli miejscowi Polacy głosowali przede wszystkim na listę polską, którą w tym wypadku była lista Wspólnoty.

Chociaż trudno na podstawie jednego przykładu wyciągnąć daleko idące wnioski, bowiem poszczególne gminy znacznie różnią się miejscowymi warunkami, które należy uwzględnić, jest rzeczą wymowną, że Polacy już tradycyjnie najchętniej głosują na swoją, polską listę.

STANISŁAW ZAHRADNIK

PUBLIKOWANE PO RAZ PIERWSZY NA ZAOLZIU POGLĄDY EMANUELA GUZIURA

# GERMANIE, CZESI I MY

/część II/

## PO MONACHIUM

**Z chwilą, kiedy monachijskim targiem Czechosłowacja została pokonana, Niemcy natychmiast zmienili swój stosunek do Polaków, szykując się do nowej roli. Zresztą Polacy na Zaolziu nie byli tym zaskoczeni, gdyż nie mieli nigdy żadnych złudzeń co do prawdziwych intencji niemieckich. Dlatego też odrzucili w okresie przedmonachijskim propozycje henleinowców utworzenia wspólnego frontu. Mała dygresja. Związek Polaków w Czechosłowacji w swych memoriałach do rządu czechosłowackiego domagał się uregulowania spraw mniejszości polskiej niezależnie od przetargów z Niemcami. Na to otrzymał autorytatywne zapewnienie premiera rządu Dr Milana Hodży, że sprawa mniejszości polskiej będzie załatwiona analogicznie jak innych mniej-**

szości /oprócz niemieckiej także węgierskiej/. W ten sposób załatwienie słusznych postulatów polskich, wysuwanych na długo przed kapitulacją monachijską, zostało uzależnione od kwestii niemieckiej. Błędem rządu czechosłowackiego było, że nie chciał problemu polskiej mniejszości załatwić wówczas, kiedy nie było jeszcze mowy o rewindykacjach na rzecz Rzeszy Niemieckiej. Zbieżność problemu niemieckiego i polskiego w Czechosłowacji została więc społeczeństwu polskiemu na Zaolziu narzucona. Dodać należy, że rząd Czechosłowacji zgodził się na załatwienie problemu Zaolzia dopiero po kapitulacji monachijskiej, toteż społeczeństwo polskie na Zaolziu było przekonane, że z tego pożaru, jaki ogarnął Czechosłowację, Polska zabezpiecza tereny etnicznie polskie. Oczywiście, że wyjaśnienia te są wyrazem stanowiska podmiotu tego zagadnienia, tj. społeczeństwa polskiego na Zaolziu, a nie rządu polskiego i jego kalkulacji politycznych.

Żałować tylko należy, że to "zabezpieczenie" odbyło się w najniewłaściwszym czasie. Skutkami tego błędu nie należy obarczać społeczeństwa polskiego na Zaolziu, lecz ludzi odpowiedzialnych za politykę czeską w przeszłości, a zwłaszcza w latach 1919-20 oraz odpowiedzialnych za politykę polską, którzy dali się uwieść syrenim głosom hitlerowskiej Rzeszy i sprawę Zaolzia postawili na ostrzu miecza w chwili, kiedy Hitler szykował się do podboju Europy poprzez zagładę Czechosłowacji i Polski.

x x x

Po odzyskaniu Zaolzia z miejsca przystąpiono do likwidacji gniazd hitlerowskich na Śląsku Cieszyńskim. Niemcy próbowali udawać zasłużonych partnerów, ażeby zachować swoje dotychczasowe znaczenie. Nawet osławiony Kożdoń chciał witać władze polskie i z wszelkimi honorami wręczyć im symboliczne klucze do miasta. "Klucze przejmę z rąk godniejszych od pana" - usłyszał w odpowiedzi i odebrano je z rąk jednego z polskich radnych. Zniknęły szkoły i organizacje niemieckie. Niemcy zrozumieli, że nie mogą liczyć na żadne względy. Rozpoczęli robotę piątej kolumny, wykorzystując rozgoryczenie Czechów, których rola na Zaolziu skończyła się z ustaniem państwowości czeskiej na tym terenie. Na nowym pograniczu czesko-polskim mnożą się wypadki sabotażu i bojówek z bronią w ręku. Trzeba tu lojalnie stwierdzić, że część uczciwych Czechów poznała się na tej dywersji niemieckiej i niejednokrotnie doszło do współpracy polsko-czeskiej celem likwidacji bojówek. Postępujący jednak rozkład Czechosłowacji ułatwiał Niemcom tego rodzaju działanie.

## BOGUMIŃSKA REBELIA

Najgroźniejsza sytuacja była w Boguminie, bastionie Niemców od dziesiątek lat. Jeszcze za czasów czechosłowackich urzędy, kierownictwa fabryk, instytucji, były opanowane całkowicie przez

Niemców. Czuli się tu jak w Reichu. Po kapitulacji Czechosłowacji Niemcy bogumińscy czynili gorączkowe przygotowania do uroczystego powitania wojsk niemieckich. Wszak w układach monachijskich Hitler miał zakreślony na mapie i Bogumin. Kiedy na moście za miastem oddział niemiecki był gotowy do wkroczenia do miasta, Bogumin został zajęty przez polską policję na podstawie pośpiesznie zawartego porozumienia polsko-czeskiego. Później Niemcy próbowali zorganizować w Boguminie pucz, który jednak został udaremniony przez energiczną postawę władz polskich.

Najoporniej szła likwidacja niemczyzny w zakładach Larisch-Mönnicha. Zakłady te nie zostały oddane pod zarząd komisaryczny tak jak inne, a Larisch tylko przyjął dyrektorów Polaków, którzy jednak jako pracownicy zakładów prywatnych nie mieli takich uprawnień, jak komisarze. W tych warunkach grunt pod przyszłą akcję przygotował syn Larischa, czynny członek partii hitlerowskiej, który w chwili wybuchu wojny przejął interesy ojca.

Niewątpliwie całą akcją piątej kolumny kierował konsulat niemiecki w Cieszynie Zachodnim. Mnożyły się prowokacje Niemców cieszyńskich, jak np. wysadzenie w powietrze pomnika Schillera. Późniejszą reakcję władz polskich przedstawiano zaś jako gwałt antyniemiecki.

Opinia publiczna domagań się energicznej akcji wobec piątej kolumny niemieckiej, najprawdopodobniej sowicie opłacanej przez konsulat niemiecki. Sytuacja międzynarodowa i nacisk państw zachodnich na Polskę ograniczyły możliwości przeciwdziałania. Jednak z inicjatywy społeczeństwa zorganizowano oddziały "Cywilnej Obrony Śląska", złożone z kilkuset ochotników, których zadaniem było m. in. zabezpieczanie terenów przygranicznych, przez które przechodziła z Protektoratu czeskiego broń dla bojówek hitlerowskich. W Cieszynie utworzono "Straż Obywatelską".

## BRACIA SŁOWIANIE

W obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa niemieckiego, kiedy Hitler nie taił już swych zamiarów, doszło do objawów świadczących o prawdziwym braterstwie czesko-polskim. 15 marca 1939 r. wkroczył Hitler do Pragi, został utworzony Protektorat Czech i Moraw oraz państwo Słowacji. Pogranicze Zaolzia zaroiło się od uchodźców - Czechów z Protektoratu, którzy szukali w Polsce schronienia. Wszelkie urazy i animozje wynikłe na tle sprawy zaolziańskiej poszły w niepamięć. Wczorajsi wrogowie teraz pomagali sobie jak bracia. Społeczeństwo Zaolzia z otwartymi rękami przyjęło uchodźców, ułatwiło im ucieczkę przez granicę, opiekowało się nimi i wyekwipowanych wysyłało do punktów zbornych /Kraków/. Byli to przeważnie ludzie młodzi, wojskowi. Z tych to uchodźców tworzył się później /5 IX 1939/ Legion Czesko-Słowacki w Polsce.

**REASUMUJĄC**

**Rok 1938 na Śląsku Cieszyńskim był kulminacją błędów popełnionych w stosunkach polsko-czeskich. Błędy te, rzecz jasna, miały szersze podłoże i nie ograniczały się wyłącznie do problemu Śląska Cieszyńskiego. Spór o Śląsk Cieszyński był jakby zlokalizowanym uzewnętrznieniem ogólnych stosunków polsko-czeskich. Teren ten winien był spełniać rolę pozytywną, a nie jak to miało miejsce, negatywną. Korzyści, jakie odnosiła w pewnych okresach jedna czy druga strona sporu, były doraźne, pozorne, gdyż były wynikiem ingerencji trzeciego partnera, tj. Niemców, którzy z tych sporów odnosili największe i główne korzyści. Zabrakło więc warunków, ażeby Śląsk Cieszyński był zdolny do wykonywania swej naturalnej roli - bariery słowiańskiej na drodze ekspansji niemieckiej.**

**Zachodzi pytanie, czy to wszystko należy traktować jako przebrzmiałą historię, nie mającą obecnie żadnego znaczenia? Bynajmniej. Nawet podczas ostatniej okupacji hitlerowskiej, która przecież dla obu narodów była dostatecznie, bo tragicznie pouczającą lekcją historii, antagonizmy jako pozostałość sporów czesko-polskich, ułatwiały hitlerowskim oprawcom stosowanie szczególnie nieludzkiej polityki eksterminacyjnej w stosunku do ludności polskiej na Zaolziu, której straty były niepomiernie większe, niż gdziekolwiek indziej. Jeżeli mamy mówić o błędach politycznych Becka, to skutki jego polityki najboleśniej odczuła ludność polska na Zaolziu. Również po wyzwoleniu klimat różnego rodzaju "porachunków" umożliwił wielu zwolennikom, a nawet wykonawcom zbrodniczej polityki niemieckiej bezkarność. Byli i tacy, którym udało się swoje pospolite łajdactwa, czy nawet zbrodnie, skryć pod pozorami "zasług". Czy obecnie zostały spełnione wszystkie warunki, w których Śląsk Cieszyński mógłby raz na zawsze przekreślić wszelkie kalkulacje niemieckie? Winien stać się rzeczywistym pomostem współpracy dla dobra obu bratnich narodów.**

**EMANUEL GUZIUR**

## PRZEPRASZAMY

**Redakcji jest niezmiernie przykro**, że w nr 9/94 na str. 77 znalazły się aż dwa błędy. Zapewniamy wszytkich czytelników, że chodzi wyłącznie o błędy w druku, wypływające z przeoczenia w czasie korekty, a nie z braku wiedzy.

Pierwszym redaktorem naczelnym "Zwrotu" był, rzecz jasna, **PAWEŁ KUBISZ** (a nie Jan). Tak prawidłowo odpowiedziała na pytanie konkursowe pani Jolanta Kowalska (a nie Janina), jak wydrukowano w pierwszej części tekstu.

**Gorąco przepraszamy zacną rodzinę Kubiszów, gorąco przepraszamy p. Jolantę Kowalską, gorąco przepraszamy czytelników.**





*Foto - grafika FRANCISZEK BAŁON*

# jeden dzień
# W DIAKONII ŚLĄSKIEJ

Diakonia Śląska jest organizacją charytatywną przy Śląskim Kościele Ewangelickim. Niesie pomoc wszystkim potrzebującym - chorym, bezdomnym, starym - wszystkim, którzy szukają wsparcia duchowego i materialnego. Nawiązuje do tradycji działalności Kościoła Ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim, której prekursorem był ks. senior Karol Kulisz jeszcze w czasach monarchii austro-węgierskiej. Swą działalność rozpoczął w Ligotce Kameralnej, gdzie w roku 1917 wybudował dom miłosierdzia "Betezda". W latach dwudziestych działał także po drugiej stronie Olzy, tu podobny ośrodek założył w Dzięgielowie. W latach 1934-35 został wybudowany w Ligotce Kameralnej drugi dom, duży, najbardziej nowoczesny na owe czasy ośrodek "Sarepta".

Po wojnie ośrodki "Betezda" i "Sarepta" były własnością Śląskiego Kościoła Ewangelickiego aż do roku 1959. Oprócz funkcji socjalnej pełniły rolę ośrodków pracy ewangelizacyjnej i misyjnej. Ich dyrektorem był pastor Władysław Santarius.

W roku 1959 ośrodki zostały przejęte przez państwo a wszelka działalność charytatywna uniemożliwiona. Odtąd przez długie lata praca misyjna i charytatywna Kościoła nie przekroczyła granicy zborów, będąc i tak pod nadzorem państwowym. Działalność w ramach diakonii ograniczona została do odwiedzin chorych i starszych członków zboru, odwiedzin w szpitalach i domach dziecka /choć nie bez kłopotów/.

Dopiero po roku 1989 ponownie otworzyły się przed Śląskim Kościołem Ewangelickim nowe możliwości pracy charytatywnej. W roku 1990 powstała Diakonia Śląska. Początki pracy były bardzo trudne. Po tylu latach przerwy brakowało ludzi doświadczonych w tego typu działalności, nie było środków finansowych. Mimo wszelkich trudności w roku następnym powstał w Karwinie pierwszy ośrodek pomocy chrześcijańskiej "Agape". Jesienią tegoż roku odzyskano w ramach restytucji w Ligotce Kameralnej dom dla emerytów - "Betania". Kolejny ośrodek socjalny powstał w Karwinie w roku 1992 - dom dla bezdomnych mężczyzn "Bethel".

Następny rok w historii Diakonii Śląskiej można określić "rokiem wielkiego budowania". Rozpoczęto adaptację i rozbudowę "Betanii" i remont odzyskanego również w ramach restytucji budynku dawnej szkoły ewangelickiej w Żukowie Górnym, który został przeznaczony na bazę materiałowo-techniczną. Odzyskano również "Betezdę", której adaptacja i rozbudowa ma się ku końcowi. I wreszcie jedno z największych osiągnięć bieżącego roku

- adaptacja pomieszczeń byłego żłobka przy ulicy Frydeckiej w Cieszynie /Dom Opieki "Eden"/, a prace wykonane zostały w rekordowym tempie /dwa miesiące/.

To tylko krótka historia działalności charytatywnej Kościoła Ewangelickiego i Diakonii Śląskiej, którą opowiedział wicedyrektor tejże organizacji inż. Bronisław Kostka w czasie wizyty w siedzibie Diakonii, która mieści się w budynku biskupstwa przy kościele ewangelickim Na Niwach. Inż. Kostka jest naszym przewodnikiem w wędrówce po ośrodkach.

## "AGAPE"

Ośrodek chrześcijaskiej pomocy w Karwinie dla ludzi potrzebujących wsparcia duchowego i materialnego. Mieści się przy Rynku Masaryka w budynku urzędu parafialnego. W pobliżu Kościół i Urząd Miejski. Stąd kierowani są do "Agape" ci, którzy z różnych przyczyn znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej i bezradnie poszukują pomocy. Ośrodek od chwili powstania rozrósł się. Obecnie mieści się w nim również sklep, w którym można nabyć literaturę chrześcijańską, nagrania muzyczne, artykuły papiernicze, skorzystać z usług kserograficznych. Oczywiście, w dalszym ciągu przede wszystkim uzyskać poradę i pomoc. Dla wielu wstępujących tu być może najważniejszym jest fakt, że mogą być wysłuchani przez pełniące dyżur osoby.



Nikt nie pyta wstępującego do "Agape" o narodowość, wyznanie, kto przekroczy te progi nie poczuje się odtrącony. Bezdomny uzyska nocleg w "Bethelu", biedny odzienie i pomoc materialną. Zawsze uśmiechnięta Irena Cieślarowa z dumą pokazuje znajdujący się na zapleczu sklepu magazyn z darami, bo przychodzą tu także ci, którzy chcą coś ofiarować potrzebującym. Zebrana w nadmiarze odzież /bardzo dużo rzeczy nowych/ przekazywana jest do "Bethelu" i "Betanii" a nawet zorganizowany był transport z darami na Ukrainę.

## "BETHEL"

Karwina - Mizerów. Bloki, typowe budownictwo lat pięćdziesiątych. Budynek mieszkalny, policja, dom dla samotnych matek i niczym nie wyróżniający się od pozostałych - ośrodek dla bezdomnych mężczyzn "Bethel". Schludne wejście, wewnątrz korytarz. Po jego prawej stronie noclegownia. Tu codziennie znajduje schronienie kilkunastu bezdomnych. Mają możliwość umycia się, zjedzenia posiłku, otrzymania odzieży, gdy zaistnieje potrzeba. Lecz pobyt tu nie jest jałmużną, trzeba za niego zapłacić symboliczne kilkanaście koron, bądź wykonać prace użyteczne dla całego domu, np. sprzątanie. Oczywiście zabronione jest picie alkoholu.




Druga część budynku, po lewej stronie korytarza, to pokoje dla personelu, miejsce do modlitwy. I dwie najważniejsze części ośrodka: diagnostyczna i adaptacyjna. To tu odbywa się codziennie praca wychowawcza z podopiecznymi. Bo każdy bezdomny, który przekroczy progi "Bethelu" i skorzysta z noclegowni,

ma szanse znalezienia dachu nad głową i opieki na dłużej a nawet na stałe, jeśli tylko wykazuje chęć zmiany swego dotychczasowego życia. Pod fachową opieką medyczną i wychowawczą mogą przebywać w dwuosobowych pokojach, pracować i uczyć się powrotu do normalności.

Codziennie z pomocy w "Bethelu" korzysta około 50 potrzebujących. Kim są? Starzy i zniszczeni, często z bogatą przeszłością kryminalną. Mężczyźni w sile wieku porzuceni z różnych przyczyn przez najbliższych. Recydywiści, bezrobotni, uchylający się przed podjęciem pracy z powodu ciążących na nich wyroków alimentacyjnych. Są często alkoholikami, bądź uzależnionymi od innych nałogów, z olbrzymim balastem obciążeń psychicznych, brakiem umiejętności współżycia z innymi. Wśród nich w części adaptacyjnej "Bethelu" najdłużej mieszkają młodzi osiemnasto, dwudziestoletni mężczyźni, którzy niedawno opuścili domy dziecka i nie mają dokąd pójść. To przykład nowego rodzaju bezdomności. Ludzie często od urodzenia pokrzywdzeni przez los a obecnie w swym dorosłym życiu karani za nie swoje "grzechy". Większość z nich ukończyła szkoły zawodowe bez dyplomu. Mogą być jedynie niewykwalifikowanymi robotnikami, ale dziś nikt takich nie potrzebuje a tym bardziej nie daje im dachu nad głową. W "Bethelu" mają szansę na zarobienie własnych pieniędzy i pomoc w starcie w dorosłe życie, do którego nie są przygotowani. "Bethel" pełni funkcję ośrodka reintegracyjnego. Każdy podopieczny musi pracować na rzecz domu, wykonując różnego rodzaju czynności porządkowe i budowlane przy remontowanej kuchni, łazience i pralni. Co dzień może skorzystać ze wspólnej modlitwy /korzysta około 50% zamieszkujących/. Często jest to pierwsze w ich życiu zetknięcie z Bogiem, czy też przypomnienie czegoś bardzo odległego. Jak wspomina z-ca kierownika Ośrodka Piotr Wisełka w "Bethelu" przebywał recydywista, który w więzieniu spędził trzydzieści lat i dopiero podczas wspólnej modlitwy przypomniał sobie dzieciństwo i matkę.

Wśród 15 pracowników ośrodka są również młodzi ludzie, którzy odbywają tu zastępczą służbę wojskową.

## "EDEN"

Ponownie Cieszyn, ul. Frydecka. Budynek przedszkola i znajdujący się w nim w pożłobkowych pomieszczeniach Dom Opieki "Eden". Wokół duży ogród, plac zabaw dla dzieci, które właśnie korzystają ze słonecznej pogody. Dyrektor ośrodka mgr Zuzanna Filipkowa z satysfakcją opowiada o pierwszych kontaktach dzieci z przedszkola i podopiecznych z "Edenu", placówki przeznaczonej dla upośledzonej umysłowo młodzieży w wieku powyżej lat piętnastu. Codziennie przebywa ich tu 13 /do końca roku będzie 20/. Są dowożeni z różnych miejscowości samochodem "Diakonii". Niektórzy mają już za sobą półroczne doświadczenia pobytu w tej placówce, gdy jej pomieszczeniem zastępczym było mieszkanie w domu prywatnym w Żukowie Dolnym. Inni przybyli tu jednak po raz pierwszy we wrześniu wraz z przeprowadzką do nowej siedziby.



Młodzież podzielona jest na trzy grupy w zależności od stopnia przygotowania do samodzielnego życia. Część z nich uczęszczała do szkoły specjalnej, inni pierwsze dni pobytu w ośrodku spędzają wspólnie z matkami, bo pierwszy raz znaleźli się poza domem rodzinnym. "Eden" to wielka pomoc dla rodziców i olbrzymia szansa dla ich dzieci. Tu każdego dnia od godziny 8.00 do 15.30 bawią się, uczą niezbędnych czynności życiowych, spożywają wspólnie posiłek. Pod okiem fachowców odbywają zajęcia muzyczne, plastyczne, fizyczne i ćwiczenia logopedyczne. Pierwsze prace plastyczne modelowane z gliny można już obejrzeć. Są naprawdę wspaniałe, świadczą o niezwykłej wrażliwości wychowanków.

W czasie oglądania pomieszczeń do różnego rodzaju zajęć, również tego gdzie wkrótce będzie mały basen do ćwiczeń rehabilitacyjnych, p. Filipkowa opowiada o planach na najbliższą przyszłość. W ogrodzie będzie cieplarnia, już na wiosnę wychowankowie będą uprawiali warzywa i kwiaty. "Diakonia" planuje budowę warsztatów w Żukowie Górnym. Każdy z podopiecznych, gdy zajdzie potrzeba, znajdzie swoje miejsce i stałą opiekę w innych ośrodkach.

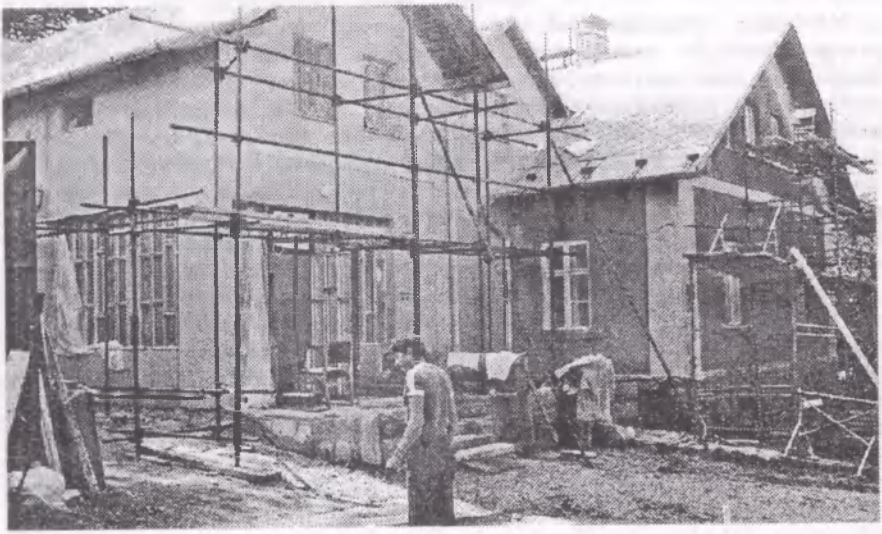
W tym czasie do "Edenu" przyjeżdża ks. biskup Władysław Wolny, jakby przywołany potrzebą dopełnienia rozmowy o przyszłości Diakonii Śląskiej sprawami duchowymi. Chwila refleksji. Czym jest diakonia? Ks. biskup odpowiada: *"Diakonia to dopełnienie pracy Kościoła - zwiastować Ewangelię i tę przemieniać w czyn"*. Docenia olbrzymi trud ludzi zaangażowanych w Diakonii /wkrótce będzie 65 pracowników etatowych/, którzy choć czasem nie są fachowcami z wykształcenia, ale są ludźmi wierzącymi i to jest wystarczającą motywacją do pracy.

"Eden" jest dobrze wyposażony w niezbędne sprzęty. Zawdzięcza to Urzędowi Miejskiemu w Cieszynie, Urzędowi Powiatowemu w Karwinie

i sponsorom. Pracownie - tkacka, ceramiczna i stolarska pozwolą podopiecznych zmobilizować do pracy, i dadzą im szansę własnego zarobkowania. Bo "Eden" to przede wszystkim szkoła życia na co dzień w rodzinie i społeczeństwie dla tych, którym dotychczas takiej szansy nie dano.

## "BETANIA"

Położony wśród drzew, a właściwie jakby schowany pośród nich za starym drewnianym domem, z pozoru niewielki budynek - "Betania" - dom spokojnej starości. Wokół kręcą się robotnicy, trwają prace wykończeniowe przybudówki, dzięki której znacznie poprawią się warunki pobytu pensjonariuszy. Główna część budynku jest również po remoncie. Wykonali go ludzie z Diakonii własnymi siłami i środkami. Budynek po odzyskaniu był w fatalnym stanie. Dziś w pokojach dwu i trzyosobowych mieszka dziesięcioro pensjonariuszy /w tym jedno małżeństwo/. Oczekujących na wolne miejsce jest znacznie więcej.



W domu, mimo trwających prac remontowych, odczuwa się niezwykły spokój. Właśnie trwa przygotowanie do obiadu. Najstarszym i słabszym mieszkankom domu z niezwykłą troską pomagają pracownicy "Betanii". Jest ich na stałe pięcioro. Dziś dyżuruje także młody człowiek, który pełni tu zastępczą służbę wojskową. Przekonuje do zjedzenia posiłku najstarszą

98-letnią mieszkankę, pomaga drugiej, przechodzącej rekonwalescencję po złamanym barku, usiąść na wózku inwalidzkim. To właśnie przykład, o którym mówił ks. biskup Wolny.

Mieszkańcy "Betanii" opłacają swój pobyt tu z emerytur. W miarę posiadanych sił mogą swobodnie spacerować po okolicy. Dzięki podarowanemu samochodowi jeżdżą na wycieczki.

## "BETEZDA"

Na sąsiednim podwórku gorączka budowlana jeszcze większa. Tu kończy się remont odzyskanego w r. 1993 budynku "Betezdy". Obiekt był w bardzo złym stanie /mimo, iż był tu dom emerytów/. Wymagał pieczołowitej przeróbki. A czasu do otwarcia pozostało niewiele /początek października br./. Jednak widząc zaangażowanie pracowników również tych, którzy wkrótce przejmą opiekę nad pensjonariuszkami, nie ma powodu do obaw. Już niebawem w przestronnych pokojach zamieszka 18 dziewcząt upośledzonych umysłowo. To jakby poszerzenie działalności "Edenu". Będzie się nimi opiekowało 14 osób personelu /psycholog, pielęgniarki, absolwenci pedagogiki specjalnej/. Już dziś chętnych do pracy jest więcej niż możliwości zatrudnienia.



W "Betezdzie" podopieczne będą miały możliwość leczenia i przygotowania do życia. W przyszłości będą korzystały z warsztatów, których budowa rozpocznie się w Żukowie Górnym w r. 1995. Będą służyły dla

podopiecznych "Edenu" i "Betezdy", by uczyć ich zarabiać na własne utrzymanie. Warsztaty mają jednak przede wszystkim pokazać społeczeństwu, że człowiek niepełnosprawny umysłowo może być pomocny i użyteczny na równi z pozostałymi. Warto ten dom odwiedzić ponownie, gdy zacznie on żyć swym własnym życiem.

Opuszczamy gościnne progi "Betanii" i "Betezdy", wczesna godzina popołudniowa, w sąsiadującym obok obu domów hotelu gwar wczasowiczów. Stałych mieszkaców Ligotki Kameralnej spotykamy na polach i w ogrodach, w sklepie.

"Sarepta" i "Betania" - domy dla emerytów, jest "Betezda" dla tych, do których władze jeszcze kilka lat temu odwracały się plecami, wczasowicze, turyści i stali mieszkacy wsi tworzą lokalną społeczność, w której nikt nikomu nie przeszkadza. A może należałoby ten przykład niezwykłej symbiozy pokazać w kraju po drugiej stronie Olzy, gdzie ciągle słyszy się protesty mieszkańców, gdy w ich miejscowości mają zamieszkać w specjalnych domach narkomani, alkoholicy, czy nawet samotne matki.

Jeden dzień na obejrzenie osiągnięć Diakonii Śląskiej i zrozumienie w pełni jej przesłania to trochę mało. Bo to nie tylko ośrodki, które są częścią realizowanego długoterminowego programu działalności organizacji, ale także akcje charytatywne i szkoleniowe. Organizowanie zbiórek rzeczy używanych /odzieży, książek/, wykładów i szkoleń, kursów nauki języków obcych, wycieczek do ośrodków Diakonii w Republice Czeskiej i poza jej granicami. To także współpraca z chrześcijańskimi szkołami i organizacjami społecznymi. Diakonia daje także możliwość odbycia zastępczej służby wojskowej. Posiada własną brygadę budowlaną. Przy budowach i remontach zatrudnia także podopiecznych.

W realizacji tak szeroko zakrojonego programu pomagają nie tylko etatowi pracownicy ale przede wszystkim wielu społeczników czyniących to z racji przekonań religijnych. A zaangażowanie etatowych jest równie duże, bo praca w ośrodkach to przede wszystkim służba ludziom i Bogu.

ELŻBIETA STRÓŻCZYK

Fot. FRANCISZEK BAŁON

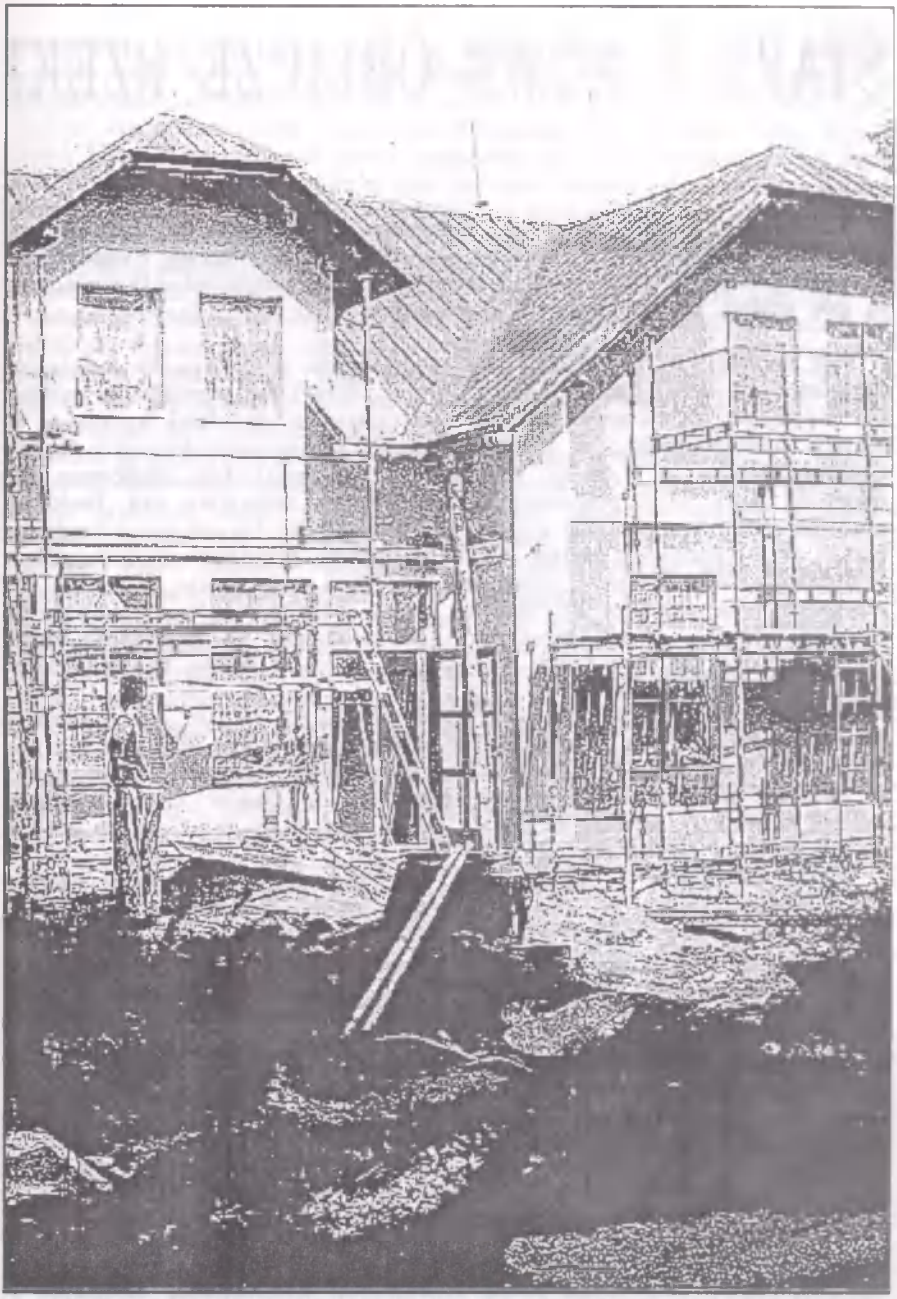


*Foto - grafika FRANCISZEK BAŁON*

# STARE I NOWE OBLICZE RZEKI

**"Rzeka jest gminą górską. Położona w kotlinie zamkniętej od południa a otwartej ku północy, przedstawia dla turysty i człowieka przepracowanego umysłowo z powodu malowniczości otaczających ją gór widok bardzo ładny i pociągający..."**

Tak napisał w roku 1933 we wstępie do swej kroniki tamtejszy długoletni kierownik szkoły, Jerzy Samiec. Starał się utrwalić na piśmie dla potomnych to co najważniejsze i najciekawsze, co zdołał wyszperać w starych dokumentach i w pamięci własnej i jemu współczesnych ludzi. Obecnie kronika ta stała się również cennym materiałem źródłowym, na razie do nieco zbyt pospiesznego opracowania autorstwa dra Becka z muzeum czeskocieszyńskiego z okazji 350-lecia Rzeki. Sposób przedstawienia faktów w tej publikacji będzie jeszcze na pewno przedmiotem dyskusji.

Jubileusz skłonił także miejscowe władze i organizacje społeczne do zorganizowania okazałej uroczystości, która odbyła się tu w sobotę 20 sierpnia. Licznie zebrani rzeczanie i goście dobrze się bawili, do czego przyczyniły się też zaproszone zespoły, m. in. z Jastrzębia, był też znany aktor ostrawski Józef Kobr.

Historia Rzeki jest w rzeczywistości starsza niż te 350 lat, lecz o czasach dawniejszych wiemy bardzo mało. Na pewno już w wieku XVI osiedlali się tu między Jaworowym i Ropiczką głównie pasterze licznych stad a tereny te należały wówczas do Śmiłowic, częściowo do Gutów. O Śmiłowicach wiemy, że większy folwark istniał tu już w roku 1448, zaś Guty są jeszcze starsze, ogólnie podaje się rok 1305.

Więcej szczegółów z historii Rzeki pochodzi dopiero z drugiej połowy XVIII wieku. Wiemy, że była to wówczas wioska wyłącznie ewangelicka. Do kościoła trzeba było chodzić daleko, bo aż do Ligotki Kameralnej. Zmarłych grzebano w Gutach, miejscowy cmentarz założono dopiero w roku 1844. Pierwszą szkołę otwarto już w roku 1792, zaś nowy budynek szkolny z dobudowaną później wieżyczką pochodzi z roku 1879. Po remoncie generalnym i dobudowaniu sali z zapleczem służy teraz cały obiekt jako wiejski dom kultury. Mieści się tu też Urząd Gminny i biblioteka. Szkół już w Rzece nie ma. Polską zamknięto w roku 1975 a wkrótce potem i czeską, działającą od roku 1923. Dzieci dojeżdżają do Śmiłowic lub Gnojnika.

Cofnijmy się jeszcze raz w czasie o jakieś 200 lat. Znamy nazwiska wójtów z przełomu XVIII i XIX wieku, którzy mieli wtedy władzę prawie absolutną. W związku z tym miały miejsce różne jej nadużycia. Najgłośniejszym skandalem, który wydarzył się w roku 1800, było znęcanie się nad młodą dziewczyną Anną Hodurkową, domniemaną złodziejką i

czarownicą, za co zamierzano ją nawet spalić na stosie. Musiały interweniować wyższe władze, na skutek czego wójta Wewiórę pozbawiono urzędu i skazano na 2 miesiące więzienia. Następnymi wójtami byli Jerzy Pudlik, Jan Kotas, Jerzy Kotas, Jan Matuszek, Jan Wallach, Jerzy Kisza, Jakób Kotas a w ostatnich latach monarchii austro-węgierskiej aż do roku 1920 Jan Wanek. Pod rządami twardej ręki wsławił się komisarz Paweł Bruzda. Dopiero w roku 1923 wznowiono demokratyczny system wyboru rady gminnej i wójta. Na to stanowisko wybrano wtedy Jana Kotasa.

Najwięcej stałych mieszkańców miała Rzeka w roku 1850 - było ich 608. Pierwotnie byli to prawie wyłącznie Polacy, w roku 1910 było już 10 Czechów i 2 Niemców. W roku 1921 do narodowości polskiej przyznawało się 82,2% rzeczan, a w roku 1950 - 50,3%. Przy ostatnim spisie ludności w roku 1991 mieszkało tu stale 458 osób, z tego 313 Czechów, 111 Polaków /24,2%/, 13 Ślązaków, 11 Słowaków i 10 Morawian. Wynaradawianie miało w Rzece podobny przebieg jak w całej okolicy.

Okres okupacji hitlerowskiej przetrwała gmina w miarę spokojnie, dzięki Ursulowi Gajowemu, Niemcowi z Wołynia, który jako wyznaczony naczelnik gminy wykazał wobec miejscowej ludności niezwykle ludzki stosunek. Niemcy podejrzewali go nawet o współpracę z partyzantami, za co był więziony przez Gestapo. Oczywiście, w Rzece również były konfiskaty majątków i nie obeszło się bez ofiar śmiertelnych.

Wiele można by pisać o zwyczajach i życiu rzeczan, zwłaszcza w dawniejszych czasach. Grunta są tu mało urodzajne, ludzie tutejsi musieli już od dawna zarabiać na życie poza rolnictwem, w kamieniołomach, w Hucie Trzynieckiej i kopalniach. Miejscowe kamieniołomy aż do ostatniej wojny były własnością Niemca dra Fuldy. Raz lepiej, raz gorzej kończyły się inicjatywy związane z gospodarką leśną i obróbką drewna. W ostatnich dziesięcioleciach Rzeka słynie z turystyki i wypoczynku. Wybudowano wiele indywidualnych i zakładowych domów wypoczynkowych. W sezonie urlopowym zjeżdżają tu tysiące ludzi, również z bardziej odległych miejscowości. Narciarze korzystają zimą z dwu wyciągów narciarskich. Obecnie są tu też dwa hotele. W roku 1930 Walter Heyer z Czeskiego Cieszyna wybudował luksusowy jak na owe czasy hotel, obecnie noszący nazwę "Řeka". Po wojnie gospodarzem tego obiektu stała się Huta Trzyniecka, która w roku 1953 wybudowała niedaleko stąd nowy ośrodek, obecnie hotel "Javor". Nieco wyżej, wzdłuż głównej szosy, stoi stara gospoda gminna, nosząca nieco dziwną nazwę "U Hybše", choć żaden Hybš tu nigdy nie szynkował. Powodem wyboru takiego patrona było jakoby podobieństwo dziś już byłego "gospodzkiego" do znanego dyrygenta orkiestry rozrywkowej. Jest też w Rzece jeszcze kilka starych chałup drewnianych, objętych ochroną jako zabytkowe. Jedna z nich ma około 200 lat i były już czynione starania, by przenieść ją do skansenu w Rożnowie.

Po 10 latach przynależności do Gnojnika Rzeka stała się w roku 1990 znów samodzielną gminą. Daje sobie dobrze radę w nowych warunkach polityczno-społecznych i gospodarczych. Zdobyto środki finansowe na modernizację, co widać po jej wyglądzie. A najważniejsze jest to, że żyją tu pracowici i ofiarni ludzie. Takim jest też obecny wójt, pan Otto Misiarz.

W Rzece działały i nadal działają różne organizacje społeczne. Z najstarszych trzeba wspomnieć strażaków, choć miejscowa straż ogniowa zawiązała się stosunkowo późno, bo aż w roku 1929, najpierw polska, potem czeska. Strażacy są nadal aktywni, podobnie jak Czerwony Krzyż i myśliwi, działający wspólnie z kolegami ze Śmiłowic.

Szeroką działalność prowadzi Miejscowe Koło PZKO, powstałe w roku 1948. Pierwszym prezesem i najdłużej sprawiającym tę funkcję był Jan Fójcik, po nim krótko Jan Łabaj, przez następnych 10 lat Halina Ruszowa a obecnie reprezentant średniego pokolenia Władysław Brózda. O działaniu Koła w jego początkach dowiadujemy się z kroniki pisanej przez inż. Pawła Gutka. Później przez długi okres czasu dokumentację prowadził wieloletni kierownik szkoły Andrzej Brzeżek. W kronice zanotowano również wiele ciekawych wydarzeń dotyczących całej miejscowości, inicjatorem których było Miejscowe Koło. Na przykład działalność miejscowego kółka teatralnego można śmiało porównać nawet z szeroko znanym wędryńskim. Przez wiele lat wystawiano nawet dwie premiery w roku, razem wystawiono 26 sztuk teatralnych o bardzo zróżnicowanej tematyce i poziomie. W pierwszych latach układała się bardzo dobrze współpraca z miejscową grupą SMP. Niestety w latach 80-tych zabrakło już nie tyle zapału, co ludzi, potrzebnych do kontynuowania tradycji teatru amatorskiego. Były też w Rzece naturalnie i inne formy działania, a więc bale, festyny, wycieczki, pogawędki. Rozwijała się współpraca z sąsiednimi Kołami. Kilku członków śpiewało w obwodowym chórze mieszanym "Godulan", dziś jeszcze pozostał tam jeden chórzysta. W ostatnich latach zrezygnowano z większych imprez w obawie przed ryzykiem strat finansowych. Na mniejsze kameralne imprezy Koło dysponuje świetlicą, która pochłonęła wiele pracy i własnych środków finansowych.

Koło liczące 50 członków jest w trudnej sytuacji, ale obecny prezes czyni wszystko, by podtrzymać jego chlubną tradycję.

OSKAR LANC


**MK PZKO CZESKI CIESZYN-MOSTY**

zaprasza na

**AKADEMIĘ Z OKAZJI 10-lecia DOMU PZKO w Cz. Cieszynie-Mostach**

**Sobota 15.10.1994 godz. 17.00**

Program: QUATTRO
ZKD Huta Batory Chorzów
Po programie zabawa taneczna
Bogaty bufet domowy
Świniobicie

# NASZE NAZWISKA /8/

NAZWISKA UTWORZONE OD NAZW ZWIERZĄT /7/

Nazwisko **Sroka** pochodzi od nazwy pospolitej *sroka* "ptak z rodziny krukowatych, o czarno-białym upierzeniu, odznaczający się długim ogonem, Pica caudata Ray". Nawiązując do jej charakterystycznego upierzenia mówiono: *sroka zawsze pstra zostaje, w którekolwiek leci kraje* /Grzegorz Knapski, XVI - XVII w./; *barany srokate* "pstre, nakrapiane" /Jan Leopolita, w. XVI/; był też *srokaty koń, srokate włosy*, a *srokoszem* nazywano siwiejącego, szpakowatego człowieka. Mikołaj Rej /1505 - 1569/ zwrócił uwagę na inną właściwość sroki: *Niech też srokę kto wsadzi w klatkę pozłocistą, przykryje ją kitajką albo kamchą czystą, by też ustawiczno figi tam jadała, przecie niech czyni, co chce, wżdy będzie śmierdziała /kitajka* "jedwab chiński" , *kamcha* "jedwabny adamaszek"/. Rej wyraził w tym zdaniu zasadę życiową, która również dziś, po blisko 450 latach, w naszych warunkach zaolziańskich zachowuje aktualność.

Żaden ptak z rodziny krukowatych nie wydaje przyjemnego głosu, dlatego też mówiono, że *sroka rzekce* "skrzeczy" /M.Rej/, *sroczka krzekce na płocie* /Szymon Szymonowic 1588-1629/, *sroka skrzekoce* /Andrzej Maksymilian Fredro, zm. 1679/ lub *kracze* /Piotr Skarga 1536-1612/, a o człowieku mówiono, że *śpiewa jak sroka*, co znaczy "aż uszy bolą".

Gadułę często przyrównywano do sroki, o czym świadczy powiedzenie *gadatliwy jak sroka*. Wacław Potocki /ok. 1625-1696/ pisał: *Człeka takiego przyrównają sroce, który, co ślina do ust przyniesie, bełkoce.* /Za taką naszą domorosłą srokę jest uważany przez niektórych czytelników GL autor kryjący się pod pseudonimem Spodbrzeżan/.

W związku z tym, że sroka ma skłonność do gromadzenia w swym gnieździe błyszczących przedmiotów, ludzie wyrobili sobie pogląd, że kradnie. Stąd wywodzi się stare ludowe porzekadło *kradnie jak sroka.*

Nie potrafię powiedzieć, która z tych pięciu charakterystycznych cech sroki skłoniła ludzi do nadania komuś przezwiska *Sroka*. Nazwę osobową *Sroka* poświadczono w Polsce w r. 1395. W Cieszynie zapisano ją w metryce chrztów w r. 1641. Obecnie na Śląsku Cieszyńskim występują nazwiska *Sroka, Sroczyk i Sroczyński.*

/Por. *sroka* = czes. i słowac. *straka./*

Dzisiejszy *żbik* "drapieżnik z rodziny kotów, Felis silvestris" nosił w staropolszczyźnie nazwę *zdeb* /w dopełniaczu *zdbia* albo *zdebia/*. Wacław Potocki /1621-1696/ pisał: *Na wysokie przed trąbą się pną zdebie*, a Jan Kazimierz Haur wymienia w swojej książce o ekonomice ziemiańskiej w r. 1693 *sadło z kota leśnego, zdebia.*

Przenośnie *zdebiem* nazywano człowieka złego, zuchwałego. Od apelatywu *zdeb* pochodzą nazwy osobowe ***Zdeb***, *Zdebek, Zdebik, Stebik, Stebczyk* i prawdopodobnie *Stebel, Steblik*. Nazwisko ***Stebczyk*** zapisano w cieszyńskiej metryce chrztów w r. 1640. Obecnie są na

Śląsku Cieszyńskim używane nazwiska *Zdeb, Zdebel, Stebel, Steblik.* /Por. *żbik*, stpol. *zdeb* = czes. *divoká kočka*, słowac. *divá mačka./*

Pospolity w naszych zbiornikach wodnych *szczupak* "drapieżna ryba słodkowodna, Esox lucius" nazywała się po staropolsku *szczuka*. Tomasz Bielawski w XVI w. radzi: *Na szczukę trzeba na łańcuszku wędy, włosie i konop zębem utnie wszędy.* Salomon Rysiński napisał w r. 1618: *szczuka zdechła, ale zęby zostały.*

W głębi Polski zanotowano odprzezwiskowe nazwisko ***Szczuka*** w r. 1390. Na Śląsku Cieszyńskim zapisano je w Cisownicy w r. 1722. Pochodne nazwiska: *Szczuczek* /poświadczone w r. 1436/, *Szczuczka* /1394/, *Szczuczyc* /1424/. Nazwisko *Szczuka* jest dziś używane na Śląsku Cieszyńskim.

/Por. stpol. *szczuka* "szczupak" = czes. *štika*, słowac. *štuka/.*

Od znanej od średniowiecza nazwy pospolitej *szczygieł* "niewielki ptak śpiewający z rodziny łuszczaków o wielobarwnym upierzeniu, Carduelis carduelis" wywodzi się nazwisko ***Szczygieł***. Prawdopodobnie ze zwględu na to, że szczygieł ma na bokach głowy czerwone plamy, nadano przezwisko *Szczygieł* człowiekowi rudowłosemu, choć nie można wykluczyć, że nadano je człowiekowi odznaczającemu się przyjemnie brzmiącym głosem, melodyjnie śpiewającemu. Najdawniejsze w Polsce poświadczenie nazwy osobowej *Szczygieł* pochodzi z r. 1499. Na Śląsku Cieszyńskim Szczygłowie mieszkali w Cierlicku /poświadczenie z r. 1683/ i Grodziszczu /1684/. Formy pochodne: *Szczygiełk* /1437/, *Szczygiełko* /1443/, *Szczygiełkowic* /1449/, *Szczyglic* /1378/, *Szczygłek* /1445/, *Szczygliński, Szczygłowski.* Obecnie w województwie bielskim pojawiają się nazwiska *Szczygieł, Szczygliński i Szczygłowski*, a na Zaolziu - *Szczygieł* i bzdurnie zniekształcona forma tego staropolskiego nazwiska *Ščigel.*

/Por. *szczygieł* = czes. i słowac. *stehlík./*

Człowieka porywczego, opryskliwego, wybuchowego, często rozwścieczonego i agresywnego przezwano *Szerszeniem* - od *szerszeń* "wielka osa, Vespa crabo". Nazwisko ***Szerszeń*** jest poświadczone na Śląsku Cieszyńskim w Kozakowicach /obecnie gmina Goleszów/ w r. 1591 i w Cieszynie w r. 1652. W Polsce są używane formy pochodne: *Szerszeniewski, Szerszenowicz, Szerszenowski, Szerszyski, Szerszecki; Sierszak, Sierszulski, Sierszuła.* Ostatnie trzy formy pochodzą od staropolskiego *sierszeń* "szerszeń". /Szymon Szymonowic pisał: *sierszeń w południe kąsa./* Ze względu na ujemny odcień nazwiska Szerszeń jego nosiciele zmieniają je na inne.

/Por. *szerszeń* = czes. i słowac. *sršeň./*

Ćwierkanie świerszcza za piecem czy nalepą stwarzało sielankowy nastrój w dawnej chałupie wiejskiej i należało do niezbędnych i istotnych jej atrybutów. Gdy chłop zbudował sobie nową chałupę, zawsze przynosił do izby świerszcza, aby było w niej swojsko i przytulnie. Był to *świerszcz domowy* "owad prostoskrzydły, Gryllus domesticus, którego samce posiadają aparat głosowy zbudowany z dwu powierzchni chropowatych, pocieranych o siebie".

W języku staropolskim była używana forma *śwircz* lub *świercz*, zdrobniale *świrczek, świerczek.* Przykłady: *I świercze w słomie, kiedyś spał, o tym śpiewali* /Szymon Szymonowic 1558-1629/, *Nauczy-ć go niewola robić, gdy mu przyprze, a*

*świercze za piecem zaskwierczą* /Erazm Gliczner, ok. 1535-ok. 1600/.

W przenośni *świerczem, świerczkiem* nazywano człowieka małego, delikatnego, miłego. Nazwę osobową ***Śwircz*** poświadczono w Polsce w latach 1219-1220 /*Zwirts*/, na Zaolziu w r. 1683 w Kotach, w r. 1684 w Żukowie i w r. 1685 w Grodziszczu. Formę ***Świrszcz*** wymienia w Polsce już bulla z r. 1136 /*Suirsc*/. Synem *Śwircza* był ***Świrczek***. W księdze gruntowej Ligotki Kameralnej znajduje się zapis z roku 1620: *kup Jakuba Swirczka*. /Ligotkę Kameralną nazywano wówczas *Ligotka Strzyżna*, od strzyżenia owiec, a później *Ligotka Podgórska, Ligotka submontana*, w odróżnieniu od Ligotki Alodialnej./ Nazwisko *Świrczek* wymienia też urbarium z r. 1647 w Jabłonkowie.

Formę ***Świerczek*** zanotowano w Polsce w r. 1435 /*Swyerczek*/, u nas w Gutach w księdze gruntowej w r. 1644, w Dzięgielowie i Nydku w r. 1689 /*Sswerczek, Szwierczek*/. Obecnie są na Śląsku Cieszyńskim używane nazwiska *Świercz* i *Świerczek*, a na Zaolziu też zniekształcone nazwisko *Švrček*.

/Por. *świerszcz*, stpol. *śwircz, świercz* = czes. *cvrček*, słowac. *svrček* lub *curček*./

Pszczelarze wiedzą, że rodzina pszczela /rój/ składa się z matki /samicy płciowo rozwiniętej/, robotnic /samic płciowo nierozwiniętych/ oraz trutni /samców/. Zwykle najwcześniej urodzona matka wychodzi z ula na oblot godowy, w czasie którego zostanie zaplemniona przez trutnie. Następnie rozpoczyna się składanie jaj przez matkę i wychów młodego pokolenia. Trutnie tymczasem żywią się miodem złożonym w ulu. Są darmozjadami i jako takie są przed nastaniem zimy zabijane i usuwane z ula.

Truteń nazywał się po staropolsku *trąt* lub *trąd*. W gwarach polskich dotąd zachowała się nazwa *trąt*. Tej nazwy pospolitej użyto jako przezwisko ***Trąt*** wychodząc z przenośnego znaczenia "darmozjad, pasożyt, próżniak, nierób, leniuch". W niemieckim urbarium zapisano w r. 1682 w Piersnej nazwiska *Paul Tront* i *Ioneck Trontt*. Współczesne poświadczenie nazwiska *Tront* znalazłem w Szczyrku; od *Tront* pochodzi zapewne hawierzowskie nazwisko ***Tronczyk***.

/Por. *truteń* = stpol. i gw. *trąt* = czes. *trubec*, słowac. *trúd*./

Od nazwy pospolitej *wiewiórka*, która pierwotnie w języku staropolskim brzmiała *wiewiór* "gryzoń o długim puszystym ogonie żyjący na drzewach, Sciurus vulgaris", powstały przezwiska ***Wiewiór, Wiewióra*** i ***Wiewiórka***. Nazwę pospolitą *wiewiórka* zapisano w r. 1472. Używanie apelatywu *wiewiór* poświadczył Wacław Potocki w XVII w. w zdaniu: *Lekki wiewiór z poziomej leski na dąb skacze*. Nazwa osobowa *Wiewiór* jest w Polsce poświadczona w r. 1125, *Wiewiórka* w XIII w., a *Wiewióra* w r. 1662. W księdze gruntowej w Ligotce Kameralnej zapisano nazwę w celowniku: *Pawlowy Wiewiurowy* w r. 1692. W tej samej miejscowości zanotowano w urbarium z r. 1621 nazwisko *Janek Wiewiurka*. Obecnie na Śląsku Cieszyńskim /po obu brzegach Olzy/ występują nazwiska *Wiewióra* i *Wiewiórka*. W Hawierzowie pojawiło się nazwisko *Vewiora*.

/Por. *wiewiórka*, stpol. *wiewiór* = czes. *veverka*, słowac. *veverica*./

cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI

# Łomna Górna
# DWUJĘZYCZNA DROGA KRZYŻOWA

Ponad trzy tysiące wiernych z Polski, Czech i Słowacji wzięło udział w niedzielę 4 września w otwarciu i poświęceniu Drogi Krzyżowej w Łomnej Górnej. Jest to jedyna kalwaria na terytorium Republiki Czeskiej, której stacje noszą napisy w dwu językach - polskim i czeskim. Pomysłodawcami tego przedsięwzięcia byli polscy zakonnicy, OO. karmelici bosi, którzy w tym miejscu mają swój klasztor.



Nieduży góralski kościół Świętego Krzyża, w którym odprawiono mszę w języku polskim, nie mógł pomieścić wszystkich przybyłych. Większość osób tłoczyła się na dziedzińcu. Później tłumy wspięły się na zbocze okalające kościół, by być świadkami poświęcenia Drogi Krzyżowej przez o.



*Fot. DOROTA HAVLIK*

prof. Wiesława Kiwiora z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Po odprawieniu modlitw przy pierwszej stacji w lesie zrobiło się już tak ciemno, że resztę drogi przebywano przy blasku świec.

Według ojca Daniela Lenarta, miejscowego proboszcza, jest to moment historyczny w dziejach Kościoła na Zaolziu, które wreszcie doczekało się swej Drogi Krzyżowej. *"Pierwotnie chcieliśmy ją otworzyć dopiero w roku 1996, w 160-lecie pielgrzymek do miejscowego sanktuarium Świętego Krzyża. Jednak potem stwierdziliśmy, że nie trzeba odwlekać tego momentu, skoro już teraz mogą być stąd wznoszone modlitwy do Boga"* - twierdzi ojciec Daniel.

Budowę łomniańskiej Drogi Krzyżowej rozpoczęto w maju roku 1993 na terenie lasu państwowego. Zarząd Lasów Państwowych wyraził zgodę na jej wybudowanie, pod warunkiem, że Karmelici sami będą utrzymywać porządek na jej terenie. Płaskorzeźby umieszczone na bloku piaskowca zostały wykonane w Rzymie według projektu włoskiego plastyka Aresso, zaś pomnik wyobrażający postać zmartwychwstałego Chrystusa przywieziono z Przemyśla. Koszty poszczególnych stacji poniosły okoliczne parafie, dwie ufundowały rodziny prywatne w hołdzie zmarłym dzieciom, ostatnią, czternastą, księża z Cieszyńskiego.

/DH/



*Fot. FRANCISZEK BAŁON*





*Fot. FRANCISZEK BAŁON*

## OLDRZYCHOWICZAN POWRÓT DO TRADYCJI

# ZAMIAST WIANKÓW DOŻYNKI

Po prawie trzydziestu latach MK PZKO w Oldrzychowicach zorganizowało ponownie Dożynki nad Tyrką. 20 sierpnia do miejscowego Domu PZKO przybyło około 300 gości.

Piękna stara kolasa, zaprzągnięta w dwa gniadosze, powożona przez Józefa Koterlę, zajechała nad Tyrkę o 15.30. Wysiedli z niej gospodarze dożynek - Krystyna i Andrzej Romanowie. Śpiewem przywitał ich z powrotem zawiązany na tę okazję chór mieszany "Oldrzychowice". Na gospodarzy czekali już tzw. przodownicy, których rolę odgrywali ubrani w stroje góralskie członkowie rozwiązanego w roku ubiegłym miejscowego zespołu regionalnego. *"I tak, zacny gospodarzu, prastarym zwyczajem winiec jako symbol chleba do rąk waszych daję. Za to winiec wóm dowómy w dzisiejszóm sobotę, aby wszystkim podziękować za ciężką robotę. /.../ Przijmijcie tyn winiec chleba w spracowane ręce, aby sie go w przisłym roku urodziło więcej."* - Z tymi oto słowami wiersza Władysława Młynka para przodowników wręczyła gospodarzom wieniec zrobiony z kłosów zbóż, makówek i kwiatów oraz bochen chleba. Gospodarze w podziękowaniu przekazali kilka plecionek kołaczy, którymi dziewczyny w strojach częstowały wszystkich przybyłych. Pierwszy walczyk oczywiście należał do gospodarzy imprezy. Później do tańca włączyła się reszta uczestników. Gdy goście bawili się przy zastawionych stołach i na parkiecie, gdzie do tańca przygrywała kapela Henryka Sumery, państwo Romanowie obchodzili cały areał Domu PZKO, witali się z wszystkimi i częstowali warzonką.

O godzinie 17.00 rozpoczął swój czterdziestominutowy program ZPiT "Olza". Widzowie tłoczyli się wokół sceny, by móc zobaczyć tańce z naszego regionu i słowackie. Tancerzy "Olzy" od razu zastąpili "Gorole", którzy przedstawili przekrój swej oferty.

Według prezesa MK PZKO, Wilhelma Zmełtego, przygotowania do dożynek trwały dwa tygodnie, gdyż miejscowi pezetkaowcy nie byli do końca przekonani, czy uda się z powrotem ożywić starą tradycję.

*"Imprezą organizowaną regularnie przez nasze Koło były Wianki. Lecz gdy ostatnio znacznie odmłodził się nasz zarząd, rodzice, którzy w czerwcu zajęci byli organizowaniem festynu szkolnego, postanowili zrezygnować z Wianków na rzecz Dożynek* - wyjaśnia W. Zmełty. - *Gospodarzy postanowiliśmy wybrać ze starych gazdowskich rodzin. Romanowie pochodzą z dużego gospodarstwa, oboje pracują w rolnictwie i oprócz tego uprawiają jeszcze swoją ziemię."*

Ponieważ bilety na loterię sprzedano na pniu, losowanie przeprowadzono już wczesnym wieczorem. Najszczęśliwszą rękę miał miejscowy prawnik, Władysław Sikora, który podjął aż sześć wygranych. Zarówno pierwszą -









*Fot. autor*

pięćdziesięciokilogramowy worek pszenicy, jak i ostatnią - ogromną dynię. Wygrane pochodziły wyłącznie z darów i składek członków MK PZKO. Były między nimi wypieki i hafty oraz kosisko i kosze wiklinowe wykonane przez jednego z najstarszych oldrzychowickich pezetkaowców, Jana Madzię.

*"Ponieważ okazało się, że na taką imprezę jest zapotrzebowanie i wszystkim bardzo się u nas podobało, już zdecydowaliśmy, że w roku przyszłym na pewno znów zorganizujemy Dożynki nad Tyrką"* - mówi prezes Zmełty. Program tegorocznych Dożynek w Oldrzychowicach opracowała Alina Grycz, zaś pomysłodawczynią powrotu do tej tradycyjnej imprezy była Wanda Kadłubiec.

DOROTA HAVLIK

# Z WŁASNYM CHLEBEM

Dom PZKO w Gutach można bez namysłu zaszeregować do tych wykorzystywanych wzorcowo. Gucanie po jego wybudowaniu nie dali sobie spokoju. Dobudowali dodatkowe obiekty. Ten największy, nazwijmy go kuchnio-piekarnią, służy jak do przeprowadzania tradycyjnych śląskich "zabijaczek", tak do wypieku domowego chleba. W tym celu wybudowano tam "piekarszczok". Kojarzy się więc od dawna Dom PZKO w Gutach z niezapominalnym zapachem świeżo upieczonego chleba.

Miejscowe Koło PZKO w Gutach, Dom PZKO, można powiedzieć - całe Guty, ożywają co roku pod koniec sierpnia w sposób szczególny. Pierwszym nowym chlebem właśnie. To bowiem czas tradycyjnych dożynek. A że impreza naprawdę dobrze przygotowana potwierdzają powracający co roku liczni goście z okolic bliskich i nawet bardzo dalekich.

Myślę, że można by nawet nazwać Dożynki w Gutach takim miniaturowym "Gorolskim Świętem". Oprócz tradycyjnych występów naszych a nieraz i zagranicznych zespołów regionalnych, jest podobnie regionalna kuchnia z licznymi specjałami. Przede wszystkim są Guty w czasie dożynek miejscem spotkań rodaków - tych z ławy szkolnej, tych spoza katedry, tych od pióra, od pędzla, tych od batuty. Spotkania ze wspomnieniami. Guty wczoraj i dziś. Guty inne i takie same. Piękno... i upór tradycji.

Tegoroczne dożynki guckie przebiegały w niedzielę 28 sierpnia w pełni słońca. W pochodzie, skromnym wprawdzie, nie zabrakło tradycyjnej kolasy z gospodarzami. Była i okazała górnicza orkiestra dęta "Májovák" z Karwiny.

Po uroczystym oddaniu wieńca dożynkowego gospodarzom - w tym roku państwu Stefanii i Janowi Brzezinom - po przemówieniach, program uroczystości dożynkowych wypełniły zespoły: "Łączka" i "Bystrzyca" z Bystrzycy oraz "Skotniczka" z Orłowej-Lutyni. Ze "Skotniczki" w tym roku wydzieliły się cztery starsze pary. Powstał w ten sposób nowy, "doroślejszy" zespolik nazwany "Skotnicą", który również wystąpił w Gutach ze swymi tańcami.

Para koni z kolasą niezmordowanie, przez cały czas trwania imprezy, woziła w koło dzieci. Tak mimo woli nasunęło mi się pytanie - czy któreś z tych dzieci, po latach, pojedzie kolasą w charakterze gospodarzy dożynek. Oby tak było. Oby tak było w Gutach i wszędzie tam, gdzie mamy nasze domy i Nasze Domy.

/F.B./

# BŁĘDOWICKIE DOŻYNKI DAWNIEJ I DZIŚ

Na błędowickich polach dożęto ostatni pokos owsa. Dzień stawał się krótszy - czas pomyśleć o dożynkach... A że Błędowice były siedzibą rozległego zboru ewangelickiego z jednym z pierwszych kościołów zbudowanych po patencie tolerancyjnym, wszystkie wysiłki podejmowano wspólnie. Tak było i z dożynkami. Kiedy były pierwsze, trudno określić. Odbywały się zawsze w dniu św. Bartłomieja, ku uczczeniu poświęcenia wieży, dzwonów i zegara miejscowego kościoła, a miało to miejsce 24 sierpnia 1852 roku.

Starszemu pokoleniu utkwiły na pewno w pamięci ostatnie na kilka dni przed wybuchem II wojny światowej błędowickie dożynki, urządzone przez Macierz Szkolną w jej Parku. Zaolzie w roku 1939 cieszyło się ze swej przynależności do Rzeczypospolitej. We wszystkich przejawach życia społecznego, w tym także z rozmachem organizowanych dożynek manifestowano wyznawaną przynależność polityczną. W pochodzie dożynkowym dumę narodową wyrażał wóz alegoryczny przedstawiający dorobek Polskiej Marynarki Handlowej - m/s "Sobieski". Wykonali go miejscowi studenci Szkoły Przemysłowej w Bielsku, korzystając z warsztatu kołodzieja Chowańca. Jako statek galowy "płynął" w pochodzie dożynkowym na ukrytych w środku rowerach. Pochód przemierzający prawie dwukilometrową trasę był imponujący: jeździec na siwku, przyozdobiona fura snopów, gospodarze w kolasie, przodownica, chłopcy i dziewczęta w strojach śląskich, młodzież szkolna na przyozdobionych rowerach, wozy alegoryczne. Przygrywała miejscowa orkiestra dęta, pamiętano również o cygańskiej kapeli. W przededniu św. Bartłomieja tradycyjnie wyciągnięto z "marowni" sześć moździerzy pamiętających czasy monarchii, postawiono je na miedzy przy nowym cmentarzu ewangelickim i sześciu salwami witano zbliżający się pochód dożynkowy. Efekt był imponujący, szyby w pobliskich domach trzęsły się od huku. Największą hecę mieli chłopcy z każdego nazajutrz znalezionego na ściernisku drewnianego korka /szpunta/ wystrzelonego z moździerza. Wielka szkoda, że moździerze poszły na złom. Ostatnim przed wybuchem II wojny światowej dożynkom towarzyszyła wspaniała pogoda. Bawiono się do późnych godzin wieczornych, jakby w przeczuciu, że to już po raz ostatni. W kilka dni po św. Bartłomieju Park Macierzy opustoszał - nastał czas wojny, a i potem, do dnia dzisiejszego pochodu dożynkowego nie powitał.

Kolejne dożynki odbyły się dopiero 30 lat później, 7 września 1969 roku. Na terenie większej części dawnych Błędowic powstało stutysięczne miasto. W ogrodzie miejscowego Domu PZKO obrządek dożynkowy zagaił przewodniczący Koła Jan Zwak. Gospodarzami byli państwo Anna i Bernard Pawlasowie. Od tego dnia dożynki błędowickie to nieprzerwanie już kontynuowana najpiękniejsza impreza Koła, przynosząca satysfakcję moralną i ekonomiczną. /AP/

## DOŻYNKI ... W MIEŚCIE

W tym roku po raz dwudziesty piąty, w niedzielę 11 września odbyły się tradycyjne dożynki w Błędowicach.

Pogoda dopisała. Było więc obok okazałego Domu PZKO w Błędowicach gwarno i wesoło.

Dożynki błędowickie różnią się od innych ze względu na miejsce, w którym się odbywają, ogród ukryty w gęstej podmiejskiej zabudowie domków rodzinnych. Jest tu odczuwalny "oddech" dużego miasta jakim jest Hawierzów. Można powiedzieć - miejskie dożynki, ale z piękną, wiejską, tradycją przodków.



*Fot. FRANCISZEK BAŁON*

Miejscowe Koło PZKO, jak zawsze, dołożyło wszelkich starań żeby ta, charakterystyczna od lat dla Błędowic impreza, wypadła jak najlepiej. I tak było. Był nieodzowny chleb z nowego ziarna, kołacze napieczone aż z 30 kg mąki, ciastka, specjały kuchni śląskiej.

Gospodarzami tegorocznych błędowickich dożynek byli państwo Maria i Bolesław Bystroniowie. Gospodarze bez gospodarstwa a jednak potężni. Wizualnie fascynowała ta para prawie dwumetrowym wzrostem. Miała więc pani Maria poważne trudności ze zdobyciem stroju cieszyńskiego... Największa para gospodarzy dożynkowych na Zaolziu jest potężną podwójnie - nie tylko wzrostem ale przede wszystkim zasługami. Jak powiedziała pani prezes błędowickiego Koła PZKO - Emilia Bilanowa - *"Nie ma w Błędowicach imprezy bez państwa Bystroniów, imprez zarówno PZKO-wskich jak i Macierzy Szkolnej"*. Na dożynki, oprócz innego, przygotowali tradycyjne "jelita" w ilości prawie 200 sztuk.

Program dożynkowy wypełnił Zespół Wokalny MK PZKO Błędowice, okazale zaprezentowały się dzieci Polskiej Szkoły Podstawowej w Błędowicach, jak i zespół taneczny "Suszanie" z Suchej Górnej. Gościem programu, ze swymi gawędami, był Tadeusz Filipczyk z zespołu "Gorol". Po programie przygrywała obecnym "Kapela Górnosuska" p. Jeziorskiego.

Dożynki w Błędowicach, obok prezesa ZG PZKO Jerzego Czapa, zaszczycił swą obecnością wiceprezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Warszawie Andrzej Chodkiewicz.

/F.B./

# FESTYN

## Z ATRAKCYJNYMI DODATKAMI

"Babski Festyn". Po ubiegłorocznym w Bystrzycy, w tym roku drugi, w sobotę 10 września w Olbrachcicach. Zainicjowana i urządzana przez Sekcję Zespołów Kobiet przy ZG PZKO impreza, powoli staje się nową, ciekawą tradycją.

Współorganizatorem tegorocznego "Babskiego Festynu" było Miejscowe Koło PZKO w Olbrachcicach, które użyczyło przestrzeni koło swego Domu PZKO, jak i pomieszczeń w tymże domu. Szczególnym zaangażowaniem wykazał się tu oczywiście miejscowy Klub Kobiet MK.

Na program festynu złożyły się występy: teatrzyku "Drops" z Olbrachcic pod kierownictwem Jadwigi Czapowej i chóru MK PZKO Olbrachcice pod kierownictwem Władysława Molendy. Było i wspólne śpiewanie naszych pieśni prowadzone przez Józefa Wierzgonia, z jego nieodłącznym akordeonem.

Był na "Babskim Festynie", tradycyjny przy takich okazjach, bufet z potrawami regionalnymi, ciastka, wszystko w wykonaniu pań z olbrachcickiego Koła. Było jeszcze coś więcej. Firma "Contact" prowadziła sprzedaż polskich książek i czasopism, które cieszyły się dużym zainteresowaniem. Atrakcją szczególną, z myślą o paniach właśnie, była sprzedaż używanych ciuchów i nowych eleganckich kreacji dla pań niezależnie od ich wieku i tuszy.

Panie były szczególnie zadowolone, zwłaszcza gdy znalazły sponsora na suknie wieczorowe. Również i nasi panowie okazali zainteresowanie zbliżającą się zimą, o czym świadczy fakt, że szczególne wzięcie miały wełniane pulowery z niezwykłym wdziękiem lansowane przez znanego plastyka z sąsiadującej z Olbrachcicami wsi.

/F.B./

# CIERLICKIE LATO FILMOWE



## po raz drugi

Dwa razy większym powodzeniem cieszyło się tegoroczne Cierlickie Lato Filmowe /CieLaF/, zorganizowane w dniach od 26 do 28 sierpnia przez Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w RC. Podczas wyświetlania najciekawszych pozycji - "Czerwonego" K. Kieślowskiego czy "Śmierci jak kromka chleba" K. Kutza na sali kina "Svoboda" w Cierlicku zostały wolne tylko pojedyncze miejsca. W tym roku organizatorzy postanowili potraktować swój filmowy festiwal bardziej internacjonalistycznie. Oprócz siedmiu filmów polskich widzom zaproponowano również cztery filmy czeskie i dwa słowackie.

Pomoc w organizacji tegorocznego, drugiego Cierlickiego Lata Filmowego udzieliło SMP Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", Rada Polaków a finansowo przedsięwzięcie wsparło Ministerstwo Kultury RC. Nad zaporę cierlicką nie przybył żaden z zaproszonych reżyserów, natomiast w przeglądzie wzięli udział dyrektor Lubuskiego Lata Filmowego Andrzej Kawala i przedstawiciel Wspólnoty Polskiej Grzegorz Hlebowicz. Wprowadzenie do każdego filmu przedstawiał warszawski krytyk filmowy Jerzy Uszyński, który zarazem prowadził dyskusje. W ostatni dzień CieLaFu widzowie spotkali się z odtwórcą roli głównej w filmie "Uprowadzenie Agaty" Sławkiem Fedorowiczem.

Po raz pierwszy podczas Cierlickiego Lata Filmowego wydawana była gazetka "Kinol" pod redakcją Marka Michałka i Jacka Sikory.

/DH/

# **WIKINGOWIE** NAJECHALI WOLIN PONOWNIE

**Rozmowa z Mike Haywood koordynatorem "Rodziny Wikingów" z Anglii - współorganizatorem festiwalu w Wolinie**

**Dlaczego na miejsce festiwalu wybraliście Państwo Polskę?**

Wolin to stary Jamsborg, gdzie przed wiekami mieszkali prawdziwi wikingowie. Oni to założyli tu największy na Bałtyku port, który rozwijał się wspaniale pomiędzy VIII a XII wiekiem. Oni też kolonizowali pobliskie tereny na całym niemal Pomorzu Zachodnim.

**Dawniej wikingowie zamieszkiwali północną Europę...**

I już w VIII wieku wykształcili pewne struktury demokratyczne i mieli szerokie kontakty handlowe z całym ówczesnym światem, także z terenami nad Odrą.

Dawne społeczeństwo wikingów składało się z trzech warstw: wodzów - tzw. jarlów, którzy pełnili zazwyczaj funkcje dowódców wojskowych; tzw. bondów - wolnych chłopów uprawiających ziemię i niewolników - tzw. trellów.

**Wikingowie słynęli z okrucieństwa...**

Także ich bogowie byli zawzięci i niemiłosierni. Odyn - bóg wojny panował nad Walhallą - siedzibą dusz wybranych wojowników. Jeździł







po niebie na ośmionogim koniu w towarzystwie dwóch kruków, które przynosiły mu wiadomości z ziemi. W niebiosach wikingów przez całe dni walczono, a nocami ucztowano.

Najbardziej popularny był bóg piorunów - Thor. Był on także patronem prawa i sprawiedliwości. Wszystkim bogom trzeba też było składać ofiary. Ważne sprawy wymagały ofiary krwawej, składanej czasami nawet z ludzi.

Wrogowie, którzy wpadli w ręce wikingów, byli wieszani z rękami i nogami rozpostartymi na kształt orła. Potem dopiero rozcinano ich ciała wzdłuż kręgosłupa, następnie otwierano klatkę piersiową i...

**...może jednak zmienimy temat naszej rozmowy. Naszych czytelników interesowałyby np. zwyczaje domowe**

Może ma pan rację. Porozmawiajmy więc o domu, którego pracami kierowała zawsze kobieta. Pomagali jej służący i niewolnicy we wszystkich sprawach, które im zleciła. Tak było z gotowaniem, przędzeniem czy tkaniem. W rękach kobiety były też wszystkie klucze do skrzyń rodzinnych z kosztownościami. Zawsze też, kiedy mąż wyjechał na długie miesiące - np. na wyprawę wojenną - przekazywał jej klucze do swoich tajemniczych skrzyń. Czynił to zawsze w obecności domowników, na znak, że teraz jego żona sprawuje pieczę nad całym domem.

**Potem wikingowie wsiadali na swoje długie łodzie i ginęli za horyzontem...**

Wikingowie kochali swoje okręty wojenne. Przyozdabiali je rzeźbami i pozłacanymi wizerunkami smoków. Nadawali im też różne imiona. Marzeniem każdego młodego chłopca było zostać dowódcą okrętu.

Okręty budowane były zazwyczaj siekierą, toporem ciesielskim i wreszcie dłutem służącym do wyrównywania drewna. Okręty wikingów dochodziły nawet do 55 metrów długości.

**Żeglarze północy słynęli również z wielkiej gościnności.**

Gospodarz podawał zawsze najlepsze jedzenie na jakie było go stać. Mięsa były zazwyczaj pieczone lub gotowane na szpikulcach. Pieczono też całe tusze na rożnie. Wojownicy ogrzewali natomiast mięso za pazuchą, a potem spożywali je na surowo. Jedzono ponadto bardzo dużo ryb - surowych, suszonych, marynowanych, wędzonych i solonych. Kiełbasy sporządzano ze słoniny, krwi i mięsa. Dodawano do tego czosnek, gorczycę i chrzan. Córki gospodarzy z pomocą służących nalewały gościom piwo jęczmienne lub sprowadzane z południa wino. Do picia używano rogów, które należało wychylić do końca. Pijaństwo było tam na porządku dziennym. Wykorzystywali to czasem wrogo nastawieni sąsiedzi i napadali biesiadujących.

**Wikingowie mieli też swoje pismo.**

Nazywało się runicznym. Było zapisywane na drzewie albo wykuwane w kamieniu. Głazy z napisami runicznymi ozdabiano potem wyszukiwanymi wzorami i malowano.

Wikingów nie połączył nigdy jeden wódz, a mimo to docierali aż do czterech kontynentów. Ich świat rozciągał się od Ameryki aż do Syberii i od rejonów arktycznych po Sycylię. Potem potęga wikingów stopninowo słabła. Zostali nawet pobici przez Anglików w bitwie pod Sramford Bridge w roku 1066 i kilkanaście lat później przez Słowian.

**Mimo to tradycja tego dzielnego żeglarskiego narodu nigdy nie zaginęła?**

W wielu krajach Europy istnieją obecnie tzw. rodziny wikingów zrzeszające ludzi, którzy wywodzą się w linii prostej ze skandynawskich wojowników. Rodziny te spotykają się ze sobą kilka razy w miesiącu oraz dwa, trzy razy w ciągu roku na specjalnych festiwalach. Jednym z nich jest festiwal w Wolinie koło Szczecina.

Zazwyczaj w czasie festiwali prezentujemy nasze stare zwyczaje i tradycję. Pokazujemy walki na koniach i piesze, repliki dawnych łodzi wikingów, naszą tradycyjną kuchnię, sposoby bicia starych monet, rzeźby, pismo runiczne, stroje z dawnych epok i wreszcie spektakle teatralne odtwarzające historię tego żeglarskiego narodu.

Wszystkim nam się wydaje, że nasz sposób życia przypadł wielu Polakom do gustu. To bardzo cieszy.

**Dziękuję za rozmowę.**

LESZEK WĄTRÓBSKI
Fot. autor

# Planeta KLIMKOWICE



Podobno biura podróży oferujące lecznicze wyjazdy nad Morze Martwe mają szansę splajtować w najbliższym czasie.

Stanie się tak za przyczyną otwartej 18 lipca nowej filii Sanatorium Darkowskiego w Klimkowicach. Ivan Kondyšek, dyrektor Państwowego Uzdrowiska Darków, zapewnia, że w Klimkowicach panuje mikroklimat porównywalny z najczystszym powietrzem morskim. Spowodowane jest to korzystaniem z jodobromowej wody źródlanej wydobywanej z odległego o 15 km pasma górskiego Polanka nad Odrą-Jistebnik o zawartości 40 mg jodu/litr.

Klimkowicka część sanatorium składa się z budynku dla dorosłych oraz dla dzieci. W pierwszym budynku oprócz części hotelowej z 300 miejscami /w tym 24 przeznaczone dla osób niepełnosprawnych posługujących się wózkami inwalidzkimi/ w pokojach dwu- i jednoosobowych, z pełnym komfortem, radiem i TV, znajduje się sala widowiskowa, restauracja, kawiarnia, galeria-kolumnada z punktami usługowymi jak fryzjer i poczta oraz sklepami. Do dyspozycji kuracjuszy są korty tenisowe i tereny spacerowe. W drugim budynku zaprojektowano zbiorcze pokoje dziecięce na 180 łóżek. Pieczę nad dziećmi mogą sprawować także ich rodzice, po

uprzednim uzgodnieniu z lekarzami. Zaprojektowano też szkołę z przestronnymi klasami i gabinetami do nauki indywidualnej. Zarówno w pierwszym jak i drugim budynku są pływalnie, sauny i sale gimnastyczne oraz gabinety balneoterapii, elektroterapii i inhalatoria.

Bezbarierowy układ kompleksu uwzględniający wszelkie uwagi lekarzy, jest na wskroś nowoczesny nie tylko dzięki rozwiązaniom przestrzennym, ale także dzięki urozmaiconej kolorystyce, w niczym nie kojarzącej się ze szpitalem. A przecież w Klimkowicach będą się leczyć i rehabilitować ludzie z poważnymi schorzeniami narządów ruchu /również powypadkowymi/, reumatyzmem, zaburzeniami metabolizmu, chorobami systemu nerwowego, arteriosklerozą, chorobami skóry i innymi. Klimkowice w dużym stopniu odciążą Franciszkowe Łaźnie, gdyż i tutaj zarówno kobiety, jak i dziewczęta, znajdą pomoc w przypadkach schorzeń ginekologicznych.

Uzdrowisko państwowe w Klimkowicach będzie służyło przede wszystkim mieszkańcom Republiki Czeskiej, choć nie wyklucza się przyjmowania w jego murach gości zagranicznych. Ci jednak będą pokrywać koszty pobytu w wysokości 80 dolarów za dzień. Wszyscy, którzy czują się odpowiedzialni za stan swojego zdrowia, będą mogli wykupić sobie pobyt w sanatorium, pokrywając pełne koszty utrzymania tj. 590 koron. Istnieje także indywidualna możliwość zamawiania zabiegów również w czasie pobytów weekendowych. Przewiduje się także wprowadzenie leczenia ambulatoryjnego. Ubezpieczonym przybyła możliwość skorzystania z uzdrowiska prowadzonego na światowym poziomie, wybudowanego dosłownie na "zielonej łące" za 1 miliard 200 milionów koron, obsługiwanego przez 250 osób personelu. Jedynym mankamentem, jaki rzuca się w oczy, jest niedostępność areału dla "zwykłych" mieszkańców Klimkowic tudzież innych osób, nawet bliskich, odwiedzających chorych na parę godzin.

/MRO/
Fot. autor



**Niżej prezentujemy artykuł z ukazującego się w Izraelu polskiego tygodnika "Nowiny-Kurier" z 29 lipca 1994. Autor, Józef Kornblum, jest znanym, pochodzącym z Pruchnej /Cieszyńskie/, pisarzem, dziennikarzem i bibliofilem. Tekst powstał po jego czerwcowym pobycie na Ziemi Cieszyńskiej.**

# TRZY MIASTA, TRZY STACJE ŻYCIA

Bielsko - Skoczów - Cieszyn, stacje życia. I jeszcze kilka wiosek i rzeka Wisła. Tło Beskidy, dość płaskie kopce, dostępne dzieciom, starszym wycieczkowiczom, raj narciarzy. Zieleń lasów, urzekająca zieleń, do której tęskni dusza mieszkańca Izraela, gdzie długie lato i pył pustynny odbierają jej świeżość i soczystość. Kraj falisty, po każdym pagórku nowa dolina, lasek, rzeczka i domy ukryte wśród drzew.

Kto spędził młodość w takiej krainie, nie zapomni jej do końca swoich dni.

- Czego tam szukasz po raz nie wiesz który? Nie masz tam rodziny, twoi zdążyli wyjechać przed kataklizmem, przed brunatną nawałą. Czyich grobów szukasz?

- Daremnie szukałem grobów moich dziadków, moich wujów, ciotek, kuzynów. Ale groby to nie wszystko. Szukam moim lat zielonych, soczystych, świeżych, radosnych, przesiąkniętych witalnością jak tamtejsze łąki, lasy i ogrody. Ja szukam moich niewyśnionych do końca snów i urwanych brutalnie marzeń. Tam się rodziły, wśród miedz, grobli między stawami, pod lipą, pod kwitnącą jabłonią.

- Czy wojna i Szoah nie wymiotły na śmietnik tych przestarzałych sentymentów? Wymazać z pamięci i iść dalej.

- Nie. Nic ich nie wymaże. Nie wstydzę się ich i nie żałuję, bo są częścią mojego ja, nawet nie łezki, która spływa mi po policzku, słysząc dźwięk mowy lub zapomniane słowo. W Krakowie spotkałem turystkę z Izraela, która przyjechała po raz szósty. "Ma pani tu rodzinę, znajomych?" - pytam. "Nie, nikogo nie mam, nikt nie został".

"Więc co? Co pani robi?" A ona na to: "Chodzę ulicami, wałęsam się, oddycham Krakowem, plantami - to wszystko".

Jestem w Cieszynie po Bielsku i Skoczowie. To jedna aura. Ot Rynek, czworobok. Stylowe budynki: poczta, ratusz, hotel w remoncie, Dom Narodowy, sklepy, restauracje. Stare domy, sczerniałe, ale te same, coś się

z "owych" czasów zachowało. Gdyby tak jeszcze przywrócić tych, których... Cicho tu, ruch mały, maszyny jeszcze nie zawładnęły tym miastem, ludzie jeszcze mają w nim miejsce.

O Domu Narodowym coś więcej. To nie tylko miejscowy Ośrodek Kultury, ale również siedziba Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej /TPPI/. Nigdzie indziej nie spotkałem tylu starań w kierunku nawiązania bliższych stosunków z Izraelem i Żydostwem. Motorem o niewyczerpanej energii jest sekretarz TPPI pan Jerzy Bednarczyk. Aktywizuje członków, urządza spotkania z gośćmi z Izraela, wciąga do udziału również Związki Kulturalno - Oświatowe po drugiej stronie Olzy, czyli już w Cieszynie Czeskim. Nadto prasa cieszyńska omawia często problemy Izraela. Pan Prezes przyjmuje, organizuje, dyrektor oddziału Śląskiego Uniwersytetu pan Liszka zaprasza, oprowadza, dyr. Domu Polskiego w Ostrawie dr Gawlik urządza obiad, na który przybywa konsul polski, prof. Uniwersytetu Śląskiego /literatura i folklor/ p. Edmund Rosner prosi do domu na obiad, historyka p. Janusza Spyrę interesują losy Żydów śląskich, p. Jacek Proszyk ze Skoczowa z innymi organizuje uroczystość stulecia założenia gminy żydowskiej w tym miasteczku. Kierownik biblioteki "Logos" wykazuje żywe zainteresowanie dla spraw żydowskich, pp. Emilia Goryczka, Gembala, Kajzer i jeszcze wielu, że nie sposób wymienić wszystkich. Jakaś panienka wiedzieć chce o żydowsko - arabskim centrum Giwat Hawiwa, ktoś pyta czy Palmach został rozwiązany i dlaczego.

Wprost niewiarygodne zainteresowanie. Już mi się mieszają nazwiska poznanych działaczy i "stan" członków Związku Przyjaźni. Jeszcze bardziej tytuły: prezes, dyrektor, kierownik, broń Boże pomylić. Nawet trzy Amerykanki wykładające na Uniwersytecie Śląskim język angielski, ciekawe są wydarzeń w Izraelu. Jedna opowiada z entuzjazmem, że była rok temu w kibucu i jak było cudownie. Nawet umie powiedzieć "ani ohew otach" i "lehitraot".

Izrael to dla tych ludzi nie tylko Ziemia Święta. Szukają porozumienia i pojednania z narodem żydowskim. Wielokrotnie słyszałem słowo "pojednanie". Chcieliby wymiany, odwiedzin młodzieży szkolnej i zespołów folklorystycznych. Zapewniają, że pokryją koszty pobytu i nawet ubezpieczą, byle przybyli. Zwrócili się do szkół w Izraelu i do różnych instytucji zajmujących się tymi sprawami. Z goryczą opowiadają, że nikt nawet na odpowiedź odmowną się nie zdobył.

Ktoś powinien jednak zająć się tymi sprawami. Przyjaźń należy cenić, ochraniać jak świeżo wyklute pisklę. Przyjaciół trzeba szanować, bo nigdy ich za wiele.

JÓZEF KORNBLUM

# ŻYDOM - BEZ WIERZĄCYCH ŻYDÓW

Tablicę poświęconą pomordowanym w czasie II wojny światowej Żydom odsłonięto w czwartek 15 września w Czeskim Cieszynie przy ulicy Bożka na ostatnim budynku synagogi, jedynej, jaka pozostała w obu Cieszynach. W chwili obecnej gmach ten jest własnością Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, który był jednym ze współorganizatorów imprezy.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Gmin Wyznaniowych Żydowskich z Ostrawy, Bielska-Białej, wojewoda bielsko-bialski prof. Marek Trombski, burmistrz miasta Cz. Cieszyna Bohumil Muroń, goście z Izraela jak też przedstawiciele Kościoła katolickiego i ewangelickiego. Licznie przybyli również potomkowie i wnuki tych, którzy modlili się w tej niegdyś ortodoksyjnej synagodze.

Uroczystości zagaił prezes ZG PZKO, Jerzy Czap, w uroczystą atmosferę wprowadził przybyłych swych występem chór mieszany "Harfa".

Przedstawiciel ostrawskiej gminy żydowskiej po jednej zapalił świeczki na siedmioramiennym świeczniku, przygotowanym na schodach budynku. Każdą z nich poświęcił - milionowi pomordowanych Żydów: mężczyzn; kobiet; trzecią - najboleśniejszą - milionowi pomordowanych dzieci; babć i dziadków; poległym na wszystkich frontach w walce z faszystowską przemocą; tym, którzy pomagali Żydom znieść swój tragiczny los oraz wszystkim ofiarom faszystowskiej przemocy. Osobną świeczkę zapalono dla Żydów cieszyńskich poległych w Izraelu. Później odmówiono modlitwę za zmarłych.

Wojewoda Trombski oprócz tragicznego aspektu uroczystości podkreślił jej jaśniejszą stronę - "Na tej ziemi, w domu, w którym czcili Boga Żydzi, pracuje w tej chwili PZKO, i razem przed nim stoją przedstawiciele trzech narodów, które tu współżyją".

Wiele osób było wzruszonych, niektórzy ocierali oczy wspominając swych rodziców. Jednak między przybyłymi było bardzo mało osób trwających w wyznaniu Mojżeszowym, nie przyjechali też zaproszeni przedstawiciele Ambasad Izraela z Pragi i Warszawy ani żaden z rabinów. Na ten dzień przypadało bowiem święto Yom Kipur /Dzień Pojednania/, to jest dzień, w którym wierzący Żydzi nie podróżują, poszczą i modlą się w synagogach.

Cztery dni wcześniej w katowickim Teatrze Śląskim dokonano uroczystego otwarcia Fundacji Charytatywno-Opiekuńczej Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Katowicach. W uroczystości wzięli udział nie tylko członkowie gminy, ale również przedstawiciele administracji państwowej, świata biznesu, artyści. Według przewodniczącego GWŻ, Feliksa Lipmana, fundacja ma na celu przede wszystkim opiekę nad osobami dotkniętymi działaniami wojennymi, prześladowaniami religijnymi, etnicznymi i narodowościowymi, znajdującymi się w trudnym położeniu materialnym i zdrowotnym. Poza tym fundacja starać się będzie o odzyskanie obietów sakralnych i cmentarzy

oraz ich remont. Jak podkreślił F. Lipman, pomimo tego, że fundacja ta została powołana przez GWŻ, nie chce zamykać się w kręgu swych współwyznawców, ale aktywnie współdziałać z wszystkimi innymi fundacjami oraz osobami zainteresowanymi taką działalnością.

**Nr konta bankowego:**
**Fundacja Charytatywno-Opiekuńcza w Katowicach, Bank Pekao S.A. Katowice, ul. Św. Jana 5: 527031-20029933-2701-3-1110.**

/DH/

# AROMATERAPIA
## W OPARACH WONNOŚCI

Od dawien dawna znany jest ludziom wpływ zapachów na psychikę a co za tym idzie na fizjologię człowieka. Inaczej czujemy się w wiosennym lesie, a inaczej w szpitalnym holu. Inne uczucia ogarniają nas w przetłoczonym autobusie, a inne na teatralnym spektaklu. Reakcja na zapachy ma charakter podświadomy, budzi skojarzenia z sytuacjami czasem z zamierzchłej przeszłości. Tym da się przykładowo wytłumaczyć, logicznie nie uzasadnione, uczucie niechęci do nieznanych osób. Niektórzy uważają, że uprzedzenia grupowe mają także związek z wydzielanymi zapachami, związanymi przykładowo z preferowaną przez daną grupę dietą lub tradycjami.

Wielu doświadczonych lekarzy, jako metodę wspomagającą w postawieniu diagnozy, stosuje określenie zapachu skóry i oddechu pacjenta. Dobrze znany jest też fakt wydzielania przez ludzi "zapachu strachu" - wiedzą o tym np. psy i ich treserzy. Zwierzę nie zaatakuje bowiem osoby, która się nie boi.

Te niezwykłe reakcje na zapachy wynikają zapewne z tego, że zmysł węchu jest bardzo delikatny. Zaś badania nad mózgiem i jego funkcjami wykazały, że ten jego fragment, w którym umiejscowione są funkcje świadomego myślenia, rozwinął się z tego co pierwotnie było zmysłem węchu. Bodźce węchowe są najszybciej przenoszonymi do mózgu zewnętrznymi bodźcami. Historia ewolucji zwierząt, badania ludów pierwotnych i rozwoju cywilizacji dobitnie wykazują, że zmysł węchu

do dzisiaj jest jednym z podstawowych źródeł informacji. Człowiekowi pierwotnemu zapach wskazywał pożywienie, partnera seksualnego, ostrzegał przed niebezpieczeństwem, określał zasięg jego terytorium. Feromony, czyli pachnące związki chemiczne, charakterystyczne dla każdego gatunki i płci, są na Ziemi jedynym sposobem łączenia się partnerów w celu utrzymania gatunku. Każdy człowiek posiada własny, niepowtarzalny zapach. Identyczne zapachy mają tylko bliźnięta jednojajowe wychowywane w tych samych warunkach. /Opracowano na podstawie: Władysław S. Brud, Iwona Konopacka "Pachnąca Apteka" wyd. COMES./

Tak więc, choć w racjonalizmie naszego postępowania pomijany, zapach wyraźnie wpływa na nasze zachowanie a nawet procesy fizjologiczne. Kleopatra spała na poduszkach wypchanych płatkami róż. Współczesne badania elektroencefalograficzne osób zdrowych i dotkniętych stanami lękowymi wykazały, że olejek różany stymuluje centralny układ nerwowy powodując sen dłuższy i bogatszy w marzenia senne. Nie z innego względu w średniowiecznej Europie Środkowej poduszki wypychano szyszkami chmielu - te zaś miały działanie uspokajające.

Zapachy i wonności są częścią składową naszej cywilizacji. Motywy pachnących roślin niewprawną ręką kreślili już ludzie jaskiniowi. 500 lat przed Chrystusem kapłani potrafili wyodrębnić olejki eteryczne. Na terenie wykopalisk w Toxila datowanych na 600 lat p.n.e. znaleziono liczne naczynka na wonne maści i pachnidła. Kultura staroindyjska bogata była w obrzędy wymagające zapalenia trociczek, w chrześcijastwie zaś powszechnie używa się kadzidła. W starożytnym Egipcie król Ramzes II / 1324 -1258 p.n.e./ został uwieczniony w świątyni Abu Simbel w monencie, w którym ofiarowuje kadzidła bogu artystów Pathowi.

W babilońskich świątyniach atmosferę skłaniającą do kontemplacji uzyskiwano nie tylko obrządkami, ale i tym, że dodawano wonnych olejków do materiałów budowlanych. Stosowano olejki silnie antyseptyczne: cytrusowy, cedrowy i mirrowy. Dodatkowym efektem tej techniki była systematyczna dezynfekcja powietrza w pomieszczeniach. Posiadanie pachnideł było uznawane za oznakę bogactwa. Skład chemiczny zapachowych olejków naturalnych nie jest dotychczas wyjaśniony. Większość olejków eterycznych zawiera po kilkaset składników występujących nawet w milionowych częściach promila. Przyjmuje się powszechnie, że jako pierwszy opracował technologię ich uzyskiwania w drodze destylacji pary wodnej uczony i lekarz Avicenna. Ilości uzyskiwanych olejków są nieznaczne w stosunku do przerobionego surowca. Przykładowo ze 100 kg lawendy uzyskuje się 2,5 kg olejku, ale ze 100 kg płatków róż jedynie 0,5 kg olejku. Stąd prawdziwe olejki bywają bardzo drogie. Choć zdarzają się wyjątki. Olejek pomarańczowy produkowany jest wszakże ze śmieci - skórek pomarańczy powstających po produkcji soku. Ogólnie jednak wiadomo, że dobry olejek nie może być tani. Gdy zaś cena jest niska może oznaczać to, że jest podrobiony, półsyntetyczny, bądź syntetyczny.

Częstokroć porównuje się funkcję olejków eterycznych do roli hormonów u człowieka. Wiadomo bowiem, że w zależności od potrzeb rośliny albo przyciągają, albo odstraszają owady. Rozmieszczenie olejków w roślinie uzależnione jest od pory roku a nawet od pory dnia. Wszyscy wiedzą, że maciejka najintensywniej pachnie o zmroku, a jaśmin przed wschodem słońca.

Twórcą aromaterapii - metody leczenia przy zastosowaniu naturalnych olejków eterycznych wprowadzanych do organizmu przez drogi oddechowe /wąchanie, wdychanie, inhalacje/ i poprzez skórę /masaż, kąpiel, kompres/ - był francuski chemik Gatefosse. Podczas I wojny światowej, pracując we frontowym szpitalu, z braku środków dezynfekujących do opatrywania rannych żołnierzy sięgnął po olejek lawendowy stosowany we francuskiej medycynie ludowej. Spostrzegł przyśpieszone gojenie ran i oparzeń. Swoje doświadczenia zebrał w książce, którą zatytułował "Aromaterapia". Dzisiaj uznaje się, że celem tej dziedziny medycyny niekonwencjonalnej jest wzmocnienie odporności fizycznej i psychicznej organizmu. Współczesna wiedza medyczna coraz częściej skłania się ku twierdzeniu, że organizm człowieka jest skomplikowanym systemem o ogromnych możliwościach samoregulacji, walki z chorobami i zdolnością do przeciwstawienia się szkodliwym szkodnikom zewnętrznym. Zadaniem aromaterapii jest wyzwolenie i uruchomienie witalnych sił organizmu.

Ostatnio szczególnie rozpowszechniły się tzw. kominki aromaterapeutyczne, w których płomień świeczki lub lampki podgrzewa miseczkę z emulsją wody i olejków, co powoduje powolne odparowanie olejków eterycznych. W aromaterapii stosuje się ich aż 71. Każdy z nich oddziaływuje nieco inaczej na człowieka. Przykładowo olejek rozmarynowy działa antyseptycznie, znakomicie pobudza, działa przeciwbólowo, jest także afrodyzjakiem. Olejek lawendowy ma właściwości przeciwdepresyjne, zmniejsza irytację, bezsenność, łagodzi napięcie nerwowe. Uodparnia organizm. Olejek różany jako jeden z niewielu preparatów pomaga przy popromiennych zapaleniach i martwicy skóry. Obniża ciśnienie krwi i reguluje pracę serca.

Niektóre olejki jak: cytrynowy, eukaliptusowy czy bazyliowy działają jak repellenty. Wiele olejków bardzo silnie oddziaływuje na psychikę ludzką. Zaleca się więc ich ostrożne stosowanie.

W podsumowaniu tych skromnych wiadomości o otaczających nas zapachach i oddziaływaniu ich na nas, konieczne jest przypomnienie, że zapach olejku, który chcemy zastosować musi odpowiadać używającemu. Nigdy nie stosuje się olejków w formie czystej. W kominkach aromateraupetycznych pośrednikiem w ich rozpraszaniu w powietrzu jest woda, w masażu - oleje. Nie powinny olejków stosować kobiety ciężarne i dzieci.

Na zakończenie parę zestawów mieszanek polecanych na takie dolegliwości jak:

**1/** przeziębienia, grypy i katar; olejek - eukaliptusowy - 4 krople, lawendowy - 3 krople, mięty pieprzowej - 1 kropla, rozmarynowy 1 kropla, goździkowy z pąków - 1 kropla, uzupełnić wodą, ustawić na kominku

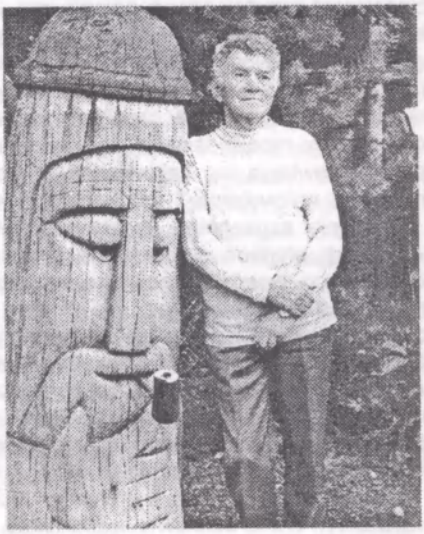
**2/** zdenerwowanie; olejek geraniowy - 4 krople, lawendowy - 3, jałowcowy - 2, tymiankowy - 1, uzupełnić wodą ustawić, na kominku

**3/** zmęczenie i brak koncentracji; olejek rozmarynowy - 5 kropli, lawendowy - 2, geraniowy - 2, pomaraczowy - 1 /pomaga jako kominek i nawet w formie bibuły nasączonej emulsją położonej na przykład na biurku/.

opr. MRO

# DRZEWODŁUBACZ Z ŁOMNEJ

**Proszę podkreślić, że nie jestem żadnym wielkim artystą, co najlepiej określił Zbyszek Kubeczka pisząc do mnie "Kochany drzewodłubaczu". Jestem po prostu twórcą ludowym - zakończył rozmowę ze mną jeden z naszych najwyraźniejszych i najbardziej charakterystycznych rzeźbiarzy, Bronisław Procner.**



## z górami i drewnem w genach

Procner, pochodzący ze Stonawy, osiedlił się w Łomnej Dolnej w roku 1958. Jeździł tam na narty i wiedział, że wkrótce w miejscowej szkole zwolni się miejsce. - *"Mój ojciec pochodził z Ustronia, spod Czantorii, i z nazwiskiem Procner można się spotkać praktycznie tylko w dolinie Wisły i Ustronia. Myślę, że taki powrót do źródeł, jak nazwał to zjawisko Hadyna, ciąży wszystkim góralom"* - twierdzi. Na łomniańskiego rzeźbiarza miały wpływ jeszcze dalsze geny - dziadka, który uczył się rzemiosła na górze Kalwarii. Był wiejskim stolarzem, ale wszystko, co zrobił, próbował jakoś upiększyć, wyrzeźbić.

Pociąg do dłubania w drewnie wyzwoliły w Procnerze, wtedy już mężczyźnie w wieku średnim, żona i córka Halina /dziś wzięta malarka mieszkająca obecnie w Niemczech/. Ta wtedy uczęszczała do liceum plastycznego w Bielsku Białej, gdzie program nauczania obejmował również rzeźbę. Procner podkreśla, że nie od razu zostaje się rzeźbiarzem. Ma w domu jeszcze schowane swoje pierwsze dzieło, ale nikomu go nie pokazuje. *"Drewno jest materiałem prostym, a zarazem skomplikowanym* - mówi. -

*Trzeba dużo czasu i doświadczeń, żeby go zrozumieć i odkryć ukryty w nim czar. Miałem szczęście, że poruszałem się w środowisku, w którym działali tacy rzeźbiarze ludowi, jak Kawulok z Nowiny, Sikora z Jasienia i Jurzykowski z Łomnej. Udało mi się od nich czegoś nauczyć i podpatrzeć niektóre rzeczy. Starałem się być inny, odróżniać się stylem nie tylko od naszych rzeźbiarzy, ale i od kolegów z tamtej strony Beskidów, podpatrywałem jak robią rzeźby na Podhalu."*

## kopiowanie rzeźby życia

Zapytany o to, czym jego rozpoznawalne na pierwszy rzut oka rzeźby, nazwane kiedyś przez W. Sikorę beskidziołkami, odróżniają się od wytworów innych twórców, długo się zastanawia. *"Może udało mi się uchwycić twarde rysy górali ze starszego pokolenia, oddać charakterystyczną dla nich pociągłą twarz z kształtnym nosem?* - zapytuje sam siebie. - *Przy różnych okazjach robiłem szkice i później te rysy przenosiłem w drewno. Były to ciekawe twarze, na których zapisały się trudne warunki i różne przejścia, po prostu życie ich rzeźbiło. Dziś już takich twarzy jest coraz mniej, stopniowo zaczynamy wyglądać podobnie."*

Procner rzeźbi w lipie. Przyznaje, że próbował i innych gatunków drewna, ale w końcu powrócił znów do lipowego. *"To drewno ma swój specyficzny urok, zapach. Lipy muszą przeważne samotnie walczyć o swój byt na miedzach czy koło drogi, wystawione na wiatr. Każda z nich jest inna i każda jest indywidualnością i to mnie w niej pociąga. Podczas rzeźbienia w lipie szybko tępią się dłuta, gdyż to drzewo ciągnie z ziemi aż do samej korony mikroskopijne cząstki piasku."* Ostatnio coraz trudniej zdobyć ten gatunek drewna. Procner nawiązał kontakty na całym Zaolziu i jeżeli gdzieś ścinają te drzewa z powodu poszerzania dróg, albo wywróci je wichura, od razu dają mu znać. Przywiezione do Łomnej klocki schną trzy lata.

## okiełznanie drewna

Łomniański rzeźbiarz podkreśla że, nawet jak weźmie klocek do ręki, nie zawsze wiadomo czy uda się z niego wyrzeźbić zamierzoną postać. Często drewno nie chce się poddać woli twórcy. Wtedy trzeba albo wziąć nowy klocek, albo poddać się dyktatowi drewna, dzięki czemu często wychodzą ciekawe, zaskakujące rzeczy. Procner niekiedy odkłada "krnąbrny" kawałek drewna, czeka kilka miesięcy na muzę a wtedy i rzeźbiarz, i drewno znajdują wspólny język.

Autorowi beskidziołków, jak sam mówi, nie udało się w życiu uporać z tematem dzieci, których "twarzy jeszcze nie wyrzeźbiło dłuto życia". Wystarczy bardziej zaakcentować linię nosa i już twarz się starzeje. *"Zawsze uczyłem pierwszoklasistów i mam w myślach zakodowane te małe*

*twarzyczki z dużymi oczyma, które wpatrywały się we mnie przez czterdzieści lat mojej pracy nauczyciela"* - twierdzi. Zresztą w tym zawodzie też wykorzystywał swój talent rzeźbiarski. Kiedy uczniowie chcieli zobaczyć jak wygląda prawdziwy słowacki misio, który właśnie wtedy zawędrował do doliny Łomnej i porywał miejscowe owce, od razu im go wyrzeźbił.

## w królestwie beskidziołków

Niedźwiedź stoi sobie teraz na biurku Procnera, w jego królestwie na półpiętrze domku, obwieszonym licznymi obrazami, kapeluszami góralskimi z całego świata, odznakami turystycznymi, zdjęciami z gór, drewnianymi ptaszkami. Towarzystwa dotrzymują mu inne rzeźby - te cenne uczuciowo, przeważnie związane z konkretną osobą czy wydarzeniem. Z długachnej butelki pociąga lipowy pijaczek, który zawsze pił swe piwo pod oknami szkoły, w której uczył mój rozmówca. Obok niego uśmiecha się stary Sikora /na szczęście mogę podać nazwisko, gdyż Sikorów jest w Łomnej mnóstwo/, który namawiał Procnera, by zamiast ciężkiego, dwukilogramowego chleba kupował w sklepie pół litra "gorzołki" - "Woży jyny pół kila a i tak jóm całóm nie przyniesiecie do dómu. Wiym, bo też tak robiym. A mówił mi jedyn dochtór, co u mnie wynajmuje pokoje, że kaloryi to mo tela samo, co ty dwa kila chleba." Dalej, obok swoistego beskidzkiego Światowida, szczerzy resztkę wystających zębów starka, która zawsze rano przed sklepem opowiadała chętnym do słuchania jaka będzie pogoda, w zależności od "łómanio w kościach".

Są to rzeźby, z którymi Procner nie chce się rozstać. Choć już się zdarzyło, że kilka takich podarował osobom, które przyjechały z bardzo daleka. Po roku 1989 zaczęli odwiedzać Łomną wywodzący się stąd ludzie, których los zawiał w różne strony świata. Procner wyciąga kartki od nich. Na jednych bielą się góry i strzelają wysoko w niebo sosny kanadyjskie, na innych tańczą dziewczyny z Polinezji, na dalszych leniwie przeżuwają misie koala.

Procner znany jest przede wszystkim jako rzeźbiarz, choć, co podkreśla, zawsze traktował "dłubanie w drewnie" jako hobby i formę odreagowania się. Jednak ten skromny człowiek jest wszechstronnie uzdolniony i niesamowicie pracowity. Uprawiał różne sporty, potrafi grać na przeróżnych instrumentach, próbował malować. Poza tym wszystkim udziela się społecznie. *"Były takie okresy w moim życiu* - śmieje się - *gdy pracowałem we wszystkich istniejących u nas organizacjach poza Czerwonym Krzyżem i Związkiem Kobiet."* Przez 24 lata był radnym.

Rzeźby Procnera, który w tym miesiącu obchodzi 65. urodziny, zdobią mieszkania na całym świecie. On sam dalej mieszka wraz żoną Heleną i kotem Pimpusiem w wybudowanym przez siebie domu na zboczach doliny Łomnej. Domowego ogniska państwa Procnerów strzeże dobry duszek troll z długim czerwonym nosem i najeżonym czubem wykonanym z sierści renifera, przywieziony przez wnuczkę ze Skandynawii.

DOROTA HAVLIK

# TACY BYLIŚMY

**... chciało by się tu dopisać ... TYLU NAS BYŁO ...**





Polska Szkoła Podstawowa w Milikowie - Centrum, rok szkolny 1953 - 54 i 1954 - 55.

**Fotografie ze zbiorów byłego dyrektora wymienionj szkoły, pana Alojzego Kluza.**

# POEZJA

## BOGDAN TROJAK

urodzony w r. 1975, mieszka w Wędryni, student Wydziału Prawa MU w Brnie

### WIERSZ WYNDYRYŃSKI

***Czerwony Kapturek na wiejskim festynie***
***Zrozumiał, że w bajce po prostu nie zginie***
***I płakał.***
***Tej nocy przejeżdżał przez miasto w karecie***
***Pan Desnos i Corso plus wiejscy muzycy***
***Grający poetom na skrzypkach i flecie***
***Mknąc mrokiem ulicy. Beati amici!***
***Wać czerwiec zaś biegał w sandałach po łąkach***
***I cicho cichutko na trawach pieśń brzdąkał:***

*Kupała, Kupała, Kupała!*
*Dziewczyna Swaroga złapała!*
*Złapała, schwytała pod lasem*
*Ze złotą siekierą za pasem!*

***W tym czasie przebiega na rynku w gospodzie***
***Spóźnione spotkanie poetów cum młodzież.***
***Skupszczyzna miejscowych dojrzałych pisarzy***
***Poleca młodzieży by pisać jak starzy:***

*"Poeto, masz zeszyt głębokich myśli?*
*To wyślij do gazet, do radia też wyślij!*
*Choć moda na Bosha, Miłosza, jarosza*
*Nie wrzucaj swych myśli głęboko do kosza*
*I wiedz, że w regionie najbardziej ceniona*
*Rola epigona..."*

* * *

***Tej nocy mi kuwik na niebie pokazał***
***Gwiazdozbiór Pasterza i skrzydło Pegaza***
***A wiatry piszczące nad polem wysoko***
***Swe nocne magiczne a poco a poco***
***Dmuchały w porywach za nasze trzy płoty***
***Znów dalsze miriady nasionek głupoty.***

## LIBERI MUNDI

*Mam chyba za duże mieszkanie i dlatego nie upilnuję pieśni*
*Z tego powodu często kupujemy z kolegą winą i kolorowe kredki*
*Śpiewamy psalmy nocy i rysujemy brody wesołych rabinów*
*Rano zabieramy swego Jezusa do małej biblioteki*
*Pokazujemy go rodzicom i wszystkim fryzjerom w dzielnicy*
*Czasami odwiedzamy z nim Piłata*
*Smutnego Piłata, który hoduje pelargonie w ogromnej szklarni*
*Na peryferii dużego miasta*

* * *

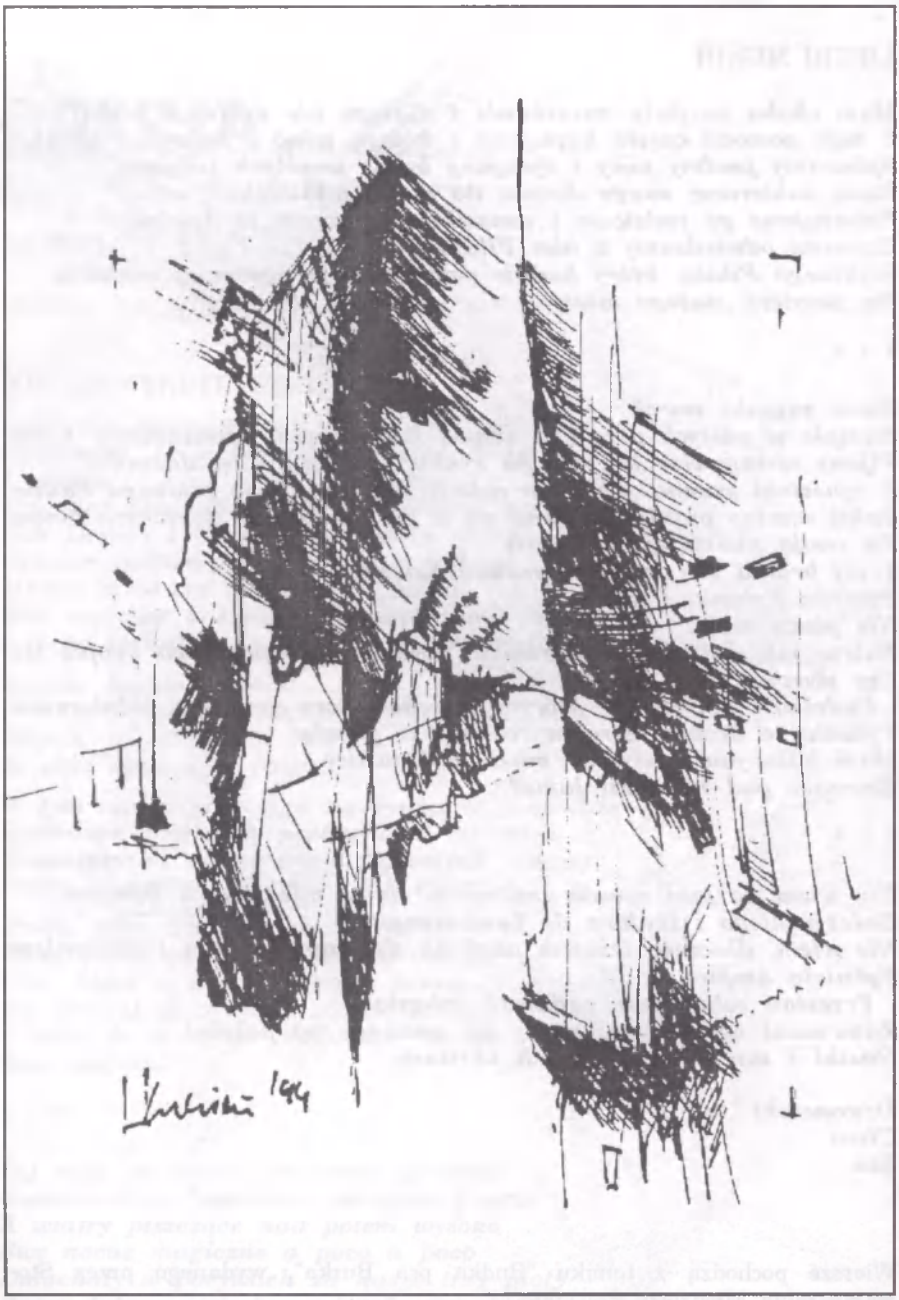
*Znów zapada zmrok*
*Stemple w pustych urzędach szepcą kałamarzom opowiadania Kafki*
*Pijany szeregowiec krzyczy na rynku: "Kocham Cię, Jarmilo!"*
*A rynsztoki szumią jak wino arkadyjskie w głowie pijanego Fauna*
*Jakiś smutny pianista wspina się w górę po słupie doryckich tonów*
*Za swoją nieistniejącą heterą*
*Trzej bracia idą w świat szukać Księżyca*
*Pytania Pytania Pytania*
*Nie płacz mała!*
*Patrzę jak złoty konik morski w twym oku rozpryskiwa krople łez*
*Czy słyszysz moje serce?*
*- Pudełko z kartonu, w którym grzechoce tors cynowego żołnierzyka*
*Pytania to krzaki ostrężyn rosnące w głowie*
*Mam halucynacje słysząc młode czarownice*
*Bzyczące pod kloszami lamp?*

* * *

*Nie wiem, w jaki sposób znalazłem się w mieszkaniu Bretona*
*Gałczyńskiego i Isydora de Lautreamont*
*Nie wiem, dlaczego leżałem nagi na dywanie perskim i rysowałem*
*Pękniętą amforę*
*- Przestań sobie stale zadawać pytania -*
*Zamruczał ogromny pluszowy jeż smażący na patelni*
*Guziki z naszych dziecięcych ubranek*

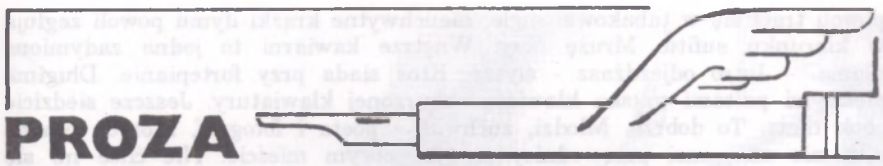
*Dzwoneczki*
*Cisza*
*Sza*

Wiersze pochodzą z tomiku "Budka psa Burka", wydanego przez Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.





*Rys. WŁADYSŁAW KUBIEŃ*




## JOLANTA TROJAK

(* 1977, mieszka w Wędryni, studentka Gimnazjum Polskiego w Cz. Cieszynie)

# NAS TRZECH

/Migawki z Brna/

Zegar na wieży św. Jakuba wybija jedenastą. Na bruku przed kościołem czarny kundel - Black Dog - oczy wbite w kulistość księżyca, ukryty w cieniu oblazłej rdzą latarni... Lucerna září smutným jasem, závidí paní Luně, zdá se, Té každý básník hold svůj skládá, jí jenom piják, který padá... Naprzeciwko, przez środek ulicy, kusztyka staruszek. Wokół drewnianej laseczki ma sznurek, na sznurku pstry balonik z McDonalda.

Wchodzimy do kawiarni Bolka Polívky. Na pewno go ujrzysz dzisiaj wieczorem. Ostatnim razem rozwalił się tu, na tym zabytkowym tapczanie. Swe długie, przeraźliwie chude nogi oparł o poręcz fotelu, wychudzoną ręką podparł głowę i cały czas grał /każdym gestem, miną/ - krótka etiuda przeznaczona tylko dla starych bywalców...

Siadamy tu. Kelner odkleił małe, tępe oczka od rozczytanej gazety. Piwo! Zmęczone twarze krzywi uśmieszek zbawienia.

Kawiarnia niby sklep ze starzyzną - ściany pełne starych zegarów, kiczowite malowidła, poroże nad wizerunkiem zblazowanego dragona, witryna z kolekcją dziwacznych motyli, stolik obarczony hordą szpetnych Amazonek z Anglii - kawiarniany szmer. Tam, na uboczu - pokrzywiona, zubożała sylwetka pijaka. Głowa mu opada niżej i niżej, aż stuknie w kryształową popielniczkę. Cuchnie, brudny, z napuchłym nosem, w płaszczyku ofiarowanym mu z litości. Wyrysujesz go paroma niedbałymi szkicami na zmiętej serwetce, dopiszesz: Cigaretový dým a pivní pěna volí prezidenta Noci. Podsuwasz do oceny. Ty zaś czytasz, kiwasz poważnie głową udekorowaną w kopułę kędzierzawych włosów. Potem z uroczystą miną nabijasz fajkę - wtedy wyglądasz jak młody Rimbaud namalowany na okładce mej ulubionej książki. Goście wąchają błogi aromat, kelner

powoli traci się w tabakowej mgle, nieuchwytne krążki dymu powoli żeglują w kierunku sufitu. Mrużę oczy. Wnętrze kawiarni to jedna zadymiona plama. - Jutro odjeżdżasz - słyszę. Ktoś siada przy fortepianie. Długimi, pięknymi palcami muska klawisze zakurzonej klawiatury. Jeszcze siedzicie obok mnie. To dobrze. Młodzi, zuchwali - poeta i fotograf, których prawie nikt nie zna, moi przewodnicy w tym obcym mieście. Nie chce mi się odjeżdżać. Kelner - akrobata balansuje z tacą pełną pobrzękujących kieliszków na tle smętnego bleusa. Już jutro. Pozostaną twoje zdjęcia i twe wiersze na poplamionych, tłustych serwetkach.

Spacer na Petrov - wiosenne słońce rozlane po porannej ulicy. Pamiętasz, fotografowałeś speszonego robotnika. Siedział pod gargulcem i palił papierosa. A ciebie znów nawiedziła poezja. Świstek papieru podłożyłeś fragmentem kościelnego muru... Civiš na žebra gotické klenby, která nese tíhu podobnou té, již nese tvoje křehká duše... PSTRYK...

Wokół katedry kręcą się Japończycy ze zmiętymi czapeczkami na głowach - na daszkach Sony, kamery w akcji... PSTRYK...

Pokazujecie mi zaniedbany zaułek - odrapana ściana - parę nieśmiałych gryzmołów zaadresowanych do Lennona. Umawiamy się - jakieś tanie puszki z farbą - żółta, czerwona, modra - to podstawa. Wkomponujemy do wyblakłej szarości obraz Johna. Świetnie! Entuzjazm, szalony śmiech, jeszcze jedno zdjęcie na tle opłakanej karykatury Morissona. Robotnik zapalił następnego papierosa i odprowadził nas długim, zaciekawionym spojrzeniem... PSTRYK...

Anonimowa rudera skalana przez chmary brudnych gołębi, nad drzwiami szyld - Bufet U děvčátka - fantastyczna kompozycja powybijanych szyb i dwóch łaciatych kotów opalających się na parapecie. Na pierwszym planie rodzina korpulentnych Cyganów - napuszona matrona pogładziła włosy, wciągnęła brzuch... Město je bledé ve tvářích a první bufet procitá, chodníky táhnou metaři s výzbrojí jako hoplita...PSTRYK...

Špilberk cały w remoncie. Robotnicy w żółtych mundurach posiadali jak wrony na gruzach fortyfikacji. Machają w naszą stronę i proszą o zdjęcie... PSTRYK...

Z murów sterczą lufy groźnych armat. Koniecznie chcieliście z jednej wystrzelić. Tylko pomyśl, ogromna, czarna kula rozbija się w pośrodku rynku. Hura! Ślązacy zdobyli Brno! Śmiech... PSTRYK...

Stworzymy mity! Znów te dobrze znane, dzikie spojrzenia. Gadacie jeden przez drugiego, zaskakiwani przez niezgłębiony tok swych myśli, snujecie szalone plany, wymachujecie rękami. Wczoraj to był muzikal, dzisiaj jesteście gotowi nakręcić film. Black Dog nie nadąża. Biegnie za nami, udyszany, z obwisłym ogonem zapruszoną ścieżyną. Podwieczór pędzlem Moneta wyrysował Špilberk na oddalającym się horyzoncie... PSTRYK... Tma káru uhlím nakládá a trousí na dvůr na lada - uhlíky, černý jemný prach, jenž zastře ptáky v zahradách...

Odjeżdżam. Z pewnością przesiedzisz cały tydzień w ciemni. Ocudzisz wyblakłe wspomnienia palcami pachnącymi wywoływaczem. A ty napiszesz dalszy długi poemat - wiązankę pijackich kupletów, myśli, przeżyć, słów, słów, słów - który nikt oprócz ciebie nigdy nie przeczyta.

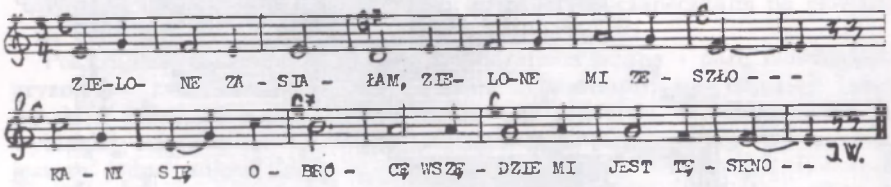


*Foto - grafika FRANCISZEK BAŁON*

# ŚPIEWAMY WSZYSCY

## ZIELONE ZASIAŁAM...

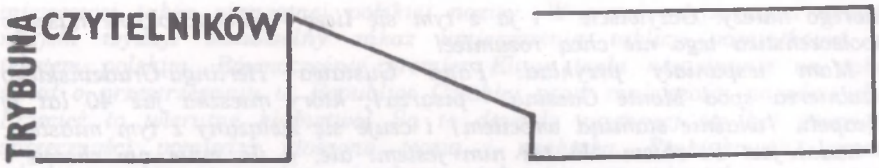
/pieśń ludowa/




*1. Zielone zasiałam,*
*zielone mi zeszło,*
*kany się obrócę,*
*wszędzie mi jest tęskno.*

*2. Tęskno mi jest, tęskno,*
*ale nie wiem po kim,*
*po szwarnym syneczku,*
*co jest za potokiem.*

*3. Co jest za potokiem,*
*a między górami,*
*żaden nie wie o tym,*
*co jest między nami.*




**Materiały publikowane w tej rubryce umieszczamy w oryginalnym brzmieniu. Poglądy czytelników nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem redakcji.**

*A KUKU, PANIE KRUKU nr 2*

"Czy naprawdę musimy z żalem przyjąć do wiadomości, że są wśród nas ludzie, którym lepiej się żyje z tomahawkiem w zębach niż z gałązką oliwną w ręku?"

Franciszka Chocholač

*Otóż z tym zwracam się do pana Karola Mrózka, któremu dziękuję za tak świetną reklamę w "Zwrocie" nr 8 z br. str. 69., 10 rządek od góry i dalej. Właściwie, to czekałem na coś takiego, albowiem wciąż się to, u tych samych ludzi, powtarza. Cat Mackiewicz - słynny polski dziennikarz a zarazem pisarz - denerwował się, kiedy go któraś z gazet nie napadła. Żył w tym, jak ryba w wodzie.*

*Chciałbym wyjaśnić panu Karolowi Mrózkowi - a mam chyba prawo do własnej obrony - że piszę dla ludzi myślących, więc dla większości. Nie na Zaolziu a w Polsce wydano moich pięć książek a tam się chyba na tym znają. Pan Mrózek na pewno myśli, że nie i wcale się nie dziwię. Piszą do mnie i dzwonią Czytelnicy, żebym się nie przejmował "krytykantami", którzy nie są w stanie zrozumieć. Właściwie to się nie przejmuję "krytykanctwem", tak jak nie przejmowałem się pierwszym, zaszczytnym miejscem na "czarnej liście" stworzonej przez niektórych "naszych", "prawowitych" a raczej "lewowitych" Zaolziaków. Nic nowego, bowiem ciągnie się to od 68 roku, zaś obecnie, całe szczęście, już bez StB!*

*Tacy jak Pan uczą mnie, jak nie być Zaolziakiem. Czy mnie nauczą? Pan zamiast pomagać - chyba szkodzi?*

*Chciałbym wytłumaczyć nierozumiejącej mniejszości, że pisarz nie może zamykać się w gettcie, i że pisarz to też tylko człowiek a nie robak, którego chcą - bo im nie pasuje - "krytykanci" rozdeptać. Pisarz ma tę niewygodę wobec "krytykantów", że obnaża przed nimi swoją duszę, wyłania swoje najgłębsze tajemnice, chce i jest sobą jak najbardziej, chociaż należy do naszego społeczeństwa, po prostu należy do ludzi, są niestety tacy, którzy go odtrącają swoim bezwzględnym paluchem, godząc prosto w serce, ale należy i do tych, którzy go rozumieją. Pisarz jest rzeźbiarzem w kamieniołomie swoich marzeń, ale i w kamieniołomie społeczeństwa, do*

*którego należy. Oczywiście - i ja z tym się liczę - Savonarolowie naszego społeczeństwa tego nie chcą rozumieć!*

*Mam wspaniały przykład: Pana Gustawa Herlinga-Grudzińskiego /żołnierza spod Monte Cassina - pisarza/, który mieszka już 40 lat w Neapolu /właśnie stamtąd wróciłem/ i czuje się związany z tym miastem, i nadal jest Polakiem. Ja też nim jestem: ale, o ile mnie nie chcecie - mówi się trudno i kocha się dalej - będę zmuszony być już tylko Polakiem a nie Zaolziakiem /kielich goryczy musi się raz przelać/. Dzięki takim ludziom, Panie Mrózek, mogą nawet najmocniejsze korzenie spróchnieć. Oskarżam!*

*Jeszcze jedna taka zniewaga a będę zmuszony całą sprawę oddać poprzez Radę Polaków i ZG PZKO do sądu; a jednak: "A KUKU PANIE KRUKU" - czy warto się "babrać"?*

*Bez pozdrowienia*
W. A. BERGER

*OSOBLIWE ZJAWISKO*

*Wczoraj, 20.8.94, uczestniczyłem w organizowanej przez Sekcję Folklorystyczną ZG PZKO udanej wycieczce do Wrocławia. Przejeżdżając w pobliżu Koźla przez wieś Długomiłowice /gmina Reska Wieś/ zauważyliśmy, że przy ruchliwej drodze stoi większa gospoda oznaczona dużym, wyłącznie niemieckim napisem "Gaufthaus Lange Liebe". Zaciekawieni tym osobliwym dla nas zjawiskiem nazewniczym wpadliśmy do niej na pół litra okocimskiego, aby przy okazji dowiedzieć się coś więcej o nazwie gospody. Uwijająca się za ladą barmanka chętnie nam wyjaśnia, że w nazwie gospody użyto pierwotnej niemieckiej nazwy wsi: Lange Liebe. To wszystko. Nie widzi widocznie w tym jednojęzycznym /niemieckim/ nazwaniu niczego szczególnego.*

*Pomińmy to, że nazwa Lange Liebe nie była nazwą pierwotną tej wsi. Nazwa miejscowa Długomiłowice jest poświadczona już w r. 1217 /Dlugomilovici/ i 1376 /de Dlugomilowicz/ i dopiero po r. 1763 władze pruskie w ramach polityki germanizacyjnej zmieniają jej pierwotnie polską nazwę na Lange Liebe. Wiadomo, że większe posiadłości dostały się wtedy do władania obszarników niemieckich, którzy nowo tworzonym folwarkom i dworom nadawali oficjalne nazwy niemieckie.*

*Nas zaintrygowała wyrozumiałość polskich władz administracyjnych wobec właściciela gospody, członka niemieckiej grupy narodowej, i wobec jawnego wyrażenia jego przekonań narodowych przez nazwanie gospody i wsi wyłącznie po niemiecku. Ponownie przekonaliśmy się naocznie, że zachodzi ogromna różnica pomiędzy liberalnymi stosunkami narodowościowymi w Rzeczypospolitej Polskiej i obłudnie demokratycznymi stosunkami w Republice Czeskiej. U nas, na Zaolziu, naczelnik urzędu powiatowego sobiepańsko i bezprawnie wydaje zakaz używania obok czeskiej nazwy*

*miejscowej także pierwotnej polskiej nazwy. W innej miejscowości urząd miejski wydaje samowolny zakaz umieszczenia tablicy pamiątkowej z tekstem polskim. Równocześnie premier Klaus trąbi nieustannie na cały świat o przestrzeganiu w Republice Czeskiej praw mniejszości narodowych. Przecież to wierutne kłamstwo! Są to dowody ciągnącej się bez przerwy sprzeczności pomiędzy głoszoną teorią i praktyką. Praktykowany przez władze czeskie nacjonalizm językowy, tak stanowczo krytykowany przez czeskiego filozofa Jana Patočkę, okazał się już w przeszłości bardzo zgubny dla państwa. Również obecna nacjonalistyczna wykładnia prawa i ciągły brak rozporządzeń wykonawczych do postanowień konstytucji w sprawach narodowościowych są dla niego szkodliwe. Ten patologiczny stan uniemożliwia mniejszościom narodowym opowiedzieć się za państwem, które traktuje je jako obywateli drugiej kategorii.*

*Nie zmieni na tym fakcie niczego zamieszczona na łamach GL koniunkturalna wypowiedź usiłująca nas niedawno gołosłownie przekonać, że "ostatnio można zauważyć nieco przychylniejszy stosunek do naszej mniejszości ze strony władz". Mnie mogą przekonać tylko konkrety.*

WŁADYSŁAW MILERSKI

# KRONIKA

Ostrawa

## DWADZIEŚCIA LAT MINĘŁO...

20-lecie Polskiego Towarzystwa Medycznego w RC obchodzono uroczyście w Domu Polskim w Ostrawie w sobotę 3 września. W sali hotelu zebrało się około 40 członków towarzystwa i znacznie więcej gości. Zaproszenie na imprezę przyjęli m.in. przedstawiciele Naczelnej Izby Lekarskiej w Warszawie, Centrum Kardiochirurgii w Zabrzu, Akademii Medycznej we Wrocławiu, Izb Lekarskich w Bielsku-Białej i Katowicach, Zakładów Farmaceutycznych Polfa w Krakowie i Zakładów Produkcji Leków Biocom w Rzeszowie.

Uczestnicy spotkania nie ograniczyli się tylko do świętowania jubileuszu swego towarzystwa. Lekarze różnych specjalizacji i farmaceuci wymieniali poglądy i doświadczenia nt. transformacji służby zdrowia, wartości tzw. punktów, ubezpieczeń zdrowotnych. Z lekarzami z Polski wymieniano się spostrzeżeniami dotyczącymi przede wszystkim przebiegu prywatyzacji placówek medycznych. Wszyscy przybyli zgodnie podkreślali zasługi prezesa towarzystwa dra Bogusława Chwajoła dla przetrwania tej organizacji, ale również dla jej atrakcyjnego programu działania.

Uroczystościom towarzyszyła wystawa farmaceutyków.

Imprezę ubarwił występ ZPiT Olza oraz kapeli Kamraci, która swymi przyśpiewkami bawiła gości do późnych godzin wieczornych.

/DH/

## Z HISTORII TOWARZYSTWA

**Z inicjatywy Komisji ds. Nauki ZG PZKO 7 listopada 1975 powołano Klub Medyków, który zrzeszał członków PZKO będących pracownikami służby zdrowia. Celem Klubu było przede wszystkim dokształcanie i upowszechnianie nowości z różnych dziedzin medycyny, ale również doskonalenie polskiej terminologii medycznej. W czasie istnienia Klubu, tj. do września 1991, zorganizowano 157 spotkań, w których wzięło udział 4 307 osób.**

**Kontynuatorem działalności Klubu Medyka stało się samodzielne Polskie Towarzystwo Medyczne w Republice Czechosłowackiej, od stycznia 1993 w Republice Czeskiej. PTM powołano do życia 4 października 1991 na założycielskim walnym zebraniu w hotelu Piast. Najwyższym organem wykonawczym jest Rada PTM, w obecnym składzie: dr, dr Bogusław Chwajoł - prezes, Stanisław Czudek - wiceprezes, Romuald Gąsior, Józef Szűcs i Franciszek Franek - członkowie. Rada Nadzorcza PTM to: T. Santarius, M. Klimek i Z. Michałek.**

**PTM nie tylko organizuje spotkania fachowe i towarzyskie swoich członków i prelekcje popularnonaukowe w Kołach PZKO, ale również nawiązało regularną współpracę ze środowiskami lekarskimi w Bielsku-Białej, Katowicach, Częstochowie, Wrocławiu i Warszawie. Przedstawiciele Towarzystwa biorą udział we wszystkich międzynarodowych zjazdach lekarskich organizowanych przez Polskie Towarzystwo Lekarskie. Większość członków PTM nie tylko udziela się społecznie na naszym terenie, ale również angażuje się w czeskich organizacjach branżowych, jak np. w Towarzystwie J.E. Purkynie, Związku Lekarzy RC czy izbach lekarskich.**

**Najpoważniejszą imprezą, którą zorganizowało PTM, był ubiegłoroczny I Zjazd Organizacyjno-szkoleniowy Lekarzy Polskich i Polonijnych Europy Środkowo-wschodniej. W zjeździe, który odbył się w marcu 1993, wzięły udział 74 osoby.**

**Polskie Towarzystwo Medyczne w RC postanowiło wcielić w życie uchwałę II Regionalnego Spotkania Lekarzy Polskich i Polonijnych Krajów Ościennych we Wrocławiu, które sprowadzić można do hasła "Integrować pracowników służby zdrowia w całej Europie". Między innymi w tym celu PTM chce zorganizować wiosną roku 1966 kolejny Zjazd Europejski Lekarzy Polskich i Polonijnych na Zaolziu.**

*Opracowano na podstawie materiałów dostarczonych do redakcji przez dra Bogusława Chwajoła.*

**20-lecie BIBLIOTEKI ...**

16 września w budynku przy Rynku Masaryka w Karwinie - Frysztacie obchodzono w sposób niekonwencjonalny jubileusz 20-lecia Oddziału Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie. Wodzirejem koncertu życzeń dedykowanego współpracownikom, dobroczyńcom i czytelnikom biblioteki była kierowniczka oddziału Helena Legowicz. Muzyczną oprawą służyła błędowicka kapela "Kamraci". Były kwiaty, uściski. Nie było tradycyjnych, sztywnych przemówień ku czci. Wspaniała, radosna atmosfera, wspólne śpiewanie wśród regałów polskich książek, wspomnienia, dyskusje i wspaniała zabawa do późnych godzin wieczornych. Oczywiście byli oficjalni goście, wiceburmistrz, przedstawiciele powiatu, Rady Polaków, prezes ZG PZKO i sympatycy biblioteki miejscowi i z zagranicy, dyrektorzy szkół, nauczyciele, plastycy, przedstawiciele Sceny Polskiej z Cieszyna, dziennikarze.



*Przewodniczący ZG PZKO, Jerzy Czap składa gratulacje Helenie Legowicz*
*Fot. GL - WIESŁAW PRZECZEK*

Każdy mógł zostawić swą cegiełkę dla biblioteki, bowiem jej pracownicy oferowali książki do zakupu, uwieczniając nazwisko sponsora w ofiarowanej książce.

/ES/

## DZIESIĘCIOLECIE ZESPOŁU "NOWINA"



Dziecięcy Zespół Folklorystyczny "Nowina" z Jabłonkowa obchodził uroczyście swe dziesięciolecie w Domu PZKO w Jabłonkowie w sobotę 17 września.

Program rozpoczął trzema pieśniami starszy brat "Nowiny", zespół "Gorol". Słowo wstępne wygłosił Władysław Młynek. W widowisku jubileuszowym nazwanym "Za Jabłónkowym siedym mil" dalej wystąpiły zespoły "Nowina" i "Nowinka".

Obecne kierownictwo zespołu to nauczycielki: Sonia Rusz - kierownik zespołu i choreograf, Krystyna Mruzek - kierownik kapeli ludowej i Sylwia Mrózek - kierownik artystyczny zespołu.

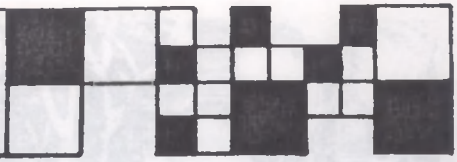
"Nowina" powstała na jesieni roku 1984 przy PSP Jabłonków. Organizatorem zespołu od samego początku była Sylwia Mrózek, której przyświecała idea rozbudzenia w dzieciach miłości do folkloru. Od samego początku przy zespole działała kapela ludowa.

/F.B./

## 10 LAT DOMU PZKO MILIKÓW - CENTRUM

Członkowie MK PZKO Milików - Centrum obchodzili 10 września dziesiątą rocznicę otwarcia swego Domu PZKO. W programie wystąpiły dzieci z miejscowej szkoły i przedszkola, chór żeński "Melodia" i zespół "Gorole" z Mostów kolo Jablonkowa. Po programie do tańca przygrywała orkiestra "Spektrum".

/F.B./



# *DEPTANI KAPUSTY*

*Różne mają ludzie kłopoty. Starka nóm dycki powiadali, że taki już jest tyn świat - roz starość, roz radość, nadzieja, obiecki a na kóniec sztyry deski.*

*Franciszek Sabela kłopoci sie, bo nie wiy kany mo zawiesić antyne od radija. Mioł ją kiejsik na kuminie, ale ściepoł mu ją gazda, bo sie kansi dowiedzioł, że taki dróty przyciągają pieróny.*

*Francik sie rozgniywoł i prawi gazdowi:*

*- Być może, że ty dróty przyciągają pieróny, bo od rana do wieczora was stale słyszę pierónować!*

*Pyrlikowa mo starość z kapustą. Zaczła sie ji psuć. Dyć żech tam wszystko dała, co sie patrzy, liści z wina, cebule, strączko czosku, soli, kminu, pięć jabłek, a tu sie kapusta psuje i psuje. Isto se tyn mój stary nie umył ty klónkory, niż lóz do beczki kapuste deptać. A prawiłach mu "umyj se dobrze ty nożyska w szafliku!"*

*- A czych se nie mył - wymowioł sie Pyrlik - przecach se mył nogi, jakeś mi ty nowe fusekle kupiła.*

*- Na ty melónie przemierzły, dyć żech ci ty fusekle kupiła miesiąc przed deptanim kapusty!*

*Dziepro za pore dni Pyrlik se spómnioł, że już pore dni ni ma kocura dóma i że sie mu przy deptaniu kapusty cięgiym pod nogami plónt.*

HENRYK JASICZEK





Rys. JÓZEF DRONG

# *OHSEN FÜRER*

*W Italii na froncie nad Adriatykiem, jak nam "cykli po dupie" to uciekaliśmy co dzień po 8 - 10 czy 12 godzin! A czym? Najpewniejszymi motorami bez benzyny, bez oleju. Nasze napędzane były wodą i trawą lub koniczynką... To ciekawe motory, co? Były to poczciwe, siwe italiańskie woły! Czy wy wiecie jaką zawrotną szybkość osiągały? Dwa i pół kilometra na godzinę. Wiecie jak "brzęczą" szprychy w kołach na tej szybkości? Parą wołów uciekałem z miasta Pescary prawie do Triestu w Jugosławii. Ujechałem na nich przeszło 1 000 kilometrów. Powiecie ...- wielkie dziwy, zaprzągnąć woły i same idą. O nie kochani, to nie jest tak hop, hop.*

*Wszyscy, którzy czerpaliście wiedzę u źródła, spotkaliście się z obrazami egipskich hieroglifów, na których woły z olbrzymimi rogami są zaprzągnięte w duży dwukołowy wóz z długim, grubym dyszlem. Służył on tak do ciągnięcia, jak i hamowania. Tak też wyglądał mój środek lokomocji.*

*Na rozpalonej słońcem adriatyckiej autostradzie było w cieniu 39 a w słońcu...49 stopni ! Uciekaliśmy tylko w dzień, w nocy cała autostrada należała do samochodów, ciągników i czołgów jadących na front.*

*W tym skwarze dnia uciekaliśmy ile sił w wołach starczyło. Przecież na moim wozie było półtorej tony granatów, amunicji, min i dynamitu... Wystarczyła jedna kuleczka wcelowana w mój wóz i byłoby po mnie, po wozie. Zostałaby dziura w autostradzie.*

*Ostatnią parą wołów w naszej baterii jechał kierowca ciągnika artylerii z armii gen. Rommla z Afryki. Był to chłop duży, silny, dość mądry, bezczelny i bez serca dla bydła. Po forsownej pięciodniowej ucieczce w blisko czterdziestostopniowej temperaturze jego woły odmówiły posłuszeństwa. Położyły się na autostradzie, jęzory na wierzchu, koło pysków pełno piany i ledwo co dyszały.*

*Starszy sierżant widzi, jak moje wołki ładnie idą z tak dużym ładunkiem. Jak do nich przemawiam - "Wołki, już jedziemy w kierunku domu, coraz bliżej jesteśmy naszej śląskiej ziemeczki..." Toż mnie zatrzymał i kazał iść i stawiać na nogi woły chama bez serca. Patrzę, a on chodzi koło wołów i kopie je gdzie wejdzie. Woły leżą na autostradzie. Kolumna stoi i czeka. Rozpiąłem jarzma, powrozy. Zwierzęta miały karki otarte do samego mięsa. Następnego dnia odebrali mi moje wołki i mianowali mnie "ohsen fürerem".*

*Miałem doglądać inne woły i wozy. Koledzy mądrale pokrzykują za mną: "Wolarz!,wolarz!" Po paru dniach marszu koleżkom "ruły się spociły, nosy im obwisły aż do ziemi". Byli wykończeni. Wtedy prosili "wolarza" czy mogą sobie zawiesić tornistry na wozie. Ja im mówię - " Ja tutaj nie rozporządzam, zapytajcie się mądrale moich wołów, czy one pozwolą?" /Teraz ja musiałem się na tych pieronach odgryźć./ W swoim życiu doszedłem do przekonania, że do wołów jak i do samochodu, do motoru, trzeba mieć wyczucie.*

*W Wojsku Polskim nauczyli nas zaraz na kursie żandarmerii jazdy na motocyklu, był kurs jazdy łazikami /jeepami/ i trzytonówkami. Gdy nasz generał Bronisław Duch przeniósł swój sztab i dowództwo do Ancony, do korpusu, my żandarmi zostaliśmy podzieleni. Wylądowałem w 5. batalionie w Herculanum pod samym Wezuwiuszem. Od razu przydzielono mi służbę kontroli ruchu i szybkości na autostradach pod Neapolem. Plutonowy, dowódzca naszego patrolu, zwalił całą służbę na mnie. Mijają godziny. Nagle plutonowy widzi, że daleko jedzie "nasz" łazik, jedzie jak szalony, jak na wyścigach. Mówi - "Zatrzymać go". Zatrzymujemy jeepa. Major za kierownicą, kapral siedzi obok. Staję na baczność. Biję do "dachu". Strzelam obcasami. Proszę o dokumenty, prawo wyjazdu. Wszystko się zgadza. Oddaję. Stoję na baczność. Pytam majora czy wie, ile pędził ponad dopuszczalną szybkość.*

*Zanim cokolwiek zdążył powiedzieć, zacząłem reprymendę - gdzie tak pędzi? do szpitala??? na cmentarz ??? - "Panie majorze wojna się skończyła, Polska nas będzie potrzebować, zapewne czekają na pana w kraju żona i dzieci! Proszę odjechać!" Strzeliłem obcasami.*

*Na drugi dzień dowódzca naszego posterunku wezwał mnie do kancelarii. Zapytał wprost, kto kontrolował majora z X batalionu. Podnoszę rękę, że ja. Sierżant uśmiechnął się pod nosem i mówi, że dzwonił major z pytaniem, co to za nowa żandarmeria co to żadnych mandatów nie daje, ale "ochrzania" tak po chrześcijańsku jak kierowców, tak oficerów. Major nie mógł się nadziwić, że ponoć tak nie nagadał mu jeszcze nigdy starszy strzelec! Sierżant zwrócił się do mnie z uśmiechem - "Panie Władku, teraz wiem dlaczego Pan nie składa zażaleń, pan to "ustnie" załatwia i na miejscu wypucuje im z wola".*

WŁADYSŁAW CUPEK



POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-SPORTOWE
„BESKID ŚLĄSKI" W CZECHOSŁOWACJI.
Oddział w Pisku.

DYPLOM

Lipkówna Marja,

zdobyła w zawodach publicznych w Pisku
w dniu 10 lutego na 4 km /czas 0,28,55/
miejsce trzecie w kl. pań.

W Pisku dnia 10 lutego 1935.

Do najbardziej zasłużonych organizacji polskich na polu turystyki, a później i sportów zimowych należało Polskie Towarzystwo Turystyczne "BESKID ŚLĄSKI", istniejące w latach 1922 - 1948 z przerwą wojenną. W latach trzydziestych liczyło przeszło 20 oddziałów na Zaolziu i zrzeszało niespełna 1 000 członków. Z inicjatywy jego długoletniego prezesu, insp. szkolnego Władysława Wójcika, Towarzystwo wybudowało ze składek i darmowej robocizny polskiego społeczeństwa zaolziańskiego w 1929 roku jedyne polskie schronisko na Kozubowej, które stało się ośrodkiem polskiego ruchu turystycznego o dużym wydźwięku narodowym. Oddziały "Beskidu Śląskiego" organizowały liczne zawody sportowe. Towarzystwo odrodziło się, w już zupełnie innych warunkach społeczno-politycznych, w 1991 roku.

## POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY

Zarząd Główny
/Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 28, tel. 637 158 3-4/

# PROGRAM IMPREZ - PAŹDZIERNIK

2.10. **SPOTKANIE POD SOSNĄ**
- Dom PZKO w Karwinie-Frysztacie,
godz. 15.00. Wystąpi kapela ludowa i dziewczęcy zespół wokalny "Skotniczka" z Orłowej-Lutyni

2.10. **BIEG NA PRZEŁAJ O MEMORIAŁ WANDY DELONG**
w Mistrzowicach

8.10. **TRADYCYJNA KOPACZÓWKA**
w Domu PZKO w Kawinie-Raju,
godz. 18.00. Wystąpią gawędziarze: Tadeusz Filipczyk, Józef Chmiel, gawędziarka z Cieszyna, kapela ludowa i dziewczęcy zespół wokalny "Skotniczka" z Orłowej-Lutyni

12.10. **SPOTKANIE Z DYRYGENTAMI CHÓRÓW SZKOLNYCH I NAUCZYCIELAMI WYCHOWANIA MUZYCZNEGO**
w budynku ZG PZKO /godz. 15.00/

15.10. **KONCERT JUBILEUSZOWY POLSKIEGO ZESPOŁU ŚPIEWACZEGO "Hutnik" z okazji 40-lecia istnienia**
w Domu Kultury w Trzyńcu

17.10. **SPOTKANIE Z FOLKLOREM**
w PSP w Bukowcu /godz. 17.00/

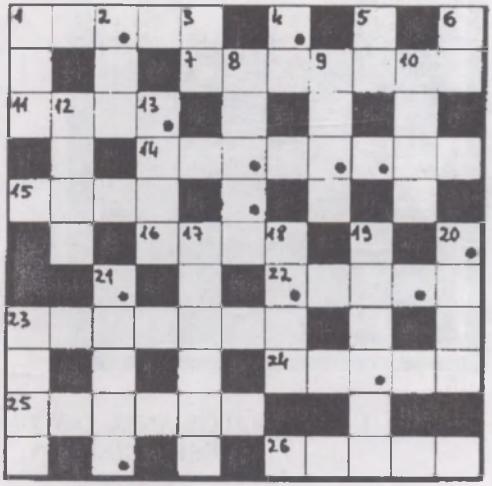
22.10. **DNI FOLKLORU:**
**godz. 8.30** Seminarium Sekcji Folklorystycznej ZG PZKO w Domu PZKO w Orłowej-Lutyni;
**godz. 16.00** Koncert ZPiT "Górnik" w Domu Kultury w Orłowej-Lutyni

23.10. **KONCERT JESIENNY Sekcji Zespołów Kobiet ZG PZKO** w sali hotelu "Piast" w Cz. Cieszynie

# KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:**

**1/** mądrzejsze od kury
**7/** przeszkoda na drodze
**11/** zimą na opał
**14/** płacone przez ojca po rozwodzie
**15/** duży plac handlowy
**16/** koń czystej krwi
**22/** stukot, łoskot
**23/** bliska krewna
**24/** marka czeskiego traktora
**25/** rodzaj okularów
**26/** cesarz - podpalacz



**PIONOWO:**

**1/** wół tybetański
**2/** skórzany worek podróżny
**3/** razem z Jenisejem
**4/** symbol chem. erbu
**5/** w gamie muzycznej
**6/** symbol chem. sodu
**8/** imię kobiece
**9/** myśl przewodnia
**10/** polska pieśń patriotyczna
**12/** daszek nad kominem
**13/** opowieść o losach rodu
**17/** schadzka zakochanych
**18/** klaun, trefniś
**19/** miłośnik czegoś
**20/** środek usypiający
**21/** elementy torów kolejowych
**23/** Hawana jej stolicą

Rozwiązanie /hasło/ ukryte jest w polach zaznaczonych kropką. Powstanie po odczytaniu liter kolejno z rzędów poziomych.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Rozwiązanie należy nadsyłać pod adres redakcji do końca października.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU SIERPNIOWEGO

Hasło: "JABŁONKÓW ZAPRASZA"

**Nagrody książkowe rozlosowano następująco:** Lucyna Procner - Dolna Łomna, Karol Mrózek - Trzyniec-Łyżbice, Aurelia Pilecka - Karwina-Raj

# W NUMERZE LISTOPADOWYM ZWROTU




- **Wybory komunalne**
- **Reportaż ze Święta Pasterzy w Zawoi**
- **Tradycje kąpieli ziołowych w Ligotce Kameralnej**
- **Zapomniane groby**
- **Obrzędy pogrzebowe w Chinach**

**SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU W FIRMIE "COR JESU", CZESKI CIESZYN, ČAPKOVA 10**

**WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY ZARZĄD GŁÓWNY W CZESKIM CIESZYNIE**

**ADRES REDAKCJI: ul. J. Bożka 16, 737 21 CZESKI CIESZYN, TEL. 569 83**

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY: mgr DOROTA HAVLÍK** - redaktor naczelny; **mgr ELŻBIETA STRÓŻCZYK** - redaktor-publicysta, zastępca redaktora naczelnego; **FRANCISZEK BAŁON** - grafik, redaktor techniczny; **GABRIELA LOJEK** - sekretarka.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo skrótów i zmian. Drukarnia: Těšínská Tiskárna, a.s., Cz. Cieszyn, ul. Štefánika 2. Cena prenumeraty rocznej Kč 96,-; półrocznej Kč 48,-. Zgłoszenia prenumeraty RC przyjmuje redakcja i administracja "Zwrotu", w RP Dom Narodowy, 43-400 Cieszyn, Rynek 12, BŚKO/Cieszyn 31 06 17-11 40. Honoraria wypłaca kasa ZG PZKO, Cz. Cieszyn.

# TADEUSZ WRATNY

Orłowianin z pochodzenia, żyjący w Karwinie. Absolwent, nie mogło być inaczej, orłowskiego gimnazjum. Z wykształcenia i zawodu inżynier-architekt.

Do swych osiągnięć i dokonań plastycznych dochodzi Tadeusz Wratny poprzez zainteresowania fotografią artystyczną. Jego osiągnięcia w tej dziedzinie twórczej należały w latach sześćdziesiątych do najwyższych w naszym środowisku SLA-owskim.

Na początku swych twórczych poczynań grafika i malarza Tadeusz Wratny inspirował się światem zewnętrznym. Jego prace cechował raczej tradycyjny, konwencjonalny realizm. Był to czas, kiedy jako twórca interesował się zarówno fotografią artystyczną jak i malarstwem. Był członkiem pionu foto-filmowego i pionu plastycznego SLA. Uczestniczył w licznych wystawach zbiorowych obu tych pionów. Do znacznej metamorfozy w malarstwie jak również w rysunku u Wratnego dochodzi w połowie lat osiemdziesiątych. Nadal czerpie inspirację z otaczającej go rzeczywistości — krajobrazu karwińskiego, w tym i zdewastowanych siedlisk ludzi w tej okolicy. Jego prace jednak zmieniają swą formę. Dochodzi w tym okresie do swoistej stylizacji kształtów, koloryt w znacznym stopniu ulega przeobrażeniu w bogatą gamę często kontrastujących z sobą barw. Powstają dzieła przepełnione klimatem jak najbardziej osobistym — nowe dzieła Wratnego i nowe dzieła w historii sztuki zaolziańskiej.

Od tego okresu Tadeusz Wratny poświęca się prawie że wyłącznie malarstwu i rysunkowi. Swoje prace prezentuje oprócz wystaw zbiorowych również na wystawach indywidualnych w Karwinie w latach 1986, 1988 i 1993.

Prace Tadeusza Wratnego można znaleźć w zbiorach prywatnych w Australii, Czechach, Kanadzie, Niemczech, Polsce, Słowacji. Jego, wykonywane żmudną techniką rysunki, ilustrują nasze czasopisma ze „Zwrotem" włącznie.

Pomimo znacznych kłopotów zdrowotnych, skromny i cichy Tadeusz Wratny zachowuje niezwykły optymizm życiowy i niespotykaną potencję twórczą. Należy on do artystów obcujących z farbami i tuszem na co dzień. A ślad farby na płótnie zostawiany przez niego jest zawsze odbiciem głębokich przemyśleń o otaczającej nas rzeczywistości, o istnieniu i . . . nieistnieniu.

F. B.

Trzaskali Fr
Těrlická 462
735 35 HAVÍŘOV-H Such

# LEKSYKON PLASTYKÓW

## TADEUSZ WRATNY



# Zwrot

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY
POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO
W REPUBLICE CZESKIEJ

11/94



ZE STRONIC ZŁOTEJ KSIĘGI



# STANISŁAW BURY

Stanisław Bury wśród nauczycieli naszego regionu Śląska Cieszyńskiego zajmuje miejsce szczególne. Urodził się 17 marca 1917 w Grodziszczu jako syn dworskiego kowala, w dość licznej rodzinie (miał bowiem trzech braci i trzy siostry). Pomimo tego, po ukończeniu szkoły ludowej w Grodziszczu i wydziałowej we Frysztacie spotkało go wyróżnienie: po rocznej przerwie został przyjęty do Seminarium Nauczycielskiego w Śląskiej Ostrawie. Ukończył je w roku 1937 z odznaczeniem.

Na uwagę zasługuje fakt, iż jako jedyny absolwent pierwszą posadę otrzymał w Szkole Wydziałowej Macierzy Szkolnej w Ostrawie. Po jej likwidacji z końcem roku 1938 przeszedł do Szkoły Wydziałowej w Rychwałdzie. Ten znów epizod przerwała wojna.

Jako nauczyciel polski, a więc w oczach hitlerowców element niebezpieczny, tym bardziej, że i cała jego rodzina nie wyrzekła się swej narodowości, musiał opuścić rodzinne strony. Wysłany na roboty przymusowe, pracował przez cały okres wojny jako robotnik kolejowy w okolicach Lipska.

Po powrocie podejmuje pracę nauczyciela w Szkole Wydziałowej w Suchej Górnej. Tamże po reorganizacji szkolnictwa w r. 1953 zostaje dyrektorem Dziewięcioletniej Szkoły Podstawowej. Stąd w r. 1977 przeszedł na emeryturę.

Stanisław Bury znany jest ze swej wszechstronności i z bezinteresowności, z jaką udzielał się w działalności kulturalno-oświatowej. Już przed wojną był działaczem Macierzy Szkolnej, kółka amatorskiego i śpiewaczego oraz harcerstwa, wszędzie pełniąc odpowiedzialne funkcje. Nie było w Suchej Górnej inicjatywy, w której nie miałby osobistego wkładu. Przyznany mu medal „Za zasługi dla rozbudowy Suchej" jest tego dowodem. Był też aktywnym członkiem drużyn sportowych PKS „Naprzód" w Łąkach i PKS „Polonia" w Karwinie.

Swoje zdolności malarskie i plastyczne realizował jak w pracy dydaktycznej, tak i poza nią. Ilustracje wykonane jego ręką zdobią niejedną kronikę oraz wiele czasopism młodzieżowych. Jego prace plastyczne prezentowane były na różnych wystawach i spotkaniach seminaryjnych. Od wielu lat S. B. śpiewa w Chórze Nauczycieli Polskich. I dziś jeszcze jest wiceprzewodniczącym Klubu Nauczycieli Emerytów, służąc swym wieloletnim doświadczeniem. Posiada wszystkie odznaczenia PZKO, z wpisem do Złotej Księgi włącznie, odznakę Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Warszawie i wiele innych wyróżnień czechosłowackich.

Stanisław Bury jest wzorem pedagoga, dla których kultura i jej rozwój oraz utwierdzanie tożsamości narodowej to sprawy najwyższej wagi.

Mieszka w Czeskim Cieszynie, wraz z żoną, wybitną pianistką i równie ofiarną działaczką na polu kultury.

Ad multos annos!

JÓZEF KAZIK

Zwrot

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ

Rok XLV Nr 540 CENA 8,00 Kč

11/94

Knihovna Cieszyn

## W NUMERZE


| | | |
|---|---|---|
| [ 2 ] | Zapomniane groby | /FB/ |
| [ 4 ] | Renata Putzlacher: Z każdym dniem | |
| [ 6 ] | Stosunki Polsko - Czeskie | ZYGMUNT KOMOROWSKI |
| [ 8 ] | Wybory, wybory, wybory ... | STANISŁAW GAWLIK |
| [ 10 ] | Redyk! Bacowie idą! | DOROTA HAVLIK |
| [ 15 ] | Rady ... Rady redakcyjne | /FB/ |
| [ 19 ] | Z myślą o polskim Śląsku Cieszyńskim | JAN MACURA |
| [ 25 ] | Uznanie dla Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego | ELŻBIETA STRÓŻCZYK |
| [ 27 ] | Jubileuszowe świętowanie | ELŻBIETA STRÓŻCZYK |
| [ 30 ] | Zaolziańskie „cegiełki" wawelskie | OSWALD GUZIUR |
| [ 34 ] | Nasze nazwiska /9/ | WŁADYSŁAW MILERSKI |
| [ 36 ] | Obrzędy pogrzebowe w Chinach | LESZEK CYRZYK |
| [ 40 ] | Zioła, wanny i salamandry | DOROTA HAVLIK |
| [ 43 ] | Polskie ubiory ludowe na scenie | IRENA KARPIŃSKA |
| [ 48 ] | Karol Błaszczyk „Lido" z Bogumina | OSWALD GUZIUR |
| [ 53 ] | Zlot harcerski | /MUS/ |
| [ 55 ] | Światowy Zjazd Ewangelików Polaków | /FB/ |
| [ 56 ] | Dom PZKO w Mostach k. Cz. Cieszyna - Dziesięciolatek | /DH/ |
| [ 57 ] | Spotkanie z folklorem w Bukowcu | ELŻBIETA STRÓŻCZYK |
| [ 60 ] | Poezja Jerzego Harasymowicza | |
| [ 63 ] | Elżbieta Barbara Rogaczewska: Niepokorny | |
| [ 67 ] | Memoriał Wandy Delong | ANNA FRANEK |
| [ 69 ] | Okiem recenzenta | |
| [ 72 ] | Kronika | |
| [ 75 ] | Trybuna czytelników | |


Numer zamknięto 20. 10. 1994

1. str. okładki - fot. FRANCISZEK BAŁON
2. str. okładki - Reprodukcja kompozycji WALTERA TASZKA, fot. F. Bałon

# ZAPOMNIANE GROBY

Znowu, jak co roku, zapłonęły świece. Woskowe łzy. Poświata, we wczesny wieczór, na wzgórzach, w dolinach zależnie od tego gdzie człowiek wyznaczył ostatnie miejsce na ziemi dla człowieka.

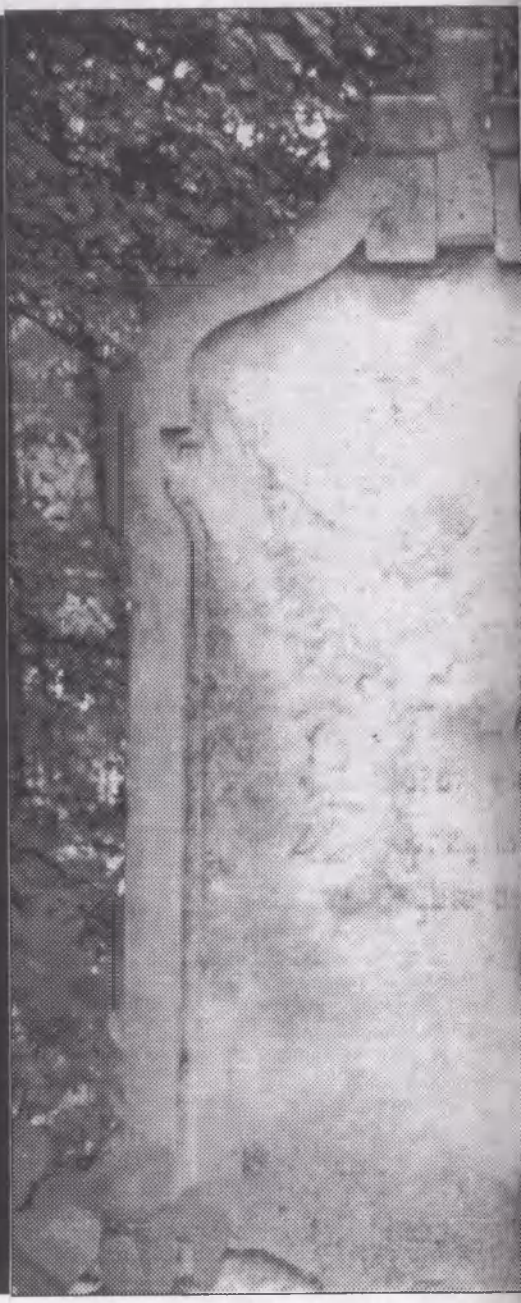
Cmentarze płoną. Wszystkich Świętych. Wspominamy wszystkich tych, których już nie ma wśród nas. Ożywiamy niezapomnianych. Groby. Krzyże. Pomniki. Okazały marmur, granit i skromny, zzieleniały mchem piaskowiec. Napisy złote. Napisy nieczytelne. Dostojne korowody ze świecami i zapałkami. Wspominamy.

Na każdym cmentarzu - tym najstarszym i tym najnowszym - znaleźć można pagórki mogił zarośnięte trawą, łaskawym polnym kwieciem ale nieraz i jędzowatą pokrzywą. Groby zapomniane. Wśród nich, wśród tych starych są i groby małe, maleńkie mogiłki na uboczu. Umierało dawniej dużo dzieci. Nieraz chrzczone na szybko w minucie ostatniej, dzieci już z imionami, a jednak bezimienne.

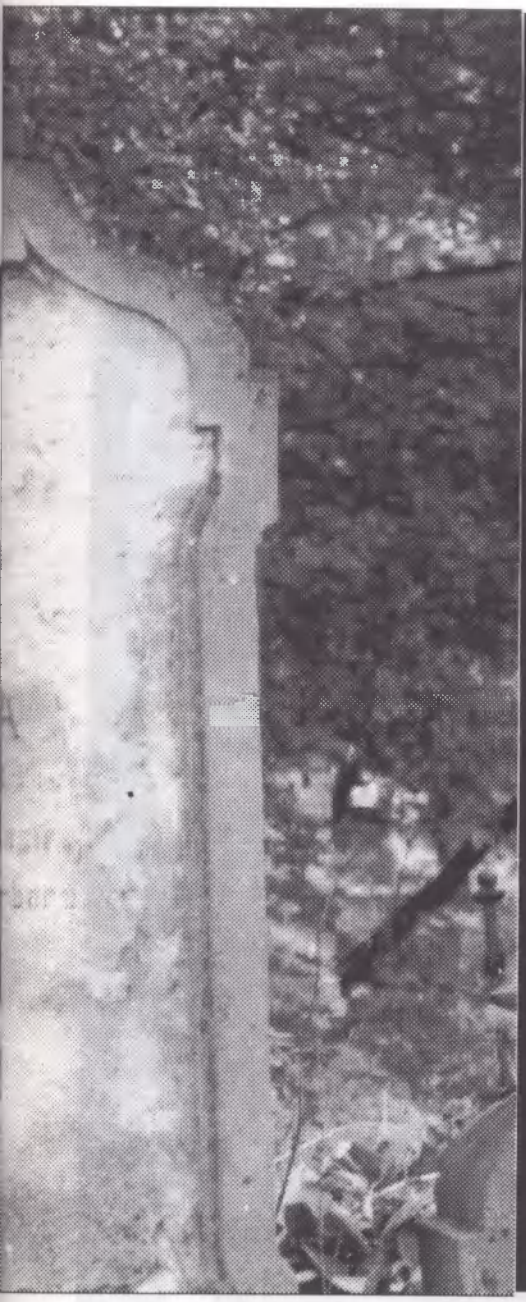
Czy krótki czas pobytu między nami, pobytu nieraz tylko na kilka szlochów boleści przed wieczną ciszą, oznacza krótki czas pamięci? Dla matek na pewno nie.

Są groby zapomniane, bo mają już własne groby ci, którzy o nich pamiętali. Mają je tu albo i daleko stąd.

Są groby zapomniane tych, którzy przybyli tu z bardzo daleka po to tylko, żeby umrzeć. Groby żołnierzy. Groby tułaczy.



*Fot. FRANCISZEK BAŁON*



Najsmutniejsze są groby zapomniane z wygody zapominania w zabawach, z beztroskiego cynizmu.

Niejedni mawiają, że czerń jakkolwiek długiej żałoby, łzy, okazałe nagrobki, nijak nie pomogą tym, którzy odeszli. Tak. Serce, pamięć i troskę trzeba dawać przede wszystkim żywym.

A jednak zapominanie o tych, którzy byli obok nas, świadczy o duchowym ubóstwie zapominających.

Cmentarze, pamięć, hołd oddawany zmarłym są częścią kultury każdego narodu. Cmentarze - łąki w Stanach Zjednoczonych Ameryki z tablicami leżącymi czy wystającymi na wzorowo utrzymanych trawnikach. Cmentarze na Białorusi, Łotwie - tonące w drzewach, z ławeczkami przy każdym grobie, by posiedzieć, podumać, porozmawiać... Cmentarze żydowskie ze stertami kamyków na nagrobkach - przy każdych odwiedzinach tych miejsc bliscy kładą kamyk, kamyk pamięci - bo nie dasz żywe /żywy jest kwiat/ umarłemu.

Różne cmentarze, różne wyrazy pamięci. Pamięć, smutek, ból - te same. Tak samo milczą zapomniane groby.

„Jak żyłeś, tak i umrzesz". Sam albo nie sam - opłakiwany, pamiętany ... zapomniany.

Może jednak co roku pierwszego dnia listopada, co roku więcej razy, ci z nas, którzy chcą mieć na swych mogiłach położone ... chociaż kilka kamyków, weźmiemy z sobą o jedną świecę, o jeden kwiat, czy ten „kamyk" ogrzany w żywych dłoniach więcej, na groby zapomnianych, za zapominających.

Niechaj nad zapomnianymi grobami nie płacze tylko zimny listopadowy deszcz.

/F.B./

**RENATA PUTZLACHER**

# Z KAŻDYM DNIEM

autorowi „Sędziwoja"

*Z każdym dniem powoli odchodzimy w przeszłość*
*dorzucamy gałązki chrustu do ognia który nas oczyszcza*
*droga usłana różami drogowskazami sentencji i nakazów*
*w miłości próbujemy się odnaleźć w nienawiści spełnić*
*Z każdym dniem powoli przemijamy znikamy*
*młodość nasza zachodzi za lustro wody czystej przejrzystej*
*a na drodze krzyżowej kapliczki pełne girland wyblakłych*
*każda pamiątka to nowy eksponat w naszym prywatnym muzeum*
*Z każdym dniem czas powoli nadgryza nasz tort*
*coraz więcej na nim świec odprawiamy Zaduszki*
*za dusze które kolejno zabijaliśmy w sobie*
*by poczuć krew na wargach słodko gorzki płyn życia*
*Z każdym dniem przybywa tygodni na bożym liczydle*
*a nam palców nie wystarcza u bezsilnych rąk*
*jak tu nie liczyć się z czasem i hazard uprawiać*
*każdy siwy włos na wagę kolejnych doświadczeń*
*Z każdym dniem miesiącem rokiem i wiekiem*
*przybywa stronic w odwiecznych spłowiałych annałach*
*a my po ludzku z drżeniem zawiązujemy życiu sznurowadła*
*by nam boso nie uciekło na Elizejskie Pola*



*Fot. FRANCISZEK BAŁON*

**Dobre, przyjazne stosunki państw sąsiadujących z sobą zależą między innymi od sposobu postrzegania mniejszości narodowych. Zamieszczony poniżej tekst pochodzi z broszury Zygmunta Komorowskiego „Rzeczpospolita w środku Europy" Warszawa 1993.**

**Zygmunt Komorowski /1925-1992/ - ekonomista, socjolog, antropolog kultury, poeta i żołnierz Armii Krajowej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowca na uniwersytetach w Oranie i Nicei. Autor szeregu książek oraz licznych artykułów naukowych i publicystycznych. W latach 1990-1992 ambasador Rzeczpospolitej Polskiej w Rumunii.**

# STOSUNKI POLSKO-CZESKIE

Współdziałanie polsko-czeskie zapoczątkowane zostało przeszło tysiąc lat temu, w zaraniu obu państwowości. Dąbrówka i św. Wojciech to dwa filary. Potem jednak bywało rozmaicie, a długotrwałe włączenie Czech do Rzeszy Niemieckiej - w okresie gdy Polska zwróciła swą politykę na wschód - przyczyniło się do odrębnego ukształtowania narodowych dążeń. Czesi widzą swe miejsce przede wszystkim w ładzie europejskim - trochę jakby na wzór Szwajcarii, czy Belgii. Polskie aspiracje i polski głód przestrzeni przeważnie są im obce, a nawet niepokojące. Stąd zapewne niepowodzenie paktu Sikorski-Benesz i kulawy rozwój tzw. Trójkąta w naszych czasach. Może to się zmieni, ale oporów i trudności nie należy lekceważyć. Z nimi też wiąże się problem polskiej mniejszości w Czechach, wciąż napędzający kłopoty politykom.

W Polsce też są Czesi, są to jednak potomkowie emigrantów zarobkowych, rozsiani i przez to jakby wtopieni w resztę społeczeństwa. Natomiast na teren Czech przenika spora enklawa polskiej ludności autochtonicznej, przygranicznej Śląska. Jest nią tzw. Zaolzie - teren zagarnięty przez Czechów siłą w 1919 r. Pierwszy akt przemocy wywołał tam potem następne - rewanż w 1938 r. i nawrót w 1945 r. ...Wciąż przy tym wiele spraw pozostaje niezałatwionych. Zadra raz wbita tkwi pomiędzy bratnimi narodami, systematycznie dając znać o sobie. Tymczaszem Polacy na Zaolziu, niechętnie widziani jako „problem dzielący" są, w rzeczy samej, również wielką, niewykorzystaną szansą zbliżenia. Właśnie oni, na swym pograniczu mogą odegrać ważną rolę pośredników w przenoszeniu myśli, tłumaczeniu nieporozumień i agitowaniu na rzecz regionalnego współdzia-

łania. Konieczne jest jedynie dwustronne uznanie tej ich misji - stworzenie warunków dla działania na rzecz dwóch ojczyzn i wspólnego jutra.

Istnieją przesłanki dla twierdzenia, że Polacy z Zaolzia mogliby się dziś stać wzorcem dla rozwiązywania problemów mniejszościowych, dla całej Europy. Przynajmniej teoretycznie wydaje się to możliwe i nęcące.

# STOSUNKI POLSKO-SŁOWACKIE

Ze Słowakami Polaków łączy bardzo wiele - szczególnie pokrewieństwo języka, rozmaite więzi historyczne, żarliwość wiary katolickiej u większości obu narodów, umiłowanie swobody i... legenda janosikowa. Góralski temperament nawet. Więzy przyjaźni zdają się tu też być powszechne i dominować.

Mimo to, problem mniejszości słowackiej w Polsce istnieje - będąc wynikiem niedawnego, ostrego choć krótkotrwałego konfliktu - zajęcia polskiego Spisza i polskiej Orawy przez sprzymierzoną z Hitlerem armię słowacką, w czasie II wojny światowej. Wtedy część mieszkańców zajętych terytoriów zadeklarowała się Słowakami, zaś po 1945 r,. bojąc się represji, skryła pod tarczą ochronną „mniejszość". Z kolei wielu miejscowych Polaków uznało to za jawną niesprawiedliwość - i nagle wyrósł konflikt tam, gdzie go przez stulecia nie było. Po stronie Słowackiej przy tym problem „mniejszości" polskiej teraz nie istnieje, co stworzyło rażącą niesymetryczność we wzajemnych układach.

Sytuacji konfliktowych nie należy lekceważyć. Nie należy ich jednak też i przeceniać. - W konkretnym przypadku zaś istnieją wszelkie przesłanki by, przy odrobinie wysiłków z obu stron, animozje całkowicie wyciszyć, tak by enklawa mniejszości słowackiej w Polsce, zamiast antagonizować, zabłysła jako teren wzorcowo zgodnego współżycia narodów - pluralistycznej zgody i porozumienia.

W obecnej sytuacji trzeba tylko zadbać o poczucie absolutnej równości żyjących w przemieszaniu Słowaków i Polaków - tak aby nikt nie czuł się upośledzonym, ani nie zazdrościł przywilejów drugiej stronie. Wówczas odżyją i zagrają dawne solidarności lokalne. Przenikalność granic i pełniejsza wiedza o sobie będą dalszymi atutami w tych zabiegach. Można też pomyśleć o ewentualnym zastąpieniu odrębnych szkół słowackich powszechną nauką języka słowackiego we wszystkich szkołach miejscowych; a zarazem języka polskiego w strefie przygranicznej Słowacji.

ZYGMUNT KOMOROWSKI

# WYBORY, WYBORY, WYBORY ...

Motto:
*Rebe złorzeczy Jahwe - „Dlaczego nie pozwolisz mi nigdy wygrać wielkich pieniędzy na loterii?" Jahwe się zdenerwuje i rzecze - Rebe, ty kup sobie wreszcie los i daj mi szansę".*

Na Białorusi prezydenckie, na Węgrzech powszechne parlamentarne, w Polsce komunalne, w Szwecji do parlamentu, w niemieckich landach do landtagów, na Słowacji do Rady Narodowej a u nas w Czeskiej Republice do przedstawicielstw gminnych. Wybory! Prasa na okrągło omawia ich przygotowania, szanse partii lub czołowych polityków i wreszcie wyniki. Berlusconi wygrał we Włoszech i został premierem. Olbrycht zwyciężył w Cieszynie i pozostał nadal burmistrzem. Na Słowacji trzeci raz z rzędu - dwa razy odsunięty od władzy - Mečiar.

Jak by nie było wybory mają, jak medal, dwie strony. Wyborców i wybieranych. Tych, którzy mają prawo dać wielkie uprawnienia oraz tych, którzy po wybraniu z tych wielkich uprawnień będą korzystali. Co do stopnia odpowiedzialności - dla wyborców jest to jednorazowy akt zakreślenia wybranych kandydatów. Dla wybieranych - akt decyzji kandydowania i długotrwały, gdyż trwający całą kadencję, ciężar właściwych poczynań i trafnych decyzji.

Takie rozumowanie byłoby proste, gdyby było prawdziwe. Lecz wszystko jest o wiele bardziej skomplikowane. I dla wyborców i dla wybieranych. Dla tych pierwszych, żeby większość wybrała odpowiednich kandydatów, którzy by rzeczywiście działali dla dobra większości. Dla tych drugich, żeby ta większość właśnie ich wyróżniła i oddała na nich swe głosy.

A jak się mają te dywagacje do naszych, zaolziańskich rachub i szans w obliczu tegorocznych listopadowych wyborów komunalnych?

Mamy już za sobą okres przygotowań list kandydatów i ich rejestracji w komisjach wyborczych. Zorganizowane społeczeństwo polskie dało dowód zrozumienia powagi sytuacji i w większości gmin wytworzyło samodzielne listy opierając swoje kandydatury na Ruchu Politycznym Coexistentia - Wspólnota, lub tworząc koalicje niezależnych kandydatów z tym Ruchem. W niektórych jednak gminach Polacy kandydują na listach partii rządzących albo opozycyzjnych lub w gronie rejestrowanych kandydatów niezależnych.

Czy to dobrze lub źle, że nie można było z wyprzedzeniem uzgodnić taktyki w ramach całej naszej społeczności? Na pewno źle. Ale jak można inaczej postępować, kiedy wstępnie uzgadnia się współpracę /rozmowy przedstawicieli Rady Polaków z Ruchem Politycznym Wspólnota w Piaście/, by za niedługo potem przeczytać w Głosie Ludu publicznie głoszone stano-

wisko członków Rady Polaków, że szanse polskich przedstawicieli są wyłącznie na listach dużych partii.

Obecnie, by nie doprowadzać do analogicznej sytuacji, w konsekwencji niekorzystnej dla naszego społeczeństwa, kiedy przed wyborami w 1990 roku przedstawiciele ówczesnej Polskiej Sekcji FO forsowali tezę o konieczności niedrażnienia Czechów i wystawiania list z ilością kandydatów proporcjonalną do liczebności obywateli narodowości polskiej w gminach, postanowiliśmy przygotować listy pełne, dające wymierny efekt.

Była to żmudna praca by przekonać ludzi, aby obywatelski obowiązek podnieśli ponad własną wygodę lub zniechęcenie. Że to jest możliwe, niech świadczą spisy pełnych polskich list wyborczych nie tylko w Hawierzowie, Czeskiem Cieszynie czy Boguminie lub Piotrowicach, ale i w dalszych 19 gminach powiatu Karwina i Frydek-Mistek.

Nie ma złego co by na dobre nie wyszło - mówi stare porzekadło. W tym wypadku dotyczy to tych, którzy ulegli apatii, czy wygodnictwu i pozwolili się omamić obietnicami, że ktoś inny niż my sami będzie się troszczył o nasze dobro. Wyraźnie uwidoczniła się różnica pomiędzy kurczowym trzymaniem się przywileju li tylko reprezentowania, a rzeczywistym działaniem na rzecz naszej społeczności. Mam powody twierdzić, że właśnie wybory komunalne są probierzem dojrzałości obywatelskiej. W tym a nie innym działaniu możemy sami, bez dotacji, bez szukania poparcia lub ingerencji z zewnątrz, zadecydować, czy chcemy by nasi przedstawiciele, wybrani do przedstawicielstw gminnych, działali na rzecz naszych spraw. A że wybrani będą, umożliwia arytmetyka wyborcza. System obliczania mandatów sprawia, że dobrze zorganizowana społeczność, choćby liczebnie słabsza, przy pełnej liście i oddaniu na nią co najmniej 5 % głosów z ogółu uprawnionych do głosowania, uzyskuje co najmniej jeden mandat.

Proszę mi wskazać, która partia w naszych gminach na Zaolziu ma więcej członków aniżeli Koło PZKO i Macierzy Szkolnej. Jeżeli te dwa stowarzyszenia uzmysłowią sobie, jaką stanowią siłę i zmobilizują swoją bazą członkowską do uczestnictwa w wyborach komunalnych, nie potrzeba wiele tłumaczeń, których kandydatów powinno się wybierać. A im więcej list wyborczych w danej gminie zostało zarejestrowanych, tym większa jest szansa uzyskania odpowiednio większej liczby przedstawicieli.

Fakt, że troszczymy się o swoje interesy nie znaczy, że zamykamy się w swej otoczce. Odwrotnie, jest to formuła jak najbardziej demokratyczna, prezentuje postawę obywatelską. Kto nie dba dobrze o własne sprawy, nie rokuje nadziei, że będzie dbał dobrze o sprawy innych. Tutaj więc jest droga do przedstawiania programów wyborczych otwartych wobec wszystkich obywateli gminy. Troska o dobro społeczne nie koliduje z potrzebą troski o dobro mniejszości tego społeczeństwa. Jest to zgodne z zapisem konstytucyjnym Republiki Czeskiej i zależy tylko od nas samych, jak egzekwujemy prawa, które nam przysługują.

STANISŁAW GAWLIK

## X Jesień Babiogórska

# REDYK! BACOWIE IDĄ!

Jesień Babiogórską, uroczystość organizowaną w Zawoi u stóp Babiej Góry, na granicy dwóch województw: bielsko-bialskiego i nowosądeckiego i dwóch państw: Polski i Słowacji, można by nazwać świętem pasterzy. Jej datę wyznacza się w zależności od terminu redyku, czyli spędu stad z gór w doliny. W tym roku Jesień Babiogórska przebiegła w dniach od 23 do 25 września. Większość programu związana jest z tradycjami wypasania owiec na otaczających gminę halach. Zespoły folklorystyczne nie tylko pokazują regionalne tańce ludowe, ale również obrządki związane z hodowlą owiec, oporządzaniem zwierząt, produkcją wyrobów z mleka owczego.

Pierwszy dzień uroczystości, piątek organizatorzy przeznaczają dla dzieci i młodzieży z okolicznych szkół. Jest rajd rowerowy, są występy dziecięcych zespołów folklorystycznych i konkursy na temat wiedzy o regionie i przyrodzie, zorganizowane przez pracowników Babiogórskiego Parku Narodowego.

Dzień drugi, sobota, to kulminacja imprezy, podczas której występuje kilkuset tancerzy, śpiewaków i muzyków z Polski, Słowacji, Ukrainy oraz polsko-boliwijski zespół Varsovia Manta. Z wszystkich zakątków Zawoi - najdłuższej wioski w Polsce, rozciągającej się wzdłuż 23-kilometrowego odcinka przepięknej doliny - na miejsce spotkania śpieszą dzieci i dorośli ubrani w stroje ludowe. Oficjalny program rozpoczyna działający od 15 lat zespół Koła Gospodyń Wiejskich w Zawoi Dolnej „Zawojanki". Gawędziarka zespołu opowiada i demonstruje, jak w jej młodości wyglądały prace domowe. Z boku dziecięcy zespół folklorystyczny prezentuje dawne zabawy młodzieży na pastwiskach. Program przerywa okrzyk - „Redyk! Bacowie idą!". Dwójka baców z juhasami i owczarkami wpędza na teren ogrodu otaczającego dom kultury kierdel owiec. Za nimi na powozie ozdobionym gałęziami i kolorowymi wstążkami wjeżdża kapela góralska.

Zaczyna się witanie baców, którzy w zamian za przyjęcie wręczają gospodyniom oscypki i kocioł duszonej baraniny. Wędzone sery owcze są krojone na talarki i nimi oraz kawałkami mięsa z chlebem częstuje się wszystkich przybyłych. Kobiety dodatkowo rozdają miejscowy specjał - słone i pikantne ciasto pieczone na bryndzy.



*Z wszystkich zakątków rozległej granicy (23 km długości, 100 km²) śpieszą na uroczystości ubrani na ludowo mieszkańcy.*



*Baca ze Starej Bystre, Stanisław Hyrczyk, ze swoimi owcami.*



*Przybyłych na pierwszy redyk, ubrane w stroje ludowe zawojanki, częstują duszoną baraniną i słonym pikantnym ciastem.*



*Tuż za pędzonym stadem owiec, zdążała kapela góralska na przyozdobionym wozie.*

*„Jesień Babiogórska organizowana jest w tym roku po raz dziesiąty. Wcześniej był to tylko przegląd zespołów folklorystycznych. Motyw pasterski wprowadziliśmy przed trzema laty, jako że ze względu na brak przemysłu owce były podstawowym utrzymaniem naszych przodków"* - mówi wójt gminy, Andrzej Pajek. - *Podstawowym przesłaniem tej imprezy jest, by można wszystko, co jest związane z naszą kulturą i naszymi tradycjami utrzymywać, odtwarzać i pokazywać. I to nie tylko muzykę i taniec, ale również tradycyjne rzemiosło - rzeźbę, haft."*

Zabawa na terenie Gminnego Ośrodka Kultury w Zawoi jest luźna. Uczestnicy rozsiadają się na trawie obserwując popisy zespołów, dzieci najczęściej okupują huśtawki. Nie ma tu żadnych stołów i ław, przy których można by się raczyć jadłem i napojami. W ogóle nie ma tu, tak licznych na naszym Święcie Gorolskim, bud z jedzeniem i alkoholem. Są tylko dwa rożna z kiełbaskami i hamburgerami. Jedynym dostępnym tu napojem alkoholowym jest lane piwo żywieckie, sprzedawane w firmowym stoisku browaru. Widocznie miejscowi wcale nie potrzebują kopiastych misek i pełnych kieliszków do tego, żeby się bawić. Obserwując mieszkańców Zawoi ma się wrażenie, że wszyscy są bądź członkami zespołów folklorystycznych lub straży pożarnej. Ubrania cywilne były raczej sporadyczne.

Zawoja staje się w te trzy ostatnie dni lata również miejscem spotkań twórców ludowych, którzy otwierają tu swe stoiska. Można kupić prace kilkudziesięciu rzeźbiarzy, hafciarek, do nabycia są tradycyjne w tych okolicach drewniane zabawki /głównie ptaszki, ale również koniki, powozy/, papierowe kwiaty, obrazy na szkle, kilimy, wyroby ze skór owczych. Artysta z Ukrainy zachęca do kupna najróżniejszych fujarek i piszczałek wykonanych z drewna, trzciny i rogów, grając skomplikowane melodie dla zebranego tłumu. Swe prace oferują również metaloplastycy i złotnicy z Bielska-Białej i Katowic. Babiogórskiej towarzyszą również wystawy - fotografii i haftu.

Najmniej imprezą przejmowały się owce, pasące się w cieniu drzew pod czujnym okiem juhasów i psów. W chwili obecnej na stokach Babiej Góry wypasanych jest tylko kilka owiec miejscowych gospodarzy. Reszta przypędzana jest z Tatr, niektóre stada aż z okolic Nowego Targu. *„Kiedy u nas w Tatrach narobili parki i zabrónili wypasać owce, musielimy szukać dla nich miejsca kaj indziej* - mówi jeden z baców, Jan Zubrzycki z Zubrzycy. - *Bacówke mómy w Zawoi i tu też wynajmujymy hale. Na wiosenny redyk wyruszómy kiedy zaczyno sie ukazować trowa - pod kóniec kwietnia albo na piyrwszego maja. Schodzimy z gór pod kóniec września albo na poczóntku października. Wszystko zależy od pogody a i tego, czy je na czym paść"* - opowiada człowiek, który bacuje już 25 lat.

Drogę między pastwiskami i domem zwierzęta i opiekujący się nimi ludzie przemierzają w ciągu trzech dni. Każdy z baców wypasa stado liczące około 400 - 500 owiec należących do sąsiadów, juhasów i baców. Oprócz tego produkują żętycę i oscypki w kształcie piłki do rugby. Formują je ręcznie, tylko wzorek w środku wyciskając za pomocą specjalnego urządzenia. Stanisław Hyrczyk ze Starego Bystrego odziedziczył rzemiosło po swoim ojcu, u którego „juhasił". Teraz, już jedenaście lat, ma swoje stado i osiem owczarków polskich. Do najstarszego z nich, szesnastolatka o zdrowych błyszczących zębach, przemawia pieszczotliwie po imieniu. Pies z intonacji głosu i ruchów rozumie, czego chce jego pan. *„Bacować se u nas bedzie długo* - odpowiada Hyrczyk zapytany o przyszłość jego fachu - *miyndzy innymi dzięki Włochóm, którzy kupują nasze jagnięta. Je to piekno robota, jyny nikiedy je do bab teskno"*.

Drugi dzień imprezy zamykają występy laureatów Ogólnopolskich Spotkań Kabaratów Wiejskich oraz zabawa taneczna pod gwiazdami. Niedziela to kontynuacja występów kabaretów i zespołów folklorystycznych.

DOROTA HAVLÍK
*Fot. autor*

**MUZEUM ZIEMI CIESZYŃSKIEJ CZESKI CIESZYN**
zaprasza:

stała ekspozycja: **Życie ludu w Cieszyńskiem**
**ARMA OFENSIVA**, sala wystawowa,
**wystawa potrwa do 27.11.94**

- **Sala wystawowa Muzeum Ziemi Cieszyńskiej**
**Karwina-Frysztat, zamek**
**WIGILIA W ŚWIECIE LALEK**
wernisaż 22.11.94, wystawa potrwa do 31.1.95

- **Sala wystawowa Muzeum Ziemi Cieszyńskiej**
**Hawierzów, Dělnická 14**
**JAK WYGLĄDA AIDS**, wernisaż 7.11., wystawa potrwa do 27.11.94

- **Muzeum Tragedii Żywocickiej Hawierzów-Żywocice**
ekspozycja: **Okupacja i czyn zbrojny w Cieszyńskiem 1938 -1945**
czynne: wtorek, czwartek, piątek g. 9.00-15.30

- **Drzewiónka Kotuli Hawierzów, Hálkova 4** - rekonstrukcja obiektu

# RADY ... RADY REDAKCYJNE

Rady redakcyjne powoływano przy redakcjach naszych pism i pisemek od czasów niepamiętnych. Ci, którzy twierdzą, że rada redakcyjna to relikt komunistycznej przeszłości grubo się mylą. Były takie ciała powoływane w czasach jak najbardziej przedkomunistycznych, istnieją w redakcjach i wydawnictwach na całym świecie. Są nawet czasopisma całkowicie redagowane przez radę redakcyjną. Redakcja zaś jest tylko jednoosobowa, na przykład w niektórych pismach naukowych, artystycznych czy branżowych, zajmujących się tematyką ponadczasową, czyli periodykach przeznaczonych dla małej grupy odbiorców. Nasze polskie czasopisma wydawane w Czechach - takie jak NASZA GAZETKA, JUTRZENKA, OGNIWO i ZWROT można, z punktu widzenia państwa, w którym żyjemy, określić jako pisma przeznaczone dla małej, określonej grupy ludzi. Wszyscy wiemy, że są to pisma niskonakładowe, dotowane... więc nie przynoszące zysku.

Żaden z wymienionych tu miesięczników nie zajmuje się tematyką wybitnie ponadczasową. Wręcz odwrotnie. Do tworzenia tych pism, przybliżających czytelnikowi aktualne sprawy, są więc potrzebni i redaktorzy, których ze względu na ograniczone możliwości finansowe, we wszystkich naszych publikatorach /nie wyłączając „Głosu Ludu" i Sekcji Polskiej Radia/ jest niestety mało. W tej sytuacji wzrasta znaczenie rad redakcyjnych, współpracowników, korespondentów.

Jednak jakość i poziom pisma zależna będzie przede wszystkim od jego redaktorów. Na nich również spada pełna odpowiedzialność za drukowane artykuły.

Nikt, z mających chociaż trochę rozeznania, nie będzie negował znaczenia rad redakcyjnych, szczególnie w naszej sytuacji. Przedmiotem dyskusji mogłaby być jedynie rola tego organu i jego skład. Z pewnością nastał już szczęśliwy /dla czytelników jak i dla redakcji/ koniec czasów rad redakcyjnych w roli cenzora. Tak samo chyba nastał też koniec zestawiania rad redakcyjnych z reprezentantów partii, stronnictw, ugrupowań, czy też ludzi tak zwanie zasłużonych.

Pamiętam działalność rad redakcyjnych naszych pisemek dziecięcych i młodzieżowych w owych czasach. Choć ich członkowie różnili się w przekonaniach ideologicznych, w dążeniach i działaniu tych ciał panowała jed-

ność. Wszystkich bowiem łączyła chęć, potrzeba robienia naprawdę dobrego pisma dla naszych dzieci.

Wszyscy członkowie rady byli współpracownikami redakcji - korespondenci, ilustratorzy, fotograficy, autorzy poszczególnych rubryk - czyli nie tylko doradcy czy krytycy ale autentyczni współtwórcy!

Jestem przekonany, że naprawdę dobra rada redakcyjna w naszych czasach i naszych możliwościach to właśnie kolektyw autentycznych współtwórców pisma, pomagający tworzyć jego oblicze.

Radę redakcyjną powołuje wydawca, niekiedy sama redakcja. Różnie to bywało. Kto zatwierdzał wiadomo...

Uważam, że wybór członków rady redakcyjnej - współtwórców pisma, bo w naszych warunkach o to chodzić powinno - powinien być czyniony przez samą redakcję. Skład osobowy redakcji przecież jednoznacznie określa wydawca, toteż zasługuje ona chyba na pewną samodzielność. Obecność przedstawiciela wydawcy w radzie jest oczywista.

Współpracownicy. Przy powszechnym dzisiaj dużym obciążeniu pracą zawodową, troskami, bardzo trudno angażować się w jakiekolwiek dodatkowe zajęcia. Nowych współpracowników z prawdziwego zdarzenia w zasadzie brak. Wielu byłych zrezygnowało z różnych przyczyn...

W „Zwrocie" pozostało niewielu stałych współpracowników, w większości działaczy PZKO. Trzeba tu wymienić Władysława Milerskiego, Józefa Kazika, Otokara Matuszka, Krzysztofa Nowaka, Antoniego Strzybnego, Stanisława Zahradnika. Wiernym ilustratorem był Bronisław Liberda.

Cierpi ZWROT na dotkliwy brak korespondencji z terenu, z Kół /nie mylić z Trybuną Czytelników/. ZWROT to tylko troje redaktorów, na których aktualnie, z powodu złej sytuacji finansowej, spadają również obowiązki całkowitego przygotowania pisma, administracji, ekspedycji. Jest więc rzeczą niemożliwą, żeby redaktorzy, pomimo wszelkich starań, byli obecni na wszystkich imprezach pezetkaowskich. Bywają dni, kiedy godnych odnotowania zdarzeń w różnych miejscach i jednym czasie jest sześć czy osiem, a wszędzie są interesujący ludzie...Brak też ZWROTOWI na stałe współpracujących fotografików. Nie wiem skąd się wzięło przekonanie, u wielu naszych ludzi pióra czy pędzla, że to redakcja powinna prosić ich o materiały nie stawiając przy tym żadnych warunków, w tym ani terminowych. Te zaś, które składają w redakcji, czy to na zamówienie, czy sami od siebie, muszą być w odczuciu niejednych niezwłocznie opublikowane i to bez jakichkolwiek zmian. A przecież każda redakcja ma prawo oceny i wyboru materiałów, konsultancji z autorem. Toteż redakcja szanując siebie, autora i czytelnika ma prawo odrzucić materiał, gdy jego poziom merytoryczny i językowy pozostawia wiele do życzenia.

O języku polskim, nas wszystkich po trosze, trzeba by było wiele napisać. Tu wszyscy powinniśmy uderzyć się w pierś a słusznie poprawiani

po prostu się wstydzić, uczyć a nie obrażać ... i obrażać pisanymi czy wypowiadanymi epitetami.

ZWROT-u też nie robią ludzie nieomylni. Staramy się jednak uczciwie i profesjonalnie w ramach danych możliwości wyszukiwać i wybierać do druku to najlepsze i najciekawsze. Że udaje nam się coraz częściej trafiać w gust czytelników, o tym świadczy narastająca co miesiąc ilość listów z pozytywną oceną pisma, co cieszy. Najbardziej cieszy uznanie od najstarszych czytelników dostrzegających pozytywne zmiany. Cieszą reakcje czytelników średniej i młodej generacji - ich pozyskanie jest naszym głównym celem. Cieszą również pozytywne oceny z Polski.

Są i krytyki - rzeczowe, są nieraz i złośliwe uwagi o charakterze czysto osobistym. Publikujemy te listy - zarówno pozytywne jak i negatywne, żeby czytelnik miał obraz sytuacji.

ZWROT jest pismem ZG PZKO. Redakcję przeto interesują przede wszystkim sprawy działalności Związku. Interesują nas też sprawy życia wszystkich Polaków w Republice Czeskiej, Polaków na świecie. Nasze łamy są Wam Drodzy Czytelnicy poświęcone i dla Was otwarte.

Redakcja w obecnym składzie stara się być bezstronną. Nie jesteśmy ani ewangelicką ani katolicką redakcją /jak nieraz próbowano sugerować/ . Wśród pracowników redakcji nie ma ani jednego członka jakiejkolwiek partii czy stronnictwa.

W liście licealistów z Bielska powtarza się kilka razy określenie „nasz Zwrot". O to właśnie chodzi. Oczekujemy reakcji jak najszerszych rzesz czytelników, rad, sugestii - po prostu pomocy. Oczekujemy tego samego od stałych współpracowników.

Zapewniam, że ani jedno z tu napisanych słów nie jest pomyślane jako atak czy krytyka konkretnych osób. Chodzi naprawdę o próbę wytłumaczenia pewnych spraw raczej szerszemu ogółowi mało znanych. Próbę dalszego kroku w kierunku, chociaż nie uwidocznionej w tytule, zmiany Zwrotu na naprawdę NASZ ZWROT.

/FB/

**26 listopada**
**W DOMU PZKO W MOSTACH K. JABŁONKOWA**
**o godz. 16.00 rozpocznie się**

**Koncert Jubileuszowy Zespołu Śpiewaczego „PRZEŁĘCZ"**
**z okazji 40-lecia istnienia**

Bilety do nabycia na miejscu

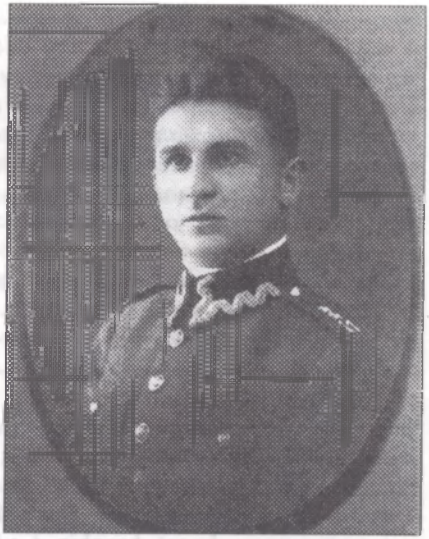
# TACY BYLIŚMY






Polskie Stowarzyszenie Robotnicze Oświatowo - Gimnastyczne SIŁA w Dolnych Błędowicach.
Sekcja Chóru Mieszanego /gór. zdjęcie/, Sekcja Gimnastyczna /dol. zdjęcie/
**Fotografie ze zbiorów Antoniego Kożusznika z Hawierzowa pochodzą z roku 1930.**

# Z MYŚLĄ O POLSKIM ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM



**Wyjątki z zapisków Alojzego Nowoka rodaka z Ropicy /brata mej matki/, który jako porucznik Wojska Polskiego został w maju 1919 odkomenderowany z Cieszyna do Szepetówki na Ukrainie, do formujących się wojsk saperskich.**

**Notatki powstały w okresie utarczek z oddziałami nacjonalistów ukraińskich /nie z bolszewikami/. Polska ofensywa przeciw Ukraińcom załamała się wtedy pod Winnicą i wojsko polskie cofało się przed oddziałami atamana Petlury. Do toczących się utarczek włączyły się i oddziały wojsk saperskich z Szepetówki.**

**Dnia 13 VI 1919 brat mej matki dostał się do niewoli ukraińskiej. Oto kilka szczegółów z jego zapisków o tym wydarzeniu.**

JAN MACURA

*Byłem śmiertelnie znużony po wielu nieprzespanych nocach i wlokłem się po szosie jak senne widziadło. W czasie krótkiego odpoczynku mój wierny ordynans Słowik zasnął twardo w rowie przydrożnym. Z trudem go obudziłem i na czele tylnej szpicy dotarłem do głównego członа mej kompanii. Tu zauważyłem z przerażeniem, że cała kompania leży pokotem w obu rowach przydrożnych i prawie wszystko śpi twardo. Można było ich wszystkich wy-*

*rznąć jak barany, tylko całe szczęście, że Ukraińcy też widocznie spali, gdyż w czasie naszego nocnego marszu odwrotowego nie zbliżali się wcale do mojej szpicy tylnej i nie sprowokowali ani jednego strzału. Zarządziłem zbiórkę alarmową i o pierwszym brzasku dnia 13 czerwca dotarła kompania do pierwszych zabudowań przydrożnych w położonym nad Seretem i pamiętnym dla mnie miasteczku Mikulińce.*

*Już dniało, gdy zarządziłem dla zmęczonej kompanii godzinny odpoczynek, wystawiłem po obu stronach szosy na skraju miasteczka ubezpieczenia i wysłałem o tym meldunek do dowódcy batalionu, a sam położyłem się wraz z Słowikiem na boisku najbliższej przydrożnej stodółki.*

*Obudziła mnie gęsta strzelanina. Patrzę przez szpary między belkami i widzę na gościńcu kolumnę jeźdźców ukraińskich. Jak się później okazało był to dywizjon zwiadów kawalerskich nadciągających oddziałów ukraińskich pod dowództwem atamana Topuszczaka, dyrektora szkoły ukraińskiej z Czerniowiec. Zaskoczyli nas. Zostaliśmy odcięci od kompanii. Nikt nie zauważył, jak przez zarośla przeskoczyłem wraz z Słowikiem do brzegu Seretu. Chciałem dać susa do wody i przepłynąć do krzaków na drugim brzegu, lecz Słowik krzyczy, że nie umie pływać. Gramolimy się obaj z doliny rzecznej, zabieram porzucony przez kogoś karabin i ukrywamy się w wysokim zbożu. Przeciw nam znienacka galopuje w naszym kierunku grupa jeźdźców. Przed zbożem, w którym ukryliśmy się, jest łan świeżo skoszonej koniczyny. Poletko zboża jest wąskie. Zaczynamy strzelać. Chcemy trafić do koni. Ukraińcy po pierwszych strzałach gdzieś znikają, lecz za chwilę nacierają w ósemkę pieszo na nas.*

*Po kilkuminutowej strzelaninie zabrakło nam amunicji. Zauważyli to Ukraińcy i jeden z nich krzyczy: - Antek chodź na ryby! - Za kilka sekund odzywa się inny głos w pięknej polszczyźnie zabarwiony śpiewnym akcentem lwowskim: - Nie ma rady panie poruczniku, trzeba się poddać! Obowiązek żołnierski wykonany, honor oficerski uratowany, bez amunicji nic nie wskóracie, trzeba poddać się! Gwarantuję słowem honoru, że nic złego wam nie zrobimy i z moich rąk odejdziecie żywi i nietknięci! A teraz powstać i ręce do góry! - Powstaliśmy machinalnie i słyszę ten sam donośny głos: - W miejscu stać! Nie ruszać się! Ręce do góry! - Wykonujemy rozkazy machinalnie. Podchodzi do nas ósemka spieszonych jeźdźców ukraińskich z przystojnym oficerem na czele. Odbierają broń i sprzęt polowy, obmacują kieszenie. - Czetar Karol jestem - przedstawia się oficer i podaje mi rękę. Częstuje mnie papierosem i zwierza mi się, że jest studentem prawa, synem parocha greckokatolickiego gdzieś spod Stanisławowa.*

*Zaprowadził nas do jednej z rodzin polskich w Mikulińcach i polecił przygotować nam śniadanie. Pozostawił jednego eskortanta uzbrojonego, wręczył paczkę papierosów i pożegnał słowami - Szybkiego powrotu z niewoli w wolnej i niepodległej Zachodniej Ukrainie!*

*Prowadzą nas gościńcem na Trembowlę. Na szosie panuje ścisk i zgiełk. Maszerują kolumny rozśpiewanych i upojonych chwilowym powodzeniem oręża oddziały siczowców.*

*Po noclegu w Trembowli zawleczono nas do punktu zbornego jeńców w dużej wsi pod Kopyczyńcami.*

*W dalszym dniu wsadzono mnie na chłopską podwodę i skierowano do dalszego etapu. Mój konwojent, stary i wąsaty Ukrainiec wyjaśnia mi, że pojadę gdzieś do oficerskiego obozu jeńców a dzisiaj będziemy nocować w Borszczowie. Chcę rozmawiać z komendantem punktu zbornego. Pytam się czy mogę zabrać mojego ordynansa Słowika. Komendant odmawia. Ściskam więc mocno mojego wiernego towarzysza boju i niedoli i dziękuje mu za jego przywiązanie i wierność.*

*W Borszczowie zajeżdżamy do komendy miasta, gdzie przyjmuje mnie jakiś starszy wiekiem oficer ukraiński. Po krótkim namyśle wręczył konwojentowi pismo i skierował go ze mną do miejscowego proboszcza parafii rzymsko-katolickiej, oczywiście Polaka z poleceniem nakarmienia mnie i dostarczenia bielizny. Przywitano mnie tam z niekłamaną radością i serdecznością. Wykąpano mnie, nakarmiono obficie, wręczono dwa komplety czystej bielizny a na drogę podano mi sporą paczkę gotowanej słoniny, bochenek chleba i dużą paczkę pięknego podolskiego tytoniu. Połowę tytoniu i słoniny sprezentowałem konwojentowi. Chciałem się zaasekurować u niego a poza tym było to sympatyczne chłopisko.*

*Jedziemy wśród żyznych łanów, pięknych jarów i lasów Podola. Mijamy po drodze wyłącznie polskie, dostatnio oraz według europejskiej modły utrzymane dwory i pałacyki, otoczone zewsząd morzem ukraińskich wiosek - mrowisk biedoty chłopskiej. Przychodzi mi do głowy: - Tu również panoszy się ten odwieczny „Drang nach Osten", tylko z tą różnicą, że u nas na Śląsku wioski polskie, a dwory, kopalnie i huty niemieckie, nawet tu i ówdzie czeskie. Tu dla odmiany wioski ukraińskie, a dwory polskie - pomyślałem. Pchamy się na tę Ukrainę, zamiast pilnować naszych rubieży zachodnich, naszych czarnych diamentów w Katowicach, w Bytomiu a chociażby tego lśniącego się jak brylant i najlepszego chyba na świecie węgla - antracytu w czysto polskiej Karwinie na Śląsku Cieszyńskim. Zamiast wytyczać orężem granice w tych czysto polskich ziemiach to drepczemy po Ukrainie. I znów mi przyszedł do głowy Lwów, miasto, o którym mi tyle cudów opowiadał mój brat cioteczny Paweł Branny z Żukowa, który tam kończył politechnikę. Opowiadał, że tam we Lwowie duża większość Polaków a jacy oni wszyscy patrioci! -*

*- Dobra tu ziemia - odzywa się do mnie po polsku konwojent, tylko jej za mało dla chłopa i o grosz bieda. Ja mam trzy morgi i utrzymuję ze mną ośmioro osób. Mieszkamy w jednej izbie. Głodni nie jesteśmy, bo zboża i ziemiaków starczy a co roku cztery kabany biję. Mam konia i dwie krowy. Tylko bieda o grosz, bo prawie wszystko zjadamy. Synek mój uczy się dobrze i chciałby do gimnazjum, lecz skąd wziąć grosza? - - A jak myślicie, czy tu będzie Ukraina, czy Polska? Bo mnie to wszystko jedno. Dla mnie ojczyzna tam, gdzie chleba i ziemi dla mnie więcej - ciągnie dalej wąsacz.*

*Pokiwałem w milczeniu głową i pomyślałem - Jeżeli moja urocza, rodzinna i czysto polska Ropica na Śląsku z jednym Niemcem, właścicielem fol-*

*warku, baronem Hermanem von Kuenburg ma wrócić do Polski, to twoje czysto ukraińskie Wereszyce winne być rządzone przez twoich.*

*Tylko co zrobić z takimi regionami jak lwowski i złoczowski, gdzie mieszka chyba połowa Polaków? Co zrobić z samym Lwowem, gdzie większość Polaków? -*

*Dojeżdżamy do Mielnicy, mieściny leżącej między Dniestrem a uchodzącym tu do niego Zbruczem. Podjeżdżamy do komendy miasta, a stamtąd prowadzą do oficerskiego obozu jeńców. Zastałem w nim aż dwóch oficerów to jest porucznika Kowala z małopolskiego pułku ułanów i - dziwo - jednego z moich kolegów, z którym lizałem wspólnie rany frontowe i grałem w szachy jeszcze przed rokiem w szpitalu w Cieszynie, podporucznika Pustówkę Józefa z Cieszyna-Brandysu. Byliśmy umieszczeni w jakimś pokoju, czy też celi więziennej w budynku sądowym. Byliśmy traktowani dobrze i humanitarnie. Otrzymaliśmy smaczne i obfite obiady, które nam dostarczał za zezwoleniem władz ukraińskich ofiarny komitet opieki nad polskimi jeńcami zorganizowany przez miejscowych Polaków. Pomieszczenie nasze było połączone drzwiami z przyległym biurem urzędu sądowego i co kilka dni dostarczał nam jakiś nieznany sympatyk przez dziurkę od klucza zwitek papieru, w którym w zwięzły sposób otrzymywaliśy wiadomości z walk z Ukraińcami i z Polski. Były one coraz pomyślniejsze. Oto przykłady: - Dywizja gener. Żeligowskiego powróciła z bolszewickiej Odessy przez Rumunię do kraju. -*

*- Z Francji przyprowadził gen. Haller do Polski stutysięczną /?/ armię błękitną. -*

*- Wojsko polskie ruszyło do nowej wielkiej ofensywy przeciw Ukraińcom. Tarnopol już znów zdobyty. - Z Mielnicy przemieszczono nas do Dunajewicz a potem do Mohylewa Podolskiego, w którym była brygada Ukraińców Bukowińskich.*

*W Mohylewie udało się bratu matki zdobyć ubranie cywilne i zbiec z niewoli. Maszerował w nocy, przez dzień się ukrywał. Po sześciu nocach dotarł pod Kamieniec Podolski a w ósmym dniu o zmroku udało mu się przekroczyć ówczesną granicę między Ukrainą i Polską, rzekę Zbrucz. Po kwarantannie w Czortkowie i Lwowie powrócił 15 października 1919 do Cieszyna.*

*W marcu 1920 był odkomenderowany znów na Kresy Wschodnie. Wziął udział w sprzymierzonych armiach polsko-ukraińskich w „Wyprawie Kijowskiej", która rozpoczęła się 25 IV 1920 po podpisaniu umowy między J. Piłsudskim i atamanem S. Petlurą dnia 21 IV 1920 w Równem.*

**W maju 1920 r. porucznik A. Nowok był ciężko ranny i leczył się w szpitalu w Krakowie. Po wyjściu ze szpitala został odkomenderowany do Tczewa na Pomorzu. W listopadzie 1920 r. przyjechał do Cieszyna na spotkanie z kolegami, które było równocześnie zebraniem likwidacyjnym P.O.W., której A. Nowok był członkiem od lat studenckich. W Cieszynie spotkał się po długim czasie znów z kolega-**

**mi - oficerami - ze Śląska Cieszyńskiego: podpor. A. Gajdaczkiem z Ropicy, por. L. Zychem z okolicy Karwiny /z Rychwałdu - patrz E. Długajczyk - „Tajny front" - przyp. aut./, por. A. Glajcem z Lipowca, podpor. B. Adameckim z Łąk i z innymi. Sprawa Zaolzia była w tym czasie już przesądzona. Warto zastanowić się nad spostrzeżeniami i uwagami Alojzego Nowoka - oficera wojska polskiego, człowieka z tamtych czasów, na temat tej sprawy. Podkreślam, że A. Nowok robił zapiski bezpośrednio po wszystkich wydarzeniach.**

*- Jestem zmuszony dziś stwierdzić, że utrata tej bogatszej - na pewno bardzo bogatej - części Śląska Cieszyńskiego, jest wynikiem sprytnej dyplomacji czeskiej, która umiejętnie i we właściwym momencie pokierowała sprawą. Rozstrzygnięcie w Spaa padło po niepomyślnym dla Polski wyniku plebiscytowym na Warmii i Mazurach, oraz w tym okresie, kiedy oddziały sowieckie zbliżały się do Warszawy. Są to fakty i jest zbędne się o nich rozpisywać.*

*Czeska dyplomacja we właściwym momencie wykorzystała ówczesną sytuację polityczną i militarną Polski zaangażowanej zbytnio na wschodzie i zapatrzonej na ten wschód, a zapominającej o naszych rubieżach zachodnich. Przecież znana to sprawa, że „oczkiem w głowie" polityki Piłsudskiego były sprawy wschodnie. Sądzę jednak, że nie należy potępiać w czambuł jego sentymentów do kresów wschodnich na przykład do Wilna, gdyż urodził się i wychował w tamtych stronach, lecz faktem jest, że między innymi dzięki temu utraciliśmy wówczas najbogatszą część Śląska Cieszyńskiego - Zaolzie - brylant w koronie Polski.*

*Z prastarego, odwiecznego grodu Piastów Śląskich i stolicy książąt cieszyńskich powstał w dniu 28 lipca 1920 roku przekrojony sztucznie na dwa odrębne organizmy życiowe potworek. Przedzieliła to miasto rzeka Olza. Polsce przypadła stara część miasta z licznymi zabytkami. Wśród nich króluje nad miastem wieża Piastów, spogląda na szczyt Jaworowego, Ropiczki, Goduli, Praszywki, na moją kochaną Ropicę, na Żuków oraz inne polskie sadyby i zdaje się wołać: Czuwajcie rodacy...*

*Tak jak podpor. Gajdaczek i ja musiałem opuścić rodzinną Ropicę, matkę, siostry i brata. Powrót do domu był niewskazany, gdyż czekały tam na mnie represje ze strony braci Czechów. Zostałem więc emigrantem politycznym.*

*Przegrana batalia o Zaolzie wywoływała często wśród oficerów wiele fermentów, kontrowersji i namiętnych nieraz polemik. Najczęściej słyszało się zarzuty pod adresem ówczesnego komendanta POW na Śląsk Cieszyński majora Bolesława Ostrowskiego, że nie zarządził w dniu 28 lipca, a więc po nieszczęsnej decyzji Rady Ambasadorów w Spaa o podziale Śląska Cieszyńskiego, zbrojnego powstania wśród członków POW, górników karwińskich i hutników trzynieckich.*

*Podczas zebrania likwidacyjnego członków POW w sali teatralnej Domu Narodowego wytaczano ciężkie zarzuty pod adresem Warszawy i jej przed-*

*stawiciela majora B. Ostrowskiego o zaprzepaszczeniu sprawy Śląska Cieszyńskiego - Zaolzia. Byłem świadkiem polemiki z majorem Ostrowskim, wieloletniego posła i zasłużonego działacza dr Jana Michejdy rodaka z Błędowic /pomyłka - z Olbrachcic - przyp. autora/ do której doszło przy stoliku kawiarni „Pod jeleniem".*

*- Czy nie byłoby korzystniej dla Polski - zapytuje dr Michejda - gdyby zamiast białoruskiego, ubogiego Wołkowyska, Kobrynia, Mołodeczna, Prużan itd. wrócił na łono Macierzy niepodzielony Cieszyn, Karwina, Trzyniec, Jabłonków i całe Zaolzie z bogactwami naturalnymi i jego polskim ludem? -*

*- Przyjdzie niedługo czas, że i ta część Śląska do nas wróci! - pocieszał mecenasa Michejdę major Ostrowski. - Przeżyliśmy niedawno „Cud nad Wisłą" i zobaczycie, że doczekamy się również w odpowiednim czasie „Cudu nad Olzą" -*

*- Obiecanki, cacanki! Obstaję przy tym, że Warszawa w ogóle nie dostrzegła naszego miniaturowego, a tak wartościowego regionu i nie doceniła jego olbrzymich wartości. Nasze Zaolzie to dla Warszawy i wielu Polaków „terra incognita", to prawie nieznany i niedostrzegany przez ogół Polaków zakątek. Śląsk Cieszyński i jego polski lud to zapomniany, lekceważony przez naszych polityków region, to zupełnie niedostrzegalny w naszej koronie polskiej bezcenny diadem i brylant. Dla mnie nadal nie ma Polski bez Zaolzia, tak jak nie ma polskiego Zaolzia bez Polski! - zakończył dr Michejda.*

*Wydaje mi się, że major Ostrowski był w tej sprawie ściśle skrępowany dyrektywami z Warszawy, skąd został specjalnie delegowany do Cieszyna dla objęcia komendy POW i pokierowania akcją zbrojną na Zaolziu po myśli centralnych władz. Jest niezaprzeczalne, że w ostatnich dniach lipca sytuacja militarna na wschodzie, w „oczku w głowie" polityki marszałka Józefa Piłsudskiego była dla nas wysoce niepomyślna, a poza tym cały kraj przeżywał szok po niepomyślnym wyniku plebiscytowym na Warmii i Mazurach. Jest więc prawdopodobne, że centrala warszawska nie zezwoliła wówczas angażować się zbrojnie z Czechami.*

*Są to moje osobiste domysły i przypuszczenia! A może się sprawdzą? W przyszłości?*

*Byłem w pierwszej linii, gdy w kwietniu 1920 roku wyruszyliśmy z „pobratymcami", Ukraińcami atamana Petlury, przeciw bolszewikom rosyjskim. Końca tej wojny „Cudu nad Wisłą" doczekałem się w szpitalu w Krakowie. A więc zwyciężyliśmy. Byłem dumny z tego. Sporo drogich mi osób niestety nie wróciło już z tej wojny. Między innymi mój kochany brat cioteczny Franciszek Branny z Ropicy, który dostał się na froncie do niewoli, oraz mój młodszy kolega Karol Tomanek z Kępy Ropickiej nad Olzą, który w wojnie tej poświęcił gdzieś w stepach ukraińskich swe życie. Dla Polski, z myślą o polskim Śląsku Cieszyńskim.*

# • UZNANIE •

## DLA SCENY POLSKIEJ TEATRU CIESZYŃSKIEGO

**We wrześniu br. Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszynie otrzymała dyplom Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP „Za wybitne zasługi dla kultury polskiej w świecie". Ten prestiżowy akt uznania otrzymali również Teatr Towarzystwa Wierszalin z Białegostoku, chór „Poleskie Sokoły" z Żytomierza /Ukraina/ oraz indywidualnie między innymi: Roman Cieślewicz z Francji - artysta grafik, Elżbieta Bortkiewicz z Hiszpanii - tłumaczka literatury polskiej, Lucyna Migała z USA - dziennikarka i kierowniczka zespołu „Lira Singers", który latem tego roku odbył tournée po Polsce.**



*Andrzej Olechowski, minister spraw zagranicznych RP wręcza dyplom przedstawicielom TC.* *Fot. WOJTEK STEIN PAP/CAF*

**Jakie znaczenie ma nagroda dla Teatru Cieszyńskiego? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do kierownika artystycznego Sceny Polskiej Rudolfa Molińskiego.**

Jest to po raz pierwszy uzyskana tak wysoka, prestiżowa nagroda. Traktujemy ją jako nagrodę dla całego społeczeństwa zaolziańskiego. Dla naszego widza, którego aktywność zwraca uwagę w naszą stronę czynników decydujących, jak w Warszawie, tak i w Pradze. To z inicjatywy konsula generalnego z Ostrawy nagrodę tę otrzymaliśmy.

Scena Polska to nie tylko upowszechnianie kultury, ale przede wszystkim integracja społeczeństwa. To tu na widowni spotykają się dzieci, ludzie starzy i młodzi, bez względu na przekonania religijne, polityczne czy przynależność organizacyjną. Scenie Polskiej zależy na tym, by nasze małe a bardzo różnorodne społeczeństwo integrować. Pozwolę sobie na porównanie. U nas występują te napięcia wewnętrzne, które są na przykład w społeczeństwie polskim. Tylko mówiąc obrazowo, tam jest 37 milionów ludzi, więc napięcia się rozkładają, jak gdyby geograficznie na większy teren i na większą ilość ludzi. Tu jest to samo, tylko w znacznie większym zagęszczeniu. Dla tak zróżnicowanej społeczności trudno jest dobrać repertuar. Nawiązując do nagrody z pewnością jest ona uhonorowaniem 43-letniej działalności Sceny Polskiej. Jest nam niezwykle miło, że razem z nami wyróżnienie otrzymał Teatr Towarzystwa Wierszalin z Białegostoku, czerpiący z miejscowego folkloru, który jak my funkcjonuje na pograniczu kultur. A my bazujemy, co wielokrotnie podkreślają krytycy teatralni, na dwukulturowości naszego widza, który wychowany jest zarówno na czeskiej literaturze i telewizji, jak i na polskiej. To daje wyjątkowość tej Sceny. Toteż nawet nasza ostatnia premiera „Moralność pani Dulskiej" jest nowym odczytaniem klasycznej już dziś komedii, bowiem jej postaci są nie tylko krakowskie, ale i trochę nasze „tutejsze".

**Co jest największym osiągnięciem Sceny Polskiej?**

Największym osiągnięciem jest to, że jest ona ciągle żywa, że ma widza. Na dobry profil artystyczny Sceny Polskiej wpłynęło dziedzictwo jej poprzednich szefów, z których każdy zostawił wkład, obecnie wykorzystywany. Władysław Niedoba, który tę scenę zbudował, zaczynał od repertuaru teatrów amatorskich, by przyzwyczaić widza do obcowania z teatrem. Alojzy Nowak scalił scenę aktorsko. Franek Michalik poprzez poszukiwania formalne, które nie bardzo się sprawdziły, nadał zespołowi giętkość. Karol Suszka wprowadził do repertuaru sceny literaturę światową.

**Jakiego rodzaju pomocy, z Polski i nie tylko, oczekuje Pan jako kierownik artystyczny tej sceny?**

Fakt, że Scena Polska Teatru Cieszyńskiego jest jedynym polskim teatrem zawodowym poza granicami kraju jest postrzegany przez władze RP, czego dowodem jest nagroda. Wyróżnienie, które otrzymaliśmy jest olbrzymią pomocą, bo jego uzyskanie musiało odbyć się za wiedzą i zgodą czeskiego ministerstwa kultury, co pogłębiło świadomość w Pradze, że tu w Czeskim Cieszynie istniejemy. Ten

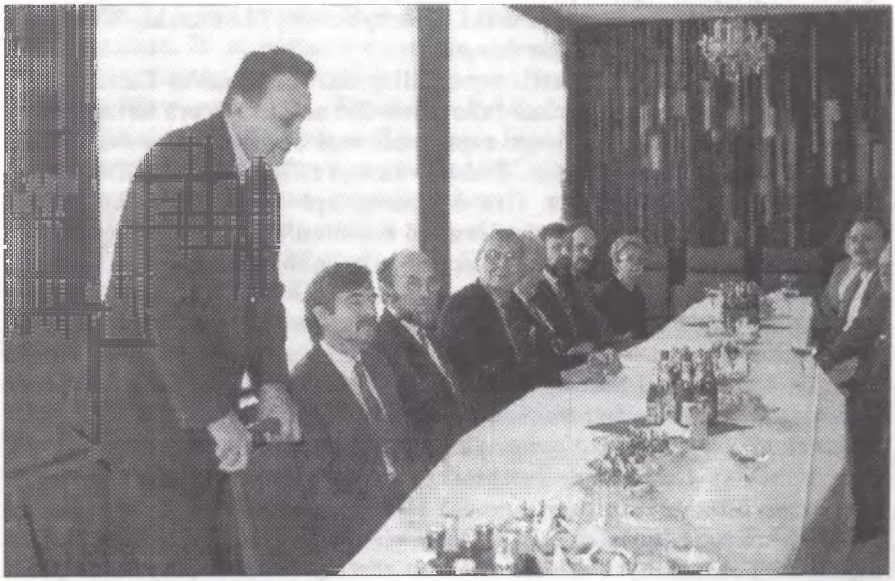
fakt daje nam nowe nadzieje na przeżycie. Na początku listopada jedziemy do Pragi na „Festiwal Teatrów Pozastołecznych" z „Czarną Julką" G. Morcinka. Mogę też zdradzić czytelnikom, że są bardzo zaawansowane starania o nagranie tego przedstawienia przez TV Wrocław dla Teatru Telewizji. Brakuje jednak sponsorów.

Czego oczekujemy z Polski? Aby przyjeżdżający tu dostojnicy, tak jak uczynił to między innymi wicemarszałek senatu, wpadli na chwilę do naszego Teatru. To sprawa prestiżowa i dla zespołu, i dla widza. Oczywiście oczekujemy wsparcia finansowego i rzeczowego /co dotychczas otrzymujemy/, które pozwala konsolidować obie sceny - polską i czeską.

Rozmowę zanotowała:
ELŻBIETA STRÓŻCZYK

# JUBILEUSZOWE ŚWIĘTOWANIE

Prawdziwą ucztę duchową przeżyli ci, którym dane było uczestniczyć w dwudniowych obchodach jubileuszu 40-lecia Polskiego Zespołu Śpiewaczego „Hutnik". Jeden z członków delegacji zaprzyjaźnionego słowackiego chóru „Bradlan" powiedział: *„Uczestniczyliśmy w wielu jubileuszach, ale tak wspaniałego święta jeszcze nie przeżyliśmy"*. To najlepsza pochwała dla Jubilatów a jednocześnie organizatorów uroczystości.



*Spodkanie ze starostą Trzyńca Jaroslavem Opletalem (trzeci z lewej) zagaił Jan Hławiczka.* *Fot. FRANCISZEK BAŁON*

W sobotę, 15 października przed południem przybyłe na Jubileusz delegacje zagraniczne spotkały się ze starostą Trzyńca Jaroslavem Opletalem. A na uroczystości jubileuszowe przybyły znakomitości świata muzycznego: profesorowie Krystyna Domańska-Maćkowiak, Janusz Dzięcioł, Przemysław Pałka z Akademii Muzycznej w Poznaniu, prof. Szymon Kawalla z Akademii Muzycznej w Warszawie /jednocześnie dyrektor artystyczny Filharmonii w Koszalinie/, prezes Towarzystwa Śpiewaczego „Harfa" Andrzej Bekanowski z Warszawy, delegacje chórów „Arion", „Polihymnia" i „Sonantes" /Poznań/, „Bradlan" z Trnawy /Słowacja/, „Svatopluk" z Uherského Hradiště, ewangelickich chórów z Wisły i Gliwic. Byli również przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich z Bielska-Białej, Wisły, Cieszyna, przedstawiciel „Wspólnoty Polskiej", wiceminister przemysłu i handlu RC Radomir Sabela, dyrektorzy trzynieckiej huty, prezes ZG PZKO. Ciepłe słowa starosty Trzyńca i dyrektora miejscowego Domu Kultury wprawiły wszystkich w miły nastrój. Były wspomnienia, wymiana upominków.

Wieczorem w wypełnionej szczelnie Sali Teatralnej Domu Kultury w Trzyńcu odbył się koncert jubileuszowy, którego głównymi bohaterami byli oczywiście dostojni Jubilaci. Koncert prowadził przybyły specjalnie na tę okazję z Warszawy Zbigniew Pawlicki, znany muzykolog i konferansjer. Jego opowieści i anegdoty doskonale wprowadziły słuchaczy w nastrój epoki kompozytorów, których utwory były prezentowane. A chór „Hutnik" wykonał a capella utwory Gomółki, Gorczyckiego, Moniuszki, Wiechowicza, Paderewskiego, Twardowskiego.

W pierwszej części koncertu wystąpili gościnnie pianiści Tamara Granat i Waldemar Malicki, znani jako „Duo Granat". Koncert fortepianowy na cztery ręce, w czasie którego zaprezentowali utwory synów Jana Sebastania Bacha, Moszkowskiego, Paderewskiego i Dworzaka zachwycił słuchaczy niezwykłą ekspresją. Gra na cztery ręce na jednym fortepianie daje bowiem wrażenie stereofoniczności brzmienia muzyki wykonywanej w sali koncertowej. Ta piękna muzyka była jakby naturalnym wprowadzeniem do występów chóru mieszanego „Hutnik" ze Smyczkową Orkiestrą Kameralną działającą przy Domu Kultury w Trzyńcu. Dopiero utwory religijne Mozarta i Gorczyckiego pozwoliły pokazać w pełni kunszt brzmienia chóru pod batutą Cezarego Drzewieckiego. Nic więc dziwnego, że te właśnie utwory śpiewane w kościołach w Warszawie i Wiedniu dały początek olbrzymiemu sukcesowi, którego ukonorowaniem były odznaczenia „Zasłużony dla Kultury Polskiej" przyznane chórowi i jego kierownictwu przez ministra kultury i sztuki RP. Aktu dekoracji odznaczeniami dokonał konsul generalny RP w Ostrawie Jerzy Kronhold. Odznaki dla najbardziej zasłużonych członków chóru zostały również przyznane przez PZCHiO /Polski Związek Chórów i Orkiestr/ i ZG PZKO. Oczywiście były

kwiaty, upominki i wiele ciepłych, z serca płynących słów, na które Jubilaci w pełni zasłużyli.

Końcowy akcent koncertu, pieśń „Gaude Mater" została odśpiewana wspólnie z byłymi członkami chóru. Nie zapomniano również o symbolicznej wiązance kwiatów złożonej na scenie a następnego dnia na cmentarzu zmarłym członkom zespołu. Dzień następny uroczystości rozpoczęto mszą świętą odprawioną w intencji chóru „Hutnik" w guckim kościele przez ks. Oswalda Bugla. A po południu odbyło się spotkanie byłych i obecnych członków zespołu śpiewaczego z gośćmi w niezywkle gościnnych progach Domu PZKO w Lesznej Dolnej. Już minęło napięcie i trema. Koncert galowy, zakończony sukcesem, był już tylko wspomnieniem, ale oczywiście nie obyło się bez wspólnego śpiewu. A został sprowokowany przez profesorów AM w Poznaniu. Jakże ciepło brzmiały pieśni „Płyniesz Olzo" czy „Ojcowski dom" zaśpiewane przed budynkiem w promieniach zachodzącego za Beskidy słońca. Nawet najmłodsza /kilkumiesięczna/ uczestniczka spotkania, być może przyszła chórzystka, poddała się tej szczególnej atmosferze. I nawet mocny tembr tenorowego głosu ks. Bugla nie przerwał jej błogiego snu.

Później Jubilatom przygrywała kapela „Olzy". Prezes chóru Jan Hławiczka i dyrygent Cezary Drzewiecki podziękowali zespołowi za olbrzymi wkład włożony w przygotowanie ambitnego repertuaru. Bo jak zauważyli specjaliści, członkowie Rady Artystycznej Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie, jakże rzadko spotyka się amatorski chór, który brzmi tak profesjonalnie. To niewątpliwa zasługa obecnego dyrygenta zespołu i jego asystentów Ericha Śmiłowskiego i Haliny Krainy.

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski przyjmując członkostwo w Komitecie Honorowym Jubileuszu 40-lecia działalności Zespołu Śpiewaczego „Hutnik" napisał:

*Możliwości artystyczne, profesjonalizm i rozpiętość repertuarową Zespołu najpełniej mieliśmy okazję poznać w maju ubiegłego roku, kiedy to Zespół wziął udział w Mazowieckim Festiwalu Muzycznym. Msza św. w Warszawie z udziałem Zespołu transmitowana z kościoła św. Krzyża w Warszawie przez Polskie Radio, pozostawiła w pamięci słuchających niezatarte wrażenie, stając się jednym z tych przeżyć, których nie zapomina się nigdy".*

Oby kolejne sukcesy chóru były równie niezapomniane, a nie jest to łatwe, gdy wokół w rozśpiewanym zaolziańskim społeczeństwie ma się tylu konkurentów.

ELŻBIETA STRÓŻCZYK

# ZAOLZIAŃSKIE WAWELSKIE „CEGIEŁKI"

Wzdłuż drogi wspinającej się na wzgórze wawelskie od strony ulicy Podzamcze do Bramy Herbowej, widnieją osadzone w ceglanym murze oporowym skarpy szare, nieraz już bardzo poczerniałe, kamienne „cegiełki". Noszą one napisy, dziś nieraz trudne już do odczytania. Dlatego przypadkowy współczesny przechodzień czy turysta, pozostawiony sobie, mija je najczęściej nie zdając sobie sprawy z tego, koło jakiej to ściany przechodzi. A przecież ściana ta świadczy o wielkim patriotyźmie i solidarności narodu.

W czasach austriackiego zaboru dawna świetność Wawelu, tej królewskiej rezydencji polskich monarchów, mocno podupadła. Był okres, kiedy władze austriackie urządziły na terenie Wawelu koszary wojskowe.

Nadszedł rok 1918, który przywrócił niepodległość Polsce. Oczy narodu zwróciły się ku Wawelowi jako świadkowi jego dumnej przeszłości, symbolowi jego trwania i jedności serc. Ale ten symbol nie odpowiadał obrazowi zachowanemu w ludzkiej wyobraźni. Wawel było trzeba podnieść z zaniedbania i upadku.

Jak rozpocząć to dzieło? Państwo polskie, po ponad wiekowym rozdarciu spowodowanym przez zaborców, dopiero zaczęło organizować swoją administrację w warunkach kolosalnych zniszczeń, spowodowanych przewalaniem się frontów wojennych przez jego terytorium. Nie było go po prostu stać, aby w tym początkowym okresie łożyć duże sumy na takie cele. Wtedy odezwała się inicjatywa społeczna, która miała w znacznej mierze wesprzeć wysiłki Ministerstwa Robót Publicznych. Kierownik odbudowy Wawelu, znany krakowski architekt okresu międzywojennego prof. A. Szyszko-Bohusz podjął i zorganizował w latach 1920-1921 akcję cegiełkową. Liczne odezwy i artykuły zamieszczane w prasie wzywały społeczeństwo do składania ofiar na rzecz odbudowy Wawelu. Postanowiono, że **„nazwiska ofiarodawców, którzy podejmą się ponieść koszta jednego dnia odnawiania zamku, zostaną wyryte na kamiennych cegiełkach umieszczonych w murach otaczających Wawel, w pierwszym rzędzie w murze wzdłuż dojścia od ulicy Kanoniczej"**. Przyjęto że ofiarodawca, indywidualny czy zbiorowy, będzie mógł

w zależności od swej woli umieścić na cegiełce wzmiankę o tym, co tą ofiarą pragnie uczcić.

Akcja fundowania cegiełek odniosła wielki sukces. W latach 1920-1923 dochód z cegiełek kilkakrotnie przekraczał dotacje państwowe. Datki płynęły nie tylko z kraju, ale i z zagranicy. Bywało, że nawet nie od Polaków. W Archiwum Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu zachował się list barona Howena z miejscowości Vallauris /południowa Francja/, napisany niezłą polszczyzną, przysłany razem z czekiem na milion marek na ufundowanie cegiełki. Pisał on: *„Mój pradziad Howen był szambelanem króla Stanisława Augusta i przez pamięć na to żywię dla wszystkiego co polskie szczerą sympatię. Przypuszczam i pragnę, aby wszyscy, którzy przez jakiekolwiek węzły są związani z Polską, zrobili podobnie, aby dopomóc do odbudowy tego jedynego w swoim rodzaju i świetności pomnika, którego chęć zwiedzenia sprowadziła mnie z Dalekiego Wschodu do Krakowa w r. 1912".*

Sprawa odbudowy zamku na Wawelu poruszyła również społeczeństwo polskie na Zaolziu. Wśród pierwszych fundatorów cegiełek były szkoły polskie z Morawskiej Ostrawy, Mariańskich Gór i Przywozu! Szkoły, których już tam dawno nie ma. A pamiętam, że na początku lat dwudziestych, gdy odwiedzałem nieraz moją starkę w tychże Mariańskich Górach, w środku tego miasta, obok okazałej szkoły, spotykałem rozbiegane dzieci i ich polską mowę. O ile dobrze pamiętam, w tej szkole było wówczas ponad 300 uczniów. Zadaję sobie pytanie: co pozostało po tych dzieciach? Tabliczki wmurowane na wzgórzu wawelskim i ich liczne polskie, często poprzekręcane nazwiska w książce telefonicznej miasta Ostrawa. No, może pozostało więcej, ale jakże - w stosunku do tamtych czasów - mało.

Poniżej podaję wykaz cegiełek ufundowanych przez społeczność zza Olzy według książki „Cegiełki wawelskie" *). Być może jest to wykaz niekompletny, gdyż czasem obok nazwisk brak jest miejscowości pochodzenia ofiarodawców. Treść tych zapisów, zgodna z napisami na cegiełkach, pochodzi z rękopiśmiennego spisu ofiarodawców zamieszczonego w „Księdze pamiątkowej fundatorów cegiełek wawelskich", znajdującej się w Archiwum Kierownictwa Odnowienia Wawelu. Zamieszczam treść tych zapisów według tego źródła. Podana numeracja oznacza kolejność wpływu daru według tej księgi /kolejny numer cegiełki/.

*29 Dziatwa szkolna z Morawskiej Ostrawy*
*30 Grono nauczycielskie z Morawskiej Ostrawy, Mariańskich Gór i Przywozu*
*182 Profesorowie, uczniowie i uczennice polskiego gimnazjum w Orłowej*
*455 Franciszek i Ludwika Danek, Jabłonków*
*814 Rodzina Michejdów z Olbrachcic*

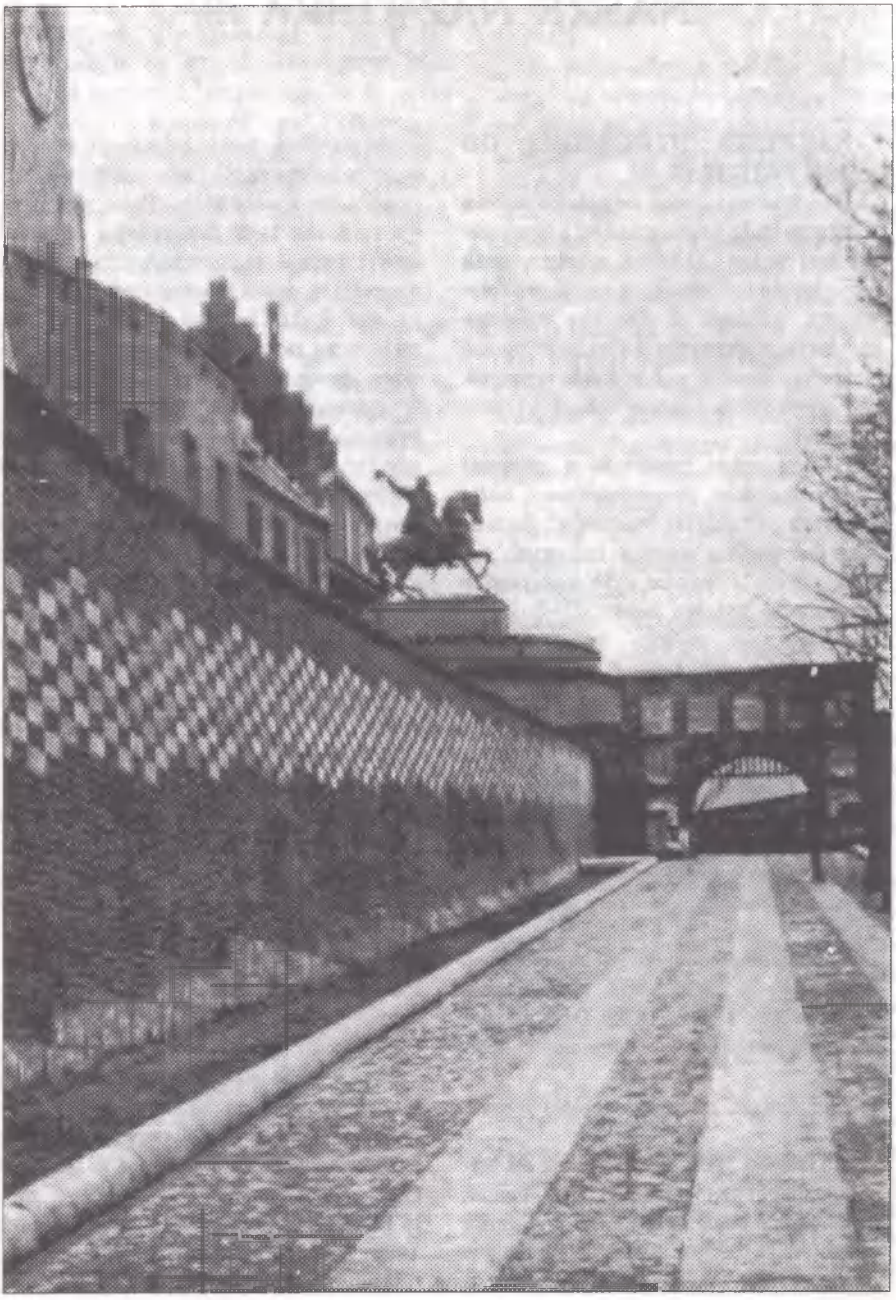
*868 Bernardowie Grünzweigowie, Morawska Ostrawa*
*1061 Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" w Karwinie*
*2055 Byli członkowie Politechniki i Członkowie „Ogniska" w Bernie Morawskim*
*2878 Swemu Dyrektorowi Piotrowi Feliksowi młodzież Polskiego Gimnazjum w Orłowej*
*3059 Cezary Haller /1875-1919/ poległ pod Kończycami Małymi na Śląsku Cieszyńskim - major, brat generała Józefa Hallera*
*3502 Szkoła Gospodyń Wiejskich w Końskiej, Śl. ciesz.*
*3684 2-gie Koło Macierzy Szkolnej w Łazach*
*3685 Robotnicy Koksowni Łazy*
*4164 I Drużyna Harcerska im. Tad. Kościuszki z Morawskiej Ostrawy*
*4278 J. Woynarowskiemu - Polacy z Zagłębia Ostrawskiego*
*4447 Halka i Zocha Feliksówny z Orłowej*
*4605 Zofia Feliksowa z Orłowej*
*4618 P. Hotowy, Karwina*
*4811 Pamięci Matki - M. Batorówna z Dąbrowej, Śląsk ciesz.*
*5116 Polacy z Górnej Suchej z pod zaboru czeskiego*
*5117 Polacy z Górnej Suchej*
*5118 Polacy z Górnej Suchej*
*5331 Szkoła Gospodyń Wiejskich, Końska*
*5340 Bracia Karol, Paweł i Jerzy Michejdowie w dniu 70-letnich urodzin dr Jana Michejdy, burmistrza Cieszyna /z Olbrachcic/*
*5824 Ewangelickie Stowarzyszenie Pań księdzu pastorowi Karolowi Michejdzie*

Wśród wymienionych ofiarodawców dominuje młodzież szkolna i harcerska, jej wychowawcy, osoby związane z postacią dyrektora orłowskiego gimnazjum Piotra Feliksa i z wybitną, zasłużoną rodziną Michejdów z Olbrachcic. Robotnicze Łazy ufundowały dwie cegiełki, a moja rolniczo-górnicza Sucha Górna aż trzy.

W spisie tym umieściłem także napis na cegiełce Cezarego Hallera, który nie był synem tej ziemi, ale w obronie tej ziemi zginął w czasie najazdu styczniowego 1919 r. w okolicznościach nie przynoszących chwały zwycięzcom.

OSWALD GUZIUR

*) "Cegiełki wawelskie", Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu, Źródła do dziejów na Wawelu, tom VI. Nakładem Ministerstwa Kultury i Sztuki, Kraków 1972 r. Nakład 1000 + 100 egz.



*Mur „cegiełkowy" na Wawelu, stan z roku 1922.*

# NASZE NAZWISKA /9/

NAZWISKA UTWORZONE OD NAZW ZWIERZĄT /8/

Rzadkie nazwisko odprzezwiskowe **Wilga** zostało utworzone od nazwy pospolitej wilga „Oriolus oriolus, ptak melodyjnie gwiżdżący, z rzędu wróblowatych, którego samiec ma upierzenie żółte, a skrzydła i sterówki ogona - czarne, samica zaś posiada upierzenie oliwkowobrunatne lub oliwkowozielone".

Nazwa *wilga* pozostaje w związku ze staropolskim przymiotnikiem *wilgi* /pierwotnie **wilgki*/ „wilgotny", jako że ptak ten według wierzeń ludowych „na deszcz woła". Jeszcze dziś cieszyńskie porzekadło ludowe mówi: *Bydzie padać, bo sie wilgła śmieje.* /Por. „Zwrot" 11/1985, Łąki 6, s. 57./

Dlaczego mężczyźnie nadano kiedyś przezwisko *Wilga* - nie wiadomo. Dzisiaj można je usłyszeć, chociaż bardzo rzadko, jako obelżywą nazwę kobiety, zazwyczaj starszej, niełądnej i niesympatycznej. Zapewne lud kojarzy te ujemne cechy osoby z nieciekawym, skromnym upierzeniem samicy wilgi.

Nazwę osobową *Wilga* zanotowano w głębi Polski w r. 1252, a w Cieszynie w latach 1657 i 1692. Dziś nazwisko to występuje w Skoczowie i Żywcu.

/Por. *wilga*, gw. ciesz. *wilgła* = czes. *žluva*./

Nazwisko **Wilk** wywodzi się od wyrazu pospolitego wilk „Canis lupus, największy ssak drapieżny z rodziny psów. A. Brückner uważał, że nazwa osobowa *Wilk* miała odwracać grozę i wyrażała życzenie, aby nosiciela tej nazwy nie zjadły wilki. Taka motywacja nadania tego przezwiska człowiekowi wydaje się uzasadniona, skoro dawniej w naszych okolicach były wilki dla ludzi bardzo niebezpieczne, zwłaszcza nocą, a powszechnie od dawien dawna wierzono w magię słów, w niezwykłą siłę korzystnego oddziaływania niektórych nazw osobowych czy też w spełnienie życzenia komuś złego losu wyrażonego w przekleństwie. Możliwe jednakże też jest, że przezwisko *Wilk* użyto pierwotnie w znaczeniu przenośnym. Wskazują na to wyrażenia: *głodny jak wilk, żarłoczny jak wilk, krąży jak wilk koło owczarni* /= w złych zamiarach/, *patrzy wilkiem* /= nieszczerze, nieżyczliwie/, *wilk w owczej skórze* / = ktoś maskujący swoje złe zamiary, udający łagodnego, pokornego, obłudnik./ Nazwanie kogoś *Wilkiem* mogło wyrażać zatem stan fizjologiczny lub psychiczny nazwanego: doświadczony, odważny człowiek; podstępny, zachłanny, bezwzględny, okrutny człowiek.

Nazwa osobowa *Wilk* jest w głębi Polski poświadczona w r. 1208. W Cieszynie żył *Jarek Wilk* w r. 1632, a w Kocobędzu *Marianna Wilkówna* w r. 1685. Na Śląsku Cieszyńskim jest nazwisko *Wilk* nadal dość często używane. Istnieją też formy pochodne: **Wilczak** /w głębi Polski od r. 1426, w Cieszynie od r. 1629/, **Wilczek** /w głębi Polski od około 1234 r., w Dobrej od 1498, *Ewa Wilczkówna* w Cieszynie w

r. 1631/, **Wilczok** /na Bobrku w r. 1703, w Mistrzowicach w r. 1730/, **Wilczyk** /w Nydku w r. 1679/. Spośród mnóstwa innych jeszcze form pochodnych wymienić trzeba pojawiające się dzisiaj na Śląsku Cieszyńskim nazwiska: *Wilczyński, Wilkosz* /w Polsce poświadczone w r. 1136/, *Wilkoński i Wilkowski.*

/Por. *wilk* = czes. i słowac. *vlk./*

Od staropolskiej nazwy pospolitej *wrobl, wróbl*, dziś *wróbel*, pochodzi nazwa osobowa **Wrobl** /poświadczona w głębi Polski w r. 1216/, **Wrobel** /w Nierodzimiu 1439/, **Wróbel** /w Gródku 1577, w Cieszynie 1621; w obu wypadkach nazwiska zapisano fonetycznie w formie *Wrubel/.* Nazwisko *Wróbel* jest obecnie na Śląsku Cieszyńskim często używane. Pierwotne przezwisko *Wróbel* nadano prawdopodobnie mężczyźnie wyróżniającemu się drobną postacią i przenikliwie szczebiotliwym głosem.

/Por. *wróbel* = czes. i słowac. *vrabec./*

Staropolska nazwa osobowa **Wrona** była początkowo przezwiskiem utworzonym od wyrazu pospolitego *wrona* „szaroczarny lub czarny ptak z rodziny krukowatych z grubym dziobem, Corvus corone". Nadano je osobnikowi z czarnymi włosami. Najstarsze poświadczenie nazwy osobowej *Wrona* w Polsce pochodzi z r. 1374. Na Śląsku Cieszyńskim zanotowano ją w Brzezówce w r. 1621, w Cierlicku w r. 1681 i w Żukowie Dolnym w r. 1692.

Pochodne formy: **Wronek** /w Cieszynie 1634/, **Wroniec** /w Cieszynie 1637/, **Wronka** /w Polsce 1427, w Skrzeczoniu 1679/. Nazwiska *Wrona* i *Wronka* są do dziś popularne na Śląsku Cieszyńskim.

/Por. *wrona* = czes. *vrána*, słowac. *vrana./*

Nazwisko **Zając** ma również swoje korzenie w staropolszczyźnie. Zostało urobione od wyrazu pospolitego *zając* „Lepus, roślinożerny gryzoń polny z długimi uszami". Główną obroną zająca przed wrogami jest szybka ucieczka i stąd zwierzak ten uchodzi za symbol tchórzostwa. O kimś tchórzliwym, bojaźliwym mówimy, że ma zajęcze serce. Jest w związku z tym bardzo prawdopodobne, że przezwisko *Zając* nadano pierwotnie człowiekowi bojaźliwemu i mało doświadczonemu. Najstarszy zapis tej nazwy osobowej w Polsce pochodzi z roku 1313. W Kąkolnej zanotowano nazwę osobową Zając w r. 1571 i 1588, w Kopytowie i Szonychlu w r. 1629, a w Bystrzycy w r. 1647. Pochodna forma **Zajączek** jest poświadczona w głębi Polski w r. 1257, a na Śląsku Cieszyńskim w Zebrzydowicach /1679/, Ogrodzonej /1707/ i Trzanowicach /1733/.

Na gwarową wymowę *Zajónc* wskazują zapisy *Zayuntz* /1571/ i *Zajunz* /1629/ w urbariach niemieckich.

/Por. *zając* = czes. *zajíc*, słowac. *zajac./*

Znamienne dla określenia oblicza etnicznego dawnych mieszkańców Śląska Cieszyńskiego jest m. in. nazwisko odprzezwiskowe **Żuk**. Pochodzi od rzeczownika pospolitego *żuk* „gatunek chrząszcza, Geotrupes". Języki czeski i słowacki nie znają wyrazu *żuk*, nie ma też na obszarach autochtonicznie czeskich i słowackich ani jednej nazwy miejscowej wywodzącej się od tego wyrazu. /Na obszarach autochtonicznie polskich istnieje 20 różnych form nazw miejscowych utworzonych od podstawy *Żuk-./*

Nazwę osobową *Żuk* wymienia jeden z najważniejszych i najciekawszych dokumentów XII wieku, jakim jest *Bulla gnieźnieńska z 1136* roku wystawiona przez papieża Inocentego II na prośbę Jakuba, arcybiskupa z Gniezna. Papież wylicza posiadłości arcybiskupa gnieźnieńskiego podając m. in. wsie oraz chłopów w nich mieszkających.

Na Śląsku Cieszyńskim nazwisko *Żuk* jest poświadczone w Orłowej /1684/ i Łazach /1725/.

Ze względu na to, że w dawnych rękopisach spółgłoskę *ż* oddaje się bardzo często przez literę *z*, w zapisach pojawiają się formy *Zuk, Zuczek*. Ciekawe, że formy te przetrwały do dziś pomimo braku mazurzenia w gwarach cieszyńskich.

/Por. *żuk, żuk gnojak* = czes. *brouk, hnojník*, słowac. *chrobák, lajniak, hnojival./*

cdn.

WŁADYSŁAW MILERSKI

# OBRZĘDY POGRZEBOWE W CHINACH

Obrzędy pogrzebowe w Chinach nie są jednolite. Nie może być inaczej w kraju tak rozległym oraz etnicznie i wyznaniowo zróżnicowanym. Na obyczaj znaczny wpływ mają jednak także inne czynniki, wiek i pozycja zmarłego, zamożność rodziny, środowisko, zewnętrzne wpływy cywilizacyjne. Pewne elementy obrzędu mają wielowiekową tradycję i z trudem tylko poddają się zmianom, jakie wymuszają realia współczesne. Zarysowane tu obrzędy pogrzebowe są związane z nurtem kultury buddyjskiej, taoistycznej i konfucjańskiej. Wyznania te współistnieją w swoistej symbiozie od najdawniejszych czasów i mogą przeto uchodzić za nurt w miarę powszechny na wielkich obszarach Chin.

Zmarłe noworodki chowa się niezwłocznie po śmierci bez wszelkiego ceremoniału. Tu i ówdzie przyjął się zwyczaj przynoszenia na mogiłę w trzecim dniu po pochówku miseczki z pokarmem matki. Specjalnych ceremonii nie organizuje się także dla zmarłych dzieci w wieku do piętnastu lat. Starsze mają już zwyczajowe obrzędy.

Pierwszą czynnością rodziny po zaistniałym zgonie jest wykonanie tabliczki z nazwiskiem zmarłego, którą umiejscawia się na ołtarzyku przodków w domu. Obok niej ustawia się miseczkę z ulubioną potrawą zmarłego i parą pałeczek. Obowiązek ten spoczywa na najstarszym męskim potomku lub bratanku, a jeśli ich brak, na dalszych krewnych.

Wkrótce po stwierdzonym zgonie rodzina wzywa do siebie wróżbitę, który na podstawie ksiąg i swojej wiedzy tajemnej wyznacza dzień i godzinę po-

chówku oraz poucza jakich obrzędów należy dochować. Zwłoki są starannie myte a następnie ich kończyny, tułów i głowa zostają owinięte jedwabnym lub bawełnianym bandażem. Z kolei zmarłego odziewa się w pogrzebowy strój, w tasiemek. Odzianemu w strój, skarpety i buty zmarłemu zawiązuje się wstążką stopy. Jest to związane z wierzeniem, że ciało nie zazna spokoju i może miotać się, jeśli zgon nastąpił w nieszczęśliwej godzinie. Tak przygotowane do pochówku zwłoki kładzie się na posłaniu, by krewni, przyjaciele i znajomi, którzy odwiedzą dom żałobny, mogli jeszcze przed położeniem do trumny zobaczyć zmarłego. Tymczasem szykuje się trumnę. Zwykle kupuje się ją po śmierci albo gdy śmierć jest już bliska ale często syn kupuje trumnę dla rodziców w czasie, kiedy cieszą się oni jeszcze dobrym zdrowiem. Nabyta trumna oczekuje na chwilę pogrzebu w zakładzie pogrzebowym lub w świątyni nieraz przez wiele lat. Nie jest to odbierane za coś niewłaściwego, przeciwnie dowodzi troski o godny pochówek w przyszłości. Podczas kładzenia zwłok do trumny krewni otaczają ją płacząc i lamentując. Przed domem bije się w bębny ilekroć zbliża się doń ktoś z gości żałobnych. Po złożeniu zwłok w trumnie w domu zjawiają się księża taoistyczni i odprawiają modły za duszę zmarłego. W tym samym czasie duchowni buddyjscy odprawiają modły w swojej świątyni. Niekiedy są one powtarzane przez kilka dni, jeśli termin pogrzebu jest odległy.

Trumnę ze zwłokami ustawia się na dwóch taboretach z głową skierowaną w stronę drzwi. Od strony głowy ustawia się stolik, a na nim dwa wazony z papierowymi kwiatami w kolorze białym lub niebieskim, dwa świeczniki ze świecami, które palą się nocą, stojak na trociczki /rodzaj wonnego kadzidła/ oraz znicz zwykle w kształcie pagody wypełniony oliwą sezamową z knotem bawełnianym. Znicz pali się nieustannie. Najważniejszym wszakże przedmiotem na stoliku jest tabliczka z nazwiskiem zmarłego, symbol obecności w domu jego ducha. Po uroczystościach żałobnych pozostanie ona na ołtarzyku przodków. Wszelkie akcesoria służące obrządkowi pogrzebowemu można wypożyczyć w zakładzie pogrzebowym. Jeżeli zmarły był ojcem lub matką, dzieci, bratankowie, bratanice i wnuki czuwają przy trumnie w ciągu dnia, a niekiedy i w nocy. Nie uczestniczą w czuwaniu zamężne córki i ich mężowie. Traktowani są jak honorowi goście.

Odwiedzający dom żałobny goście przynoszą zwykle z sobą dary dla zmarłego. Najczęściej są to proporce lub zwoje z szarego, niebieskiego, czarnego lub białego jedwabiu bądź satyny opatrzone różnymi inskrypcjami i nazwiskiem dawcy. Wędrują one później z konduktem pogrzebowym po czym są palone nad grobem. Obowiązuje dość ścisły obyczaj stroju żałobnego dla mężczyzn i kobiet, bliższej i dalszej rodziny. Generalnie wszakże kolorem żałoby jest biel.

Dary dla zmarłego szykuje także rodzina. Są to wykonane z papieru specjalnie na tę okazję domki, skarbonki z imitowanymi pieniędzmi, konie, riksze, samochody, słowem wszystko, co może według wierzeń przydać się zmarłemu na tamtym świecie. Papierowe tworzywo umożliwia łatwe spalenie tych

przedmiotów. W przeddzień pogrzebu o zachodzie słońca dary dla zmarłego wynosi się z domu na wcześniej upatrzone miejsce i spala się w obecności odprawiających modły księży buddyjskich i taoistycznych. Płonące atrapy wyznaczona osoba smaga biczyskiem dla odpędzenia złych duchów, które mogłyby przywłaszczyć sobie te dobra. Rozrzuca się także papkę ryżową, aby znęciła biedne wędrujące duchy i odwróciła ich uwagę od darów przeznaczonych dla ducha zmarłego. Podobno w zamierzchłych czasach do trumny zmarłego wkładano prawdziwe pieniądze, co jednak prowadziło do beszczeszczenia grobów przez rabusiów. Już w czwartym wieku naszej ery zaczęto więc używać imitacji i ten zwyczaj powszechnie utrwalił się.

W dniu pogrzebu rano księża odśpiewują modły a krewni zmarłego oddają mu pokłon i płaczą. Następnie trumnę wyprowadza się przed dom, gdzie ustawiono uprzednio katafalk. W bramie domu prowadzącej na ulicę najstarszy syn tłucze o wezgłowie trumny glinianą miseczkę, specjalnie na tę okazję przygotowaną. Symbolicznie oznacza to, że miseczka posłuży zmarłemu do picia wody w życiu pozagrobowym. Katafalk z trumną niesie zwykle na miejsce spoczynku ośmiu mężczyzn lub ich wielokrotność. Po boku maszeruje mężczyzna i uderza miarowo w dwa kawałki drewna, wyznaczając w ten sposób równy krok dla niosących katafalk. Przed trumną niesie się zwykle krzesło lub fotel, na którym zmarły zwykł siadać za życia. Na nim stawia się fotografię lub portret zmarłego, jeśli taki posiadał. Istnieje przekonanie, że na tym siedzeniu dusza zmarłego wędruje na miejsce spoczynku. Na czele pochodu przed trumną kroczą mężczyźni a wśród nich najstarszy syn z papierową chorągwią i wypisanym na niej nazwiskiem zmarłego. Młodszy syn, jeśli taki istnieje, niesie arkusz kartonu również z wypisanym na nim nazwiskiem zmarłego. Oba te rekwizyty spala się z innymi papierowymi rekwizytami nad grobem. Kobiety kroczą w pochodzie za trumną w ściśle ustalonym hierarchicznym porządku, najpierw wdowa, potem żona najstarszego syna itd. W kondukcie biorą także udział mężczyźni i chłopcy specjalnie do udziału zaproszeni. Niosą oni różne papierowe atrapy - parasole, lampiony, kwiaty, rośliny itp. Także one są potem palone nad grobem. Pochód jest hałaśliwy, towarzyszy mu bicie w bębny, gra na piszczałkach i innych instrumentach, zawodzenie płaczek. Kondukt kilkakrotnie zatrzymuje się. Rozrzuca się wówczas imitowane pieniądze dla skierowania na nie uwagi złych duchów.

W dawnych czasach, kiedy istniała prywatna własność ziemi, właścicieli majątków ziemskich chowano na ich własnym gruncie, a miejsce pochówku wyznaczał uczony geomanta. Bezrolni znajdowali miejsce pochówku na cmentarzach przy czym nigdy nie były one zakładane w miastach lecz poza ich obrębem. Po dotarciu konduktu na miejsce spoczynku żałobnicy oddają zmarłemu ostatni pokłon i przy dźwiękach muzyki oraz bicia bębnów trumnę opuszcza się do mogiły. Członkowie rodziny, krewni i przyjaciele rzucają do niej grudkę ziemi. Dokonuje się następnie ceremonii palenia rekwizytów i atrap, po czym żałobnicy wracają do domu.

Trzeciego dnia po pogrzebie rodzina zanosi na grób potrawy i pali tam imitowane papierowe pieniądze. Dwudziestego pierwszego dnia /3 x 7/ potrawy dla zmarłego kładzie się na ołtarzyku przodków w domu, a przed domem spala się papierowe pieniądze. Trzydziestego piątego dnia /5 x 7/ przed bramą domu spala się specjalnie na tę okazję sporządzony parasol z papieru i słomy a na ołtarzyku przodków ponownie stawia się potrawy. Ten sam ceremoniał powtarza się czterdziestego dziewiątego dnia /7 x 7/. Sześćdziesiątego dnia spala się papierowe atrapy wyobrażające łódkę i dwa mosty. Według tamtejszych wierzeń dusza zmarłego, zanim trafi do nieba, odbywa długą wędrówkę. Na swej drodze musi przeprawić się przez trzy rzeki, dwie mniejsze, które można pokonać przy pomocy mostu, i jedną dużą, przez którą trzeba przeprawić się łódką. Tego dnia także stawia się na ołtarzyku przodków obok tabliczki z nazwiskiem zmarłego potrawy i pali pieniądze wraz z atrapami mostów i łódki. Wielokrotne palenie pieniędzy w toku ceremoniału żałobnego jest związane z wierzeniem, że dusza zmarłego potrzebuje je w czasie wędrówki do nieba dla opłacenia różnych świadczeń, a nie może ona nie być niewypłacalna.

Co roku Chińczycy obchodzą uroczyście Święto Zmarłych. Przypada ono zawsze piętnastego dnia siódmego miesiąca według kalendarza księżycowego. W niektórych rejonach Chin przyjął się zwyczaj puszczania na wodzie zapalonych świeczek lub zniczy umiejscowionych na liściach lotosu lub w powłoce arbuza. Mają one pomóc zagubionym duszom w odnalezieniu właściwej drogi do nieba. Tego dnia kupuje się także ozdobne lampiony i zawiesza się je w obejściu domowym. Świątynie są oświetlone, a księża i mnisi odprawiają modły za zmarłych.

Z perspektywy ponad trzydziestu lat mojej niebytności w Chinach nie potrafię właściwie ocenić na ile nadal żywa jest opisana tu obrzędowość. Już w latach pięćdziesiątych obserwowałem zamieranie niektórych obrzędów zwłaszcza w przypadku pogrzebów świeckich. Podczas licznych podróży spotykałem jednak na miejskich bazarach i wiejskich straganach różne pogrzebowe rekwizyty, widomy znak że Chińczycy są przywiązani do swojej wielowiekowej tradycji. Dla nas, ukształtowanych w zachodniej cywilizacji i kulturze chrześcijańskiej, wiele w tej obrzędowości może wydawać się zabobonem. Patrząc na nią z bliska nie odbierałem jej jednak w taki sposób. Urzekała mię swoją poetyką i pięknem, a niebywały kult przodków budził szacunek. Czy wszystko, co nie jest racjonalne, jest zabobonem? Rozłupanie czterech włoskich orzechów przy wigilijnym stole dla wywróżenia sobie zdrowia na nadchodzące cztery pory roku nie jest racjonalne. A jednak odkąd pamiętam czynię tak co roku.

LESZEK CYRZYK

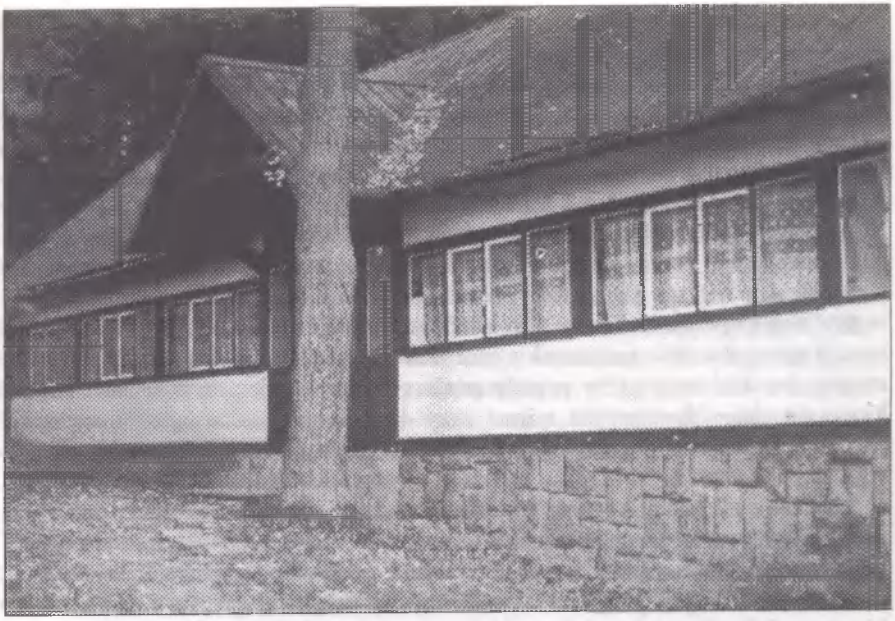
## Tradycje kąpieli ziołoleczniczych w Ligotce Kameralnej

# ZIOŁA, WANNY I SALAMANDRY

**Nie dziwota, że w tak uroczym regionie, przyrodą i niecodzienną inteligencją ludu przeznaczonym, powstało już przed stu laty wodolecznicze i klimatyczne uzdrowisko na wzór śląskiego Graffenbergu, morawskiego Rożnowa i polskiego Zakopanego. W pięknym zaciszu, na potoku Jordanie, przy drewnianych chałupkach Betlemka i Nazaretu, gdzie w czasach przedtolerancyjnych zbierali się tajni ewangelicy w celu odprawiania swych nocnych nabożeństw, powstały dzięki miejscowym gospodarzom, na wzór wodolecznictwa Prissnitza w Graffenbergu, małe kąpiele wodolecznicze. Pacjenci później według wzoru kuracji leczniczej rożnowskiej pod Radgostem pili na sałaszach na Goduli oświeżającą żeńczycę. Później przy tworzeniu kąpieli w Ligotce Kameralnej brano przykład ze znanego galicyjskiego uzdrowiska w Zakopanym w polskich Tatrach. /.../**

**Pierwszego maja r. 1931 kąpiele przejął nowy właściciel Joża Vochala, właściciel ziemski z Bogumina. Ten planuje wybudować tu w kilku etapach większy kompleks uzdrowiskowy pierwszej kategorii. /.../ Oprócz instytucji wodoleczniczej, która zostanie przebudowana według projektów specjalistów i praktyków, znajdują się jeszcze tutaj leśne kabiny, na stoku Goduli jest skocznia dla sportów zimowych, na potoczku Jordan wybudowany zostanie duży basen do kąpania, również szereg dalszych przedsięwzięć jest projektowany. Slezským Rájem, Pruvodce Komorní Lhotkou a Slezským Pobezkydím, 1931.**

Nie spełniły się wszystkie przewidywania autora czeskiego przewodnika, który Ligotce Kameralnej przepowiadał sławę ośrodka turystycznego, sportowego i uzdrowiskowego regionu. Jednak drewniany budynek starych kąpieli ziołowych, który na stoku Goduli stanął w roku 1926, przyciąga coraz więcej klientów. Jeszcze w roku ubiegłym czynny był tylko dwa wakacyjne miesiące. W marcu bieżącego roku w ajencję od spółdzielni „Godulan", która z kolei wynajmuje obiekt od gminy, wzięły go dwie panie: Ewa Sabela i Daniela Suricova. Zaraz po wejściu do drewnianego budynku w nozdrza uderza intensywny, ale bardzo przyjemny zapach mieszanki ziół, wonnych olejków i indyjskich kadzidełek. Z magnetofonu płyną przytłumione dźwięki „magicznego fletu". Goście sadzani są na oszklonej weran-



*Współczesny wygląd budynku kąpieli ziołowych.* *Fot. DOROTA HAVLIK*

dzie z widokiem na las i część ligockiej doliny. Na stolikach w aromalampach podgrzewa się olejek. Ziołowe herbatki, zaparzane w naczyniach o kubistycznych kształtach, autorstwa absolwenta praskiej szkoły rzemiosła artystycznego, nalewane są do starych filiżanek z cienkiej porcelany. Można również zamówić kilka rodzajów kawy czy alkoholu. Ewa Sabela, której udało się na chwilę usiąść między parzeniem ziół, przygotowywaniem kąpieli i masażami uważa, że żyją blisko z naturą, związane z tym miejscem. *Ja mieszkam trzy łąki dalej na zachód, Daniela w starej drzewiónce dwie łąki na wschód. Często pod okna przychodzą nam sarny i lisy, pod schodami żyją salamandry. Każda z nas ma inne wykształcenie, Daniela pedagogiczne, ja rolnicze. Jednak naszą pasją jest ziołolecznictwo, alternatywna medycyna* - mówi E. Sabela. *Proszę podkreślić, że my nie leczymy nikogo* - przerywa jej koleżanka. - *My tylko tych, którzy do nas przychodzą relaksujemy, staramy się im pomóc zregenerować organizm po przebytych chorobach, obrażeniach. Dajemy im możliwość zorientowania się w ziołach i ich oddziaływaniu. Jest to szansa nawet dla tych, którzy stracili już nadzieję na powrót do zdrowia. W tym celu posługujemy się nie tylko ziołolecznictwem, obkładami z rzęs morskich, masażami czy biotherikiem, ale również myzykoterapią, aromaterapią. Filozofia tych kąpieli jest inna niż przedtem. Koncentrujemy się na każdego klienta indywidualnie.* Obie panie utrzymu-

ją, iż prowadzą jedyne w całym państwie kąpiele ziołolecznicze. *Zioła wykorzystują niektóre uzdrowiska, ale żadne z nich nie specjalizuje się w ziołolecznictwie. Stosują je tylko w formie zabiegów uzupełniających i nie w takim otoczeniu, jak tutaj* - twierdzi Daniela Suricova.

Często klienci, jeszcze wcześniej niż zdążą się poskarżyć na swe dolegliwości, dowiadują się o swych chorobach od prowdzących kąpiele pań. Tak było i w przypadku dziennikarza z „Moravskoslezskeho dne", który przyjechał tu na reportaż blady, spocony i z podkrążonymi oczami. Zanim zdążył się przedstawić został powiadomiony o stanie swego zdrowia i prawie że wylądował w wannie z ziołami. Ligockie Kąpiele Ziołolecznicze oferują przede wszystkim **kąpiele ziołowe**. Dla każdego indywidualnie według typów schorzeń zaparzana jest mieszanka ziół /nie sprzedaje się ich na wynos, ale można uzyskać bezpłatnie poradę gdzie co kupić i jak przygotować/. Klient kąpie się około dwudziestu minut przy dźwiękach relaksującej muzyki. W wannie można również czytać lub sączyć dowolny trunek. Później ciało zawija się w specjalne kołdry, co wzmaga skuteczność zabiegu. Zanurzanie się w naparze z ziół polecane jest przede wszystkim osobom cierpiącym na zwyrodnienie stawów, choroby nerek i kręgosłupa, schorzenia górnych dróg oddechowych, egzemy, łuszczycę, zmęczenie i poddenerwowanie. Z tej kuracji mogą korzystać wspólnie matki z dziećmi. Największą grupką osób, którą w Ligotce udało się upchnąć do jednej wanny, była kobieta z trojaczkami.

Szczególnie polecany jest tzw. **biotherik** czyli umieszczanie w worku napełnianym dwutlenkiem węgla - zabieg, zdaniem Ewy Sabeli, pomagający przy wszystkich schorzeniach. Najlepsze rezultaty uzyskiwane są w leczeniu zwyrodnienia stawów, choroby Parkinsona, serca, następstw wylewów i zawałów, wrzodów, w przypadkach upośledzeń umysłowych. Wzmacnia on naturalną odporność organizmu i nie ma ubocznych skutków. *W czasie tego zabiegu* - mówi Daniela Suricova, *dostarczana jest organizmowi duża ilość tlenu, który jest dla niego podstawowym materiałem odżywczym. Dzięki temu organizm aktywizuje się i stopniowo, według ważności poszczególnych chorych organów, sam stara się dać sobie z nim radę. Seans w worku z dwutlenkiem węgla* - śmieją się obie panie - *niesamowicie wpływa na męską potencję. Zdarza się, że pary, które poddały się temu, od razu po zabiegu pytają nas, gdzie tu można wynająć pokój.*

Osobom cierpiącym na bóle kręgosłupa czy chcącym się odchudzić oferuje się tutaj **obkłady z rzęs morskich**, które stosowane są również do przygotowywania maseczek kosmetycznych. Dana część ciała obmywana jest mleczkiem kosmetycznym, pokryta papką z rzęs i zapakowana w specjalne półprzepuszczalne koce. Po chwili dochodzi już do dużego nagrzania ciała i poluzowania np. tzw. blokad kręgów. Zabieg można uzupełnić masażem. Na miejscu można również kupić kosmetyki i parafarmaceutyki firmy Finclub i Just, herbaty ziołowe, aromalampy i olejki zapachowe.

Kąpiele Ziołolecznicze dysponują trzema wannami, stołem do masażu, łóżkami do biotheriku. Obie panie zgodnie twierdzą, iż nie mają zamiaru rozbudowywać obiektu, gdyż wraz z przyjmowaniem większej ilości osób skończyłaby się rodzinna atmosfera. W sezonie letnim kąpiele przyjmują około 20 osób dziennie. Są między nimi i Hiszpanie, Niemcy i Austriacy, którzy wynajmują pokoje w pobliskim hotelu i przychodzą tutaj codziennie na zabiegi. Ośrodek ma już swoją stałą klientelę, głównie biznesmenów, którzy przyjeżdżają tu zrelaksować się. Na teren budynku zabronione jest jednak wnoszenie telefonów komórkowych, które zakłóciłyby spokojną, relaksującą atmosferę.

Praktycznie kąpiele powinny być czynne codziennie oprócz niedziel do godziny 18.00. Jednak kiedy są jeszcze klienci, nikt ich nie wygania. Gdy w późnej godzinie wieczornej opuszczaliśmy drewniany dom kąpieli, Ewa Sabela żegnała nas przy drzwiach przypominając, gdzie ostatnio w Ligotce porobiono wykopy. *A gdybyście się na czymś poślizgnęli nie przestraszcie się, to tylko salamandra!* - krzyknęła za nami w czerń jesiennego lasu.

DOROTA HAVLÍK

**11 października Kąpiele Ziołolecznicze przeniosły się do budynku Hotelu „Pod bocianem" w Ligotce Kameralnej, gdyż nie można już było ogrzać nieuszczelnionego drewnianego budynku. W hotelu świadczone będą wszystkie dotychczasowe usługi oprócz wanien. Na stare miejsce w lesie pod Godulą Ewa Sabela i Daniela Suricova powrócą na wiosnę, kiedy się ociepli.**

# POLSKIE UBIORY LUDOWE NA SCENIE

Doświadczenia dawnego wychodźstwa polskiego dowodzą, że strój ludowy, jako przejaw zewnętrzny żywego związku z Ojczyzną, jest czynnikiem wychowawczym ogromnej wagi, zachowującym niezmiennie swoje oddziaływanie uczuciowe. Uchodźstwo powojenne z każdym rokiem pobytu na obcej ziemi opinię tę coraz mocniej potwierdza.

Pamięć o stroju ludowym i chęć zachowania go w pełnej świetności przybierały nieraz wyraz wzruszający. Rodzice stawiali sobie za punkt ambicji, aby zdobyć dla dzieci krakowski gorset czy zakopiański serdak. /.../

Ubiory ludowe, stosowane w wielu imprezach artystyczno-kulturalnych, jak różne uroczystości narodowe, inscenizacje teatralne i pokazy taneczne, reprezentują w pewnej mierze polskość. Poza granicami Kraju stają się jakby jej żywym symbolem, a jednocześnie są ważnym i wymow-

nym środkiem propagandowym, plastycznie dokumentującym bogactwo polskiej ludowej kultury.

Wszystkie narody cenią swoje ubiory ludowe jako swoisty wyraz odrębności etnicznej. Na wielu imprezach międzynarodowych występują zespoły ludowe w swoich tradycyjnych strojach. Nawet w uprzemysłowionej, pozbawionej tradycji ubiorów ludowych W. Brytanii reprezentują ją jeszcze ciągle noszone w Szkocji ubiory szkockie. /.../

## TRADYCYJNY UBIÓR LUDOWY

Warto uświadomić sobie, w jaki sposób kształtował się tradycyjny ubiór ludowy i jakim kolejno ulegał przeobrażeniom.

Strój ludowy zależnie od potrzeb i okoliczności bywał bardzo rozmaity: inaczej nosiły się mężatki i starsze kobiety, inaczej dziewczyny i dzieci; różniły się też między sobą ubiory starszego gospodarza i młodego chłopca. Ubiór codzienny, roboczy, odbiegał - głównie pod względem ozdobności - od świątecznego, a szczególnie od weselnego, który był najwspanialszy. /.../

Tradycyjne ubiory ludowe spotykało się prawie zawsze w okolicach oddalonych od ośrodków miejskich. Były to ubiory wytworzone całkowicie na wsi, w obrębie własnego gospodarstwa, szyte z własnych lnianych i konopnych samodziałów /płócien/ i z sukien utkanych z wełny przez wiejskich tkaczy, spilśnionych pod wpływem wody i ubijania stępami przez foluszników, oraz ze skór wyprawianych i szytych przez miejscowych lub okolicznych kuśnierzy i kożuszników. Barwiono wtedy barwnikami roślinnymi i zdobiono wyłącznie domowymi środkami.

Niezwykle prosty krój tych dawnych, tradycyjnych form odzieży ludowej był czasem prawie archaiczny, co widać w krojach koszul, górnic, sukman i guń góralskich. Tak zwana przez górali śląskich oraz na pograniczu krakowsko-góralskim „ciasnocha", pierwotna lniana kobieca koszula ciasno przylegająca do ciała, uległa zanikowi, jak również i dwie zapaski-fartuchy /tylny węższy, przedni szerszy/. Zapaski te służyły zamiast spódnicy i były jeszcze w powszechnym użyciu na Huculszczyźnie we wschodnich Karpatach przed drugą wojną światową. Koszule płócienne robiono z jednego płata płótna złożonego na pół, w którym wycinano otwór na szyję i rozpór na piersiach, rękawy doszywano z boków, pod pachami zaopatrywano w kwadratowe kliny „ćwikle", łączące rękaw z dołem koszuli i zapewniające większą swobodę ruchom rąk. U góry koszule marszczono w wąskie obszewki, a kiedy indziej wszywano kołnierz albo osobną, pięknie haftowaną krezę /Krakowskie, Śląsk/. Ta marszczona, tzw. przyramkowa koszula jest charakterystyczna dla Słowiańszczyzny wschodniej i częściowo zachodniej. Owe przyramki lub naramiączka - prosto-

kątne kawałki płótna wstawia się przy szyi na ramieniu, poszerzając w ten sposób obwód przy szyi. Koszule z przyramkami były rozpowszechnione w Łowickiem, na Kurpiach, na Śląsku, a także we wschodnich Karpatach, na Polesiu i Podolu.

Podobnie jak koszule, krojono z jednego kawałka płótna lub wełny górnice krakowskie i gunie góralskie. Przód i plecy górnicy były skrojone na podobieństwo ornatu z jednego kawałka materiału nie zszywanego na ramionach, z wyciętym otworem na wsunięcie głowy, rozciętym z przodu na dwie równe części. Najdawniejsze gunie powstały z koca, narzuconego na ramiona i odpowiednio naciętego na karku i po bokach. Stopniowo krój ten ulepszano wprowadzając kołnierze, kieszenie i kliny po bokach.

Na tej samej zasadzie, co gunie, były krojone sukmany. Może się czasem przydać w zastosowaniu teatralnym znajomość podziału sukman, dokonanego przez prof. E. Frankowskiego, według którego sukmany polskie dzielą się na dwa zasadnicze typy: północno-wielkopolsko-mazowiecki i południowo-małopolski. Oto główne właściwości typu północnego: długość sukmany prawie do kostek, kołnierz przeważnie wykładany, dwa rzędy guzików, wiązana chustka na szyi. Cechy typu południowego: długość do kolan, kołnierz stojący niski, zapięcie na haftki, lamowanie innym materiałem. Zwykle nosi się je rozpięte, a chustki na szyję w Małopolsce się nie używa. Na północy przeważa zasadniczo barwa ciemna, często granatowa; natomiast barwa krakowska jest biała. Im bardziej ku południowi, sukmana skraca się tym więcej i przechodzi w gunię góralską, podobnie jak i krakowski kaftan skraca się w miarę przesiąkania w góry, co widać wyraźnie w śląskiej kamizelce, tzw. brucliku.

## WARTOŚCI ARTYSTYCZNE UBIORU LUDOWEGO

Ubiory ludowe - to wielkie osiągnięcie sztuki ludowej. Tworzą one całość o dużej logice artystycznej, wyrażającej się w doskonałym zestrojeniu: kroju, barw, ornamentu i materiału, co uwydatnia się w zdobieniu słynnych kaftanów sądeckich, spodni góralskich /obszewki, kieszenie, przypory/ lub gorsetu - żywotka cieszyńskiego, podzielonego dekoracyjnie złotym lub srebrnym galonem z haftowanym „opleckiem" i „szczytkiem". Krój ubioru ludowego wykazuje dużą celowość, występującą między innymi i w kroju koszuli, dostosowanej dobrze do pracy fizycznej, i w obcisłości spodni góralskich, tak dogodnej w klimacie i terenie wysokogórskim. Wymowna budowa ornamentu, akcentującego wyraźnie szwy i poszczególne części ubioru ludowego, umożliwia poznanie drogi rozwoju świadomego i konstrukcyjnego zdobnictwa chłopskiego. Wystarczy prześledzić

dla przykładu zdobienie koszuli ludowej: gorsu, kołnierza, mankietów i naramiączek lub dawnej chustki krakowskiej, którą kiedyś wiązały kobiety czepcowo. Róg tej chustki, stanowiący koniec z tyłu, a więc widoczny, był specjalnie bogato zdobiony, prawie w każdej wsi odmienny. /.../

Ludowe tkaczki, krawcowe, hafciarki, krawcy, hafciarze i kuśnierze wzbogacili tradycyjne i proste formy ubiorów niezwykłym kunsztem dekoracyjnym, dzięki któremu powstała taka różnorodność odmian lokalnych, że niegdyś każda okolica, każda prawie wieś w Polsce miała swoje własne, odmienne ubiory. Wystarczy wymienić, że na przedwojennym obszarze dawnego województwa śląskiego istniało siedem grup kostiumowych: 1/ bytomski /rozbarski/, 2/ wałaski, 3/ górali śląskich, 4/ opolski, 5/ Jacków jabłonkowskich, 6/ pszczyński, 7/ raciborski. Ubiór dolno-śląski z ziem odzyskanch wzbogacił jeszcze serię bogatych strojów śląskich. /.../

## PRZEOBRAŻENIA UBIORU LUDOWEGO

Stroje ludowe można rozpatrywać nie tylko od strony warunków socjologicznych i ekonomicznych, które miały ogromny wpływ na ich zanik /były one ostatnio znacznie droższe od miejskiego ubioru/, ale i od strony psychologicznej. Czasem chęć podkreślenia odrębności wiejskiej, a częściej ambicje zacierania różnic stanowych miały tu duże znaczenie.

Przebudowa gospodarcza, przemiany społeczne i urbanizacja wsi postępują coraz szybciej, a strój chłopski stał się wymownym wyrazem tych przeobrażeń.

Geograficzne zróżnicowanie i warunki klimatyczne miały także duży wpływ na kształtowanie ubioru ludowego, co dobitnie występuje w wielu odmianach ubiorów góralskich.

Ubiory ludowe w ciągu ostatnich lat wyszły z użycia w wielu okolicach Polski, a czasem nawet pamięć o nich zaginęła. Stosunkowo tania, często tandetna, gotowa fabryczna odzież miejska przyczyniła się w dużym stopniu do niwelacji odrębności etnicznych.

W stroju ludowym widać wyraźnie z jednej strony przechowywanie i przekazywanie dawnych, pierwotnych form tradycyjnych, jak np. kierpce góralskie, płachty i chusty kobiece, a z drugiej strony wchłanianie nowych form i materiałów oraz swoiste ich przetwarzanie.

Poza tym zespół form, zapożyczonych ze strojów warstw nieludowych, świadczy o umiejętnej adaptacji, wrażliwości estetycznej i chłonności, tak znamiennej dla chłopskiej twórczości.

Podaż nowego materiału, który zyskuje uznanie ludności wiejskiej, zawsze wpływała na tworzenie nowych mód w ubiorze i nowego rodzaju zdobnictwa. Żydowskie kramy w krakowskich Sukiennicach były od lat

źródłem dla ubioru krakowskiego. Chłopki okoliczne nabywały tam: kwieciste tybety, wełniane chustki krakowskie i wstążki z fabryk w Tyrolu i w Czechach, srebrne cekiny, koraliki, guziki z masy perłowej, szych złoty i srebrny, sztuczne kwiaty itp. Miasta spiskie: Lubowla i Kieżmark dostarczały dawniej cienkie kolorowe sukno wełniane, tzw. anglije /na gorsety/, kolorowe safiany na obramowanie kożuszków, brokaty i inne dodatki. W Bielsku i Cieszynie nabywały Ślązaczki wstęgi, aksamity kolorowe, złote i srebrne nici, kolorowe jedwabie itd. Fabryczne świecidła i paciorki, kupowane na jarmarkach, zdobią ślubne, strojne korony panien młodych w Wielkopolsce.

Te wyjątkowe zdolności pomysłowego stosowania nowych materiałów przyczyniły się także do powstania niezmiernej różnorodności ubiorów ludowych w Polsce. Widać to choćby w sposobach dekorowania gorsetów krakowskich łowickich „stonów" i śląskich „żywotków". Tworzyły się w ten sposób coraz to nowe mody. Oprócz wszelkiego rodzaju materiałów i dodatków nabywanych w miastach, zaopatrywano się w gotowe części ubioru, jak np. w serdaki w Nowym Targu, kożuchy w Starym Sączu, cuchy i pięknie cyfrowane portki u krawców podhalańskich, buty w Limanowej i w Starym Sączu. Żydowscy krawcy szyli ubrania księżakom. Okoliczne dwory także wpływały na ubiór ludowy, tym bardziej że przez długie wieki strój stanowił zewnętrzną oznakę przynależności do określonej sfery społecznej. Między innymi zachowało się to w nazwach: żupana krakowskiego jako nazwy dla długiego kaftana z rękawami i kierezji lub karazji krakowskiej, którą kiedyś oznaczano sukno używane przez szlachtę.

Wpływy kościoła na ubiór ludowy wyraziły się choćby w czepcach, tzw. złotogłowiach kaszubskich, gdzie widać pokrewieństwo z ozdobami starych albo i nowszych ornatów pomorskich /najczęstsze motywy: stylizowane tulipany i owoc granatu/. Duchowieństwo żądało w niektórych okolicach przedłużenia sukien u dołu i nakrycia obcisłych gorsetów luźnym, bezkształtnym kaftanem. Zdarzało się też często, że księża występowali przeciwko nowym ubiorom miejskim, nakłaniając parafian do noszenia dawnych strojów.

Seweryn Udziela, wielki znawca ubioru krakowskiego, wspomina o stojącym kołnierzu „kościuszkowskim", spotykanym w zaginionych już - kobiecym żupanie i sukience, zwanej też „przyjaciółką", a także o wpływie munduru na strój męski. W nowszych czasach służba wojskowa również wywarła pewien wpływ na ubiór męski noszony na wsi.

Przenikanie form nieludowych do środowiska wiejskiego znalazło swój wyraz we wpływie tzw. stylów historycznych -mody renesansowej, barokowej i rokokowej. Tradycja gorsetu -żywotka cieszyńskiego - sięga na wsi XVIII wieku. W Polsce zalecano kobietom, a szczególnie dziewczętom staniki, tzw. kształciczki, już w 1600 r. Krój męskiego stroju rozbarskiego

/Śląsk/ nawiązuje do fraka męskiego z końca XVIII wieku. Wskazują na to między innymi wycięte w trzy zęby kieszenie górnych części odzieży śląskiej. Frak z tego okresu bywał z niskim kołnierzem i złotymi guzikami, granatowy z czerwonymi lamówkami, jak kamizela śląska. Krakowski męski i żeński strój jest także odbiciem ubioru polskiego z końca XVIII wieku.

cdn.

IRENA KARPIŃSKA

**Polskie ubiory ludowe na scenie, Londyn 1953 /Nakładem Polskiej YMCA w Wielkiej Brytanii, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Związku Harcerstwa Polskiego/**

# KAROL BŁASZCZYK „LIDO" Z BOGUMINA



Ziemia Cieszyńska wydała wielu ludzi, z których możemy być dumni. Jednym z nich jest Karol Emeryk Błaszczyk. Jest on mało znany na Zaolziu, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, gdyż los oderwał go od ziemi rodzinnej w roku 1945 i rzucił go w daleki, obcy świat.

Urodził się 3 listopada 1910 roku w Boguminie-Mieście. Przed wojną pracował w drużynie harcerskiej im. Karola Miarki w Nowym Boguminie. Był instruktorem Związku Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. Idąc śladami swego ojca Karola, działacza społecznego na terenie Bogumina, udzielał się również w pracach Macierzy Szkolnej i Towarzystwa Gimnastycznego „Siła" w Pudłowie.

Po ukończeniu Wyższej Szkoły Przemysłowej w Bielsku, powrócił w rodzinne strony, gdzie dla takich jak on pracy nie było. Zmuszony był wyemigrować do Pragi, gdzie antagonizmy narodowościowe /pomijając szczebel najwyższy/ nie były tak żywe. Tutaj znalazł pracę odpowiednią do swoich kwalifikacji w firmie Pražská Železářská spol., gdzie spędził lata

1932-1938. Po powrocie Zaolzia do Polski, Błaszczyk powrócił do Bogumina i objął stanowisko szefa biura konstrukcyjnego w Rurowni Alberta Hahna.

Po wybuchu wojny w październiku 1939 roku wstąpił do miejscowej komórki ruchu oporu o nazwie „Tajna Organizacja Bojowa Kościuszko", która później została włączona do ogólnopolskiej „Organizacji Orła Białego".

Działalność „Lido" na tym terenie stała się niebezpieczna z powodu aktywności konfidentów, toteż zmuszony był przenieść się na Górny Śląsk. Rozpoczął pracę w prywatnym biurze projektowym „Walbo" w Katowicach.

Tutaj nawiązał łączność z szefem wywiadu Okręgu Śląskiego Związku Walki Zbrojnej /później AK/ majorem Antonim Sieminigowskim i po wstępnym okresie współpracy, w marcu 1941 r. otrzymał zlecenie utworzenia samodzielnej organizacji wywiadu przemysłowo-wojskowego na szczeblu Okręgu Śląskiego. Odtąd działał pod kryptonimem „Lido", którym się posługiwał wcześniej również. Był to wywiad niezależny od wywiadu terenowego inspektoratów ZWZ-AK, podległego A. Sieminigowskiemu. Wywiad „Lido" nie ograniczał się do terenu Śląska, lecz sięgał także w głąb Rzeszy.

Nie będę tutaj opisywał osiągnięć tego wywiadu, gdyż uczyniłem to w książce pt. „Lido i Stragan - Ślązacy w wywiadzie AK" 1/. Wspomnę tylko, że w gronie ponad pięćdziesięciu jego członków, których nazwiska udało się ustalić, blisko dwie trzecie stanowili ludzie z Zaolzia. Był wśród nich Jan Łaboj z Nawsia, zatrudniony w ośrodku badawczo-rozwojowym znanego koncernu lotniczego firmy „Junkers" w Dessau, który przekazywał wiele informacji na temat kierunków rozwojowych lotnictwa bojowego Rzeszy. Inny agent, obywatel Rzeszy Johannes Paffrath „Hans", zdołał ulokować się w Ministerstwie Uzbrojenia w Berlinie /!/, skąd dzięki kontaktom ze współpracownikami, mógł przekazywać istotne i ścisłe informacje z dziedziny przemysłu zbrojeniowego Rzeszy.

Skuteczność wywiadu „Lido" polegała na tym, że działali w nim ludzie z wykształceniem technicznym. Wśród nich było wielu absolwentów wspomnianej Wyższej Szkoły Przemysłowej w Bielsku, której wysoki poziom nauczania był powszechnie znany. Po wojnie absolwenci tej szkoły /w tym Błaszczyk/ otrzymali tytuł inżyniera.

Drugim czynnikiem decydującym o powodzeniu prowadzonego przez Błaszczyka wywiadu, obok właściwego doboru ludzi, była przede wszystkich doskonała organizacja pracy, dzięki czemu przez cztery lata działania wywiadu nie został on rozbity. Była to ogromna zasługa osobista szefa tej organizacji.

Po wojnie Karol Błaszczyk pragnął powrócić w swoje rodzinne strony. Dochodziły do niego krzepiące wiadomości z Zaolzia, o tym że w maju powstała tam samorzutnie polska administracja i milicja, że łopoczą biało-czerwone flagi. Z różnych przyczyn zmuszony był jednak do pozostania na Górnym Śląsku. Dawna firma niemiecka „Walbo" została włączona do Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego, stanowiąc w nim zalążek przyszłego Zjednoczenia Biur Projek-

towo-Montażowych Przemysłu Węglowego. Prawie wszyscy Polacy, byli pracownicy „Walbo", w tym Błaszczyk, rozpoczęli pracę w tym przedsiębiorstwie. W lutym 1945 roku powierzono Błaszczykowi kierowanie Warsztatami Pomocniczymi w Chorzowie, podległymi resortowi górnictwa.

Karol Błaszczyk „Lido", jako pełnomocny zastępca szefa II Oddziału Sztabu Okręgu Śląskiego AK, pozbawiony kontaktu z dowództwem sztabu, prowadził samodzielnie przy pomocy dawnych współpracowników rozeznanie, co działo się w terenie. *Rejestrowaliśmy* - jak wspomina - *zachowanie się żołnierzy radzieckich i ich wykroczenia, zachowanie się Milicji Obywatelskiej, Urzędu Bezpieczeństwa, z uwzględnieniem składu osobowego. Przede wszystkim jednak rejestrowaliśmy rabunek mienia narodowego dokonywanego przez Sowietów. Rabowano urządzenia tele-techniczne, kolejowe, wywożono całe serie maszyn do przeróbki i obróbki materiałów nie tylko z terenów odzyskanych ale i z terenów przedwojennej Polski. Dokonywaliśmy spisów zrabowanych obrabiarek, które ładowano na otwarte wagony bez jakiegokolwiek zabezpieczenia przed szkodliwym działaniem atmosferycznym i kierowano na wschód.*

Wobec utraty kontaktu z dowództwem Okręgu Śląskiego AK, Błaszczyk przekazywał zdobyte informacje bezpośrednio do jednostki nadrzędnej, czyli do funkcjonującej jeszcze wówczas komendy „Obszaru" Armii Krajowej w Krakowie. Na Zaolzie wybrał się Błaszczyk zaopatrzony w „Rozkaz wyjazdu", wystawiony 23 VII 1946 roku przez „Wytwórnię Wagonów i Mostów" w Chorzowie /której był kierownikiem/ na nazwisko Łasak Józef, traser, Oddział Budowy Mostów. W dokumencie napisano: *Zawiadamiamy, że w dniu 24 VII 1946 jesteście delegowani do gminy Chałupki, pow. Racibórz, celem zbadania możliwości wykorzystania ułożyskowania mostowego na przyczółkach zerwanego mostu kolejowego przez rzekę Odrę na trasie Olza-Chałupki.*

Zaświadczenie powyższe miało na celu ułatwienie „Łasakowi" poruszania się na wymienionym obszarze i niezbyt legalnego przekroczenia granicy.

W ten sposób Błaszczyk szczęśliwie dotarł do Bogumina. Flag już nie zastał, zastał raczej przygnębienie wśród swoich współpracowników z wywiadu, mieszkających na tym terenie. Dowiedział się o aresztowaniach. Już w połowie 1945 roku w ostrawskim więzieniu byli przetrzymywani przedstawiciele utworzonych po wyzwoleniu rad gminnych i milicji, potem zaczęło się polowanie na „faszystów", którzy właśnie jako jedyni na tym terenie, z tym hitlerowskim faszyzmem walczyli. Błaszczyk był traktowany jako jeden z nich. Toteż musiał wrócić na Górny Śląsk.

Wskutek intensywnej działalności Urzędu Bezpieczeństwa, działalność ruchu oporu w Okręgu Śląskim została rozszyfrowana. Zostało z „władzą" uzgodnione, że dowództwo Okręgu Śląskiego AK wezwie swoich członków do tzw. „ujawniania się". Rozkaz został wydany przez „Waltera" /Zygmunta Janke/, dowódcę Okręgu Śląskiego AK 28 września 1945 roku. Cztery dni wcześniej „Lido" został

aresztowany i osadzony po wstępnych przesłuchaniach w Urzędzie Bezpieczeństwa, w katowickim więzieniu przy ulicy Mikołowskiej, w którym w okresie okupacji zginęło wielu ludzi z Zaolzia.

Proces „Lido" odbył się w Katowicach 5 i 6 marca 1946 roku. Błaszczyk był sądzony wraz z czterema innymi kolegami pod zarzutem działania na rzecz „obalenia demokratycznego ustroju Polski Ludowej". O tym, że usiłował obalić ustrój, Błaszczyk dowiedział się na sali sądowej z odczytanego i przez niego samego podpisanego zeznania. Składał on bowiem w śledztwie swój podpis na arkuszu, w którym były puste miejsca, a które później zostały wypełnione obciążającą go treścią. Wyrok: 4 lata więzienia i pozbawienie praw obywatelskich i honorowych.

Tego rodzaju „niski" wymiar kary nie odpowiadał naczelnemu prokuratowi Holderowi, który spowodował rewizję procesu. Odbył się on 18 czerwca 1946 roku. Rozprawa trwała krótko i po 15 minutach odczytano wyrok, zwiększając karę dla wszystkich poprzednio skazanych. Błaszczykowi podniesiono karę z 4 do 6 lat.

Po wyroku „Lido" wrócił do więzienia w Gliwicach. Wkrótce zaczął opracowywać plan ucieczki. Pomogli mu w tym jego dawni koledzy z wywiadu, którzy pozostali na wolności. Przygotowali „melinę", ubranie cywilne, blankiety sfałszowanych dokumentów, pieniądze.

6 lipca 1946 roku więzniowie Karol Błaszczyk i Stanisław Kraupe /członek wywiadu „Lido" o pseudonimie „Spokojny"/ otrzymali zadanie opracowania kartoteki nowo sprowadzonych książek do biblioteki więziennej, znajdującej się poza terenem więzienia. Więźniów pilnował strażnik Kazimierz Bielski ps. „Kazik", zaprzysiężony ongiś żołnierz Okręgu Śląskiego AK, który pomógł w ucieczce.

W sierpniu tegoż roku wszyscy trzej dotarli do brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Karol Błaszczyk udał się do Włoch, skąd 26 listopada wraz z II Korpusem gen. Andersa został przerzucony do Anglii.

W roku 1947 rozpoczął pracę jako konstruktor w Birmingham a następnie w latach 1947-1950 jako szef biura konstrukcyjnego w Londynie.

W Londynie poznał też swą przyszłą żonę Alinę Janowską, pochodzącą z Grodna. Ślub odbył się 6 stycznia 1951 r. w polskim kościele St Mary's Church w Londynie. Świadkiem ich ślubu był dr Franciszek Bajorek z Orłowej-Łazów.

Wspominam o pani Alinie, bo od tego czasu stała się nie tylko towarzyszką życia Karola, ale razem z nim i samodzielnie prowadziła ożywioną pracę społeczną wśród Polonii kanadyjskiej. Do tego bowiem kraju udali się oni w roku 1952.

W Kanadzie Karol Błaszczyk pracował do roku 1975 jako starszy inżynier-konstruktor w miejscowości Falconbridge, a po przejściu na emeryturę jako doradca techniczny w Ontario. W swej pracy zawodowej był bardzo ceniony, czego dowodem jest uzyskanie członkostwa honorowego kanadyjskich i brytyjskich stowarzyszeń technicznych.

Oprócz pracy zawodowej pasją Karola Błaszczyka była praca społeczna w organizacjach polonijnych. Nie sposób tutaj wymienić wszystkich orga-

nizacji, których był aktywnym członkiem. Był prezesem Zarządu Okręgu Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Był inicjatorem i przewodniczącym Komitetu Budowy Kościoła św. Kazimierza w Sudbury w latach 1954-1956. W powstałym obok budynku parafialno-społecznym koncentrowało się polskie życie kulturalne i oświatowe. W latach 1955-1957 był prezesem Zarządu Głównego i Rady Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie, a w latach 1979-1991 był kolejno kuratorem, dyrektorem i wiceprezesem Funduszu Wieczystego Millennium w Toronto. W latach osiemdziesiątych pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Oddziału Rady Narodowej RP na Uchodźstwie na terenie Kanady.

Karol Błaszczyk został wyróżniony cennymi odznaczeniami, między innymi: Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militarii V klasy, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta IV klasy, czterokrotnie odznaczony został złotym krzyżem kombatanckim Stowarzyszenia Kombatantów Polskich w Kanadzie.

Rząd kanadyjski, w związku z obchodami 125. rocznicy powstania Kanady, obdarzył go specjalnym medalem i aktem uznania za zasługi w dziele rozwoju tego kraju. Wręczenie tego państwowego odznaczenia zostało dokonane w dniu 14 maja 1993 roku przez Generalnego Gubernatora Kanady panią Dianę Marleau.

3 listopada bieżącego roku, inż. Karol Błaszczyk rozpocznie swój 85-ty rok pracowitego, pełnego poświęcenia życia. Jesteśmy dumni z tego, że Zaolzie wydało takiego człowieka, a jednocześnie zawiedzeni, że los nie pozwolił mu pracować wśród swoich bliskich, na ziemi z której wyrósł. Towarzyszyć mu będą nasze najlepsze życzenia.

OSWALD GUZIUR

**1/ Oswald Guziur, Mieczysław Starczewski: „Lido i Stragan -Ślązacy w wywiadzie AK", Wydawnictwo Olza, Czeski Cieszyn 1992**



**Z okazji zacnego Jubileuszu obchodzonego 20 września**
przesyłamy

**pani JANINIE GALOCZ**
z Koszalina, rodaczce z Rychwałdu,

**najserdeczniejsze życzenia, przede wszystkim dobrego zdrowia, radości na co dzień oraz wszelkiej pomyślności na dalsze lata.**

Rodzina i Przyjaciele z Rychwałdu

# ZLOT HARCERSKI

Zloty to nieoddzielna część działalności harcerskiej. Właśnie na nich spotyka się brać harcerska z bliska i daleka, tam przekazuje się doświadczenia, wymienia informacje, uczy nowych gier, pląsów, piosenek, tam powstaje pewna specyficzna moda harcerska, styl bycia, zachowania. Zloty mają jeszcze jedno, najważniejsze chyba posłanie - w ich trakcie poznają się harcerki i harcerze z najróżniejszych drużyn, które inaczej nie miałyby z sobą kontaktu, tu zawierane są przyjaźnie - indywidualne i międzydrużynowe, które owocują później współpracą w trakcie roku harcerskiego.

Tradycja zlotowa datuje się od samego założenia harcerstwa, żywa jest i była również w HPC. Po roku 1990 przebiegło już kilka mniejszych lub większych imprez tego typu, największym, który zgromadził prawie całą bazę członkowską HPC, był jednak Zlot HPC 92, w dniach obchodów 80. rocznicy tragedii Żwirki i Wigury.

W roku bieżącym postanowiono nawiązać do doświadczeń z lat ubiegłych i zwołać do Cierlicka Zlot HPC 94. Impreza ta miała się stać spotkaniem wszystkich harcerzy, którzy tegorocznego lata brali udział w obozach i miejscem



*„Wielka Niedźwiedzica" z Karwiny-Frysztatu bada możliwości przejścia suchą nogą przez zalew i skrócenia sobie trasy.* *Fot. BOHDAN PRYMUS*

zaprezentowania tego, czego nauczono się w ich trakcie. Stronę organizacyjną wzięły w swe ręce doświadczone drużyny „Kroton" z Bystrzycy oraz DH im. Żwirki i Wigury z Cierlicka. Termin ustalono na dni 30.9. - 2.10., czyli dosyć późno jak na biwaki pod gołym niebem. Większości harcerzy nie przeszkodziło to jednak i na biwakowisko pod cierlickim motelem stawiły się oprócz gospodarzy drużyny „Wielka Niedźwiedzica" z Frysztatu, „Białe Orły" z Jabłonkowa, „Puszcza" z Trzyńca, „Opty" z Cz. Cieszyna oraz reprezentacje szczepu z Trzyńca I, drużyny „Błękitna Jedynka" z Karwiny - Nowego Miasta i Lutyni Dolnej.

Niektóre z drużyn /te bardziej zahartowane/ rozbiły namioty, niektóre skorzystały z chatek koło motelu i wieczorem zapłonęło wspólne ognisko i związał się krąg harcerski. Śpiewano i bawiono się do późnych godzin nocnych /niektórzy do wczesnych porannych/. W sobotę przebiegła najważniejsza część zlotu, mająca na celu wykazanie umiejętności harcerskich - samarytanki, sprawności fizycznej, węzłów, znajomości przyrody oraz historii Polski, Śląska, ZHP, HPC oraz ruchu skautowego. Pogoda sprzyjała jak na zamówienie, trasa prowadziła wokół Zalewu Cierlickiego, humory więc dopisywały. Po powrocie do obozowiska i podliczeniu punktów okazało się, że najlepiej wypadła trzyniecka „Puszcza", drużyna mająca na swym koncie niejedno zwycięstwo w prestiżowych rajdach „Wisła" i „Rajdzie Świętokrzyskim" w Polsce.

Wieczorem znów zapłonęło ognisko a gawędę wygłosił hm Władysław Sztebel. I znów popłynęły nad wodami zalewu harcerskie pieśni, które zamilkły nad ranem...

W niedzielę porządkowano już tylko obozowisko i szykowano się do odjazdu. Odjeżdżano z dobrym uczuciem, że było fajnie, że zlot się udał, że za rok znów się spotkamy, może w Cierlicku, może gdzieś indziej. „Czuwaj!"

/mus/

**25.11. o godz. 18.00 rozpocznie się**
**w auli Uniwersytetu Śląskiego w Karwinie**

**koncert jubileuszowy z okazji 15-lecia pracy artystycznej**
**pani dyrygent prof. HALINY GONIEWICZ-URBAŚ**

W koncercie wezmą udział: **Smyczkowa Orkiestra Kameralna** pod kierownictwem p. Aleny Kostkowej, **chór „Dźwięk" MK PZKO Karwina-Raj** pod batutą prof. Haliny Goniewicz-Urbaś oraz **Polski Zespół Śpiewaczy „Hutnik"** pod batutą mgr Cezarego Drzewieckiego.

Bilety do nabycia przed koncertem.
**Zaprasza MK PZKO Karwina-Raj**

# ŚWIATOWY ZJAZD EWANGELIKÓW POLAKÓW

Na Światowym Zjeździe Ewangelików Polaków w Warszawie, który odbył się w dniach 22-24 września 1994 oprócz delegacji z Czech reprezentowane były polskie Kościoły ewangelickie z całego świata. Tak więc, w kolejności według liczebności delegacji, w zjeździe uczestniczyli przedstawiciele z Wielkiej Brytanii, USA, Australii, Włoch, Niemiec, Litwy i Szwecji.

Jak poinformował nas jeden z uczestników zjazdu, sekretarz Towarzystwa Ewangelickiego działającego od roku 1992 przy Kościele ewangelickim AW, Jan Paszek, zjazd był pierwszą próbą konsolidacji Polskiego Kościoła Ewangelickiego poza granicami Polski.

Na zjeździe powstało, uchwalone jednogłośnie, Światowe Forum Ewangelików Polaków.

Śląski Kościół Ewangelicki na zjeździe reprezentowali: ks. pastor w Suchej - Jan Drozd, kurator Śl. Kościoła Ewangelickiego - Jerzy Rucki, za Społeczność Chrześcijańską - Rudolf Marosz i Aniela Jurso, pracownica Diakonii - Ewa Dziadek, kurator zboru w Nawsiu - Karol Sikora i wspomniany już sekretarz Towarzystwa Ewangelickiego - Jan Paszek.

Kościół Ewangelicki w Czechach ma charakter ponadnarodowy. Nabożeństwa odbywają się tu w języku polskim i czeskim. Delegacja tego Kościoła znalazła się na zjeździe w sytuacji specyficznej, była w pewnym stopniu odłączona od charakterystycznych dla emigracji zachodniej Kościołów polskich.

Siedemnastu zagranicznych uczestników zjazdu razem z organizacjami z Polski zwiedziło w niedzielę 25 września nasz teren. Goście byli na Żwirkowisku i w Domu Polskim Żwirki i Wigury w Cierlicku Kościelcu, na cmentarzu ewangelickim w Gnojniku, gdzie stanęli nad grobem Jana Kubisza. Zakończenie wizyty na Zaolziu miało miejsce w kościele ewangelickim w Nawsiu. Goście zagraniczni nie szczędzili wyrazów podziwu i zachwytu. Jak wypowiedziała się Prezes PTEw. dr Zofia Wojciechowska - „Podczas całego pobytu na Zaolziu odczuwali wszyscy w pełni tchnienie życia w duchu ewangelickim i polskim..."

/F.B./

## Dom PZKO w Mostach k. Czeskiego Cieszyna

# DZIESIĘCIOLATEK

Dom PZKO w Mostach k. Cz. Cieszyna, który w czasie swego krótkiego istnienia przyjmował w swych podwojach uczestników spotkania Polonii europejskiej, wiceministra kultury RP Michała Jagiełłę, kilku ambasadorów RP, prof. A. Stelmachowskiego i J. Miodka, organizował jubileusze Władysława Niedoby i prof. Hadyny, obchodził 15 października swe 10-lecie.

Na specjalnie z tej okazji zorganizowanej imprezie zebrało się około 60 osób. Byli między nimi nie tylko członkowie MK Mosty, ale również goście z Zakładowego Domu Kultury Huty Batory w Chorzowie, właściciele biura podróży Olzatour z Cieszyna, prezesi okolicznych Kół i przedstawiciele innych organizacji miejscowych. *„Niestety nieprzyjemnie zaskoczyło nas to* - twierdzi prezes MK PZKO w Mostach, Józef Branny - *że nie pofatygowali się na nasz jubileusz przedstawiciele ZG PZKO. I to pomimo tego, że regularnie organizujemy dla nich imprezy w naszym Domu, tu spotykają się również różne sekcje działające przy Zarządzie Głównym. ZG PZKO musi sobie uświadowmić, że jeżeli nie będzie pamiętał o Kołach, to te Koła też o nich zapomną."*

Rozrywkę w czasie imprezy zapewniali pracownicy DK z Chorzowa z własną orkiestrą i kabaretem. Koło zakupiło 115-kilogramowego prosiaka, którego przyrządziły członkinie miejscowego Klubu Kobiet. Do sznycli, jelit i salcesonu podawano nie tylko miejscową warzonkę, ale i polską koszerną. O wybudowaniu Domu PZKO w Mostach k. Czeskiego Cieszyna zadecydowano w lutym 1982. Jednym z powodów takiej decyzji było to, że jedyny tego typu lokal w gminie - Miejscowy Dom Kultury, był już zamknięty ze względu na zły stan techniczny. 26 lipca tegoż roku rozpoczęto pierwsze prace według projektu inż. arch. Romana Mrózka. Budynek stanął w ciągu 26 miesięcy. Kosztorys opiewał na 750 tyś. kc, z czego ZG PZKO przekazał 100 tyś. Resztę zebrało MK nie tylko w postaci pieniędzy, ale i materiałów budowlanych i bezpłatnej robocizny.

W chwili obecnej wykorzystują go nie tylko gospodarze, ale również MK Cz. Cieszyn - Osiedle, przedszkole z Mistrzowic i ul. Grabińskiej. W zimie odbywa się tu kilka bali, w ciągu roku wystawy. Na swe imprezy wynajmuje go Matrymonialna Agencja Korespondencyjna i biuro turystyczne Olzatour z Cieszyna, które wzamian dla miejscowych pezetkaowców organizuje wycieczki. Prezes Branny, zapytany o możliwość finansowego utrzymania dużego budynku Domu PZKO, odpowiada - *„W przyszłości chcemy stworzyć tu warunki do organizowania kolonii dla dzieci pracowników Huty Batory z Chorzowa. Noclegi moglibyśmy zapewnić na sali lub pod namiotem na łące pod budynkiem. Nasz Dom znajduje się w spokojnym miejscu wśród drzew i niedaleko stąd jest nad zaporę i na basen".* /DH/

# SPOTKANIE Z FOLKLOREM W BUKOWCU



*Występ dzieci Polskiej Szkoły w Bukowcu.*

Bukowiec, malowniczo położona na pograniczu czesko-polsko-słowackim wieś. Jedna z najstarszych wsi Śląska Cieszyńskiego, ciągle jeszcze, mimo przemian cywilizacyjnych, żywy skansen dawnej, drewnianej architektury ludowej.

Straż pożarna, kościół, murowany okazały Dom PZKO /w trakcie rozbudowy, członkowie Miejscowego Koła społecznie dobudowują scenę do największej sali/, piękna, ciągle lśniąca białą elewacją polska szkoła a obok powyżej i poniżej stare drewniane chaty z ubiegłego stulecia. Te najwspanialsze, to zamieszkałe jeszcze przez najstarsze mieszkanki wsi, żywe legendy dawnych czasów panie Annę Rucką i Zuzannę Rożenkową.

Jesienny, październikowy poniedziałek w Bukowcu, pierwsze płatki śniegu leżą na wspólnej drodze do kościoła i Domu PZKO. Na płocie barwne, przykryte folią, dużych rozmiarów malunki dzieci, pokłosie konkursu plastycznego „My i nasz region". Pozostałe prace w budynku. Już z dala widać rozświetlone okna Domu PZKO. Dziś odbywa się spotkanie z folklorem, ukoronowanie wielomiesięcznej pracy członków Miejscowego Koła PZKO, nauczycielek i dzieci.

W sali bogato przyozdobionej eksponatami, historycznymi już dziś wyrobami miejscowego rzemiosła i rysunkami dzieci, ponad 40-u mieszkańców Bukowca w skupieniu ogląda program przygotowany przez dzieci, obrazujący dawne zwyczaje. Potem wykład prof. Daniela Kadłubca o tradycjach i wyjątkowości wsi, o jej mieszkańcach. Wykład podany w sposób niezwykle barwny. Któż nie zna profesora, rozmiłowanego w naszej ziemi i jej historii. Wykład ilustrowany nagraniami głosów bukowianek, których nie ma już wśród żywych.

Prowadzącej spotkanie nauczycielce miejscowej szkoły Irenie Szymonikowej udaje się przekonać Zuzannę Rożenkową do wspomnień. Wtóruje jej Józef Wojtyła, który niezwykle barwnie opowiada o pożarach, które zniszczyły wspaniałe domostwa w Bukowcu. A potem gawędy i przyśpiewki gości przybyłych z zaprzyjaźnionej Istebnej. Przyjechali tu wspólnie ze swoją władzą, panią wójt z Koniakowa. Świeżo wykrochmalone białe czepce istebniańskie wspaniale prezentowały się na tle ściany ozdobionej oryginalnymi strojami mieszkanek Bukowca. Było też wspólne śpiewanie, które prowadził Józef Wierzgoń. A jego dopełnieniem tradycyjny już, obecny na wielu spotkaniach duet: Józef Wierzgoń - harmonia i Daniel Kadłubiec - skrzypce.

A teraz trochę o historii pomysłu spotkania z folklorem, którą zaprezentowała dyrektorka miejscowej szkoły Wanda Walkowa. Wszystko za-



*Wykład Daniela Kadłubca.*

częło się od spotkania „Podajmy sobie dłonie". Potem był konkurs plastyczny zorganizowany przez SP w Bukowcu pt. „My i nasz region", nad którym patronat objął urząd szkolny we Frydku-Mistku i Urząd Gminny w Bukowcu. Celem konkursu miało być propagowanie wśród dzieci właściwego stosunku do pierwiastków regionalnych. Efekty konkursu przeszły wszelkie oczekiwania. Dzieci w wieku lat 4 - 10 /najmłodsze 3,5 roku/ nadesłały 430 rysunków. Przelały na papier obrazy swojej wioski, życia w domu, na polu, w zagrodzie, stare chałupy, stroje, narzędzia.

Najlepsze prace można obecnie obejrzeć w Bukowcu. Wcześniej były pokazywane w Piosku, Jabłonkowie i Istebnej. Obok dziecięcych prac fascynują na wystawie stroje ludowe, sprzęt i narzędzia używane dawniej w gospodarstwach domowych. Można też w trakcie zwiedzania wystawy zakupić albumiki ze zdjęciami starych chałup, narzędzi drewnianych i reprodukcji pokonkursowych prac plastycznych dzieci. Jest to pokłosie pracy inwentaryzacyjnej i dokumentacyjnej wykonywanej pod opieką nauczycielek. Działalność jest unikalna, godna pochwały, ale wymaga wsparcia finansowego. Toteż szkoła przygotowała projekt popularyzacji i ochrony pamiątek regionu, z którym wystąpiła do Ministerstwa Szkolnictwa RC.

Życzymy powodzenia, bo to już ostatni moment, by utrwalić na fotografii i video obyczaje naszych dziadów i ojców.

ELŻBIETA STRÓŻCZYK
*Fot. FRANCISZEK BAŁON*



*Gawędziarz z Istebnej.*

# POEZJA

## JERZY HARASYMOWICZ

### W GÓRACH

*W górach jest wszystko co kocham*
*Wszystkie wiersze są w bukach*
*Zawsze kiedy tam wracam*
*Biorą mnie klony za wnuka*

*Zawsze kiedy tam wracam*
*Siedzę na ławce z księżycem*
*I szumią brzóz kropidła*
*Dalekie miasta są niczem*

*Ja się tam urodziłem w piśmie*
*Ja wszystko górom zapisałem czarnym*
*Ja jeden znam tylko synaj*
*Na lasce jałowca wsparty*

*I czerwień kalin jak cyrylica pisze*
*I na trembitach głosi bór*
*Że jedna jest tylko mądrość*
*Dzieło zdjęte z gór*

### DROGA

*Choiny podają*
*przez okno samochodu*
*kosmate łapy*

*Wierzba wypuściła*
*czerwone pędy*
*świętych*
*Zimowe ptaki*
*coraz dalej*
*wiodą*

*Przy drodze*
*w wydrążonym buku*
*huczy słowo*

*Coraz dalej*
*i dalej*
*wolność duszy*
*przełamuje*
*góry*

### GÓRSKA NOC

*W nocy przez lufcik wiatr z lasu*
*Szeleszczą szarfy na ikonach*

*Wszystko co napisałem mieści plecak*

*Ręce układają wiersze*
*różne twarze samotności*
*złote i srebrne*

*Samotności wszystkie rzędem*
*moje ikony święte*
*które nic nie mówicie*
*poprzez góry patrząc gdzieś daleko*

*Pochylone złotogłowia*
*które świerszcz w mroku*
*świętuje tyle wieków*

## JESION ROZSZUMIAŁY

*Jesion nie robił nic poza tym*
*Że szedł sobie drogą i szumiał*
*Na sobie miał liście podarte*
*I szumieć świetnie umiał*

*Jakiż to drzewom huczny*
*Liśćmi rudymi zalesion*
*Szumiał za dwóch bo za jasień*
*I jeszcze szumiał za jesion*

*Niby cóż jesion jak jesion*
*Lecz dziwne rzeczy się działy*
*Ukryte tam przed księżycem*
*Zmowy zwierząt szumiały*

*Mówisz to nic wielkiego*
*Po co to drukiem podawać światu*
*Nic no to proszę kochany*
*Podam ci jesień zaszum*

## POŁONINA

*Z wiatrem grzywiastym*
*niech księgi lecą*
*na mojej dłoni*
*rusałki siedzą*

*I ziemi nie ma*
*jaka to łaska*
*pożary nieba!*
*trawa pierzasta!*

## GŁOGI

*Głogi głogi głogi*
*ni wiersza*
*ni człeka*

*Ni ptak*
*nie narzeka*

*Spokój*
*nie trzeba pisać*
*nie trzeba świata*
*sobą zachwycać*

*Głogostan*

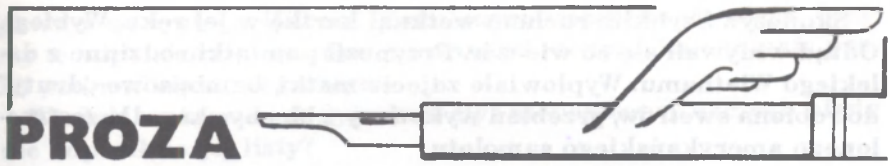
## DOM W GÓRACH

*Wokół jesiony jesiony i w baniorze*
*Jak biała wydra siedzi pełnia*
*W baśni stronie dalekiej rży*
*Koń wykuty ze srebra*

*Chmur gonne brzozy śnieżne*
*Gospodarz zgina jednym wierszem*
*I pędzi nad chmurami koń*
*I w siodle dźwiga z gromów dom*



*Rys. WŁADYSŁAW KUBIEŃ*




ELŻBIETA BARBARA ROGACZEWSKA

# NIEPOKORNY

*Pamięci Truong Huu Loi z Wietnamu*

**MARZEC '72**

**Wszedł do pokoju nie pukając do drzwi. Stanął pośrodku. Był niski, przerażająco chudy, z kościstą twarzą. Kosmyk czarnych, sztywnych włosów tworzył jakby zasłonę ciemnych, wąskich oczu okolonych silnie opuszczonymi w dół rzęsami. Jego mocno spękane wargi poruszały się powoli:**

***- Napisałem dla ciebie wiersz.***

**Ona spojrzała jakby ukradkiem na nieznajomego. *- Znam cię już dwanaście dni. Siedzisz co dzień w bibliotece, pod oknem.***

***Weź, to dla ciebie.***

**Podał mały, pożółkły kawałek papieru. Nagle cofnął rękę z kartką, zmarszczył brwi. Szparki jego oczu stały się ledwo widoczne. Zaczął czytać:**

***- Wiatr czasu.***

**Zrobił oddech. Wyprostował się, wydał się nagle wyższym niż był. Jak aktor na scenie pokonawszy tremę zaczął recytować:**

***Wiosna jeszcze nie nadeszła***
***zimny wiatr przenika serce***
***złociste promienie padają przez wiatr czasu***
***Idę, biegam, by wiatr uderzył w piersi***
***Idę, biegam, by serce było pełne słońca.***

**Skończył. Szybkim ruchem wetknął kartkę w jej rękę. Wybiegł. Odtąd widywali się co wieczór. Przynosił pamiątki rodzinne z dalekiego Wietnamu. Wypłowiałe zdjęcie matki, bambusowe „druty" do robiena swetrów, grzebień wykonany z blachy skrzydła zestrzelonego amerykańskiego samolotu.**

KWIECIEŃ '72

**Czytał jej kartki z Dziennika, które zapełniał każdej nocy od pięciu lat, gdy przyjechał do Łodzi na studia. Był jakby ospały, anemiczny. Ożywiał się, gdy czytał kolejne fragmenty swej pracy dyplomowej. Zgłębiał w niej duszę polskiego romantyka. Tak mocno to przeżywał.**

***- Będę tłumaczył Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Wyspiańskiego...***

**Ona słuchała. Nigdy nie odważyła się zapytać, kto będzie czytał „Pana Tadeusza" po wietnamsku.**

CZERWIEC '72

**W pokoju otwarte okno. Ciepły wieczór. Drzwi gwałtownie otwierają się. Ann, jego wietnamska koleżanka, szybkim ruchem podaje zmiętą kartkę. Zanim zdążyła podnieść głowę Wietnamki już nie było. Wygładziła zwitek papieru. Czytała:**

***- Wyjeżdżam. Nie wolno mi przyjść do ciebie. W bibliotece zostawiam Tobie mój Dziennik.***

CZERWIEC '76

**Dziś otrzymała tytuł magistra filologii polskiej. Opuszcza pokój w akademiku na zawsze. W pudłach są książki, kartki z notatkami. Delikatnie kładzie na wierzchu zniszczony, zielony brulion. Dziennik Loia. Przewraca kartki:**

***27 kwietnia 1972. Rano wiosenne. Słońce świeci, ale chłodno. Wiatr kołysze łodygi brzozy ... Zieleń! Zielenią się topole, moje ulubione drzewa. Wszystko jest wspaniałe, sam jednak chłodny wiatr memu sercu towarzyszy. Łzy padają w serce moje. Nie łzy! Światło! Strumienie światła ... płyną ze słońca ... płyną z samego życia. Tego ranka widziałem ją.***

***28 kwietnia. Raniutko, bo na wschodzie jeszcze nie płonęła poranna łuna, przyleciał do mnie Pegaz. Ten grecki koń skrzydlaty***

*patrzył na mnie ... Milczał. Powstawszy wszedłem do niego. Lecimy w napowietrzu ciężącym porannymi rosami! Natchnienie poezji podnosi się w moim sercu.*

Wiedziała, że musiał wyjechać. Był niepokorny. Dlaczego nigdy nie odpisał na jej listy?

PAŹDZIERNIK '84

Wieczór. Ona siedzi w fotelu. W pokoju obok śpią dzieci. Tak cicho. Przerzuca zmęczonym wzrokiem tytuły w codziennej prasie. Jej wzrok zatrzymuje się na małym tekście kolejnej strony: *Łódzka ekipa filmowców na plenerze w Wietnamie ... Tłumaczką ekipy była wykształcona w Polsce Ann...* Tak, to na pewno koleżanka Loia. Znów bierze jego Dziennik. Otwiera odruchowo na trzeciej stronie. Pod datą 8 marca 1972 zapis:

*- Wietrzyk i stokrotka. Bajka realna. Elżbiecie R. z okazji trzeciego dnia naszej przyjaźni.* A dalej ciepłe, trochę dziecinne słowa, jakby z baśni Andersena. Przebiega je szybko oczyma i nie po raz pierwszy czyta ostatnie zdanie bajki o miłości wietrzyka do stokrotki:

*- Zrozumiał wreszcie, że jeżeli naprawdę pragnie stokrotce przynieść radość i zieleń, to musi jak najszybciej ją pożegnać...*

LISTOPAD '89

Święto Zmarłych. Zawsze lubiła stare opuszczone cmentarze, gdzie groby zasypane liśćmi, pokryte mchem ledwie pozwalały odczytać nazwiska tych, których miały upamiętnić. Paliła świeczki tam, gdzie inni nie przystawali nawet na chwilę. Stała przy dużym grobowcu, nad którym czuwał posąg kamiennego anioła z utrąconym skrzydłem. To jej ulubiony pomnik. Obok, w tej pustej alei zapatrzona w twarz anioła stała jakby znajoma postać. Tak, to koleżanka ze studiów. Ileż to już lat się nie widziały. Szybko oblicza w pamięci. Trzynaście. Wspominają. Ona wysłuchuje opowieści o podróżach po świecie asystentki znanego reżysera filmowego.

*- Byłam w Wietnamie. Loi nie żyje* - słyszy nagle. *Popełnił samobójstwo w roku 1974. Nigdy nie był tłumaczem. Pracował w kołchozie. Był niepokorny.*

# ŻYŁA WŚRÓD NAS...

Maria Martynek, z domu Waleczek, urodziła się jako najstarsza z pięciorga rodzeństwa dnia 20 grudnia 1913 roku w Mostach koło Jabłonkowa. Przed wojną pracowała w charakterze nauczycielki w Sierocińcu w Orłowej. Po ślubie z inżynierem Janem Martynkiem przeniosła się za mężem do Katowic. Niestety, młode małżeństwo nie cieszyło się długo swoim szczęściem. Nadszedł bowiem rok 1939.

Na ucieczce w pierwszych dniach wojny pani Maria urodziła syna Stanisława. Po zajęciu wschodniej Polski przez Armię Czerwoną rodzina wróciła do Katowic. Pan Jan Martynek włączył się w działalność podziemnej organizacji antyfaszystowskiej. W roku 1942 wpadł w ręce gestapo. Było to w czasie, kiedy pani Maria spodziewała się drugiego dziecka.

Gestapo bardzo szybko uporało się z wydaniem wyroku i pan Jan Martynek znalazł się wśród 24 skazanych na śmierć przez powieszenie. To tragiczne wydarzenie miało miejsce dnia 20 marca 1942 roku w Cieszynie Pod Wałką. Egzekucja była publiczna i członkowie rodzin musieli w niej uczestniczyć. Pani Maria towarzyszyła swemu mężowi w ostatnich chwilach tak młodego jeszcze życia. Syn Jan urodził się już po śmierci ojca.

Pani Maria znalazła się w niezwykle trudnej sytuacji - sama, z dwójką małych dzieci, bez środków do życia. Powróciła więc do domu rodzinnego, do Mostów. Wspólnie z matką pracowały, a raczej harowały w małym gospodarstwie, które utrzymywało ich czworo przy życiu.

Po zakończeniu działań wojennych pani Maria natychmiast podjęła się pracy organizacyjnej i dzięki jej staraniom oraz inicjatywie powstało w Mostach koło Związku Bojowników Antyfaszystowskich. Choć wygląda to dziwnie, ale ZBA było jedyną wówczas organizacją, która miała prawo organizować imprezy towarzyskie, zabawy taneczne, bale. Pani Maria jako skarbniczka miejscowego koła ZBA nie szczędziła sił, żeby organizacja zarobiła jak najwięcej pieniędzy. Za zarobione w ten sposób pieniądze wybudowano w gminie już w roku 1947 pomnik poświęcony wszystkim ofiarom faszyzmu niemieckiego. Funkcję skarbnika tego związku pełniła pani Maria do końca swych dni.

Pani Maria należała również do grona założycieli Miejscowego Koła PZKO. Z jej inicjatywy powstał Klub Kobiet przy MK. Była jego przewodniczącą aż do końca. Nie było imprezy związkowej, do której nie przyłożyłaby swoich pracowitych rąk. Była duszą każdego działania. Zawsze pogodna, spokojna i cierpliwa, życzliwa i chętna do niesienia pomocy. Nigdy nie skarżyła się na los, który potraktował ją tak okrut-

**nie. Początkowo nie otrzymywała żadnej renty, dopiero później przyznano jej zapomogę według paragrafu 255 i sytuacja materialna osieroconej rodziny poprawiła się.**

**Pani Maria została wierna pamięci swojego męża i 42 lata przeżyła jako wdowa. Życie wypełniała jej troska o synów, praca społeczna, opieka nad schorowaną matką, praca w gospodarstwie. Ludzie ją szanowali, lubili i podziwiali, a przyjaciele kochali i pomagali w potrzebie. Dzień 11 sierpnia br. zakończył to życie jak powieść. Pozostawiła po sobie pamięć człowieka wiernego swoim ideałom, kobiety niezwykle dzielnej i uczciwej, ofiarnej działaczki i wielkiej patriotki.**

**W Mostach koło Jabłonkowa będzie jej brakowało...**

**HENRYKA ŻABIŃSKA**

# BIEG NA PRZEŁAJ
# Memoriał Wandy Delong

Tę wspaniałą zabawę sportową powołali przed 18 laty perspektywicznie myślący członkowie MK PZKO w Mistrzowicach.

Od samego początku na starcie spotykali się zawodnicy - kobiety i mężczyźni wszystkich kategorii wiekowych. W tym roku w Memoriale Wandy Delong wystartowały trzy drużyny, 25 dziewczyn oraz 20 chłopców i mężczyzn. Swych reprezentantów w Mistrzowicach miały MK PZKO z Łomnej Dolnej, Bystrzycy, Rzeki, Olbrachcic, Mistrzowic, Błędowic, Trzyńca-Osiedla, PSP w Bystrzycy i Czeskim Cieszynie oraz Gimnazjum w Cz. Cieszynie. Organizatorem imprezy było MK Mistrzowice i Sekcja Sportu i Turystyki ZG PZKO.

Na urozmaiconej trasie 2 i 4 kilometrów, prowadzącej przez zawsze w tym czasie malownicze pola, lasy i łąki koniakowsko-mistrzowickie, ścigają się zawodnicy, którzy podchodzą do biegu wyłącznie relaksowo z zawodnikami, którzy udział w tych zawodach traktują jako stałą pozycję w ramach treningu i przygotowań do zawodów poważniejszych - kwalifikacji na szczeblu powiatów, okręgów czy nawet republiki. Taką ekipę od lat tworzą na przykład podopieczni Józefa Wacławka - trenera i zawodnika z Łomnej Dolnej: np. Jan i Zbigniew Kawulokowie, Stanisław Marszałek, Marek Wacławek, Marta Legierska, Stanisław Szotkowski i inni. Cała ta drużyna jest od lat zgranym, odmładzającym się zespołem, z którego właśnie wywodzą się również znakomici reprezentanci Zaolzia na Polonijne Igrzyska Sportowe oraz Bieg Piastów. Nie można pominąć najmłodszych

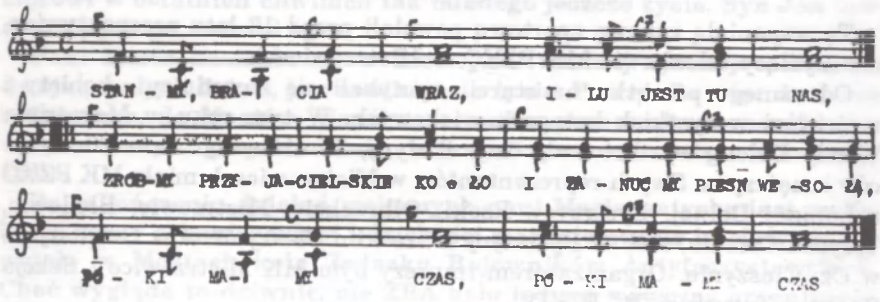
uczestników, uczniów szkół podstawowych. Tutaj prym od lat wiedzie szkoła bystrzycka dzięki odpowiedniemu nastawieniu dyrekcji, nauczycieli oraz organizatora i zarazem zawodnika powszechnie znanego również z innych imprez sportowych, Jasia Konderli. Od kilku lat w licznym składzie przyjeżdża drużyna Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie. Szkoda, że w ślad za nauczycielami wychowania fizycznego, takimi jak prof. Hubert Piszkiewicz, Maria Kaleta, Anna Kaczmarska, Zbigniew Kujawa i Marian Mitrenga nie idą wychowawcy pozostałych szkół średnich.

Być może ostatnio biegi przełajowe przestały być modne i są wypychane przez inne atrakcyjniejsze dyscypliny np. tenis, sporty wodne i powietrzne. Są to jednak dyscypliny nie dla każdego dostępne. Biegać mogą wszyscy a czas osiągnięty na mecie jest niezbyt ważną sprawą.

ANNA FRANEK

# ŚPIEWAMY WSZYSCY

## STAŃMY, BRACIA WRAZ




*1. Stańmy, bracia wraz, ilu jest tu nas:/*
*/:zróbmy przyjacielskie koło i zanućmy pieśń wesołą,*
*póki mamy czas, póki mamy czas:/*

*2. Czego płaczesz, hej? - Śmiej się, bracie, śmiej!:/*
*/:Jeszcze przyjdą lepsze czasy, - świat się zjawi w pełnej krasie, i nie będzie źle, i nie będzie źle:/*

Melodia jak wyżej: *Czas do domu, czas, - już wołają nas:/*
*/:dzwonek z wieży do pacierzy, - matka z progu do wieczerzy, czas do domu czas, - już wołają nas!*

## „MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ" - VADEMECUM NOWOBOGACKICH

Scena Polska rozpoczęła kolejny sezon teatralny sztuką Gabrieli Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej". I znowu ta Dulska. Już sam fakt, że sztuka została włączona do kanonu lektur szkolnych, może odstraszyć widza. Drugim elementem przemawiającym przeciw Dulskiej jest powszechna, zdawałoby się, znajomość tematu. Termin „dulszczyzna" jako określenie odrażającej obłudnej moralności mieszczańskiej wszedł na stałe do świadomości społecznej.

Ma jednak sztuka Zapolskiej cechy, które powodują, że coraz to nowi twórcy teatralni sięgają po nią i wystawiając ją na scenie, odnoszą sukcesy. Jest to: precyzyjna budowa dramatu, gdzie każdy dialog ma swe właściwe miejsce i cel, żywe postacie, będące świetnym materiałem do popisu dla aktorów oraz temat. Temat, który wcale nie stracił na aktualności, wręcz przeciwnie, w ostatnich latach nabiera nowych barw. Analogie nasuwają się same.

Zapolska napisała „Moralność pani Dulskiej" w roku 1906, czyli na początku wieku XX, wychowała się jednak w epoce fin de siecle'u. Jest nawet autorką powieści „Fin-de-siecle'istka". Minęło sto lat i znowu mamy epokę „końca wieku". Po erze pozytywizmu, opartej na tezie o materialnej istocie rzeczywistości i wierze w sens działania społecznego, nadeszła pora na filozofie idealistyczne i samotność człowieka skłóconego ze społeczeństwem. Świat podzielono na filistrów i artystów. A dziś? Czy nie runął mit o szczęśliwym społeczeństwie ludzi równych, społeczeństwie bezkonfliktowym, gdzie każdemu będzie dane tyle, ile mu potrzeba? Człowiek - obywatel czujący dotąd opiekuńczą dłoń matki - państwa czy partii stał się naraz wolnym i nie przygotowany do tej wolności stanął bezradny, samotny i oszukany. Dla jednych ucieczka czy powrót w filozofię idealistyczną, dla innych pieniądz stał się najwyższą wartością. Czy więc kryzys społeczny i moralny „fin de siecle'u" nie jest i dziś naszym kryzysem? Osobny temat stanowi warstwa nowobogackich, ludzi, którym zwrócono majątki odebrane kiedyś ich przodkom. „Moralność pani Dulskiej" to przecież wspaniały podręcznik dla nowych właścicieli starych kamienic. Nie jest moim zada-

niem analizowanie sytuacji społecznej końca naszego wieku, nie mogłam jednak przy oglądaniu spektaklu oprzeć się wrażeniu, że gdyby ubrać aktorów w kostiumy współczesne i zmienić kilka szczegółów, można by uznać „Moralność pani Dulskiej" za sztukę współczesną.

Twórcy przedstawienia nie poszli w swych zamierzeniach aż tak daleko i nie można ich za to winić. Wszak tradycyjne ujęcie tematu też może być dla widza dzisiejszego interesujące. Reżyser przedstawienia Rudolf Moliński wyszedł z założenia, że można ludziom opowiedzieć o ich wadach nie podnosząc grożąco palca, ale uśmiechając się z wdziękiem. Widz się nie obrazi, a ziarenko refleksji zakiełkuje. Elementy komiczne zostały zatem wyeksponowane najwyraźniej.

Premiera „Moralności pani Dulskiej" była swoistym benefisem odtwórczyni roli tytułowej - Haliny Pasekowej. Relacje w prasie informowały obszernie o życiowych i artystycznych jubileuszach aktorki. Jej powierzono rolę główną, ona miała być tą herod-babą, wrzeszczącą, władczą, a na pierwszy rzut oka „rozlazłą" i zaniedbaną. Dulska Pasekowej jest przykładem na to, jak predyspozycje fizyczne determinują sposób prowadzenia postaci scenicznej. Bo Dulska Pasekowej to nie herod-baba. Jest w niej pewna subtelność, delikatność i wdzięk, których nawet najobrzydliwsze miny, najordynarniejsze gesty nie są w stanie zmącić, a tembr głosu sprawia, że nawet najgłośniejszy krzyk ma w sobie nutę łagodności. To kobieta, którą konwenanse zmusiły do takiego a nie innego postępowania i która przyzwyczaiła się do takiego życia do tego stopnia, że zaczęło jej ono odpowiadać. Nie tak sympatyczną wyobrażała sobie swoją bohaterkę Zapolska. Nie jest to jednak zarzut w stosunku do wykonawczyni. Jej Dulska jest inna od tradycyjnej, może to jednak być atutem a nie wadą. A czy ta Dulska spodoba się widzowi, zależy od jego indywidualnego odbioru.

Nietradycyjny jest też Felicjan Piotra Augustyniaka. To nie „zasuszony" człeczyna, ale rosły mężczyzna w sile wieku, który gestami i ruchami zabiera głos, chociaż niejednokrotnie przerywa swą wypowiedź, bo uznaje, że nie warto się trudzić. Widać jednak, że jest zaangażowany w sprawy rodzinne bardziej, niż wynika to z jego roli w dramacie Zapolskiej. Szaleje wprost na scenie Barbara Szotek w roli Hesi. Przedwcześnie dojrzałe dziecko, pełne wigoru, rwie się do dorosłego życia, naśladując, kogo się da. Młoda aktorka stara się pokazać z jak najlepszej strony, podoba się, wywołuje burze śmiechu na widowni, chwilami jednak jej temperament powoduje, że przytłumiona zostaje postać głównej bohaterki. Ostatnią postacią, którą jej wykonawczyni potraktowała w sposób odmienny od tradycyjnego, jest Hanka w wykonaniu Anny Paprzycy. To dziewczyna dumna, bardzo dumna, rzadko kiedy schyla głowę. Robert Wdaniec w roli Zbyszka to w swoim mniemaniu „prawdziwy mężczyzna", on najlepiej odzwierciedla podział ówczesnego świata. Chciałby być artystą, a zostanie filistrem. Mela Beaty

Dytko to dobra dziewczyna, która chwilami zrywa się do walki ze złem tego świata, ale zaraz opada z sił i zostaje z boku. Juliasiewiczowa Lidii Chrzan też dobrze wypadła jako postać pojęta w tradycyjnym stylu. Podobają się również debiutująca w Scenie Polskiej Anna Zapaśnik-Baron w roli Lokatorki oraz Hanka Kaleta jako Tadrachowa.

W scenografii Aleksandra Babraja typowy dla sceny pudełkowej pokój gościnny mógłby bez większych zmian zagrać w sztuce współczesnej, również niektóre kostiumy /autorem ich jest Jerzy Jeleński/ nadawałyby się na dzisiejszą ulicę. Warto wspomnieć o muzyce Zbigniewa Siwka, która jest ramą spektaklu, a jednocześnie pojawia się w trakcie dialogów, podkreślając ich ważkość.

Opisane powyżej elementy spektaklu złożyły się na wcale zgrabną całość, którą da się oglądać. Pomimo że wszyscy to już znają, i wiedzą, jak się skończy, warto obejrzeć to przedstawienie.

CZESŁAWA RUDNIK



*Rodzina Dulskich. Od lewej: Hesia - Barbara Szotek, pani Dulska - Halina Pasekowa, Mela - Beata Dytko, Zbyszek - Robert Wdaniec, pan Dulski - Piotr Augustyniak.* *Fot. ANDREA KRÁLOVÁ*

# KRONIKA

## ODWIEDZINY W RYCHWAŁDZKIM KOLE PZKO

**Przywiązanie do ziemi ojczystej, umiłowanie języka swoich przodków przejawia się często u ludzi, którzy z różnych przyczyn zmuszeni byli część swojego życia spędzić na obczyźnie. Jednym z takich Zaolziaków, który nie potrafi zapomnieć o swoich ojczystych stronach jest pan Alfred Palmi, działacz polonijny z Londynu, sekretarz tamtejszego Koła Cieszyniaków. Jego działalność nie ogranicza się jednak do organizowania życia polonijnego w obecnym miejscu swego zamieszkania, ale jest widoczna również na naszym terenie. Na Dom Polski im. Żwirki i Wigury w Cierlicku dwukrotnie zebrał i przekazał dosyć pokaźne sumy pieniężne. Pan Palmi pochodzi z Rychwałdu, kiedyś wioski, obecnie prawie 7-tys. miasta. Będąc na Zaolziu zawsze odwiedza swoich ziomków. Tak było i w tym roku, kiedy razem ze swoją żoną Angielką uczestniczył w zebraniu Zarządu Miejscowego Koła PZKO w dniu 9 września. Słysząc o kłopotach finansowych, w związku z kosztowną naprawą dachu Domu PZKO, przekazał Kołu dar w wysokości 50 funtów. Działacze MK serdecznie podziękowali ofiarodawcy oceniając jego życzliwy stosunek do sprawy polskiej. Żona, chociaż nie mówi po polsku, jest zaznajomiona z zaangażowaniem męża w przedwojennych organizacjach polonijnych, których fotografie wisiały w świetlicy oraz z historią Zaolzia. Również pani Anna Skybowa, emerytka, ze swojej małej emerytury ofiarowała 1 000 Kč dla potrzeb Rychwałdzkiego Koła.**

**A potrzeby te, w związku z tym, że budynek byłej polskiej szkoły, dziś siedziba PZKO, jest stary, są dosyć pokaźne. Naprawa dachu pochłonie znaczną część pieniędzy, którą kasa Koła w obecnym czasie nie dysponuje.**

**Zwracam się dlatego do wszystkich członków PZKO w Rychwałdzie, by w miarę swych możliwości udzielili pomocy finansowej swemu Kołu. Dom PZKO jest naszym wspólnym domem, jego utrzymanie i zachowanie powinno nam wszystkich leżeć na sercu.**

**inż. HALINA GAWLAS**

## W OSTRAWIE O KOMUNIKACJI

Seminarium nazwane „Połączenia komunikacyjne regionów przygranicznych Śląsk - Morawy - Kysuce?" odbyło się 29 września w hotelu Dom Pol-

ski w Ostrawie. W spotkaniu zorganizowanym przez Związek Gmin Górnego Śląska i Północnych Moraw i Unię Gospodarczą Północnych Moraw wzięło udział około 150 przedstawicieli Polski, Czech i Słowacji.

Celem seminarium miało być przedstawienie poszczególnych koncepcji połączenia komunikacyjnego regionów przygranicznych i włączenia do europejskiej sieci komunikacyjnej. Uczestnicy rozważali m.in. perspektywy budowania nowych autostrad i punkty ich styczności na granicy, otwieranie nowych przejść granicznych, poszerzenie sieci kolejowych a zwłaszcza tras dla IC i EC oraz możliwość wzajemnego połączenia lotniczego ośrodków i utworzenie regularnych linii połączeń z Europą.

W kuluarach uczestnicy spotkania podkreślali, iż seminarium unaoczniło jak bardzo różnią się prognozy i punkty widzenia nie tylko trzech sąsiednich państw, ale i rządowe od regionalnych. Jeden z podstawowych problemów widzą w znalezieniu źródeł finansowania ewentualnie uzgodnionych projektów.

/DH/

## SPOTKANIE KLUBU NAUCZYCIELI EMERYTÓW

**13 października, jak co roku o tej porze, w Domu PZKO przy ul. Bożka zebrali się członkowie Klubu Nauczycieli Emerytów na swoje drugie w tym roku spotkanie. Czeka ich jeszcze jedno w połowie grudnia, może to najmilsze - wigilijne.**

**Klub działa od roku 1926 /z przerwą wojenną/. Powstał przy Towarzystwie Nauczycieli Polskich, z którym i dziś utrzymuje owocne kontakty. Niektórzy członkowie Klubu są jednocześnie członkami TNP, służąc radą i doświadczeniem. KNE liczy obecnie 180 członków. Jego przewodniczącym jest dr Józef Macura. Seniorem Klubu jest Karol Polak, zasłużony działacz i pedagog. Piętnastoosobowy Zarząd Klubu zbiera się co miesiąc.**

**Członkowie Klubu od lat wiernie realizują cele swej organizacji. Skrzętnie zbierają i archiwizują pamiątki szkolne, opracowują statystykę uczniów i nauczycieli na podstawie starych kronik szkolnych, odnotowują adresy osób, w domach których znajdują się różnego rodzaju pamiątki szkolne, stare podręczniki, zdjęcia, zapiski. Archiwalia udostępniają chcącym z nich skorzystać / najczęściej studentom i pracownikom naukowym z Polski/ w swym małym lokalu przy ZG PZKO.**

**Zebrania, które odbywają się trzy razy do roku, są nie tylko spotkaniami towarzyskimi, ale przede wszystkim podsumowaniem wielomiesięcznej pracy społecznej i wyznaczeniem kolejnych zadań. Członkowie Klubu organizują często wycieczki do zamkniętych już szkół polskich w Mostach - Szańcach, Łomnej Górnej, Wędryni - Zaolziu. Ich cel to nie tylko sentymentalne wspominanie, ale dokumentowanie tego, co lada moment minie bezpowrot-**

**nie. Nauczyciele odbywają również wycieczki o charakterze turystyczno-krajoznawczym, w okolice bliższe i dalsze, do Opawy, Ołomuńca.**

**Klub nie zapomina również o tych swoich członkach, którym stan zdrowia nie pozwala wyjść z domu. Często odbywają się spotkania domowe w mniejszym gronie, na których nigdy nie zabraknie przygotowanych przez panie smakołyków.**

**Jednym z celów Klubu Nauczycieli Emerytów jest również prowadzenie rozeznania warunków socjalnych jego członków. Żaden emeryt nie pozostanie bez wsparcia, gdy zajdzie potrzeba. KNE nie czeka na dotację. Jego członkowie radzą sobie sami.**

/ES/

## HERBATKA O PIĄTEJ W PIAŚCIE

6 listopada, w pierwszą niedzielę miesiąca, w kawiarni hotelu „Piast" odbędzie się pierwsza z cyklu „Herbatka o piątej dla osób wcześniej urodzonych". Utwory muzyczne, głównie z okresu lat sześćdziesiątych, również ludowe, grać będzie na żywo orkiestra. Zabawa potrwa od 17.00 do 21.30 i w tym czasie w hotelowej kawiarni obowiązywać będą niższe ceny win.

Coniedzielne zabawy w naszym lokalu - twierdzi menażer hotelu Józef Gociek - będą kontynuacją tradycyjnych wieczorków tanecznych w pietwałdzkim Domu Kultury, gdzie z pewnych przyczyn nie mogą się już dalej odbywać. Do Pietwałdu na tańce zjeżdżali „wcześniej urodzeni" z całej okolicy, również Frydku-Mistku i Ostrawy, co tydzień bawiło się tam około 160 - 170 osób. Wierzymy, że tamtejszych bywalców przyciągnie do nas ta sama kapela i te same ceny biletów /15 kc/. Ze względu na położenie Czeskiego Cieszyna liczymy na gości nie tylko z całego regionu, ale również ze strony polskiej.

Dzięki wprowadzeniu niedzielnych tańców hotel Piast chce zapełnić pustawą w niedzielne popołudnia kawiarnię. O ile pomysł chwyci i będzie dosyć chętnych, zabawa zostanie przeniesiona na dużą salę.

/DH/

## KONKURS

o jeden egzemplarz publikacji encyklopedycznej z cyklu odkrywanie przeszłości „Wielkie cywilizacje".
**W losowaniu wezmą udział wszyscy, którzy odpowiedzą poprawnie na pytanie:**

**Kim była Wanda Delong, której Memoriał co roku odbywa się w Mistrzowicach?**

Odpowiedzi prosimy przesyłać pod adresem redakcji **do 12 grudnia 1994.**

## TRYBUNA CZYTELNIKÓW

**Materiały publikowane w tej rubryce umieszczamy w oryginalnym brzmieniu. Poglądy czytelników nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem redakcji.**

*SZANOWNA REDAKCJO ZWROTU!*

*Dziwny jest czasami zbieg okoliczności i nawet w dalekim świecie. W zeszłym miesiącu lipcu br. otrzymałem Wasze pisemko „Zwrot" tutaj w Toronto. Zanim przejrzałem resztę poczty podałem „Zwrot" do ręki pani Ludmile Wita z Karwiny, która to obecnie tutaj w Toronto i Ottawie gości. Pani Ludmiła, gdy ujrzała na tylnej okładce obraz malowany przez Tadeusza Ramika, perliste łzy słynęły jej po policzkach... Zagadłem ją od razu co zaszło? To jest mój najmłodszy brat Tadek - powiedziała cicho i obcierała łzy - mieszkał kiedyś w Hawierzowie, obecnie wyprowadził się do Gdańska.*

*Otóż z panią Ludmiłą Wita z Karwiny powędrowaliśmy tutaj „Po Dzikim Zachodzie". Był to dla 72-letniej czytelniczki „Zwrotu" pierwszy wypad na Zachód za morze...*

*Zobaczyliśmy jedną z najstarszych wiosek w Ontario, którą założyli emigranci z Kaszub około 180 lat wstecz. Obecnie okolica ta nazywa się Kaszuby a główną wioską jest wioska Wilno! Ciekawe jest, że tam w kraju Kaszuby nie mają nic wspólnego z Wilnem. Zwiedzaliśmy całą okolice, obecny nowy kościółek, z górki patrzyliśmy na domki gospodarcze, na olbrzymie usypiska kamieni, noszonych w koszach w ręku, oblanych potem, krwią i wiele razy łzami... Pionierskie życie było ciężkie... Oczy nas powiodły na cmentarz pionierów, nad drewniane krzyże ponad setkę lat liczące, chylące się... Tutaj można z trudnością odczytać wiek pionierów, którzy w tak młodym wieku, od lat 35 do lat 55, kończyli swoją wędrówkę ziemską, skoszeni chorobą czy przepracowaniem... Tutaj jest grób rodzinny, gdzie spoczywa matka, ojciec i pięcioro dzieci, zmarli w jednym tygodniu na dyfteryt. Tak chodziliśmy z panią Ludmiłą po cmentarzu, łzy się cisły do oczu, na takie żniwo śmierci. Dzisiaj niechaj żaden nie mówi że za starodawnych czasów było lepiej, na prowincji, daleko od miasta, zanim przyszła jakaś pomoc lekarska, to był już koniec wędrówki ziemskiej.*

*Z panią Ludmiłą zwiedziliśmy całe „grzmiące miasto Ameryki Północnej" - oczywiście Toronto! wodospady Niagary, gdzie do nurtów wrzuciliśmy po parę centów, żeby się wielkiemu indiańskiemu duchowi „Manitou" no i tym naszym utopcom, jaroszkom, straszydłom i diabłu Borucie Łęczyckimu wykupić. Jejku kandy jak tym duchom nic nie docie. To w nocy was bedóm „w łóżku smykać". Naturalnie zwiedziliśmy miejsca pątnicze w Midland i Fortece.*

*Zdrowie nam służy, pogoda sprzyja, serdeczne pozdrowienia dla wszystkich czytelników „Zwrotu".*

*zasyła*
*Ludmiła Wita z Karwiny*
*Władysław Cupek z Toronta /Mistrzowic/*



*Pani Ludmiła Wita i Władysław Cupek na cmentarzu polskich pionierów.*

# POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY

Zarząd Główny
/Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 28, tel. 637 158 3-4/

# PROGRAM IMPREZ - LISTOPAD

**12.11.** **III MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL CHÓRÓW EKUMENIZM I TOLERANCJA W JASTRZĘBIU-ZDROJU.**
Chóry Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego PZKO reprezentują Chór Żeński „Melodia" z Nawsia, Chór Mieszany „Przełęcz" z Mostów koło Jabłonkowa, Chór Mieszany „Sucha" z Suchej Górnej oraz Chór Studencki „Collegium Iuvenum" z czeskocieszyńskiego gimnazjum

**17.11.** **SPOTKANIE KAPELI LUDOWYCH DZIECIĘCYCH I DOROSŁYCH Z TEJ I TAMTEJ STRONY OLZY**
- sala Fili Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, godz. 18.00

**19.11.** **TOWARZYSKIE SPOTKANIE ŚPIEWAKÓW**
- przegląd chórów Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego połączone ze zabawą towarzyską - sala hotelu „Piast", godz. 15.00

**listopad** **KONKURS CZYTELNICZY SEKCJI CZYTELNICZO-BIBLIOTEKARSKIEJ PRZY ZG PZKO**
dla uczniów polskich szkół podstawowych /Kornel Makuszyński „Szatan z siódmej klasy"/.

## ROZWIĄZANIE KONKURSU Z NR 9/94

**Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Orłowej otwarto w roku 1909 a jego klasy paralelne w Cz. Cieszynie w roku szkolnym 1938/1939 /kierownik Henryk Bolek/.**

Takie poprawne odpowiedzi przesłało pod adresem Zwrotu pięciu czytelników. Redakcja postanowiła zwiększyć liczbę nagród i wszyscy uczestnicy konkursu otrzymają od nas kolorowy album **M.A. Szypowskich „Szklane tarcze - opowieść o Zamku Królewskim w Warszawie"**.

Agnieszce Pytlik z Orłowej-Lutyni, Janinie Lipowskiej z Piosku, Marii Fujtikowej z Hawierzowa-Miasta, Rudolfowi Sztwiertni z Lutyni Dolnej i Romanowi Baronowi z Karwiny-Nowego Miasta gratulujemy.

KOMITET ORGANIZACYJNY OBCHODÓW 85-LECIA ZAŁOŻENIA

## POLSKIEGO GIMNAZJUM REALNEGO

**imienia Juliusza Słowackiego w Orłowej**

**zaprasza bardzo serdecznie na**

# POPOŁUDNIE WSPOMNIEŃ

**26 listopada 1994**

**Budynek szkolny - Karwina**
**13.30**

- spotkanie pod tablicami pamiątkowymi
- zwiedzanie klasopracowni i wystawy prac uczniów oraz absolwentów

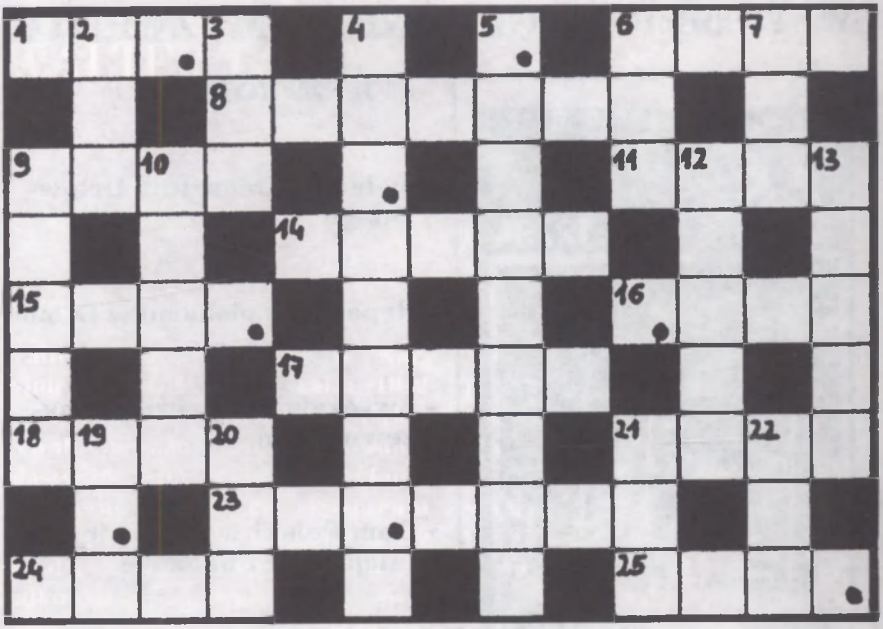
**Dom Przyjaźni - Frysztat**
**16.00**

- montaż słowno-muzyczny
- jednoaktówka Henryka Sienkiewicza „Zagłoba swatem"
- spotkanie towarzyskie

• • •

***STAŃ SIĘ SPONSOREM BIBLIOTEKI PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH NASZEGO GIMNAZJUM***

nr konta: Koło MSz Gimnazjum k. elok., 73301 Karviná
Moravia Banka, Leonovova 1795
č. ú. 1206291-127/4500
IČO 44738374



**POZIOMO:**

**1/** czerwieniejąca na polu
**6/** stolica Ghany
**8/** przeciwnik Don Kichota
**9/** naczynie na zupę
**11/** iglak ozdobny w ogródku
**14/** znak zodiaku
**15/** element wodociągu
**16/** złocisty napój z pianką
**17/** duża maszyna drogowa
**18/** chluba lisa
**21/** bezpieczeństwa w samochodzie
**23/** do wyrobu koszyków
**24/** zdjęcie filmowe
**25/** auto z rodziny „Fiata"

**PIONOWO:**

**2/** duża papuga
**3/** wierzba płacząca
**4/** rosyjski instrument ludowy
**5/** rośliny południowe pod szkłem
**6/** część sztuki teatralnej
**7/** dużo pszczół
**9/** bywa bez dna
**10/** twój miesięcznik
**12/** arteria miejska
**13/** zaloty, podrywanie
**19/** mała Izabela
**20/** kulszowa dokuczliwa strasznie /wspak/
**21/** remis szachowy
**22/** ptak padlinożerny

Rozwiązaniem jest hasło, które powstanie po odczytaniu liter z pól oznaczonych kropkami, kolejno rzędami poziomymi.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Rozwiązanie należy nadsyłać pod adresem redakcji do końca listopada.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU WRZEŚNIOWEGO

Hasło: „ŻWIRKOWISKO"

Nagrody książkowe rozlosowano następująco: Jan Drobisz - Cz. Cieszyn, Hildegarda Łukoszowa - Karwina 6, Monika Zbranek - Wędrynia

# W NUMERZE GRUDNIOWYM ZWROTU




- **45 lat ZWROTU**
- **80-lecie Gimnazjum Orłowskiego**
- **Reportaż z piekarni w Łomnej**
- **Zwyczaje świąteczne w nazewnictwie**
- **Dom Polski w Ostrawie - inicjatywy i nadzieje**
- **Rzeźbiarz ludowy Paweł Martynek**

**WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY ZARZĄD GŁÓWNY W CZESKIM CIESZYNIE**

**ADRES REDAKCJI: ul. J. Bożka 16, 737 21 CZESKI CIESZYN, TEL.: 0659/569 83**

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY: mgr DOROTA HAVLÍK** - redaktor naczelny; **mgr ELŻBIETA STRÓŻCZYK** - redaktor-publicysta, zastępca redaktora naczelnego; **FRANCISZEK BAŁON** - grafik, redaktor techniczny; **GABRIELA LOJEK** - sekretarka.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo skrótów i zmian. Drukarnia: Těšínská Tiskárna, a. s., Cz. Cieszyn, ul. Štefánika 2. Cena prenumeraty rocznej Kč 96,-; półrocznej Kč 48,-. Zgłoszenia prenumeraty RC przyjmuje redakcja i administracja „Zwrotu", w RP Dom Narodowy, 43-400 Cieszyn, Rynek 12, BŚKO/ Cieszyn 31 06 17-11 40. Honoraria wypłaca kasa ZG PZKO, Cz. Cieszyn.

# WALTER TASZEK

Walter Taszek mieszka w Karwinie. Urodził się w roku 1942 w Dąbrowej. Od dzieciństwa wykazywał poważne zainteresowania plastyczne, którym towarzyszył nieprzeciętny talent. Po skończeniu szkoły podstawowej zdecydował się na dalsze kształcenie z zamiarem całkowitego poświęcenia się swej pasji.

Kształcił się w Średniej Szkole Rzemiosła Artystycznego w Uherském Hradišti. W roku 1960 absolwuje na kierunku ceramiki użytkowej i dekoracyjnej. Jego profesorami byli Karol Hofman i Stanisław Mikulaštík — wybitne indywidualności czeskiej sztuki plastycznej.

Zdobyte wykształcenie wkrótce zaowocowało. Walter Taszek oprócz zaangażowania zawodowego w dziedzinie użytkowej grafiki i plastyki prawie wszystek wolny czas poświęca własnej twórczości.

Na początku swe zainteresowania twórcze kierował w głównej mierze na rzeźbę w drewnie. Z biegiem czasu poszerza swą działalność artystyczną na grafikę, malarstwo olejne, obiekty. Tym ostatnim poświęca obecnie najwięcej czasu.

Twórczość Waltera Taszka poniekąd odbiega, zarówno swą konfiguracją jak i wyrazem, od twórczości pozostałych członków SLA. Można powiedzieć, że jest na swój sposób awangardowa. Jego dzieła zarazem odznaczają się niepowtarzalnym liryzmem, zawierają głębokie treści i wypowiedzi o otaczającym nas świecie, o życiu, przeniesione umiejętnie do formy, skrótu do granic znaku czy symbolu, do koloru.

Walter Taszek był i jest tytanem pracy. Ma na swym koncie liczne realizacje form przestrzennych, plastyk, ścian, opracowania graficzne, ilustracje. Realizował 11 wystaw autorskich i brał udział w licznych wystawach zbiorowych na terenie Republiki Czeskiej jak również, za pośrednictwem SLA przy ZG PZKO, którego jest członkiem od roku 1971, w wielu miastach Polski.

Uczestniczył w plenerze rzeźbiarskim w Polsce — „TUCHOLA '78". Brał też udział w Trienale Portretu Rzeźbiarskiego „SOPOT '87".

W chwili obecnej wraz z córką prowadzi firmę prywatną działającą na polu reklamy, propagacji i realizacji plastycznych. Pomimo wielkiego obciążenia czasowego znajduje jeszcze chwile na własną, nie na zamówienie, twórczość. Jego atelier w żółtym domku na skraju Parku Boženy Němcovej w Karwinie tętni życiem.

Oprócz działalności w SLA jest Walter Taszek aktywnym działaczem na polu zbliżania twórców sztuki z jej odbiorcami, szczególnie w rodzimej Karwinie. Tu jest od roku 1986 współinicjatorem tradycyjnych już plenerów i prezentacji rzeźbiarskich i malarskich.

F. B.

Trzaskali Fr
Těrlická 462
735 35 HAVÍŘOV-H Suchá

# LEKSYKON PLASTYKÓW

## WALTER TASZEK



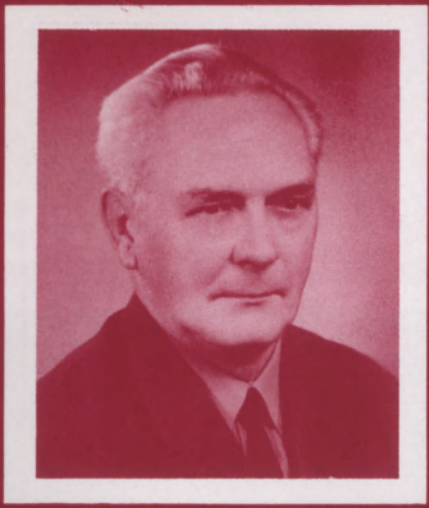
# Zwrot

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY
POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO
W REPUBLICE CZESKIEJ

12/94



ZE STRONIC ZŁOTEJ KSIĘGI



# JÓZEF FIRLA

Należący do czołówki śpiewaczo-muzycznej w naszym regionie Józef Firla urodził się 26 sierpnia 1918 w Stonawie. Jako jedynak odebrał staranne wychowanie i wykształcenie, zwłaszcza dzięki matce, która od początku czuwała nad rozwojem jego wrodzonych zdolności muzycznych. Zaczął od nauki gry na skrzypcach, później fortepianu. Przyjęty do Instytutu Muzyki i Śpiewu w Morawskiej Ostrawie, uczył się gry organowej i sztuki dyrygowania. W tych ostatnich dziedzinach rozwinął się najpełniej i osiągnął najwięcej.

Przez wiele lat był organistą w kościele pw. Marii Magdaleny w Stonawie. W okresie powojennym był pracownikiem PZKO, gdzie, pełniąc odpowiedzialne funkcje, dał się poznać jako wielki animator życia śpiewaczego.

Był tedy przewodniczącym Sekcji Śpiewaczo-Muzycznej ZG PZKO, jej kierownikiem artystycznym, prowadził kursy dla dyrygentów. Sam przez wiele lat dyrygował chórem męskim „Siła" i żeńskim „Halka" w rodzinnej Stonawie. Przejmował obowiązki dyrygenta w wielu chórach od Bogumina po Jabłonków. Był współzałożycielem ZPiT „Górnik" oraz chóru żeńskiego „Olzianka" w Łąkach, którym też potem dyrygował przez przeszło dwadzieścia lat.

Jako dyrygent miał Józef Firla szczęśliwą rękę w doprowadzaniu poszczególnych zespołów do czołowych miejsc w różnych konkursach i turniejach śpiewaczych. Np. w roku 1949 zdobył ze stonawskim chórem mieszanym I miejsce w Konkursie Twórczości Ludowej Młodzieży, w roku zaś 1952 z chórem męskim „Siła" zajął czołowe miejsce w konkursie radiowym Ostrawa—Katowice. Trudno byłoby zliczyć wszystkie jego sukcesy w tym zakresie.

Należy też wspomnieć o jego twórczości kompozytorskiej, polegającej na opracowaniu wielu pieśni ludowych, jak również muzyki do przedstawień teatralnych.

W roku 1958 zmienił miejsce pracy na posadę pracownika w kolejnictwie. Nadal jednak prowadził chóry i jeszcze przez dwie dekady, do odejścia na emeryturę w 1979 roku, pozostał czynny w polskim życiu śpiewaczym.

Za tę służbę otrzymał najwyższe wyróżnienie — Złotą Honorową Odznakę z Laurem od Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Warszawie — jak również wszystkie stopnie odznaczeń PZKO. Ale może najbardziej wzruszający był zorganizowany 2 października 1988 przez Zrzeszenie Śpiewacze i Zarząd Koła miejscowego PZKO w Stonawie Koncert Jubileuszowy z okazji 70 urodzin Józefa Firli, który stał się świętem setek śpiewaków, składających swą sztuką hołd swemu mistrzowi. Schorowany dziś Józef Firla żyje pięknymi wspomnieniami, bo też pięknie się przysłużył polskiej pieśni.

JÓZEF KAZIK

Zwrot

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W REPUBLICE CZESKIEJ

Rok XLV Nr 541 CENA 8,00 Kč

12/94

## W NUMERZE

Książnica Cieszyńska

[ 2 ] **PISAŁ SIĘ ROK 1949** Redakcja „Zwrotu"
[ 5 ] Do kręgu wspomnień TADEUSZ BŁANIK
[ 12 ] **ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA W RYSUNKACH DZIECI PSP W BUKOWCU**
[ 16 ] Gody WŁADYSŁAW MILERSKI
[ 20 ] **1995 - ROK KULTURY LUDOWEJ** JÓZEF WIERZGOŃ
[ 23 ] Jezuici na Śląsku Cieszyńskim ELŻBIETA STROŻCZYK
[ 27 ] Ruch sokoli w życiu społeczności polskiej w kraju nad Olzą WŁADYSŁAW JOSIEK
[ 35 ] W Milikowie powstają laski dla prezydentów DOROTA HAVLIK
[ 38 ] Polski ogień w „Zniczu" MICHAŁ RUSIECKI
[ 41 ] Ocalony fresk w górnosuskiej szkole /ES/
[ 42 ] Zmieniające się czasy oczyma Tadeusza Wratnego /DH/
[ 44 ] Jesienne Dni Folkloru ANTONI STRZYBNY
[ 48 ] Nowa bajka w „Bajce" /DH/
[ 50 ] **POEZJA ŚWIĄTECZNA WŁADYSŁAWA MŁYNKA**
[ 52 ] Zofia Kossak-Szczucka: **WILJA W NAWSIU**
[ 58 ] Okiem recenzenta
[ 60 ] Trybuna czytelników
[ 63 ] Kronika
[ 69 ] To i owo
[ 71 ] Mozaika
[ 74

Numer zamknięto 10. 11. 1994

1. str. okładki - „Jasełka" w wykonaniu uczniów PSP Czeski Cieszyn /1993/, fot. FRANCISZEK BAŁON
4. str. okładki - Lalki HALINY SZKOPEK, fot. F. Bałon

# PISAŁ SIĘ ROK 1949

Grudzień. W samą Wigilię Bożego Narodzenia społeczeństwo polskie nad Olzą otrzymało cenny prezent: pierwszy numer „Zwrotu - miesięcznika poświęconego sprawom społecznym, oświatowym, kulturze i sztuce".

Na polecenie redaktora naczelnego wychodzącego od roku 1945 „Głosu Ludu", Andrzeja Kubisza, sekretarka „GL" Bronisława Babilon, załączała do paczek, kierowanych ze świątecznym „GL" do Kół PZKO i SMP, również „Zwrot". Tak więc „ciałem się stało" dążenie wielu działaczy do wydawania w ramach PZKO własnego pisma. Próby powołania takiego pisma podejmowano już w okresie międzywojennym, kiedy w roku 1938 ukazały się numery miesięcznika „Sztorcem" z datami: 15 lipca, 15 sierpnia i 15 września.

W roku 1947 /od marca do listopada/ ukazały się 23 numery „Szyndziołów" - dodatku literackiego „Głosu Ludu". Działaniom tym - i przedwojennym i powojennym - przewodził Paweł Kubisz /1907-1968/. W roku 1949 stał się redaktorem naczelnym nowo powołanego do życia pisma, które nazwał „Zwrotem"; nazwa ta podpowiadać miała, iż pismo to walczyć będzie w nowych warunkach o zwrot w myśleniu i działaniu ludzi.

Wydawany przez Polski Związek Kulturalno-Oświatowy „Zwrot" spotkał się z dużym zainteresowaniem, zaczęły napływać zgłoszenia, tak więc od trzeciego numeru wysyłano „Zwrot" imiennie abonentom w różnych miejscowościach całego naszego terenu.

Paweł Kubisz tworzył jednoosobową redakcję pracującą przy stoliku kawiarnianym „Piasta". Później dołączyła sekretarka Bronisława Babilon, a kiedy w roku 1953 redakcja „Głosu Ludu" przeniosła się z Czeskiego Cieszyna do Ostrawy, „Zwrot" otrzymał biuro a sekretarka maszynę do pisania /wcześniej oddawano do drukarni rękopisy/.

Kubiszowi udało się zgromadzić wokół „Zwrotu" grono stałych współpracowników. I to nie tylko z naszego terenu, ale również z Polski. Nie przypadkowo byli wśród nich historycy i znawcy kultury ludowej Śląska Cieszyńskiego - wspomnijmy kilka chociaż nazwisk: Franciszek Popiołek, Karol Hławiczka, Ludwik Brożek, Jan Tacina, Stanisław Hadyna. Jeśli zaś o rodzimych twórców chodzi, to niejeden z nich właśnie „Zwrotowi" zawdzięcza swój

debiut, łamy pisma bowiem zawsze stały otworem dla skupionych wokół Sekcji Literacko-Artystycznej Zarządu Głównego PZKO twórców, a także młodego narybku tej sekcji.

„Zwrot" zataczał coraz szersze kręgi, zyskiwał nowych autorów i czytelników, Paweł Kubisz był bowiem człowiekiem niestrudzonym, jeśli o sprawy „Zwrotu" chodzi. Była to równocześnie natura burzliwa, lubiąca stawać „sztorcem", nie dająca sobie w kaszę dmuchać, co powodowało, że zaczęły się wokół niego gromadzić chmury. Tak więc jego odwołanie nie było gromem z jasnego, czystego nieba - doszło do tego niezbyt chlubnego dla ówczesnych władz związkowych faktu w roku 1958. Na miejsce Kubisza mianowany został Tadeusz Siwek, który kierował „Zwrotem" do przejścia do „Głosu Ludu", czyli do roku 1964.

W następnym okresie, kiedy redaktorem naczelnym był historyk Jan Rusnok, doszło do poszerzenia objętości „Zwrotu" i składu osobowego redakcji. Na etat redaktora do spraw literackich powołano 1 grudnia 1966 Henryka Jasiczka, redaktorem-grafikiem został Tadeusz Berger.

„Praska Wiosna", ta polityczna z roku 1968, zwłaszcza zaś jej letni ciąg dalszy /sierpień 1968/, dała się we znaki również „Zwrotowi", który w okresie normalizacji znów zmieniać musiał skład osobowy redakcji, historię bowiem, jak powszechnie wiadomo, tworzą ludzie. Tak więc ze „Zwrotu" odchodzą najpierw Jan Rusnok i potem Henryk Jasiczek.

W sierpniu 1968 roku umarł Paweł Kubisz - robotnik Huty Trzynieckiej, który jakoby symbolicznie zwolnił w niej miejsce Janowi Rusnokowi. Henryk Jasiczek podjął pracę korektora w czeskocieszyńskiej drukarni, sprawami literackimi na łamach „Zwrotu" zajął się młody absolwent polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Kazimierz Kaszper. Redaktorem naczelnym mianowały władze PZKO Tadeusza Chrząszcza.

W roku 1969 ZG PZKO pośmiertnie rehabilitował Pawła Kubisza.

Kolejne zmiany przyniósł rok 1972. O ile w listopadowym numerze w stopce redakcyjnej czytamy jeszcze nazwiska Chrząszcz, Kaszper, to w numerze grudniowym pojawiają się nazwiska nowe: Eugeniusz Suchanek - redaktor naczelny, Halina Kowalczyk, redaktor-publicysta. Na posterunku, czyli za biurkiem redaktora-grafika, trwa Tadeusz Berger, za maszyną do pisania Bronka Babilon, która poświęciła „Zwrotowi" 25 lat swego życia i pracowała w redakcji do roku 1974. Na jej miejscu usiadła następnie Urszula Hudeczek - pracowała jako sekretarka od września 1974 do 1991.

Kolejne lata przynoszą kolejne zmiany - personalne, a co za tym idzie, profilu pisma. Te drugie zostawmy historykom, przypomnijmy te pierwsze.

30 marca 1976 odchodzi ze „Zwrotu" Eugeniusz Suchanek, co podytkowane było złym stanem jego zdrowia. /Zmarł w roku 1983/. Redaktorem naczelnym zostaje Bronisław Bielan - jego nazwisko pojawia się po raz pierwszy w kwietniowym numerze z roku 1976, po raz ostatni w kwietniowym numerze 1980. Przez kolejny niespełna rok ster redakcji trzyma w swoich rękach Kazimierz Kaszper, który odchodzi, a raczej odejść musi, w dość dramatycznych okolicznościach; skłaniają one do odejścia również Halinę Kowalczyk. Było to w roku 1981. W tym samym roku odchodzi na rentę Tadeusz Berger, jego obowiązki przejmuje Kazimierz Gajdzica. Do redakcji przychodzi Gustaw Sajdok, który pełni funkcję redaktora naczelnego do roku 1983.

Pod koniec roku 1984 zmienia się obsada na miejscu redaktora-publicysty - Kazimierza Santariusa zastępuje Maria Grzegorz. Często zmieniano grafików pisma: na początku 1988 odchodzi Kazimierz Gajdzica. Jego miejsce zajmuje Adam Szop. Od 1992 szata graficzna „Zwrotu" jest autorstwa Franciszka Bałona. W roku 1990 dzięki zmianom społeczno-politycznym ponownie za biurkiem naczelnego zasiada Jan Rusnok. Pierwszy po tak długiej przerwie przygotowany przez niego numer Zwrotu to numer 12/1990. W połowie roku 1992 zmienia się nie tylko szef pisma - J. Rusnoka zmienia Władysław Młynek, ale i redaktor publicysta - Maria Grzegorz przechodzi do „Głosu Ludu", jej miejsce zajmuje Martyna Radłowska-Obrusnik.

Pisze się rok 1994. Czterdziestopięcioletnie tradycje pisma kontynuuje redakcja w składzie: redaktor naczelna Dorota Havlík, redaktorzy Elżbieta Stróżczyk i Franciszek Bałon, sekretarka Gabriela Lojek.

Dziś, kiedy oddajemy w ręce Czytelników 541. numer „Zwrotu", wracamy do numeru pierwszego i czytamy w proklamacji redaktora Pawła Kubisza:

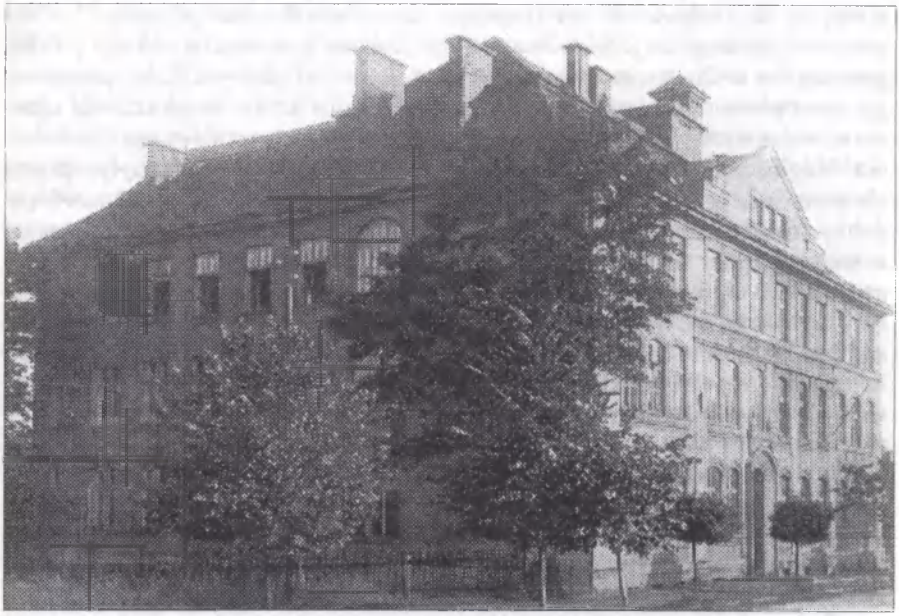
„Ambicją kolektywu redakcyjnego „Zwrotu" powinno być, by miesięcznik nasz stał się ogniwem absolutnie niezbędnym w polskim życiu kulturalnym na Śląsku Cieszyńskim".

Czy 45 lat działalności i ponad pół tysiąca numerów „Zwrotu" spełniło to życzenie jego założyciela...?

Redakcja „Zwrotu"

# DO KRĘGU WSPOMNIEŃ

## 85 lat gimnazjum w Orłowej



Rok 1994 chyli się ku końcowi. Wielu naszym przyjaciołom przypomina on wpół okrągłą rocznicę otwarcia na terenie naszego Zagłębia w r. 1909 podwojów Polskiego Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej. Jeśliby zważyć, w jak różnych warunkach rozwijała ta szkoła swą działalność na polu wychowania oraz kształcenia powierzonej jej młodzieży, zobowiązani jesteśmy do przypomnienia jej dziejów obywatelom starszym, zaś młodszym do zaznajomienia chociażby w skróceniu, z przemianami i strukturami szkoły, do której niedawno jeszcze uczęszczali, bądź jeszcze uczęszczają.

Uroczyste otwarcie gimnazjum orłowskiego, jako drugiej z kolei szkoły średniej w Cieszyńskiem, odbyło się w dniu 23 września 1909 roku, z inicjatywy Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego oraz Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. Na symbolicznego patrona obrano Juliusza Słowackiego, którego setną rocznicę urodzin obchodzono właśnie w r. 1909. Trudne

były początki zakładu. Brak kadry pedagogicznej na naszym terenie zmusił Macierz do sprowadzenia pedagogów z najbliżej graniczących z Śląskiem terenów - Małopolski. Pierwszym dyrektorem gimnazjum był Jan Jarosz /do 1912/, po nim Kazimierz Piątkowski /z przerwami do 1920/ wreszcie do roku 1939 Piotr Feliks, pochodzący ze wsi Bierówka koło Jasła.

Pozwolę sobie przerwać na chwilę dalszy bieg początków naszego gimnazjum, by dać odpowiedź na frapujące mnie kilkakrotne „dlaczego?". Otóż najpierw dlaczego zagłębie? Istniało już przecież założone w r. 1895 polskie gimnazjum w Cieszynie, jego mury opuściło wielu młodych ludzi pomnażając szczupłe dotąd zastępy inteligencji polskiej, w której mógł znaleźć oparcie w walce o swe prawa prosty lud śląski. Jednym z powodów myśli o otwarciu drugiej polskiej szkoły średniej, i to właśnie w zagłębiu, były sprawy ekonomiczne. - Odkrycie węgla kamiennego i związany z nim nieprawdopodobny wprost rozwój przemysłu oraz wzrastająca liczba ludności na naszym terenie. W roku 1880 - 262 412, 1910 - 426 667 mieszkańców. Cóż to była za ludność? Oprócz wszechwładnych Niemców, posiadających wielkie kapitały, przybywali ze wschodu bezrolni chłopi polscy, z południowego zachodu zaś bardzo licznie mieszkańcy pobliskich Moraw. Ludność tubylcza, mówiąca dialektem polskim, składała się z prostych górników, robotników i małorolnych chłopów, najgorzej opłacanych, lecz wykonujących najcięższą pracę w kopalniach, hutach i na polach bogatszych chłopów.

Nie było jednak nadziei na poprawę stosunków i warunków życia. A przyczyną takiego stanu nędzy był właśnie brak polskiej szkoły średniej, która przygotowywałaby studenta do zajęć praktycznych. Cieszyńskie gimnazjum klasyczne nie odpowiadało wymogom ludu zagłębia. Stąd gimnazjum realne.

Drugie „dlaczego?"; z jakiego powodu właśnie Orłowa? Na początku brano pod uwagę trzy miejsca, w których mogłaby stanąć przyszła szkoła: Frysztat, Karwinę, no i właśnie Orłową. Za tą ostatnią z możliwości przemawiało kilka względów. Po pierwsze: szkoła musiała się znajdować w centrum zagłębia, by była dostępna także dla dzieci niezamożnego wówczas górnika. Po drugie: ówczesna Orłowa, miasteczko liczące 6 679 mieszkańców /spis z r. 1900/, znajdowała się, w obrębie kilkunastu wsi, posiadających dobrze zorganizowane polskie szkoły ludowe, które licząc w roku 1908 12 362 dzieci, gwarantowały liczny napływ młodzieży do polskiej szkoły średniej. Ponadto Orłowa posiadała dobrze rozwiniętą sieć komunikacyjną, zapewniającą dogodne połączenie z miastem.

I po raz trzeci „dlaczego?" Dlaczego zaistniała w całym ówczesnym społeczeństwie polskim na Śląsku wyjątkowa zgoda co do tego, że na najbardziej kompetentną w sprawie założenia w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim polskiej szkoły średniej może być jedynie Macierz Szkolna? Była ona bowiem najwyższą polską instytucją oświatową, mającą duże zasługi dla rozwoju

miejscowego szkolnictwa oraz posiadała duże doświadczenie w dziedzinie zakładania nowych szkół. Ponieważ jednak koszta utrzymania przyszłego zakładu przekraczałyby możliwości finansowe „Macierzy", postanowiła ona zwrócić się z prośbą o pomoc do bratniej instytucji w byłej Galicji, czyli do Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. Poczynając od roku 1902, powstaje na bazie ścisłej współpracy obu tych towarzystw pierwsza polska szkoła w Morawskiej Ostrawie, uzupełniona wkrótce o klasy wydziałowe, 1907 - szkoła ludowa z ochronką w Przywozie, 1909 dwie szkoły ludowe, mianowicie w Mariańskich Górach oraz w Witkowicach, później w Radwanicach, Herzmanicach, Wracimowie, Gruszowie i innych miejscowościach.

Podziwiać dziś wypada dokładne przygotowanie wyboru miejsca pod przyszłą budowę i to pod każdym względem. Zdawano sobie wówczas dokładnie sprawę z tego, że budynek szkolny przyczynia się w ogromnym stopniu do lepszych lub gorszych rezultatów w pracy wychowawczej szkoły. W latach 1909/10 polskie gimnazjum realne mieściło się w parterowym, prywatnym domu /późniejszej szkole gospodarstwa domowego/. Było jednak z góry wiadome, iż budynek ten nie wystarczy. Zakupiono więc cztery parcele. Projekt budowy na trzech z nich upadł z powodu nieodpowiadających normom warunków higienicznych. Postanowiono w końcu, że powinien on stanąć na tzw. „Obrokach", w najzdrowszej i najbardziej oddalonej od gwaru miejskiego części Orłowej. Dokonano również wglądu w mapy dołowe, wybierając miejsce nie podkopane, by ustrzec się przed możliwymi w przyszłości zatargami z urzędami górniczymi. W r. 1910 przystąpiono do budowy. W roku szkolnym 1911/12 zakład mieści się już w nowym, chociaż wciąż jeszcze za małym, gmachu. Trzecie, wreszcie ostateczne, stadium rozbudowy budynku szkolnego nastąpiło w roku szkolnym 1927/28, kosztem przeszło 250 000 ówczesnych koron. Lecz stopniowy rozwój zakładu nie miał trwać długo. Wybucha pierwsza wojna światowa, która spowodowała wstrzymanie na kilka miesięcy pracy szkoły, głównie wskutek powołania do wojska prawie wszystkich uczących, wraz z dyrektorem. Niedługo potem udało się uzupełnić grono, lecz warunki pracy pozostały nadal bardzo trudne.

Pierwszy egzamin dojrzałości odbywał się w roku szkolnym - 1916/17 w warunkach wojennych. O tym, jak niespodziewany obrót przybrały wydarzenia na Śląsku w latach 1919-20 mówi jeden z byłych wychowanków: *„Z wiosną 1920 została przerwana nauka w gimnazjum. Rocznik mój stał wówczas przed maturą, której nie mogliśmy tracić. Jedynym wyjściem było umieszczenie naszej klasy w cieszyńskich koszarach. W czasie paru tygodni trzeba było przerobić obszerny materiał egzaminacyjny. Matura odbyła się z początkiem lipca."* Świadectwa maturalne z tego egzaminu są pierwszymi dokumentami pisanymi na papierze z polskim godłem państwowym.

Wreszcie wojna się kończy, lecz dwuletnie zmagania o przynależność Śląska Cieszyńskiego spowodowały znowu przerwę w nauczaniu. Dopiero

po usunięciu przeszkód zaczęto w gimnazjum kontynuować przerwaną pracę. Szkoła liczyła wtedy jedenaście pełnych klas, do których uczęszczali synowie i córki śląskich robotników, chłopów oraz nielicznej inteligencji. Burżuacji polskiej na naszym terenie wówczas nie było.

Starania o przyjęcie szkoły na koszt państwa kończyły się zawsze niepowodzeniem, chociaż o wysokim poziomie nauczania informował czeskie władze szkolne życzliwy nam inspektor krajowy F. Pavelek. Dotacje ministerialne były minimalne, z tego powodu 75% wydatków pokrywać musiła Macierz oraz ofiarne miejscowe społeczeństwo polskie. Dopiero od 3 sierpnia 1938 Ministerstwo Szkolnictwa i Oświaty Ludowej przejmuje nasz zakład na koszt państwowy. Do formalnego przejścia już jednak nie dochodzi. 1 października 1938 Czechosłowacja przymusowo odstępuje Śląsk Cieszyński Polsce. Nie przypuszczano wtedy jeszcze, że w niespełna rok później nie będzie tu już szkół polskich.

Wybucha druga wojna światowa. Śląsk Cieszyński zostaje przyłączony do Rzeszy, szkoły polskie zamknięto, gimnazjum ulega całkowitej zagładzie. Grono rozproszyło się: część pozostała na miejscu, część opuściła teren, stali się natychmiast przedmiotem prześladowań niemieckich, lecz okrutny los nie ominął także tych, którzy schronili się w Krakowie. Wśród ofiar wojny znalazło się sześciu profesorów oraz ponad 140 wychowanków, przy czym trzeba zaznaczyć, iż spis ten nie jest z pewnością całkowity. W budynku gimnazjalnym umieszczona została najpierw szkoła górnicza, później seminarium nauczycielskie zaś w ostatnich miesiącach wojny szpital wojskowy a pod sam koniec koszary. Cały inwentarz i przeważającą część zbiorów naukowych wywieziono w niewiadomym kierunku.

Skończyła się jednak znowu okupacja hitlerowska. Miasto zostało wyzwolone w dniach 1-2 maja. Zarysowywały się perspektywy lepszej przyszłości. Po drugiej wojnie światowej nasza część Śląska Cieszyńskiego znalazła się znów w granicach Republiki Czechosłowackiej. Polacy zamieszkujący te tereny wyczekują więc otwarcia szkół polskich. Już w maju 1945 powstaje Komitet Szkolny, starający się usilnie o powołanie do życia również polskiego gimnazjum w Orłowej. Ówczesny minister szkolnictwa i oświaty Z. Nejedlý przyrzeka załatwić sprawę polskiego szkolnictwa pomyślnie. Na tej podstawie poczyniono już z początku sierpnia przygotowania do otwarcia zakładu. W dniach 16-18 września przeprowadzono próbne wpisy, w czasie których zgłosiło się 350 uczniów. Na tej podstawie Ministerstwo Szkolnictwa i Oświaty wydaje zezwolenie na otwarcie polskiego gimnazjum realnego w Orłowej. Na uczęszczanie do zakładu pozwolono jednak jedynie obywatelom czechosłowackim, obowiązki nauczycielskie mogli pełnić również tylko obywatele czechosłowaccy. Obowiązek tymczasowego kierowania zakładu powierzono prof. Alojzemu Drozdowi.

Uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego 1945-46 odbyła się 1 października. Poprzedziły ją nabożeństwa w obu kościołach, zaś właściwa uroczy-

stość, w której udział wzięli również oficjalni przedstawiciele władz, odbyła się w auli gimnazjalnej.

Dla nawiązania kontaktów z rodzicami reaktywowano Radę Rodzicielską, która pomogła zakładowi pokonać trudności podjętej na nowo pracy. W tej krytycznej chwili rodzice wypożyczali stoły, krzesła i potrzebny szkole inwentarz, przyczyniając się również w dużej mierze do powstania biblioteki uczniowskiej. Dnia 16 grudnia 1945 odbyła się w hotelu Gwarectwa uroczysta akademia żałobna, dla uczczenia pamięci zamordowanych przez faszystów profesorów i wychowanków.

Tuż przed 50-leciem szkoły przeprowadzono remont generalny budynku z zewnątrz, zaś jesienią 1960 roku przystąpiono do budowania nowej sali gimnastycznej, gdyż stara sala była już zwyczajną ruderą niebezpieczną dla zdrowia uczniów. Przed zimą nowa sala przykryta została dachem dzięki bezinteresownej pracy rodziców, uczniów, nauczycieli oraz przyjaciół szkoły i większości byłych wychowanków. Te wszystkie zmiany na lepsze spowodowały duże zainteresowanie ze strony innych szkół orłowskich, m. in. szkoły muzycznej, specjalnej a częściowo także czeskiej szkoły średniej. Bowiem w myśl rozporządzenia ministerialnego należało ze względów gospodarczych łączyć szkoły. W naszym wypadku połączyc się ze szkoła czeską w jedną całość administracyjną, przy czym klasy polskie byłyby paralelkami szkoły czeskiej. Takiemu zamiarowi stanowczo sprzeciwił się inspektor powiatowy Adolf Kubeczka. Pomysł upadł, zaraz jednak pojawił się nowy problem - szkoła w Łazach, mająca 16 sal, z tego 6 wolnych. Władze miejskie i powiatowe pozostawiły sprawę połączenia obu szkół rodzicom. Tutaj jednak jednomyślności rodziców już nie było, wskutek czego zapadła w końcu decyzja przeniesienia gimnazjum do szkoły w Łazach, wprawdzie nowej, lecz wykończonej w bardzo partacki sposób, o czym przekonywano się codziennie. Na Obrokach pozostawiono jedynie dwuklasówkę szkoły podstawowej, która z braku dzieci zanikła z dniem 30 czerwca 1968. /Fluidum Orlego Gniazda przestało oddziaływać/. Dawny, ukrywany starannie zamiar likwidacji polskiego Gimnazjum, został zrealizowany. I oto problem, wokół którego wciąż toczą się dyskusje. Czy w razie jednomyślności rodziców, gimnazjum byłoby uratowane? Przyznajmy jednak, że do połączenia polskich szkół w Orłowej przyczyniły się także inne czynniki. W dużej mierze był to ciągły ubytek uczniów. Drugim czynnikiem niesprzyjającym były zmiany w komunikacji. Nowa trasa kolei koszycko-bogumińskiej omija dziś Orłową. Likwidacja tras tramwajowych Frysztat-Bogumin oraz Karwina-Ostrawa przyczyniła się w znacznym stopniu do zaniku atrakcyjności Orłowej, jako miasta szkół. Z tej przyczyny bardziej atrakcyjny stał się Czeski Cieszyn. I wreszcie tzw. asymilacja naturalna. Tak, jest nieunikniona, wiemy, ale dlaczego od lat sześćdziesiątych. Przed drugą wojną było to zjawisko sporadyczne. Przyczyny? Wzrost dobrobytu,

zmaterializowanie naszych zainteresowań, niechęć do walki o słuszne prawa. Zgoda. A gdzie zniknął ów duch narodowy, ukształtowany w ciągu wieków, zrodzony we wspólnych trudach, ciężkich walkach, klęskach i triumfach, owa więź pokoleń, kult przeszłości, przedmiot wysiłków teraźniejszości i troska naszej przyszłości. Nasz duch narodowy winien stanowić nieodłączną cechę wszystkich poczynań całego naszego życia. O tym dobrze wiedziała większość byłych wychowawców naszego gimnazjum. My jednak przez długi okres czasu przyjmowaliśmy obcą ideologię, ulegaliśmy wpływom różnych organizacji, obcych duchowi naszego narodu.

Przeniesienie do Łazów traktowane było - a może jeszcze jest jako „malum necessarium" a zarazem jako prowizorium, które nie może trwać długo, chociaż w r. 1964 klasy orłowskie połączono z polskim gimnazjum w Czeskim Cieszynie i odtąd nazywa się je „klasami elokowanymi". Pomimo wszelkich kłopotów upłynęło od r. 1962 do stycznia roku 1993 niemal tyle samo lat spędzonych w Łazach, ile od otwarcia gimnazjum do początku drugiej wojny światowej. Może dla tych wychowanków, którzy w Łazach maturowali, szkoła ta jest „ich gimnazjum?" Może dla niej należałoby napisać odrębne dzieje? - Na nic zda się najbardziej nowoczesny budynek szkolny, najskrupulatniej obmyślane plany nauczania, jeżeli nie ma dobrego pedagoga. W każdym zakładzie naukowym nauczyciel powienien być duszą i pod tym względem obiektem najważniejszym. Inaczej można by, jak powiedział wybitny pedagog Ferdynand Trentowski, „nawet pudla wytresować na pedagoga". „Staraj się o dobrych nauczycieli" - oto wytyczna, jaką kierowali się wszyscy dotychczasowi kierownicy polskiego gimnazjum w Orłowej.

Do pierwszego grona pedagogicznego należało prócz dyrektora Jana Jarosza siedmiu członków. W październiku zostało ono uzupełnione. W drugim roku pracy przychodzi Piotr Feliks oraz Józef Haydukiewicz. W roku 1911/12 obowiązki nauczyciela obejmuje prof. dr Roman Pollak, później profesor uniwersytetu w Poznaniu. W roku szkolnym 1912/13 staje na czele zakładu Kazimierz Piątkowski w latach 1918-20 prezes Rady Narodowej. W roku 1915 poległ lubiany przez uczniów matematyk Stanisław Maluty. Z końcem roku 1919 wystąpiło z grona prócz dyrektora Piątkowskiego jeszcze siedmiu członków, do grona zaś wstępują nowi, prawie wszyscy Ślązacy, znający teren pracy, na którym częściowo mieli pozostać do końca. Byli to: Rudolf Budnik, Antoni Jančar, Józef Niemiec, Jan Włosok, Gustaw Zielina, Jan Kisza i Emilia Mrózkówna. Naukę czeskiego prowadził profesor z gimnazjum czeskiego Jaroslav Kubát. W latach dwudziestych do grona wstępują: Alfred Farny, Franciszek Kulisiewicz, Jan Folwarczny, Rudolf Folwarczny, Józef Folwarczny, Józef Pitala, Gustaw Fierla, Alojzy Drózd, Józef Badura, Wiktor Burian, ks. Jerzy Juroszek, ks. Karol Trombik, Stanisław Motyka oraz Józef Zuczek. W sumie rzec można, że do roku 1934 przewinęło się przez szkołę 90 członków grona.

Stosunek profesorów gimnazjum orłowskiego do wychowanków był zawsze bliski, wzorowy a nawet serdeczny. Sami pochodzili z rodzin na ogół niezamożnych, poznali los człowieka pracy, umieli borykać się z przeciwieństwami. W tym duchu wychowywali powierzonych im uczniów. Lata drugiej wojny światowej rozbiły więzy łączące byłych uczniów z wychowawcami. Nie wszyscy po wojnie wrócili. Ci z wychowanków, którzy przeżyli wojnę, rozpoczęli pracę od nowa. Ich zasługi mogą ocenić ci, którzy ich znali. Tym, których zmuszono odejść na wieczność, poświęćmy krótkie wspomnienie.

**Józef Badura** z Karwiny, ur. 1903. Zbrodnicza ręka gestapo dosięgła go w Krakowie w roku 1942. Przewieziony do Oświęcimia, umarł na tyfus w roku 1943.

**Wiktor Burian** z Dziećmorowic, ur. 1899, zastrzelony w obozie koncentracyjnym w Gusen 23 czerwca 1940 roku.

**Teodor Dzik**, ur. 1906 w Suchej Dolnej, zmarł 2 grudnia 1940 w Gusen.

**Bronisława Onderkówna**, ur. 1912 w Karwinie, zmarła w Oświęcimiu.

**Alfred Farny**, ur. 1890 w Nawsiu, umarł śmiercią tragiczną w domu rodzinnym, 16 stycznia 1940 roku.

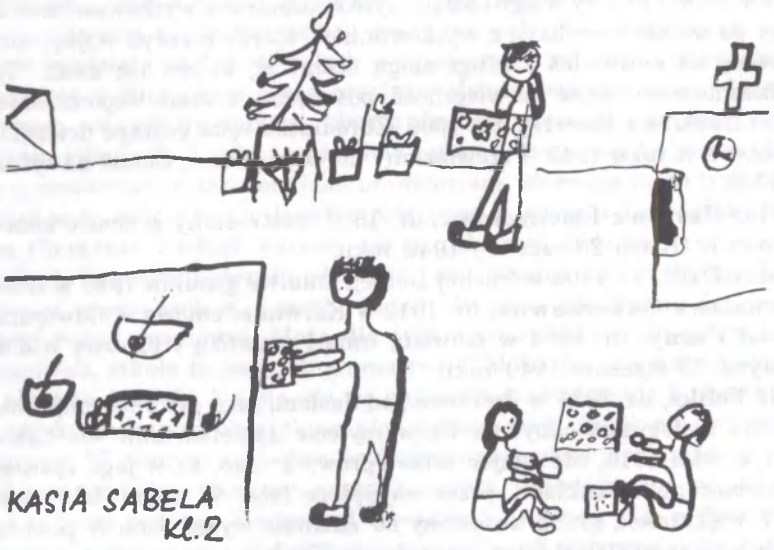
**Piotr Feliks**, ur. 1883 w Bierówce pod Jasłem, jako syn robotnika rolnego. Studia filologiczne odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim. Do Orłowej przybył w roku 1910, nie zdając sobie sprawy z tego, że w jego ręku spocznie niebawem los zakładu, przez najcięższe lata. W maju 1920 zostaje razem z większością grona uwięziony za rzekome wysadzenie w powietrze domu dyrektora miejskiej kasy oszczędności. Do końca roku szkolnego gimnazjum pozostaje nieczynne. Wypuszczony po trzech tygodniach dzięki interwencji Rady Narodowej oraz Komisji Alianckiej. Był wiceprezesem /1923-1930/ oraz prezesem /1931-1939/ Macierzy Szkolnej. Funkcję objął po prezesurze dr. Wacława Olszaka. Działał w Towarzystwie Nauczycieli Polskich, w Związku Chórów Polskich oraz w Harcerstwie Polskim. Po 1 września osiadł w Krakowie, przyjmując posadę profesora gimnazjalnego. Za organizowanie pomocy dla uchodźców z Cieszyńskiego zostaje aresztowany przez gestapo, wywieziony do obozu w Oświęcimiu i 3 lipca 1941 roku rozstrzelany. Chociaż nie był Ślązakiem z pochodzenia, tworzył jedno z ogniw trójcy dwu najlepszych synów ziemi śląskiej, dr. Wacława Olszaka oraz dr. Jana Buzka.

Budynek gimnazjum na Obrokach, owo „Orle Gniazdo" wysadzono w powietrze jesienią 1988 roku. Tablice pamiątkowe z ścian przy wejściu do budynku zostały przeniesione do Łazów, gdzie wisiały ponad 30 lat, przeniesione ponownie do Karwiny-Frysztatu i wmurowane na klatce schodowej, pełniącej tutaj funkcję izby tradycji są świadectwem historii. Zobowiązują równocześnie do wytrwania w duchu narodowym w myśl pierwszego patrona naszego gimnazjum: Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec...

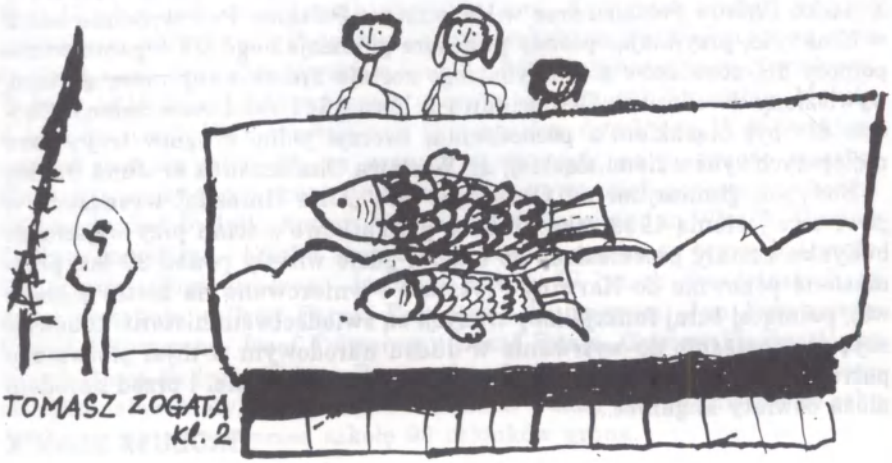
**TADEUSZ BŁANIK**

# ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

## w rysunkach dzieci PSP w Bukowcu



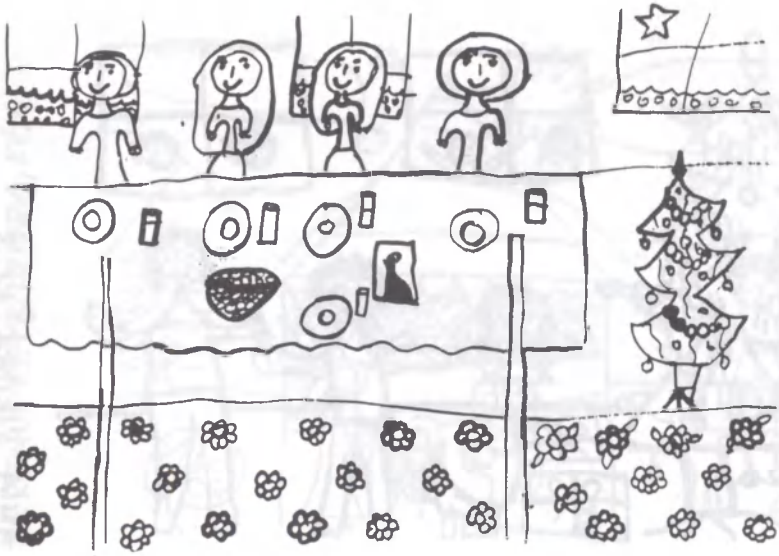

*Święta Bożego Narodzenia zaczynają się kilka dni przed Wigilią wspaniałym zapachem ciast, ciasteczek i choinki stojącej w kącie. W wannie pluskają karpie... Moja ryba, twoja ryba, nasze święta.*





DANEK BOJKO, kl. 2

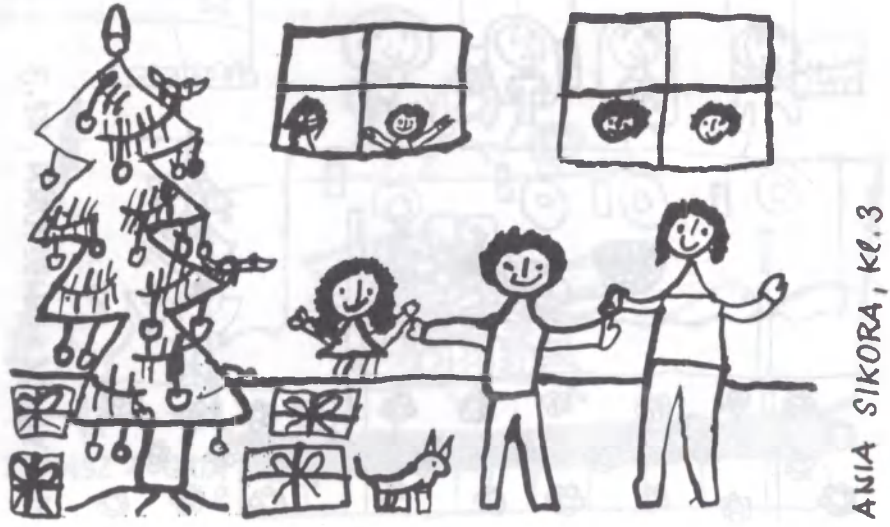
*Stroimy nasze drzewko świąteczne, a gdy na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazdka siadamy do wigilijnej wieczerzy. Przełamujemy się opłatkiem a potem zjadamy tradycyjne potrawy - symbole darów ziemi. Pamiętamy o pustym talerzu...*



MARYLA CHYBIDZIURA, kl. 3




*Kolęda, kolęda. Śpiew radości nad narodzinami Boga... I radość tyle oczekiwana, radość lśniąca światełkami choinki odbitymi w oczach dzieci. Podarunki!*






*A potem idziemy do kościoła na pasterkę, by powitać nowo narodzone Dzieciątko Boże. „Dzisiaj w Betlejem, dzisiaj w Betlejem wesoła nowina..."*



# GODY

Nasi pisarze i poeci cieszyńscy już wiele razy się zastanawiali nad niezwykłym urokiem Świąt Godowych i nad ich atmosferą wzajemnej życzliwości. Henryk Jasiczek ujął swoje refleksje w następujących słowach: *„Święta Godowe potrafią obudzić w sercach wrażliwe struny wzruszeń i nastrojów. W pamięci odżywają obrazy dziecięcych przeżyć i doznań, tych świątecznych dni, osnutych atmosferą dziwnej niecodzienności. Jak przez mgłę widzimy twarze naszych nabliższych, tych co z nami jeszcze pozostali i tych co odeszli... Za oknami zadymka śnieżna, czujemy zapach rybiej zupy, migdałów i różnych smakołyków świątecznych zmieszanych z swądem przypalonych na choince gałązek jodłowych. Słyszymy melodie kolęd, w których powtarza się słowo: Pokój. Tak się zawsze składało, że w czasie Świąt Godowych, gdy mróz ścinał ziemię, serca ludzkie jakby odtajały. Stawały się wrażliwe i wyrozumialsze na ludzką nędzę i cierpienia"*. Święta Godowe zawsze były związane z myślą o pokoju, dlatego również nasza poetka ludowa, Aniela Kupiec, swój wiersz „Gody idą" kończy słowami *„Pokój ludziom dobrej woli"*.

W gwarach cieszyńskich są używane wyrażenia: ***Gody, na Gody, do Gód, kole Gód, między Godami, od Gód do Gód*** itp. Takich wyrażeń używali moi rodzice, sąsiedzi, nasi przodkowie. Folklorysta Józef Ondrusz pisał w artykule ***„Godni święta w powiarkach"***: *„Od żniw aż do Gód dzierżało sie w stodole niewymłócóny snopek owsa. Tyn snopek dało sie kóniom, kiedy gospodyń zawołała wszystkich ku wieczerzi"* /wigilijnej/. W zbiorze J. Ondrusza ***„Przysłowia i powiedzenia ludowe"*** znajdujemy przysłowie cieszyńskie: *Kole Gód płónka jako miód.*

W obecnych czasach wyraz Gody bywa coraz bardziej zapominany, mniej rozumiany i coraz rzadziej używany. Pewien dziennikarz napisał nawet w „Głosie Ludu", że wyraz Gody wymyślili komuniści, aby nie mówić Boże Narodzenie. Tymczasem sprawa ma sie zupełnie inaczej.

Etnograf Zygmunt Gloger, autor i wydawca ***Encyklopedii staropolskiej*** /t. I-IV 1900-1903/ pisze w artykule hasłowym Gody między innymi: *„Lata ery chrześcijańskiej liczyły się od dnia narodzin Jezusa Chrystusa. W dniu więc Bożego Narodzenia styka się lato stare z nowem, czyli w mowie dawnych Słowian dwa „gody". Stąd powstała nazwa pierwszego miesiąca po tych godach „stycznia", i nazwanie Świąt Bożego Narodzenia „Godami". Jakoż naród polski przez długie wieki inaczej świąt tych nie nazywał, a choć klasy wyższe i literaci zaniechali używania tej nazwy w XVIII w., to jednak lud wiejski, jako największy konserwatysta w rzeczach narodowej mowy i obyczaju, dotąd Boże Narodzenie tylko Godami mianuje. Ze Sło-*

*wian, oprócz Polaków, tylko Czesi i Łużyczanie Boże Narodzenie nazywają „hody". U ludu naszego „Gody" znaczą czas od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, w którym wszystkie wieczory nazywano „świętemi", wystrzegając się podczas tychże wszelkiej pracy a tylko spędzając czas na wzajemnych odwiedzinach, ugaszczaniu i śpiewaniu prastarych pieśni, które duchowieństwo postarało się zastąpić jasełkami i kolędami o narodzeniu Jezusa Chrystusa. Wyrażenie „od god" znaczy w jednych stronach od Bożego Narodzenia a w innych od Nowego Roku".*

Poświadczenia dawnych rękopisów: *„Jako mi Laurencjusz ślubił ... do Gód przynieść ..."* /Wielkopolskie roty sądowe z r. 1393/; *„... piąty dzień po Godziech"* /Zapiski sądowe grodzkie ziemskie wielkopolskie, r. 1401/; *„Rej osiadł u pana Lenarta od Gód do Gód"* oraz *„Paszek kazał Andrzejowi precz dwie niedzieli przed Gody"* /Roty przysiąg sądowych, r. 1407/; *„Mikołaj nie miał dać piećnaćcie grzywien szyrokich groszy na Gody"* /Zapiski sądowe kaliskie, r. 1416/; *„Służebna czeladź od gód zwykła się odmieniać"* /Jakuba Kazimierza Haura Oekonomika ziemiańska generalna 1693/; *„Boże Narodzenie, po naszemu gody"* /Wacław Potocki 1621-1696/.

Ponieważ dwie takie uroczystości, jak Boże Narodzenie i rozpoczęcie nowego roku, uczyniły Gody najweselszą uroczystością doroczną, nie tylko modlitwą ale i ucztowaniem obchodzoną, ucztowanie to nazywano od godów „godowaniem", a wyraz „gody" stał się synonimem każdej biesiady uroczystej, zwłaszcza weselnej.

Przykłady użycia wyrazu gody w znaczeniu uczta, biesiada, zabawa, uciecha: *„Syn nasz... oddał się jest obżarstwu i nieczystocie, i godom"* /Biblia królowej Zofii, żony Jagiełły, z r. 1455/; *„Nikt ni ma sobie żądać wyższego miesca, kiedy będzie na godziech"* /Rozmyślania o żywocie Pana Jezusa; ok. 1500 r./; *„Odprawiwszy gody, muszą cierpieć głody"* /Jakub Wujek 1541-1597/; *„Godowanie, z niewiastami obcowanie, i inne rzeczy ku godom należące, wesela żywotowi nie przynoszą, ale uczciwe rozmowy, i skromne na godziech w jadle i w piciu używanie"* /Bieniasz Budny: Krótkie a węzłowate powieści, apophtegmata; z drugiej połowy XVI w./; przysłowie *„Jednemu gody, drugiemu głody"* /zapisał Grzegorz Knapski w r. 1632/. Wyraz gody był także używany w znaczeniu przenośnym: *„Na złe przyjść gody"* /=ulec nieszczęściu/; *„Pożałuj mię, stary, młody, boć mi przyszły krwawe gody"*.

Przykłady użycia wyrazu gody w znaczeniu uczta weselna: *„Na gody ad nupcias"* /Kazania średniowieczne/; *„Chciała gody czynić synowi swemu Janowi"* /Żywot Pana Jezu Krysta Baltazara Opecia, Kraków 1522/; *„W on czas były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej"* /Biblia Jana Leopolity z r. 1561/; *„... gody uczynił swej córce i godowali naprosiwszy sąsiadów"* /Marcin Białobrzeski: Postylla 1581/.

Przypomnieć wreszcie należy, że dawniej mierzono czas według pełnego cyklu zmian faz Księżyca /od nowiu do nowiu/. Ponieważ zaś Księżyc na-

zywano pierwotnie po staropolsku Miesiącem, również jednostkę rachuby czasu, opartą na zmiennym wyglądzie Księżyca, nazwano miesiącem. Pierwszy dzień miesiąca /nów/ obchodzono jako święto, podobnie jak kalendy /łacińskie calendae/ u starożytnych Rzymian. Po staropolsku nazywano je *„god obnowienia miesiąców"* lub *„gody miesiączane"*. Takie nazwy wymienia Mammotrekt /= słownik/ z r. 1471.

Powinniśmy się odnosić z szacunkiem do archaizmów zachowanych w gwarach cieszyńskich. Uchronione w nich przed zapomnieniem wyrazy staropolskie wskazują na nasze korzenie i pochodzenie. Łączą nas z czterdziestomilionowym narodem polskim i jego bogatą kulturą. Należy to mieć w pamięci zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy to jedni przekonują nas kłamliwie, że jesteśmy „spolszczonymi Morawcami", a drudzy faszerują nas, przede wszystkim młodych, pierwiastkami kultury kosmopolitycznej i niebezpiecznie zarażają pogardliwym stosunkiem do tradycji, kultury i żywotnych interesów naszego narodu.

WŁADYSŁAW MILERSKI


**ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO ZWIĄZKU KULTURALNO-OŚWIATOWEGO**
serdecznie zaprasza na

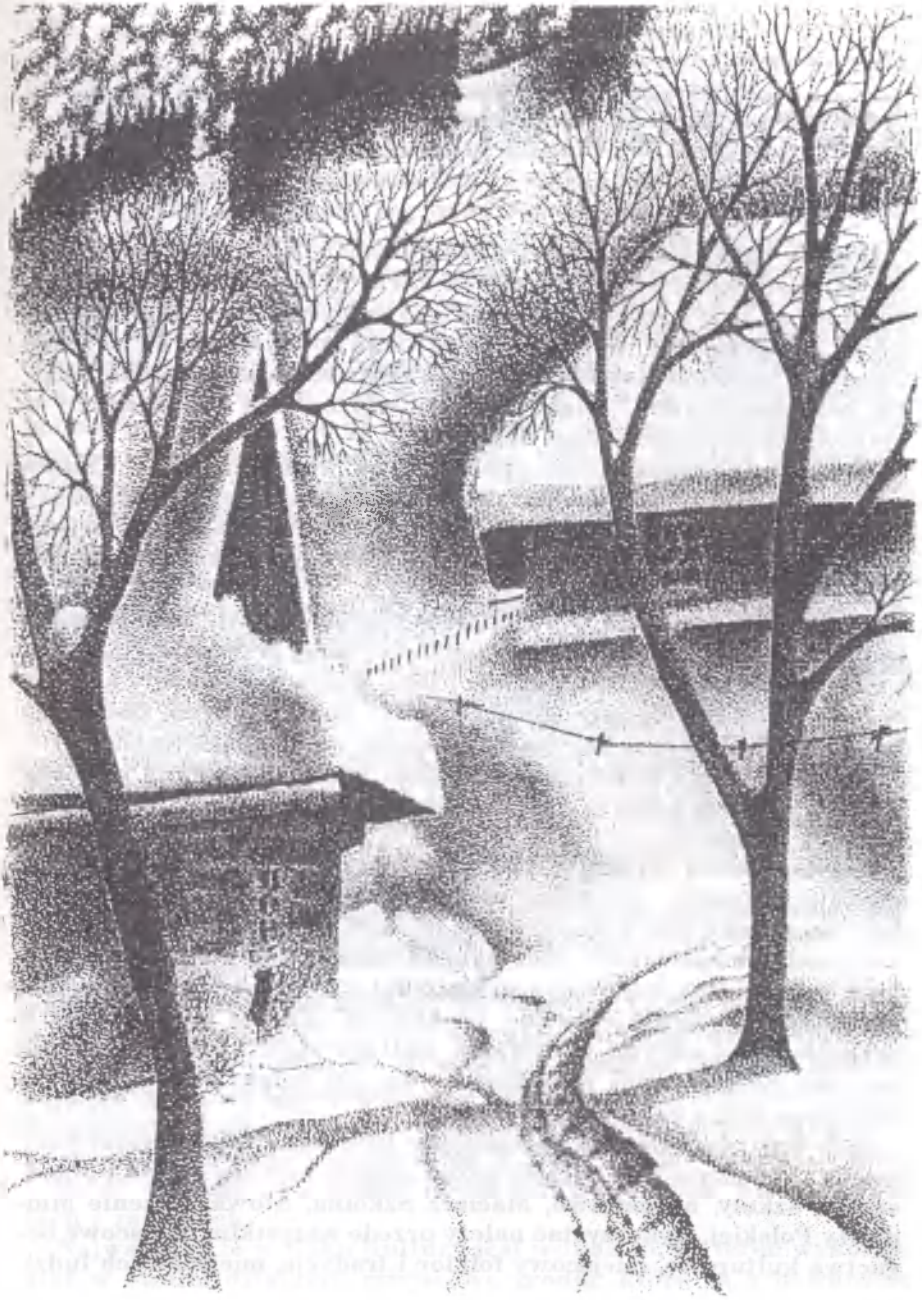
# *BAL TOWARZYSKI*

**20. 1. 1995 od godz. 19.00**
**we wszystkich salach Hotelu PIAST**

Zabawę poprowadzą aktorzy **Pawełka Niedoba** i **Karol Suszka**

Wystąpią zespoły **„OLZA"** i **„SUSZANIE"**

Do tańca przygrywać będą:
w sali głównej - **orkiestra taneczna VEGA,**
w Dziupli - kapela ludowa, w kawiarni - muzyka dyskotekowa.
Zapewniony bufet z tradycyjnymi trunkami
oraz posiłkami kuchni domowej
**Bilety do nabycia w ZG PZKO.**
W cenie biletu kolacja: sala główna i balkon, z miejscówką - Kč 130;
Formanka, Dziupla, kawiarnia, bez miejscówki - Kč 100.
**Na balu atrakcyjna loteria!**



*rys. TADEUSZ WRATNY*

# 1995
# ROK KULTURY LUDOWEJ

**Bogata dyskusja na temat działalności PZKO-wskiej rozwinęła się na październikowych obradach Zarządu Głównego PZKO. Zauważono, że przyszłości zaolziańskiego społeczeństwa zagrażać zaczyna zobojętnienie. Wystarczy sprawdzić co dzieje się na co dzień z naszym językiem, jak kształtuje się zainteresowanie polską książką, rodzimą pieśnią... Wiele osób nie widzi sensu i perspektyw w dalszym społecznikowskim działaniu.**

**Wielka odpowiedzialność spoczywa na władzach PZKO. Muszą one, jak postulowano, podjąć próbę opracowania przemyślanego i dokładnego modelu koncepcyjnego działania kulturalno-oświatowego, systemu nie stereotypowych form pracy i wokół tego skupić cały PZKO-wski teren.**

**Wielką siłę przebicia w świadomości społeczeństw zawsze miała kultura, w tym i kultura ludowa, dzięki której przetrwały państwa i nagrody. W naszych warunkach - jako grupy narodowej - kultura ludowa spełnia rolę szczególną: określa nasz rodowód, indentyfikuje i odsłania nasze korzenie, integruje zaolziański teren.**

**Zarząd Główny PZKO, świadom tego faktu, ogłosił rok przyszły właśnie Rokiem Kultury Ludowej. Jakie są główne założenia Roku Kultury Ludowej?**

**Najważniejszą sprawą jest aktywizacja terenu związkowego - zarządów, zespołów, zrzeszeń, sekcji, klubów, bazy członkowskiej. Istotną sprawą jest kształtowanie postaw, świadomości, zrozumienie ciągłości kulturowej. Bez uświadomienia sobie znaczenia kultury, w tym i ludowej, w naszej historii i współczesności nie można nie tylko sensownie rozwijać tej kultury, ale ani jej szanować i chronić przed obcymi wpływami. Kultura stanowi najmocniejsze oparcie dla jednostki i społeczeństwa, by mogło ono normalnie funkcjonować i dalej się rozwijać.**

**Rok Kultury Ludowej powinniśmy traktować jako system działań, w którym powinni znaleźć swoje miejsce wszyscy - PZKO, przedszkola, szkoły, harcerstwo, Macierz Szkolna, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Wykorzystać należy przede wszystkim miejscowe bogactwa kulturowe, miejscowy folklor i tradycje, miejscowych ludzi.**

RKL powinien połączyć wysiłki wszystkich; kultura ludowa powinna integrować nie tylko ruch taneczny, śpiewaczy, teatralny, ale również literatów, plastyków, historyków, nauczycieli itd.

Jakie propozycje można wykorzystać w Roku Kultury Ludowej? Przede wszystkim różne elementy kultury ludowej /pieśń, strój, zdobnictwo, zabawa, pożywienie itd./ można wykorzystać w takich tradycyjnych imprezach, jak bale, festyny, akademie, wycieczki, kuligi, wykopki, świetlice, wesela, spotkania klubowe itp.

Sekcja Folklorystyczna proponuje zakładanie izb regionalnych czy kącików tradycji, oferuje spotkania z poezją ludową. Oto konkretne tematy do wykorzystania przez Koła i szkoły: O dawnej i współczesnej mowie na Śląsku Cieszyńskim, Rok obrzędowy nad Olzą, Ludowy śmiech, Jak rozwijała się kultura i oświata naszej ziemi, Śpiewamy nasze pieśni ludowe /z akompaniamentem akordeonu i skrzypiec/, Ziołolecznictwo ludowe, Gustaw Morcinek, Adam Wawrosz, Jan Kubisz - życie i twórczość, Meteorologia i prognostyki ludowe, Pisarstwo ludowe, Zagłębiowski rok obrzędowy, Prezentacja humoru górniczego, Instrumenty ludowe /łącznie z pokazem trombit, rogów pasterskich/, śladami fokloru i przeszłości /tematyczne wycieczki po Zagłębiu/, Archiwalne zdjęcia ze starej Karwiny i okolicy /wystawka/, prelekcje z pokazem filmów video: Twórcy ludowi, Gorolskie Święta, Uroczystości wspomnieniowe, występy zespołów folklorystycznych.

Pomoc przy organizowaniu imprez oferują nasze zespoły regionalne - OLZA, GÓRNIK, SUSZANIE z Górnej Suchej, GOROLE z Mostów, NOWINA z Jabłonkowa, BYSTRZYCA i ŁĄCZKA z Bystrzycy, SKOTNICZKA z Orłowej-Lutyni, LYSZNICA z Lesznej Dolnej, kapele ludowe KAMRACI, KAPELA GÓRALSKA, ZORÓMBEK z czeskocieszyńskiego gimnazjum.

Organizować można spotkania z ciekawymi ludźmi, członkami Klubu Twórców Ludowych /połączone z pokazem plastyki ludowej/, malarzami.

W najbliższym czasie oddział śpiewaczo-muzyczny ZG PZKO wyśle do Kół, przedszkoli i szkół wiązankę najpopularniejszych cieszyńskich pieśni ludowych /z nutami i tekstem/, Sekcja Folklorystyczna zaś opisy choreograficzne niektórych tańców cieszyńskich /łącznie z zapisem nutowym/. Pieśni można śpiewać na spotkaniach i różnych imprezach towarzyskich w naszych świetlicach, Domach PZKO, zaś nasze cieszyńskie tańce ludowe popularyzować na balach i zabawach.

Najważniejsze w Roku Kultury jest jednak to, by teren wykorzystał w swoim działaniu miejscowe źródła, które są z pewnością

**bogate, w niejednym wypadku trzeba je jednak dopiero wydobywać z zapomnienia przy pomocy dzieci, młodzieży i dorosłych. Pięknym przykładem, godnym naśladowania, jest Polska Szkoła Podstawowa w Bukowcu, która organizuje konkursy plastyczne „My i nasz region", spotkania folklorystyczne...**

**Takie widzenie Roku Kultury jest bardzo cenne, gdyż wzbogaci nasze zasoby kulturowe, wiedzę o nich i działalność. Kultura ludowa ma największy sens wtedy, gdy żyje życiem naturalnym wśród społeczeństwa zróżnicowanego terytorialnie, wiekowo i zawodowo, a nie tylko na taśmach magnetofonowych i filmowych, w książkach, na zdjęciach, w muzeum i skansenach. Kultura ludowa będzie nas utożsamiać i wzbogacać wtedy, gdy stanie się obecna w naszym życiu prawie na co dzień, gdy stanie się składnikiem życia rodzinnego, związkowego, społecznego. Toteż wielką wagę będzie miało ożywienie obrzędów i zwyczajów dorocznych i rodzinnych, takich jak Andrzejki, Mikołaje, winszownicy, połaźnicy, kolędnicy, pastuszkowie, chodzenie dzieci z Marzanną, goiczkiem. Tak samo „ostatki", „ustawiani i bulani moja" powinny się odbywać z tradycyjnymi tańcami, zabawą i jedzeniem.**

**W realizacji tak pomyślanego Roku Kultury pomóc może Sekcja Folklorystyczna przy ZG PZKO, która wydała sporo materiału, m.in. biuletyny ze scenariuszami dotyczącymi roku obrzędowego a które już swego czasu wysłane zostały do Kół, korzystać można ze śpiewnika ludowego „Z biegiem Olzy", zeszytów ludoznawczych itp. Niektóre są jeszcze do nabycia w ZG PZKO.**

**JÓZEF WIERZGOŃ**

Wiosną tego roku kapela ludowa **„KAMRACI"** zrealizowała nagranie kasety magnetofonowej pod tytułem **„Kamraci dzieciom"**, na której znalazły się najpopularniejsze śląskie pieśni - **Płyniesz Olzo, Na fojtowej roli, Usnęła Zuzanka, Ojcowski dom** i wiele innych. Miłośników folkloru z pewnością zainteresują również melodie tańców śląskich - chodzónych, kołomajek, zwodzónego, które z powodzeniem można będzie wykorzystać w czasie imprez balowych, festynów itp.

Kaseta może stać się miłym upominkiem świątecznym, wobec czego pozwalamy sobie przypomnieć o jej istnieniu. Do nabycia u członków kapeli „Kamraci" oraz w PSP Hawierzów-Błędowice.

**Kapela ludowa „KAMRACI"**

# JEZUICI NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

## W setną rocznicę konsekracji Kościoła Serca Jezusowego

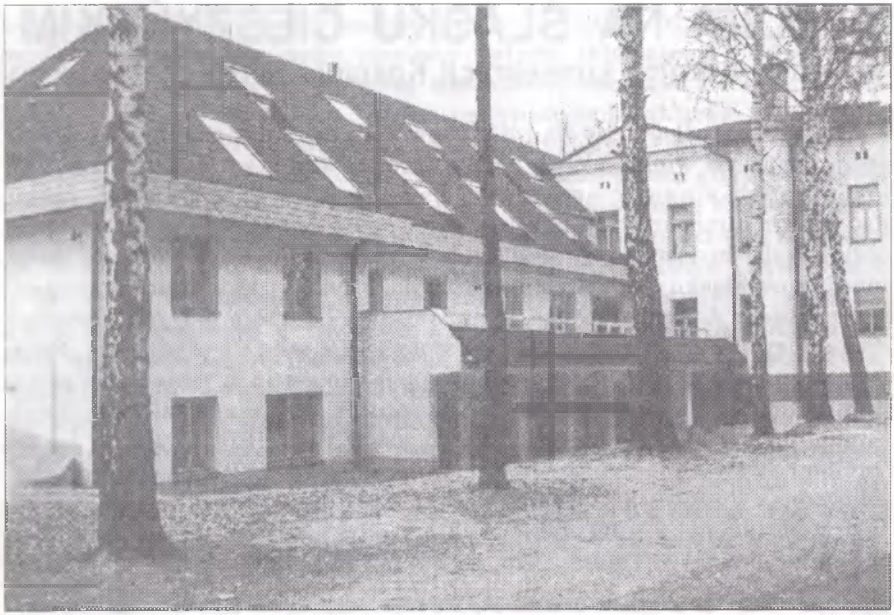
„Ku większej Boga chwale i dla zbawienia dusz" - z tym hasłem wyruszają jezuici od wieku XVI do wielu krajów świata, by wśród chrześcijan i niewiernych uprawiać apostolstwo nauki, wychowywać młodzież, zakładać kolegia i uniwersytety. Towarzystwo Jezusowe założone przez św. Ignacego Loyolę, hiszpańskiego szlachcica w roku 1540 swoją pierwszą stację misyjną na Śląsku Cieszyńskim otworzyło w roku 1611. Jezuici zaproszeni przez Księcia Adama Wacława, syna Wacława III, który w r. 1610 powrócił do katolicyzmu mieli za zadanie rekatolizację Śląska Cieszyńskiego. Sytuacja wyznaniowa pozostawała jednak ciągle niepewna, a protestanci posiadali nadal silne oparcie społeczne. Na skutek rozruchów reformacyjnych i wojen jezuici musieli opuścić Cieszyn już w roku 1614. Przez 40 lat na terenie Księstwa Cieszyńskiego toczyła się nieustanna walka pomiędzy katolicyzmem a protestantyzmem. W roku 1653 Księstwo Cieszyńskie przeszło w posiadanie Ferdynanda III, który edyktami postanowił przywrócić tu katolicyzm. 14 września 1670 roku w święto Podwyższenia św. Krzyża przybyli z Krakowa do Cieszyna dwaj jezuiccy misjonarze Jan Pissek i Paweł Beranek. Początki ich działalności były trudne. Przez półtora roku mieszkali w domu sekretarza komory czeskiej Zyma, przez kolejne trzy lata znaleźli pomieszczenie w domu mieszczanina Wisgala. Od kollegium opawskiego otrzymali do użytku dawną mennicę cieszyńską.

Działalność jezuitów była powszechnie widoczna. W roku 1671 misjonarze wznowili stary zwyczaj urządzania procesji na odpust św. Wawrzyńca na Kościelec. Opiekowali się młodzieżą w szkołach elementarnych i w założonym przez siebie przy pomocy nauczycieli sprowadzonych z Opawy zakładzie wyższym. W święto Bożego Ciała tegoż roku urządzili przedstawienie teatralne na rynku cieszyńskim, w którym udział brali nie tylko wychowankowie szkół jezuickich, czym wzbudzili podziw szlachty protestanckiej.

W r. 1674 zbudowali jezuici cieszyńscy własny kościół pod wezwaniem Podwyższenia św. Krzyża.

Z biegiem czasu jezuici rozszerzyli pole działania na miejscowości poza Cieszynem. Od roku 1715 mieli stacje misyjne w Łąkach i Lipowcu. Przez pewien czas pracowali również w Gutach. Najbardziej znaną jest misjonarska działalność Leopolda Tempesa, który w roku 1716 osiadł jako misjonarz biskupi w Jabłonkowie.

Parafia jabłonkowska obejmowała geograficznie duży teren. W jej skład obok najbliższych wsi wchodziła Istebna, Jaworzynka i Koniaków. Właśnie w Istebnej ksiądz Leon Tempes wybudował w roku 1720 drewniany ko-



*Nowo wybudowany Dom Rekolekcyjny* *fot. FRANCISZEK BAŁON*

ściół. Wzdłuż starej drogi prowadzącej z Jabłonkowa do Istebnej przez Bukowiec i Jaworzynkę postawił 13 figur kamiennych przedstawiających świętych pańskich. On też na rynku jabłonkowskim postawił figurę Matki Boskiej. Figura obecna pochodzi z czasów późniejszych. Leopold Tempes zmarł w Cieszynie w roku 1742, ale zgodnie z własną wolą został pochowany na cmentarzu w Jabłonkowie.

Działalność misyjna jezuitów cieszyńskich została po 103 latach gwałtownie przerwana, gdy papież Klemens XIV zniósł bullą z 21 lipca 1773 zakon jezuitów. Po kasacji zakonu pracował nadal w Cieszynie były jezuita Leopold Jan Szersznik /1747-1814/, urodzony w Cieszynie, pedagog, zbieracz i bibliofil. Od roku 1777 profesor, od 1788 prefekt miejscowego gimnazjum, a od 1804 pierwszy nadzorca szkół ludowych na Śląsku Cieszyńskim. Cieszyn stał się w XIX wieku znaczącym ośrodkiem kultury polskiej na Śląsku właśnie dzięki inicjatywie ks. Szersznika. Były jezuita założył tu muzeum, w którym umieścił swoje zbiory dotyczące głównie Śląska, m. in. bogaty księgozbiór, liczący ponad 16 tysięcy dzieł /w tym kilkadziesiąt inkunabułów/. Gromadził go przez całe życie i wcielił doń bibliotekę jezuicką po kasacie zakonu. W roku 1808 ufundował w Cieszynie bibliotekę publiczną swego imienia i wyznaczył osobny fundusz na jej rozwój. W swym testamencie zaznaczył, że jezuici po swoim powrocie do Cieszyna mają

otrzymać własny dom, bibliotekę i muzeum wraz z kapitałem na ich utrzymanie. Tymczasem przy zakładaniu nowej księgi katastralnej gminy Cieszyn, w atmosferze przygotowań do ponownego osiedlenia się jezuitów /papież Pius VII przywrócił istnienie zakonu w r. 1814/ w Cieszynie, protestanccy radni zadbali o opuszczenie w tekście testamentu słów o prawie własności do majątku po ks. Szerszniku. Swoje starania o powrót do Cieszyna rozpoczęli jezuici w roku 1819. Wcześniej na pograniczu Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego odbywał misje jezuita ks. Karol Antoniewicz, który zakładał bractwa wstrzemięźliwości. Jezuici pozbawieni możliwości odzyskania dawnej własności zakonu dopiero w roku 1855 za czasów energicznego prowincjała Jackowskiego objęli duszpasterstwo w szpitalu ss. elżbietanek. W przyszpitalnym kościółku głoszono kazania po polsku i niemiecku, udzielano rekolekcji, a w terenie przeprowadzano misje ludowe w okolicznych parafiach.

21 lipca 1891 w Cieszynie zachodnim zaczęto kłaść fundamenty pod kościół Najświętszego Serca Jezusowego według planów przygotowanych przez wiedeńskiego architekta Ludwika Zatzka. Budowa była prowadzona dzięki fundacji kard. Jerzego Koppa z Wrocławia i arcyksięcia Albrechta oraz wielkiej ofiarności duchowieństwa i wiernych ziemi cieszyńskiej. Budową kierował energiczny superior Paweł Rubon. Równocześnie budowano rezydencję czyli mieszkania dla księży. 9 lipca 1894 roku jezuici przenieśli się do niej z „misji" przy klasztorze elżbietanek. 10 października tegoż roku odbyła się uroczysta konsekracja kościoła Najświętszego Serca Jezusowego, której dokonał kard. Kopp w obecności arcyksięcia Fryderyka, licznego duchowieństwa i wielkiej rzeszy wiernych.

Jezuici prowadzili wielostronną działalność duszpasterską i misyjną, głównie w języku polskim i niemieckim. Dzięki niezwykłej aktywności superiora Rubona przy kościele powstało wiele stowarzyszeń i towarzystw zarówno polskich jak i niemieckich, między innymi: Stowarzyszenie św. Zyty, Bractwo Matek Chrześcijańskich, Bractwo Dobrej Śmierci, Bractwo Żywego Różańca, Sodalicja Mariańska.

Początkowo kościół jezuicki nosił charakter bardziej niemiecki niż polski. Było to podyktowane przewagą ludności niemieckiej. Nie zaniedbywano jednak duszpasterstwa polskiego. Niekiedy urządzano również nabożeństwa dla nielicznej grupy Czechów.

Na placówce pracowało zwykle sześciu księży jezuitów prowincji galicyjskiej. Do najbardziej aktywnych należeli, wspomniany już Paweł Rubon, a później Józef Lipski, opiekun stowarzyszeń religijnych.

W roku 1920 po podziale Cieszyna na dwa miasta placówka, jako jedyny kościół katolicki, znalazła się po stronie czeskiej. W roku 1922 większość polskich jezuitów opuściła więc Cieszyn. Najdłużej, bo do roku 1926 pracował tu Józef Koska, pierwszy administrator utworzonej przy kościele

jezuickim w r. 1921 parafii. Po nim administrację parafii przejęli czescy jezuici: Franciszek Vidensky /1926-1932/, Jan Svoboda /1932-1937/, Tomasz Vitek /1937-1938/. Wikariuszami byli również czescy jezuici, a katechetami i opiekunami grup narodowościowych księża diecezjalni.

Polscy jezuici powrócili do Cieszyna po przyłączeniu go do Polski w roku 1938. Superiorem został Franciszek Kałuża. Na placówce pracowało ponadto czterech księży i dwóch braci zakonnych. Po wybuchu II wojny światowej i wcieleniu Cieszyna do Rzeszy, już 3 września 1939 roku Niemcy aresztowali superiora i pozostałych księży. Ksiądz Kałuża zginął w Dachau 19 stycznia 1941 roku. Ks. Józefa Koskę internowano w Opolu za to, że „będąc Niemcem wysługiwał się Polakom". Dom parafialny przeznaczono na siedzibę komendantury wojskowej obozów jenieckich. Pracę w kościele przejęli jezuici z Prowincji Austriackiej i Wschodnioniemieckiej. Po wojnie pracowali tu księża diecezjalni, którzy otaczali opieką Polaków i szybko rosnącą grupę Czechów. Po raz trzeci przybyli do Cieszyna jezuici w roku 1990, najpierw czescy, a potem polscy. 30 października 1994 parafia obchodziła uroczyście setną rocznicę poświęcenia kościoła Najświętszego Serca Jezusowego. I znów jak przed stu laty zjawili się wysocy dostojnicy Kościoła katolickiego: arcybiskup ołomuniecki mons. Jan Graubner, nuncjusz papieski, arcybiskup Giovanni Coppa, biskup František Lobkowicz, prowincjałowie czeskiej i polskiej prowincji jezuitów. Po mszy poświęcono nowo wybudowany, nowoczesny dom rekolekcyjny, który już wkrótce rozpocznie swoją działalność religijną dla katolików zamieszkałych po obu stronach granicy.

Praca codzienna polskich jezuitów to obsługa religijna kościołów filialnych w Łąkach, Ligocie, Koniakowie, Żukowie Górnym, Mostach k. Cz. Cieszyna, Sibicy; nauka religii w szkołach i opieka nad dziećmi i młodzieżą szczególnie w okresie wakacyjnym. Polskie duszpasterstwo jezuickie w Czeskim Cieszynie to także uzupełnienie działalności społecznej polskich organizacji o różnym charakterze.

W swej stuletniej historii kościół służył trzem narodom: do I wojny światowej głównie Niemcom i Polakom, w okresie międzywojennym Polakom, Niemcom i Czechom, a po ostatniej wojnie głównie Czechom i Polakom. W każdym okresie widoczna była symbioza wiernych różnej narodowości, których parafia zbliżała do siebie.

**ELŻBIETA STRÓŻCZYK**

*Opracowano na podstawie materiałów archiwalnych udostępnionych przez księdza proboszcza Rudolfa Zubka i polskich jezuitów Józefa Steczka i Ludwika Rybę.*



# RUCH SOKOLI

## W ŻYCIU SPOŁECZNOŚCI POLSKIEJ W KRAJU NAD OLZĄ

**26 października br. z inicjatywy Wojewódzkiego Ośrodka Kultury i Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Galerii Dawnej Synagogi /Oddział Muzeum Okręgowego/ w Nowym Sączu otwarto wystawę „Tradycje sokolstwa polskiego". Ekspozycję wzbogaciły również dokumenty zaolziańskie. Pierwszej, powojennej wystawie poświęconej tradycji sokolstwa polskiego towarzyszyła sesja naukowa, na której referat wygłosił m. in. Władysław Josiek /tekst poniżej/. Warto zaznaczyć, że Przewodniczącym Komitetu Honorowego sesji i wystawy był Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie, a w jego składzie, obok zasłużonych działaczy „Sokoła" znalazł się Jan Nowak - Jeziorański, wieloletni dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.**

### Specyfika pogranicza nadolziańskiego

Historyczny Śląsk Cieszyński, a po roku 1920 tzw. Śląsk Zaolziański stanowi szczególny przykład pogranicza kulturowego. Pierwotne polskie etnikum wystawione jest tu od dawna na zmienne wpływy wielu kultur - czeskiej, niemieckiej, słowackiej, węgierskiej, nie mówiąc o żydowskiej i innych. Ponadto stanowi obszar rywalizacji wyznań - katolickiego i ewangelickiego - a także, w związku z wczesną industrializacją, teren silnych zróżnicowań i napięć społecznych.

Rozwijająca się w takim otoczeniu świadomość narodowa i walka polityczna nosi cechy nie spotykane na terenach etnicznie jednorodnych. Gdy do nacisku obcej państwowości, ograniczającej używanie języka macierzystego, dochodzi rywalizacja różnych kultur i grup etnicznych, polska opcja narodowa wiąże się z obroną przed asymilacją, z wysiłkiem dodatkowego uczenia się języka narodowego i podnoszenia własnej wartości, z dążeniem do zapewnienia sobie kontaktu i wymiany kulturalnej z rodakami, z dumą z dokonań rodaków itd.

*„U nas na Śląsku ludzie myślą* - żalił się w 1870 roku członek jednego z tajnych stowarzyszeń w niemieckim gimnazjum w Cieszynie - *że to oni najgorsi, że oni tak nisko postawieni przez Boga, że ich mowa to jakiś dziwoląg szkaradny /.../. Przed „panoczkiem" wszyscy padają do nóg, a jeżeli po niemiecku przemówi, to gotowi mu ręce całować".*

Młodzież polska na Śląsku Cieszyńskim z zapałem włączyła się w życie społeczne, w walkę obozu polskiego, i podzielała jego losy. Do początków XX wieku naczelnym celem była obrona przed germanizacją. Na początku XX wieku celem stała się odbudowa państwa polskiego, obejmującego Ziemię Cieszyńską. W okresie międzywojennym młodzież Śląska Zaolziańskiego musiała się zmierzyć z asymilacyjnym naciskiem nowego państwa - Czechosłowacji - i nowych pracodawców.

Toteż odkąd istnieją tu polskie stowarzyszenia młodzieżowe, działalność ich nie jest wyłącznie celem samym w sobie, lecz zawsze zmierza do czegoś poza nią. Świetnie odegrana sztuka sceniczna, aplauz po występie zespołu scenicznego, tanecznego czy chóru, sukcesy sportowe służyły dumie narodowej, utrzymaniu więzi wspólnotowej, uodpornianiu się na asymilację. Tego rodzaju czynna postawa była rozpoznawana jako o wiele bardziej efektywna niż formalne deklarowanie przynależności narodowej. Stąd szczególna troska wszystkich stowarzyszeń o właściwy poziom i zarazem masowość oddziaływania.

## Towarzystwo Gimnastyczne „Siła" do podziału Śląska Cieszyńskiego

Na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. polski ruch narodowy w Cieszyńskiem wszedł w okres decydujący. Istniała już polska prasa, zawodowe organizacje robotnicze, kasy wiejskie. Działały organizacje o charakterze narodowym: Czytelnia Polska /w Cieszynie od 1861 r./, Towarzystwo Rolnicze /1869/, Towarzystwo Pomocy Naukowej /1872/, Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek /1873/, Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra /1873/, Towarzystwo Oświaty Ludowej /1881/, Związek Śląskich Katolików /1883/, Polskie Towarzystwo Ludowe /1884/, Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego /1885/, Kółko Pedagogiczne /1889/ - przekształcone w Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, itp.

*„Nie było związku /.../, który by z szeregów swoich stworzył stałe pogotowie, gotowe na wezwanie wodzów stanąć w pierwszej linii i czynnym udziałem w walkach niepodległościowych stwierdzić, że ziemia cieszyńska polska /.../. Nie było związku, który by zajął się młodzieżą poza szkołą"* - tak po latach określił jeden z późniejszych prezesów „Sokoła", Jerzy Szczurek, cel przyświecający założycielom pierwszego gniazda sokolego na Śląsku Cieszyńskim.

Pierwsze spotkanie z przedstawicielem krakowskiego „Sokoła", z którym skonsultowano program sokoli, zupełnie dotąd w Cieszyńskiem nieznany, odbyło się 4 września 1891. Półtora miesiąca później odbyło się zebranie założycielskie w obecności delegatów z Krakowa i Lwowa. Z grona 25 osób wybrano prezesa, dra Jana Michejdę, i jego zastępcę, Hilarego Filasiewicza.




*Zarząd X Okręgu Sokolskiego w Cieszynie - 1931*

Galicyjski „Sokół" wystąpił jako ojciec chrzestny „Sokoła" cieszyńskiego, zgodnie z wspólnie podzielaną ideą niepodległościową; przychodził też z pomocą i w latach następnych. Również sztandar cieszyńskiego gniazda był darem krakowskiego „Sokoła". Historia przekazania tego sztandaru jest charakterystyczna dla postępowania austriackich władz jak też i poddanych. Miał on zostać wręczony w czasie wycieczki krakowian do Cieszyna. Wiadomość o wręczeniu sztandaru cieszyńskiemu gniazdu zelektryzowała miejscowe polskie społeczeństwo. Sześćdziesięcioosobowy komitet przedstawicieli wielu polskich związków przygotował uroczystość na 14 i 15 sierpnia 1892 r. Po przysłowiowym zapięciu na ostatni guzik władze austriackie zabroniły jej odbycia pod pretekstem rzekomej cholery w Austrii.

Rok czekało cieszyńskie gniazdo na kolejny odpowiedni moment. Skorzystano z mniej rzucającej się w oczy okazji wystawy „Towarzystwa Rolniczego". Około stu krakowskich sokołów zwiedziło wystawę, po czym na specjalnej uroczystości, urozmaiconej popisami gimnastycznymi krakowian, wręczyło sztandar.

Idea sokola nie przyjmowała się łatwo: kolejne miejscowe gniazdo założone zostało dopiero w 1903 roku w Michałkowicach. Dopiero pełni zapału absolwenci otwartego w 1895 roku polskiego gimnazjum w Cieszynie, pierwszej polskiej szkoły średniej w Cieszyńskiem, przyśpieszyli proces uświa-

domienia narodowego, co pomogło i cieszyńskiemu „Sokołowi" zyskać entuzjastów w miejscowościach poza Cieszynem.

W momencie wybuchu wojny światowej w 1914 r. gniazda sokole istniały w 22 miejscowościach /Bielsko, Błędowice Dolne, Cieszyn, Darków, Dąbrowa, Dziedzice, Frysztat, Gruszów, Jasienica, Jabłonków, Karwina, Lutynia Niemiecka, Lutynia Polska, Łąki, Orłowa, Ostrawa Polska, Pietwałd, Rychwałd, Skrzeczoń, Sucha Górna, Trzyniec i Wędrynia/. Ponadto w pięciu miejscowościach istniały delegatury władz sokolich w Cieszynie. W sumie miejscowy „Sokół" liczył około 3 000 członków.

Najsilniejsze gniazdo sokole do 1914 r. mieściło się w Cieszynie. W razie potrzeby cieszyniacy pomagali mniejszym gniazdom w organizowaniu wieczornic, festynów letnich, przedstawień teatralnych i innych imprez. Również władze „Sokoła" znajdowały się w Cieszynie. Do historii regionu przeszły nazwiska takich członków „Sokoła", jak **dr Jan Michejda** /prezes 1891-95/, **Hilary Filasiewicz** /prezes 1895-97/, **Jerzy Górniak** /1897-98/, **dr Antoni Dyboski** /1899-1900/, **dr Jan Galicz** /1904-12/, **Hieronim Przepiliński** / 1913-14/, **Adam Sikora** /naczelnik, sekretarz i skarbnik „Sokoła", fundator parku dla młodzieży szkół cieszyńskich/, **Klemens Matusiak** /który kierował w 1918 przewrotem wojskowym w garnizonie w Cieszynie/ i wielu innych.

W myśl statutu organizacji sokolej głównym jej celem było wyrabianie tężyzny fizycznej. Jednakże poza kierunkiem sportowo-gimnastycznym / ćwiczenia na drążku, ćwiczenia wolne/ działalność „Sokoła" przekraczała daleko te ramy, obejmując uroczystości z okazji rocznic narodowych, wieczornice, przedstawienia teatralne, wykłady, referaty, działalność chórów męskich i mieszanych, recytacje itp. - wszystko to przepajając uczuciami narodowymi. Do tego doszło wyrabianie sprawności wojskowej.

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" w Cieszynie było po Towarzystwie Szkoły Ludowej /które troszczyło się w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim o szkolnictwo dla dzieci emigrantów z Galicji/ drugim z kolei ponadregionalnym związkiem na terenie Śląska Cieszyńskiego.

Znaczenie „Sokoła" dla Śląska Cieszyńskiego trudno przecenić również dlatego, że z jednej strony zapoczątkował tu polski ruch sportowy, z drugiej zaś był pierwszą organizacją młodzieżową na tym terenie. Wszystkie stowarzyszenia sportowe i młodzieżowe, polityczne, wyznaniowe i inne, które później go przerosły liczebnością i znaczeniem dla życia narodowego w Cieszyńskiem, w „Sokole" mają swój pierwszy wzór.

### Stałe Drużyny Sokole

Od 1912 r. w ramach interesującego nas związku zaczęto organizować Stałe Drużyny Sokole. Ich ukrytą myślą było, że w razie dziejowej potrzeby należy dysponować kadrą, która zdolna byłaby wpłynąć na losy Śląska Cieszyńskiego dzięki umiejętności władania bronią.

Na progu wojny latem 1914 roku z tych właśnie drużyn, uzupełnionych o członków Oddziałów Strzeleckich Stowarzyszenia Robotników i Robotnic „Siła", ochotników z harcerskiej Drużyny im. Kazimierza Pułaskiego z cieszyńskiego gimnazjum oraz kilku starszych uczniów szkół średnich, uformowano Legion Śląski. Po czterotygodniowych ćwiczeniach w Parku im. A. Sikory w Cieszynie, Legion w dniu 21 września wyruszył na swój chrzest bojowy w sile 372 ochotników.

Sumując ochotników o tych, którzy już wcześniej w Krakowie zgłosili się do 2. pułku Legionów Polskich i o zgłaszających się w następnych miesiącach, dojdziemy do liczby ok. 600 legionistów. Taka była miara nadziei młodzieży Śląska Cieszyńskiego na wybicie się na wolność czyli polskość ich ziemi. I taki był największy czyn cieszyńskiego „Sokoła".

## Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych „Sokół" w Czechosłowacji

W porównaniu ze swą liczebnością społeczność polska na Zaolziu w okresie międzywojennym wykazywała rzadkie bogactwo i różnorodność swego życia społeczno-zawodowego, kulturalno-oświatowego i sportowego. Był to spadek po czasach sprzed wojny: np. z trzynastu związków młodzieżowych prawie wszystkie zachowały swe oddziały na znacznej części Śląska Zaolziańskiego. Niemniej, spadek ten został znacznie pomnożony.

Działalność prawie każdej organizacji, mając na uwadze pozyskanie jak największej liczby członków, nie ograniczała się do jednej dziedziny, lecz ją przekraczała. Związki kulturalno-oświatowe poświęcały niemałą uwagę stwarzaniu warunków do uprawiania sportu przez swych członków. Organizacje sportowe wychowywały młodzież w duchu narodowym. Bogatą działalność kulturalno-oświatową czy sportową notujemy w związkach robotniczych i wyznaniowych. Nawet pozornie wyspecjalizowane organizacje, jak „Beskid Śląski" czy Związek Polskich Klubów Sportowych miały charakter narodowy.

Niemniej ze związków młodzieżowych swą liczebnością na czoło wysunęły się stowarzyszenia o charakterze sportowym. Rada Wychowania Fizycznego utworzona w 1936 r. reprezentowała wobec Ogólnopaństwowego Komitetu Sportowego /Všesportovní výbor - W.J./ około 7 700 członków pięciu związków: „Sokoła", HPCz, „Siły", a przede wszystkim „Beskidu Śląskiego" i Związku Polskich Klubów Sportowych.

Przyznać trzeba, że w nowych warunkach „Sokół" z wielkim wysiłkiem mógł dotrzymywać kroku pozostałym polskim stowarzyszeniom młodzieżowym i sportowym, jakkolwiek był on ich prototypem. Naprzód związek, którego tylu niestarych jeszcze członków poległo dla sprawy narodowej, reprezentujący politykę miejscowego obozu narodowego, musiał natrafiać na

szczególnie nieprzychylne stanowisko władz czechosłowackich. Następnie trudno było rywalizować z szeroką ofertą pozostałych polskich związków.

Bezpośrednio po podziale Śląska Cieszyńskiego w 1920 r. z 17 przedwojennych gniazd w czechosłowackiej części regionu wznowiły działalność tylko dwa, a to w największych skupiskach ludności polskiej - w Karwinie i Trzyńcu. Zwrot na lepsze nastał dopiero w roku 1924, kiedy władze państwowe wyraziły zgodę na utworzenie organizacji pod nazwą Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych „Sokół".

Na początku lat trzydziestych pracowało 12 gniazd sokolich /Bystrzyca, Czeski Cieszyn, Darków, Frysztat, Jabłonków, Karwina, Końska, Ligotka Kameralna, Łąki, Sucha Górna, Trzyniec i Wędrynia/. Taki stan utrzymał się mniej więcej do przyłączenia Zaolzia do Polski w roku 1938. Wahająca się liczba członków wynikała głównie z liczebności roczników. Przykładowo w r. 1928 w 11 gniazdach było 750 członków, kiedy to w 1935 w 13 gniazdach było 635 członków.

**Życie „Sokoła"**

W myśl zasad statutowych *„zadaniem Towarzystwa jest pielęgnowanie gimnastyki w ogóle, a w szczególności gimnastyki higieniczno-racjonalnej i wychowawczej, i wyrabianie za pomocą niej w członkach Towarzystwa ducha męskiej dzielności, karności i łączności, tudzież udział w pracy narodowej".*

Związek, który był nastawiony na rozwijanie działalności sportowej, realizował dane zadanie w wielu dziedzinach sportu, jak w lekkiej atletyce, grach sportowych, narciarstwie, a przede wszystkim w gimnastyce. Czeskocieszyńskie gniazdo posiadało bardzo ruchliwe sekcje zapaśniczą i bokserską. Członkowie obu sekcji prowadzili pokazowe walki na festynach innych gniazd.

Poza własnymi imprezami gimnastycy ćwiczyli również na imprezach innych miejscowych związków narodowych, najczęściej „Macierzy Szkolnej" i „Towarzystwa Rolniczego". Stosunkowo liczne reprezentacje omawianego związku ćwiczyły wspólnie z „sokołami" z Polski na ogólnopolskich zlotach „Sokoła". Do udanych należały ćwiczenia członków frysztackiego gniazda w sali praskiej „Lucerny" w czasie „IX Všesokolského sletu" w dniach 3-6 lipca r. 1922 w stolicy Czechosłowacji.

Głośnym echem odbiły się występy zespołu gimnastyczno-baletowego frysztackiego gniazda, uzupełnionego kilkoma członkami sąsiednich gniazd. Zespół ten z wielkim powodzeniem wystąpił na scenie Teatru Narodowego w Warszawie w dniach 31 października i 1 listopada r. 1937

W większości gniazd dobrze rozwijała się działalność kulturalna. Zespoły dramatyczne, zwłaszcza z Karwiny, Frysztatu, Czeskiego Cieszyna, Ja-

błonkowa i Końskiej, popisywały się na deskach scenicznych we wielu miejscowościach Zaolzia. Niektóre spektakle we Frysztacie wyreżyserował sam prezes Związku, dr Leon Wolf. Najlepszymi zespołami tanecznymi dysponowały Frysztat, Karwina, Jabłonków i Czeski Cieszyn. Liczebnie przeważały tancerki.

Z imprez poszczególnych gniazd na uwagę zasługują tradycyjne festyny i wieczornice gimnastyczne. Ich program wypełniały przede wszystkim popisy gimnastyczne i taneczne. Warto podkreślić pomoc słabszym gniazdom, jakiej udzialały większe sąsiednie gniazda. Stąd też większość lokalnych imprez stowarzyszenia należała do udanych.

Jedyną imprezą o randze ogólnozwiązkowej była tzw. wieczornica. Organizowano ją w różnych miejscowościach raz, a nawet dwa razy na miesiąc. Poza ćwiczeniami wolnymi i ćwiczeniami na przyrządach zazwyczaj jeden z zespołów dramatycznych wystawiał krótką, najczęściej jednoaktową sztukę sceniczną. W programie uczestniczyły również zespoły taneczne.

W porównaniu z podobnymi miejscowymi polskimi stowarzyszeniami, czy to robotniczymi - socjalistyczną „Siłą" i komunistycznym Stowarzyszeniem Proletariackiej Fizycznej Kultury lub wyznaniowymi - Zrzeszeniem Związków Ewangelickiej Młodzieży i Związkiem Stowarzyszeń Młodzieży Katolickiej, a nawet z harcerstwem lub Związkiem Polskich Klubów Sportowych, omawiany związek co do liczby członków, organizowanych imprez, warunków pracy ustępował wyżej wymienionym stowarzyszeniom.

„Sokół" tylko w stosunkowo niewielkim stopniu korzystał z pomocy związków czy instytucji patronalnych. Przykładowo „Siłą" opiekowała się Polska Socjalistyczna Partia Robotnicza, Proletariacką Fizkulturą Komunistyczna Partia Czechosłowacji, związkami wyznaniowymi oba największe w regione Kościoły, harcerstwem Koło Przyjaciół HPCz itp. Trudno było liczyć na pomoc największego narodowego związku, „Macierzy Szkolnej", bowiem nie pozwalały na to jej wydatki związane z koniecznością utrzymywania miejscowego polskiego szkolnictwa.

„Sokół" nie dysponował własnym organem prasowym. Ogłoszenia o jego imprezach i krótkie relacje z ich przebiegu pojawiały się w takich pismach obozu narodowego, jak „Nasz Kraj", „Gazeta Kresowa" czy „Prawo Ludu". Zastanawia fakt, iż nawet po utworzeniu Zrzeszenia Organizacji Młodzieży Polskiej w r. 1935 w odróżnieniu od reszty zintegrowanych związków, rzadko korzystał on z możliwości publikowania w „Ogniwie", dwutygodniku ZOMP-u. Rzadko pojawił się anons o imprezie interesującego nas związku, nie znajdujemy historycznego szkicu pierwszego polskiego krajowego stowarzyszenia młodzieżowego na Śląsku Cieszyńskim.

Działalność gniazd utrudniał brak własnych lokali. Wynajmowano je w salach gimnastycznych szkół, czytelniach ludowych, domach robotniczych lub restauracjach.

## Zamknięcie

„Sokół", politycznie reprezentujący kierunek narodowo-klerykalny, szczególnie mocno był krytykowany przez związki robotnicze. Zarzucano mu przesadny nacjonalizm oraz uległość wobec Związku Śląskich Katolików. Nieprzypadkowo na czele omawianego stowarzyszenia w ciągu całego okresu międzywojennego stał czołowy działacz ZŚK, dr Leon Wolf.

W granicach państwa polskiego /1938/39/ omawiana organizacja weszła w skład ogólnopolskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". Po drugiej wojnie światowej „Sokół", podobnie jak prawie wszystkie międzywojenne zaolziańskie polskie związki, nie otrzymał od władz czechosłowackich zgody na wznowienie działalności.

Do najbardziej zasłużonych działaczy Związku Polskich Towarzystw Gimnastycznych „Sokół" w Czechosłowacji należeli: Leon Wolf - prezes, Józef Kinast - zastępca prezesa, Gustaw Zielina - naczelnik związkowy, Franciszek Pieczonka - sekretarz, Jan Maultz - zastępca naczelnika związkowego, i Adela Thiel - naczelniczka związkowa.

WŁADYSŁAW JOSIEK

**Wykaz źródeł i literatury:**


**a/ Źródła archiwalne**

- Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespół: Konsulat Generalny w Morawskiej Ostrawie
- Biblioteka Śląska w Katowicach, Oddział w Cieszynie, zespół: Związki młodzieżowe w XX wieku
- Státní oblastní archív Opava, zespół: Policejní ředitelství Moravská Ostrava - spolkové oddělení

**b/ Źródła drukowane**

- Jednodniówka wydana z okazji 40-lecia „Sokoła" w Cieszynie, Cieszyn 1931
- Pamiętnik wydany dla uczczenia dwudziestolecia istnienia „Sokoła" karwińskiego, Frysztat 1924

**c/ Wypowiedzi ustne**

- Józef Siemienik, Rudolf Siemienik, Eugeniusz Sumera

**d/ Prasa**

- „Gazeta Kresowa", „Nasz Kraj", „Ogniwo", „Prawo Ludu", „Zwrot"

**e/ Opracowania**

- Jasiński Z., Działalność kulturalno-oświatowa Polaków za Olzą 1920-1938, Opole 1990
- Josiek W., Rola organizacji młodzieżowych na pograniczu, w: Zderzenia i przenikanie kultur na pograniczach, Opole 1988
- Josiek W., Związek „Sokół" w Czechosłowacji, „Zwrot", nr 10 z października 1976
- Dwudziestolecie wymarszu Legionu Śląskiego w bój o niepodległość, Cieszyn 1934
- Ogrodziński W., Dzieje dzielnicy śląskiej „Sokoła", Katowice 1938
- Sujkowski W. R., Polska młodzież „Sokoła" w Czechosłowacji na występach w Warszawie, „Ogniwo", nr 10 z 15 X 1938

# W MILIKOWIE POWSTAJĄ LASKI DLA PREZYDENTÓW



Jego rzeźbione w głowy jeleni, saren, lisów, psów i ptaków „palice" - ozdobne laski - znaleźć można w Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech, Australii, w różnych zakątkach Polski i Czech. Premierowi Pithartowi podarowanono ją podczas wizyty na Kozubowej, prezydentowi Havlowi w Gródku. Prof. Stelmachowski co prawda na co dzień używa swą starą ulubioną laskę, ale otrzymana w Bukowcu palica zajmuje zaszczytne miejsce na ścianie w jego domu. Misternie rzeźbiona laska wręczona przez delegację Zaolziaków prezydentowi Wałęsie podczas jego wizyty w Pradze, wywołała zainteresowanie ze strony prezydenckiej ochrony.

Paweł Martynek rzeźbi swe laski z drewna jodłowego lub świerkowego. Dotychczas w świat rozeszło się ich ponad sto. Sęki tych gatunków drewna są ostre, potrafią tnąć ręce jak szkło. Zanim nauczył się ich obróbki jego dłonie stwardniały od licznych blizn. *Najpierw trzeba odszukać w lesie odpowiedni kawałek drzewa z jak największą ilością sęków* - zdradza tajemnicę rzeźbienia palic ich autor - *jeszcze świeże pozbawić kory i zostawić odleżeć dwa dni. Zanim drewno zaschnie trzeba nadać kształt sękom a na niektórych laskach jest ich aż trzydzieści.* Martynek twierdzi, iż sęki swym kształtem i wielkością same dyktują, czy ma z nich powstać głowa jelenia z

wielkim porożem, czy też cietrzew. Martynek robi też laski bardziej skomplikowane i wielofunkcyjne. Taką laskę po długiej wędrówce można rozłożyć i usiąść na niej niczym na zydelku o jednej nodze.

Ściany pokoju dziennego państwa Martynków zapełniają obrazy regionalnych twórców ludowych. Są między nimi i obrazy rzeźbione w drewnie autorstwa Pawła Martynka. Zaczął je rzeźbić dopiero przed sześcioma laty. Zaczynał od małych, potem stopniowo, wraz z zyskiwaniem rutyny, próbował większych rozmiarów. Największy z nich /o rozmiarach 100 na 80 cm/, przedstawiający stare schronisko na Kozubowej, wisi w nowym schronisku.

Oprócz rzeźby artystycznej Martynek para się również rzeźbiarstwem użytkowym. Wytwarza maselniczki, świeczniki, ozdobne wazony i miski drewniane, półki, kołowrotki. Dla każdego z pięciorga dzieci zrobił sam meble w stylu ludowym. Martynek nigdy nie próbował rzeźbić figurek ludzi. Twierdzi, że nie wszystko trzeba umieć i tę dziedzinę rzeźbiarstwa pozostawia innym. Można u niego w domu jednak znaleźć kilka figurek przedstawiających zwierzęta, zwłaszcza jelenie. Był zapalonym myśliwym, jego dom zdobią liczne trofea. Choć w tym roku zdecydował się dać spokój zwierzynie leśnej i więcej nie brać udział w polowaniach, to jednak z dumą wyciąga ze starej szafy i demonstruje strzelby myśliwskie. Jedna z nich ma na lufie wyryte inicjały i nazwisko hr. Larischa. Pewien znajomy Martynka znalazł ją na śmietniku podczas wywożenia zbiorów z zameczku Larischów.

A jak rodzi się rzeźbiarz ludowy? W przypadku Pawła Martynka zadecydowały o tym zajęcia z prac ręcznych w jabłonkowskiej wydziałówce. A ponieważ nauczyciel Pasz, który je prowadził, uczył też przedmiotów ścisłych, uczniowie szczególnie się starali. *Czym uczeń zrobił coś piękniejszego, tym był z nim większym kolegą i nie musiał nawet znać twierdzeń* - mówi Martynek. - *Ja wyrzeźbiłem koguta w naturalnej wielkości z otworem na budzik, który zachwycił naszego nauczyciela. A mnie ta praca się spodobała. Zacząłem robić różne drobnostki z drewna. Rozdawałem je dziewczynom, nauczycielom, rodzinie. W czasie wojny pracowałem w lesie jako woźnica i tak miałem łatwy dostęp do drewna. Dorabiałem sobie wyrobem putni, maselniczek, szaflików.*

Martynek rzeźbi w najróżniejszym drewnie - jaworowym, bukowym, z jodły, świerku, jasienia. Jednak tak, jak większość rzeźbiarzy, najbardziej lubi lipę, która jego zdaniem jest „najbardziej przystępna". Przed kilku laty podczas odwiedzin klasztoru na Velehradzie jeden z mnichów wyjawił mu, że tamtejsze ołtarze rzeźbione są nie w drewnie suszonym, a gotowanym.

Od wtedy próbuje zamiast drewno suszyć - gotować je przez co najmniej dwie godziny, by było łatwiejsze w obróbce i trwalsze. W starej stodole znajduje się jego królestwo - maszyny do toczenia w drewnie,

porozwieszane części jeszcze nie złożonych kołowrotków, gotowe ramy do obrazów, które jeszcze nie powstały, zestawy dłut. Pani Martynkowa zapytana czy nie denerwuje ją, że mąż zamiast stale zajmować się gospodarstwem od czasu do czasu zamyka się w swoim królestwie odpowiada, iż jest to przyjemniejszy nałóg niż granie w karty czy chodzenie do karczmy. Poza tym jest to hobby ciche, i można mieć na chwilę od męża spokój - śmieje się.

Paweł Martynek z żoną pozostał sam na gospodarstwie, gdyż pięciorgo dzieci opuściło już rodzinny dom. Jednak gdy wszyscy z okazji różnych świąt zjadą do Milikowa z rodzinami, to w małym domku zbierze się ponad trzydzieści osób. U Martynków będzie gwarno również w tym miesiącu, gdy znany rzeźbiarz obchodzić będzie swe 75. urodziny.

Redakcja dołącza się do życzeń.

DOROTA HAVLIK

**MUZEUM ZIEMI CIESZYŃSKIEJ CZESKI CIESZYN**

zaprasza:
Sala wystawowa **Muzeum Ziemi Cieszyńskiej Cz. Cieszyn**
stała ekspozycja: **Życie ludu w Cieszyńskiem**
**Betlejem Jiřiny Králové**, wernisaż **9.12.94**,
wystawa potrwa **do 31.1.95**

**Sala wystawowa Muzeum Ziemi Cieszyńskiej**
**Karwina-Frysztat, zamek:**
**Czym się płaciło i płaci w Cieszyńskiem**
Wystawa potrwa **do 31.12.94**

**Muzeum Tragedii Żywocickiej Hawierzów-Żywocice**
ekspozycja: **Okupacja i czyn zbrojny w Cieszyńskiem 1938-1945**
czynne: wtorek, czwartek, piątek godz. 9.00-15.30

**Drzewiónka Kotuli Hawierzów**, Hálkova 4
W ciągu całego roku otwarte na życzenie pod nr. tel.: 06994/22 552

# POLSKI OGIEŃ W „ZNICZU"

Zasługi Stowarzyszenia Akademików Polskich „Znicz" na polu utrzymania polskości Śląska Cieszyńskiego uległy okresowemu zapomnieniu, chociaż czasami możemy spotkać o nim krótkie wzmianki. Powstało ono równe sto lat temu w duchu spotkań postromantyczno-patriotycznych, ale z hasłami pozytywizmu, jak wiele innych, tworzonych wówczas pod zaborami, polskich organizacji społecznych. Początkowo bardzo nieliczne Stowarzyszenie rozrosło się wraz z wykształceniem grupy inteligencji śląsko-cieszyńskiej do znaczącej społeczności akademików działających wśród szerokich rzesz ludności polskiej i w kilku wyższych uczelniach. Przez szeregi „Znicza" przewinęła się większość wybitnych przedstawicieli inteligencji Śląska Cieszyńskiego z czasów końca C.K. Imperium, jak i w okresie międzywojennym a po II wojnie światowej jego rolę i cele przejęła częściowo Macierz Ziemi Cieszyńskiej.

W numerze 8/1972 „Zwrotu" dr Władysław Josiek opublikował opracowanie pt. „Stowarzyszenie Akademików Polskich na Śląsku „Znicz" - do roku 1914" podając tam genezę, cele i formy działania, a kończąc m. in. zdaniem: „Szczegółowa rekonstrukcja dalszych lat pracy organizacji /po 1914 r. - przyp. autora/, ze względu na brak dokładniejszych źródeł, jest prawie niemożliwa". - Ponieważ „Znicz" był znaczącą organizacją akademicką również w latach międzywojennych 1918-1939, podaję trochę szczegółów z jego życia wynotowanych z prasy tego okresu, zaczynając ciekawą notką z pisma „Kraj" drukowanego w Petersburgu przed stu laty: *„Niedawno zawiązało się Stowarzyszenie Akademików Polskich na Szląsku pod nazwą „Znicz" zatwierdzone przez Rząd Krajowy w dniu 14.09.1894. Stowarzyszenie ma cele wyłącznie cywilizacyjne, z wykluczeniem wszelkich programatów politycznych. Ustawa w ten sposób określa główny cel Stowarzyszenia: „Praca około podniesienia świadomości narodowej oraz życia towarzyskiego i umysłowego ludności polsko-szląskiej. Siedzibą Stowarzyszenia jest miasto Cieszyn"...* w podpisie „Szlązak" - [1] - nazwiska korespondenta nie udało mi się ustalić. Jest tutaj podana data 14.09.1894 - wpisanie „Znicza" do rejestru, niepodana w opracowaniu W. Jośka, który zaznaczył tylko 18.09.1894 jako zebranie konstytucyjne Stowarzyszenia.

Koniec I wojny światowej i odzyskanie przez Polskę niepodległości to także reaktywowanie działalności cieszyńskiego „Znicza", który miał teraz swoich członków w Kołach Akademickich przy uczelniach Krakowa,

---

*1) „Kraj" nr 51/1894 - Petersburg*

Warszawy, Lwowa, Poznania i Gdańska /Wolne Miasto Gdańsk/. Główne cele uległy modyfikacji i przedstawiały się następująco: 1/ Wychowywanie uczciwych, prawych obywateli, przygotowanych do pracy społecznej, 2/ Utrzymanie stałego kontaktu z rodakami ze Śląska i Macierzą, 3/ Udzielanie pomocy członkom „Znicza". - Była to pomoc materialna i intelektualna w kontynuowaniu studiów na wyższych uczelniach, wspierana szczególnie przez „Związek Starych Strzech Znicza". „Zniczowcy" działali w wielu innych organizacjach studenckich, takich jak korporacje i tzw. „Bratniak". Brak jest danych co do ich zaangażowań politycznych - Stowarzyszenie „Znicz" wg statutu było apolityczne.

Co się działo w Kołach? W Gdańsku np. w roku 1924 redaktorem naczelnym polskiej „Gazety Gdańskiej" został Władysław Zabawski, poprzednio redaktor „Dziennika Cieszyńskiego", który nawiązał kontakt z grupą „Zniczowców" i drukował w „Gazecie Gdańskiej" artykuły o sprawach akademickich studentów - Polaków, w większości pisane przez Józefa Michejdę - prezesa Koła „Znicz" i zarazem aktywnego działacza polskiego „Bratniaka"[2]. W roku 1927 Koło „Znicza" na Politechnice Gdańskiej liczyła 10 członków, a w latach trzydziestych było kilku następnych studentów - cieszyniaków. Przy Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu Koło Stowarzyszenia „Znicz"[3] powstało w roku 1921. Na jego dziesięciolecie, w lutym 1931, odbyła się uroczysta Akademia w auli UAM, na której wygłoszono referaty /m. in. prof. Dyboski/ i zaprezentowano część artystyczną - montaż słowno-muzyczny. Udział w Akademii wzięli: Prof. Roman Pollak, Gustaw Morcinek, prof. Franciszek Nowowiejski, Paweł Kubicz, Adolf Fierla. Uniwersytet i Politechnika w Warszawie[4] miały wspólne Koło „Znicza" udzielające się również publicznie przy organizowaniu oficjalnych uroczystości. 4 grudnia 1932 w sali Warszawskiej Rady Narodowej odbyła się Akademia Śląska ku uczczeniu rocznicy wkroczenia Wojska Polskiego na Górny Śląsk i z okazji otwarcia Gimnazjum Polskiego w Bytomiu, zorganizowana przez Koło „Znicz" i Koło Związku Akademickiego Górnoślązaków w Warszawie. Udział wzięli m. in. przedstawiciele Śląska Cieszyńskiego, znowu tak jak w Poznaniu, Gustaw Morcinek i Paweł Kubisz

„Zniczowcy" studiujący we Lwowie mieli częste kontakty z Rozgłośnią Polskiego Radia, w której programach występowali zarówno z tematyką studencką, jak i śląską, co oprócz propagowania zagadnień dawała część funduszy, także dla działalności Koła.

---

2) *„Gazeta Gdańska" - 1924 i S. Mikos „Polacy na Politechnice Gdańskiej", Gsk 1982*
3) *„Ilustracja Polska" - nr 22/1931, Poznań*
4) *„Zaranie Śląskie" - nr 4/1932 oraz roczniki „Zaranie Śląskie" 1929 i 1934/35*



*Wydział „ZNICZA" w roku 1929.*

Główną siedzibą Stowarzyszenia „Znicz" /właściwie jego wydziału/ był w dalszym ciągu Cieszyn, gdzie organizowano główne obchody rocznic jego powstania: w 1929 /35-lecie/ i 1934 /40-lecie/. Działalność cieszyńska miała miejsce w okresie przerwy wakacyjnej i tutaj spotykali się studenci wywodzący się ze Śląska Cieszyńskiego. Także tutaj miał swoją siedzibę „Związek Starych Strzech „Znicza", czyli grupa absolwentów różnych uczelni od Wiednia, Loeben po Gdańsk wspierająca młodych studentów.

Rok 1933 przyniósł niezamierzone rozproszenie, a w zasadzie oderwanie Kół „Znicza" od „centrali" cieszyńskiej, ze względu na wydanie Zarządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, określającego ograniczenie działalności stowarzyszeń akademickich tylko do jednej uczelni - zabraniającego tworzenia organizacji centralnych lub z władzą nadrzędną. Tak więc Wydział Cieszyński „Znicza" formalnie stracił swoje znaczenie, chociaż odbywały się dalej nieformalne już działania na niwie kontaktów prywatnych. Po roku 1933 nastąpiła częściowa integracja na uczelniach Kół „Znicza" i Związku Akademickiego Górnoślązaków co było realizacją zamierzeń obu organizacji na przełomie wieków XIX i XX. Do 1939 występowano często jako Stowarzyszenie Studentów Ślązaków „Znicz".

M. RUSIECKI

# OCALONY FRESK
## W GÓRNOSUSKIEJ SZKOLE

Przez siedem tygodni 83-letni artysta Franciszek Świder pracował nad restauracją swojego dzieła w górnosuskiej „żółtej szkole". Sekundował mu dzielnie Kornel Kalina. W sobotę, 5 listopada, w obecności licznie przybyłych gości, w sposób uroczysty dokonano odsłonięcia obrazu. Obraz o długości 6,5 m składa się z trzech części i zajmuje powierzchnię 11,5 $m^2$. Jego historię, jak również curriculum vitae artysty, zaprezentowała dyrektorka szkoły Apolonia Mrózek. O fresku ukrytym pod grubymi warstwami farb w dawnej pracowni plastycznej górnosuskiej podstawówki pamiętali już tylko najstarsi mieszkańcy wioski. A powstał on w roku 1933, gdy młody, wówczas dwudziestodwuletni absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na prośbę ówczesnego dyrektora szkoły Leona Molendy /wcześniej nauczyciela rysunku/ postanowił swój talent uwiecznić w macierzystej szkole. Tryptyk obejmuje tematycznie scenę z życia rodzinnego, obowiązek szkolny i zabawę dzieci. Artysta wykonał dzieło stosując technikę tempery jajowej, którą dziś po sześćdziesięciu latach wykorzystał ponownie do restauracji. Fresk został bowiem w roku 1943 zamalowany prze niemieckich właścicieli szkoły.



*fot. FRANCISZEK BAŁON*

Wymieniając największe osiągnięcie Franciszka Świdra dyrektorka przypomniała słowa Wiktora Zinna wygłoszone w Karwinie w r. 1991 w czasie wystawy artysty: *„Jest to artysta na miarę europejską, mniej znany tylko dlatego, że został wierny swojemu Zaolziu. Jest on wybitnie uczulony na piękno przyrody, na zmiany pór roku, światło słoneczne, na brutalność ludzką w stosunku do krajobrazu. Jego dzieło jest cząstką kultury polskiej".*

Uroczystość uświetniły występy chóru MK PZKO Sucha i zespołu harcerskiego „Przygoda". Były muzyka poważna, recytacje i życzenia, jak również zobowiązanie do zdokumentowania twórczości Franciszka Świdra podjęte przez przedstawicielkę Rady Polaków Danutę Branną.

/ES/

# Zmieniające się czasy OCZYMA TADEUSZA WRATNEGO

Podczas inauguracji wystawy obrazów Tadeusza Wratnego, przygotowanej specjalnie na dzień 65. urodzin autora - 23 września br., zabrakło samego jubilata. W tym samym dniu rano pogotowie odwiozło do szpitala tego jednego z najciekawszych malarzy zaolziańskich.

Wystawa nazwana „Tempora mutantur" zainstalowana została w prywatnej galerii Władysława Ćmiela „Magal" we Frysztacie. Obejrzeć można było zarówno płótna olejne, jak i akwarele i rysunki piórkiem. Przeważały obrazy i grafiki o tematyce regionalnej, na których autor uchwycił swoisty urok starych dzielnic Orłowej, Karwiny, Jabłonkowa, czar beskidzkich drzewiónek, kościółek w Gutach, otaczającej nas, niekiedy już mocno zdewastowanej przyrody. Zobaczyć też można było wyniki podróży autora - akwarelki Brna, Warszawy, Poznania, Kazimierza.

Na otwarcie wystawy przybyło mnóstwo gości. Część z nich nie mogąc osobiście złożyć życzenia jubilatowi wpisywała je przynajmniej do kroniki adresując je do „spoza płotu sąsiada", „kamrata z gimpla". Janina Ferfecka napisała: *„Tadziu! Dziś przyszłam z jesiennymi różami ja, wspominając czasy, gdy z wrodzoną Ci galanterią wręczałeś „badyla" mnie. Wiadomo - październik - miesiąc urodzin. Wierzę, że żona przekaże Ci serdeczne życzenia od nas i że, gdy będziesz znów przy zdrowiu i siłach, znajdziesz czas na piękny frysztacki rynek i może naszą szkołę obojętnie czy w grafice, akwareli czy oleju. Wracaj szybko do zdrowia ... i maluj".*

W chwili oddawania numeru do druku Tadeusz Wratny był już w domu i stopniowo powraca do zdrowia. **Redakcja dołącza do życzeń urodzinowych, życząc jeszcze długich, szczęśliwych i twórczych lat życia.** Zamieszczamy również list zaadresowany do jubilata, który doręczony został do redakcji.

/DH/

## *LIST DO PRZYJACIELA Z ORŁOWEJ*

*Drogi Tadeuszu, poniekąd zgorzkniały facet, poniekąd anarchista, przypomniał sobie, poprzez Twoją wystawę w MAGALU tamte stare, ale dla nas młode czasy.*

*Wanda, Tadek /czyli Ty/, Ewa, Adam, Santek - Santiago, ale i Władek /zwany niesłusznie „Paszerak"/ - Przyjaciele przez wielkie P! I ta nasza niezwykła „Buda", czyli „Kuźnia", znaczy się Gimnazjum Orłowskie im. Julka Słowackiego. Co z tego wynikło, dzisiaj już wiadomo - bo w tym Gimnazjum wszystko się rozpoczęło. W tamtych latach było trochę inaczej: Zaolzie, ojczyzna ludzi, zaś dzisiaj, aż strach powiedzieć, brat bratu wilkiem... Poznałem Ciebie w dziwnych, powojennych czasach, kiedy wróciłem z Zachodu, wiadomo, ludzie zawsze wracają do domu. Nie były to łatwe powroty, ani później, dzięki tym powrotom, łatwe lata. Polskość i Zachód bodły w oczy.*

*Poznałem Cię dzięki naszemu Gimnazjum, ówczas wysoko cenionej uczelni, co to miała swój „brzink". Być studentem orłowskiej „Kuźni" - jeszcze po wojnie - wiele znaczyło, zwłaszcza dzięki tradycji i zwłaszcza jej przedstawicielowi prof. Józefowi Niemcowi. Takich profesorów a zarazem uczonych jak On mało w Europie. Wiem - to nie sentyment - bowiem takiego gimnazjum z takim poziomem nauczania, trudno by było znajść w Europie. Wiem, bo błądząc po świecie, przeżyłem nie jedną szkołę życia...*

*Tadeuszu, Twoja wystawa obrazów w Małej Galerii w Frysztacie, to piękna sprawa, zwłaszcza portret Twojej śp. Mamusi, pani nauczycielki Wratnej. /Twoja sztuka, to moje wspomnienia Waszego domu w Orłowej nad kinem, domu, w którym bywałem częstym gościem w Twoim pokoiku w samym „giblu", też portret Władka, Twojego wiernego przyjaciela /czyli „Paszeraka", który nigdy nie „paszował", ale mieszkał tuż przy leśnej granicy łaziańsko-dolnosuskiej/.*

*Twoje, Mistrzu olejne - świecące w zachodzącym słońcu tajemniczymi kolorami - obrazy przypominają mi Beethovena, nie tylko jego utworami, ale też niełaskawym życiorysem: nie słyszący Beethoven, tworzy wspaniałą muzykę i po swej chorobie prawie niewidzący Tadeusz, tworzy nadal swoje obrazy. Jego wzrok, choć niezwykle osłabiony teraz widzi swój świat,*

*całkiem inny od innych świat i taka jest jego wewnętrzna sztuka wylana na płótna i inną techniką stworzone obrazy.*

*Drogi Tadeuszu, podziwiam Twoją wytrwałość, kłaniam się stojąc przed Twoją twórczością - tak niezwykle innej, raz to jeszcze powtarzam - od innych. Życzę Ci zdrowia, mocnego pędzla, bo bez twórczości trudno takim jak my żyć, pięknych kobiet Ci życzyć nie trzeba /te zostaw dla mnie!/, bo masz piękną i wspaniałą Małżonkę, ale też i Szwagierkę. Trzymaj nam się mocno, Kochany - STO LAT!*

*Twój*
*Ad Berg*

*PS.*

*Dziękuję panu Władkowi Ćmielowi, założycielowi MAGALU, za to, że stworzył warunki do zrealizowania Twojej wystawy i że ją zagaił miłymi słowami, zaś Władkowi Owczarzemu za jego przemówienie określające mistrzowsko i w pełni twórczość Tadeusza Wratnego, zaś Józkowi Wierzgoniowi za - jak zawsze - serdeczną muzykę...*

*AB*

# JESIENNE DNI FOLKLORU

**Różne mogą mieć ludzie zainteresowania: ktoś łowi ryby - ktoś inny zbiera grzyby. I pierwszy i drugi robi to nie tylko dla przyjemności, ale i dla pewnej, wymiernej korzyści.**

**Ale są też i inni, można by rzec „szlachetni maniacy", nie dbający o to, by to, co robią przynosiło im korzyści. Jeśli robotnik-elektryk, nie legitymujący się żadnym tytułem naukowym, ba, nawet ani nie maturą, z podziwu godnym uporem od najmłodszych lat przez całe życie zbiera, gromadzi, opisuje i wystawia wszelkie pisemne i ikonograficzne dowody naszej bytności na tym skrawku ziemi zwanym Zaolziem - to już nie tylko pasja, ale praca, z której pożytek ma nie tylko on, ale całe nasze społeczeństwo.**

**A jeśli inny robotnik, górnik-ratownik, narażający pod ziemią swoje życie aby ratować życie innych - przenosi swoje „ratownicze doświadczenia" na powierzchnię, by ratować od zapomnienia dzieła kultury materialnej naszego ludu - to dla niego nie tylko odreagowanie po niebezpieczeństwach w pracy, ale przede wszy-**

stkim niezmiernie pożyteczne i dla nas i dla naszych potomnych zajęcie.

Ale nie tylko tych dwu zapaleńców trzeba podziwiać i o nich pisać, bo nie tylko oni prezentowali swój dorobek na corocznych Dniach Folkloru organizowanych przez Sekcję Folklorystyczną przy ZG PZKO. Tegoroczne, w dniu 22 października, odbyły się w Orłowej - Lutyni. Część pierwsza, to seminarium folklorystyczne w Domu PZKO tamtejszego Koła - część druga, koncert jubileuszowy Zespołu Pieśni i Tańca „Górnik" w Domu Kultury, również w Orłowej-Lutyni.

Seminarium poprzedziła wystawa zbiorów pierwszego ze wspomnianych na wstępie, Wincentego Szeligi ze Skrzeczonia. Bogata, bardzo bogata, czegóż na niej nie było! Stare zdjęcia, dokumenty, świadectwa szkolne, ulotki, czasopisma, gazety, książki - nie sposób wyliczyć wszystkiego co zebrał w Skrzeczoniu i okolicy. A wszystko po to, aby udowodnić jakim językiem mówili i jakim narodem czuli się mieszkańcy tych okolic. Ale chyba największy zachwyt budziła przepiękna kronika prowadzona przez długoletniego dyrektora skrzeczońskiej szkoły, Rudolfa Wójcika. Wysoko ocenił walory tej wystawy przewodniczący Sekcji Folklorystycznej prof. Daniel Kadłubiec. W dniu poprzedzającym seminarium podziwiali wystawę członkowie orłowsko-lutyńskiego Koła, którzy mieli w Domu PZKO swoją próbę chóru. Szkoda, że wystawa nie została również zaprezentowana w Domu Kultury przed występem Górnika.

Drugą pasją Wincentego Szeligi jest zbieranie i zapisywanie starych zwyczajów, obrzędów i pieśni ze swej rodzinnej wioski. Próbkę tego dorobku mogliśmy przed czasem ocenić w drukowanym przez Głos Ludu cyklu „Tam około Bogumina". W czasie seminarium wygłosił pogawędkę o zwyczajach, jakie towarzyszyły dawniej wychowaniu dziecka od kołyski do wieku młodzieńczego. Te wszystkie kołysanki, rymowanki, piosenki, zabawy, gry - jakże inaczej kształtowały osobowość dziecka niż dzisiejsze wysługiwanie się li tylko telewizją.

Wysoko ocenili zebrani przedstawiony przez W. Szeligę dorobek jego szlachetnej pasji.

Niezwykle ciekawy wykład zaprezentował na seminarium Władysław Milerski. Nie trudno domyślić się jaki był temat tego wykładu, bo wiadomo czym się pan Władysław pasjonuje. Tym razem - jako że seminarium było poświęcone północnej części Zaolzia - zadał sobie trud zbadania, które z nazwisk jego mieszkańców niezbicie świadczą o tym, że od pradawna zamieszkiwały te tereny

plemiona polskie. Granica między plemionami Lachów i Morawian przebiegała lasami prawie nie do przebycia i na tej granicy powstało miasto nazywane dzisiaj Hranice na Morawie. Temat jego wykładu to „Staropolszczyzna w nazwach osobowych". Przytoczone przez niego nazwiska występujące w tych okolicach, potwierdzone zapisami często już w XIV, XV, XVI wieku, niezbicie świadczą o tym, jakim językiem posługiwał się lud tej ziemi.

Warto, by Koła PZKO /lub inne organizacje/ zadbały o to, by wykład ten zaprezentować swoim członkom. Zresztą, nie tylko ten, ale wszystkie pozostałe tematy seminarium -przygotowane przez Władysława Milerskiego - a było ich pięć - warte są tego, aby dotarły do jak największego grona słuchaczy. Z całą pewnością zaciekawią każdego!

Nie mniej ciekawa była prelekcja Jana Szymika na temat „Zagłębiowskie pisarstwo ludowe". Wydała ta ziemia wielu pisarzy - Fierla, Ondrusz, Ochman, Piegza. Chwytali za pióro i górnicy i robotnicy, a ich twórczość, choć może trochę nieudolna, również świadczy o tym, jak myśleli i kim się czuli. Prelegent powielił kilka utworów dawnych i współczesnych twórców i rozdał obecnym, aby mogli wyrobić sobie pogląd o ich pisarstwie.

Jednym z obecnych na seminarium twórców ludowych był wspomniany już Józef Chmiel. Człowiek o wszechstronnych zainteresowaniach, nie tylko wspaniały gawędziarz i humorysta, ale przede wszystkim zbieracz, kolekcjoner i dokumentalista zabytków architektury dawnej i obecnej tzw. „wielkiej" Karwiny. Wystąpił na seminarium z odczytem na temat „Zabytki starej Karwiny". Człowiek ten zasługuje na szacunek za ogrom pracy, jaki wykonał inwentaryzując wszystkie istniejące jeszcze dziś zabytki architektury na terenie Karwiny, Frysztatu, Starego Miasta, Darkowa, Raju i Łąk. Nie pominął żadnego kościoła, kaplicy cmentarnej czy przydrożnej, nie uszedł jego uwadze żaden krzyż, figura świętego czy inny zabytek sakralny. A u każdego podał rok jego powstania, fundatorów i stan obecny. Są w jego ewidencji również stare budynki, zamki, mosty. Ogrom pracy!

Ale to nie wszystko. Również zbiera, gromadzi i opisuje zdjęcia starej, nie istniejącej już Karwiny, przygotowuje wystawy tych zdjęć. Razem z Janem Szymikiem część tych zbiorów /145 zdjęć/ umieścił w pięknej dwujęzycznej publikacji „Karviná ve staré fotografii - Karwina w starej fotografii", którą wydało „Město Karviná" w roku 1994.

I tu rzecz ciekawa. Czeski jednostronicowy wstęp napisał wicestarosta Karwiny Lubomír Kuznik, a sześć stronic polskiego tekstu

wcale nie jest tłumaczeniem tekstu czeskiego. Tak samo objaśnienia pod poszczególnymi zdjęciami nie dublują się, ale wzajemnie uzupełniają. Dla przykładu: pod zjęciem nr. 56 jest napis „Boží muka s kapličkou NPM z roku 1896 - Krzyż przydrożny przy ulicy Polskiej w Raju".

Jakże mądrą okazała się decyzja wicestarosty, że zadaniem tej publikacji jest pokazanie jak największej ilości zdjęć a nie powtarzanie tych samych myśli w dwu jakże bliskich sobie językach.

Rozumie się, że ta cenna publikacja była do nabycia na seminarium.

Kolejny wykład na seminarium folklorystycznym wygłosiła Wiesława Branna, pracowniczka Muzeum Czeskocieszyńskiego. Mówiła na temat - „Strój laski, jego historia i współczesność". Ze swadą i znawstwem opisała stroje zarówno męskie jak i kobiece w poszczególnych regionach, demonstrując je na obrazkach a zasięg ich występowania na sporządzonych przez siebie mapkach.

Ciekawa prelekcja, godna polecenia szerszemu gronu słuchaczy.

Miłym akcentem kończącym seminarium były filmy video prezentowane przez Stanisława Orszulika. Zaskoczeniem dla wszystkich był profesjonalizm ich wykonania, widać że ich twórca jest nie lada fachowcem. Taki poziom nie zawsze prezentują podobne filmy w telewizji. Pokaz tych filmów kończył Dni Folkloru, toteż ich twórca wybrał temat ściśle z folklorem związany, bo przedstawił sylwetki i warsztat twórczy naszych zaolziańskich plastyków, rzeźbiarzy Procnera, Kufy, Martynka i Brudnego. Szkoda, że nie było wśród nich nikogo z regionu, któremu Dni były poświęcone.

ANTONI STRZYBNY


Ukazał się

**KALENDARZ ŚLĄSKI 1995**

Polecamy MK PZKO rozprowadzanie Kalendarza na Walnych Zebraniach.
Do nabycia w ZG PZKO,
pojedyncze egzemplarze w biurze Contactu i redakcji „Zwrotu".

# Nowa bajka W „BAJCE"

**Przedstawieniem „Krzesiwo" według baśni H. Ch. Andersena w reżyserii Marka Mokrowieckiego Teatrzyk Lalek Bajka zainaugurował nowy sezon. Piękna i pouczająca baśń nie tylko o tym, jak powracający z wojny żołnierz dzięki staremu krzesiwu zdobył tyle złota, „że możnaby za nie kupić całą Kopenhagę, wszystkie świńki z cukru, wszystkie baciki od przekupek i wszystkie konie na biegunach z całego świata", ale również o charakterze różnych osób i miłości. W inscenizacji zastosowano kilka ciekawych zabaw językowych oraz udaną kombinację gry aktorskiej i przedstawienia kukiełkowego. Jedynym mankamentem, na który nie ma wpływu kierownictwo teatrzyku, jest to, iż w zespole brak aktorów - mężczyzn. Sam Jan Szymanik nie jest w stanie zagrać wszystkich męskich ról, a więc w tym przypadku jak straż zamkowa, tak król, mówią głosami żeńskimi. Autorem masek psów jest mistrz perukarni TC Stanisław Dostal. „Krzesiwo" w wykonaniu aktorów „Bajki" obejrzą również dzieci w Polsce.**

**/DH/**



*Fot. FRANCISZEK BAŁON*

# Toruńskie tourneé „Bajki"

*Jak oceniamy nasz wyjazd zapytałam kolegów z TL „Bajki".*

KRYSIA: *„Wyjazd ten wzbogacił nasze życie bajkowe i prywatne."*

WANDA: *„Pobyt w Toruniu potwierdził, że to co robimy jest potrzebne i robimy to dobrze. Był to zastrzyk nowej energii do dalszej pracy."*

JANEK: *„Wspaniała architektura, wspaniałe jedzenie, pojechałbym znowu."*

BASIA: *„Było wspaniale. Na festiwalu teatrów lalkowych miałam okazję poznać nowe formy pracy lalkarzy."*

MARIAN: *„Zaprzyjaźniliśmy się z nowymi twarzami, mieliśmy wspaniałych opiekunów."*

PAWEŁKA: *„Jestem oczarowana szkołą w Sławkowie. Na pożegnanie dyrektor szkoły pan Adam Nowak przekazał wszystkim Polakom na Zaolziu pozdrowienia słowami: Nie zapomnijcie, że tu macie przyjaciół."*

HALINKA: *„Zwiedziłam kilka wystaw i nakarmiłam dużo toruńskich bezdomnych kotów."*

*Jak widać, wyjazd ten nie tylko podreperował nasz budżet, również pozwolił nam na nowo uwierzyć w sens naszej pracy. Borykając się bowiem z całą masą problemów człowiek czasem zaczyna wątpić, zastanawiać się czy naprawdę jesteśmy potrzebni, chciani.*

*Obawialiśmy się jak przyjmie nas publiczność w Toruniu, Golubiu - Dobrzyniu, Sławkowie. Okazało się jednak, że dzieci toruńskie od zaolziańskich niczym się nie różnią. Są tak samo wspaniałe i kochane. Ich spontaniczna reakcja bez fałszu i zakłamania jest dla nas najlepszą krytyką.*

*Dziękując wszystkim tzn. Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska" oddział kujawsko-pomorski oraz Toruńskiemu Towarzystwu Kulturalnemu, życzymy sobie, aby takich wyjazdów było jak najwięcej.*

*/Rh/*
*TL „Bajka*

Zwrot 11/94, str. 52 - Pani **Janina Galocz urodziła się 20 listopada**. Za pomyłkę w dacie serdecznie przepraszamy Jubilatkę i jej rodzinę.

# POEZJA

## WŁADYSŁAW MŁYNEK

### PO KOLĘDZIE

*W starej izbie, zadymiónej,*
*kajsi na Filipce,*
*szkroboł palcym pastyrziczek*
*na zamarzłej szybce.*

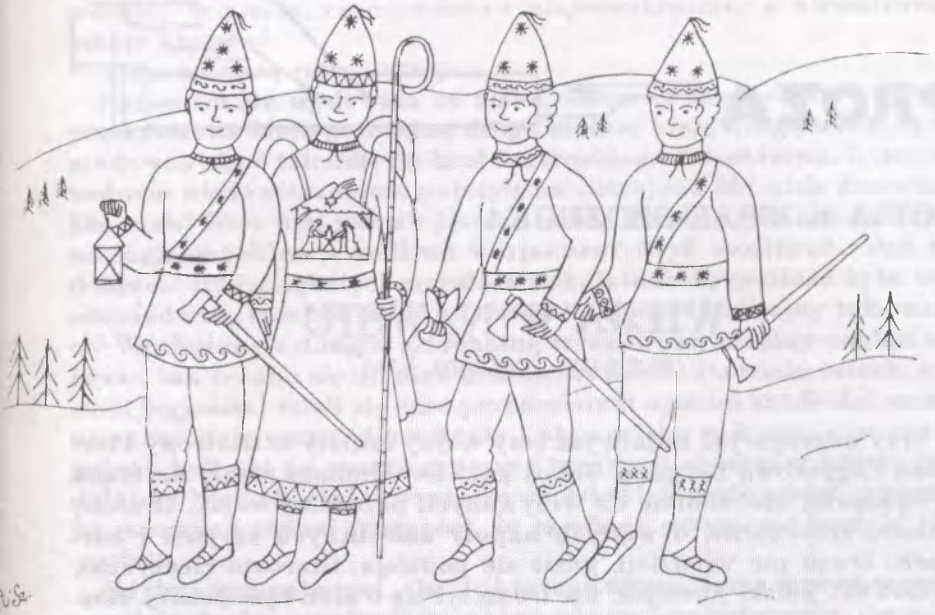
*Wiater gzi sie, śniegym wali*
*a zomiętów wszędzi.*
*Jakóż w biydnym kabociczku*
*chodzić po kolędzie...*

*Ze żałości wzión do ręki*
*jałowcową szczypke,*
*taki słowa rył pumału*
*na zamarzłą szybke:*

*Aby wóm też przez rok cały*
*nie chybiało chleba,*
*ani soli, ani mąki,*
*ani słónka z nieba.*

*Abyście też, gazdoszkowie,*
*wszyscy zdrowi byli,*
*a Wilije w przyszłym roku*
*w szczęściu sie dożyli.*
*Od tej chwile uleciała*
*roków szwarno kupka*
*i została staro szyba*
*i pusto chałupka.*

*Jak żech w lecie na gróniczku*
*żar słóneczka chytoł,*
*toch na szybce zaprószónej*
*ty słowa przeczytoł.*

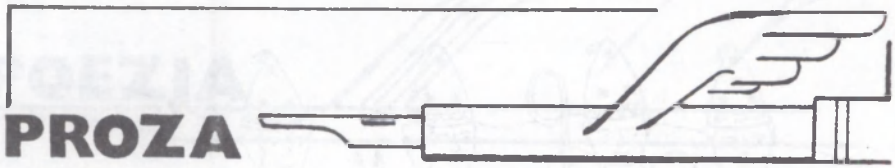


**KOLĘDNICZEK**

*We Wilije wieczór jak z wami ku stołu*
*siednie se zmordowany dniczek,*
*zoszczyrkóm na zoporze i cicho zawołóm:*
*- Jo to je, mały kolędniczek!*

*Stanę na progu, mietłą otrę kyrpce,*
*posłóchnym, co strómek z wami rozprowio.*
*Potym opłatek wyciągnę na ręce:*
*- Niech wóm też Pómbóczek do zdrowio!*

*Abyście szczęści i dostatek mieli!*
*Kolęde cichą wyfukną z fujary,*
*zy mną zanucą z niebeczka anieli*
*i póndym cicho jako roczek stary.*




ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA

# WILJA W NAWSIU

/ze zbioru „Nieznany Kraj"/

**Trzy miesiące już mijały, jak losy wojny rzuciły w te strony Pierwszą Legjonową Brygadę. Jakoś koło św. Michała zeszły na Śląsk te chłopaki, niepodobne do widywanych przedtem wojsk. Drobne, chude, niepozorne, o wątłych napoły dziecinnych szyjach i barkach. Zrazu nie wiedzieli, gdzie się podzieją. Starosta cieszyński, Bobowski, polski Austrjak, nie troszczył się o nich bynajmniej. Rozkwaterowano ich nakoniec w Jabłonkowie, Nawsiu, Bystrzycy, Trzyńcu, Łyżbicy i innych wsiach okolicznych. Zaraz pierwszej niedzieli, jednomyślnie, choć bez uprzedniego porozumienia, ewangelicki ksiądz Michejda w Nawsiu i katolicki ksiądz Ściskała, wikarjusz w Jabłonkowie, - objaśnili z kazalnic swych parafjan, co zacz to wojsko, po co poszły w bój one niedorostki, z trudem dźwigające karabin, i co mają nadzieję wywalczyć.**

**- Żebyśmy byli jednem z Polską, z całą Polską! Z Polską wolną i niepodległą, rozumiecie?...**

**- Słyszałem też - mówił pastor, - że wyśmiewacie się z legjonistek, sanitarjuszek... Powiadacie: „niech się żeńsko nie styrko w nie swoje wiecy" i wołacie za niemi grube słowa... A ja wam powiadam, że taka służba, jak ich, to największa cześć i zacność, a dla nas zaszczyt i uciecha, że możemy ich gościć u siebie... Bo te chłopcy i dziewczęta walczą za nas wszystkich, za nasz powrót do Ojczyzny... o tem pamiętajcie! ...**

**Ubrana jedliną sala była już pełna ludzi, lecz wilja jeszcze się nie zaczęła. Przeszło dwieście szarych mundurów kupiło się wokół stołów. Panował przyciszony gwar. W kącie jakiś cienki, napoły dziecinny głos nucił bezwiednie:**

...byliśmy już byli w piekle, - ale tam gorąco wściekle... /byli już wszyscy w piekle, rzeczywiście i niejednokrotnie, w straszliwem piekle okopów/.

...leguny chcą raju, leguny...

Rajem im się wydawała ta niska obszerna izba, ciepła i jasna, przekreślona białą podwójną drogą stołów, białą drogą wiodącą w niedawny choć tak odległy kraj beztroskiego dzieciństwa. Z mimowolnem niedowierzaniem patrzyli na ustrojone dla nich drzewko. Dla nich? Więc byli jednak jeszcze ludzie życzliwi? Co nie patrzyli na legjony jak na szkodliwe warjactwo? Czyż możliwe?... Jak to dobrze... Byli zziębnięci moralnie i skołatani. Przyszłość była tak niewiadoma, rzeczywistość i twarde konieczności wojny tak rażące! Wyniesione z domów szlachetna wrażliwość, idealny pogląd na świat, tak trudno się do nich dostosowywały! - Po wielu latach, ciż sami legjoniści mieli się stać przedmiotem ogólnej zazdrości, mieli osiągnąć najwyższe odznaczenia i stanowiska w kraju, - na razie jednak byli oni po prostu gromadą biednych chłopców, którzy oddali idei Niepodległości wszystko co człowiek może oddać, nie mając wzamian żadnej pewności, że ta ofiara przyniesie korzyść Ojczyźnie.

Gdybyż przynajmniej „On" był tutaj z niemi! Sama jego obecność sprężała ducha, przekreślała widma obawy i zniechęcenia. On wiedział. On ich wywiódł z domów, by wywieść naród z niewoli. Nawet gdy na surową swoją twarz nakładał maskę dobroduszności, gdy żartował z niemi, dowcipkował jak dobry „Dziadek", jak starszy kolega, - czuli za tą wesołością nieustanny, zgęszczony war myśli, wysiłek umysłu i woli troszczących się o nich wszystkich. On myślał za nich i ta świadomość krzepiła. Sądzili, że będzie dziś z niemi. Lecz nie. Wpadł przed godziną tak nagle, że warta nie zdążyła przerzucić w zmarzniętych dłoniach karabinów, pozdrowił ich krótko, serdecznie i wypadł z powrotem. Tegoż właśnie wigilijnego wieczoru wysyłał na front stojący w Jabłonkowie bataljon, wieczór spędzi z nim w wagonach... Słusznie. Oni pójdą również na front, ale dopiero jutro lub pojutrze. Odwiedzi ich przedtem, pożegna... Dobre i to.

Dziewczęta zapalały świeczki na drzewku; wszyscy siadali za stołami. Ksiądz Franciszek Michejda podniósł się trzymając w ręku opłatek. Przelotnie z nagłym ostrym bólem pomyślał o swoich własnych ośmiorgu dzieciach, rozsypanych wojną po świecie. Tylko ta jedna córka była przy nim. Reszta... Bóg jeden wie gdzie... Najstarszy ukochany Władysław aż w Moskwie, najmłodszy Janek w legjonach... Czy im jakie polskie serca podadzą również wigilijny opła-

tek? Odsunął od siebie te rozważania jako błahe, karygodnie osobiste, całą uwagę skupiając na wieńcu jasnych i ciemnych krótko ostrzyżonych głów. Troska z jaką zwykle na nich patrzył ustąpiła, gdy uprzytomnił sobie nagle, że od czasów, gdy Jan Kazimierz chronił się przed „potopem" w Cieszynie, w domu zwanym po dziś dzień „pod polskim królem", od czasów odsieczy wiedeńskiej, - od czasu postoju księcia Józefa z niedobitkami armji Księstwa Warszawskiego, - pierwszy raz Wojsko Polskie stoi kwaterą na Śląsku. /.../

Ks. Ściskała, wikarjusz Jabłonkowski mówił: Bóg się rodzi, - a niejednemu z was śmierć pisana... Śmierć ciężka rzecz dla młodego, lecz kosztem jej Polska się rodzi... i urwał, nie mogąc dalej mówić ze wzruszenia... Kapitan Władysław Sikorski mówił: Twarde są żołnierskie słowa i twarda ma być żołnierska wilja... Wśród tylu zacnych serc gotowiśmy uwierzyć żeśmy bohaterami... Nie zapominajmy, że to co robimy, to jest tylko najprostszy nasz obowiązek... Obowiązek...

Wilja dobiegała do końca. Wojenne świeczki dopalały się, tworząc niby sople, odwrócone stożki stygnącej parafiny. Zjedzono już do ostatniego okrucha kołacze, kluski i ryby. Wstawali wszyscy od stołów, by grzmiącym młodzieńczym chórem śpiewać kolendy. Starszyzna skupiła się wokół pastora.

- Nie spodziewaliśmy się... tak, wyznam, że nie spodziewaliśmy się... że wy tu tacy... Polacy...- mówił gorąco półgłosem kapitan Marjan Kukiel. Miał młodzieńczą powierzchowność, wrodzoną wytworność w ruchach, charakterystyczny falsetowy głos i niewielkie przenikliwe oczy.

- Pewnie, tak mało przecież o nas wiecie, - uśmiechnął się pastor.

- I to wszędzie jest tak, czy tylko w tej okolicy?

- Ależ bynajmniej. Wszędzie na całym obszarze Śląska. Nie zastaliście tu panowie inteligencji, która dawno przepadła, wsiąkła w niemieckość... lecz został lud, twardy nieugięty, wytrzymały chłop. Ten chłop czuje się Polakiem żywiej, niż chłop w Kongresówce, lub Małopolsce... Zresztą, czyż trzeba słów wobec tego, że trzystu z górą naszych chłopców poszło do Was?

- To prawda, są z całego Śląska, nawet z Ostrawy... cały pluton Ostrawski... i jeszcze napływają zgłoszenia...

- Chwała Bogu, - wtrącił porucznik Minkowski o zapalonej, entuzjastycznej twarzy, - ciągle nas mało, mało... O, gdyby cały naród zrozumiał ideę legjonową, inaczej by wszystko wyglądało... Pobić najpierw Moskali... zawrócić, sprać Niemców... Stanąć mocno na gruncie Polski od morza do morza...

- Da Bóg, - szepnął ksiądz Ściskała, - że gdy się następnym razem spotkamy będzie to już w wolnej Polsce...

- Wierzę w to mocno... A jak też myślicie? Czy realizacja naszych marzeń nie będzie napotykać tu, u was, na jakie przeszkody ze strony Czechów?

- Czechów? - zdziwił się pastor, - z jakiej przyczyny? Oni tak samo dążą do niepodległości jak my...

- Nie wynikną z niemi jakie spory terytorjalne?

- O Śląsk? Wykluczone! Przecież tu nigdy nie było i niema ani jednego Czecha... Niemieckie tendencyjne spisy ludności, nawet one wykazują wszędzie 98,99% Polaków!... Mogą ostatecznie zajść jakieś drobne spory o parę gmin pogranicznych, ale to się da łatwo rozstrzygnąć.

- Jako historyk, nie dowierzałbym im tak bardzo... - upierał się kapitan Kukiel.

- Niemożliwe! Mam wrażenie, że znam dobrze Czechów... Chciwi są, chytrzy, bezwzględni, to prawda, ale żeby chcieli krzywdzić nas bez żadnych ku temu podstaw?... Nie! Przecież to nie Prusacy...

- Radbym w to wierzył...

Młodziutki, urodziwy legjonista przerwał rozmowę, podchodząc żywo do pastora.

- Jestem Stanisław Kot z Krakowa, specjalnie interesuje mnie zagadnienie reformacji w Polsce... Takim szczęśliwy, spotykając w tym zakątku górskim żywioł ewangelicki, niezmieniony od czasów Reja, Glicnera, Żarnowczyka... Zawsze jednakowo polski!

- Bóg zapłać za dobre słowo... Jakoś dotrwaliśmy i trwać będziemy...

- A wasz Trzanowski, Łąski śląski! „Tranoscius Teschiniensis Silesius" - tak mało znany, a niepospolity umysłem i zdolnościami!

- O, tak, świeżo właśnie wydaliśmy jego „Modlitwy" na nowo...

Elza Michejdówna weszła, niosąc oburącz wielką księgę. Była to księga gości Nawsia. Onieśmielonym głosem prosiła aby wszyscy, wszyscy, zechcieli podpisać się... na pamiątkę... Kałamarz i pióro już są...

Zgromadzili się koło niej, ochotnie ujmując pióro. Ochotnie, bo w każdym człowieku chęć utrwalenia swego przelotnego pobytu, nikłej egzystencji, tkwi zawsze, a cóż dopiero w czasie wojny, tempore belli! Komendant zapowiedział, że jutro, pojutrze, odchodzą na front... Któż wie, czy niejeden z nich nie kładzie po raz ostatni swego podpisu, tej nieodłącznej części własnego ja? Któż wie? Któż zgadnie, o ile wiotki papier kartek okaże się trwalszym od ich młodych muskułów, twardych kości, giętkiej skóry? „Księga gości"

leżeć będzie spokojnie na stole pastora i wtedy, gdy niejeden z nich dawno rozłoży się w gnój we wspólnej mogile nieznanych żołnierzy. Ostatnim jego śladem będzie może ten podpis właśnie? Więc podchodzili kolejką, szarże z szeregowcami, jak popadło, kryjąc duże białe strony arabeskami podpisów, wprost, z boku, na ukos. Litery śmiałe, pełne rozmachu, zuchwałe, lub drobne, ścieśnione, ostrożne, - nieudolne, dziecinne, i wyrobione, wprawne. - Podpisywali się rzędem:

...Kulesza Zenon, Warszawa, - Osiński, - Kaźmierz Świtalski, komendant placu, - Marjan Klimaszewski, - Wacław Denhof Czarnocki p. por., Jan Ciapara por. - Zygmunt Dobrzański kpt., - Mandrak, kapral 14-letni, tuż obok przyjaciel jego: Trzyna Kazio, lat 15... Tadeusz Zwoliński, Zakopane, - a pod nim Andrzej Kulwieć, aż z dalekiej Litwy... Stanisław Zaruski por., - Djonizy Nowosielski, - Władysław Studnicki i szeregowiec Michał Wrublewski, - Niezgoda Jan, - Rokosz Filip szeregowiec, - Roman Albinowski komendant Szkoły Podchorążych Legjonów Polskich, - Jaworski Karol i Stach Sęk...

W powietrzu był swąd pogasłych świeczek, dym kołował pod sufitem. Trzeszczała cicho żarząca się gdzieś gałązka. Chór młodych głosów śpiewał przed rozejściem się:

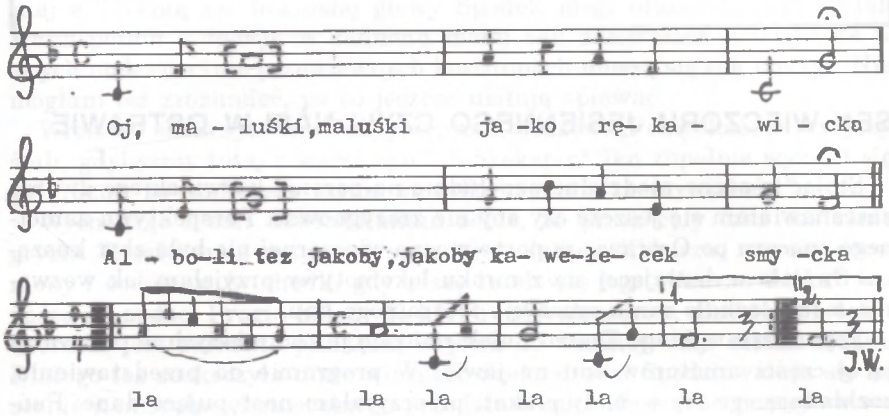
... Przybieżali do Betleem leguny!!...



*rys. TADEUSZ WRATNY*

# ŚPIEWAMY WSZYSCY

## OJ, MALUŚKI




*1. Oj, maluśki, maluśki jako rękawicka*
*Alboli tez jakoby, jakoby kawałecek smycka.*

*2. Cy nie lepiej Tobieby, Tobieby siedzieć było w niebie*
*Wsak Twój tatuś kochany, kochany nie wyganiał Ciebie.*

*3. Tam Ty miałeś pościółkę, pościółkę i miękkie piernatki*
*Tu na to nie stanie, nie stanie ubozuchnej Matki.*

*4. Tam pijałeś ceśjakie, ceśjakie słodkie małmazyje*
*Tu się Twoja gębusia, gębusia łez gorzkich napije.*

*5. Tam Ci zawsze służyły, służyły prześlicne janioły*
*A tu Jezus sam jeden, sam jeden jak palusek goły.*

*6. Co się więc takiego, takiego Tobie Panie stało*
*Żeś się na ten kiepskì świat, kiepski świat psychodzić zechciało.*

*7. Oj gdybych ja jako Ty, jako Ty tak królował sobie*
*Nie chciałbym ja przenigdy, przenigdy w tym spocywać złobie.*

*8. Albo sie mój Panie, mój Panie wróć do swej dziedziny*
*Albo pozwól się zanieść, się zanieść do mej chałupiny.*

*9. Będzies se tam mioł z pysna, mioł z pysna jako miałeś w niebie.*
*Mam ja mleka słodkiego, słodkiego garnusek dla Ciebie.*

# OKIEM RECENZENTA

## SEN WIECZORU JESIENNEGO CZYLI NASI W OSTRAWIE

Stojąc w późne niedzielne popołudnie na peronie karwińskiego dworca zastanawiałam się jeszcze czy aby nie zrezygnować. Perspektywa samotnego spaceru po Ostrawie w porze mocno wieczornej nie była zbyt kusząca. Światła wyłaniającej się z mroku lokomotywy przyjęłam jak wezwanie losu. Czekało mnie przeżycie teatralnego snu.

Foyer ostrawskiego Teatru Lalek roiło się już od młodych w przeważającej części amatorów snu na jawie. W programie do przedstawienia, rozkładającego się w mały plakat, przeczytałam następujące dane: Państwowy Teatr Ostrawa, Scena Kameralna Teatru Lalek, premiera 22. 10. 1994, autor William Shakespeare, tytuł Sen nocy letniej, tłumaczenie dr Alois Bejblík, reżyseria Janusz Klimsza, scenografia Józef Rozbrój, muzyka Zbigniew Siwek, współpraca muzyczna Andrzej Macoszek.

W oczekiwaniu na romantyczny sen, kiedy w szekspirowskim lesie, miejscu ucieczki z realnego świata, miesza się złuda z rzeczywistością, sen z jawą, dosłowność z metaforą, miłość z nienawiścią, usiadłam na widowni. Widownia to wąskie długie pomieszczenie, wznoszące się lekko, nie na tyle jednak, by widzowie z tylnych rzędów nie musieli domyślać się tylko, co dzieje się pod rampą. Mała scena przypomina miniaturę sceny antycznej o półkolistym proscenium ze schodami po bokach. Ta „naga scena" miała stać się miejscem dramatu serc i ciał bohaterów szekspirowskich. Cała dekoracja sceniczna składała się bowiem z wieńca kwiatów zwisającego z góry oraz gwiazd ukazujących się w nocy letniej na czarnym tle.

Nim na dobre zapadłam w sen, zdążyli się już pogodzić Tezeusz z Hipolitą i poróżnić następne młode pary. Hermia i Lizander, Helena i Demetriusz, wszyscy w białych szatach neofitów, uciekli do lasu, by godzić się wzajemnie, wyznawać sobie miłość, to znów się nienawidzić, a wszystko za sprawą sympatycznego Puka, błazna z dzwoneczkiem, skrapiającego oczy ludzi „sokiem miłości" i spełniającego w ten sposób rozkazy władcy krainy snu. Serce biło mi ze zdenerwowania, gdy mocno trzymałam kciuki, by już wreszcie się nie pomylił, by jak w bajce mógł być ślub, a potem bohaterowie żyli długo i szczęśliwie. I kiedy wreszcie tak się stało, okazało się, że to wcale nie koniec. Skończył się sen, ale nie teatr.

Na scenę wybiegli rzemieślnicy, by odegrać następną historię miłosną. Teatr w teatrze, ileż tu możliwości twórczych. Poznana wcześniej zgraja pijaków, otoczona ateńskimi bohaterami snu teraz w charakterze widzów, w ścisku i tłoku deklamowała wyuczone role. Przebudzony po nocy miłosnej z Tytanią już bez oślej głowy Spodek mógł błaznować, ile chciał. Zlana potem z emocji, w zaduchu małej sali żałowałam aktorów, że w swych niekoniecznie przewiewnych kostiumach muszą się tak męczyć. Nie mogłam też zrozumieć, po co jeszcze usiłują śpiewać.

Wreszcie skończyło się. Puk przeprosił widzów: „Pomyślcie, że wszyscy śnili, gdybyśmy tutaj z wami byli". A Szekspir? Ten zupełnie wycofał się twierdząc, że „najlepsze sztuki są tylko cieniem rzeczywistości".

Wychodząc z sali uświadomiłam sobie, że przez cały czas coś mnie gryzło. Gryzło mnie pytanie o sens i cel. Janusz Klimsza, reżyser doceniony i oceniony, /w chwili, gdy piszę te słowa, jego „Czarna Julka" wyrusza na podbój Pragi/, należy do kręgu inscenizatorów, dla których tekst literacki jest zaledwie punktem wyjścia do własnej wizji sztuki teatru. Dlatego też zaskoczyła mnie wierność Szekspirowi. Spodziewałam się na scenie kameralnej kameralnego przedstawienia. Na scenie pustej wzorowego aktorstwa. A może to tylko ja nie potrafiłam odczytać i zrozumieć zamysłu inscenizatorskiego? Inni widzowie przecież śmiali się serdecznie, jak na komedii wypada, trudny tekst wielkiego Szekspira, dzięki współczesnemu tłumaczeniu, okazał się dla nich prosty i zrozumiały. Nie czytali zapewne książek Jana Kotta, nie usiłowali szukać głębin duchowych tam, gdzie ich nie było. A przecież to dla nich zrobiono ten spektakl, nie dla kilku wybrednych znawców lub pseudoznawców teatru.

Obudzona z półerotycznego snu wyszłam z teatru. Ulice wieczornej Ostrawy tonęły w ciszy. Pod moją stopą coś zadźwięczało. Schyliłam się po małą dwudziestohalerzową monetę. To na pewno ten mały łotrzyk Puk rzucił mi ją pod nogi, by udowodnić swoją rację. A mistrz Szekspir uśmiechnął się: świat jest teatrem, teatr cieniem życia.

CZESŁAWA RUDNIK

**Radości na co dzień i wszelkiej pomyślności z okazji**

**ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU**

**Szanowym Czytelnikom**

*życzy redakcja i ZG PZKO*




**Materiały publikowane w tej rubryce umieszczamy w oryginalnym brzmieniu. Poglądy czytelników nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem redakcji.**

## *WSPOMNIENIE O „UZCE" - NIEISTNIEJĄCYM JUŻ ZAKŁADZIE PRZERÓBKI WĘGLA KAMIENNEGO W KARWINIE-KOPALNIACH I JEGO PRACOWNIKACH*

*Uważam, że „Zwrot", który zresztą czytam z przyjemnością, ostatnio jakby zapomina o górniczej części naszego regionu. Jako członek rodziny górniczej w trzecim pokoleniu chciałbym się upomnieć o tę tematykę, a to pisząc coś o zakładzie i jego ludziach, z którymi związałem się przez 35 lat pracy, o zakładzie dziś już nie istniejącym.*

*Surowy węgiel kamienny nie nadaje się prawie do niczego i musi być oczyszczony czyli wzbogacony. Szczególnie aby się nadawał do dalszego przerobienia w koksowni - bo wszak nie ma stali bez koksu. Więc kiedy przedwojenni właściciele kopalń „Gabriela", „Hohenegger" i „Barbara" uznali, że niezbędny jest im nowoczesny zakład uzdatniania węgla, poświęcili pod jego budowę piaszczysty teren, bezpośrednio przylegający do źródła Strzybnioczki. Była to woda, której podobno używano do wyrobu znanego w owym czasie piwa karwińskiego w browarze hrabiego Larischa. Prace rozpoczęto w r. 1936. Po dwu latach intensywnej budowy nastąpił rozruch zakładu, składającego się z sortowni i płuczki, znanego jako Zakłady Węglowe Karwina /UZK/. Solidnie zbudowany i ciągle unowocześniany, zakład ten miał nejlepsze wyniki w rewirze, mimo że przydzielano mu bardzo skromne środki na reperacje. Przetrwał pół wieku, a został zlikwidowany i przeznaczony do rozbiórki tylko dlatego, że komunistyczni zwolennicy wielkich budów przedsięwzięli budowę gigantycznej kopalni z zakładem przeróbczym pod nazwą „Darków" - tym razem całkowicie dewastując Karwinę wraz ze znanym kurortem i innymi miejscowościami.*

*Po maturze, którą w 1950 roku zdałem w Państwowych Zakładach Kształcenia Handlowego w Cieszynie, ojciec mój, emerytowany szychtmistrz, wysłał mnie na studia prawnicze na uniwersytet w Pradze. Jesienią 1953 musiałem studiów zaniechać, o co postarali się „towarzysze" z Suchej Górnej. Tak więc w wieku 24 lat rozpocząłem twardą pracę robot-*

*nika. Na UZK-ę przyjął mnie ówczesny dyrektor Rudolf Nemeth. Przewodniczącym Rady Zakładowej był Ernest Wacławczyk.*

*Zacząłem od pracy na płuczce, nauczycielem mi był Władysław Śmieja, człowiek oczytany i społecznik. Serdecznie przyjęli mnie także starsi współpracownicy Wiktor Dembiniok i Jan Śmiga. Przełożonym naszym był starszy mistrz Ferdynand Stoklasa a po jego przedwczesnej śmierci, młodziutki absolwent szkoły przemysłowej Henryk Kruczek, zaś kierownikiem zakładu był świetnie umiejący postępować z ludźmi doświadczony technik, Eugeniusz Wija. Stopniowo poznałem tajniki olbrzymich pomp i pomysłowego urządzenia do mieszania miału, zwanego Dorrami.*

*Potem przez chyba siedem lat pracowałem przy obsłudze 107-metrowej taśmy, transportującej surowy węgiel na szóste piętro do właściwej płuczki. Tu poznałem zacnych starszych pracowników Ferdynanda Niedobę i Antoniego Kruczka - ojca wspomnianego już Henryka - z którymi doskonale się zgraliśmy.*

*Następnie pracowałem jako przodowy w dziale kontroli technicznej. Moimi kolegami stali się Fryderyk Tomaniec i Erhard Tesarczyk, starsi i doświadczeni, spoglądający początkowo na mnie z góry, bo też praca była odpowiedzialna. Bezpośrednim moim przełożonym był energiczny i wymagający Ferdynand Danel, natomiast kierownikiem całego działu był inż. Karol Bartulec, człowiek o gołębim sercu, lubiany przez całą załogę.*



*Kolektyw pracowników „UZK" w roku 1982.*

*Pracownice, które mi podlegały, były bardzo pracowite i sumienne, choć jednocześnie były wzorowymi matkami w swoich rodzinach. Były to przede wszystkim Herta Matuszyńska, Natalia Buglowa i Helena Motykowa.*

*Od maja 1973 powierzono mi funkcję technika w dziale przemysłowo-prawnym. Była to praca bliska mojemu wykształceniu. Do dnia dzisiejszego moim przyjacielem pozostał ówczesny mój przełożony metodyczny, technik dyplomowany Teodor Korč. Faktyczny przełożony, inż. Franciszek Siostrzonek, nowator techniczny i działacz społeczny, długo nie pożył. Natomiast do dziś odwiedzam dyrektora naczelnego, inż. Vladislava Holca, z którym wreszcie całkiem spokojnie prowadzimy długie rozmowy o UZK. Ten pochodzący z Pragi człowiek, zdolny i nieraz dający odczuć innym swą wyższość, nie zżył się z miejscowymi ludźmi, lecz mimo to przepracował w tym zakładzie 36 lat, w tym jako dyrektor aż do swej emerytury i końca zakładu w roku 1987. Nieoceniony był też jego zastępca, główny inżynier, inż. Oton Kloza. Z grona techników ze szczególną wdzięcznością pamiętam jeszcze głównego mechanika i kolegę z lat studenckich Wilhelma Łukosza i technika bezpieczeństwa pracy Viktora Ščigela, którzy mi służyli dobrą radą i nigdy nie przypomnieli, że zaczynałem jako robotnik. Był jeszcze Tadeusz Firut, były wyższy oficer, o którym nie powiedziałbym tego samego, ale lubiłem go i zazdrościłem jak wszyscy lekkości, z jaką umiał on rozwijać pomysły innych.*

*Takie wspomnienia nigdy się nie kończą, bo górnictwo to dziedzina ludzi o mocnych charakterach, podobnych do żołnierzy. Nocą myśli moje błądzą po nieistniejącym już zakładzie. Po zakładzie, w którym dziesiątki lat tyle ludzi zniosło ciężkie warunki i zszarpało zdrowie, i przez który sam przeszedłem „z odrzytymi uszami", ale który wspominam z dumą.*

*KORNEL KALINA*

***W artykule „Alma Mater na swoim" w Zwrocie 10/94, zdziwiło mnie zdanie pani red. Havlík, że gimnazjum w Cz. Cieszynie „Zaolziacy uważają za swoją Alma Mater". Czy nie zanadto uogólnione stwierdzenie? Wydaje mi się, że dla większości Zaolziaków było, jest i pozostanie ich Alma Mater Gimnazjum Realne im. Juliusza Słowackiego w Orłowej. Dziś już niestety tylko symbol, ale jednak symbol. Do tej refleksji skłania mnie prosty rachunek. W ciągu 85 lat ukończyło uczelnię w Orłowej więcej Zaolziaków niż w okresie 45 lat gimnazjum w Cz. Cieszynie. Prawda?***

***Ernest Zajic, sr.***
***Szonów***

*Szanowna Pani!*

*W załączeniu przysyłam do wglądu Kwartalnik SPK w Kanadzie nr 4/ 132 październik 1994 r. Pozwoliłem sobie, bez uprzedniego porozumienia się z Panią, na zaaranżowanie z Kolegą Mieczysławem Szczecińskim, redaktorem Kwartalnika SPK zamieszczenia następujących artykułów ujętych w Zwrocie nr 6 i 7/94.*

*1/ 50. rocznica bitwy o Monte Cassino - ponownie na ziemi włoskiej*

*2/ Komu przeszkadza Zaolzie?*

*Kwartalnik SPK w Kanadzie dochodzi w ramach Federacji Światowej SPK do Kombatantów w zakresie wyszczególnionym na stronie tytułowej.*

*O Zaolziu i Zaolziakach zagraniczna prasa polonijna nie pisze. Przejawia się tylko zainteresowanie losami Polaków w Rosji, Ukrainie, Białorusi i Litwie.*

*Te dwa artykuły - to będzie przyczynek do przypomnienia, że jeszcze jesteśmy.*

*Łączę serdeczne pozdrowienia.*

*Karol E. Błaszczyk, Kanada*

# KRONIKA

## POLCUL DLA CIESZYNIAKA

**Niezależna Fundacja Popierania Kultury Polskiej POLCUL z siedzibą w Australii, na wniosek Jana Nowaka Jeziorańskiego, przyznała Władysławowi Oszeldzie wyróżnienie i nagrodę za całokształt działalności na rzecz związków Polonii i Polaków za granicą z Krajem /głównie Polaków na Zaolziu/. Wśród członków jury znaleźli się m. in. Jerzy Giedroyć /Francja/, Gustaw Herling - Grudziński /Włochy/, Eugeniusz Smolarz /Anglia/ i Stanisław Barańczak /USA/.**

## AUTOKAROWA PIELGRZYMKA DO RZYMU

7 października z Czeskiego Cieszyna wyruszyła na włoski szlak pątniczy autokarowa pielgrzymka z Cz. Cieszyna pod przewodnictwem duchowym oo. Błażeja Sekuli i Andrzeja Nowaka. Dziesięciodniowa trasa obejmowała Padwę, Wenecję, Rawennę, Asyż, Neapol i małe zabytkowe San Giovanni Rotondo ojca Pio. Na szlaku pielgrzymim nie zabrakło również miejsc zroszonych krwią polskiego żołnierza /cmentarz na Monte Cassino i w Loreto/. Kulminacyjnym punktem pielgrzymki

był pobyt w Rzymie, zwiedzanie Watykanu i udział w audiencji generalnej. Nieliczna grupa zaolziańskich pielgrzymów zwróciła uwagę Ojca Św. wśród ogromnej liczby uczestników. Świadczy o tym podziękowanie, jakie pielgrzymi otrzymali z sekretariatu Stanu Ojca Św.: *W imieniu Jego Świątobliwości Jana Pawła II serdecznie dziękuję za pozdrowienia od Uczestników Zaolziańskiej pielgrzymki.*

*Ojciec Święty uprasza dla wszystkich potrzebne łaski i z serca błogosławi.*

## W TRZANOWICACH „NA LUDOWO"

**W październikowy wieczór było w trzanowickim Domu PZKO gwarno i wesoło. Zarząd MK PZKO urządził dla swoich członków, którzy w roku bieżącym obchodzili okrągłe urodziny, spotkanie towarzyskie.**

**Jubilatów oraz pozostałych członków Koła przywitał sekretarz Otto Wojoczek. Zaznaczył, że zarząd Koła szukając sposobów zaktywizowania bazy członkowskiej, postanowił jesienią każdego roku urządzać takie właśnie spotkania towarzyskie. Spotkanie odbyło się „na ludowo". Każdemu jubilatowi zaśpiewano na życzenie jego ulubioną pieśń. Były więc „Żegnał góral swą dziewczynę", „Wczora była niedzieliczka" i wiele innych. Były też „Wiersze z okazji ...", ludowa poezja, którą zaprezentowała dr Danuta Jaworek.**

**Było w trzanowickim Domu PZKO, który jest pierwszym, jaki w roku 1967 wybudowano na naszym terenie, swojsko i pogodnie. Pomysł organizowania spotkań z jubilatami, w gronie związkowych przyjaciół, padł - jak się okazało - na podatny grunt.**

## BIBLIOTEKARZE W STOLICY RP

Do głównych zadań Sekcji Bibliotekarsko-Czytelniczej działającej przy ZG PZKO należała zawsze praca z książką i upowszechnianie czytelnictwa. W ramach swych prac od lat kilkunastu SBCz organizuje przy współpracy z Oddziałem Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie seminaria i wykłady dla bibliotekarzy polskich oddziałów bibliotek publicznych powiatów Karwina i Frydek-Mistek.

Jednak nie tylko wykłady i seminaria dają możliwość dokształcania. W równej mierze na zdobywanie nowych doświadczeń pozwalają wyjazdy, które SBCz już organizowała kilkakrotnie dla pracowników książki. Ostatnia wycieczka, w dniach 13-16 października br., została zorganizowana na zaproszenie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", które pokryło koszty związane z pobytem i programem bibliotekarzy w Warszawie.

A program był bardzo bogaty i obejmował zarówno zdobywanie wiedzy, jak i rekreację. Było więc zwiedzanie zabytków Warszawy, Żelazowej Woli, Nieborowa i Pułtuska oraz wizyty w teatrach.

W programie zawodowym uczestnicy mieli możliwość odwiedzenia hurtowni książki w Katowicach. W hurtowni tej zaopatrują się w książki polskie również nasze biblioteki. Zwiedzanie bibliotek na Zamku Królewskim, osiedlowej biblioteki publicznej na Targówku i Biblioteki Publicznej miasta stołecznego Warszawy dało bibliotekarzom możliwość poznania różnych typów bibliotek i porównania form pracy stosowanych w polskim bibliotekarstwie z własną praktyką. Dużym zainteresowaniem bibliotekarzy cieszyła się pokazowa lekcja biblioteczna przygotowana w szkole podstawowej nr 315 im. Henryka Dobrzańskiego na Targówku. Temat lekcji: „Historia książki" przedstawiono młodzieży w sposób bardzo przystępny a zarazem wymagający od uczniów pełnego zaangażowania i współpracy z prowadzącym zajęcia. Lekcja ta z pewnością pomoże naszym bibliotekarzom w przygotowaniu spotkań z dziećmi.

Uczestnicy wycieczki zostali także przyjęci przez prezesa Stowarzyszenia Wspólnota Polska prof. Andrzeja Stelmachowskiego. W krótkiej rozmowie przedstawiono sytuację polskiej książki na Zaolziu, problemy związane z jej propagowaniem i rozpowszechnianiem oraz dotychczasowe osiągnięcia. W roku bieżącym Miesiąc Oświaty Książki i Prasy został wykorzystany przez bibliotekarzy nie tylko na propagowanie książki i czytelnictwa, ale także na pogłębienie wiedzy fachowej i nawiązanie nowych, twórczych kontaktów.

H.L.

## TRADYCYJNA „KOPACZÓWKA"

**Miejscowe Koło PZKO w Karwinie-Raju już trzeci raz zorganizowało przy współpracy Sekcji Folkorystycznej ZG PZKO „Kopaczówkę". Impreza ma charakter ludowej zabawy. W programie wystąpił ze swoimi gawędami ludowymi członek SF Józef Chmiel z Darkowa, wiązankę cieszyńskich pieśni ludowych zaprezentowała kapela i dziewczęta z dziecięcego zespołu folklorystycznego „Skotniczka" z Orłowej-Lutyni. Zaśpiewały też siostry Alicja i Sylwia Herman z Karwiny-Nowego Miasta. Obecny był również przewodniczący Sekcji Folklorystycznej prof. Daniel Kadłubiec.**

## „CHNP" I „HASŁO" W ŻYWCU

Na uroczystości jubileuszowej z okazji 20-lecia istnienia Miejskiej Orkiestry Kameralnej, która odbyła się 22 października w Pałacu Habsburgów w Żywcu, wystąpił gościnnie Chór Nauczycieli Polskich z Czeskiego Cieszyna oraz orłowskie „Hasło".

Połączone chóry wykonały pod kierownictwem doc. Alojzego Suchanka oraz inż. Władysława Ruska pieśni Jana Kiszy, Pawła Kalety, Jana Sztwiertni, Władysława Żeleńskiego, Stanisława Wiechowicza oraz Jerzego Kołaczkowskiego. Na fortepianie akompaniowała Marta Bury.

/JW/

## 75. URODZINY STANISŁAWA HADYNY

**W sobotę 22 października odbył się w Teatrze im. A. Mickiewicza w Cieszynie koncert Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Śląsk" z okazji 75-lecie urodzin jego twórcy, profesora Stanisława Hadyny.**

**Jak w barwnym kalejdoskopie przewijały się przez scenę pełne temperamentu i ludowego uroku tańce i płynęły urzekające pieśni w wykonaniu wspaniałego chóru i solistów. Prawdziwą furorę i długie brawa na stojąco wywołał finałowy krakowiak. Stanisław Hadyna został 16 października udekorowany Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.**

**W imieniu PZKO oraz wszystkich Zaolziaków gratulacje wraz z obrazem przekazał prezes ZG PZKO, inż. Jerzy Czap.**

## SPOTKANIE RADY POLAKÓW Z RADĄ PRZEDSTAWICIELI I PEŁNOMOCNIKAMI

27 października w Domu Polskim Żwirki i Wigury w Cierlicku zgodnie z obowiązkiem statutowym i potrzebą koordynacji działań organizacji Kongresu Polaków, z inicjatywy Rady Polaków odbyło się kolejne regularne spotkanie członków Rady Polaków z przedstawicielami stowarzyszeń i instytucji polskich oraz pełnomocnikami.

Obrady prowadziła pani Wanda Filipek pełniąca funkcję pełnomocnika Rady Przedstawicieli.

Na wstępie prezes RP Jerzy Jura przedstawił sprawozdanie z działalności Rady Polaków w okresie od marca br., czyli od ostatniego wspólnego spotkania. Podkreślił przede wszystkim doniosłość przeprowadzonych spotkań z przedstawicielami władz Republiki Czeskiej i Rzeczypospolitej Polskiej. Wynikiem tych spotkań jest m. in. znaczne przyśpieszenie kroków zmierzających do uruchomienia Polskiego Centrum Pedagogicznego w Cz. Cieszynie, a także uzyskanie dodatkowych środków dotacyjnych z Ministerstwa Kultury RC oraz Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie w Warszawie. Prezes RP poinformował także o przygotowywanych materiałach dotyczących sprawy rehabilitacji organizacji polskich działających w Czechosłowacji przed II wojną światową oraz ich majątku.

Do najważniejszych tematów poruszanych podczas obrad należała sprawa „strategii i taktyki" podczas zbliżających się wyborów komunalnych.

Podczas obrad poruszany został temat projektów na dotację z budżetu Ministerstwa Kultury RC w r. 1995. Dyskutowano także na temat Głosu Ludu. Temat wprowadził redaktor naczelny Władysław Biłko przedstawiając koncepcję pisma.

W okresie między posiedzeniami Rady Przedstawicieli akces do Kongresu Polaków złożyły organizacje Gmina Artystyczna im. Majora Szmauza /GAIMSZ/ oraz Związek

Polskich Przedsiębiorców /ZPP/. Przedstawiciele tych organizacji zaprezentowali krótko cele i formy ich działalności.

JAN PRZYWARA

## JUBILEUSZ DYRYGENTA „LUTNI"

**Alojzy Babiński, 70-letni dyrygent chóru „Lutnia" z Lutyni Dolnej, obchodził swój jubileusz w dniu 14 listopada w salce Domu Kultury w Lutyni Dolnej, w gronie chórzystek i chórzystów z chórów „Lutnia" i „Hasło".**

**Z życzeniami przybyli również prezes ZG PZKO Jerzy Czap i sekretarz Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego Józef Wierzgoń. Jubilat za swoją długoletnią działalność na niwie śpiewaczej został odznaczony przez Polskie Zrzeszenie Chórów i Orkiestr w Warszawie Honorową Złotą Odznaką z Laurem.**

## ZDROWIE SPRAWĄ NAJWAŻNIEJSZĄ

W Nieborach powstał Klub Propozycji o profilu ekologicznym, którego celem jest promocja zdrowia poprzez akcję szerzenia kultury zdrowotnej. Idei patronuje Polskie Towarzystwo Medyczne w RC i Zarząd Główny PZKO. Nieprzypadkowo spotkania, na których mamy się nauczyć żyć zgodnie z prawami natury, odbywają się właśnie w Nieborach. To tu urodził się dr Paweł Oszelda, rewolucjonista i lekarz zasłużony w okresie Wiosny Ludów. Z jego postacią kojarzy się idea założenia Czerwonego Krzyża. Był bowiem jedynym lekarzem w armii austriackiej, który w słynnej bitwie pod Solferino wśród gradu kul ratował życie rannych żołnierzy obu walczących stron. Obserwował tę scenę dr Henri Dunant, twórca Czerwonego Krzyża. Czyż można lepiej uczcić pamięć rodaka, niż robią to Polacy w Nieborach? Czwarte już z kolei spotkanie Klubu Propozycji, które poprowadziła dr Halina Dorda dotyczyło tematu: Kręgosłup - co wszystko potrafi, joga - relaksacja. Niekonwencjonalny wykład przy blasku świecy, zapachu kadzidła i łagodnej nastrojowej muzyce zgromadził ponad czterdziestu słuchaczy. Uczestnicy spotkania mogli się dowiedzieć, że oficjalna medycyna przy wtórze tzw. medycyny naturalnej daje pozytywne rezultaty tylko przy skutecznej współpracy między lekarzem a pacjentem. To właśnie od pacjenta i jego nastawienia do własnego ciała zależy niejednokrotnie sukces zdrowotny. Dr Dordowa umożliwiła również swoim słuchaczom poddanie się dziesięciominutowej relaksacji, która w dzisiejszej zagonionej, stechnicyzowanej rzeczywistości może dać uspokojenie dla ciała i ducha. A to oznacza pełnię zdrowia. Mili nieborowscy gospodarze, Stanisław i Helena Sikorowie zachęcają wszystkich, nie tylko członków Miejscowego Koła do udziału w następnych spotkaniach, które stają się również pomostem współpracy przyjaciół z obu brzegów Olzy. Klub Propozycji w Nieborach

korzysta bowiem z doświadczeń Cieszyńskiego Klubu Propozycji, któremu patronują Jadwiga i Władysław Oszeldowie. A najlepszą reklamą spotkań w Klubie jest prezes ZG PZKO inż. Jerzy Czap, który jeszcze kilka dni po spotkaniu opowiadał o sile ducha i ciała wzmocnionych poprzez seans dr Dordowej. A że prezesowi potrzeba kondycji, by odwiedzać koła PZKO, jak starannie to czyni, nie wątpimy, toteż nieborowskich gospodarzy prosimy o kolejne spotkania i relaks. /ES/

## WYSTAWA POLSKIEJ KSIĄŻKI

**Wystawę Książek Polskich Wydawców otwarto w dzień Święta Niepodległości Rzeczpospolitej 11 listopada w Klubie PZKO przy ul. Bożka. Organizatorem wystawy była między innymi hurtownia książek „Alfa" Danuty Wirth oraz ZG PZKO. Przez cztery dni obejrzeć można było ponad 500 tytułów 16 polskich wydawnictw zarówno tych o długoletniej tradycji /np. Wiedzy Powszechnej, PWN, WWT/, jak i powstałych niedawno /Debit, Pascal/. Na miejscu kupić można było lub zamówić książki fachowe, popularnonaukowe, kucharskie, beletrystykę, albumy, słowniki, książki do nauki języków obcych i dla dzieci. Właściciele komputerów wzbogacić się mogli o programy komputerowe lub słowniki nagrane na dyskietkach.**

**Prawdopodobnie ze względu na słabą reklamę wystawę odwiedziło mniej osób, niż oczekiwali organizatorzy. Ceny książek były promocyjne - niższe niż w księgarniach za Olzą i bardzo zbliżone do cen książek czeskich. W czasie trwania wystawy w salce MK PZKO na 2. piętrze można było popróbować specjały kuchni regionalnej, przygotowane przez Józefa Sikorę. /DH/**

## MOJA RODZINKA I JA

Pod taką nazwą zorganizował Klub Kobiet przy MK PZKO w Nieborach w niedzielę 13 listopada 1994 wystawę obrazującą działalność tego, jakże użytecznego, zgrupowania.

Na wystawę zapraszał duży transparent przy głównej drodze i... nowa nawierzchnia drogi prowadzącej do domu PZKO. Jak stwierdził prezes koła pan Stanisław Sikora - „Udało się"...

W dużej sali żywo. Zwiedzają całe rodziny. Są sympatycy nieborowian również z Trzyńca, Czeskiego Cieszyna. Do godziny piętnastej oglądnęło wystawę ponad sto osób i nadchodziły następne grupki. Niepowtarzalnie miła atmosfera. Takie naprawdę rodzinne spotkanie.

Co można było obejrzeć? Rysunki dzieci miejscowej szkoły. Z dzieł pań - liczne piękne hafty, swetry, sukienki. Były i eskponaty kulinarne. Na stołach



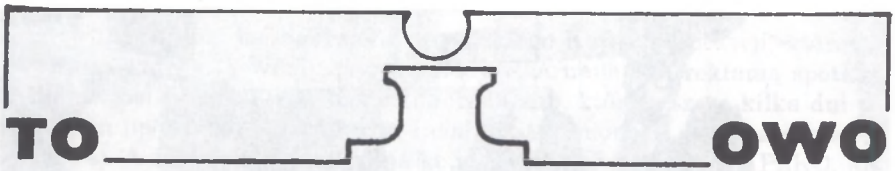
*fot. FRANCISZEK BAŁON*

piękne bukiety zasuszonych kwiatów. Wystawę wzbogacały rzeźby ludowe Rudolfa Kowalczyka, misternie sklejane ze słomy talerze Alojzego Ferfeckiego /obaj rodacy nieborowscy zamieszkali w Trzyńcu/, obrazy W. Pawery. Gościnnie wystawiała swe mistrzowskie prace koronkarskie pani Astrid Štefanová.

W trakcie trwania wystawy - od 9 do 17 - była czynna kuchnia. Po bardzo niskiej cenie można było zjeść dania z tradycyjnej kuchni śląskiej. Dużym zainteresowaniem cieszyła się „bryja", danie zapomniane już i nie spotykane przy tego rodzaju imprezach. Był bufet, ciastka. Jabłka w cieście smakowały tak, że kobiety uwijające się w kuchni musiały co chwilę dyktować kolejnym zainteresowanym receptą. /Sam chętnie zapisałem/.

Małe, bo liczące 142 członków, koło PZKO w Nieborach żyje jakby rodzinnie. Może to właśnie recepta na tak owocną działalność. Niech żyją nieborowianie. /F.B./

**Dużo zdrowia, powodzenia i wielu osiągnięć twórczych**
**z okazji pięćdziesiątych urodzin**
**Józefowi DRONGOWI**
długoletniemu współpracownikowi Zwrotu
**życzy Redakcja**




## NIEZWYKŁA WYSTAWA STARODRUKÓW

**Do końca grudnia br. można oglądać w Galerii Książnicy Cieszyńskiej książki z kolekcji Leopolda Jana Szersznika, cieszyńskiego bibliofila, twórcy i właściciela kolekcji książek począwszy od autorów starożytnych aż po XVIII-wiecznych.**

**Najstarszą książką zaprezentowaną na wystawie jest pochodzące z roku 1490 dzieło św. Bernarda ze Sieny. Część prezentowanych starodruków pochodzi ze zbiorów Józefa Ignacego Kraszewskiego. Ciekawostkę stanowią prace Francuzów dotyczące historii Polski i XVIII-wieczny podręcznik do gramatyki francuskiej opatrzony pieczątką kowala z podcieszyńskiej wsi Hażle.**

## TEATR POLSKI W BIELSKU-BIAŁEJ

W roku 1995 minie 50 lat od pierwszego, w pełni polskiego, sezonu w Teatrze Polskim w Bielsku. Jubileusz postanowiono obchodzić w nastroju komediowym, mimo że sytuacja finansowa Teatru nie jest najlepsza. Przewidywana dotacja z ministerstwa kultury pokryje zaledwie połowę potrzeb. Pozostałą kwotę trzeba będzie pozyskać od sponsorów. A nie jest ona bagatelna /ok. 3,5 mld zł/. Mimo to wierzymy, że zgodnie z zapowiedzią warto wybrać się za miedzę, by obejrzeć między innymi: *„Poskromienie złośnicy"* Williama Szekspira, *„Kubusia Fatalistę"* - sztukę napisaną na podstawie dzieła Diderota przez Milana Kunderę w reżyserii Janusza Klimszy z Czeskiego Cieszyna, *„Iwonę księżniczkę Burgunda"* Wiktora Gombrowicza w reżyserii Jerzego Stuhra i *„Króla Maciusia I"* Janusza Korczaka.

## DWA CIESZYŃSKIE DOKTORATY

**W 1994 r. z tematyki cieszyńskiej obroniono dwie rozprawy doktorskie. Pierwszą jest dysertacja Kevina Hannana z Uniwersytetu Austin w Texasie /USA/: „Language and indentity in west slavonic borderland. The case of Teschen Silesia". /Język i tożsamość na zachodniosłowiańskim pograniczu. Przypadek Śląska Cieszyńskiego/. Drugą dysertację Anny Bańskiej-Szuby: „Źródła poezji zaolziańskiej", obroniono w Uniwersytecie Wrocławskim.**

**/KN/**



*rys. TADEUSZ WRATNY*

# MOZAIKA

## *ŁO JEDNEJ LEGYNDZIE Z PIOSKU*

*To kiejsi downo w Piosku stoł jedyn stary dóm. Był łopuszczóny. Żodyn w nim niechcioł bywać bo tam strasziło. Aż noszła sie jedna rodzina co nie wiedziała że tam straszi i nakludziła sie do tego dómu. Jakisi czas tam miyszkali i nic sie nie działo. Aż roz w nocy kole Godowych Świąt było naroz na górze pod strzechóm słyszeć narzykani. Ta gaździno kiero tam miyszkała była strasznie wierzónco i przez to sie żodnych straszideł nie boła. Ale jednak przeca dusziczka w ni była mało. Wziyła se latarnie i jednako szła sie na te góre podziwać. A tam, co nie widzi? W kóncie tam pod krokwiami było wielki jasne światło a w nim był staruszek z dłógimi biołymi włosami, w biołej koszuli a bez rynk. Strasznie sie poboła ta gaździna. Łuż chciała łuciyc ale tyn staruszek zaś zaczón narzykać. Tak szła przeca ku niymu. Jak łuż przisźła bliżi i chciała sie go spytać co mu je, tak sie naroz stracił. Gaździna wylynkano poszła spać. Ale kaj tu łusnyć; przewracała sie do rana. Nie dało ji to. Jak sie jyny rozwidniło hned lyzła podziwać sie jeszcze roz na te góre. A tam w tym samym miyjscu jako był tyn staruszek cosi leżało. Gaździna to biere do rynki, a to Chrystus ukrziżowany na krziżu. Tyn Chrystus był podobny do tego staruszka. A nimioł rynce. Ta gaździna wziyła krziż z figurkóm pieknie to wypucowała i schowała do łolmaryje. Łuż sie ji zdało, że w chałupie przestanie straszić. Ale za jakisi czas zaś było słychać to narzykani. Gaździna zaś wziyna latarnie i jidzie sie podziwać na góre. Tam zaś był tyn staruszek i strasznie narzykoł. Jak ta gaździna ale ku niymu przisźła tak sie stracił. Jak ale zaświyciła na to miyjsce kaj siedzioł tak łuwidziała, że tam na ziymi cosi leży. Dziwo sie a tam w handerce były ty rynce łod drzewianego Chrystusa. Tak ta gaździna zaś pieknie wszycko ty rynce wypucowała i schowała do łolmaryje. To sie ji zdało, że teraz łuż naprowde bedzie pokój z narzykanim. Aż roz a było to na wilije jak ta gaździna szła spać przed jutrzniom to miała taki sen.*

*Przisźeł ku ni tyn staruszek a prawi ji po mianie: - Hanka, weź tego Chrystusa a ty rynce a jidź do Jabónkowa do stolorza a dej przipravić ty rynce. Zrób tak, nie łodkłodej tego. Zaroz na drugi dziyń gaździna nic nie patrziła a leciała do stolorza Kostelnoszka a pytała przipravić ty*

*rynce. Kostelnoszek kozoł prziść kole końca roku, co było łuż za tydziyń. Na Sylwestra dopołednia była gaździona łu Kostelnoszka i pyto sie czi zrobił co trzeba. Tyn jak łobiecoł tak i było, Chrystus na krziżu zaś mioł rynce. Jak gaździna przijechała do chałupy hned krziż dała powiesić nad dźwiyrzami. Było to na Nowy Rok. Wszecy co tyn krziż z Chrystusem widzieli sie dziwowali jaki był starodowny a nadzwyczajny. W tej chałupie potym przestało straszić. Wszecy domownicy sie do niego modlili a wierzili że jich łochróni przed nieszczynścim. Potym jak ta gaździna łumrziła a cera sie wydała do Jabónkowa tak se tego Chrystusa wziyna ze sebóm. Do dzisio go ta rodzina mo. Ta figurka łuż mo przez dwiesta roków a dobrze na ni widać kaj miała przipravviane ty rynce.*

*Starzi ludzie z Piosku wspóminali, że kiejsi tam żił taki człowiek co nimioł rynce, ale co tyn Chrystus na krziżu mioł z tym społeczne to łuż żodyn nie łumiy powiedzieć. Ta legynda sie w tej rodzinie dochowała aż do dzisiejszego dnia.*

*ANTONI SZPYRC*

---

## POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY

Zarząd Główny
/Czeski Cieszyn, ul. Strzelnicza 28, tel. 637 158 3-4/

# PROGRAM IMPREZ - GRUDZIEŃ

**2.12.** **SPOTKANIE KAPELI LUDOWYCH DZIECIĘCYCH I DOROSŁYCH Z TEJ I TAMTEJ STRONY OLZY**
- sala kameralna Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie /ul. Bielska/, godz. 18.00

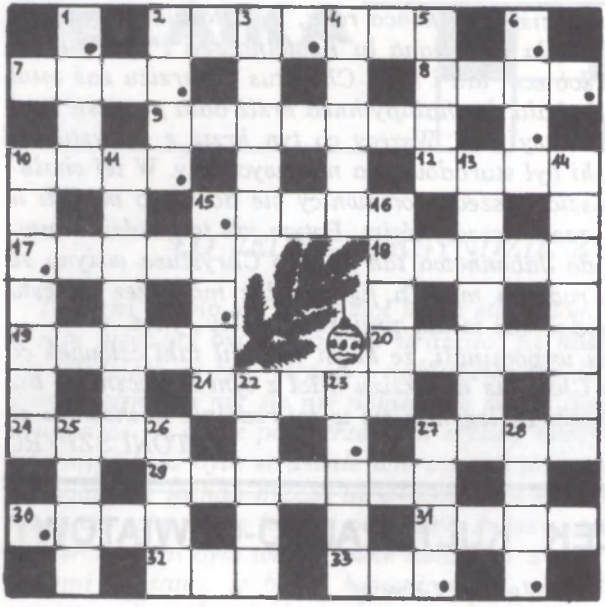
**5.12.** **SEMINARIUM DYRYGENCKIE,**
które organizuje Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne dla dyrygentów chórów ZŚM, chórów szkolnych oraz nauczycieli wychowania muzycznego. Seminarium odbędzie się w Polskim Gimnazjum w Cz. Cieszynie, godz. 16.00. Uczestniczy Chór Studencki „Collegium Iuvenum" /rozśpiewanie chóru, emisja głosu, praca nad utworem/

**10.12.** **MELPOMENKI** - przegląd zespołów małych form scenicznych, sala hotelu „Piast" w Cz. Cieszynie, godz. 9.00

**15.12.** **WIGILIJKA** czyli Spotkanie pod choinką Miejscowego Koła PZKO w Karwinie-Frysztacie, Dom PZKO, godz. 17.00 Gościnnie wystąpi Teatrzyk Dziecięcy „Drops" z Olbrachcic z obrazkiem scenicznym „Jak święta Barbórka przykludziła świętego Mikołaja"

**grudzień** **OTWARTE MISTRZOWSTWA ZWIĄZKU W STRZELECTWIE**
Karwina-Nowe Miasto, Dom Dzieci i Młodzieży. Dokładny termin podany zostanie w prasie.

# KRZYŻÓWKA



Hasło, które wystarczy podać jako rozwiązanie, powstanie po wypisaniu liter /kolejno rzędami poziomymi/ z pól zaznaczonych kropką.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Rozwiązanie należy nadsyłać pod adresem redakcji do końca grudnia.

**POZIOMO:**
**2/** kierownik w kopalni
**7/** w nim świąteczne karpie
**8/** brzmią w operze
**9/** człowiek bez kultury
**10/** część stołu
**12/** dokumenty sądowe
**15/** marzy o złotej rybce
**17/** unoszą się nad moczarami
**18/** jednoślad
**19/** duch
**20/** matematyk z Miletu
**21/** dzikie pnącze
**24/** solny lub siarkowy
**27/** doprowadza wodę /wspak/
**29/** protoplasta rodu
**30/** turystyczna wyspa indonezyjska
**31/** srebrna moneta hiszpańska
**32/** wyciskany z owoców
**33/** popękany lód

**PIONOWO:**
**1/** ważny w modzie i sztuce
**2/** pośrednik małżeński
**3/** ślady zwierząt
**4/** narzędzie ogrodnicze
**5/** część pożyczki
**6/** korespondencja
**10/** mini-basen
**11/** stan w USA
**13/** jeszcze bez żony
**14/** napastnik, najeźdźca
**15/** konkurent
**16/** więzienna firanka
**22/** osioł azjatycki
**23/** wieś na Zaolziu
**25/** wejście do czołgu
**26/** lista, wykaz
**27/** stolica Ghany
**28/** góry na granicy Europy i Azji

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU PAŹDZIERNIKOWEGO

Hasło: „JESIENNE SŁOTY"

Nagrody książkowe rozlosowano następująco: Vladimir Michalik - Bogumin, Grażyna Piekarska - Cierlicko, Joanna Kufa - Gródek



Biblioteka Książnica Cieszyńska

# SPIS TREŚCI

## ROCZNIK XLV - NR 1 - 12

/530-541/

**ARTYKUŁY OGÓLNE, HISTORYCZNE, NAUKOWE**


**AF**: Wędryńscy gimnastycy, nr 1, str. 55-56
**/A.P./**: Historia Tomanówki-Zborówki Domu PZKO w Błędowicach, nr 2, str. 28-29; Szkocja - moja druga ojczyzna, nr 5, str. 45-46; Czytelnictwo w Błędowicach, nr 6, str. 26-27; Z życia dawnych Błędowic, nr 7, str. 46-50; O dawnym błędowickim „Parku Macierzy" słów kilka, nr 8, str. 40-41; Ewangelicki zbór błędowicki po lutym 1948, nr 9, str. 34-35; Błędowickie dożynki dawniej i dziś, nr 10, str. 40-41
**Bałon Franciszek**: Tkwienie w dzieciństwie, nr 2, str. 7-8; ZWROT na przejściu, nr 4, str. 2
**Baron Roman**: Nasi najmłodsi artyści, nr 2, str. 9-10
**Batorek Bronisław**: O mniejszościach narodowych, nr 2, str. 24
**Błanik Tadeusz**: Do kręgu wspomnień, nr 12, str. 5-11
**Brożek Ludwig**: Alojzy Bonczek, nr 6, str. 31-39
**Buława Edward**: O pamięć dla legionistów śląskich, nr 9, str. 20-24
**Bura Władysław**: Nasza górnosuska szkoła, nr 7, str. 28
**/car/**: Zapomniani męczennicy bohaterowie przed 50 laty, nr 6, str. 44-46
**Cyrzyk Leszek**: Obrzędy pogrzebowe w Chinach, nr 11, str. 36-39
**Czajkowski Mieczysław**: Białorusini, nr 7, str. 29-32
**Czap Jerzy**: Szanowni Czytelnicy, nr 1, str. 3-6
**DH**: Bez majątku, ale może zrehabilitowani...?, nr 2, str. 12-14; Němec wśród Polaków, nr 2, str. 33; Stonawa dwudziestu poległym, nr 3, str. 19-20; „Poloniada" dla Zaolziaków, nr 3, str. 49; Wieczór trzech muz, nr 3, str. 53; Na ostatkowym przedstawieniu co trzeci mieszkaniec Tyry, nr 4, str. 6-7; Wędrynia na dwa razy, nr 4, str. 7; Niezależni górą, nr 4, str. 36; 41. Dzień Oszeldy, nr 7, str. 23-25; Krasnale z Łomnej, nr 7, str. 33-34; Dziewięciodniowy tydzień, nr 9, str. 6; Kup pan cegiełkę, nr 9, str. 43-44; Dwujęzyczna droga krzyżowa, nr 10, str. 34-35; Cierlickie lato filmowe, nr 10, str. 44; Żydom - bez wierzących Żydów, nr 10, str. 52-53; Dom PZKO w Mostach k. Cz. Cieszyna - Dziesięciolatek, nr 11, str. 56; Zmieniające się czasy oczyma Tadeusza Wratnego, nr 12, str. 42-44; Nowa bajka w „Bajce", nr 12, str. 48
**em. er.**: „Choćbyś była jako gwiazda, bez posagu za nic każda", nr 3, str. 16-18; Grupa Operacyjna AK „Śląsk Cieszyński" rok 1944, nr 4, str. 37; Widok z Girowej, nr 5, str. 51-53; Cichociemny z Wisły, nr 6, str. 46-48; 80-lecie „Przewodnika po Beskidzie Zachodnim" Kazimierza Sosnowskiego, nr 6, str. 57-58; My pierwsza brygada, nr 8, str. 49-51
**/ER/**: O Cieszyńskich kolekcjonerach, nr 5, str. 34
**/ES/**: Czterdzieste siódme!, nr 9, str. 2-5; Jeszcze jeden nowy dom..., nr 10, str. 6-9; Ocalony fresk w górnosuskiej szkole, nr 12, str. 41-42
**F.B.**: Wycieczka - Trzy teatry i..., nr 1, str. 42-44; Gimnazjum Polskie w Czeskim Cieszynie na swoim, nr 3, str. 38-39; Górnik, nr 4, str. 10-13; Mrówcze ślady, nr 4, str. 49-50; My w Pradze, my w Warszawie, nr 5, str. 27-30; Czterdziestolatka „Olza", nr 5, str. 31; „Cieszynianka", nr 6, str. 13-14; Abraham plus dwadzieścia, nr 6, str. 40-41; Igrzyska lekkoatletyczne uczniów szkół podstatowych, nr 7, str. 40-42; Jubilat Oskar Pawlas, nr 7, str. 43-45; Beskidy, Guty, plener..., nr 9, str. 37; Z własnym chlebem, nr 10, str. 39-40; Dożynki ... w mieście, nr 10, str. 41-42; Festyn z atrakcyjnymi dodatkami, nr 10, str. 43; Zapomniane groby, nr 11, str. 2-3; Rady...rady redakcyjne, nr 11, str. 15-17; Światowy Zjazd Ewangelików Polaków, nr 11, str. 55;
**Franek Anna**: Memoriał Wandy Delong, nr 11, str. 67-68
**Franek Józef**: 50. rocznica bitwy o Monte Cassino, nr 7, str. 9-12
**Gawlik Stanisław**: Wybory, wybory, wybory..., nr 11, str. 8-9
**Grzegorz Maria**: 40. jubileusz trzynieckiego „Hutnika", nr 9, str. 7-8
**Guziur Emanuel**: Germanie, Czesi i my, nr 9, str. 50-54, nr 10, str. 14-17
**Guziur Oswald**: Zaolziańskie cegiełki wawelskie, nr 11, str. 30-32; Karol Błaszczyk „Lido" z Bogumina, nr 11, str. 48-52
**Havlík Dorota**: Radość tylko połowiczna, nr 1, str. 35-36; Adam Wawrosz, nr 2, str. 50-53; Wójtem w wolnym czasie, nr 2, str. 34-35; Dzisiaj goroł jest kimś, nr 3, str. 3-7; Bosi, a jednak obuci, nr 3, str.

27-30; Bal Gorolski, nr 3, str. 41-42; Trzy projekty Goroli, nr 4, str. 14-15; Herczawa, nr 4, str. 31-35; Musicie bardziej zaznaczyć swą obecność, nr 5, str. 6-8; Krzyż dla Hetmana Gorolskiego, nr 5, str. 12-13; Komu przeszkadza Zaolzie?, nr 6, str. 2-3; Najmniejsza polska szkoła, nr 6, str. 4-5; Latem nad Bałtyk, nr 6, str. 65-66; Festiwal Teatralny „Na Granicy", nr 7, str. 2-5; Zlot do lamusa, nr 9, str. 45-47; Scena Polska po wakacjach, nr 9, str. 64-65; Alma Mater na swoim, nr 10, str. 3-4; Zamiast wianków dożynki, nr 10, str. 37-39; Drzewodłubacz z Łomnej, nr 10, str. 56-58; Redyk! Bacowie idą!, nr 11, str. 10-14; Zioła, wanny i salamandry, nr 11, str. 40-43; W Milikowie powstają laski dla prezydentów, nr 12, str. 35-37

**HL**: Podróże po literaturze, nr 2, str. 5

**Hoření Zdeněk**: Causa „Sudety", nr 2, str. 20-24

**Jaworski Kazimierz**: Pompeja, nr 2, str. 30-32; Z Capri do Taorminy, nr 3, str. 42-45; Południowłoskie peregrynacje - Palermo i Syrakuzy, nr 4, str. 40-42

**Josiek Władysław**: Duma o sławie żałosnego dziś reliktu, nr 1, str. 52-54; Wszechstronna działalność młodzieży ewangelickiej na Śląsku Zaolziańskim w latach międzywojennych, nr 2, str. 16-19; Dzieje Gimnazjum z Polskim Językiem Nauczania w Czeskim Cieszynie, nr 8, str. 22-27; nr 9, str. 11-15; Ruch sokoli w życiu społeczności polskiej w kraju nad Olzą, nr 12, str. 27-34

**-k-**: Konferencja o kulturze pogranicza, nr 2, str. 4-5

**Kaczmarek Ryszard**: Nieznany epilog, nr 3, str. 65-69

**Kalina Kornel**: W 80. rocznicę wybuchu I wojny światowej, nr 8, str. 27-30;

**Karpińska Irena**: Polskie ubiory ludowe na scenie, nr 11, str. 43-48;

**Kaszper Kazimierz**: Karol, nr 2, str. 38-40

**Kazik Józef**: To nasze dzieje, nr 8, str. 18-19; Notatka z rozmowy z Anną Rusz z domu Wałach, nr 8, str. 51-52; Hołd zmarłym - żywym ku przestrodze, nr 9, str. 9-10; Dr Wacław Olszak - zamordowany burmistrz Karwiny, nr 9, str. 26-27

**Kołorz Alfred**: W 55. rocznicę wybuchu II wojny światowej, nr 9, str. 24-25

**Komorowski Zygmunt**: Stosunki polsko-czeskie, Stosunki polsko-słowackie, nr 11, str. 6-7

**Kornblum Józef**: Trzy miasta, trzy stacje życia, nr 10, str. 50-51

**Lanc Oskar**: Leszna - wieś i osiedle, nr 4, str. 3-6; Łyżbice, nr 6, str. 16-20; Ropica - dawniej i teraz, nr 8, str. 32-35; Stare i nowe oblicze Rzeki, nr 10, str. 28-30

**Macura Jan**: Z myślą o polskim Śląsku Cieszyńskim, nr 11, str. 19-24

**Matuszek Otokar**: Stanowisko SHR przy ZG PZKO wobec publikacji E. Długajczyka pt. „Tajny front"..., nr 6, str. 62-64

**Michałek Marek**: Szkoła w Stonawie rozwiązuje swe problemy z uśmiechem, nr 6, str. 6

**Mika Janusz**: Uciekłem przed śmiercią, nr 2, str. 58-59

**Milerski Władysław**: Odbicie kultury muzycznej w nazwiskach mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, nr 1, str. 28-31; Nasze nazwiska, nr 3, str. 24-26, nr 4, str. 15-18; Prawa mniejszości na Węgrzech, nr 5, str. 48-49; Nasze nazwiska, nr 5, str. 54-56, nr 6, str. 50-53, nr 7, str. 19-22, nr 8, str. 36-39, nr 9, str. 28-31, nr 10, str. 31-33, nr 11, str. 34-36; Gody, nr 12, str. 16-18

**Motykowa Martina**: Moda epoki empiru, nr 5, str. 9-10

**M.R.i J.B.**: Tatarzy polscy, nr 1, str. 44-47; Karaimi, nr 2, str. 41-43

**MRO**: Ten trzeci, nr 2, str. 37; Pierwsza i ostatnia, nr 2, str. 40-41; Wbrew statystyce, nr 2, str. 44; Wyrabowany Jabłonków, nr 2, str. 45-46; Polska wiara, nr 2, str. 46; Skarby i duchy, nr 2, str. 48-49; Veni, vidi...?, nr 3, str. 21-22; Bal w Suchej, nr 3, str. 40; Tu poczekam, nr 4, str. 19-21; Za mostem, nr 4, str. 63; My tu sóm, nr 5, str. 5-6; Bujna trawa, nr 5, str. 17-18; Kwiat dyplomacji, nr 5, str. 19-20; „By język giętki...", nr 5, str. 42-44; Następna wizytówka, nr 5, str. 47; Dwanaścioro z Bogumina, nr 6, str. 7; II Festiwal Piosenki Harcerskiej, nr 6, str. 11-12; „Stara szafa gra", nr 6, str. 15; Indeksy w przedkole, nr 6, str. 27; Demokracja górą, nr 6, str. 28; 225 wizji, nr 6, str. 55-56; Tylko po naszymu, nr 7, str. 13-14; Pożyczony jubileusz, nr 7, str. 14-15; Sugestie z Bazylei, nr 7, str. 16; Nasi emeryci a ZUS, nr 8, str. 21; Szkolnictwo mniejszościowe w Republice Czeskiej, nr 9, str. 15-18; Kurs nauczycieli polonijnych albo co tworzy Polaka, nr 9, str. 38-40; Trzy tygodnie i trzydziestu nauczycieli, nr 9, str. 40; Złoto, srebro i papier, nr 9, str. 56-58; Planeta Klimkowice, nr 10, str. 48-49; Aromaterapia, nr 10, str. 53-55

**/mus/**: Zlot harcerski, nr 11, str. 53-54

**Nowak Krzysztof /opracował/**: Dwa listy z Zaolzia, nr 4, str. 46-48; Na legionowych szlakach, nr 8, str. 47-49

**Obozowicze**: Zuchowe i harcerskie lato pod namiotem, nr 9, str. 41-42

**Opracował zespół**: Pamiętny styczeń 1919, nr 1, str. 9-22

/PAP/: Jesień Czejenów pod Cieszynem, nr 4, str. 24-26
**Pawlas Oskar:** Wspomnienia plenerowe, nr 1, str. 31-32
**Putzlacher Renata:** Klasycy i buntownicy, nr 1, str. 57-59, nr 3, str. 51-52
**Radłowska Martyna:** Wspomaganie Wspólnoty, nr 1, str. 33-34; Bez pieśni, nr 2, str. 36; Cała w blasku, nr 3, str. 12-14; Na falochronie, nr 3, str. 45; Dura lex, nr 4, str. 23-24; Wójt przy E-48, nr 6, str. 42-43; Zakazywany owoc, nr 6, str. 49-50; Gram fair, nr 8, str. 10-11
**Radłowska-Obrusnik Martyna:** Sylwester antenatów, nr 1, str. 23-25; Raport Zwrotu, nr 1, str. 36-39; Przemycanie myśli, nr 2, str. 6-7; Rachunki historii, nr 3, str. 36-37; Czeski przekładaniec, nr 4, str. 43-45; Sfera niczyja, nr 5, str. 16-17; Wysypiska śmieci - Cuchnący biznes, nr 5, str. 39-41; Amnezja krąży nad „Karwinkami", nr 6, str. 21-25; Krótki rekonesans, nr 6, str. 59; Hejnał mariacki w Ostrawie, nr 7, str. 6-8; Myśl zostaje, nr 7, str. 26-27; Świat lalek Haliny Szkopek, nr 7, str. 35-36; Gdyby powstanie warszawskie..., nr 8, str. 7-9; Święto Trzech Braci, nr 8, str. 12-15; Współpraca egzystencjalna, nr 8, str. 16-17; Co najważniejsze, nr 8, str. 45-46; Milczenie złotem?, nr 9, str. 48-49
**Redakcja „Zwrotu":** Pisał się rok 1949, nr 12, str. 2-4
**Rh:** Toruńskie tourneé „Bajki", nr 12, str. 49
**Rosner Edmund:** Przez pryzmat Oświęcimia, nr 8, str. 31-32
**Rusiecki Michał:** Wino z bąbelkami, nr 1, str. 26-27; Polski ogień w „Zniczu", nr 12, str. 38-40
**Sikora Władysław:** Poszukiwanie Jana Kubisza, nr 3, str. 31-35
**Siwek Tadeusz, Branny Jerzy:** Czechy, Czechia, Czesko, nr 4, str. 8-10
**Stróżczyk Elżbieta:** Jeden dzień w Diakonii Śląskiej, nr 10, str. 19-26; Uznanie dla Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego, nr 11, str. 25-27; Jubileuszowe świętowanie, nr 11, str. 27-29; Spotkanie z folklorem w Bukowcu, nr 11, str. 57-59; Jezuici na Śląsku Cieszyńskim, nr 12, str. 23-26
**Strzybny Antoni:** Kultura, nr 3, str. 2; Tabu czy nie tabu, nr 5, str. 2-4; Z bezprawia nie może wynikać prawo, nr 5, str. 21-22; Starka z jednym zymbym, nr 5, str. 35-36; Jesienne Dni Folkloru, nr 12, str. 44-47
**Szlauer Lidia ks.:** Skrzynka kontaktowa - Mistrzowice, nr 8, str. 6-7
**Szymkowicz Paweł:** O Kłodzko, Głubczyce i Racibórz /1945-1947/, nr 9, str. 59-63
**T.G.:** 25. rocznica odsłonięcia pomnika, nr 6, str. 9-10
**/tob/:** XXIII Zjazd Gwiaździsty, nr 3, str. 46-49
**/T.T./:** Dwa koła, jedna gmina, nr 2, str. 44-45
**Wątróbski Leszek:** Wikingowie najechali Wolin ponownie, nr 10, str. 45-47
**/wiek/:** Melpomenki 93, nr 1, str. 40
**Wierzgoń Józef:** Obrady Konwentu Prezesów, nr 8, str. 2-3; 1995 - Rok Kultury Ludowej, nr 12, str. 20-22
**Zahradnik Stanisław:** Wokół Zjazdów PZKO, nr 1, str. 48-49; Ankieta - wyniki i wnioski, nr 2, str. 2-3; I Zjazd Krajowy PZKO, nr 2, str. 26-28; Wokół Zjazdów PZKO, nr 4, str. 27-29; Dobry czy zły skutek, nr 4, str. 51-53; Wokół Zjazdów PZKO, nr 5, str. 13-15; Niegodna droga ks. Pawła Zahradnika, nr 5, str. 23-26; Wokół Zjazdów PZKO, nr 6, str. 29-31, nr 7, str. 37-39, nr 8, str. 41-43, nr 9, str. 31-33; ...Post scriptum..., nr 9, str. 54-55; Wybory komunalne dawniej i dziś, nr 10, str. 10-14
**Zieliński Tadeusz:** W Polskim Parlamencie o Zaolziu, nr 8, str. 4-5
**Żabińska Henryka:** Pani Marta, nr 7, str. 17-18; Żyła wśród nas, nr 11, str. 66-67

**POEZJA**

**Firla Bronisław:** W naręczu, Świetlista, Słup w pole, Myśli, Drogi, Zanim, nr 6, str. 60-61
**Harasymowicz Jerzy:** W górach, Droga, Górska noc, Jesion rozszumiały, Połonina, Głogi, Dom w górach, nr 11, str. 60-61
**Mikulski Wiesław Janusz:** z cyklu „Łzy słońca" i z cyklu „Radość słońca", nr 5, str. 60-61
**Młynek Władysław:** Po kolędzie, Kolędniczek, nr 12, str. 50-51
**Nastulczyk Franciszek:** Śnieg, Nieuwaga, Zdziwienie, Biel, Człowiek i pies, nr 1, str. 50-51; Niespełnione lato, Wahanie, Ukryta, Klimat śródziemnomorski, W nawiasie, nr 7, str. 52-53
**Nohavica Jaromír:** Gwiazda, Margot, nr 8, str. 54-55
**Putzlacher Renata:** Wnuczka monarchii, Otwarcie, Transkrypcja, Krajobraz poetycki, nr 3, str. 54-55
**Sikora Władysław:** Taka to polskość, ***, Może..., Wołodia, Zbyszek nr 4, str. 60-61
**Trojak Bogdan:** Wiersz wyndryński, Liberi mundi, nr 10, str. 60-61
**Wawrosz Adam:** Nasz kraj, Dróciorz, nr 2, str. 54-55

**PROZA**

**Berger Wiesław Adam:** OK jeep OK!, nr 5, str. 57-59; Wracanie - 1969, nr 9, str. 66-68
**Galocz Janina:** Skarby na strychu, nr 1, str. 59-62
**Kossak-Szczucka Zofia:** Wilja w Nawsiu, nr 12, str. 52-56
**Kubaj Karol:** Słońcem malowane, nr 8, str. 56-57
**Rogaczewska Elżbieta Barbara:** Niepokorny, nr 11, str. 63-65
**Szurman Gustaw:** Rode, nr 4, str. 55-59
**Trojak Jolanta:** Nas trzech, nr 10, str. 63-64
**Wawrosz Adam:** Amerykański kakało, nr 2, str. 56-57

**PREZENTACJE**

**Madzia Barbara:** Kiedyś, nr 8, str. 62
**Polanowski Tadeusz:** nr 1, str. 62

**OKIEM RECENZENTA**

**Bańska-Szuba Anna:** Jedenaste przykazanie zaolziańskiego dekalogu, nr 3, str. 56-59
**Josiek Władysław:** Recenzja, nr 2, str. 61-62
**/kaja/:** Kalendarz Opolski 1994, nr 4, str.67
**MRO:** „Nasze sprawy", nr 1, str. 65-66
**Rosner Edmund:** Wiersze Jana Szczepańskiego, nr 1, str. 63-64; O ks. Leopoldzie Szerszniku i jego zbiorach, nr 2, str. 60-61; Druga część dylogii o Morcinku, nr 3, str. 59-61; Trzeci tomik Jana Pyszki, nr 4, str. 68-69; Pisarz żydowski ze Śląska Cieszyńskiego, nr 7, str. 58-59; Czeski słownik biograficzny Śląska, nr 7, str. 60-61
**Rudnik Czesława:** „Piosenka zapachnie jak bzy...", nr 4, str. 64-67; Grochowiaka i Molińskiego festiwal konwencji, nr 5, str. 62-63; Wariacje na temat „Dekameronem" zwany, nr 7, str. 56-58; Nie taki „Szatan", jak go pokazują, nr 8, str. 59-61; „Moralność pani Dulskiej" - Vademecum Nowobogackich, nr 11, str. 69-71; Sen wieczoru jesiennego czyli nasi w Ostrawie, nr 12, str. 58-59
**Sikora Władysław:** Obywatelka czwartego wymiaru, nr 1, str. 64-65
**Toman Tadeusz:** Dwie publikacje o Karwinie, nr 3, str. 62-63

**ECHO WYDARZEŃ MUZYCZNYCH**

**Havlík Dorota:** Pięć zespołów Leszka Kaliny, nr 1, str. 66-67
**MRO:** Muzyczne wspomnienia, nr 2, str. 64; Pieśń nad Śląskiem, nr 7, str. 54-55
**Rygiel Brunon:** Nie rezygnujmy z konkursów chóralnych, nr 2, str. 62-63
**Wierzgoń Józef:** Złoty powrót „Collegium Canticorum", nr 5, str. 64-65; III Międzynarodowy Festiwal Chórów, nr 9, str. 70

**ŚPIEWAMY WSZYSCY**

Gdy już ciemna noc zapada, nr 7, str. 55
Na starym zamku, nr 2, str. 65
Musisz ty, dziyweczko, nr 3, str. 64
Oj, małuśki, nr 12, str. 57
Stańmy, bracia wraz, nr 11, str. 68
Stoji u wody, nr 6, str. 77
Pieśń o Monte Cassino, nr 5, str. 66-67
Wczora była niedzieliczka, nr 9, str. 69
Zielone zasiałam..., nr 10, str. 66
Z tamtej strony wody, nr 1, str. 68

**TRYBUNA CZYTELNIKÓW**

nr 1, str. 74; nr 2, str. 66-70; nr 3, str. 70-73; nr 4, str. 74-75; nr 5, str. 71-74; nr 6, str. 66-68; nr 7, str. 68-73; nr 8, str. 63-73; nr 9, str. 76; nr 10, str. 67-69; nr 11, str. 75-76; nr 12, str. 60-63

**MY JACY TACY...**

nr 1, str. 73; nr 2, str. 76; nr 3, str. 15; nr 4, str. 76; nr 5, str. 75; nr 6, str. 69; nr 7, str. 77

**KRONIKA**

nr 1, str. 75-78; nr 2, str. 70-74; nr 3, str. 74-77; nr 4, str. 69-74; nr 5, str. 70-71; nr 6, str. 70-73; nr 7, str. 62-68; nr 8, str. 63; nr 9, str. 71-75; nr 10, str. 69-72; nr 11, str. 72-74; nr 12, str. 63-69

**KRŻYŻÓWKA**

nr 1, str. 78; nr 2, str. 79; nr 3, str. 79; nr 4, str. 79; nr 5, str. 79; nr 6, str. 79; nr 7, str. 79; nr 8, str. 79; nr 9, str. 79; nr 10, str. 79; nr 11, str. 79; nr 12, str. 73

**TACY BYLIŚMY**

nr 2, str. 75; nr 3, str. 11; nr 4, str. 22; nr 5, str. 37;

nr 6, str. 54; nr 7, str. 51; nr 8, str. 53; nr 9, str. 78; nr 10, str. 59; nr 11, str. 18

MOZAIKA

**Bura Władysław:** Jak Kareł pogoroł w gospodzie, nr 7, str. 74; Powojenny humor górniczy z Karwiny, nr 8, str. 75-76
**Jasiczek Henryk:** Otwarto granica, nr 5, str. 76-77; Deptani kapusty, nr 10, str. 73
**Szpyrc Antoni:** Ło jednej legyndzie z Piosku
**Wawrosz Adam:** Cyrkus w nowej szkole, nr 6, str. 74-75

FOTOGRAFIE

**Badura Paweł:** nr 7, str. 12
**Bałon Franciszek:** nr 2, str. 9, 15, 34, 38, 57, 72, 73, 78; nr 3, str. 3, 5, 13, 18, 27, 30, 38; nr 4, str. 30, 77; nr 5, str. 11, 28, 30, 32-33, 50; nr 6, str. 13, 40; nr 7, str. 23-25, 33, 34, 40, 41-42, 44; nr 8, str. 20, 35, 44; nr 9, str. 3-4, 19, 37, 39; nr 10, str. 2, 4, 7, 9, 20, 21, 23, 24, 25, 35, 36, 42, 71; nr 11, str. 2, 5, 27, 57-59; nr 12, str. 37, 41, 48
**Branny Kazimierz:** nr 9, str. 9,
**Dubiel Dominik:** nr 5, str. 7; nr 6, str. 3-5; nr 8, str. 13-15
**Gaďourek Jiří:** nr 4, str. 65
**Guziur Tadeusz:** nr 6, str. 9
**Havlík Dorota:** nr 6, str. 3, 4, 5, 71; nr 9, str. 68; nr 10, str. 34, 38-39, 56; nr 11, str. 11-12, 41,
**Jaworski Kazimierz:** nr 2, str. 30, 31, 32; nr 3, str. 42, 44; nr 4, str. 40, 41
**Josiek Władysław:** nr 8, str. 23; nr 9, str. 14
**Králová Andrea:** nr 8, str. 59; nr 11, str. 71
**Martynek Władysław:** nr 7, str. 10
**Podeszwa Franciszek:** nr 5, str. 35
**Prymus Bohdan:** nr 5, str. 42; nr 11, str. 53-54
**Przeczek Wiesław:** nr 1, str. 35, 40-41, 70, 72; nr 2, str. 25, 33; nr 3, str. 47-48, 53; nr 4, str. 11, 12; nr 5, str. 12; nr 9, str. 36, 42, 46-47, 74, 77; nr 10, str. 5, 72
**Radłowska Martyna:** nr 6, str. 12, 15, 56; nr 8, str. 45; nr 10, str. 48, 49
**Stein Wojtek:** nr 11, str. 25
**Wątróbski Leszek:** nr 10, str. 45, 46
**Ze zbiorów Józefa Kazika:** nr 1, str. 17-18, 19

RYSUNKI, GRAFIKI

**Bałon Franciszek:** nr 6, str. 35, 76; nr 7, str. 75; nr 8, str. 58; nr 10, str. 18, 27, 65,
**Drong Józef:** nr 10, str. 74
**Firla Bronisław:** nr 6, str. 39, 64, 72
**Krygiel Daria:** nr 4, str. 54
**Kubień Władysław:** nr 1, str. 45; nr 10, str. 62; nr 11, str. 62
**Macura Władysław:** nr 8, str. 33
**Pawlas Oskar:** nr 1, str. 32; nr 7, str. 32, 43, 45, 48
**Rysunki dzieci PSP w Bukowcu:** nr 12, str. 12-15
**Szkopek Halina:** nr 7, str. 32
**Szpyrc Antoni:** nr 12, str. 51
**Toman Lucynka:** nr 2, str. 10
**Wratny Tadeusz:** nr 3, str. 50, 69; nr 5, str. 65; nr 12, str. 19, 37, 56

ZE STRONIC ZŁOTEJ KSIĘGI
/2 str. okładki/

**DH:** Władysław Niedoba, nr 3
**Kadłubiec Daniel:** Aniela Kupcowa, nr 4
**Kazik Józef:** Karol Polak, nr 1; Franciszek Chowaniec, nr 9; Józef Wantuła, nr 10; Stanisław Bury, nr 11; Józef Firla, nr 12
**Matuszek Otokar:** Henryk Trzaskalik, nr 5; Wincenty Potysz, nr 6; Jan Rzyman, nr 7
**MRO:** Jan Zolich, nr 2
**Wierzgoń Józef:** Wilhelm Sembol, nr 8

LEKSYKON PLASTYKÓW
/3 str. okładki/

**AMR:** Jan Rusnok, nr 8
**F.B.:** Edward Kaim, nr 1; Rudolf Kobiela, nr 2; Bronisław Liberda, nr 3; Józef Drong, nr 4; Alicja Bartułcowa, nr 9; Tadeusz Wratny, nr 10; Walter Taszek, nr 11; Halina Szkopek, nr 12
**Na podstawie materiałów Edwarda Kaima /opracował F.B./:** Gustaw Nowak, nr 5; Tadeusz Ramik, nr 7
**Sikora Władysław:** Zbigniew Kubeczka, nr 1

# W NUMERZE STYCZNIOWYM ZWROTU




- **Nowy rok w PZKO**
- **W obronie cieszyńskiego**
- **Sto lat wodociągów**
- **Melpomenki**
- **Skład Legionu Śląskiego**
- **Konkurs dla prenumeratorów**

**WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK KULTURALNO-OŚWIATOWY ZARZĄD GŁÓWNY W CZESKIM CIESZYNIE**

**ADRES REDAKCJI: ul. J. Bożka 16, 737 21 CZESKI CIESZYN, TEL.: 0659/569 83**

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY: mgr DOROTA HAVLÍK** - redaktor naczelny; **mgr ELŻBIETA STRÓŻCZYK** - redaktor-publicysta, zastępca redaktora naczelnego; **FRANCISZEK BAŁON** - grafik, redaktor techniczny; **GABRIELA LOJEK** - sekretarka.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo skrótów i zmian. Drukarnia: Těšínská Tiskárna, a. s., Cz. Cieszyn, ul. Štefánika 2. Cena prenumeraty rocznej Kč 96,-; półrocznej Kč 48,-. Zgłoszenia prenumeraty RC przyjmuje redakcja i administracja „Zwrotu", w RP Dom Narodowy, 43-400 Cieszyn, Rynek 12, BŚKO/ Cieszyn 31 06 17-11 40. Honoraria wypłaca kasa ZG PZKO, Cz. Cieszyn.



Książnica Cieszyńska

# HALINA SZKOPEK

Należąca do młodszej generacji, gdyż urodzona w roka 1955, Halina Szkopek jest jednym z niewielu naszych rodzimych plastyków, którzy ukończyli odpowiednie studia i zajmują się plastyką zawodowo.

Halina Szkopek, urodzona i zamieszkała w Karwinie, po absolwowaniu gimnazjum studiowała malarstwo w pracowni profesora Jerzego Nowosielskiego na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie uzyskała dyplom w roku 1980.

Po studiach podejmuje pracę kolejno: na Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie i w Polifarbie, w dziale propagacji Domu Kultury w Karwinie. Od roku 1983 pracuje jako scenograf Teatru Lalek ZG PZKO „Bajka".

Zainteresowania plastyczne od dzieciństwa dominowały w życiu Haliny Szkopek. Uprawia w głównej mierze malarstwo olejne, gdzie obok pejzaży ważną rolę pełniły studia portretowe. Wykonuje również rysunki i ilustracje. Publikuje w naszych czasopismach dla dzieci – „Jutrzenka", „Ogniwo", „Nasza Gazetka" – i w „Zwrocie".

Halina Szkopek oprócz SLA przy ZG PZKO jest członkiem „Unie výtvarných umělců" w Ostrawie i Klubu Plastyków w Karwinie. Uczestniczyła w wielu plenerach malarskich w Polsce i w Czechach. Jest pasjonatką podróży studyjnych, w czasie których zwiedza muzea i galerie świata.

Od momentu podjęcia pracy w BAJCE Halina Szkopek prawie wszystek swój czas poświęca twórczości scenograficznej, projektowaniu i wykonywaniu lalek. Jej osiągnięcia w tej dziedzinie plastycznej są porównywalne z poziomem czołowych twórców lalkarskich zarówno w Czechach jak w Polsce. Spokojna i cicha Halina Szkopek jest niezwykle pieczołowita zarówno w przygotowaniu projektu jak i w wykonawstwie.

Halina Szkopek brała udział w licznych wystawach zbiorowych w Czechach i w Polsce. Miała indywidualne wystawy plastyczne w Karwinie, Frydlancie, Kyjowie i Ostrawie. Swoje lalki i scenografie prezentowała na wystawach indywidualnych w Karwinie (1984, 1987, 1994) i Czeskim Cieszynie 1992.

Z powodu pełnego zaangażowania się w BAJCE, gdzie sytuacja etatowa jest w ostatnim czasie niezmiernie trudna, młodej artystce brak jest czasu na własną twórczość. Szkoda, bo malarstwo Haliny Szkopek zawiera od początku wiele indywidualnych, niepowtarzalnych znamion zasługujących na uwagę, a nawet na podziw. Całkowite poświęcenie, jakie okazuje w twórczości dla naszych najmłodszych, jest tym bardziej godne uwagi i szacunku.

F. B.

Książnica Cieszyńska
CZ III 375/ 1994

# LEKSYKON PLASTYKOW

## HALINA SZKOPEK

